Nowe drogi

10 (124)

WRZESIEŃ - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

10 (124)

WRZESIEŃ 1959

ROK XIII

nowa: Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Państwo zrzeka się na rzecz wsi pieniędzy, które dotychczas z tej wsi płynęły. W okresie 7 lat na podniesienie produkcji i unowocześnienie wsi chłopi otrzymają od państwa 22 miliardy złotych.

Fundusz Rozwoju Rolnictwa jest jednak funduszem społecznym i zarządzanie nim musi mieć również charakter społeczny. Sprawa byłaby prosta, gdyby gospodarka rolna w Polsce była w całości uspołeczniona. Niestety tak nie jest. Trzeba więc znaleźć taką formę zarządzania Funduszem Rozwoju Rolnictwa, która by umożliwiła społeczne inwestowanie społecznych pieniędzy w rozwój rolnictwa bez naruszania indywidualnej własności poszczególnych gospodarstw. Taką formą mogą się stać kółka rolnicze pod warunkiem, że będą masową organizacją.

Taka masowa organizacja powinna mieć określony statut, jednolity dla wszystkich kółek i uwzględniający ich nowe zadania. Aby znów taki statut mógł być przyjęty przez społeczność wiejską z pełnym zrozumieniem, nie wystarczy go ułożyć. Musi on być powszechnie akceptowany przez wieś. Dlatego właśnie projekt statutu został opublikowany i poddany szerokiej dyskusji.

Kółka rolnicze — dobrowolną i powszechną organizacją wsi

Każdy zdaje sobie sprawę, że statut — to ten rodzaj dokumentu, który muszą cechować oszczędne, zwięzłe sformułowania i że w wypadku kółek rolniczych niektóre paragrafy statutu muszą mieć charakter ramowy, choćby z tego powodu, że nie sprawdzono ich działania w praktyce. Jako przykład można by podać: współpracę kółek z niektórymi innymi organizacjami na wsi, sprawę ochrony wspólnego mienia — maszyn rolniczych itd.

Niemniej jednak już nawet pobieżne przejrzenie statutu dowodzi, że pełny wyraz znajduje w nim idea powszechności, dobrowolności i samorządności chłopskiej.

Już pierwszy punkt statutu głosi, że

„kółko rolnicze jest dobrowolną i powszechną, społeczno-gospodarczą organizacją chłopów, której zadaniem jest kojarzenie indywidualnych wysiłków z wzajemną pomocą i współpracą".

Na to, aby produkcja mogła wzrastać masowo, masowa musi być organizacja kółek rolniczych. Czy kółka rolnicze są, a jeśli nie, to czy staną się taką masową, powszechną organizacją? Częściową odpowiedź na to pytanie znajdziemy w dynamice rozwoju kółek rolniczych. *)

Dotychczas nie we wszystkich wsiach powstały kółka rolnicze, a tam, gdzie istnieją, również nie wszyscy chłopi stali się ich członkami. Można jednak śmiało powiedzieć, że zależy nam na tym i będziemy dążyli, aby kółka rolnicze istniały i działały w każdej wsi. Aby należała do nich olbrzymia większość chłopów. Jednocześnie jesteśmy przeciwni organizowaniu kółek w sposób mechaniczny lub administracyjny. Chodzi o to, aby chłopi zapisywali się do kółek masowo, zwłaszcza chłopi mało- i średniorolni. Nie znaczy to jednak, że chłopów bogatszych należy zostawiać poza nawiasem. Nie. Statut nie zamyka drogi przed nikim. Każdy chłop ma prawo i może wstąpić do kółka rolniczego. Chodzi jednak o to, by kółka rol-

---

*) (patrz tabele zamieszczone na str. 87—89).

nicze broniły przede wszystkim interesów chłopstwa mało- i średniorolnego, by do zarządów kółek wchodzili przede wszystkim ofiarni działacze spośród mało- i średniorolnych chłopów.

Paragraf pierwszy projektu statutu, określając kółko jako organizację powszechną, stwierdza tym samym, że nie może ona być związkiem elitarnym, utrudniającym — jak to się nieraz zdarzało — biednym chłopom udział w jego pracy. (Projekt statutu oraz zasady gospodarowania Funduszem Rozwoju Rolnictwa zabezpieczają interesy biedniejszych chłopów przed przewagą bogatszych).

To, co w projekcie statutu wysunięto na czoło i co uderza przy określaniu celów i charakteru działalności kółka rolniczego, to właśnie sformułowanie, że jest ono dobrowolną, powszechną, społeczno-gospodarczą organizacją chłopską.

To podkreślenie dobrowolności członkostwa w statucie jest niezmiernie ważne. *Nikt bowiem nie będzie zmuszał rolnika, aby wstąpił do kółka. Nikomu też nie przysługuje prawo do zatrzymania go wtedy, gdy zamierza on z kółka wystąpić* (oczywista, jeśli ureguluje wszelkie zobowiązania ciążące na nim z tytułu jego członkostwa).

Zagwarantowanie tej dobrowolności w projekcie statutu i w praktyce obala i ostatecznie rozwiewa różne plotki kolportowane przez ludzi złej woli w stosunku do kółek rolniczych i do nowej polityki rolnej.

Dobrowolność i powszechność — to dwie zasady, które mają, jak mówiliśmy, wielkie znaczenie. Pierwsza z nich oznacza, że kółko, które się zawiąże z inicjatywy chłopów, zapewni zgodną współpracę wszystkich członków dla pomnażania społecznego majątku, przez doskonalenie metod produkcji w drodze łączenia (kojarzenia) indywidualnych wysiłków z wzajemną pomocą. Druga, to jest powszechność, pozwoli wprowadzić planowanie, wytyczyć kierunki najprawidłowszego rozwoju powiatów, gromad, a nawet poszczególnych wsi. Dzisiaj, kiedy sąsiad nie wie o zamierzeniach sąsiada, trudno mówić o uzgodnieniu prac czy planów, a bez tego nasze rolnictwo, zaniedbany a przecież tak ważny dział gospodarki narodowej — nigdy nie nadąży za szybko rozwijającym się przemysłem.

Kółka a inne organizacje wiejskie w świetle projektu statutu

Kółka rolnicze działają w konkretnych wsiach. W tych samych wsiach działają najniższe ogniwa władzy ludowej — gromadzkie rady narodowe. Wobec zmiany zakresu działania kółek rolniczych otwierają się większe możliwości współpracy rad gromadzkich z kółkami. Aby jednak działalność kółka nie była sprzeczna z decyzjami władzy terenowej, z ogólnym kierunkiem rozwoju rolnictwa, a jednocześnie aby kółko mogło liczyć na pomoc rady, § 7 projektu statutu przewiduje, że

„Działalność gospodarcza kółka rolniczego winna być zgodna z założeniami i kierunkami programu rozwoju rolnictwa danej gromady i stanowi część składową tego programu.

W związku z tym kółko rolnicze:

a) uzgadnia z GRN swoje plany inwestycyjne oraz główne kierunki swej działalności gospodarczej;

***b) składa przed GRN sprawozdanie z wykonania funkcji zleconych przez państwo* (§ 4);**

c) współdziała z GRN w budowie szkół, przedszkoli, domów ludowych, kin, bibliotek, urządzeń komunalnych oraz w prowadzeniu pracy kulturalno-oświatowej".

Takie ujęcie sprawy ma duże znaczenie, gdyż wiąże w realny, widoczny sposób działalność poszczególnych kółek rolniczych z poczynaniami terenowych organów władzy państwowej.

Jedną z najważniejszych spraw, która w dyskusji toczącej się nad statutem zajmuje czołowe miejsce, jest właśnie ustanowienie należytej współpracy pomiędzy kołkiem rolniczym a gromadzką radą narodową, gospodarzem gromady. Zadania rad gromadzkich dokładnie precyzuje ustawa o radach narodowych z roku 1958. W artykule 23 wspomnianej ustawy czytamy, że „podstawowym zadaniem gromadzkich rad narodowych jest popieranie rozwoju produkcji rolnej..." Zadania te rady spełniają przez współdziałanie z kółkami rolniczymi. Stąd wniosek, że każda gromadzka rada narodowa powinna jak najszerzej starać się o pełną realizację celów kółka, bo chodzi tu o wykonanie przez nią najważniejszego zadania.

Tę konieczność współpracy zrozumiało już wielu członków prezydiów GRN. Organizują oni dyskusję nad projektem statutu kółek i starają się spopularyzować projekt.

W dyskusji przedzjazdowej słyszy się jednak głosy, że należy jaśniej sprecyzować rozdział dotyczący współpracy kółek z gromadzką radą. W każdym razie nieprawdą jest, że uprawnienia gromadzkiej rady zwężają zakres samodzielności kółek rolniczych i że nie leży w interesie GRN rozwijanie samodzielności kółek rolniczych.

Przeciwnie. Chodzi o to, aby władza, w tym wypadku rada gromadzka, troszczyła się nie tylko o dostawy czy podatki, ale i o to, żeby rolnik mógł lepiej, wydajniej pracować. Wtedy dopiero będzie naprawdę mniej kłopotu i z dostawami, i z podatkami. Krótko mówiąc, głównym zadaniem rad gromadzkich będzie strzeżenie prawidłowej realizacji nowej polityki rolnej.

Rozszerzenie uprawnień rad narodowych jako organów władzy państwowej w terenie oraz powołanie kółek rolniczych jako samorządnych organizacji wiejskich w zakresie produkcji i rozwoju rolnictwa — stworzyły na wsi taką nową sytuację, że punkt ciężkości bezpośredniej organizatorskiej pracy wśród chłopów przesuwa się do kółek rolniczych, a na radach narodowych ma spoczywać odpowiedzialne zadanie planowania i koordynacji rozwoju rolnictwa ze wszystkimi funkcjami pomocniczymi.

Przeznaczając ogromne sumy na rozwój wsi władza ludowa chce mieć gwarancję, że będą one wykorzystane zgodnie z bieżącymi potrzebami nie tylko chłopów, ale i całego narodu.

Podniesienie produkcji rolniczej — to sprawa złożona. Zależy ona nie tylko od wyposażenia wsi w maszyny, nawozy sztuczne i narzędzia. Zależy ona również od przygotowania fachowego wszystkich, którzy pracują w rolnictwie. Zależy także od działających na wsi organizacji. Dlatego też projekt statutu kółka rolniczego przewiduje szeroką współpracę z innymi organizacjami wiejskimi.

Mówi o tym wyraźnie § 10 projektu statutu:

„Kółko rolnicze współdziała ze spółdzielczością zaopatrzenia i zbytu, spółdzielczością mleczarską, ogrodniczą, oszczędnościowo - pożyczkową i zdrowia w zakresie zaspokajania potrzeb produkcyjnych wsi..."

Podobnie jak projekt, tak i statut gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska", spółdzielni mleczarskich i innych wyrażają również troskę o podniesienie produkcji rolnej. Dobra praca samorządu chłopskiego powinna spowodować, że wiele spraw z gminnych spółdzielni lub innych placówek spółdzielczych przesunie się do kółek. Pozwoli to spółdzielczości skoncentrować się na swych podstawowych zadaniach, do których została powołana. Wszechstronna i rzeczowa współpraca pomiędzy kółkami a spółdzielczością przyczyni się niewątpliwie do obniżenia kosztów usług oraz ich usprawnienia ze strony spółdzielczości. Krótko mówiąc, kółko rolnicze powinno wykazywać inicjatywę w stosunku do wyżej wymienionych organizacji, powinno im sugerować kierunki działania, zmierzające np. do zwiększania ich udziału w organizacjach spółdzielczych czy też do zwiększenia odpowiedzialności chłopów za swoje gromadzkie czy wiejskie sprawy.

Dla przykładu podam, że kółka rolnicze będą współdziałać ze spółdzielczością wiejską w zakładaniu i prowadzeniu zlewni mleka, przechowalni, przetwórni oraz suszarni warzyw i owoców, międlarni lnu i innych urządzeń.

Oprócz placówek spółdzielczości działają na wsi np. koła gospodyń wiejskich. § 8 projektu statutu przewiduje, że *„członkinie kółka rolniczego organizują się w koło gospodyń wiejskich"*.

W dalszym ciągu projekt statutu mówiąc o kołach gospodyń wiejskich porusza bardzo istotną sprawę aktywizacji społecznej kobiet na wsi. Chodzi tu o szersze niż dotychczas wciągnięcie kobiet do życia społecznego i zapewnienie im należytej roli w kółkach rolniczych. Koła gospodyń w myśl projektu stają się częścią kółek, a kobiety otrzymują możność oddziaływania na kierunek pracy kółek.

Zapewnienie przewodniczącej KGW miejsca w zarządzie kółka pozwala przypuszczać, że w walce o przebudowę wsi kobiety odegrają poważną rolę. Zezwolenie kołom gospodyń wiejskich na prowadzenie własnej kasy uwzględnia również swoistą działalność tej organizacji.

Ciekawy jest również pomysł powiązania kół gospodyń z Ligą Kobiet. Pozwoli to kobietom wiejskim czerpać doświadczenia z takiej organizacji, jaką jest Liga Kobiet, a jednocześnie przyczyni się do aktywizacji Ligi Kobiet, której postanowienia o współpracy ze wsią zawarte w statucie nie były w praktyce realizowane.

* * *

Paragraf 11 projektu statutu przewiduje poważne współdziałanie kółek z organizacjami młodzieżowymi. Czytamy tam m. in.: *„Kółko rolnicze pobudza inicjatywę młodzieży, ułatwia jej zdobywanie wiedzy rolniczej i pomaga w rozwijaniu działalności społeczno-kulturalnej. W tym celu kółko rolnicze współpracuje z kołem młodzieży wiejskiej w zakresie:*

a) rozwijania zespołów przysposobienia rolniczego...

b) udzielania stypendiów...

c) udostępniania młodzieży w celach szkoleniowych parku maszynowego..."

Te sugestie nie oznaczają wszakże tylko jednostronnej formy oddziaływania kółek na młodzież. W kółkach rolniczych jest i będzie młodzież. Rzucono niedawno myśl stworzenia młodzieżowych brygad mechanizacji

rolnictwa i brygad melioracyjnych. W pracach tych grupy młodzieży z kółek rolniczych będą brać udział na równi z resztą młodzieży, z kołami ZMW. To chyba będzie owa rzeczywista współpraca koła ZMW z kółkiem rolniczym.

Mówiąc o dalszych punktach tego paragrafu warto nadmienić, że dawny, przedwojenny statut kółek rolniczych też mówił dużo o sprawach młodzieży, o potrzebie nauki itp. Jednak ze względu na brak dostatecznych funduszów w kółkach rolniczych trudno tu było coś zrobić. Dziś ten punkt na pewno nie będzie martwą literą. Młodzi mogą się uczyć rolnictwa na koszt państwa i na koszt państwa odbywać praktyki mechanizacyjne w kółkach rolniczych.

Ważne jest również i to, że znalazł się osobny punkt mówiący o przyznawaniu stypendiów uczniom szkół rolniczych. Zdaniem rolników zabierających głos w dyskusji powinno to przywiązać do wsi fachowca. Towarzysze wysuwali nawet propozycje, aby w statucie powiedzieć wyraźnie: „stypendia po to, aby młodzi wracali po szkole do swoich wsi".

Samorząd, Fundusz Rozwoju Rolnictwa i niepodzielna własność

Te trzy niezmiernie istotne sprawy porusza druga część § 1 projektu statutu. Czytamy tam, że:

"Kółko rolnicze prowadzi działalność w oparciu o gromadzone środki własne i środki Funduszu Rozwoju Rolnictwa, stanowiące społeczną niepodzielną własność i służące zaspokojeniu produkcyjnych potrzeb członków".

Rolnictwo jest dziś niewątpliwie na pierwszym planie uwagi społecznej. Dajemy bowiem chłopom środki produkcji do ich własnej dyspozycji. Do dyspozycji wybranego przez nich samorządu. W postaci Funduszu Rozwoju Rolnictwa państwo przekazało kółkom do dyspozycji wielki majątek. A Fundusz Rozwoju Rolnictwa — to inicjatywa niezwykle ciekawa, można powiedzieć przełomowa. Ona na pewno potrafi stworzyć zalążek samorządu ekonomicznego wsi polskiej — samorządu, tj. gospodarzenia własnym, społecznym, czyli wspólnym, niepodzielnym majątkiem.

Takie ujęcie sprawy w projekcie statutu świadczy o wielkim zaufaniu, jakim obdarzono kółka rolnicze. Kółka będą się rządzić same. Dobrze czy źle, to w dużym stopniu zależeć będzie od zarządów kółek. Jaka będzie ich działalność, taka będzie działalność całego kółka. Dlatego w zarządach kółek powinni się znaleźć ludzie sumienni, dobrzy i mądrzy gospodarze.

Słyszy się w dyskusji głosy. że kto wie, czy po zjeździe, gdy nowy statut będzie już obowiązywał, nie trzeba będzie w wielu kółkach pozmieniać zarządów. Stanowiska w kółkach muszą bowiem zająć ludzie, którym nie własne, lecz społeczne dobro leży na sercu, ludzie cieszący się zaufaniem szerokich rzesz chłopstwa. Ludzie uczciwi i świadomi zadań, ludzie, którzy będą decydować o właściwym kierunku pracy kółek.

Niemałe znaczenie w akcji wyjaśniającej ten punkt statutu ma fakt, że Fundusz Rozwoju Rolnictwa, z którego kółka rolnicze czerpać będą środki na inwestycje, powstaje z obowiązkowych dostaw. A więc każdy chłop w jakimś stopniu przyczynia się do jego tworzenia. A jeżeli stanie na uboczu, jeżeli nie wstąpi do kółka, to dobrowolnie wyrzeknie się korzyści, jakie przynosi FRR. Zrezygnuje jakby z tej części, która się jemu należy jako współtwórcy Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Tę prawdę powinni

zrozumieć wszyscy, do których docierają kłamstwa rozsiewane przez przeciwników kółek rolniczych i mechanizacji.

Bo przeciwnicy kółek rolniczych i mechanizacji wsi nie są obrońcami interesów chłopstwa pracującego. Jeśli już czegoś bronią, to własnych interesów wyzyskiwaczy, prawa do odrobku, które kółko rolnicze zaopatrzone w maszyny zniesie raz na zawsze. Prawa do spekulacji i kombinacji, prawa do bogacenia się kosztem biedniejszych, które chłopi zrzeszeni w kółku potrafią z łatwością ukrócić.

Utworzenie FRR bardzo znacznie rozszerza środki działania kółek rolniczych i umożliwia rozwiązanie problemu wyposażenia gospodarki w nowoczesną technikę. Trzeba tu specjalnie podkreślić, że zakupione maszyny stają się ową *społeczną niepodzielną własnością członków kółka,* mimo że będą one pracować w indywidualnych gospodarstwach członków.

Takie ujęcie sprawy ma duże znaczenie. Należy się bowiem liczyć z tym, że nie wszystkie kółka będą trwałe. Niesnaski chłopskie trzeba mieć zawsze na względzie. Majątek przejęty przez zarząd powiatowy nie zostanie zaprzepaszczony, ale — jak mówi statut — będzie stanowić bazę do powstania nowego kółka.

Mechanizacja i melioracja

Aby środki pochodzące z Funduszu Rozwoju Rolnictwa jak najlepiej wykorzystać, ustalono w § 5: *„Celem Kółka Rolniczego jest:*

a) *podnoszenie produkcji, dochodowości i kultury rolnej w gospodarstwach chłopskich, przede wszystkim przez szeroki rozwój mechanizacji i melioracji"*.

To podkreślenie zagadnienia mechanizacji w statucie ma ogromne znaczenie. Wprowadzenie maszyn na wieś wymaga równoczesnego szerzenia kultury technicznej wśród chłopów. Maszyny na wsi — to w znacznym stopniu uwolnienie człowieka, zwłaszcza kobiety wiejskiej, od nadmiernego wysiłku. Maszyna na wsi — to nowe perspektywy dla młodzieży wiejskiej. To lepsze, łatwiejsze życie. To szybsze podniesienie produkcji, a więc wykonanie zadań postawionych przed rolnictwem.

Rozwijając ten punkt można powiedzieć, że mechanizacja ułatwia i zaoszczędza pracę ludzką, czyni ją bardziej wydajną, a przez to przyczynia się do wzrostu produkcji. Głęboka orka wykonana traktorem daje w rezultacie lepsze warunki do wzrostu roślin niż orka płytka wykonana koniem. Szybki, mechaniczny sprzęt plonów pozwoli często „uciec" przed niepogodą i uniknąć poważnych strat. Ponadto sprzęt mechaniczny przyspiesza siew poplonów dających dodatkową paszę i lepsze stanowisko pod następną roślinę.

To, co powiedziałem, jest tylko jednym z wielu przykładów. Poważne znaczenie ma też towarzysząca mechanizacji możliwość ograniczenia liczby koni, a tym samym zaoszczędzenia pasz, co wpłynie na znaczne rozszerzenie pogłowia bydła i trzody chlewnej.

Trudno wreszcie wymierzyć w pieniądzach lub sztukach inwentarza ten skutek mechanizacji, jakim jest wzrost kultury technicznej mieszkańców wsi. Nie będzie przesady, jeśli powiem, że ten czynnik ma ogromne znaczenie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że kto posługuje się traktorem i skomplikowanymi maszynami, ten musi się stale uczyć ich obsługi, jeśli nie chce zniszczyć kosztownego sprzętu,

Wreszcie ogromne znaczenie ma fakt, że tylko powszechna mechanizacja może zachęcić młodzież do pozostania na wsi.

Melioracje rolne są już dziś dostatecznie doceniane przez rolników. Zmeliorowanie i zagospodarowanie pól, a zwłaszcza użytków zielonych — to jedno z najpilniejszych zadań. Na zmeliorowanych polach, łąkach i pastwiskach nie tylko uzyskamy dwa i trzy razy wyższe plony, ale również oszczędzimy na nawozach i innych środkach służących do ulepszania gleby.

Bez uregulowania stosunków wodnych trudno dziś mówić o podniesieniu plonów. Dlatego właśnie oba te zagadnienia znalazły odbicie w statucie.

Używanie maszyn i wielki program melioracyjny oraz budowlany wymagać będą współdziałania i współpracy ze sobą poszczególnych chłopów. Będzie to więc krok prowadzący do wyjścia z podwórka własnej zagrody, do zmiany indywidualistycznej postawy. Postawy, która w naszych polskich warunkach często była dyktowana i warunkowana własną niemocą, brakiem środków i możliwości gospodarczego rozwoju.

Nowe możliwości, dostarczanie nowych środków produkcji, przekraczających swym zastosowaniem warunki i potrzeby jednego gospodarstwa, wreszcie program prac, których samemu wykonać się nie da — właśnie pełna mechanizacja, melioracja oraz budownictwo złączą chłopów w jednym wspólnym celu: w dążeniu do podniesienia produkcji, do unowocześnienia polskiej wsi.

* *
*

Jest wiele zagadnień zawartych w projekcie statutu, które stały się przedmiotem ożywionej dyskusji przedzjazdowej. Każdego dnia wyłaniają się nowe sprawy, życie wysuwa coraz to nowe problemy. Np. zagadnienie liczby członków założycieli, gospodarowanie Funduszem Rozwoju Rolnictwa, sprawa zrzeszeń branżowych i wiele, wiele innych.

Dyskusja trwa. Im szerzej i szczerzej przemyślane zostaną wszystkie sprawy związane z projektem statutu, tym większa będzie pewność, że kółka rolnicze spełnią właściwą rolę w podniesieniu produkcji rolnej.

Statut, owa wspomniana na początku „konstytucja" chłopska, niewątpliwie jest potrzebna kółkom rolniczym jako dobrowolnej organizacji chłopskiej. Potrzebna jest po to, aby mogła skutecznie organizować masy chłopskie do wykonania najważniejszych zadań produkcyjnych, zaangażowania wszystkich sił, jakimi dysponujemy na wsi. Taką chłopską „konstytucję" uchwali 3 września pierwszy krajowy zjazd Związku Kółek Rolniczych.

RYSZARD PAKUŁA

W sprawie melioracji

Jednym z najważniejszych czynników przyczyniających się do wzrostu plonów są melioracje. Polska pod względem melioracji jest obecnie jednym z najbardziej zaniedbanych krajów w Europie.

Jedną z głównych przyczyn zaniedbań w tej dziedzinie były wybitnie trudne warunki gospodarcze i niekorzystne stosunki polityczne, w jakich znajdowały się ziemie polskie. Okres międzywojennego dwudziestolecia, charakteryzujący się niekorzystnym układem w rolnictwie i trudną sytuacją gospodarczą oraz brakiem planowej działalności w zakresie gospodarki wodnej, nie sprzyjał szerokiemu rozwojowi prac melioracyjnych. Nie miały one charakteru kompleksowego, wykonywane były lokalnie w zależności od doraźnych potrzeb użytkowników oraz ich możliwości finansowych.

Stan ten pogłębiły jeszcze zniszczenia wojenne. Po zakończeniu wojny przed krajem stanęły bardzo duże zadania w dziedzinie melioracji. Dla uporządkowania całokształtu gospodarki wodnej należało przeprowadzić: 32 tys. km nowych regulacji oraz renowacji 13 tys. km uprzednio uregulowanych rzek, budowę 5,9 tys. km nowych i odbudowę 6,1 tys. km zniszczonych wałów przeciwpowodziowych, 3,5 mln ha melioracji gruntów ornych, w tym 2,5 mln. ha do zdrenowania, oraz 2 mln. ha renowacji istniejących drenowań, wreszcie 2,2 mln. ha nowych melioracji łąk i pastwisk. Zniszczone urządzenia na użytkach zielonych należało odbudować na obszarze 1,3 mln. ha.

Wykonane do roku 1945 urządzenia wodno-melioracyjne, zarówno w zakresie melioracji szczegółowych na gruntach ornych, użytkach zielonych, jak i w zakresie melioracji podstawowych szacuje się, licząc w cenach bieżących, na około 45 mld. zł. Natomiast wszystkie pozostałe potrzeby w tym zakresie określa się na ponad 80 mld. zł. Liczby te wyraźnie wskazują, jak wielkie zaniedbania w zakresie regulacji stosunków wodnych w rolnictwie zastaliśmy po II wojnie światowej.

Zasadniczym kierunkiem prac melioracyjnych w pierwszych latach powojennych była zatem odbudowa zniszczonych urządzeń wodno-melioracyjnych, głównie na Żuławach. Uruchamiano nieczynne stacje pomp dla odwodnienia polderów, odbudowano wały oraz przeprowadzano systematyczną renowację melioracji szczegółowych i uregulowanych rzek.

W latach 1950—1956 rozszerzono znacznie front nowych robót głównie na użytkach zielonych. Nasilenie prac w zakresie melioracji gruntów

ornych było znacznie mniejsze, głównie z powodu braku sączków drenarskich. Ogółem od zakończenia wojny do roku 1958 wykonano 400 tys. ha melioracji gruntów ornych (w tym renowacje na obszarze 280 tys. ha), 950 tys. ha melioracji łąk i pastwisk (w tym renowacje na obszarze 700 tys. ha), uregulowano około 3.700 km rzek, a odbudowano urządzenia regulacyjne na długości 6.400 km, wreszcie wykonano nowe obwałowania na długości 450 km i odbudowano zniszczone wały długości 4.300 km. Koszt tych robót wyniósł około 8 mld. zł, licząc w cenach bieżących. W stosunku do istniejących potrzeb ilość wykonanych po wojnie robót melioracyjnych jest bardzo mała.

Melioracje mają w naszych warunkach szczególne znaczenie dla rolnictwa, ponieważ rozkład opadów atmosferycznych w Polsce jest niekorzystny dla produkcji roślinnej. I tak na przykład porównanie potrzeb roślin zbożowych z warunkami klimatycznymi i glebowymi naszego kraju wskazuje, że warunki glebowe i klimatyczne tylko w niektórych rejonach są sprzyjające. Rozkład opadów na dużych przestrzeniach Polski z punktu widzenia potrzeb roślin zbożowych nie jest sprzyjający, a coroczne susze majowe i jesienne pogarszają i tak niekorzystny bilans wodny gleb. Duże obszary gleb potencjalnie lepszych podlegają procesom erozji, a wynikiem tego jest stopniowy spadek ich żyzności.

Uogólniając istniejącą u nas w kraju sytuację można powiedzieć, że w okresie wczesno-wiosennym duża ilość opadów i wód pochodzących z topniejącego śniegu wywołuje na ogół nadmierną wilgotność gleby, natomiast w okresie letnim występuje znaczny niedobór wody dla roślin, zwłaszcza w pasie wielkich dolin, położonych w środkowej części kraju (szczególnie w województwach: warszawskim, łódzkim, lubelskim i poznańskim).

Znaczna ilość obszarów, stale zabagnionych, na których prowadzenie racjonalnej gospodarki jest w obecnym stanie niemożliwe lub bardzo utrudnione (np. Noteć o powierzchni 95 tys. ha. Bagna Biebrzańskie o powierzchni ponad 100 tys. ha itd.) również wymaga uregulowania stosunków wodnych.

Dla umożliwienia oceny wpływu wykonanych inwestycji melioracyjnych na osiągane wyniki w rolnictwie trochę miejsca należy poświęcić ocenie niedociągnięć, aby w możliwie jak największym stopniu ustrzec się ich przy wykonywaniu zadań planu na lata 1959—1965.

Zasadniczą przyczyną obniżenia efektów inwestycji melioracyjnych był brak kompleksowego planowania w naszym rolnictwie. Utrudniało to poważnie właściwą lokalizację poszczególnych inwestycji melioracyjnych. Najczęstszym powodem niewykorzystania wykonanych inwestycji nie były błędy techniczne, lecz brak lub zbyt powolny rozwój zaplecza gospodarczego. Nie stwarzano właściwych warunków rozwoju inwentarza żywego, nie umożliwiano wznoszenia budynków gospodarczych, nie budowano dróg komunikacyjnych lub nie realizowano planowanej akcji osiedleńczej itd.

Właściwe wykorzystanie gruntów zmeliorowanych było często niemożliwe, ponieważ dla terenów, na których przewidziano intensywną gospodarkę na większej przestrzeni, nie określono wyraźnych perspektyw rozwoju gospodarczego, nie opracowano planów zagospodarowania przestrzennego oraz rejonizacji produkcji roślinnej i zwierzęcej.

W Polsce mamy cały szereg olbrzymich kompleksów łąkowych nadmiernie zabagnionych, których zmeliorowanie umożliwia osiągnięcie szybkich efektów produkcyjnych. Gospodarstwa rolne muszą jednak być przygotowane do zużytkowania plonów zwiększonych na skutek melioracji i zagospodarowania. W przeciwnym razie następują bardzo przykre zaburzenia ekonomiczne na tych terenach.

Rejony, w których występują zabagnione znaczne obszary łąk i pastwisk, prawie zawsze cechuje niski poziom kultury rolnej, niska obsada bydła, mała ilość i zły stan budynków gospodarczych, słabe zaludnienie, brak odpowiednich narzędzi rolniczych itp.

Należyte zużytkowanie przyrostu produkcji rolniczej spowodowanego melioracjami jest możliwe tylko w ściśle określonych warunkach. Dowody tego mamy właśnie w większości dużych obiektów wykonanych lub wykonywanych obecnie (ważniejsze z nich — to Bagno-Kuwasy, łąki szczecińskie i zielonogórskie, kanał Wieprz — Krzna itd.).

Tymi warunkami koniecznymi do wykorzystania przyrostu produkcji na tych obszarach — niezależnie od zapewnienia odpowiedniej ilości rąk do pracy — jest wykonanie całego szeregu inwestycji o charakterze budowlanym (obory, stajnie, ewentualna elektryfikacja itd.), komunikacyjnym (budowa dróg dojazdowych, linii kolejowych), przemysłowo-rolniczym (mleczarnie) itp.

Dla przykładu można podać, że koszt wykonanych robót melioracyjnych na obszarze 4 tys. ha łąk i pastwisk w obiekcie Bagno-Kuwasy w województwie białostockim wyniósł około 40 mln. zł. Natomiast aby całkowicie wykorzystać na tym terenie nadwyżki plonów osiągniętych dzięki melioracjom i zagospodarowaniu, należałoby dokonać szeregu najniezbędniejszych inwestycji, takich jak budowa dróg, budownictwo gospodarcze, elektryfikacja, mechanizacja itd., których koszt szacuje się na sumę około 60 mln. zł.

Pomoc państwa w realizacji tych inwestycji w meliorowanych obiektach nie zawsze była dostateczna, a służba rolna i rady narodowe mało interesowały się potrzebami tych rejonów. Ponieważ potrzeby wsi w tym zakresie są ogromne, a nasze możliwości ograniczone, wynika stąd nieubłagana, lecz jedynie słuszna gospodarcza konieczność dostosowywania tempa realizacji inwestycji melioracyjnych i łąkarskich do realnych możliwości rozwoju gospodarstw rolnych.

Czy z powyższego możemy wyciągnąć wniosek, że nie należy wykonywać nowych melioracji albo że trzeba zmniejszyć w skali krajowej ich planowany zakres? Takie rozumowanie byłoby niesłuszne. Doświadczenie wielu lat, poparte wynikami tysięcy zmeliorowanych obiektów wykazuje nam niezbicie, jak wielką rolę odgrywają właściwie wykonane i wykorzystane melioracje w podniesieniu naszej gospodarki rolnej i w socjalistycznym budownictwie na wsi.

Trzeba stwierdzić, że roboty melioracyjne należą do najbardziej opłacalnych inwestycji. Dotychczas dla wszystkich inwestycji za próg opłacalności przyjmuje się roczną amortyzację w wysokości 7—10% nakładów. Analiza ekonomiczna wielu zmeliorowanych obiektów, o średniej konserwacji i eksploatacji wybudowanych urządzeń, wykazuje od 2 do 3 razy krótszy okres amortyzacji. Dlatego też melioracje można zaliczyć do inwestycji bardzo rentownych. Średnio ważona stopa procentowa dla analizowanych obiektów wynosi około 20%. Okres zwrotu nakładów

inwestycyjnych bez ich oprocentowania wynosi zatem 5 lat. Ten sam okres przy oprocentowaniu nakładów inwestycyjnych w wysokości 3–3,5% oraz przy uwzględnieniu zmniejszonych efektów produkcyjnych w trakcie wykonywania robót wyniesie 7 do 8 lat. W razie zagwarantowania prawidłowej eksploatacji zmeliorowanych obiektów efekty produkcyjne są jeszcze lepsze.

Przykładem wielkich korzyści, jakie osiąga rolnictwo po przeprowadzeniu melioracji, jest dolina rzeki Ner w województwie łódzkim, gdzie po wojnie zmeliorowano około 3 tys. ha łąk i pastwisk. Do nawodnień używa się żyznych wód Neru, wzbogaconych ściekami m. Łodzi. Przed melioracją na ubogich glebach piaszczystych w tym rejonie rolnicy zbierali po 15–20 q lichego siana z ha. Obecnie zaś średnie plony z całego zmeliorowanego obiektu wynoszą ponad 70–80 q z ha, a z dobrze eksploatowanej łąki uzyskuje się nawet plony w wysokości 120–140 q z ha.

Nawadnianie wymienionych łąk wodami ściekowymi, posiadającymi duże ilości składników pokarmowych, eliminuje całkowicie potrzebę nawożenia tych terenów.

Brak gospodarskiej opieki na zmeliorowanych i zagospodarowanych łąkach i pastwiskach powoduje spadek początkowo wysokich plonów. Dobra natomiast konserwacja i eksploatacja urządzeń melioracyjnych oraz właściwa pielęgnacja gruntów na obszarze ponad 1 mln ha zmeliorowanych łąk i pastwisk zadecyduje o ciągłości osiągania w skali krajowej dodatkowego efektu produkcyjnego w postaci około 25 mln. q siana rocznie, dzięki przeprowadzeniu w swoim czasie inwestycji melioracyjno-łąkarskich. Dobre funkcjonowanie drenowania na obszarze około 2,5 mln. ha gruntów ornych warunkuje dodatkowy zbiór około 7 mln. q zbóż. Przytoczone liczby dostatecznie mocno ilustrują wagę spraw konserwacji i eksploatacji urządzeń melioracyjnych oraz właściwej pielęgnacji łąk i pastwisk. Powinny też one stać się sygnałem alarmowym dla tych działaczy gospodarczych w terenie, którzy nie doceniają potrzeby żywego zajęcia się tym problemem.

Stosunek państwa do spraw konserwacji i obowiązki zainteresowanych właścicieli gruntów w tym zakresie uregulowała ustawa z dnia 22 maja 1958 r. o popieraniu melioracji wodnych dla potrzeb rolnictwa.

Zbyt krótki okres dzieli nas od dnia wejścia w życie ustawy, aby można się było podjąć oceny skuteczności jej działania. Otrzymane jednak już sygnały świadczą o pilnej potrzebie zwrócenia szczególnej uwagi rad narodowych, zainteresowanych resortów oraz całego terenowego aktywu rolnego na problem konserwacji urządzeń melioracyjnych. Zgodnie z postanowieniami ustawy konserwacja melioracji podstawowych należy do państwa. W większości wypadków melioracje podstawowe, odbierające wodę z terenów zmeliorowanych szczegółowo, decydują o możności sprawnego funkcjonowania sieci urządzeń szczegółowych. Nie zawsze jednak wojewódzkie rady narodowe doceniają tę sprawę, przeznaczając na konserwację podstawowych urządzeń kwoty nie pozwalające na objęcie opieką całości istniejących urządzeń.

Ustawa zobowiązuje zainteresowanych użytkowników gruntów do konserwacji urządzeń melioracji półpodstawowych i szczegółowych. W razie niewykonywania obowiązku konserwacji rady narodowe mają wykonywać te prace na ich koszt, a nawet karać za niewypełnianie ustawowych powinności. Środki przymusu jednak mogą być skuteczne jedynie wtedy,

gdy będą stosowane do nielicznej liczby uchylających się właścicieli gruntów. Wydaje się, że dla zagwarantowania właściwego utrzymania urządzeń wodno-melioracyjnych należy prowadzić szeroką akcję uświadamiającą wśród chłopów, szczególnie przez instruktorów kółek rolniczych, organizować zainteresowanych w spółki wodne, sprawnie i energicznie kierować pracą aparatu melioracyjnego i finansowego rad narodowych w zakresie zastępczego wykonania konserwacji na koszt zobowiązanych.

Każda z powyższych dróg działania jest ważna i nie może być zaniedbana. Niemniej jednak dopiero wtedy, gdy konserwację i eksploatację urządzeń przejmą spółki wodne, zrzeszające użytkowników gruntów poszczególnych systemów melioracyjnych, będzie można mieć pewność, że konserwacje będą przeprowadzane właściwie. Spółek tych jest obecnie około 2.600, a niektóre z nich posiadają tradycje 100-letniej działalności.

Niestety, około 1.000 spółek nie przejawia większej żywotności, a obok województw o dużej liczbie spółek, jak: bydgoskie, poznańskie, łódzkie, rzeszowskie, są województwa, zwłaszcza zachodnie i północne, w których spółek prawie nie ma.

Oprócz spółek wodnych, zajmujących się głównie utrzymywaniem urządzeń melioracyjnych i gospodarowaniem wodą na terenach zmeliorowanych, dużo zrobić mogą w dziedzinie zwiększenia efektywności melioracji kółka rolnicze oraz zespoły łąkarsko-pastwiskowe. Organizacje te powinny stać się ośrodkami wiedzy rolniczej, ułatwiającymi rolnikowi pracę w jego gospodarstwie.

Dużą rolę mogą odegrać zespoły łąkarsko-pastwiskowe. Wszędzie tam, gdzie istnieją tereny łąkowo-pastwiskowe nie wymagające melioracji (około 700 tys. ha w całym kraju), zespoły będą jedyną organizacją specjalistyczną, za której pośrednictwem będzie można aktywizować rolnika. W dużych spółkach wodnych, obejmujących teren kilku a często i kilkunastu wsi, zespoły organizowane w poszczególnych wsiach mogą działać bądź w ramach tych spółek, bądź obok nich jako organizmy samodzielne lub jako sekcje łąkarskie kółek rolniczych. Tam, gdzie spółek wodnych nie ma, zespoły powinny być organizowane i działać w ramach organizacji kółek rolniczych.

Na podstawie wyników terenowych dyskusji przedzjazdowych należy podkreślić, że nie byłoby rzeczą celową stwarzać zbyt sztywne schematy organizacyjne: spółka — koło rolnicze — zespół. Liczne przykłady z praktyki dowodzą, że trzeba umiejętnie nawiązywać do stosunków lokalnych. Rzecz najważniejsza, aby pomoc służb rolnych nie ograniczała się do propagandy, lecz nosiła charakter konkretny, produkcyjny.

W mobilizacji mas chłopskich wokół wykorzystania możliwości produkcyjnych, jakie stwarzają melioracje, dużą rolę powinny odegrać kółka rolnicze. Działalność ich w tym zakresie stanowiłaby jedną z form, przy których pomocy kółka powinny osiągać zasadniczy swój cel, tj. podnoszenie produkcji rolnej. Rozwijając agitację za zakładaniem spółek wodnych, zespołów łąkarsko-pastwiskowych, w zakresie realizacji ustawy o popieraniu melioracji mogą kółka rolnicze walnie przyczynić się do zwiększenia efektywności nakładów poczynionych przez państwo na meliorację. Aby osiągnąć zamierzone cele produkcyjne, nie powinno zachodzić zjawisko organizacyjnego podporządkowania spółek wodnych kółkom

rolniczym. Dla zacieśnienia współpracy między spółkami a kółkami trzeba rozważyć ewentualność przynależenia spółek do powiatowych związków kółek i organizacji rolniczych. Przynależność ta nie mogłaby jednak prowadzić do władzy związków nad spółkami między innymi ze względu na to, że spółka wodna nierzadko obejmuje teren kilku powiatów.

A jak wygląda problem nowych robót melioracyjnych? W okresie powojennym zbyt mały wysiłek skierowano na budowę urządzeń wodnomelioracyjnych na gruntach ornych, a szczególnie na drenowania.

Również w niedostatecznym stopniu odbudowano na gruntach ornych rowy otwarte. Należy nadmienić, że problem należytej eksploatacji i konserwacji melioracji na gruntach ornych jest niesłychanie ważny, ponieważ wartość nakładów na wykonane drenowania w Polsce szacuje się na około 10 mld. zł.

W ostatnim dziesięcioleciu ze względu na dość dobre warunki atmosferyczne (chodzi tu przede wszystkim o niezbyt spóźnione okresy siewu) nie powodujące nadmiernej wilgotności gleby, szczególnie na wiosnę, rolnicy nie odczuwali potrzeby zwrócenia większej uwagi na meliorację gruntów ornych. Spóźniona mokra wiosna 1958 r. niezbicie i namacalnie wykazała, jakie zaniedbania i potrzeby mamy w zakresie melioracji gruntów ornych.

Liczne przykłady świadczą, że na gruntach nie zdrenowanych w latach suchych i mokrych różnice plonów dochodzą nawet do 200%, natomiast na gruntach zdrenowanych wahania te są o wiele mniejsze i nie przekraczają 27%. Przeciętne plony zbóż osiągane u nas w różnych latach (przy tej samej kulturze rolnej) na tych samych gruntach zdrenowanych, wahają się od 14 do 18 q z ha, a na nie zdrenowanych od 7 do 14 q z ha.

Spośród 16,5 mln ha gruntów ornych mamy odwodnionych przy pomocy drenowania około 2,5 mln ha oraz przy pomocy rowów otwartych 1,5 mln ha.

W pewnym przybliżeniu można ocenić, że około 40 do 50% wykonanych drenowań na skutek ich wieku (niektóre liczą około 100 lat, a większość od 25 do 50 lat), błędów technicznych, uszkodzeń, braku należytej konserwacji i natychmiastowych napraw — nie spełnia całkowicie swej roli, wymagając odbudowy lub przebudowy.

Brak odbudowy i konserwacji drenowań w ostatnim dziesięcioleciu doprowadził do znacznej dekapitalizacji istniejących urządzeń drenarskich. Niezahamowanie postępującego procesu dekapitalizacji — to strata setek milionów złotych dla gospodarki narodowej.

Uregulowania stosunków wodnych wymaga jeszcze około 3,5 mln ha, z czego 2,5 mln ha należy zdrenować, a około 1,0 mln ha odwodnić rowami otwartymi (melioracje o charakterze raczej półpodstawowym).

Gdyby przyjąć 50-letni okres zaspokojenia całości potrzeb w zakresie melioracji gruntów ornych i nowych drenowań oraz 50-letni okres działania drenowania bez konieczności jego odbudowy lub przebudowy, powinno się przeciętnie wykonywać nowe drenowania rocznie na obszarze 60.000 ha i na takim samym mniej więcej obszarze przeprowadzać renowacje wykonanych drenowań w poprzednich latach, aby utrzymać je stale w stanie sprawnego działania i nie dopuścić do ich dekapitalizacji.

Zgodnie z wytycznymi II Plenum KC, w latach 1959—1965 przewiduje się wykonanie 300 tys. ha nowych drenowań oraz odbudowę drenowań na powierzchni 600 tys. ha. Średnio rocznie należy zatem wykonywać

w tym okresie nowe drenowania na około 50 tys. ha. Aby do 1975 r. przeprowadzić wszystkie potrzebne drenowania (2,5 mln ha) w następnych planach pięcioletnich rozmiar tych prac będzie trzeba jeszcze kilkakrotnie zwiększyć.

Dane te ilustrują ogromne zaniedbania w dziedzinie melioracji gruntów ornych. Jak uwzględniono w planie te potrzeby?

Jako jeden z głównych kierunków prac wodno-melioracyjnych w latach 1959—1965 przewiduje się dalsze podniesienie wydajności łąk i pastwisk przez odbudowę i rozbudowę urządzeń odwadniających i nawadniających oraz zagospodarowanie użytków zielonych. W strukturze nakładów nastąpi również poważny wzrost melioracji gruntów ornych.

Główny wysiłek zostanie skierowany na odbudowę uszkodzonych bądź wadliwie działających drenowań rurkowych i rowów otwartych. Aczkolwiek potrzeby w zakresie odbudowy i budowy nowych urządzeń odwadniających na gruntach ornych są znacznie większe, niż przewiduje się w planie, to na przeszkodzie szerszego rozwoju robót stoi brak odpowiedniej ilości rurek drenarskich. Trzecim zasadniczym kierunkiem prac wodno-melioracyjnych będą roboty związane z odbudową i budową nowych urządzeń melioracji podstawowych, jak regulacje rzek i potoków, obwałowania, zbiorniki do magazynowania wody i kanały doprowadzające wodę do nawodnień. Roboty te umożliwią przeprowadzenie melioracji szczegółowych ujętych w planie, jak również wykonanie tych melioracji w szerszym zakresie w pierwszych latach następnego planu pięcioletniego.

Zakładany plan robót wodno-melioracyjnych na lata 1959—1965 stanowi około 20% zakresu robót planowanych do wykonania do roku 1975 włącznie. Projekt planu inwestycji wodno-melioracyjnych na lata 1959—1965 stanowi niejako wycinek ogólnego planu perspektywicznego gospodarki wodnej w rolnictwie i obejmuje najpilniejsze potrzeby w tym zakresie.

Wszystkie potrzebne roboty melioracyjne, pozostałe do wykonania, które szacuje się na ogólną kwotę około 80 mld. zł, według planów resortu rolnictwa zamierza się wykonać do roku 1975.

Nakłady finansowe przeznaczone na realizację inwestycji wodno-melioracyjnych w latach 1959—1965 zamykać się mają ogólną kwotą około 20 mld zł. Za tę sumę można będzie wykonać następujące roboty nowe i odbudowę: melioracje gruntów ornych na powierzchni 2,0 mln ha, melioracje łąk i pastwisk wraz z zagospodarowaniem na powierzchni 1,2 mln ha oraz melioracje podstawowe na długości przeszło 27,5 tys. km.

Szczególny wysiłek zamierza się skierować na inwestycje melioracyjne w państwowych gospodarstwach rolnych, w których przewiduje się wykonanie do roku 1965 w zasadzie wszystkich potrzebnych melioracji. Przewidywane nakłady na ten cel wynoszą około 3,0—3,5 mld. zł.

Należy podkreślić, że plan na lata 1959—1965 przewiduje również wykonanie takich inwestycji, jak walka z erozją, nawodnienie ściekami czy też kanały do przerzutu wody między zlewniami.

Wykonanie tak poważnych robót w zakresie melioracji półpodstawowych i szczegółowych na gruntach PGR, spółdzielni produkcyjnych i gospodarstw indywidualnych będzie wymagało znacznego wysiłku ze strony nie tylko służby wodno-melioracyjnej, ale i wszystkich organizacji politycznych i gospodarczych działających na wsi dla zaktywizowania rolników do współuczestnictwa w realizacji robót.

Duże zadania produkcyjne rolnictwa nakreślone przez III Zjazd mogą być zrealizowane jedynie pod warunkiem zapewnienia odpowiedniej sprawności i żyzności gleb. To zaś w dużym stopniu zależy od racjonalnej gospodarki wodnej. Woda jest niezbędnym surowcem i czynnikiem biologicznym w procesie tworzenia substancji organicznej. Dlatego w kompleksowych rozwiązaniach gospodarki wodnej potrzeby rolnictwa muszą być zaspokojone w pierwszej kolejności.

Łąki i pastwiska jako podstawa rozwoju gospodarki hodowlanej z racji korzyści ekonomicznych i względów gospodarczych powinny być intensyfikowane na możliwie jak największej powierzchni i w możliwie wysokim stopniu.

Obecnie, generalnie biorąc, wzrost produkcji użytków zielonych powinien być przystosowany do lokalnych potrzeb i możliwości jej wykorzystania przez rolnictwo. W następnych latach planu wywiązanie się rolnictwa z zadań w zakresie produkcji zwierzęcej będzie wymagać wykonywania inwestycji wodno-melioracyjnych na szeroką skalę na terenach najbardziej zaniedbanych pod względem regulacji stosunków wodnych. Melioracje będą częstokroć dźwignią rozwoju zacofanych gospodarczo części kraju, w których kryją się największe rezerwy gospodarki rolnej. Zakładana intensyfikacja użytków zielonych jest realna pod warunkiem zapewnienia odpowiednich ilości wody do nawodnień oraz nawozów sztucznych. Problem wody przy racjonalnej kompleksowej gospodarce może być rozwiązany bez trudności, a brakujące surowce do krajowej produkcji nawozów potasowych i fosforowych zostaną sprowadzone zza granicy zamiast importu zboża na paszę, który może być zastąpiony zwiększoną produkcją rolną w kraju.

Dokładne analizy ekonomiczne wykazały, że nawet na terenach o największych potrzebach wodnych, gdzie zachodzi potrzeba magazynowania znacznych ilości wody i dalekich jej przerzutów, efektywność inwestycji wodno-melioracyjnych i łąkarskich mieści się w granicach dużej opłacalności. Uzasadnia to celowość rozwoju tych inwestycji w całym kraju, a szczególnie na terenach zacofanych rolniczo.

Grunty orne przy racjonalnej agrotechnice i gospodarce wodnej oraz przy właściwych zabiegach fitomelioracyjnych będą wpływały w niewielkim stopniu na zmiany odpływu w rzekach w okresie wegetacyjnym. Potrzeby bowiem wynikające ze zwiększonego parowania wody, związanego z intensyfikacją produkcji, będą pokrywane w dużej części z powiększonej retencji glebowo-gruntowej.

Olbrzymie są zadania ustalone przez II Plenum w zakresie rozwoju melioracji. Aby je wykonać, powzięto decyzje o wielkim znaczeniu. Zmierzają one do natychmiastowej rozbudowy zakładów przemysłu ceramicznego produkujących rurki drenarskie, do nastawienia przemysłu maszynowego na produkcję ciężkiego sprzętu melioracyjnego, warunkującego realizację zadań, oraz do zapewnienia odpowiedniej liczby wykwalifikowanych kadr technicznych.

Nakreślone zadania rozwoju melioracji będą wymagały zwiększonego wysiłku nie tylko samego rolnictwa, lecz wielu gałęzi gospodarki kraju. Stała, rzetelna analiza realizacji zadań przez rady narodowe, aparat partyjny oraz włączenie się do tych prac całego aktywu pracującego na wsi i dla wsi — to warunek pełnego powodzenia realizacji uchwały KC PZPR i NK ZSL dotyczącej rozwoju melioracji w naszym kraju.

Główny wysiłek w zakresie nowych robót na gruntach ornych będzie się koncentrował w województwach centralnych i południowych. Taka decyzja jest uzasadniona potrzebami glebowymi tych województw, zainteresowaniem wsi tymi pracami oraz niskim obecnie stopniem uzbrojenia tych terenów w urządzenia drenarskie. Województwa te mają poza tym wszelkie inne dane, aby rozwijać produkcję zbóż i okopowych. W województwach zachodnich i północnych posiadających najwyższy odsetek zdrenowanych gruntów skoncentruje się odbudowa drenowań.

Prace melioracyjne na trwałych użytkach zielonych w zakresie robót nowych powinny wystąpić przede wszystkim w województwach centralnych, głównie warszawskim, lubelskim, poznańskim, białostockim, kieleckim, a w zakresie renowacji urządzeń w województwach: szczecińskim, bydgoskim, gdańskim, koszalińskim, zielonogórskim, wrocławskim, poznańskim i olsztyńskim.

Wymienione wyżej województwa centralne posiadają znaczne obszary łąkowo-pastwiskowe, dotychczas nie wykorzystane na bazę paszową. W województwach zachodnich zdecydowana większość terenów łąkarsko-pastwiskowych jest wyposażona w urządzenia melioracyjne, dziś na ogół zaniedbane. Zagospodarowanie tych terenów musi poprzedzić renowacja urządzeń. Większe roboty na użytkach zielonych będą zlokalizowane m. innymi w dolinach rzek:

w województwie warszawskim — Wkry, Narwi z dopływami Orzyca, Rozogi, Szkwy;
w województwie białostockim — Narwi, Turośli, Nurca, Supraśli;
w województwie lubelskim — Zielawy, Białki, Tyśmienicy, w zasięgu działania kanału Wieprz — Krzna;
w województwie kieleckim — górnej Pilicy i Nidy;
w województwie łódzkim — Neru i Bzury;
w województwie poznańskim — Warty, Noteci i Obry.

O szczegółowej lokalizacji obiektów i poszczególnych robót, doborze mniej lub bardziej intensywnych form melioracji, tempie wykonywania robót, muszą decydować wyniki szczegółowych rozpoznań. Należy bowiem dostosować roboty do potrzeb gospodarczych danego rejonu oraz do potrzeb gospodarstw w zakresie intensyfikacji produkcji zgodnie z możliwościami stworzonymi przez meliorację.

Coroczne programy powinny się opierać na planach rozwoju rolnictwa danych rejonów, sporządzanych i aktualizowanych przez służby agronomiczne rad narodowych.

Melioracje podstawowe będzie się wykonywać ze środków państwowych, natomiast melioracje półpodstawowe, szczegółowe i pierwsze pomelioracyjne zagospodarowanie — przy częściowym pokrywaniu kosztów przez zainteresowanych użytkowników zgodnie z ustawą o popieraniu melioracji wodnych dla potrzeb rolnictwa.

Wynika z niej, że spółdzielnie produkcyjne, spółki wodne i zainteresowani właściciele gruntów, nie zorganizowani w spółkach, na których wniosek państwo wykona melioracje wodne półpodstawowe i szczegółowe, zwracają następującą część poniesionych przez państwo kosztów (bez uwzględnienia kosztu utrzymania jednostek wykonawczych — narzutów):

- za wykonanie urządzeń melioracji wodnych półpodstawowych — 25% kosztów;

— za wykonanie urządzeń melioracji szczegółowych polegających na:
a) drenowaniu — 65% kosztów;
b) wykonaniu innych robót, z wyjątkiem zagospodarowania zmeliorowanych łąk i pastwisk — 25% kosztów;
c) zagospodarowaniu zmeliorowanych łąk i pastwisk — 35% kosztów nasion oraz pełny koszt nawozów i robocizny.

Opłaty melioracyjne za wykonane roboty użytkownicy spłacają w rocznych ratach. Opłaty za drenowania nowe są uiszczane w ratach w okresie do 10 lat z dwuletnim okresem karencji, opłaty za wszystkie inne roboty melioracyjne łącznie z odbudową drenowań rozłożone są do lat 6 z dwuletnim okresem karencji, opłaty zaś za pomelioracyjne zagospodarowanie łąk i pastwisk uiszcza się w roku wykonywania robót bez karencji, jednak z możliwością otrzymania średnioterminowej pożyczki bankowej.

Przeciętnie biorąc — z wyjątkiem zagospodarowania pomelioracyjnego — państwo ponosi większą część nakładów niż użytkownik, gdyż oprócz części kosztów przyjętych do obliczenia opłat melioracyjnych pokrywa jeszcze koszty narzutów i dokumentacji oraz koszty melioracji podstawowych. Te ostatnie mają charakter publicznego użytkowania i dlatego z natury rzeczy wykonywane są przez państwo.

Biorąc za podstawę z jednej strony koszty, jakie pokrywa użytkownik, a z drugiej strony korzyści, jakie odnosi po przeprowadzeniu robót melioracyjnych (średnio przy odpowiedniej agrotechnice i nawożeniu uzyskuje się dodatkowo po melioracji: przy drenowaniu nowym w przeliczeniu na zboże 4 q z ha, przy odbudowie drenowań 2 q z ha, przy melioracjach nowych i zagospodarowaniu użytków zielonych dodatkowo 35 q z ha i odbudowie urządzeń na użytkach zielonych i zagospodarowaniu 25 q z ha), można stwierdzić, że melioracje przy obecnym poziomie cen płodów rolnych są dla użytkowników opłacalne.

Część robót melioracyjnych i łąkarskich, głównie o charakterze lokalnym, będzie mogła być wykonana przy wykorzystaniu Funduszu Rozwoju Rolnictwa, będącego do dyspozycji kółek rolniczych. Szeroki udział samych chłopów przy przeprowadzeniu melioracji powinien nie tylko zapewnić wykonanie planów, nakreślonych uchwałą KC PZPR i NK ZSL, lecz powinien spowodować z ich inicjatywy i przy ich bezpośrednim udziale rozszerzenie tego programu, ponieważ potrzeby w zakresie regulacji stosunków wodnych w rolnictwie są jeszcze olbrzymie.

Każda zdrowa oddolna inicjatywa w tym zakresie powinna spotkać się z pełnym zrozumieniem i poparciem ze strony aparatu administracyjnego i aktywu partyjnego.

Wykonane melioracje na gruntach ornych, zgodnie z nakreślonym programem na lata 1959—1965, powinny pozwolić na uzyskanie dodatkowo, licząc w zbożu, około 1,1 mln ton, natomiast na łąkach i pastwiskach powinny pozwolić na uzyskanie w tym czasie przyrostu pasz, wyrażonego w sianie, w wysokości 8 mln. ton. Efekty te mogą być jeszcze wyższe, jeśli zapewni się dobrą eksploatację zmeliorowanych terenów.

Aby zapewnić rytmiczną realizację zadań w zakresie melioracji, rady narodowe powinny zwrócić szczególną uwagę na zagwarantowanie podstawowych środków do ich realizacji.

Jednym z podstawowych warunków realizacji zadań w zakresie wodnych melioracji jest terminowe opracowywanie i zatwierdzanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej.

Według dotychczasowych spostrzeżeń w tej dziedzinie w dalszym ciągu można zauważyć pewne niedociągnięcia.

W związku z tym przed służbą prezydiów rad narodowych stoją zadania terminowego dostarczenia potrzebnej dokumentacji wykonawcom robót. Wymaga to wcześniejszego opracowywania zamierzeń inwestycyjnych, tzn. założeń do projektów, jak również rozbudowy obecnych biur projektów, opracowujących dokumentację techniczną.

W związku ze znacznym zwiększeniem zadań produkcyjnych w zakresie wodnych melioracji na lata 1959—1965 rady narodowe powinny opracować plan rozwoju organizacyjnego przedsiębiorstw robót wodno-melioracyjnych pod kątem zwiększenia ilości jednostek wykonawczych (tzn. rejonowych kierownictw robót wodno-melioracyjnych), dokonania zmian ich struktury w celu uzyskania zwiększonej mocy przerobowej.

Niezbędne jest również opracowanie planu mechanizacji przedsiębiorstw oraz zaplecza gospodarczego, stanowiącego odpowiednią bazę techniczną robót, jakie mają być realizowane w poszczególnych województwach.

Jedną z najistotniejszych i najpilniejszych spraw jest problem zapewnienia odpowiednich kadr melioracyjnych, które mają wykonywać i nadzorować planowane roboty.

Ministerstwo Rolnictwa w porozumieniu z Ministerstwem Szkół Wyższych opracowało program zwiększenia liczby absolwentów o specjalizacji melioracyjnej, dostosowany do wzrostu zadań stojących przed służbą wodno-melioracyjną w latach 1960—1965. Opieka i zainteresowanie młodą kadrą powinny się wyrazić w zapewnieniu jej odpowiednich warunków pracy i warunków bytowo-materialnych. Właściwe rozmieszczenie tych kadr wymaga między innymi rozwiązania problemu mieszkań.

C. BŁOŃSKA, E. JAKUBOWSKA

Rzeszowskie notatki

(Powiat i gromada w kręgu zagadnień II Plenum KC)

...Szalowa — to mała wioska leżąca w powiecie gorlickim. Nie wyróżnia się niczym z tysiąca innych. Do niedawna mało kto o niej wiedział. Czasem tylko na sesji PRN w Gorlicach przewodniczący Romański domagał się jakichś dotacji na drogę Bieśnik — Szalowa, uzasadniał potrzebę budowy domu gromadzkiego. Ale wracał z niczym. Były pilniejsze potrzeby, Szalowa miała czekać swojej kolejki. Czekali... Dziś w Szalowej wstydzą się, ba, nawet żałują tych miesięcy, lat strawionych na biernym wyczekiwaniu. Dom gromadzki stałby już na pewno pod dachem i droga do Bieśnika byłaby na ukończeniu. A tak to jeszcze nie. Fakt pozostaje jednak faktem. Mieszkańcy Szalowej przestali się oglądać wyłącznie na pomoc z zewnątrz. Wzięli się sami do roboty. Energicznie i z zapałem. Droga Bieśnik — Szalowa jest już w budowie. 50 tysięcy sztuk cegły równiutko ułożonej czeka na kielnię i wapno.

Gdzie szukać przyczyn tej przemiany?

Klucz do tajemnicy znaleźć można w protokołach zebrań POP. Historia jest prosta, nawet prozaiczna. Dwa lata temu odbyło się zebranie partyjne. Jedno z tych, które się tu odbywają systematycznie raz w miesiącu. Czekano z rozpoczęciem, gdyż spóźniali się towarzysze mieszkający w przysiółku Bieśnik. Dla wszystkich było jasne dlaczego. — Ciamkają się pewnie po pas w błocie — mówiono. Przyszli — rzeczywiście — ubłoceni. Po pas...

Zaczęli od narzekania na błoto. Wtem dość nieoczekiwanie padło pytanie: czy nie dałoby się coś zrobić własnymi siłami?... Zaskoczenie początkowo było podobne do światła, które rozświetla mroki.

— Pewnie że by się dało — orzeczono. Dalsza dyskusja na zebraniu zmierza już do określenia, co trzeba zrobić, skąd wziąć fundusze, materiał budowlany, kto to wykona itp.

I na tym zebraniu powstał długofalowy plan dotyczący rozwoju gromady Szalowa. Uwzględniono w nim nie tylko budowę domu gromadzkiego oraz nieszczęsną drogę do Bieśnika, ale także meliorację, zespoły uprawowe itp. Przy opracowaniu planu dużą rolę odegrał fakt, że członkiem egzekutywy jest przewodniczący Prezydium GRN. Ten służy również informacjami z zakresu funduszów, środków gromadzkich, szarwarków.

Plan przerastał możliwości samych członków POP. Jest ich tu stosunkowo niewielu,

Postanowiono zatem go przedstawić na najbliższej sesji gromadzkiej rady narodowej. Tak też zrobiono. Przedtem porozmawiano i omówiono wszystko z członkami partii — radnymi GRN. Oni to projekt opracowany przez POP przedstawili radzie.

Plan spotkał się z uznaniem. Dyskusja rozszerzyła nawet nieco zamierzenia. Przekształcono go ostatecznie w uchwałę sesji. Odtąd stał się własnością wszystkich mieszkańców gromady. Teraz do działania włączyła się GRN, ustalono dniówki robocze (biorąc za podstawę obowiązki szarwarkowe), specjalny komitet zajął się zbiórką funduszów. GRN wydzierżawiła kamieniołom w miejscowym lesie. Sami całą zimę łupali kamień, zwozili go na drogę. Założono zespół wypału cegły. Tym się zajęło już miejscowe kółko rolnicze. Roboty ruszyły z miejsca. Nikt się nie ociągał.

Członkowie partii przodowali w pracach społecznych. Całą gromadą razem z radnymi rozpoczęli budowę drogi, jak też cegielni. Wiadomo — przykład działa. To wszystko sprawiło, że POP urosła w oczach mieszkańców gromady. W Szalowej daje się też zanotować napływ nowych członków do organizacji partyjnej. W ostatnich miesiącach przyjęto tam 7 nowych kandydatów.

Szalowa nie jest wyjątkiem. Takich wsi i POP można wyliczyć dziesiątki Jeżeli Szalowej poświęciliśmy tyle miejsca, to dlatego, by pokazać, że tam, gdzie POP uwzględniając potrzeby gromady, bolączki mieszkańców potrafią rozbudzić inicjatywę społeczną — tam w krótkim czasie zdobywają autorytet, poważanie, stając się przywódcą realizacji polityki partii na wsi.

Prawdę tę znają na ogół wszystkie komitety powiatowe. Od nich podstawowe organizacje partyjne otrzymały nie tylko odpowiednie zalecenia, ale także pomoc, często fachowców (np. agronomów) do opracowania długofalowych planów pracy, dotyczących nieraz całych wsi. Aby organizacja partyjna mogła dobrze pracować, musi mieć sprecyzowany plan działania. Rozproszenie sił, kampanijność nie pozwala na osiągnięcie dobrych rezultatów. Dowodzi tego dotychczasowa praktyka.

W tej dziedzinie zrobiono w Rzeszowskiem duży krok naprzód. Jest jeszcze na wsi oczywiście wiele POP, które nadal nie wiedzą, co należy robić, jak działać, by partia krzepła. Ale i one biorąc przykład z lepiej pracujących POP — często w sąsiednich wsiach — przystąpią do planowego działania. Nastąpi to tym szybciej, im lepiej pracować będą grupy aktywu robotniczego, które skierowane zostały przez niektóre KP w teren, aby na miejscu, po zapoznaniu się z potrzebami i możliwościami, pomóc organizacjom partyjnym w znalezieniu właściwego miejsca w życiu wsi rzeszowskich.

„EKSPERYMENT" KP KROSNO

Sprawa realizacji polityki partii jest na ogół prostsza we wsiach, w których istnieją POP. Nie wszędzie jednak te organizacje są. Prawie wszystkie komitety powiatowe podjęły starania o usunięcie „białych plam" z map wewnątrzpartyjnych. Duże doświadczenie i niezłe wyniki uzyskał Komitet Powiatowy w Krośnie, podejmując jeszcze przed XII Plenum inicjatywę, która zakładała rozwiązanie tej sprawy w drodze „generalnego szturmu". Zakrawało wprost na paradoks, że mimo znacznej liczebności organizacji

partyjnych w zakładach pracy (kopalnictwo naftowe liczy 500 członków, Rafineria Jedlicze — 300, Lnianka, obie huty szkła — po 200 członków) na 82 wsie tego powiatu w 40 nie było POP. Po analizie sytuacji, naradach z aktywem, Plenum KP zdecydowało się oddelegować na wieś, przenieść organizacyjnie (tj. „przemeldować") część aktywu, który dojeżdża ze wsi do pracy w fabrykach, kopalniach nafty i hutach. Towarzysze ci, znając na ogół potrzeby środowiska wiejskiego, jego problemy, bolączki — pracę słabych dotąd POP nasycili nową żywotną problematyką. Na porządku dziennym zebrań otwartych POP, którymi powoli zaczęli się interesować również chłopi okoliczni, nawet trzymający się z dala od „polityki", stawiano sprawy elektryfikacji, gazyfikacji, budowy mostów.

Wspólna praca mieszkańców wsi nad realizacją tych poczynań, przy równoczesnym nasileniu działalności organizacyjnej, pozwoliła na uzyskanie stosunkowo szybko ładnych owoców. Małe liczebnie wiejskie POP przyjęły w krótkim czasie 40 kandydatów. W 30 wsiach nie posiadających dotychczas POP powstały organizacje partyjne. Po skierowaniu na wieś aktywu z fabryk okazało się, że sprawa umocnienia autorytetu wiejskich POP była decydująca dla wzrostu organizacji partyjnych na wsi. Warto podkreślić, że spośród „przemeldowanych" na wieś robotników chłopi wybrali 8 sekretarzy nowo powstałych POP, podkreślając, że dzięki ich właśnie pomocy, inicjatywie, umiejętności rozmów z chłopami — na wsi wytworzyła się atmosfera sprzyjająca powstaniu POP. Z czasem, gdy życie partyjne na wsi krośnieńskiej osiągnie właściwy poziom, towarzysze z fabryk powrócą do swych macierzystych organizacji zakładowych.

To śmiałe, powiedzieć można, pociągnięcie KP w Krośnie wzbudziło w województwie i poza nim szereg dyskusji oraz uwag. Sprawę analizowała na miejscu Komisja KC, stwierdzając, że osiągnięto pozytywne wyniki i nie naruszono statutowych zasad.

Jeszcze pod jednym względem KP Krosno energiczniej niż gdzie indziej rozwiązuje nader aktualny obecnie postulat: każdy członek partii — członkiem kółka rolniczego. W roku ubiegłym Plenum KP powzięło uchwałę zobowiązującą wszystkich członków partii na wsi do wstępowania do kółek rolniczych. Nad realizacją uchwały pracował aparat KP, komitety gromadzkie. Dziś w 44 wsiach, w których istnieją kółka, wszyscy członkowie partii są ich członkami. Sedno sprawy (i jej trudności) polega na czym innym. Jest jeszcze w powiecie 38 wsi bez kółek rolniczych. Nad zorganizowaniem ich wraz z aktywem wiejskim pracuje aktyw oddelegowany z miasta, coraz głębiej tkwiący w życiu „swoich" wsi. W takich wsiach, jak Tylawa, Nadole, Teodorówka, Zboiska, bezpośrednio po zebraniach wiejskich chłopi zgłosili chęć zawiązania kółek. 160 osób „nowego" aktywu, które po specjalnym seminarium KP skierował ostatnio na wieś do pomocy w wymianie legitymacji partyjnych, jest również zaangażowanych w realizacji uchwał II Plenum.

Jak z tego widać, eksperyment KP w Krośnie oparty jest na konsekwentnej, planowej i organizacyjnie udokumentowanej praktyce więzi aktywu z fabryk z aktywem ze wsi, co w założeniu swym nie jest przecież niczym nowym.

Podobne w założeniu kroki przedsięwzięły też inne komitety powiatowe,

m. in. KP w Gorlicach. Trzeba przyznać, że z pomyślnymi na ogół wynikami.

Organizacje partyjne mają obowiązek prowadzenia szkolenia ideologicznego. Ostatnio nawet Wojewódzka Komisja Międzypartyjna powzięła uchwałę o wspólnym szkoleniu członków partii i ZSL. Program szkolenia, jaki opracowuje specjalna komisja, obejmuje zarówno tematy o charakterze partyjnym, jak i zagadnienia fachowo-rolnicze. W ten sposób współpraca międzypartyjna, umacniana na wspólnych zebraniach (zdają one w pełni egzamin), mająca w Rzeszowskiem piękne tradycje, będzie się jeszcze lepiej rozwijała.

Uchwała II Plenum KC powzięta została w tym czasie, gdy większość POP na wsi przygotowana była na jej przyjęcie. Spotkała się ona z dużym zainteresowaniem. Nie mogło być inaczej. Województwo rzeszowskie, jakkolwiek w ostatnich 15 latach wyraźnie się uprzemysłowiło, jest nadal okręgiem o charakterze rolniczym. Dotrzeć z wytycznymi II Plenum do dołowych ogniw na wsi, tzn. nie tylko do gromadzkiego komitetu partii i wiejskiej POP, lecz do każdego chłopskiego gospodarstwa, było zadaniem niełatwym. W realizacji uchwały, która zbiegła się z okresem najgorętszych robót polnych i gospodarskich na wsi, doniosła rola przypadła powiatowym instancjom oraz ich aktywowi.

BY NOWE KÓŁKA NABIERAŁY ROZPĘDU...

Po Plenum KW w Rzeszowie i naradzie wojewódzkiej komitety powiatowe opracowały własne plany działania. W pierwszym okresie obradowano „na szczeblu“ powiatu, na wspólnych posiedzeniach z ZSL. Plany, dyskusje, zamierzenia oparto na, jak się w wielu wypadkach okazało, nieco pobieżnym rejestrze działających w danym powiecie kółek rolniczych, siłą faktu pozostawiając głębszy wgląd zebraniom wiejskim. Równocześnie KP, jak np. w Lesku, przed zebraniami wiejskimi uchwyciły na gorąco wyliczenia, ile to pieniędzy poszczególne kółka rolnicze otrzymają z Funduszu Rozwoju Rolnictwa w ciągu najbliższych lat pięciu. Dokonano też realniejszej niż dotąd (i mniej na wyrost) oceny liczby zespołów budowlanych działających przy kółkach rolniczych, sprzętu maszynowego, jakim kółka dysponują.

Już pierwsze zebrania w gromadach wykazały niewątpliwą atrakcyjność perspektyw, jakie przed wsią otwierają uchwały II Plenum. Możność nabycia sprzętu maszynowego przez kółka rolnicze wieś uznała w sposób zdecydowany za wielką szansę rozwoju gospodarki rolnej, podniesienia jej dochodów.

W ciągu sierpnia w kręgu zagadnień II Plenum znalazła się już bez mała cała wieś rzeszowska. Po zebraniach wiejskich POP, po naradach POP i kół ZSL, odbyły się otwarte zebrania wiejskie. Organizowano je nie tylko tam, gdzie są kółka, ale z dużym nakładem starań i przygotowań właśnie w tych wsiach, w których kółka jeszcze nie działają. Zebrania te dały wyniki. Chłopi, zapoznani z aktualnym programem działania, decydowali się poprzeć go przez zorganizowanie „własnego“ kółka rolniczego. Tak właśnie

zrobili chłopi ze wsi Smerekowiec w pow. gorlickim, chłopi z Wójtowej w tymże powiecie, czy też chłopi ze wsi Kryg, którzy również pod kierownictwem tamtejszej POP zawiązali kółko rolnicze. Kółka te przystąpiły do działania, ułożyły swe plany, wszczęły energiczne starania o zakup własnych maszyn, co w wypadku Smerekowca uwieńczono nawet szybkim nabyciem własnej młocarni na bieżące omłoty. Również w rolniczym w zasadzie powiecie dębickim otwarte zebrania POP, organizowane wspólnie z ZSL i przy udziale całej wsi, wykazały raz jeszcze celowość i skuteczność takiego właśnie bezpośredniego dotarcia do zainteresowanych. W wyniku zebrań w Lipinach, Stasiówce, Dobkowie zgłosiło się po 17 i 20 chłopów-organizatorów nowo powstającego kółka rolniczego.

W okresie powstawania nowych kółek doświadczenia już istniejących kółek oraz ich praktyka nabierają szczególnego znaczenia. Dlatego nader cenne są wspólne zalecenia egzekutywy KP w Dębicy oraz tamtejszego powiatowego prezydium ZSL, by aktyw kółek „doświadczonych" dzielił się swymi doświadczeniami z okolicznymi kółkami stawiającymi dopiero pierwsze kroki. Tak np. kółko ze wsi Strzegocice zrzeszające większość członków POP może w praktyce wykazać przydatność i opłacalność maszyn. Kółko posiada zakupiony w roku ubiegłym agregat, który w jednym tylko sezonie przyniósł mu 25 tys. zł dochodu, po odliczeniu kosztów związanych z remontami i odpisów na amortyzację. Kółko w Strzegocicach promieniuje na okolicę.Podobnie organizacje partyjne w dębickiej gromadzie Paszczyna, gdzie istnieje już 13 kółek, mają sporo politycznego i gospodarczego doświadczenia.

Pozytywnym objawem jest napływ nowych kandydatów w szeregi wiejskich organizacji partyjnych. W tymże powiecie dębickim w ciągu ostatnich dwóch miesięcy zlikwidowano 8 „białych plam", organizując w 8 wsiach grupy kandydackie. Komitet Powiatowy w Dębicy ma nieco inne metody działania od omówionych już poprzednio. Wykorzystuje on doświadczenie ekip łączności miasta ze wsią. Do działania na wsi włączono tu grupy łączności z fabryk, m. in. z Dębickich Zakładów Przemysłu Gumowego, z WSK, z pobliskiego Pustkowa. W najbliższych dniach udadzą się na wieś 3—4 osobowe grupy, o przewadze fachowców-mechaników, szoferów. Zgodnie z decyzją KP zaoferują one swoją pomoc zarówno tym wsiom, w których działa kółko rolnicze, jak i tym, w których dotychczas kółka rolniczego nie ma. Wyjazdy ekip nie będą miały charakteru masowego. Pozbawione one też będą znamion „wczasów pod gruszą". Mechanicy zapoznają chłopów z obsługą maszyn. Przeprowadzą drobne remonty, pomogą konserwować sprzęt rolniczy. Przy okazji porozmawiają na tematy aktualne. Będzie to więc łączność w nowym wydaniu.

Sprawie tej wiele uwagi poświęca również KW. Ostatnio powołano tu specjalną komisję, która ma się m. in. zająć koordynacją działania.

Często się zdarza, że inicjatywa podejmowana przez jakąś wieś nie dochodzi do skutku tylko dlatego, że potrzebne jest współdziałanie z sąsiednią wsią. Istnieje przeto potrzeba koordynacji poczynań. Tu zaczyna się rola komitetu gromadzkiego.

JAK DZIAŁAJĄ GROMADZKIE KOMITETY PARTII?

Nader różnie. Np. aktyw zgrupowany wokół komitetu gromadzkiego w Bobowej (pow. gorlicki) dobrze zna się na sprawach rolnych, zabiega o rozszerzenie upraw warzywnych, o uruchomienie zakładu przetwórstwa owocowego. Komitet gromadzki w Swietnicy w tymże powiecie krząta się energicznie wokół zawiązania kółka. Komitet gromadzki w Uściu Gorlickim, gdzie aktyw zaczął działalność od zawiązania kółka (istniała tam i nadal istnieje spółdzielnia produkcyjna), w planie pracy uwzględnił zorganizowanie kółek rolniczych w okolicznych wsiach Kwiatoń, Nowica i Kuńkowa. Niemałą rolę w poczynaniach komitetu gromadzkiego w Uściu Gorlickim odgrywają dotychczasowe efekty gospodarcze tej wsi, m. in. tysiące sztuk cegły wypalonej przez zespół materiałów budowlanych, gospodarcze remonty szkół itp. Wszędzie, gdzie POP do tej pory nie zasypiały gruszek w popiele, notuje się napływ nowych członków do kółek rolniczych. Widać to na przykładzie wsi Turza (pow. gorlicki). Kółko rolnicze w Turzy zrzesza 80 osób. Ma ono już 16 zespołów wypału cegły. Członkowie tych zespołów znani są jako fachowcy od wypału na cały powiat. O ich radę i pomoc zabiega wiele innych zespołów. Kółko posiada własny ciągnik, zakupuje maszyny, jest prawdziwą siłą w swym środowisku. Osiągnięcia te trzeba zapisać także na konto miejscowej POP. Dynamicznej, jak mało gdzie, która potrafiła się dogadać z członkami ZSL i całą niemal wieś przyciągnąć do pracy.

Raz jeszcze w naszej walce potwierdza się stara prawda o tym, że postawa aktywu odgrywa decydującą rolę w realizacji zamierzeń partii. Uczestniczyłyśmy niedawno w wojewódzkiej naradzie sekretarzy KP i aktywu poświęconej tym właśnie sprawom. Na naradzie tej głos zabrał wieloletni członek partii i aktywista wiejski, tow. Filipek z Iwierzyc, zastępca członka KC. Wykazał on wnikliwą, drobiazgową po prostu znajomość problematyki swej rodzinnej wsi Iwierzyce jak i wsi powiatu ropczyckiego w ogóle. Wskazał na przykładach, że POP w Iwierzycach nie tylko pomogła opracować plan działania kółka rolniczego na najbliższe lata, ale że skierowała w dużym stopniu jego uwagę na potrzeby gospodarstw małych, aby stworzyć im lepsze warunki gospodarowania. Jak wykazały zebrania i dyskusje w Iwierzycach, propozycje POP cała wieś przyjęła jako najbardziej odpowiadające jej potrzebom i dążeniom.

TO NIE FRAZES — TRZEBA MYŚLEĆ PO NOWEMU

O tym, że na obecnym etapie muszą odegrać swoją rolę wszystkie instytucje działające na wsi, nikt chyba nie wątpi. Rozwodzenie się na ten temat byłoby zbędną gadaniną. Rzeczywistość jednak dnia codziennego uczy, że praktyka nie wszędzie jeszcze nadąża za nowymi zadaniami, że wiele instytucji myśli starymi kategoriami. Oto Powiatowy Zarząd Gminnych Spółdzielni w Dębicy. Spójrzmy na mapę, jak w zasięgu jego działania kształtuje się ruch kółek rolniczych. A więc w gromadach Brzeźnica, Czarna, Pilzno członkowie zarządów gminnych spółdzielni biorą żywy udział w pracach kółek, służą radą i pomocą w zakupie sprzętu. Ale jakoś w pozostałych 5 wsiach kółka nie mogą powstać. Wieść, i to całkiem przez

KP sprawdzona, głosi, że niektóre GS, posiadając własne agregaty wypożyczane za opłatą, nie tylko nie agitują za sprawą kółek, ale dyskretnie „tłumaczą“ chłopom ich zbędność. KP w Dębicy stwierdza również, iż podobną „politykę“ stosuje także PZGS w Dębicy dlatego tylko, że posiada własne punkty usługowe, w tym trzy młocarnie. Chłopi-członkowie kółek czynią starania o to, by PZGS odprzedał owe młocarnie. Bezskutecznie. KP uznał, iż sprawa dojrzała do zasadniczych rozmów, do skierowania jej na właściwe tory. Czujność w tej sprawie jest niezbędna. Nie jest bowiem tajemnicą, że część kółek tak na Rzeszowszczyźnie, jak i w innych województwach, była i nadal jeszcze jest terenem działania rozmaitych spekulantów, „legalnie“ żerujących na biedocie wiejskiej. Przykład Nagoszyna, gdzie dopiero po II Plenum kółko zdemaskowało klikę kombinatorów, dowodzi tego niezbicie.

POP I KÓŁKO ROLNICZE W DZIAŁANIU

W województwie rzeszowskim są teraz 982 kółka rolnicze (kół gospodyń wiejskich — 592, członków kółek i członkiń kół razem ponad 36 tys.). Tylko 300 z nich dysponuje maszynami rolniczymi. Fakt tym ciekawszy, że prawie tyle samo zespołów maszynowych działa poza kółkami rolniczymi. W tych warunkach sprawa zaopatrzenia wsi w sprzęt i maszyny jest problemem pierwszoplanowym. Po początkowym runie na traktory daje się zauważyć umiarkowanie i gospodarczy namysł. Kółko kupuje różnoraki sprzęt, nawet konny, co nie jest bez znaczenia w górzystych okolicach.

Niektóre kółka mogą się wykazać niezłym dorobkiem. Nie mówiąc już o takim kółku, jakie istnieje w Handzlówce w powiecie łańcuckim. 70-letnią tradycję samorządu chłopskiego POP wespół z kołem ZSL umiejętnie tu rozwija i kultywuje. Kółko rolnicze nadało tej wsi szlif rzadko gdzie spotykany. Trotuary na wsi, wodociągi, łaźnia wiejska — to nieliczne przykłady znamion nowego. Wieś ta jest ciekawa pod każdym względem. W niej starania o podniesienie produkcji rolnej idą w parze ze staraniami o zorganizowanie zbytu i przetwórstwa. Działa tam na miejscu i duża spółdzielnia mleczarska i spółdzielnia owocowo-warzywnicza.

Dyskusja jaka toczy się na tej wsi wokół Funduszu Rozwoju Rolnictwa, nasycona jest zrozumieniem istoty uchwał partii. Najwięcej bowiem osób opowiedziało się za przeznaczeniem kwot funduszu na meliorację. Chłopi tutejsi mimo niezłych plonów, wyższych niż gdzie indziej, nie powiedzieli ostatniego słowa. Następne padną po zmeliorowaniu pól.

Kółko rolnicze w Roztokach w powiecie jasielskim może być przykładem mądrego gospodarowania maszynami (mają tu ciągnik „Zetor“, wiele maszyn rolniczych i sprzętu przyczepnego).

Z maszyn może korzystać cała wieś, ale... członkowie kółka mają pewną zniżkę w opłatach i pierwszeństwo w obsłudze. Swoiste bodźce. Skuteczne. Kółko notuje napływ nowych członków.

Cennik za usługi świadczone maszynami kółka ustalony jest w myśl przysłowia „aby był wilk syty i owca cała“. Co po przełożeniu na praktyczny język znaczy: kółko ma dochody, maszyny są rentowne i rolnicy zadowoleni.

Wielką wagę POP i Prezydium Powiatowego Związku Kółek Rolniczych przywiązują tu do jakości pracy wykonywanej pod firmą kółka.

W Roztokach pierwsze kroki młodego traktorzysty podczas orki kontrolowali doświadczeni rolnicy. Tak samo młockę. „Chłopi muszą mieć do nas zaufanie" — mówi się w Roztokach. I słusznie. W ten sposób chłopi nie będą szukać pomocy u prywatnych właścicieli maszyn, ale zwrócą się do kółka rolniczego, które wykona pracę lepiej i taniej. A to nie jest bez znaczenia...

Niektóre kółka umieją się już starać o klientów. Konkurentom przeciwstawiają solidną pracę. Np. w Iwierzycach. Właściciel prywatnego agregatu młocarnianego tak wymłócił zboże biednej wdowie, że poważna część ziarna pozostała w słomie. Podpatrzyli to towarzysze-członkowie kółka i nie proszeni własną młocarnią wymłócili kobiecie powtórnie słomę zbożową. Wynik przeszedł oczekiwanie. Kobiecina uzyskała 4 worki pszenicy. Nie ma się więc co dziwić, że chłopi po prostu zarzucili kółko zamówieniami. Aby mogły być maszyny wykorzystane, potrzebni są mechanicy. W województwie rzeszowskim rozpoczęły się już kursy traktorzystów. Istniejące POM zamierza się wykorzystać jako punkty, które będą mogły przyjść z pomocą fachową przy remontach maszyn rolniczych. Do spraw szkolenia włączono wszystkie instytucje mające związek z rolnictwem, a więc powiatowe zarządy kółek i organizacji rolniczych, ośrodki szkolenia rolniczego. Wiejskie POP wydatnie pomagają w dobieraniu odpowiednich kandydatów.

Chodzi głównie o to, by sprzęt mógł rzeczywiście służyć rozwojowi rolnictwa. Zamierza się tu też np. kierować traktorzystów ostatnio przysposobionych do zawodu na praktykę w PGR, gdzie by mogli pogłębić swoje umiejętności. Założenie ze wszech miar słuszne.

NIE WSZYSTKO IDZIE GŁADKO

Systematyczna, codzienna praca nad realizacją wytycznych II Plenum nie tylko ukazała w całej ostrości mapę „białych plam" na Rzeszowszczyźnie, mającej najwyższy stosunkowo napływ kandydatów w szeregi partii, lecz ujawniła również na niektórych terenach objętych „białymi plamami" inicjatywy i poczynania nader bliskie polityce partii, w stosunku do których aparat i aktyw partyjny nie mogą pozostać obojętne.

Oto np. inicjatywa zespołu budowlanego kółka rolniczego w odległym Piastowie (w powiecie lubaczowskim) wybudowania całej nowej wsi, uruchomienia produkcji materiałów budowlanych i wprowadzenia po raz pierwszy w tym powiecie na szeroką skalę budownictwa z prefabrykatów i miejscowego surowca zasługuje w pełni na upowszechnienie.

Komitet Wojewódzki wspólnie z komisją rolną KW podjął też inne starania. Chodzi mianowicie o praktyczną realizację hasła: każdy członek partii — członkiem kółka rolniczego. Tej sprawie m. in. poświęcone były narady rejonowe. Akcja nie ma charakteru nakazu, jakkolwiek wypływać może nawet z obowiązków statutowych. Podstawą działania jest przekonanie o potrzebie należenia do kółka rolniczego. Jest to sprawa bardzo ważna, gdyż poza kółkami znajduje się jeszcze dużo człon-

ków partii. Nawet zbyt dużo jak na doświadczenie i wyniki pracy wiejskich organizacji partyjnych.

Postulat „wszyscy członkowie partii w kółkach rolniczych", tak oczywisty w swym założeniu, daleki jest jeszcze od pełnej realizacji. Członkowie wiejskich POP powiatu sanockiego (mający zresztą duże doświadczenia w zespołowych formach gospodarki z lat poprzednich) — po II Plenum wystąpili z „teorią", że raczej nie mogą przystępować do kółek rolniczych, gdyż mają już dość pracy społecznej w rozmaitych organizacjach, związkach itp.

To stanowisko części sanockiego aktywu wiejskiego spotkało się z gorącą repliką na zorganizowanej z końcem ubiegłego miesiąca naradzie w KW Rzeszów. Czy jest to stanowisko odosobnione? Chyba nie. Trudności, opory, „zahamowania" u członków wiejskich POP w sprawie aktywnej realizacji uchwał II Plenum — są częstokroć nie mniejsze niż u chłopów bezpartyjnych.

Szczególnie trudno i opornie przebiega proces powstawania nowych kółek rolniczych we wsiach, w których były, a następnie rozwiązały się spółdzielnie produkcyjne (w przeciwieństwie do tych wsi, gdzie spółdzielnie utrzymały się i umocniły swoją gospodarkę). Nasz aktyw — nawet i ten ze szczebla powiatu — nie jest uzbrojony czy też po prostu przygotowany do wysunięcia zasadniczego „kontrargumentu", jaki część wsi przeciwstawia sprawie kółek: a to, w jakim stopniu stanowić one mogą zapowiedź nowej, nasilonej kolektywizacji wsi.

Aktyw — nie tylko rzeszowski — nie bardzo wie, jak ustosunkować się do powszechnie powtarzających się tu na wsi wypowiedzi przeciwko 25-procentowym własnym wkładom kółka, od którego projekt statutu kółek rolniczych uzależnia możliwość wykorzystania Funduszu Rozwoju Rolnictwa. A przecież na zebraniach wiejskich ogromnie dużo mówili o tym chłopi.

* * *

Wyraźny wzrost szeregów partii, jaki w ostatnich miesiącach notuje rzeszowska organizacja partyjna, napływ chłopów do kółek rolniczych — cała ta atmosfera ożywienia nie powinna przerodzić się w akcję (i zgasnąć) jak wiele akcji, którym nie potrafiliśmy nadać trwałego ciągłego rytmu. Wprowadzenie w życie uchwał II Plenum wymaga dalszej wytężonej, długofalowej pracy całej organizacji partyjnej i wszystkich sił wokół niej skupionych.

MARIAN AXT, WITOLD JURKIEWICZ

Baza surowcowa kraju

Systematyczne rozszerzanie naszej bazy surowcowej jest jednym z podstawowych warunków wzrostu produkcji przemysłowej oraz rozwoju gospodarczego kraju. Szereg wskaźników określonych w uchwałach III Zjazdu partii łączy się ściśle z zadaniami, jakie stoją przed polskim przemysłem wydobywczym, a także przed służbą geologiczną.

Ale też od razu trzeba zaznaczyć, że krajowa baza surowcowa mogła i może zaspokoić tylko część zapotrzebowania naszej gospodarki na surowce. Zbyt nikłe w stosunku do potrzeb — jak stwierdza uchwała III Zjazdu — są np. nasze zasoby ropy naftowej, rud żelaza i niektórych metali nieżelaznych, co uzależnia w silnym stopniu nasz rozwój od możliwości ich importu. Potrzeba dalszego rozszerzania importu dotyczy również innych surowców, takich jak: fosforyty, apatyty, sole potasowe, ruda manganu, chromu itd.

O sytuacji w tym zakresie zorientuje kilka danych.

Hutnictwo żelaza i stali zużywa rocznie przeszło 7 mln ton rud żelaza, z tego kopalnictwo nasze dostarcza tylko 1,8 mln ton. Przemysł chemiczny importuje w całości sole potasowe, a w 98 proc. fosforyty i apatyty do produkcji nawozów sztucznych. Krajowe wydobycie ropy naftowej pokrywa nasze zapotrzebowanie w 10 proc.

Łączny import szesnastu podstawowych surowców dla naszego przemysłu przedstawiał w 1958 r. masę towarową około 9,5 mln ton oraz wartość przeszło 820 mln rubli dewizowych. Masa ta osiągnie w 1965 r. około 16,5 mln ton, a jej wartość około 1300 mln rubli dewizowych.

Zachodzi pytanie: *czy uwzględniając ten niezbędny import, posiadamy dostatecznie rozwiniętą własną bazę surowcową, która by gwarantowała wykonanie zadań nakreślonych przez III Zjazd?*

Podkreślić trzeba, że prowadzone aktualnie intensywne prace geologiczno-poszukiwawcze będą wpływały raczej na okres po roku 1965. Cykl bowiem gospodarczego wykorzystania odkryć geologicznych obejmuje co najmniej 8 do 10 lat.

Najlepszą odpowiedzią na postawione wyżej pytanie będzie kilka danych syntetycznych, charakteryzujących obecny stan rozpoznania naszej bazy surowcowej.

Do posiadanych zasobów, które określić należy jako *bardzo bogate*, zaliczamy, na podstawie dotychczasowego rozeznania: węgiel kamienny, rudy miedzi, sól kamienną, siarkę, dolomity, surowce ilaste dla ceramiki bu-

dowlanej, piaski silikatowe, surowce wapienne dla przemysłu materiałów wiążących, surowce ilaste dla przemysłu cementowego, gips i anhydryt.

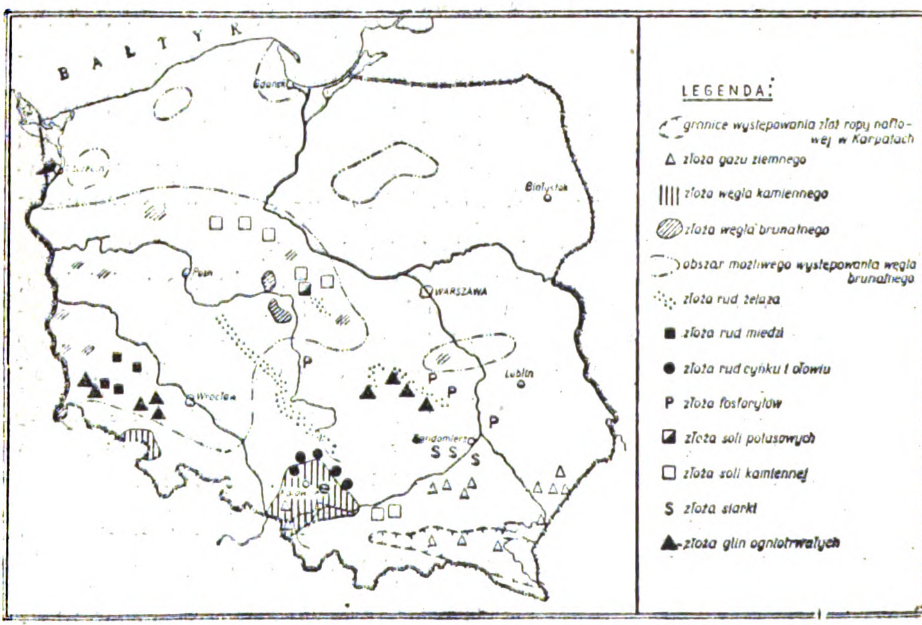
Ponadto posiadamy *bogate* zasoby węgla brunatnego, kredy, serpentynitu, piasków szklarskich, kamieni przemysłowych oraz żwirów, pospółki i piasków budowlanych.

Dysponujemy *wystarczającymi* zasobami: rud cynku i ołowiu, łupków i glin ogniotrwałych, kaolinu, piasków formierskich.

Grupę zasobów, które występują u nas w *niewystarczającej* ilości, reprezentują: ropa naftowa, gaz ziemny, rudy żelaza, rudy niklu, sól potasowo-magnezowa, piryty, fosforyty, magnezyty. Do surowców deficytowych należą: rudy aluminium, manganu, chromu i cyny.

Trzeba wreszcie wskazać, iż szereg kopalin jest jeszcze dotąd *nie wykorzystanych*. Dotyczy to zwłaszcza tak ważnych kopalin, jak: kaolin i serpentynit.

Przytoczone dane są poniekąd bilansem olbrzymiej pracy naszych geologów dokonanej w okresie Polski Ludowej, a przede wszystkim w ostatnich sześciu latach.



W celu poznania tajemnic, jakie kryje w sobie nasza ziemia, i udostępnienia jej bogactw naszej gospodarce narodowej wykonaliśmy w tym okresie przeszło 3,5 mln metrów bieżących wierceń (głównie w poszukiwaniu i określeniu zasobów węgla kamiennego i brunatnego, rud żelaza, ropy i gazu, rud cynku i ołowiu). Komisja Zasobów Kopalin przy Centralnym Urzędzie Geologii zatwierdziła w okresie od 1953 r. do 1 stycznia 1959 r. dokumentacje dla 50 różnych surowców mineralnych, które bardzo poważnie wzbogaciły nasze rozpoznane zasoby surowcowe.

Poniższa tablica ilustruje udokumentowane w tych latach zasoby niektórych podstawowych surowców:

Rodzaj surowca	Ilość
Węgiel kamienny	19,5 mld ton
Węgiel brunatny	1,8 „ „
Sól kamienna	2,7 „ „
Sur. wapienne do cementu	1,3 „ „
Rudy żelaza	900,0 mln. ton
Siarka	110,0 „ „
Gips i anhydryt	100,0 „ „

Nigdy dotychczas w historii naszego narodu geologia nie była przedmiotem tak powszechnego zainteresowania, jak w ostatnich latach. Z nauki stosunkowo luźno związanej z potrzebami przemysłu geologia stała się czynnikiem odgrywającym coraz większą rolę w naszej gospodarce narodowej.

Szczególnie żywe zainteresowanie społeczeństwa wywołały prace i osiągnięcia związane z odkryciem w końcu 1953 r. w rejonie Tarnobrzega olbrzymich złóż siarki rodzimej przez pracownika Instytutu Geologicznego, prof. St. Pawłowskiego. Po siarce przyszło odkrycie w końcu 1957 r. największych w Europie złóż rudy miedzi na Dolnym Śląsku przez pracownika Instytutu Geologicznego, inż. Jana Wyżykowskiego.

Prawie równocześnie służba geologiczna przemysłu naftowego, kierowana przez doc. Z. Obuchowicza, zakomunikowała o odkryciu poważnych złóż gazu ziemnego w rejonie Lubaczowa i Jarosławia.

Kraj pokrył się lasem wież wiertniczych. W 1958 r. czynnych było 605 wiertnic.

Zainteresowanie społeczeństwa odkryciami bogactw naturalnych naszej ziemi wynika z świadomości tego, że w ślad za wykorzystaniem wielkich odkryć geologicznych zmieni się w najbliższej przyszłości dotychczasowy charakter wielu części naszego kraju. Powstanie wielki okręg przemysłowy w rejonie Tarnobrzega po zbudowaniu olbrzymich kopalń odkrywkowych rudy siarki, zakładów przeróbczych, fabryk kwasu siarkowego, nawozów fosforowych, cementowni, cegielni itd. Duże osiedle wyrośnie na zapleczu kopalń rud miedzi w rejonie Lubina w województwie wrocławskim. Powstaną tam duże obiekty przemysłowe: huty i rafinerie miedzi, zakłady wykorzystania cennych kopalin towarzyszących odkrytym rudom miedzi. Gaz lubaczowski zasili gospodarstwa domowe w województwie rzeszowskim, a 1/2 mld m^3 tego gazu zużyje przemysł chemiczny. Wymienione tu przykładowo rejony naszego kraju są słabo uprzemysłowione i dysponują nadmiarem siły roboczej.

Tak więc wokół otworów wiertniczych wyznaczonych przez służbę geologiczną powstaną duże zagłębia przemysłowe oraz nowoczesne miasta, takie jak Nowy Tarnobrzeg, Nowy Lubin, Nowe Sieroszowice.

• •
•

Przyjrzyjmy się teraz bliżej naszym zasobom surowcowym, które są już dziś rozpoznane i wykorzystywane i które określają wskaźniki rozwoju wielu podstawowych działów gospodarki narodowej. Oceńmy także perspektywy dalszego rozszerzania naszej bazy surowcowej. Dla większej przejrzystości podzielmy te zasoby na kilka grup.

SUROWCE ENERGETYCZNE

Posiadamy potężną bazę surowców energetycznych, która pozwoliła nam rozwinąć szereg działów przemysłu w ciągu minionych 15 lat.

Spośród surowców energetycznych, a nawet spośród wszystkich kopalin użytecznych w Polsce, na pierwsze miejsce wysuwa się *węgiel kamienny* występujący na Górnym i Dolnym Śląsku.

Górnośląskie Zagłębie Węglowe tworzy dużą nieckę w kształcie zbliżonym do trójkąta o powierzchni około 4.500 km^2. Pokłady Zagłębia Górnośląskiego zawierają węgle różnych typów nadające się na opał, do celów przemysłowych, do przeróbki chemicznej i do wytwarzania koksu.

W rejonie Gliwic występuje wysokiej jakości *węgiel koksujący*. W okresie powojennym odkryto nowe złoża węgla koksującego w rejonie Rybnika.

Ogólne zasoby węgla kamiennego obu eksploatowanych zagłębi (górnośląskiego i dolnośląskiego) wynoszą około 78 mld ton, co wskazuje na olbrzymie możliwości rozwoju naszego przemysłu węgla kamiennego.

W najbliższych latach będzie się tu kontynuować prace nad poszukiwaniem nowych zasobów węgla kamiennego, szczególnie koksującego. Główna nasza baza węgla, Górnośląskie Zagłębie Węglowe, jest terenem, gdzie koncentrować się będą prace poszukiwawcze. W następnych natomiast okresach prace geologiczne koncentrować się będą na rozwoju bazy dla nowych kopalń węgla energetycznego i gazowego, szczególnie na nie rozpoznanych dotychczas obszarach południowej części niecki węglowej oraz w rejonie Zagłębia Wałbrzyskiego. Wspomnieć tu również należy o węglu obszaru nadbużańskiego. Z powodu konieczności zakończenia ogólnych badań podstawowych w ramach prac na Niżu, podjęcie ewentualnych prac poszukiwawczych przewiduje się po roku 1965 i to w razie uzyskania lepszych wyników niż dotychczas.

Na czoło problematyki węglowej lat 1960—65 wysuwa się sprawa węgla koksującego. Na dzień 1 stycznia 1958 r. bilans zasobów tego węgla wynosił blisko 2 mld ton. Trzeba jednak powiedzieć, że dotychczasowe wyniki eksploatacyjne są niewspółmierne do potrzeb szybko rozwijającego się przemysłu hutniczego oraz do możliwości, jakie po temu dają odkryte złoża. Podstawowym zadaniem będzie więc tutaj maksymalny wzrost wydobycia węgla koksującego i ograniczenie importu tego węgla z zagranicy. Rejonizacja prac poszukiwawczych obejmie przede wszystkim obszary południowo-zachodnie.

Drugim z kolei co do zasobności surowcem energetycznym naszego kraju iest *węgiel brunatny*, którego rozpoznane zasoby sięgają kilku miliardów ton. Zasoby te odgrywały jednak dotychczas minimalną rolę w naszym bilansie energetycznym.

Według wytycznych rozwoju gospodarki narodowej udział produkcji energii elektrycznej, opartej na spalaniu węgla brunatnego, wzrośnie

z 4,5% w 1960 r. do 29% w 1965 r. Wydobycie węgla brunatnego wzrośnie z 7,5 mln w 1958 r. do 9 mln ton w 1960 i 27 mln ton w 1965 r.

Złoża węgla brunatnego występują w rejonach zachodnich, południowo-zachodnich i centralnych Polski. Najdogodniejsze do odkrywkowej eksploatacji złoża zalegają w Sudetach w rejonie Turoszowa i na nizinie wielkopolskiej w rejonie Konina. Charakteryzują się one niegłębokim i regularnym ułożeniem pokładów węglowych o grubościach dochodzących do 60 m. Część węgli brunatnych posiada wysokie zawartości bituminów (do 22 %) i może być wykorzystana do przeróbki chemicznej. Zawartość wosku w bituminach dochodzi do 73%.

Wytyczne III Zjazdu zalecają intensyfikację poszukiwań geologicznych, zmierzających do określenia warunków zalegania oraz zasobów węgla brunatnego w innych — poza Turoszowem i Koninem — rejonach kraju.

Plan produkcji węgla brunatnego jest napięty. Jego realizacja będzie wymagać intensywnych prac zarówno służby geologicznej, jak i przemysłu.

W tym celu uwaga służby geologicznej zwrócona będzie przede wszystkim na uzyskanie baz surowcowych nadających się do eksploatacji odkrywkowej, a przy tym położonych w centralnych i zachodnich rejonach kraju. Umożliwi to bardziej racjonalne rozmieszczenie elektrosiłowni. Stąd też projekt planu przewiduje objęcie systematycznymi badaniami obszarów centralnych i zachodnich oraz niektórych terenów Polski północnej i wschodniej. Do 1965 r. przewiduje się wyjaśnienie perspektyw w części centralnej i zachodniej kraju w celu zaopatrzenia w surowiec projektowanych zakładów oraz osiągnięcia zaplanowanego wydobycia w 1975 r.

Trzecią grupę surowców energetycznych reprezentują *ropa naftowa i gaz ziemny*. Rola i znaczenie tych surowców dla rozwoju gospodarki narodowej nie wymaga specjalnego omawiania.

Udział ropy naftowej w naszej bazie paliwowej jest i pozostanie prawdopodobnie jeszcze przez szereg lat raczej mały. Jak wiadomo, eksploatacja tego cennego surowca prowadzona jest w Karpatach. Jednakże zasoby eksploatowane obecnie i rozpoznane nie rokują dużych nadziei na przyszłość. Uwaga geologów kieruje się zatem gdzie indziej, głównie na północ, na obszary Niżu Polskiego.

Na czym opiera się przekonanie o możliwości odkrycia złóż ropy naftowej i gazu ziemnego właśnie na północy? Odpowiedzią są tutaj pewne charakterystyczne fakty. Otóż na podobnych geologicznie obszarach Niżu Niemiec rozwinął się poważny przemysł naftowy, a w Związku Radzieckim w analogicznych warunkach geologicznych również odkryto złoża ropy i gazu. Wreszcie wspomnieć należy o napotkanych u nas śladach bituminów w niektórych głębokich wierceniach na naszym Niżu.

Podkreślając znaczenie badań na Niżu dla wyjaśnienia perspektyw ropo- i gazonosności tych obszarów, trzeba równocześnie wspomnieć o Przedgórzu Karpat — obszarze, który w ciągu ostatnich 2 lat stał się bogatym *terenem gazonośnym*. Wiążą się z nim — jak to już poprzednio wspomniano — duże perspektywy. Dzięki ostatnim odkryciom służby geologicznej przemysłu naftowego w ciągu najbliższych lat na terenie tym skoncentrują się szczególnie intensywne prace poszukiwawcze oraz poważne inwestycje. W związku z tym już dziś podnosi się uprzednio założone wskaźniki wydobycia.

Prace, jakie zamierzamy wykonać na tym obszarze przy zastosowaniu zarówno metod geofizycznych, jak i techniki wiertniczej, mają nam wyjaśnić perspektywy bazy surowcowej nie tylko gazu, lecz również ropy naftowej w związku ze stwierdzonym jej występowaniem.

SUROWCE HUTNICZE

Udokumentowane złoża *rud żelaznych* w Polsce tylko w małym stopniu odpowiadają potrzebom i wymaganiom naszego hutnictwa. Są to bowiem przeważnie rudy ubogie, niekorzystnie zalegające. Pracami geologiczno-górniczymi objęto obszar częstochowski, świętokrzyski, dolnośląski, karpacki i niżowy.

W 1954 r. odkryto nowy obszar rudonośny w rejonie Łęczycy. Ale rejon Łęczycy, aczkolwiek dał początek nowemu zagłębiu rudnemu, w minimalnym tylko stopniu przyczynił się do poprawy sytuacji w zaopatrzeniu naszego hutnictwa. Dlatego też i w najbliższej przyszłości potrzeby naszego hutnictwa zaspokajać będzie w 70—80% ruda pochodząca z importu.

Rozumie się, że poważny import rud żelaznych (a także ropy naftowej) stanowi uzasadniony przedmiot troski całej służby geologicznej. Perspektywy bowiem znalezienia opłacalnych złóż rudy wiążą się przede wszystkim ze starszym podłożem północno-wschodniej Polski i z Niżem.

Charakter prac na Niżu nie pozwala przewidzieć już dzisiaj wyników, jakie uzyska się po zaawansowaniu robót. W każdym razie przesłanki geologiczne uzasadniają wejście z poszukiwaniami na te obszary.

Niezależnie od wspomnianych rejonów prace poszukiwawcze prowadzone będą na innych terenach, głównie w Górach Świętokrzyskich i Sudetach.

W aktualnej sytuacji na dużą uwagę zasługiwać muszą *piaski żelaziste*, występujące w rejonie świętokrzyskim i częstochowskim. Zagadnienie ich wykorzystania łączy się jednak z poważnymi nakładami inwestycyjnymi.

W sumie idzie o to, aby zwiększyć udział krajowych rud żelaza w naszej produkcji hutniczej.

Wytyczne III Zjazdu przewidują znaczne podwyższenie produkcji *cynku* (ze 162,6 tys. ton w 1958 r. do 215—230 tys. ton w 1965 r.).

Rudy cynku i ołowiu występują u nas w rejonie śląsko-krakowskim, dolnośląskim i świętokrzyskim. Złoża śląsko-krakowskie należą do największych na świecie. Średnia zawartość cynku wynosi od 4 do 7% i ołowiu od 2 do 5%. Eksploatacja górnicza sięga głębokości 150 m. W chwili obecnej przemysłowe znaczenie mają jedynie złoża śląsko-krakowskie. Przy przeróbce rud cynko-ołowianych uzyskujemy ubocznie ołów, srebro, kadm i tal. Warto zaznaczyć, że Polska należy do poważnych, w skali światowej, producentów kadmu.

Realizacja postawionych zadań wymagać będzie opanowania technologii przerobu utlenionych rud cynku i rud uboższych niż obecnie wykorzystywane.

Produkcja *miedzi elektrolitycznej*, zgodnie z założeniami, ma wzrosnąć z 17,4 tys. ton w 1958 r. do 35 tys. ton w 1965 r. Obecnie produkcja miedzi opiera się na eksploatacji złóż niecki zewnętrzno-sudeckiej na Dolnym Śląsku. Są to złoża trudne do eksploatacji. Grubość warstwy rudonośnej wynosi od 0,9 m do 1,6 m przy zawartości miedzi od 0,5 do 1,2%. Miedź

z tych kopalń tylko częściowo zaspokaja potrzeby naszej gospodarki oraz polskich hut miedzi.

Na tym tle, o czym wspominaliśmy wyżej, szczególnego znaczenia nabiera odkrycie złóż rud miedzi w rejonie przedsudeckim w województwie wrocławskim. Złoże stwierdzone dotychczas kilkunastoma wierceniami ciągnie się na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów kwadratowych. Trudno już dziś ocenić zasobność tego złoża. Można jednak z całą pewnością powiedzieć, że w najbliższych latach Polska znajdzie się na jednym z czołowych miejsc w świecie pod względem produkcji miedzi.

Jeśli idzie o surowce niezbędne do produkcji *aluminium,* to bliższa analiza wykazała nierentowność naszych surowców glinonośnych (boksytów i argilitów noworudzkich). A zatem produkcja naszego aluminium opierać się musi na importowanym tlenku glinu. Oczywiście prace nad poszukiwaniem rentownych złóż trwają i będą kontynuowane.

Hutnictwo metali opiera się nie tylko na rudach i koksie, ale również na *topnikach* i *materiałach ogniotrwałych.* Posiadamy bardzo bogatą bazę topników (kamień wapienny, dolomity) i materiałów ogniotrwałych (gliny ogniotrwałe, kwarcyty, łupki ogniotrwałe i inne). Zasoby te pozwolą nam na eksport różnego rodzaju surowców ogniotrwałych.

SUROWCE CHEMICZNE

Nowoczesny przemysł chemiczny opiera się głównie na węglu kamiennym i brunatnym, ropie naftowej i gazie ziemnym, siarce i surowcach siarkonośnych oraz kamieniu wapiennym.

Z dotychczasowych naszych rozważań wynika, iż mamy wszelkie dane po temu, aby chemia stała się potężną gałęzią naszego przemysłu. W tym zresztą kierunku idą wskazania III Zjazdu partii.

Kilka słów o siarce, jako o jednym z głównych surowców chemicznych. Wyprodukowanie 400 tys. ton siarki w 1965 r. zapoczątkuje na dużą skalę zakrojone kopalnictwo i przeróbkę rudy siarkowej. Ta nowa gałąź przemysłu postawi nas w niedalekiej przyszłości w rzędzie czołowych producentów siarki na świecie. Odkryte złoża siarki rodzimej w województwach rzeszowskim i kieleckim zalegają na głębokościach od 15 do około 200 metrów, na ogół w warunkach trudnych, zawodnionych. Niemniej jednak eksploatacja siarki będzie zdaniem polskich i zagranicznych ekspertów przedsięwzięciem bardzo rentownym i przysporzy bogactwa naszej gospodarce narodowej. Np. już opierając się na wydobywanej siarce planuje się w najbliższym 7-leciu podwojenie produkcji kwasu siarkowego. Użycie do tej produkcji siarki rodzimej pozwoli zaniechać importu kosztownych pirytów. Poważne ilości siarki będziemy mogli przeznaczać na eksport.

Surowcem mineralnym, o którego wartości często zapominamy, jest *sól kamienna.* Sól służy tylko w stosunkowo małym zakresie do celów spożywczych. Przede wszystkim zaś jest ona jednym z podstawowych surowców przemysłu chemicznego. Z soli wytwarza się sodę, niezbędną do produkcji środków piorących, wyrobów przemysłu szklarskiego, sztucznego jedwabiu itd. Sól kuchenna stanowi podstawę do produkcji chloru, masowo używanego w przemyśle mas plastycznych itd. Dzięki bogatym zasobom soli jesteśmy bradzo poważnym eksporterem sody. Zbadane zasoby soli

sięgają rzędu kilku miliardów ton. W wyniku wielowiekowej eksploatacji soli, występującej w południowej części kraju, złoża Wieliczki i Bochni zostały już w dużej mierze wyeksploatowane. Ale geologowie nasi odkryli w ostatnich latach wiele wysadów solnych w północnej części kraju. Nowo odkryte złoża soli znajdują się w niedalekim sąsiedztwie Konina (powstaje tam nowe zagłębie przemysłowe oparte na węglu brunatnym) oraz na wysadzie solnym w rejonie Kłodawy.

Deficytowymi surowcami przemysłu chemicznego są fosforyty i apatyty niezbędne do produkcji nawozów fosforowych oraz sól potasowa, której złoża odkryte w Kłodawie w przyszłości zaspokoją w 10% potrzeby naszego rolnictwa.

SUROWCE MATERIAŁÓW WIĄŻĄCYCH, CERAMICZNYCH I INNE

Kraj nasz posiada poważne ilości surowców ceramicznych, takich jak: kwarc, różne gatunki glin ceramicznych, surowce skaleniowe, piaski szklarskie, dobre gatunki glin ceramicznych do produkcji wyrobów fajansowych, porcelitowych i kamionkowych.

Najbogatsze złoża tych surowców znajdują się na Dolnym Śląsku i w Górach Świętokrzyskich.

Szybkie tempo budownictwa w naszym kraju możliwe jest dzięki bogatym złożom surowców dla ceramiki budowlanej i kamieni. Złoża surowców dla ceramiki budowlanej występują niemal na terenie całego kraju. Nie ma zatem żadnych przeszkód do intensyfikacji produkcji cementu, cegły, wapna, a więc podstawowych artykułów niezbędnych dla budownictwa.

Do bogactw mineralnych naszego kraju należy również zaliczyć wody mineralne, których obfitość wyraża się ilością około 600 ujęć na czterech obszarach: sudeckim, karpackim, nidziańskim, kujawsko-pomorskim. Są to szczawy, wody radoczynne, cieplice, solanki, wody siarczanowe itd.

Mimo poważnych niedoborów w zakresie wielu ważnych surowców, można jednak stwierdzić, że dysponujemy bogatym asortymentem podstawowych surowców mineralnych.

Dysponujemy potężną bazą surowców energetycznych, bogatymi zasobami surowców dla przemysłu chemicznego i materiałów budowlanych, wreszcie surowcami niezbędnymi do produkcji cynku, ołowiu, a w najbliższej przyszłości — miedzi.

Minione 15-lecie zamyka służba geologiczna poważnymi wynikami. Zmienia się mapa rozmieszczenia naszych surowców mineralnych. Było to możliwe dzięki warunkom i środkom, jakie zapewniono geologii, dzięki udoskonaleniu metod badawczych i zapałowi kadry, która w większości rosła i zdobywała doświadczenia w Polsce Ludowej.

Nadal stoi przed nami zadanie pogłębienia wiadomości o budowie geologicznej wnętrza skorupy ziemskiej, tego jej skrawka, na którym żyjemy i gospodarujemy. Z tej lepszej znajomości łatwiej nam będzie wyciągnąć praktyczne wnioski dla naszych poszukiwań nowych złóż surowców mineralnych. Długa jest lista surowców mineralnych potrzebnych naszej gospodarce narodowej. Z tej jednak listy musimy wybierać najpotrzebniejsze i te, które mają najrealniejsze szanse występowania w naszym kraju.

Tym surowcom w pierwszym rzędzie musimy poświęcić uwagę w najbliższych latach, aby nie rozpraszać naszych sił i środków, ale działać w sposób systematyczny i przy koncentracji wysiłków.

* * *

Na podstawie obecnego rozeznania naszej bazy surowcowej oraz perspektyw jej dalszego rozwoju, o czym była mowa wyżej, można syntetycznie przedstawić podstawowe kierunki prac służby geologicznej oraz całego przemysłu wydobywczego. Kierunkowe zadania dotyczą:

po pierwsze — rozszerzenia badań podstawowych szczególnie na obszarach nowych i słabo poznanych (Niż Polski);

po drugie — poszukiwania zasobów ropy i gazu na Przedgórzu Karpat i Niżu;

po trzecie — rozpoznania terenów pod budowę nowych kopalń węgla, szczególnie koksującego;

po czwarte — poszukiwania i rozszerzania bazy surowcowej węgla brunatnego;

po piąte — poszukiwania bogatych złóż rud żelaza oraz rud metali nieżelaznych.

Przedstawione zadania nasuwają jeszcze kilka dodatkowych uwag.

Ogólnie pod względem geologicznym kraj nasz jest stosunkowo dobrze zbadany na mniejszych głębokościach. W nieznacznym jednak stopniu wyjaśniona jest budowa geologiczna większych głębokości, jak też i związanych z nimi perspektyw występowania surowców.

Dlatego też tym pracom, zarówno w najbliższych 7 latach, jak i dalszych, poświęci się dużą uwagę. Planowane badania, o których wielokrotnie mówiliśmy, obejmą w szczególności obszary Polski centralnej i północnej, a więc Niżu. Na obszarach tych prowadzono do niedawna wiercenia płytkie, nie przekraczające głębokości 300—500 metrów. Zamierzenia geologów idą w kierunku poznania głębokości rzędu 3000 i więcej metrów. Warto dodać, że najgłębsze otwory poszukiwawcze na świecie sięgają już 7000 m.

Jeżeli zdać sobie sprawę z tego, że dotychczasowe prace geologiczne koncentrowały się w większości na obszarach południowych, w dużej mierze powiązanych z rejonami dotychczasowej eksploatacji, to *cechą zamierzonych prac jest silne zainteresowanie się nowymi terenami w celu wyjaśnienia ich możliwości surowcowych i większej aktywizacji gospodarczej.*

A zatem wysiłek skoncentruje się na tych obszarach, które w większości reprezentowały dotąd białe plamy na mapie rozmieszczenia surowców mineralnych naszego kraju (jeśli pominąć takie pospolite surowce jak: wapień, żwiry, piaski, torfy itd). Badania geologiczne pozwolą na usunięcie dysproporcji pomiędzy obszarami południowymi (zasobnymi w surowce) a północnymi. Nastąpi, jak się zdaje, weryfikacja naszych pojęć o bogactwach, które kryje w sobie ziemia *całej* Polski.

Realizacja przedstawionych tu zadań wymaga dużych nakładów inwestycyjnych oraz jak najszerzej wprowadzanego postępu technicznego, modernizacji metod pracy, aparatur i urządzeń.

Interesujące jest zestawienie procentowego udziału planowanych nakładów na te prace. Z ogólnej sumy nakładów przypadnie na:

ogólne badania podstawowe — 16,0%
ropę naftową i gaz ziemny — 38,6%
węgiel kamienny — 19,0%
węgiel brunatny — 8,8%
rudy żelaza — 4,0 %

Przekroczenie zadań planowanych możliwe będzie przez stałe wdrażanie postępu technicznego. Szybciej winny być przenoszone na nasz teren osiągnięcia światowej nauki i techniki tak w zakresie geologii, jak też geofizyki i wiertnictwa. Wielomilionowe ilości metrów bieżących wierceń narzucają przede wszystkim konieczność dalszego wzrostu wydajności naszych urządzeń wiertniczych. Praktyka wykazała, że potrafiliśmy w latach 1954—1958 zwiększyć wydajność tych urządzeń przeciętnie o 34%. Każdy wzrost wydajności urządzenia choćby o 1 mb daje przecież wielomilionowe oszczędności.

Sądząc po dotychczasowych wynikach pracy naukowców, personelu inżynieryjno-technicznego, robotników zatrudnionych przy poszukiwaniu bogactw surowcowych należy oczekiwać, iż najbliższe lata pomnożą jeszcze bardziej ich dotychczasowe wysiłki, a tym samym wzbogacą naszą gospodarkę narodową nowymi cennymi wartościami materialnymi.

GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

Ustawa nie działa sama

W warunkach niżu demograficznego młodocianych trudno jest ściśle przewidzieć, w jakim stopniu nowe przepisy przyczynią się do zatrudnienia większej liczby młodocianych oraz do należytego przygotowania ich do pracy zawodowej. Pewnikiem jest natomiast, że skuteczność przepisów zależeć będzie w poważnym stopniu od należytego przygotowania zakładów pracy do przyjęcia w roku 1960 pierwszej dużej grupy młodocianych, głównie w wieku lat 14, a więc tych, przed którymi stoi perspektywa kilkuletniej nauki w zakładzie.

Ustawa z dnia 2 lipca 1958 r. o nauce zawodu, przyuczaniu do określonej pracy oraz o wstępnym stażu pracy wprowadziła szereg zmian w dotychczasowym trybie wyuczania zawodu młodocianych. Otworzyła ona możliwość rozwiązania poważnego problemu zatrudnienia i uzyskania zawodu w latach 1960—1965 przez liczne powojenne roczniki młodzieży. Konieczność rozwiązania tego problemu — obok spraw płac młodocianych i stworzenia systemu nauki zawodu w zakładach pracy, gwarantującego zdobycie odpowiednio wysokich kwalifikacji — była głównym motywem podjęcia prac ustawodawczych nad unormowaniem tej dziedziny.

Ustawa z dnia 2 lipca 1958 r. z punktu widzenia społecznych i gospodarczych skutków jest niewątpliwie jednym z najważniejszych aktów prawnych ustanowionych w ostatnich latach.

Mówiąc o sprawach nauki zawodu młodzieży warto zastanowić się nad tym, jak wyglądać będzie sytuacja demograficzna młodocianych w latach 1960—1961 w porównaniu z rokiem bieżącym. Obrazuje to poniższe zestawienie wg prognozy ludności opracowanej pod kierunkiem mgr Jerzego Holzera (w tysiącach osób):

Lata	Ogółem 14—17 lat	Z tego w wieku			
		14	15	16	17
1959	1.566	398	394	387	387
1960	1.710	533	398	393	386
1961	1.912	589	533	398	392

Jak wynika z danych, liczba młodocianych w roku 1960 wzrośnie w stosunku do roku 1959 o 135 tys. osób, a w roku 1961 o nowych 191 tys. osób,

Powaga tych liczb staje się tym większa, jeżeli porówna się je z aktualną sytuacją młodocianych.

Z bilansu młodocianych w roku 1957 wynika, że na 386 tys. osób w wieku 14 lat — 253 tys. uczyło się, 5 tys. pracowało w gospodarce uspołecznionej, a 128 tys., czyli 33% ogółu, ani nie pracowało w gospodarce uspołecznionej, ani się nie uczyło.

Przyjmując nawet poważny wzrost liczby miejsc w szkołach, trzeba stwierdzić, że aby utrzymać tę samą co w 1957 r. liczbę młodocianych nie pracujących i nie uczących się, zatrudnienie 14-letnich musi wzrosnąć do 1965 r. kilkunastokrotnie. Należy zwrócić uwagę, że szczególnie groźne jest utrzymywanie istniejącej sytuacji w odniesieniu do młodzieży wiejskiej. Na 128 tys. bowiem młodocianych w wieku 14 lat, którzy w roku 1957 nie byli zatrudnieni i nie uczyli się, 122 tys. to młodzież wiejska. Stosunek ten wśród młodocianych starszych lat kształtuje się jeszcze gorzej. W roku 1957 na ogólną liczbę 1.611 tys. młodocianych w wieku 14—17 lat nie uczyło się i nie pracowało w gospodarce uspołecznionej 747 tys., tj. 46,5%, z tego 673.800 stanowiła młodzież wiejska.

Jak więc widać, już w 1960 r. należy stworzyć warunki do bardzo poważnego wzrostu zatrudnienia młodocianych w wieku lat 14. Nieprzygotowanie dla nich w porę miejsc pracy może wywołać poważne perturbacje w następnych latach, kiedy trzeba będzie zatrudnić w gospodarce uspołecznionej 14-latków a także starszych, których nie uda się zatrudnić w roku 1960.

Mówiąc o tym trzeba sobie zdawać sprawę, że nie można planować zamierzeń i wysiłków jedynie w takim zakresie, aby nie dopuścić do pogorszenia aktualnej liczby młodocianych pozostających poza pracą i nauką. W okresie realizacji planu 7-letniego, nawet jedynie z gospodarczego punktu widzenia, nie może pozostać na uboczu problem stworzenia również dla tych siedmiuset kilkudziesięciu tysięcy młodocianych możliwości zdobycia kwalifikacji zawodowych. Tym bardziej że nieprzeszkolenie pewnej liczby młodocianych ciążących na przemysłowym rynku pracy spowoduje konieczność przeszkolenia ich później, gdy ukończą już 18 lat, w krótszym okresie, mniej dokładnie i to za normalnym wynagrodzeniem. Niedokładne i krótkie przyuczanie robotnika do pracy na dotychczas organizowanych krótkookresowych kursach zawodowych jest przecież jedną z przyczyn dużej fluktuacji kadr w wielu zakładach pracy.

Podkreśliłem, że utrzymanie obecnej sytuacji w dziedzinie zatrudnienia i nauki młodocianych może być szczególnie groźne dla młodzieży wiejskiej. W dyskusjach na ten temat spotyka się często argumenty, że na wsi młodociani znajdują przynajmniej częściowe zatrudnienie w gospodarstwie rodziców. Często używa się danych o odsetku młodzieży wiejskiej wśród młodocianych nie uczących się i nie pracujących za dowód, że właściwie problem rozszerzenia nauki i pracy dla młodocianych nie jest taki poważny, jakby to się mogło wydawać.

Tego rodzaju argumenty są nie do przyjęcia z wielu względów. Po pierwsze, wynikające z takiego rozumowania wnioski oznaczają lub mogą oznaczać dyskryminację młodzieży wiejskiej w zdobyciu średniego wykształcenia. Po drugie, jak pogodzić podkreślaną w dyskusjach na temat ciągle niskiej kultury uprawy roli konieczność zdobycia przez każdego rolnika odpowiedniego przygotowania rolniczego z sytuacją, w której blisko

siedmiusettysięczna armia młodocianych na wsi nie uczy się, mimo że jej część nie ma nawet ukończonej szkoły podstawowej. Po trzecie, napływ młodzieży wiejskiej do miast, do przemysłu będzie stanowił u nas jeszcze przez długie lata prawidłowość. Nie tylko więc nie można odmawiać jej prawa do pracy w mieście, ale wręcz przeciwnie, należy stworzyć jej dogodne warunki nauki zawodu.

Następnym problemem z tego cyklu jest na pewno sprawa stworzenia zgodnie z ustawą z 2 lipca możliwości zdobycia zawodu dla młodzieży z małych miasteczek. Należy — moim zdaniem — przeanalizować sprawę zorganizowania nauki zawodu w małych zakładach przemysłowych oraz określić możliwości zatrudnienia młodocianych przez zakłady przemysłowe i rzemieślnicze w małych miasteczkach w porównaniu ze stanem liczebnym młodocianych pozostających w tych miejscowościach poza szkołą. W związku z tym rysuje się potrzeba sporządzania bilansów młodocianych dla wsi i małych miasteczek na podstawie danych statystycznych.

Poruszone wyżej sprawy, które na pewno wymagają dyskusji i szczegółowego opracowania, wiążą się bardzo silnie z zagadnieniem wykonania przepisów ustawy z dnia 2 lipca 1958 r.

Dotychczasowy stan wprowadzania w życie przepisów tej ustawy mimo dużego nakładu pracy należy uznać za niezadowalający, chociaż od momentu napływu na rynek pracy zwiększonej liczby młodocianych dzieli nas tylko rok.

Przeciągają się prace legislacyjne. Rok minął od chwili wejścia w życie ustawy, a dotychczas jeszcze nie zakończono prac nad wydaniem niektórych wykonawczych przepisów o charakterze ogólnym, dotyczących całości problemu. Np. nie wydano jeszcze wszystkich rozporządzeń w sprawie zezwolenia na zatrudnianie młodocianych w wieku powyżej 16 lat przy niektórych rodzajach prac wzbronionych w zakresie potrzebnym do nauki zawodu. Bardzo dużo czasu pochłaniają prace związane z uzgodnieniem stanowisk poszczególnych resortów i instytucji.

Długi okres prac legislacyjnych oraz niedotrzymywanie przez niektóre resorty obowiązujących terminów bardzo negatywnie odbiły się na wprowadzeniu w życie tych przepisów w zakładach pracy, na których ciąży najwięcej obowiązków wynikających z ustawy.

Właściwe określenie liczby młodocianych, których trzeba zatrudnić, wyznaczenie miejsc i urządzeń do nauki, przygotowanie nauczycieli zawodu, szczegółowe opracowanie programów nauki zawodu, przyuczenia do pracy i wstępnych staży pracy, zorganizowanie przyzakładowej szkoły dokształcającej, uzgodnienie tego wszystkiego z jednostkami nadrzędnymi wymagać będzie poważnego nakładu pracy i czasu.

Równocześnie nie można zapomnieć, że w zakładach pracy wystąpią w największym stopniu wszystkie nie znane nawet w chwili obecnej trudności i konflikty, związane ze stosowaniem przepisów. Operując ciągle jeszcze niedostatecznym materiałem obrazującym skutki wprowadzenia w życie ustawy, można je dziś jedynie przewidywać. Należy do nich np. sprawa nadzoru władz oświatowych nad prowadzeniem nauki zawodu w zakładach pracy oraz problem zapewnienia należytej opieki wychowawczej przez pracowników zakładu nad uczniami lub np. problem stawek uczniowskich. Już obecnie mimo doceniania i poparcia ogólnej intencji

ustawy wypowiada się różne opinie na temat ich konkretnej wysokości w poszczególnych latach nauki zawodu. Trudno w tej chwili przewidzieć, w jakim stopniu te stawki staną się zachętą dla młodocianych do nauki zawodu. Trudno też powiedzieć, jaką rangę nada opinia społeczna nauce zawodu w zakładzie w porównaniu z nauką w zasadniczych szkołach zawodowych.

Czy zasób wiadomości teoretycznych po nauce zawodu w zakładach będzie stanowił wystarczającą podstawę do kontynuowania nauki w szkołach średnich i wyższych? Czy nauka zawodu w zakładach otworzy wystarczające możliwości dalszego kontynuowania nauki?

Na pewno wiele będzie takich spraw, na które odpowiedź da dopiero praktyka i z którymi przede wszystkim stykać się będą zakłady pracy. A tymczasem kierownictwa przedsiębiorstw, pochłonięte codziennymi troskami wynikającymi z działalności gospodarczej, nie zdając sobie często sprawy ze społecznego i gospodarczego znaczenia problemu nauczania zawodu przy warsztacie i ze względu na słabą i późną odczuwalność skutków zastosowania tych przepisów dla zakładów, nie przywiązują należytej wagi do szybkiego i solidnego wprowadzenia ich w życie. Jak wynika z przeprowadzonej przez CRZZ i KC ZMS kontroli realizacji ustawy, często się zdarza, iż dyrektorzy zakładów pracy nie znają ustawy z dnia 2 lipca 1958 r. ani zarządzeń wykonawczych swoich ministerstw oraz nie prowadzą kontroli ich realizacji w zakładzie.

Pewien wpływ na obecną sytuację ma również fakt, że od wydania ustawy, a tym samym od dość poważnej kampanii propagandowej prowadzonej wokół tej sprawy przez prasę w roku 1958, minął już długi okres czasu. Powoli też sprawa ulega zapomnieniu zarówno w społeczeństwie, jak i wśród aktywu społecznego.

Ponieważ, jak już mówiłem, problem zatrudnienia młodocianych w zakładach pracy w latach 1960—1965 będzie dotyczył przeważnie młodzieży wiejskiej i małomiasteczkowej, waga skutecznej i szerokiej propagandy tego sposobu zdobywania kwalifikacji jest szczególnie duża.

Bardzo duże znaczenie dla docenienia przez społeczeństwo rangi nauki zawodu w zakładach pracy będzie miało niewątpliwe powzięcie przygotowywanych obecnie decyzji w sprawie ustanowienia tytułu wykwalifikowanego robotnika i mistrza w określonym zawodzie. Będzie on przysługiwał tym robotnikom, którzy przez naukę i pracę w zakładzie uzyskają odpowiednie kwalifikacje zawodowe. Tytuł ten będzie obowiązywał we wszystkich państwowych, spółdzielczych, a w niektórych zawodach i w rzemieślniczych zakładach pracy. Dyplom wykwalifikowanego robotnika oznaczać będzie stwierdzenie faktu zdobycia kwalifikacji w określonym zawodzie oraz zdania egzaminu przed powołaną przy dużych zakładach pracy i radach narodowych państwową komisją kwalifikacyjną.

W maju br. Centralna Rada Związków Zawodowych i Komitet Centralny Związku Młodzieży Socjalistycznej przeprowadziły społeczną kontrolę realizacji ustawy z dnia 2 lipca 1958 r. w ponad 500 zakładach pracy. W akcji tej wzięło udział ponad 2.000 kontrolerów — działaczy związkowych i ZMS oraz pracowników inspekcji pracy. Zakłady pracy, które objęto kontrolą, skupiały przeciętnie od 5 do 16% ogółu zatrudnionych w poszczególnych województwach. Stanowiły więc dość szeroką reprezentację.

Kontrola wykazała szereg bardzo istotnych niedociągnięć w realizacji ustawy.

W ciągu ostatnich lat maleje liczba młodocianych zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej. O ile w roku 1955 liczba ich wynosiła 147,6 tys., to w roku 1956 wynosiła tylko 135,2 tys., a w roku 1957 osiągała zaledwie 122,7 tys.

Bezsprzecznie jedną z przyczyn tego stanu jest zmniejszenie się liczebności roczników młodocianych przy równoczesnym wzroście liczby miejsc w szkołach oraz przedłużeniu w roku 1958 okresu nauczania w zasadniczych szkołach zawodowych.

Jednak na podstawie zebranego w toku kontroli materiału można śmiało stwierdzić, że nie jest to jedyna przyczyna. W wielu wypadkach nie ona odgrywa główną rolę w zatrudnianiu młodocianych.

Dość powszechne tendencje zakładów pracy do ograniczania liczby zatrudnionych młodocianych wynikają często z subiektywnego punktu widzenia, dostrzegania tylko bieżących trudności i kłopotów i nieuwzględnianie korzyści płynących z dopływu wykwalifikowanych młodych kadr. Do momentu wydania ustawy podstawową przyczynę tej tendencji upatrywano w zbyt wysokich zarobkach młodocianych w stosunku do ich rzeczywistych kwalifikacji, efektów pracy i przydatności dla zakładu. Po wejściu w życie ustawy przyczyna ta przestała istnieć.

Pozostaje jednak cały szereg obowiązków i trudności związanych z zatrudnieniem młodocianych. Większość z nich wynika z przepisów o ochronie pracy młodocianego. Trzeba krytycznie stwierdzić, że choć się o tym nigdzie oficjalnie nie mówi, faktycznie to stanowi bardzo często zasadniczą przyczynę negatywnego stanowiska kierownictw zakładów pracy.

W dyskusjach na temat wprowadzania w życie ustawy wymienia się również bardzo często argument, że zakłady unikają przyjmowania młodocianych na naukę zawodu ze względu na ponoszone z tego tytułu koszty, obciążające fundusz płac (stawki uczniowskie, wynagrodzenia nauczycieli zawodu).

Mimo że są to wątpliwej wartości argumenty (zakłady pracy muszą ponosić koszty z tytułu kształcenia nowych kadr fachowców), faktem jest, iż w obecnej sytuacji zakłady prowadzące naukę zawodu ponoszą z tego tytułu zwiększone koszty. Szkolą one zazwyczaj młodocianych nie tylko dla siebie, ale również dla innych zakładów.

Dlatego też wydaje się, że obok szerokiej akcji uświadamiającej i poczynań natury administracyjnej konieczne jest rozpoczęcie poszukiwań takiego sposobu zorganizowania nauki zawodu w zakładach pracy, aby istniały pewne naturalne bodźce dla zakładu do zatrudniania i nauki zawodu młodocianych.

W dotychczasowym przebiegu realizacji ustawy w zakładach pracy występuje szereg nieprawidłowości.

W wyniku przeprowadzonej kontroli stwierdzono, że w większości zakładów pracy brak jest programów nauki zawodu, przyuczenia do pracy i odbywania wstępnych stażów pracy. Na 502 skontrolowane zakłady 335 nie otrzymało od jednostek nadrzędnych programów nauki zawodu, a jedynie w 236 zakładach pracy szkoli się młodocianych na podstawie własnych programów. W czasie kontroli stwierdzono, że nie przestrzega się

obowiązku dokształcania młodocianych. Bardzo sporadyczne są wypadki, kiedy młodociani uczęszczają na naukę dokształcającą. Zakłady pracy nie kontrolują wypełniania tego obowiązku w zakresie płatnych godzin na naukę teoretyczną. Bardzo często nie zwalnia się młodocianych z pracy w obowiązującym wymiarze godzin na tę naukę. Niektóre zakłady pracy bezwzględnie stosują dolną granicę stawki uczniowskiej 150 zł, mimo że istnieje możliwość wypłacenia stawki uczniowskiej w 1 roku nauki zawodu do 260 zł. W Zakładach Mechanicznych im. M. Nowotki w Warszawie w styczniu na 21 młodocianych, którym zaproponowano przyjęcie takiej stawki, 7 odmówiło i zwolniło się z pracy. Zakłady często nie orientują się w przepisach dotyczących zatrudnienia młodocianych. Np. w FWP im. K. Świerczewskiego administracja nie wiedziała o możliwości zatrudniania młodocianych poza limitem zatrudnienia zgodnie z uchwałą nr 450 Rady Ministrów z dnia 26 listopada 1958 r. w sprawie opracowania limitów zatrudnienia na rok 1959.

Podobnie się kształtuje sytuacja w zakresie przyjmowania absolwentów do odbycia wstępnego stażu pracy. Również brak jest do tej pory w wielu zakładach programów wstępnych stażów pracy, mimo stosowania nowych zasad wynagradzania absolwentów. Wywołuje to poważne rozgoryczenie, tym bardziej że równocześnie zdarzają się wypadki przyjmowania absolwentów na normalnych warunkach, czasem nawet takich, którzy do tej pory nie uzyskali dyplomu ukończenia studiów.

Bardzo źle przedstawia się sprawa wykonywania przez zakłady pracy dotychczasowych i nowych, między innymi wprowadzonych ustawą z dnia 2 lipca 1958 r., przepisów o ochronie pracy młodocianych.

Ekipy kontrolne stwierdziły ponad 2.000 wypadków zatrudniania młodocianych w godzinach nadliczbowych i w porze nocnej oraz przy pracach wzbronionych. W wielu zakładach pracy nie przestrzega się obowiązku wstępnych i okresowych badań lekarskich młodocianych. Z materiału zebranego przez ekipy wynika, że wiele zakładów nie przestrzega istniejących w Polsce praw dotyczących pracownika młodocianego.

Częstą przyczyną tego jest to, że młodociani nie orientują się dokładnie w przysługujących im uprawnieniach, co jest niezbędne dla obrony własnych interesów. Do tego często dołącza się obawa przed utratą pracy w zakładzie.

W wielkim skrócie omówiony przeze mnie materiał, zebrany przez społecznych kontrolerów w maju, był niedawno przedmiotem obrad wspólnego posiedzenia Prezydium Centralnej Rady Związków Zawodowych i Sekretariatu Komitetu Centralnego Związku Młodzieży Socjalistycznej.

Na podstawie tego materiału oraz w toku dyskusji wysunięto szereg ciekawych wniosków w sprawie polepszenia stanu realizacji ustawy z dnia 2 lipca 1958 r.

Wysunięto projekt utworzenia wyodrębnionego funduszu szkoleniowego, z którego by zakłady pracy pokrywały wydatki związane z nauką zawodu i przyuczaniem do określonej pracy młodocianych (stawki uczniowskie i wynagrodzenie instruktorów - nauczycieli zawodu). Projekt ten przewiduje możliwość dokonywania przesunięć nie wykorzystanych kwot tego funduszu z jednych zakładów pracy na korzyść innych, w których właściwie i szeroko jest prowadzona nauka zawodu młodocianych. Utworzenie takiego funduszu stanowić będzie na pewno poważny bodziec dla

zakładów pracy do przyjmowania większej liczby młodocianych na naukę zawodu.

Zaproponowano powzięcie decyzji co do wyłączenia wyników pracy młodocianych — uczących się zawodu i przyuczanych do pracy z planowanych wskaźników wydajności pracy.

Wysunięto projekt ustalenia zasad sporządzania terenowych planów zatrudniania młodocianych w zakładach pracy gospodarki uspołecznionej przez terenowe komisje planowania na podstawie terenowych bilansów młodocianych.

Wnioski te po uprzednim szczegółowym opracowaniu przekazane zostaną do rozpatrzenia Radzie Ministrów.

Należy stwierdzić, że akcja kontrolna przeprowadzona przez CRZZ i KC ZMS uczyniła poważny wyłom w dotychczasowym milczeniu, jakie panowało wokół realizacji ustawy z 2 lipca 1958 r.

Wynikiem jej jest zebranie bogatego materiału i wysunięcie szeregu wniosków, a także wzrost zainteresowania tymi sprawami działaczy partyjnych, związkowych i młodzieżowych, organizacji partyjnych, rad zakładowych, ogniw ZMS oraz administracji poważnej liczby zakładów pracy. Udział w tej kontroli technicznych i społecznych inspektorów pracy doprowadził do wydania szeregu zaleceń do natychmiastowej realizacji przez zakłady pracy.

Obecnie jest rzeczą ważną, aby ten ruch nie ustał, aby niezmiernie istotne tak z punktu widzenia interesów gospodarki narodowej, jak i interesów młodzieży zasady ustawy z 2 lipca 1958 r. zostały w pełni i we wszystkich zakładach pracy zrealizowane.

Do tego potrzebne jest zaangażowanie i inicjatywa wszystkich czynników działających w zakładach. Sprawy nauki zawodu i wstępnych staży pracy powinny częściej stanowić przedmiot obrad konferencji samorządu robotniczego, która ma wielkie możliwości wpływania na właściwe rozwiązanie tych problemów w zakładzie.

TADEUSZ M. JAROSZEWSKI

Personalizm katolicki a problem emancypacji człowieka

1. HUMANIZM ABSTRAKCYJNY A HUMANIZM REALNY

Problemy stosunku jednostki do społeczeństwa, wolności i godności człowieka oraz dróg jego emancypacji znajdują się dziś w centrum zainteresowań wszelkich kierunków filozoficznych oraz ruchów społecznych mieniących się za humanistyczne. Sprawę emancypacji człowieka można jednakowoż ujmować rozmaicie. Poczynając od renesansowego przełomu niemal wszystkie kierunki w filozofii społecznej głoszą hasła obrony godności człowieka, jego uprawnień osobowych i niezależności. Cała sprawa zaczyna się komplikować w tym miejscu, w którym zaczynają one wskazywać główne rewindykacje społeczne mające te hasła zagwarantować. Można bowiem ujmować sprawę wyzwolenia człowieka w sposób abstrakcyjny i deklaratywny. Można też wskazywać realne warunki zapewniające wzmożenie roli człowieka i jego indywidualności w życiu współczesnych społeczeństw oraz wyzwolenie go spod panowania całego szeregu wyobcowanych i zniewalających go sił ekonomicznych, społecznych i politycznych. Wszelką ocenę społecznej funkcji różnego typu programów humanistycznych oraz ich przydatności dla rzeczywistej emancypacji człowieka należałoby przeto wyprowadzić z analizy tego, jak różne kierunki filozofii społecznej ujmują warunki wyzwolenia człowieka i na jakich siłach społecznych chcą oprzeć swe zabiegi zmierzające do zapewnienia tych warunków. Szczególnie dziś bowiem nie wystarcza ogólnie mówić o autonomii człowieka, ale trzeba wskazywać realne środki do zapewnienia tej autonomii. Takie czy inne rozwiązanie tej kwestii dzieli dzisiejszych humanistów na tych, którzy rzeczywiście pracują dla dobra człowieka, i tych, którzy służąc utrwaleniu okreslonych warunków społecznych (i utrwaleniu panowania klas społecznych zainteresowanych w utrzymaniu tych stosunków) ograniczających rozwój osobowości ludzkiej praktycznie pracy tej się przeciwstawiają.

Wyższość humanizmu marksistowskiego i marksistowskiej perspektywy wyzwolenia człowieka polega na tym, że wiąże ona wyzwolenie osobowości ludzkiej z przezwyciężeniem alienacji (wyobcowania) pracy, z nadaniem aktywności produkcyjnej, społecznej i kulturalnej człowieka znamion pracy swobodnej i twórczej, przez poddanie w warunkach ustroju opartego na społecznej własności środków produkcji wszelkich form życia gospo-

darczego i społecznego kontroli jednostek ludzkich (dostatecznej do tego, by przeciwdziałać wyobcowaniu się tych form ponad człowieka). Wyższość humanizmu marksistowskiego polega też na tym, że wiąże on sprawę upowszechnienia kultury i oświaty, przezwyciężenia nadmiernych form podziału pracy, przyciągnięcia mas do świadomego współuczestnictwa w tworzeniu nie tylko określonych wartości materialnych, lecz także duchowych i artystycznych, ze stworzeniem odpowiedniej materialnej bazy, stanowiącej niezbędny warunek realizacji tych postulatów. Całkowita realizacja założeń humanizmu socjalistycznego oznaczałaby przekreślenie tego, co Marks nazwał „alienacją pracy ludzkiej". Osiągnięcie tych postulatów społecznych i oparcie na nich — jak powiadał Marks — różnorodnych form pośredniej i bezpośredniej kontroli jednostek „nad różnymi przejawami ich uspołecznienia" — oto podstawy ustrojowe, umożliwiające pracę nad stworzeniem dogodnych warunków wszechstronnego rozwoju osobowości ludzkiej i twórczego współuczestnictwa jednostek w transformacji różnych form kolektywnego życia materialnego i duchowego.

Droga zaś do realizacji tego ideału nie jest prosta, pozbawiona trudności, dramatycznego często napięcia przeciwieństw. Na tej drodze trudno niejednokrotnie uniknąć pewnych deformacji, nadmiernej niekiedy rozpiętości między środkami a celami czy też nierównomierności w realizacji różnorodnych postulatów socjalizmu. Sądzę jednak, że cokolwiek byśmy na temat tych deformacji powiedzieli, jedno jest pewne: bez zdobycia władzy przez zorganizowaną klasę robotniczą i bez wykorzystania tej władzy do przeobrażenia struktury posiadania i złamania oporu klas przeciwstawiających się tym przeobrażeniom, walka o wcielenie w życie wyżej omówionych ideałów humanistycznych nie jest realna. Wszelkie zaś mówienie o emancypacji człowieka, o „odnowieniu duchowym i moralnym ludzkości", nie uwzględniające potrzeby rewolucyjnej przebudowy strukturalnych warunków, w jakich ludzkość ta bytuje, z jakich życie moralne i duchowe czerpie swe soki, określić trzeba jako zwykłe mydlenie oczu.

Jest przy tym dla mnie rzeczą oczywistą, że twierdzenie: „nie może być nowej moralności w warunkach cywilizacji pieniądza, żywiołowo deprawujących i depersonalizujących ludzi" jest równie słuszne jak twierdzenie, że sama rewolucja polityczna i ekonomiczna, samo uspołecznienie własności nie oznacza jeszcze automatycznie przezwyciężenia różnych form alienacji, wyzwolenia osobowości ludzkiej, rewolucji duchowej, moralnej itp. Jest ona jednak niezbędnym warunkiem wstępnym, od którego spełnienia zależy budowa całego gmachu urządzeń społecznych zapewniających te rewindykacje.

Takie ujęcie problemu wyzwolenia człowieka pozwala nam pełniej ocenić społeczną wartość różnych aspektów personalistycznej koncepcji człowieka i społeczeństwa oraz treść społeczno-polityczną różnych interpretacji personalizmu.

WIEK XIII I WIEK XX

Katolicki personalizm w jego dzisiejszej postaci jest formacją ideologiczną stosunkowo młodą, liczącą sobie niespełna pół wieku. Św. Tomasz z Akwinu — choć zwykle do jego rozpraw nawiązują personaliści — nie wypowiadał się na tematy personalizmu w dzisiejszym znaczeniu tego słowa. Nie interesowały go (i z przyczyn rzeczowych nie mogły intereso-

wać) takie kwestie, jak „podbój wolności" przez osobę ludzką w życiu społecznym, „rewolucja moralna", „totalizm" i „antytotalizm", „indywidualizm" i „kolektywizm", lecz głównie (poza teologicznymi rozważaniami o duszy ludzkiej, wolnej woli i odpowiedzialności człowieka wobec Boga) takie kwestie, jak np. podwójnego podporządkowania człowieka: państwu świeckiemu jako *jednostki* i władzy duchownej jako *osoby*. Stąd właśnie bierze się u Akwinaty zrekonstruowane potem do użytku filozofii neotomistycznej (bodajże po raz pierwszy w 1909 r. przez R. Garrigou-Lagrange'a) rozróżnienie gatunkowej i indywidualnej osobniczej natury ludzkiej: człowieka jako osoby i człowieka jako jednostki. W czasach, kiedy częste były spory o pierwszeństwo między władzą duchowną a świecką władzą feudalną, tego typu zainteresowania i rozróżnienia są zupełnie zrozumiałe. W doktrynie społecznej Tomasza z Akwinu *jednostkowa* (polityczna) natura człowieka realizowała się jako nakaz posłuchu dla świeckiej hierarchii feudalnej, natomiast *osobnicze* (indywidualne) aspekty natury człowieka służyły uzasadnieniu niezbędności uczestnictwa jednostek w życiu zbiorowości kościelnej i uległości wobec władzy kościelnej oraz do uzasadnienia prymatu interesów kościoła nad interesami świeckimi jako wyrazu prymatu wartości życia osobowego człowieka nad jego doczesnym życiem społecznym.

Od czasów prawie niepodzielnego — przerywanego tylko walką kościoła z niektórymi butnymi możnowładcami świeckimi, jak np. cesarze niemieccy — panowania teokracji średniowiecznej i reglamentacji przez hierarchię duchowną różnych dziedzin życia społecznego przy pomocy podporządkowanych kościołowi struktur korporacyjnych wiele się w życiu społecznym zmieniło. Zainicjowany w XV wieku proces laicyzacji życia społecznego, kulturalnego i naukowego zaczął coraz gruntowniej podrywać pozycje hierarchii kościelnej w życiu publicznym.

Korporacyjno-feudalny typ struktury i organizacji życia publicznego zapewniał możliwość administracyjnego wpływu hierarchii kościelnej na życie społeczne i duchowe narodów. Emancypacja różnych dyscyplin wiedzy i rzemiosł artystycznych, rozwój niezależnych badań, zwycięstwo nowych form ustrojowych i cywilizacyjnych (jak np. rozpad struktur korporacyjnych i rozwój gospodarki towarowej, rewolucja techniczna, zanik dawnych więzi społecznych i powstawanie nowych, ruchy demograficzne, rozwój demokracji mieszczańskiej i mieszczańskiego politycznego laicyzmu) osłabiły zarówno polityczne wpływy kościoła, jak i jego prestiż intelektualny, zmniejszając tym samym możliwości jego oddziaływania na historię społeczeństw. Niezależne, dynamiczne ośrodki laickie, związane początkowo z humanizmem i demokratyzmem mieszczańskim, a potem także z humanizmem proletariackim, tworząc coraz to nowe cywilizacyjne i kulturalne wartości we wszystkich niemal dziedzinach życia człowieka i społeczeństwa, spychały kościół i religię na margines życia zbiorowego i prywatnego. Ośrodki te nie mogły też nie promieniować na świadome i zorganizowane kręgi katolików, skłaniając jednych do rezygnacji z pewnych dążeń, innych do przystosowania się do nowych czasów, by po nowemu, przy użyciu nowych środków bronić starych celów społecznych, jeszcze innych zaś w większym czy mniejszym stopniu zdobywały dla nowych wartości wypracowanych przez kulturę laicką.

Nowe warunki, jak postępująca laicyzacja życia, rozwój cywilizacji mieszczańskiej i humanizmu proletariackiego oraz pogłębiający się kon-

flikt między tymi ostatnimi, wymagają też nowych koncepcji działania, nowych formacji intelektualnych. W nowym, zlaicyzowanym (lub na poły zlaicyzowanym) świecie coraz więcej środowisk katolickich musi uznać fakt, że dynamiki życia rozwoju społeczeństw nie mogą już instytucjonalnie inspirować władze kościelne. Ponadto muszą się one liczyć z faktami, że katolicyzm czy chrześcijaństwo nie są dziś jedynym ośrodkiem inspirującym ideologicznie aktywność ludzi. A także i z tym, że obok rozlicznych form laickiego humanizmu mieszczańskiego i laickiej filozofii życiowej mieszczaństwa (dotychczasowego jedynego i głównego antagonisty filozofii kościelnej) pojawił się i krzepnie humanizm socjalistyczny opierający program wyzwolenia człowieka i rozwinięcia pierwiastków osobowych w życiu społeczności na filozoficznych przesłankach dialektycznego materializmu: na materialistycznej filozofii pracy i praktyki ludzkiej, materialistycznej koncepcji człowieka społecznego. Ośrodki intelektualne katolicyzmu muszą więc umieć znaleźć odpowiednie miejsce i odpowiednie formy działania stosowne do społeczeństw, które stały się lub stają wieloświatopoglądowe. Stąd też dynamiczne środowiska katolickie (głównie we Francji, gdzie procesy laicyzacyjne posunęły się najdalej) poszukują nowych form uczestnictwa katolików w życiu społecznym. Niektórzy z nich w tej czy innej formie odrzucają w mniejszym lub większym stopniu przebrzmiałe już formy teokratyczne i konserwatywne koncepcje społeczne.

Ideologicznym wyrazem tego procesu jest personalizm katolicki i różne tendencje pojawiające się w ramach ruchu personalistycznego. Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że także wśród personalistów spostrzec można odmienne ujęcia omawianych kwestii: jedne bardziej radykalne, inne ostrożniejsze. Z jednej strony można by wskazać takich ludzi, jak E. Mounier, H. Bârtoli, J. M. Domenach, którzy skłonni są w sprawach politycznych mocniej akcentować potrzebę współpracy katolików z lewicą polityczną, w sprawach zaś „koegzystencjonalnych" akceptują pluralizm światopoglądowy i współpracę ludzi o różnych poglądach społecznych w realizacji wspólnie przyjętych, choć różnie motywowanych celów humanistycznych. Krytykują oni zarówno skrajnie prawicową integrystowską koncepcję supremacji aparatu kościelnego nad życiem społecznym, jak też chadeckie czy nawet lewo-chadeckie koncepcje partii wyznaniowej.

Także i inni intelektualiści, mniej radykalni, bardziej ortodoksyjni i stanowiący podstawowy trzon ruchu personalistycznego, zdają dziś sobie sprawę z nieodwracalności procesu przekształcenia korporacyjno-teokratycznych struktur w cywilizację mieszczańską. Nie idą oni jednak tak daleko jak Domenach w krytyce zarowno prawicy politycznej, jak i urządzeń teokratycznych. Wyrazem poglądów tej dominującej w personalizmie katolickim tendencji są poglądy J. Maritaina.

Przystosowując myśl chrześcijańską do warunków rozwiniętej laickiej demokracji mieszczańskiej J. Maritain akcentował mocno „wolnościowy" aspekt filozofii społecznej kościoła, odpowiednio rozwijając i modyfikując tomistyczną koncepcję człowieka. Można więc go uznać za jednego z klasycznych przedstawicieli i twórców nowoczesnej formy personalizmu katolickiego. Maritain podkreślał też uniwersalny aspekt katolickiej filozofii społecznej i politycznej ujmując w ten sposób jej postulaty, by mogły stać się podstawą do wspólnej działalności różnych kierunków społecznych

(także nie chrześcijańskich czy nawet laickich) akceptujących pewne społeczno-polityczne wnioski, jakie filozofia ta w interpretacji J. Maritaina przyjmowała lub przyjąć winna za swoje. Dlatego też akceptuje on postulaty tolerancji obywatelskiej i współpracy ludzi o różnych postawach filozoficznych w realizacji pewnych wspólnie przyjętych wartości społecznych i przeciwstawia się niektórym teokratycznym dążeniom katolickich „integralistów" pragnącym nadać przyszłej cywilizacji chrześcijańskiej jej średniowieczne kształty.

„Wolnościowy" aspekt personalizmu w ujęciu J. Maritaina i zbliżonych doń myślicieli chrześcijańskich pomyślany został jednak wyraźnie między innymi jako narzędzie do walki z lewicowym ruchem robotniczym, jako subtelny oręż walki z marksistowską koncepcją dezalienacji i przyjętą przez marksistowski odłam w ruchu robotniczym koncepcją humanizmu. Na tym polega głównie ograniczoność i wsteczność tej wersji personalizmu, której wyrazicielem jest Maritain, w stosunku do wersji, znajdujących wyraz w pracach takich myślicieli, jak Mounier, Ricour czy Bartoli. Aby jednak w pełni wyjaśnić, na czym polega wsteczność personalistycznej koncepcji człowieka jako struktury filozoficznej i jaka jest skala postaw politycznych interpretatorów personalizmu, reprezentujących różne nurty w myśli katolickiej, sięgnąć musimy do generalnych założeń personalistycznej filozofii.

OSOBA A JEDNOSTKA

Korzenie personalistycznej koncepcji wyzwolenia człowieka tkwią w metafizycznych rozważaniach o osobowości ludzkiej i jej relacji z jednej strony do świata wartości nadprzyrodzonych, z drugiej zaś do różnych form życia społecznego.

Personalizm neotomistyczny charakteryzuje człowieka dwojako: jako jednostkę i jako osobę. Jako jednostka człowiek, podobnie jak każda istota żyjąca, jest egzemplarzem swojego gatunku. Rozpatrywany z tego punktu widzenia okazuje się on tylko cząstką materii, punktem skrzyżowania się różnych, właściwych światu organicznemu, wpływów fizycznych, procesów biologicznych, fizjologicznych, a także różnych zewnętrznych wpływów życia społeczności: zjawisk ekonomicznych, politycznych itp. [1]) Człowiek jako jednostka w ujęciu filozofii katolickiej jest częścią organizmu społecznego i w tej mierze, w jakiej jest cząstką tego organizmu, winien się całkowicie podporządkować wymaganiom życia społecznego.

Jako „jednostka w gatunku ludzkim" człowiek nie jest podmiotem wolności, jak nie może być nim jednostka każdego innego gatunku, jakakolwiek roślina lub zwierzę. Wolność jest tylko atrybutem człowieka, jako osoby. Człowiek bowiem jest równocześnie i przede wszystkim osobą, to znaczy istotą obdarzoną duszą nieśmiertelną. „Człowiek jako jednostka — powiada Maritain — ma służyć społeczeństwu. Jako istota rozumna jest celem samym w sobie, od społeczeństwa niezależnym i podporządkowanym tylko Bogu". [2])

Personalizm neotomistyczny szczególnie mocno akcentuje *autonomię*

---

[1]) J. Maritain — Trzej reformatorzy: Luther, Descartes, Rousseau, Warszawa 1939, str. 31.
[2]) Tamże.

osoby ludzkiej, jej niezależność od wszelkich uwarunkowań społecznych. „Osoba ludzka — powiada Maritain — jako rzecz istnieje przez siebie, bo nie istnieje w czymś drugim, i dla siebie, bo celu swego nie otrzymuje z zewnątrz, od przyrody, od społeczeństwa i od historii". [3])

Proklamując hasła autonomii, niezależności i ekskluzywności osoby ludzkiej, personaliści katoliccy mają przede wszystkim na myśli niezależność człowieka od społeczeństwa, od różnego rodzaju przejawów życia społecznego, aktualnego i przeszłego (od historii społeczności). Starają się oni znaleźć taką konstrukcję pojęcia osoby, aby móc w charakterystyce istoty człowieka wyrugować wszelkie cechy społeczne. Oddzielają oni człowieka od warunków społecznych, które leżą u podstaw rozwoju jego życia osobowego, kształtują to życie i pobudzają lub hamują rozwój osobowości ludzkiej. Personaliści neotomistyczni konstruując w ten sposób pojęcie osobowości ludzkiej starają się stworzyć metafizyczne fundamenty krytyki tych koncepcji, ktore możliwości wyzwolenia człowieka upatrują w poznaniu stosunków łączących ludzi ze społeczeństwem, w poznaniu związków i prawidłowości rządzących nimi, a dalej — w przekształceniu tych stosunków społecznych w kierunku, który by zapewniał maksymalny rozwój osobowości człowieka. Jest to szczególnie widoczne w podstawowej rozprawie J. Maritaina o humanizmie integralnym. Autor wypowiada się tam w sposób następujący: „Marks zajmował się nade wszystko człowiekiem i sprawami ludzkimi, a więc sprawami człowieka jako jednostki. Można by powiedzieć, że spraw osoby ludzkiej, która jest indywidualna i niezależna i *która jako indywidualna stanowi wszechświat,* że spraw tych nie dostrzega... Zaś już Arystoteles zauważył, że dawać człowiekowi tylko to, co ludzkie, to znaczy zdradzać człowieka i pragnąć jego nieszczęścia, albowiem przez główną część, jaką jest duch, *człowiek jest powołany do innego życia niż czysto ludzkie".* [4])

Marksowską koncepcję dezalienacji, marksowską koncepcję rewolucji, wiążącą sprawę emancypacji człowieka i ziszczenia jego aspiracji osobowych z przekształceniem realnych, zewnętrznych wobec jednostki warunków społecznych, limitujących i określających swobodę osoby ludzkiej. Maritain odrzuca jako „fizykalizm społeczny".

Dla personalistów osoba ludzka jest niezależna od wszelkich uwarunkowań społecznych. Autonomia i wolność człowieka polega na *samodeterminacji* wszystkich jego działań. Wszelkie działania człowieka wypływają tylko z niego samego, z jego wolnej, nie skrępowanej woli, i nie są uwarunkowane zewnętrznymi (ani naturalnymi, ani społecznymi) wyznacznikami. Maritain, dając próbę określenia osobowości ludzkiej, powiada, że osoba — to „pełna indywidualna substancja natury intelektualnej, rządząca się własnymi czynami, samoprawna, autonomiczna, we właściwym tego słowa znaczeniu". [5])

Autonomia człowieka jako osoby — to niezależność ducha ludzkiego od wszystkich bytów przyrodzonych. Autonomia ta istnieje, zdaniem Maritaina, zarówno w początku istnienia (to znaczy, że samo istnienie osobowości człowieka jest niezależne od wszelkich uwarunkowań naturalnych,

---

[3]) J. Maritain, Humanisme integral, Paris, 1936, str. 20, patrz też B. Roland-Gosselin, La doctrine politique de Saint Thomas d'Aquin, Paris, 1928, str. 73.
[4]) J. Maritain, Humanisme Integral, cyt. wyd., str. 20.
[5]) J. Maritain, Trzej reformatorzy, cyt. wyd., str. 30.

przyrodniczych i społecznych), jak i w początku działania (to znaczy że i w swoim działaniu człowiek jako osoba jest nie zdeterminowany). Niezależność wynika z właściwej człowiekowi jako istocie obdarzonej duszą nieśmiertelną *wolności wyboru i wolności woli.*

Dzięki temu działanie osoby ludzkiej jest uniezależnione od wszelkich naturalnych związków przyczynowych, zarówno o charakterze fizykalnym, jak i o charakterze społecznym (czy też psychologicznym). Niezależność osoby ludzkiej polega więc na tym, że jest ona „autonomicznym centrum aktywności i źródłem swoich determinacji" [6]), uczestnicząc po przez duszę w życiu nadnaturalnym, w „bycie bożym". Personalizm katolicki upatruje wartość człowieka, jako osoby nie w samym człowieku, lecz w Bogu. Stąd też dróg emancypacji człowieka poszukuje on przede wszystkim nie w przeobrażeniu przez człowieka świata ludzkiego, przeobrażeniu i humanizacji warunków społecznych, w jakich człowiek bytuje, ale w zespoleniu się człowieka z Bogiem. Tutaj zbliżamy się do najistotniejszego składnika tomistycznej koncepcji człowieka: teocentrycznego charakteru tej doktryny.

Dla personalistów katolickich osobowość człowieka stanowi „tajemnicę metafizyczną", niedostępną nawet „przyrodzonemu spojrzeniu aniołów". Osobowość jest nie tylko niezależna od wszelkich uwarunkowań przyczynowych (przyrodniczych, psychologicznych, społecznych), ale i *niewyrażalna, niepoznawalna.* Maritain powiada: „... osobowość ludzka jest wielką tajemnicą metafizyczną", niezgłębioną dla przyrodzonych władz poznawczych poszczególnych ludzi, jest ona protestem tajemnicy wobec pozbawionego indywidualności „świata racjonalizmów". Ta niepoznawalność osobowości człowieka wynika nie tylko z autonomii człowieka i jego niezależności względem wszelkiej rzeczywistości materialnej (przyrodniczej i społecznej), ale i z tego, co tę autonomię osoby ludzkiej ustanowiło; jest wynikiem personalnego związku człowieka z Bogiem. Personalizm głosi autonomię osobowości tylko wobec świata stworzonego, wobec przyrody, Istota tej autonomii polega właśnie na tym, że osoba jest zwrócona do Boga, „winna mu oddać się bez reszty".

Dla Maritaina „wartość osoby ludzkiej, jej godność, jej prawa pochodzą z porządku rzeczy naturalnie uświęconych, które noszą piętno Ojca bytów i które mają w nim kres swego ruchu". [7])

Człowiek może posiąść zbawienie tylko wtedy, gdy dostąpi *łaski bożej,* gdy jest posłuszny nakazom Ojca Świętego i korzysta z pomocy kościoła.

Dlatego też personalizm określa człowieka jako istotę, która sama z siebie, bez pomocy kościoła, bez łaski bożej, nie jest zdolna czynić dobrze, jako istotę, która jest nicością i dąży tylko do zła, do grzechu. Stąd też, jak powiada Maritain, „wielkim szaleństwem jest poszukiwać wolności naszej woli, będącej szczytem aktywności, w jakimś — nie wiem jakim — aparté, oddzielając nas od Tego, bez którego nie możemy nic uczynić, jak tylko zło i nicość" [8]).

Wolność woli nie jest więc w gruncie rzeczy, według personalizmu, właściwością człowieka, która służy mu do samodzielnego wybierania między dobrem a złem, ponieważ *atrybutem wolności jest zależność czło-*

---

[6]) E. Gilson, Le Thomisme, Paris 1948, str. 420.
[7]) J. Maritain, Principes d'une politique humaniste, Paris, 1945, str. 16.
[8]) J. Maritain, De Bergson à Thomas d'Aquin, Paris 1947, str. 205.

wieka od Boga. Człowiek właściwie może wybrać dobro i odrzucić zło tylko wtedy, kiedy jego działania wsparte są łaską bożą i pomocą duszpasterską kościoła. Wolność człowieka jest bowiem niedoskonała wobec wolności bytów doskonalszych odeń: Boga i aniołów. Jest to więc w gruncie rzeczy bardzo szczególny humanizm, *traktujący człowieka jako istotę złą, grzeszną i niezdolną o własnych siłach czynić dobro,* jako istotę zupełnie podporządkowaną siłom nadnaturalnym, transcendentnym wobec niego i z racji tej zależności winną całkowitą ufność władzy kościelnej.

Maritain powiada, że katolicki humanizm „dobrze wie, że człowiek jest uczyniony z niczego, a wszystko, co pochodzi z nicości, dąży z siebie do nicości". Podkreśla on, że bez łaski bożej i pomocy kościoła człowiek nie może dążyć do dobra, że potrzebuje on „bożego światła" w wyborze wolności i dobra. To zaś daje „tylko wiara, służba Bogu i Kościołowi".

Wolność jest więc w systemie *tomistycznym przejawem słabości człowieka.* Wolność ludzka polega na podporządkowaniu się Bogu i kościołowi.

Dlatego też dla Maritaina „wolność wyboru nie jest celem samym w sobie", lecz jest „podporządkowana zdobyciu wolności, jako wolność autonomii". Ta zaś nie oznacza niczego innego jak wyzwolenie się z niewoli zewnętrznych determinizmów, taką sytuację, w której człowiek działa sam z siebie i dąży do zbawienia, co osiąga przez doskonałość duchową, przez „rozkwit życia moralnego i duchowego w myśl wskazań etyki chrześcijańskiej". A więc wolność osobowa człowieka jest „wolnością wyłącznie duchową". Polega ona na tym, że „jest się związanym z tym, co nie jest z tego świata" [9]). Wszelkie zaś inne cele człowieka, cele z tego świata, *mają wartość o tyle tylko, o ile służą dążeniu człowieka do życia „innego niż życie czysto ludzkie" do życia nadprzyrodzonego,* o ile „są miłe Bogu" i przygotowują człowieka do życia wiekuistego.

W gruncie rzeczy więc nie człowiek jest najwyższą wartością w personalizmie katolickim, lecz Bóg i organizacja kościelna. Humanizm teocentryczny stanowi więc zaprzeczenie humanizmu, bo człowiek nie jest dlań celem, lecz tylko zwykłym środkiem realizacji zamierzeń kościoła.

OSOBOWOŚĆ A PROBLEMY WOLNOŚCI SPOŁECZNEJ

Współcześni personaliści w przeciwieństwie do tradycyjnej scholastyki zajmują się nie tylko problemem wolności jako właściwości natury człowieka, ale także wolności jako stosunku osoby ludzkiej do otaczającego ją świata społecznego.

Mówiąc o „podboju wolności" rozróżniają tomiści jego formę duchową i formę społeczną. *) Pierwsza z nich, najistotniejsza, polega przede wszystkim na moralnym doskonaleniu się osoby i na realizacji jej zależności od Boga i kościoła. Jej przedmiotem jest wolność autonomii pojmowana jako wolność duchowa, jako wolność „czysto końcowa", czyli będącą najwyższym celem ludzkich aspiracji do wolności. Podbój tej „wolności autonomii", jako wolności duchowej i „czysto końcowej", przekracza „własny porządek natury i społeczności politycznej" [10]). Pewne urządzenia spo-

---

[9]) J. Maritain, Humanisme Integral, cyt. wyd., str. 191.

*) Interesujące uwagi na ten temat daje T. Mrówczyński w artykule: Jacques Maritain a idea wolności. (Euhemer, nr 4(5) z 1958 r.

[10]) J. Maritain, De Bergson, cyt. wyd., str. 210.

łeczne, do których dąży chrześcijaństwo, mogą usunąć tylko niektóre przeszkody w dążeniu człowieka do osiągnięcia jego nadprzyrodzonych celów, powstające na gruncie laickiej cywilizacji współczesnej, nie są zaś podbojem wolności pojmowanej jako wolność „autonomii". Zapewnienie ludziom „coraz szerszej miary niezależności wobec przeszkód (zewnętrznych i wewnętrznych) natury materialnej" [11]) jest właśnie treścią społecznej formy dynamizmu wolności. Jest to jednak tylko wolność „z pewnego punktu widzenia" i bynajmniej nie najistotniejsza, tą bowiem jest tylko „duchowa doskonałość"[12]). Niektórzy z neotomistów krytykując „fizykalizm społeczny" marksistów wskazują zresztą zupełnie wyraźnie, że „wolność osoby ludzkiej — wolność duchowa i moralna — nie jest związana z jakimkolwiek ustrojem wolności"[13]), że wiązanie kwestii podboju wolności z walką o określone wolności społeczno-polityczne jest sprzeczne z „duchem chrześcijańskim"[14]). Takie ujęcie „podboju wolności" prowadzi więc do stanowiska, że „wolności konkretne" nie są niezbędne do wykonywania „wolności duchowej", że osiąga się ją przez oderwanie się od „własnych warunków faktycznych".

Jaki jest sens społeczny personalistycznego ujęcia wolności osoby ludzkiej? Ujęcie to po pierwsze ogranicza jej problem do sfery świadomości, traktuje wolność jako „wolność duchową", a podbój wolności jako walkę „o doskonałość duchową". Po wtóre wyraża ono pogląd, że zdobycie wolności nie wymaga żadnych określonych warunków społecznych, że polega właśnie na oderwaniu się od tych determinacji społecznych. Hasło wolności zostaje więc w znacznym stopniu pozbawione znamion buntu wobec warunków społecznych, które zniewalają człowieka. Zostaje ono tak ujęte, że deprecjonuje znaczenie walki o określone swobody polityczne i społeczne. Z hasła zagrzewającego do przebudowy zewnętrznych warunków społecznych zniewalających człowieka staje się więc ono hasłem „samodoskonalenia wewnętrznego". Można zdaniem personalistów wyzwolić się od „ducha kapitalistycznego" nie naruszając ekonomicznych urządzeń kapitalizmu. Takie ujęcie wolności leży z kolei u podstaw planu personalistycznej „rewolucji moralnej".

REWOLUCJA MORALNA A PRZEMIANY STRUKTURALNE

Maritain często podkreślał, że personalizm katolicki jest „rewolucyjny nawet z punktu widzenia rewolucji"[15]), że rewolucja personalistyczna jest jedyną „prawdziwie antykapitalistyczną rewolucją", rzeczywistą emancypacją osoby ludzkiej od kapitalizmu.

Prawdziwa rewolucja wg. niego nie jest dziełem jakiejkolwiek klasy ·e jest dziełem wyłącznie ludzkim. Należy ją pojmować nie jako „dzieło (wieka, ale przede wszystkim jako dzieło Boga". „Najwyższą wolność i większą niezależność człowieka można zdobyć przez najwyższe urzc

[11]) Tamże, str. 11.
[12]) J. Maritain, Education at Crossroads, New Haven, 1943, str. 34.
[13]) L'Abbé Mauries, La Situation actuelle des libertes (Semaine Sociale de F XXX Session), str. 142.
[14]) Tamże, str. 143.
[15]) J. Maritain, Humanisme Integral, cyt. wyd., str. 282, patrz też str. 99 i 1C

wistnienie duchowe jego zależności, zależności wobec bytu, który będąc życiem — ożywia ,a będąc wolnością samą — wyzwala wszystko“ [16]).

Tak więc analizując personalistyczną teorię podboju wolności znaleźliśmy się znów w punkcie wyjściowym naszych rozważań, który pozwala nam bliżej poznać „antykapitalistyczną“ istotę klerykalnej wersji teorii „rewolucji moralnej“ i jej teokratyczną podszewkę. Wolność od „ducha kapitalizmu“ jest więc po prostu wolnością od grzechu, a wyzwolenie jest identyczne z oczyszczeniem moralnym i posłuchem dla kościoła. Chodzi przede wszystkim o walkę z takimi zjawiskami, jak rozpowszechnianie moralności świeckiej, laicyzacja szkolnictwa, swoboda działania organizacji głoszących hasła „egoizmu klasowego“ [17]), oddzielenie kościoła od państwa, a także z wszelkimi innymi urządzeniami społecznymi, gospodarczymi i kulturalnymi, które sprzyjają rozpowszechnieniu wśród mas robotniczych nadmiernego przywiązania do „rzeczy tego świata“, oddalają je od przywiązania do „wartości nadprzyrodzonych“, „wartości duchowych“.

Program ten został szeroko rozwinięty już w encyklikach Leona XIII, który potępił obok wolności słowa i prasy wolność wyznaniową, jako „przeciwną cnocie religijności“ i sprzeczną z „naturalnymi obowiązkami człowieka wobec Boga“. Większość katolickich teoretyków personalizmu pozostała wierna wskazaniom papieskim. „Jeśli katolicy wyobrażają sobie, że wnikają w intencje Papieża, gdy szukają porozumienia z duchem „współczesnych wolności“ potępionych przez Papieża — pisze Maritain — ich przebudzenie będzie bardzo przykre“[18]). Maritain potępia hasla obrony swobód demokratycznych, jako „szkodliwy mit“, który przeniknął zycie społeczne i uczynił tym samym tragicznymi warunki życia współczesnych ludzi [19]). „Wolność praktykowania obojętnie jakiej religii..., wolność mówienia wszystkiego, wolność drukowania wszystkiego, wolność nauczania wszystkiego są więc nawet wobec społeczeństwa obywatelskiego rzeczami sprzecznymi z naturą“[20]).

Maritain, jak i niektórzy inni przedstawiciele personalizmu, nie ukrywa zresztą niechęci, jaką żywi względem tradycji demokratycznych rewolucyjnego mieszczaństwa i względem rewolucyjnych dążeń politycznych proletariatu.

Stąd też rewolucja duchowa — zdaniem niektórych teoretyków personalizmu — znajduje jednak swe uwieńczenie także w pewnych przeobrażeniach instytucjonalnych, niezbędnych do tego, by pomóc „osobie ludzkiej w jej dążeniu do życia wiecznego“. Te przeobrażenia instytucjonalne — to nieco unowocześniony teokratyczny ustrój państwowy, korpor[illegible]jny ustrój gospodarczy, eliminujący organizacje siejące „zgubne idee [illegible]i klasowej“, i likwidacja tych wszystkich swobód burżuazyjno-de[illegible]atycznych, które ograniczają uprzywilejowaną pozycję ideologiczną [illegible]oła katolickiego. Na tym gruncie idea rewolucji moralnej nabiera

[16]) [illegible]. Maritain, Principes..., cyt. wyd., str. 29. Patrz też J. K. Brockmoller, Christen[illegible]m Morgen des Atomzeitalters, Frankfurt, 1955.

[17]) [illegible]or. Pius XI, Encyklika Quadragesimo anno.

[18]) [illegible] Maritain, Primauté du Spirituel, cyt. wyd., str. 37.

[19]) [illegible] Maritain, Une opinion sur Charles Maurras et le devoir des catholiques, Pa[illegible] [illegible]926, str. 29.

[20]) Maritain, Primauté..., cyt. wyd., st. 221.

już nieco innego niż w początkowych założeniach charakteru: oznacza ona także moralne przygotowanie działaczy politycznych i społecznych oraz urabianie morale społeczeństwa dla budowy na poły teokratycznego i korporacyjnego „społeczeństwa chrześcijańskiego". I w tym sensie jest także rewolucją nastawioną na zmianę struktury społecznej, ale w swej treści całkowicie odmienną od rewolucji socjalistycznej.

Mówiąc o koneksjach politycznych personalistycznego ujęcia dróg emancypacji człowieka, wskazać można, że klerykalna wersja rewolucji moralnej jest w wielu punktach zbieżna z socjalistyczno-reformistycznymi *teoriami rewolucji moralnej:* z neokantowskim socjalizmem etycznym Vorlendera i jego kontynuacją, socjalizmem etycznym L. Bluma, H. De Mana i Izarda [21]), rewolucją moralną anarcho-syndykalistów i anarcho-kooperatystów (L. Sorel, La Gardelle), a także z pewnymi punktami etycznego socjalizmu fabiańskiego.

Motywem przewodnim tych wszystkich teorii rewolucji moralnej jest oderwanie sprawy przeobrażenia moralnego człowieka od sprawy przeobrażenia warunków społecznych, kształtujących postawy moralne i ideały ludzi. Ułomność tego poglądu polega między innymi na założeniu, iż nowa, humanistyczna, ludzka moralność może zatriumfować w antyhumanistycznych, nieetycznych, deprawujących ludzi warunkach społecznych. Jest to czysta utopia, poddana wnikliwej krytyce już sto lat temu w młodzieńczych pracach Marksa.

Marks, kontynuując i rozwijając w swych rozprawach humanistyczną myśl postępowych myślicieli mieszczańskich XVII—XVIII w., traktuje wolność jako poznanie i panowanie w oparciu o wiedzę nad wszelkimi procesami, w które człowiek jest uwikłany. Wolność jednak traktuje Marks nie jako akt jednorazowy, ale jako *stały proces opanowywania obiektywnych sił przyrody oraz zobiektywizowanych i wyobcowanych sił społecznych,* jako nie skończony proces rozszerzania zakresu wolności człowieka.

W zastosowaniu do życia społecznego oznacza to rozszerzenie stopnia panowania człowieka nad wszelkimi zobiektywizowanymi siłami społecznymi, nad uprzedmiotowionymi tworami jego społecznej aktywności, i stałe ograniczanie *alienacji, wyobcowania się tych sił ponad człowieka.*

Wyzwolenie człowieka jest więc równoznaczne z rozszerzeniem *kontroli społeczeństwa i poszczególnych jednostek* nad całokształtem procesów ekonomicznych, społecznych i politycznych. Wyzwolenie człowieka spod zniewalających, deprecjonujących i demoralizujących go warunków życia w społeczeństwie kapitalistycznym jest podstawą integralnej, *totalnej emancypacji człowieka,* zatem i rewolucji moralnej, a więc także przezwy-

---

[21]) H. De Man twierdzi np., że „nie istnieje żadna rzeczywistość odpowiadająca pojęciu kapitalizmu", ale tylko „człowiek". Stąd socjalizm, jego zdaniem, winien bronić jego praw przeciw „sztucznej dialektyce heglowskiej". Socjalizm to „zmiana motywacji", typu „dominującej moralności". Podobnie też dowodzi Leon Blum, że motywy działania są świadomie dobierane przez ludzi i „nie podlegają determinacjom dialektyki stosunków produkcyjnych", prawdziwa rewolucja zaś oznacza „zmianę motywacji". Podstawowym zadaniem socjalizmu jest jego zdaniem „wzajemne doskonalenie człowieka przez społeczność i społeczeństwa przez człowieka, wzniecanie i pobudzanie wszystkiego co w człowieku jest najszlachetniejsze, po to, aby jego wkład osobisty stał się składnikiem najdoskonalszych rozstrzygnięć. Socjalizm musi się skupić na apostolstwie, na podboju duchowym".

ciężenia różnych form moralnego uciemiężenia i deprawacji ludzi (marksizm nie zapoznaje więc „duchowego aspektu" wyzwolenia osobowości człowieka, lecz ujmuje go w sposób realistyczny i dialektyczny).

Wolność nie jest atrybutem metafizycznym osoby ludzkiej ani też wyzwoleniem się ducha ludzkiego spod władzy zewnętrznych, materialnych determinacji społecznych. Człowiek staje się wolny zmieniając warunki zewnętrzne i zmieniając się sam w tym procesie. Wolność ta nie jest zaprzeczeniem determinizmu społecznego, polega na jego uświadomieniu. Właśnie to uświadomienie jest wstępnym warunkiem wolności, zmienia warunki działania, staje się narzędziem skutecznego opanowania i podporządkowania człowiekowi wyobcowanych procesów społecznych, fundamentem stałego procesu poszerzania wolności człowieka, opanowania warunków swego uspołecznienia. Socjaldemokratyczna i katolicka koncepcja rewolucji moralnej jest tylko mistyfikacją zastępującą rzeczywistą rewolucję polityczną i ekonomiczną skierowaną na uzyskanie określonych celów materialnych, których osiągnięcie jest pierwszym i podstawowym warunkiem walki o wszechstronne wyzwolenie jednostki i społeczeństwa. Rewolucja duchowa jest tylko niegroźną dla burżuazji „rewolucją" w granicach indywidualnej świadomości ludzi.

Postulat programowy rewolucji moralnej, rewolucji oderwanej od zmiany charakteru władzy politycznej i zmiany struktury gospodarczej jako podstawy emancypacji człowieka, bez względu nawet na treść polityczną, jaka się z tym hasłem wiąże, nie może być podstawą skutecznej walki z kapitalizmem. Przeciwnie, odciąga on masy od walki politycznej, która jest podstawowym środkiem obalenia kapitalizmu i stworzenia warunków do wszechstronnego rozwoju osobowości człowieka, do rzeczywistej rewolucji kulturalnej i duchowej, do swobodnej integracji jednostek ludzkich, „powrotu człowieka do siebie samego".

Wszystkim tym, którzy poszukują realistycznej perspektywy nie tylko ekonomicznego, lecz także duchowego, kulturalnego wyzwolenia człowieka — a do takich należą marksiści — chodzi przecież nie o to, by rezygnować z zewnętrznych, materialnych środków, ale o to, a) by wykorzystywać te środki do wyzwolenia człowieka spod panowania nie poddających się jego kontroli zewnętrznych, materialnych sił społecznych; b) by poddać kontroli jednostek coraz szerszy zakres społeczny przejawów uprzedmiotowienia aktywności społecznej ludzi i rozszerzyć rzeczywistą sferę ich wolności; c) by między jednostką a społeczeństwem i wzajemnie między jednostkami wytworzyć takie stosunki, które by skłaniały jednostki, także we własnym interesie, do etycznego postępowania, które by z samego mechanizmu swego działania sprzyjały duchowemu odrodzeniu ludzi, w których traktowanie drugiego człowieka „jako istoty najwyższej" nie byłoby heroizmem, lecz sprawą naturalną, rozumianą samą przez się, stosunki, w których wyzwolić by się mogły wszystkie pozytywne wartości zawarte potencjalnie w istocie ludzkiej; d) by wykorzystać wreszcie te zewnętrzne środki, tak aby nie zgubić z oczu celu socjalizmu, którego najwyższą wartością jest człowiek.

„Integralnym" klerykałom czy chadekom wcale zresztą nie o to chodzi, żeby w drodze edukacji i przeobrażeń moralnych ludzkości wyeliminować z życia wyzysk człowieka przez człowieka, najemnictwo, kapitał itd., któ-

re, jak wiadomo, „same w sobie nie są złe" [22]), i w ten sposób „przygotować socjalizm", ale o to, by stosunki między antagonistycznymi klasami kapitalizmu złagodzić, rozpowszechnić w społeczeństwie "miłosierdzie i dobroczynność", tak aby stosunki między „pracodawcą" a „pracobiorcą" układały się „jak między ojcem a dziećmi". A także o cały szereg różnorodnych drobnych ulepszeń kapitalizmu, które mają, zdaniem doktryny katolickiej, „poprawić sytuację robotników" w tym ustroju. Dlatego też etyka, którą zalecają, jest etyką na wskroś solidarystyczną i teokratyczną. Nie mieści się w niej walka klasowa robotników o poprawę swego bytu, gdyż — jak uczy Pius XII — „uczciwy robotnik nie może pragnąć polepszenia swoich warunków przez deptanie wolności drugiego człowieka, która powinna być dla niego święta" [23]), albowiem „Kościół od listu św. Pawła do Filomena... starał się usilnie, aby zwracano więcej uwagi na człowieka niż na sprawy ekonomiczne i techniczne i aby wszyscy w miarę swych możliwości żyli życiem chrześcijańskim godnym osoby ludzkiej, dlatego Kościół broni praw prywatnej własności uważając je za zasadniczo nietykalne"[24]). Etyka zaś zawiera obowiązek zabiegania o zbudowanie społeczeństwa stanowo-korporacyjnego, opartego na zasadach solidaryzmu klasowego i współpracy klasowej[25]).

Istnieją w katolickiej filozofii społecznej także i prądy względnie postępowe, które próbują dać w wielu punktach odmienną interpretację katolickiego personalizmu, katolickiej teorii wolności i rewolucji moralnej, tak by można było przyjąć je za motywację mniej czy bardziej demokratycznej polityki.

Zasady personalizmu katolickiego są ujęte bardzo ogólnie. Charakteryzują one człowieka jako „osobę" będącą czymś niezależnym, nie zdeterminowanym, i zarazem jako „jednostkę" będącą częścią społeczności, podporządkowaną wymaganiom jej życia.

Choć personalizm jest jeden (i jako kierunek spirytualistyczny pełni konserwatywną funkcję światopoglądową, co starałem się wyżej wykazać), to jego *społeczno-polityczne dookreślenia* i konkretyzacje mogą *być różne* i mogą zawierać różną treść polityczną. Jeżeli chodzi np. o personalizm mounierowski, treść tych konkretyzacji zawiera wiele elementów społecznie postępowych.

Mouniera bowiem pasjonuje przede wszystkim (niezależnie od spotykanych w jego pracach skrajnie antydeterministycznych ujęć autonomii i wolności osoby) nie ponadmaterialna, duchowa „niezależność osoby", która, zdaniem filozofii tomistycznej, przysługuje każdemu człowiekowi, lecz konkretne sytuacje, w których kształtuje się życie osobowe ludzi. W ten sposób hasło „wyzwolenia osoby" przekształca się z „metafizycznego" ogólnika (będącego często usprawiedliwieniem wrogości wobec przebudowy społecznych i politycznych warunków ograniczających oso-

[22]) Patrz Pius XI, Encyklika Quadragesimo anno.
[23]) Pius XII, Atti e discorsi, t. IX, str. 198.
[24]) Pius XII, „Osservatore Romano", nr 12—13, III.1951.
[25]) Problem katolickich „postulatów ustrojowych" wymaga odrębnego omówienia i nie mieści się w ramach niniejszego artykułu poświęconego tylko katolickiej filozofii wolności.

bowe życie ludzi i zakres ich wolności) w nakaz eliminacji wszelkich konkretnych sytuacji społecznych, gospodarczych i politycznych, które to wyzwolenie uniemożliwiają[26]).

Personalizm — pisze Mounier — „uważa, że struktury kapitalizmu stają dzisiaj na drodze ruchu dążącego do wyzwolenia człowieka i że winny zostać zburzone na korzyść socjalistycznej organizacji produkcji i konsumpcji. Nie myśmy ten socjalizm wymyślili. Narodził się on z bólu ludzkiego i rozmyślań ludzi nad bezładem, który ich uciska. Nikt nie potrafi go zrealizować bez tych ludzi, którzy odnaleźli socjalizm w swym własnym losie". [27])

Oczywiście, nie zgadzamy się z pewnymi propozycjami Mouniera co do wyboru środków niezbędnych do zbudowania socjalizmu oraz z jego oceną niektórych wydarzeń w międzynarodowym ruchu socjalistycznym. Trzeba jednak stwierdzić, że ten typ personalizmu katolickiego stwarza pewne możliwości dialogu i współpracy katolików w dokonywaniu postępowych przemian społecznych niezbędnych dla stworzenia pomyślniejszych warunków rozwoju człowieka.

---

[26]) Patrz E. Mounier, Manifeste au service du personnalisme, Paris 1936; Le Personnalisme, Paris 1950, De la propriété capitaliste a la propriété humaine, Paris 1936.
[27]) E. Mounier, Perspektywa, metoda, zobowiązanie („Więź" nr 2 z 1958 r.).

ZOFIA ARTYMOWSKA

Blaski i cienie wielkich spotkań

Kiedy jeszcze rok temu premier Chruszczow mówił, iż chętnie odwiedziłby Stany Zjednoczone, sama myśl o takiej wizycie wydawała się czystą fantazją. W polityce amerykańskiej nic nie wskazywało na to, żeby taka fantazja mogła być zrealizowana w jakimś wymiernym czasie. Przeciwnie, oficjalnie, półoficjalnie i nieoficjalnie sprzeciwiano się perspektywom nie tylko spotkania Chruszczow-Eisenhower, ale również spotkania szefów rządów w szerszym składzie. Mimo że takie stanowisko przyniosło ujemne efekty propagandowe, Waszyngton konsekwentnie odrzucał propozycje rokowań na wyższym szczeblu.

Jednak w ubiegłym roku zachodziły w tej dziedzinie stopniowe przemiany. Spotkanie ekspertów atomowych, a potem konferencja polityczna w sprawie zaprzestania doświadczeń z bronią atomową i wodorową, konferencja 10 krajów w sprawie zapobiegania nagłym atakom, wreszcie konferencja genewska ministrów spraw zagranicznych — to jeden nurt, torujący drogę serii „wielkich spotkań" międzynarodowych. Drugi nurt stanowiły kontakty, zapoczątkowane wizytą premiera Macmillana i podróżą amerykańskiego wiceprezydenta Nixona do ZSRR. O ile jeszcze w drugiej fazie konferencji genewskiej w prasie amerykańskiej, a także w wystąpieniach delegata USA, ponawiano sprzeciwy wobec zwołania konferencji szefów rządów, o ile wyrażano na ten temat szereg klasycznych wątpliwości, o tyle w miesiąc później mało kto w Stanach Zjednoczonych wątpił, że dojdzie do takiego spotkania.

Czemu należy zawdzięczać zmianę stanowiska USA w tej sprawie, tak istotnej dla procesu odprężenia? Czemu należy zawdzięczać, że premier Chruszczow odbędzie swoją podróż do Waszyngtonu a prezydent Eisenhower przyjedzie do ZSRR wcześniej, niż to mogli przypuszczać najwięksi optymiści?

„NOWY" IKE?

Pod tytułem: «„Nowy" Ike» zamieścił amerykański tygodnik „Newsweek" artykuł, w którym snuje rozważania: co się stało z prezydentem Eisenhowerem, co go odmieniło tak dalece, że nie mogą go poznać obywatele Stanów Zjednoczonych ani jego właśni doradcy? Pisząc, że obecnie mamy do czynienia z „nowym" Eisenhowerem, tygodnik wyciąga taki oto wniosek:

„Postawił on na jedną kartę swoją własną reputację i nadzieję partii republikańskiej... Ale nowy Ike zechciał podjąć takie ryzyko... Prezydent Eisenhower myśli w tych dniach o swoim miejscu w historii i o sytuacji, w jakiej pozostawi Stany Zjednoczone i cały wolny świat po swoim ustąpieniu... Dlatego, być może, większość czasu w ostatnim półtoraroczu poświęca, aby zapewnić sobie honorowe miejsce w poczcie prezydentów USA".

Jest w tym naiwnym tłumaczeniu odejścia od sztywnej polityki Dullesa, przeciwnej wszelkim spotkaniom, rokowaniom i wizytom, ziarno ciekawej prawdy: o ile wiadomo od dawna, iż w Anglii najlepszym atutem partii, pragnącej wygrać wybory — jest wszystko to, co oznacza choćby minimalne złagodzenie sytuacji i polepszenie stosunków między Wschodem a Zachodem, o tyle — do niedawna jeszcze — identycznym atutem w Stanach Zjdnoczonych było coś wręcz przeciwnego: legitymowanie się antykomunizmem na krajową i na światową skalę. W tej sytuacji rokowania z Moskwą w pewnych, bardzo wpływowych kołach, uważano za niedopuszczalny akt słabości, jeśli nie wręcz kapitulacji. Co sprawiło, że dziś — jak stwierdza nie tylko cytowany powyżej tygodnik amerykański — prezydent Eisenhower, aby zapewnić przyszły sukces swojej partii i aby wobec własnego narodu zasłużyć na zaszczytne miejsce w historii prezydentów Stanów Zjednoczonych, decyduje się na krok tak niedawno jeszcze nie do pomyślenia?

Trudno powiedzieć z całkowitą precyzją, co przyczyniło się bardziej do tych przemian: czy fakt, że w ostatnich dwóch latach układ sił zaczął w przyspieszonym tempie przesuwać się na korzyść Związku Radzieckiego; czy fakt, że „sputniki" wywołały głęboki wstrząs psychiczny na Zachodzie; czy fakt, że perspektywa skutków wojny atomowej stała się oczywista nawet dla najbardziej zadufanych w sobie amerykańskich generałów; czy wreszcie fakt, że pionierska podróż angielskiego premiera do ZSRR pokazała, w powszechnym przekonaniu, celowość i pożyteczność osobistych kontaktów i rokowań przywódców państw o różnych systemach? Najbardziej zbliżone do prawdy będzie twierdzenie, że wszystkie te czynniki współdziałały w drążeniu opinii publicznej i w wyniku tego w utorowaniu drogi nowym posunięciom, których świadkami jesteśmy obecnie.

Czy jednak „nowy" Ike oznacza szerszy zwrot w amerykańskiej polityce zagranicznej? Wydaje się, że sądzić tak byłoby poważnym błędem. Jest to, jeśli patrzeć optymistycznie, pierwszy krok, pierwsza jaskółka, która, zgodnie z przysłowiem, nie robi jeszcze wiosny. Angielski „Observer" tak scharakteryzował naturę nowych elementów w polityce USA: „Zdecydowano, że nadszedł teraz najbardziej sprzyjający czas podjęcia próby porozumienia z systemem radzieckim. Cała stara polityka powstrzymywania i zmasowanego odwetu pozostaje w mocy, ale poza tym postanowiono wypróbować metodę politycznych i osobistych kontaktów. Wielu Europejczykom taka polityka może się wydać nieco spóźniona, choć samo przez się zrozumiała".

Od zmiany metod, form zewnętrznych stosunków z systemem socjalistycznym daleka jest jeszcze droga do zmiany koncepcji, z których wy-

wodził się w niedawnej jeszcze przeszłości język zimnej wojny. Koncepcje te, które ostatnio, jeszcze za życia Dullesa, nazwano „balansowaniem na krawędzi wojny" czy też „równowagą strachu" — nie uległy zmianie, a w związku z tym nie zmieniła się ani na jotę praktyka dyktowanych przez nie zbrojeń. Niemniej jednak fakt, że Stany Zjednoczone dzisiaj zgodziły się na zmianę samych choćby metod w stosunkach ze Wschodem, może odegrać w przyszłości dużą rolę i w tamtej dziedzinie. Jeśli kontakty przywódców pogłębią przekonanie o nonsensie i beznadziejności wyścigu zbrojeń, kto potrafi dziś przewidzieć skutki, jakie może to pociągnąć w dziedzinie rokowań rozbrojeniowych?

BUNT MAŁYCH SOJUSZNIKÓW?

Niejednokrotnie zdarzało się w przeszłości, że takie czy inne posunięcie Stanów Zjednoczonych wywoływało krytykę i niepokój w krajach paktu atlantyckiego. Najczęściej jednak zdarzało się to w odniesieniu do posunięć zaostrzających sytuację czy też takich, które mogły grozić przekształceniem zimnej wojny w wojnę gorącą i wciągnąć do niej w sposób automatyczny sojuszników USA. Posunięcia takie wywoływały najczęściej gwałtowną reakcję ze strony opinii publicznej w tych krajach, rzadziej — reakcję czynników oficjalnych, gdyż rządy krajów uczestniczących w NATO miały w poważnym stopniu związane ręce w imię zachowania na zewnątrz jednolitej postawy i choćby pozorów solidarności. Tymczasem, kiedy ogłoszone zostały postanowienia o wymianie wizyt Chruszczow — Eisenhower, właśnie w kołach rządzących krajów sojuszników USA wybuchł istny wulkan.

Z jednej strony — zmniejszenie napięcia zdjęło w pewnym sensie z sojuszu atlantyckiego więzy obowiązku dbania o pozory, co natychmiast spowodowało wypłynięcie na powierzchnię istniejących od dawna sprzeczności; z drugiej strony — w niektórych kołach, „wychowanych" na polityce zimnej wojny, wystąpiły obawy, iż Eisenhower może uczynić coś bez porozumienia z mniejszymi sojusznikami. Nie uspokoiła ich bynajmniej zapowiedź poprzedzenia wizyty Chruszczowa w USA wizytą Eisenhowera w trzech stolicach zachodnich: Londynie, Paryżu i Bonn. Również inne rządy ubiegały się o spotkanie z prezydentem USA w tym czasie, a rząd belgijski wręcz wysunął propozycję, aby zwołać na początku września nadzwyczajną sesję NATO, na której małe kraje mogłyby się wypowiedzieć przed spotkaniem Eisenhowera z Chruszczowem.

W toku niecodziennej, trzeba stwierdzić, dyskusji, która zapełnia od wielu dni prasę zachodnią, zarysowała się wyraźna linia podziału między głównymi uczestnikami sojuszu atlantyckiego. Z jednej strony tej linii znalazła się Anglia, która od dawna już uważała, że należy dążyć do rozmów ze Wschodem w różnych formach i nie odrzucać po temu żadnej okazji, a także — w wyniku ostatnich wydarzeń Stany Zjednoczone. Z drugiej strony — pozostała Francja i Niemcy zachodnie, które — choć z różnych pobudek — odmienne w tej sprawie miały poglądy. Wynikiem tego była „bitwa prasowa" na nie spotykaną dotychczas skalę, bitwa ukazująca z całą ostrością kłębowisko sprzecznych interesów. Sprawiło to, że — jak stwierdził jeden z dzienników paryskich — „prezydent Eisenhower znalazł się w Europie wobec rozmówców nieufnych i rozbitych".

Jeszcze w czasie drugiej fazy genewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych obserwatorzy zachodni zwracali uwagę na proces polaryzacji czterech delegacji zachodnich: stanowisko Paryża w Genewie ewoluowało w kierunku pozycji Bonn, gdy równocześnie następowało pewne zbliżanie się stanowiska delegacji amerykańskiej do poglądów reprezentowanych tam przez min. Lloyda.

Jeśli chodzi o delegację francuską, to tłumaczono sobie to zjawisko m. in. tym, że sprawa Berlina interesuje Paryż dopiero na trzecim planie, po sprawie Algierii i francuskiej bomby atomowej. Jeśli chodzi o delegację zachodnioniemiecką — była to dla niej sprawa pierwszorzędnej wagi. Dlatego z taką zajadłością i w Bonn i w Genewie próbowano zapobiec porozumieniu. Jednak bezpośrednim hasłem do szerokiej kampanii prasowej w Anglii i USA stały się dwa niedawne wydarzenia: rewelacje „Daily Herald" (które później Bonn i Paryż usiłowały zdementować) na temat udziału specjalistów zachodnioniemieckich i kapitału NRF w produkcji pierwszej francuskiej bomby atomowej i przygotowaniu próbnej eksplozji na Saharze, a także przemówienie, jakie wygłosił premier Debré 16 sierpnia.

W artykule zatytułowanym „Anglosaskie ataki na oś Bonn — Paryż" francuski dziennik „Combat" utrzymywał, iż „prasa brytyjska jakby na komendę wystąpiła z gwałtownym atakiem przeciwko Francji i NRF... Pisma te twierdzą, że reprezentują opinię angielską pisząc, że de Gaulle i Adenauer są przeciwni bezpośrednim rozmowom, a przede wszystkim spotkaniu obu «supermocarstw»".

Z drugiej strony kanału La Manche londyński „Times" stwierdzał: „Stanowisko Paryża wobec rozmów Chruszczow-Eisenhower jest wręcz wrogie. De Gaulle domaga się przyznania Francji równorzędnej pozycji w dyrektoriacie trzech mocarstw w NATO, a rozmowy między USA i ZSRR naruszają te francuskie aspiracje... De Gaulle będzie najtrudniejszym partnerem w rozmowach z Eisenhowerem... Stosunki anglo-francuskie pogorszyły się znacznie. Nastąpiła interwencja ambasadora francuskiego w Foreign Office, chociaż wie on doskonale, że krytycyzm prasy brytyjskiej nie jest w żadnym razie inspirowany, ale reprezentuje uczciwą opinię naszego kraju co do niektórych aspektów polityki de Gaulle'a. Komplikuje sprawę poparcie Adenauera dla de Gaulle'a. Chociaż niektóre aspekty polityki de Gaulle'a nie mogą podobać się Adenauerowi, jeszcze bardziej nie podoba mu się polityka brytyjska".

„ŻADNYCH ZŁUDZEŃ"

W kołach zachodnich tłumaczono sobie również powstanie „osi Paryż—Bonn" innymi przyczynami: w zamian za poparcie stanowiska Bonn w sprawach takich, jak np. problem Berlina zachodniego, de Gaulle miał, według tej opinii, zdobyć poparcie Niemiec zachodnich przede wszystkim w swojej walce o wejście do klubu atomowego (przeciw pozostałym 2 mocarstwom atomowym), co, jego zdaniem, przywróciłoby Francji mo-

carstwowe stanowisko i wzmocniłoby jej pozycję w żądaniu poparcia sojuszników dla jej akcji w Algierii.

Potwierdziło tę opinię przemówienie premiera Debré, utrzymane w ostrym tonie i będące hasłem do ponownego nasilenia kampanii antyfrancuskiej w prasie anglosaskiej. Nawiązując do słów francuskiego premiera, który na marginesie wizyt Chruszczowa i Eisenhowera stwierdził, iż „dla uniknięcia zgniecenia w wyniku porozumienia między największymi mocarstwami, taki kraj jak Francja musi zdobyć sobie pozycję, z której by go usłyszano i zrozumiano" — amerykański publicysta Walter Lippmann pisze na łamach „New York Herald Tribune":

„Możemy oczywiście nie brać na serio słowa „zgniecenie", które byłoby równoznaczne ze zbrodniczą radziecko-amerykańską konspiracją ze szkodą dla Francji. Możliwe, że użycie tego słowa jest wynikiem złego tłumaczenia. Prawdopodobnie jest ono jednak nietaktownym, przesadnym, retorycznym zwrotem. Jest jednak bardzo przykro dowiedzieć się, że brak zaufania francuskiego premiera do naszej lojalności i przyjaźni jest głęboki i tak chorobliwy, że w jego umyśle mogła zrodzić się szalona idea o amerykańsko-radzieckim pakcie ze szkodą dla Francji...

...Jeśli przemówienie Debré wziąć dosłownie, to żąda on wolnej ręki w Algierii, domagając się jednocześnie bezwarunkowego poparcia ze strony sojuszników... Jest to zbyt wygórowane żądanie... Jest to zupełnie niemożliwe i wszyscy prawdziwi przyjaciele Francji i starego sojuszu między Francją a Ameryką mają obowiązek wytłumaczenia panu Debré, jakie są realia tego problemu. Kluczowym faktem jest to, że kraj nasz nie może udzielić całkowitego poparcia wojnie, prowadzonej bez konsultacji z nami przez rząd Debré w powiązaniu z ekstremistami algierskimi. Wojna ta może przenieść się do Tunezji i Maroka i doprowadzić do zerwania między Zachodem a przyjaznymi krajami muzułmańskimi, do zerwania, którego już nie można będzie naprawić... Nie możemy dać się wciągnąć w politykę, która, jak się wydaje, jest podyktowana naciskiem na rząd paryski".

Jeszcze bardziej charakterystyczny jest dalszy wywód autora na temat skuteczności dotychczasowej polityki francuskiej w Algierii:

„Nie sądzę — stwierdza on — aby ktokolwiek z odpowiedzialnych Amerykanów uwierzył, że można doprowadzić do zakończenia wojny algierskiej w wyniku zwycięstwa militarnego oraz pewnych posunięć obliczonych na podniesienie dobrobytu. Ludzie ci sądzą, że powstanie algierskie, podobnie jak wszystkie tego rodzaju powstania w ostatnim półwieczu, może zakończyć się jedynie wówczas, kiedy rząd francuski uczyni tak, jak postępował rząd brytyjski, tzn. uzna za usprawiedliwione żądanie powstańców do uzyskania nowego statutu. Ludzie ci nie wierzą, aby Francja mogła spacyfikować i utrzymać Algierię przy pomocy polityki militarnego paternalizmu".

Artykuł „New York Herald Tribune" w sposób najbardziej umotywowany i szeroki wyraża myśl, która pojawiła się w całej amerykańskiej prasie: na pomoc Stanów Zjednoczonych w kwestii algierskiej Francja nie może liczyć. Podobnie zresztą, jak na pomoc Anglii.

Bynajmniej nie łatwiej przedstawia się sytuacja, jeśli chodzi o francuską politykę w dziedzinie atomowej. Jeden z podstawowych punktów programu prezydenta de Gaulle'a stanowiło przywrócenie mocarstwowej roli Francji przez wprowadzenie jej do klubu mocarstw atomowych, obejmującego dzisiaj ZSRR, USA i Anglię. Jest niezaprzeczalnym faktem, że jeśli wśród własnych sojuszników Francja uważana była za mocarstwo drugiej klasy, to poważną tego przyczyną była jej pozycja kraju „bezatomowego".

W jaki sposób można było „nadrobić" tę stratę? Istniał jeden tylko sposób, który nie wywołałby tak powszechnej krytyki: udzielenie Francji tajemnic atomowych przez Stany Zjednoczone, co poprawiłoby jej lokatę wśród mocarstw nawet wówczas, gdyby n i e p o s i a d a ł a bomby atomowej. Jednak propozycje tego rodzaju, skierowane w swoim czasie do Waszyngtonu, zostały odrzucone i po dziś dzień sytuacja w tej dziedzinie nie uległa zmianie. „Narazilibyśmy się na rozczarowanie — stwierdził w związku z tym Lippmann — gdybyśmy sądzili, że Kongres, do którego należy ostatnie słowo w tych sprawach, zgodziłby się na podniesienie Francji do rzędu mocarstw jądrowych. W tej sprawie Kongres będzie cieszył się poparciem amerykańskiej opinii publicznej, która uważa, że istnienie trzech mocarstw atomowych to i tak dużo i powiększenie tego grona... pogorszyłoby sytuację".

Nie mając nadziei na uzyskanie informacji atomowych „pokojową drogą", rząd francuski podjął dramatyczną decyzję wyprodukowania własnej bomby i wypróbowania jej w najbliższym czasie na Saharze. Jednak krok ten spotkał się z wszechstronną krytyką: przede wszystkim zapowiedź eksperymentu z bombą francuską w okresie, kiedy pozostałe 3 mocarstwa nadal utrzymują ciche zawieszenie prób ze względu na niebezpieczeństwo zatrucia atmosfery pyłem radioaktywnym, a także w okresie rokowań genewskich mających na celu ich zaprzestanie—wzbudziła poważne obawy. W krajach takich, jak Włochy czy Jugosławia, do których donoszony jest z wiatrem pył Sahary, w kołach oficjalnych wyrażono zaniepokojenie grożącym ludności poważnym niebezpieczeństwem. W Tunezji, w Maroku, w Zjednoczonej Republice Arabskiej — niepokój ten jest jeszcze większy, czemu nie należy się dziwić, jeśli uwzględnić niewielką odległość, dzielącą je od Sahary. Niezależnie od tego Francja podejmując te decyzje naraziła się na zarzut torpedowania rokowań genewskich w sprawie zaprzestania eksperymentów.

Krytyka, szczególnie ostra w tym względzie, przychodziła głównie ze strony angielskiej. Jeśli chodzi o rząd angielski, to w niechęci jego do polityki francuskiej poważną rolę odegrać musiał i fakt uruchomienia wspólnego rynku, który przez współpracę francusko-niemiecką mógłby stworzyć groźną przeciwwagę, prowadzącą również do politycznych konsekwencji, takich jak osłabienie udziału Anglii w sprawach dotyczących kontynentu europejskiego.

Faktem jest, że wysiłki o zdobycie dla Francji silniejszego głosu w ramach wielkiej trójki zachodniej, poparte tak drastycznymi i psującymi krew politykom amerykańskim posunięciami, jak odmowa prawa stacjonowania na terenie francuskim amerykańskich bombowców atomowych, rozbiły się o anglo-amerykański mur niechęci ustąpienia choćby o krok ze

swych dotychczasowych przywilejów „mocarstw pierwszej klasy". W rezultacie bezowocnego szamotania się doszło do sytuacji, którą charakteryzuje „Humanité": „Nigdy prasa zagraniczna — angielska, amerykańska, radziecka, włoska, a nawet azjatycka i afrykańska nie mówiła o Francji z taką surowością... Nigdy dotychczas Francja nie była tak izolowana ani tak zdyskredytowana".

NA WSCHÓD OD RENU

Dziennik „Figaro", odpowiadając na krytykę „osi Paryż — Bonn" w prasie angielskiej, pisał: „Jest oczywiste, że uruchomienie wspólnego rynku stanowi gorzką pigułkę dla gabinetu Macmillana. Lecz ten argument jest niewystarczający. Wydaje się potwierdzać wrażenie, że w pierwszym rzędzie podejrzenia naszego sojusznika wywołało pojednanie francusko-niemieckie. Czyżby nasi bracia zapomnieli, że życzenie pojednania sformułowane zostało przez samego Churchilla w historycznym już apelu wystosowanym w Zurichu w 1948 roku?"

Pojednanie francusko-niemieckie. Szlachetnie to brzmi, gdyby nie zacząć się zastanawiać nad treścią, jaką w te pojęcia wkłada strona niemiecka. Stosunek kanclerza Adenauera do całego procesu odprężenia międzynarodowego, który — chcąc nie chcąc — przecież się rozwija, jest znacznie mniej skomplikowany. Niezależnie od istnienia wewnętrznej opozycji, oficjalna linia polityki Bonn jest konsekwentna: przeciw odprężeniu, przeciw wszelkim ustępstwom (bez których nie może być żadnego porozumienia w sprawie Berlina), przeciw wszelkim posunięciom, które by przyniosły rozładowanie napięcia w centrum Europy.

W walce o polepszenie pozycji NRF z kolei w sojuszu atlantyckim kanclerz Adenauer ma tylko jeden atut: stworzyć w Niemczech zachodnich taką siłę militarną, bez której NATO i Stany Zjednoczone nie mogłyby się obyć. A to z kolei wymaga nie tylko stworzenia silnej, nowoczesnej armii, ale wyposażenia jej w najnowocześniejsze, atomowe bronie. Politycy bońscy, realizujący tę koncepcję, zdają sobie sprawę, że odprężenie musi zniweczyć ich plany, ponieważ przestanie istnieć straszak, który pozwala narzucać zbrojenia atomowe w NRF mimo oporu opinii publicznej. Jaką rolę mogłyby odgrywać wówczas Niemcy Federalne w zachodniej Europie? Nic też dziwnego, że te aspiracje muszą wywoływać automatyczny niejako odruch niechęci do wszystkiego, co „grozi" złagodzeniem napięcia, przede wszystkim więc do serii spotkań międzynarodowych, rozpoczynającej się we wrześniu.

Jaką rolę w tym wszystkim odegrać ma francusko-niemieckie pojednanie? Niewiele jest we Francji złudzeń co do szczerości kanclerza Adenauera, który nie zapomina łatwo faktów takich, jak oświadczenie prezydenta Francji na temat granic niemieckich. Uważa się raczej, iż jest to sojusz przejściowy, wymierzony przede wszystkim przeciwko polityce rządu angielskiego, tego rządu, który pierwszy wstąpił na drogę poszukiwania kontaktów i porozumienia ze Wschodem. Nic też dziwnego, że kiedy ostrze krytyki amerykańskiej i angielskiej zwróciło się przeciwko „osi Paryż — Bonn", NRF zaczęła wykonywać manewr, umożliwiający wycofanie się ze zbyt ostentacyjnego flirtu z Paryżem.

W paryskiej „Liberation" przeczytaliśmy w związku z tym: „Niektórzy z naszych przyjaciół odkrywają, że gdyby trzeba było wybrać między

udzieleniem poparcia Francji a sojuszem z USA, rząd zachodnioniemiecki nie wahałby się powiedzieć „nie“ Francji. Ci sami przyjaciele idą dalej: trzeba zdać sobie sprawę, że w kłótni między Paryżem a Waszyngtonem — zarówno jeśli chodzi o Algierię, jak i o żądania francuskie większego udziału w kierownictwie paktu atlantyckiego — Niemcy popierają Waszyngton, nie Paryż“.

Zresztą i w NRF nastąpiły w obliczu tak ostrej nagonki objawy typowego kociokwiku, którego wyrazem był choćby charakterystyczny dla nastrojów krytyczny artykuł „Die Welt“: „W ostatnim roku prowadziliśmy jednostronną politykę. Za pośrednictwem funkcjonariuszy wysokiej rangi krytykowaliśmy publicznie politykę brytyjską. Przed całym światem udzielaliśmy nagany brytyjskiemu premierowi, tak jak gdyby był on uczniem. W razie różnicy poglądów między Francją a Wielką Brytanią ślepo udzielaliśmy poparcia stanowisku francuskiemu. Czy można się obecnie odziwić, że takie są rezultaty?“

W sumie — wstrząsy ostatnich tygodni postawiły Francję w niezwykle niedogodnym położeniu, z którego obserwatorzy zachodni widzą tylko dwa wyjścia: albo generał de Gaulle obniży swoje żądania w trakcie rozmów z Eisenhowerem, albo — może dojść do rozłamu w sojuszu zachodnim.

* *
*

W jaki sposób i w jakim kierunku rozwinie się sytuacja w pakcie atlantyckim — trudno w tej chwili przewidzieć. Jakie znaczenie dla przyszłych stosunków międzynarodowych będą miały spotkania „wielkiej dwójki“ czy też ewentualnej szerszej konferencji szefów rządów — to pytanie, na które odpowiedź interesuje dzisiaj w największym chyba stopniu opinię publiczną na świecie, a także i w naszym kraju. Pomijając ogólne i oczywiste względy, dla których Polska zainteresowana jest w rozwijaniu procesu odprężenia — istnieją jeszcze względy szczególne, dla których kraj nasz żywo śledzi rozwój wydarzeń.

W pierwszym rzędzie należy tutaj wymienić problem niemiecki, którego rozwiązanie w sposób uniemożliwiający zbrojenia, a szczególnie zbrojenia atomowe NRF, a także żądania „rewizji“ naszych granic — zależy w poważnym stopniu od sytuacji i klimatu politycznego w Europie.

Po wtóre — kontakty przywódców państw o różnych systemach przyczyniają się do lepszego zrozumienia wzajemnego i do poprawy atmosfery, czego dowodem była m. in. wizyta wiceprezydenta USA w Polsce.

Po trzecie wreszcie — zmniejszenie napięcia może pomóc w uregulowaniu konkretnych problemów, takich jak np. problem rozbrojeniowy. Czyż nie jest rzeczą charakterystyczną, że konferencja genewska, poświęcona w zasadzie sprawie Berlina zachodniego — chociaż na tym odcinku nie dała konkretnych osiągnięć — to jednak dała rezultaty w innej dziedzinie: przełamany został długi „impas proceduralny“ na temat składu komisji rozbrojeniowej i Zachód zgodził się na powołanie wąskiej komisji na zasadzie p a r y t e t u. Niewątpliwie, jeśli nie wyrosną nieoczekiwane przeszkody, Polska, jako kraj, który wniósł aktywny wkład w problemy rozbrojeniowe proponując utworzenie strefy bezatomowej w Europie — weźmie udział w pracach takiej komisji.

Nie ma potrzeby rozwodzić się nad korzyściami, jakie mogą przynieść spotkania Chruszczow — Eisenhower w skali każdego narodu, zainteresowanego w pokojowym rozwoju i w skali całego świata. Równocześnie jednak nie można zamykać oczu na trudności, jakie mogą wyniknąć w tym nowym okresie „wielkich rokowań", i na opory, które nie zniknęły i nie mogły zniknąć automatycznie, przede wszystkim w USA. Po pierwszym szoku, jaki wywołała w niektórych kołach amerykańska zapowiedź wymiany wizyt prezydenta USA i premiera ZSRR, wystąpiły objawy, które muszą dawać podstawy do niepokoju. Oto minister obrony USA, McElroy stwierdza w komisji kredytowej senatu, że byłoby „najgorszym rodzajem szaleństwa", gdyby w wyniku wymiany wizyt Stany Zjednoczone ograniczyły zbrojenia, gdyż „zagrożenie militarne" jest takie, jak było dawniej, a wizyty stanowią „zwykły gest". Senator Bridges oświadcza z kolei, że byłoby „czystym szaleństwem", gdyby wymiana wizyt osłabiła walkę USA przeciw komunizmowi. Pojawiły się też pierwsze całkowicie do ducha zimnej wojny nawracające artykuły na łamach wielu wpływowych pism. Trudno zresztą łudzić się, iż przeciwnicy kontaktów ze Wschodem zmienili z dnia na dzień poglądy: nie, w miarę zbliżania się terminu wizyty Chruszczowa wzmogli oni ataki.

Jest jednak pewna podstawowa różnica między dzisiejszą a wczorajszą sytuacją. Wizyty premiera Macmillana i wiceprezydenta Nixona, a także konferencja genewska, która mimo braku konkretnych wyników pokazała możliwość zbliżenia stanowisk — wszystko to utwierdziło opinię publiczną w przekonaniu, że nie może być odwrotu z drogi rokowań, drogi kontaktów, drogi prowadzącej do odprężenia i zrealizowania w praktyce zasad pokojowego współistnienia dwóch systemów. A w każdym razie odwrót z tej drogi byłby niemożliwy bez utraty prestiżu i zaufania społeczeństw, bez narażenia się na olbrzymie niebezpieczeństwa wyścigu zbrojeń rakietowych i atomowych.

N. DASCALESCU

Rozwój petrochemii rumuńskiej

100 lat temu, w maleńkiej rafinerii na skraju miasta Ploesti, udało się otrzymać w Rumunii pierwszy artykuł pochodny ropy naftowej — naftę świetlną. W ciągu stu lat wykorzystywano ropę pod postacią jej destylowanych i rafinowanych produktów. Gazy ziemne i krakingowe marnotrawiły się lub w najlepszym wypadku wykorzystywane były na opał. Ropa naftowa wzbudzała jednak coraz większe zainteresowanie naukowców, zachęcała ich do szczegółowszych dociekań. Już w ubiegłym stuleciu w proroczej wizji przyszłości uczony rosyjski Mendelejew zalecał wykorzystanie nafty jako surowca w przemyśle chemicznym.

Po upływie 100 lat od uzyskania pierwszego pochodnego produktu z ropy naftowej, również w Ploesti, w warunkach ekonomicznego i technicznego rozwoju, jaki cechuje Rumunię ostatniego piętnastolecia, badacze instytutu „Petrochim" wydobyli pierwsze krople alkoholu z... gazów naftowych. Tak więc potwierdziło się przypuszczenie, że ropa naftowa otworzy wielkie perspektywy dla przemysłu chemicznego. Można z niej wytworzyć ogromną masę produktów: alkohol etylowy, posiadający te same właściwości co spirytus wytwarzany z kukurydzy, kauczuk syntetyczny, trwalszy niż naturalny, środki myjące, lepsze od najdelikatniejszych mydeł, włókna syntetyczne, wytrzymalsze niż stal, a z nich odzież i liczne artykuły szerokiego użytku.

Jeszcze 100 lat temu podobne rzeczy należały do dziedziny fantazji. Dzisiaj między naukową fantazją a rzeczywistością istnieje silna więź. Łącząc naftę z chemią, petrochemia otworzyła przed człowiekiem szerokie perspektywy w walce o postęp i dobrobyt.

• • •

W latach władzy ludowej w rumuńskim przemyśle chemicznym stworzono i rozbudowano liczne gałęzie: przemysł nawozów sztucznych, barwników, przemysł farmaceutyczny i inne. Najmłodszą i najważniejszą chyba gałęzią jest petrochemia.

W referacie sprawozdawczym tow. Gh. Gheorghiu-Deja, pierwszego sekretarza KC Rumuńskiej Partii Robotniczej, wygłoszonym na II Zje-

ździe partii w roku 1955, znaleźć można następujący ustęp dotyczący tej nowej gałęzi przemysłu:

„...Przemysł petrochemiczny wykorzysta na wysokim poziomie wszystkie pochodne naftowe; oprócz benzyny i olejów lepszych niż obecnie otrzymywać się będzie całą gamę produktów chemicznych, niezbędnych dla przemysłu i rolnictwa".

Zadania, wytyczone przez partię w dziedzinie wykorzystania na wyższym poziomie naukowo-technicznym ropy naftowej i gazów naturalnych, są z powodzeniem wcielane w życie. W ciągu zaledwie dwóch-trzech lat petrochemia rumuńska — przemysł przyszłości — zaczęła się wyraźnie zarysowywać na mapie kraju, jak również w codziennym życiu ludności.

Pierwsza wielka instalacja petrochemiczna w Rumunii została wybudowana kilka lat temu w Ploesti — jest to instytut „Petrochim". W jego pomieszczeniach znajdują się laboratoria i stacje próbne do uzyskiwania surowca z gazów ziemnych, z gazów rafineryjnych i z ropy naftowej, instalacje „pilotowe" (próbne) do produkcji butadienu — podstawowego surowca w przemyśle kauczuku syntetycznego, do produkcji alkoholu etylowego, doświadczalne instalacje do produkcji tlenku etylenu itd. Naukowcy instytutu „Petrochim" badają również inne zagadnienia, związane z lepszym wykorzystaniem ropy naftowej. Między innymi obecnie są oni np. zajęci rozwiązywaniem technologicznego procesu otrzymywania węglowodanów aromatycznych.

Dzięki fabrykacji tych węglowodanów (benzen, toluen, ksylen i inne) w drodze petrochemicznej, znacznie korzystniejszej od karbochemicznej, otrzymuje się przy niższych kosztach własnych szeroki wachlarz artykułów szerokiego użytku, jak włókna syntetyczne, różne leki, tworzywa i inne produkty syntetyczne.

Innym przedmiotem studiów i badań, podjętych przez „Petrochim", jest sposób fabrykacji parafin i wyższych olefin, surowców służących do wyrobu rozmaitych alkoholów i wyższych kwasów, niezbędnych do produkcji środków myjących. Poważne miejsce zajmują również badania dotyczące wydobycia cykloheksanu z benzyny, surowca używanego do produkcji włókna poliamidowego (np. nylonu).

Dzięki swojej działalności, mającej olbrzymie znaczenie gospodarcze, instytut „Petrochim" przeobraził się ostatnio w centrum rumuńskiego przemysłu petrochemicznego. Tu wypracowane liczne metody technologiczne przejmowane są przez jednostki produkcyjne rumuńskiej chemii i petrochemii.

Petrochemia zażądała też gościny w istniejących zakładach chemicznych. I tak, w ramach kombinatu chemicznego w Tirnaveni i zakładów chemicznych w Turda powstały fabryki polichlorku winylu; przy kombinacie chemicznym w nowym mieście Victoria przystąpiono do budowy fabryki metanolu (produktu potrzebnego do fabrykacji mas plastycznych); zakłady im. Niculae Teclu rozporządzają już teraz działem polimetakrylanu metylu (plexiglas), którego produkcja idzie na potrzeby przemysłu samochodowego i okrętowego; w kombinacie chemicznym w Fagaras uruchomiono niedawno produkcję fenolu, surowca niezbędnego do wytwarzania włókien syntetycznych; w zakładach „Petrochim" w Ploesti

uruchomiono instalację do produkcji środków myjących, a w Timisoara zakłady „Intreprinderea Chimica“ stały się pierwszą stacją „pilotową“ produkcji środków myjących.

W ostatnich latach przystąpiono do budowy nowych przedsiębiorstw przemysłu petrochemicznego. I tak kilka miesięcy temu w Savinesti w Mołdawii uruchomiono pierwszą rumuńską fabrykę włókien syntetycznych, która w tym roku wyprodukuje 1000 ton włókna, a w przyszłym roku jej zdolność produkcyjna zwiększyć się ma dwukrotnie. Wkrótce przy tej nowej fabryce uruchomi się instalację doświadczalną do produkcji rolanu (zastępującego włókno wełniane) o początkowej zdolności produkcyjnej 300 ton rocznie; w następnych latach wybuduje się fabrykę włókna syntetycznego o produkcji 5000 ton rocznie.

Największą jednostką rumuńskiego przemysłu petrochemicznego będzie zespół Onesti-Borzesti (Mołdawia), który przetwarzać będzie ropę naftową i sole znajdujące się w tej okolicy na wyższe produkty naftowe i chemiczne. Zespół ten, budowany przy pomocy Związku Radzieckiego, produkować będzie rocznie 50.000 ton kauczuku syntetycznego, 18.000 ton fenolu, 11.000 ton acetonu, 36.000 ton polichlorku winylu, 45.000 ton elektrolitycznej sody kaustycznej, wielkie ilości środków owado- i grzybobójczych. Łącznie produkować się tu będzie 45 artykułów chemicznych o wartości rocznej 2,6 miliarda lei. Jeszcze w tym roku w obwodzie Craiova przystąpi się do budowy drugiego zespołu petrochemicznego, podobnego do mołdawskiego.

Już teraz pojawiły się w Rumunii przedsiębiorstwa przemysłowe, które wyrabiają z mas plastycznych wielkie ilości artykułów domowego użytku, niektóre zakłady włókiennicze zaczęły się specjalizować w produkcji tkanin z włókien syntetycznych.

* * *

Przez chemizację ropy naftowej i gazu ziemnego w Rumunii otrzymuje się obecnie na szeroką skalę przemysłową amoniak, acetylen (niezbędny również do produkcji mas plastycznych i włókien syntetycznych), żywice mocznikowe, rozpuszczalniki jak aceton, metylo-etyloketon i inne produkty syntezy chemicznej.

Przemysł mas plastycznych, powstały zaledwie przed kilku laty, rychło przekroczył stadium laboratoryjne. W Rumunii produkuje się obecnie bakelit, polichlorek winylu, aminoplasty, polistyren i inne podobne wyroby, znajdujące szerokie zastosowanie w przemyśle. Z mas plastycznych wyrabia się obecnie w Rumunii ponad 200 asortymentów artykułów szerokiego użytku. Masy plastyczne stosuje się również do fabrykacji rur przewodowych, niezbędnych dla hydromelioracji i dla budownictwa, do produkcji różnych narzędzi, matryc, butli czy modeli. W przemyśle hutniczym masy plastyczne (tekstolit) w licznych przypadkach zastępują z powodzeniem brąz. W zakładach „Steagul Rosu“ z tekstolitu wykonuje się koła zębate do silników samochodów ciężarowych. Masy plastyczne znalazły również zastosowanie w przemyśle okrętowym, w budownictwie i w wielu innych dziedzinach. Przez stosowanie mas plastycznych zaoszczędzi się rocznie 8000 ton metali żelaznych i nieżelaznych, 850 ton skóry i wiele innych materiałów. Co się tyczy produkcji

włókien syntetycznych, to już w tym roku z włókien wyprodukowanych w Savinesti przemysł włókienniczy dostarczy na rynek 1.500.000 m^2 tkanin, 700.000 sztuk trykotaży i wiele innych artykułów powszechnego użytku.

Petrochemia staje się coraz większym dostawcą surowców dla przemysłu. Drzewo, metal, cement, wełna, bawełna ustępują wobec naporu mas plastycznych. Na razie jedynie przemysł spożywczy nie odwołał się jeszcze do petrochemii. Ale kto może zagwarantować, że wiecznie zależeć on będzie od rolnictwa? Petrochemia nie powiedziała jeszcze swego ostatniego słowa. Naukowcy rumuńscy już w ubiegłym roku dokonali syntezy alkoholu z ropy naftowej, alkoholu, który ma tę samą moc i ten sam smak, co alkohol otrzymany z fermentacji.

W referacie wygłoszonym na plenum KC Rumuńskiej Partii Robotniczej w listopadzie ubiegłego roku towarzysz Gh. Gheorghiu-Dej podkreślił konieczność podniesienia produkcji mas plastycznych i żywicy syntetycznej z 2.000 ton w roku ubiegłym do 6.700 ton w roku bieżącym. Przekonani o znaczeniu, jakie ta produkcja ma dla rozwoju gospodarki narodowej, dla podniesienia stopy życiowej, ludzie pracy w Rumuńskiej Republice Ludowej wypełniają z zapałem wytyczony przez partię program rozwoju petrochemii — tej nowej gałęzi przemysłu przyszłości.

PROBLEMY I DYSKUSJE

ZBIGNIEW ŁAKOMSKI

Rozmyślania na sali sądowej

Chciałbym zastrzec się na wstępie: rzecz nie będzie o przestępczości. Tej wielkiej, co do której nie ma wątpliwości w stosowaniu kryteriów i określeń. Chodzi raczej o sprawy z pogranicza, bardziej tkwiące w sferze norm społeczno-obyczajowych niż prawnych. Bardziej o łamanie społecznej dyscypliny niż prawa.

Nie dlatego, że nie doceniam „wielkiej przestępczości" i konieczności walki z nią. Głośne, wielkie afery gospodarcze, w których chodzi o miliony, których autorami są rekiny gospodarczego podziemia, to wciąż jeszcze problem bolesny, trudny, absorbujący całe społeczeństwo. Ale to j u ż są przestępstwa. Trzeba z nimi walczyć, trzeba starać się im zapobiegać, choć trudno je zniwelować do zera. Niemała to praca w sferze prawa, ekonomiki, socjologii. Pracę tę podjęliśmy i stale ją rozszerzamy, notując niejeden sukces.

Ale w cieniu tej pracy pozostaje inna — bardziej szara, codzienna, choć równie jak tamta ważna i potrzebna — praca nad kształtowaniem nowej obyczajowości społecznej, nowych społecznych stosunków. Dostrzegam potrzebę tej pracy jako codzienny gość sal i salek sądowych, sprawozdawca sądowy. Spojrzenie to z dość specyficznych pozycji, przez pryzmat rysujący dość ostro obraz spraw i ludzi. Przekazując moje notatki, bez ambicji dawania gotowych recept czy analiz, chcę się swymi spostrzeżeniami podzielić z czytelnikiem.

Na codzienną porcję spraw rozpatrywanych przez sądy składają się sprawy wielkie i małe. Pierwsze znajdują swoje odbicie na łamach prasy, drugie trafiają na nie rzadko. Stanowią jedynie (pod względem jakościowym) margines przestępczości, są zaledwie okruchami naszego dnia codziennego. A przecież te małe, niewiele, zdawałoby się, znaczące sprawy, zebrane w jeden węzełek, nabierają wagi, znaczenia zasadniczego, stają się niejednokrotnie same przez się sprawami wielkimi. Składają się na krzywe zwierciadło obyczajowości, moralności naszego dnia powszedniego.

Człowiek maszerujący gościńcem nie zauważa leżących na nim drobnych kamyków. Trudno się o nie potknąć. Dopiero duży kamień może spowodować bolesnego guza. Podobnie ma się rzecz ze sprawami i „sprawkami". Te ostatnie, nie dostrzegane teraz, mogą jednak kiedyś wypłynąć już jako sprawy, z których każda jest odbiciem problemu.

* * *

W małej, zagubionej pośród kilkunastu innych, sali Sądu Powiatowego toczy się mało ciekawa, szara sprawa. Jedna z kilkunastu spraw z wokandy.

Właśnie zeznaje jeden ze świadków, kontroler Społecznej Komisji do Walki ze Spekulacją:

— Przy powtórnym przeważeniu towarów stwierdziliśmy, że oskarżona nie doważyła 1 dekagrama suszonych grzybów, dwóch deka suszonych śliwek, 10 deka cukru, a w dodatku „pomyliła się" przy podliczaniu należności. Kiedy pisaliśmy już protokół, usiłowała wetknąć nam 200 zł.

Oskarżona była ekspedientką w sklepiku na Okęciu. Płacze, załamuje ręce, tłumaczy rzecz całą, jak umie, pogrążając się niebacznie coraz bardziej. Była już raz karana za identyczne przewinienie, dostała wyrok z zawieszeniem. Teraz wiedząc, co jej grozi, prosi o uniewinnienie.

Któż chciałby zajmować się taką sprawą, kiedy o piętro wyżej, na reprezentacyjnej sali Sądu Wojewódzkiego, trwa kilkudniowy proces kierowników sklepów i dyrektorów jednego z wielkich warszawskich przedsiębiorstw handlowych, Przedsiębiorstwa Sprzedaży Okazyjnej „Bazar". Tu chodzi o setki tysięcy złotych. Zwyżone ceny, fałszowane metki towarowe, astronomiczne łapówki, manka. Zespół sądzący rozwiązuje skomplikowane działanie i funkcje handlowe.

* * *

To już po prostu śmiech — powiada do mnie młody, zadzierzysty blondynek po wyjściu z sali. Nie szkoda czasu?

A sprawa wcale nie do śmiechu. Na ławie oskarżonych młoda, ładna dziewczyna o zaczerwienionych od płaczu oczach. Studentka, a może urzędniczka, w każdym razie inteligentka. Przy „drabince" dla świadków — konduktor tramwaju nr 18. Twierdzi, że oskarżona nie chciała okazać biletu miesięcznego, a na jego kategoryczne żądanie odpowiedziała niewybrednymi, obraźliwymi słowami. Zeznania konduktora potwierdza motorniczy. Kobieta płacze...

Wychodząc z sądu kupiłem gazetę. Na pierwszej stronie znalazłem niewielką notatkę o wstrząsającym wypadku, jaki wydarzył się na jednej z podwarszawskich linii kolejowych. Konduktor pociągu złapał dwóch „gapowiczów". Kiedy nie chcąc zapłacić za przejazd, zaczęli go obrażać, w obronie konduktora stanął młody robotnik. Skutek interwencji: robotnik, wyrzucony przez chuliganów z pociągu, poniósł śmierć na miejscu. Zaczęło się niewinnie — od wymyślań.

W pierwszej chwili chciałem odszukać zadzierzystego blondynka, troszczącego się o cenny czas sądu, by pokazać mu gazetę.

A potem pomyślałem... że jednak w jego słowach było trochę słuszności...

Bo sęk tkwi nie w samym zauważaniu drobnych spraw, lecz w tym, kiedy, w jakim momencie je dostrzegamy. Czyż moment rozprawy sądowej nie jest już zbyt spóźniony? Czy może zawsze w tym momencie jest jeszcze czas na interwencję, na profilaktyczne działanie? Czasem, a nawet często, kamyk znaleziony na małej salce Sądu Powiatowego jest już początkiem lawiny. A gdy idzie lawina, trudno już w sposób przemyślany, zorganizowany wznosić wały obronne.

Wielu ze spraw tych, o których czytamy w kronikach sądowych, i tych, które tam nie trafiają, mogłoby nie być, wiele z nich, gdyby były, nie przybierałoby tak tragicznych, dramatycznych postaci. Jednym słowem: gdybyśmy w porę potrafili likwidować czy rozwiązywać małe sprawy, uniknęlibyśmy niejednej wielkiej.

Jak to z robić? Kto ma tego dokonać?

W odpowiedzi jeszcze jedna ze spraw, rozpatrywana niedawno przez stołeczny sąd. Sprawa młodej nauczycielki i jej przełożonego, b. dyrektora jednego z warszawskich techników.

Nie będę przytaczał jej ze szczegółami — znają ją doskonale czytelnicy całej niemal prasy. Poprzestanę na krótkim przypomnieniu.

Młoda kobieta pracująca jako etatowa sekretarka oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego jest szykanowana przez swego przełożonego, pełniącego obowiązki sekretarza Zarządu Okręgowego Związku. Szykany te są odwetem za nieodwzajemniane uczucia znacznie starszego mężczyzny, a polegają na oplotkowywaniu i opluwaniu młodej osoby, popartym groźbami: „ja cię wykończę".

Kobieta się broni. Szuka obrony w Związku, lecz jej nie znajduje. Wnosi swoją sprawę na forum Sądu Koleżeńskiego — zainteresowany torpeduje tę akcję, a prezes ZO ZNP wręcz odmawia rozpatrywania skargi w imię dobrej atmosfery w Związku.

Prześladowana nauczycielka udaje się do komitetu dzielnicowego partii. Sama jest bezpartyjna, członkiem partii jest jej przełożony.

Instancja partyjna zaczyna badać sprawę. Zbiera się komisja oświaty, wysłuchuje poszkodowanej, nabiera przekonania o słuszności jej skarg, przekazuje sprawę sekretarzowi KD. Ten oddaje ją w ręce jednego z instruktorów. Instruktor nie jest przekonany. Bada sprawę, przeprowadza rozmowy, potem pakuje wszystko do szuflady biurka. Mijają miesiące, na nauczycielkę walą się coraz to nowe ciosy, zakończone zwolnieniem z pracy znów w imię czystości atmosfery.

Wreszcie młoda kobieta, nie widząc znikąd pomocy, popełnia samobójstwo. Jej prześladowca zasiada na ławie oskarżonych i zostaje skazany na 2 lata więzienia. Wokół procesu podnosi się hałas, burzliwe dyskusje, wyjaśnienia. Teraz instancja partyjna zaczyna interesować się atmosferą panującą w Zarządzie Okręgowym Związku Nauczycielstwa Polskiego. Zapewne wnioski zostaną wyciągnięte, zapewne zmieni się atmosfera, warunki i ludzie w ZNP. To jest niewątpliwie konieczne i słuszne. Ale czy nie rzuca to pewnego światła na pracę instancji partyjnych, na ich stosunek do spraw ludzkich?

Znam setki podobnych spraw. Nie tak bolesnych i nie tak tragicznych w skutkach, to prawda. Ale ważnych dla tych, którzy je przeżywają. Dla ich rodzin, dla sąsiadów, dla mieszkańców ich bloku, dzielnicy. Można się im przysłuchiwać codziennie, całymi godzinami na małych salkach sądów powiatowych w całym kraju.

Treścią ich są codzienne ludzkie sprawy, codzienne stosunki między ludźmi. Sprawy sąsiedzkie i sprawy rodzinne. To, czym żyje na codzień zwykły, szary obywatel. Z dala od wielkich problemów gospodarczych i politycznych, a przecież tak blisko nich.

Byłem niedawno w Sądzie dla Nieletnich na rozprawie o pozbawienie władzy rodzicielskiej Tadeusza P., który będąc nałogowym pijakiem gło-

dził i pozostawiał bez opieki swoją 5-letnią córeczkę. Sprawa trafiła do sądu wskutek zameldowania... listoncsza, który nie mieszkał ani w tym samym domu, ani w tej samej dzielnicy.

O postępowaniu Tadeusza P. wiedzieli wszyscy lokatorzy, głośno mówiono o tym w okolicznych sklepach. Ba, wiedział nawet komitet blokowy. A przecież gdyby nie listonosz, sprawa by się nie znalazła na sądowej wokandzie.

A sprawy o klucz od strychu, o wspólne mieszkanie, o zamykanie furtki, o kłótnie, bijatyki i cały wachlarz tzw. spraw rodzinnych? Ogromny to rozdział, a w naszym codziennym życiu niestety nie dostrzegany i nie doceniany jako zapuszczony ugór do zaorania.

Przysłuchując się rozprawom sądowym zastanawiam się nieraz, jak to bywa, że człowiek otoczony innymi, bliższymi sobie i dalszymi ludźmi, człowiek pracujący w konkretnym zakładzie pracy, dość często niestety członek partii, nagle na sali sądowej wydaje się samotny, wysublimowany ze swego środowiska. Niechętnie mówią o nim świadkowie, niewiele on sam mówi o sobie. Sędzia ma przed sobą człowieka innego niż ten, który popełnił przestępstwo, czarno-biały portret, o którym trudno coś powiedzieć. O ile lepiej sprawy tego człowieka, jego stosunki z otoczeniem, ze środowiskiem można by uregulować nie poza tym środowiskiem, lecz wewnątrz niego, o ile lepiej pomogliby mu je uregulować ludzie, którzy jego i jego sprawy znają z własnych obserwacji.

Wiele mówimy o skłonnościach Polaków do pieniactwa. To prawda — mamy i mieliśmy zawsze sporo pieniaczy. Ale tworzenie z tego jakiejś prawidłowości jest chyba grubą przesadą.

Dużo jest jeszcze pieniactwa na salach sądowych. Właśnie o owe klucze od strychu, wspólne łazienki i zamykane furtki od ogródka. Ale niejeden z pieniaczących się ludzi chętnie zrezygnowałby zapewne z wątpliwej przyjemności stawania przed sądem, gdyby... miał zaufanie do władzy terenowej i jej przedstawicieli. Gdyby wiedział, że jego komitet blokowy czy rejon administracyjny potrafi ułatwić mu np. nabycie kilku desek dla przegrodzenia strychu — od ręki, bez zbędnej biurokracji, że przedstawiciele komitetu blokowego potrafią stworzyć prawdziwy samorząd, który swoim autorytetem będzie umiał powstrzymać krewkich sąsiadów.

Przysłuchując się rozmowom sądowym nie raz i nie dziesięć razy dochodziłem do wniosku, że trudną pracę wychowawczą musimy zaczynać od podstawowej komórki społeczności: komitetu blokowego. Od wzmocnienia jej autorytetu, nauczenia elastyczności i umiejętności pracy z ludźmi.

Kto ma się tym zająć, kto ma ową pracę wychowawczą podjąć? Odpowiem od razu: terenowe instancje partyjne, terenowe grupy partyjne i w ogóle organizacje partyjne. Sceptyków zaś i ironizujących na ten temat odsyłam do doświadczeń Komitetu Miejskiego PZPR w Kielcach, który od tej sprawy poczynając potrafił skupić ludzi wokół siebie i co ważniejsze, wokół aktualnych zadań. Tak właśnie — przez domowe, codzienne sprawy, przez ich umiejętne załatwianie — rozwiązano sprawy znacznie poważniejsze: potrafiono zmobilizować ludzi do walki ze spekulacją, a potem przestępczością gospodarczą i wielu innych zadań.

• • •

I oto mamy drugi rozdział zagadnienia — stosunki w zakładzie pracy, między ludźmi wzajemnie i stosunek ludzi do mienia społecznego. Wiele na ten temat mówiono na III Zjeździe. Poruszył ten problem m. in. minister sprawiedliwości, tow. M. Rybicki:

„...Okazuje się, że obok ogólnego, słusznego wołania na zebraniach robotniczych i w prasie pod adresem sądów o surowe, wysokie kary — mamy w praktyce, na codzień, bardzo wiele niczym nie uzasadnionej tolerancji i pobłażliwości wobec własnych, żerujących pod bokiem, w fabryce czy przedsiębiorstwie — przestępców. Jest np. rzeczą charakterystyczną, że po dziś dzień udział samych kierownictw zakładów pracy oraz organizacji partyjnych w ujawnianiu i wykrywaniu przestępstw w zakładzie jest wciąż minimalny. Walka z przestępczością gospodarczą prowadzona jest jeszcze przede wszystkim przy pomocy czynników zewnętrznych, takich jak Milicja Obywatelska, Państwowa Inspekcja Handlowa, inspektoraty kontrolno-rewizyjne NIK, prokuratura. Natomiast realny udział w tej walce czynników kontroli wewnętrznej, w tym również kontroli społecznej — jest wciąż zbyt mały, często spóźniony, chociaż jest rzeczą wprost niemożliwą, aby pewne przestępstwa mogły ujść uwagi kierownictwa zakładu czy załogi".

Otóż to — siły zewnętrzne to zbyt mało. Walkę z przestępczością gospodarczą wygramy, jeśli włączą się do niej także siły wewnętrzne, jeśli gospodarskie spojrzenie na mienie społeczne weźmie górę nad obojętnością i pobłażliwością. A więc — realna współpraca obu czynników, wyrażająca się w ujawnianiu przestępstw przez załogę czy kierownictwo zakładu pracy i w sygnalizowaniu ich organom kontroli zewnętrznej oraz w tworzeniu klimatu kontroli wewnętrznej, zorganizowanej społecznej ochrony wspólnego mienia.

O ile w walce z poważniejszymi przestępstwami nieodzowny jest udział sił zewnętrznych w postaci organów ścigania, o tyle w dziedzinie drobnych (ale jakże dokuczliwych) kradzieży walka ta — sądzę — stać się powinna, przede wszystkim, udziałem samych załóg. Rzecz jasna — ucieleśnionym w odpowiednich formach konkretnej działalności.

Za jedną z takich form godnych zastanowienia się uważam formę przyjętą przez hutników ze Stalowej Woli.

Przed dwoma laty na jednym z zebrań w Hucie „Stalowa Wola" przeanalizowano straty powstające w tym wielkim zakładzie wskutek drobnych kradzieży. I postanowiono: weźmiemy się za tę sprawę sami. Jako gospodarze huty.

W ten sposób w Hucie „Stalowa Wola" powstało przyzakładowe kolegium karno-orzekające. Wszedł doń dyrektor zakładu, radca prawny, komendant straży przemysłowej, przedstawiciele organizacji partyjnej i związkowej.

I orzekali. Upomnienia, nagany, pozbawienia praw hutnika, premii pieniężnych. Poważniejsze sprawy przekazywano prokuraturze.

Zapewne było to kolegium pełne ułomności, niedoskonałe. Ale było przejawem konkretnej inicjatywy załogi, jej aktywnej postawy wobec przestępczości.

I kary stosowane przez kolegium były, śmiem twierdzić, skuteczniejsze od tych, które mógłby wymierzyć sąd.

Nie chodzi o fizyczną dolegliwość kary, lecz o jej stronę moralną. Już

samo postawienie winnego kradzieży pod pręgierz opinii całej załogi, ludzi, z którymi trzeba stykać się na codzień, połączone nawet tylko z naganą czy upomnieniem, jest dostatecznie dotkliwe i „otrzeźwiające" dla amatora społecznej własności. Z drugiej zaś strony wśród sędziów—samej załogi wzrastać będzie poczucie odpowiedzialności nie tylko za mienie społeczne, ale przede wszystkim za kształtowanie moralności wśród kolegów.

Kolegium w Stalowej Woli zmarło śmiercią gwałtowną. Dopatrzono się szeregu nieformalności w jego działaniu, a przede wszystkim braku podstaw prawnych do jego istnienia. Wydaje mi się jednak, że warto zastanowić się dziś nad inicjatywą stalowowolskich hutników; jeszcze raz ją ocenić, dopracować i może spróbować przenieść ją do innych załóg.

Znajdą się na pewno sceptycy, którzy krzywiąc nosy wskazywać będą na zbyt nikłe jeszcze poczucie społecznej własności. Przyznam im rację tylko w części: poczucie odpowiedzialności za mienie społeczne, za społeczną własność jest jeszcze w naszym społeczeństwie dość nikłe.

Ale ten fakt nie może przecież przekreślić konieczności kształtowania takiej odpowiedzialności i takiego poczucia. A co ma być, proszę towarzyszy, jednym z podstawowych zadań pracy partyjnej, jeśli nie kształcenie i umacnianie socjalistycznych norm i pojęć w stosunkach człowiek — własność — człowiek?

• •
•

Nim stworzy się jednak nowe formy, trzeba najpierw wykształcić i udoskonalić formy już istniejące. Stara to prawda, że alfabet zaczyna się od litery *a*.

Mamy w naszych zakładach pracy ogromne rezerwy pobudzania ludzkiej inicjatywy, nie wykorzystane, a co gorsza, nie dostrzegane nieraz nie tylko przez załogi, ale nawet przez organizacje partyjne czy związkowe.

Ciekaw jestem, jak wyglądałaby ankieta przeprowadzona w kilkunastu zakładach produkcyjnych na temat: co wiem o ustawie o dostawach, robotach i usługach? Boję się, że tylko niewiele osób i niewielu sekretarzy organizacji partyjnych mogłoby odpowiedzieć na to pytanie pozytywnie.

A jest w tej ustawie, obowiązującej od dnia 11 lutego 1958 r., przepis kapitalnie określający miejsce załogi w kierowaniu zakładem, stawiający na realnym gruncie pojęcie „gospodarza".

Ustawa ta wprowadza obligatoryjnie zasadę kontroli społecznej, stanowiąc, że zamiar powierzenia przez państwową jednostkę gospodarczą zamówienia jednostce niepaństwowej musi być poddany kontroli załogi w drodze wywieszenia odpowiedniego ogłoszenia z wezwaniem członków załogi do zgłoszenia ewentualnych zastrzeżeń dotyczących przedmiotu zamówienia i jego wykonawcy.

Niewiele dałoby się zliczyć kierownictw zakładów produkcyjnych ściśle przestrzegających tych zasad i organizacji partyjnych, które starają się ten obowiązek w imieniu załogi egzekwować. W ten sposób wiele spraw i sprawek dzieje się poza załogą, która dowiaduje się o nich nierzadko dopiero wtedy, kiedy takim czy innym zamierzeniem zainteresuje się PIH, NIK czy prokuratura.

• •
•

A oto następny ugór do zaorania — cała dziedzina pracy wychowawczej, którą trzeba podjąć już dziś, aby jutro mniej mówić o potrzebie walki z przestępczością, klikowością i kumoterstwem.

Przenieśmy się znów na salę sądową.

Na ławie oskarżonych kierownik jednego ze stołecznych zakładów gastronomicznych, odpowiadający za wymuszanie od personelu haraczu w postaci pieniędzy i prezentów. Afera wyszła na jaw, kiedy zbuntowani pracownicy zameldowali o wszystkim prokuratorowi. Normalną koleją rzeczy dwie kelnerki, które złożyły zameldowanie, stanęły przed sądem jako świadkowie.

Nie widziałem tych kobiet w czasie ich wizyty w prokuraturze. Pomiędzy tą wizytą a rozprawą sądową upłynęło kilka miesięcy. I oto przed sądem ujrzałem wymizerowane i zapłakane niewiasty. Były zrezygnowane wręcz odmówiły zeznań.

W toku wymiany zdań między sędzią a nieszczęsnymi świadkami wyszło na jaw, że kelnerki gorzko odpokutowały swoją społeczną aktywność. Zwolnione z pracy natychmiast po wszczęciu śledztwa od kilku miesięcy daremnie kołaczą do drzwi dyrekcji handlowych i gastronomicznych. Dla „rozrabiaczy" nie ma bowiem nigdzie miejsca.

Rozmawiałem potem na ich temat z prokuratorem oskarżającym w sprawie. Był wyraźnie zasępiony.

Będę się starał im pomóc — powiedział — ale jak...

Właśnie — jak? Prokurator, do którego przychodzi człowiek ze skargą, że zwolniono go z pracy z powodu ujawnienia przez niego nadużyć, może... służyć mu poradą prawną. Może wysłać go do komisji rozjemczej lub do sądu. I może napisać protestacyjny list do dyrekcji przedsiębiorstwa. To wszystko.

Oto miejsce na inicjatywę organizacji partyjnej i organizacji związkowej. Inicjatywę, na którą w czasie obrad III Zjazdu zwrócił uwagę tow. Gomułka: „należy stanowczo przeciwstawić się tępieniu rzetelnej krytyki, wszelkim prześladowaniom ludzi, którzy demaskują nadużycia, zwalczają kliki, pilnują sprawiedliwości".

• •
•

Temat to szeroki jak morze: jak zaorać szmat ugorów w pracy wychowawczej, w codziennej pracy partyjnej, jak nauczyć ludzi żyć, pracować. Wyczerpać go się nie da. Tak jak nie da się przygotować recept i wskazówek na taką pracę. Tę garść refleksji, spostrzeżeń i wniosków zebranych w notatniku sprawozdawcy sądowego pozostawiam więc bez kropki — do oceny i zastanowienia. A może dyskusji?

INFORMACJE

Dyskusja w zakładach pracy nad projektami planu na lata 1961—1965

Od połowy sierpnia wśród aktywu załóg toczy się dyskusja nad zadaniami i kierunkami rozwoju zakładów pracy w okresie pięciolecia 1961 — 65. Inicjatorami i kierownikami tej dyskusji są komitety partyjne oraz aktyw partyjny. Dyskusja ma się zakończyć 15 września.

Jest ona w pewnym sensie kontynuacją dyskusji przedzjazdowej nad wytycznymi rozwoju gospodarki narodowej w latach 1959 — 65. Kontynuacją, ale nie powtórzeniem. Odbywa się w nowych warunkach i — co najistotniejsze — jest dyskusją nad konkretnym zakładowym planem na pięciolecie 1961 — 65, gdy dyskusja przedjazdowa, mimo że dotyczyła okresu siedmioletniego, koncentrowała się głównie wokół lat 1959—1960. Gdy mowa o nowych warunkach, należy podkreślić przede wszystkim fakt, że wytyczne II Plenum KC, ustalając nowe, zwiększone nakłady inwestycyjne na rozwój rolnictwa, spowodować musiały pewne przesunięcia w planach inwestycyjnych poszczególnych gałęzi przemysłu. Poza tym w ciągu półrocza, jakie upłynęło od przedzjazdowej dyskusji, nastąpiły różne korektywy w planach. Wiele planów zostało sprecyzowanych, w szczególności plany konkretnych zakładów pracy.

Powszechnie wiadomo, że w toku dyskusji przedzjazdowej zgłoszono ogromną liczbę propozycji i wniosków, które na ogół zmierzały do usprawnienia naszej gospodarki, lepszego wykorzystania istniejących zdolności produkcyjnych, materiałów i siły roboczej, zwiększenia produkcji, poprawy organizacji, wydajności i dyscypliny pracy, obniżenia kosztów własnych itd. Niektóre wnioski miały charakter doraźny i mogły być zrealizowane prawie natychmiast. Inne znów miały charakter długofalowy i wymagały dłuższego okresu przygotowań i realizacji. Były wnioski bezsporne, były i dyskusyjne. Ale partia zalecała wówczas, by żaden wniosek nie pozostał bez odpowiedzi, by nie roztrwonić ogromnego kapitału inicjatywy społecznej, którą załogi wniosły w toku dyskusji. Jak wiadomo, III Zjazd partii wskazywał, że dyskusja powinna trwać i konkretyzować się w miarę opracowywania szczegółowych projektów planu 5-letniego. Nieprzypadkowo przecież dyskusja przedzjazdowa dotycząca 7-lecia koncentrowała się jednak — szczególnie w zakładach pracy — wokół zadań na lata 1959 — 60. Przecież wówczas tylko dla części zakładów pracy jasna była perspektywa rozwoju zakładów, a więc i ich zadań w okresie następnego pięciolecia.

Doświadczenie dyskusji przedzjazdowej jeszcze raz potwierdziło słuszność stanowiska partii, że plan zakładu nie może być opracowany w drodze czysto administracyjnej przez dyrekcję zakładu

i nadrzędne jednostki gospodarcze, lecz musi być wspólnym dziełem całego zakładowego aktywu partyjnego i bezpartyjnego, a w szczególności samorządu robotniczego.

Wspólne przemyślenie projektu planu, twórcza krytyka i twórcze poszukiwania w toku dyskusji nad planem pozwalają nie tylko ujawnić nowe rezerwy w gospodarce zakładu, ale zarazem umacniają poczucie odpowiedzialności załogi za ilościowe i jakościowe wykonanie planu, poczucie współgospodarza zakładu..

Sekretariat KC PZPR w instrukcji z lipca br. zalecając instancjom i organizacjom partyjnym zorganizowanie we wszystkich zakładach pracy dyskusji nad konkretnym, ujętym w liczby i wskaźniki projektem planu pięcioletniego, sporządzonego przez dyrekcje na podstawie odgórnych wytycznych, stwierdza m. in.: „Zadaniem tej dyskusji winno być wydobycie na jaw i maksymalne uwzględnienie przez zakład rezerw w zakresie wzrostu produkcji i poprawy ogólnych wyników ekonomicznych, ze szczególnym uwzględnieniem wzrostu wydajności pracy i obniżki kosztów materiałowych".

Już dyskusja przedziazdowa wykazała, że szczególnej troski o poprawę wymagają takie odcinki pracy zakładów, jak: organizacja pracy, procesu technologicznego, wdrażanie postępu technicznego, gospodarka materiałowa i narzędziowa oraz kooperacja. Tu bowiem kryją się poważne rezerwy, które przy minimalnych często nakładach pozwalają znacznie przekroczyć wzrost produkcji przewidziany w odgórnych wytycznych.

W obecnej dyskusji ze szczególnym naciskiem przestrzega się zasady, by wnioski i propozycje nie wiązały się z potrzebą zwiększania nakładów inwestycyjnych, lecz przeciwnie, by wzrost produkcji odbywał się bez dodatkowych inwestycji, chodzi również o krytyczną analizę planów pod kątem maksymalnej efektywności przewidzianych inwestycji. Duży nacisk na tę stronę, większy jeszcze niż podczas dyskusji przedzjazdowej, jest konieczny, tym bardziej, że wytyczne II Plenum KC przewidują tak poważny wzrost nakładów inwestycyjnych na rolnictwo.

Jaki w najogólniejszych zarysach przewiduje się przebieg dyskusji?

Przede wszystkim dyrektor przedstawia (zgodnie z wytycznymi nadrzędnych ogniw) konkretny, ściśle opracowany plan zakładu na posiedzeniu egzekutywy Komitetu Zakładowego, na którym opracowane zostają formy dyskusji w zakładzie. Bardzo istotna faza dyskusji (w szczególności w większych zakładach) — to omawianie części planu dotyczących poszczególnych wydziałów na otwartych zebraniach oddziałowych organizacji partyjnych z udziałem oddziałowej rady robotniczej i personelu inżynieryjno-technicznego. Wnioski z dyskusji nad planami wydziałowymi kieruje się wprost do prezydium Konferencji Samorządu Robotniczego. Końcowym jakby akordem tej akcji jest dyskusja na rozszerzonym posiedzeniu Konferencji Samorządu Robotniczego z udziałem zaproszonego aktywu zakładu.

Pierwsze doświadczenia dyskusji wskazują, że wiele Komitetów Zakładowych słusznie nawiązuje do dyskusji przedzjazdowej i stara się zanalizować zarówno dorobek poprzedniej dyskusji, jak i samokrytycznie ustosunkować się do pewnych zaniedbań, a przede wszystkim do zbadania przyczyn niezrealizowania szeregu poprzednio zgłoszonych wniosków. Kto ponosi winę za ten stan rzeczy: miejscowe władze zakładu, czy wyższe jednostki gospodarcze? Niektóre Komitety Zakładowe zamierzają zaprosić na zebrania robotnicze przedstawicieli Zjednoczeń, by wyjaśnili przyczynę zaniedbań, bądź uzasadnili, dlaczego niektóre wnioski nie mogły być, czy też nie będą mogły być urzeczywistnione.

Komitety Zakładowe najczęściej sięgają — i słusznie — do protokołów-ankiet, które były zestawiane w dyskusji przedzjazdowej, by dokładnie sprawdzić, jakie wnioski zostały, a jakie nie zostały uwzględnione. Rzecz jednak najważniejsza, by robotników, inżynierów i techni-

ków poinformować o losach zgłoszonych wniosków i propozycji. Ta konfrontacja z rzeczywistością, według zamierzeń wielu Komitetów Zakładowych — a trzeba by stało się to powszechną praktyką w toku dyskusji — stanowić powinna jeden z podstawowych elementów dyskusji, prowadzonej obecnie w zakładzie pracy. Rzecz najważniejsza, by dyskusja zwracała uwagę na rzeczy trudne i zaniedbane, by z całą bezwzględnością ujawniała braki i trudności, by dobre chwaliła, a złe ganiła, i prowadziła do wyciągania odpowiednich wniosków.

Nie ulega wątpliwości, że obecna dyskusja w zakładach pracy nad projektami planu pięcioletniego przyczyni się do zaktywizowania zakładowych organizacji partyjnych, do umocnienia kierowniczej roli partii wśród załóg. Właściwe pokierowanie dyskusją przez Komitety Zakładowe będzie wyrazem wcielenia w życie wskazań zawartych w uchwale III Zjazdu partii:

„Organizacje partyjne reprezentują w przedsiębiorstwach liczebnie poważny oddział klasy robotniczej, kierujący się w swojej pracy ideologią i polityką partii, oddział, którego zadaniem jest przetwarzanie myśli i doświadczenia przodujących, klasowo uświadomionych robotników i inteligencji w program działalności i walki całej załogi. Organizacje partyjne powinny przy ustalaniu swego programu działalności wykorzystywać doświadczenia i słuszne wnioski załogi i zapewniać im szybką realizację".

Wymiana legitymacji partyjnych

W lipcu br. Sekretariat KC PZPR powziął uchwałę w sprawie wymiany legitymacji partyjnych. „W bieżącym roku — głosi uchwała — mija 10 lat od chwili wydania pierwszych legitymacji PZPR. Biorąc pod uwagę, że w tym czasie legitymacje partyjne były kilkakrotnie uzupełniane wkładkami do wklejania znaczków, a ostatnio również wkładką weryfikacyjną — Sekretariat KC PZPR postanawia przeprowadzić w terenie od 1 października do 31 grudnia bież. roku wymianę legitymacji partyjnych. Wymiana legitymacji partyjnych winna przyczynić się do zaktywizowania organizacji partyjnych w ich codziennej walce o realizację zadań wytyczonych przez III Zjazd PZPR".

Wydawałoby się na pozór, że mamy tu do czynienia z akcją jedynie porządkowo-organizacyjną. Nie pomniejszając bynajmniej znaczenia *tej* strony akcji wymiany legitymacji partyjnych, należy jednak podkreślić zarazem jej poważne znaczenie polityczno-organizacyjne. Uchwała Sekretariatu KC bowiem zaleca, by w okresie przygotowań do wymiany legitymacji partyjnych wyjaśniać i popularyzować zasady ideowe i wymagania Statutu PZPR, by na zebraniach partyjnych poświęconych sprawie wymiany legitymacji ocenić, jak członkowie partii wypełniają powierzone im zadania, by w wyniku tego wzrosła dyscyplina partyjna, podniósł się autorytet organizacji partyjnych.

Wymiana legitymacji partyjnych jest więc jakby przeglądem nie tylko o charakterze porządkowym, jest nie tylko formalnym uporządkowaniem stanu liczbowego, ale i przeglądem aktywności członków partii. Stwarza bowiem okazję do zajęcia się sprawą bierności szeregu członków partii, a co najważniejsze — zbadania przyczyn tej bierności. W większości wypadków niewątpliwie okaże się, że przyczyna bierności danego członka partii tkwi w pewnym nie-

dowładzie danej instancji czy organizacji partyjnej.

W toku wymiany legitymacji partyjnych partia nie postawiła sobie zadania pozbycia się biernych członków partii, tym bardziej że — jak mówiliśmy — winą za tę bierność nie leży przeważnie po stronie członka partii. Nie dotyczy to oczywiście wypadków, gdy mamy do czynienia ze świadomą i złośliwą biernością, a więc z wyraźnym łamaniem zasad statutowych partii. W takich wypadkach wnioski organizacyjne są konieczne i zbawienne dla dalszej działalności danej organizacji partyjnej.

Zawczasu należy ostrzec instancje i organizacje partyjne przed wykorzystywaniem wymiany legitymacji partyjnych jako okazji do ponownej weryfikacji członków partii. Weryfikację przeprowadziliśmy przed III Zjazdem partii. W toku weryfikacji partia zrzuciła z siebie w dużej mierze balast ludzi skorumpowanych, obcych ideologicznie i pozbawionych autorytetu w masach. Jak wiadomo, w wyniku weryfikacji ubyło z partii około 210 tys. członków i kandydatów. Zmniejszenie liczebności partii, która nastąpiła w wyniku weryfikacji, spowodowało jakościowe polepszenie składu partii, wywarło pozytywny wpływ na działalność partii, umocniło jej autorytet w społeczeństwie.

W referacie sprawozdawczym KC na III Zjeździe partii tow. Gomułka podkreślał: „Oczyszczanie partii z elementów obcych i przypadkowych przez długi jeszcze okres czasu będzie stałą troską organizacji partyjnych. Winna ona towarzyszyć wysiłkom całej partii nad podniesieniem poziomu ideowo-politycznego członków partii, nad ożywieniem tętna życia wewnątrzpartyjnego, co stanowi nieodzowny warunek wzmocnienia więzi partii z narodem oraz umocnienia jej kierowniczej roli".

Nie ulega więc wątpliwości, że w okresie wymiany legitymacji partyjnych instancjom i organizacjom partyjnym powinna przyświecać szczególnie troska o to, by pozbyć się ludzi niegodnych miana członków partii, ludzi skorumpowanych, uwłaczających dobremu imieniu partii. Nie ma to nic wspólnego z weryfikacją pojmowaną jako specjalna akcja. Oczyszczanie szeregów partyjnych z ludzi moralnie zdeprawowanych jest przecież stałym obowiązkiem organizacji partyjnych, a tym bardziej, gdy się wręcza nową legitymację partyjną, gdy dokonuje się nowego przeglądu członków partii, gdy konfrontuje się postawę i działalność członków partii ze Statutem uchwalonym na III Zjeździe, stawiającym znacznie wyższe niż dawniej wymagania wobec członków partii. I powiedzmy sobie wyraźnie: jeśli w związku z wymianą legitymacji partyjnych pozbędziemy się pewnej liczby zupełnie przypadkowych członków partii, tym lepiej i zdrowiej dla partii.

Wymiana legitymacji partyjnych jest zarazem okazją do przeglądu stanu *rozmieszczenia* członków partii, tzn. do ujawnienia słabych miejsc i „posterunków" nieupartyjnionych zarówno w mieście, jak i na wsi, zarówno wśród klasy robotniczej, chłopów, jak i inteligencji. Troska o wzrost szeregów partyjnych, o *właściwy* wzrost pod względem ilości i jakości również musi stale przyświecać instancjom partyjnym. Ale w toku wymiany legitymacji należy zastanowić się, jakie podjąć kroki, by wzmocnić trzon robotniczy partii, w szczególności zbadać, jak odbywa się przypływ do partii robotników wykwalifikowanych, przodujących pod względem fachowości i świadomości klasowej. Obecnie w związku z zadaniami, jakie postawiło II Plenum KC dużej wagi nabiera wzrost szeregów partyjnych wśród chłopów, gdyż połowa wsi nie posiada organizacji partyjnych. Duże znaczenie ma wreszcie wzrost liczby członków partii — inżynierów, techników, agronomów i innych specjalistów rolniczych o wysokich kwalifikacjach.

Jak wiadomo, w dniu 1 stycznia br. członków i kandydatów partii było 1.023.425. Zjazd stwierdził konieczność

rozbudowy szeregów partyjnych, a szczególnie poprawy jakości i składu socjalnego członków partii. W ciągu I półrocza br. przyjęto do partii 44.498 osób, z tego robotników — przeszło 22 tys., chłopów — przeszło 7 tys., a inteligencji technicznej — przeszło 4 tys. W lipcu br. przyjęto do partii 4.852 osób, z tego robotników — około 2,5 tys., chłopów — przeszło 800, inteligencji technicznej — przeszło 500. Ta dynamika wzrostu wskazuje, że instancje i organizacje partyjne doceniają apel III Zjazdu zarówno dotyczący ilości, jak i jakości nowych członków partii.

Wymiana legitymacji partyjnych będzie niewątpliwie poważnym bodźcem do wnikliwego zastanowienia się, jak partia jest rozmieszczona, jak i gdzie starać się szczególnie o przypływ nowych, przodujących ludzi naszego społeczeństwa do partii, jak umocnić autorytet i kierowniczą rolę partii w narodzie.

Rozwój organizacyjny kółek rolniczych i kół gospodyń wiejskich

Rozwój organizacyjny kółek rolniczych

Data	Liczba kółek rolniczych	Liczba członków	Stosunek % k.r. do wsi	Stosunek % członków do gospodar
31 XII 1956	383	8.584	0,95	0,27
30 VI 1957	9.546	253.793	20,4	7,8
31 XII 1957	11.660	327.273	29	10
30 VI 1958	13.058	386.840	32,6	11,9
31 XII 1958	16.470	454.059	41	13,5
30 VI 1959	18.891	513.143	47	16

W pierwszym okresie najwięcej kółek rolniczych powstało w województwach poznańskim, bydgoskim i warszawskim. Do dnia 15 marca 1957 r. powstało w Poznaniu 1.256 kółek, w Bydgoszczy 870, w Warszawie 800. Najsłabiej rozwijały się w tym okresie kółka rolnicze w Szczecinie — 73, Koszalinie — 106 i Opolu — 103.

Praca nad upowszechnieniem kółek rolniczych i skoncentrowaniem ich działalności na organizowaniu zespołowego wysiłku produkcyjnego chłopów — winna stać się osią całej pracy wszystkich organizacji PZPR i kół ZSL na wsi.

(Z Uchwały KC PZPR i NK ZSL)

Stan organizacyjny kółek rolniczych na 30 czerwca 1959 r. w porównaniu do liczby wsi i liczby gospodarstw

Lp.	Województwo	Liczba kółek rolniczych	Stosunek % liczby kółek rolniczych do liczby wsi	Liczba członków	Stosunek % liczby członków k.r. do liczby gospodarstw w woj.
1	Białystok	1.043	30	22 095	14
2	Bydgoszcz	1.559	60	41.136	28
3	Gdańsk	607	56	14.928	26
4	Katowice	782	69	33.794	18
5	Kielce	1470	42	34.292	12
6	Koszalin	427	33	9.463	17
7	Kraków	1.323	66	51.128	17
8	Lublin	1715	46	41.993	12
9	Łódź	1.593	43	43.856	18
10	Olsztyn	798	42	16.811	19
11	Opole	371	36	10.676	10
12	Poznań	2.080	59	61.460	26
13	Rzeszów	946	56	37.000	13
14	Szczecin	478	47	10.142	21
15	Warszawa	2.398	37	55.330	17
16	Wrocław	719	30	14.731	10
17	Zielona Góra	479	40	11.275	15
18	m. st. Warszawa	70	-	1.834	-
19	Łódź	33	-	1.199	-
	Ogółem	18.891	47%	513.143	17%

Ważnym zadaniem organizacji PZPR i kół ZSL winno być przekonanie chłopów pracujących o potrzebie zrzeszenia się i wiązania losów swej indywidualnej gospodarki z rozwojem zespołowej działalności i wzrostem roli kółka rolniczego w życiu wsi.

(Z Uchwały KC PZPR i NK ZSL)

Rozwój organizacyjny kół gospodyń wiejskich

Data	Liczba kół gospodyń wiejskich	Liczba członkiń
15 VI 1957	2.216	35.893
31 XII 1957	3.649	63.814
30 VI 1958	4.771	89.696
31 XII 1958	6.134	116.811
30 VI 1959	7.358	142.411

*

Stan organizacyjny kółek rolniczych i kół gospodyń wiejskich na 20 sierpnia br.

Liczba wsi	— 40.141
„ kółek rolniczych	— 20.094
„ członków K. R.	— 542.830
„ Kół Gosp. Wiejsk.	— 7.603
„ członkiń K. G. W.	— 143.740

A więc od 1 lipca do 20 sierpnia br. przybyło: kółek rolniczych — 1.203, członków K. R. — 29.687, Kół Gospodyń Wiejskich — 245, członkiń K. G. W. — 1.329.

Powszechność kółek rolniczych osiągniemy wtedy jedynie, gdy przodująca część chłopów — członkowie PZPR i ZSL na wsi będą aktywnymi działaczami kółek. Hasło: każdy chłop PZPR-owiec i ZSL-owiec aktywnym członkiem kółka rolniczego — musi być obecnie z całą konsekwencją wprowadzone w życie.

(Z Uchwały KC PZPR i NK ZSL)

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

W dwudziestolecie września

Westerplatte*)

W pamięci ludzkiej zapisują się trwale nie tylko wielkie bitwy, w których ogromne armie, floty morskie czy powietrzne rozstrzygały o losach wojny, nieraz o losach narodów. Są także drobne w wojskowym znaczeniu czyny żołnierskie, ale tak niepospolite, tak silny budzące podziw, że trwa o nich pamięć potomnych, wraca do nich poeta, notuje je historia. Termopile, reduta Ordona, kurhan Mamaja, a obok nich godnie staje W e s t e r p l a t t e.

Stawiam kropkę po tym zdaniu i zadaję sobie pytanie, czy czasem nie wpadam w przesadę, której chciałbym przecież uniknąć.

Przypomnijmy więc fakty. Co się zdarzyło przed 20 laty na maleńkim skrawku ziemi gdańskiej? 182 żołnierzy polskich, uzbrojonych w karabiny, kilka dział i moździerzy, strzeże umocnionej placówki, nie fortecy, na obszarze mniejszym niż jeden kilometr kwadratowy. Jest to mikroskopijny półwysep u wejścia do portu gdańskiego. Ze wszystkich więc stron: od lądu, morza i powietrza otacza tę załogę masa fanatycznego wroga... Dysponuje on gotowymi do ataku kilkoma tysiącami piechoty, samolotami i wielkim okrętem bojowym, pancernikiem „Schleswig Holstein", który swoje ciężkie działa skierował na tę garstkę żołnierzy, na jej umocnienia. Oczekują oni w każdej chwili ataku. 1 września 1939 r. o godz. 4.17 pada pierwszy strzał, który — jak się okazało — oznaczał początek nowej wojny światowej. O godz. 4.45 pancernik otwiera ogień z odległości kilkuset metrów, a w 6 minut później rusza do szturmu niemiecka piechota. Po pierwszym huraganowym ogniu z 280 mm dział, „gdy ciężkie granaty wyrzucają fontanny ziemi i płomienie", gdy „wygląda, jakby rozpalało się piekło z piorunami i błyskawicami" — „Czy sądzicie, że tam jeszcze kto żyje?" — pyta (hitlerowski) bosmanmat obsługę swojego działa i wyciąga głowę, aby przez szczelinę kazamaty wypatrzyć coś z tego fajerwerku naprzeciw. Marynarze potrząsają milcząc głowami i wycierając pot ze swoich mokrych czół mówią: „Nie, panie bosmanmacie, z pewnością nikt".

Ale gdy do szturmu rusza piechota najeźdźcy, „nieżywi" obrońcy witają ją celnym ogniem broni maszynowej, odpierając atak. Pancernik rozpoczyna więc drugie trwające już nie 6 minut, lecz ponad godzinę niszczycielskie ostrzeliwanie, tak że „nikt na pokładzie (okrętu) nie przeżywał jeszcze takiego ognia". Ale na Westerplatte garstka żołnierzy trwa i broni się.

*) Wojskowy Instytut Historyczny. „Westerplatte" — Wspomnienia, relacje, dokumenty. Opracował i wstępem zaopatrzył Zbigniew Flisowski. Wyd. MON, Warszawa, 1959 rok.

Trwa i broni się także wówczas, gdy nazajutrz 2 września około 40 „Stukasów" atakuje obrońców z powietrza półtonowymi bombami. Trwa i broni się przez dni następne, gdy trzeba opierać się nowym szturmom piechoty, walczyć pod ogniem i pancernika, i dwóch kontrtorpedowców, i baterii ciężkich moździerzy z lądu — „z a t e m z e w s z y s t k i c h s t r o n", jak to najlakoniczniej jednym zdaniem odnotuje później dowódca Westerplatte mjr Sucharski. Trwa i broni się, gdy w szóstym dniu walki hitlerowcy chwytają się fortelu i kierują w stronę polskiej placówki lokomotywę z cysterną pełną benzyny, wywołując jej wybuch i podpalając las na Westerplatte.

Z tych faktów, ze wspomnień obrońców-bohaterów oraz z relacji niemieckich wyłania się obraz, jakich niewiele zapisała historia. Odwaga i pogarda śmierci, zimna krew i znakomita sprawność żołnierska, zaciekłość w walce z wrogiem i z własnym znużeniem, wyczerpaniem i zwykłą ludzką trwogą. Siedem dni i siedem nocy na kilometrowym skrawku ziemi, gdy znikąd pomocy, gdy jest się sam na sam w nawale ognia, bez odpoczynku, bez snu, każdej chwili w obliczu śmierci.

Gdy już poszczególne wartownie na Westerplatte zostały zburzone bądź silnie uszkodzone, gdy już amunicja się skończyła, gdy już rannych nie było czym opatrzyć, a wróg zbliżył się do linii oporu na odległość rzutu granatem, gdy już wobec szybkiego posuwania się najeźdźcy w głąb kraju na odsiecz nie można było liczyć — dopiero wtedy dowódca postanowił wywiesić białą flagę. „Żołnierze jednak odmawiają złożenia broni" — wspomina jeden z najdzielniejszych wśród dzielnych, chorąży Jan Gryczman. „Dopiero porucznik Grodecki wyjaśnia im sytuację i bezcelowość dalszej obrony. Powoli dają się przekonać i pojedynczo zaczynają łamać i rzucać broń; większość jednak weszła z bronią do podziemia koszar. Tu właśnie po siedmiu dniach napiłem się gorącej herbaty".

„Kiedy przyszliśmy nad kanał — opisuje dalej chor. Gryczman — Niemcy otoczyli nas ze wszystkich stron z bronią gotową do strzału i poprowadzili w kierunku dawnych warsztatów remontowych. W czasie pochodu filmowano nas. Zatrzymano nas poza laskiem Westerplatte, dokąd przybyli już wyżsi oficerowie niemieccy, a następnie generał. Tu dopiero mogliśmy stwierdzić, jaką garstkę stanowiliśmy wśród żołnierzy niemieckich biorących udział w natarciu w tym dniu.

Ci żołnierze jeszcze wówczas, kiedy już nie padały strzały, bali się wejść na teren Westerplatte. Myśleli, że to tylko część, a reszta znajduje się jeszcze na stanowiskach obronnych. Gdy ich zapewniono, że tam zostali tylko zabici, mówili, że na pewno jest ich bardzo dużo. Jeden z podchorążych, który zaprowadził mnie do stojącej w pobliżu beczki z wodą, mówił doskonale po polsku, gdyż kończył uniwersytet w Krakowie... Gdy mu powiedziałem, że wszystkich (żołnierzy polskich) było około 170 ludzi, a zabitych mamy około 20, nie uwierzył mi. Przypuszczał, że nie chcę zdradzić tajemnicy wojskowej".

• •
•

Z faktów powstaje obraz czynu żołnierskiego, godnego pióra najświetniejszego poety i wiecznej pamięci narodu.

Obrona Westerplatte stała się symbolem już wtedy, gdy hitlerowskie pociski wybuchały i rozbić nie mogły tej najmniejszej chyba na świecie twierdzy. Pamiętam, jak dziś ów pierwszy tydzień września w Warszawie, nękanej nalotami, niespokojnej, miotającej się między nadzieją a trwogą i gotującej się do walki. Wieści o garstce bohaterów, którzy opierają się hitlerowskiej nawale, działały jak iskry, które wyzwalają energię, krzepią serca: „Westerplatte broni się", „Cześć bohaterom

z Westerplatte!". Maleńki skrawek Polski nad Bałtykiem i garstka jego rycerzy urosły do miary symbolu. Symbolu bohaterstwa i poświęcenia, miłości ojczyzny i woli obrony.

Ale już wtedy — co po latach stwierdzić można z całą jasnością — Westerplatte było także symbolem nieszczęsnej sytuacji całego kraju. Na dzień przed atakiem niemieckim, dnia 31 sierpnia 1939 r., przybył do dowództwa tej wysuniętej polskiej placówki ppłk. Wincenty Sobociński, szef wydziału wojskowego Komisariatu Rzeczypospolitej w Gdańsku. Nie ukrywał, jak opisują w swoich relacjach oficerowie z Westerplatte, że załoga nie może liczyć na żadną pomoc, że zostanie otoczona, samotna w walce, że w gruncie rzeczy bić się będzie bez szans zwycięstwa.

Wiemy dobrze — i tutaj tylko jednym zdaniem przypomnę — że owocem polityki rządów przedwrześniowych był właśnie następujący stan: armie polskie źle, prymitywnie uzbrojone, państwo polskie bez sojuszników, bez pomocy, w obliczu najazdu potężnego wroga-faszysty, z którym się przez pięć poprzednich lat flirtowało — ba, któremu się pomogło, żeby obrósł żelazem.

I nie tylko Westerplatte, ale i Warszawa, i Hel, i Modlin, i armie nad Bzurą walczyły ze wspaniałym męstwem i — z przesądzonym już tej walki wynikiem: klęską, jakiej jeszcze Polska nie zaznała.

Dziś po 20 latach zachowujemy żywą i czci pełną pamięć o bohaterach na miarę Termopil. A bogatsi jesteśmy doświadczeniem tych lat dwudziestu, całą naszą wiedzą o źródłach tragicznego września i nauką, która została dla następnych pokoleń.

Jeszcze kilka słów o księdze „Westerplatte". Jest to dzieło wzorowe. Zebrano w nim bogaty materiał, skrupulatnie i krytycznie go zbadano. Jego opracowanie i objaśnienia są przykładem jasności stylu i układu. Do tekstu, który składa się ze wstępu pióra Zb. Flisowskiego, 25 relacji polskich uczestników obrony oraz 12 relacji i opisów niemieckich, dołączono reprodukcje niektórych dokumentów, plan obrony oraz wiele autentycznych fotografii, stanowiących chyba komplet zdjęć, jakie się zachowały.

Księga ta — to godny hołd oddany obrońcom Westerplatte. Czytając ją nasuwa się pytanie: kiedy obrona Warszawy, kiedy inne bohaterskie boje z hitlerowskim najeźdźcą doczekają się podobnego opracowania?

Henryk Korotyński

„Przeddzień wojny"

Materiały i dokumenty opublikowane w okresie dwudziestu lat, jakie upłynęły od września 1939 r., pozwalają nam zbliżyć się do obiektywnej prawdy o źródłach II wojny światowej i klęski wrześniowej.

Pewną okazję do tego stwarza niedawno opublikowana praca angielskich uczonych *), poświęcona sześciomiesięcznemu okresowi, dzielącemu okupację Pragi

*) „The Eve of War" (Przeddzień wojny) 1939. Survey of International Affairs, 1939—1946. Edited by Arnold Toynbee and Veronica M. Toynbee. Issued under the auspices of the Royal Institute of International Affairs. Oxford University Press. London 1958.

w marcu 1939 r. od napaści Hitlera na Polskę. Jest to jeden z wielu tomów historii II wojny światowej, wydawanej przez półoficjalny Królewski Instytut Spraw Międzynarodowych w Londynie. Wydawnictwa tego instytutu, zwłaszcza kolejne tomy „Przeglądów" (Survey), cieszą się wysokim uznaniem wśród uczonych na Zachodzie i często są traktowane jako w wysokim stopniu obiektywne.

Profesor Toynbee (wraz z panią Toynbee odpowiedzialny za redakcję omawianego tomu) należy niewątpliwie do grona najwybitniejszych znawców stosunków międzynarodowych. Użył też w omawianej pracy całego swego talentu, aby ukazać w sposób syntetyczny obraz wydarzeń, prowadzących bezpośrednio do wojny. Wydaje się jednak, że sam autor nie był pewien jasności wykładu, ponieważ uznał za stosowne zaopatrzyć pracę w stosunkowo duży wstęp autorski, będący taką próbą syntezy.

Polska zajmuje w pracy prof. Toynbee stosunkowo dużo miejsca: ponad 100 stronic wielkiego formatu. Teza Toynbee'ego w odniesieniu do Polski sprowadza się do próby wykazania, że ponosi ona poważną winę za wybuch wojny i za całą sytuację, jaka powstała jesienią 1939 r. — Polska przez swą politykę w stosunku do Niemiec (z którymi nie mogła dojść do żadnego trwałego kompromisu ze względu na zasadniczą sprzeczność żywotnych interesów) i Związkiem Radzieckim (z którym mogła, ale nie chciała się pojednać) skazała się sama na to, by być „państwem sezonowym". Polska i inne państwa strefy leżącej pomiędzy Niemcami i ZSRR (prof. Toynbee lubi ten teren nazywać „ziemią niczyją") „stanowiły poważną przeszkodę w ustanowieniu jakiejkolwiek efektywnej antyniemieckiej koalicji pomiędzy dwoma mocarstwami zachodnioeuropejskimi a Związkiem Radzieckim i stanowiły dlatego cenną korzyść polityczną dla Niemiec, ponieważ jedynie anglo-franko-rosyjska koalicja reprezentować mogła dostateczną siłę, by wzbudzić poważny niepokój Hitlera". Dla państw wschodnioeuropejskich, zdaniem Toynbee'ego, w tym i dla Polski „jedyną nadzieję na przeciwstawienie się dominacji niemieckiej dawało zawarcie obronnego sojuszu wojskowego z Rosją". „Gdyby — kontynuują swoje rozważania autorzy książki — po 15 marca 1939 r. te małe państwa, albo nawet tylko Polska i Rumunia spośród nich, podjęły ten rozumny krok, to można by wówczas było stworzyć skuteczną koalicję europejską sił antyniemieckich, które by były zdecydowanie silniejsze aniżeli same Niemcy. Gdyby to osiągnięto, to być może kariera agresji ze strony III Rzeszy zostałaby wstrzymana. Ich (tj. tych małych państw) niechęć do współpracy z sąsiednim mocarstwem i pomiędzy sobą dla wspólnej obrony przeciwko Niemcom była jedną z przeszkód — i może główną przeszkodą — która stanęła na drodze współpracy mocarstw zachodnich i Związku Radzieckiego we wspólnej obronie przeciwko Niemcom". Kontynuując tę myśl prof. Toynbee dochodzi do wniosku, że opór Polski (i Rumunii) przeciwko przyjęciu radzieckiej pomocy dla swej własnej obrony był główną przyczyną, o którą rozbiły się rokowania pomiędzy ZSRR, Anglią i Francją latem 1939 r. ZSRR mianowicie traktował z podejrzeniem skrupuły Anglii, która nie chciała wywierać nacisku na Polskę, aby ta ostatnia przyjęła pomoc radziecką.

Z ironią pisze Toynbee, że „Polska chciała otrzymać pomoc od Francji i Anglii, które nie mogły jej pomóc, ale nie chciała jej przyjąć od Związku Radzieckiego, który mógł pomóc". W rezultacie nieprzejednanego stanowiska Polski doszło do układu niemiecko-radzieckiego (który Toynbee określa jako tymczasowe zawieszenie broni). Potem doszło też do wojny, w której pierwszą ofiarą padła właśnie Polska.

Nietrudno zrozumieć, dlaczego prof. Toynbee usiłuje zrobić z Polski kozła ofiarnego, największą — choć nie jedyną — przyczynę niedojścia do skutku sojuszu antyhitlerowskiego w 1939 r. Jeśli ta teza jest prawdziwa, to cała monachijska polityka Chamberlaina, cała jego podwójna gra sprowadza się do tego, że Anglia, nie chcąc w niczym naruszyć suwerenności polskiej (chociaż kilka miesięcy wcześniej w Monachium nie wahała się oddać Czechosłowacji pod nóż rzeźnika) wbrew własnym interesom nie chciała wywrzeć żadnego nacisku na rząd polski, nie chciała go nawet namawiać na to, aby zgodził się na współpracę wojskową z ZSRR w swojej własnej obronie...

Ta teza o winie Polski, o lojalności Anglii i jej moralnych skrupułach znajduje się w rażącej sprzeczności z inną tezą prof. Toynbee'ego o znikomej, raczej żadnej roli małych państw na arenie międzynarodowej — gdzie są tylko pionkami, poruszanymi przez potęgi — i z materiałami i dokumentami, na jakie powołują się autorzy omawianej pracy.

W ramach niniejszej recenzji nie ma miejsca na szczegółowe wykazywanie faktu, że Anglia była jak najbardziej daleka od lojalności i moralnych skrupułów, kiedy np. prowadziła rozmowy z III Rzeszą o Polsce, usiłując dojść do porozumienia z Hitlerem kosztem Polski (Toynbee mówi zresztą o tych rozmowach — powstrzymując się jednak od ich moralnej oceny). Bliski prawdy jest raczej Toynbee wówczas, gdy stwierdza, że Anglia spodziewała się przez swą politykę podtrzymywaniu rozmów z Niemcami skierować lawinę niemiecką w innym kierunku. W tym przecież zawierała się istota polityki Chamberlaina, o którym autorzy piszą słusznie (powołując się na biografię Chamberlaina pióra K. Feilinga), że w polityce swej kierował się chęcią skierowania agresji niemieckiej na Wschód. Wplątanie ZSRR w niszczycielską wojnę z III Rzeszą leżało u podstaw polityki angielskiej, a przynajmniej tej linii, jaką reprezentował Chamberlain i inni monachijczycy.

Dla realizacji tej polityki trzeba było, po pierwsze, skierować Hitlera na wschód, a po drugie — usunąć przeszkody, stojące na drodze do starcia Niemiec i ZSRR w postaci pasa państw, dzielących obydwie potęgi, w tym przede wszystkim — Polski. To pierwsze było stosunkowo łatwe. Dzięki stanowisku Becka i całej sanacji udało się Anglii stosunkowo łatwo doprowadzić do swoistego ubezwłasnowolnienia Polski, do przyjęcia przez W. Brytanię rzeczywistej reprezentacji Polski w rozmowach z Niemcami i z ZSRR. Z całkowitym brakiem elementarnej lojalności dawano Niemcom do zrozumienia, że jeśli ruszą na zachód, to grozi im wojna na dwa fronty, jeśli na wschód, to raczej bardziej prawdopodobna będzie wojna jednofrontowa; równocześnie upewniono się, że Polska przed Niemcami nie skapituluje, że więc hitlerowcy uderzą na wschód. Był to niewątpliwie — jeśli oceniać dyplomację jako grę — pokaz gry wysokiej klasy; stawkę płaciła w każdym wypadku Polska, zamieniona w bezwolną figurę, w pionka, poruszanego zręcznie przez angielskich polityków.

Drugi cel polityki angielskiej był bardziej skomplikowany i trudniejszy w wykonaniu. Założeniem jego było również upewnienie się, że Polska nie zawrze porozumienia z ZSRR. W tym bowiem wypadku mogła Polska albo uzyskać możliwości zachowania wspólnie z ZSRR i w oparciu o ZSRR neutralności na pewien okres czasu, podczas gdy Hitler uderzyłby na zachód, albo — nawet na wypadek wojny dwufrontowej — mogła się Anglia narazić na natychmiastowe wejście do wojny prawdziwej, a nie „dziwnej", ze wszystkimi tego faktu konsekwencjami.

Dzięki antyradzieckości sanacji ta część planu udała się również „znakomicie". Niemcy zabrały się do usuwania polskiej „przeszkody", ale zrobiły to w sposób,

odpowiadający ich interesom, a nie planom Chamberlaina. W ten sposób mocarstwa zachodnie stworzyły sytuację, w której wyniku doszło do zawarcia między Niemcami a Związkiem Radzieckim paktu o nieagresji z 23 sierpnia 1939 r.

W sytuacji tej powstało znowu „niebezpieczeństwo" albo kapitulacji Polski przed Niemcami, albo (mniej realne) — porozumienia polsko-radzieckiego. Jedynym krokiem Anglii, który mógłby temu zapobiec, było podpisanie formalnego sojuszu z Polską, czego strona polska domagała się wielokrotnie. Sojusz ten podpisano 25 sierpnia. Jeszcze w przededniu wojny — jak przyznaje Toynbee — dla uniknięcia podobnego zwrotu ze strony Polski Anglia świadomie przetrzymała niemieckie 16-punktowe ultimatum dla Polski przez 24 godziny, uniemożliwiając znowu polsko-niemieckie porozumienie, ściślej mówiąc polską kapitulację.

Tak wyglądają fakty, które uważny czytelnik może znaleźć również w omawianej książce, przytłoczone i przykryte masą szczegółów i szeregiem powierzchownych, czy nawet błędnych interpretacji. Świadczą one — jeśli chcieć wysnuwać z nich wnioski uogólniające — że polityka mocarstw zachodnich w poważnym stopniu umożliwiła Niemcom hitlerowskim rozpętanie II wojny światowej i agresję na Polskę; poważna część winy nie tyle za sam wybuch wojny, ile za to, że zaczęła się ona od wrześniowej klęski Polski, spada na ówczesne rządy polskie.

Gdzie są źródła takiej polityki rządów sanacyjnych? Względy klasowe, zacietrzewienie antyradzieckie czyniły sanację ślepą na najżywotniejsze nawet interesy narodowe i państwowe. Wbrew twierdzeniom autorów recenzowanej pracy współwinę ówczesnych rządów polskich za sam wybuch II wojny światowej należy sprowadzić do rzeczywistych rozmiarów, bez uniewinniania mocarstw zachodnich, których wina jest niewątpliwie ciężka. Niewątpliwa i przemożna jest wina polskich rządów burżuazyjno-obszarniczych za to, że do II wojny światowej wkroczyła Polska w warunkach faktycznej izolacji, co ułatwiło Hitlerowi rozbić II Rzeczpospolitą jak domek z kart.

Karol Lapter

Przeciwko miiom

Polityczne życie naszego narodu w okresie wojny i okupacji było niezwykle skomplikowane. Niezależnie od naturalnego podziału politycznego społeczeństwa, mającego swe źródło w jego klasowej strukturze, jedną z metod siania zamętu i dezorientacji politycznej przez klasy posiadające w społeczeństwie było tworzenie licznych partii, stronnictw, związków i stowarzyszeń, co znalazło szczególny wyraz właśnie w okresie okupacji hitlerowskiej. Jeszcze do dziś trudno jest ustalić pełny indeks cywilnych i wojskowych organizacji konspiracyjnych, zorientować się we wszystkich rozłamach czy fuzjach na prawicy, centrum czy lewicy społecznej.

Logika życia politycznego doprowadziła ostatecznie do wypracowania zasadniczo dwóch koncepcji politycznych: jednej, reprezentowanej przez tzw. obóz londyński czy też „czynniki miarodajne", występujące w imieniu rządu emigracyjnego i jego delegatury w kraju, i drugiej koncepcji, rewolucyjno-niepodległościowej, reprezentowanej przez Polską Partię Robotniczą i Krajową Radę Narodową.

PPR, jak również wszystkie inne partie i stronnictwa współpracujące z nią w ramach Krajowej Rady Narodowej, musiały walczyć o zwycięstwo swego programu nie tylko z wrogiem zewnętrznym, okupantem hitlerowskim, ale również z przeciwnikami politycznymi, którzy z niezwykłą zaciętością zwalczali wszystko to, co uznali za „komunistyczne", nie rezygnując z żadnej formy oszczerstw, inwigilacji i prowokacji. Wydawałoby się, że już dość czasu minęło od okresu ostrej walki politycznej, że należałoby z całym spokojem badać ten okres, który zaznaczył się w dziejach narodu męką i cierpieniem, a przede wszystkim heroizmem, ofiarnością i męstwem tych wszystkich, którzy z bronią w ręku walczyli o wolność.

Ale okazuje się, że namiętności nie osłabły. Nadal trwają stare narowy polityczne, uprzedzenia i stronniczość, a przede wszystkim dążenie do takiego odmalowania przeszłości historycznej, by obozy, które reprezentują antagoniści, zostały przedstawione jak najbardziej różowo i niewinnie. Na szczęście historia jest nauką, która się opiera na dokumentach epoki. Fałszerz historii może je przemilczać, zatajać czy też swoiście preparować, może ich nie dostrzegać, ale ujawnione w swej prawdzie mówią same przez się nawet bez rozwiniętych komentarzy. Ponieważ jednak problematyka polityczna okresu wojny i okupacji nie jest i długo jeszcze nie będzie wyłącznym zajęciem szerszego czy węższego grona historyków, a interesuje żywo niemal całe społeczeństwo, dobrze się stało, iż „Książka i Wiedza" zdecydowała się wydać w publikacji książkowej zbiór artykułów Marii Turlejskiej o kilku węzłowych zagadnieniach polskich okresu drugiej wojny światowej.*)

Autorka w szeregu (dokładnie 9) historycznych przyczynków o charakterze polemicznym podejmuje najważniejsze z tych problemów okresu drugiej wojny światowej, które w ostatnich latach wywołały szeroki oddźwięk w prasie codziennej i w periodykach i doprowadziły do ostrych nierzadko kontrowersji. Niektórzy publicyści i historycy podjęli próbę rehabilitacji nie tylko zjawisk i ludzi, którzy na to całkowicie zasłużyli, ale również tego wszystkiego, co w świadomości politycznej znacznej większości społeczeństwa polskiego zostało potępione i odrzucone. Słusznie czyni Maria Turlejska, że uzbroiwszy się w materiał dokumentarny zabiera się do rozbicia tych prób tworzenia legend wokół takich osobistości i ich linii politycznej, jak byly minister spraw zagranicznych rządu sanacyjnego, płk Józef Beck, marszałek Edward Śmigły-Rydz, prezydent Ignacy Mościcki, gen. Anders, gen. Sosnkowski i wreszcie gen. Bór-Komorowski.

Jeśli na temat przedwrześniowej polityki sanacji wiele mówiono i pisano w Polsce Ludowej i można przyjąć, że apologeci jej nie znajdą szerokiego audytorium, to znacznie słabiej przedstawia się oświetlenie stosunków polsko-radzieckich w latach 1941 — 1943. Poza szeregiem publikacji pamiętnikarsko-dokumentarnych opracowanych przez ludzi emigracji brak na ten temat jakichkolwiek opracowań. Wydawnictwa emigracyjne są tendencyjne i usiłują tak przedstawić rzeczywistość, aby odpowiedzialnością za zerwanie stosunków polsko-radzieckich obciążyć rząd ZSRR. M. Turlejska podejmuje polemikę z tymi publikacjami i opierając się na dokumentach dąży do możliwie pełnego oświetlenia tego problemu, rzecz zrozumiała, w stopniu, w jakim pozwalają na to ramy niewielkiego przyczynku. Jej głos w tej sprawie wskazuje, iż zagadnienie stosunków między polskim rządem emigracyjnym a rządem ZSRR, perypetie związane z tworzeniem Armii Polskiej w ZSRR pod dowództwem gen. Andersa i jej losy winny znaleźć znacznie szersze oświetlenie w polskiej historiografii, tym bardziej, iż jak słusznie autorka wskazuje, wiele tu nagromadziło się

*) Maria Turlejska — „O wojnie i podziemiu — Dyskusje i polemiki" wyd. „Książka i Wiedza", Warszawa 1959 r.

legend i mitów wokół postaci i polityki gen. Sikorskiego, jak i wokół gen. Andersa. Temat poruszony przez Turlejską jest ważny i godny szerszego, naukowego opracowania. Jej przyczynek w tej sprawie oby był zapowiedzią szerszej pracy, która w pełni i zgodnie z prawdą oświetliłaby istotę stosunków polsko-radzieckich w latach 1941 — 1943.

Na temat walki narodu polskiego w okresie okupacji nie mamy dotąd naprawdę poważnej monografii i mimo ogromnego zainteresowania szeroki ogół nie zna prawdziwych dziejów tej walki, a żyje legendami i mitami. Nie mamy pełnej, wyczerpującej monografii o Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, monografii, która by wszechstronnie oświetliła ich rolę i ukazała ich wkład w dzieło wyzwolenia na tle walki całego narodu. Dlatego też chyba dobrze się stało, że w zbiorze M. Turlejskiej znalazł się rozdział „O początkach walki partyzanckiej w Polsce", który podejmuje polemikę z pozycji „było tak" przeciw tym, którzy do dziś kwestionują rolę PPR, GL i AL. Zapewne sama autorka nie stawiała sobie, bo postawić sobie nie mogła, zadania pełnego oświetlenia tego problemu, ale słusznie uwypukla węzłowe zagadnienia tej sprawy. Autorka poruszyła w jednym z przyczynków swego zbioru mało znaną szerszemu ogółowi sprawę rozmów PPR z delegaturą, wykazując, iż inicjatywa wyszła od partii, która skłonna była wszystkie wewnętrzne antagonizmy odłożyć na stronę wobec najważniejszej sprawy: jak najszybszego wyzwolenia narodu. Wyciągnięta przez PPR ręka zawisła w powietrzu. Inicjatywa rozmów była rezultatem głęboko przemyślanej strategii politycznej prawdziwej reprezentantki interesów ogólnonarodowych. Niestety problem ten nie znalazł jeszcze dotychczas należytego oświetlenia w publicystyce historycznej i partyjnej, a co gorsze, brak dla niego szerszej dokumentacji. Krok PPR wiązał się z określoną strategią polityczną cechującą jej działalność w okresie od stycznia 1942 do marca 1943 r. Od kwietnia 1943 r. polityczna strategia PPR zmieniła się z powodu ukształtowania się nowej sytuacji na arenie międzynarodowej, jak również w życiu politycznym kraju. Problem dwóch etapów w rozwoju strategiczno-politycznej linii PPR jak dotychczas nie znalazł ani w publicystyce, ani w opracowaniach książkowych czy broszurowych szerszego potraktowania.

Znaczną część zbioru M. Turlejskiej zajmują przyczynki rzucające światło na metody walki z PPR, stosowane zarówno przez okupanta wobec całego polskiego podziemia (w tym i wobec PPR), jak również przez organy tzw. „państwa podziemnego", różnorodne wywiady organizacji wrogich PPR i wszelkiej maści „agencje antykomunistyczne". Przyczynki te tym bardziej zasługują na uwagę, że w niedawnej przeszłości ukazało się szereg wypowiedzi, iż „walka z PPR" została wymyślona przez nią samą dla rozprawienia się z jej przeciwnikami politycznymi.

M. Turlejska opierając się na dokumentach tzw. „Antyku" obnaża tę ciemną stronę polskiego życia politycznego w konspiracji. Walka z PPR przekształcać się zaczynała tu i ówdzie już podczas okupacji hitlerowskiej w wojnę domową i rozrosła się w zbrodniczą działalność band reakcyjnych przeciwko władzy ludowej w latach 1945 — 46.

Słusznie podkreśla M. Turlejska, że antykomunizm obozu londyńskiego, niezależnie od tego czy tego chcieli jego wyznawcy, czy nie, był na rękę okupantom hitlerowskim (autorka cytuje ciekawe wypowiedzi dygnitarzy hitlerowskich na ten temat). Rozbijał on jedność narodu i w okresie okupacji stał się zasadniczym hamulcem na drodze do powstania ogólnonarodowego frontu czynnej walki z ciemięzcą hitlerowskim, nie mówiąc o tym, że dane o „komunie" i listy proskrypcyjne komunistów i innych działaczy rewolucyjnych trafiały przez gestapowskich agentów do centrali w Alei Szucha.

Zbiór kończy rozdział pt. „Spór o AK". Autorka polemizuje w nim z próbami zamazania właściwego oblicza AK, podejmowanymi w ostatnich latach przez szereg publicystów. Wydaje się, że w szerszej pracy poświęconej Armii Krajowej należałoby uzasadnić i udokumentować tezę (na którą zresztą wskazują sami twórcy AK, m. in. Grot-Rowecki i Bór-Komorowski), że nie stanowiła ona nigdy jednolitego tworu ani pod względem ideologiczno-politycznym, ani organizacyjnym.

Oświetlając zgodnie z prawdą historyczną oblicze polityczne kierowników ugrupowań obozu londyńskiego, jak również Komendy Głównej AK, nikt dziś nie odmawia bohaterstwa i ofiarności tym żołnierzom i oficerom Armii Krajowej, którzy z bronią w ręku walczyli przeciwko okupantom hitlerowskim. Ale to uznanie nie może, co słusznie podkreśla M. Turlejska, oznaczać politycznej rehabilitacji reakcyjnych polityków obozu londyńskiego i Komendy Głównej AK. Problem AK, podobnie jak wszystkie inne poruszone w zbiorze, zasługuje na znacznie szersze, naukowe, oparte na źródłach opracowania. Dlatego też zbiór M. Turlejskiej, obok swej rzetelnej, opartej na faktach i dokumentach polemiki, zasługuje na uwagę, tym bardziej, iż pobudzi na pewno historyków i publicystów do szerszego zainteresowania się problematyką polską okresu drugiej wojny światowej.

Wacław Poterański

Dawid Ricardo

Dawid Ricardo, jeden z wielkich klasyków burżuazyjnej ekonomii politycznej, największy — obok Marksa — teoretyk ekonomii w XIX wieku, jest postacią niezwykle popularną w literaturze społeczno-ekonomicznej. Odczytywany ciągle na nowo do dnia dzisiejszego stanowi zarówno źródło inspiracji naukowej, jak też przedmiot sporów. Z wielu powodów pisma Ricarda zachowują dzisiaj żywe brzmienie, budzą nie słabnące zainteresowanie, wpływają na współczesność. W literaturze burżuazyjnej ostatniego okresu nawrót do Ricarda wynika zarówno ze wzmożenia się zainteresowań problematyką makro-ekonomiczną i długookresową, która w jego dziełach dominowała, jak też ze wzmożenia walki ekonomistów burżuazyjnych z marksizmem o spuściznę po Ricardzie.

Jak wiadomo, Marks cenił Ricarda wysoko, ale jednocześnie przeprowadził wnikliwą i obszerną krytykę jego systemu naukowego. Nawiązując do tego systemu, w drodze krytycznej kontynuacji, powstał wielki system naukowy ekonomii politycznej Karola Marksa. Te właśnie elementy nauki Ricarda, które krytycznie przejął Marks, stanowią do dziś dla burżuazyjnych ekonomistów niewybaczalny grzech Ricarda. Obalając Ricarda usiłują więc oni obalić również Marksa, a jednocześnie podkreślić i utrwalić te elementy w nauce Ricarda, które Marks definitywnie odrzucił jako elementy niekonsekwentne i fałszywe. Ten niewdzięczny trud obalania trwa już od bardzo dawna, nie słabnie i dzisiaj. Ale dziś, jak i dawniej, osiąga mizerne rezultaty. Jednakże ta właśnie okoliczność sprawia, że współczesna ocena Ricarda i spory wokół tej oceny wykraczają daleko poza krąg historyków myśli ekonomicznej, dotycząc całości sporów między ekonomią burżuazyjną a ekonomią marksistowską. Sporów odnoszących się nie tylko do źródeł historycznych obydwu kierunków, ale także do ich metodologii, funkcji społecznej, narzędzi badawczych, przydatności praktycznej. Są to więc spory także ideologiczne, tkwiące mocno w dniu dzisiejszym, albowiem chociaż w odmiennych niż w XIX wieku warunkach dotyczą one w gruncie rzeczy głównych linii frontu walki między ideologią klasy robotniczej a ideologią burżuazji.

Książka Z. J. Wyrozembskiego o Dawidzie Ricardo *), wydana pod auspicjami Zakładu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk, dokonuje analizy systemu Ricarda, starając się z jednej strony system ten ukazać na tle całokształtu poglądów ekonomicznych epoki, a z drugiej dokonać analizy porównawczej poglą-

*) Zygmunt Jan Wyrozembski — Dawid Ricardo. Studium historyczno-teoretyczne, wyd. PWN, Warszawa 1959 r.

dów ekonomicznych Ricarda i Marksa. Wydaje się, że autor nie zamierzał napisać monografii o Ricardzie, gdzie wykład albo by postępował ściśle za tokiem wykładu w „Zasadach ekonomii politycznej i opodatkowania", stanowiących podstawowe dzieło Ricarda, albo też, przyjmując kryterium kolejnych przybliżeń do rzeczywistości, systematyzował i oceniał poszczególne kategorie teorii i polityki gospodarczej. Wyrozembski dokonał — jak się zdaje — trafnego wyboru, zmierzając do ukazania nauki Ricarda w kilku jej warstwach i płaszczyznach, z kilku różnych punktów widzenia, przez co czytelnik uzyskuje w końcu obraz analizowanej doktryny z uwypukleniem i wyodrębnieniem kluczowych zasad tej doktryny.

Książka składa się z sześciu części. **Część pierwsza traktuje o praktyce, jako podłożu problematyki i poglądów ekonomicznych Ricarda.** Cennym i nowym zagadnieniem tu rozwiniętym jest problem różnych koncepcji industrializacji w pracach Smitha i Ricarda. Obydwaj myśliciele, jako wyraziciele interesów i dążeń młodej, postępowej burżuazji przemysłowej, byli rzecznikami szybkiego rozwoju sił wytwórczych, co zapewnić mogło naówczas tylko uprzemysłowienie kraju. Wyrozembski przeprowadza przekonywający dowód na to, że właśnie „koncepcja określonego kierunku industrializacji Anglii w przeciwieństwie do jej agraryzacji leżała u podstaw całej nauki Ricarda i wpływała na kształtowanie się jej poszczególnych elementów" (52). Przeciwieństwo to odzwierciedlało konflikt między burżuazją a landlordami, rozstrzygnięty ostatecznie na korzyść burżuazji i przemysłu. Koncepcje industrializacji Smitha i Ricarda wyrażały różne etapy rozwoju ekonomicznego i dlatego o ile pierwszy uważał, że kapitał powinien być kierowany przede wszystkim do rolnictwa, tu bowiem przyrasta szybciej, a potem dopiero do przemysłu i handlu, o tyle drugi postulował przede wszystkim rozwój przemysłu i przywóz środków żywności. Stąd m. in. wynikały postulaty Ricarda o konieczności pełnej wolności handlu.

Wyrozembski podkreśla, że obydwie koncepcje wysunęły dużej wagi zagadnienia, których rozstrzygnięcie decyduje o kierunku, tempie i charakterze rozwoju, a to: wydajność pracy i jej trend rozwojowy w rolnictwie i przemyśle, podział pracy społecznej między różne dziedziny jej zastosowania i wreszcie — środki umożliwiające rozwój, czyli akumulację kapitału. Z tych zagadnień wyrastał z kolei cały rozległy zespół problemów proporcji gospodarczych, podziału dochodu narodowego między klasy, stosunków między nimi, wreszcie — polityki gospodarczej i jej instytucji. Na tym właśnie polu rozegrała się ostateczna batalia między feudalizmem a kapitalizmem, a jednocześnie wyrosła nowa kwestia, dostrzeżona już wyraźnie przez Ricarda, kwestia, której rozwój wyznaczał dalszy bieg dziejów społecznych: walka klasowa między burżuazją a właśnie powstałą klasą robotników przemysłowych.

Na tle różnych koncepcji industrializacji Wyrozembski tłumaczy następne kapitalne problemy, z jakimi zetknęła się klasyczna burżuazyjna ekonomia polityczna: problem ludności oraz problem ruchu płac i zysków w długich okresach. Ricardo uległ błędnemu przekonaniu, że w miarę rozwoju wyczerpują się zasoby ziem bardziej urodzajnych i społeczeństwo musi brać pod uprawę ziemie mniej urodzajne, wskutek czego słabnie tempo przyrostu produkcji rolnej, podnoszą się ceny artykułów rolnych i zwiększa się renta gruntowa. Rosnące ceny artykułów rolnych podnoszą cenę pracy żywej, a tendencja do wzrostu płac obniża zyski i ogranicza możliwości akumulacji, co z kolei zmniejsza popyt na pracę. W ten sposób Ricardo próbował oświetlić tendencje rozwojowe kapitalistycznej akumulacji i jej granice, widząc te procesy na tle sprzeczności klasowych, nieuchronnych przy po-

dziale dochodu na zyski, renty i płace. Dlatego m. in. walczył Ricardo o wolność handlu, aby osiągnąć spadek cen żywności dzięki jej swobodnemu importowi.

Wyrozembski słusznie podkreśla, że chociaż Ricarda napawały obawą losy akumulacji kapitalistycznej, właśnie wskutek wewnętrznych sprzeczności tego procesu, nieprawdziwe jest pomawianie go o cynizm w stosunku do położenia robotników. W tym względzie Ricardo był rzeczywiście mniej optymistycznie nastrojony niż Smith, jednakże szczerze bolał nad niezwykle ciężkim położeniem robotników. Jeśli wskazywał na możliwości i rezerwy akumulacji oraz na zapory stojące na jej drodze, miał na myśli przede wszystkim nie doraźny interes burżuazji przemysłowej, lecz warunki rozwoju przemysłowego w ogóle. Akcentując ten moment, autor jednocześnie wyczerpująco krytykuje całość teorii akumulacji kapitału Ricarda.

Część druga książki poświęcona jest obiektywnym granicom zdolności poznawczej Ricarda. Dało to okazję autorowi do obszernego wywodu na temat kryteriów metodologicznych, jakimi kieruje się nauka marksistowska w ocenach minionych i aktualnych stanowisk w naukach społecznych. Z. J. Wyrozembski przypomina tu problem historycznego uwarunkowania poglądów ekonomicznych, a zatem i problem ich bezpośredniego oraz pośredniego związku z interesami klasowymi. Z porównania postaw Ricarda, Marksa i marksizmu oraz współczesnej burżuazyjnej ekonomii politycznej autor wyciąga ważne wnioski natury ogólnej: sukcesy poznawcze nauki ekonomii zależą zawsze od umiejętności powiązania badań nad każdym ilościowo wymiernym procesem ekonomicznym z jego najgłębszymi korzeniami i przyczynami społeczno-historycznymi. Ricardo szedł po tej drodze i to właśnie — mimo potknięć — przyczyniło się do dużej wartości poznawczej jego dzieł. Autor przedstawia jednocześnie szereg przeszkód, jakie ograniczyły zdolność poznawczą Ricarda; przeszkody te wynikały zarówno z braków zastosowanej metodologii, jak też z niezachwianej wiary w wieczność kapitalistycznego systemu społeczno-ekonomicznego.

Część trzecia książki traktuje o teorii renty gruntowej Ricarda. Kategoria renty gruntowej frapowała głęboko poprzedników Ricarda oraz jego współczesnych. Ricardo dokonał w tym zakresie ogromnego postępu. Autor mocno podkreśla tu różnice między Ricardem a Malthusem: Ricardo traktował rentę gruntową jako zło konieczne, Malthus zaś jako kategorię pożyteczną dla kraju. Pierwszy bowiem był przeciwnikiem warstw pasożytniczych, drugi zaś ich gorącym obrońcą.

Jeden z rozdziałów tej części poświęca autor temu fragmentowi poglądów Ricarda, który nazywa „ogólną teorią". Chodzi tu o długookresowe zależności między ruchem ceny zboża i renty gruntowej a całością procesu akumulacji. W procesie tym mianowicie ujawniają się sprzeczności między płacą, zyskiem i rentą, gdyż wzrost renty gruntowej wskutek przechodzenia do uprawy ziem mniej urodzajnych prowadzi do wzrostu płac, a to zmniejsza tempo akumulacji kapitału. Autor przeprowadza krytykę tak pojętego procesu akumulacji kapitału. Powstaje tutaj jednak wątpliwość: dlaczego ten właśnie fragment ma nosić miano „ogólnej teorii". Termin taki jest po prostu niezrozumiały; całość wywodu Ricarda, a także wywody Wyrozembskiego dotyczą tu po prostu ogólnego ujęcia procesu rozwoju gospodarczego przez Ricarda. Termin „ogólna teoria" sam przez się niczego nie tłumaczy. Równie dobrze można równocześnie mówić o ricardowskiej „ogólnej teorii" wartości, ceny rynkowej i ceny produkcji. Autor dodaje, że ten człon teorii Ricarda „przedstawia... zamknięty system ogarniający całokształt kapitalistycznych stosunków produkcji..." (362) i jako taki jest milowym słupem w rozwoju nauki ekonomicznej. Konkluduje też, że „Ogromna zasługa Ricarda polega **nie na rozwiązaniu** podstawowych problemów ekonomii politycznej... **ile na naukowym ich postawieniu,** na

naukowym ukazaniu **istnienia** związków przyczynowych i ilościowych między różnymi kategoriami ekonomicznymi, na ujęciu ekonomii politycznej **jako nauki o stosunkach ekonomicznych między klasami społecznymi,** na naukowym przedstawieniu ekonomicznych korzeni **przeciwieństw klasowych"** (363) (podkr. autora).

Są to sądy słuszne, a dowód na nie, zawarty w książce, wyczerpujący i przekonywający. Stanowią one jednak wniosek z całości omawianego studium. Czytelnik jest więc nieco zaskoczony, spotykając go właśnie w środku książki i — co więcej — zanim jeszcze autor przeanalizował całokształt teorii wartości i ceny Ricarda. Jak się wydaje, takiej konstrukcji nie usprawiedliwia nawet układ dzieła i metoda wykładu.

Części IV i V poświęcone są teorii wartości Ricarda. Problem wartości — jeden z najbardziej złożonych w teorii ekonomii i jakże często wprost zniechęcający nie wtajemniczonych do studiów w tej dziedzinie — został tu przedstawiony przejrzyście, bez szkody dla poziomu wykładu. Autor położył tu nacisk na wyjaśnienie problemu wartości i ceny produkcji, a zwłaszcza sprzeczności między tymi kategoriami w systemie Ricarda; sprzeczności te — jak wiadomo — rozwiązał dopiero Marks.

Część VI i ostatnia traktuje o losach nauki Ricarda. Umieszczenie w książce tej części, i to jako części wyodrębnionej, należy uznać za krok ważny i cenny z wielu powodów. Przestudiowanie tej części tłumaczy, zwłaszcza czytelnikowi nie zaawansowanemu w studiach ekonomicznych, zawiłe losy idei dawno sformułowanych, a ożywianych i ożywających współcześnie. Właśnie losy nauki Ricarda są jednym z najlepszych kluczy do wyjaśnienia, jak doszło do rozbicia myślenia ekonomicznego na dwa wielkie kierunki: burżuazyjny i marksistowski, a przede wszystkim — dlaczego do tego doszło i skąd wynika przepaść dzieląca te kierunki. Na tym przykładzie widać też wyraźnie, jak i dlaczego po dziś dzień teoria Ricarda i jej interpretacja stanowi źródło sporów między ekonomistami burżuazyjnymi a marksistowskimi, i to sporów, w których chodzi nie tylko i nie przede wszystkim o rzeczy minione i przebrzmiałe, lecz jak najbardziej współczesne. Chodzi mianowicie nie tylko o prawidłową interpretację historii nauki i ocenę jej osiągnięć na poszczególnych etapach jej rozwoju, lecz również o kluczowe zagadnienia metody badań, ujęcie przedmiotu badań, sposób formułowania pojęć i kategorii, postawę poznawczą badacza, a stąd i funkcje społeczną nauki ekonomii.

Ciekawą stroną tej części książki jest krytyka ekonomistów burżuazyjnych, a wśród nich tak głośnych, jak Alfreda Marshalla. Wyrozembski wskazuje tu na dwie taktyki ekonomistów burżuazyjnych: „...pierwsza polegała na frontalnym, bezpośrednim ataku na teorię Ricarda, wyprowadzającą wartość z pracy. Druga taktyka — znacznie częściej stosowana — polega na opacznym przedstawieniu teorii wartości Ricarda, na przypisywaniu mu poglądów, których on nie tylko nigdy nie wyrażał, lecz które wręcz zwalczał" (str. 561). Walka więc marksistów o Ricarda jest nie tylko walką o wierny i prawidłowy obraz historii nauki, lecz także o czerpanie z tej historii wskazówek ułatwiających lepsze rozumienie i kształtowanie świata współczesnego.

Interesujące są także wywody na temat źródeł współczesnej ekonomii burżuazyjnej. Autor dowodzi, że tkwią one w doktrynie utylitarystycznej współczesnego Ricardowi filozofa angielskiego J. Benthama; jest przy tym zdania, wbrew licznym sugestiom interpretatorów Ricarda, że ten ostatni nic nie miał wspólnego z utylitaryzmem i subiektywizmem, że przeto współczesną — zwłaszcza w wydaniu anglosaskim — ekonomię burżuazyjną należy wyprowadzać nie z Ricarda, lecz z utylitaryzmu Benthama. Od Ricarda prowadziła jedna tylko droga do ekonomii

politycznej Marksa. Zgadzając się z tym drugim stwierdzeniem, ujęcie związków Ricarda z utylitaryzmem należy uznać za problem dyskusyjny, którego — jak się wydaje — książka nie rozwiązuje w sposób całkowicie jednoznaczny.

Wyrozembski poświęca też kilka uwag grupie następców Ricarda, zwanej **socjalistami ricardiańskimi**, z których nawybitniejszymi byli: J. F. Bray, J. Gray, W. Thompson i Th. Hodgskin. Grupa ta, zwalczając współczesną sobie wulgarną burżuazyjną ekonomię polityczną, rozwijała i kontynuowała dzieło Ricarda. Jako taka stała się bezpośrednim poprzednikiem Marksa w ekonomii politycznej, a jej spuścizna jest tym bardziej godna podkreślenia, że z jej łona, w pismach Thomasa Hodgskina, wyszła pierwsza próba zbudowania systemu ekonomii politycznej dla mas pracujących: „Popular Political Economy". Grupa ta odegrała dość doniosłą rolę nie tylko w historii ekonomii politycznej, ale także w historii socjalizmu. Dlatego też zdawkowe jej potraktowanie przez autora należy uważać za wadę tej części książki.

Omawiane studium o Ricardzie należy powitać z dużym uznaniem. Jest to książka zawierająca elementy nowatorskie, pobudzające do dyskusji i refleksji, a jednocześnie gromadząca i systematyzująca wypracowane przez marksizm oceny. Zaletą ogólną książki jest powiązanie ładunku naukowego, umiejętnie uwspółcześnionego, z ładunkiem polemicznym o charakterze ideologicznym. Autor w swej pracy słusznie przyjął współczesny punkt widzenia, starając się spojrzeć na Ricarda przez pryzmat dzisiejszych sporów, dyskusji, ocen, jednocześnie nie tracąc z oczu swoistych cech epoki, jej klimatu społecznego i intelektualnego. Szkoda tylko, że autor dopuścił do luki, jaką jest marginesowe jedynie potraktowanie intelektualnego nurtu przedmarksowskiego socjalizmu, nie mniej prężnego i wpływowego od nurtu klasycznej burżuazyjnej ekonomii politycznej. Ta, jak i inne wady książki nie pomniejszają jej wartości.

Na koniec warto wskazać na jeszcze jedną cechę książki. Autor potrafił przedstawić postać Ricarda i jego dzieło w pełnej gamie blasków i cieni, jako człowieka wybitnego i błądzącego, jako bezkompromisowego uczonego, walczącego o prawdę i postęp. Czyni to postać Ricarda szczególnie bliską, a osobisty, głęboki stosunek autora do analizowanej doktryny wzmaga to wrażenie. Ten klimat książki pomaga niewątpliwe w jej studiowaniu. Książka zasługuje na to, aby studia nad nią i dyskusje nad zawartą w niej problematyką wykroczyły poza kręgi zainteresowanych specjalistów.

Aleksander Łukaszewicz

ZMS w szkołach wyższych

Broszura Romana Karpińskiego pt. „Związać myśl z działaniem"*) zawiera oceny i polemiki na temat politycznych postaw młodzieży studiującej, informacje o pracy ZMS w środowisku studenckim i propozycje różnych metod tej pracy w przyszłości. Jak zaznaczono w krótkim wstępie (podpisanym przez Krajową Radę Studencką ZMS), broszura powinna stać się zaczynem dyskusji, gdyż i materiał w niej zawarty ma charakter dyskusyjny. Akcent na dyskusyjność broszury położono dlatego, iż wydano ją przed plenum KC ZMS w sprawach pracy wśród młodzieży studenckiej i szkolnej. Broszura miała więc służyć aktywowi ZMS pracującemu w środowisku studenckim za podstawę do nawiązania rozmowy o organizacji.

Jest to od trzech lat j e d y n a publikacja, w której usiłuje się przedstawić problemy polityczne środowiska młodzieży studiującej, przeprowadzić krytykę niektórych postaw, wyjaśnić program młodzieżowej organizacji politycznej i powiedzieć coś niecoś o sposobie jego realizacji. Od momentu, w którym wydano broszurę, ZMS na wyższych uczelniach rozwinął się, osiągając liczbę 6 tysięcy członków. Dziś też można już sprawdzić, jak w praktyce zdały egzamin niektóre propozycje autora co do kierunków i sposobów pracy wśród studentów (akcje odczytowe, koła naukowe, Studencka Służba Oświacie). Wskazywałoby to poniekąd na pewną dezaktualizację treści, nie tak zasadniczą jednak, by przekreślić praktyczne i publicystyczne wartości pracy.

Decyduje o tym zakres problemów poruszonych przez autora. W części pierwszej otrzymujemy przede wszystkim informacje o sytuacji ZMS na uczelniach i o tym, jak i gdzie związek się rozwija. Przyczyny różnego układu sił i opinii o ZMS autor ujawnia i formułuje przeprowadzając analizę postaw środowiska, głównie zaś lewicy studenckiej w okresie lat 1956 i 1957. Momentami istotnymi dla stworzenia wokół nowej organizacji atmosfery nieprzychylnej były według autora rozproszkowanie i dezorientacja wśród lewicy studenckiej, obawy przed „neozetempizmem".

Przeprowadziwszy krytykę poglądów sprzyjających utrzymywaniu takiego stanu, autor sformułował tezę, iż środowisko studenckie „jest zbyt racjonalne i zbyt płodne intelektualnie, aby zadowolić się na dłuższą metę owym dość jałowym stanowiskiem".

Innymi słowy, należy odnaleźć się od nowa. ZMS wychodzi naprzeciw tym tendencjom, proponując polityczną platformę zrzeszania się młodzieży studenckiej.

Omówieniu tej platformy poświęcono kilka rozdziałów; rzecz charakterystyczna,

---

*) Wyd. „Iskry", Warszawa 1958.

że mówi się tam dość szeroko o walce z nieuzasadnionym uprzywilejowaniem, wynikającym dawniej z faktu należenia do ZMP, wyjaśnia się, o jaki klimat i o jakie dyskusje chodzi w ZMS pisząc: „mamy zatem do czynienia z koncepcją o tyle ideową, co realistyczną, dopuszczającą istnienie oraz ścieranie się opinii w kwestiach szczegółowych, koncepcją, która wychowawcze i ideologiczne oddziaływanie rozumie jako proces pedagogiczny, która eliminuje deklaratywność".

Wreszcie jako jedno z pierwszorzędnych zagadnień wymienia się problem zdobywania autorytetu przez ZMS. ZMS musi uzyskać sobie opinię organizacji, która czegoś uczy, która przygotowuje swych członków do trudnej polemiki, unika prymitywizmu i łatwizn. To jest droga do młodzieży najwartościowszej, a zarazem — jak stwierdza autor — najskłonniejszej do stawiania wielu kwestii pod znakiem zapytania.

Autor rozwija sprawę klimatu dyskusji, ponieważ ma na względzie wychowawcze zadania organizacji. Zadań tych nie można realizować w atmosferze deklaratywności i nieszczerości. Z tego też powodu sformułowano następnie kryteria, którym winien odpowiadać kandydat na członka ZMS. Kryteria te dotyczą dziedziny poglądu na świat, pracy, nauki i walorów moralnych.

Część pierwsza publikacji zamyka się bardzo interesującą analizą ankiety opublikowanej swego czasu w „Nowej Kulturze" i „Przeglądzie Kulturalnym", a dotyczącej postaw studentów. Autor przeprowadza — wydaje się — w sposób udany krytykę wniosków, jakie wyciągnięto z owej ankiety.

Uważa on np., że sformułowanie niektórych pytań ankiety, jak „czy chciałbyś, żeby świat szedł w kierunku jakiejś formy socjalizmu?" ujawnia nie tyle zaangażowanie (o co autorom ankiety chodzi), ile jedynie abstrakcyjny charakter postaw „pozytywnych", a to z powodu braku pytań kontrolujących stosunek do aktualnych konkretnych problemów politycznych. „Wydaje się więc — pisze autor — że na samym sposobie przeprowadzania badań w jakiejś mierze zaciążyło przekonanie, że socjalizm jest przede wszystkim kwestią uznawania bądź nieuznawania go jako perspektywy oraz że ludzkie postawy można tu rozpatrywać obstrakcyjnie" (str. 59). Krytykując komentarze organizatorów ankiety autor stwierdza, iż mogą one, demaskując stare mity o środowisku studenckim, przyczynić się do stworzenia nowych mitów.

Druga część zawiera propozycje co do treści i metod pracy ZMS w środowisku studenckim. Czytelnik być może stwierdzi, że niczego rewelacyjnego z tej części broszury się nie dowiedział. Warto jednak zapewnić, że czas i praktyka wykazały przydatność i słuszność propozycji autora.

Na wartość omawianej publikacji najprawdopodobniej ujemnie wpłynął pośpiech, z jaką ją przygotowywano. Uwidacznia się to w nieprzejrzystej konstrukcji części pierwszej i dość niedbałym odredagowaniu całych partii. Konia z rzędem temu, kto zrozumie co z takich np. wyrażeń, jak: „wewnętrzna emigracja, postawa permanentnych zastrzeżeń, katońskie pozy na obronę przed kalającą praktyką świętości, ogniska oczyszczonej idei..." (str. 16). Jasność stylu nie jest, niestety, największym walorem omawianej pracy. Nie zwracalibyśmy na to uwagi, gdyby nie okoliczność, że takie publikacje pisze się i wydaje po to, by były maksymalnie komunikatywne.

Broszura „ZMS w szkołach wyższych" odegrała już w znacznej mierze swoją doraźną rolę. Wracamy do niej po to, by zainteresowanym problemami środowiska studenckiego i środowiska ZMS, mało znanymi na ogół, wskazać źródło ciekawych informacji w ciągle aktualnej i ważnej dziedzinie.

T. J.

Jak powstawała Polska?

Wiedza przeciętnego Polaka w zakresie poruszonego w tytule tematu*) jest przeważnie więcej niż skromna. Parę luźnych wiadomości o Mieszku I i o jego walkach z Niemcami, chrzest Polski i przybycie Dąbrówki, wielkie czyny Bolesława Chrobrego czy jakieś ogólniki o powstaniu klasy feudałów oraz wyzysku chłopskim — oto najważniejsze elementy składowe tego zasobu wiedzy. Dawniejsze — starożytne dzieje Polski — to przeważnie wielka biała plama. Co zaś najgorsze, to powszechna prawie nieznajomość i nierozumienie istoty procesów społecznych, które doprowadziły do rozpadu wspólnoty pierwotnej i powstania klas.

Ogromne postępy poczynione w ciągu minionych piętnastu lat przez archeologię i historię, zarówno w dziedzinie odkrywania nowych źródeł, jak i interpretacji źródeł dawniej znanych, nie mówiąc już o wielkim przełomie metodologicznym, który otworzył przed badaczami nowe horyzonty, znalazły jedynie bardzo fragmentaryczne odbicie w świadomości szerszych kręgów społeczeństwa. W sytuacji, w której obszerna literatura fachowa jest praktycznie niedostępna dla przeciętnego śmiertelnika, istnieje duże zapotrzebowanie na syntetyzujące prace popularnonaukowe. Zadania tego, rzecz jasna, nie mogły spełnić istniejące podręczniki, a to ze względu na swój specyficzny, kompendialny charakter. Ciekawe książki P. Jasienicy „Świt słowiańskiego jutra" czy „Archeologia na wyrywki" są jedynie reportażami z prac wykopaliskowych, nie roszczą sobie żadnych ambicji syntetyzujących.

Z powyższych względów z dużym zadowoleniem należy powitać ukazanie się omawianej tu pracy, stanowiącej niejako wprowadzenie do cyklu zapoczątkowanego książką J. Dowiata o chrzcie Polski. Cechę charakterystyczną, a zarazem najcenniejszą właściwość pracy S. Trawkowskiego, jednego z najwybitniejszych mediewistów młodszego pokolenia, stanowi próba ukazania na tle rozwoju stosunków gospodarczych, a także historii państw ościennych, obrazu całości życia społecznego naszych przodków w okresie od ostatnich wieków poprzedzających naszą erę aż po wiek X naszej ery.

Aby uniknąć nieporozumień, należy się zastrzec na wstępie, że nie jest to lektura „do poduszki". Materiał archeologiczny, na którym z konieczności w tylu miejscach musiał się oprzeć autor, jest z natury swej „niemy". Dopiero w rękach wytrawnego badacza zaczyna on odkrywać swoje tajemnice. Trudno, rozwój motyki, pługa czy garnka sam w sobie może nie być problemem pasjonującym. Zgódźmy się jednak z tym, że bez znajomości tych zagadnień nie ma co nawet marzyć o zrozumieniu przeobrażeń, którym podlegało społeczeństwo pierwotne na naszych ziemiach. Dlatego jest też zasługą S. Trawkowskiego, że zdołał w tak przejrzysty sposób przedstawić wyniki najnowszych badań archeologicznych, pokazując równocześnie, jak ze szczątków kultury materialnej można odtwarzać dzieje jej twórców. Pod piórem autora suche zdanie podręcznikowe o tym, jak rozwój narzędzi rolniczych doprowadzał do rozpadu więzi rodowej i kształtowania się klas, nabiera rumieńców życia. Jak na dłoni roztacza się przed oczami czytelnika obraz bogacenia się poszczególnych członków rodów czy plemion i uzależniania przez nich uboższych krewniaków czy sąsiadów. Sugestywnie ukazuje się również proces formowania się państewek plemiennych i ponadplemiennych oraz formowania się pierwszych organów władzy państwowej. Tu może mała uwaga

---

*) Stanisław Trawkowski — „Jak powstawała Polska", Wyd. Wiedza Powszechna, Warszawa 1[illegible].

krytyczna. Pewien dysonans na tle powyższych opisów stanowią rozdziały poświęcone hordzie pierwotnej i następnie kulturze łużyckiej, w których wśród informacji o narzędziach produkcji zagubił się niejako człowiek i jego życie.

Omawianą pracę rozpoczyna autor rozdziałem obrazującym powstanie państwa polskiego w świetle dawnych legend. Dalej, niejako w przeciwstawieniu do nich, ukazuje czynniki składające się w rzeczywistości na ten proces, a więc sposób gospodarowania, związki międzyludzkie, powstawanie klas itd. Autor, jak to zwykle bywa w tego typu pracach, oparł się w pierwszym rzędzie na wynikach badań monograficznych. Nie poprzestał on jednak na popularyzowaniu cudzych myśli, lecz wobec wielu zagadnień zajął własne stanowisko, zaznaczając w tekście rozbieżności opinii badaczy w kwestiach ważniejszych. Od autora również wyszła, jak to zaznaczaliśmy, próba zebrania tych wszystkich rozproszonych przyczynków w jeden obraz całościowy.

Całość wywodów zamyka rozdział zatytułowany „Od legend do nauki", obrazujący rozwój naszej historiografii ostatnich stu lat w odniesieniu do powstania państwa polskiego. Jest to jednocześnie jak gdyby rozumowana bibliografia, mająca ułatwić czytelnikowi pogłębienie wiadomości w tej czy innej interesującej go dziedzinie. Umieszczenie takiego rozdziału wydaje się rzeczą ze wszech miar słuszną. Pewne wątpliwości natomiast mogą się zrodzić przy sprawie jego zawartości. Oto np. osobie J. Lelewela poświęcono wiele miejsca, gdy tymczasem poglądy takich badaczy, jak M. Bobrzyński, S. Smolka, K. Tymieniecki czy R. Grodecki, którzy wywarli znaczny wpływ na naszą historiografię, scharakteryzowane zostały w paru słowach, nie tłumaczących istoty ich stanowiska w omawianych kwestiach.

Nie podejmujemy tu polemiki z takimi czy innymi szczegółowymi stwierdzeniami autora, gdyż poza wąskim kręgiem fachowców mało kogo one interesują, a na ogólną wysoką ocenę książki nie mają wpływu. Postulowalibyśmy natomiast w ewentualnych dalszych wydaniach umieszczenie ocen krytycznych dotyczących takich np. badaczy przedwojennych, jak S. Zakrzewski, autor znanych prac o Mieszku I czy Bolesławie Chrobrym, ideolog kultu wodzów i siły. Być może celowe byłoby również umieszczenie na wstępie książki rozdziału charakteryzującego bliżej warsztat pracy historyka najdawniejszych dziejów. Parę ciekawych przykładów sposobu interpretacji materiałów wykopaliskowych czy trudnych tekstów pisanych, w połączeniu z ukazaniem zastosowania metody porównawczej, znacznie bardziej przybliżyłoby czytelnika do studiowanych zagadnień. Nota bene autor wręcz znakomicie posługuje się metodą porównawczą w toku swych wywodów, że wskażemy dla przykładu opis żarowej uprawy roli w Wietnamie czy podbój jednych plemion przez drugie, na przykładzie walk ruskiego ks. Igora i jego żony Olgi z Drewlanami.

„...Kto usilnie dąży do prawdy — powiedział T. Kotarbiński — z konieczności zbliża się do marksizmu; kto zaś za wszelką cenę dąży do tego, by być marksistą, bywa, że od prawdy się oddala..." Uwaga ta w całej rozciągłości odnosi się do pracy S. Trawkowskiego. Jego wykład, utrzymany w duchu materializmu dziejowego, wolny jest od schematów i uproszczeń, o które tak łatwo w tego typu pracach, kiedy to istnieje silna pokusa, by brak pewnych danych źródłowych zastąpić zgrabnym cytatem czy niewiele mówiącą formułką.

W wielkim dziele podnoszenia kultury historycznej naszego społeczeństwa omawiana tu książka winna odegrać poważną rolę. Stanowi ona przykład tego, jak praca naukowa, nic nie tracąc na swej powadze, może służyć celom popularyzatorskim.

Stanisław Russocki

LISTY I ODPOWIEDZI

Do

Redakcji „Nowych Dróg"

W ostatnim numerze „Przeglądu Kulturalnego" (nr 30 z 22.VII.59 r.) prof. Jan Kott w artykule „Kandydaci na polonistykę" stwierdził — na podstawie przebiegu egzaminów wstępnych 50 kandydatów na wyższą uczelnię — fakt „odwspółcześnienia" i „odpolitycznienia" naszej szkoły średniej i młodzieży.

„Od dawna w Polsce nie mieliśmy tak apolitycznej młodzieży. Ale również i szkoła nie została nawet tknięta przez tak zwaną nowoczesność... Szkoła wycofała się po prostu na pozycje bardziej tradycyjne... jest bardziej tradycyjna niż kiedykolwiek przedtem..."

Brzmi to bardzo przykro i paradoksalnie w numerze poświęconym 15-leciu Polski Ludowej. A mimo wszystko jest to prawdziwe. Twierdzę tak na podstawie mej pracy codziennej. Tkwię bowiem od 1947 r. w szkołach średnich w zakresie przedmiotów społeczno-politycznych i mam możność obserwować ten stan na codzień, „od dołu".

Ale co jest najgorsze, że o tym się nie mówi, raczej się nastawia, że jest nic... Nie ma tego problemu ani w „Głosie Nauczycielskim", ani w „Wiadomościach Historycznych", a są to przecież pisma fachowe, do tego powołane.

Próby zaś poruszania tego tematu od strony rzeczowej praktyki szkolnej jakoś nie wychodzą, nie docierają do światła dziennego za pomocą prasy.

Dyskutuje się dzisiaj sprawę wprowadzenia do szkoły średniej propedeutyki filozofii, nauki moralności. Realizuje się przez wychowawców klasowych płatne godziny wychowawcze, a zaniedbuje się fachową podstawową tematykę o współczesności. Jest to, moim zdaniem, zjawisko jak gdyby ucieczki od współczesności społeczno-politycznej.

Współczesność sprowadzona została w szkole podstawowej do kilkunastu godzin, jako „przyczepka" w ramach programu historii w kl. VII, a przecież współczesność a nie co innego, jest celem całego nauczania w szkole.

W szkole średniej zlikwidowano doszczętnie niezbędną propedeutykę zagadnień społeczno-gospodarczych (dawna nauka o społeczeństwie), a pozostawiono jedynie w klasie maturalnej, w formie przysłowiowego kopciuszka „Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym" z niewiarygodnym przeładowaniem programu, bez podręcznika, jako przedmiot drugorzędny, nie maturalny, prawie nadobowiązkowy.

Do tego dochodzą skutki przeżytego i jeszcze przeżywanego dogmatyzmu oraz rewizjonizmu o wszelkich odcieniach, emocjonalne inklinacje środowiskowe itd.

Chciałbym na tle tego wszystkiego zapytać, czy widzi się wszystkie te niebezpieczeństwa i co konkretnie robi się w szkole dla przezwyciężenia istniejącego stanu, bo jak dotąd szkoła nic jeszcze w tej dziedzinie nie odczuwa.

Jerzy Ejnik
Kierownik Okręgowego
Ośrodka Dydaktyczno-Naukowego
nauki o Polsce współczesnej
Lidzbark Warmiński

Odpowiedź

List J. Ejnika dotyczy aktualnego zagadnienia więzi szkoły z życiem i współczesnością. Zawiera on sporo słusznych uwag krytycznych pod adresem naszego systemu wychowania. Autora listu niepokoi w naszym planie nauczania przede wszystkim pozycja przedmiotu, którego podstawowym zadaniem jest oddziaływanie polityczne i wychowawcze oraz informacja o współczesnosci. Obawy te nie są bezpodstawne. Można je rozszerzyć i odnieść nie tylko do zagadnień jednej dyscypliny, tzw. „Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym", ale również do innych nie mniej ważnych elementów pracy szkoły, które służą kształtowaniu postawy ideologicznej młodzieży i jej więzi z życiem.

Tendencje zachowawcze szkoły i jej tradycjonalizm są zjawiskiem dość powszechnym, niełatwym do przezwyciężenia. Nie można tych oporów szkoły wytłumaczyć samą obawą przed nowatorstwem i zastrzeżeniami do problematycznych, jeszcze powszechnie nie uznawanych, treści nauczania. Bardzo istotną rolę odgrywają tu również nawyki niektórych pedagogów, ich osobiste doświadczenia oraz często niechęć do podejmowania nowych prób i stosowania odmiennych metod pracy oraz pokonywania związanych z tym trudności.

Szkoła polska nie jest oczywiście wolna od obciążeń tradycjonalizmu, chociaż bezsprzecznie przesadne jest twierdzenie, że „jest bardziej tradycyjna niż kiedykolwiek przedtem". Niewątpliwie jednak zachodzi potrzeba rewizji treści nauczania pod kątem unowocześnienia szkoły, aktualizacji i upraktycznienia materiału nauczania, uwzględnienia nowszych osiągnięć techniki, nauk przyrodniczych i humanistycznych. Taki zabieg, przeprowadzany co pewien czas z rozwagą, jest nie tylko celowy, ale wręcz konieczny, jeżeli się chce uniknąć groźnego w swej konsekwencji rozdźwięku pomiędzy szkołą a potrzebami życia. Analiza pracy szkoły ogólnokształcącej, między innymi wyników egzaminów na wyższe uczelnie, wskazuje, że reforma treści nauczania stała się sprawą bardzo pilną, której nie da się uniknąć ani odroczyć na dłuższy okres czasu. Przyznają to nawet zagorzali do niedawna zwolennicy „stabilizacji" programów i podręczników. Nie przypadkowo również podobne tendencje i postulaty notujemy nie tylko we wszystkich państwach socjalistycznych, ale także w wielu krajach kapitalistycznych, np. we Francji, Anglii i NRF.

W Polsce Ministerstwo Oświaty prowadzi od szeregu lat prace nad rewizją treści nauczania. Są one elementem ogólnej reformy ustroju szkolnego. Niektóre z tych zmian wprowadzono już w bieżącym roku szkolnym

do programu szkoły podstawowej. Bardziej zasadnicze zmiany będą jednak wymagały prób i doświadczeń oraz stworzenia sprzyjających warunków, przede wszystkim nowych podręczników, odpowiedniego wyposażenia szkół i lepszego niż dotychczas przygotowania kadry nauczycielskiej. Tych zasadniczych zmian, które między innymi pozwolą usunąć upośledzenie wychowania technicznego bez uszczerbku dla kształcenia humanistycznego i artystycznego, nie da się oczywiście przeprowadzić szybko. Wymagają one czasu.

Innym zagadnieniem, poruszonym przez J. Ejnika, jest problem „odpolitycznienia" naszej szkoły. Niewątpliwie błędy popełnione w minionym okresie, przede wszystkim sztuczna „aktualizacja" materiału nauczania, wulgaryzacja i schematyzm nadwerężały autorytet niejednego nauczyciela i doprowadziły go do ucieczki od współczesności, polityki i spraw ideologicznych. Zjawisko to, które można wprawdzie wytłumaczyć, ale którego w żaden sposób aprobować nie wolno, nie znikło jeszcze całkowicie. Praktyka wykazuje jednak, że „apolityczna" szkoła i „neutralny" wychowawca są tylko szkodliwą fikcją.

Niezależnie od ustroju państwowego i systemu politycznego szkoła jest instrumentem oddziaływania zarówno w sensie politycznym, jak i ideologicznym. Jest to bezspornie jedna z ważnych jej funkcji. Dyskusyjna jest tylko sprawa środków, które najlepiej służą ideologicznemu oddziaływaniu szkoły na ucznia. Jednym z takich środków są u nas „Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym". Wchodzą one w zakres programów, pomyślanych jako zamknięcie nauki historii w klasie VII szkoły podstawowej i jako autonomiczny przedmiot w najwyższej klasie liceum. Nie jest to więc, jak sądzi J. Ejnik, ani „przyczepka", ani „przedmiot prawie nadobowiązkowy". Wręcz przeciwnie, jest to dyscyplina pojęta jako dopełnienie i uwieńczenie nauczania na poziomie szkoły podstawowej i średniej.

Hasła programowe „Wiadomości" obejmują zagadnienia układu sił politycznych po II wojnie światowej, genezy Polski Ludowej, jej ustroju politycznego i społecznego. Zakres tej tematyki i jej rozwinięcie nie budzą zastrzeżeń. Nadmierne obciążenie uczniów nie pozwala w chwili obecnej na zwiększenie wymiaru godzin nauczania tego przedmiotu. Nie jest to zresztą konieczne, zwłaszcza w szkole licealnej.

Prawdą jest natomiast, że zarówno dla klasy VII szkoły podstawowej, jak i dla klasy XI licealnej brak dotychczas podręcznika dla uczniów. Nauczyciel i młodzież najwyższej klasy korzystają z materiałów pomocniczych wydanych przez PZWS („Wiadomości o świecie współczesnym" — pod redakcją W. Manonia i B. Siwka oraz „Wiadomości o Polsce współczesnej" pod redakcją A. Gwiżdża, Z. Jarosza, W. Popkowskiego i J. Zakrzewskiej). Wprawdzie dwa wydawnictwa podjęły pracę nad przygotowaniem „Materiałów o Polsce i świecie współczesnym" dla uczniów, ale faktem jest, że dotychczas szkoła takiego podręcznika nie ma.

Ten stan rzeczy jest oczywiście niedobry i nie może być tolerowany. W szkole niepodobna obejść się bez pomocy naukowej o tak fundamentalnym znaczeniu pod względem wychowawczym, jak „Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym". Należy dołożyć wszelkich starań i pokonać trudności w znalezieniu autorów, ażeby jak najszybciej młodzież otrzymała podręcznik dostosowany do jej poziomu i odpowiadający wymaga-

niom naukowym i ideologicznym. Jest to sprawa trudna, jednakże musi być zaliczona do palących i nie cierpiących zwłoki.

Byłoby jednak błędem sądzić, że „Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym“ są *jedynym* albo nawet głównym środkiem politycznego oddziaływania na młodzież. Celowi temu służy bowiem *cały* system nauczania i wychowania. Można powiedzieć, że nie ma przedmiotu, który by nie sięgał w tę dziedzinę. Oczywiście, najważniejsze miejsce w tym względzie przypada historii, historii literatury, geografii, nauce o języku. Nie jest tajemnicą, że niemal każdy element każdej z wymienionych dyscyplin może kierować myśl ku współczesności, bez jakiejkolwiek wulgaryzacji i uproszczenia. W ten sposób wzbogaci się zasób środków, które wprowadzają wychowanków w nurt bieżących wydarzeń w kraju i w świecie. Celowi temu służą zresztą, prócz osobnego przedmiotu poświęconego tym sprawom, zajęcia pozalekcyjne, jak również specjalne godziny do dyspozycji wychowawcy klasowego. Wchodzą tu w rachubę elementy, których niepodobna w szczegółach przewidzieć nawet w najlepiej sformułowanym programie i najudatniej zredagowanym podręczniku. Pod tym względem program i jego rozwinięcie może stanowić jedynie ramy wypełniane przez doświadczonego nauczyciela.

Nie ulega wątpliwości, że dobre programy i podręczniki mają ogromne znaczenie dla politycznego wychowania młodzieży. Najważniejsza jednak rola w tym względzie przypada nauczycielowi. Od jego przygotowania, postawy ideowej, osobistego przykładu i codziennych wysiłków zależy przede wszystkim zharmonizowanie rzeczywistości szkolnej z potrzebami społeczeństwa, jego aktualną problematyką polityczną, kulturalną i gospodarczą. Dlatego skoncentrowanie uwagi i wysiłków całego nauczycielstwa na tej sprawie oraz przygotowanie przyszłych kadr nauczycielskich pod tym względem jest niezbędnym i zarazem najskuteczniejszym środkiem właściwego upolitycznienia szkoły i związania jej ze współczesnością. Stanowi to jedno z głównych naszych zadań w chwili obecnej.

Józef Barbag
Dyrektor Departamentu
Programów i Metod Nauczania
Ministerstwa Oświaty

TREŚĆ

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

Nowe drogi

11 (125)

PAŹDZIERNIK - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

11 (125)

PAŹDZIERNIK 1959

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie Nr 125. Zam. 1632. W-26. Podpisano do druku 2.X.1959 r.

HENRYK BIRECKI

Śmiała inicjatywa w interesie pokoju

Kilka dni temu zakończyła się wizyta premiera Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych i jego rozmowy z prezydentem Eisenhowerem. O wynikach tych rozmów ogłoszono oficjalny komunikat. Chruszczow i Eisenhower zaś dokonali — jeden w przemówieniu w Moskwie natychmiast po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, drugi na konferencji prasowej odbytej tego samego dnia — podsumowania głównych rezultatów tego śmiałego i doniosłego przedsięwzięcia, podjętego w interesie pokoju. Wagę tego przedsięwzięcia, na które mogli się zdobyć przywódcy cieszący się ogromnym zaufaniem swych narodów i poparciem wszystkich ludzi dobrej woli na świecie, najlepiej chyba charakteryzuje fakt, że jeszcze tak niedawno wydawało się ono niemożliwe w istniejącej sytuacji międzynarodowej.

Rząd radziecki od dłuższego już czasu zwracał uwagę, że tylko w rozmowach na najwyższym szczeblu, na konferencji szefów rządów, można podejmować dziś próby radykalnej zmiany obecnej sytuacji międzynarodowej, nadając jej kierunek wiodący ku odprężeniu. Koła zainteresowane w utrzymaniu napięcia były jednak dotychczas dostatecznie silne i wpływowe, aby przeciwstawić się podobnym propozycjom.

Widoczne są tu jednak pewne przemiany wynikające z realnej sytuacji.

W warunkach obecnego układu sił wszelkie kalkulacje pewnych kół na Zachodzie, obliczone w związku z domniemaną własną przewagą wojskową bądź na wymuszenie ustępstw drugiej strony, bądź też po prostu na wojnę, stały się wręcz absurdalne. Do lamusa więc musiały powędrować słynne teorie, którym hołdowano na Zachodzie, określane symbolicznymi skrótami polityki tzw. „wyzwalania" czy „powstrzymywania", polityki z „pozycji siły" bądź też „polityki na krawędzi wojny".

Unaocznienie przez ogromne osiągnięcia nauki radzieckiej — przez sputniki i łunniki — całkowitego bankructwa podobnej polityki w stosunku do ZSRR podważyło na Zachodzie znaczenie i wpływy kół, które politykę taką propagowały.

Potrzeba i konieczność długotrwałego współistnienia państw o różnych systemach ekonomicznych i społecznych stały się w tych warunkach naturalnymi wnioskami również dla tych polityków zachodnich, którzy kierują się zdrowym rozsądkiem.

Zaproszenie tow. Chruszczowa do Stanów Zjednoczonych było widomym efektem takiego rozwoju.

Przebieg wizyty, rezultaty przeprowadzonych w Camp David rozmów świadczą wymownie, jak owocna może być droga bezpośrednich kontaktów i rozmów pomiędzy czołowymi mężami stanu, już od dawna proponowana przez rząd radziecki.

* *
*

Premierowi Chruszczowowi towarzyszyły w czasie jego podróży po Stanach Zjednoczonych i w czasie spotkania z prezydentem Eisenhowerem w Camp David najgorętsze życzenia powodzenia wielu setek milionów ludzi różnych narodowości i ras, rozsianych po całym ziemskim globie i żyjących w różnorodnych warunkach. Ludzie ci z nie słabnącym zainteresowaniem śledzili w tych pamiętnych dniach poszczególne etapy podróży Chruszczowa, a następnie przez dwa ostatnie dni jego pobytu w Stanach Zjednoczonych z gorącą nadzieją oczekiwali na pomyślne dla pokoju rezultaty rozmów w Camp David.

To ogromne zainteresowanie i szeroka fala nadziei, wywołane wizytą Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych i jego rozmowami z prezydentem Eisenhowerem, są zrozumiałe. Od bezpośrednich rezultatów tych rozmów zależy bowiem bardzo wiele jeśli chodzi o ukształtowanie się stosunków międzynarodowych. Mogą one wywrzeć istotny wpływ na warunki życia na świecie, od ich konsekwentnego wcielenia w życie i rozszerzenia ich zakresu zależy to, czy stosunki między narodami w najbliższej i dalszej przyszłości będą się rozwijać w kierunku pokojowego współistnienia, a więc w klimacie stwarzającym dla całej ludzkości ogromne możliwości rozwojowe, czy też w kierunku dalszego wzrastania napięcia i wyścigu zbrojeń — ze złowrogą perspektywą wojny termojądrowej.

Wielkie znaczenie wizyty Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych i jego rozmów z Eisenhowerem wynika z wielu przesłanek, z których wystarczy przypomnieć najważniejsze. Po pierwsze, było to spotkanie szefów rządów dwóch najpotężniejszych dziś mocarstw, rozporządzających straszliwymi środkami zniszczenia, których użycie mogłoby przekreślić istnienie wielu narodów, ale rozporządzających jednocześnie największym potencjałem konstrukcyjnym, którego właściwe wykorzystanie w warunkach pokoju może się przyczynić do poważnego wzrostu poziomu życia na całym świecie. Rzecz jasna, że stosunki między tymi dwoma supermocarstwami muszą wpływać w sposób istotny na kształtowanie się wzajemnych stosunków między innymi krajami. Jednocześnie było to spotkanie czołowych reprezentantów dwóch odmiennych systemów ekonomiczno-społecznych: systemu socjalistycznego, który z istoty swojej dąży do zachowania i utrwalenia pokoju i systemu kapitalistycznego, gdzie w ostatnim okresie, i z różnych powodów, wzrasta waga tych polityków i środowisk, które zgodnie z opinią szerokich mas rozumieją beznadziejność i bankructwo dotychczasowej polityki zimnej wojny.

Po drugie: te dwa najpotężniejsze państwa stanowią rdzeń dwu najsilniejszych w dotychczasowej historii ludzkości ugrupowań wojskowych: Paktu Atlantyckiego i Układu Warszawskiego. Atmosfera wieloletniej zimnej wojny doprowadziła szereg spornych problemów międzynarodowych między tymi ugrupowaniami do stanu takiego zaostrzenia i skomplikowania, że stworzyło to sytuację niebezpieczną dla pokoju. Sprawy te wymagają rozwiązania możliwego do osiągnięcia jedynie w wyniku

cierpliwych negocjacji prowadzonych w atmosferze odprężenia. Powstanie takiej atmosfery zależy dziś w bardzo znacznym stopniu od stosunków istniejących między Stanami Zjednoczonymi a ZSRR. Taki klimat stosunków międzynarodowych jest nieodzowny dla trwałego pokojowego współistnienia.

Długi okres współistnienia i współzawodnictwa będzie tym korzystniejszy dla ludzkości, im bardziej towarzyszyć mu będzie konkretna, konstruktywna współpraca między państwami o różnych ustrojach. We współzawodnictwie między tymi państwami pozwalającym jedynie rozstrzygnąć, który ustrój stwarza najwłaściwsze warunki do rozwoju ludzkości, we współpracy, która jest naturalnym elementem pokojowego współzawodnictwa, wyrazi się postępowy charakter współistnienia.

Wizyta Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych i jego rozmowy z prezydentem Eisenhowerem mogły mieć na celu jedynie zapoczątkowanie procesu, który by umożliwił ustanowienie takiego właśnie klimatu pokojowego współistnienia, współzawodnictwa i współpracy między państwami o różnych ustrojach.

Jak to podkreślił premier Chruszczow w przemówieniu telewizyjnym do narodu amerykańskiego wygłoszonym bezpośrednio przed odjazdem do Moskwy i w swym przemówieniu w Moskwie po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, oczekiwanie, że w wyniku jego rozmów z Eisenhowerem usunięte zostaną od razu wszystkie nagromadzone w czasie zimnej wojny trudności w stosunkach międzynarodowych, byłoby pozbawione realizmu. Usunąć te pozostałości zimnej wojny można tylko w drodze cierpliwego wysiłku wszystkich państw, w szczególności zaś wielkich mocarstw, przy założeniu, że wszystkie państwa przejawiać będą dobrą wolę i chęć takiego działania. W wyniku wizyty Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych i jego rozmów z Eisenhowerem poczyniony został niezmiernie ważny krok w tym kierunku.

Wyciągnięcie takiego wniosku usprawiedliwia całkowicie pobieżny nawet bilans wizyty Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych i jego rozmów z prezydentem Eisenhowerem. Oto główne pozycje tego bilansu:

W komunikacie końcowym z rozmów wymienione są dwa główne zagadnienia określające współczesną sytuację międzynarodową. Są nimi sprawa powszechnego rozbrojenia i sprawa niemiecka. Powszechne rozbrojenie określone zostało jako najważniejszy problem stojący dziś przed światem. Rządy ZSRR i Stanów Zjednoczonych zobowiązały się do dokonania wszelkich wysiłków, aby osiągnąć konstruktywne rozwiązanie tego problemu.

W sprawie niemieckiej, w tym w sprawie traktatu pokojowego, dokonano gruntownej wymiany poglądów, która zajęła — jak wiadomo — wiele czasu podczas spotkania w Camp David. W sprawie Berlina zaś postanowiono wznowić rokowania. Istnieje możliwość, że rokowania te mogą się toczyć również w czasie konferencji szefów rządów. Z wyjaśnień udzielonych przez prezydenta Eisenhowera na konferencji prasowej nazajutrz po wyjeździe Chruszczowa ze Stanów Zjednoczonych wiadomo, że w wyniku rozmów w Camp David znikło wiele jego uprzednich zastrzeżeń, jeśli idzie o zwołanie konferencji szefów rządów.

W wyniku wizyty towarzysza Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych

i jego rozmów z prezydentem Eisenhowerem w obu sprawach, na których skoncentrowała się uwaga światowej opinii publicznej i które wymagają rozwiązania w interesie utrwalenia pokoju wznowione zostały negocjacje.

Sprawa rozbrojenia znalazła się znowu na porządku dziennym obrad ONZ dzięki propozycjom całkowitego i powszechnego rozbrojenia, przedstawionym przez premiera Chruszczowa w przemówieniu wygłoszonym w czasie obecnej XIV sesji Zgromadzenia Ogólnego.

Należy tu przede wszystkim zwrócić uwagę, że propozycje te zgłosiło państwo o przodującej dziś technice militarnej, państwo posiadające w tej dziedzinie przewagę nie kwestionowaną już przez nikogo. Na próżno szukano by w historii podobnego przykładu. Można by powiedzieć, że są to propozycje rozbrojeniowe czynione przez ZSRR niejako „z pozycji siły". Rzecz jasna, że ten fakt urealnia wysunięte przez ZSRR propozycje i uniemożliwia potraktowanie ich jako czczej propagandy. A przecież tylekroć w przeszłości tak właśnie ujmowano propozycje rozbrojeniowe ZSRR, twierdząc, że są one wysuwane, ponieważ ZSRR nie posiada takich środków militarnych jak Zachód i pragnie poprawienia swej sytuacji wojskowej przez odebranie Zachodowi przewagi w drodze rozbrojenia. Podobne twierdzenia brzmiałyby dziś wręcz śmiesznie. Coraz też więcej słyszymy głosów, że należy poważnie rozpatrzyć propozycje radzieckie. Debata w ONZ da zresztą okazję do poznania stanowisk poszczególnych rządów względem tych propozycji. Jak dotychczas, traktowane są one ogólnie jako podstawa do dyskusji. W tym duchu złożył swe oświadczenie sekretarz stanu USA Herter i minister spraw zagranicznych Anglii Lloyd.

Nie można jednak nie dostrzegać, że czynione są próby podważenia tych propozycji w szczególności od strony rzekomego braku uwzględnienia w nich kontroli i inspekcji. Nie pierwszy to raz przeciwnicy rozbrojenia wybierają taką linię ataku na propozycje radzieckie. Tym razem i to jest trudne, gdyż premier Chruszczow wysuwając tezę, że nie może być kontroli bez rozbrojenia, jednocześnie oświadczył, iż rozwojowi rozbrojenia, postępującemu etapami w miarę realizacji radzieckiej propozycji, będzie towarzyszył rozwój kontroli i inspekcji.

Przypomnieć również należy, że rząd radziecki złożył na wypadek niemożności osiągnięcia powszechnego rozbrojenia propozycje rozbrojenia częściowego. Wśród nich znajduje się propozycja strefy bezatomowej w Europie środkowej wysunięta przez Polskę. Propozycja ta zdobyła już sobie prawo obywatelstwa na świecie.

Łatwo można sobie wyobrazić zbawienne efekty dla podniesienia poziomu życiowego w wielu krajach, dla rozwoju gospodarczego krajów słabo rozwiniętych ekonomicznie i dla wzrostu ogólnej aktywności wyspecjalizowanych agencji międzynarodowych zdrowia, kultury i nauki itp., obrócenia na cele produktywne sum przeznaczonych na zbrojenia. Z liczb wymienionych przez premiera Chruszczowa w przemówieniu telewizyjnym do Amerykanów wynika, że w takim wypadku Stany Zjednoczone uzyskałyby sumę 40 miliardów dolarów rocznie na takie konstruktywne cele, a ZSRR sumę 25 miliardów dolarów rocznie. Należałoby do tego dodać — w razie wcielenia w życie radzieckich wniosków dotyczących powszechnego rozbrojenia — wiele miliardów dolarów wydawanych przez resztę państw na cele zbrojeniowe. Jakież perspektywy dobrobytu materialnego

i rozwoju kulturalnego otworzyłyby się przed ludzkością w razie całkowitego zaniechania przez wszystkie państwa zbrojeń!

Radzieckie propozycje całkowitego i powszechnego rozbrojenia będą przedmiotem debaty Komisji Politycznej obecnego Zgromadzenia Ogólnego NZ. Byłoby ogromnym osiągnięciem bieżącej sesji Zgromadzenia Ogólnego, gdyby w sprawie propozycji radzieckich powzięto konstruktywne decyzje, umożliwiające rozpoczęcie ich realizacji.

Jeśli obecna sesja Zgromadzenia Ogólnego NZ nie potrafi powziąć takich decyzji, propozycje radzieckie znajdą się na porządku dziennym niedawno utworzonej komisji rozbrojeniowej dziesięciu państw, w skład której wchodzi Polska.

Wspominając o przemówieniu tow. Chruszczowa w ONZ, warto zauważyć, że wskazał on w nim również na potrzebę zerwania z metodami stosowanymi w okresie zimnej wojny i w tej organizacji, jeśli ma ona odgrywać rolę, do której została powołana. W pierwszym rzędzie dotyczy to potrzeby przywrócenia Chinom Ludowym należnego im miejsca w ONZ. Nieobecność Chin podważa bowiem autorytet ONZ i paraliżuje jej pracę w najważniejszych sprawach.

Drugą sprawą, której poświęcono wiele czasu w rozmowach Chruszczowa z Eisenhowerem i którą towarzysz Chruszczow przytaczał często w przemówieniach i na konferencjach prasowych jako sprawę wymagającą skoncentrowania wszystkich wysiłków w celu jej uregulowania w interesie pokoju, jest traktat pokojowy z Niemcami.

Sprawa ta czeka na uregulowanie tak długo, jak sprawa rozbrojenia, tj. około 14 lat. Taki bowiem okres upłynął od chwili, gdy ONZ wszczął pracę nad rozbrojeniem po zakończeniu drugiej wojny światowej.

Brak traktatu pokojowego z Niemcami przez tyle lat od czasu zakończenia wojny, pozostawienie tej sprawy dotychczas nie uregulowanej jak najgorzej oddziaływa na kształtowanie się sytuacji międzynarodowej, stanowi pozostałość i rezultat zimnej wojny. Towarzysz Chruszczow wskazywał w swych przemówieniach, że dalsza zwłoka w załatwieniu tej sprawy prowadzi do potęgowania się nastrojów odwetowych. Traktat pokojowy winien być zawarty z obydwoma istniejącymi państwami niemieckimi, sprawę zaś zjednoczenia Niemiec należy zostawić samym Niemcom.

Nasz kraj jest głęboko zainteresowany w odprężeniu w stosunkach międzynarodowych. Dajemy temu stały wyraz w naszej polityce zagranicznej. Chcemy ułożenia takich stosunków w naszym rejonie świata i na całym świecie, które by sprzyjały maksymalnie wszechstronnemu rozkwitowi każdego narodu oraz współpracy między narodami w różnych dziedzinach w interesie każdego z uczestniczących w tej współpracy narodów.

Dlatego też ze szczególnym uznaniem obserwowano w Polsce energię i wytrwałość, z jaką premier Chruszczow podkreślał na terenie amerykańskim wagę sprawy rozbrojenia i sprawy niemieckiej. Obie te sprawy znajdują się w centrum zainteresowania każdego Polaka. My w Polsce znamy cenę pokoju. Wiemy również, że i na nas ciąży ciężkie brzemię wydatków zbrojeniowych, które — jeśli by je dzięki powszechnemu rozbrojeniu obrócono na konstruktywne cele — znacznie by przyśpieszyły realizację naszych gospodarczych, socjalnych i kulturalnych zamierzeń. Jeśli zaś idzie o sprawę niemiecką, to naród nasz po raz pierwszy w historii posiada na zacho-

dniej granicy dobrosąsiedzkie stosunki dzięki istnieniu ludowego państwa niemieckiego, NRD. Widzimy również te siły w NRF, które pragną pokojowego współżycia z Polską i przeciwstawiają się militaryzacji swego kraju. Obserwujemy jednak dokładnie oficjalną politykę rządu NRF, która wyraźnie faworyzuje odwetowców i militarystów i przeciwstawia się odprężeniu, gdyż uważa, że może osiągnąć swe cele tylko w atmosferze napięcia. Chyba tym też tłumaczy się fakt, że oficjalne koła NRF i część prasy tego kraju od samego początku negatywnie i sceptycznie oceniały podróż Chruszczowa do Stanów Zjednoczonych.

Nawet w pobieżnym bilansie podróży Chruszczowa do Stanów Zjednoczonych nie można pominąć wielkiego osiągnięcia polegającego na uzmysłowieniu narodowi amerykańskiemu zakłamania propagandy, jaką go karmiono na temat życia w krajach socjalistycznych i na temat przywódców państw socjalistycznych.

Od chwili, gdy premier radziecki uzyskał bezpośredni kontakt z prostymi ludźmi, był on witany przez nich z dużą sympatią.

Trudno jednak nie wspomnieć, że jakkolwiek w poważnej izolacji od reszty amerykańskiego społeczeństwa, niektórzy gorliwcy metod zimnej wojny starali się pomniejszyć rezultaty spotkania Eisenhowera i Chruszczowa, stwarzając w tym celu incydenty sprzeczne z zasadami gościnności. Postawa premiera Chruszczowa, który wytrwale i cierpliwie przeciwstawiał się podobnym próbom, unicestwiając je w zarodku, przyczyniła się dodatkowo do wzrostu prestiżu ZSRR w Stanach Zjednoczonych i wielu innych państwach, jako kraju, który niezłomnie pragnie pokoju i nie da się zwieść z tej drogi przez nieodpowiedzialne prowokacje kół zainteresowanych w kontynuowaniu zimnej wojny.

Prosty Amerykanin, polityk amerykański, działacz polityczny czy gospodarczy, dziennikarz amerykański — wszyscy oni mogli w ciągu kilkunastu dni śledzić zachowanie i słuchać słów tow. Chruszczowa. Jego przekonywająca argumentacja, jego głęboka wiara we własne poglądy i głęboko szczere ich przedstawianie, jego umiejętność nawiązywania osobistego kontaktu z ludźmi wywarły głębokie wrażenie w Stanach Zjednoczonych.

Społeczeństwo amerykańskie wzbogaciło się doświadczeniem, które bez wątpienia pomoże zwolennikom odprężenia w samych USA przeciwstawić się próbom wypaczenia radzieckich intencji w oczach swojej opinii publicznej. Dotyczy to zresztą w poważnym stopniu również opinii publicznej w innych krajach kapitalistycznego świata, gdzie wiadomość o wizycie tow. Chruszczowa i jego wypowiedzi dotarły przez prasę, radio, telewizję i film.

Tak więc dzięki słusznej polityce rządu ZSRR, który od kilku już lat występuje ze sprawą spotkania na szczycie jako najlepszą drogą do rozwiązania podstawowych problemów międzynarodowych, dzięki wielkiemu osobistemu wkładowi i wysiłkowi premiera Chruszczowa w czasie jego kilkunastodniowej wizyty w Stanach Zjednoczonych i rozmów z prezydentem Eisenhowerem, uczyniony został poważny postęp w dziedzinie ustanowienia stosunków trwałego, pokojowego współżycia.

Prezydent Eisenhower świadom odpowiedzialności, która ciąży na nim, potrafił przeciwstawić się wpływom, które dążą do utrzymania napięcia

wystosowując zaproszenie do odwiedzenia Stanów Zjednoczonych przez premiera ZSRR, N. S. Chruszczowa, i odbycia z nim rozmów. Czyniąc to prezydent Eisenhower wiedział, iż działa zgodnie z życzeniami ogromnej większości narodu amerykańskiego.

Obecnie od dalszego rozwoju sytuacji, od tego, czy na Zachodzie, a w szczególności w Stanach Zjednoczonych, siły zainteresowane w utrzymaniu napięcia, przerażone obecną perspektywą odprężenia, nie okażą się dostatecznie wpływowe, aby hamować pełne wykorzystanie w interesie pokoju nowo powstałych możliwości — zależy, czy rezultaty wizyty Chruszczowa i jego rozmów z prezydentem Eisenhowerem pozwolą na ustanowienie warunków pokojowej koegzystencji, odpowiadającej warunkom życia współczesnego człowieka.

Warto przy tym zaznaczyć, że w czasie wizyty premiera Chruszczowa toczyły się rozmowy na temat rozwoju handlu, współpracy w dziedzinie pokojowego wykorzystania energii atomowej, służby zdrowia i na temat rozwinięcia współpracy kulturalnej i naukowej między ZSRR a Stanami Zjednoczonymi. Komunikat końcowy stwierdza, że w rozmowach tych osiągnięto istotny postęp i że oczekuje się też formalnych porozumień w tych dziedzinach w najbliższej przyszłości. Fakt ten wskazuje, jakie możliwości konstruktywnej współpracy w interesie ludzkości otwiera ten pierwszy wyłom w murze wzajemnej nieufności, wyłom, którym była wizyta Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych oraz jego rozmowy z prezydentem Eisenhowerem.

Obecnie probierzem pokojowej polityki każdego państwa będzie to, czy zechce ono przyczynić się przez swój wkład do rozwoju atmosfery odprężenia, zapoczątkowanej przez Chruszczowa i Eisenhowera. Pokój zależy bowiem od wszystkich państw, a na wielkich mocarstwach ciąży jedynie szczególna zań odpowiedzialność.

W rozmowach w Camp David stworzono dogodne warunki i atmosferę w celu podjęcia konkretnych negocjacji w konkretnych zagadnieniach, wymagających rozwiązania — jeśli odprężenie w sytuacji międzynarodowej ma być oparte na trwałych podstawach. Stabilizacja pokoju wymaga rozwiązania głównych problemów spornych i ustanowienia procedury rozwiązywania takich problemów w przyszłości. Proces rozwiązywania tych zagadnień wymaga przede wszystkim zwołania konferencji szefów rządów. Jak wiadomo, oficjalne koła angielskie przywitały rezultaty rozmów w Camp David pozytywnie. Ze swej strony prezydent de Gaulle w jednym ze swych przemówień podczas niedawnego objazdu północnej części Francji oświadczył, że Francja gotowa jest przyczynić się do właściwego ułożenia stosunków między Wschodem a Zachodem.

Należałoby się zatem spodziewać, że nie powstaną nowe trudności w sprawie zwołania konferencji szefów rządów i że nie znajdą posłuchu na Zachodzie zastrzeżenia przeciwko dalszym krokom w kierunku odprężenia, wyrażane — jak i w uprzednich okresach — przede wszystkim przez pewne oficjalne koła NRF, a również przez zwolenników utrzymania napięcia międzynarodowego w różnych innych krajach Zachodu.

Opuszczając Stany Zjednoczone tow. Chruszczow oświadczył, że należy nie rozpamiętywać przeszłości, ale patrzeć w przyszłość. Ku przyszłości

zwrócone są wielkie pokojowe plany wszystkich państw obozu socjalistycznego, który stawia sobie za cel wykazanie w drodze pokojowego współzawodnictwa wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalizmem. Cel ten zakłada konieczność utrzymania pokoju, stworzenia trwałych podwalin pokoju, ustanowienia właściwych, odpowiadających współczesnemu rozwojowi człowieka, stosunków między narodami. Dlatego też wszystkie narody przeszło miliardowego obozu socjalistycznego odczuwają dziś szczególną radość z pełnego sukcesu śmiałego przedsięwzięcia w interesie pokoju, jakim była wizyta tow. Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych i jego rozmowy z prezydentem Eisenhowerem.

EUGENIUSZ FIODOROW
członek-korespondent Akademii Nauk ZSRR

Badanie przestrzeni kosmicznej przy pomocy rakiet i sztucznych satelitów Ziemi*)

Jesteśmy obecnie świadkami wkroczenia w nowy ważny etap poznania i opanowania świata — wyjścia człowieka poza granice naszej planety. Rozwój odpowiednich dziedzin wiedzy i możliwości technicznych odbywa się ze zdumiewającą prędkością.

Zaledwie 2 lata temu pierwszy sztuczny satelita Ziemi został wprowadzony na wyznaczoną mu orbitę w górnych warstwach atmosfery ziemskiej i oto areną badań przykuwających uwagę całej ludzkości stał się Księżyc. Nie należy oczywiście sądzić, że ludzie dopiero teraz po raz pierwszy poznają przestrzeń kosmiczną i sąsiednie ciała niebieskie. W ciągu dziesięcioleci nauka stosując pośrednie metody badania nagromadziła ogromną ilość danych o górnych warstwach atmosfery ziemskiej, o naturze ciał niebieskich i przestrzeni kosmicznej, aż po głębię wszechświata. Obserwując spalanie się meteorytów i śledząc przy pomocy radiolokacji zjonizowane ślady pozostające po meteorytach uczeni określali gęstość powietrza i wiatr na wysokości około 100 km. Obserwacje zórz polarnych pozwoliły stwierdzić, że atmosfera sięga co najmniej wysokości 900—1000 km. Dokładne zbadanie energii promienistej — światła i fal radiowych — wysyłanej przez gwiazdy i mgławice pozwala na poznanie wielu prawidłowości ich powstawania i rozwoju. Dzięki zastosowaniu tych metod odkryto na Słońcu pierwiastek hel, zanim udało się stwierdzić jego występowanie na Ziemi. Ustalono, że może istnieć substancja o gęstości miliard razy większej niż na Ziemi i że gwiazdy wypromieniowują energię powstającą wskutek reakcji termojądrowych. Mówiono często, że topografia zwróconej ku Ziemi strony Księżyca znana jest lepiej niż wewnętrzne okolice Antarktydy (w każdym razie przed badaniami przeprowadzonymi tam w ostatnich latach). Metody pośrednie nie mogły jednak dostarczyć wszystkich nieodzownych materiałów. Wiele zjawisk w przestrzeni kosmicznej jest zupełnie niedostępnych obserwacjom z powierzchni Ziemi.

Tylko bezpośrednie pomiary i obserwacje mogą zapewnić uzyskanie wiarygodnych danych. 500—600 lat temu ludzie wiedzieli dużo o przyrodzie swoich krajów, ale posiadali nader mgliste wyobrażenie o życiu na innych kontynentach. Informacje, uzyskiwane drogami pośrednimi, były niepewne i często sprzeczne.

* Artykuł napisany specjalnie dla „Nowych Dróg" — **Red.**

Czyż nie znajdujemy się teraz w sytuacji podobnej do położenia sprzed 400—500 lat, kiedy to ludzie zaczynali dopiero otrzymywać pierwsze wiarygodne dane o odległych częściach kuli ziemskiej? Obecnie bezpośrednie badania zjawisk stały się możliwe dzięki osiągniętemu poziomowi techniki rakietowej. Rakiety znane były bardzo dawno. Podstawy teorii stosowania rakiet w lotach kosmicznych, a w szczególności rakiet wielostopniowych, stworzył Ciołkowski ponad 50 lat temu. Dopiero obecnie jednak powstały możliwości przekształcenia jego obliczeń w konstrukcję techniczną.

Stworzenie rakiety, która by mogła osiągnąć pierwszą prędkość kosmiczną i wprowadzić na orbitę sztucznego satelitę lub nadać drugą prędkość kosmiczną zasobnikom z aparaturą pomiarową, jest zadaniem, które rozwiązać mogą tylko kraje wysoko rozwinięte pod względem naukowym i technicznym.

Na czym polegają główne trudności przy rozwiązywaniu takiego zadania? Pierwsza trudność — to stworzenie potężnego silnika. Większą część drogi rakieta odbywa bez pomocy silnika. Silniki pracują tylko z początku, gdy rakieta nabiera prędkości. Rakieta musi wziąć ze sobą wiele paliwa i zużyć je bardzo szybko w nader krótkim czasie. Każdy kilogram paliwa musi wydzielać ogromne ilości energii. Im energiczniej odbywa się spalanie materiału pędnego, tym większą prędkość osiąga rakieta dzięki działaniu gazów odrzutowych, tym jest ona bardziej efektywna. Z tym związane są surowe wymagania techniczne w stosunku do dysz i innych części silnika rakietowego, wystawionych na działanie ogromnych temperatur spalającego się materiału pędnego. Pomimo dużych osiągnięć w pracach nad materiałami pędnymi i konstrukcją silników nadal jest jeszcze ogromna różnica między wagą użytecznego ładunku dźwiganego przez rakietę a wagą paliwa koniecznego do nadania jej odpowiedniej prędkości. Cała konstrukcja rakiety powinna być bardzo lekka, w przeciwnym bowiem razie silnik nie potrafi jej unieść. Stąd wynikają trudne do spełnienia warunki konstrukcji rakiet. Poważnym zadaniem jest sterowanie, nieodzowne dla wprowadzenia rakiety na zaplanowany tor. Całe sterowanie musi się odbyć w krótkim czasie aktywnego lotu rakiety, tzn. w okresie pracy silników. Olbrzymie trudności nastręcza również niezwykle precyzyjna regulacja pracy silnika o ultrawysokiej mocy.

Rozpatrzmy dla przykładu typowe warunki lotu, z którymi spotykamy się obecnie w badaniach. Jeżeli należy przeprowadzić jakieś pomiary w górnych warstwach atmosfery, to rakieta badawcza wznosi się pionowo w górę. Dźwiga ona przyrządy znajdujące się zazwyczaj w głowicy rakiety. Uczeni radzieccy często używają zasobników z przyrządami. Zasobniki te w locie oddzielają się od rakiety. W ten sposób usuwa się wpływ gazów wydobywających się z rakiety na czułe przyrządy umieszczone w zasobniku.

Aby rakieta osiągnęła wysokość kilkuset kilometrów, musi ona posiadać prędkość kilku km na sekundę. Prędkość tę uzyskuje ona w początku lotu zaledwie w ciągu kilkudziesięciu sekund. Dalej rakieta leci dzięki swej bezwładności. Przy wielu pomiarach jest rzeczą konieczną, aby rakieta zachowała położenie w przestrzeni, tzn. ustabilizowała swój lot. Zadanie to udało się rozwiązać pomyślnie.

Opracowano liczne przyrządy, przeprowadzające pomiary różnych wła-

ściwości środowiska w czasie gwałtownego lotu rakiety. Wyniki pomiarów zostają przekazane na Ziemię przy pomocy systemów radiotelemetrycznych lub też zostają utrwalone na błonie filmowej.

Radzieccy inżynierowie i uczeni opracowali sposoby sprowadzania dużych części rakiety i poszczególnych zasobników z przyrządami i zwierzętami doświadczalnymi na spadochronach po osiągnięciu przez rakietę zaplanowanej wysokości. Zgodnie z programem międzynarodowego roku geofizycznego uczeni radzieccy wyrzucili wszystkie 125 planowanych wysokościowych rakiet geofizycznych i meteorologicznych. Niektóre z nich stanowiły wielkie osiągnięcia zarówno ze względu na stosowane przy tym systemy budowy o rekordowych cechach, jak i ze względu na otrzymane w czasie lotów rezultaty naukowe.

Rakiety wystrzelane w górę pozwalają na otrzymanie wiarygodnych danych o stanie środowiska na różnych wysokościach. W ten sposób uzyskuje się pionowy przekrój atmosfery. Czas pomiarów jest jednak bardzo krótki. Doświadczenie zaś badania procesów atmosferycznych wykazuje, że stan atmosfery ulega bardzo znacznym zmianom zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. Dla właściwej oceny tych zmian konieczne jest prowadzenie badań w różnych punktach kuli ziemskiej i w różnym czasie. Jest rzeczą naturalną, że utrzymywanie dużej sieci punktów badań rakietowych i częste wysyłanie rakiet na wysokość kilkuset km byłoby rzeczą nader kosztowną. Zadanie to można rozwiązać w sposób prostszy dzięki zastosowaniu sztucznego satelity. Wyrzucenie sputnika jest sprawą bardzo trudną. Rakieta nośna sputnika powinna nie tylko osiągnąć zaplanowaną wysokość, ale i nadać satelicie, to znaczy zasobnikowi z aparaturą, taką prędkość i kierunek ruchu. aby wprowadzić go na odpowiednią orbitę. Aby lot odbywał się po orbicie kołowej lub eliptycznej, satelita musi uzyskać prędkość wyższą od tak zwanej pierwszej prędkości kosmicznej (7,9 km na sekundę). Osiągnięcie takiej prędkości przez ciężki zasobnik z aparaturą i ostatni stopień rakiety nośnej stanowi skomplikowane zadanie techniczne. Należy przy tym zapewnić ogromną precyzję. Niedopuszczalny jest już błąd kierunku wynoszący 1 stopień, jak również niewielki nawet błąd prędkości. Chociaż wyrzucenie satelity jest bardzo trudne i wymaga silnych i skomplikowanych systemów rakietowych, to po wprowadzeniu na orbitę satelita przez dłuższy czas krąży wokół Ziemi i zbiera ogromne ilości informacji naukowych.

Radzieckie sputniki są w istocie skomplikowanymi automatycznymi laboratoriami wykonującymi szeroki program pomiarów. Obok przyrządów wykonujących pomiary tych lub innych właściwości otaczającego środowiska, w radzieckich sztucznych satelitach znajdują się również inne urządzenia. Należą do nich np. system radiotelemetryczny zdolny do szybkiego przekazywania ziemskim stacjom odbiorczym ogromnych ilości informacji, urządzenie do regulacji temperatury oraz źródła energii. Temperatura satelity, tak jak i każdego ciała znajdującego się poza gęstymi warstwami atmosfery ziemskiej, zależy głównie od stosunku między potokiem energii promienistej padającej na jego powierzchnię a energią odbitą przez powierzchnię ciała i energię wypromieniowaną.

Temperaturę satelity można regulować przez zmiany własności jego powierzchni. Taką zasadę regulacji zastosowano z pomyślnym rezultatem w sputniku nr 3.

Podstawowym źródłem energii elektrycznej w satelicie są akumulatory. Część aparatury jednak otrzymywała energię od baterii słonecznej — urządzenia przetwarzającego światło słoneczne w energię elektryczną. W przyszłości baterie słoneczne będą oczywiście podstawowym źródłem energii sztucznych satelitów.

Wyrzucenie pierwszej rakiety kosmicznej przez Związek Radziecki stanowiło nowy etap w opanowaniu przestrzeni kosmicznej. Lot rakiety kosmicznej do wyznaczonego celu jest sprawą znacznie bardziej skomplikowaną niż wyrzucenie sztucznego satelity. Po pierwsze, konieczna tu jest większa prędkość. Należy osiągnąć bowiem tak zwaną drugą prędkość kosmiczną (11,2 km na sekundę), nieodzowną do tego, aby ciało mogło przezwyciężyć siłę ciążenia ziemskiego i oddalić się od Ziemi.

Po osiągnięciu wymaganej prędkości rakieta kosmiczna wchodzi na zaplanowany tor, a po ustaniu pracy silników stopniowo zwalnia lot, oddalając się coraz bardziej od naszej planety. Na dużej odległości prędkość jej w stosunku do Ziemi równa się różnicy pomiędzy maksymalną prędkością osiągniętą podczas rozpędu a drugą prędkością kosmiczną.

Jeżeli planuje się wystrzelenie rakiety na Księżyc lub na niewielką od niego odległość, należy zapewnić spotkanie rakiety pędzącej z prędkością końcową i Księżyca krążącego po orbicie wokół Ziemi. Przy zbliżaniu się do Księżyca lot rakiety względem Księżyca ulega przyśpieszeniu pod wpływem ciążenia księżycowego i w pobliżu celu rakieta nabiera prędkości równej drugiej prędkości kosmicznej dla Księżyca plus suma początkowej prędkości rakiety względem Księżyca (czyli prędkości uzyskanej po zakończeniu działania napędu) i prędkości Księżyca posuwającego się po orbicie.

Oprócz Ziemi i Księżyca na rakietę wpływa również przez cały czas Słońce. Zrozumiałe, że dokładne uwzględnienie pól grawitacyjnych kilku ciał niebieskich, których położenie ulega ciągłym zmianom, i obliczenie odpowiednich torów dla rakiety stanowi niezwykle skomplikowane zadanie.

Znacznie trudniejszym jeszcze problemem jest kierowanie rakietą. Błąd w kierunku, wynoszący dziesiątą część stopnia, lub minimalna, wynosząca setne części procentu, różnica między planowaną a faktyczną prędkością przy wprowadzaniu ostatniego stopnia rakiety na planowany tor, nieuchronnie prowadzi do minięcia celu.

Po ustaniu pracy silników wszystkich stopni, kierowanie rakietą zostaje przerwane i naziemne urządzenia radiotechniczne śledzą jej faktyczny tor. Tworzenie obłoku sodowego — sztucznej komety — pozwala na ustalenie faktycznego toru również na podstawie obserwacji wzrokowej. Zgodnie ze wszystkimi tymi danymi elektronowe maszyny liczące powtórnie ustalają tor lotu, określają czas i miejsce spotkania rakiety z Księżycem.

Pierwsza radziecka rakieta kosmiczna, jak wiadomo, minęła Księżyc w planowanej małej odległości od niego i weszła na orbitę wokół Słońca, stając się pierwszą sztuczną planetą, stworzoną przez człowieka. Druga rakieta dostarczyła zasobnik z przyrządami naukowymi na Księżyc.

Wskazania radiowysokościomierzy i nagłe przerwanie pracy aparatury radiowej w odpowiednim momencie potwierdziły fakt trafienia aparatury w cel.

Co wyjaśniono w latach ostatnich w rezultacie badań prowadzonych przez rakiety, sztuczne satelity i rakiety kosmiczne?

Nasze poglądy o składzie i strukturze atmosfery uległy istotnej zmianie. Dawniej przypuszczano, że atmosfera sięga do około 1000 km wysokości. Wskazywały na to obserwacje zórz polarnych. Okazało się zaś, że gęstość atmosfery na wysokości kilkuset km przewyższa przewidywane uprzednio wartości pięcio- lub nawet sześciokrotnie, granica atmosfery zaś znajduje się na wysokości około 3000 km. Okazało się przy tym, że atmosfera na tych wysokościach nie stanowi spokojnego ani jednorodnego środowiska. Zachodzą w niej poważne zaburzenia zmieniające jej stan. Zaburzenia te zależą od oddziaływań promieniowania słonecznego. Stan atmosfery na oświetlonej przez Słońce połowie kuli ziemskiej jest inny niż na połowie nie oświetlonej. Próbki powietrza pobrane przy locie rakiet wykazały, że do 100 km atmosfera jest dobrze przemieszana i że stan różnych gazów jest mniej więcej taki sam, jak przy powierzchni Ziemi. Wyżej zaś zachodzi rozwarstwienie, to znaczy w miarę wznoszenia się ku górze wzrasta zawartość gazów lekkich. Dla określenia składu atmosfery powyżej 100—200 km nie można pobierać już próbek, ponieważ gęstość jest zbyt mała. Dlatego też skład powietrza oznaczano „na miejscu" przy pomocy spektrometrów masowych, które wyrzucano w rakietach geofizycznych i w sputniku nr 3.

Okazało się, że poczynając od 90 km cząsteczki tlenu rozpadają się na atomy, a powyżej 150 km tlen występuje tylko w stanie zatomizowanym.

Powyżej 250 km ulega również dysocjacji azot. Do wysokości 1000 km atmosfera składa się głównie z azotu i tlenu.

Uzyskano również nowe dane o strukturze jonosfery, zbioru zjonizowanych warstw atmosfery znajdujących się w atmosferze na wysokościach od 100 do kilkuset km. Właściwości jonosfery określano na podstawie badania rozchodzenia się przez nią fal radiowych wysyłanych przez sputniki oraz dzięki przyrządom mierzącym bezpośrednio stężenie elektronów i jonów dodatnich.

Dawniej uważano, że stężenie elektronów na wysokości powyżej 300 km szybko się zmniejsza. Okazało się zaś, że na wysokościach w pobliżu 500 km i 800 km stężenie stanowi odpowiednio milion i 200 tys. elektronów w cm^3, tzn., że jonosfera sięga znacznie wyżej, aniżeli pierwotnie przypuszczano.

Pomiary pola magnetycznego na dużych odległościach od Ziemi pozwoliły na ustalenie, na przykład, że znana silna anomalia magnetyczna Syberii wschodniej jest wywołana przez jakieś głębokie (nie zaś powierzchowne) źródła. Szybkie zmiany pola magnetycznego powstające przy ruchach odbywanych poprzez jonosferę pozwalają przypuszczać istnienie prądów elektrycznych przepływających w górnych warstwach atmosfery.

Stwierdzono również niezwykle ważne zjawisko: istnienie okolic promieniowania otaczających Ziemię. Powstają one w rezultacie chwytania przez ziemskie pole elektryczne naładowanych cząsteczek — elektronów i widocznie protonów. Zatrzymane cząsteczki gromadzą się w pierścienistych pasach, które okalają Ziemię mniej więcej w płaszczyźnie równika na wysokości — pierwszy około 1 000 km i drugi około 20 000 km.

Promieniowanie skoncentrowane w tych pasach jest dostatecznie wielkie, aby wyrządzić człowiekowi istotną szkodę, jeżeli nie zostaną zastosowane wystarczające środki ochronne. Z drugiej zaś strony wyjaśniono, że niebezpieczeństwo ze strony meteorytów nie jest tak poważne, jak przypuszczano dawniej.

Bardzo duże znaczenie mają rezultaty badań przeprowadzonych przez uczonych radzieckich nad czynnością żywych organizmów w warunkach lotu kosmicznego. Wiele cech lotu kosmicznego wpływających na życie i czynność organizmu można odtworzyć w laboratorium. Nie można jednak stworzyć jednej z tych cech, a mianowicie wpływu braku wagi. Znane doświadczenia z psami, przeprowadzone przez uczonych radzieckich, pozwoliły na wyciągnięcie bardzo ważnego wniosku, że brak wpływu siły ciężkości nie wywiera istotnego wpływu na czynności organizmu. Jasna jest doniosłość tego wniosku przy planowaniu lotu człowieka w przestrzeń kosmiczną.

Tak więc, w bardzo krótkim okresie, w ciągu 2—3 lat, nasza wiedza o przestrzeni kosmicznej otaczającej Ziemię wzbogaciła się ogromnie.

Niezwykle interesujące dane przyniosło pomyślne wystrzelenie drugiej radzieckiej rakiety kosmicznej zawierającej w zasobniku liczne przyrządy pomiarowe. Okazało się więc, że w pobliżu Księżyca nie ma dostrzegalnego pola magnetycznego (przekraczającego dokładność wskazań przyrządu około 60 Gammów). W związku z tym nie znaleziono również pierścieni radiacji podobnych do tych, które stwierdza się wokół Ziemi. Stężenie naładowanych cząsteczek w przestrzeni między Ziemią a Księżycem obniża się do wielkości mniejszej niż 100 na cm^3, a w pobliżu Księżyca ponownie wzrasta. Tak więc Księżyc posiada jakby niezwykle rozrzedzoną jonosferę. Na drodze do Księżyca przeprowadzono również pomiary promieniowania kosmicznego. Otrzymano dane o potoku promieni γ, o promieniach rentgenowskich, o cząstkach obdarzonych małymi i wielkimi energiami.

Wyrzucenie pierwszej i drugiej rakiety kosmicznej przekraczało program międzynarodowego roku geofizycznego. Uczeni radzieccy jednak przekazywali swym zagranicznym kolegom natychmiast po wystrzeleniu rakiet wszystkie informacje konieczne do ich obserwacji. Pierwsze najważniejsze rezultaty analizy pomiarów opublikowano w prasie, dane uzyskane w czasie lotu rakiety kosmicznej przedstawiono na konferencjach międzynarodowych.

Uczeni radzieccy są zdania, że dane naukowe uzyskane w tak skomplikowanych i trudnych doświadczeniach, jak wystrzelenie sputników i rakiet kosmicznych, powinny być maksymalnie wykorzystane przez naukę całego świata.

Jakie mają być dalsze kroki w badaniu przestrzeni kosmicznej? Najwidoczniej będzie się kontynuować badania Księżyca i przestrzeni między Księżycem a Ziemią. Można tego dokonać przy pomocy przyrządów posyłanych na Księżyc i na orbitę dookołaksiężycową. Nad wyraz interesujące byłyby dane o niewidocznej z Ziemi stronie Księżyca. Ogromne znaczenie miałoby stworzenie na Księżycu stacji automatycznej, przekazującej drogą radiową dane o własnościach powierzchni Księżyca, o obecności chociażby śladów gazów. W tym celu należy jednak rozwiązać zadanie „lądowania“ zasobnika z przyrządami na Księżycu. Wymaga to przezwyciężenia wielu trudności technicznych, a w szczególności za-

pewnienia pracy silników odgrywających rolę hamulców przy zbliżaniu się zasobnika do Księżyca. Lot człowieka w przestrzeń wszechświata będzie możliwy wtedy, gdy uda się rozwiązać zadanie wylądowania na naszej planecie. Jak powiedziano wyżej, w Związku Radzieckim udało się już opuścić pomyślnie na spadochronach wielkie ciężary z wysokości kilkuset km. Lądowanie jednak sztucznego satelity lub rakiety kosmicznej wracającej na Ziemię wymaga wygaszania znacznie większej prędkości. Zadanie to nie zostało dotąd rozwiązane.

Można również posłać rakiety kosmiczne na najbliższe planety układu słonecznego — na Marsa i Wenerę. Będzie to jednak wymagało zapewnienia znacznie większej dokładności lotu i przekazywania wiadomości na ogromne odległości, wynoszące dziesiątki milionów km.

Zadania te są bardzo trudne, ale wykonalne i to w niezbyt dalekiej przyszłości. Wystrzelenie drugiej radzieckiej rakiety kosmicznej, która wykonała obszerny program pomiarów naukowych i osiągnęła Księżyc, jest nowym świadectwem wielkich osiągnięć i ogromnych możliwości radzieckiej nauki i techniki opanowującej przestrzeń kosmiczną. Cały świat widzi, że naród radziecki wykorzystuje te możliwości w pokojowych celach naukowych. Każde nowe osiągnięcie Związku Radzieckiego w tej dziedzinie zbliża czas, gdy człowiek wyjdzie poza granice Ziemi i wstąpi na powierzchnię Księżyca i planet.

JAN URBANIAK

Kraj wielkiego postępu

Stare chińskie przysłowie powiada, że jeśli ktoś przez dziesięć lat miał szczęście, to ani duchy, ani upiory nie ośmielą się go zaczepić. Minął właśnie dziesiąty rok istnienia Chińskiej Republiki Ludowej. Były to wprawdzie znojne, ale i jednocześnie szczęśliwe lata, w czasie których chińskie państwo ludowe wyrosło na światową potęgę. Przypomnijmy, że jeszcze 10 lat temu na tym samym miejscu znajdowało się państwo czangkaiszekowskie, będące sferą wpływów imperializmu, przeżarte wewnętrznymi sprzecznościami, państwo w stanie daleko posuniętego rozkładu.

Proklamowanie Chińskiej Republiki Ludowej w dniu 1 października 1949 r. było obwieszczeniem światu największego zwycięstwa sił postępu społecznego od czasów triumfu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Z orbity wpływów imperialistycznych wyrwany został kraj o powierzchni 9,9 miliona km^2 (32 razy większy od Polski) i liczący dziś ponad 650 milionów mieszkańców. W obozie socjalistycznym przybyło państwo o przestrzeni równej prawie obszarowi Europy i ludności stanowiącej prawie czwartą część ludzkości. Do tego dochodzą niezmierzone bogactwa naturalne, wprzęgane dziś w szybkim tempie w służbę człowieka, postępu i pokoju.

* * *

Powstanie Chińskiej Republiki Ludowej jest wynikiem długiej walki ludu chińskiego. w tym przeszło 20 lat zbrojnych zmagań prowadzonych przez Chińską Armię Czerwoną (później: Chińską Armię Ludowo-Wyzwoleńczą).

Chińska rewolucja burżuazyjna z lat 1911—1912 obaliła znienawidzony tron cesarzy mandżurskich i doprowadziła do proklamowania republiki. Reformy demokratyczne pozostały jednak na papierze. Niekonsekwencje kierującej rewolucją burżuazji umożliwiły reakcji zahamowanie rewolucji w początkowym stadium. Decydujący wpływ w rządzie po upadku monarchii zdobyły górne warstwy burżuazji, które w obawie przed ruchem ludowym sprzymierzyły się z feudałami i imperialistami, barykadując drogę do uwolnienia Chin od panowania obszarników i obcego kapitału. Rewolucja odegrała jednak poważną rolę w przebudzeniu mas chińskich, które aktywnie uczestniczyły w powstaniu, i w skierowaniu ich na tory zorganizowanej walki rewolucyjnej.

W 1920 r. w większych zakładach przemysłowych Chin pracowało około pół miliona robotników. Razem z zakładami mniejszymi proletariat przemysłowy liczył 2—2,5 miliona osób. Do tego dochodziło 8—12 milionów robotników zatrudnionych w przedsiębiorstwach o charakterze rzemieślniczym oraz wielka armia kulisów — tragarzy. Była to więc znaczna siła, która mogła występować samodzielnie i przejąć kierownictwo chińskiej rewolucji, by doprowadzić ją do zwycięskiego zakończenia. Masie tej jednak brakowało organizacji, a przede wszystkim rewolucyjnej partii marksistowskiej.

Partia ta — Komunistyczna Partia Chin — powstała w lipcu 1921 r. Liczyła wówczas zaledwie 44 członków. Wśród 12 delegatów na I Zjazd (Szanghaj) znajdował się tow. Mao Tse-tung, a jedno z posiedzeń 4-dniowego zjazdu musiało się odbyć, z powodu konieczności zabezpieczenia się przed policją, na wielkiej łodzi pośrodku jeziora...

Taki był początek partii, która wyzwoliła największy kraj świata. W 1923 r. III Zjazd KPCh powziął decyzję o przystąpieniu partii komunistycznej do Kuomintangu, którym kierował wówczas Sun Jat-sen, wysuwający program walki z imperializmem i feudalizmem. Komuniści postanowili walczyć o realizację tego programu wraz ze wszystkimi postępowymi siłami wchodzącymi w skład Kuomintangu, zachowując jednak polityczną i organizacyjną samodzielność.

Dzięki tej taktyce i konsekwentnej obronie programu demokratycznych reform KPCh szybko rozszerzała swe wpływy w masach. Gdy w 1925 r. zaczęła się przetaczać przez Chiny fala strajków na znak protestu przeciwko polityce reakcji feudalnej i eksploatacji imperialistycznej, komuniści mogli już wystąpić jako siła kierownicza klasy robotniczej i szybko rozwijającego się ruchu związkowego, a także organizacji chłopskich. Na początku 1927 r. związki zawodowe liczyły blisko 3 miliony członków, a liczba zrzeszonych chłopów dochodziła do 10 milionów.

Rozpoczęta w maju 1925 r. fala strajków przekształciła się w szeroki ruch ludowy, który doprowadził do utworzenia w Kantonie rządu lewicy Kuomintangu z Sun Jat-senem na czele. Na północy Chin władzę utrzymali militaryści — generałowie rządzący w poszczególnych prowincjach i wysługujący się imperializmowi. Przeciwko nim rząd kantoński posłał swe wojska, odnosząc szereg zwycięstw, które otwierały drogę do oczyszczenia Chin od reakcyjnych kacyków.

Rewolucję zdradził jednak Czang Kai-szek — kuomintangowski generał, wokół którego skupiło się reakcyjne skrzydło Kuomintangu, zmierzające do kompromisu z północnymi militarystami i imperializmem. Dokonał on zamachu stanu w Kantonie i krwawo zdławił wystąpienia robotników i chłopów. Udzielając pomocy reakcji chińskiej brytyjskie okręty wojenne zbombardowały miasto Wangsien (wrzesień 1926 r.), a okręty amerykańskie wspólnie z brytyjskimi ostrzelały Nankin (marzec 1927 r.). W lipcu 1927 r. Czang Kai-szek zdelegalizował partię komunistyczną, wyznaczając wysokie nagrody za „głowy" jej przywódców. W styczniu 1928 r. Czang Kai-szek stanął na czele rządu chińskiego, złożonego z reakcyjnych działaczy Kuomintangu.

Rewolucja z lat 1925—1927 została zdławiona. Walkę jednak podjęto z nową siłą. 1 sierpnia 1927 r. w Nanczang, stolicy prowincji Kiangsi, powstały przeciwko Czang Kai-szekowi dwa korpusy (30 tys. żołnierzy)

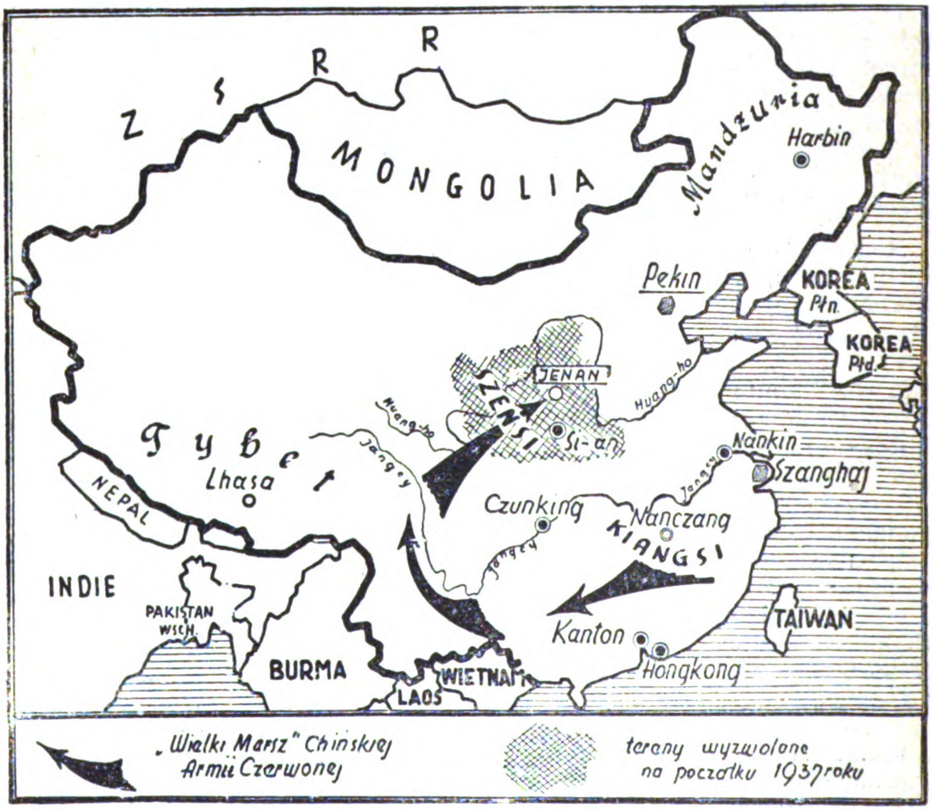
jego wojsk. Powstaniem tym kierowali komuniści. Po połączeniu się z oddziałami partyzanckimi, działającymi w sąsiednich prowincjach, wojska te dały początek Chińskiej Armii Czerwonej, otwierając nową fazę w dziejach rewolucji chińskiej.

Armia Czerwona opanowała znaczną część prowincji Kiangsi, zakładając tam pierwszą bazę rewolucyjną. Utrzymano ją do października 1934 r., odpierając zaciekłe ataki wojsk czangkaiszekowskich. Pod koniec 1934 r. ludowe siły zbrojne liczyły już 300 tys. żołnierzy i partyzantów.

* * *

W 1931 r. militaryści japońscy oderwali od Chin Mandżurię i przygotowywali się do jawnej wojny przeciwko Chinom, rozpoczynając ją — jak wiadomo — w 1937 r. Naród domagał się obrony przed najeźdźcą. A rząd Czanga ogałacał zagrożone przez Japonię granice i umacniał pierścień wokół bazy w Kiangsi. Powstało niebezpieczeństwo, że kuomintangowski rząd w ogóle skapituluje przed agresorem.

W tej sytuacji KPCh postanowiła przerzucić wojska na północ, by tam walczyć z Japończykami. W październiku 1934 r. przerwano czangkaiszekowski pierścień i rozpoczęto „wielki marsz".



Dokonano heroicznego wyczynu. Staczając stale walki i potyczki z wojskami rządowymi Armia Czerwona w ciągu 368 dni przemaszerowała 12500 km. Bohaterscy żołnierze wraz z przywódcami KPCh sforsowali 18 łańcuchów górskich, z których część pokryta jest stale śniegiem, przekroczyli 24 rzeki i przemierzyli 12 prowincji. W październiku 1935 r. dotarto do prowincji Szensi, zakładając w Jenanie nową bazę rewolucyjną.

Tu przez następne lata spieszyli z całego kraju ochotnicy do Armii Czerwonej. Stąd kierowano walką obronną przeciwko Japończykom. W Jenanie biło serce rewolucji chińskiej.

Siły ludowe broniące jenańskiej bazy przed atakami wojsk czangkaiszekowskich wystąpiły z propozycją, by przerwać wojnę domową i skierować wszystkie siły przeciwko Japonii. Czang Kai-szek nie chciał jednak zgody. W grudniu 1936 r. przybywszy do kwatery wojsk północnozachodnich w Sianie nadal nawoływał do walki z armią wyzwoleńczą. Odpowiedzią było aresztowanie Czanga przez jego własne oddziały, ktore domagały się stracenia go jako zdrajcy narodu.

Czanga uwolniono dzięki wstawiennictwu komunistów, którzy chcieli uniknąć rozbicia tych sił narodowych, które gotowe były przeciwstawiać się imperialistycznej agresji. Musiał on jednak uprzednio zaakceptować program wspólnej walki.

Mimo umowy Czang Kai-szek wykorzystywał każdą okazję do zbrojnego atakowania sił ludowych i rejonów wyzwolonych (od czasu zawarcia porozumienia z Czangiem ziemie te nazywały się „Pogranicznym Rejonem Administracyjnym"). Przykładem może być wymordowanie w 1941 r. 5000 ludowych partyzantów. Gwałcenie umowy o jednolitym froncie antyjapońskim wzmagało się w miarę słabnięcia nacisku armii japońskiej w Chinach.

Patriotyczna postawa KPCh i ofiarność Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, która wzięła na siebie główny ciężar walki z Japończykami (wiązała ona ponad 60% wojsk japońskich w Chinach) wielce przysporzyły autorytetu siłom rewolucyjnym. W chwili zakończenia wojny z Japonią Armia Ludowa liczyła blisko milion żołnierzy, a w czasie operacji antyjapońskich wyzwoliła rejony o powierzchni 950 tysięcy km^2 z ludnością liczącą około 100 milionów osób.

Również po kapitulacji Japonii KPCh pragnęła kontynuować współpracę z Kuomintangiem, by uchronić wyniszczone przez wojnę Chiny od nie mniej niszczycielskiej wojny domowej. W sierpniu 1945 r. przybył do Czungkingu (siedziby rządu Czang Kai-szeka w czasie wojny z Japonią) tow. Mao Tse-tung, by przeprowadzić rokowania w sprawie możliwości demokratyzacji Kuomintangu, utworzenia koalicyjnego rządu i przeprowadzenia demokratycznych reform. Rozmowy nie dały rezultatu — Czang nie reprezentował bowiem burżuazji narodowej, lecz burżuazję kompradorską, feudałów i interesy mocarstw imperialistycznych.

Za pośrednictwem „specjalnego wysłannika" prezydenta Trumana, gen. Marshalla, rozmowy podjęto znów po kilku miesiącach. Ze strony ludowej prowadził je tow. Czou En-lai. W styczniu 1946 r. podpisano nawet porozumienie, mające doprowadzić do pokoju w Chinach. Wkrótce jednak okazało się, że rokowania potrzebne były Czang Kai-szekowi tylko do zyskania na czasie, aby sprowadzić większą ilość broni amerykańskiej. Już wiosną 1946 r. wojska kuomintangowskie wznowiły operacje przeciwko wyzwolonym rejonom, a w lipcu 1946 r. przeszły do generalnej ofensywy.

Początkowo wojska Czanga, liczące 4,5 miliona żołnierzy, odniosły szereg zwycięstw, zajmując m. in. Jenan. Po przegrupowaniu swych sił Armia Ludowa zatrzymała natarcie, a w lipcu 1947 r. rozpoczęła ofensywę, idąc od zwycięstwa do zwycięstwa.

Wypisane na sztandarach KP Chin hasła wyzwolenia narodowego i społecznego, hasła przeprowadzenia głębokich reform i uwolnienia kraju od imperialistycznego jarzma, popierali robotnicy i chłopi. Walce wyzwoleńczej sprzyjała również burżuazja narodowa, która także pragnęła niepodległości i której interesom imperializm wyrządzał wielkie szkody. W czerwcu 1949 r. Armia Ludowa liczyła już 4 miliony żołnierzy, a liczba członków partii komunistycznej zbliżała się do 5 milionów.

Armia kuomintangowska, na którą Stany Zjednoczone wydały około 6 miliardów dolarów, została rozbita. Czang Kai-szek uciekł na Taiwan pod opiekuńcze skrzydła VII floty amerykańskiej, która dotychczas ingerując w sprawy wewnętrzne Chin usiłuje nie dopuścić do wyzwolenia tej wyspy, stanowiącej integralną część terytorium chińskiego.

* * *

Znane są reformy przeprowadzone przez rząd ChRL oraz wielkie osiągnięcia gospodarcze i kulturalne Chin Ludowych. Chciałbym zatrzymać się na niektórych sprawach najbardziej podstawowych.

Utworzenie Chińskiej Republiki Ludowej oznaczało ostateczne zwycięstwo rewolucji demokratycznej, aczkolwiek nie wszystkie jej założenia zostały już wówczas całkowicie zrealizowane (m. in. reforma rolna), i rozpoczęcie rewolucji socjalistycznej.

W pierwszych latach po wyzwoleniu dyktatura proletariatu przybrała przystosowaną do warunków chińskich formę dyktatury demokracji ludowej. Jej podstawą był wykuty w toku wojny sojusz robotniczo-chłopski, którego siłę kierowniczą stanowiła partia komunistyczna. Obok tych sił w sprawowaniu dyktatury demokracji ludowej uczestniczyła burżuazja narodowa, która w czasie wojny narodowowyzwoleńczej występowała przeciwko imperializmowi i feudalizmowi, ułatwiając tym samym zwycięstwo sił ludowych.

Taka forma dyktatury proletariatu ułatwiła KP Chin zmobilizowanie wszystkich sił narodowych do pokojowego budownictwa, szybsze wcielenie w życie nie zrealizowanych jeszcze założeń rewolucji demokratycznej i pokojowe, stopniowe przekształcenie własności burżuazji narodowej we własność ogólnonarodową, a burżuazji — w ludzi pracy. Wobec kapitału burżuazji narodowej rząd Chin Ludowych zastosował politykę wykorzystywania dobrych stron, ograniczania złych (np. wyzysk klasy robotniczej) i przekształcania go przez stosowanie różnorodnych form kapitalizmu państwowego. Jest rzeczą jasną, że linię tę musiano realizować w warunkach nierzadko ostrej walki politycznej i ideologicznej.

Majątki obszarnicze i własność burżuazji kompradorskiej uległy konfiskacie. Zniesiono władztwo obcego kapitału i wszelkie przywileje państw imperialistycznych.

Gruntownie przekształcono strukturę wsi chińskiej. Znikł z niej wyzysk człowieka przez człowieka i rozdrobnienie. Przebudowa postępowała od

reformy rolnej, przez grupy wzajemnej pomocy i spółdzielnie produkcyjne aż do wielkich gospodarstw socjalistycznych — komun ludowych.

Zbiorowy wysiłek 500 milionów chłopów, mimo prymitywnych narzędzi pracy, wydał bogate owoce. Obszar pól nawadnianych wzrósł z 15 milionów ha w 1949 r. do 67 milionów ha na początku br.; stanowi to trzecią część wszystkich nawadnianych gruntów ornych na świecie. W ciągu 10 lat zasadzono wielkie pasy leśne, chroniące pola przed pustynnymi piaskami i erozją. Zaprowadzono również lepsze metody uprawy gruntów, m. in. głębszą orkę. Wszystko to umożliwiło szybkie zwiększanie zbiorów ryżu, bawełny i innych upraw. Pokonana została chroniczna plaga starych Chin, głód.

Uspółdzielczone zostało również rzemiosło, które nadal odgrywa znaczną rolę w ekonomice chińskiej i któremu państwo udziela daleko idącej pomocy finansowej.

Ogólną cechą polityki ekonomicznej Chin Ludowych jest „chodzenie na obu nogach": z jednej strony równoczesne rozwijanie przemysłu i rolnictwa, a z drugiej — przy prymacie przemysłu wytwarzającego środki produkcji — forsowanie rozwoju przemysłu zaopatrującego ludność w artykuły codziennego użytku. Przykładem może być hutnictwo i przemysł włókienniczy. Produkcja stali wzrosła ze 158 tysięcy ton w 1949 r. do przeszło 11 milionów ton w ub. roku. W tym samym czasie roczne zużycie materiałów bawełnianych w Chinach na głowę ludności podwoiło się, przekraczając 8 m; potrzeby rynku pokrył przemysł krajowy.

Innym wyrazem „chodzenia na obu nogach" jest szerokie wykorzystywanie inicjatyw i zasobów lokalnych, przy jednoczesnym koncentrowaniu się na budowie wielkich zakładów przemysłowych. Z 11 milionów ton stali wyprodukowanych w 1958 r. 3 miliony ton pochodzą z prymitywnych pieców, budowanych przez ludność własnymi środkami. Ta stal z małych pieców zaspokoiła szereg potrzeb, których nie są jeszcze w stanie pokryć Anszań i inne nowoczesne ośrodki hutnicze.

Chiny realizują obecnie drugi plan 5-letni (1958—1962). Nastąpił „wielki skok" produkcyjny, dokonany na apel partii komunistycznej w wyniku olbrzymiej mobilizacji całego narodu. Uzyskano wielkie rezultaty. Ostateczne wyniki podane przez ostatnie, VIII Plenum KC KP Chin, które skorygowało poprzednie dane, opracowane metodą szacunkową głoszą m. in.: zbiory zbóż były w 1958 roku o 35% wyższe niż w roku poprzednim i osiągnęły 250 mln. ton; zbiory bawełny wynosiły 2,1 mln. ton, zwiększając się w tym samym roku o 28%; produkcja stali wielkopiecowej wydźwignięta została z poziomu 5,4 mln. ton w 1957 r. do przeszło 8 mln. ton w ub. roku.

Tak znaczny wzrost produkcji rolnej i przemysłowej osiągnięto mimo dotkliwych klęsk żywiołowych (powodzie, susza i liczne tajfuny), które nawiedziły Chiny. Usuwanie ich skutków wymagać będzie znacznego wysiłku i między innymi z tego powodu rząd na wniosek wspomnianego już VIII Plenum KC KPCh postanowił zmniejszyć zadania planu gospodarczego na rok bieżący.

Przemysł daje już dziś 47% globalnej produkcji. Buduje się setki wielkich, średnich i małych zakładów. W ciągu pierwszych 7 miesięcy br. uruchomiono całkowicie lub częściowo przeszło 150 dużych obiektów przemysłowych. Wiele z nich powstaje w głębi kraju na terenach, które przed

wyzwoleniem należały do najbardziej zacofanych części kuli ziemskiej. Od wschodnich wybrzeży i rejonów północno-wschodnich, które posiadają już wyższy poziom rozwoju, postęp gospodarczy i kulturalny systematycznie wkracza do niedostępnego niegdyś wnętrza, aż po Tybet włącznie.

I również wobec tych skrajnie zacofanych regionów KP Chin stosuje giętką, przystosowaną do konkretnych warunków politykę, uwzględniającą odrębności i poziom rozwoju historycznego. Licznym okręgom, zamieszkałym przez mniejszości narodowe, nadano szeroką autonomię. Na przykład w autonomicznym okręgu tybetańskim postanowiono nie przeprowadzić reform demokratycznych, nie mówiąc już o socjalistycznych, podczas pierwszego planu 5-letniego (1953—1957), przeznaczając ten okres na propagandę i ogólne przygotowanie gruntu do reform. [1])

Wszędzie i przez wszystkie lata ubiegłego 10-lecia partia komunistyczna i rząd ludowy przeprowadzały reformy społeczne i zmieniały oblicze Chin w warunkach ostrej walki klasowej. W Tybecie — jak wiadomo — walka ta przybrała formę zbrojnego buntu zorganizowanego przez właścicieli niewolników. Musiano go uśmierzyć siłą zbrojną. Dziś rząd centralny przy współpracy władz lokalnych przystępuje do przeprowadzenia reform demokratycznych, m. in. reformy rolnej. Konfiskata gruntów feudałów, którzy podnieśli rokosz, a wykup w stosunku do tych, którzy w nim nie uczestniczyli, są nowymi dowodami giętkiej i zarazem pryncypialnej polityki, realizowanej przez komunistów chińskich.

* *
*

Na liście bogactw naturalnych Chin figuruje 88 minerałów. Złoża ropy naftowej zajmują — według dotychczasowych badań — prawie czwartą część terytorium Chin. Zasoby węgla są największe w świecie, przewyższają 5-krotnie zasoby USA. Również złoża rud żelaznych, wolframu, antymonu, magnezytu oraz soli i boksytów należą do najbogatszych na kuli ziemskiej. Mimo szybkiej rozbudowy sieci elektrowni wodnych energia rzek-olbrzymów jest na razie wykorzystywana tylko w drobnej części. W kilku miejscach odkryto bogate pokłady uranu i toru, surowców niezbędnych do produkcji energii jądrowej.

Przybierające na sile tempo rozwoju gospodarczego i kulturalnego, rozwinięte dzięki słusznej linii politycznej partii komunistycznej i rządu, wielka pracowitość narodu chińskiego oraz olbrzymie bogactwa naturalne, tkwiące we wnętrzu ziemi chińskiej, czynią Chiny Ludowe krajem o wprost nieograniczonych możliwościach rozwojowych. Z tą perspektywą Chińska Republika Ludowa wkracza w swe drugie dziesięciolecie.

Powstanie Chińskiej Republiki Ludowej i jej postępy w budownictwie socjalistycznym pod wypróbowanym kierownictwem Komunistycznej Partii Chin, jej Komitetu Centralnego i tow. Mao Tse-tunga w zasadniczy

---

[1]) O średniowiecznym charakterze porządków społecznych, które panowały w Tybecie, świadczy fakt, że spośród około 1,2 mln. mieszkańców 600 tys. osób stanowili pańszczyźniani chłopi (glebae adscripti), dalsze 200 tys. — pańszczyźniani pasterze. Kilka tysięcy — to „domowi niewolnicy" zaprzedani za długi. Wszyscy ci ludzie pracowali bez zapłaty dla 150 tys. mnichów buddyjskich i 200 rodzin świeckich feudałów.

sposób zmieniły układ sił na świecie. Niepomiernie wzrosły potęga i autorytet obozu socjalistycznego, a także bezpieczeństwo poszczególnych państw wchodzących w skład tego obozu. Coraz wyraźniejsza staje się dla milionów ludzi na całym świecie absurdalność polityki amerykańskiej, usiłującej ignorować istnienie potężnego socjalistycznego państwa chińskiego, odmawiającej temu mocarstwu światowemu należnego mu miejsca w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Szczególne znaczenie ma powstanie i umacnianie się Chin Ludowych dla narodów Azji i Afryki. Zwycięstwo rewolucji chińskiej dodało otuchy ludom walczącym przeciwko niewoli kolonialnej, przyśpieszając emancypację obu tych kontynentów.

Dla narodu polskiego, dla polskiej klasy robotniczej zawsze była bliska i zrozumiała bohaterska walka mas pracujących Chin o wyzwolenie narodowe i społeczne. Dziś, gdy wspólnie budujemy nowe społeczeństwo, gdy łączą nas nierozerwalne i ugruntowane więzi braterstwa i przyjaźni, w każdym sukcesie Chińskiej Republiki Ludowej, w każdym jej zwycięstwie widzimy krok zbliżający nas do zwycięstwa wspólnej naszej sprawy.

MIECZYSŁAW TOMALA

Nasz zachodni sąsiad

Dziesięciolecie w historii państwa i narodu jest przeważnie okresem, który przechodzi zupełnie niepostrzeżenie. Historia zwykła mierzyć dzieje narodów dłuższymi okresami, w których dojrzewają lub zachodzą procesy historyczne.

Jednakże są dziesięciolecia, które pozostawiają niezatarte piętno w dziejach narodu i państwa; są to dziesięciolecia historycznych przemian wytyczających kierunek rozwoju na długie lata. Takim chyba dziesięcioleciem w historii narodu niemieckiego jest okres dzielący nas od powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Rozgromienie hitlerowskiej III Rzeszy, stworzenie na poważnej części terytorium Niemiec warunków do rozwoju sił demokratycznych, pozwoliło nam być świadkami powstania pierwszego w dziejach Niemiec państwa robotników i chłopów, państwa, które pozbawiwszy władzy junkierstwo, militaryzm i imperializm, zerwało raz na zawsze ze zgubną dla narodu niemieckiego tradycją podbojów i agresji.

Dziesięć lat politycznego rozwoju tego państwa — to jednocześnie okres stałego umacniania się jego podstaw i budowy nowego, socjalistycznego ustroju, to historia walki z militaryzmem i rewizjonizmem zachodnioniemieckich kół rządowych, to wykazywanie światu, że oprócz Niemiec Adenauera, Niemiec nadal odgrywających rolę mąciciela w stosunkach międzynarodowych i prekursora zimnej wojny, istnieją inne Niemcy, w których pokój i umacnianie przyjaźni między narodami nie tylko przestało być czczym frazesem, ale wytycza bieżącą politykę rządu, jest wcielane w życie w praktyce dnia codziennego.

Dla nas, Polaków, chyba fakt powstania państwa niemieckiego, związanego z nami nićmi przyjaźni, jest wydarzeniem historycznym. Wynikiem walki i ofiar naszego narodu w okresie drugiej wojny światowej, wynikiem zwycięstwa Związku Radzieckiego i koalicji antyhitlerowskiej stało się to, że odzyskaliśmy nasze Ziemie Zachodnie, wrogim zaś siłom imperializmu niemieckiego na znacznym obszarze samych Niemiec został zadany taki cios, który powalił je raz na zawsze.

Niemiecka Republika Demokratyczna, owoc tego zwycięstwa i najbardziej wysunięty na zachód bastion socjalistyczny, konsekwentnie wcielała w życie na swym terytorium postanowienia uchwał poczdamskich. W państwie tym pozbawiono władzy junkrów, militarystów i kapitał monopolistyczny, rozpoczęto niezwykle trudną, a zarazem odpowiedzialną walkę

o duszę narodu niemieckiego, o wyplenienie rewizjonizmu nie tylko z działania, ale i z myślenia ludzi. Kilkadziesiąt bowiem lat panowania militaryzmu i imperializmu nie pozostało bez śladu w psychice narodu niemieckiego.

Szeroka i wszechstronna akcja uświadamiająca, prowadzona wśród społeczeństwa po kapitulacji III Rzeszy, przynosi coraz bardziej widoczne dla każdego uważnego obserwatora rezultaty. Na jednej trzeciej terytorium Niemiec zakazana jest propaganda wojenna, propaganda nienawiści między narodami.

Gruntowna reforma szkolnictwa i jej konsekwentne przeprowadzenie spowodowało, że inna wyrasta dziś w NRD młodzież. Młodzież ta uczy się uczciwie współpracować z każdym, kto tak samo jak i ona dąży do pokoju.

Również na arenie międzynarodowej umacnia się pozycja Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Polityka ignorowania jej istnienia prowadzona przez państwa zachodnie coraz wyraźniej staje się anachronizmem.

NRD z powodzeniem przełamuje izolację, na którą usiłowały ją skazać rząd boński i agresywne koła międzynarodowego imperializmu, szczególnie na terenie krajów, które uzyskały niepodległość po drugiej wojnie światowej, krajów, gdzie żywe są tradycje walki antykolonialnej.

Pokojowe inicjatywy rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej w sprawie zawarcia paktu o nieagresji pomiędzy dwoma państwami niemieckimi oraz w sprawie konfederacji dwóch państw niemieckich znajdują coraz żywszy oddźwięk w Niemczech.

Niemiecka Republika Demokratyczna wskazuje dzisiaj narodowi niemieckiemu drogę do zjednoczenia, do utworzenia takich Niemiec, które nigdy nie zagrożą bezpieczeństwu Europy i świata.

Dla nas, Polaków, ma doniosłe znaczenie fakt, że Niemiecka Republika Demokratyczna obok uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej za ostateczną granicę polsko-niemiecką daje wszystkim siłom postępowym w Niemczech przykład stosunków, jakie mogą się w przyszłości ułożyć między narodem polskim a całym narodem niemieckim.

* *
*

Sukcesy gospodarcze młodej Republiki mają chyba nie mniejszą wagę od jej sukcesów politycznych. One niewątpliwie odgrywają i będą nadal odgrywać poważną rolę w umacnianiu pozycji Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Sukcesy gospodarcze NRD mają tym większą wartość, że zostały osiągnięte w niezmiernie trudnych warunkach lat powojennych.

Klasa robotnicza w Niemieckiej Republice Demokratycznej ma dzisiaj pełne prawo mówić, że każdy jej sukces, a było ich wiele w ciągu minionych dziesięciu lat, jest rezultatem jej wytrwałej pracy, że każde osiągnięcie zostało ciężko wypracowane.

Trudny był start młodej gospodarki demokratycznych Niemiec. Nie można, wydaje się nam, nie poświęcić choć kilku słów latom następującym po roku 1945, aby ocenić właściwie ogrom wysiłku włożonego dla osiągnięcia obecnych rezultatów.

Na trudne warunki startu gospodarki Niemieckiej Republiki Demokratycznej złożyło się szereg istotnych momentów.

Jednym z nich były zniszczenia wojenne.

Drugim czynnikiem utrudniającym rozwój gospodarczy NRD był podział Niemiec. Dla gospodarki Niemieckiej Republiki Demokratycznej oznaczał on konieczność uniezależnienia się od dostaw przemysłu ciężkiego, położonego na zachodzie Niemiec. Trzeba było w stosunkowo krótkim czasie i przy dość dużych nakładach finansowych tworzyć prawie od podstaw pewne gałęzie przemysłu, które obsługiwały przedtem gospodarkę wschodniej części Niemiec, a położone były na zachodzie Niemiec. Przede wszystkim chodziło tutaj o przemysł hutniczy, przemysł środków produkcji, a więc gałęzie o znaczeniu kluczowym dla rozwoju gospodarki narodowej.

Wszystko to niewątpliwie w sposób istotny utrudniło start Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Mimo to dzisiaj gospodarka jej zajmuje już piąte miejsce w produkcji przemysłowej Europy na jednego mieszkańca, a w niektórych gałęziach produkcji przemysł NRD wysunął się już na czołowe miejsce.

W produkcji na głowę ludności przemysł Niemieckiej Republiki Demokratycznej w skali światowej szczyci się dzisiaj:

pierwszym miejscem w zakresie wydobycia węgla brunatnego,
piątym miejscem w zakresie wytwarzania energii elektrycznej,
szóstym miejscem w zakresie produkcji przemysłu chemicznego.

Jest to sukces poważny, nie mówiąc już o znanych faktach wysokiej jakości wyrobów niektórych gałęzi przemysłu, jak np. słynne na cały świat wyroby zakładów Zeissa w Jenie.

O ogromie wysiłku świadczyć może najlepiej fakt, że w okresie dziesięciolecia zbudowano bądź odbudowano przeszło tysiąc obiektów przemysłowych.

W życiu gospodarczym NRD dominuje sektor uspołeczniony, mimo że w niektórych gałęziach gospodarki narodowej, zwłaszcza w rzemiośle, w przemyśle odzieżowym i skórzanym, znaczny jest jeszcze udział sektora prywatnego.

Pisaliśmy już o znaczeniu przemysłu dla całej gospodarki narodowej NRD.

W liczbach wyraża się to wysokim udziałem tej gałęzi gospodarki narodowej w wytwarzaniu dochodu narodowego. W roku 1950 udział ten wynosił 55,9%, w osiem lat później wzrósł do przeszło 64%. Wysoka jest także roczna stopa przyrostu produkcji w przemyśle w NRD, która ostatnio wynosi około 13—14%.

Rozpatrując poziom produkcji przemysłowej czy nawet rolniczej bądź też wysokość stopy życiowej ludności Niemieckiej Republiki Demokratycznej konfrontujemy odpowiednie liczby z tymi samymi danymi odnoszącymi się do gospodarki zachodnich Niemiec. Jest to jak gdyby mimowolny odruch, chęć przekonania się, jakie rezultaty uzyskuje w bezpośrednim współzawodnictwie dwóch systemów ustrój gospodarczy Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Liczby dowodzą, że tempo przyrostu produkcji przemysłowej w okresie 1950—1958 r. w Niemieckiej Republice Demokratycznej przewyższa tempo przyrostu produkcji Niemieckiej Republiki Federalnej. Jeśli bo-

wiem przyjąć poziom produkcji przemysłowej zarówno w NRD jak w NRF w 1950 r. za 100, otrzymamy w 1958 r. indeks wynoszący 241 dla NRD, a 210 dla NRF. Indeksy produkcji mówią wiele, jednakże jeszcze nie wszystko. Świadczą one niewątpliwie o szybszym tempie rozwoju gospodarki Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Jednak istotnym również miernikiem jest wysokość produkcji ważniejszych artykułów na głowę ludności w obydwóch państwach niemieckich. Wiadomo, że w chwili obecnej jeszcze w szeregu dziedzin stopa życiowa w NRF jest wyższa niż w NRD. Analiza zachodzących przemian i planów wykazuje, że nawet w zakresie tych artykułów, których spożycie w Niemieckiej Republice Demokratycznej pozostaje jeszcze w tyle za NRF, powinny nastąpić w najbliższych latach istotne zmiany.

Na lata następne gospodarka NRD przewiduje poważny wzrost produkcji zarówno środków produkcji, jak i dóbr konsumpcyjnych. Wiąże się to z realizacją ogłoszonego podstawowego zadania gospodarczego Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Na V Zjeździe Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności tow. Ulbricht takimi słowami określił to zadanie:

„W ciągu niewielu lat należy gospodarkę narodową NRD tak rozwinąć, ażeby jednoznacznie udowodnić wyższość socjalistycznego porządku społecznego NRD nad panującymi w państwie bońskim siłami imperialistycznymi; w konsekwencji należy u nas osiągnąć oraz przewyższyć w spożyciu, przypadającym na głowę ludności pracującej, spożycie mieszkańców zachodnich Niemiec we wszystkich podstawowych artykułach spożywczych i przemysłowych".

Realizacja tych zadań w dużej mierze odbywać się będzie w drodze szerokiej rozbudowy i wzrostu produkcji przemysłu chemicznego. Do tej gałęzi przemysłu kieruje się obecnie główne środki finansowe, jej rozbudowie poświęca się najwięcej uwagi.

Wartość produkcji brutto przemysłu chemicznego wzrośnie w roku 1965 w porównaniu z rokiem 1958 prawie dwukrotnie, produkcja mas plastycznych o 280%, a produkcja syntetycznych włókien aż o 580%. W produkcji tej na jednego mieszkańca Niemiecka Republika Demokratyczna prześcignie za kilka lat nawet Stany Zjednoczone.

Gospodarka NRD może się wykazać istotnymi sukcesami również w rolnictwie. Rolnictwo NRD potrafiło w szybkim stosunkowo czasie zaleczyć rany wojenne i dzisiaj z jednej strony szczyci się jednymi z największych w Europie zbiorami zbóż z ha, a z drugiej strony stale rozbudowuje sektor spółdzielczy na wsi.

Na wsi wschodnioniemieckiej gospodarstwa państwowe i spółdzielnie produkcyjne dokonują zasiewów już na przeszło 47% areału powierzchni użytkowej. Jednocześnie notujemy wysoką wydajność z ha, która w porównaniu z latami przedwojennymi wzrosła następująco:

Rok	Ogółem	Pszenica	Żyto	Jęczmień	Owies
1934/38	20,6	24,6	17,1	23,4	21,5
1957	23,3	30,0	20,3	27,9	21,9

Nowe plany rządu i partii w Niemieckiej Republice Demokratycznej kładą nacisk na dalszy rozwój rolnictwa.

Przedstawione tutaj, rzecz jasna, w wielkim skrócie, sukcesy gospodarcze mają swoje oparcie w stale podnoszącej się wydajności pracy, która w porównaniu z rokiem 1949 wzrosła dwukrotnie. Wzrost ten stworzył podstawy dla poprawy stopy życiowej ludzi pracy w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Sukcesów gospodarki NRD nie należy rozpatrywać tylko od strony ekonomicznej. Mają one bowiem swój wydźwięk polityczny. Wzmacniają zaufanie ludności do swego rządu a jednocześnie utrudniają i ograniczają możliwości oddziaływania wrogiej propagandy, na którą NRD jest szczególnie wystawiona.

Przy omawianiu sukcesów gospodarczych Niemieckiej Republiki Demokratycznej trudno pominąć sprawy handlu zagranicznego. Odgrywa on w życiu gospodarczym Republiki rolę niezmiernie ważną. Brak samowystarczalności Republiki w zakresie podstawowych surowców przemysłowych powoduje, że od wymiany zagranicznej uzależniona jest w dużym stopniu realizacja planów gospodarczych, a obecnie nawet wykonanie głównego zadania ekonomicznego — podniesienia stopy życiowej ludności NRD do poziomu stopy życiowej ludności zachodnich Niemiec.

Niemiecka Republika Demokratyczna bierze czynny udział w pracach Rady Wzajemnej Współpracy Gospodarczej, partycypuje w ten sposób w międzynarodowym podziale pracy wewnątrz krajów socjalistycznych, przyczyniając się z jednej strony do szybszego postępu technicznego we wszystkich krajach socjalistycznych, z drugiej zaś strony do szybszego wzrostu produkcji niektórych gałęzi gospodarki narodowej u siebie.

Dzisiaj Niemiecka Republika Demokratyczna jest jednym z poważnych eksporterów tokarek, frezarek, generatorów, urządzeń transmisyjnych, wyposażenia dla przemysłu graficznego i przemysłu lekkiego oraz maszyn rolniczych. Niektóre artykuły eksportowe Republiki stanowią osiągnięcie na miarę światową, dotyczy to szczególnie wyrobów przemysłu optycznego i precyzyjnego.

Gros wymiany zagranicznej NRD przypada na kraje socjalistyczne. Z tych krajów Niemiecka Republika Demokratyczna sprowadza 71% ogółu importowanych towarów, do tych krajów kieruje przeszło 75% swego eksportu. Handel zagraniczny z Niemiecką Republiką Demokratyczną posiada dla krajów socjalistycznych poważne znaczenie. Wystarczy chociażby wspomnieć, że w imporcie Związku Radzieckiego udział NRD wynosi około 20%.

Jednocześnie rozszerza się zakres geograficzny eksportu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, szczególnie o tereny rynków blisko- i środkowo-wschodnich. Niemiecka Republika Demokratyczna może poszczycić się istotnymi osiągnięciami jeśli chodzi o rozszerzanie wymiany towarowej z takimi krajami, jak Egipt, Indonezja, Irak. W ten sposób gospodarka NRD pomaga tym krajom w uniezależnianiu się od dostaw z krajów kapitalistycznych, uzyskując jednocześnie dla swoich wyrobów stały rynek zbytu.

Także i w naszym życiu gospodarczym wymiana towarowa z Niemiecką Republiką Demokratyczną posiada znaczenie pierwszorzędne. Handel zagraniczny Polski z Niemcami wykazywał również w latach przedwojennych stosunkowo wysokie obroty. Dzisiaj poważną część tych obrotów przejęła na siebie Niemiecka Republika Demokratyczna. Obecne na-

sze obroty z NRD przewyższają znacznie wielkość obrotów pomiędzy Polską a całą Rzeszą Niemiecką w 1937 r.

Pierwsze kontakty gospodarcze polsko-niemieckie nawiązano jeszcze przed powstaniem Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Później wraz ze wzrostem produkcji w NRD i rozwojem jej przemysłu wymiana towarowa między naszymi państwami nabierała coraz większego rozmachu. Niemiecka Republika Demokratyczna stała się poważnym dostawcą dla naszej gospodarki narodowej, my z kolei zaczęliśmy wywozić do NRD urządzenia przemysłowe, maszyny. NRD zajmuje w naszym handlu zagranicznym drugie miejsce po Związku Radzieckim. W roku 1957 wywóz nasz do NRD stanowił 12% całego naszego eksportu, a przywóz z NRD 13,2% całego naszego importu. Są to więc liczby znaczne i świadczą chyba najlepiej o znaczeniu wymiany dla każdego z naszych krajów.

W chwili obecnej Niemiecka Republika Demokratyczna bierze udział w budowie wielkich zakładów przemysłowych w naszym kraju. Wystarczy wspomnieć, że np. budowa jednej z największych w Europie kopalni węgla brunatnego w Turoszowie odbywa się przy ścisłej współpracy z NRD, która nie tylko służy nam fachową pomocą, ale także udzieliła poważnego kredytu inwestycyjnego. Ta pomoc fachowa jest tym cenniejsza, że pochodzi od kraju, który jest wzorem w skali światowej w zakresie wydobywania węgla brunatnego. Jest szereg jeszcze innych poważnych obiektów inwestycyjnych zbudowanych lub budowanych przy pomocy NRD. Kopalnia węgla brunatnego w okolicy Konina, fabryka kauczuku syntetycznego w Nowych Dworach, cementownia w Nowej Hucie — oto tylko kilka wybranych obiektów zbudowanych ostatnio przy współpracy z przemysłem naszego zachodniego sąsiada.

Współpraca nasza nie ogranicza się tylko do wzajemnych dostaw. Poważne rezultaty przynosi ona i na polu wymiany doświadczeń techniczno-naukowych.

Lata następne przewidują nie tylko dalszą aktywizację obrotów między Polską a NRD, ale i dalszą ich specjalizację.

Wiele w NRD dokonano w trudnych warunkach lat powojennych. Ambitne są jej nowe zadania w dziedzinie dalszego rozwoju gospodarki narodowej.

Sukcesy ubiegłych lat stanowią gwarancję przyszłych osiągnięć naszego zachodniego sąsiada.

Cieszymy się z tych sukcesów, gdyż są to sukcesy zaprzyjaźnionego z nami państwa, sukcesy, które wzmacniają obóz socjalistyczny, przyczyniają się do utrwalenia granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, a jednocześnie umożliwiają wzrost sił pokojowych w całych Niemczech.

Po dziesięciu latach rozwoju Niemiecka Republika Demokratyczna jest ważnym czynnikiem utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

Z. ŁASZKOWSKA, J. KAPLIŃSKI

Po Zjeździe Kółek Rolniczych

Głównym rysem Pierwszego Krajowego Zjazdu Kółek Rolniczych było poszukiwanie najskuteczniejszych dróg wiodących do wzrostu produkcji rolnej i wykonania zadań postawionych przed rolnictwem.

Uczestnicy dyskusji proponowali różne sposoby pokonania istniejących trudności. Ale jedna myśl przewijała się we wszystkich wystąpieniach — aby ziemia dała wyższe plony, trzeba stosować nowe metody pracy w rolnictwie, nowoczesną technikę.

Jak tego jednak dokonać w kraju, w którym przeciętna gospodarka chłopska liczy niewiele więcej ponad 5 ha? Wiadomo przecież, że małorolnemu czy średniorolnemu chłopu nie opłaci się — choćby nawet był w stanie — w pojedynkę kupować i eksploatować nowoczesnych maszyn. Trzeba też lepiej zagospodarować ziemię i odłogi, przeprowadzić meliorację, tępić chwasty i szkodniki. Słowem robić wszystko to, co składa się na pojęcie racjonalnego prowadzenia gospodarki. Temu kompleksowi zadań nie podoła w pojedynkę nawet nasze dobre średniorolne gospodarstwo.

W oparciu o tradycje i doświadczenie polskiego chłopa wyjście wskazała partia.

Przed zjazdem w kraju działało 20 094 kółek rolniczych, które zespalały 542 830 członków. Jest to już poważny ruch społeczny.

Duża część kółek rolniczych przejawia aktywną działalność. W maju br. IER przeprowadził ankietowe badania w 493 kółkach rolniczych. Wyniki okazały się nader ciekawe. Otóż 91% zbadanych kółek dysponuje mniejszymi lub większymi własnymi środkami materialnymi. Aktywnie działających kółek jest, rzecz jasna, mniej. 58% ogółu badanych kółek osiąga dochody pieniężne nie tylko ze składek członkowskich, lecz i z działalności produkcyjnej. 51% kółek dysponuje majątkiem trwałym, głównie maszynami. W dużym stosunkowo stopniu z pracy maszyn (w tym i traktorów) korzystają rolnicy nie posiadający koni (26,3%).

Tym większego znaczenia nabiera decyzja partii i rządu o utworzeniu FRR. Stwarza ona kółkom rolniczym szerokie możliwości rozwoju. Umożliwia znaczne zwiększenie inwestycji rolnych, ułatwia wykonanie zadania wzrostu produkcji rolnej o 30%.

Utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa umożliwia kółkom rolniczym rozwijanie znacznie szerszej i wielostronniejszej działalności gospodarczej. Środki FRR mogą być wydatkowane tylko na zwiększenie wzrostu pro-

dukcji rolnej, a więc w pierwszym rzędzie na mechanizację, a także na meliorację i budownictwo gospodarcze. Państwo przyznaje w ten sposób **bezzwrotny** kredyt kółkom pod warunkiem, że zgromadzą one środki własne w wysokości 15% wartości dokonywanego zakupu lub zamierzonej inwestycji na Ziemiach Zachodnich i 25% na pozostałych terenach kraju.

Jest to zasada słuszna i rozumna. Dochód narodowy należy dzielić w ten sposób, żeby proporcjonalnie rozwijały się wszystkie gałęzie gospodarki narodowej. Nadto z rozwoju gospodarki rolnej bezpośrednio i przede wszystkim korzysta rolnik — FRR zwiększy jego dochód, musi on zatem również wnosić i swój wkład. Nie bez znaczenia jest też okoliczność, że udział własnych środków chłopów w inwestycjach wzmocni poczucie odpowiedzialności za wspólną własność wśród członków kółka rolniczego, zwiększy troskę o majątek zespołowy.

Niektórzy działacze partyjni słusznie uważając, że kółko rolnicze powinno istnieć w każdej wsi, dążą do zorganizowania kółek rolniczych za wszelką cenę, a więc zamiast przekonywania chłopów na podstawie realnych konkretnych argumentów, uciekają się do obiecanek, które nie zawsze mogą być spełnione. Niekiedy też idą na tworzenie kółek, do których należy niewielu tylko chłopów - producentów. Tego rodzaju działalność może wyrządzić szkody. Tow. Gomułka na Zjeździe przestrzegał przed zbyt pochopnym organizowaniem kółek rolniczych mówiąc:

„Centralnym zagadnieniem jest w chwili obecnej uaktywnienie tych kółek, które istnieją. Jeżeli potrafimy uaktywnić istniejące kółka tak, aby dobrze i pożytecznie pracowały, nie trzeba będzie prowadzić żadnej agitacji, chłopi sami przyjdą. Jeżeli kółka będą źle pracowały, to żadna propaganda nie pomoże".

O prawidłowym rozwoju kółka rolniczego należy sądzić według tego, jak jego członkowie organizują swoją gospodarkę i jak ją prowadzą, jaki wpływ wywiera ono na kształtowanie prawidłowej struktury gospodarki **wszystkich** członków kółka i całej wsi.

Właściwa działalność kółka wymaga dokładnej i fachowej znajomości stanu gospodarki rolnej wsi oraz kierunku jej rozwoju, wymaga nakreślenia długofalowego planu działania. Kółka rolnicze wnoszą więc element planowania do gospodarki rolnej. Duże zadania w związku z tym stoją przed służbą agronomiczną i radami narodowymi. Nakłada to na nie obowiązek pomocy i dopilnowania, żeby kierunek rozwoju kółka rolniczego zgodny był z potrzebami rozwoju gospodarki całej wsi, powiatu, województwa. Dużą pomoc w tym zakresie mogą okazać radom narodowym komisje kółek rolniczych przy GRN.

•

Zjazd stwierdził, że walka o zwiększenie produkcji jest ściśle związana z rozwojem form zespołowego działania w kółku.

Maszyny są własnością wszystkich chłopów należących do kółka, którzy muszą się troszczyć o ich utrzymanie, zaplanować prawidłowy tryb ich eksploatacji. A to nie lada kłopot. Trzeba ustalić, gdzie mają być przechowywane maszyny, kto osobiście odpowiada za ich konserwację, kto będzie je obsługiwać i w jakiej kolejności skorzystają z nich chłopi. A ileż jeszcze innych zagadnień związanych z utrzymaniem i eksploatacją maszyn wy-

łoni się i już się wyłania w praktycznej działalności kółek? Rozwiązaniu każdego z tych zagadnień musi towarzyszyć kolektywna decyzja.

Największe znaczenie dla podniesienia wydajności pracy i zwiększenia produkcji rolnej posiada wdrażanie nowoczesnej techniki. Dlatego też zjazd powziął uchwałę, która przewiduje, że na mechanizację rolnictwa, zwłaszcza na zakup traktorów i maszyn towarzyszących, przeznacza się 75% środków FRR.

Kółka rolnicze już dysponują Funduszem Rozwoju Rolnictwa. W bieżącym roku mogą one nabyć maszyny (w tym 1700 traktorów) wartości około 386 mln złotych. Od tego, jak one będą zarządzać tym funduszem, jak będą z niego korzystać, od tego, czy członkowie kółek będą zadowoleni, zależeć będzie nie tylko autorytet kółek, ale i dalsze drogi rozwoju rolnictwa.

Dlatego tak bardzo ważne są pierwsze poczynania kółek.

Każde kółko w zasadzie powinno mieć dwa traktory z zespołem maszyn towarzyszących. W ten sposób można racjonalniej wykorzystać maszyny i lepiej obsłużyć wieś. Powstaje pytanie, jak zorganizować pracę traktorów. Mogą istnieć różne formy wykorzystania maszyn. Tow. Gomułka na zjeździe zaproponował, aby traktor z odpowiednią ilością maszyn przydzielano grupie składającej się mniej więcej z 15 chłopów, których ziemia jest położona blisko siebie. Taka organizacja pracy ma dużo zalet. Pozwala uniknąć zbędnych przerzutów maszyn, zaoszczędzić na paliwie i czasie, umożliwia tańszą pracę i dłuższy okres użytkowania maszyny.

W lipcu i sierpniu br. powiatowe związki kółek rolniczych mówiły, że kółka rolnicze chcą kupić dużą ilość zestawów maszyn rolniczych. Samo tylko województwo warszawskie wyraziło chęć zakupu ponad 200 zestawow maszyn. Teraz, gdy maszyny już dostarczono do powiatów, nie wszystkie kółka, które przedtem wyraziły gotowość ich nabycia, po nie się zgłaszają. We wrześniu sprzedano kółkom około 400 zestawów, ale sprzedaż ta była nierównomierna. Np. województwo bydgoskie do 23 IX zakupiło wszystkiego 5 zestawów.

— Jakie są przyczyny tego?

Nabywaniu przez kółka maszyn stoi często na przeszkodzie brak elastyczności, sztywność sprzedawców i niektórych kierowników politycznych. Uważają oni, że skoro się mówi o zestawach maszyn, to czy kółko tego chce, czy też nie chce, musi nabyć wszystkie maszyny, jakie „przepisowo" należą do zestawu. A co zrobić, jeśli kółko już ma tę lub inną maszynę, albo jeśli z braku gotówki dziś chce kupić maszyny potrzebne do prac jesiennych, a za miesiąc — dwa resztę maszyn? Byłoby przesadą nie sprzedać z tego powodu kółku maszyn, które ono dziś chce nabyć.

W niektórych rejonach (np. w woj. kieleckim) nie chciano sprzedać jednego traktora nawet tym kółkom, które jeden traktor już posiadały i chciały nabyć drugi. Zastanawiano się, czy sprzedaż jednego traktora nie będzie kolidowała z instrukcją, która zaleca sprzedawać przynajmniej dwa.

Aby wystąpić z wnioskiem do Banku Rolnego o zakup maszyn, kółko musi wnieść swój własny wkład w sumie kilkudziesięciu tysięcy złotych. I tu zaczynają się trudności. Gdy część chłopów nie chce wpłacić udziału, kółko nie może dokonać zakupu, chyba że ma własne wygospodarowane środki (np. ze wspólnej uprawy gruntu Państwowego Funduszu Ziemi).

W wielu kółkach najbardziej zasobnych w pieniądze członkowie wpła-

cają całą sumę, która przypada na kółko. Niektórzy robią to po to, aby kółko mogło szybciej nabyć maszyny. Inni może spodziewają się, że ich wkłady zostaną oprocentowane (o tym się dyskutuje, sprawa nie została jeszcze rozwiązana) i że w każdym razie za użytkowanie maszyn będą płacić niższe ceny. Zrozumiałe, że gdy udziałowców jest mało, to udziały muszą być wysokie. Trzeba więc wyjaśnić członkom kółek, że im więcej będzie wnoszących wkłady bądź im większy majątek zespołowy będzie kółko posiadać, tym niższa będzie wysokość wkładów i tym łatwiej będzie je wpłacać, zwłaszcza małorolnym.

Z różnych przyczyn niektórzy członkowie kółek nie wnieśli jeszcze swoich wkładów. Jedni się jeszcze zastanawiają, wahają, nawet boją. Inni chwilowo nie mają pieniędzy.

Skąd te wahania i brak zdecydowania? Występowały one już przedtem, zaraz po ogłoszeniu uchwały o FRR. Teraz, gdy trzeba wnieść wkład, zarysowały się one wyraźniej.

Wahania niektórych chłopów — to odzwierciedlenie walki, jaka toczy się w wielu wsiach. W związku z mechanizacją wsi bowiem wyraźniej zarysowała się znamienna linia podziału.

„Nasza wieś — mówi prezes kółka we wsi Oleksin (pow. bielski) — podzielona jest na dwa obozy. Po jednej stronie są członkowie kółka, po drugiej posiadacze maszyn. Nie w smak im, że robimy im konkurencję..."

A więc utworzenie FRR zaniepokoiło bogaczy wiejskich, zwłaszcza tych, którzy posiadają własne maszyny. Próbują oni zahamować rozwój kółek rolniczych rozpowszechniając różnego rodzaju plotki. Oni to szerzą pogłoski, że za parę lat chłopi będą musieli zwrócić państwu środki Funduszu Rozwoju Rolnictwa albo że kółka rolnicze są pułapką mającą wciągnąć chłopów do spółdzielni produkcyjnej.

O tym, czy i kiedy rozwój kółka rolniczego doprowadzi do powstania spółdzielni produkcyjnej, zadecyduje chłop, który wyciągając wnioski z własnych doświadczeń wykaże zdrowy rozsądek i wybierze odpowiednią formę gospodarowania. Spółdzielnie produkcyjne mogą zresztą być organizowane również przez chłopów, którzy nie należą do kółka rolniczego. Jeśli zaś nawyki pracy zespołowej i potrzeby lepszej, prawidłowszej organizacji gospodarki rolnej doprowadzą członków kółka rolniczego do podjęcia decyzji o założeniu spółdzielni produkcyjnej, państwo, rzecz jasna, tę decyzję poprze i przyjdzie z jak najdalej idącą pomocą.

Znamy niemało faktów świadczących o tym, że małorolni i średniorolni chłopi — członkowie kółka rolniczego przy pomocy POP bądź organizacji ZSL dają odprawę tym, którzy by chcieli rozbić kółko. Tak np. kółko we wsi Ceraz Kościelny (pow. poznański) postanowiło kupić zestaw maszyn. Na zebraniu sekretarz kółka — współwłaściciel młyna i ciągnika — nie odważył się wystąpić przeciw wnioskowi. Później, gdy jako sekretarz miał podpisać wniosek, odmówił. Za jego namową odmówił także podpisu skarbnik. Sądzili, że w ten sposób udaremnią starania o maszyny. Ale działające na wsi koło ZSL (nie ma tam organizacji PZPR) wyjaśniło chłopom powstałą sytuację. Odbyło się powtórne zebranie kółka, zwolniono sekretarza i skarbnika, wybrano nowych, zebrano wśród członków 49 tys. zł i złożono wniosek do banku.

Niektóre kółka rolnicze wyrażają taką opinię: maszyny — owszem, ale najpierw konne. Tak sądzą np. członkowie kółka w Zielonej Wsi, którzy

chcą najpierw zaopatrzyć się w maszyny konne (wykorzystać na to część FRR), później zająć się melioracją, a w dalszej kolejności — nabyć maszyny i narzędzia do trakcji ciągnikowej. Takie tendencje w woj. poznańskim czy bydgoskim są raczej wsteczne. Nieco inaczej to wygląda na niektórych terenach w województwach o dużym rozdrobnieniu ziemi.

W przezwyciężeniu tych trudności wiele pomóc mogą organizacje partyjne na wsi i komitety gromadzkie. Walka o mechanizację — to bardzo wdzięczne pole do działania. Jest rzeczą pewną, że chłopi, którzy dzisiaj się wahają, a jutro się zdecydują i wniosą swój wkład, będą niezmiernie wdzięczni tym, którzy im dobrze doradzili. Członkowie partii na wsi powinni wyjaśniać, tłumaczyć, a jednocześnie służyć przykładem.

Dobry przykład dał KG w Jerce (woj. poznańskie), który rozwinął żywą agitację za wniesieniem wkładów. Członek tego KG jako jeden z pierwszych wpłacił 1500 zł. Za jego przykładem poszli inni. W ten sposób lody zostały przełamane.

W Strugienicach (woj. łódzkie) działalność POP i delegatki na zjazd kółek rolniczych, towarzyszki Wilk, w dużym stopniu przyczyniła się do powzięcia przez członków kółka decyzji o opodatkowaniu się po 435 zł od 1 ha na zakup maszyn z FRR.

*

O opłatach za użytkowanie maszyn, za pracę traktorzystów dużo się na wsi dyskutuje. Sprawa ta interesuje setki tysięcy chłopów, nawet tych, którzy mają własne maszyny. W wielu powiatach powołano specjalne komisje do opracowania cenników. Ponieważ jednak nie wszyscy członkowie kółek rolniczych wnieśli swoje wkłady, mamy w wielu wsiach 3 kategorie użytkowników maszyn FRR: 1) członków kółek, którzy wnieśli wkład, 2) członków, którzy wkładów nie wnieśli, 3) chłopów nie należących do kółek. Komplikuje to sytuację kółek rolniczych, zwłaszcza przy ustalaniu opłat za pracę maszyn. Kółka nie czekają na odgórne cenniki, same kalkulują, z ołówkiem w ręku, po gospodarsku. Jest to wyraźny objaw ich żywotności i samorządności.

Zanim maszyny zaczną pracować, trzeba zdecydować, jak lepiej ustalić cenniki, czy według ilości hektarów, czy według ilości godzin pracy maszyn, czy ten, co wniósł wkład, ma płacić na równi z innymi członkami kółka, czy też mniej, a jeśli mniej, to o ile itd.

Przy opracowaniu cenników wiele kółek rolniczych kieruje się cenami POM. Analizują te ceny, ale ustalają własne stawki. Są one często zbliżone do cen POM, nieraz niższe.

W szeregu kółek uwidoczniły się niezdrowe tendencje do osiągania zarobku za wszelką cenę. Nastroje te znalazły wyraz również w wystąpieniach niektórych delegatów na zjeździe. Niektóre kółka ustaliły dla chłopów niezrzeszonych dwa razy wyższe ceny niż dla udziałowców. Jest to niesłuszne i niesprawiedliwe.

Z drugiej strony niesłuszne jest postępowanie tych kółek, które ustalają tak niskie opłaty za pracę maszyn, że nie będą w stanie nie tylko rozszerzyć parku maszynowego, ale nawet zwrócić środków wyłożonych na kupno i utrzymanie posiadanych maszyn.

Jeśli chodzi o opłatę pracy traktorzystów, kółka najczęściej proponują płacę od godziny. Są też wnioski, aby płacić traktorzyście od hektara. Nie-

które kółka ustalają stały zarobek plus zapłatę za godziny pracy traktorzysty.

Chłopi traktują wszystkie te formy opłat jako doświadczalne. Słusznie liczą na to, że praktyka pokaże, co jest lepsze. Niech więc o tym decydują same kółka. Rzeczą ważną przy tym jest, aby wszelkie obliczenia były możliwie proste i życiowe.

Duże znaczenie dla rozwoju kółek rolniczych w ich walce o zwiększenie produkcji rolnej mają uchwały zjazdu w sprawie stopniowego przejmowania przez kółka rolnicze i zrzeszenia branżowe zadań kontraktacyjnych oraz w sprawie uporządkowania stosunków między kółkami rolniczymi a związkami branżowymi. Zjazd stwierdził, że „...podstawową komórką zrzeszenia branżowego jest sekcja branżowa kółka rolniczego". Stwarza to większe możliwości zespolenia wysiłków produkcyjnych wsi, pomaga w tworzeniu planu działalności obejmującego całą wieś, skupia i porządkuje poradnictwo fachowe, zbliża aparat fachowy do chłopa-producenta.

Zjazd uprzedza jednocześnie, że nie można dopuszczać do nieprzemyślanego, pochopnego przekazywania zadań kontraktacyjnych kółkom rolniczym. Prowadzenie kontraktacji nie jest sprawą łatwą. Nie można jej zaprzepaścić oddając w ręce słabo działających kółek.

W miarę wzrostu samodzielności i aktywności gospodarczej kółek rolniczych stopniowo w ich ręku będą się koncentrowały wszystkie dźwignie podnoszenia wydajności rolnictwa, przebudowy gospodarczo-społecznej naszej wsi.

•

Pierwszy Krajowy Zjazd Kółek Rolniczych jest już za nami. Kółka weszły w okres praktycznego rozwiązywania nowych zadań. Zjazd określił dalszy kierunek rozwoju kółek rolniczych, ogólne zasady ich postępowania. Teraz trzeba to przenieść na grunt praktyki, skonkretyzować, przystosować do różnych warunków, w jakich kółka działają. Można to zrobić tylko na podstawie ich własnego doświadczenia, rozeznania ich potrzeb, opinii ich członków. Nowe problemy kółek są trudne i skomplikowane. Dlatego powinno się na nich skupić uwagę aktywu kółek, ich związków, organizacji partyjnych.

Członkowie partii wraz z członkami ZSL powinni nie tylko włączyć się do pracy kółek rolniczych, lecz i stanąć na czele tego ruchu. Nie należy jednak swojego zdania narzucać, komenderować. Jest to stosunkowo łatwe, lecz może popsuć sprawę. Trzeba własnym przykładem i przekonywającą argumentacją oddziaływać na postępowanie członków kółka przy podejmowaniu tej lub innej decyzji bądź czynności. Wymaga to przemyślanego, taktownego postępowania, a przede wszystkim dobrej znajomości ludzi i spraw.

Znajomość sprawy może dać tylko bezpośrednia praca w kółku, codzienne stykanie się z członkami kółka rolniczego. W świetle tego zrozumiała jest uchwała II Plenum naszej partii i XI Plenum NK ZSL polecająca, żeby każdy członek partii na wsi i każdy członek ZSL wstąpił do kółka rolniczego.

Niemało jest przykładów, kiedy organizacje naszej partii i ZSL podejmują uchwały o zorganizowaniu kółek rolniczych. Nierzadko wszyscy członkowie partii i ZSL wstępują do już istniejącego kółka rolniczego.

Ale nie wszędzie jeszcze widocznie uchwały Plenum KC naszej partii dotarły do świadomości członków partii, ponieważ w szeregu organizacji partyjnych stan wcale nie jest pocieszający.

1 czerwca br. kółka rolnicze liczyły 45 873 członków partii, a w sierpniu — 54 643. Nastąpił więc wzrost o 8 770. Poza kółkami pozostaje jeszcze ponad 48 tys. członków partii - chłopów, a w 7 261 wsiach, w których działają POP, nie ma kółek.

W ostatnim czasie w kółkach wiele się zmieniło, ich rola społeczno-ekonomiczna, ich zadania ogromnie wzrosły. Za tymi przemianami muszą nadążać organizacje wiejskie, komitety gromadzkie, powiatowe i wojewódzkie. Zrozumienie tej sytuacji — to konieczny warunek wzmocnienia oddziaływania partii na kółka i okazywania im wszechstronnej pomocy.

Nowa sytuacja kółek po stworzeniu FRR wiąże je mocniej z działalnością aparatu państwowego. Może to spowodować, że w pracy niektórych ogniw kółek lub ich związków pojawią się elementy zurzędniczenia, biurokratyzmu, czego chłopi słusznie się obawiają. Obowiązkiem organizacji partyjnych jest walczyć z tym, zapobiegać temu, rozwijać w kółkach samorząd i wzmacniać go, przestrzegać statutu kółek rolniczych. Członkowie kółek powinni wiedzieć i czuć, że oni są gospodarzami swojej organizacji. Ta świadomość — to wielkie źródło ofiarności i inicjatywy chłopskiej.

Mniej uwagi poświęca się ostatnio oświacie rolniczej, którą kółka na początku bardzo się interesowały. Nasze organizacje partyjne, KG i KP powinny się tym poważnie zająć, pomóc kółkom oraz ich władzom w zorganizowaniu i upowszechnieniu oświaty rolniczej.

Dla rozwoju rolnictwa coraz większe znaczenie ma praca instruktora rejonowego, tego agronoma, który często pieszo chodzi ze wsi do wsi, od jednego kółka do drugiego. Jego praca jest trudna, nieraz bardzo ciężka. Zaopiekować się nim, przyjść mu z pomocą — to obowiązek naszych organizacji wiejskich.

I jeszcze jedno bardzo ważne zadanie: zwalczanie wrogiej propagandy, która w fałszywym świetle przedstawia politykę rolną partii. Działacze kółek rolniczych na niedawnej naradzie w Warszawie mówili, że chłopi zaczynają rozumieć, kto dobrze, a kto źle im radzi, i przestają wierzyć plotkom. Tym mocniej, tym ofensywniej powinny w tych sprawach występować nasze organizacje partyjne, koła ZSL, bezpartyjni działacze kółek, których jest tak wielu. Pomoże to kółkom rolniczym szybciej posuwać się naprzód i szerzej rozwinąć pracę dla dobra wsi polskiej.

TADEUSZ JANKOWSKI

Przemysł maszynowy a mechanizacja rolnictwa

Uchwała KC PZPR i NK ZSL w sprawie węzłowych zadań rolnictwa w latach 1959—1965 wskazuje, że dla przezwyciężenia istniejących trudności wykorzystania rezerw oraz wykonania zadań rozwoju rolnictwa konieczne jest podjęcie na szeroką skalę wszechstronnych poczynań, przede wszystkim w dziedzinie podstawowych inwestycji rolnych. Jako na jeden z najważniejszych kierunków inwestycyjnych w rolnictwie wskazano mechanizację rolnictwa, która stanowi niezbędny warunek intensyfikacji rolnictwa i wzrostu wydajności.

Zakładana intensyfikacja rolnictwa, wynikająca również z szybko wzrastającego zainteresowania chłopów stosowaniem sprzętu zmechanizowanego, wymaga znacznego rozszerzenia dostaw nowoczesnego sprzętu rolniczego dla wsi, a w związku z tym bardzo znacznego rozwoju krajowej produkcji traktorów, maszyn i narzędzi rolniczych, maszyn do robót melioracyjnych, sprzętu ochrony roślin, jak również innego sprzętu i artykułów instalacyjnych, związanych z szerokimi zamierzeniami elektryfikacji wsi. Nie wymaga specjalnego podkreślania, że zamierzenia szerokiej mechanizacji rolnictwa oparte być muszą w zasadniczej mierze na krajowej wytwórczości przemysłu maszynowego i że importowany będzie jedynie ten sprzęt, którego uruchomienie produkcji nie ma uzasadnienia ekonomicznego.

Wydaje się rzeczą słuszną, aby import ograniczał się do pewnej liczby maszyn rolniczych takich rodzajów, na które zapotrzebowanie naszego rolnictwa jest niewielkie, oraz maszyn wzorcowych.

Z krajami-uczestnikami RWPG uzgadnia się podział produkcji maszyn rolniczych potrzebnych w poszczególnych krajach w niewielkich ilościach w celu wydłużenia serii produkcyjnych. Zakłada się przy tym, że nasz eksport i import w ramach tej wymiany zostanie zrównoważony.

Podstawowymi zadaniami krajowego przemysłu maszynowego dla umożliwienia szybkiego tempa mechanizacji rolnictwa są: osiągnięcie w 1965 r. poziomu produkcji traktorów 4-kołowych w ilości 30.000 szt. i 42.000 szt. w 1967 r., około 3-krotne zwiększenie produkcji maszyn i narzędzi rolniczych w 1965 r. w porównaniu z 1959 r. oraz zorganizowanie od podstaw przemysłu specjalnych maszyn do robót melioracyjnych.

Zanim omówione zostaną bardziej szczegółowe zadania, aby zdać sobie sprawę, co one oznaczają i jaki jest stopień trudności ich wykonania, wydaje się celowe oświetlenie również możliwości przemysłu w momencie startu do nowych zadań.

Podstawowym producentem traktorów są Zakłady Mechaniczne Ursus. W okresie powojennym podstawą zaopatrzenia rolnictwa w zakresie dostaw traktorów były produkowane przez te zakłady traktory o mocy 45 KM (stary Ursus), obok uzupełniającego importu z Czechosłowacji traktorów typu Zetor 25 KM. Produkcja traktorów typu Ursus 45 KM osiągnęła w latach 1955 i 1956 roczny poziom produkcji 8.000—8.500 szt., następnie z powodu ograniczonych możliwości zbytu spadła w 1958 r. do 4.430 szt. i w okresie najbliższych lat zostanie całkowicie zaniechana. Traktor ten spełnił w okresie powojennym pozytywną rolę w naszej gospodarce, ze względu jednak na postęp techniczny w konstrukcji traktorów, zdecydowano się opracować konstrukcję zmodernizowanego traktora z nowoczesnym silnikiem wysokoprężnym o charakterystyce technicznej odpowiadającej przodującym osiągnięciom w tej dziedzinie. W okresie zmniejszonego zapotrzebowania na traktory Ursus 45 KM Zakłady Mechaniczne Ursus produkują przejściowo, w celu wykorzystania istniejących zdolności produkcyjnych, również inne maszyny, jak np. silniki wysokoprężne dla rolnictwa oraz ciągniki ogrodnicze jednoosiowe o mocy 8 KM, przygotowując się równocześnie w zakresie inwestycji oraz oprzyrządowania do produkcji nowoczesnego ciągnika o mocy silnika 25 KM.

Poza Zakładami Mechanicznymi Ursus produkowano w okresie ostatnich lat w ilości kilkuset do około tysiąca sztuk rocznie traktory gąsienicowe Mazur o mocy silnika 40 KM.

Podstawą opracowania nowego programu produkcji traktorów jest perspektywiczne zapotrzebowanie naszego rolnictwa na około 40 tys. traktorów 4-kołowych rocznie, w tym około 60% o mocy 25 KM, 30% o mocy 36—40 KM i 10% o mocy 16 KM. W zapotrzebowaniu tym uwzględniono również pewne ilości traktorów dla innych działów gospodarki krajowej oraz eksportu. W wyniku tego w opracowywanych projektach rozbudowy zdolności produkcyjnych przemysłu traktorowego przyjęto za docelowy program roczny produkcję 24.000 szt. traktorów typu C-325 o mocy 25 KM, 12.000 szt. traktorów typu C-336 o mocy 36—40 KM i około 5.000 szt. traktorów typu C-316 o mocy 16 KM.

Ponadto produkowane będą zmodernizowane traktory gąsienicowe o mocy około 50 KM w ilości 1.000—1.200 szt. rocznie oraz ciągniki ogrodnicze o mocy 8 KM w ilości około 2.000 szt. rocznie.

Określony wyżej podział ogólnej liczby traktorów poszczególnych wielkości przewidzianych do produkowania w kraju ma charakter przybliżony. Z jednej strony wynika on ze struktury posiadanego parku traktorowego, z drugiej uwzględnia przewidywane kierunki rozwoju naszej gospodarki rolnej w latach najbliższych. Nie jest wykluczone, że w czasie realizacji założonych planów produkcji ustalone obecnie proporcje będą musiały być skorygowane zgodnie z ewentualnymi zmianami zapotrzebowania rolnictwa. Okoliczność ta powinna być uwzględniona przy ustalaniu koncepcji podziału produkcji traktorów różnych mocy między zakłady pro-

dukcyjne, aby istniała możliwość dokonywania pewnych korekt ilości produkcji traktorów poszczególnych wielkości. Zmiany te nie mogą jednak być tak znaczne, aby wpływać w zasadniczy sposób na metody produkcyjne i związany z tym koszt wytwarzania. Założona w planie rezerwa produkcyjna na cele eksportu traktorów zezwalać powinna również w pewnym stopniu na uwzględnianie ewentualnych wahań zapotrzebowania naszego rolnictwa.

Analiza różnorodnych koncepcji rozbudowy zdolności produkcyjnych wykazała, że rozwiązaniem najbardziej ekonomicznym i gwarantującym najszybszy rozwój produkcji będzie rozbudowa istniejących zakładów.

W związku z tym przewiduje się lokalizację produkcji ciągników o mocy 25 KM i 36 KM, opartych na jednej rodzinie silników wysokoprężnych 2 lub 3-cylindrowych, w łącznej ilości docelowej 36.000 szt. w Zakładach Mechanicznych Ursus. Stwarza to możliwość osiągnięcia wielkoseryjnej produkcji, a zatem zaprojektowania rozbudowy zakładu dostosowanej do wprowadzenia nowoczesnej technologii z uwzględnieniem w szerokim zakresie gniazd i automatycznych bądź półautomatycznych linii obróbki, przejścia z uniwersalnych na wyspecjalizowane, wielooperacyjne obrabiarki, a także potokowych montaży zespołów i końcowego montażu traktorów oraz nowoczesnego transportu wewnętrznego. Rozbudowa zakładu pozwoli również na znaczne ograniczenie zakresu robót budowlanych, obniżenie nakładów inwestycyjnych oraz oparcie rozwoju produkcji na istniejącej doświadczonej kadrze pracowniczej i w efekcie umożliwi przyspieszenie osiągnięcia planowanej zdolności produkcyjnej traktorów o 2—3 lata w porównaniu z możliwościami zakładu budowanego od nowa. Warto zaznaczyć, że przy projektowaniu nowej technologii produkcji zakłada się obniżenie pracochłonności nowego traktora o mocy 25 KM w porównaniu z obecnie produkowanym Ursusem o około 40%, a kosztu własnego o około 45%.

Lokalizacja produkcji traktora o mocy 16 KM nie została jeszcze ostatecznie zdecydowana; w zależności od wyników analizy ekonomiczno-technicznej produkcję kompletnych traktorów przejmie bądź zakład przewidziany do produkcji silnika do tego traktora, tj. Wytwórnia Silników Wysokoprężnych w Andrychowie bądź Zakłady Mechaniczne w Gorzowie, które uruchamiają już obecnie produkcję zmodernizowanego traktora gąsienicowego o mocy 50 KM, oraz przewidziane są do przejęcia produkcji ciągnika ogrodniczego z Zakładów Mechanicznych Ursus. W razie przyjęcia takich rozwiązań krajowy przemysł maszynowy dysponowałby bądź dwiema dużymi fabrykami traktorów, przy czym jedna z fabryk nastawiona by została na produkcję wielkoseryjną, druga na produkcję traktorów w mniejszych seriach, bądź też dwiema fabrykami do produkcji traktorów w mniejszych seriach i jedną do produkcji wielkoseryjnej.

Szczególnie trudne zadania stoją przed Zakładami Mechanicznymi Ursus, które dostarczać mają naszemu rolnictwu podstawową masę traktorów. Warto przypomnieć, że sprawa ta jako posiadająca szczególną wagę dla naszej gospodarki znalazła wyraz we wspólnym oświadczeniu polsko-radzieckim podpisanym na zakończenie lipcowej wizyty delegacji partyjno-rządowej Związku Radzieckiego. W oświadczeniu tym Związek Radziecki zapewnia, w związku z programem mechanizacji rolnictwa, pomoc przy rozbudowie fabryki ciągników Ursus,

Program zaopatrzenia rolnictwa w traktory przewiduje, na podstawie założonego rozwoju przemysłu, dostawę w latach 1959—1965 około 112.000 traktorów, w tym na niezbędne uzupełnienie produkcji krajowej zamierzą się importować w latach 1959—1962 około 19.000 traktorów. Do ogólnych ilości dostaw nie wliczono ciągników ogrodniczych.

W wyniku takiego programu dostaw oraz uwzględnienia pewnej liczby traktorów dla innych działów gospodarki poza rolnictwem, jak również rozwoju eksportu traktorów w późniejszych latach, to jest po osiągnięciu stanu dość znacznego zaopatrzenia rolnictwa, krajowy przemysł traktorowy powinien w przybliżeniu wyprodukować następujące ilości traktorów 4-kołowych oraz gąsienicowych:

1959	1960	1961	1962	1963	1964	1965	1966	1967
3300	7900	11000	12800	16600	23500	30000	38000	42000

Uwzględniając wyżej omówione założenia produkcji i dostaw, a także obecny ilościowy stan traktorów posiadanych przez nasze rolnictwo i jego ubytek spowodowany wycofaniem z eksploatacji zużytych traktorów, przybliżony stan parku traktorowego w rolnictwie bez ciągników ogrodniczych jednoosiowych będzie przedstawiał się następująco:

1959	1960	1961	1962	1963	1964	1965	1966	1967
65500	69500	76000	86000	96500	113000	135500	163000	190000

Przy obliczaniu stanu ciągników przyjęto założenie, że przeciętny okres amortyzacji traktora wyniesie 12—13 lat. Jako graniczny okres planu wieloletniego przyjęto 1967 r. ze względu na okoliczność, że w roku tym zamierzone jest osiągnięcie planowanej docelowej wielkości produkcji traktorów.

MASZYNY ROLNICZE

Programowi dostaw traktorów odpowiadać muszą zharmonizowane z nim dostawy maszyn i narzędzi współpracujących z traktorem, a także dostawy przyczep ciągnikowych. Ponadto w powiązaniu z tym programem przebiegać powinny dostawy innych maszyn i narzędzi potrzebnych rolnictwu, a więc maszyny samobieżne, pracujące bez udziału traktora, jak np. kombajny zbożowe, następnie maszyny i narzędzia konne, oraz maszyny, na które zapotrzebowanie obliczane jest tradycyjnie w stosunku do liczby wsi, jak np. młocarnie, bukowniki, stertniki, prasy, silniki spalinowe i elektryczne.

W pierwszych latach po wyzwoleniu przemysł dostarczał wsi sprzęt rolniczy przeznaczony głównie na użytek małych, drobnotowarowych gospodarstw. Było to między innymi wynikiem przeprowadzonej reformy rolnej, dzięki której powstała znaczna ilość małych gospodarstw, oddanych bezrolnym i małorolnym chłopom, jak również żywiołowego wznawiania przez fabryki produkcji sprzętu na pozostałych z okresu przedwojennego urządzeniach oraz w oparciu o posiadane wzory maszyn i narzędzi rolniczych. Konieczność podnoszenia wydajności pracy w rolnictwie, prze-

budowa wsi polskiej wymagała uruchomienia produkcji maszyn o dużej wydajności, dostosowanych do prac z traktorem. W związku z tym w planie 6-letnim zaszła konieczność stworzenia mocy produkcyjnych, które by mogły zaspokajać potrzeby rolnictwa. W okresie tym wybudowano Fabrykę Maszyn Żniwnych w Poznaniu-Starołęce, adaptowano w Brzegu zakład na fabrykę siewników nawozowych oraz w Jaworze fabrykę narzędzi rolniczych, rozpoczęto budowę fabryki kombajnów w Płocku.

Programy produkcyjne fabryk maszyn rolniczych w okresie planu 6-letniego uwzględniały w przeważającej mierze sprzęt dla gospodarstw uspołecznionych, co wyrażało się dostawami około 70% sprzętu dla gospodarki uspołecznionej i około 30% dla potrzeb gospodarstw indywidualnych. Zmiany, jakie nastąpiły w rolnictwie w okresie po VIII Plenum KC PZPR, spowodowały bardzo znaczny wzrost zapotrzebowania na sprzęt rolniczy dla gospodarstw indywidualnych, głównie maszyn i narzędzi konnych, i spadek potrzeb gospodarki uspołecznionej. W wyniku tego poprzednie proporcje produkcji musiały zostać odwrócone i dostawy sprzętu dla gospodarstw chłopskich pracujących indywidualnie osiągnęły ponad 65% ogólnych dostaw. Wymagało to oczywiście bardzo zasadniczych zmian programów produkcyjnych fabryk i poważnego wysiłku przemysłu w przestawieniu zakładów na nowy kierunek. Powodowało to również częste samorzutne podejmowanie produkcji maszyn i narzędzi rolniczych przez liczne, najczęściej nie przygotowane technicznie do takich zadań, małe zakłady.

Okoliczności te przyczyniły się do tego, że w ostatnim okresie czasu maszyny i narzędzia rolnicze produkowane są w około 80 zakładach, w tym w 25 zakładach Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego, z czego w 19 wyspecjalizowanych zakładach Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Rolniczych i w 6 zakładach innych zjednoczeń; pozostałe fabryki — to w przeważającej mierze małe zakłady, głównie przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy, najczęściej nie przygotowane technicznie do takiej produkcji. Sytuacja ta stwarza duże trudności w koordynowaniu produkcji i doprowadza do nieuzasadnionego ekonomicznie produkowania tych samych typów maszyn w wielu zakładach, przyczyniając się do niewspółmiernie wysokich kosztów produkcji, a bardzo często także do wytwarzania wyrobów złej jakości, zarówno jeśli chodzi o poziom techniczny konstrukcji, jak i wykonania. Dla ilustracji można podać, że do ostatniego czasu sieczkarnie kieratowe produkowane były w 10 zakładach, kieraty w 13, młocarnie kieratowe w 12, obsypniki i pielniki w 9 zakładach itd. Niesłuszne oczywiście byłoby dążenie do nadmiernej koncentracji produkcji maszyn i narzędzi rolniczych w małej ilości zakładów, gdyż względy organizacji tej produkcji, z powodu znacznej liczby typów, odmian i wielkości, oraz konieczności stosowania różnych technologii wytwarzania do różnych typów przy rozmaitych wielkościach produkowanych serii, wymagają dysponowania odpowiednią ilością zakładów. Słuszna jednak będzie eliminacja zakładów nie posiadających dostatecznych warunków technicznych do produkcji oraz specjalizacja fabryk w określonych wyrobach i w wyniku tego zmniejszenie liczby zakładów wykonujących taki sam sprzęt.

Wstępna analiza, przeprowadzona przez międzyresortowy zespół koordynacyjny przy Zjednoczeniu Przemysłu Maszyn Rolniczych, wykazała, że celowa będzie eliminacja znacznej liczby zakładów nie posiadających

warunków do produkcji maszyn rolniczych i skoncentrowanie jej w około 40 fabrykach.

Jak już poprzednio wspomniano, produkcja maszyn rolniczych według nowych ustaleń powinna wzrosnąć w 1965 r. około 3-krotnie w porównaniu do poziomu produkcji w 1959 r., osiągając wartość około 4,9 miliarda zł w cenach detalicznych obowiązujących aktualnie. Niezbędne tempo wzrostu produkcji maszyn i narzędzi rolniczych przedstawia poniższe zestawienie:

	1955	1960	1961	1962	1963	1964	1965
Wartość produkcji w cenach detalicznych w mln zł	1555	2500	3100	3430	3625	4400	4900

Uchwała KC PZPR i NK ZSL wskazuje zasadnicze kierunki i podstawowe proporcje rozwoju produkcji. Nie można bowiem w tej chwili dokładnie określić na kilka lat naprzód potrzebnych ilości bardzo szerokiego asortymentu maszyn i narzędzi rolniczych. Zadaniem właściwych jednostek resortu rolnictwa oraz przemysłu, łącznie z aparatem handlu, musi być stała, skoordynowana praca nad ustaleniem właściwego kierunku rozwoju produkcji maszyn i narzędzi rolniczych, dostosowanych do postępowych metod agrotechnicznych, oraz systematyczna analiza kształtowania się zapotrzebowania na poszczególne typy sprzętu. Rosnące zainteresowanie chłopów postępem technicznym wpływać będzie niewątpliwie na zmiany w kształtowaniu zapotrzebowania na poszczególne typy maszyn. Odpowiednio wczesne poznanie tych zmian, analiza ich oraz szybka reakcja na te zmiany w formie aktualizowania programów produkcyjnych, pozwoli na właściwe zaspokojenie potrzeb odbiorców.

Z ogólnej liczby maszyn objętych planami produkcji na okres lat 1959—1965 przewiduje się udział dostaw dla gospodarki chłopskiej, tj. kółek rolniczych, spółdzielni produkcyjnych oraz gospodarstw indywidualnych w wysokości ok. 85% i ok. 15% dla państwowych gospodarstw rolnych.

Projektowane w najbliższych latach stopniowe coroczne bardzo znaczne zwiększanie dostaw traktorów powoduje konieczność gruntownej zmiany dotychczasowej struktury asortymentowej produkowanych maszyn i narzędzi rolniczych. Wynikają z tego określone zmiany założeń produkcyjnych wielu fabryk, a mianowicie zadanie bardzo znacznego zwiększenia zdolności produkcyjnych zakładów maszyn i narzędzi traktorowych, zadanie zwiększenia produkcji deficytowych maszyn konnych oraz stabilizacji na pewien okres bądź też zmniejszenia produkcji niektórych typów maszyn konnych, jak również ograniczenie produkcji pewnych typów maszyn o napędzie ręczno-kieratowym.

Z tych względów realizacja nowego programu produkcji maszyn rolniczych stanowić będzie dla jednych zakładów bardzo trudne zadania, dla innych mniejsze, a dla niektórych otworzy jedynie możliwość lepszego wykorzystania posiadanych rezerw produkcyjnych. Wynika z tego konieczność znacznej rozbudowy części fabryk oraz przeprowadzenia w pozostałych inwestycji o charakterze uzupełniającym, których brak uniemo-

żliwia racjonalną produkcję i jest przyczyną trudności w uzyskaniu odpowiedniej jakości wyrobów. W związku z tym zachodzi konieczność dokonania gruntownej analizy możliwości wykorzystania zdolności produkcyjnych zakładów i opracowania w taki sposób programów fabryk, który by uwzględniał możliwość maksymalnego i jak najbardziej równomiernego obciążenia zakładów, co pozwoli na uzyskanie znaczniejszych oszczędności w zakresie nowych inwestycji. Prace te muszą oczywiście uwzględniać specjalizację zakładów w określonych kierunkach produkcji oraz nowoczesne metody organizacji i technologii produkcji. Rozmiar zadań wynikających dla niektórych fabryk z nowego programu mechanizacji rolnictwa zilustrować można następującymi wskaźnikami wzrostu produkcji założonej na 1965 r. w porównaniu z planowanym poziomem w 1960 r.: produkcja snopowiązałek traktorowych w Poznańskiej Fabryce Maszyn Żniwnych powinna wzrosnąć ponad 2,5-krotnie, kosiarek ciągnikowych w Zakładach Metalowych Skarżysko około 2,5-krotnie, kopaczek traktorowych do ziemniaków w Fabryce Maszyn Rolniczych w Strzelcach Opolskich ponad 2-krotnie, siewników zbożowych traktorowych w Fabryce Siewników w Kutnie ponad 2-krotnie, siewników nawozowych traktorowych w Fabryce Maszyn Rolniczych w Brzegu około 1,7 raza, młocarń czyszczących o wydajności 7—10 kwintali na godzinę, produkowanych w fabrykach maszyn rolniczych w Lublinie i Dobrym Mieście, około 2-krotnie. Podobnie wysoki wzrost przewiduje się również w zakresie wielu innych asortymentów.

Ponadto zakłada się bardzo szybki wzrost produkcji wielu nowych maszyn wprowadzanych do produkcji w latach najbliższych. Przemysł maszyn rolniczych musi niezależnie od prac związanych z modernizacją obecnie wytwarzanego sprzętu sprostać zadaniu terminowego opracowania konstrukcji i uruchomienia produkcji szeregu nowych maszyn i narzędzi stanowiących pełne zestawy współpracujące z nowymi typami traktorów.

Duże serie maszyn rolniczych stwarzają, podobnie jak przy wielkoseryjnej produkcji traktorów, warunki do zastosowania odpowiednich metod organizacji produkcji na wysoko wydajnych obrabiarkach, zmechanizowanych, zautomatyzowanych liniach i gniazdach obróbczych. Jednak z powodu dużej różnorodności asortymentu maszyn rolniczych będzie to możliwe jedynie w ograniczonym zakresie maszyn rolniczych potrzebnych w bardzo dużych ilościach.

Na podstawie dotychczasowych doświadczeń przemysłu maszynowego można przewidywać, że po przejściu na metody wielkoseryjnej produkcji można będzie osiągnąć obniżkę kosztów wytwarzania co najmniej w granicach 20—40%. Obniżka ta kształtować się będzie różnie, zależnie od wielkości serii i związanych z tym metod produkcji.

Niskie koszty wytwarzania sprzętu rolniczego — obok dobrej jakości wyrobów i niskich kosztów eksploatacji tego sprzętu — powinny stać się podstawowym bodźcem dla użytkownika do stałego rozszerzania zakresu mechanizacji prac w gospodarstwach rolnych. Wiele dyskusji wywołuje sprawa ustalania cen zbytu sprzętu rolniczego. Bardzo często reprezentowane są poglądy, że powinien działać tu pewien automatyzm, uzależniony od kształtowania się kosztów wytwarzania, że należałoby określić jedynie z góry określony procent przewidzianego zysku i kosztów handlowych w powiązaniu z kosztem wytwarzania. Nie wydaje się jednak słuszne

przyjęcie takiego rozwiązania. Podobnie jak w innych dziedzinach, ustalanie cen sprzętu rolniczego powinno być dokonywane przez odpowiednie organy państwowe, oczywiście przy maksymalnym uwzględnieniu czynnika kosztów wytwarzania. Będą również istniały takie działy produkcji sprzętu rolniczego, których ceny mogą, a nawet niekiedy powinny być ustalane na poziomie możliwie najniższym, nawet poniżej kosztów wytwarzania. Dotyczyć to będzie takiego sprzętu, co do którego stosowania trzeba dać specjalną zachętę, jak np. niektórych aparatów do zwalczania szkodników roślin itp.

MASZYNY SPECJALNE DO ROBÓT MELIORACYJNYCH

Rozmiary zamierzeń w zakresie robót melioracyjnych wymagają znacznych ilości maszyn specjalnych, obecnie w kraju nie wytwarzanych. Dotychczas krajowa produkcja maszyn specjalnych do robót melioracyjnych ograniczała się do dwu zakładów remontowych Ministerstwa Rolnictwa, produkujących małe pogłębiarki wielonaczyniowe w ilości około 30 sztuk rocznie. Również w innych krajach obozu socjalistycznego produkcja tego typu maszyn nie jest rozwinięta. Jedynie Związek Radziecki posiada zorganizowaną produkcję specjalnych maszyn do robót melioracyjnych. Ze względu jednak na specyfikę terenów melioracyjnych, prace na bardzo dużych obszarach, typy maszyn do robót melioracyjnych produkowane w Związku Radzieckim mogą znaleźć w naszych warunkach jedynie częściowe zastosowanie. Wynika stąd konieczność posiadania maszyn odpowiednich do polskich warunków, lżejszych i łatwych do transportu.

W wyniku takiej sytuacji w przemyśle maszynowym należy zorganizować przemysł nowoczesnych maszyn melioracyjnych zarówno dla zaspokojenia potrzeb krajowych, jak i wykorzystania sprzyjających warunków w zakresie eksportu tych maszyn. Zapotrzebowanie na specjalne maszyny do robót melioracyjnych ustalono z uwzględnieniem zakresu robót, jakie mają być wykonane w kraju, oraz założeń przewidywanego eksportu. Założenia rozwoju produkcji tych maszyn przewidują wykonanie w okresie lat 1959—1965 znacznych ilości pogłębiarek jednonaczyniowych na pontonie z chwytakiem o pojemności 0,25 — 0,4 m^3, pływających pogłębiarek wielonaczyniowych o pojemności czerpaków 10 — 15 l, pogłębiarek pływających wielonaczyniowych o pojemności czerpaków 30 l, maszyn do czyszczenia rowów, maszyn na pontonie do czyszczenia i pogłębiania rowów i kanałów, koparek samojezdnych służących do drążenia rowów drenarskich i układania sączków drenarskich, koparek wielonaczyniowych na gąsienicach do wyrównywania i profilowania skarp oraz innego sprzętu melioracyjnego.

Zadania w tym zakresie są szczególnie trudne z powodu braku doświadczenia zarówno w zakresie konstrukcji jak również w produkcji tego typu maszyn, a także ze względu na bardzo napięte terminy uruchomienia produkcji. Niezależnie od własnych opracowań konstrukcyjnych przewidziana jest również pomoc dla przemysłu w formie uzyskania zagranicznej dokumentacji technicznej niektórych bardziej skomplikowanych maszyn, co ułatwi rozruch produkcji.

* * *

Jednym z podstawowych problemów, które muszą być rozwiązane, aby nie opóźniały zakładanego tempa mechanizacji prac w rolnictwie, jest sprawa usunięcia dotychczasowych niedomagań w zakresie jakości produkowanego sprzętu. Wprawdzie w okresie od 1956 r. do 1959 r. poprawiła się jakość maszyn rolniczych i to głównie wytwarzanych w zakładach przemysłu ciężkiego. Poprawa ta nie jest jednak dostateczna i w dalszym ciągu użytkownicy skarżą się na usterki w produkowanych niektórych typach sieczkarni, kieratów, siewników, pielników, grabi konnych, przetrząsaczo-zgrabiarek, śrutowników, młocarń, żniwiarek, aparatów do ochrony roślin i innych. Poza usterkami konstrukcyjnymi, zastrzeżenia co do jakości produkowanego sprzętu dotyczą w głównej mierze stosowania złej jakości wyrobów walcowanych, wadliwie wykonanych odlewów, stosowania materiałów zastępczych niewłaściwej jakości i używania nadmiernie mokrego drewna. Także wskutek nieprzestrzegania przepisanych procesów technologicznych, niedbałości montażu i poważnych zaniedbań w estetyce wykonania i niedbałym malowaniu powstają wady wpływające nie tylko ujemnie na wygląd zewnętrzny sprzętu, ale również na dobre funkcjonowanie, trwałość i odporność maszyn na wpływy atmosferyczne. Sytuację pogarsza wciąż jeszcze zbyt liberalny odbiór techniczny.

Istnieją również i inne przyczyny, które powodują, że sprzęt rolniczy dociera do rąk użytkownika w stanie budzącym poważne zastrzeżenia. Należą do nich niedociągnięcia organizacyjne sprzedaży, polegające na niewłaściwym magazynowaniu i braku konserwacji maszyn składowanych, oraz uszkodzenia w czasie załadunku i transportu. Praca, w której wyniku systematycznie usuwane będą dotychczasowe zaniedbania, jest podstawowym warunkiem poprawy zaopatrzenia rolnictwa w sprzęt, który z roku na rok w coraz większej masie powinien docierać do gospodarstw rolnych. Do przyczyn powodujących narzekania na złą jakość sprzętu rolniczego należy zaliczyć także niewłaściwą eksploatację maszyn w rolnictwie. Brak wyszkolonej obsługi, niedostateczna kontrola stanu technicznego maszyn wprowadzanych do pracy, użytkowanie maszyn niezgodnie z instrukcjami obsługi, stosowanie niewłaściwych części wymiennych itp. — powodują poważne skracanie żywotności i złą pracę maszyn rolniczych.

W celu osiągnięcia zdecydowanej i systematycznej poprawy jakości konieczna jest nieustanna praca nad modernizacją sprzętu, opracowywanie rozwiązań konstrukcyjnych maszyn przystosowanych do nowoczesnych wymogów agrotechnicznych oraz przedsięwzięcie innych kroków zmierzających do poprawy jakości. Maszyny i narzędzia towarzyszące ciągnikom powinny posiadać sterowanie hydrauliczne. Trwałość szybko zużywających się części powinna być zwiększona do stopnia gwarantującego nienaganną pracę w okresie przewidzianym normami dla danego narzędzia czy części maszyny.

Specjalnej troski konstruktorów wymaga obniżanie ciężaru produkowanego sprzętu. Może to być osiągnięte między innymi przez stosowanie w produkcji sprzętu rolniczego lepszych jakościowo materiałów hutniczych i podnoszenie ich właściwości mechanicznych przez zabiegi obróbki cieplnej, stosowanie lekkich profili walcowanych oraz profili giętych z taśm walcowanych o specjalnych przekrojach, przechodzenie na kon-

strukcje bezszkieletowe, szersze stosowanie ogumienia pneumatycznego. Wymagają również przyspieszenia prace nad normalizacją i unifikacją części i zespołów.

Podstawowym warunkiem poprawy jakości sprzętu rolniczego powinno być rygorystyczne przestrzeganie dyscypliny technologicznej procesów produkcyjnych, a także poprawa estetyki wykonania przez właściwe wykończenie i malowanie sprzętu.

Szczególna rola w podnoszeniu na wyższy poziom jakości przypada organom kontroli technicznej w zakładach produkujących sprzęt rolniczy. Sprawy stworzenia odpowiednich warunków organizacyjnych produkcji oraz właściwie działających bodźców ekonomicznych do podnoszenia jakości sprzętu rolniczego wymagają gruntownej analizy warunków produkcyjnych każdego zakładu i ustalenia takich zasad, które by gwarantowały poniekąd samoczynnie dążność wszystkich ogniw organizacji zakładu do stałego podnoszenia jakości wyrobów.

Ważnym czynnikiem poprawy zaopatrzenia rolnictwa w sprzęt jest właściwie działająca organizacja handlu tym sprzętem. Słuszne będzie dalsze ściślejsze bezpośrednie powiązanie zakładów produkcyjnych z placówkami handlu sprzętem rolniczym, organizowanie pawilonów sprzedaży sprzętu rolniczego oraz części zamiennych. Organizowanie przy składach sprzedaży punktów naprawczych i drobnych remontów; a w szczególności usuwanie usterek reklamowanych przez kupujących w okresie gwarancyjnym, organizowanie wystaw, giełd towarowych, wprowadzanie sprzedaży wysyłkowej części zamiennych do odbiorcy za zaliczeniem pocztowym lub kolejowym. Wprowadzanie poradnictwa i pokazów użytkowania przy zakupach maszyn i narzędzi rolniczych.

Dla zapewnienia racjonalnej eksploatacji sprzętu rolniczego przemysł traktorów oraz maszyn i narzędzi rolniczych powinien jednocześnie zapewnić terminowe dostawy części zamiennych w odpowiednim asortymencie. Przy projektowaniu rozbudowy i modernizacji zakładów powinno się przewidzieć takie moce produkcyjne, aby produkowanie części zamiennych w ilościach zaspokajających potrzeby możliwe było w fabrykach macierzystych, w oparciu o technologię i warunki odbioru technicznego obowiązujące dla nowego sprzętu, bądź też w przypadkach, gdy realizacja takiego rozwiązania nie byłaby możliwa — w zakładach wyspecjalizowanych w produkcji tych części.

Dostawy nawet najlepszego sprzętu będą hamowały rozwój mechanizacji rolnictwa, jeżeli brak części zamiennych uniemożliwi właściwą eksploatację sprzętu. Odrębnego potraktowania wymaga produkcja części wymiennych dla asortymentów znajdujących się aktualnie w produkcji i asortymentów z produkcji już wycofanych, a jeszcze użytkowanych w terenie. W pierwszym przypadku należałoby za jednostkę planowania, pracochłonności itp. przyjąć maszynę wraz z niezbędnym zestawem części. Dzięki temu zakład produkcyjny musiałby zabezpieczyć z góry potrzebne zdolności produkcyjne. W drugim przypadku należy zorganizować produkcję części w specjalnie wytypowanych zakładach w oparciu o dane dotyczące ilości maszyn danego typu, znajdujących się w terenie, ich okres amortyzacji i normy zużycia części zamiennych. Sprawa ta wymaga podjęcia specjalnych kroków szczególnie w zakresie części do ciągników, chociażby ze względu na poważny import ciągników Zetor.

Właściwe rozeznanie potrzeb w zakresie części zamiennych, terminowa realizacja zamówień przez fabryki i dobrze działająca i właściwie rozmieszczona sieć handlu powinna gwarantować łatwe zaopatrywanie się użytkownika w części zamienne. Trzeba bowiem mieć na uwadze sezonowość prac rolnych i związaną z tym potrzebę zapewnienia przydatności eksploatacyjnej maszyny w określonym terminie. Niedotrzymanie takich warunków, opóźnienia nawet niewielkie, powodować mogą eliminowanie maszyny z prac aż do następnego sezonu. Z tych względów sprawom zaopatrzenia odbiorców w części zamienne powinno się poświęcać specjalną uwagę i otaczać rozwój tej produkcji nie mniejszą troską niż produkcję nowych maszyn. Wzrost produkcji ciągników, maszyn rolniczych i melioracyjnych oraz przeniesienie punktu ciężkości tej produkcji na sprzęt ciągnikowy wywoła poważne zmiany w układzie i organizacji obrotu towarowego. Obecnie dysponujemy siecią handlową CRS, przystosowaną głównie do handlu prostymi maszynami konnymi i siecią handlową Zjednoczenia Przemysłu Maszyn Rolniczych, która posiada lepiej wyszkolony personel i może być lepiej przystosowana do handlu ciągnikami i dużymi maszynami ciągnikowymi. Jednakże sieć handlowa Zjednoczenia jest za mała, nie posiada odpowiednich magazynów, urządzeń transportowych itp. Poza tym obydwie te organizacje nie są w pełni przygotowane do handlu częściami wymiennymi. Sprawy te wymagają pilnego rozwiązania zarówno pod względem organizacyjnym jak i przez odpowiednie inwestycje.

Omówione uprzednio zadania przemysłu traktorowego, maszyn rolniczych oraz maszyn specjalnych do robót melioracyjnych nie stanowią pełnego obrazu obowiązków przemysłu maszynowego w zakresie realizacji programu mechanizacji rolnictwa. Również poważne zadania ciążyć będą na przemyśle współpracującym z wyżej wymienionymi gałęziami produkcji, powiązanym wielką siecią dostaw kooperacyjnych. Powodzenie w realizacji nowego programu zaopatrzenia rolnictwa w traktory, maszyny i narzędzia rolnicze, maszyny do robót melioracyjnych oraz inny sprzęt, zależeć będzie również od dobrej pracy dziesiątków innych zakładów przemysłu maszynowego, hutnictwa, przemysłu chemicznego itd. Również przedsiębiorstwa przemysłu terenowego wezmą czynny udział w realizacji nowych zadań. Przemysł ten powinien stopniowo przejmować i rozszerzać produkcję sprzętu mniej skomplikowanego, umożliwiając wykorzystanie zwolnionych zdolności produkcyjnych w przemyśle kluczowym.

Poważny udział w realizacji tych zadań przypadnie również budownictwu, gdyż od terminowego wykonywania projektowanych inwestycji przemysłowych i mieszkaniowych przez przedsiębiorstwa budowlane zależeć będzie przygotowanie do nowych, poważnych zadań wielu podstawowych zakładów produkujących sprzęt rolniczy.

Rozszerzenie planu mechanizacji rolnictwa oraz zwiększenie planu melioracji wymagać będzie w przemyśle traktorowym dodatkowych inwestycji przemysłowych i mieszkaniowych w wysokości ok. 1150 mln zł, w przemyśle maszyn rolniczych ok. 700 mln zł, w przemyśle maszyn do robót melioracyjnych ok. 150 mln zł oraz w fabrykach kooperujących z wyżej wymienionymi gałęziami ok. 560 mln zł. Łącznie zatem dodatkowe nakłady w przemyśle maszynowym wyniosą według wstępnych obliczeń ok. 2560 mln zł.

Racjonalne wykorzystanie tych środków i terminowa realizacja zadań

inwestycyjnych umożliwią wykonanie nowego programu wzmożonego zaopatrzenia rolnictwa w sprzęt mechaniczny, a ponadto powinny przyczynić się do szybkiej rekompensaty wydatkowanych kwot przez wydatne obniżenie kosztów wytwarzania w wyniku wprowadzenia nowej organizacji i technologii produkcji.

Stopień trudności zadań dla większości zakładów produkujących traktory i maszyny rolnicze powiększać będzie okoliczność, że realizacja inwestycji związanych z nowym programem i nowymi metodami produkcji przebiegać musi równolegle z wykonywaniem bieżących, zwiększających się stale zadań.

Zadania stojące przed przemysłem maszynowym są trudne, lecz całkowicie wykonalne. Realizacja tych zadań wymagać będzie poważnych wysiłków i skoordynowanej pracy wszystkich ogniw przemysłu maszynowego: zakładów produkujących sprzęt dla rolnictwa, a także zakładów współpracujących z nimi, zjednoczeń przemysłu, biur projektowych i konstrukcyjnych, instytutów i laboratoriów przemysłowych, a także władz centralnych. Na członkach naszej partii pracujących w przemyśle maszynowym ciąży specjalna odpowiedzialność za realizację tych zadań. Metalowcy, pracownicy przemysłu maszynowego, którzy niejednokrotnie dawali wyraz swych właściwie rozumianych ambicji zawodowych i zrozumienia zadań gospodarczych i politycznych stawianych przez partię i rząd, muszą również w realizacji zadań rekonstrukcji technicznej rolnictwa wykazać się przodującą pracą, co będzie miało zasadnicze znaczenie dla dalszego zacieśniania sojuszu robotników i chłopów.

Dopływający do gospodarstw rolnych coraz szerszym i bardziej wartkim strumieniem sprzęt mechaniczny stwarzać będzie nowe trudne problemy w zakresie przygotowania odpowiednio wyszkolonych pracowników do obsługi traktorów i innych skomplikowanych maszyn, będzie wymagał stworzenia odpowiedniego zaplecza technicznego do konserwacji i wykonywania remontów, pozwalającego na utrzymanie tego sprzętu w pełnej sprawności eksploatacyjnej. Prawidłowa i zharmonizowana z dopływem sprzętu mechanicznego realizacja tych poważnych zadań jest nieodzownym warunkiem właściwego użytkowania sprzętu i osiągnięcia zamierzonych efektów gospodarczych i społecznych na wsi polskiej.

Podstawową rolę w tej działalności — obok ewentualnie innych form organizacyjnych, których celowość wykaże praktyka najbliższych lat — odegrać muszą państwowe ośrodki maszynowe. Powinny one zapewnić wykonywanie kapitalnych remontów, a także obsługę gwarancyjną, szkolić kadry techniczne i prowadzić instruktaż w zakresie właściwej eksploatacji sprzętu. Wykonanie tych zadań możliwe będzie w razie posiadania odpowiedniej liczby dobrze wyposażonych i właściwie rozmieszczonych warsztatów maszynowych, a także znacznej ilości małych wiejskich warsztatów-kuźni do wykonywania drobniejszych napraw sprzętu i usług dla ludności.

Jednym z podstawowych warunków pomyślnej realizacji nowego programu mechanizacji rolnictwa i racjonalnego wykorzystywania sprzętu jest przygotowanie odpowiednich kadr mechaników, ślusarzy, kowali, traktorzystów, kierowców maszyn samobieżnych a także techników i inżynierów.

Przygotowanie odpowiedniej bazy technicznej pozwalającej na utrzymywanie sprzętu rolniczego w stanie pełnej zdolności eksploatacyjnej oraz wyszkolenie kadr technicznych do obsługi i remontów powinno odpowiednio wyprzedzać w czasie dostawy sprzętu. Rozwiązywanie wielkich problemów związanych z realizacją nowego programu mechanizacji rolnictwa wymagać będzie olbrzymich wysiłków zarówno w przemyśle, jak i bezpośrednio na wsi.

Tylko skoordynowane działanie wszystkich zainteresowanych resortów i podległych im placówek, rad narodowych wszystkich szczebli, spółdzielczości produkcyjnej, kółek rolniczych oraz innych organizacji pracujących nad rozwiązywaniem tych problemów, może zapewnić powodzenie zadaniom szerokiej mechanizacji rolnictwa i związanej z tym przebudowie gospodarczej i społecznej wsi.

FR. FRĄCKOWIAK, E. HAŁAS, A. ŁOPATKA,
J. OLZAK i FR. SZCZERBAL

Wyniki usamodzielnienia rad narodowych

(Z doświadczeń woj. poznańskiego)

Przeobrażenie rad narodowych w jednolite organy władzy terenowej (w 1950 r.) było krokiem naprzód w ich rozwoju. Jednakże do roku 1956 na skutek nadmiernej centralizacji rady nie miały dostatecznych możliwości działania, Nie dysponowały niezbędnymi środkami materialnymi i były nieraz bezradne wobec lokalnych a żywotnych potrzeb ludności. Hamowało to rozwój gospodarczy terenu, obniżało możliwości mobilizacji lokalnych środków i zmniejszało autorytet rad w oczach ludności.

VIII, a zwłaszcza IX Plenum KC w maju 1957 r. uznało za konieczne rozszerzenie samodzielności rad narodowych. Znalazło to wyraz w ustawie z 25 stycznia 1958 r. Stanowi ona, że rady kierują na swoim terenie działalnością gospodarczą, społeczną i kulturalną i że należą do nich wszystkie sprawy w zakresie władzy i administracji państwowej nie zastrzeżone na rzecz innych organów. Czyni to z rad narodowych podstawowe ogniwo aparatu państwowego w terenie, które winno być wyposażone w niezbędne pełnomocnictwa i dysponować odpowiednimi środkami.

Przyjrzyjmy się, jak daleko postąpił proces stawania się przez rady gospodarzami terenu, co w tym procesie ma dodatni, a co ujemny charakter. Spróbujmy także ocenić, co jest na tym polu do zrobienia w najbliższym okresie.

ZWIĘKSZA SIĘ WPŁYW RAD NA ŻYCIE GOSPODARCZE TERENU

Ustawa z 25 stycznia 1958 r. przewiduje, że rady narodowe uchwalają wieloletnie i roczne *plany gospodarcze.* Plany te powinny być zgodne z kierunkami i zadaniami ustalonymi dla gospodarki rad narodowych w narodowym planie gospodarczym. Stopień samodzielności rad w zakresie planowania zależy w dużej mierze od ilości i zasięgu wskaźników ustalonych przez władze centralne, zmierzających do zapewnienia zgodności planu terenowego z narodowym planem gospodarczym.

Do roku 1958 rady narodowe były związane szeregiem wskaźników dyrektywnych, a każdy minister mógł liczbę tych wskaźników zwiększać. Ograniczało to znacznie samodzielność rad i zmniejszało ich inicjatywę. Na rok 1959 Rada Ministrów uchwaliła dla wojewódzkich i powiatowych planów gospodarczych 6 wskaźników, a mianowicie: 1) globalny limit in-

westycji scentralizowanych; 2) wielkość produkcji cegły palonej i sączków drenarskich; 3) nakłady na kapitalne remonty w gospodarce mieszkaniowej; 4) wysokość kredytów bankowych na budownictwo mieszkaniowe ludności; 5) wielkość przydziału taboru samochodowego dla gospodarki komunalnej i 6) udział procentowy funduszu płac w stosunku do wartości produkcji w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych. Ministrowie nie mają możliwości powiększania tej liczby wskaźników.

Dzięki temu plany gospodarcze rad narodowych na rok 1959 były opracowane zupełnie samodzielnie, bez ingerencji ministerstw.

Dalszą pozytywną zmianą w zakresie planowania przez rady narodowe jest tzw. jednofazowość planowania. Polega ona na tym, że na podstawie wskaźników dyrektywnych i analityczno-orientacyjnych opracowuje się i uchwala plany gospodarcze poczynając od gromadzkich rad narodowych a kończąc na Sejmie. Obecnie plan gospodarczy na rok następny uchwala się w roku poprzedzającym okres objęty planem. Do roku 1957 plany były uchwalane późno, w I lub II kwartale roku objętego danym planem.

Dzięki tym zmianom rady narodowe miały już w 1958 r. sprecyzowane i wiążące zadania dla wszystkich jednostek gospodarki terenowej na rok 1959. Znikły dzięki temu prowizoria budżetowe rad, znikła nerwowość w opracowywaniu planów gospodarczych, wzrosła natomiast równomierność w wykonywaniu operatywnych planów.

Dotyczy to na razie tylko WRN i PRN. Gromadzkie rady, praktycznie biorąc, planów jeszcze nie uchwalają. Podejmuje się jednak starania, aby i one uchwalały swoje plany gospodarcze. Wojewódzka rada zaleciła, aby GRN w powiecie chodzieskim tytułem próby opracowały i uchwaliły plany gospodarcze na rok 1960. Powodzenie tej próby zadecyduje o rozszerzeniu tej praktyki na inne GRN.

Rady narodowe wszystkich szczebli nie uchwalały dotychczas ani planów 5-letnich, ani planów perspektywicznych. Trwają jednak intensywne prace nad projektami planów 5-letnich i nie ma już teraz wątpliwości, że przed 1961 r. zostaną uchwalone 5-letnie plany rozwoju województwa, miasta Poznania i powiatów. Do tego czasu prawdopodobnie powstaną też warunki do opracowania i uchwalenia perspektywicznego planu rozwoju województwa i miasta Poznania.

Otwarta jest również sprawa racjonalnej specjalizacji oraz kooperacji między poszczególnymi województwami w zakresie planowania, aby wyeliminować rozmaitego rodzaju marnotrawstwo, jak np. zbędne przewozy.

Rady narodowe zgodnie z ustawą uchwalają corocznie *budżety* na rok przyszły. Podobnie jak w zakresie planowania, widzimy także tutaj znaczną poprawę, gdyż przed początkiem roku budżetowego rada ma już pełny plan finansowy swej działalności.

W myśl wytycznych IX Plenum KC PZPR i III Zjazdu partii ustawa o radach narodowych stanowi, że wydatki uchwalone w budżetach terenowych powinny znajdować pokrycie przede wszystkim we własnych dochodach rad. Dochodami własnymi rad narodowych są: wpłaty podległych im przedsiębiorstw i zakładów, wpłaty za korzystanie ze świadczeń i usług oraz dochody majątkowe i administracyjne jednostek podległych radzie narodowej, wpłaty z podatków i opłat terenowych oraz udział w dochodach budżetu centralnego.

Zasadniczą część budżetów rad narodowych województwa poznańskiego stanowią obecnie dochody własne. W roku 1957 dochody własne stanowiły 55,1% budżetu, w roku 1958 — 72,7%, a w roku 1959 stanowią one już 76,1% budżetu. O samodzielności finansowej rad województwa poznańskiego świadczy wymownie fakt, że w 1958 roku dochodami własnymi pokryto w całości wydatki bieżące i około 25% wydatków inwestycyjnych. Szczególnie duży udział dochodów własnych wykazują budżety rad powiatowych i gromadzkich.

Mimo to 23,9% budżetu naszego województwa w roku 1959 zostanie pokryte przez budżet centralny, chociaż województwo poznańskie niewątpliwie winno i mogłoby cały budżet pokryć ze środków własnych.

W budżecie m. Poznania na rok 1957 dochody własne stanowiły 72,4%, na rok 1958 wynosiły one 81,6%, a w 1959 r. stanowią już 94,3%. Miasto Poznań jest więc już bardzo blisko pełnej samowystarczalności budżetowej.

Ustawa o radach narodowych mówi, że rady mogą wykorzystać wygospodarowane nadwyżki budżetowe dla realizacji swoich własnych zadań. Ustawa zaś o prawie budżetowym z 1 lipca 1958 zezwala na wykorzystywanie nadwyżki budżetowej z poprzedniego roku na wydatki w roku następnym. Przepisy te są dla rad bardzo korzystne i wywołały wyraźny wpływ na realizację strony dochodowej budżetu rad narodowych województwa poznańskiego w 1958 roku. Rady były zainteresowane w przekraczaniu dochodów ze wszystkich źródeł. Toteż niektóre powiaty wkroczyły w rok budżetowy 1959 z nadwyżkami budżetowymi od półtora do 7 mln złotych.

Nadwyżki te przeznaczono na budowę i remonty szkół, na budowę zakładu utylizacyjnego, na rozbudowę szpitala powiatowego, na remont i wyposażenie ośrodków zdrowia, na konserwację dróg itp. Te dodatkowe inwestycje wykonuje się z miejscowych dodatkowo wygospodarowanych materiałów.

Oprócz nadwyżek budżetowych poważnym źródłem samodzielności finansowej rad jest możliwość przeznaczania środków z funduszu gromadzkiego i z dopłat do cen napojów alkoholowych na zaspokojenie różnych potrzeb terenu. Wpływy z tych tytułów wyniosą wg planu na 1959 r. 72 mln zł (45 mln zł z funduszu gromadzkiego i 27 mln zł z dopłat do cen napojów alkoholowych). Stanowi to 2% budżetu zbiorczego województwa. Z tego za pierwsze osiem miesięcy br. ściągnięto 28 mln zł, tj. 62,2%. Nieznaczne opóźnienie w ściąganiu należności wynika stąd, że nie wszystkie GRN zrozumiały, iż fundusz gromadzki należy w całości do ich dyspozycji. Istnieją jednak możliwości wzrostu tego funduszu w przyszłym roku budżetowym.

W ten sposób wzrósł poważnie udział budżetów terenowych w budżecie państwa i jednocześnie poprawiła się strona dochodowa budżetu.

Ten pozytywny obraz nie jest jednak zupełnie doskonały. Chodzi o to, że korzyści osiągane przez rady narodowe z nowych źródeł dochodów w zasadzie dotyczą tylko tego roku, w którym zostały ujawnione, a najwyżej dwóch lat. Celowe by było pozostawić je do dyspozycji rad na okres 5-letni.

Podobnie przedstawiała się sprawa z podatkiem miejskim.

Uprawnienia rad w zakresie *inwestycji* rozciągają się na wszystkie za-

dania o charakterze terenowym, znajdujące się w gestii rad. Rady wojewódzkie przejęły też pewne uprawnienia w zakresie inwestycji centralnych, gdyż zgodnie z art. 16 ustawy utworzenie na obszarze województwa przedsiębiorstwa lub zakładu zarządzanego centralnie, a także jego likwidacja wymaga uzgodnienia z prezydium WRN. WRN w Poznaniu korzysta w pełni z tego uprawnienia.

Rady narodowe dysponują obecnie globalnym funduszem inwestycyjnym, a w szczególności limitem na budownictwo mieszkaniowe, na meliorację, budowę punktów i lecznic weterynaryjnych, dróg i mostów o znaczeniu lokalnym, rozbudowę sieci sklepów detalicznych handlu państwowego, budowę urządzeń gospodarki komunalnej, nowe budownictwo szkolne i przedszkolne, budowę szpitali, żłobków, przychodni i ośrodków zdrowia, urządzeń sportowych, domów opieki dla dorosłych, elektryfikacji rolnictwa i inne.

WRN w Poznaniu zdecentralizowała właściwość inwestorów do zatwierdzania założeń inwestycyjnych, projektów wstępnych i przyjmowania dokumentacji projektowo-kosztorysowej. Projekty indywidualne na budowle o koszcie do 1 mln zł zatwierdzane są przez rady powiatowe. Projektuje się podniesienie tej granicy do 3 mln zł dla PRN i 5 mln zł dla miast stanowiących powiaty.

Decentralizacja uprawnień inwestycyjnych wymaga szczególnie starannego przygotowania w powiatach. Dotychczas nie wszystkie PRN chcą się podjąć zadań inwestycyjnych. Tak np. w zakresie budownictwa szkolnego niektóre inspektoraty szkolne nie podjęły się funkcji inwestorów i zleciły wykonanie inwestycji Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu.

W ogólnym nurcie decentralizacji w dziedzinie inwestycji zdarzają się próby hamowania czy nawet ograniczania wzrostu uprawnień rad. Tak np. Ministerstwo Zdrowia, GKKF oraz Ministerstwo Kultury w formie zarządzeń zastrzegły sobie decyzję w sprawie projektów małych i średnich inwestycji. Co więcej, resorty te wyrażają opinię, że rady narodowe nie powinny mieć uprawnień do zatwierdzania inwestycji z dziedziny kultury, kultury fizycznej i służby zdrowia. Jest to chyba stanowisko niesłuszne, które należałoby zrewidować.

TRUDNOŚCI DECENTRALIZACJI PRZEMYSŁU

Rady narodowe województwa poznańskiego zarządzają 286 jednostkami gospodarczymi — przedsiębiorstwami i zakładami. Z tego 178 jednostek jest w gestii PRN i MRN i rozlicza się z ich budżetami.

Są to przede wszystkim przedsiębiorstwa i zakłady przemysłu terenowego, handlu wewnętrznego i gospodarki komunalnej.

Rada Narodowa m. Poznania i dzielnicowe rady narodowe w Poznaniu zarządzają ogółem 55 przedsiębiorstwami. Z tego w gestii DRN jest 5 przedsiębiorstw. Są to dzielnicowe zarządy budynków mieszkalnych.

Oblicza się, że na terenie województwa jest około 200 przedsiębiorstw przemysłowych zarządzanych dotąd centralnie, które zgodnie z przyjętymi kryteriami powinny należeć do rad narodowych. W samym Poznaniu są 22 przedsiębiorstwa, które powinny przejść w gestię Rady Narodowej m. Poznania. Są to wszystko przedsiębiorstwa, które pracują przeważnie

na lokalnych surowcach, dla lokalnych potrzeb, które przeważnie nie prowadzą produkcji eksportowej i nie są przedsiębiorstwami międzywojewódzkimi. Część z nich to przedsiębiorstwa budownictwa ogólnego. Zarówno WRN, jak Rada Narodowa m. Poznania mają pełne możliwości należytego kierowania tymi przedsiębiorstwami, dysponują w szczególności odpowiednimi kadrami.

Proces przejmowania przedsiębiorstw od resortów przez rady zaczął się w końcu 1956 r. i nie jest jeszcze zakończony. W procesie tym występują zahamowania, a nawet niekiedy pewne cofnięcia. Nie jest on też wolny od istotnych trudności.

Od 3 października 1956 r. w województwie poznańskim rady narodowe przejęły od ministerstw 13 przedsiębiorstw. Z tego 5 przedsiębiorstw WRN przekazała od razu powiatowym radom narodowym. Wśród tych 13 przedsiębiorstw znajdują się takie zakłady, jak kopalnia odkrywkowa węgla brunatnego Ochle I (b. deficytowa i z tego tytułu obecnie nieczynna), warsztat remontowo-montażowy Ostrzeszów, browar w Miłosławiu itp. WRN uważa za celowe przejęcie już w tej chwili od ministerstw 16 dalszych przedsiębiorstw. Są to głównie przedsiębiorstwa rolno-przetwórcze.

Prawie wszystkie zakłady przemysłu terenowego przeszły do gestii PRN. W każdym powiecie istnieje powiatowe przedsiębiorstwo przemysłu terenowego (są to przedsiębiorstwa wielobranżowe), które obejmuje większość zakładów przemysłu terenowego powiatu. W gestii WRN pozostała fabryka obuwia w Dobrzycy, pracująca częściowo na eksport, i zakłady piwowarsko-słodownicze w Bojanowie. Działalność nadzorczo-koordynacyjną nad powiatowymi przedsiębiorstwami przemysłu terenowego wykonuje Wojewódzkie Zjednoczenie Przedsiębiorstw Przemysłu Terenowego. Czuwa ono nad wprowadzeniem postępu technicznego i koordynuje plany produkcyjne.

Ze szczebla wojewódzkiego PRN przekazano w tym samym okresie ogółem 9 przedsiębiorstw. PRN przejęły też uprawnienia do wydawania zezwoleń na prowadzenie prywatnych młynów. Wnoszą one ponadto o przekazanie im zakładów utylizacyjnych, młynów gospodarczych, a także niektórych innych przedsiębiorstw przemysłowych. Prezydium WRN do części tych postulatów odnosi się negatywnie. WRN uważa, że np. uruchomienie drobnych i przestarzałych technicznie zakładów utylizacyjnych w powiatach jest niecelowe, skoro w Poznaniu istnieje nowocześnie wyposażony zakład utylizacyjny „Bacutil", który nie wykorzystuje w pełni swoich mocy produkcyjnych.

Jednocześnie Prezydium WRN opracowuje listę przedsiębiorstw, które, jego zdaniem, powinny przejść pod zarząd PRN.

Przez cały trzyletni okres żadne przedsiębiorstwo przemysłowe na terenie województwa nie zostało przekazane GRN. Jedynie PRN w Pleszewie i Turku wnoszą o przekazanie GRN młynów gospodarczych, położonych na ich terenie.

W procesie przejmowania przedsiębiorstw od ministerstw występują wyraźne tendencje do przekazywania radom przedsiębiorstw znajdujących się w trudnych warunkach ekonomicznych. Jednocześnie niektóre ministerstwa przejawiają chęć przejmowania od rad przedsiębiorstw rentownych. Tak np. Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego wystąpiło o przekazanie pod zarząd centralny Leszczyńskiego Miejskiego Przedsiębiorstwa

Pomp i Odlewni oraz Pilskich Rolniczych Zakładów Metalowych, a to dlatego, że przedsiębiorstwa te stały się rentowne. Są też już nawet pewne decyzje przeczące jaskrawo tendencji do decentralizacji. Zostały m. in. wyłączone z gestii rad i przekazane pod zarząd centralny młyny handlowe, a centralne kierownictwo tych młynów nie uwzględnia sieci młynów gospodarczych i ich nie wykorzystanych zdolności produkcyjnych. Prowadzi do marnotrawstwa sił i środków, powoduje zbędne, krzyżujące się i dalekie przewozy zboża i produktów zbożowych.

Warto też zwrócić uwagę, że w przekazywanych radom narodowym przedsiębiorstwach powstają niekiedy poważne trudności. Na szczęście niektóre z tych trudności mają charakter subiektywny i przejściowy. Tak np. centralne zaopatrzenie tych przedsiębiorstw, zastąpione z chwilą ich przejęcia przez rady zaopatrzeniem terenowym, było dla przedsiębiorstw nieraz korzystniejsze. Terenowa pula surowcowa nie zaspokaja potrzeb materiałowych niektórych przedsiębiorstw i zmusza je często do mozolnych poszukiwań surowców, zwłaszcza surowców deficytowych.

Podobnie centralny zbyt produkcji, gwarantowany umowami generalnymi, z chwilą przejęcia przedsiębiorstw przez rady, został zastąpiony przez zbyt w drodze umowy. Zmusza to przedsiębiorstwa do szukania na własną rękę odbiorców. Dalej, scentralizowany fundusz amortyzacyjny został ograniczony do minimum, a na pierwszy plan wysunął się fundusz zdecentralizowany, pochodzący z uzyskiwanych przez przedsiębiorstwo nadwyżek. W ten sposób przedsiębiorstwa mniej rentowne zostają praktycznie pozbawione możliwości inwestowania. Przy scentralizowanym funduszu amortyzacyjnym przedsiębiorstwa zacofane technicznie miały większe szanse na odnowę swego wyposażenia.

Gdy przedsiębiorstwa były zarządzane centralnie, przewidywano dla nich w planach długofalowych środki pieniężne i materiałowe na inwestycje i na modernizację, planowano zbyt ich produkcji. Z chwilą przekazania tego lub innego przedsiębiorstwa radzie przewidziane środki skreśla się. Na skutek tej wąskoresortowej polityki rady przejmują zakłady, w których poprzedni gestor nie załatwił najistotniejszych spraw inwestycyjnych, remontowych czy produkcyjnych, co nieraz poważnie komplikuje sytuację tych zakładów.

Wypływa z tego zasadniczy wniosek, aby przedsiębiorstwom i zakładom przekazywanym radom zapewnić wszystkie środki przewidziane dla nich w planie 5-letnim i równocześnie z zakładami przekazać je do planu terenowego.

Te i niektóre inne trudności wykorzystywane są przeciwko polityce usamodzielnienia rad. Tymczasem o celowości jej w zakresie przemysłu przekonują wyniki osiągane przez przedsiębiorstwa, które w połowie 1958 r. przeszły do rad narodowych. 6 z nich wypracowało w tym krótkim czasie właściwy profil swej produkcji, stało się przedsiębiorstwami rentownymi i zwiększyło wydatnie swoje plany produkcyjne na rok 1960.

Przedsiębiorstwa przekazane radom lepiej wykorzystują miejscowe surowce. Zmusza je zresztą do tego słabe zaopatrzenie z centralnej puli surowcowej.

Aby wyniki decentralizacji były coraz lepsze i efektywniejsze, a trudności i zgrzyty zanikały, trzeba postulować, aby ministerstwa zawczasu przeprowadzały adaptację przedsiębiorstw, które mają być przekazane

pod zarząd rad narodowych. Adaptacja ta jest szczególnie potrzebna w dziedzinie zaopatrzenia, zbytu, inwestycji i funduszu płac. Niezbędne też jest, aby Komitet Drobnej Wytwórczości opracował zasady współdziałania przedsiębiorstw terenowych i drobnej wytwórczości z zakładami przemysłowymi zarządzanymi centralnie. Zasady te powinny wychodzić z założenia, że ogniwem koordynującym pracę tych przedsiębiorstw są odpowiednie organy rad narodowych.

W procesie usamodzielnienia rad niezbędna jest pryncypialność i konsekwencja. Resorty powinny przekazywać radom wszystkie przedsiębiorstwa, których produkcja jest oparta na lokalnych surowcach i które zaspokajają potrzeby danego terenu, oraz wszystkie przedsiębiorstwa budownictwa ogólnego. Resorty jednak z reguły nie chcą oddać „swoich" zakładów, a chciałyby jedynie pozbyć się zakładów kłopotliwych. Rady, widząc taką politykę resortów, z kolei nastawiają się na przejmowanie tylko rentownych zakładów.

Podobne zakłócenia i przeszkody, jakie mają miejsce między ministerstwami a WRN, zdarzają się też między WRN a radami niższego szczebla. Zwłaszcza hasło decentralizacji kadr jest w radach narodowych nadal pustym dźwiękiem.

Jest tak głównie dlatego, że nie zostały dotąd załatwione takie sprawy, jak zapewnienie pracownikom przechodzącym z wojewódzkiej rady do powiatowych uposażenia na dotychczasowym poziomie, brak mieszkań w miastach powiatowych, brak dodatkowych bodźców zachęcających do przechodzenia do powiatów, które by kompensowały ewentualne pogorszenie ogólnej sytuacji pracownika i jego rodziny. WRN ma listę 50 wykwalifikowanych pracowników, którzy wyrazili chęć przejścia do pracy w radach powiatowych, gdyby wspomniane warunki zostały spełnione. Jest też około 100 osób, które z powiatów dojeżdżają do pracy w Prezydium WRN. Większość z nich chętnie podjęłaby się pracy na miejscu, gdyby obecne ich uposażenie nie zostało zmniejszone.

W ROLNICTWIE WIELE UPRAWNIEŃ NIE ZESZŁO JESZCZE DO POWIATÓW I GROMAD.

W zakresie rolnictwa samodzielność rad narodowych wzrosła bardzo znacznie. WRN przejęła POM, przedsiębiorstwa robót wodno-melioracyjnych i PGR, oprócz gospodarstw wyspecjalizowanych. Wzrosły szeroko uprawnienia WRN w zakresie akcji osiedleńczej, Państwowego Funduszu Ziemi, urządzeń rolnych, ochrony roślin i innych.

Korzystając ze swych możliwości WRN powołała do życia nowe przedsiębiorstwa obsługi rolnictwa, między innymi Wielkopolskie Przedsiębiorstwo Zadrzewień w Lusówku, Stacje Zabiegów Ochrony Roślin w Obornikach, w Szamotułach, Wrześni i Poznaniu.

W zakresie rolnictwa rady w zasadzie planują zupełnie samodzielnie. WRN jest związana jedynie 5 wskaźnikami: produkcji towarowej zbóż i mięsa, limitu inwestycyjnego, wysokości puli kredytowej, wysokości podatku gruntowego. Samodzielność ta ma duże znaczenie dla powiatów, zwłaszcza przy ustalaniu planu robót melioracyjnych i elektryfikacyjnych.

Niemniej jednak procesu przekazywania radom uprawnień i środków przez resorty nie można uznać za zakończony. Tak np. WRN uważa za po-

trzebne przejęcie dalszych uprawnień w dziedzinie urządzeń rolnych (głównie dotyczących geodezji i klasyfikacji gruntów), jak również uważa, że celowe byłoby przejście pod jej zarząd niektórych innych przedsiębiorstw zarządzanych dotąd centralnie. Chodzi m. in. o Stację Chemiczno-Rolniczą PGR, która powinna być włączona do Stacji Chemiczno-Rolniczej Prezydium WRN. Niesłuszne jest bowiem utrzymywanie w województwie ze względów czysto resortowych dwóch równoległych instytucji.

Ze szczebla wojewódzkiego do powiatów nie przekazano ani jednego przedsiębiorstwa rolniczego. PRN przejęły natomiast od WRN niektóre uprawnienia w zakresie rolnictwa. Są to pewne uprawnienia związane z Państwowym Funduszem Ziemi, uprawnienia w zakresie ochrony roślin, popierania produkcji roślinnej i zwierzęcej, w zakresie melioracji, upowszechnienia wiedzy rolniczej, elektryfikacji rolnictwa i inwestycji weterynaryjnych.

Stosunkowo liczne są wnioski PRN o przejęcie od WRN dalszych uprawnień oraz przedsiębiorstw rolniczych lub obsługujących rolnictwo. Tak np. są wnioski o przekazanie powiatom 23 istniejących na terenie województwa zakładów wylęgu drobiu. Wnioski te WRN popiera i zostaną one uwzględnione. Są jednak takie wnioski nieuzasadnione lub sprzeczne z ustawą, jak np. wnioski PRN w Śremie, Wągrowcu i Jarocinie o przekazanie im powiatowych inspektoratów PGR.

PRN przekazały GRN niektóre sprawy dotyczące rozwoju produkcji roślinnej i zwierzęcej, nadzór nad budynkami Państwowego Funduszu Ziemi, zawieranie umów dzierżawnych dotyczących gruntów Państwowego Funduszu Ziemi.

Jest kilka wniosków o przekazanie GRN niektórych dalszych uprawnień i przedsiębiorstw. PRN w Szamotułach proponuje przekazać GRN gospodarkę torfem. PRN Jarocin proponuje przekazać GRN lekką aparaturę plecakową do ochrony roślin. PRN w Środzie chce przekazać GRN uprawnienia do przyznawania nagród przodownikom ochrony roślin i pracownikom odpowiedzialnym za ochronę roślin w PGR i spółdzielniach produkcyjnych. Wnioski te cieszą się poparciem WRN.

Są też wnioski, które nie znajdują aprobaty WRN, np. wniosek PRN w Koninie o przekazanie GRN nadzoru nad konserwacją urządzeń melioracyjnych.

Na ogół biorąc w rolnictwie poważna ilość uprawnień i środków nie zeszła jeszcze do powiatów i gromad.

Jest tak przede wszystkim dlatego, że w powiatach brak wystarczającej liczby przygotowanych kadr. Niemałą rolę odgrywa i to, że rady narodowe wzbraniają się od przyjmowania placówek deficytowych. Jest także nadmierna ostrożność przed przekazywaniem uprawnień i środków w dół oraz obawa przed rozdrobnieniem szczupłych w niektórych dziedzinach środków.

WZROST ODDZIAŁYWANIA NA PRZEDSIĘBIORSTWA HANDLOWE

Rady narodowe przejęły ze szczebla centralnego znaczną ilość przedsiębiorstw handlowych i szerokie uprawnienia w zakresie handlu. Handel artykułami kolonialnymi, delikatesowymi i przemysłowymi, Gallux i PDT,

targowiska, piekarnie i restauracje, skup owoców i warzyw, przedsiębiorstwo handlu opałem itd. — to wszystko przeszło pod zarząd rad narodowych.
Również handel prywatny podlega wyłącznie kompetencji rad.
W rezultacie tych zmian kształtuje się nowy model zarządzania przedsiębiorstwami handlowymi. Gruntownie się zmienia i upraszcza system planowania w handlu i system dystrybucji.
Rady mają obecnie poważne kompetencje w zakresie kontroli i koordynowania działalności przedsiębiorstw handlowych nie podporządkowanych im bezpośrednio; mają możliwość wiązania przedsiębiorstw handlowych z przemysłem terenowym, a więc również zdobywania dodatkowych źródeł zaopatrzenia. Z kolei rozszerzono uprawnienia samych przedsiębiorstw handlowych. Uzyskały one prawo do ustalania cen na artykuły przemysłowe produkowane przez rzemieślników, chałupników i osoby wykonujące przemysł ludowy, prawo zatwierdzania planu rzeczowo-finansowego dla inwestycji zdecentralizowanych i swobodnego wyboru dostawcy artykułów pochodzących ze źródeł zdecentralizowanych.
Dzięki lepszej kontroli rad zwiększyła się w ostatnim czasie liczba placówek handlowych na terenie województwa i nastąpiła poważna poprawa zaopatrzenia zaniedbanych miejscowości, jak na przykład Wieleń, Pyzdry, Dobre, Tuliszków i inne, których ludność od dłuższego czasu bezskutecznie domagała się rozszerzenia sieci handlowej. Ostatnio dzięki staraniom rad powstały tam nowe punkty handlowe.

ZAGADNIENIA BUDOWNICTWA I GOSPODARKI KOMUNALNEJ

Gospodarka komunalna, budownictwo, a zwłaszcza budownictwo mieszkaniowe, należą, jak wiadomo, do działów pracy rad narodowych najbardziej chyba interesujących mieszkańców miast, miasteczek i wsi. Toteż zbliżenie rad do tych spraw, stworzenie warunków do większej ich samodzielności i do rozwoju ich inicjatywy oraz pomoc w uzyskaniu środków materialnych na budownictwo, remonty, transport itp. odgrywa kolosalną rolę.
Rady narodowe woj. poznańskiego niedostatecznie korzystają z możliwości, jakie daje im uchwała Rady Ministrów nr 72a z 1958 r. w sprawie udziału jednostek gospodarczych zarządzanych centralnie w kosztach inwestycyjnych gospodarki komunalnej. W żadnym mieście na terenie województwa poznańskiego, z wyjątkiem Turka, zakłady zarządzane centralnie nie partycypują w kosztach inwestycji komunalnych, mimo że np. w Kaliszu rozwijający się przemysł lekki coraz więcej korzysta z rozbudowywanej sieci wodociągowej i gazowni. Podobna sytuacja jest w Koninie, gdzie resort górnictwa i energetyki uchyla się od partycypowania w budowie urządzeń kanalizacyjnych, chociaż z urządzeń tych korzysta w pierwszym rzędzie znajdujące się w budowie osiedle górnicze. Nieco lepiej jest w Poznaniu, gdzie w 1958 r. 16 przedsiębiorstw uiściło miastu z tytułu uczestnictwa w rozbudowie wodociągów 2.758.000 zł, a w br. 19 przedsiębiorstw zobowiązało się wpłacić do budżetu miasta 9.486.000 zł.
W porównaniu z sumą faktycznych nakładów są to jednak kwoty nieznaczne. Na urządzenia wodne, kanalizację itp. potrzeba w latach 1961—1965 około 500 mln. zł, a umowne świadczenia przemysłu na te cele wynoszą 18,5 mln. zł.

Nie lepiej przedstawia się udział zakładów przemysłowych zarządzanych centralnie w nakładach miasta na urządzenia komunikacyjne.

Przyczyny tego niezadowalającego stanu leżą zarówno po stronie administracji miejskiej, jak i zainteresowanych przedsiębiorstw. Miasto nie jest dokładnie poinformowane, w jakim stopniu poszczególne zakłady korzystają z wodociągów i kanalizacji. Miasto nie jest też poinformowane o tym, ilu pracowników danego przedsiębiorstwa będzie korzystać lub korzysta z nowych linii i urządzeń komunikacyjnych, ani też nie jest poinformowane o udziale poszczególnych przedsiębiorstw (wyrażanym w tonach) w przewozach drogowych. We wszystkich tych sprawach potrzebna jest lepsza ewidencja, uwzględniająca podział na zakłady, które są zobowiązane do finansowania poszczególnych urządzeń komunalnych w całości ze względu na wyłączne ich użytkowanie, i na zakłady, które mają tylko partycypować w nakładach miasta na dane urządzenia. Trudności ewidencji wynikają głównie z zawiłych i trudnych do stosowania przyjętych obecnie kryteriów.

Z drugiej strony przedsiębiorstwa interpretują zwężająco przepisy i wynikające z nich obowiązki. Jeżeli np. świadczenia przedsiębiorstwa na rozbudowę urządzeń komunikacyjnych zależą od liczby pracowników korzystających z nowo uruchamianych i rozbudowywanych linii, to przedsiębiorstwa z reguły nie chcą brać pod uwagę linii, które zostały uruchomione z dala od miejsca położenia przedsiębiorstwa.

Źródłem tego są wspomniane kryteria, uwzględniające przede wszystkim interesy zakładów pracy, a w mniejszym stopniu interesy miasta i jego mieszkańców.

W dziedzinie *gospodarki mieszkaniowej* nie zostały przekazane radom ze szczebla centralnego żadne uprawnienia ani żadne środki, a to z tej prostej przyczyny, że całość gospodarki mieszkaniowej była już uprzednio w gestii rad.

Natomiast WRN przekazała PRN takie uprawnienia, jak przydzielanie działek budowlanych pod indywidualne i spółdzielcze budownictwo mieszkaniowe ze środków własnych ludności, przydzielanie kredytu na indywidualne budownictwo mieszkaniowe ze środków własnych ludności, rozpatrywanie odwołań w sprawie czynszu i wpłat na Fundusz Gospodarki Mieszkaniowej itp.

Powiaty przekazały gromadom przeprowadzanie kapitalnych remontów budynków mieszkalnych, administrację domów mieszkalnych oraz wymiar i pobieranie wpłat na Fundusz Gospodarki Mieszkaniowej.

Są wnioski o dalsze przekazywanie GRN uprawnień w tej dziedzinie. Chodzi o takie sprawy, jak sprzedaż działek budowlanych oraz niektórych innych nieruchomości, sprzedaż domków jednorodzinnych łącznie z działkami przyzagrodowymi, przydzielanie terenów i materiałów na budownictwo indywidualne i spółdzielcze. WRN jest przeciwko przekazywaniu tych kompetencji GRN, gdyż nie są one do tego przygotowane.

Rady narodowe mają możliwość wiązania środków państwowych na budownictwo mieszkaniowe ze środkami ludności. W ten sposób pełnią one funkcję koordynatora budownictwa mieszkaniowego we wszelkich jego formach, ponoszą odpowiedzialność za jakość wykonywanych zadań i właściwą gospodarkę mieszkaniami oraz terenami budowlanymi i za właściwe uzbrojenie tych terenów. Rady szczebla powiatowego mogą też rozwijać

inicjatywę w zakresie remontów budynków mieszkalnych i to zarówno w zakresie finansowania robót, jak i ich wykonania.

Istotną pozycję budżetową w wydatkach na budownictwo mieszkaniowe stanowią wpływy z kaucji za mieszkania z nowego budownictwa. W m. Poznaniu w II półroczu 1958 r. i w I półroczu 1959 r. przydzielono nowe mieszkania lub dokonano zmian w 689 przypadkach. Całkowitego lub częściowego zwolnienia od płacenia kaucji DRN udzieliły w 85 przypadkach, a w 149 przypadkach rozłożyły kaucję na raty. Wpływy z kaucji do budżetów dzielnic na koniec września 1959 r. wyniosły 3.236 tys. zł. Wpłacanie kaucji przebiega nieźle. Stosunkowo liczne przypadki zwalniania od kaucji w 1958 r. zostały w 1959 r. ograniczone do niezbędnego minimum. Na terenie województwa jest mniej więcej taka sama sytuacja.

W zakresie uprawnień *architektonicznych* WRN oraz Rada Narodowa m. Poznania nie uzyskały żadnych nowych uprawnień. Nie roszczą sobie jednak pod tym względem pretensji.

Wzrosły jedynie kompetencje PRN w zakresie lokalizacji obiektów. Obecnie decydują one samodzielnie o lokalizacji inwestycji o wartości do 1 mln. zł.

Są wnioski, aby przekazać PRN jeszcze pewne dalsze uprawnienia, np. uprawnienie do akceptacji projektów wstępnych, architektoniczno-budowlanych oraz jednostadiowych projektów techniczno-roboczych tych inwestycji, dla których PRN wydają lokalizację szczegółową. Większość tych wniosków cieszy się poparciem WRN.

Nieco inaczej wygląda sprawa w zakresie budownictwa. WRN przejęła 2 przedsiębiorstwa, a mianowicie: Biuro Projektów Budownictwa Wiejskiego i Poznańskie Zjednoczenie Budowlane Przemysłu Drobnego. Rada Narodowa m. Poznania uważa za celowe przejęcie w porozumieniu z WRN Poznańskiego Zarządu Budownictwa oraz Poznańskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego nr 2. WRN zgłasza potrzebę przejęcia Kaliskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego oraz Pilskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Przedsiębiorstwa te wykonują głównie zamówienia terenowe.

Jednocześnie WRN sprzeciwia się chwilowo tworzeniu w powiatach przedsiębiorstw budowlanych, związanych z planem i budżetem powiatowym, a to ze względu na konieczność uprzedniego doinwestowania tych przedsiębiorstw i wyposażenia ich w sprzęt.

Nie przekazano też GRN żadnych spraw z zakresu budownictwa. Nieliczne wnioski w tym zakresie WRN ocenia negatywnie ze względu na to, że GRN nie mogłyby wywiązać się należycie z tego rodzaju zadań. Przekazano natomiast GRN takie sprawy, jak utrzymanie lokalnych dróg o nawierzchni gruntowej, miejscowych mostów na drogach gruntowych, wydzierżawianie alei owocowych i traw porastających rowy i pasy przydrożne wszystkich dróg lokalnych oraz utrzymywanie drzew przydrożnych przy wszystkich drogach lokalnych.

RADY A INSTYTUCJE OŚWIATOWE I KULTURALNE

Niektóre szkoły zawodowe, które dawniej podlegały DOSZ, przeszły do WRN. W ciągu najbliższych 3 lat planuje się przejęcie reszty szkół i techników zawodowych.

Rada wojewódzka przekazała powiatom budownictwo szkół podstawowych i przedszkoli, powiatowe biblioteki pedagogiczne przy inspektora-

tach oświaty i wydatki osobowe nauczycieli wszystkich szkół specjalnych przy zakładach profilaktycznych i leczniczych, organizowanie i finansowanie kolonii dla dzieci nauczycieli i dla dzieci nie objętych akcją socjalną.

Ale niektóre powiaty dość pochopnie, nie licząc się z realnymi możliwościami, domagają się przekazania im dalszych placówek oświatowych i uprawnień. Tak np. PRN w Obornikach żąda, aby przekazać jej szkoły zawodowe, licea ogólnokształcące i wszystkie inne instytucje szkolne na terenie powiatu.

Również gromadzkie rady zbliżyły się do szkół i udzielają im większej pomocy. Przejęły one obsługę gospodarczą szkół podstawowych i przedszkoli, w pewnym zakresie zaopatrzenie szkół podstawowych i przedszkoli w sprzęt, bieżące remonty szkół podstawowych i przedszkoli (a w niektórych powiatach nawet kapitalne remonty), wyżywienie dzieci w przedszkolach wiejskich i wszystkie dziecińce wiejskie.

Usamodzielnienie rad w dziedzinie oświaty jest więc poważnie zaawansowane, choć nie jest jeszcze zakończone. Daje ono pozytywne wyniki, wyraźnie przyczynia się do wzrostu zainteresowania rad sprawami wyposażenia szkół i ich pracą.

Rady przejęły prawie wszystkie placówki kulturalne położone na terenie miasta i województwa i mają teraz w nich większe możliwości działania. Niepokoi nas jednak pewna „zaborczość" stolicy, której przejawem jest np. przeniesienie do niej waz gołuchowskich, projekt przeniesienia do Warszawy konkursu skrzypcowego im. H. Wieniawskiego, ogałacanie Poznania z wybitniejszych artystów itp.

GRN przejęły biblioteki gromadzkie, sale kinowe, sale na zabawy oraz utrzymywanie (pod względem gospodarczym) świetlic.

Niektóre PRN wystąpiły z wnioskami, aby wszystkie urządzenia sportowe, będące dotąd w użytkowaniu zrzeszeń sportowych i klubów, przekazać radom narodowym. Rady byłyby też obciążone kosztami konserwacji i remontów. Obiekty sportowe na terenie GRN miałyby należeć do właściwych rad gromadzkich. Wnioskodawcy uważają, że w ten sposób osiągnie się wysokie oszczędności na remontach, stworzy się warunki do ciągłego użytkowania obiektów oraz bodźce do budowy obiektów sportowych w ramach czynów społecznych. Wydaje się jednak, że nie jest wskazane uszczuplanie samodzielności zrzeszeń i klubów sportowych.

Poważnie wzrosła samodzielność rad narodowych w zakresie *służby zdrowia*. Przejęły one niektóre szpitale, sanatoria, zarząd aptek itp., a WRN oraz rada miasta Poznania nie zgłaszają dalszych wniosków o przejęcie innych placówek. Niektóre instytucje i zadania w zakresie służby zdrowia Wojewódzka Rada Narodowa przekazała powiatom. Z dniem 1 stycznia 1960 r. wszystkie powiatowe rady zarządzać będą kolumnami transportu sanitarnego. Ale niektóre PRN chciałyby przejąć od związków zawodowych takie uprawnienia, jak dysponowanie skierowaniami na leczenie sanatoryjne i ambulatoryjne. Wnioski tego rodzaju nie są słuszne. Należy raczej w większym stopniu wciągać organizacje społeczne, zwłaszcza takie jak związki zawodowe, do wszelkich dziedzin gospodarowania i zarządzania.

W wielu powiatach naszego województwa przekazano GRN punkty felczerskie i położnicze. Zgodnie z ustawą wszystkie tego rodzaju placówki powinny być przekazane gromadom.

Zwiększa się także, choć stosunkowo nieznacznie, zakres działania rad narodowych w dziedzinie opieki społecznej. Aktualne staje się przekazanie radom powiatowym prawa decyzji o przyznawaniu renty starczej i inwalidzkiej. Krok ten powinien zbliżyć tę dziedzinę administracji do zainteresowanych i przez to usprawnić działalność urzędów zajmujących się opieką społeczną.

KOORDYNUJĄCA ROLA RAD

Radom przysługuje obecnie w określonym zakresie *prawo kontroli i koordynacji* działalności nie podporządkowanych im organów państwowych, instytucji i jednostek gospodarczych.

Udzielają one pomocy organizacjom spółdzielczym, koordynują ich działalność z działalnością jednostek podporządkowanych radom, rozpatrują plany gospodarcze organizacji spółdzielczych i okresowe ich sprawozdania.

Przy Prezydium WRN powołano Zespół Koordynacyjny do Spraw Drobnej Wytwórczości składający się z przedstawicieli przedsiębiorstw państwowego przemysłu terenowego, organizacji spółdzielczych, Izby Rzemieślniczej, zrzeszeń prywatnego przemysłu i zainteresowanych wydziałów Prezydium WRN. Analogiczne zespoły działają przy wszystkich PRN.

Istnieje także Wojewódzka Komisja Koordynacji Przewozów i Wojewódzki Zespół Koordynacji do Spraw Budownictwa.

Szerokie pole do działalności koordynacyjno-kontrolnej rad narodowych daje również rolnictwo. Rola rad w tym zakresie w świetle wytycznych II Plenum KC poważnie wzrasta. Na terenie województwa działa wiele organizacji, spółdzielni, przedsiębiorstw rolniczych lub pracujących dla rolnictwa nie podporządkowanych bezpośrednio radom narodowym, jak np. Związek Kółek Rolniczych i same kółka, związki spółdzielni produkcyjnych i spółdzielnie produkcyjne, Rejonowy Zarząd Rybacki, różne wyspecjalizowane gospodarstwa państwowe, Poznańskie Przedsiębiorstwo Elektryfikacji Rolnictwa, Wojewódzkie Zjednoczenie Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego „PZZ“, Przedsiębiorstwo Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi, centrala nasienna i wiele, wiele innych. Wszystkie te instytucje i organizacje na żądanie Prezydium WRN i odpowiednich prezydiów PRN przedstawiają sprawozdania ze swej działalności czy też ogólne informacje o swej pracy. Niektóre przedsiębiorstwa, jak np. Rejonowy Zarząd Rybacki, przedstawiają do akceptacji WRN roczne plany eksploatacji i zagospodarowania wód.

W bardzo szerokim zakresie realizują rady swoje uprawnienia koordynacyjne w stosunku do cukrowni, roszarni, zakładów ziemniaczanych, spółdzielni pożyczkowych i GS. Podobnie ma się rzecz z Bankiem Rolnym,

Jest przy tym rzeczą bardzo ważną, że obecnie, w odróżnieniu od ubiegłych lat, instytucje i organizacje nie podporządkowane radom narodowym uznają ich koordynującą i kontrolną rolę.

CZYNY SPOŁECZNE

Należy wspomnieć również o roli rad narodowych w organizowaniu *czynów społecznych,* których zakres jest coraz większy. Od 1957 r. czyny społeczne występują we wszystkich dziedzinach gospodarki terenowej powiatów, miast, miasteczek i gromad,

W 1958 r. wartość prac wykonanych w ramach czynów społecznych w województwie wynosiła 142 mln. zł. Pomoc finansowa państwa w formie dotacji na wykonanie tych czynów wynosiła około 16 mln. zł.

Jeśli chodzi o rok 1959, to przewidujemy, że wartość czynów społecznych (budowa dróg, szkół itd.) wyniesie około 200 mln. zł, a wkład państwa — 30 mln. zł.

Rady narodowe potrafiły więc wokół każdej złotówki z kasy państwowej zgromadzić 6 zł ze środków społecznych i to wszystko wykorzystać na zaspokojenie różnych lokalnych potrzeb i na poprawę warunków życia ludności województwa.

NIEKTÓRE WNIOSKI NA PRZYSZŁOŚĆ

Wydaje się, że przytoczony wyżej materiał i obserwacje usprawiedliwiają następujące wnioski ogólne.

W ostatnich latach nastąpiło okrzepnięcie rad narodowych Poznańskiego, wzmocniła się ich pozycja jako organów władzy państwowej i jako gospodarzy terenu. Wpłynęło to na znaczną poprawę ich pracy i przyczyniło się do uzyskania poważnych efektów ekonomicznych i politycznych.

Polityka usamodzielnienia rad dała widoczne i pozytywne rezultaty. Niemniej jednak wskazania partii nie zostały jeszcze w pełni zrealizowane. Wzrost uprawnień i środków przyznanych radom nastąpił przede wszystkim na szczeblu wojewódzkim i tu się w pewnej mierze zatrzymał. Zbyt mało uprawnień i środków przeszło do powiatów, a stosunkowo jeszcze mniej do rad gromadzkich. Tymczasem według ustawy i wytycznych partii *PRN mają być głównym ogniwem w systemie rad,* a rola i pozycja rad gromadzkich, zwłaszcza w świetle ostatnich zadań, powinna stanowczo wzrosnąć.

A więc dziś, z wyjątkiem przemysłu, głównym zadaniem staje się nie tyle przejmowanie uprawnień przez rady od ministerstw i urzędów centralnych, choć i w tym zakresie jest jeszcze wiele do zrobienia, ile właściwe rozdzielenie zadań, środków i uprawnień pomiędzy rady narodowe różnych szczebli. Będzie to wymagać przezwyciężenia oporów ministerstw, WRN i PRN, a także wydania pewnych nowych przepisów i dyrektyw przez Radę Państwa i Radę Ministrów.

Stopień usamodzielnienia rad nie jest jednakowy we wszystkich dziedzinach życia. W sprawach kultury i poniekąd w handlu przekazywanie uprawnień jest w zasadzie zakończone, w innych dziedzinach, jak np. w zakresie przemysłu i produkcji materiałów budowlanych, daleko jej jeszcze do końca. Trzeba więc front wyrównać i przekazać radom to wszystko, co nie wymaga zarządzania centralnego. Potrzebne i możliwe są dalsze kroki w tym kierunku w takich dziedzinach, jak przemysł, rolnictwo i niektóre inne.

Niezbędna jest większa śmiałość rad narodowych, zwłaszcza miejskich, w wykorzystywaniu możliwości produkcyjnych zakładów nie podporządkowanych radom na potrzeby miejscowego rynku i potrzeby komunalne, a także w zakresie realizacji wspólnie z kluczowymi zakładami pracy inwestycji komunalnych, zapewnienia należytej gospodarki wodą, gazem itp. Wyniki dotychczasowe są pod tym względem małe w porównaniu z potrzebami i możliwościami.

Aby wzmocnić gospodarczo i administracyjnie GRN, rada wojewódzka podejmuje wysiłki w kierunku korekty podziału administracyjnego wsi dokonanego w 1954 r. Było wtedy w województwie 755 gromad. Dotychczas na wniosek WRN Rada Ministrów zlikwidowała 66 gromad. Ostatnio WRN wystąpiła o likwidację dalszych 218 gromad. Są to gromady ekonomicznie słabe. Mają one zostać włączone do już istniejących gromad. Przewiduje się też łączenie likwidowanych gromad. Wnioski o dokonanie tej korekty wypływały przeważnie od mieszkańców zainteresowanych gromad. Były one dyskutowane i uzgadniane z powiatowymi radami narodowymi. Gdzie były poważniejsze wątpliwości ze strony miejscowego aktywu co do celowości likwidacji tej czy innej gromady, pozostawiono stan dotychczasowy. Jeśli nasze propozycje zostaną uwzględnione, pozostanie na terenie województwa 471 gromad. Część etatów z gromad likwidowanych trzeba przesunąć do pozostałych gromad. Niezbędne jest też podniesienie wynagrodzenia pracowników GRN, a zwłaszcza sekretarzy gromadzkich. Poziom tych sekretarzy jest na ogół niski i dlatego trzeba kontynuować zapoczątkowane w naszym województwie szkolenie sekretarzy GRN, między innymi w ramach studium istniejącego przy Prezydium WRN. Wydaje się także niezbędne zreformowanie systemu wynagradzania sołtysów. Ich wynagrodzenie zasadnicze należy chyba uzależnić od wielkości wsi, a nadto ustalić premie za inkaso wpłat na fundusz gromadzki.

Bardzo pożytecznym krokiem byłoby możliwie szybkie przekazanie GRN drobnych zakładów produkcyjnych i usługowych położonych na terenie gromad. Niezbędne jest też ożywienie procesu tworzenia tego typu zakładów, przy czym celowe byłoby pozostawienie dochodów z tych zakładów do całkowitej dyspozycji GRN jako funduszu rozwoju gospodarki gromadzkiej.

Słuszne było przekazanie GRN dochodów z budżetu powiatowych rad narodowych pochodzących z opłat za wydawane na terenie gromad zezwolenia oraz koncesje, a także z tytułu podatku od zabaw i imprez. Należałoby również przekazać GRN dochody z tytułu wynagrodzenia za pomiary gruntów i niektóre inne. Czas też przystąpić do wprowadzania w gromadach planów gospodarczych.

O PRACY PARTII W RADACH NARODOWYCH

Korzystne zmiany w pracy i w pozycji rad narodowych, o których wyżej była mowa, nastąpiły z inicjatywy i pod kierownictwem naszej partii i stronnictw sojuszniczych.

Wiosną 1956 r. zaczęły występować w stosunkach między instancjami partyjnymi a radami oraz między PZPR a ZSL i SD poważne zmiany. Ich istotą jest demokratyzacja kierownictwa partyjnego w radach. Wyraziło się to m. in. w tworzeniu zespołów (klubów) partyjnych, które dziś stanowią główne ogniwo, poprzez które partia wpływa na pracę rad. Decydujące znaczenie dla właściwego ułożenia stosunków między PZPR, ZSL i SD w radach miało powołanie komisji porozumiewawczych stronnictw politycznych na szczeblu wojewódzkim i powiatowym.

Nowe metody oddziaływania partii na rady oraz nowe zasady w stosunkach między radnymi członkami PZPR, ZSL, SD i bezpartyjnymi znajdują

coraz szersze zastosowanie, zwłaszcza po ostatnich wyborach do rad w lutym 1958 r.

Kluby radnych PZPR istnieją i działają w WRN, w Radzie Narodowej miasta Poznania, we wszystkich powiatowych i dzielnicowych radach, w radach miasteczkowych oraz w większości rad gromadzkich. Nie ma ich w tych GRN, w których jest mało radnych-członków partii.

Posiedzenia zespołów partyjnych odbywają się w zasadzie przed każdą sesją rady i mają na celu przygotowanie członków zespołów do posiedzeń rady. Dużo pracy poświęcały zespoły, zwłaszcza w okresie po wyborach, sprawom personalnym, jak wybór prezydiów rad, wybór przewodniczących i członków komisji, ławników do sądów powiatowych i sądu wojewódzkiego itp. Niektóre zespoły odbyły też posiedzenia, na których omawiano działalność radnych-członków partii, ich udział w pracach rady, ich kontakty z wyborcami. Są zespoły, które wybiegają naprzód i inicjują dalszą pracę swoich rad. Tak np. zespół partyjny przy WRN wysłuchał ostatnio informacji członków partii w Prezydium WRN o stanie prac nad projektem wojewódzkiego planu 5-letniego (na lata 1961—1965) i przyjął w tym zakresie odpowiednie wytyczne.

Warto wymienić sprawy, nad którymi radził zespół partyjny przy PRN w Lesznie:

— rozwój rolnictwa w powiecie z uwzględnieniem działalności kółek i organizacji rolniczych, spółdzielni produkcyjnych i szkoły rolniczej;
— wykonanie i analiza planu i budżetu powiatu, rozwój budownictwa mieszkaniowego i gospodarczego;
— stan bezpieczeństwa i porządku publicznego;
— rozwój rolnictwa (z równoczesną oceną wykonania uchwały jednej z poprzednich sesji w tej sprawie);
— sprawozdanie z działalności Prezydium PRN za rok 1958 (wspólnie z klubem ZSL);
— wysłuchanie sprawozdań z działalności GRN w Rydzynie i Kaczkowie (wspólnie z klubem ZSL);
— aktualne potrzeby szkolnictwa podstawowego na terenie powiatu;
— wybory ławników do sądu wojewódzkiego i powiatowego;
— wybory kolegium orzekającego;
— 2 posiedzenia poświęcone ocenie pracy radnych PZPR-owców.

Gdy o tym mowa, należy chyba zaznaczyć, że nie nadaje się do upowszechnienia np. taka praktyka, że zespół PZPR łącznie z zespołem ZSL wysłuchuje sprawozdań z pracy GRN. Mogłoby to stanąć na sesji PRN bez uprzedniego omówienia w zespole. Co się tyczy oceny pracy członków PZPR w GRN, to powinien ją raczej dać komitet powiatowy partii, a nie zespół, który przecież nie jest instancją partyjną.

Może też rodzić się obawa, że wysłuchując w zespole PZPR łącznie z ZSL sprawozdania z pracy Prezydium PRN zespół zastępuje plenum rady. Słuszniej byłoby zapewne, aby zespół wysłuchał sprawozdania z pracy członków partii w Prezydium, sprawozdania, jak członkowie partii w codziennej pracy realizują linię partii.

Niektóre zespoły PZPR odbywają dość często wspólne posiedzenia z klubami ZSL i SD oraz radnymi bezpartyjnymi. Tego rodzaju zebrania czy nawet wspólne posiedzenia tylko 2 klubów zastępują nieraz plenum rady, czego stanowczo trzeba unikać. W razie potrzeby można zwołać wspól-

ne posiedzenie prezydiów klubów. Kluby, czyli radni należący do określonej partii, powinny zbierać się oddzielnie. Wynika to z samej istoty klubu radnych. Celowe jest jednak zapraszanie radnych bezpartyjnych na niektóre posiedzenia zespołu PZPR.

Na terenie Poznańskiego nie powołano nigdzie grup partyjnych przy komisjach rad, a to dlatego, że nie odczuwa się takiej potrzeby.

Zespół przy WRN powołał 5-osobowe prezydium. Przewodniczącym zespołu jest sekretarz KW. Zespół przy Radzie Narodowej miasta Poznania ma 6-osobowe prezydium. Przewodniczącym zespołu jest sekretarz KM, sekretarzem zaś jest sekretarz Prezydium MRN. W większości powiatów prezydium zespołu składa się z trzech osób. Skład prezydium nie zawsze jest właściwy. Np. w Kole należą do niego: I sekretarz KP, przewodniczący Prezydium PRN, sekretarz Prezydium PRN i jeden członek. Taki skład prezydium nie jest najlepszy, gdyż z pewnością utrudnia swobodną i obiektywną ocenę pracy rady przez zespół partyjny.

Dzięki dobrej pracy niektórych zespołów partyjnych radni-członkowie partii zdają sprawę ze swej pracy przed swoimi POP. Np. w Środzie zespół nawiązał kontakt z organizacjami partyjnymi zakładów pracy, z których pochodzą radni członkowie tego zespołu. Zespół przy Radzie Narodowej m. Poznania nawiązuje kontakt z komitetami partyjnymi tych zakładów, które w czasie wyborów do rad stanowiły samodzielne przemysłowe okręgi. Takich zakładów jest w Poznaniu 7. Na ogół jednak współpraca zespołów partyjnych z POP w zakładach wygląda bardzo skromnie. Nie ma też bliższej współpracy między zespołami a POP przy prezydiach rad.

W GRN działalność zespołów jest na ogół bardzo słaba. Praca tych zespołów zależy przede wszystkim od poziomu pracy miejscowych organizacji partyjnych, od tego, czy istnieje na miejscu komitet gromadzki partii, od właściwego kierownictwa ze strony KP.

Na terenie całego województwa, oprócz pewnych przejściowych rozdźwięków na tle personalnym (np. w PRN w Gnieźnie), współdziałanie klubów radnych PZPR, ZSL, SD i bezpartyjnych układa się pomyślnie. Żywa praca klubów PZPR, zwłaszcza wobec faktu, że w większości rad kluby te nie skupiają większości radnych, nie prowadzi do zastępowania przez partię rad i jej organów. Przeciwnie, im żywsza, im bardziej twórcza jest działalność klubów — tym lepsza jest praca samej rady.

Ujemną stroną pracy zespołów niemal wszystkich rad na terenie województwa jest słaba więź radnych-członków PZPR z ludnością. Wyborcy zaś szukają radnych i chętnie przychodzą na spotkania z nimi, aby się dowiedzieć o sprawach, które ich interesują. Na spotkania z radnymi MRN i DRN w Poznaniu przychodzi 300 i więcej ludzi. Duży jest udział ludności w spotkaniach z radnymi w powiecie Turek, w Ostrowie itd. Spotkania na takie tematy, jak korekta podziału administracyjnego, plan gospodarczy i budżet, budowa 1000 szkół Millenium, bezpieczeństwo i porządek publiczny, sprawy zdrowia i gospodarki komunalnej cieszą się dużym zainteresowaniem ludności. Niestety, spotkań tych jest mniej, aniżeli wymaga tego społeczeństwo. Po za tym nie odbywają się one w wielu miejscowościach. Większość radnych nadal nie czuje obowiązku składania wyborcom sprawozdań ze swej pracy, zasięgania ich opinii w sprawach, które mają być omawiane na sesji, prezydium lub komisji.

Dotychczasowe doświadczenia z pracy zespołów partyjnych w radach są dość obszerne i bogate, aby kierownictwo partii mogło opracować konkretniejsze wskazania co do metod i form działalności partii w radach. Obecnie bowiem niemal każdy zespół działa „po swojemu" i nie zawsze słusznie.

Obserwujemy wyraźny wzrost poczucia odpowiedzialności instancji partyjnych za pracę rad. Dawniej, kiedy kompetencje rady w rozstrzyganiu spraw swego terenu były wąskie, kiedy nadmierną ilość spraw gospodarczych i społecznych rozstrzygano poza radą, instancje partyjne mniej niż dziś odczuwały potrzebę zajmowania się problemowymi sprawami rad. Dziś w Poznańskiem jest lepiej pod tym względem niż kilka lat temu. Ale instancje partyjne nie zajmują się jeszcze na codzień tak istotną sprawą, jak więź rady z ludnością, stosunkiem pracowników rad do obywateli, do tysięcy interesantów z miast i wsi, do zwykłego obywatela i petenta. Nie dostrzegają one niekiedy biurokratycznych wypaczeń i nadużyć w aparacie rad, zajmują się tym najczęściej nie z własnej inicjatywy, lecz dopiero wtedy, gdy pojawiają się sygnały i skargi ludności.

Doceniając w pełni rozwijające się pozytywne elementy w pracy rad, w treści i formach działalności partyjnej w radach — nie zapominajmy, że są to zjawiska dopiero się kształtujące, że nie występują one jeszcze powszechnie i że dalszy pomyślny rozwój rad wymaga jeszcze wiele wysiłku.

MACIEJ GRYFIN

Na pierwszej linii

(Z działalności komitetów gromadzkich)

Konińskie. Do niedawna dwie klasztorne wieże zza wzgórza okolonego lasem dominowały samotnie nad okolicą. Teraz na horyzoncie pojawiły się trzy potężne kominy elektrowni-kolosa, pożerającego na dobę kilka tysięcy ton węgla wydobywanego tuż obok w kopalni i na odkrywkach. Ludzie z tej okolicy, ze wsi, którym pańska fantazja nadała nazwy Hiszpania, Wenecja czy Honoratka, z chat krytych słomą, z kilku tysięcy bezkonnych gospodarstw przekształcają krajobraz i życie. Dymią nie tylko kominy konińskiej elektrowni.

Sekretarz Komitetu Gromadzkiego w Golinie, z zawodu strycharz, rozmawia z nami, naraz zerknie na zegarek, jak na rozkład jazdy, przeprosi i wskoczy na „Jawę".

— Tam na polu mamy dwa piece, w sąsiedniej wsi wypalamy też u kilku gospodarzy. Muszę dopilnować.

Z takich polowych pieców, niezależnie od prywatnych potrzeb rolników, wypala się tu przeszło 150 tys. sztuk cegły na budowę szkoły. Ofiarność społeczeństwa przybiera tu kształt rumianych, świeżo wypalanych cegieł.

W Odrowążu sekretarza komitetu gromadzkiego, dzielną kobietę, zastaję przy młocarni. Nie ma tu zabudowań. Mąż jej, wiejski murarz, zdołał z żużla wystawić zaledwie dom. Teraz zboże nosi się workami do jedynego pokoju i sypie w rogu obok łóżka. Z 9 mórg dzierżawionej ziemi dostawy wykonane „co do ziarnka". Tu wśród towarzyszy jest jakaś szczerość i prostota. I sekretarz KP, tow. Bednarek, pyta wprost:

— Kto u ciebie młóci? Spekulant?

— A któżby, albo to mnie na własną młocarnię stać!

— Ile bierze za godzinę?

— Nie wiem ile zażąda. To już chłopska sprawa.

Gdzieś z komody gospodyni wydobywa tekturową teczkę z partyjnymi aktami. Zgrubiałymi rękoma wygładza zawinięte kanty papierowych kartek. Opowiada o swoich kłopotach. Oto jeden z sekretarzy POP lekceważy oddanie ankiety sprawozdawczej. Trudno zrozumieć dlaczego. Ludzie przypuszczają, że jego „męska ambicja" nie może się pogodzić z tym, iż sekretarzem komitetu gromadzkiego jest kobieta.

Gdzieś w protokole odnajduję fragment wystąpienia sekretarza KG: „iluż to ludzi z biedniejszych rodzin mamy na stanowiskach, a czy tak było przed wojną?... Uchwałę KC, towarzysze, trzeba analizować, wziąć do

serca i wykonać. Nie możemy się wzorować na takich, którym to nie leży na sercu".

W okolicznych wioskach kółka rolnicze rozwijają się słabo. W niektórych wsiach krąży plotka, że kółko rolnicze równa się spółdzielni, a że akurat jedna z rozwiązanych spółdzielni była bardzo słaba, więc i obraz nie zachęcający.

— Czytałaś sprawozdanie z obrad Krajowego Zjazdu Kółek? — pyta tow. Bednarek.

— Nie. Nie miałam czasu. Tyle teraz roboty! Zresztą nie biorę teraz „Gazety Poznańskiej".

— Dlaczego?

— Prenumerowałam, nawet mi się podobała. Ale dzieci chciały „Express Wieczorny". Z tych paru mórg buduj się, zapłać dzierżawę, podatek, wykonaj dostawy, żyj. Każdy grosz ciężki. Na dwa pisma nie mam. Zresztą nie mogę myśleć o sobie, do rodziny muszę się zastosować.

— Jak ty możesz kierować pracą partyjną nie znając...

Towarzyszka przerwała w połowie zdania.

— To, co mi każecie z komitetu, w miarę możności robię. Jestem za partią, za rządem, za uchwałami. Jak się ma to we krwi, to same usta mówią.

Gdzieś w planie pracy KG znalazłem zdanie „analiza pracy prezydium GRN". Zapytałem, jak to wygląda. — Przewodniczący — mówi towarzyszka — swój człowiek. Mówi, kto wykonał dostawy, kto otrzymał ulgę. Oczywiście nie mówi nam wszystkiego, to by za długo trwało. Jak coś nie gra, to mu przygadamy i chłopak chodzi jak złoto. Z prezesem GS to nam się tak nie udaje. Na posiedzenia komitetu gromadzkiego trudno go dostać, a w ogóle często nam się sianem wykręca.

Towarzyszka sekretarz znów przy okazji napomknęła, że założenia partii zna, że uważa je za swoje.

I tu chyba dotknęła problemu ogólniejszej natury, dość często spotykanego wśród aktywu komitetów gromadzkich. Powrócę do jej niemal literackiej przenośni: „Gdy się ma to we krwi, to same usta mówią". Jak to „mówienie" wygląda? Przypuśćmy, że jakiś chłop na wiejskim zebraniu atakuje, krytykuje partię. Można być pewnym, że sekretarz KG nie zapomni języka. Tak było zresztą w Odrowążu nieraz. Zdarza się, że trzeba coś wyjaśnić i towarzyszka ma pod ręką argument: „Przypomnij sobie, jak żyłeś przed wojną i jak się masz teraz?" Tu w okolicznych wsiach, gdzie procesowano się o podoranie miedzy, a parę kostek cukru zawiniętych w chustkę wieszano u sufitu, by utrzymały się do świąt i uroczystych okazji, i takie argumenty są ważne. Ale czy to wystarcza? Czy to wyjaśnia, rozprasza wątpliwości? Czy nie są to argumenty o charakterze „obronnym?" — Sprawą najważniejszą jest przecież to, aby sekretarz KG i cały aktyw mocno tkwili w dniu dzisiejszym, dobrze orientowali się w problemach wsi, znali je lepiej niż przeciętni chłopi na wsi.

KP w Koninie stosuje od czasu do czasu ciekawą metodę. Gdy coś ważnego w kraju lub za granicą się zdarza, to niezależnie od tego czy KG prenumeruje prasę, czy nie, nie czekając na odgórne instrukcje, KP wysyła do KG egzemplarze gazet z krótkim poleceniem podjęcia pracy wyjaśniającej, organizowania prasówek itp. Takie polecenie nieraz podrywało członków instancji i aktywistów do szybkiego działania.

W wielu wypadkach pomogło to towarzyszom w przyswojeniu nawyków systematycznego czytania i w ożywieniu pracy politycznej. Ale to oczywiście nie wystarcza. KG musi działać samodzielnie i na miejscu reagować — w miarę własnych sił i środków.

Na jednym z zebrań wiejskich zwrócono się do obecnego na sali członka komitetu gromadzkiego z zapytaniem, czy nie mógłby jako członek partii i z tego powodu bardziej w świecie oblatany powiedzieć, co nowego w Algierii? Aktywista znalazł się w nie lada kłopocie. Na poczekaniu mógł powiedzieć ogólnikowo o toczących się tam walkach ludności algierskiej z wojskami francuskimi. Ludziom to jednak nie wystarczyło. Chcieli dowiedzieć się czegoś z historii, o obszarze i ludności tego kraju. Ba, jeden z rolników prosił, aby powiedział, jakie rośliny uprawiają tamtejsi chłopi. Zebrani chcieli jakoś zbliżyć sobie obraz tego odległego od nich kraju, zrozumieć troski i pragnienia Algierczyków.

Takich zapotrzebowań politycznych w terenie jest dużo. Jednak w powodzi codziennych trosk i kłopotów potrzeby te nie zawsze są zaspokajane. A przecież o wygłoszenie tego rodzaju odczytu można by poprosić nauczyciela wiejskiego czy dopominać się o prelegenta z powiatu. Komitety gromadzkie, które w tej dziedzinie coś robią, wzbogacają treść swej pracy, rozszerzają krąg ludzkich zainteresowań.

Oto np. w powiecie średzkim jeden z lekarzy, członek partii, wygłosił na wsi na życzenie komitetów gromadzkich kilka pogadanek o problemach higieny i zdrowia. Słyszałem potem dwóch aktywistów wiodących scholastyczny nieco spór, czy tymi sprawami powinna się zajmować organizacja partyjna. Oczywiście — tak. Nie znaczy to, że organizacja partyjna bezpośrednio sama powinna takie pogadanki przeprowadzać. Ale wyjść z taką inicjatywą, zwrócić się np. do Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, do GRN czy miejscowej świetlicy — na pewno powinna. Nieważne jest zresztą, kto zwołuje i kto przewodniczy podczas pogadanki, ważne jest to, że się odbywa.

Dodatkowa korzyść tego — lekarz, człowiek cieszący się na wsi autorytetem, spotyka się z chłopami-towarzyszami partyjnymi.

W Gnieźnie doliczyliśmy się kilkuset ludzi z wyższym i średnim wykształceniem, nieraz cenionych specjalistów. Część z nich należy do partii. O ile moglibyśmy posunąć szereg spraw naprzód, gdybyśmy potrafili wciągnąć tych ludzi do wyjaśnienia problemów, które napotyka komitet gromadzki czy prezydium GRN.

Powodzenie agitacji zależy często od doboru ludzi. W komitecie gromadzkim w Kazimierzu Biskupim, gdy mają jakieś specjalne trudności z wyjaśnianiem zawiłych spraw, zwracają się do KP: przyślijcie nam tow. Sylwoniuka (członka KP). Z góry bowiem wiadomo, że tow. Sylwoniuk przyjedzie dobrze przygotowany, że potrafi mówić w sposób ciekawy i prosty, tak że każdy zrozumie politykę partii i rządu. Gdy przyjeżdża — ludzie nie pytają się nawet, co będzie przedmiotem odczytu, który przybiera formę serdecznej, interesującej rozmowy. Nie ma wówczas też kłopotu z frekwencją. Każdy idzie, bo przyjechał towarzysz, który przyciąga sposobem mówienia, jasnością argumentów i tym, że nie boi się drażliwych pytań.

* *
*

Komitet gromadzki w Kazimierzu Biskupim ma pewne osiągnięcia. Organizacje na wsi przyjęły w tym roku 31 nowych członków, z tego 13 chłopów. Jesienią ub. r. na jednym z posiedzeń komitetu gromadzkiego zajęto się sprawami młodzieży. Zaproponowano zorganizować kurs motocyklowy. Zajął się tym sekretarz komitetu gromadzkiego tow. Stranc. Wszystko poszło dobrze. Kurs ukończyło 54 ludzi.

Ten sam KG zajął się estetycznym wyglądem Kazimierza i okolicznych wsi. Sprawę przeniesiono do GRN. W Kazimierzu Biskupim zaczęły się pojawiać skwery, klomby, ławki. W dużej mierze ze środków społecznych pobudowano okazały barak i umieszczono w nim sklepy, które znajdowały się do tej pory w niedobrych warunkach. Zaczęto potem myśleć o świetlicy. W porozumieniu ze strażą pożarną można by lokal wygospodarować. Zdawałoby się, że sprawa nie jest taka trudna. Na czele KG i straży pożarnej stoją przecież ludzie, którzy się dobrze znają, mieszkają obok siebie, a jednak wolą, by decyzję w sprawie lokalu podjął powiat. — Jak powiat powie, tak będzie — mówią tutaj.

A po co załatwienie sprawy odwlekać? Dlaczego powiat ma decydować o sprawie, która należy do kompetencji miejscowych czynników?

Wydaje się, że zarówno w sprawie kursu, jak i świetlicy chodzi o brak jasności co do tego, jakie jest miejsce KG w gromadzie.

Do KG w Kazimierzu Biskupim należą: instruktor KP (zamieszkały na miejscu), wiceprezes GS, listonosz, robotnik rolny, dróżnik, rolnik, nauczycielka, przewodniczący prezydium GRN. Są to ludzie wartościowi i obdarzeni zaufaniem. Ale chłopów, prawdziwych chłopów w KG prawie że nie ma. Czy KG z tego powodu nie ma trudności w pracy? Towarzysze uważają, że nie. Mówią oni tak: ludzi piastujących takie czy inne funkcje w gromadzie łatwiej uchwycić, mają więcej czasu do obsłużenia zebrań, bardziej przywykli do publicznego zabierania głosu i referowania. Powołują się przy tym na pewien komitet gromadzki, w którym większość stanowią rolnicy, a mimo to praca partyjna jest słaba.

Oczywiście wszelkie krańcowe rozwiązania są niesłuszne. W KG nie muszą być sami chłopi. Ale skoro ogromna część zadań partyjnych na wsi dotyczy przede wszystkim chłopa i jego warsztatu pracy, to w KG chłopi powinni odgrywać bardzo wielką rolę. Wielu chłopów trudno skłonić do podjęcia się takiej czy innej funkcji partyjnej, bo jak mówią — trudno im przemawiać. Ale ileż to głębokiego sensu w tych „niegładkich" wystąpieniach, ile życiowego doświadczenia. (W dyskusji o pracy instruktorów KP jeden z chłopów powiedział krótko: „najlepszy to ten, za którym we wsi wyglądają". Czyż towarzysz ten nie uchwycił najważniejszego?)

A oto sekretarz KG w Jerce — chłop średniorolny. Nazywa się Franciszek Juskowiak. Miał 8 hektarów ziemi, ostatnio z Państwowego Funduszu Ziemi nabył jeszcze 3, razem posiada 11 hektarów. Zaprzęgnie konia do wozu, wrzuci snopek słomy, nakryje go kocem i jedzie obsłużyć zebranie partyjne. Na brak roboty nie może się uskarżać. Sama Jerka to olbrzymia wieś, tysiąc hektarów użytków rolnych. Tow. Juskowiak, chociaż nie jest radnym, bierze także udział w pracach GRN (w komisji mienia gromadzkiego).

Do KG poza Juskowiakiem należą: Kobus — rolnik na 12 ha, Dynert — rolnik na 9 ha, Nowak — rolnik na 6,5 ha, elektromonter Neumann, robot-

nik Lemański — obecnie przewodniczący prezydium GRN, Biegański — sekretarz prezydium, z zawodu młynarz, Golba — robotnik rolny w PGR, Bogacki — robotnik mleczarni, Kostrzewa — kolejarz, Motała — technik ogrodniczy. Z 11 członków KG siedmiu pracuje bezpośrednio w rolnictwie lub też w dziedzinach z nim związanych.

Jak pracuje KG w Jerce?

W każdej wiosce na terenie gromady istnieje organizacja partyjna i kółko rolnicze. Większość towarzyszy należy do kółek rolniczych. Ci, którzy piastują tam funkcje, składają przed komitetem gromadzkim lub swoimi organizacjami informacje o swej pracy, osiągnięciach i kłopotach. Zresztą o rozwoju kółek wiedzą wszyscy towarzysze, gdyż siedzą w nich, działają, a gdy trafił się taki, którego nie ciągnęło do kółek, uwzględniono to i powierzono mu pracę wśród młodzieży. (Na terenie gromady Jerka są cztery koła ZMW, do których założenia poważnie przyczynili się towarzysze z komitetu gromadzkiego).

Rozwinięto tu pracę partyjną bogatą w treść. Formy jej są różne. Organizacje partyjne wystąpiły na ogólnych zebraniach wiejskich w sprawie czynów społecznych — budowy świetlic, naprawy dróg, sadzenia krzewów i drzew owocowych (wysadzono m. in. 3 tys. topoli, 500 drzew ozdobnych).

— Teraz — mówi towarzysz Juskowiak — myślimy o łaźni. Można wykorzystać parę z mleczarni, pomieszczenie wolne jest, chyba się uda.

W centrum uwagi KG znajdują się sprawy rolnicze. Fundusz Rozwoju Rolnictwa dla całej gromady Jerka wyniesie do 1965 roku 7640 tysięcy zł. Na zebraniu kółka rolniczego sekretarz KG mówił o tym, jakie maszyny wydają się najbardziej potrzebne, a że jest wzorowym rolnikiem — słuchano go z dużym zainteresowaniem. W gromadzie już pracują pierwsze nabyte z FRR agregaty omłotowe. Sprężyście zorganizowano zespół ludzi kierujących sprzętem. W dyskusjach prowadzonych przez naszych towarzyszy w Jerce mówi się, że aby chłopi zaczęli wyzbywać się koni, wieś musi mieć więcej niż 3 traktory.

Komitet Gromadzki przeprowadza czasem swoje posiedzenia nie w samej Jerce, ale w jakiejś innej wsi. Dzięki temu KG poznaje bliżej sprawy i bolączki poszczególnych wsi, poznaje ludzi, zbliża się do wszystkich POP i ich członków. Dodaje to autorytetu KG, zapewnia mu współdziałanie towarzyszy. Poza tym łatwiej później podejmować i przeprowadzać różne zamierzenia, bo się wie, że wypływają one z potrzeb terenu.

KG w Jerce wystąpił z inicjatywą zorganizowania we wsi dwuzimowej szkoły rolniczej. Już jest do niej kilkadziesiąt zgłoszeń. KG kieruje do pracy w szkole aktywistów-fachowców. Będą w niej wykładać: kandydat partii — młody inżynier Banaś ze Stacji Selekcji Roślin, kierownik szkoły towarzysz Krzyżyński, członek KG i KP, technik ogrodniczy tow. Motała i inni.

To, że KG potrafi tak wielokierunkowo działać, jest wynikiem racjonalnego rozłożenia pracy wśród aktywu. Lista tego aktywu zawiera trzydzieści nazwisk. Są to działacze kółek rolniczych, agronomowie, nauczyciele, sołtysi, robotnicy. Gdy zachodzi potrzeba, oni w pierwszym rzędzie obsługują zebrania partyjne, występują na zebraniach ogólnogromadz-

kich, wyjaśniają politykę partii. Ostatnio wiele uwagi poświęcili sprawie wkładów własnych na zakup maszyn FRR.

Przenieśmy się do KG w Budzyniu. Rozmowa z sekretarzem KG tow. Książniakiewiczem schodzi na temat ładu i porządku we wsiach. Opowiada on o walce z chuligaństwem.

— Kiedyś było tego niemało. Nie brakło bójek. Jednego tak pobito, że omal nie stracił wzroku. Ale od czasu, gdy wprowadziliśmy wieczorki towarzyskie, mamy na ogół spokój. Wiecie, jak to w życiu aktywistów na wsi bywa — zebrania, narady, szkolenie. Późno do domu się wraca, z czego najmniej zadowolone są żony. Głowiliśmy się nad tym i jakoś tak, bez zaleceń, zorganizowaliśmy towarzyskie spotkanie międzypartyjne, na które wszyscy przyszli z żonami. Do stołu podawali mężczyźni, z czego kobiety były bardzo zadowolone. Za partią i ZSL ruszyły inne organizacje — kółko rolnicze, straż pożarna itd. Teraz sala taneczna w okresie jesienno-zimowym jest zajęta co sobotę, a karnawał nie mieści się w kalendarzu. Jeśli nawet zaproszenie otrzyma gość trochę „trunkowy", brak wódki w bufecie skłania go do trzymania „fasonu". Młodzież zaprasza się razem z rodzicami, a wiadomo, że najbardziej krewki młodzian inaczej się czuje, gdy na niego patrzą ojciec i matka.

Spotkałem potem działacza partyjnego, który o inicjatywie KG w Budzyniu z lekceważeniem mówił:

— I cóż oni tam robią? — Zejdą się z żonami, pogadają trochę, poplotkują — gdzież tu partyjna robota?

Może, gdyby wysoka instancja partyjna zaleciła organizować towarzyskie spotkania, ów aktywista sądziłby inaczej. Teraz jemu się wydaje, że takie spotkania to odwrócenie uwagi od „pryncypialnych" spraw partyjnych. Zresztą — sami towarzysze z KG w Budzyniu na początku nie wiedzieli, czy dobrze postępują.

* *
*

Swego czasu zniesienie komitetów gminnych przyjęto z zadowoleniem. Sądzono, że zniknie bariera utrudniająca aktywowi powiatowemu dotarcie do podstawowych organizacji partyjnych. Rychło przekonano się jednak, że powstała luka, której nie ma czym wypełnić. Jeden z towarzyszy tak o tym mówi:

— Zawsze w komitecie gminnym było tych dziewięciu aktywistów, którzy zbierali się, powiedzmy, raz na dwa tygodnie, zajmowali stanowisko wobec spraw swojego terenu. Najczęściej byli to towarzysze z różnych organizacji partyjnych i chociaż w gminie liczba ich mogła wynosić kilkanaście, zawsze te reprezentowane w KG organizacje były lepiej zorientowane w sytuacji na miejscu. Kiedy zabrakło KG, okazało się, że wypadło dość ważne ogniwo.

Już z końcem 1957 r. było w Poznańskiem 90 komitetów gromadzkich. Kiedy KC wyraziło zgodę na ich organizowanie, liczba ta podniosła się do 280, a obecnie wynosi 432. Należy sądzić, że mimo zmian w podziale administracyjnym wsi liczba ta utrzyma się mniej więcej na

tym poziomie. Nie bagatelizując ciągle jeszcze istniejących zaniedbań w pracy komitetów gromadzkich, można stwierdzić, że dzięki nim odnalazł się i skupił wokół KG aktyw wiejski, konkretniejsze stały się także jego zadania.

O wielu cennych poczynaniach KG już mówiliśmy. Dodajmy do tego jeszcze takie inicjatywy, jak dyżury w KG, analiza protokołów zebrań POP, wynajdywanie w nich bolączek wsi, załatwianie których przerasta możliwości POP a wymaga pomocy KG. Niektóre komitety gromadzkie zastanawiają się przed sesjami GRN lub naradami sołtysów, jak sprecyzować stanowisko komitetu względem poruszanych problemów i kto z partyjnego aktywu przedstawi je publicznie. Sprawy kółek rolniczych i FRR z natury rzeczy coraz częściej są omawiane na posiedzeniach KG i organizacji partyjnych.

Ważną rolę zaczynają odgrywać ogólnogromadzkie zebrania partyjne. „Niby to robocze zebranie — mówi o nich jeden z towarzyszy — a po trochu i uroczyste przeżycie. Ubieram się odświętnie, siadam na rower, jadę, patrzę, tu jedzie ten, tu tamten towarzysz. Kiedy się zbierzemy razem, widzimy, ilu nas jest. Wtedy myślę sobie: w tylu chłopa na pewno poradzimy..."

•

Kilka uwag o pracy KP z komitetami gromadzkimi. Główny jej ciężar spoczywa dotychczas na barkach instruktorów KP. Należałoby go trochę inaczej rozłożyć. Wydaje się, że bardzo pożyteczne jest dążenie Komitetu Wojewódzkiego w Poznaniu, by wszystkie komitety powiatowe podjęły stałą pracę z kadrą sekretarzy KG, rozszerzając ją także na członków i aktyw KG. Niektóre komitety powiatowe, jak np. w Koninie i Kościanie, przywiązują do przygotowania sekretarzy KG nie mniejszą wagę niż do pracy ze swoimi etatowymi pracownikami. Rodzi się tu dużo nowych form. Wprowadza się m. in. odbywanie co 2—3 tygodnie narad sekretarzy KG. Nie są to odprawy, lecz rozmowy, spotkania z egzekutywą KP, z członkami KP, umożliwiające przedstawienie w szerokim gronie problemów komitetu gromadzkiego i wspólne szukanie najlepszych rozwiązań.

O pracy KG decyduje — jak odpowiedzieli sekretarze KG w przeprowadzonej przez KW ankiecie — przede wszystkim postawa ideowo-polityczna, jedność działania, osobisty przykład, zaangażowanie się członków partii w realizacji jej programu. Gdy to zda egzamin, może nieco lżej będzie instruktorom KP, może uda się trochę ich odciążyć od spraw niemal wyłącznie organizacyjnych, troski o sprawozdawczość, ewidencję, terminy zebrań itp.

Gdy człowiek zetknie się z pracą komitetów gromadzkich, miotany jest różnymi uczuciami. Czasem przygnębia go fakt, że towarzysze z KG są o krok od dobrego rozwiązania, że mogliby skorzystać z doświadczeń, których niemałym wysiłkiem dopracował się sąsiedni komitet. Odnajduje jednak w wielu towarzyszach tyle wiary i uporu, że chociaż praca komitetów gromadzkich jest ciągle bardzo trudna, to jednak można nabrać pewności, że skoro uda się nam poprawić kulturę pracy partyjnej, wzbogacić jej treść, to i całokształt naszej działalności politycznej i gospodarczej na wsi ułoży się pomyślniej.

ANTONI RAJKIEWICZ

Przyczynek do zagadnienia zmian w strukturze klasy robotniczej w Polsce Ludowej

I. UWAGI WSTĘPNE

Nie posiadamy niestety dokładnych danych statystycznych określających aktualną strukturę zawodową ludności Polski, a w tym również strukturę klasy robotniczej. Od ostatniego spisu ludności, który zebrał wszechstronne informacje w tym zakresie, mija 9 lat. Okres ten charakteryzuje się ogromnymi zmianami w wielkości i strukturze zatrudnienia. Jest to także okres znacznych migracji wewnętrznych (a w latach 1956—1958 również i zewnętrznych) oraz przebudowy organizacji gospodarki narodowej. Schematom spisowym z 1950 r. nie odpowiadają dzisiejsze ujęcia statystyczne, a system statystyki bieżącej traktuje zjawiska ludnościowe w sposób dość marginesowy, nie odpowiadający potrzebom współczesnej wiedzy o społeczeństwie. W szkicu niniejszym korzystać więc musimy z danych szacunkowych bądź też z niepełnych jeszcze opracowań badań jednorazowych, przeprowadzonych w ostatnim okresie.

W parze z ułomnościami naszej statystyki idzie ubóstwo opracowań metodycznych i problemowych dotyczących zagadnień struktury zawodowej ludności. Dorobek powojenny obejmuje zaledwie kilka prac monograficznych. Wykazy tematów prac badawczych i rozpraw naukowych wskazują jednak na wzrost zainteresowania tą dziedziną wiedzy [1]). Klasyczną jednak pozycją w naszej literaturze społeczno-gospodarczej pozostaje nadal świetne opracowanie Ludwika Landaua z 1931 r. pt. „Skład zawodowy ludności Polski jako podstawa badania struktury gospodarczej" [2]).

Z zazdrością możemy spoglądać na obfitą literaturę obcą, zawierającą ciekawe materiały statystyczne i porównania, sięgające zarówno w prze-

* W związku z tym, że artykuły zamieszczane w tym dziale mają charakter dyskusyjny, Redakcja prosi o nadsyłanie uwag oraz wypowiedzi polemicznych.

1) Zainteresowanych odsyłam m. in. do publikacji Zakładu Badań Socjologicznych PAN pt. „Z badań klasy robotniczej i inteligencji", PWN, Łódź 1958 r.

2) Opracowanie L. Landaua zostało zamieszczone w „Wyborze pism", który ukazał się nakładem PWN w 1957 r.

szłość, jak i w przyszłość [3]). Obserwacja zmian w strukturze zawodowej ludności pozwala na uchwycenie głównych przeobrażeń zachodzących w całej gospodarce narodowej, odkrycie występujących tendencji i wyjaśnienie niektórych skomplikowanych zjawisk społeczno-politycznych. Nieprzypadkowo więc André Barjonet, sekretarz Ośrodka Badań Ekonomicznych i Społecznych francuskiej CGT, wiąże np. sytuację polityczną i ekonomiczną Francji z zagadnieniem struktury i świadomości klasy robotniczej [4]). Wykazuje on, że od 50 lat liczba francuskich robotników nie uległa zmianie, a „ta stabilność — pisze — jest nieodłączna od zastoju zawodowo czynnej ludności oraz całej ekonomiki francuskiej... Stwierdzamy, że nie ma wzrostu liczbowego robotników wraz ze wszystkimi poważnymi konsekwencjami, jakie to za sobą pociąga". Barjonet określa dalej charakter zmian wewnętrznych w strukturze klasy robotniczej, wynikających z postępu technicznego i wyższych kwalifikacji zawodowych robotników.

Uwagi Barjoneta, choć dotyczą kraju kapitalistycznego, mają jednak pewną wartość metodyczną i dla naszych rozważań. Sytuacja u nas kształtuje się oczywiście zupełnie inaczej niż we Francji czy innych rozwiniętych krajach kapitalistycznych. U nas rola klasy robotniczej stale wzrasta tak pod względem ekonomicznym, jak i politycznym. Ustrój naszego kraju wysunął klasę robotniczą na czoło społeczeństwa. Jej wysiłek przynosi dziś największą część dochodu narodowego i decyduje o tempie rozwoju gospodarczego kraju. Klasa robotnicza przez swoich przedstawicieli w naczelnych władzach państwowych, w radach narodowych, związkach zawodowych, radach robotniczych wywiera zasadniczy wpływ na nasze życie polityczne. Jako najliczniejsza grupa społeczna w partii kształtuje jej oblicze i kierunek działania. Przywódcy polityczni zwracają się przede wszystkim do klasy robotniczej o poparcie programów rozwoju kraju. Odpowiedzialna, historyczna rola klasy robotniczej wymaga tym bardziej dokładnej znajomości jej struktury i poziomu świadomości. Praktyka dowodzi, że wysuwane zadania są różnie przyjmowane i wykonywane przez poszczególne oddziały klasy robotniczej, że istnieją znaczne rozpiętości w rozumieniu konieczności i potrzeb gospodarczych kraju, że występują zakłócenia w stosunkach między robotnikami a aparatem administracji, gdy wykazuje on skłonności biurokratyczne.

Klasa robotnicza jest zróżnicowana. Jej strukturę można badać w różnych aspektach i przekrojach, np. według pochodzenia społecznego, wieku, stażu pracy, płci, kwalifikacji, stanu rodzinnego, wysokości dochodów, charakteru wykonywanej pracy, dyscypliny pracy itd.

Szeroka i skomplikowana problematyka struktury klasy robotniczej wymaga rozległych badań naukowych, wyczerpujących i precyzyjnych danych statystycznych, a także głębokich studiów metodycznych. Szkic niniejszy ma ograniczone zadania. Chce po prostu poinformować o kilku zjawiskach i pobudzić do dyskusji nad nimi.

---

[3]) W ZSRR zagadnieniami zmian w strukturze zawodowej zajmuje się Naukowo-Badawczy Instytut Pracy, który przystąpił do publikowania materiałów w seryjnym wydawnictwie pt. „Woprosy Truda".

[4]) Artykuł zamieszczony na ten temat w „Cahiers Internationaux" nr 100 z 1958 r. został przetłumaczony w numerze 11—12 „Zeszytów Teoretyczno-Politycznych" z listopada—grudnia 1958 r. (str. 121—127).

Posługujemy się pojęciem „klasa robotnicza". Jakie kryteria decydują o zaliczeniu poszczególnych ludzi do tej klasy? Czy wystarczy tylko określenie rodzaju pracy opartej na wysiłku mięśni i stosunku pracy wyrażonego w formie umowy o pracę (określonego w ustroju kapitalistycznym jako praca najemna)? Czy powinni być zaliczeni do klasy robotniczej ci, których desygnowano w imieniu tej klasy na stanowiska wymagające pracy umysłowej, ci, którzy opuścili jej szeregi stając się rencistami, lub ci, którzy są równocześnie posiadaczami środków produkcji (np. chłopi-robotnicy) lub chałupnicy, bezrobotni itd.? Pytania tego typu nasuwają się w momencie, gdy chcemy ustalić wielkość klasy robotniczej. Równocześnie socjolog może podsunąć pytanie: a co ze sprawą świadomości, poczucia solidarności i więzi, przekonania pracownika o przynależności do tej klasy? Czy za członków klasy robotniczej godzi się uznać tych, którzy się z niej wyemancypowali, których działalność jest niezgodna z jej podstawowymi interesami? Mam tu na myśli arystokrację robotniczą w krajach kapitalistycznych. A nie zapominajmy też i o lumpenproletariacie.

Te same trudności musiał napotkać Barjonet. We wspomnianym powyżej artykule wyznaje, że dane dotyczące liczebności klasy robotniczej są niedokładne. Jeśli jednak mówimy o określonej grupie społecznej, powinniśmy znać jej skład i to w podwójnym ujęciu: sensu stricto, mając na myśli *samych* robotników, i sensu largo, widząc *środowisko* robotnicze, obejmujące rodziny tych, których się zalicza do klasy robotniczej. Ale i tu sprawa się komplikuje. Czy można nazwać rodziną robotniczą taką rodzinę, w której jeden z małżonków zajmuje się pracą fizyczną, a drugi umysłową? Czy kryterium wysokości zarobków pochodzących z jednej czy drugiej pracy ma być tu decydujące? Sprawa ma nie tylko znaczenie teoretyczne, ale i praktyczne. Wystarczy się przyjrzeć pracy komisji egzaminacyjnych na wyższych uczelniach, do których obowiązków należy m. in. ustalenie pochodzenia społecznego kandydata na studia wyższe [5]). Postarajmy się jednak uprościć zagadnienie i przyjąć umowne kryteria, umożliwiające oszacowanie stanu klasy robotniczej w Polsce. Uznajmy, że do klasy tej należą wszyscy ci, którzy zaliczeni są przez obowiązujące ustawodawstwo pracy do grupy *pracowników fizycznych zatrudnionych na podstawie umowy o pracę* tak w sektorze socjalistycznym, jak i prywatnym. Według tego kryterium możemy oszacować dziś w Polsce liczebność klasy robotniczej na blisko 5 milionów osób. Jest to więc najliczniejsza po chłopstwie (liczącym około 7 milionów zawodowo czynnych w rolnictwie) grupa społeczna w naszym kraju. Łącznie z przypisanymi członkami rodzin (według zasad przyjętych w ubezpieczeniach społecznych) środowisko robotnicze obejmuje około 10 milionów osób, a więc powyżej 1/3 ogółu ludności kraju.

---

[5]) Warto na marginesie dodać, że w poprzednich latach niektóre komisje egzaminacyjne w celu uzyskania jak najwyższego wskaźnika przyjętej młodzieży pochodzenia robotniczego zaliczały do tej grupy dzieci pracowników umysłowych, którzy poprzednio kiedykolwiek zajmowali się pracą fizyczną. Jeśli jedno z rodziców było pracownikiem umysłowym, a drugie fizycznym (nawet w krótkim okresie czasu), z reguły dziecko zaliczano do środowiska robotniczego. Statystyki nie zawierały w ogóle rubryki: pochodzenie społeczne *mieszane*.

Niewielki, bo wynoszący zaledwie 3%, odsetek klasy robotniczej stanowią robotnicy najemni zatrudnieni w gospodarce prywatnej: w małych zakładach przemysłowych, warsztatach rzemieślniczych, sklepach prywatnych, większych prywatnych gospodarstwach rolnych, ogrodnictwie itd. Do grupy tej zaliczamy też służbę domową i dozorców w prywatnych nieruchomościach.

Wśród zatrudnionych pracowników fizycznych 1/3 stanowią kobiety, a zaledwie 1,8% młodociani. Dokładne porównania z okresem przedwojennym są niezmiernie trudne zarówno ze względu na inny profil naszej gospodarki związany ze zmianami granic, jak i ze względu na różne układy statystyczne. Rzućmy jednak okiem na roczniki statystyczne z 1939 r. i 1959 r.

Mały rocznik statystyczny z 1939 r. informuje, że według spisu ludności z 1931 r. liczba robotników najemnych łącznie z bezrobotnymi (ponad 600 tys. osób), służbą domową (około 415 tys. osób), robotnikami rolnymi (1 468 tys.) wynosiła 4217 tys., tj. $^1/_8$ ogółu ludności. Liczba robotników przemysłowych wynosiła łącznie z bezrobotnymi 1675 tys. osób. Należy tu dodać, że prawie 25% robotników zatrudnionych w przemyśle przetwórczym, wielkim i średnim pracowało tylko częściowo.

W 1958 r. pracownicy fizyczni stanowili mniej niż 1/6 ogółu ludności. Liczba robotników przemysłowych wynosi około 2,5 miliona, a robotników budowlanych ponad 0,5 miliona. W porównaniu z okresem międzywojennym liczba robotników w tych dwóch gałęziach gospodarki wzrosła ponad 2,5 raza. Jeśli weźmiemy pod uwagę likwidację częściowego zatrudnienia znacznego odsetka robotnikow przed wojną, to wzrost nakładów pracy fizycznej oszacować możemy na trzykrotny.

O ile robotnicy przemysłowi stanowili w 1931 r. (łącznie z częściowo zatrudnionymi) zaledwie 3,5% ludności, to obecnie odsetek ich wynosi około 8,5%.

Spis z 1931 r. wykazał 603,4 tys. bezrobotnych poza rolnictwem [6]).

W końcu 1958 r. poszukiwało pracy fizycznej tylko 24 tys. osób. Czekało zaś na nie 75 tys. wolnych miejsc pracy.

Różnice te najwyraźniej charakteryzują efekty zmian w strukturze gospodarczo-społecznej naszego kraju.

Warto również przypomnieć, że stan zatrudnienia robotników w okresie przedwojennym ulegał ciągłym wahaniom. Zjawisko to ilustruje poniższa tabela, opracowana w Instytucie Spraw Społecznych w 1938 r.:

---

[6]) Liczba bezrobotnych robotników oraz osób na ich utrzymaniu wynosiła 1339,6 tys. Warto zauważyć, że według oficjalnej statystyki bezrobotnych zarejestrowanych w biurach pośrednictwa pracy było w 1931 r. 313 tys.

Dane zawarte w materiałach spisowych i statystyce pośrednictwa pracy zakwestionował w 1938 r. Stefan Lewy w pracy pt. „Szacunek bezrobocia pracowników najemnych poza rolnictwem w latach 1929—1936" („Studia i Materiały Instytutu Spraw Społecznych, Zeszyt 1, Sprawy rynku pracy, Warszawa 1938 r. str. 1—18). St. Lewy oszacował m. in. liczbę bezrobotnych robotników w 1933 r. na 781 tysięcy, a w 1936 r. na 619 tysięcy. Ten sam autor podał liczbę bezrobotnych pracowników umysłowych: w 1931 r. — 131 tys., w 1933 r. — 159 tys., w 1936 r. — 146 tys.

Stan zatrudnienia pracowników fizycznych w latach 1929 — 1936

Rok	Liczba zatrudnionych robotników (w tys.)
1929	2 404
1930	2 268
1931	2 042
1932	1 837
1933	1 790
1934	1 832
1935	1 897
1936	2 016

Uwaga: Dane powyższe obejmują wszystkie kategorie pracowników fizycznych zatrudnionych poza rolnictwem.

Zupełnie inaczej kształtuje się dynamika zatrudnienia robotników w latach Polski Ludowej. Od roku 1947 do roku 1958 liczba robotników się podwoiła. Początkowo bardzo wysokie tempo przyrostu robotników, sięgające w skali rocznej ponad 10%, ulega w ostatnich latach zmniejszeniu, osiągając poziom około 2%. Tempo to odpowiada tempu przyrostu naturalnego ludności. Można więc założyć, że udział zatrudnionych robotników w stanie ludności kraju w pewnym stopniu się stabilizuje. Przypuszczać jednak należy, ze nastąpią przesunięcia wewnętrzne. Przewidziane znaczne podniesienie wydajności pracy w przemyśle i budownictwie ograniczać będzie zapotrzebowanie na nowych robotników w tych działach. Poważniej natomiast wzrośnie ich zatrudnienie w dziedzinie usług.

Dużo większa dynamika występuje w zatrudnieniu kadry technicznej. Jeżeli np. ogólne zatrudnienie w przemyśle uspołecznionym wzrosło od 1949 r. do 1955 r. o 42%, to liczba inżynierów wzrosła trzykrotnie, a techników przeszło 3,5 raza. Wysokie jest również tempo przyrostu zatrudnienia pracowników wykwalifikowanych w oświacie, służbie zdrowia, transporcie itd.

Powróćmy jednak na chwilę do porównań z okresem przedwojennym. Statystyki wykazują, że ponad 1/3 klasy robotniczej stanowili przed wojną robotnicy rolni (spis ludności z 1931 r. podaje liczbę 1468 tys.). Obecnie liczba robotników zatrudnionych w rolnictwie i leśnictwie wynosi około pół miliona, a więc 1/10 ogółu zatrudnionych pracowników fizycznych. Ten ogromny spadek zatrudnienia robotników najemnych w rolnictwie spowodowany został reformą rolną i zmianami granic państwa. Część dawnych robotników rolnych otrzymała ziemię z parcelacji majątków obszarniczych lub uzyskała gospodarstwa opuszczone przez Niemców, część podjęła zatrudnienie w zawodach pozarolniczych, część zaś nadal pracuje w państwowych gospodarstwach rolnych i leśnych. Brak danych statystycznych i badań uniemożliwia określenie proporcji w wymienionych trzech grupach robotników rolnych. Nie może jednak budzić wątpliwości teza o szczególnym awansie ekonomicznym i społecznym tej tak licznej części klasy robotniczej Polski kapitalistycznej.

Drugą grupą pracowników fizycznych, która zmieniła zasadniczo swoją sytuację życiową, są kobiety zatrudnione w charakterze pomocy domowej. Prawie półmilionowa armia pracownic domowych, stanowiąca około 38% ogółu zatrudnionych kobiet w okresie przedwojennym, skurczyła się do około 20 tysięcy (dziś około 1% ogółu zatrudnionych kobiet). Zno-

wu z braku odpowiednich badań nie są nam bliżej znane drogi awansu dawnych „dziewcząt do wszystkiego". Nasuwa się tu myśl, czy nie warto ogłosić konkursu na pamiętniki o drogach życiowych tej tak wielkiej grupy społecznej kobiet? Na marginesie wypada zaznaczyć, że odsetek kobiet pracujących fizycznie w stosunku do wszystkich kobiet pracujących zarobkowo spadł z 82% do 60%. Wzrosła natomiast absolutna liczba zatrudnionych kobiet oraz ich odsetek w ogólnym stanie zatrudnienia (z 23—25% do 32—33%).

Z braku odpowiednich materiałów porównawczych trudno dokładniej scharakteryzować zmiany w strukturze wieku klasy robotniczej.[7]) Można stwierdzić niewątpliwy spadek odsetka zatrudnionych młodocianych robotników, co związane jest zapewne z rozwojem szkolnictwa i odmiennym systemem przygotowania narybku robotniczego i rzemieślniczego.

Nie rozporządzamy też wystarczającymi do szczegółowej analizy materiałami dotyczącymi zmian w poziomie kwalifikacji robotników. Nietrudne do uchwycenia są natomiast występujące tu tendencje. Kursy dla analfabetów, rozwój szkolnictwa dla pracujących, organizacja szkolenia wewnątrzzakładowego, nie mówiąc już o znacznej rozbudowie szkolnictwa wszystkich typów dla młodzieży, przyczyniły się do znacznego podniesienia średniego poziomu wykształcenia i kwalifikacji zawodowych robotników. Podkreślając kierunek wyraźnych zmian na lepsze stwierdzić musimy, że z obecnego stanu nie jesteśmy jeszcze zadowoleni (sprawy te szerzej omawiam w następnej części artykułu).

Równolegle do troski o podniesienie poziomu kulturalnego i technicznego klasy robotniczej stworzone zostały dogodne warunki zdobywania wykształcenia średniego i wyższego przez młodzież pochodzącą ze środowisk robotniczych. System preferencji moralnych i materialnych spowodował kilkakrotny wzrost odsetka młodzieży wywodzącej się z rodzin robotniczych na studiach wyższych i w szkołach średnich wszystkich typów. Według obliczeń prof. Falskiego[8]) na 100 uczniów szkoły podstawowej pochodzenia robotniczego (łącznie z robotnikami rolnymi) 73 dostaje się do szkół średnich (18 do szkół średnich ogólnokształcących, 29 do techników zawodowych i 26 do zasadniczych szkół zawodowych), a 4 dociera do wyższych uczelni (przeciętny wskaźnik dla wszystkich grup społecznych młodzieży wynosi 4,5, jest on najwyższy dla młodzieży ze środowiska rzemieślniczego — 21, najniższy dla młodzieży chłopskiej — 1,5).

* *
*

Przedstawione powyżej fakty i liczby wykazują, że dzięki przeobrażeniom ustrojowym w Polsce i towarzyszącemu im szybkiemu rozwojowi

---

[7]) Godne podkreślenia są natomiast charakterystyczne różnice w strukturze wieku zatrudnionych robotników mężczyzn i kobiet, stwierdzone w materiałach spisu z 1.V.1957 r. O ile odsetek zatrudnionych mężczyzn w wieku 14—25 lat wynosi 25,9%, to kobiet 32,6%, w grupie środkowej 26—49 lat udział mężczyzn wynosi 53,7%, udział kobiet — 50,7%, w grupie najstarszej odpowiednio 20,4% i 16,7%. Powyższe różnice w strukturze wieku spowodowane są służbą wojskową młodych mężczyzn, rezygnacją z pracy kobiet w wieku średnim w związku z obowiązkami rodzinnymi oraz wcześniejszym uzyskaniem uprawnień emerytalnych przez kobiety.

[8]) M. Falski — Zasadnicza reforma ustroju szkolnictwa, Warszawa 1959 (odbitka powielaczowa), str. 29.

gospodarczemu kraju dokonały się zasadnicze zmiany w stanie i strukturze polskiej klasy robotniczej. Bezpowrotnie zniknęło bezrobocie, zwiększył się znacznie odsetek robotników w ogólnej liczbie ludności, powstały warunki szerokiego awansu społecznego ludzi wywodzących się ze środowiska robotniczego. Klasa robotnicza, jako grupa społeczna najbardziej żywotna i decydująca o poziomie wytwarzania dóbr materialnych, odgrywa dziś zasadniczą rolę w układzie stosunków politycznych kraju. Klasa robotnicza przestała być klasą samoreprodukującą się. Jej szeregi powiększyły setki tysięcy chłopów z przeludnionych gospodarstw rolnych i osób zawodowo biernych z miast, dla których nie starczało miejsca pracy w poprzednich warunkach gospodarczych. Z kolei z klasy robotniczej wyszło wielu działaczy oraz organizatorów życia politycznego i gospodarczego.

Stwierdzając powyższe fakty, zresztą powszechnie znane, nie można pominąć zagadnienia ogromnego zróżnicowania i osłabienia spoistości klasy robotniczej. W okresie burzliwego wzrostu zatrudnienia w szeregi klasy robotniczej napłynęli ludzie, którzy dopiero w pierwszym pokoleniu stają się robotnikami; znaczna ich część związana jest jeszcze po dziś dzień z gospodarką wiejską. Ta ogromna armia chłopów-robotników szacowana dziś na 800 tys. do 1,2 miliona osób dokonuje ciągle, świadomie czy nieświadomie, z większym lub mniejszym wysiłkiem, wyboru między interesami własnej gospodarki a interesami gospodarki uspołecznionej. Odbywa się to zazwyczaj kosztem jednej lub drugiej. Nie ulega wątpliwości, że armię tę wchłonie bez reszty gospodarka uspołeczniona. Zanim jednak to się stanie, trzeba się liczyć z faktem istnienia znacznej warstwy ludzi „na rozdrożu", dla której proces pełnej asymilacji z klasą robotniczą będzie i długi, i trudny. Dziś ciąży ona na ogólnym poziomie wydajności pracy, dyscypliny, kwalifikacji i świadomości klasy robotniczej. Jutro, po okresie właściwej asymilacji, może się stać jej wyborowym oddziałem.

Dołączyli się do klasy robotniczej ludzie bez określonej pozycji społecznej. Klasa robotnicza wchłonęła również znaczną część dawnego lumpenproletariatu.

Równocześnie klasa robotnicza straciła w okresie wojny znaczną część wartościowego aktywu, a duża część pozostałej czołówki awansowała po wojnie do aparatu władzy politycznej i gospodarczej. Przewodnicy załóg stali się przewodnikami w różnych szerszych dziedzinach życia społecznego. Zabrakło jednostek oddziaływających wychowawczo wewnątrz samej klasy robotniczej. Z drugiej strony łatwość zdobycia pracy, uzyskiwania wysokich zarobków bez potrzeby legitymowania się odpowiednimi kwalifikacjami, oderwanie się od środowiska rodzinnego i wchodzenie w płynne środowiska mieszkańców hoteli robotniczych itd. stwarzały nie najlepszy klimat do procesu formowania się *nowej* klasy robotniczej. Mówiąc o *nowej* klasie robotniczej mamy na myśli klasę odpowiadającą nowym warunkom ustrojowym. Sądzę, że można nawet sformułować tezę, że proces wzrostu i kształtowania się struktury klasy robotniczej przebiegał w dużym stopniu w sposób żywiołowy. Podejmując wielkie historyczne zadania industrializacji kraju nie byliśmy w stanie zadbać w dostateczny sposób o kierowanie procesami wychowawczymi. Prawdę mówiąc zbytnio liczyliśmy na automatyczne oddziaływanie zmian zachodzących w bazie na postawę i świadomość mas robotniczych. Proces samowychowywania się nowych kadr robotniczych niewątpliwie się odbywał, jego zasięg jednak był zbyt wąski.

Wyniki dzisiejszych badań socjologicznych ukazują nam wiele zjawisk o wartościach skrajnych. Obok niebywałej sumienności i pracowitości występują rażące wypadki niedbalstwa i lekceważenia pracy, obok pędu do wiedzy i szacunku dla niej — pogarda i wrogi niemal stosunek do inteligencji, obok poczucia solidarności i odpowiedzialności za losy kraju — egoizm i kompletna obojętność wobec problemów życia własnej klasy i narodu, obok głębokiej troski o mienie społeczne — złodziejstwo itd. Można bez końca przeciwstawiać dobro i zło. Wierzymy, że te wszystkie pozytywne cechy, które charakteryzować powinny klasę robotniczą ustroju socjalistycznego, będą powszechnie dominowały. Nie wystarczy tym cechom zapewnić „zielonej drogi" rozwoju. Trzeba wciąż uruchamiać nowe siły społeczne, które będą pomocne w ich upowszechnianiu. Myślę, że do nich zaliczyć można np. samorząd robotniczy.

W dyskusjach na temat skomplikowanych zagadnień naszego życia społecznego spotkać się mozna niekiedy z opiniami, że nie należy ingerować w proces integracji nowej. socjalistycznej klasy robotniczej. Powiada się, że konieczny jest okres samodzielnego dopasowywania się „starych" i „nowych" oddziałów klasy robotniczej. Czy nie za duże ryzyko tkwi w tej tezie, czy nie zanadto przedłużałby się proces kształtowania nowego modelu życia klasy robotniczej? A kto ma tworzyć ten wzorzec dla załóg, które niemal w całości składają się z nowicjuszy?

Proces umiejętnej ingerencji wychowawczej w życie „nowej" klasy robotniczej był i jest jeszcze u nas zaniedbany. Nie mamy dobrych wychowawczych powieści, nie mamy sztuk teatralnych, filmów z życia tej klasy, brak nam dostatecznej liczby odpowiednio przygotowanych kadr z umiejętnościami pedagogicznymi, socjologicznymi i psychologicznymi, które by się zajmowały na serio organizacją pracy kulturalnej. Dopiero niedawno podjęliśmy skromne próby powołania do życia zakładowej służby socjo- i psychotechnicznej. Rozporządzamy już pewnym zasobem materiałów badawczych charakteryzujących i zainteresowania, i sprzeczności, i tendencje występujące w środowiskach robotniczych. Rzecz w tym, by wyniki dociekań naukowych zostały wzięte pod uwagę w polityce społecznej i kulturalnej dotyczącej klasy robotniczej. Nie wierzmy w pozytywne skutki procesów żywiołowych lub organizowanych ad hoc, interwencyjnie, bez rzetelnej diagnozy. Zbyt drogo nas to kosztowało i kosztuje.

• •
•

Na zakończenie tej części rozważań raz jeszcze warto podkreślić, że po ogromnym skoku w I etapie industrializacji kraju udział robotników w ogólnej liczbie ludności zaczyna się stabilizować [9]). Robotnicy wraz z rodzinami stanowią $^1/_3$ całej ludności, sami robotnicy reprezentują $^1/_3$ ogółu zawodowo czynnych i $^5/_7$ ogółu pracowników zatrudnionych w sektorze uspołecznionym. Plany nasze przewidują dalszy wzrost liczby

---

[9]) Teza o stabilizacji odsetka pracowników fizycznych, a przede wszystkim robotników przemysłowych i budowlanych, ma charakter dyskusyjny. Wiąże się ona z kwestią zmniejszenia ludności zawodowo czynnej w rolnictwie. Osobiście uważam, że zmniejszeniu się liczby pracujących w rolnictwie powinno odpowiadać zwiększenie się liczby pracowników zatrudnionych w usługach. Taka tendencja występuje we wszystkich krajach zaawansowanych w rozwoju gospodarczym.

robotników, wyrażony w liczbach absolutnych. Przyjąć jednak należy, że wzrost ten będzie w zasadzie proporcjonalny do przyrostu naturalnego ludności (około 2% rocznie).

Planowany przyrost liczby robotników, ubytek naturalny i powodowany przechodzeniem robotników do innych grup ludności pokrywane będą w coraz to większym stopniu przez młodzież otrzymującą odpowiednie przygotowanie zawodowe. Młodzież ta rekrutować się będzie głównie ze środowiska robotniczego i chłopskiego. Można więc założyć, że proces powiększania i uzupełniania szeregów klasy robotniczej, dokonujący się za pośrednictwem szkół różnego typu, będzie nosił charakter procesu kierowanego. Uwaga nasza powinna się obecnie skierować przede wszystkim na tych, którzy stali się ostatnio robotnikami, albo obrazowo mówiąc — na wyrównywanie uformowanych już szeregów klasy robotniczej. Od sprawności marszu tych szeregów wiele zależy w naszym kraju tak w życiu ekonomicznym, jak i politycznym. Chodzi przede wszystkim o poziom wydajności pracy i umiejętność kojarzenia interesów osobistych z interesami ogólnospołecznymi.

Pomyślna realizacja wymienionych zadań zależy w dużym stopniu od kwalifikacji robotników i stabilizacji załóg. Tym dwóm zagadnieniom poświęcimy dalsze rozważania.

KWALIFIKACJE ROBOTNIKÓW

Z roku na rok podnoszą się kwalifikacje zatrudnionych robotników. Wzrost ten jest jednak zbyt powolny, a luki występujące w wykształceniu ogólnym i zawodowym są niekiedy nader rażące.

Przytoczone poniżej fakty i liczby stanowiące elementy diagnozy obecnej sytuacji posłużą nam do wysunięcia propozycji dotyczących metod i środków terapii. Chodzi wszak o to, by rzucone przez partię piękne i słuszne hasło: „Polska krajem ludzi kształcących się" przenieść z transparentów do załóg robotniczych i uczynić zeń czynnik rzeczywistej aktywizacji intelektualnej robotników.

Co nas przede wszystkim niepokoi? Niepokoi nas brak wykształcenia podstawowego wśród młodych robotników i ogólnie nikłe zainteresowanie środowiska robotniczego życiem kulturalnym. Weźmy dla przykładu tak duże skupisko klasy robotniczej, jakim jest Łódź. W nrze 2 „Łódzkiego Czasopisma Gospodarczego" czytamy [10]: „Z danych statystycznych (1957) wynika, że 35% mieszkańców Łodzi nie ukończyło szkoły podstawowej, a 7% nie uczęszczało w ogóle do szkoły. Mamy około 15 000 półanalfabetów w wieku poniżej lat 35; około 12% robotników nie czyta w ogóle nic, prawie 24% nie czytuje gazet, a około 30% — książek. Z bibliotek publicznych korzysta, wliczając w to dzieci i młodzież, niecałe 5% mieszkańców — liczba najniższa w Polsce. Frekwencja w muzeach sięga kilkudziesięciu tysięcy osob rocznie, przy czym wybitnie ją podwyższają obowiązkowe wycieczki szkolne..."

Zjawisko braku wykształcenia podstawowego u robotników nie jest typowo łódzkie. Sięgnijmy do statystyk ogólnokrajowych. Spis pracowni-

---

[10] Henryk Anders, „Rozwój Łodzi jako ośrodka kulturalnego", „Łódzkie Czasopismo Gospodarcze", nr 2 z 1959 r., str. 121.

ków zatrudnionych w sektorze uspołecznionym z października 1958 r. Wykazuje następującą strukturę wykształcenia robotników:

bez wykształcenia podstawowego	41,9%
z wykształceniem podstawowym	47%
z ukończoną zasadniczą szkołą zawodową	8,2%
z małą maturą i równorzędnym wykształceniem	1,6%
z ukończonym technikum zawodowym	0,8%
z ukończonym liceum ogólnokształcącym	0,5%

Spis wykazał, że wśród pracowników fizycznych znajdują się też 1462 osoby z wykształceniem wyższym!

Liczba robotników nie posiadających ukończonej szkoły podstawowej wynosi 1804 tys. [11]). W tej grupie nieco więcej niż połowa (50,4%) liczy poniżej 36 lat [12]). Jest ich ogółem 910 tysięcy.

Istniejąca w poprzednich latach łatwość uzyskiwania pracy bez potrzeby przedstawiania jakichkolwiek świadectw szkolnych powodowała, że wielu młodych ludzi rezygnowało z nauki i podejmowało zajęcie zarobkowe. Prof. Falski wyliczył [13]), że w okresie 1951/1952 — 1957/58 na 100 opuszczających szkoły wszystkich typów tylko 44,6% posiadało świadectwa ukończenia tych szkół. Większość przerywała naukę nie z braku miejsc w szkołach, lecz po prostu z braku bodźców do dalszego wysiłku umysłowego. System płac i obsady różnych stanowisk roboczych w małym tylko stopniu uwzględniał cenzus kwalifikacyjny. Jeśli przed wojną hamulcem zdobywania wiedzy był głównie brak odpowiedniej liczby szkół, to do niedawna niewłaściwości występujące w polityce zatrudnienia i płac nie sprzyjały podnoszeniu kwalifikacji ogólnych i zawodowych. W ostatnim okresie sytuacja zmienia się na lepsze. Mówią o tym opracowania Ministerstwa Oświaty dotyczące szkolnictwa podstawowego [14]).

Odsetek uczniów opuszczających szkołę podstawową przed ukończeniem klasy VII:

1934/35	82,5%
1945/46	77,6%
1957/58	26,4%
łącznie od 1945/46 do 1957/58	42,2%

Znaczny odsetek uczniów opuszczających szkołę podstawową przed jej ukończeniem obejmuje młodzież wiejską. Ale właśnie poważna część tej młodzieży wędruje do miast, należy do rodzin pracowników PGR, a inaczej mówiąc znajduje zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej. Badania reprezentacyjne przeprowadzone przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa wykazały, że ponad 73% robotników PGR w wieku poniżej 36 lat nie posiada ukończonej szkoły podstawowej. Ba, stwierdzono nawet, że 2% tych robotników w ogóle do szkoły podstawo-

---

[11]) Badania nie objęły wszystkich zatrudnionych robotników. Dane powyższe dotyczą 4306 tys. robotników ujętych w arkuszach spisowych.

[12]) Struktura wieku robotników nie posiadających wykształcenia podstawowego kształtuje się w sposób następujący: powyżej 35 lat — 49,6%, od 25 do 35 lat — 35,6%, od 18—24 lat — 13,3%, poniżej 18 lat 1,5%.

[13]) N. Falski, op. cit., str. 18.

[14]) St. Goś, „Rozwój szkolnictwa podstawowego w liczbach", „Nowa Szkoła", nr 7/8 z 1959 r., str. 11.

wej nie uczęszczało [15]). Dane te świadczą więc o szczególnie niepokojącym poziomie kwalifikacji pracowników PGR.

Niekorzystnie wypada porównanie wymienionych powyżej liczb z liczbą uczniów w szkołach dla pracujących. Mały rocznik statystyczny z 1959 r. informuje (str. 129—131), że do szkół podstawowych dla pracujących w roku szkolnym 1958/59 uczęszczało zaledwie 55 291 uczniów, do liceów ogólnokształcących — 60 219 uczniów (głównie pracownicy umysłowi), do zasadniczych szkół zawodowych — 24 713 uczniów (głównie robotnicy) i do techników zawodowych dla pracujących — 20 702 uczniów.

Braki w zakresie zasadniczego przygotowania zawodowego starano się wyrównać przez szkolenie wewnątrzzakładowe. Statystyki mówią, że w latach 1952—1958 wzięło w nim udział prawie 2,8 miliona robotników. Te same jednak statystyki stwierdzają, że kursy szkolenia wewnątrzzakładowego ukończyło w tym okresie tylko 61,6% uczestników.

W ostatnich latach, głównie dzięki inicjatywie Związku Młodzieży Socjalistycznej, Związku Młodzieży Wiejskiej i Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, rozwinęły się nowe formy kształcenia robotników w postaci uniwersytetów robotniczych, kursów itp. Ministerstwo Rolnictwa zorganizowało kursy dokształcające dla robotników PGR. Efekty są jednak stosunkowo skromne: na 6338 uczestników tych kursów tylko 4 tysiące otrzymało promocje do klasy następnej lub świadectwa szkoły podstawowej. Z nauki zrezygnowało najwięcej osób w wieku 18—24 lat.

Poświęcenie znacznej części powyższych uwag sprawom wykształcenia ogólnego nie jest przypadkowe. Trudno się bowiem zgodzić z poglądem, że najważniejszą sprawą jest walka z analfabetyzmem technicznym robotników, a nie z brakiem pełnego wykształcenia podstawowego. Czyż jednak źródeł analfabetyzmu technicznego nie stanowią luki w wiedzy podstawowej? Czyż te same źródła nie decydują o stosunkowo nikłym zainteresowaniu życiem kulturalnym?

Tu przypomina mi się fragment pewnej narady z ubiegłego roku, w okresie przygotowywania projektu ustawy o szkoleniu i zatrudnieniu młodocianych. Jeden z uczestników wiążąc to zagadnienie z wydajnością i dyscypliną pracy zlekceważył sprawę wykształcenia ogólnego i wskazywał przede wszystkim na potrzebę zdobywania umiejętności posługiwania się narzędziami pracy przez szkolenie w procesie produkcji. Polemikę z owym działaczem podjął górnik, który wykazał bardzo wyraźne związki między wiedzą ogólną a umiejętnościami zawodowymi pracownika. Przypomniał on ponadto, że oprócz 8-godzinnych zmagań robotnika z maszyną i materiałami istnieje jego życie prywatne, w którym kontakt z dobrami kulturalnymi powinien odgrywać niepoślednią rolę. Podniósł wreszcie kwestię autorytetu rodziców-robotników wobec własnych dzieci. „Czy dziecko robotnika — mówił — mające dziś nieograniczone możliwości kształcenia, będzie szanowało ojca-nieuka, gardzącego wiedzą i stawiającego wyżej kieliszek wódki od książki czy biletu wstępu na imprezę kulturalną?" Wypowiedź powyższa spotkała się z ogólnym aplauzem. A wiadomo

---

[15]) Struktura wykształcenia wszystkich zbadanych pracowników PGR przedstawiała się następująco: analfabetów — 5,8%, po I klasie szkoły podstawowej — 2,5%, po II klasie — 5,5%, po III klasie — 11%, po IV klasie 28,8%, po V klasie 9,2%, po VI klasie — 12,6%, po VII klasie — 17,4%. Zaledwie 7,2% ogółu pracowników uczęszczało do szkół wyższego stopnia niż podstawowe.

też, że przyjęcie do zasadniczej szkoły zawodowej, technikum dla pracujących czy na kursy dokształcające uzależnione jest od posiadania świadectwa ukończenia szkoły podstawowej. Krótko mówiąc, droga do zniesienia analfabetyzmu technicznego i zwalczania obojętności kulturalnej wiedzie przez *podniesienie wiedzy ogólnej*.

Przede wszystkim więc musimy zachęcić, stworzyć bodźce i warunki do uzyskania wykształcenia podstawowego przez 910 tysięcy robotników w wieku poniżej 36 lat, nie legitymujących się jeszcze świadectwem ukończenia szkoły podstawowej. Oczywiście procesowi temu powinien towarzyszyć rozwój szkolenia produkcyjnego.

Co robić, aby zadania powyższe mogły być zrealizowane? Na brak odpowiednich przepisów prawnych nie możemy narzekać, choć na pewno należy je tu i ówdzie znowelizować, poprawić i uzupełnić. Nie w przepisach prawnych jednak tkwią hamulce rozwoju oświaty ogólnej i zawodowej dla robotników. Składają się na nie — zdaniem autora — następujące czynniki:

po pierwsze — brak opracowania odpowiednich metod nauczania, programów i podręczników dostosowanych do wieku, mentalności i zainteresowań dorosłego robotnika. Do tej pory nie pozwoliliśmy sobie nawet na organizację kilku szkół eksperymentalnych dla dorosłych, w których można by było w sposób twórczy przygotować koncepcję kształcenia dorosłych robotników. Brak nam też nauczycieli-specjalistów od oświaty dorosłych. Same deklaracje ze strony władz oświatowych przełomu w tej dziedzinie na pewno nie dokonają;

po drugie — brak jest nadal ze strony zdecydowanej większości zakładów pracy zainteresowania kwalifikacjami robotników. Statystyczne spisy czy nawet imienne wykazy tutaj nie wystarczą. W każdym zakładzie pracy powinien powstać plan dokształcania pracowników. Każdy pracownik powinien wiedzieć, że brak odpowiedniego wykształcenia zamyka mu drogę awansu (oczywiście uwzględniać tu należy wiek i konkretną sytuację życiową części pracowników, które często z przyczyn od nich niezależnych utrudniają im systematyczną naukę), a nawet w niektórych przypadkach prowadzić będzie do utraty pracy (mam tu na myśli przedsiębiorstwa i zajęcia wymagające pracy wykwalifikowanej);

po trzecie — zdobycie wyższych kwalifikacji powinno znajdować swój ekwiwalent w stawce płac;

po czwarte — należy zastosować elastyczną organizację kształcenia, uwzględniającą pracę na kilka zmian, dojazdy do pracy, warunki pracy itp. Możliwe to jednak będzie wówczas, gdy pion oświaty dorosłych będzie dysponował swoją własną kadrą nauczycielską, a nie nauczycielami, którzy zmęczeni po całodziennym wysiłku w szkole normalnej dorabiają wieczorami w szkołach czy na kursach dla dorosłych;

po piąte — należy podjąć wielką, systematyczną pracę propagandowo-informacyjną — i to równolegle za pomocą radia, filmu, prasy najbardziej poczytnej w środowiskach robotniczych, zebrań załóg (piękne zadanie dla zakładowych organizacji partyjnych, związkowych, rad robotniczych), zebrań komitetów rodzicielskich itd.

Powodzenie sprawy zależy też od atmosfery politycznej, jaką wokół niej potrafimy wytworzyć, od przykładu członków partii. Z opublikowanych statystyk partyjnych wiemy, że ponad 31% członków partii nie posiada wykształcenia podstawowego, a prawie 45% legitymuje się

tylko świadectwem ukończenia szkoły podstawowej. Są to głównie robotnicy. Powyższe liczby mówią nam, że poziom wykształcenia członków partii jest wyższy od przeciętnego. Nie można go jednak absolutnie uznać za zadowalający. Myślę więc, że działanie na rzecz zmiany struktury wykształcenia klasy robotniczej trzeba rozpocząć od środowiska partyjnego. Nie powinniśmy się obawiać obarczenia młodszych członków partii obowiązkiem zdobycia w określonym czasie odpowiedniego wykształcenia. W naszym kraju, gdzie partia spełnia kierowniczą rolę w życiu narodu, w obecnym okresie rozwoju kraju nie wystarczy od członków wymagać klasowego przywiązania do sprawy budowy socjalizmu. Należy żądać wiedzy. Zapał do wiedzy, jej zdobywanie przez członków partii odegrać może ogromną rolę wychowawczą, pobudzającą masy bezpartyjnych robotników, wzmacniającą autorytet partii. Nie zapominajmy też, że kiedyś droga do rewolucyjnych organizacji robotniczych wiodła właśnie przez kółka samokształceniowe i różne formy działalności oświatowej. Tą samą drogą, ale dużo pewniejszymi i prostszymi koleinami, warto dziś zmierzać do podniesienia poziomu kulturalnego i technicznego całej klasy robotniczej i przyciągnięcia jej najlepszej części do partii.

IV. PROBLEMY STABILIZACJI KADRY ROBOTNICZEJ

Drugim obok kwalifikacji wielkim problemem gospodarczym i społecznym naszego kraju jest stabilizacja zatrudnienia robotników. Mamy tu na myśli przywiązanie do zawodu i zakładu pracy. Robotnik wędrujący od przedsiębiorstwa do przedsiębiorstwa, zmieniający ciągle rodzaj pracy, nigdy nie będzie robotnikiem wydajnym, dbającym o jakość produkcji i usług, nie będzie odczuwał dumy zawodowej, nie zapewni sobie drogi naturalnego awansu, wyraźnej perspektywy życiowej. A z kolei gospodarka państwowa, posiadająca liczną armię robotników-wędrowców, nie jest w stanie w sposób rytmiczny i efektywny realizować swoich planów. Korzyści wynikające ze stabilizacji załóg są więc obustronne. Niestety, gospodarkę naszą toczy choroba płynności siły roboczej. Zjawisko to, występujące od momentu zakończenia wojny, mogło być początkowo usprawiedliwione okresem „dopasowywania", poszukiwania odpowiedniego miejsca pracy w nowych granicach i w nowej strukturze gospodarczej kraju. W wielu wypadkach było ono nawet korzystne, jak np. migracja na Ziemie Zachodnie, werbunek do Nowej Huty, do górnictwa itd. Dziś, w warunkach w zasadzie ustabilizowanego wzrostu zatrudnienia, masowe wędrówki robotników stają się szkodliwe.

Sięgnijmy do statystyki Głównego Urzędu Statystycznego. Wykazuje ona, że na 6,4 mln. zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej [16]) zmieniło w ubiegłym roku pracę lub zrezygnowało z niej prawie 2 miliony pracowników (w tym około 90% stanowili robotnicy). Z uspołecznionych zakładów pracy odeszło w ubiegłym roku dokładnie 1980 tys. osób, w tym na własną prośbę — 849 tys., wskutek zwolnień przez zakłady pracy — 588 tys., odeszło samowolnie (bez wiedzy i zgody zakładu pracy) 245 tys., przeszło na emeryturę — 154 tys., zrezygnowało z pracy wskutek trwałej

16) Statystyka GUS nie obejmuje wszystkich zatrudnionych. Pełniejsza ewidencja ubezpieczeń społecznych informuje o stanie zatrudnienia w 1958 r. na poziomie 7.165 tys. osób.

choroby i inwalidztwa — 64 tys. itd. W tym wszystkim najbardziej niepokoi prawie ćwierćmilionowa armia ludzi, którzy samowolnie porzucili pracę. Ci robotnicy sprawiają największe trudności przedsiębiorstwom, dezorganizują proces produkcji, wpływają demoralizująco na środowisko.

Zapoczątkowane w ubiegłym roku badania ekonomistów i socjologów pozwalają nam dzisiaj na bliższe określenie struktury „fluktuarzystów". Wszystkie badania zgodnie potwierdzają, że pracę zmieniają przede wszystkim: mieszkańcy hoteli robotniczych, dojeżdżający ze wsi, ludzie bez kwalifikacji, młodzi robotnicy, posiadający krótki staż pracy. Wyniki badań przestrzegają też przed mechanicznym obliczaniem współczynnika płynności (np. 2 miliony odchodzących z pracy na 6,4 mln. zatrudnionych nie oznacza, że co 3 robotnik porzucił pracę, czy też, że załogi zmieniły się prawie w jednej trzeciej). Wykazują one, że mamy w zasadzie do czynienia z dość znaczną grupą wiecznych wędrowców, którzy kilka razy w roku zmieniają zakład pracy. Grupę tę oszacować można na 600 — 800 tysięcy robotników.

Największą płynność wykazują te zakłady pracy, w których nie widać większej troski o warunki bytowo-socjalne pracowników (mimo wysokich zarobków indywidualnych). W tych zakładach, w których wzrosło zainteresowanie dyrekcji i organizacji społecznych sytuacją życiową pracowników i poprawiła się organizacja pracy, nastąpił znaczny spadek zwolnień z pracy, przypadających na 100 zatrudnionych pracowników. Tezę powyższą można zilustrować na przykładzie 2 przedsiębiorstw stale doskonalących swoją pracę: Pa-Fa-Wag we Wrocławiu i H. Cegielski w Poznaniu:

Rok	Liczba pracowników, którzy rozwiązali stosunek pracy na 100 zatrudnionych	
	Pa-Fa-Wag	H. Cegielski
1950	35,2	24,0
1951	41,9	37,7
1952	49,7	39,8
1953	45,8	25,9
1954	31,1	20,1
1955	26,7	20,2
1956	13,7	14,1
1957	13,5	9,4

Z badań struktury załóg pracowniczych i płynności siły roboczej [17]) wynika, że robotnicy przywiązują ogromną wagę do atmosfery panującej w zakładzie pracy. Często nie wysokość zarobków, ale odczucie troski o pracownika, poprawiające się warunki pracy decydują o przywiązaniu do danego przedsiębiorstwa. Z kolei wpływa to na jakość produkcji i efekty ekonomiczne przedsiębiorstwa.

Niezmiernie ważnym czynnikiem stabilizacji załóg jest praca nad przygotowaniem młodych kadr robotniczych. Tam, gdzie funkcjonują szkoły przyzakładowe, przestrzega się przepisów prawnych, gdzie dobrze zorga-

[17]) Mam tu na myśli m. in. badania dra Sarapaty na Śląsku, mgr Dusik w kopalni „Kazimierz", mgra Zakrzewskiego w Zakładach im. Świerczewskiego w Warszawie, mgr Szapajtis w Pa-Fa-Wag. warszawskiego i łódzkiego zespołu socjologicznego Zakładu Polityki Zatrudnienia IGS itd.

nizowane są praktyki i staż pracy, tam młodzi robotnicy szybko wrastają w społeczność robotniczą i przywiązują się do swojego zakładu pracy. Tam, gdzie łamane jest ustawodawstwo pracy dla młodocianych, gdzie młody robotnik jest pozostawiony sam sobie (często z dość wysokim zarobkiem), gdzie nie widzi perspektyw stabilizacji życiowej (uzyskanie mieszkania, możliwość założenia rodziny), tam nie zagrzewa długo miejsca. Rozpoczyna się wędrówka, która przekształca się w nałóg ciągłego zmieniania miejsca pracy. Obserwatorzy tych zjawisk wpadają nawet na tropy zorganizowanych grup młodzieży robotniczej, odbywających poprzez uspołecznione zakłady pracy podróż krajoznawczą po kraju. O szkodliwości tego zjawiska (któremu towarzyszą zazwyczaj kradzieże ubrań roboczych, sprzętu itd.) nie ma co przekonywać.

Do przyczyn powodujących płynność siły roboczej zaliczyć należy też nieprawidłowości w systemach płac. W razie istnienia podobnych warunków pracy w różnych przedsiębiorstwach, ale możliwości wyższych zarobków przy mniejszym wysiłku (gdzie bałagan sprzyja nieróbstwu i trwonieniu funduszu płac) robotnik, zwłaszcza niewykwalifikowany, ulega pokusie i zmienia pracę.

W tej chwili w pracowniach ekonomistów i socjologów przygotowuje się szereg interesujących opracowań, które rzucą światło na różnego rodzaju czynniki i związki wpływające na zjawiska fluktuacji i na proces stabilizacji załóg. W każdym razie obalają one mit o jedynym cudownym środku oddziaływania na robotnika, za jaki uważano tu i ówdzie wysokość płac. Tam, gdzie płaca zapewnia znośne warunki egzystencji, o stabilizacji, wydajności, dyscyplinie, stosunku do kształcenia itd., decyduje szereg złożonych przyczyn, wśród których socjalistyczne „human relations" odgrywają coraz bardziej doniosłą rolę.

Stabilizacja załóg jest ważnym czynnikiem kształtowania struktury klasy robotniczej. Obecny okres rozwoju gospodarczego i poziom zatrudnienia nie usprawiedliwiają wysokiej płynności. Jeśli ona istnieje, to wskutek niedoceniania potrzeby działania *różnymi* środkami i metodami z uwzględnieniem swoistości poszczególnych środowisk. Dotychczasowe badania nie potwierdziły skuteczności oddziaływania jakiegoś jednego uniwersalnego środka na hamowanie płynności. Wprost przeciwnie, odkrywają ich coraz więcej. Warto się z nimi zapoznawać.

V. KILKA WNIOSKÓW

Rozważania powyższe ujęte zostały w sposób szkicowy. Część z nich ma charakter dyskusyjny, część mówi o rzeczach powszechnie znanych. Sądzę jednak, że truizmy trzeba powtarzać tak długo, jak długo istnieje rozbieżność między ich uznawaniem a realizacją. Coraz mniej ludzi podważa historyczną rolę klasy robotniczej, ale coraz więcej ludzi chce widzieć w tej klasie potężniejszą siłę ekonomiczną. Okres ogromnego wzrostu liczebnego i proces masowego wchłaniania elementów nieproletariackich mamy już za sobą. Dziś najważniejszą sprawą staje się wzmocnienie *jakościowe* struktury klasy robotniczej przez podniesienie kwalifikacji, dyscypliny i wydajności. Mamy do czynienia z procesem formowania się klasy robotniczej państwa socjalistycznego. Nie stać nas na to, by proces ten odbywał się w sposób żywiołowy (samo uspołecznienie środków produkcji i stworzenie systemu planowania nie znosi automatycznie działania

sił żywiołowych, zwłaszcza w kraju posiadającym tak rozdrobnioną gospodarkę chłopską, w kraju o tradycjach masowych wędrówek ludności i wyczulonym instynkcie samoobrony jednostki), wzrastać więc muszą elementy bezpośredniego oddziaływania i kierowania nimi. Ażeby oddziaływanie i kierowanie było skuteczne i ekonomiczne (efektywne), musi być poprzedzone dokładnym poznaniem stanu faktycznego i tendencji. Potrzebne są więc wszechstronne badania i dokładne statystyki.

I to jest wniosek pierwszy.

Proces kierowany musi zmierzać do realizacji jakiegoś konkretnego modelu klasy robotniczej kraju socjalistycznego uwzględniającego skomplikowane właściwości naszego społeczeństwa. Słusznie się bronimy przed niebezpieczeństwem obrastania nowej klasy robotniczej w skorupę drobnomieszczańskich tradycji i nawyków. Ale nie wystarczy się bronić, trzeba atakować koncepcją bardziej pociągającą i przekonywającą. Model życia polskiej klasy robotniczej czeka na zespolony wysiłek twórców reprezentujących wszystkie sztuki i nauki. Ale proces kształtowania się tego modelu powinien wyjść od partyjnej części klasy robotniczej. Ona powinna dać przykład.

I to jest wniosek drugi.

I wreszcie wniosek trzeci — coraz większy wpływ na wychowywanie przyszłych kadr robotniczych przypada szkole, nowoczesnej, politechnicznej szkole, która powinna uczyć kultury pracy, kultury wypoczynku, kultury osobistej i zaszczepiać pęd do zdobywania wiedzy, zarówno technicznej, jak i humanistycznej.

JULIUSZ WACŁAWEK

Norma, produkcja — ludzie

W komitecie zakładowym sekretarz przedstawił mi z dumą niewielki zeszyt z poskładanymi, olbrzymimi harmonogramami pt. „Plan usprawnień organizacyjno-technicznych, zatwierdzony przez KSR zakładów im. gen. Waltera w Radomiu". Zawierał on wyliczenie przeszło 30 zadań ze szczególnymi wnioskami i wyjaśnieniami. Zwróciło moją uwagę, że wśród nich nie było lub prawie nie było zadań dla organizacji partyjnej i samorządu. Może nie potrzeba — pomyślałem i dałem spokój. Dopiero później... Ale o tym na końcu.

PARADOKS POSTĘPU

W specjalnym pomieszczeniu za drzwiami z napisem „Stacja Maszyn Analitycznych", stoją już od dłuższego czasu dwa komplety maszyn, które zmechanizują prace buchalteryjno-rachunkowe, planistyczne i inne, wprowadzą do nich ścisłość i szybkość, wyeliminują pomyłki, zastąpią z powodzeniem cały sztab pracowników.

Niestety. Od chwili sprowadzenia maszyny stoją bezczynnie. Okazuje się bowiem, że aby mogły one zastąpić człowieka w żmudnych pracach, wpierw sam człowiek musi wykonywać swe czynności według jednego wzoru. Np., aby maszyna mogła obliczać zarobki robotnika, wpierw wszystkie prace wykonywane przez niego muszą być w określony sposób oznakowane. Takiej samej operacji trzeba poddać dokumentację płacową.

A do tego zakład jest jeszcze nie przygotowany.

Co za paradoks postępu. Na to, by człowiek wyzwolił się z pełnienia żmudnych, automatycznych prac, najpierw musi je sam wykonywać w sposób coraz bardziej automatyczny, oczyścić je z pewnej różnorodności i dowolności w ich wykonywaniu.

Refleksje, jakie mi się nasunęły przy zapoznawaniu się z przygotowaniami do reorganizacji zakładów, szybko ustąpiły miejsca bardziej życiowym, praktycznym problemom.

Zanim do nich przejdę, muszę uczynić pewne zastrzeżenia. Mianowicie zjawiska i problemy, o których będę dalej pisać, są bardzo powszechne w naszym przemyśle maszynowym, a także w pewnym stopniu w niektórych innych gałęziach przemysłu. Jednakże nie dotyczą one bynajmniej całego przemysłu.

NORMA I ŻYCIE

Powiadają, że w kropli wody odbija się cały świat. Jeśli chodzi o zakład, zwłaszcza zakład przemysłu maszynowego, to doszedłem do wniosku, że taką „kroplą wody" jest tutaj norma. Norma pracy robotnika. Tu krótki wywód sprawozdawczo-teoretyczny, miejscami może nużący, ale niezbędny, jeśli się chce dowiedzieć czegoś o życiu w fabryce, tej podstawowej komórce społeczno-produkcyjnej współczesnego społeczeństwa.

Pierwszy etap reorganizacji zakładu im. gen. Waltera do końca br. obejmuje opracowanie i wprowadzenie tzw. technicznych norm pracy. Cóż to jest techniczna norma? Jest to dokładnie, z chronometrem w ręku, obliczony czas potrzebny na wykonanie określonego detalu czy operacji na określonym stanowisku roboczym w określonych warunkach. Czas ten składa się z kilku różnych i niezbędnych składników, które można dokładnie obliczyć. Jest to więc czas przygotowania, czas główny pracy, czas jej obsługi technicznej (np. przeniesienie detalu z jednego miejsca na drugie), czas zakończenia pracy i wreszcie czas potrzebny robotnikom na odpoczynek i załatwienie potrzeb naturalnych.

W przemyśle maszynowym — jak wiadomo — norm technicznych właściwie jeszcze nie ma. Są natomiast normy statystyczne i szacunkowe ustalane komisyjnie, przez kalkulatora, majstra itd. Jedne i drugie wyznaczane są mniej lub bardziej „na oko". Pomińmy pierwszy już tu wynikający ogromny problem społeczny, którego codzienne rozwiązywanie pochłania mnóstwo czasu robotnikowi, administracji fabrycznej, organizacjom związkowym i partyjnym, problem norm „tłustych" i „chudych", sprawiedliwych i niesprawiedliwych, problem codziennych targów i przetargów robotnika z kalkulatorem i administracją.

Zwróćmy uwagę na coś innego: normy istniejące różnią się od norm technicznych tym, że posiadają dodatkowy składnik, uwzględniają w istocie przestoje w pracy. A tymczasem czas przestojów — to sprawdzian właściwej organizacji pracy. Organizacja pracy w zakładzie będzie tym doskonalsza, im bardziej czas przestojów będzie zbliżać się do zera.

Otóż ten nie normowany, przypadkowy składnik obecnie istniejących norm czasu pracy robotnika w fabryce: przestoje — to jeden z najważniejszych, najistotniejszych problemów, jakie stoją do rozwiązania przed naszym przemysłem. Więcej — to dziesiątki problemów życia w zakładzie. I nie tylko w zakładzie, lecz w całym społeczeństwie. Jest to nie tylko problem gospodarczy, problem stopy życiowej, lecz również przyczyna szeregu ukrytych, często podskórnych zadrażnień i konfliktów. Ba — to nawet coś, o czym nie zdają sobie często sprawy nasi spece od kultury: przestoje — to miernik poziomu kultury społeczeństwa, kultury pracy i kultury zarządzania, kultury zachowania się i postępowania, kultury

zewnętrznej i wewnętrznej człowieka, kultury nabytej w szkole i poza szkołą.

Nie sposób ukazać związku tych wszystkich problemów z owym nie normowanym składnikiem istniejących norm pracy robotnika: z przestojami. Ograniczmy się więc do niektórych z nich.

PROBLEM NIE TYLKO EKONOMICZNY

Istniejące normy czasu pracy robotnika charakteryzują się nie tylko tym, że zawierają w sobie przestoje, lecz i tym, że są one różnorodne w różnych fabrykach, a nawet w tej samej fabryce na te same prace. I to mimo ustalonych centralnie jednolitych siatek taryfowych, taryfikatorów i normatywów. Albowiem normy na dane prace, a wszystkich w normatywy ująć nie można, tak jak nie można też przewidzieć konkretnych warunków pracy w danej fabryce — ustala bezpośrednio kalkulator, majster, komisja, dyrekcja. W związku z tym zdarza się, że na ten sam detal wchodzący w skład różnych wyrobów nawet w tej samej fabryce obowiązują odmienne normy czasu.

Jaki jest rozmiar przestojów wliczanych do istniejących norm, o tym można wyrobić sobie bardzo ogólne wyobrażenie na podstawie ogłaszanych ostatnio ankiet o wykorzystaniu dnia pracy. W przemyśle maszynowym przeciętne wyrobienie norm sięga 200 i więcej procent. To znaczy, że robotnik w 8 godzin przeznaczonych na pracę wykonuje 16 godzin normowanych. Ale przecież — jak również wiadomo — tych ośmiu godzin nie wykorzystuje on w pełni. Oto wyniki fotografii dnia pracy jednego z robotników w Zakładach Waltera: wykonuje on 250 procent normy przy wykorzystaniu dnia pracy w 60%, tzn. że pracuje efektywnie niecałe 5 godzin zamiast ośmiu ustawowych. To tylko mała ilustracja problemu.

Pomnóżcie ten przestój jednego robotnika przez liczbę kilku tysięcy robotników w jednym zakładzie, a następnie przez ileś tam jeszcze zakładów przemysłu maszynowego i chyba nie tylko tego przemysłu, a otrzymamy ogólne wyobrażenie o skali problemu. Owe dwie, trzy i więcej godzin nie przepracowanych w czasie dnia pracy składają się na setki ton nie wyprodukowanej stali, na ileś tam milionów czy miliardów złotych nie wyprodukowanych towarów przemysłowych, na taką a nie inną stopę życiową, na takie a nie większe budownictwo społeczne, kulturalne, mieszkaniowe, na taką a nie mniejszą sumę ludzkiego niedostatku, braków, zawiści, kłótni i sprzeczek.

Ale co to znaczy z ekonomicznego punktu widzenia, że istniejące normy zawierają w sobie przestoje?

Norma pracy i jej średnie wyrobienie jest podstawą do ustalenia zdolności produkcyjnej stanowiska roboczego. Jeśli wiem, że na obrobienie detalu B na obrabiarce Z ustalona została dla robotnika danej kategorii norma dwóch godzin czasu, to wiem, że na tym stanowisku roboczym przy dwu zmianach i przy średnim wyrobieniu norm w 200% można wykonać 16 detali. Licząc dalej, poznaję zdolność produkcyjną całego wydziału i zakładu, całej gałęzi przemysłu. Na tej podstawie opracowuje się plany produkcyjne, plany zatrudnienia itd. Ale w tym całym łańcuchu obliczeń i planów u samej podstawy zawarty jest błąd. Nieprawdą jest

przede wszystkim to, że robotnik VI kategorii, jeśli wziąć nawet pod uwagę 200% wyrobienia normy, wykonuje detal B w ciągu jednej godziny, ale znacznie — choć nie wiadomo ile — krócej. A zatem nieprawdziwa jest obliczona na tej podstawie zdolność produkcyjna robotnika, maszyny, zakładu. Nie znana jest także dokładnie liczba potrzebnych robotników. Wiadomo tylko, że są rezerwy osobowe. Jak wielkie, to właśnie zależy od tej niewiadomej, od przestojów wliczanych do istniejącej normy.

A więc sprawa zniesienia tych norm, zastąpienia ich normami technicznymi — to sprawa, **po pierwsze,** poznania rzeczywistych zdolności produkcyjnych naszego przemysłu, jego rezerw. **Po drugie** — to sprawa oparcia planów produkcyjnych nie na tym, co wymyśli kalkulator, planista i dyrekcja poszczególnych zakładów, lecz na realnych nie zaniżonych mocach produkcyjnych, **po trzecie** — to sprawa wykorzystania ogromnych rezerw wydajności pracy i powiększenia produkcji, a zatem i podniesienia stopy życiowej, **po czwarte** — to sprawa oparcia walki z przerostami osobowymi w zakładach nie na wyczuciu mniej lub bardziej mglistym, lecz na dających się matematycznie wyliczyć danych, **po piąte** wreszcie — to sprawa sprawiedliwego rozdziału i wysokości kształtowania się funduszu płac, zgodnie z zasadą: każdemu według jego pracy, a nie: każdemu według jego pracy łącznie z zawinionym i nie zawinionym próżniactwem.

DLACZEGO PRZESTOJE NIE FIGURUJĄ W WYKAZACH?

O sprawie wprowadzenia w przemyśle maszynowym technicznych norm pracy mówi się u nas od lat. Nawet próbowano wprowadzać je, choć co prawda mało skutecznie. Już samo to świadczy o złożoności sprawy. Z drugiej strony straty wyrządzane istniejącymi normami nie są znane na tyle, by dopingowały ich zmianę. Dlaczego nie są znane? Jaki jest mechanizm ich ukrywania? Oto pytanie, na które odpowiedź rzuca światło na szereg dalszych spraw i na trudności ich rozwiązania.

Przeciętnego obserwatora fabryki musiała zapewne niejednokrotnie dziwić w wykazach wysoka liczba godzin nadliczbowych i zupełnie minimalna, absolutnie niewspółmierna liczba godzin przestojów w produkcji. Pomyślał on sobie zapewne: to administracja nie chce przedstawiać w złym świetle swej pracy i dlatego ukrywa godziny przestojów. Nieprawda. Choć i ten czynnik wchodzić może w grę, główna przyczyna tkwi gdzie indziej. Właśnie w mechanizmie wykonywania istniejących norm. Zadajmy sobie trochę trudu, by mechanizm ten zrozumieć. Przyda się to nam w dalszych wywodach.

Mamy oto konkretnego robotnika Jana, dobrego fachowca, który otrzymał właśnie do obróbki główkę do maszyny, na co zgodnie z obowiązującą normą dostaje on 16 godzin. Jest on zaszeregowany do kategorii, dla której za godzinę pracy (godzinę normowaną, a nie rzeczywistą) siatka taryfowa przewiduje 6 złotych. Jan sobie oblicza: za tę robotę otrzymam 16 razy 6, tj. 96 zł. Teraz cała rzecz w tym, jak szybko ją wykonam. Jan wykonał ją w 8 godzin, tzn. wykonał normę w 200%. Pracując tak codziennie przez 25 dni w miesiącu Jan zarobi 2.400 zł miesięcznie (25×96).

Tyle — powiada sobie — muszę zarobić. Do takiego zarobku przyzwyczajona jest żona i dzieci, na nim opiera się miesięczny budżet domowy.

Ale Jan — mówiąc Bogiem a prawdą — nie pracował bynajmniej pełnych 8 godzin. Trochę pogadał z kolegami, jakiś czas chodził za brakującym narzędziem, potem czekał, aż mechanik coś tam poprawi w obrabiarce, a gdy wreszcie przystąpił do pracy, okazało się, że w rysunku jest jakiś błąd i technolog musi go poprawić. W sumie zajęło to Janowi 3 godziny czasu. Tyle trwał przestój. Efektywna praca trwała 5 godzin.

Powstaje pytanie: dlaczego Jan nie podał w karcie roboczej tego przestoju? Przecież byłoby to uczciwiej i chyba korzystniej dla niego. Za godziny przestojowe stawka wynosi 4 zł, miałby więc wtedy dzienny zarobek większy o 12 zł (3×4 zł). Za wykonany w ciągu 5 rzeczywistych godzin przyrząd X dostałby taką samą sumę 96 zł, bo norma przewidywała 16 normowanych godzin. Gdyby tak postępował co dzień, zarobiłby więc tę samą sumę 2.400 zł miesięcznie plus dodatkowe 300 zł za godziny przestojowe (3×4×25). Ba, jeszcze normę wykonywałby wtedy nie w 200%, lecz w 320% (16 godzin przewidzianych normą wykonuje w 5 godzin rzeczywistych).

Ale w tym właśnie sęk. Jan wie z codziennego doświadczenia, że 320% wyrobienia normy — to „komin". W istocie rzeczy jednak, jeśli uwzględnić czas przestojów, przeważająca liczba robotników wyrabia te 320%, ale tego ani administracja, ani robotnicy nie wykazują, a Jan nie chce być wyjątkiem. Wielu jego kolegów wyrabia te same 200%, ale nie ujawnia przestojów. Kominy, jak wiadomo, wystają ponad dachy, ponad tzw. średnią wyrobienia normy w zakładzie i są słusznie ścinane, bo przeważnie występują tam, gdzie normy są rażąco rozluźnione, co powoduje również przekroczenie funduszu płac.

Jan rozumuje: będę uczciwy i podam w karcie roboczej 320% wyrobienia normy i 3 godziny przestoju dziennie. Zyskam na tym przez miesiąc 300 zł. Czy w następnym miesiącu zyskam 300 zł, to już nie jest pewne. Natomiast jutro, pojutrze po wypłacie przyjdzie majster, kalkulator lub ktoś z rachuby i powie: masz za niską normę, jeśli wyrabiasz 320%, 3 godziny co dzień nic nie robisz i jeszcze tyle zarabiasz. To niesprawiedliwie. Teraz Jan otrzyma za ten sam przyrząd normę nie 16, lecz 10 godzin. Majster jeszcze powie: co, źle ci, przecież jeśli robisz ten przyrząd faktycznie w ciągu 5 godzin, jak podajesz w karcie, to i tak jeszcze będziesz miał wyrobienie normy takie, jakie mamy przeciętnie: 200%. A jak jeszcze podasz godziny przestoju?

Jan liczy dalej: Mam teraz normę nie 16, lecz 10 godzin, czyli zarabiam dziennie (10 × 6) — 60 zł. Powiedzmy, że dalej podam 3 godziny przestoju po 4 zł, w sumie będzie to dziennie (60 + 12) — 72 zł, a miesięcznie mniej niż przedtem, bo 1.800 zł.

Oto dlaczego Jan nie wykazuje przestojów i nie każe sobie za przestoje jako przestoje płacić. Oto jedna z przyczyn, z powodu których przestoje nie figurują w wykazach fabryk i resortów. Oto dlaczego nie znana jest wysokość strat mocy produkcyjnych, przerostów w zatrudnieniu itd.

KTO REGULUJE WYDAJNOŚĆ PRACY

Wielki problem — wydajność pracy. Mówi się o nim i pisze bez przerwy. Słowa Lenina, że „wydajność pracy — to rzecz najważniejsza" powtarzamy bez ustanku, znamy je na pamięć. Ale jaki jest mechanizm podnoszenia wydajności pracy?

Odeszliśmy od tłumaczenia sprawy wydajności pracy głównie lub prawie jedynie socjalistyczną świadomością. Krzykiem mody stało się hasło: wszystko przez bodźce ekonomiczne. Zapewne coś w tym jest, ale jaki musi być mechanizm, w którym bodźce ekonomiczne mogą odegrać swoją rolę? Czy wszelkie podwyżki płac nie będą się mijać z celem, jeśli nie ma takiego mechanizmu? I czy można stworzyć taki mechanizm, w którym by bodziec socjalistycznej świadomości, do której przecież żywiołowo robotnicy ciążą, nie wchodził w sprzeczność z ich bezpośrednimi interesami?

Nie próbuję tu znaleźć odpowiedzi na te pytania. Interesuje nas stan faktyczny: kto reguluje wydajność pracy? W ustroju kapitalistycznym reguluje ją takimi czy innymi metodami (nie zawsze bodźcem ekonomicznym) kapitalista, u nas wydawać by się mogło, że odpowiednie organy planowania, które ustalają plan wydajności pracy na poszczególne lata, resorty itd.

Bezpośrednio w fabryce nie da się tej sprawy wyjaśnić bez ukazania mechanizmu działania istniejących norm. Wróćmy do naszego przykładu z Janem.

Jan na swoim stanowisku obrabia przyrząd X z normą 16 godzin od sztuki. Jan wykonuje tę pracę w 8 godzin, a więc w czasie o połowę krótszym, wliczając w to 3 godziny przestoju. W tym całym rachunku nie uwzględniliśmy dotąd jednego faktu. Oto przestoje nie układają się Janowi bynajmniej jednakowo codziennie po 3 godziny, lecz bardzo różnie. Wykonania norm i zarobków też się nie oblicza codziennie, lecz w końcu miesiąca (w połowie miesiąca dostaje zaliczkę). Jan otrzymaną robotę, jej wykonanie zapisuje w tzw. karcie roboczej, którą powinien z końcem dnia czy po wykonaniu pracy oddać majstrowi czy też bezpośrednio do rachuby. Jan karty robocze oddaje jednak dopiero w końcu miesiąca. Jego koledzy czynią tak samo.

Pod koniec miesiąca Jan liczy wykonanie normy. Jeśli ma 200% lub trochę ponad, to w porządku. Jeśli ma dużo więcej — to Jan część kart roboczych chowa do szuflady w warsztacie. Przydadzą się w przyszłym miesiącu — może nie będzie roboty, może braków się więcej akurat zrobi i robotę odrzucą. Jan najczęściej dobrze wie, że postępuje źle, niewłaściwie, niezgodnie z interesem ogólnym, ale za cichą zgodą zwierzchników tak właśnie robi.

Myślicie, że to tylko Jan tak robi? Zobaczcie, jak w wielu fabrykach wygląda spływ kart roboczych. I nie tylko wśród robotników występuje to zjawisko. Byłem zresztą kiedyś świadkiem rozmowy kierowników dwóch wydziałów pewnej fabryki, którzy pożyczali sobie procenty wykonania planu: „jak ci na przyszły miesiąc plan nie wyjdzie, to ci oddam".

Tak więc administracja i Jan „regulują" wydajność pracy.

NORMA A PLAN

Nasz Jan, załóżmy, postanowił pracować pełne 8 godzin każdego dnia pracy w miesiącu. Co się dzieje?

Jan najpierw nie dostaje roboty. Właśnie skończył się maratoński bieg za wykonaniem planu w ostatnich dniach miesiąca, następuje odprężenie i brak spływu detali z innych wydziałów, a jeśli nawet są — to znów kierownik „nawalił", majstra nie ma, materiały do rozdzielni jeszcze nie przyszły itd. Jan krytykuje, domaga się, wreszcie drugiego dnia dostaje robotę. Jan więc robi jedną partię przyrządu X, drugą, trzecią, wykonał swój plan miesięczny, może jeszcze dostać trochę roboty ot, na dwa, trzy dni, ale to już koniec.

Planiści nie przewidzieli, że będzie swoją normę wykonywać nie w 200%, lecz w 400%. Podstawą do ustalenia zdolności produkcyjnej stanowiska roboczego, wydziału i zakładu, a zatem podstawą do ustalenia planu produkcji, było średnie dotychczasowe wykonanie, a nie wyjątkowo wysokie wyrobienie normy przez Jana. Odpowiednio do tego zaplanowano i sprowadzono materiał oraz określono produkcję innych materiałów i wydziałów fabryki.

Wobec tego Jan awanturuje się dalej i wysuwa wniosek: podnieście plan, będzie więcej roboty, ja będę więcej pracował i zarabiał. Gdy będzie większy plan, będzie i więcej roboty, i lepszy porządek.

Ale na to odzywa się administracja zakładu. Że ty będziesz pracować więcej, to bardzo pięknie. Jaka jest jednak gwarancja, że inni będą pracować lepiej? Jaka jest gwarancja, że te przyczyny, które powodują przestoje, nie wystąpią w następnych miesiącach roku? Podniesiemy plan, a potem go nie wykonamy. Lepiej więc ustalmy niższy plan, bardziej go przekroczymy i będziemy dodatkowo wynagrodzeni. Oczywiście administracja tak nie powie, wskaże natomiast na obiektywne trudności z zewnętrzną kooperacją itp. Jan zaś pokręci głową, nie zgodzi się, ale w końcu to nie on przecież ustala plany.

Mamy więc konflikt normy i planu, konflikt w kwestii ustalenia wysokości planu, który utrwala istniejące normy, przestoje i niedostatki organizacji pracy w zakładzie.

NORMA I ABSENCJA

W dotychczasowym wywodzie wskazaliśmy niektóre skutki istniejących norm, przede wszystkim zaś pokazaliśmy, dlaczego wlicza się do nich przestoje. Obecnie zastanówmy się, z czego składa się ten nie normowany składnik obecnej normy. Jakie są jego przyczyny.

Można je podzielić na dwie grupy: przestoje powstałe z winy robotnika, zależne od niego, oraz przestoje z przyczyn organizacyjno-technicznych.

Pierwsza grupa przyczyn obejmuje zjawiska składające się na pojęcie dyscypliny pracy. Będą to więc przede wszystkim takie plagi, jak absencja nieusprawiedliwiona oraz nieuzasadniona absencja chorobowa. Będą dalej mniej widoczne, ale nie wiadomo czy nie szkodliwsze takie zjawiska, jak spóźnianie się, wcześniejsze wychodzenie z pracy, pogaduszki z kolegami i obijanie się po fabryce w czasie zmiany itd. Walki z tymi ostatni-

mi zjawiskami, jako mniej widocznymi i trudnymi do uchwycenia niemal się nie prowadzi.

Walka z otwartymi plagami (absencja nieusprawiedliwiona i nieuzasadniona) toczy się natomiast od lat z różnym natężeniem, ale też, jak dotąd, bez trwałych sukcesów. Dlaczego?

Wyjaśnienia tego faktu znów trzeba szukać w dużej mierze w mechanizmie działania istniejących norm. Można oczywiście okresowo wzmacniać walkę z absencją, kontrolę obecności itp., ale nie sposób robić tego codziennie. Każda taka kampania przynosi pewną poprawę, po czym ustaje, a absencja wraca znów do dawnego stanu. Rzecz w tym, że kontrola dyscypliny pracy jest czymś zewnętrznym wobec robotnika. Nie jest immanentnie związana z jego normą, z jego pracą i zarobkami. Jeśli Jan pracuje efektywnie 5 godzin w ciągu 8-godzinnego dnia roboczego i wykonuje w tym czasie faktycznie 320% normy, to Jan nie może zapisać sobie w karcie roboczej: pracowałem 5 godzin, 3 godziny miałem przestój — potrąćcie za przestój powstały z mojej winy, zapłaćcie za przestój niezależny ode mnie i za 320% wyrobienia normy. Administracja też nie chce wykazać zbyt dużej liczby przestojów. Świadczyłoby to o złej organizacji pracy, o złym stanie kontroli. Istnieje więc ciche porozumienie między nią a robotnikiem. Jan zapisuje więc: pracowałem 8 godzin, wyrobiłem 200% normy. I wtedy otrzymuje płacę za faktycznie 5-godzinną pracę, którą wykonuje w ciągu 8 godzin.

W tych warunkach robotnik np. spóźniając się też może wykonać swoje 200% normy, każda zaś kampania walki z absencją może przynosić tylko krótkotrwałe efekty. Co więcej, w określonych warunkach zmniejszona absencja może nie prowadzić do wzrostu produkcji i wydajności pracy. Po prostu zostaje ona przeniesiona wewnątrz fabryki, gdzie występuje w postaci braku dyscypliny i przestojów w czasie pracy.

Wydaje się więc rzeczą oczywistą, że trzeba szukać takich kierunków walki z absencją, by jej zmniejszenie nie było czymś formalnym, lecz by faktycznie prowadziło do celu, do pracy obecnych w fabryce robotników w ciągu pełnych 8 godzin.

NORMA I RYTMICZNOŚĆ

Zdaniem fachowców przestoje zawarte w normie, zależne od robotnika, a więc zjawiska absencji i braku dyscypliny pracy, nie stanowią największej przeszkody do usunięcia. Co więcej, istnieje szereg form absencji, które tylko pozornie powstają z winy robotnika, a w istocie zaś robotnik uzyskuje na nie mniej lub bardziej otwartą zgodę administracji.

Tu dochodzimy do drugiej grupy przyczyn: techniczno-organizacyjnych owego nie normowanego składnika obecnych norm — przestojów. Przyczyny te stanowią zespół czynników, które na codzień określa się jako braki organizacji pracy, a które zewnętrznie znajdują wyraz w nierytmiczności produkcji. Co to jest nierytmiczność? O tym już dość szeroko pisano, aczkolwiek wydaje się, że waga tego zjawiska, ciężar, jakim kładzie się ono na barki robotnika, administracji i społeczeństwa, szkody ekonomiczne i społeczne, jakie wyrządza krajowi, wciąż jeszcze nie są doceniane. Przede wszystkim zaś nie ma jednolitych poglądów na przy-

czyny nierytmiczności, a także na rodzaj związków przyczynowych, jakie zachodzą między nią a charakterem istniejących norm.

Głoszone powszechnie przez administrację fabryczną poglądy, iż przyczyny nierytmiczności wykonywania planu tkwią głównie **w kooperacji zewnętrznej,** wydają się nie uzasadnione. Miały one rację bytu w warunkach głębokiej dysproporcji między bazą surowcowo-energetyczną a przemysłem przetwórczym, aczkolwiek i wówczas problem nierytmiczności do tego bynajmniej się nie sprowadzał. W miarę usuwania tej, jak i innych dysproporcji wyniesionych z okresu 6-latki, w miarę nagromadzania się zapasów surowców i materiałów będących punktem wyjścia dla przemysłu przetwórczego, pogląd o kooperacji zewnętrznej jako głównej przyczynie nierytmiczności pełni teraz coraz bardziej funkcję mitu, funkcję — jak mówią robotnicy — „zasłony dymnej", zakrywającej inne, wysuwające się na czoło, w rzeczywistości główne przyczyny.

Są to mianowicie przyczyny organizacyjno-techniczne wewnątrz zakładów, tzn. **kooperacja wewnętrzna.** Potwierdza to bezpośrednia obserwacja szeregu fabryk przemysłu maszynowego, gdzie mimo wyraźnej poprawy zaopatrzenia i kooperacji międzyzakładowej zjawisko nierytmiczności występuje często w nie zmniejszonej skali. Zresztą w warunkach, gdy istnieją dostateczne zapasy materiałów i surowców **wyjściowych** dla przemysłu maszynowego, poszczególne fakty braku właściwej kooperacji między zakładami są tylko potwierdzeniem tej tezy; dowodzą mianowicie tego, że wewnątrzzakładowe przyczyny organizacyjno-techniczne nierytmiczności produkcji nie są charakterystyczne dla jednego, lecz dla wielu zakładów, co siłą rzeczy musi powodować nierytmiczność kooperacji międzyzakładowej. Wreszcie fakt, że zakłady, choć nierytmicznie, ale plany wykonują i przekraczają — dowodzi, iż z tą kooperacją zewnętrzną nie jest w końcu tak źle.

W sumie więc, jeśli w okresie 6-latki niedostatki zewnętrznej kooperacji międzyzakładowej mogły być główną przyczyną dezorganizacji i nierytmiczności, to obecnie sytuacja, sądzę, jest odwrotna: tkwiące wewnątrz poszczególnych zakładów przyczyny nierytmiczności produkcji wywołują zaburzenia w kooperacji międzyzakładowej. Uchwycenie tego faktu ma istotne znaczenie, ponieważ wyznacza on określony kierunek walki o dalszy rozwój gospodarczy tak dla administracji, jak i dla aktywu robotniczego. Jeśli przyczyny bałaganu organizacyjnego w zakładzie są od niego niezależne, to sekretarzowi komitetu zakładowego, radzie robotniczej itd. pozostaje tylko interwencja **na zewnątrz.** Jeśli zaś odwrotnie, to stąd wynikają określone konsekwencje dla samorządu robotniczego i aktywu, które każą mu szukać usprawnień pracy zakładu w nim samym, **wewnątrz.**

I wtedy właśnie powstaje problem: od czego w takim razie zacząć? Pytanie, którego rozstrzygnięcie zależy od ustalenia charakteru wzajemnych związków i przyczyn między istniejącymi normami a nierytmicznością produkcji.

Jak dotychczas wszelkie poważniejsze próby usprawnienia organizacji produkcji w zakładach zaczynały się od rewizji norm. Wskazywałoby to, iż z całego łańcucha przyczyn organizacyjno-technicznych, składających się na zjawisko nierytmiczności produkcji i braku organizacji w zakładzie, ogniwem głównym, zdaniem wielu pracowników administracji, jest obec-

ny system norm. Zresztą na podstawie szeregu rozmów, jakie odbyłem z niektórymi działaczami gospodarczymi fabryk, a także działalności wielu dyrekcji i rad robotniczych, odniosłem wrażenie, że jest to pogląd w każdym razie bardzo rozpowszechniony wśród administracji przedsiębiorstw.

Zapewne normy są jednym z czynników organizacyjnych mających istotny wpływ na rytmikę produkcji. Poza normami jednak do przyczyn techniczno-organizacyjnych nierytmiczności wchodzi przede wszystkim taki zespół czynników, jak organizacja stanowisk pracy, organizacja przebiegu produkcji, wydziałowe planowanie, kooperacja międzywydziałowa, terminowy spływ półproduktów, właściwa dyscyplina technologiczna, terminowe i należyte remonty maszyn itd. Nie ulega wątpliwości, że istniejące normy są czynnikiem dezorganizacji produkcji w zakładzie i muszą zostać zastąpione normami technicznymi. Szereg powyższych wywodów wymownie na to wskazuje. Rzecz jednak w tym, że ta dezorganizująca rola obecnych norm w odniesieniu do nierytmiczności, do braku dobrej organizacji wewnątrz zakładu ma charakter wtórny i pozostaje w ścisłym związku z nierytmicznością. Dlatego wszelkie ich zmiany oraz rewizje bez usunięcia innych podstawowych przyczyn nierytmiczności nie poprawią zasadniczo sytuacji w zakładzie.

Dla uzasadnienia tego twierdzenia wróćmy jeszcze do sprawy charakteru obecnych norm. Przy ich ustalaniu w istocie rzeczy uwzględnia się przestoje. Przestoje powstałe z winy robotnika i przestoje niezależne od niego, a wynikające z przyczyn organizacyjno-technicznych (niedostarczenie robotnikowi na czas materiału, narzędzia, dobrego rysunku, wyremontowanej obrabiarki itd.).

Każda rewizja norm w tych warunkach może doprowadzić do pewnego zmniejszenia przestojów powstałych z winy robotnika, do zwiększenia jego chęci pracy; ale absolutnie nie usunie ona muru, przed którym robotnik staje następnego dnia po rewizji norm: **muru przestojów niezależnych od niego.** W tych nie zmienionych warunkach ten sam personel administracyjno-kierowniczy, który wprowadzał rewizję norm — będzie pierwszy dążył do ich rozluźnienia, do wliczania tych niezależnych od robotnika, a zależnych od administracji przestojów w wyrobieniu normy. Administracja oddziału, wydziału i zakładu odpowiada za wykonanie planu. Od tego zależy jej awans, pensja i premia. Ale w wykonaniu planu administracja zależna jest od robotników. Chcąc się od tej zależności uwolnić, bez poprawy organizacji produkcji, administracja popada w jeszcze większą zależność.

Jeśli Jan mimo rewizji norm dalej pierwszą połowę miesiąca pracuje z poważnymi przestojami z przyczyn niezależnych od niego, to w drugiej połowie miesiąca wielu Janów musi pracować z natężeniem cały dzień roboczy, a także poza godzinami pracy. Inaczej nie będzie wykonania planu, nie będzie premii. Administracja musi więc rozluźniać nowe normy, iść na ustępstwa, które Janowi wyrównają stratę zarobków spowodowaną rewizją norm przy nie zmienionej organizacji pracy z winy administracji, a której to straty Jan nie mógł zrekompensować podniesieniem wydajności, ponieważ w pierwszej połowie miesiąca miał przestoje nie zawinione przez siebie.

Jakie to są ustępstwa? Różne.

Przede wszystkim godziny nadliczbowe — jak wiadomo specjalnie korzystnie płatne (tu tkwi tajemnica syzyfowej walki z plagą godzin nadliczbowych, które mimo ciągłych absolutnych zakazów lub zaostrzeń warunków w ich korzystaniu wciąż odradzają się jak stugłowa hydra). Robotnicy w niejednej fabryce klną, mają dość godzin nadliczbowych, ale klnąc zgadzają się, bo to w warunkach przymusowych przestojów w pierwszej połowie miesiąca jedyna szansa osiągnięcia swojej średniej wyrobienia norm i podwyżki zarobków. Szczególne nasilenie godzin nadliczbowych w zakładach przemysłu maszynowego występuje w wydziałach montażowych, gdzie jak u wylotu rzeki skupiają się wszystkie strumyki niedociągnięć, bałaganu i nierytmiczności, oraz w narzędziowniach, gdzie występuje zwykle największy niedowład organizacyjny.

Zdarza się jednak, i to nierzadko, że kierownik wydziału lub zakładu mimo wszelkich starań nie otrzymuje puli godzin nadliczbowych, bądź też godziny nadliczbowe nie wystarczają na pokrycie strat robotnika. Wówczas puści się w ruch arsenał innych środków. Są to więc czasem obietnice rozluźnienia normy i nie tylko obietnice, lecz faktyczne rozluźnianie dopiero co wprowadzonych nowych norm bądź stosowanie „długiego ołówka". Do częściej używanych środków należą też tzw. „świętówki". Polegają one na tym, że w zamian za zgodę robotnika na pracę w końcu miesiąca w godzinach nadliczbowych bez opłacania ich jako nadliczbowych kierownik pozwala robotnikowi zrobić sobie święto na początku miesiąca. Są to takie „ciche", milczące umowy. To są właśnie te formy absencji, które tylko pozornie powstają z winy robotnika.

Zwróćmy uwagę jeszcze na jeden szczególny rodzaj „ustępstwa", wyjątkowo szkodliwego: styl pracy kierownictwa zakładu. Robotnik, który w pierwszej połowie miesiąca ma przestoje, sam chodzi po materiały, narzędzia, szuka pracy itd., w końcu miesiąca otrzymuje wszystko co potrzeba. Poczynając od majstra, kończąc na szefie produkcji — cały nadzór biega po fabryce lub jeździ po zakładach kooperujących, interweniuje, nakazuje, obiecuje i znosi osobiście „w zębach" (wyrażenie używane w FSO), zwozi brakujące części, narzędzia, materiały, by robotnik nie odrywał się już od roboty, by plan był wykonany. Po pierwszym panuje już błogi nastrój, zadowolenie z wykonania planu, „czas odpocząć". Oto styl pracy, który sami zainteresowani w zakładach przywykli określać jako „pracę nogami, a nie głową". Styl i system pracy, w którym poza odprawami, zebraniami i bieganiem za planem i poszczególnymi wycinkowymi sprawami — nikt nie ma czasu na myślenie o całości.

Gdy wszystkie te „ustępstwa" nie pomagają, wzywa się na pomoc organizację partyjną. W końcu prawdą jest przecież, że od wykonania planów miesięcznych, rocznych w poszczególnych zakładach zależy praca innych zakładów, zarobki innych robotników, zaopatrzenie rynku, wykonanie dostaw eksportowych itd. Tylko czy to powinien być główny kierunek działania organizacji partyjnej? Czy nie staje się ona w ten sposób dodatkiem do administracji? Czy nie afirmuje ona w ten sposób jej błędów, jej niechęci do zmiany stylu kierowania? Czy walka organizacji partyjnej o wykonanie planów produkcyjnych nie byłaby bardziej sku-

teczna i efektywna, gdyby podstawowa organizacja kierowała swą aktywność na stwarzanie i kontrolę warunków przygotowania przez nadzór normalnej, rytmicznej produkcji?

PROBLEM DYSKUSYJNY

Tak więc doszliśmy do wniosku, że w tym wzajemnym związku przyczynowym: obecny system norm i nierytmiczność produkcji — stroną prowadzącą jest ta ostatnia; że wobec tego usprawnienie organizacji w zakładzie, aczkolwiek musi objąć również zmianę obecnych norm, powinno wyprzedzać tę zmianę. Zresztą wieloletnie doświadczenia pod tym względem, zarówno reforma z 1953 r., jak i reformy lokalne, resortowe, jak i wreszcie próby podejmowane w ostatnich latach (podwyżki, regulacje, walka z absencją), dowodzą dostatecznie jasno, że dopóki nie usunie się organizacyjno-technicznych przyczyn przestojów w zakładach, dopóty usuwanie przyczyn przestojów zależnych od robotnika będzie miało połowiczny charakter. Wreszcie warto zwrócić uwagę i na moment społeczny zagadnienia, na jego wpływ na stosunki między kierownictwem a załogą.

Przedmiotem mniej lub bardziej uzewnętrzniającego się sporu między załogą a kierownictwem jest pytanie, od czego zacząć: od rewizji norm czy od usprawnień organizacyjno-technicznych, od zwiększenia wydajności pracy robotnika, czy od zwiększenia wydajności pracy i myśli organizacyjno-technicznej personelu inżynieryjno-administracyjnego? Wszyscy się zgadzają, że potrzebne jest jedno i drugie. Spór toczy się o to, które ogniwo jest główne.

Sądzę, że racja jest po stronie robotników, którzy mówią: zgodzimy się na takie czy inne zaostrzenie norm i na wprowadzenie norm technicznych (po odpowiedniej oczywiście zmianie stawek za godzinę), ale wpierw stwórzcie nam organizacyjno-techniczne warunki podnoszenia wydajności pracy. Warunki te są proste i zamykają się w jednym żądaniu: zapewnienia frontu i warunków pracy, narzędzi, materiałów, dobrych rysunków, obrabiarek „na chodzie" przez pełne 8 godzin pracy od pierwszego do ostatniego dnia miesiąca. Obietnicę spełnienia warunku poprawy organizacji pracy dawała niejednokrotnie niejedna dyrekcja niejednego zakładu przed niejedną rewizją norm w niejednym roku. Dawała, ale post factum obietnicy nie spełniła. Czas przełamać wynikający najczęściej z przyzwyczajenia, łatwizny, nieumiejętności lub ślepoty opór administracji fabrycznej. Czas postawić przed nią żądania, tym bardziej że i wśród niej coraz to więcej znajduje się inżynierów i kierowników, którzy zaczynają to rozumieć, że narasta w samej administracji dobra dla tej sprawy atmosfera.

Zgadzam się z ewentualnymi przeciwnikami tego rozwiązania, z twierdzeniem, że nie można dojść do takiego idealnego stanu w porządkowaniu zakładu, o którym można by powiedzieć: proszę, tu jest punkt, w którym normy już można zmienić. To prawda, nie ma takiego idealnego stanu, choćby dlatego, że samo wprowadzenie norm technicznych jest jednym z warunków tego porządkowania i to warunkiem, który aczkolwiek wtórnie — również wpływa na nierytmiczność produkcji. Co więcej, istnieje nawet dodatkowy argument dla oponentów. Systematyczne usuwanie przy-

czyn organizacyjno-technicznych nierytmiczności bez zmiany w tym czasie norm oznaczałoby w istocie rzeczy podnoszenie zarobków robotniczych na skutek lepszej organizacji pracy i zwiększającej się wydajności bez wzrostu wkładu pracy robotnika. Mogłoby to nas kosztować setki milionów i więcej złotych z powodu nie uzasadnionego przekroczenia funduszu płac.

Niemniej jednak biorąc to wszystko pod uwagę wciąż jeszcze nie obalamy argumentu dotychczasowego doświadczenia reorganizacji, rozpoczynającej się od rewizji norm bez usuwania techniczno-organizacyjnych przyczyn przestojów i nierytmiczności pracy. Dlatego uważam, że punkt ciężkości spoczywa na sprawie walki o postęp organizacyjno-techniczny, o radykalną poprawę organizacji produkcji, techniki i technologii. Prawdą jest, że równocześnie trzeba opracowywać i przygotowywać normy techniczne właśnie po to, by je natychmiast wprowadzić, gdy zostaną przedsięwzięte kroki zapewniające lepszą organizację i front pracy. Zresztą wydaje się, że pismo MPC z dnia 27 maja 1959 r., zawierające dyrektywy i ramy organizacyjne dla zamierzonych prac organizacyjnych w zakładach — taką właśnie ideą się kieruje.

EKSPERYMENTALNE ROZWIĄZANIE

Wróćmy do punktu wyjścia naszego artykułu: do planu usprawnień organizacyjno-technicznych zakładu im. gen. Waltera, jednego z dwudziestu kilku zakładów mających wprowadzić wzorcową organizację pracy. Plan ten, zatwierdzony przez KSR, zyskał aprobatę resortu, a jego koncepcje swoim znaczeniem wybiegają poza jeden zakład.

Z planu tego widać, że pojęcie organizacyjno-technicznych przyczyn przestojów w zakładzie nie jest tu nic nie mówiącą białą plamą. Widać, że ci, którzy układali plan, znają sytuację, wiedzą, co potrzeba. Tymi przyczynami organizacyjno-technicznymi w planie objęto kilkadziesiąt różnych zadań, które opracować może tylko personel inżynieryjno-techniczny. Należą tu takie zadania, jak np. analiza obiegu i uzupełnienia dokumentacji technologicznej, płacowej, materiałowej, spływu detali produkcyjnych, opracowanie organizacyjnego systemu remontu obrabiarek, robót w narzędziowni, wprowadzenie książek przestojów, analiza wykorzystania kadr i ich szkolenie oraz wiele, wiele innych problemów, które zgodnie z kompetencją i obowiązkami powinny zostać rozwiązane przez kierownictwo i nadzór.

Plan dzieli się na dwa etapy: etap pierwszy do końca br. obejmuje opracowanie wzorca norm pracy i płacy, czyli wprowadzenie technicznych norm pracy przy najbardziej niezbędnym techniczno-organizacyjnym zabezpieczeniu. Zasadnicze usprawnienia organizacyjno-techniczne, wypracowanie i wprowadzenie tzw. wzorca organizacji nastąpi w drugim etapie w roku przyszłym i następnym.

Rozmawiam z pewnym inżynierem, kierownikiem branżowego ośrodka badania norm, powołanego specjalnie w zjednoczeniu w związku z reorganizacją. Jest on też zarazem jednym z głównych autorów planu reorganizacji zakładu im. gen. Waltera. Po wysłuchaniu interesującej informacji o normach (na której tu oparłem się w pewnej mierze), pytam: dlaczego reorganizację zaczyna się od rewizji norm przy podjęciu najbardziej tylko niezbędnych kroków techniczno-organizacyjnych, a dopiero potem przecho-

dzi się do właściwej organizacji zamiast na odwrót? Oto argumenty, jakie usłyszałem w odpowiedzi.

Największą trudność we wprowadzaniu wzorcowej organizacji pracy przedstawia pokonanie rutyny i oporu, a także przesadnej wrażliwości na krytykę ze strony kadry nadzoru administracyjno-technicznego, zwłaszcza średniego (kierownicy działów, wydziałów, oddziałów, majstrowie). W chwili obecnej nie ma takich środków i siły, która by mogła tego dokonać. Robotnik nie jest obecnie zainteresowany stylem pracy kierownictwa (czyżby, a kto najbardziej narzeka na nierytmiczność? — moja uwaga), ponieważ płacą mu w istocie rzeczy za godziny przestojowe. Należy więc przede wszystkim zlikwidować tę część normy, która jest opłacana z tytułu przestojów z przyczyn organizacyjno-technicznych, czyli wprowadzić techniczne normy pracy wraz z niezbędną zmianą systemu płac wyeksperymentowaną w tych dwudziestu kilku zakładach.

Dalszy wywód i nie zawsze dopowiedziane wnioski były mniej więcej następujące. Godzina czasu według normy technicznej będzie wówczas zgodna z rzeczywistą godziną pracy. Stawki płacy ustala się tak, by robotnik pracując 8 godzin i wykonując 100% normy zarobił tyle samo co dawniej. Jeśli robotnik nie będzie miał pracy, to wtedy automatycznie nie wykonując normy będzie musiał wykazywać to nagminnie w karcie przestojowej. Chcąc zaś zarobić tyle, co poprzednio, będzie musiał bić się o usunięcie przestojów i pełne zapewnienie frontu pracy. Z kolei suma godzin przestojowych wskazywać będzie na przerwy spowodowane przyczynami techniczno-organizacyjnymi i będzie świadczyć o pracy średniego nadzoru. Ten ostatni wzięty „w dwa ognie“ z „góry“ i z „dołu“ zmuszony zostanie do pracy „głową, a nie nogami“, do wprowadzenia lepszej organizacji.

Nie przekonała mnie ta argumentacja. Wprawdzie zdanie sobie sprawy z głównych miejsc oporu przeciwko lepszej organizacji pracy — to niewątpliwie postęp. Niemniej jednak nie wierzę, by od dawna dostatecznie głośno rozbrzmiewający głos robotnika przeciwko przymusowym przestojom i nierytmiczności produkcji wskutek zapisywania go na karcie roboczej był lepiej słyszany przez kierownika wydziału czy przez dyrekcję. Nie wierzę też w bicz, jaki ma być ukręcony z tych kart przestojowych przez nadzór wyższy na średni. Nie rozumiem też, dlaczego administracja fabryczna ma być zmuszana do wprowadzania lepszej organizacji przez robotnika. Czy nie mogłaby tego zrobić sama na własny rachunek? Tym bardziej że do jej obowiązków należą sprawy organizacji pracy.

Wreszcie uważam, iż grozi tu właśnie niebezpieczeństwo, o którym była mowa wyżej, że jeśli się nie podejmie kroków już z góry zapewniających ciągłość pracy robotnika, tj. zasadnicze przezwyciężenie nieporządku, przestojów i nierytmiczności, administracja będzie musiała pójść na „ustępstwa“, tak czy inaczej rozluźniając nowe formy.

ORGANIZACJA PRACY A ZADANIA ORGANIZACJI PARTYJNYCH I SAMORZĄDU

Robotnicy od lat wysuwają żądanie lepszej organizacji pracy, likwidacji nierytmiczności, zapewnienia pełnego frontu pracy i w tych warunkach wprowadzenia norm technicznych.

W planie Zakładów im. gen. Waltera w drugiej fazie jego realizacji przewiduje się podjęcie poważnej akcji na rzecz stworzenia jak najlepszej atmosfery do wprowadzenia nowej organizacji pracy i stworzenia jej jak największej liczby sprzymierzeńców-organizatorów. Wychodzi się ze słusznego założenia, że sprawa nowej organizacji pracy w zakładzie — to nie sprawa jeszcze jednej komisji. Wychodzi się też z założenia, by w miarę możliwości nikogo do nowej organizacji nie zrażać, nie budzić przeciwko niej oporów, lecz każdego, a zwłaszcza średni dozór, zjednywać, wzbudzać w każdym ambicję „dojścia do lepszego". Jedną z takich metod, mającą służyć temu celowi, jest rozpisanie poważnej ankiety, którą wypełnia każdy kierownik i majster.

Czemuż to jednak nie prowadzić już teraz tej wszechstronnej pracy, a w miarę osiąganych rezultatów nie stosować nowych norm? Wydaje się też, że jest w zakładach siła zdolna już obecnie stworzyć ruch zwolenników i sprzymierzeńców lepszej organizacji produkcji, ruch organizatorów, siła zdolna stanąć na czele tego ruchu i pokierować nim. Siła zdolna przekonać nie przekonanych i stawiać żądania odpowiedzialnym za swoje obowiązki kierownikom. Siła zdolna organizować i kontrolować przygotowanie warunków do normalnej, rytmicznej produkcji, pełnego frontu pracy dla każdego robotnika, do wprowadzenia wzorca norm pracy i płacy. Taką siłą są organizacje partyjne i samorząd robotniczy opierające się na ścisłej więzi z załogą. Oczywiście pod warunkiem, że nie będą stać — jak dzieje się jeszcze w niejednej fabryce — na uboczu rozstrzygania najważniejszych zagadnień ich zakładów. Są już zresztą organizacje partyjne i samorządy, które tak właśnie postępują.

Oto organizacja partyjna w PAFAWAG była inicjatorką uporządkowania dokumentacji finansowej, wzmocnienia dyscypliny pracy, ruchu porządkowania gospodarki materiałowej.

Oto organizacja partyjna zakładów M-5 we Wrocławiu wspólnie z samorządem robotniczym potrafiła tak wpłynąć na pracę personelu inżynieryjno-administracyjnego, na właściwe jego rozmieszczenie, wykorzystanie i stworzenie mu sprzyjającej atmosfery poparcia i wymagań, że zakłady te, znane jeszcze rok temu z bałaganu, są dziś wzorowym, rytmicznie pracującym zakładem.

Te i inne przykłady dowodzą, jak wielka jest i może być rola organizacji partyjnych oraz samorządu robotniczego w rozwiązywaniu skomplikowanego, trudnego, lecz decydującego obecnie dla naszego przemysłu problemu: usuwania nierytmiczności, przestojów i fikcyjnych norm, wprowadzenia lepszej organizacji pracy i norm technicznych.

Rozwiązanie tego problemu leży w interesie tak robotnika, jak inżyniera, w interesie całego kraju.

HENRYK WINTER
Sekretarz KW PZPR w Gdańsku

Możliwości i zadania naszej gospodarki morskiej

Naturalny układ naszego Wybrzeża stwarza wyjątkowe warunki do rozwoju gospodarki morskiej. Prawdę mówiąc, nie potrafiliśmy jednak w okresie całego piętnastolecia właściwie tych walorów zdyskontować.

Obecne zainteresowanie zagadnieniami morskimi jest wyrazem wzrastającej od lat świadomości, że wszechstronny rozwój gospodarki morskiej jest wielką szansą ekonomiczną Polski.

Trudności na drodze uzdrowienia i podniesienia gospodarki morskiej są duże. W rozmowach odnosi się niekiedy wrażenie, że wielu ludzi nurtują wątpliwości, czy potrafimy je przezwyciężyć. Do przełamania tej niewiary potrzeba będzie dużego wysiłku zarówno ze strony centralnego kierownictwa gospodarczego, jak i ze strony naszego województwa i większej niż dotąd pomocy z zewnątrz.

Chciałbym się zatrzymać nad niektórymi istotnymi problemami, które mimo swoistego znaczenia wywierają wpływ na całą gospodarkę.

Jednym z takich węzłowych zagadnień jest sprawa perspektyw rozwoju naszego przemysłu okrętowego. Przemysł ten, nie znany u nas przed wojną, posiada dziś znaczenie nie tylko dla zaspokojenia potrzeb naszego kraju, ale stanowi poważną pozycję w naszym handlu zagranicznym. Znaczenie jego z roku na rok będzie wzrastać.

O niespotykanym tempie rozwoju tej gałęzi produkcji świadczą następujące dane:

Projekt planu 15-letniego (taki bowiem długofalowy plan w tym przemyśle jest niezbędny ze względu na długi cykl produkcyjny) przewiduje, przyjmując produkcję wykonaną w okresie 6-latki za 100, wzrost produkcji statków w bieżącej pięciolatce do 276%, w następnej do 482%, w trzeciej do 705%. Jednocześnie przewiduje się zmianę napędów głównych z parowo-tłokowych (około 90% w roku 1955) na napędy spalinowe — 71,5% i turbinowe 27,1% w 1965 r., pozostawiając jedynie 1,4% napędów parowo-tłokowych.

Realizując tak wielkie zadania nasz przemysł okrętowy zajmie pod względem wielkości produkcji 9 miejsce w świecie (obecnie zajmuje 11 miejsce) i pierwsze miejsce w eksporcie przemysłu ciężkiego, drugie zaś po węglu miejsce w całym naszym eksporcie. Głosy kwestionujące celowość tego eksportu są niczym nieuzasadnione, jest on bowiem jak najbardziej korzystny dla naszej gospodarki narodowej. Transakcje handlowe

z tego eksportu w planie 5-letnim dadzą naszej gospodarce ponad 2 miliardy rubli, w tym Stocznia Gdańska, jako największy eksporter, 1.530 mln rubli.

Wykonanie wyżej nakreślonych zadań nie stanowi jeszcze krańcowej granicy naszych możliwości, ponieważ potencjał przemysłu stoczniowego, który można uzyskać przy niewielkich inwestycjach, nie będzie w pełni wykorzystany.

Należy podkreślić, że dzięki zamówieniom uzyskanym przede wszystkim ze Związku Radzieckiego i Chińskiej Republiki Ludowej nasze stocznie mają zapewnioną pracę na szereg lat.

Chodzi jednak głównie o to, czy potrafimy wykonać te zadania? Trzeba tu stwierdzić, że niewątpliwie tak, chociaż trudności w tej chwili są duże. Aby nasze cele mogły zostać osiągnięte, wysiłek nasz na terenie Wybrzeża musi pójść w parze z wysiłkami czynników nadrzędnych, których pomoc jest niezbędna.

Nasze instancje i organizacje partyjne w dyskusji nad tymi problemami widzą drogę do wewnętrznego usprawnienia całego systemu pracy stoczni. Sprowadza się ona w zasadzie do usprawnienia organizacji pracy i wewnętrznej kooperacji. Bez tego nie do pomyślenia byłoby osiągnięcie wzrostu wydajności o 138% w roku 1965, przy minimalnym, bo tylko 11-procentowym, wzroście zatrudnienia. O zrozumieniu tego faktu świadczą tysiące wniosków robotników, zgłaszane w toku dyskusji nad tym planem. W Stoczni Gdańskiej na 602 wnioski zgłoszone w toku dyskusji 504 wnioski uznano za słuszne, a ich realizacja przyniosła już dobre rezultaty.

Jest zjawiskiem pozytywnym, że zarówno kierownictwo administracyjne, jak i partyjne naszych stoczni widzi te wewnętrzne problemy i czyni wysiłki, aby je rozwiązać.

W dalszym ciągu napotyka się jednak pewne trudności, których usunięcie leży poza zasięgiem możliwości kierownictw stoczni. Mowa o sprawach kooperacji, wokół których niejednokrotnie toczą się dyskusje. Brak koordynacji pracy między resortami bądź poszczególnymi zjednoczeniami, a nawet w ramach samego Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego w tej dziedzinie, pogłębia trudności w zakresie kooperacji.

Nasz przemysł okrętowy współdziała z przeszło 450 innymi zakładami, zarówno w kraju, jak i za granicą. Na skutek szybkiego tempa rozwoju przemysłu okrętowego zarysowała się dysproporcja między rozwojem przemysłu okrętowego a rozwojem jego zaplecza. W zasadniczych asortymentach sytuacja uległa wprawdzie poprawie, zarówno bowiem blachy, jak i silniki przestały ograniczać produkcję, ale problem kooperacji nie został jeszcze rozwiązany.

Spotykamy się często z twierdzeniami, że stocznie wciąż narzekają na kooperację, a mimo to stale wykonują i przekraczają plany. Jest to twierdzenie słuszne. Warto jednak się zapytać: jakim kosztem to się odbywa?

W okresie 7 miesięcy przepracowano 388.000 godzin nadliczbowych, których koszt wynosi 5.030 tys. zł. Większość tych godzin — to skutek opóźnionych dostaw. Koszty wynikające z usunięcia braków dostarczonych elementów w ramach kooperacji wynoszą 1.222 tys. zł. Prace wykonane w związku z niedostarczeniem w terminie urządzeń i elementów wyposażeniowych obejmują 6.190 tys. zł.

Te wydatki przesłaniają faktyczny obraz kosztów własnych produkcji i niezmiernie utrudniają kooperację wewnątrzzakładową. Dlatego nie może nas cieszyć fakt, że jakoś rozwiązujemy nasze trudności i wykonujemy plany. Musimy również dostrzegać straty z tego tytułu poniesione.

Aby sprostać zadaniom i zachować właściwą pozycję na rynku światowym, przemysł okrętowy musi nadążać za coraz bardziej wzrastającym postępem technicznym. Jest to niezbędne dla zapewnienia nowo zbudowanym statkom maksymalnej atrakcyjności, sprawności i ekonomiczności. Na czoło wysuwa się wymaganie, by produkcja okrętowa szybciej i elastyczniej uwzględniała warunki i aktualne potrzeby eksploatacyjne armatorów.

Dotyczy to konieczności przystosowania urządzeń do wymagań wynikających z zadań eksploatacyjnych statków, a więc zapewnienia odpowiedniej nośności, szybkości, wind ładunkowych, przystosowania pomieszczeń dla załóg do rejsów tropikalnych oraz estetycznego wyposażenia i wykończenia. Jeśli w budowie kadłubów możemy się wykazać dobrymi wynikami zarówno w zakresie jakości ich budowy, jak również kosztów, to w dziedzinie wyposażenia pozostajemy poważnie w tyle zarówno pod względem jakości, jak i terminowości wykonywanych prac.

Nie jestem zwolennikiem teorii, że cała baza zaopatrzeniowa przemysłu okrętowego powinna się znaleźć w granicach województw przymorskich. Waga tego przemysłu jednak wymaga wysokiej specjalizacji w szeregu branż zarówno na terenie województw przymorskich, jak i w kraju.

Rozwiązaliśmy problem silników okrętowych. Perspektywa rozwoju wydziału produkcji okrętowej „Zamechu" w Elblągu jest dobra. Zaniedbano jednak dotychczas problem elektrotechniki okrętowej oraz sprawę rozszerzenia asortymentów produkowanych z mas plastycznych i innych. W chwili obecnej artykuły te jeszcze importujemy. Nie będziemy wytwarzać elementów krótkoseryjnych, ale dysponujemy jeszcze dużym wachlarzem importowanych elementów, które potrafimy i powinniśmy produkować.

Polityka antyimportowa, prowadzona przez państwo, jest całkowicie prawidłowa. Wypaczona jednak realizacja słusznych założeń naraża gospodarkę narodową na poważne straty. Bardzo często przerywa się import pewnych urządzeń nie mając pewności ani rozeznania, czy można je wykonać w kraju.

Należy stwierdzić, że większość dostaw importowych limitujących wyposażenie statków obejmuje dostawy awaryjne, dokonywane w ostatniej chwili, po stwierdzeniu, że producent krajowy nie wywiązał się z poprzednio przyjętych zadań.

Tego rodzaju polityka nie sprzyja oszczędnościom dewizowym. Oto przykład: Zakłady T-12 miały produkować nadajniki S 105 dla dziesięciotysięczników. Po wyprodukowaniu okazało się, że nie nadają się one do eksploatacji. Kilka nadajników o wartości 800 tys. zł leży więc bezużytecznie w magazynach stoczni, a w ciągu czterech dni musiano sprowadzić nadajniki zza granicy. Podobne zjawisko zachodzi nieraz z różnymi pompami, wentylatorami itp. urządzeniami.

Dawno się już mówi o budowie zakładu elektrotechniki na Holmie w Gdańsku. Przy małych inwestycjach można było już zacząć produkcję. Nie należy tolerować faktów wysyłania specjalnych ludzi za granicę w ce-

lu przywiezienia np. samolotem żarówek awaryjnych czy innych elementów.

W dziedzinie tej inicjatywa prywatna przejawia nieraz więcej obrotności niż niektóre przedsiębiorstwa uspołecznione. Dość wskazać, że całość zaopatrzenia przemysłu okrętowego, stoczni remontowych w piece piekarnicze pokrywa prywatna wytwórczość. Zamówienia na te wyroby dochodzą do pół miliona złotych. Są poważne możliwości wyzyskania potencjału naszego przemysłu terenowego i spółdzielczości. Wymaga to jednak podjęcia kroków organizacyjnych ze strony ludzi odpowiedzialnych za rozwój przemysłu okrętowego. Często bowiem u nas, mimo istnienia luzów produkcyjnych w różnych zakładach, brak inicjatywy do powzięcia decyzji. Odnosi się to zarówno do Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego, jak i do kierownictwa rad narodowych.

Przemysł okrętowy jest największym odbiorcą blach. Zużycie blach przez cały przemysł okrętowy wyniesie w roku 1959 ponad 90.000 ton, a w 1965 r. przemysł zużywać będzie ponad 200.000 ton blach okrętowych.

W ostatnich latach kooperacja z hutami znacznie się poprawiła. Uwzględniając plan rozwoju hutnictwa w przyszłości nie widzimy specjalnych trudności w tej dziedzinie.

Koncentrując więcej uwagi na zagadnieniach kooperacji pragnę jednak podkreślić, że sprawy te nie mogą i nie powinny stać się głównym przedmiotem dyskusji nad planem 5-letnim w zakładach pracy.

Dużo jeszcze jest u nas wewnętrznego bałaganu. Wiele istniejących rezerw można będzie wykorzystać. Sprawy kooperacji międzyzakładowej powinny stać się troską zarówno kierownictwa zakładowego, jak i czynników nadrzędnych. Należy stworzyć warunki rytmicznej pracy załogi. Sprawy te, nie załatwione dotychczas, absorbują nasze instancje partyjne. Zamiast mobilizacji politycznej, wzbogacenia życia partyjnego, muszą one wiele czasu poświęcać problemom, którymi żyć powinny czynniki gospodarcze. Nic też dziwnego, że na ostatnim plenum KM w Gdyni, poświęconym podsumowaniu wyników gospodarczych I półrocza i zadaniom związanym z dyskusją nad planem 5-letnim, występujący w dyskusji sekretarze z wielkim zapałem i troską mówili nie o problemach pracy partyjnej, lecz o problemach zaopatrzenia.

* *
*

Stoimy przed wielkim zagadnieniem rozwoju floty handlowej, portów oraz gospodarki rybnej i jej zaplecza. Dużo na ten temat było rozważań, koncepcji naukowych, prac uzasadniających konieczność i celowość dalszej rozbudowy floty. Państwo nasze, licząc się z potrzebami, tylko na rozbudowę floty handlowej wyasygnuje w latach 1961 — 1965 około 6,5 miliarda zł.

Duże tempo rozwoju floty w ciągu najbliższych sześciu lat pociąga za sobą nowe wymagania.

Niezbędne jest operatywne działanie kierowników poszczególnych przedsiębiorstw przy aktywnej pomocy resortu na rzecz uruchomienia nowych linii okrętowych i rozszerzenia eksploatacji linii istniejących. Błędna natomiast jest pogoń niektórych przedsiębiorstw za otwieraniem nowych linii, które często pod żadnym względem nie mają uzasadnienia.

Flota nasza w swoich założeniach służy polskiemu handlowi zagranicznemu i przede wszystkim winna zaspokajać jego potrzeby.

Analiza sytuacji w tej dziedzinie wskazuje jednak, że nasze statki nie są całkowicie wykorzystywane na wielu liniach, a szczególnie na liniach długich, co w znacznej mierze podnosi koszty eksploatacji. Dotyczy to np. linii północnoamerykańskiej, która jeszcze w roku 1958 przyniosła 3.126 tys. zł zysku. W I półroczu br. na linii tej ponieśliśmy straty.

Z tego wynika, że walki o wyniki ekonomiczne floty nie można sprowadzać wyłącznie do ładunków przewożonych w ramach naszego handlu zagranicznego, ale że trzeba ją prowadzić na rynkach frachtowych, konkurując z innymi armatorami.

W walce o uzyskanie lepszych wyników flota handlowa i porty nasze muszą znacznie przyśpieszyć obsługę statków, co pozwoli skrócić poważnie czas trwania rejsów i powiększyć zdolność przewozową polskiego tonażu. Poważną rezerwą, dotychczas prawie nie dostrzeganą przez naszych armatorów, jest skrócenie przelotów w morzu. Będzie to możliwe po wprowadzeniu nowych, szybszych statków. Ale już obecnie na niektórych liniach, np. na linii wschodnioazjatyckiej obsługiwanej przez nowe 10-tysięczniki, istnieją poważne rezerwy czasu, gdyż zaplanowano zbyt długie przestoje w niektórych portach i zbyt dużo czasu na przeloty między niektórymi portami.

Czynnikiem mającym ogromny wpływ na sprawną eksploatację floty jest terminowość i jakość remontów oraz właściwa konserwacja jednostek w eksploatacji.

Poważne wątpliwości budzi sprawa zapewnienia odpowiedniej bazy remontowej dla rozbudowującej się silnie polskiej floty handlowej. Wielomiliardowe nakłady inwestycyjne w żegludze morskiej nie dadzą tych efektów ekonomicznych, które można osiągnąć przy zagwarantowaniu sprawnej obsługi remontowej naszego tonażu w stoczniach krajowych.

Właśnie z powodu niezapewnienia odpowiedniej mocy produkcyjnej stoczni remontowych Polskie Linie Oceaniczne musiały obniżyć gotowość techniczną floty w planie 5-letnim. W poszczególnych latach wskaźnik gotowości technicznej tonażu PLO ma być następujący:

Lata	1960	1961	1962	1963	1964	1965
wskaźnik	93,5	92,9	91,7	91,7	92,4	91,9

Są to liczby niepokojące. Wydaje się bowiem, że zwiększenie odsetka tonażu nowego winno wpłynąć raczej na zwiększenie wskaźnika gotowości technicznej lub przynajmniej na ustabilizowanie go na obecnym poziomie.

Skrócenie czasu remontów w stoczniach krajowych utrudnia przede wszystkim niedobór mocy dokowej. Obecnie posiadany przez stocznie remontowe tabor dokowy wynosi około 35 tys. ton nośności, a wskaźnik wielkości floty, mierzony w BRT na 1 tonę nośności, wynosi około 15. Wskaźnik ten w innych krajach jest znacznie niższy i osiąga np. w Szwecji 6,8, w Holandii 8,3, w Finlandii 11,2. Przyjmując zaplanowany wzrost floty własnej i wykonanie pewnej ilości remontów statków obcych należałoby powiększyć tabor dokowy do około 100 tys. ton nośności, tj. potroić go.

Kolejnym problemem o zasadniczym znaczeniu dla zapewnienia odpowiedniej gotowości technicznej floty, obok trudności materiałowych i braku odpowiedniej mocy dokowej, jest brak odpowiedniej ilości części zamiennych do maszyn i mechanizmów produkowanych w kraju.

Sądzimy, że jest jeszcze dość czasu, aby zrobić wszystko dla usunięcia tych braków, które utrudniają walkę o skrócenie czasu remontu naszych statków, i nie dopuścić do obniżenia mocy produkcyjnej tonażu, a więc nie pozwolić na obniżenie wpływów dewizowych.

Eksploatacja trzykrotnie większej floty w najbliższej przyszłości wymaga poważnej mobilizacji wysiłków kierownictwa administracyjnego oraz instancji i organizacji partyjnych. Najpoważniejszym bodajże problemem będą tu kadry, dobrze przygotowane pod względem politycznym i fachowym.

Wysiłek zmierzający do przygotowania tych kadr w okresie wielu lat był niedostateczny.

Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Sopocie w ciągu ostatnich lat wypuściła setki absolwentów z odpowiednimi kwalifikacjami. Niewłaściwie wykorzystani absolwenci po krótkim czasie zniechęcają się, uciekają do innych prac, zmieniają zawód. Istnieje też wyraźna niechęć, powiedziałbym, jakaś nieuzasadniona obawa starych fachowców o stanowisko przy wdrażaniu do pracy nowych kadr. A bez tej nowej krwi, ludzi młodych z kwalifikacjami, nie będziemy mogli rozwiązać poważnego problemu właściwej eksploatacji tak dużej floty.

Rentowna eksploatacja floty zależy od obsady załogowej. Jeszcze dwa lata temu problemu takiego nie było. Występował natomiast inny problem: jak rozładować nadmierną rezerwę marynarzy (tego dokonuje się obecnie automatycznie w miarę rozbudowy floty). Cała natomiast polityka kadrowa w tej dziedzinie była marginesowa, nieplanowa, pozbawiona perspektywy.

Kiedy w chwili obecnej mowa o eksploatacji dużej jak na nasze stosunki floty, sprawa ta urasta do problemu pierwszorzędnej wagi. Okazuje się, że w wyniku dotychczasowej polityki kadrowej brak odpowiednio politycznie i fachowo przygotowanych kadr oficerskich dla nowo budujących się jednostek.

Zbyt mało uwagi instancje partyjne i kierownictwo administracyjne przywiązywały do spraw doboru i kształcenia kadry w szkołach powołanych specjalnie do tego celu.

Jest to istony problem naszej floty. Dobrze pod względem fachowym i politycznym przygotowana kadra decydować będzie o realizacji zadań właściwego i racjonalnego wykorzystania tonażu.

Należy jednakże podkreślić, że zarówno komitety zakładowe w PLO, jak i związki zawodowe, zwłaszcza w ostatnim roku, poważnie usprawniły system pracy politycznej z załogami. Jest więcej zrozumienia dla potrzeb ludzi pracujących często w trudnych warunkach na morzu. Lepszy kontakt z załogami pozwolił wyjaśnić szereg nurtujących je spraw, pomyślnie rozwiązać system płac i podnieść poziom pracy kulturalno-oświatowej. W naszej pracy jest jeszcze dużo mankamentów. Ale zapał, z jakim towarzysze wzięli się do niej, daje gwarancję, że przyniesie ona dobre rezultaty.

* *
*

Sprawy rybołówstwa, gospodarki rybnej, a w szczególności właściwego wykorzystania złowionej ryby, nurtują społeczeństwo Wybrzeża i kraju. Sprawy te niejednokrotnie stanowią przedmiot rozważań instancji partyjnych.

III Zjazd postawił w tej dziedzinie poważne zadania podniesienia spożycia ryb na mieszkańca z 4 kg do 8 kg w 1965 r. Stąd tempo rozwoju rybołówstwa w planie 5-letnim jest bardzo duże. Wzrosnąć bowiem mają połowy ze 126 tys. ton w 1958 r. do 260 tys. w 1965 r. Liczby te są całkowicie realne. Powiedziałbym nawet, że biorąc pod uwagę olbrzymie środki sięgające sumy ponad 2 miliardów zł, które państwo zamierza przeznaczyć na rozwój gospodarki rybnej, zadania te można będzie nawet przekroczyć.

Plan produkcji globalnej za I półrocze nasze rybołówstwo państwowe i spółdzielcze w ogólnych założeniach wykonało.

Dobre wskaźniki globalne nie dają jednak obrazu właściwej sytuacji istniejącej w gospodarce rybnej. W zestawieniu wskaźników połowowych za parę ubiegłych lat obserwujemy ciągły spadek wydajności na jednostkach łowczych. „Dalmor" np. wykazuje tendencje do spadku wydajności na supertrawlerze z 1.124 ton w 1956 r. do 875 ton w 1958 r.

Spadek wydajności na kutrach występuje przy połowach zarówno na Morzu Bałtyckim, jak i na Morzu Północnym. Szczególnie gwałtownie zmniejszył się połów dorsza.

Struktura połowów w minionym roku również nie odpowiada faktycznym potrzebom naszego rynku. Udział bowiem ryb świeżych w ogólnych wyładunkach wynosił w 1958 r. zaledwie 4,8%.

Niewykonanie przez nasze rybołówstwo planu asortymentowego wywarło ujemny wpływ na zaopatrzenie rynku w te gatunki świeżych ryb, których rynek oczekuje. Odnosi się to zarówno do dorsza, jak i flądry, których na rynku nie ma. Błąd zasadniczy tkwi w tym, że ryby nie chcą dostosowywać się do wskaźników planowanych przez departament rybołówstwa, a ten z kolei zbyt sztywno ustala swoje plany roczne, które często się załamują. Z powodu sztywnego planowania w warunkach zmian biologicznych w ostatnich latach rokrocznie ponosi się znaczne straty (np. w ubiegłych latach przy dużych połowach dorsza i szprota).

Podobną sytuację obserwujemy w bieżącym roku, kiedy zwiększyły się bardzo poważnie połowy śledzia. Nasze przedsiębiorstwa rybackie znalazły się w bardzo kłopotliwej sytuacji spowodowanej brakiem beczek, powierzchni chłodniczej i lodu. Z powodu większego zainteresowania wynikami ekonomicznymi przedsiębiorstwa przerzuciły większość flotylii łowczej na Morze Północne, nie wykazują natomiast zainteresowania połowami na Bałtyku. Ze względu na słabsze wyniki osiągane na łowiskach bałtyckich konieczna jest aktywizacja połowów przybrzeżnych. Do tego celu należy uruchomić odpowiednie bodźce ekonomiczne.

Gdzie tkwi przyczyna tych ujemnych zjawisk? Silny rozwój flotylli rybackiej winien iść w parze z rozwojem jego zaplecza zarówno w zakresie przetwórstwa, jak i dystrybucji. Zwłaszcza w okresie nasilonych połowów wymagana jest operatywna działalność wszystkich przedsiębiorstw obrotu rybą, by nie dopuścić do jej marnotrawstwa. Obecnie istniejący system pracy zarówno przetwórstwa, jak i dystrybucji jest wadliwy, albowiem

nie uwzględnia sezonowości, szczytów, w których ponosimy często duże straty.

Rybak łowi jakościowo dobrą rybę, która już w bazie lub po wyładunku na nabrzeżu w porcie wskutek opieszałego odbioru, zwłaszcza w porze letniej, szybko traci na wartości. Paradoksalną sytuację podkreślają często rozlegające się w okresie „żniw rybackich" głosy, że należy przerwać połowy, jak np. było ze szprotami, bo nie było z nimi co robić. Mało natomiast uwagi poświęcano niejednokrotnie wysuwanym przez nasz aktyw i Komisję Morską przy KW zagadnieniom rozbudowy zaplecza, m. in. uruchomienia tanim kosztem wielu istniejących na Wybrzeżu prywatnych wędzarni. Dopiero przed kilkunastu dniami słuszny wniosek o ryczałtowym podatku dla prywatnych wędzarń został zatwierdzony przez Ministerstwo Finansów.

Zbyt sztywna polityka cen w rybołówstwie również nie sprzyjała jego prawidłowemu rozwojowi.

Istniejące obecnie ceny zbytu ryb świeżych ustalone są na poziomie niższym od kosztów własnych połowów. Z tego powodu przedsiębiorstwa rybackie nie są zainteresowane w dostarczaniu tej ryby na rynek, nastawiając się głównie na bardziej rentowne wyładunki ryb solonych. Ta polityka cen wcale nie sprzyja ani zaopatrzeniu rynku, ani rozwojowi przetwórstwa rybnego.

Polityka cen wypacza również efekty ekonomiczne przedsiębiorstw połowowych z reguły nierentownych na korzyść przetwórstwa i handlu.

Założenia planu rozwoju rybołówstwa morskiego przewidują zasadniczą zmianę struktury asortymentowej wyładowanych ryb. Udział ryb świeżych w ogólnych wyładunkach powinien wzrosnąć do 21%. Osiągnięcie tego wskaźnika stanie się możliwe dzięki rozbudowie uprzemysłowionej floty (statki przetwórcze, zamrażalnie) przy jednoczesnym zastosowaniu bodźców materialnego zainteresowania do połowów korzystnych dla naszej gospodarki narodowej.

Od szeregu lat w rybołówstwie narzeka się na wadliwy system klasyfikacji ryb.

Istnieje poważny nadmiar asortymentów i klas. Ten system poważnie hamuje proces rozładowania ryb z kutrów. „Arka" np. poniosła w br. z tego tytułu straty na sumę 2.300 tys. zł. Czy nie można by tego systemu uprościć?

Te i jeszcze wiele innych braków w naszym rybołówstwie wymagają radykalnych pociągnięć zmierzających do ich usunięcia.

Jest rzeczą bezsporną, że dotychczasowa konsumpcja ryb w Polsce jest wyjątkowo niska. W Danii np. spożywa się 13,7 kg rocznie na głowę ludności, w Holandii 9,2 kg, u nas zaś 4 kg. Duża rozpiętość w poziomie spożycia ryb między Polską a innymi krajami wskazuje na celowość i możliwość zwiększenia tego spożycia w zakresie każdego asortymentu.

Nasze rybołówstwo winno w maksymalnym stopniu wykorzystać zasoby morza, uzyskać najlepsze produkty konsumpcyjne na zaopatrzenie naszego rynku.

Rybołówstwo morskie i morski przemysł rybny jako całość są ważnym ogniwem w naszej gospodarce narodowej jako źródło zaopatrzenia ludności w artykuły żywnościowe. Zależności funkcjonalne morskiego przemysłu rybnego oraz jego swoistość (porty, statki, przetwórstwo, transport,

kadry specjalistów) wymagają sprawnej organizacji i jednolitego programu na szczeblu centralnym, kierującym polityką gospodarczą i rozwojem tej ważnej gałęzi gospodarki narodowej. Z tych względów potrzebne jest istnienie jednego organu zarządzającego całością morskiego przemysłu rybnego w Polsce.

Z gruntu błędne są dążenia do powoływania zjednoczeń na szczeblu wojewódzkim. Chodzi bowiem o wszechstronne wykorzystanie wszystkich zasobów zarówno chłodniczych, jak i baz lądowych, racjonalne i ekonomiczne, zgodnie z potrzebami całego kraju.

Obok central rybnych handel rybą powinien się znaleźć także w gestii handlu wewnętrznego. Powinna być wykorzystana sieć handlu spożywczego, jako uzupełniająca sieć sprzedaży przetworów rybnych, szczególnie w okresie nasilonych dostaw.

Organizacyjne ujęcie problemów związanych z uzdrowieniem sytuacji w rybołówstwie jest sprawą niełatwą i wymagać będzie od kierownictwa dużego wysiłku i umiejętności. Mamy jednakże bardzo dużo dobrego aktywu, dobrych i ofiarnych członków partii i bezpartyjnych. Trzeba sięgnąć do ich doświadczeń, a zadania na pewno wykonamy.

* *
*

Ważnym problemem, którego rozwiązanie bodajże decyduje o realizacji planów, jest sprawa polityki kadrowej. Z perspektywy lat, które minęły od chwili objęcia w posiadanie naszego Wybrzeża, widzimy, że trzeba było dużego wysiłku, aby przygotować kadry niezbędne dla nowych gałęzi produkcji, jak przemysł okrętowy, przemysł budowy turbin parowych i innych maszyn specjalistycznych. Trzeba było wyszkolić nowe kadry fachowców dla naszej floty handlowej i rybackiej, wychować duże zastępy kadr dobrych fachowców, a zarazem ludzi politycznie przygotowanych do zapewnienia prawidłowej realizacji polityki partii i rządu w dziedzinie gospodarki morskiej.

Pragnę przytoczyć tylko kilka danych, które zobrazują rozwój w tej dziedzinie. Zapoczątkowana natychmiast po zakończeniu działań wojennych praca nad zagospodarowaniem Ziem Odzyskanych dała pozytywne wyniki. Rok 1951 zamykamy bilansem 255 tys. zatrudnionych w całej gospodarce uspołecznionej. W roku bieżącym stan zatrudnienia wzrasta do około 324 tys. ludzi.

Dynamika wzrostu zatrudnienia w minionych latach była prawidłowa, albowiem najwyższy przyrost zatrudnienia wystąpił w przemyśle ciężkim.

W roku 1951 przemysł maszynowy zatrudniał 23 tys. robotników, a już w 1957 r. 41.200. Zatrudnienie w tej gałęzi przemysłu w latach następnej 5-latki wzrastać będzie przeciętnie rocznie o 11—12%.

Rozwój przemysłu Wybrzeża, zwłaszcza opanowanie nowej, nie znanej dotychczas w kraju produkcji, przysporzył wiele trudności w przygotowaniu kadr, wywołał szereg perturbacji na rynku zatrudnienia. Pilny charakter potrzeb wymagał często werbunku fachowców z innych województw. Najważniejszym bodajże problemem było przygotowanie nowych kadr specjalistów w utworzonych do tego celu szkołach zawodowych i w siedmiu wyższych uczelniach.

Poważną liczbę wykwalifikowanych obecnie robotników uzyskały zakłady pracy przez szkolenie i doszkalanie zawodowe.

W okresie od roku 1947 na terenie województwa ukończyło zasadnicze i średnie szkoły zawodowe ogółem 33.000 absolwentów, spośród których największy odsetek stanowili absolwenci o specjalnościach metalowych i budownictwa okrętowego. Politechnika Gdańska w poważnym stopniu przyczyniła się do zasilenia naszej gospodarki wysoko wykwalifikowaną kadrą. Corocznie z uczelni tej zakłady pracy uzyskują około 80 absolwentów — inżynierów, mechaników, około 100 specjalistów budowy okrętów oraz około 400 inżynierów elektrotechników, a WSE wypuszcza kilkudziesięciu absolwentów, którzy zasilają naszą gospodarkę morską. Corocznie gospodarce naszej przybywają tysiące absolwentów szkół kształcących kadry dla naszego przemysłu spożywczego i usługowego. Poza tym pracownicy podnoszą swe kwalifikacje dzięki doszkalaniu przez zakłady pracy na różnych kursach. Kierunki oraz proporcje rozwoju tego szkolnictwa są ogólnie biorąc prawidłowe, dostosowane do potrzeb terenu.

W dalszym jednak ciągu już w chwili obecnej odczuwamy głód kadr.

Według prowizorycznych tylko obliczeń w chwili obecnej brak na rynku pracy około 5.000 robotników, szczególnie wykwalifikowanych. Ten brak ludzi do pracy według obliczeń naszych statystyków będzie trwał mniej więcej do roku 1964, kiedy to do produkcji wejdą nowe kadry młodzieży powojennej. Obliczenia statystyczne przyjęte tylko na podstawie liczb przygotowanych przez nasze urzędy zatrudnienia, przy zachowaniu dotychczasowej proporcji wzrostu zatrudnienia w stosunku do wydajności pracy, często zawodzą. W poprzednich latach obserwowaliśmy zjawisko nieproporcjonalnego wzrostu zatrudnienia w stosunku do produkcji Jeśli planowanie zatrudnienia oprzemy na starych zasadach, to na pewno w dalszym ciągu będziemy odczuwali brak rąk do pracy w naszym województwie.

Obserwujemy już obecnie w wielu dziedzinach pozytywne zjawiska zarówno w planowaniu, jak i w praktyce bieżącej. Np. przy przeszło dwukrotnym wzroście produkcji w przemyśle okrętowym wzrost zatrudnienia ma wynieść 11%. Podobne zjawisko obserwujemy w wielu zakładach pracy, np. w „Zamechu", Zakładach Przemysłu Elektrotechnicznego itd. Ale zjawisko to nie jest jeszcze powszechne i brak jest dostatecznego zrozumienia dla niego ze strony kierownictw gospodarczych i politycznych w zakładach pracy. Istnieją w dalszym ciągu w wielu przedsiębiorstwach poważne przerosty w zatrudnieniu. Ujawniają się opory przy ich usuwaniu w warunkach istotnego braku ludzi odczuwanego w niektórych dziedzinach. Łatwiej, rzecz jasna, gospodarzyć w zakładzie większą liczbą ludzi, a zatem większym funduszem płac. Wiadomo, że rozwiązanie tego problemu nie jest łatwe, bo zagadnienie właściwej polityki kadrowej jest sprawą porządku w zakładzie, lepszej organizacji pracy, no i lepszej dyscypliny pracy.

W miesiącach letnich roku bieżącego obserwowaliśmy poważne zwiększenie nieusprawiedliwionej absencji, sięgające niekiedy 4% ogólnego stanu zatrudnienia. Nie mówię już o absencji chorobowej, która wzrosła nieproporcjonalnie w stosunku do lat ubiegłych. Z danych statystycznych wynika np., że w przemyśle okrętowym, zatrudniającym 17.500 ludzi, mie-

sięcznie do pracy nie stawiało się 892 ludzi. Zatrudniając taką liczbę ludzi można by uruchomić duży zakład bądź dodatkowo zbudować duży statek.

W sumie wskutek nieuzasadnionego wzrostu absencji nasza gospodarka narodowa ponosi ogromne straty. Do walki z tym zjawiskiem instancje partyjne, w szczególności związki zawodowe, muszą podejść z pełnym zrozumieniem i znajomością rzeczy. Dużo troski i uwagi poświęcić należy sprawom zdrowia ludzi pracy, opiekować się rzeczywiście chorymi i bezwzględnie zwalczać bumelanctwo. Jedynie przy dalszym karygodnym liberalizmie wzrost zatrudnienia będzie na pewno „uzasadniony".

Organizacje partyjne muszą sprawę dyscypliny pracy w zakładzie potraktować jako zagadnienie pierwszorzędnej wagi. W toczącej się dyskusji nad realizacją planu bieżącego roku oraz planu perspektywicznego rozwoju zakładów, obok spraw związanych z usprawnieniem systemu produkcyjnego i zagadnień socjalno-bytowych robotników, należy mocno podkreślić zagadnienie umocnienia dyscypliny pracy.

Sprawa właściwej polityki kadr nie sprowadza się, rzecz jasna, tylko do problemu absencji. Obserwujemy jeszcze inne niezdrowe zjawiska. Państwo wydatkuje duże środki na kształcenie, a w efekcie kadra absolwentów szkół specjalistycznych jest często niewłaściwie wykorzystana. Kadry rybackie w naszym rybołówstwie starzeją się, a chociaż szkoli się młode kadry, wskutek wadliwych skierowań kadry rybackie wykruszają się. O problemie kadr w naszej flocie i jego znaczeniu wspominaliśmy już wyżej.

Istnieje jeszcze jedna rezerwa siły roboczej. Jest nią stosunkowo duża liczba nie zatrudnionych kobiet. Od wielu lat mówimy o produktywizacji kobiet, o przesunięciach w niektórych procesach produkcyjnych, ale to samo się nie zrobi, tym powinny się zająć kierownictwa zakładów i zjednoczenia.

Poddając pod rozwagę aktywu partyjnego i gospodarczego tych kilka problemów pragnę jeszcze raz podkreślić, że nie są to sprawy nowe. Niejednokrotnie bowiem już stwierdzono, iż kadry, ich właściwe rozmieszczenie mają decydujący wpływ na realizację naszych zadań. Można śmiało powiedzieć, że rozwiązanie poruszonych w artykule problemów będzie zależeć od umiejętności pracy partyjnej z ludźmi, pracy polityczno-wychowawczej.

WIT DRAPICH

Sekretarz KW PZPR w Szczecinie

Problemy naszej gospodarki morskiej

Problematyka rozwoju rolnictwa, przemysłu i budownictwa w naszym województwie jest w zasadzie taka jak w całym kraju. Specyficzną dziedziną dla naszego województwa jest gospodarka morska. Pomijając więc inne dziedziny, jak np. rolnictwo, budownictwo itd., warto zatrzymać się nad problematyką gospodarki morskiej, a to dlatego, że już w obecnym stadium jej rozwoju przekracza ona granice zainteresowań jednego czy kilku województw, a nabiera coraz bardziej znaczenia ogólnonarodowego.

W województwie szczecińskim gospodarka morska i przemysł stoczniowy są warsztatem pracy dla ponad 20 tys. ludzi, co stanowi 1/5 zatrudnienia poza rolnictwem. Prawie drugie tyle osób zatrudnionych na kolei, w zakładach przemysłowych, remontowych i usługowych pracuje pośrednio na rzecz gospodarki morskiej.

Dla miasta Szczecina liczącego ponad ćwierć miliona mieszkańców, dla miasta Świnoujścia, które od kilku lat odznacza się bardzo silną dynamiką rozwoju, gospodarka morska stanowi dominujący czynnik miastotwórczy.

Nie sposób przedstawić całokształtu problematyki omawianej w przedsiębiorstwach gospodarki morskiej, chciałbym więc wskazać tylko niektóre problemy i główne dyskutowane kierunki ich rozwiązań.

Ogólnie rzecz biorąc, charakter aktualnej problematyki morskiej i metody jej rozwiązywania wskazują na to, że początkowy okres odbudowy, rozruchu, pierwszych lat zdobywania doświadczeń, jednym słowem okres „dziecięcy" jest poza nami. Obecny okres — to okres „młodzieńczy", okres bujnego, ale bardziej racjonalnego i dojrzałego rozwoju.

Dawniej koncentrowaliśmy uwagę głównie na uruchomieniu nowych obiektów, nie żałując często nakładów i nie oczekując natychmiastowych efektów, licząc się z poważnymi trudnościami w ich eksploatacji z powodu braku odpowiedniej ilości wykwalifikowanych kadr — ilość musiała tu dominować nad jakością. Był to okres bardzo trudny i kosztowny, lecz jakże konieczny i owocny; podstawy gospodarki morskiej w Szczecinie zostały stworzone. Obecnie stają w całej rozciągłości problemy jakości.

Jeszcze 10 lat temu manifestowaliśmy tylko fakt istnienia naszej gospodarki morskiej, obecnie walczymy na rynkach światowych o pozycję partnera, z którym trzeba się liczyć.

Zdobycie odpowiednio silnych pozycji przez naszą gospodarkę morską, a zwłaszcza przez transport morski, jest konieczne ze względu na znaczny wzrost potencjału ekonomicznego Polski.

Uchwały III Zjazdu ustalając program rozwoju na lata 1959—65 kładą nacisk na rozszerzenie i wzmocnienie produkcji eksportowej, a co za tym idzie i poszerzenie importu.

W realizacji tych zadań handlu zagranicznego partycypować będzie transport morski, flota i porty, a jest to zadanie niemałe, gdyż koszty transportu w handlu zamorskim sięgają 5—10%, a obroty z krajami zamorskimi być może osiągną poziom 1 mld dolarów.

FLOTA

III Zjazd partii zadecydował o dalszym szybkim rozwoju floty i określił jej wielkość w roku 1965 na 1250 tys. DWT. Równocześnie postawione zostało flocie i gospodarce morskiej zadanie poprawy bilansu płatniczego, tj. zwiększenia wpływów dewizowych (wzgl. zmniejszenia wydatków dewizowych na obcy tonaż). To ostatnie zadanie nie tylko określa kierunek pracy floty, ale jak najbardziej syntetycznie charakteryzuje obecną fazę rozwoju gospodarki morskiej, gdyż ten motyw występuje we wszystkich problemach gospodarki morskiej.

A oto kilka ilustracji z wybrzeża szczecińskiego:

Przedsiębiorstwo armatorskie Polska Żegluga Morska w Szczecinie (PŻM) rozpoczęło swą działalność w 1950 r. od kilku starych statków

transportowców, dziś zaś flota tego przedsiębiorstwa liczy 47 statków o tonażu 140 tys. DWT.

Zadaniem PŻM są przewozy w zasięgu Europy, Morza Śródziemnego i Zachodniej Afryki. Głównym problemem jest znalezienie takiej organizacji i takich metod eksploatacyjnych, które by zapewniły maksimum wpływów dewizowych i zabezpieczyły interesy naszego handlu zagranicznego oraz interesy handlu zagranicznego bratnich krajów obozu socjalistycznego.

Jak wiadomo, stawki frachtowe zależą m. in. od rodzaju ładunku. Np. stawka frachtowa za 1 tonę drobnicy jest wyższa od stawki za 1 tonę węgla.

Oczywiście przewóz drobnicy wymaga wyższej jakości obsługi towaru przez statek, którą spełniają linie regularne, dysponujące odpowiednio przystosowanymi, szybkimi, zazwyczaj nowoczesnymi statkami.

Armator szczeciński przyjął zasadę, że należy przewozić przede wszystkim ładunki o wysokich stawkach, zarówno własne jak i obce. W razie gdy zachodzi konieczność dokonania wyboru między ładunkiem własnym o niższej stawce a ładunkiem obcym o wyższej stawce należy wybrać ładunek obcy, gdyż wpływy dewizowe z tej transakcji pokrywają wydatki za przewóz naszego ładunku o niższej stawce obcą banderą i zostanie nadwyżka. W razie gdy obce bandery będą utrudniały przewóz naszych ładunków niskofrachtowych, wówczas PŻM w obronie całości transakcji naszego handlu zagranicznego przyjmie te ładunki do przewozu.

Stosowanie tych pozornie bardzo prostych zasad (zresztą starych, doskonale znanych i stosowanych przez obce bandery) wymagało olbrzymich wysiłków organizacyjnych, eksploatacyjnych, akwizycyjnych itp. i oczywiście z miejsca postawiło PŻM w obliczu silnej walki konkurencyjnej o obce ładunki w obcych portach. Chcąc zdobyć wysokofrachtowe ładunki trzeba było rozwijać żeglugę regularną. W ciągu 3 lat powstało 7 regularnych linii zorganizowanych przez PŻM (w tym jedna Braiła — Egipt między obcymi portami) obsługujących eksport CSR, Węgier i Rumunii na Bliski Wschód.

Nie były to oczywiście łatwe sprawy. PŻM jako przedsiębiorstwo młode doświadczeniem, nie najlepiej wyposażone, dysponujące przeważnie starym tonażem podjęło się walki w bardzo niedogodnym okresie silnej depresji na światowym rynku frachtowym i niezwykle ostrej walki konkurencyjnej. Toteż z wielkim napięciem obserwował Szczecin przebieg tych zmagań.

Istnienie tych linii regularnych jest już dziś faktem, pracują one nie bez trudności, ale punkt ciężkości stopniowo przenosi się na ich umocnienie przez lepszą akwizycję i unowocześnienie statków. Należy pamiętać, że na tych liniach pracuje *jeszcze* pewna liczba statków, które powinny już przejść do trampingu. Część floty PŻM pracuje w trampingu chroniąc skutecznie interesy naszego handlu zagranicznego. Ostatnio zakupiono za granicą kilka statków używanych „dziesięciotysięczników", które wejdą do służby w PŻM stanowiąc zarazem zaczątek *trampingu oceanicznego* naszego armatora. A więc: opanowanie, udoskonalenie linii regularnych średniego i bliskiego zasięgu oraz tramping oceaniczny — to rysujący się profil PŻM.

Wzrost tonażu floty PŻM jest olbrzymim zadaniem; zabudowanie, obsadzenie i eksploatowanie tej floty, tak aby dawała pokaźne efekty dewizowe, wymagać będzie rozwiązania wielu problemów w zupełnie innej skali i w inny sposób, niż to się czyni obecnie.

Weźmy problem kadr oficerskich i marynarskich. Polska Żegluga Morska w 1965 r. zatrudni 3500 oficerów i marynarzy, a Polskie Linie Oceaniczne w Gdyni jeszcze więcej. Gdy do końca 1959 r. wyczerpiemy rezerwy marynarskie i oficerskie i w całej ostrości stanie problem kształcenia oficerów PMH, okaże się, że Szkoła Morska w Gdyni jeszcze nie jest do tego należycie przygotowana.

Oficerowie PMH cieszą się na świecie opinią dobrych nawigatorów czy mechaników. Teraz, kiedy przystępujemy do budowy nowoczesnej floty, nie może braknąć oficerów i marynarzy, nie mogą obniżyć się ich kwalifikacje. Jeśli chodzi o marynarzy, to najlepszym materiałem byliby zdemobilizowani żołnierze zwłaszcza z Marynarki Wojennej. W roku 1960 PŻM rozpocznie akcję werbunkową marynarzy połączoną ze szkoleniem. Jakkolwiek w akcji tej zainteresowani są przede wszystkim ludzie Wybrzeża, to uważamy, że jest to problem o znaczeniu krajowym. Liczymy na pomoc instancji i organizacji partyjnych w kraju przy doborze ludzi do zaszczytnej służby w Polskiej Marynarce Handlowej.

W walce o linie regularne powstało szereg nowych problemów. Jeżeli chcemy przewozić ładunki wysoko frachtowane, to musimy o nie walczyć. Powstaje konieczność zorganizowania dobrej akwizycji ładunków na zapleczu portów odwiedzanych przez nasze statki. Działalność tę prowadzą obce przedsiębiorstwa. Trzeba je odpowiednio dobrać i nadzorować ich działalność, krótko mówiąc, trzeba pilnować akwizycji obcych ładunków, pilnować interesów naszych ładunków i statków w obcych portach.

W tym celu powinna być rozbudowana sieć przedstawicielstw armatorskich w ważniejszych obcych portach i ośrodkach gospodarczych.

Działalność przedsiębiorstw agencyjnych współpracujących z nami jest zbyt kosztowna i niezbyt zadowalająca, przede wszystkim wskutek braku należytego nadzoru z naszej strony. Trzeba lepiej pilnować naszych interesów, a mogą to robić dobrze zorganizowane placówki naszych armatorów w obcych portach. Koszt utrzymania takiej placówki jest wielokrotnie niższy od strat, jakie ponosimy z powodu ich braku lub słabości.

PORT SZCZECIŃSKI

Uruchomienie portu szczecińskiego było najważniejszym, najtrudniejszym i najkosztowniejszym zadaniem w okresie odbudowy. Odbudowa portu poszła w kierunku wyspecjalizowania Szczecina jako portu masowych przeładunków rudy i węgla. Powstały nowe nabrzeża, zainstalowano słynny taśmowiec i inne urządzenia. W roku 1950 port szczeciński przeładował ponad 5 mln ton. W następnych latach osłabło tempo inwestycji portowych i rozwój techniczny portu uległ zahamowaniu. Równocześnie następowały bardzo istotne zmiany struktury przeładunków w kierunku wzrostu drobnicy i innych ładunków pracochłonnych, powstała tendencja do wzrostu przeładunków, silnie wzrósł tranzyt, zwłaszcza czechosłowacki.

Na skutek tych procesów port szczeciński znalazł się w wyjątkowo trudnej sytuacji. W roku 1958 Szczecin przeładował 6,3 mln ton, obsłużył po-

nad 5 tys. statków, zajmując pierwsze miejsce pod względem przeładunków wśród portów polskich. Ta praca została wykonana przy słabym potencjale technicznym portu.

Przykładowo: w Szczecinie na 1 dźwig przypada 182 m nabrzeża,

w Gdyni	93 m
w Gdańsku	81 m
w Göteborgu	44 m
w Hamburgu	36 m

Przezwyciężenie tych dysproporcji wymaga znacznych nakładów, a także właściwych kierunków inwestowania. Życie bowiem już od kilku lat przekreśliło starą koncepcję specjalizacji portu. Dziś już wiadomo, że Szczecin jest portem *uniwersalnym*, wymagającym tylko odpowiedniego dozbrojenia.

Dozbrojenie techniczne i modernizacja — oto jeden z generalnych problemów rozwojowych portu.

A rozwiązanie? — W 1955 r. zainwestowano 11,3 mln zł. Była to przysłowiowa kr[illegible]a w morzu. W 1958 zainwestowano około 70 mln zł, ale to jeszcze nie wystarczało na usunięcie najbardziej podstawowych braków. O ile finansowanie inwestycji portowych ulega znacznej poprawie, o tyle wykonanie ich, a zwłaszcza terminy dostaw ciężkiego sprzętu krajowego są nie do przyjęcia.

Przemysł krajowy, który w latach 1947—51 dostarczał dobre dźwigi portowe, ostatnio całkiem zaniechał ich produkcji. Nowa większa seria krajowych dźwigów portowych przewidywana jest za 3—4 lata. Przemysł ciężki, zdaje się, nie docenia znaczenia produkcji dźwigów i urządzeń portowych. Chodzi tu już nie tylko o wyposażenie i stałą modernizację naszych portów. Chodzi o coś więcej, bo o podjęcie produkcji dźwigów i urządzeń portowych na eksport.

Większość krajów słabo rozwiniętych przystępuje lub przystąpi do modernizacji lub odbudowy portów. Produkcja eksportowa dźwigów i urządzeń portowych na większą skalę może być dla gospodarki podobnie korzystna jak eksport statków, który stał się podstawą rozwoju naszego, dziś już silnego na skalę światową przemysłu okrętowego. Produkcja dźwigów i urządzeń powinna być zlokalizowana, naszym zdaniem, w Szczecinie.

Organizacja partyjna, kierownictwo i załoga portu nie oczekują biernie na uruchomienie nowych inwestycji. Koncentrują swą uwagę na zrobieniu wszystkiego, co jest w obecnej sytuacji możliwe, dla polepszenia jakości i szybkości obsługi statków. Sięgnięto tutaj słusznie do rozwiązania problemu zatrudnienia, organizacji pracy, podniesienia wydajności, małej mechanizacji itd. jako rezerw wzrostu szybkości i jakości pracy portu.

Port zatrudniający ponad 4000 robotników należy do największych zakładów pracy miasta Szczecina. Przez szereg lat na skutek wadliwego systemu płac trudno było ustabilizować załogę. W roku 1958 nastąpiła regulacja płac, która może stanowić podstawę do rozwiązania istotnego dla portu i miasta problemu zatrudnienia. Uporządkowanie spraw zatrudnienia, stabilizacja załogi, stworzenie rezerwy robotników portowych, szkolenie zawodowe, wdrażanie mechanizacji i nowoczesnych metod organizacji pracy — to najważniejszy problem na lata 1959 i 1960. Oczekujemy, że szybkość obsługi statku w tym czasie powinna wzrosnąć więcej niż o 10%.

Szybkość i jakość obsługi towaru i statku w porcie to także poważne źródło wpływów dewizowych bądź strat dewizowych przy złym funkcjonowaniu portu.

Ale nie tylko działalność usługowa portu ma wpływ na szybkość i jakość obsługi statku. Działają tu jeszcze inne ważne czynniki, jak kolej, zaopatrzenie statku w żywność i paliwo, odprawa celna itd. Weźmy np. zaopatrzenie w paliwo.

W okresie odbudowy portu szczecińskiego wybudowano w Świnoujściu stację bunkrową węgla uwzględniając fakt, że w latach powojennych większość statków w porcie szczecińskim stanowiły parowce. Obecnie parowców już się nie buduje i stanowią one mniejszość tonażu w porcie. Tonaż motorowy zaopatrywany jest w paliwo płynne, którym gospodaruje CPN.

Jak dotąd CPN w porcie szczecińskim nie dysponuje odpowiednią bazą paliwa płynnego. Większość statków nie może otrzymać paliwa. Port staje się nieatrakcyjny dla obcych statków, część naszej floty zmuszona jest kupować paliwo w obcych portach, a to jest zawsze kosztowniejsze.

Potrzebna jest więc nowa baza bunkrowa CPN. Kupujemy paliwo płynne hurtowo, sprzedajemy detalicznie. Zyskuje na tym atrakcyjność portu, zyskuje nasza flota, bo może taniej nabywać paliwo. Przedsięwzięcie takie nie tylko jest rentowne, ale i konieczne ze względu na potrzeby i atrakcyjność portu szczecińskiego.

Odrębny, coraz bardziej dojrzewający do rozwiązania problem stanowi współpraca na terenie portu różnych rodzajów transportu, zwłaszcza transportu morskiego i kolei.

Port jest molochem dla kolei, zapotrzebowanie dobowe na wagony kolejowe jest olbrzymie, od kilkuset do tysiąca wagonów. Powszechnie przyjęto za podstawę współpracy transportu morskiego i kolejowego zasadę, że „wagon czeka na statek". Oznacza to często przetrzymanie setek wagonów w porcie. „Magazynowanie na kołach" jest nie do przyjęcia dla kolei, która odczuwa chroniczny brak wagonów.

Problem dotąd nie został rozwiązany i cierpi na tym i port, i kolej. Konieczne jest rozwiązanie tego problemu przy udziale partnera mało dotąd docenianego, tj. żeglugi śródlądowej, która dysponując odpowiednim taborem może wydatnie odciążyć kolej w przewozach na Śląsk zwalniając tysiące wagonów i przyśpieszając przeładunek w porcie, dla którego użycie barek jest bardzo dogodne.

SZCZECIŃSKA STOCZNIA REMONTOWA

Stocznia ta stanowi główny element bazy remontowej ośrodka szczecińskiego. Rozwój stoczni remontowej był niezwykle trudny.

Okres rozwojowy tej stoczni zbiegł się z okresem szybkiego rozwoju Stoczni Szczecińskiej im. Warskiego, która miała oczywiście priorytet i nie pozostawiała żadnych wolnych nadwyżek kadrowych. Obecnie załoga szczecińskiej stoczni remontowej licząca około 1600 ludzi posiada własne kadry fachowców, którzy opanowali technikę remontu statków, tak że dziś remontuje się w Szczecinie nie tylko statki naszej bandery, ale również obce, i co najważniejsze, remontuje się dobrze. Już w ubiegłym roku stocznia remontowa miała trudności z przyjęciem wszystkich zleceń na

remonty. Ostatnio wzmocniono potencjał stoczni dużym dokiem pływającym z Gdyni. To jednak nie rozwiązuje problemu na dłuższy okres czasu.

Flota handlowa PŻM wzrośnie 4-krotnie, a flota rybacka 3-krotnie, musi zatem nastąpić dalsza rozbudowa stoczni remontowej, gdyż w przeciwnym razie nowoczesne statki musiałyby tracić wiele cennego czasu w oczekiwaniu na remont, który powinien się odbywać w dość ściśle określonych terminach. Istnieje jeszcze inny aspekt przemawiający za rozwojem bazy remontowej: remont statków obcych jako forma eksportu przede wszystkim wysoko kwalifikowanej robocizny przy niewielkich nakładach materiałowych jest dla naszego bilansu płatniczego korzystny.

Aktyw szczeciński uważa, że przy planowaniu rozwoju stoczni remontowej trzeba uwzględnić oba aspekty i przygotować się także na szerszą skalę do remontu statków obcych. Możliwości rozwinięcia morskiej bazy remontowej w Szczecinie są dosyć duże; istnieją rezerwy powierzchniowe i nie jest należycie wykorzystana stocznia rzeczna w Szczecinie. Należałoby też dokończyć rozpoczęte, lecz przerwane prace nad budową stoczni remontowej w Świnoujściu.

RYBOŁÓWSTWO MORSKIE

Rybołówstwo morskie na skalę przemysłową (nie licząc rybołówstwa małego, przybrzeżnego i zalewowego) jest na terenie naszego województwa bardzo młode, początek jego sięga bowiem 1952 r., kiedy to powstało Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich „Odra" w Świnoujściu, w oparciu o nowo zbudowaną bazę.

Żadne przedsiębiorstwo nie miało u nas łatwego początku, ale jest rzeczą bezsporną, że najtrudniejsze warunki rozwoju i najcięższy okres początkowy przeżywała „Odra". Wystarczy przypomnieć, że „Odra" potrzebowała kilku tysięcy ludzi do ciężkiej pracy, w tym kilkuset rybaków do pracy na statkach łowczych, a w Świnoujściu ludzi było brak, ci zaś, którzy przybywali z głębi kraju, stykali się najczęściej z rybołówstwem po raz pierwszy. Należy też dodać, że to młode przedsiębiorstwo otrzymało statki łowcze, które nie nadawały się do tych celów, dla jakich zbudowano urządzenia lądowe.

Baza „Odry" była mianowicie budowana jako kombinat przeznaczony do obsługi floty łowczej, odbioru *ryby świeżej* i jej przetwórstwa. Lugrotrawlery zaś wchodzące w skład floty „Odry" wyładowywały śledzia solonego, który po przepakowaniu nie podlegał w zasadzie przetwórstwu. Było to źródłem znanych opinii publicznej ataków na „Odrę" za niewykorzystanie bazy. Warto wspomnieć o tych początkach dziś w 1959 r., gdy wszystko wskazuje na to, że również „Odra" przezwyciężyła początkowe trudności.

Dziś przedsiębiorstwo to, zatrudniające w Świnoujściu około 3 tys. ludzi, staje mocno na nogach. Zmienia się stopniowo struktura flotylli łowczej na bardziej odpowiednią dla „Odry". Przedsiębiorstwo w tym roku wykonuje normalne plany połowów i do końca roku dostarczy około 19 tys. ton śledzia.

Powstanie i rozwój „Odry" zadecydowały o rozwoju miasta Świnoujścia. Przestało ono już być zapomnianym nadmorskim miasteczkiem. Dziś

Świnoujście przeobraża się w wielki ośrodek uzdrowiskowo-turystyczny, liczy już 15 tys. mieszkańców, wykazuje silną dynamikę rozwoju i niewątpliwie należy do miast z wielką perspektywą.

W 1957 r. zostało stworzone nowe przedsiębiorstwo połowów dalekomorskich „Gryf" w Szczecinie, które przyjęło do eksploatacji jednostki wycofane ze Świnoujścia oraz eksploatację statków-baz.

„Gryf" rozwija się bardzo szybko, dysponując kadrami i dobrym zapleczem.

W 1959 r. „Gryf" odłowi 12 tys. ton śledzia zatrudniając 1500 ludzi, ale to dopiero początek.

Cechą rozwojową tego przedsiębiorstwa jest to, że już w okresie początkowym podejmuje ono próby unowocześnienia techniki połowów, opracowania nowych typów sieci, zastosowania krajowych tworzyw sztucznych do produkcji sieci itp.

Rozwój rybołówstwa dalekomorskiego, które w woj. szczecińskim znajduje szczególnie dogodne warunki ze względu na bliskość łowisk Morza Północnego i Atlantyku, wymagać będzie rozwiązania wielu problemów, spośród których sprawy kadr i chłodnictwa oraz organizacja dystrybucji są najbardziej palące.

Warto krótko zatrzymać się nad organizacją dystrybucji. Centrala rybna, która zajmuje się dystrybucją ryby, prowadzi politykę, która nie doprowadzi do wydatnego poszerzenia rynku zbytu ryby. Jak dotąd nie stworzono szerszej sieci sklepów rybnych odpowiednio wyposażonych, w dodatku często stosuje się zasadę magazynowania ryby świeżej, a sprzedawania starszej. W ten sposób konsument nie otrzymuje zazwyczaj dobrej ryby, co zmniejsza możliwości zbytu.

Już dziś można stwierdzić szybszy postęp techniczny i organizacyjny w połowach niż w dystrybucji. Centrala rybna, mając pozycję monopolistyczną, jest jak dotąd mało wrażliwa na potrzebę zmian.

Rybołówstwo dalekomorskie rozwija się w woj. szczecińskim pomyślnie, ale jednocześnie postępuje proces degradacji rybołówstwa drobnego, zalewowego.

Rybołówstwo zalewowe, zatrudniające około 500 rybaków spółdzielczych i indywidualnych, odławiało rocznie około 2—3 tys. ton wysokowartościowej ryby. Obecnie istnienie jego jest zagrożone wskutek wyniszczenia rybostanu przez wzrastające zanieczyszczanie ściekami przemysłowymi rzeki Odry.

Jest to problem bardzo bolesny i trudny do rozwiązania. Pomoże nam tutaj tylko wzmożona dyscyplina oczyszczania ścieków zakładów przemysłowych dorzecza Odry.

Osiągane już dziś rozmiary połowów oraz szybkie tempo rozwoju rybołówstwa morskiego wskazują, że odgrywa ono i będzie odgrywać coraz większą rolę w rozwoju Wybrzeża i całego kraju.

PRZEMYSŁ STOCZNIOWY

Przemysł stoczniowy reprezentowany przez Stocznię Szczecińską im. A. Warskiego i fabryki sprzętu okrętowego w Barlinku, Reczu i Szczecinie stanowi trzon przemysłu szczecińskiego związanego z gospodarką morską. Rozwój przemysłu stoczniowego, a zwłaszcza Stoczni Szczecińskiej,

jest dobrą ilustracją olbrzymich możliwości rozwojowych, jakie otwiera dla przemysłu gospodarka morska i produkcja eksportowa.

Stocznia Szczecińska rozpoczęła pracę podobnie jak i inne zakłady na cmentarzysku starej stoczni. Kadra techniczna składała się z 5 inżynierów, wśród których nie było ani jednego specjalisty od budowy okrętów. Pierwszy statek budowano 20 miesięcy.

Obecnie Stocznia Szczecińska buduje rocznie 7 statków motorowych o tonażu 35800 DWT, osiągając wydajność i jakość na poziomie europejskim. Stocznia zatrudnia dziś 3712 pracowników, w tym 389 inżynierów i techników, i należy do zakładów o wysoko zaawansowanym poziomie technicznym w województwie.

Załoga stoczni dziś jest już ustabilizowana i zdobywa coraz wyższe kwalifikacje zawodowe. Jedną z przyczyn, które spowodowały szybki rozwój i awans techniczny stoczni, było podjęcie na szeroką skalę produkcji statków na eksport. Produkcja eksportowa, stawiając wysokie wymagania co do jakości i terminu dostawy, zmusiła stocznię do wejścia na drogę nowoczesnej techniki.

Eksport statków korzystny z punktu widzenia bilansu płatniczego dał ponadto zatrudnienie licznym zakładom rozsianym po całym kraju. Dziś na 1 stoczniowca pracuje co najmniej 3 robotników w przemyśle kooperującym ze stocznią.

Szeroka kooperacja jest jednakże ważkim problemem dla stoczni. Przede wszystkim dlatego, że postęp techniczny i wydajność pracy samych stoczni wzrastają szybciej niż u kooperantów. Dlatego też produkcja kadłubów wykonywana w stoczniach nie sprawia większych trudności. Zaczynają się one dopiero po spuszczeniu kadłuba na wodę, podczas wyposażania statku. Opóźnienie dostaw urządzeń i części z kooperacji staje się zmorą, przedłuża cykl produkcyjny, hamuje rozwój stoczni, powoduje straty. Sama stocznia temu nie zaradzi. Do polepszenia sytuacji konieczne jest włączenie się organizacji partyjnych i załóg zakładów kooperujących.

Na wybrzeżu szczecińskim partia nasza była inicjatorem i organizatorem gospodarki morskiej od podstaw, od zera niemal. Dziś trudno uwierzyć, że przy tak olbrzymich zniszczeniach, z garstką fachowców i szczupłymi środkami technicznymi potrafiliśmy osiągnąć to, czym już dysponujemy.

Stało się to dlatego, że setki aktywistów partyjnych i działaczy gospodarczych, tysiące robotników zaangażowały tu coś więcej niż swoje umiejętności zawodowe.

Własną pracą zdobyły one doświadczenie i wiedzę o gospodarce morskiej, które stanowią dziś nieocenioną wartość. Społeczeństwo nasze wie o tym, toteż wytworzył się tu sprzyjający klimat polityczny dla rozwoju gospodarki morskiej. Społeczeństwo szczecińskie z zainteresowaniem śledzi nasze postępy i nie tylko śledzi, ale żywo, z dużym ładunkiem emocjonalnym reaguje na nasze sukcesy i niepowodzenia w tej dziedzinie.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w tej sytuacji problemy rozwojowe gospodarki morskiej znajdują się w centrum uwagi naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej.

INFORMACJE

IX Plenum KC Związku Młodzieży Socjalistycznej

W dniach 25 i 26 września odbyło się IX Plenum KC Związku Młodzieży Socjalistycznej. Plenum uchwaliło, że zgodnie ze statutem w 3 lata po Zjeździe Konstytucyjnym, a więc w kwietniu 1960 r. odbędzie się II Krajowy Zjazd ZMS (w dniach 26—29 kwietnia), a po zakończeniu zjazdu — Ogólnopolski Zlot ZMS (w dniach 30 kwietnia — 2 maja).

„Zwołanie Zjazdu — stwierdzono w referacie — odegrać może ogromną rolę w naszej pracy nad dalszym umacnianiem organizacji, wzbogacaniem jej programu i rozszerzaniem działalności ZMS wśród młodzieży. Zwołanie Zjazdu uzasadnia również potrzeba dokonania poważnych zmian w podstawowych dokumentach Związku: deklaracji ideowo-politycznej i statucie, by znalazły w nich wyraz zarówno przemiany, jakie zaszły w okresie trzech lat w ZMS, jak i zamierzenia organizacji na następne lata".

Tak zatem głównym problemem referatu i dyskusji na plenum była praca ZMS przed Zjazdem i sposoby jej ulepszenia, ocena obecnego stanu ZMS i wnioski dotyczące programu działania wśród młodzieży, jaki należałoby przyjąć dla zwiększenia wpływów organizacji.

Dlatego w referacie najwięcej miejsca poświęcono grupie działania ZMS jako podstawowemu ogniwu Związku. Po raz pierwszy zajęto się na plenum tak wszechstronnie zagadnieniami pracy grupy działania. W październiku ub. roku na Ogólnopolskiej Naradzie Aktywu wyrażono pogląd, że grupy ZMS winny mieć ambicję oddziaływania na całą młodzież swego środowiska.

Zadania tego ani się jeszcze skutecznie nie wykonuje, ani go nawet świadomie nie podjął cały aktyw i wszystkie ogniwa Związku. A przecież od czasu powstania ZMS do chwili obecnej zaszły w nastrojach młodzieży korzystne zmiany. Poprawił się stosunek do organizacji młodzieżowej. Nie można się więc tłumaczyć trudnościami obiektywnymi. Przyczyny tkwią w nieodpowiedniej pracy bądź w braku jakiejkolwiek żywszej działalności niektórych grup, takiej, która by mogła i zwrócić uwagę młodzieży na ZMS, i pozyskać jej sympatię dla organizacji. Aby zmienić ten stan, należy przede wszystkim pobudzić do działania wszystkich ZMS-owców. Pracę nad tym należy zaczynać już w momencie przyjmowania nowych ludzi do ZMS. Nade wszystko trzeba unikać formalnego stosunku do nowych członków, przyjmowania kogokolwiek do organizacji bez zapoznania uprzednio z obowiązkami członkowskimi. W nowym statucie należy konkretniej i precyzyjniej określić te obowiązki. Najlepiej zaś byłoby tak kierować rozwojem ZMS, by młodzież przychodziła do Związku poprzez wcześniejszy udział w jakichś jego pracach.

W celu stworzenia takiej drogi przewiduje się m. in. zorganizowanie sekcji zainteresowań np. sekcji wiedzy technicznej, sportowo-turystycznych, kulturalno-artystycznych itp. Dotychczasowe doświadczenia w tej dziedzinie, szereg akcji, którymi ZMS obejmuje młodzież

niezorganizowaną, potwierdzają słuszność tego stanowiska. Sekcje są jedną z możliwości wzbogacenia pracy samej grupy działania, by nie musiała ona, jak to się dziś jeszcze często dzieje, czekać wyłącznie na inspiracje KM czy KP.

Postuluje się także przyjęcie w pracy grupy stylu koleżeńskich spotkań bez przesadnie oficjalnych form. W takiej atmosferze, w której każdy czuje się „u siebie", łatwiej będzie wprowadzić zwyczaj omawiania problemów politycznych, wymiany opinii na polityczne tematy, jak i rozwijania kształcących, a nie formalnych dyskusji na każdym w zasadzie zebraniu.

Usamodzielnienie grup, wyczulenie ich na problemy i potrzeby własnego środowiska, przekonanie o tym, że można dobrze pracować bez nieustannej „pomocy KP" — oto do czego trzeba dążyć.

Następnie referat zajął się pomocą, jakiej należy udzielać poszczególnym organizacjom (instruowanie sekretarzy, szkolenie aktywu). Wszystko to dotyczyło oczywiście pracy ZMS we wszystkich środowiskach. Szerzej potraktowano jednak ze względu na specjalne znaczenie dla ZMS, jak i swoiste warunki pracy środowisko młodzieży robotniczej. W referacie naszkicowano zadania grupy ZMS składającej się z młodych robotników.

ZMS zorganizował już 5.000 brygad współzawodnictwa skupiających 50.000 młodzieży. Rozmieszczenie tych brygad nie jest jeszcze zadowalające, a i treść pracy wydaje się uboga, np. w stosunku do osiągnięć i pomysłów niektórych przodujących brygad. Upowszechnienie tych pomysłów i doświadczeń jest więc sprawą pierwszorzędnej wagi.

Dla stworzenia nowego niejako modelu brygady, brygady przodującej nie tylko w pracy produkcyjnej, wprowadzono w porozumieniu z CRZZ tytuł „Brygady pracy socjalistycznej". Członkowie takiej brygady mają się wyróżniać także w nauce, w podwyższaniu kwalifikacji, dawać przykład społecznej postawy. Wprowadzenie tych dodatkowych wymagań wynika z panującego w aktywie ZMS przekonania, że same wyniki produkcyjne nie wystarczą, że ważna jest także praca wychowawcza. Bez niej bowiem ruch młodzieżowego współzawodnictwa ulegać może sformalizowaniu.

Poszukiwania idą również w kierunku wzbogacenia treści współzawodnictwa.

W celu podniesienia jakości produkcji proponuje się organizowanie spotkań młodzieży zakładów kooperujących ze sobą.

Dla całościowego omówienia sytuacji w poszczególnych działach przewiduje się odbycie przed Zjazdem krajowych narad aktywu młodzieżowego z budownictwa, z kolejnictwa i z handlu.

Drugim nurtem pracy ZMS wśród młodzieży robotniczej jest pomoc w rozwiązywaniu jej życiowych problemów: od organizowania dokształcania zawodowego po obronę jej praw. ZMS może się wykazać szeregiem uwieńczonych powodzeniem interwencji w żywotnych sprawach młodych robotników. Wymaga też od każdego swego ogniwa działania w tej dziedzinie. Dlatego np. wprowadza się do programów szkoleniowych problematykę ustawodawstwa pracy.

Wreszcie — ostatnia grupa zagadnień, którą potraktowano w sposób szczególny — to własne formy pracy masowej ZMS. A zatem — praca oświatowa, amatorski ruch artystyczny, rozwój klubów młodzieżowych, organizowanie sportu, turystyki i obozownictwa. Znamienne jest następujące sformułowanie zawarte w referacie: „...trzeba... przyjąć zasadę, że każda większa organizacja i instancja... powinna własnymi siłami i z własnej inicjatywy prowadzić przynajmniej jedną placówkę oświatową — Wszechnicę Uniwersytetu Robotniczego, bibliotekę lub czytelnię, zespół początkowego nauczania, lektorat czy inną placówkę kulturalną".

Dalej omówiono, jak zdobyć środki i ludzi do pomocy w zaplanowanej działalności.

Wszystko to zmierza do ulepszenia pracy ZMS, do podniesienia jego autorytetu, wzbogacenia wewnętrznego życia organizacji i tym samym zwiększenia jej siły

przyciągającej. Ustalono, że Zjazd winien zamknąć okres budowy związku. Wskazano też co należy jeszcze zrobić dla zwiększenia liczebności organizacji *).

W zakończeniu referatu omówiono system wyboru delegatów na Zjazd oraz znaczenie Apelu Zjazdowego ZMS.

*

Dyskusja znacznie wykraczała poza problematykę referatu i dotyczyła nieomal wszystkich przejawów pracy organizacji ZMS. Taki przebieg dyskusji nie sprzyjał dokładnemu omówieniu głównych problemów. Na ten fakt zresztą zwrócili w pewnym momencie uwagę sami dyskutanci, po czym obrady przybrały nieco inny tematycznie charakter.

Najistotniejsze dla przedzjazdowej działalności ZMS opinie, propozycje i postulaty dotyczyły trzech dziedzin, bardzo zresztą nawzajem od siebie zależnych: wewnętrznego umocnienia ZMS (w dość szerokim rozumieniu), akcji i inicjatyw ZMS na zewnątrz oraz programu pracy wychowawczej ZMS, zwłaszcza zaś jej politycznego charakteru.

W dyskusji problem wewnętrznego umocnienia ZMS sprowadzano czasem do aspektu organizacyjno - porządkowego, a problem aktywizacji grup — do potrzeby rozwijania działalności kulturalnej, oświatowej czy sportowej. Wywołało to różnicę zdań między przemawiającymi. I tak jeden z mówców zwrócił uwagę, że gdy już mowa o słabościach ZMS, nie można jego zdaniem traktować na równi faktu nieregularnego opłacania składek i niedostatecznego czytelnictwa prasy organizacyjnej ze słabą pracą polityczną wśród członków ZMS. O ile bowiem można liczyć na to, że w okresie przedzjazdowym da się usprawnić pracę organizacyjną, o tyle podniesienie pracy politycznej na dobry, nie mówiąc już o wysokim poziomie, będzie znacznie trudniejsze. Zwłaszcza że stawiano sobie szereg wymagań co do jej komunikatywności i atrakcyjności.

Wskazywano także w dyskusji na przykłady dobrze pracujących grup ZMS, mających wszelkie cechy zaprzyjaźnionych, koleżeńskich zespołów biorących udział w pracach społecznych i inicjatywach gospodarczych swego środowiska, a jednak pozbawionych żarliwości ideowej i bezdyskusyjnych. Nie jest to coś, co może wystarczać organizacji, chociaż niewątpliwie dobrze byłoby wiele grup mało aktywnych doprowadzić do tego przynajmniej poziomu.

Czy umacniając to, co dotychczas zrobiono, można jednocześnie zapomnieć o rozwijaniu ZMS?

W dyskusji wypowiedziano się stanowczo przeciwko przeciwstawianiu umacniania ZMS jego rozbudowie, a nawet uzasadniono współzależność obydwu tych zadań na podstawie aktualnych doświadczeń.

Wreszcie przy okazji omawiania zasobu kwalifikacji, jakimi winien dysponować sekretarz grupy działania, by mogła ona rzeczywiście pracować, sformułowano postulat przedłużenia kadencji sekretarza grupy do lat 2. (Szkolenie aktywu i sekretarzy grup stanowiło także jeden z tematów dyskusji, od powodzenia w tych sprawach niektórzy mówcy uzależniali w ogóle wewnętrzne umocnienie ZMS).

Wyjątkowe miejsce zajęły przykłady i propozycje dotyczące — jeśli to tak można nazwać — ekonomicznej działalności ZMS, tzn. tego, co stanowić winno gros programu grup ZMS w dużych zakładach przemysłowych, a także działalności Ochotniczych Hufców Pracy. Trudno uważać wypowiedzi na ten temat tylko za „dyskusję o wewnętrznym umocnieniu", czy tylko za problemy „oddziaływania na całą młodzież ze swego środowiska". Jak już zaznaczyliśmy, są to momenty ściśle wiążące się z sobą. Tak też je rozwijano w dyskusji. Nasze rozgraniczenie ma jedynie na celu dobitniejsze wydobycie swoistych cech takiej pracy, która jak np. Uniwersytety Robotnicze i w ogóle działalność oświatowa, jest inicjatywą

---

*) na 15. IX. 1959 r. ZMS liczył około 320.000 młodzieży.

ZMS, ale obejmuje młodzież nie zorganizowaną i oznacza swego rodzaju tworzenie dróg do organizacji.

Propozycją np. z tej dziedziny (trafność jej podkreślało kilku dyskutantów) był projekt tworzenia kolektywów kadry inżynieryjno-technicznej i opracowania takiego programu ZMS, który by mógł przyciągać do organizacji ludzi z tego środowiska. Prócz korzyści, jakie by osiągnięto tą drogą np. przy opracowywaniu różnorodnych form współzawodnictwa, jego kontroli, przy dopracowywaniu racjonalizatorskich pomysłów młodych robotników, bardzo istotne jest tworzenie grup ułatwiających absolwentom studiów technicznych, młodym inżynierom asymilację w zakładzie pracy, otrzymanie pomocy na pierwszym samodzielnym stanowisku. Byłby to — zdaniem projektodawcy — istotny moment w usuwaniu częstych konfliktów między starymi praktykami-majstrami a młodą kadrą dopiero co kończącą studia i nie mającą za sobą żadnych doświadczeń produkcyjnych.

I właśnie — pokreślano to kilkakrotnie w dyskusji — w pracy przedzjazdowej należy uwzględnić tę formę zdobycia dla ZMS wykwalifikowanego aktywu..

Mówiono i w szerszym aspekcie o organizowaniu w ogóle opieki nad młodzieżą przychodzącą po raz pierwszy do pracy w fabryce. Oznaczałoby to kontynuację dorobku ZMS w dziedzinie reprezentacji interesów młodocianych i ułatwiania im zdobycia kwalifikacji. W tych sprawach mają być powzięte uchwały (np. w sprawie planu rozwoju szkolenia załóg, planu rozwoju szkół przyzakładowych, projekt decyzji o wyodrębnieniu z funduszu płac — funduszu na przyzakładowe szkolenie zawodowe i in.), których współinicjatorem jest ZMS i których kontroli wykonania należałoby się podjąć także siłami organizacji.

W dziedzinie współzawodnictwa pracy, zadań wychowawczych z tym związanych, jak i w dziedzinie reprezentacji interesów młodzieży robotniczej dyskutanci rozwinęli i poparli tezy referatu, tak jak w sprawie działalności oświatowej i kulturalnej. Mówiąc o tej ostatniej rozpatrzono także szereg szczegółowych spraw, jak np. tworzenia własnej bazy sprzętu sportowego, ośrodków i świetlic, turystyki krajowej i zagranicznej organizowanej przez ZMS itp.

Przemówienie, które skupiło uwagę plenum na aktualnych zadaniach pracy politycznej, dotyczyło umiejętności prowadzenia pracy propagandowej i wyjaśniania trudności, zawierało m. in. przykłady komentarzy na tematy takie, jak podwyżka cen biletów kolejowych, braki w zaopatrzeniu w mięso itp., przytoczonych dla zilustrowania kłopotów aktywu i sekretarzy grup w zakładach pracy. Postulowano w tym przemówieniu związanie życia grupy z życiem zakładu pracy nie tylko przez produkcję, ale przez udział w kształtowaniu opinii załogi tego zakładu. Zanalizowano zjawisko tępienia krytyki i bezpłodności szeregu interwencji w słusznych sprawach, wskazując, że jeśli grupa ZMS będzie się uważała za zwolnioną od zajmowania zdecydowanego stanowiska, nigdy nie pozyska autorytetu, a wartość jej pracy będzie — zdaniem mówcy — w ogóle problematyczna.

Rozwijając zagadnienie wychowania politycznego w ZMS pozostali dyskutanci znacznie wzbogacili dyskusję. Mówiono m. in. szeroko o potrzebie opracowania programu wychowawczego dostosowanego do obecnych potrzeb młodego pokolenia i kształtującego młodzież w duchu ideałów socjalistycznych oraz o wartościach, do których winna przekonywać organizacja w walce z polityczną obojętnością lub politycznym analfabetyzmem

Pierwszy sekretarz KC ZMS, Marian Renke, nawiązując do tych zadań w podsumowaniu przypomniał raz jeszcze o konieczności opracowania projektu deklaracji ideowej, który byłby podstawą do rozwinięcia w ZMS dyskusji o politycznych i ideowych zadaniach Związku.

W obradach plenum wziął udział sekretarz KC PZPR, członek Biura Politycznego, tow. Roman Zambrowski.

W swoim przemówieniu na Plenum

KC ZMS tow. Roman Zambrowski stwierdził, iż słuszne są czynione przez Związek i cały jego aktyw wysiłki w celu umocnienia wewnętrznego organizacji, a przede wszystkim umocnienia i uaktywnienia jego podstawowych ogniw, tj. grup, jak też dążenie do dalszego wzrostu szeregów Związku. Wskazał on jednak, że realizacja zadań, jakie stawia przed sobą Związek w okresie przedzjazdowym, uwarunkowana jest umocnieniem ściślej więzi organizacji z masami młodzieży, wymaga znajomości nastrojów nurtujących ją, umiejętności ich kształtowania. Tow. Zambrowski stwierdził następnie, iż należy uznać za osiągnięcie te wszystkie formy masowej pracy Związku, jak kluby, zespoły amatorskie, turystyka, sport itp., gdyż uwzględniają one najróżnorodniejsze zainteresowania młodzieży. Formy te zaspokajają istotne potrzeby młodego wieku, stanowią podstawę dla poważnej pracy kulturalnej i ideowo-politycznej. Trzeba jednak równocześnie zdawać sobie sprawę i nigdy nie zapominać o tym, że życie wysuwa także inne, o wiele ważniejsze problemy, kłopoty, konflikty, z którymi styka się młodzież i na które organizacja musi odpowiadać. To jest kwestia powiązania organizacji z życiem politycznym i społecznym kraju, z problemami gospodarczymi. Chodzi o to, aby grupa ZMS zajmowała się wszystkimi politycznymi zagadnieniami, które występują w zakładzie pracy, aby popierała wszystko, co jest postępem, żeby uczyła się walczyć ze wszystkim co konserwatywne, wsteczne, zbiurokratyzowane.

Tow. Zambrowski wskazał, iż niezwykle ważną dziedziną działalności ZMS jest udział ogniw Związku w produkcji, a między innymi w rozwoju młodzieżowego współzawodnictwa pracy. Sądzę — powiedział on — że bardzo na czasie jest hasło nowego kroku w rozwoju współzawodnictwa, a mianowicie współzawodnictwa o tytuł brygady pracy socjalistycznej.

Tow. Zambrowski omówił następnie zagadnienia, związane z umacnianiem wpływów ZMS wśród młodzieży, zwłaszcza szkolnej i studenckiej. Podkreślił on, iż wzmożenie pracy politycznej i organizatorskiej w tych środowiskach przyniesie niewątpliwie poważne rezultaty. Sprawa rozwoju organizacji ZMS w szkołach i wyższych uczelniach powinna być wciąż w centrum uwagi aktywu związku. Tow. Zambrowski przypomina okres sprzed 3 lat, kiedy to niemało było głosów, które przekreślały możliwość powstania w Polsce masowej, socjalistycznej organizacji młodzieży. Istniały też wówczas koncepcje awangardowej, a nie masowej organizacji młodzieży. Życie jednak pokazało, że młodzieży w Polsce potrzebna jest masowa organizacja i że ZMS tę potrzebę może zaspokoić.

Na zakończenie obrad plenum wysłuchało informacji o pracach Sekretariatu KC i powzięło uchwałę o zwołaniu II Krajowego Zjazdu ZMS i Ogólnopolskiego Zlotu ZMS.

T. J.

O obchodzie rocznic darwinowskich w Polsce

Niewiele chyba wymienić można momentów zwrotnych w dotychczasowym rozwoju nauk przyrodniczych, które by wywołały znaczniejsze reperkusje w najrozleglejszych dziedzinach myśli i kultury i w sposób bardziej istotny zaważyły na współczesnym kształcie naukowego obrazu świata i pojmowaniu stanowiska człowieka w tym świecie, aniżeli uczyniła to darwinowska teoria ewolucji. Swym pojawieniem się nie tylko wyznaczyła ona na całe stulecia generalny szlak badań nad zjawiskami życia, nie tylko założyła metodologiczne podstawy wszelkiego rozumowania w dziedzinie nauk biologicznych, nie

tylko stworzyła do dziś żywotne źródło inspiracji dla dalszych teoretycznych i doświadczalnych dociekań w tej dziedzinie, ale wywarła ona i wywiera wpływ bardzo znaczny na różnorodne obszary wiedzy o człowieku i społeczeństwie, wnikając bezpośrednio do sfery wyobrażeń i poglądów filozoficznych i historiozoficznych, socjologicznych i psychologicznych, etycznych, a nawet... estetycznych! Teoria darwinowska w swym podstawowym kształcie stanowi niewątpliwie trwałe, wielkie osiągnięcie ludzkiego ducha, odważny krok na drodze samouświadomienia sobie przez człowieka swego własnego położenia w świecie. Burząc wyobrażenie o doskonałej harmonii panującej w naturze, ujmując celowość budowy istot organicznych jako rezultat procesu, w którym niezliczone wypadki względnej dysharmonii podlegają ustawicznej eliminacji, stanowiła zarazem teoria ewolucji potężny cios w teologiczny obraz świata. Nic też dziwnego, że zacięta walka ideologiczna rozgorzała zrazu wokół samego przyjęcia lub odrzucenia teorii darwinowskiej przez naukę i szerokie kręgi społeczeństwa w różnych krajach, następnie zaś, gdy teoria ewolucji gatunków stała się niezbitym faktem naukowym, pole walki przesunęło się na ocenę jej roli światopoglądowej i ogólnofilozoficznego znaczenia. Na tej właśnie przede wszystkim płaszczyźnie rozgrywa się aktualnie światopoglądowy spór o darwinizm: czy może on być jedynie integralną częścią materialistycznego i racjonalistycznego obrazu świata — jak sądzi również autor niniejszego artykułu — czy też przez wzajemne ustępstwa daje się on jakoś wkomponować do teleologicznej i deistycznej wizji rzeczywistości — jak sądzi wielu zwolenników godzenia nauki i wiary.

Niewątpliwe jest jednak, że tak ujęta współczesna płaszczyzna sporu w społecznej recepcji darwinizmu w Polsce do dziś dotyczy jedynie stosunkowo wąskich sfer inteligencji i wysoko uświadomionych robotników. Jeśli chodzi o szerokie masy, wciąż jeszcze aktualna jest zwykła popularyzacja pewnych podstawowych prawd z zakresu teorii ewolucji. Prawdy te, od lat kilkudziesięciu uznane przez naukę za bezsporne, mają olbrzymie znaczenie dla kształtowania samodzielnego, racjonalistycznego sposobu myślenia, jednak u wielu ludzi przyswojenie ich, tak ze względu na tradycyjne przesądy, jak i na powszechnie i głęboko zakorzeniony zarozumiały antropocentryzm, napotyka znaczne opory. Dlatego też szczególnie doniosła ze względów światopoglądowych oraz ze względu na zadania w dziele upowszechnienia kultury wydaje się ta sprzyjająca okazja do koncentracji wysiłków na dalszym rozwoju samej teorii oraz szerszej popularyzacji darwinizmu w kraju, którą nastręczają obchody jubileuszowego Roku Darwinowskiego.

Rok bieżący, 1959, jest istotnie rokiem szczególnym, jeśli idzie o daty związane z ideą ewolucji. W dniu 24 listopada tego roku mija sto lat od chwili ukazania się pierwszego wydania wiekopomnego dzieła Karola Darwina *„O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego*, czyli o utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt". Rok ten znaczony jest jednak zarazem 150 rocznicą urodzin samego Darwina (12. II. 1809—19 IV. 1882). Nie koniec na tym: również z życiem i dziełem najwybitniejszego reprezentanta myśli ewolucyjnej przed Darwinem, Jean Baptiste Lamarckiem (1774—1829), wiążą się w roku bieżącym dwie rocznice: 150-lecie wydania jego podstawowej pracy pt. „Philosophie zoologique" (Filozofia zoologii) oraz 130 rocznica jego śmierci. Wreszcie — choć to już data o znacznie bardziej niż poprzednie kameralnym znaczeniu — w roku 1959 przypada również setna rocznica urodzin najwybitniejszego polskiego popularyzatora darwinizmu, Józefa Nusbauma - Hilarowicza (1859—1917), którego śmiało postawić można w jednym szeregu z tak znanymi szermierzami ewolucjonizmu, jak: Timiriazew czy Haeckel. Warto

w końcu wspomnieć, iż przed 50 laty głęboki akcent obchodom rocznic darwinowskich w Polsce nadało oddanie do druku jednej z najlepszych — bodaj na skalę międzynarodową — prac popularyzatorskich o darwinizmie pt. „Idea ewolucji w biologii" (I wydanie r. 1910) pióra właśnie Józefa Nusbauma.

Powyższy szczególny zbieg dat uznała postępowa społeczność naukowa w Polsce, podobnie jak w szeregu innych krajów świata, za dobrą okazję do podsumowania aktualnego stanu badań w zakresie ewolucjonizmu, zainicjowania badań naukowych, podjęcia szerszej akcji na rzecz dalszej popularyzacji życia i dzieła wielkiego Darwina. Już w roku 1958 odbyło się w Helsinkach sympozium naukowe poświęcone problematyce ewolucyjnej, w listopadzie zaś tegoż roku odbył się w Londynie XV Międzynarodowy Kongres Zoologiczny, związany ze stuleciem darwinizmu. Drugi tego typu rocznicowy kongres międzynarodowy biologów odbyć się ma jesienią roku 1959 w USA. W roku bieżącym British Museum otwarło w Anglii wielką wystawę poświęconą Darwinowi, a angielscy i nowozelandzcy uczeni zorganizowali wspólnie ekspedycję naukową szlakiem słynnej podróży Darwina na okręcie „Beagle". Rząd Ekwadoru przychylił się do projektów ufundowania, mającego stanowić własność UNESCO, ścisłego, dostępnego tylko dla uczonych, rezerwatu przyrody na wyspach Galapagos, gdzie Darwin pod wpływem obserwacji różnic i podobieństw fauny wysp oceanicznych i fauny kontynentalnej po raz pierwszy powziął myśl o ewolucyjnych przemianach gatunków.

Światowa Rada Pokoju uchwaliła rok 1959 jako Rok Darwinowski. Komitety obchodu Roku Darwinowskiego działają w ZSRR, NRD i innych krajach socjalistycznych.

W Polsce zainteresowanie osobą i ideami Darwina ma już swą bogatą i wciąż żywą tradycję, podtrzymywaną przez naszych znakomitych popularyzatorów: Szymona Dicksteina-Młota, Józefa Nusbauma-Hilarowicza, Augusta Wrześniowskiego, Benedykta Dybowskiego, a w naszym pokoleniu przez J. Dembowskiego, W. Szafera, K. Petrusewicza, W. Michajłowa i innych. Już w 1873 r. nakładem czasopisma „Niwa" zaczął się ukazywać, wydawany zeszytami, przekład dzieła „O powstawaniu gatunków" w tłumaczeniu dra Wacława Maysela. Druk jego jednak nie został zakończony. Pierwszy ogłoszony drukiem pełny przekład polski, dokonany przez Szymona Dicksteina-Młota przy pomocy Józefa Nusbauma, ukazał się w roku 1884 nakładem „Przeglądu Tygodniowego". Wstępne badania nad historią darwinizmu w Polsce ujawniły jednak już niemal w kilka lat po ukazaniu się I wydania oryginału podstawowego dzieła Darwina ogromne zainteresowanie nim wśród wszystkich warstw i odłamów naszego społeczeństwa w XIX w. W walce, która rozgorzała wokół oceny znaczenia i zakresu filozoficznych, naukowych i społecznych konsekwencji teorii ewolucji, angażowali się czynnie w słowie i piśmie m. in. Prus, Świętochowski, Kramsztyk, Krzywicki, wszyscy niemal pisarze i publicyści tego okresu.

Podjęta przez Polską Akademię Nauk inicjatywa przeprowadzenia w roku bieżącym szerokiej kampanii najrozmaitszych obchodów Roku Darwinowskiego w Polsce napotkała w społeczeństwie, zwłaszcza wśród naukowców i działaczy oświatowych, żywy oddźwięk. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że większość realizowanych w terenie przedsięwzięć związanych z Rokiem Darwinowskim w znacznej mierze była owocem samorzutnej działalności miejscowych działaczy. Jakkolwiek bowiem wiele inicjatyw wychodziło od Komisji Ewolucjonizmu PAN, działającej przy Wydziale Nauk Biologicznych, żaden jednak ośrodek centralny rozlicznych obchodów Roku Darwinowskiego nie koordynował ani nie organizował. Ten żywiołowy charakter imprez rocznicowych oraz związana z nim różnorodność form

niezwykle utrudniają zdobycie wyczerpującego materiału o ich przebiegu, stąd więc i informacja o nich, oparta głównie na danych zebranych przez Ośrodek Dokumentacji Ewolucjonizmu PAN, częściowo zaś również na danych Zarządu Głównego TWP, musi być z konieczności fragmentaryczna i niepełna. W Polskiej Akademii Nauk, przy której Prezydium wyłoniono, pod przewodnictwem prezesa PAN prof. T. Kotarbińskiego, Komitet Obchodu Rocznic Darwinowskich, główny nacisk położono na stronę naukową obchodu, potraktowano bowiem to święto światowej biologii jako dodatkowy bodziec do ożywienia życia naukowego w kraju. Realizacji takiego założenia służyć mają przede wszystkim dwa konkursy naukowe. Jeden — na prace w zakresie problemów ewolucji świata organicznego, który rozstrzygany będzie w trzech etapach: jesienią 1959, 1960 i 1961 roku, drugi na prace z dziejów myśli ewolucyjnej w Polsce, który ma zapoczątkować opracowanie nie tkniętego prawie dotąd nurtu historii nauki: dziejów recepcji darwinizmu przez naukę i społeczeństwo polskie. Ten ostatni konkurs ma się zakończyć jesienią bieżącego roku. Trudno w tej chwili przed upływem terminu konkursów ocenić ich rezultaty. Dotychczasowy ich przebieg pozwala jednak żywić nadzieję, że mogą one odegrać pozytywną rolę w rozwoju myśli ewolucyjnej w Polsce. Na konkurs, poświęcony procesom rozwoju świata organicznego, zgłoszono do dnia 1. IX. 1959 r. dziewięć prac; na konkurs z dziejów darwinizmu prac dwanaście. Większość tych ostatnich prac oparta jest na analizie rubryk legalnych i nielegalnych czasopism rolniczych, lekarskich, literackich, politycznych, takich jak „Prawda", „Niwa", „Kłosy", „Ateneum", „Równość", „Przedświt", „Walka Klas" i inne, i poświęcona jest dziejom tej zażartej walki o ocenę znaczenia teorii ewolucji, jaka się w Polsce w drugiej połowie XIX w. toczyła, nie omijając ani łamów prasy, ani zebrań kółek robotniczych i studenckich, ani salonów, ani ambon. Prace te mogą stanowić cenne przyczynki do studiów historii prądów umysłowych w Polsce XIX w. Szkoda jedynie, że zaniechano chwilowo opracowania niezwykle interesujących materiałów, dotyczących dyskusji z darwinizmem na łamach czasopism katolickich i kościelnych tego okresu.

Rozstrzygnięcie drugiego z omawianych konkursów połączone będzie z *sesją naukową* Komisji Ewolucjonizmu, przy czym w programie sesji przewiduje się referowanie prac konkursowych. Prócz tego w listopadzie bieżącego roku przewidziana jest uroczysta sesja jubileuszowa PAN, poświęcona rocznicy darwinowskiej. W roku bieżącym przeprowadzonych już zostało w różnych miatach wojewódzkich, z inicjatywy pracowników naukowych uniwersytetów, akademii lekarskich i innych wyższych uczelni, jako też działaczy Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. M. Kopernika, działaczy TWP, Towarzystwa Fizjologicznego itp., cały szereg najrozmaitszych *konferencji naukowych i zebrań rocznicowych* z udziałem wybitnych uczonych. W Szczecinie, Toruniu, Bydgoszczy, Poznaniu, Łodzi, Krakowie i innych miastach odbyły się różnego rodzaju zebrania i konferencje, na których wygłoszone zostały poważne referaty, obrazujące różne aspekty problematyki zarówno samej darwinowskiej teorii ewolucji, jak i dziejów jej rozwoju i recepcji oraz jej społecznego i ogólnoświatopoglądowego znaczenia. Otwarte, dostępne dla publiczności posiedzenie naukowe poświęcone tematyce ewolucyjnej, zorganizowali pracownicy Uniwersytetu Poznańskiego w Zielonej Górze. Szereg uczonych pomogło w przeprowadzeniu *konferencji naukowych nauczycieli*, poświęconych ewolucjonizmowi m. in. w Chełmży, Białymstoku, Kielcach, Warszawie i innych miastach.

Z inicjatywy miejscowych komitetów Roku Darwinowskiego, niezależnie od prelekcji, organizowanych przez TWP,

pracownicy wyższych uczelni Torunia, Krakowa, Szczecina, Poznania, Wrocławia, Warszawy i innych ośrodków naukowych wygłosili szereg *publicznych odczytów*, związanych tematycznie z Rokiem Darwinowskim. Na podkreślenie zasługuje tu zwłaszcza akcja odczytowa, organizowana przez zamieszkałych w Krakowie członków PAN pod przewodnictwem wiceprezesa PAN i wiceprzewodniczącego Komitetu Obchodu Roku Darwinowskiego PAN, prof. Szafera. W akcji tej wybitni uczeni postanowili dotrzeć osobiście ze swymi odczytami do wszystkich większych miast powiatowych czterech południowych województw Polski. Akcja ta może się przyczynić w poważnej bardzo mierze do ożywienia intelektualnego tych rejonów. Na wyróżnienie zasługuje również działalność ośrodka toruńskiego, a zwłaszcza prof. H. Szarskiego i J. Prüffera, z których inicjatywy pracownicy naukowi Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu wygłosić mają niezależnie od prelegentów TWP blisko 30 odczytów w 12 miejscowościach.

Znacznie rozszerzyło w swej działalności oświatowej w roku bieżącym problematykę biologiczną, a zwłaszcza ewolucyjną, *Towarzystwo Wiedzy Powszechnej*. Członkowie sekcji biologii, wybitni specjaliści, opracowali dla uniwersytetów powszechnych TWP i dla innych placówek wzorcowe programy i cykle odczytów z zakresu ewolucjonizmu.

Materiały te zaopatrzono w bibliografię oraz wykazy przezroczy i filmów, związanych tematycznie z tymi zagadnieniami. W programach biologii na uniwersytetach powszechnych, w celu spopularyzowania życia i twórczości Karola Darwina, zwrócono uwagę przede wszystkim na zagadnienia ewolucjonizmu. TWP postawiło sobie ambitny cel, aby w każdym mieście wojewódzkim i powiatowym, a w miarę możliwości i w innych środowiskach, wygłoszono odczyt publiczny lub cykl wykładów poświęconych problemom ewolucjonizmu. W pierwszym półroczu roku bieżącego odbyło się już około 300 takich odczytów.

Zagadnienia ewolucjonizmu wymagają specjalnego doboru odpowiednio przygotowanych prelegentów. Dlatego też Towarzystwo, w porozumieniu z Ogólnopolskim Komitetem Obchodu Roku Darwinowskiego przy PAN oraz z komitetami terenowymi, które powstały przy wyższych uczelniach w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Toruniu, Łodzi, Szczecinie, Lublinie, Poznaniu i Rokitnicy, organizuje problemowo-metodyczne konsultacje dla prelegentów i wykładowców TWP.

Najbardziej jednak ożywiona i owocna jest *wystawiennicza działalność TWP*. Otwartą w maju br. w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, a opracowaną przy współudziale Komisji Ewolucjonizmu PAN wystawę problemową *„O powstawaniu gatunków"*, której ekspozycja odznaczała się niezwykle piękną oprawą plastyczną, a nawet muzyczną, zwiedziło w ciągu stosunkowo krótkiego okresu czasu około 15 tysięcy osób. Tę samą wystawę przewieziono z kolei na teren wrocławskiego ZOO i tam obejrzało ją w ciągu czerwca i połowy lipca br. blisko 11,5 tys. osób. Przewiduje się dalsze eksploatowanie tej wystawy również w latach następnych, posiada ona bowiem nie przemijającą wartość naukową i stanowić może trwały środek upowszechnienia naukowych poglądów na zagadnienie ewolucji świata żywego i pochodzenia człowieka. Plan ekspozycji tej wystawy na rok bieżący przewiduje miasta wojewódzkie Opole i Katowice. Ponieważ wystawa będzie mogła docierać tylko do miast, w których istnieją odpowiednie warunki lokalowe (około 500 m^2 powierzchni ekspozycyjnej), TWP przystąpi do opracowania w oparciu o tę wystawę 20 mniejszych wystaw terenowych, z którymi można będzie dotrzeć do bardziej odległych i mniejszych środowisk, do świetlic, domów kultury, uniwersytetów powszechnych i innych tego

rodzaju placówek w różnych rejonach kraju.

Wystawa „O powstawaniu gatunków" nie jest jednak bynajmniej jedyną wystawą darwinowską TWP. Zorganizowana w 1956 r. w Łodzi z inicjatywy Sekcji Biologicznej Zarządu Wojewódzkiego TWP, pod przewodnictwem nie żyjącego już dziś prof. dra A. Czartkowskiego, wystawa pt. „Zwierzęta wymarłe" została poddana w br. renowacji. Uwzględniając rocznicę darwinowską, włączono do wystawy szereg plansz i eksponatów, dotyczących Darwina i problemów darwinimu. Wystawę eksponowano w I półroczu w powiatach województwa łódzkiego (Łowicz, Tomaszów Mazowiecki) oraz w samej Łodzi w związku z uroczyście obchodzoną rocznicą śmierci jej organizatora. W czerwcu br. wystawę przesłano na teren województwa krakowskiego z planem ekspozycji w Rabce i Krynicy. Opierając się na eksponatach będących do dyspozycji poszczególnych placówek naukowych oraz na materiałach TWP (plansze, reprodukcje, wydawnictwa) otwarto szereg mniejszych wystaw w miastach wojewódzkich, dzięki współdziałaniu owych placówek z zarządami wojewódzkimi TWP. Tak np. Instytut Zoologiczny w Warszawie zorganizował wespół z TWP wystawę darwinianów i materiałów ikonograficznych pt. „*K. Darwin. Jego życie i dzieło*". Wystawę tę urządzono początkowo w Warszawie, a następnie w Olsztynie. Podobną wystawę, choć niestety na krótki okres czasu, udostępnił publiczności Uniwersytet Wrocławski. W Bydgoszczy eksponowana była wystawa pt. „*Zwycięstwo materialistycznego poglądu na świat*" (Teoria ewolucji — jej prekursorzy — twórcy — przeciwnicy — propagatorzy). W Poznaniu uruchomiono wystawę „*O pochodzeniu człowieka*". Wystawy darwinowskie otwarto również w Białymstoku, Toruniu, w Śląskiej Akademii Medycznej w Rokitnicy. Wśród tych wystaw szczególną pozycję zajmuje, niezwykle pod pewnymi względami interesująca wystawa, sprowadzona do Polski staraniem *British Council*, a poświęcona życiu i twórczości wielkiego Anglika. Wystawa ta zawiera m. in. fotokopie wielu niedostępnych dotąd w Polsce dokumentów. Była ona z początkiem roku eksponowana w Szczecinie, gdzie ją w ciągu dwu tygodni obejrzało przeszło 2 000 osób, następnie zaś znalazła się w Rokitnicy i Krakowie.

Jedną z najbardziej doniosłych form obchodu Roku Darwinowskiego jest *akcja wydawnicza*. Na czoło jej wysuwa się tak monumentalna pozycja, jak wywydawane obecnie przez Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne na zlecenie Komisji Ewolucjonizmu PAN w ramach tzw. *Biblioteki Klasyków Biologii* ośmiotomowe „*Dzieła Wybrane*" Karola Darwina, obejmujące całokształt jego dorobku ogólnobiologicznego. Jako pewna bibliograficzna całość ukazują się one w Polsce po raz pierwszy. Szczególne zainteresowanie polskiego czytelnika budzić zapewne będzie tom VIII, zawierający „*Autobiografię*" oraz „*Wybór listów*" Darwina. Ukazujące się do niedawna na całym świecie wydania „Autobiografii" i „Listów" Darwina, oparte były na tekście, opracowanym przez syna Karola, Franciszka Darwina, a zawierającym pewne skróty i przeróbki, konieczne zdaniem tego ostatniego ze względu na ściśle osobisty charakter wspomnień, spisanych przez jego ojca dla żony i dzieci. Dopiero w roku 1957 ukazał się po raz pierwszy na świecie, opublikowany przez Akademię Nauk ZSRR pełny tekst „***Recollections of the Development of my Mind and Character***" („***Wspomnienia o rozwoju mego umysłu i charakteru***"), sporządzony w rosyjskim przekładzie na podstawie fotokopii rękopisu Darwina, użyczonej rosyjskim uczonym przez Bibliotekę Uniwersytetu w Cambridge. Książka zawiera również po raz pierwszy opublikowany dziennik Darwina. W ślad za tą publikacją ukazuje się w roku 1958 analogiczne wydanie angielskie pod redakcją wnuczki Karola Darwina, pani Nory

Barlow. Dzięki wczesnemu udostępnieniu publikacji możliwe było już obecnie podjęcie wydania polskiego przekładu pełnego tekstu *„Wspomnień"* Darwina. Przewodniczący Komisji Ewolucjonizmu PAN i sekretarz Komitetu Obchodu Roku Darwinowskiego, prof. dr K. Petrusewicz, tak ocenia znaczenie tej publikacji: „Rzuca (ona) zupełnie nowe światło na tę postać zawsze pełną uroku, ale do niedawna zubożaną właśnie przez okrojenie autobiografii... Nowo wydane partie Autobiografii przynoszą dowcipne charakterystyki współczesnych Darwinowi znanych osobistości, charakterystyki ojca uczonego, brata i dziadka (również przyrodnika) oraz filozoficzne rozważania Darwina, a w tym niezmiernie interesujący rozdział o jego poglądach na kwestię religii. Zwolennicy skrajnie pozytywistycznej postawy poznawczej zawsze wskazywali na Darwina jako na model uczonego, któremu obce jest wszelkie filozofowanie. Okazuje się jednak, że Darwin poważnie zastanawiał się nad ogólniejszymi wnioskami, wynikającymi z jego dociekań naukowych... Swą postawę w stosunku do świata określił jako racjonalizm. Uprzystępnienie społeczeństwu polskiemu nowych materiałów dotyczących postaci Darwina będzie jednym z ważniejszych osiągnięć Roku Darwinowskiego".

Ukazanie się „Dzieł Wybranych" K. Darwina będzie niewątpliwie — jak głosi prospekt reklamowy PWRiL — „niejako pomnikiem wystawionym wielkiemu uczonemu przez naukę polską..." Szkoda tylko, iż pomnikowy charakter tej edycji zaważył zapewne na tym, że zapommniano o potrzebach indywidualnego czytelnika. Tak bowiem chyba oceniać należy zapowiedź wydawnictwa, że poszczególnych tomów w sprzedaży nie będzie. Nie każdego interesują w równej mierze wszystkie objęte tym wydaniem tytuły, niejeden niektóre pozycje już ma lub chciałby np. kupić tylko „Autobiografię", „O powstawaniu gatunków" lub „Podróż na okręcie Beagle", nie każdego zresztą stać na wydatek 450-złotowy (cena kompletu w sprzedaży) czy nawet 300-złotowy (cena w subskrypcji). Wydawnictwo powinno chyba zastanowić się nad możliwością równoległego wydania przynajmniej niektórych tomów do sprzedaży.

Inną pozycją z cyklu „Biblioteki Klasyków Biologii" jest wydawana po raz pierwszy w polskim przekładzie w 150-lecie pierwszego wydania oryginału przez PWN „Filozofia zoologii" Lamarcka.

Prócz dzieł powyższych prowadzone są dalsze prace nad edycją kolejnych tomów „Wypisów z ewolucjonizmu", zakrojonego na szereg lat wielotomowego wydawnictwa zawierającego poświęcone podstawowym problemom biologii i ewolucjonizmu możliwie pełne wybory tekstów najwybitniejszych biologów różnych epok; wydana została nowa pozycja z cyklu *„Materiałów z ewolucjonizmu"*, który to cykl składa się z tomów zawierających wybory tekstów określonych autorów; na przełomie 1958/9 ukazały się trzy tomy z cyklu *„Problemów ewolucjonizmu"*, stanowiącego szereg oryginalnych monografii poświęconych rozwojowi myśli ewolucyjnej w poszczególnych dziedzinach nauk biologicznych w XX w. Najbardziej jednak interesujące dla czytelnika-niespecjalisty będzie ukazanie się nakładem „Wiedzy Powszechnej" *„Teorii ewolucji w wypisach"*, zawierającej odpowiednio wybrane, przystępne i istotne fragmenty prac: J. B. Lamarcka — *„Filozofii zoologii"*, A. R. Wallace'a *„O dążności odmian do nieograniczonego odbiegania od typu pierwotnego"* oraz K. Darwina *„O powstawaniu gatunków"* i *„O pochodzeniu człowieka"*. Ta niezbyt wielkiej objętości książka pozwoli czytelnikowi zapoznać się bezpośrednio, niejako „u źródła" z podstawowymi ideami wielkich twórców myśli ewolucyjnej. Książka ta zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

Wypisy z oryginalnych dzieł twórców ewolucji nie wyczerpują jednak listy bardziej popularnych edycji Wiedzy Powszechnej, związanych z Rokiem Dar-

winowskim. Ukazało się bowiem bądź ukaże się w najbliższym czasie szereg bardzo ciekawych popularnych opracowań, które zarówno ze względu na swą tematykę, jak i na sposób ujęcia i formę cieszyć się winny dużą popularnością. Są to: E. Halicza *„Z dziejów myśli ewolucyjnej"*, Wł. Michajłowa *„Ewolucja — pasożyty — żywiciele"*, St. Skowrona *„Dziedziczność"*, J. Żabińskiego *„Dowody ewolucji"*, Gerolfa Alschnera *„Szlaki wędrowne zwierząt"* (przekład z niemieckiego J. Żabińskiego). Ostatnie dwie pozycje o nieco większej od poprzednich objętości odznaczać się mają zarazem szczególnie bogatym materiałem ilustracyjnym, co niewątpliwie zwiększy ich atrakcyjność. Bardzo duże również zainteresowanie budzi praca o dziedziczności ze względu na dużą lukę istniejącą w tej dziedzinie na rynku wydawniczym. Od szeregu lat odczuwa się bowiem brak poważniejszej pracy popularnej, która by w sposób rzeczowy i obiektywny oświetlała szerzej aktualny stan genetyki, referowała w sposób bardziej wyczerpujący przedmiot zażartych sporów istniejących we współczesnej nauce o dziedziczności, precyzowała rzeczy ustalone i powszechnie uznane, formułowała jasno i zrozumiale pytania i problemy nie rozstrzygnięte. Osobną pozycję wśród przygotowywanych edycji Wiedzy Powszechnej zajmuje książka *Herberta Wendta*, zachodnioniemieckiego dziennikarza i literata z zawodu, a zoologa z wykształcenia, pt. *„Szukałem Adama"*. Ta przeszło 500-stronicowa w wydaniu niemieckim *„Powieść o nauce"* (Roman einer Wissenschaft), bogato ilustrowana, ukaże się u nas z początkiem 1960 r. w przekładzie Teresy Berken. Książka w porywający sposób, w beletrystycznej formie opisuje rozliczne przygody nauki i naukowców, ożywia zapylone archiwalne foliały, by krok za krokiem, drogami rozwoju samej nauki prowadzić czytelnika do współczesnej wiedzy o pochodzeniu człowieka, o jego prehistorii, o narodzinach kultury i społeczeństwa ludzkiego.

Akcja wydawnicza — to najpoważniejsza, lecz tylko jedna z bardzo licznych różnorodnych form obchodów Roku Darwinowskiego w naszym kraju. Audycje radiowe i telewizyjne, kilkaset artykułów, wzmianek i recenzji w prasie codziennej i czasopismach, przygotowywana edycja znaczka pocztowego z wizerunkiem Darwina, wydanie portretu, projektowane nadanie nazw imienia Darwina, Lamarcka i Nusbauma-Hilarowicza trzem ulicom warszawskim położonym w pobliżu ZOO — oto niektóre tylko spośród najrozmaitszych podejmowanych inicjatyw.

Ta masowość i żywiołowość form, w jakich społeczeństwo polskie czci rocznicę wielkiego triumfu myśli ludzkiej, zasługuje na uznanie. Mimo to nasuwa się kilka uwag krytycznych. Wydaje się, po pierwsze, że wielka fala zainteresowania i najrozmaitszych akcji, która podniosła się z początkiem bieżącego roku, w drugiej jego połowie znacznie opadła. Warto by chyba pomyśleć o jakimś kulminacyjnym nasileniu imprez, kończącym Rok Darwinowski. Warto może zwrócić się w tym miejscu z apelem do prasy, a zwłaszcza do czasopism społeczno-kulturalnych, o większą popularyzację zagadnień ewolucjonizmu. Prosi się chociażby o oświetlenie roli, jaką w popularyzacji darwinizmu w Polsce odegrał Szymon Dickstein czy Ludwik Krzywicki, nie mówiąc już o biologach z zawodu: Dybowskim, Nusbaumie czy Wrześniowskim. Przecież i dzisiejszy czytelnik byłby rad coś przeczytać o roli, jaką recepcja darwinizmu odegrała w Polsce w walce z przeżytkami myśli feudalnej w drugiej połowie XIX w. Ciekawe jest oczywiście zapoznanie również z najnowszymi badaniami i dyskusjami w tej dziedzinie.

Zapytać też należy, dlaczego nielicznych wprawdzie, ale jednak figurujących w filmotece Centrali Rozpowszechniania Filmów Oświatowych, filmów poświęconych problematyce ewolucyjnej nie sposób zobaczyć w charakterze dodatków na ekranach naszych kin.

Nie byłoby chyba w końcu rzeczą niewłaściwą, by Polskie Radio nie spoczywając na laurach wyszło poza dotychczasowe tradycyjne formy audycji oświatowych o tematyce ewolucyjnej i zorganizowało na przykład, wzorem radiofonii angielskiej, ankietę czy zgadujzgadulę poświęconą darwinizmowi.

Przez współdziałanie wydawnictw, Domu Książki i TWP należy polepszyć organizację kolportażu edycji Wiedzy Powszechnej — i innych publikacji — tak by docierały one do czytelnika nie tylko za pośrednictwem księgarń oraz kiosków „Ruchu", ale towarzyszyły bezpośrednio prelegentowi i wykładowcy na sali odczytowej.

Wszystkie jednak powyższe uwagi krytyczne nie umniejszają w niczym faktu, że dotychczasowe obchody rocznic darwinowskich w kraju nie tylko odpowiadają doniosłości dzieła Darwina, ale stały się również poważnym czynnikiem ożywienia kulturalnego i intensyfikacji życia naukowego, przyczyniając się w pewnym stopniu do upowszechnienia postępowego, racjonalistycznego, naukowego poglądu na świat.

Zdzisław Kochański

Strajk w przemyśle stalowym Stanów Zjednoczonych

Oceniając znaczenie i konsekwencje obecnego strajku w przemyśle stalowym Stanów Zjednoczonych nasuwa się wniosek, że robotnicy stalowi walczą przeciwko ofensywie wielkiego kapitału zakrojonej na ogólnokrajową skalę, a zmierzającej do osłabienia i podważenia roli związków zawodowych w Stanach Zjednoczonych.

Rzecznicy monopoli potwierdzają tę ocenę zasięgu i skutków strajku. I tak na przykład Joseph M. Black, prezes rady dyrektorów towarzystwa Inland Steel, oświadczył: „Mieliśmy wiele poważnych sporów ze Związkiem (Zjednoczonych Robotników Stalowych Ameryki) w przeszłości. Żaden z nich jednak nie da się porównać w doniosłości swych konsekwencji z zatargiem obecnym. Zwycięstwo odniesione w przemyśle stalowym (przez koncerny — J.S.) wyznaczy drogę wszystkim innym spółkom i całej naszej gospodarce".

„Wall Street Journal" otwarcie określa magnatów stalowych jako przywódców „generalnego ataku na świat pracy". A „New York Times" witając „bojowe siły koncernów stalowych dysponujących miliardowym majątkiem" (których rzeczywiste zasoby sięgają 12 miliardów dolarów) oświadcza: „Strajk stalowy stał się polem doświadczalnym (dla kierowników przemysłu i finansów) do działania opartego na przekonaniu, że przemysł oddał robotnikom zbyt wiele swych dawnych prerogatyw i że nadszedł czas, by odwrócić bieg rzeczy rozpoczęty przez Nowy Ład (New Deal) Roosevelta".

Aby zrozumieć dalekosiężne znaczenie strajku, należy przede wszystkim zdać sobie sprawę z faktu, że nie jest to strajk w zwykłym tego słowa znaczeniu, lecz w gruncie rzeczy olbrzymi lokaut pół miliona robotników, dokonany przez 12 najważniejszych koncernów stalowych, które z kolei pozostają pod kontrolą dwóch dominujących potęg finansowych: grupy Morgana oraz połączonej grupy Rockefellera i Banku Chase Manhattan. Wynika to jasno z poniżej opisanych wydarzeń.

Przez około 6 miesięcy poprzedzających termin wygaśnięcia umowy zbiorowej między związkiem a towarzystwami stalowymi, który przypadał na dzień 30 czerwca br., towarzystwa te odmawiały uparcie rokowań nad nową umową. Kiedy wreszcie 5 maja przedstawiciele przemysłu zasiedli do stołu obrad z przedstawicielami związku, wówczas R. Conrad Cooper, wiceprze-

wodniczący koncernu US Steel i zarazem rzecznik 12 największych monopoli, oświadczył wręcz, że nie dodadzą „ani jednego dolara do płac", i odmówił wszelkiej dyskusji nad żądaniami i propozycjami związku.

Że przedsiębiorcy nie chcieli rokować, lecz mieli zamiar związek osłabić, wynika z wypadków poprzedzających strajk. Przez wiele miesięcy toczyła się gwałtowna antyzwiązkowa kampania propagandowa, prowadzona przez Krajowy Związek Przemysłowców (National Manufacturers Association), Izbę Przemysłową, Biały Dom, obie izby Kongresu, ekonomistów pracujących na uniwersytetach i dla wielkiego businessu, przez prasę, radio, telewizję i wszystkie instytucje kształtujące opinię publiczną. Związki zawodowe przedstawiano jako „tyrańskie monopole", które spiskują, zmierzając do przejęcia wszystkich gałęzi przemysłu krajowego, a nawet do uchwycenia władzy państwowej. Ponadto atakowano związki jako główne źródło ciągłego wzrostu cen i kosztów utrzymania, szerząc fikcję, że podwyżka płac automatycznie prowadzi do zwyżki cen i do inflacji. Prócz tego pod osłoną działalności specjalnej komisji Kongresu, powołanej do badania „korupcji" w związkach zawodowych, rozpętano szeroką kampanię, która przedstawiała związki jako rozsadniki przestępstwa, stanowiące rzekomo poważną groźbę dla powszechnej moralności i obyczajów, jeżeli nie zostaną poddane policyjnej kontroli i nadzorowi państwa. Wyraźną intencją tej kampanii było wywołanie wśród ludności niechęci do związków i przygotowanie gruntu do reakcyjnego ustawodawstwa antyzwiązkowego. Znalazło ono wyraz w tak zwanej ustawie robotniczej Landruma-Griftina. Skrajnie reakcyjne przepisy tej ustawy można streścić w sposób następujący.

1) Funkcjonariusze związkowi obowiązani są przedstawiać rządowi obszerne roczne sprawozdania dotyczące dochodów związkowych, rozchodów i inwestycji. Wszyscy funkcjonariusze związkowi muszą również składać sprawozdania z wszelkiej osobistej działalności finansowej.

2) Komuniści, łącznie z tymi, którzy wystąpili z partii w okresie krótszym niż 5 lat poprzedzających datę ich wyboru lub mianowania, pozbawieni są prawa pełnienia jakichkolwiek funkcji związkowych. Przepis ten zabrania też zajmowania stanowisk osobom skazanym za przestępstwa i może być użyty do pozbawienia na stałe wszelkich praw działaczy robotniczych aresztowanych w przeszłości za strajki lub organizacyjną działalność związkową.

3) Funkcjonariusze, którzy zarządzają funduszami związkowymi, muszą składać kaucję. Wszelkie „nadużycie" funduszów związkowych karane jest 5-letnim pozbawieniem wolności oraz grzywną w wysokości 10.000 dolarów.

4. Pikietowanie podjęte w celu zmuszenia pracodawców do uznania związku zawodowego, jest zakazane, chyba że związek potrafi udowodnić, iż co najmniej 30% robotników objętych akcją pikietowania życzy sobie reprezentacji przez związek, który organizuje tę akcję.

5. Zakazane jest pikietowanie zakładów, których strajk nie dotyczy bezpośrednio. Nielegalne jest również odmawianie przez związki zawodowe pracy przy produktach wytwarzanych przez firmy, które objęte są strajkiem organizowanym przez inne związki. Zakazane są także wszelkie strajki solidarnościowe.

6) Kary za „nielegalne pikietowanie" we wszystkich wyżej opisanych przypadkach sięgają 20 lat więzienia i grzywny 10.000 dolarów.

7) Związkom zawodowym nie wolno opłacać kosztów obrony prawnej swoich funkcjonariuszów lub płacić grzywny z kasy związkowej, jeżeli skazani zostali ich funkcjonariusze.

Ustawa Landruma-Griffina jest tak jawnie reakcyjna, że Dawid J. McDonald, przewodniczący związku robotników stalowych, jeden z czołowych zwolenników amerykańskiego „kapita-

lizmu ludowego" i obrońca „wzajemnego powiernictwa" pracy i kapitału, ostrzega obecnie, że antyzwiązkowe ustawodawstwo „mogłoby doprowadzić do powstania faszystowskiego państwa w Stanach Zjednoczonych". A George Meany, przywódca ALF-CIO, federacji połączonych związków zawodowych, szermierz zimnej wojny i przeciwnik odprężenia międzynarodowego, który stale neguje samo istnienie klas i walki klasowej w Stanach Zjednoczonych, skarży się teraz, że w wyniku nowej ustawy „zagrożone zostało po prostu prawo związków zawodowych do istnienia".

Należy zaznaczyć, że ustawa Landruma-Griffina nie obala dawnej ustawy Tafta-Hartley'a, która nadal pozostaje w mocy, lecz dodaje do niej nowe przepisy paraliżujące działalność związkową. Obie te ustawy — jak stwierdzają przedstawiciele amerykańskich związków zawodowych — dają sądom tak szerokie uprawnienia, że umożliwiają faktycznie rozbicie każdego związku. Organizowanie nie zrzeszonych robotników staje się prawie niemożliwością. Ustawa Landruma-Griffina jest ogólnym atakiem na klasę robotniczą od strony ustawodawczej, a Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Stalowego stał się przedmiotem bezpośredniej napaści z kilku szczególnych przyczyn.

Umowy zbiorowe stalowców stanowiły zawsze tradycyjny wzór dla ekonomicznych żądań wszystkich innych związków zawodowych. Z drugiej zaś strony koncerny stalowe, ze względu na to, że posiadają największe zasoby bogactwa i wpływ w rządzie, gdzie obecnie zasiada 6 członków dyrekcji ich towarzystw, uważane są za sztab najlepiej predystynowany do walki w imieniu wszystkich monopoli. Ponadto dłuższą walkę przeciwzwiązkową mogą najkorzystniej pod względem ekonomicznym przeprowadzić właśnie koncerny stalowe, ponieważ umożliwia im pozbycie się ogromnych zapasów stali i utrzymanie na dotychczasowym poziomie, a nawet podniesienie i tak już wysokich cen monopolowych. Prócz tego długotrwały strajk doprowadza mniejsze firmy do bankructwa. Nie mają one bowiem ani środków, ani potencjału produkcyjnego do gromadzenia większych zapasów stali, a to z kolei wzmaga dalszą koncentrację i centralizację przemysłu. Należy też wziąć pod uwagę, że znaczna część funduszów z olbrzymiego budżetu zbrojeniowego, który wynosi w tym roku 42 miliardy dolarów, przypada w udziale największym koncernom stalowym, gwarantując im szeroki rynek i dodatkowe zyski. A jednocześnie ustawy podatkowe zapewniają tym koncernom pokrycie na rachunek publiczny lwiej części strat wynikłych ze zmniejszenia sprzedaży produktów przeznaczonych na potrzeby cywilne.

W tej sytuacji, która wymagała przecież od związku bojowości i odwagi, przywódcy zgodzili się chętnie na prośbę Prezydenta o dwutygodniowe odroczenie strajku, mimo że olbrzymia większość członków związku głosowała za rozpoczęciem strajku 30 czerwca, tj. w dniu wygaśnięcia umowy zbiorowej.

W rzeczywistości jednak półmilionowa rzesza robotników znalazła się na bruku na dwa dni przed upływem owych dwu tygodni zwłoki. Dopiero wtedy ogłoszono strajk oficjalnie i bitwa rozpoczęła się na dobre. Ale kierownictwo związku ledwie przystąpiło do walki, już rozpoczęło przygotowania do odwrotu. Na lokaut przywódcy odpowiedzieli pośpiesznym zredukowaniem pierwotnych 250 żądań do jednego tylko żądania podwyżki płac o 15 centów za godzinę.

Dalszy tok wydarzeń potwierdził słuszność ostrzeżeń postępowych związkowców, że złagodzenie żądań związkowych nie zaspokoi magnatów stalowych. Rzeczywiście bowiem z pozycji „niepodnoszenia płac i nieprowadzenia dyskusji nad innymi żądaniami związkowymi" przeszli oni do własnych żądań, które strajkujący robotnicy określili jako „program, który wydziera związkom serce". Było to trafne określenie. Klu-

czowe żądania pracodawców zmierzały do zniesienia wszelkiej ochrony przed zwiększaniem tempa pracy, zmianą klasyfikacji poszczególnych zajęć, obniżaniem stawek i masową redukcją. W praktyce związek utraciłby wszelkie prawa do kontroli warunków pracy i płacy. A według oceny związku koncerny stalowe zamierzają zredukować co najmniej 100.000 robotników i jednocześnie podnieść produkcję. Prócz tego zaś pracodawcy domagają się zamrożenia płac i zniesienia przepisu, jaki zawierała wygasła umowa, przewidująca automatyczne podnoszenie płacy przy wzroście kosztów utrzymania.

Trzeba jednocześnie pamiętać, że głównym celem związku, gdy wysuwał swe pierwotne żądania, było zapewnienie robotnikom w pewnym przynajmniej stopniu pracy przez powstrzymanie masowych redukcji i znalezienie zatrudnienia dla około 400.000 robotników przemysłu stalowego, których proces przyspieszania tempa pracy oraz automatyzacja skazały na stałe bezrobocie. Dlatego też związek domagał się skrócenia dnia pracy do 6 godzin bez obniżki płac, obniżenia wieku emerytalnego, skończenia ze zwiększaniem tempa pracy, przekwalifikowania i zapewnienia innych zajęć dla robotników usuniętych wskutek automatyzacji, zaniechania dyskryminacji robotników-Murzynów, których przyjmuje się do pracy w ostatniej kolejności, a redukuje w pierwszej, których zatrudnia się przy najmarniejszych, najgorzej płatnych i najtrudniejszych zarazem zajęciach itd.

W swych staraniach o zdobycie poparcia opinii publicznej związek potrafił dość skutecznie zdemaskować twierdzenie przemysłowców, jakoby nie byli w stanie podnieść płac bez zwyżki cen stali i jakoby podwyżka płac stanowiła przyczyną inflacji. Faktycznie bowiem wyjściowe żądania związkowe dotyczące płac mogą zostać zaspokojone z niebywałych zysków koncernów stalowych, które są dzisiaj wyższe niż były kiedykolwiek. Na przykład w roku 1958, a więc w roku, w którym przemysł wykorzystywał tylko 60% swych możliwości produkcyjnych, czysty zysk osiągał liczbę 681 mln dolarów. Szacuje się, że od końca wojny łączna suma zysków osiągniętych przez spółki stalowe wyniosła 3 miliardy dolarów. US Steel największy koncern stalowy, zanotował w pierwszej połowie bieżącego roku zysk niemal dwukrotnie wyższy od sumy zysków w tym samym okresie roku 1958, to znaczy podniósł go ze 135.650.730 dolarów do poziomu 254.948.496 dolarów. Inne wielkie koncerny stalowe znajdują się w równie dobrej albo też o wiele lepszej sytuacji.

Natomiast twierdzeniom tych przedsiębiorców, którzy z dumą wskazują na wysoki poziom płac robotniczych, przeczą liczby zebrane przez ich własny Instytut Żelaza i Stali. Liczby te wskazują, że niemal żaden spośród półmilionowej rzeszy robotników stalowych nie przepracował całego tygodnia w roku 1958 i żaden nie osiągnął nawet 2000 godzin pracy w tym roku.

Tezę monopolistów o podwyżce płac jako przyczynie inflacji, szerzoną dla wywołania histerii, związek stalowców również obalił. Trzeba zacząć od tego, że żądania podwyżki płac, wysuwane przez związki zawodowe, były zawsze następstwem wzrastających kosztów utrzymania, a nie na odwrót. Po drugie, zwyżka cen dokonana przez koncerny stalowe przewyższa niemal czterokrotnie podwyżkę płac uzyskaną przez robotników. I tak od roku 1955 cena stali podniosła się o 34,18 dolara na tonie, gdy tymczasem udział płac w wartości tony stali wzrósł o 9,31 dolara. Jeszcze większy jest kontrast między wzrostem wydajności pracy a cenami stali. W latach 1953—1958 udział pracy w kosztach jednostkowych produktu zmniejszył się o 1.5%, gdy tymczasem ceny gotowych produktów podniosły się o 9,4%. W tym samym czasie produkcja na jednego robotnika wzrosła o 19,1%, a płace podniosły się tylko o 6,5%. Znamienny dla ogromnego wzrostu stopy wyzysku robotników

stalowych jest fakt, że liczba robotniko-godzin wymagana do wyprodukowania jednej tony stali spadła o ok. 50% w latach 1939—1959, tj. z 22.1 do 11,4, gdy tymczasem zyski na robotniko-godzinę wzrosły z 21 centów w roku 1940 do 76 centów w roku 1958. W tym samym czasie liczba robotników, mniejsza od poprzedniej o 12%, podniosła swą wydajność o 87,9%.

Wiadomo było na długo przed dniem 30 czerwca, że przemysł stalowy przygotowuje się do długotrwałego konfliktu. Już o kilka miesięcy wcześniej, zanim wybuchł strajk, podniesiono poważnie produkcję, by nagromadzić zapasy stali w odpowiedniej ilości. Ilość ta wystarczy na zaspokojenie wszelkich potrzeb amerykańskiego przemysłu przez okres 3 miesięcy. Dlatego też w amerykańskim środowisku robotniczym ludzie zastanawiają się poważnie nad odpowiedzią na pytanie, co będzie dalej, kiedy rezerwy stali zostaną wyczerpane. Aby zapobiec takiej sytuacji, magnaci stalowi zaczęli wywierać nacisk na Prezydenta, by zastosował ustawę Tafta-Hartley'a, mocą której — prócz innych możliwości — strajkującym robotnikom można nakazać powrót do pracy na okres 80 dni. Trzeba wziąć pod uwagę, że w takim wypadku — ponieważ umowa zbiorowa przestała już obowiązywać — robotnicy byliby pozbawieni wszelkiej opieki i ochrony związkowej i całkowicie zdani na łaskę pracodawców. W razie odmowy przez związek zastosowania się do nakazu, fabryki mogą zostać uznane za własność rządową i podporządkowane prawu wojennemu, związkowy fundusz skarbowy skonfiskowany nakazem sądowym, a przywódcy ścigani sądownie i pozbawieni wolności.

W odpowiedzi na apel związku skierowany do Prezydenta, by użył „swej powagi i autorytetu moralnego" w celu zmuszenia magnatów stalowych do podjęcia rozmów o nowym porozumieniu, Prezydent podkreślał kilkakrotnie, że nie będzie interweniował w „swobodny tok rokowań nad umową zbiorową". Jednakże publicznie potępił żądania podwyżki płac, wysuwane przez związek stalowców, jako wynik „egoistycznych dążeń i ambicji", i ostrzegł przed katastrofalną inflacją jako konsekwencją podwyżki płac, a następnie wskazał wyraźnie na swej konferencji prasowej w dniu 15 lipca, że zamierza zastosować ustawę Tafta-Hartley'a, skoro tylko zapasy stali będą na wyczerpaniu.

W obliczu tego wszystkiego mnożą się oznaki szerszego poparcia z zewnątrz dla robotników stalowych. Przykładem tego były demonstracje solidarności w amerykańskim Dniu Pracy, 7 września. Wielka demonstracja 700.000 robotników wyruszyła na ulice Nowego Jorku pod ogólnym hasłem „poprzeć robotników przemysłu stalowego i obalić antyrobotniczą ustawę". Kampanie na rzecz pomocy pieniężnej i zbiórki żywności rozwijają się w całym kraju. Rada Wykonawcza AFL-CIO była zmuszona wyrazić na swym zebraniu odbytym w dniu 20 sierpnia „stanowczy zamiar przeobrażenia strajku stalowego w walkę całego amerykańskiego ruchu robotniczego, zmobilizowania w pełni zasobów, wspólnej woli i ludzkiej solidarności robotników amerykańskich, by wygrać historyczną walkę o sprawiedliwość dla ludzi".

Niezależnie od najbliższego rozwoju wydarzeń w strajku stalowym, w którym sytuacja utrudnia przywódcom związkowym swobodę kompromisów i uległość, bez jednoczesnego narażania na niebezpieczeństwo samego istnienia związku, jedno wydaje się pewne: wielkie historyczne tradycje bojowości, hartu i bohaterstwa związków zawodowych, tradycje walk ekonomicznych amerykańskich robotników — mimo ich politycznego zacofania — prędzej czy później ujawnią swój dynamizm. Ustawy antyrobotnicze i strajk stalowców mogą stać się tym fermentem, który wpłynie na wzrost jedności w walce tego 70-milionowego olbrzyma, jakim jest amerykańska klasa robotnicza.

J. Siskind

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Stefan Rudniański — pogadanki, studia, artykuły

Ukazał się ostatnio zbiór artykułów Stefana Rudniańskiego [1]) z zakresu historii filozofii. Są to przedruki prac publikowanych przez autora w latach międzywojennych w periodykach filozoficznych oraz w legalnych czasopismach lewicy rewolucyjnej. Wachlarz tematyczny artykułów jest szeroki: Spinoza, Oświecenie francuskie i Kant, Hegel i Feuerbach, filozofia polska XVIII i XIX wieku, klasyczne teksty twórców socjalizmu naukowego, informacje o ruchu filozoficznym w ZSRR. Obok artykułów o charakterze popularyzacyjnym znajdujemy w zbiorze szkice ukazujące indywidualne zainteresowania badawcze uczonego, jak np. informacja o twórczości La Mettriego, podsumująca rezultaty pracowitych dociekań archiwalnych, oraz interesująca rozprawka o przemianach języka francuskiego w okresie Oświecenia i Wielkiej Rewolucji.

Wydawca poprzedził zbiorek krótką notką informacyjną odsyłającą czytelnika, który chciałby się dowiedzieć czegoś bliższego o autorze — do wydanych już uprzednio młodzieńczych prac Rudniańskiego, zaopatrzonych posłowiem pióra Ignacego Szaniawskiego [2]). Ale i z owego posłowia, mimo że omawia ono szczegółowo popularyzatorski i pedagogiczny dorobek autora, jak również jego działalność naukową i polityczną, nie dowie się jeszcze czytelnik, jak wybitną rolę odegrał Stefan Rudniański w kształtowaniu światopoglądowo-ideowego oblicza lewicy międzywojennej, w szczególności, jak wielki wywarł on wpływ na szerokie kręgi młodzieży polskiej.

A przecież dla nas wszystkich, którzy należeliśmy do pokolenia „wchodzącego w życie" w okresie przedwrześniowym, i tych, którzy znaleźli już wówczas drogę do rewolucyjnego ruchu robotniczego, i tych, którzy dopiero go „odkrywali", dla nas wszystkich, komunistycznych, lewicowych i lewicujących uczniów licealnych, studentów, młodej inteligencji, Stefan Rudniański był prawdziwym nauczycielem i przewodnikiem. Znaliśmy go jako znakomitego prelegenta, otwierającego przed słuchaczem nieznane mu horyzonty myśli ludzkiej, jej nie przeczuwane bogactwa, jej śmiałość i niezależność. Znaliśmy go jako żarliwego propagatora ideologii socjalizmu naukowego, marksistę i leninowca, przekonywającego nas o nieodzowności wyzwolenia spod panowania systemu, przeciwko któremu buntowało się nasze sumienie i poczucie sprawiedliwości. Znaliśmy go wreszcie jako człowieka, który z odwagą i pasją, w owym okresie szalejącej, niewybrednej nagonki na ZSRR, uczył nas dostrzegać w pracy i walce narodów socjalistycznego kraju zalążki nowego, sprawiedliwego ładu dla całej ludzkości i świt nowej, upowszechnionej i powszechnej kultury.

---

[1]) Stefan Rudniański. Z dziejów filozofii. Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1959.
[2]) Stefan Rudniański. Pogadanki filozoficzne. Przewodnicy ludzkości. Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1958.

Bardziej wtajemniczeni informowali „zielonych", że Stefan Rudniański jest komunistą. I tak poprzez rozważania o francuskim Oświeceniu, o Feuerbachu, o Marksie i marksizmie — w środowiska, w których Stefan Rudniański rozbudzał i rozpłomieniał (nie ma w tym słowie żadnej przesady) ciekawość poznawczą, pragnienie samokształcenia i wrażliwość ideową, wsączały się wieści o KPP, jej walce, jej ludziach, jej martyrologii...

Nie wszyscy utożsamiali jego osobę z owym Szczepanem Runiczem, który zamieszczał liczne artykuły na łamach legalnej prasy komunistycznej i ludowofrontowej; mało kto bodaj wiedział o jego pracach publikowanych w „Przeglądzie Filozoficznym", ale jego *Pogadanki filozoficzne* i broszura pt. *Przewodnicy ludzkości* znalazły naprawdę masowego czytelnika.

* * *

„Ostatnie stadium filozofii materialistycznej pozostaje w najściślejszym związku genetycznym z epoką powstawania filozofii nowożytnej: rozprawy Kartezjusza „O metodzie i o wzruszeniach duszy" torują — poprzez „Etykę" de Spinozy — drogę „neospinozystycznej" francuskiej filozofii materialistycznej wieku XVIII, ta ostatnia, wyparta na czas pewien przez filozofię idealistyczną niemiecką, zapładnia myśl krytyczną „lewicy heglowskiej", w postaci materializmu antropologicznego Feuerbacha; wreszcie materializm dziejowy Marksa i Engelsa dokonywa syntezy, godząc metodę dialektyczną idealistów niemieckich z określeniem świadomości przez byt społeczny, determinizm naturalny — z determinizmem społecznym".

Powyższy cytat, zaczerpnięty z artykułu pisanego przez dwudziestoletniego Stefana Rudniańskiego, ukazuje nam w zwięzłym, lapidarnym skrócie całą koncepcję rodowodu filozofii marksistowskiej, wykładaną przezeń wielokrotnie w późniejszych pracach. Przytaczając go nie mamy oczywiście zamiaru przedstawiać tej syntetycznej genealogii jako czegoś doskonałego — można by wskazać np. na pominięcie przez Rudniańskiego angielskiego empiryzmu jako jednego ze źródeł inspiracji francuskiego wieku XVIII, a również na spłycenie pewnych istotnych problemów historii socjalizmu naukowego (rola idealizmu niemieckiego, szczególnie Hegla i heglizmu). Chodzi nam przede wszystkim o wskazanie doniosłości wyeksponowanych przez Rudniańskiego związków genetycznych marksizmu z przodującą myślą racjonalistyczną i humanistyczną przeszłości — dla popularyzacji filozofii materialistycznej w Polsce międzywojennej.

Tu właśnie praca popularyzatorska i propagandowa Stefana Rudniańskiego odkrywała jego współczesnemu słuchaczowi i czytelnikowi nowy świat historycznej prawdy, zaciemniany przez oficjalną naukę i ideologię klas rządzących. Pokoleniom, którym burżuazyjni „intelektualiści" i „wychowawcy" usiłowali wpoić przekonanie o rzekomej przeciwstawności ideologii komunistycznej „kulturze zachodniej" — właśnie uczony marksista, komunista, „wywrotowiec" prezentował bogactwo postępowej myśli burżuazyjnej, skazywanej przez „jej własną" klasę na zapomnienie. Zamieszczając na łamach komunistycznego pisma artykuł w związku z 250-leciem śmierci wielkiego myśliciela holenderskiego Benedykta de Spinozy, filozofa, którego twórczość wywarła przemożny wpływ na rozwój racjonalistycznej myśli następnych stuleci, informując o głębokim zainteresowaniu i szacunku, jakim cieszą się dzieła tego pisarza w ZSRR, Rudniański wskazywał zarazem, jak oficjalna nauka sanacyjnej Polski „na rubieży tzw. cywilizacji zachodniej" wystrzega się z „nieomylnym instynktem klasowym" „nieopatrznych wyrazów hołdu dla wielkiego samotnika". Pisał wtedy z gryzącą ironią:

„Krakowska Akademia Umiejętności nie raczyła nawet wysłać telegramu powitalnego na zjazd spinozjański... ani jedno z czasopism filozoficznych nie pomyślało o wydaniu specjalnego numeru spinozowskiego... ani jedno z dzieł Spinozy nie ukazało się w nowym wydaniu polskim... ani jedna książka czy broszura nie wyjaśniła szerzej publiczności, kim był Spinoza. Publiczność ta zdana była na pastwę erudycji pismaków dziennikarskich, z których jeden srodze się dziwił, czemu to za granicą wyprawiają wielkie hece z tym uczonym rabinem żydowskim, co całe życie swe prześlęczał nad Talmudem, drugi zaś zaopatrzył wzmiankę o Spinozie wcale udatnym portretem... Pestalozziego".

Szczególna wszakże rola przypadła temu wybitnemu polskiemu marksiście jako pisarzowi i wykładowcy, który w latach, gdy oficjalna polityka kulturalna usiłowała narzucić milczenie o „niewygodnych" myślicielach, ruchach ideologicznych i epokach, odnowił swymi pracami więź pomiędzy kulturą umysłową naszego kraju a dziełami Oświecenia francuskiego. Rozmiłowany w studiach nad francuskim materializmem XVIII wieku (m. in. znakomity tłumacz wznowionego w Polsce Ludowej dzieła La Mettriego „Człowiek Maszyna"), ogniskował swe zainteresowania wokół francuskich myślicieli. Ale też „po drodze" zahaczał w swoich szkicach o polski wiek XVIII i tu też — jak wszędzie, jak we wszystkim, o czym pisał — łączył erudycję uczonego z temperamentem i żarliwością propagandzisty.

Podkreślając rozliczne związki łączące postępową myśl oświeconej Francji z przodującymi myślicielami naszego wieku XVIII, wskazuje Rudniański na oryginalność i śmiałość twórczości tych ostatnich, cytuje szeroko pisma Kołłątaja, braci Śniadeckich, wydobywa z nich nie znane szerszemu ogółowi akcenty materializmu, ateizmu, radykalizmu społecznego. A zarazem rzuconą jakby mimochodem uwagę, że:

„Już w pierwszej połowie wieku XIX rozluźniły się, wskutek całego szeregu przyczyn, m. in. za sprawą ogólnego obniżenia poziomu umysłowego w Kongresówce czasu reakcji paskiewiczowskiej, węzły łączące niegdyś myśl polską z kulturą duchową francuską..."

kontynuuje (w artykule o Wolterze) refleksją, nasuwającą czytelnikowi w czasach sanacyjnych analogię pomiędzy tym okresem a upadkiem kultury w najczarniejszym okresie rządów caratu:

„Gdy dzisiejszy czytelnik polski ma do swojej dyspozycji tylko *Refleksje Woltera*... oraz dwa tomy *Powiastek filozoficznych*... przodek jego... mógł czytać po polsku kapitalne *Listy Woltera o Anglelczykach* (dwa wydania), *Historię Karola XII* (cztery wydania), *Wiek Ludwika XIV* oraz szereg pomniejszych rozpraw, powieści, poematów i utworów dramatycznych, m. in. *Henriadę* (trzy przekłady, wśród nich jeden pióra Euzebiusza Słowackiego, ojca Juliusza), *O zapadnięciu Lizbony* (trzy przekłady), *Prawo przyrodzone* (dwa przekłady), tragedię *Mahomet* (dwa wydania)".

I tak na każdym kroku, gdzie tylko postępowy uczony wkracza na obszary myśli niezależnej, śmiałej, nie korzącej się przed duchownymi i świeckimi autorytetami władców społeczeństwa klasowego — odkrywa i ukazuje swoim czytelnikom i słuchaczom mistyfikującą lub wręcz przemilczającą „niewygodne" fakty i dzieła, zubożającą życie umysłowe obywateli, pozbawiającą wiedzy o własnych tradycjach narodowych „politykę kulturalną" klas rządzących.

Filozofia marksistowska, marksistowska interpretacja dziejów filozofii musi więc nie tylko w walce z tendencyjnymi kłamstwami udowadniać swą rzeczywistą rolę kontynuatora i spadkobiercy najwyższych osiągnięć myśli minionych epok, ale i odkrywać przed utrzymywanymi w nieświadomości rzeczywistego obrazu tych osiągnięć

masami — całe ich bogactwo i wielkość. Tę właśnie rolę, w miarę swoich możliwości, spełnia Stefan Rudniański ukazując słuchaczowi i czytelnikowi wielkie karty dziejów filozofii od Rogera Bacona po Kartezjusza, od La Mettriego po Feuerbacha...

* *
*

Stefan Rudniański stawiał swojemu czytelnikowi i słuchaczowi duże wymagania. Przekonywał go, iż nie sposób zrozumieć marksizmu, nie przyswajając sobie szerokiej wiedzy o jego historycznych źródłach, wśród których filozofia przedmarksowska zajmuje jedno z czołowych miejsc. Świadomy roli dziejowej, jaka przypadnie polskiej klasie robotniczej w budownictwie społeczeństwa przyszłości, pragnął przyczynić się do tego, by wzniosła się ona na szczebel teoretycznego rozumienia swojej sytuacji, swoich losów i swojej przyszłości. Miał pod tym względem ogromne ambicje. Twierdził, że nie ma tak zawiłych problemów, których by nie można przekazać słuchaczom w formie prostej i zrozumiałej, i udowadniał słuszność tego twierdzenia w swych pięknych, jasno i obrazowo pisanych pracach.

Rudniański nie unikał w swoich studiach problemów trudnych nie tylko dla mniej przygotowanego czytelnika, ale i dla „zawodowego filozofa". Wystarczy chociażby przejrzeć jego polemikę z neokantystą Langem na temat epistemologicznych poglądów materialistów francuskich, aby zdać sobie sprawę, z jaką rzetelnością podchodzi do złożonych zagadnień, które niejeden mniej skrupulatny popularyzator „dla większej jasności" zwykł pomijać.

Wielkie wymagania, jakie stawia Rudniański swoim czytelnikom, wyrażają się dobitnie w inspiracji, by studiując filozofię przedmarksowską nie ograniczali się wyłącznie do studiów nad historią materializmu, lecz obcowali z historią myśli ludzkiej w jej całokształcie, by uzbrojeni w oręż materialistycznej metody nie uronili niczego, co jest w tej myśli wartościowe, postępowe, twórcze. I dlatego właśnie ten bojowy i żarliwy polemista, atakując w szeregu swoich prac te strony filozofii Kanta, które uważa za reakcyjne i zapładniające współczesny antymarksizm, zwraca jednocześnie uwagę swemu czytelnikowi na humanistyczne, demokratyczne i oświeceniowe elementy myśli społecznej królewieckiego filozofa.

* *
*

Historia filozofii jest również historią historii filozofii, historią poglądów na jej dzieje, ich ujęć, interpretacji i ocen. Myśl krytyczna, wzbogacana postępem prac badawczych, rewidowana i modyfikowana przez doświadczenie społeczne, podlega także powszechnemu prawu ruchu i rozwoju. Dotyczy to również marksistowskiej interpretacji dziejów filozofii. Dlatego w pracach Stefana Rudniańskiego znajdziemy niejedną tezę, którą następnie, w okresie ćwierćwiecza dzielącego nas od większości prac publikowanych w zbiorze, myśl marksistowska uzupełnia i modyfikuje, a nawet niekiedy uchyla. Jakie więc wartości zbioru „Dziejów filozofii" sprawiają, że książkę tę również i dzisiaj możemy polecić czytelnikowi jako znakomitą pracę, wprowadzającą go w doniosłą problematykę ideologiczną, jako pracę szczególnie cenną zwłaszcza dla tych, którzy studiują lub rozpoczynają studia nad filozofią marksistowską?

Współczesnego czytelnika prac Stefana Rudniańskiego uderza przede wszystkim szerokość jego horyzontów, zdolność widzenia teoretycznej i praktycznej problematyki naukowego socjalizmu w zespoleniu z wielowiekowym dorobkiem ogólnoludzkiej kultury, z humanistycznymi tradycjami, z objaśniającą i przekształcającą świat dzia-

łalnością klas przodujących w danym okresie historycznym, z dorobkiem twórczym ich uczonych, artystów, ideologów. Jest to ujęcie marksizmu — „tradycyjne", gdyż wierne inspiracji twórców naukowego socjalizmu, a zarazem także „nowoczesne" i aktualne — po stu z górą lat burzliwej i nieraz dramatycznej historii walk światopoglądu naukowego ze zubożającymi go tendencjami. Stefan Rudniański łączy szczęśliwie postawę i walory rewolucjonisty — działacza partii klasy robotniczej — z postawą uczonego i myśliciela, znającego wartość i wagę historii, tradycji, poprzednictwa, pionierstwa, doszukującego się, w oparciu o naukową metodę ich interpretacji, ekonomicznego, politycznego, ideologicznego podglebia, na jakim zrodził się ruch nowej klasy, której działalność i walka otwiera nową kartę w dziejach ludzkości.

Jan Guranowski

Proces starzenia się ludności

Należy z zadowoleniem odnotować fakt ożywienia działalności twórczej i wydawniczej w dziedzinie demografii, która posiada bogate tradycje naukowe w naszym kraju i która powinna być rozwijana dla dotrzymania kroku potrzebom kraju i postępom nauk ludnościowych w świecie.

W ciągu ostatnich lat ukazało się na naszym rynku wydawniczym szereg rozpraw o tematyce demograficznej, a w tej liczbie obszerne studium Edwarda Rosseta pt. „Proces starzenia się ludności".*)

Przedmiotem swoich rozważań czyni Rosset proces ewolucji w składzie ludności według wieku, przy czym interesuje go nie tylko sam mechanizm tej ewolucji, ale ponadto jej geneza, historyczno-geograficzne właściwości przebiegu, perspektywy oraz konsekwencje w sferze stosunków zawodowych. Rozszerzając ramy obserwacji naukowej na różne aspekty analizowanego przedmiotu, autor szuka w nich pewnych prawidłowości, stara się je zmierzyć i zdefiniować. Takim właśnie generalnym orzeczeniem, które podejmuje na podstawie szeregu badań szczegółowych i które podnosi następnie do rangi uogólniającego treść jego rozważań tytułu — jest stwierdzenie, że historyczny proces ewolucji struktury wieku nosi piętno starzenia się w sensie demograficznym.

Sposób, w jaki Rosset dochodzi do tego sformułowania, rozległy proces dowodowy, który temu zdaniu służy, wskazują, że celem jego książki nie było wyłącznie ujawnienie samego charakteru ewolucji w strukturze wieku, odkrycie, w jakim kierunku ona przebiega. Autorowi w nie mniejszym stopniu zależało na przedstawieniu prawdy o całej złożoności zmian stosunków demograficznych i sposobu ich oddziaływania na sferę stosunków społeczno-gospodarczych. Dlatego znajdziemy w książce szereg „równouprawnionych" wniosków i spostrzeżeń, których całość dopiero stanowi o jej wartości poznawczej.

Forma, w jakiej Rosset utrzymuje swój wykład, zdaje się szczególnie sprzyjać upowszechnieniu zawartych w nim treści. Autor miał do wyboru dwa warianty przeprowadzenia analizy starzenia się społeczeństw. Pierwszy z nich polega na przytoczeniu rozumowania teoretycznego na przykładzie stosowanych w tym celu modeli ludnościowych. Jak dalece ten typ analiz demograficznych znajduje dzisiaj zastosowanie, świadczy choćby przytoczony przez Rosseta przykład dociekań demografów francuskich, którzy w warunkach takiego — nazwijmy to — „laboratorium ludnościo-

---

*) Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1959.

wego" obliczyli szereg ciekawych zależności pomiędzy ruchem naturalnym a strukturą wieku. Drugi wariant, spełniający wymagania tradycyjnej analizy ludnościowej, polega natomiast na zastosowaniu pracochłonnego dochodzenia statystycznego, które by w granicach dostępnych a wiarogodnych źródeł, na drodze obserwacji rzeczywistego biegu wypadków pozwoliło ustalić obraz poszukiwanych tendencji i współzależności.

Wybierając tę drugą alternatywę, autor wykonał nie tylko wielki trud zgromadzenia i rzetelnej weryfikacji obfitego zbioru danych, które same przez się stanowią interesującą ilustrację prowadzonych przez niego badań, ale ponadto zmuszony był opracować specjalny aparat klasyfikacyjny różnego typu miar demograficznych, które by pozwoliły na systematyzację i interpretację danych. W rozległym wstępie metodologicznym opisany został proces analizy zjawisk ludnościowych, zasad gromadzenia i selekcji danych, konstrukcji miar demograficznych i sposobu ich użycia. Jest to zapewne ta część książki, która z formalnego punktu widzenia budzić może najmniejsze zainteresowanie środowisk niespecjalistycznych. Namawiałbym jednak gorąco do zapoznania się z jej treścią. Przystępnym i obrazowym językiem wprowadza autor czytelnika w tajniki badań ludnościowych, co umożliwia potem śledzenie wywodów merytorycznych z lepszą znajomością rzeczy.

Książka Rosseta jest zbyt ciekawa, aby nie wzbudzić bardziej zaangażowanego stosunku czytelnika do swej treści i nie skłonić go do szeregu refleksji na temat poruszonych w niej spraw; nie wszystkie przy tym stwierdzenia merytoryczne w niej zawarte mają jednakową siłę przekonywania. Szczególnie niektóre sformułowania autora dotyczące: „żywotności" procesu starzenia się z punktu widzenia szerszych perspektyw historycznych, wpływu starzenia się na ogólne ciężary tzw. „balastu demograficznego" oraz praw demograficznych wojny, skłaniają do wypowiedzenia uwag polemicznych. Dlatego, ograniczając się na tym miejscu do zwięzłej rekapitulacji tych spostrzeżeń Rosseta, które, zarówno ze względu na swą wagę jak i szersze zainteresowania czytelnicze, wydały mi się najistotniejsze — pragnę powrócić w najbliższej przyszłości do szczegółowego wyrażenia swych wątpliwości w odniesieniu do wspomnianych wyżej kwestii.

* *
*

Czymże zatem jest proces, któremu Rosset nadaje miano starzenia się ludności? Autor tak definiuje jego istotę: — „Proces, o którym mowa, może być mierzony różnie, ale bez względu na rodzaj zastosowanej miary istotą tego procesu jest wzrost proporcji ludzi starych w społeczeństwie" *). Względny wzrost liczby starców w ogólnym zaludnieniu może następować, jak dowodzi tego dalej autor, różnymi drogami, a przedłużenie się długowieczności okazuje się nie jedynym ani najważniejszym źródłem zasilającym proces starzenia się społeczeństw. Nie należy poddawać się sugestiom podobieństwa pomiędzy potocznym rozumieniem starzenia się jednostki a starzeniem się całej ludności. Zwróćmy również uwagę, że przez starzenie się Rosset rozumie wzrost liczby osób starych w wyrażeniu względnym, mogą bowiem mieć miejsce takie przypadki, że na skutek równoległych zmian w liczebności innych generacji ewolucja absolutnej liczby osób starych nie wpłynie na zmianę ciężaru gatunkowego tej grupy w ogólnym zaludnieniu. Narastanie lub regres w procesie starzenia się ustala zatem autor zawsze uwzględniając stosunek do pozostałych generacji.

---

*) Str. 3 recenzowanej pracy.

Z przytoczonych wyjaśnień logicznie wynika, że mogą zaistnieć dwa generalne przypadki wzrostu względnej liczby starców w społeczeństwie: pierwszy — w którym liczba starców rośnie szybciej niż liczebność pozostałych generacji; drugi — w którym liczebność starców nie wzrasta, ale liczebność pozostałych generacji maleje. Rzecz jasna, rzeczywisty bieg wydarzeń stanowi zazwyczaj jakąś mniej lub bardziej złożoną kombinację tych dwu sytuacji teoretycznych, z których współdziałania lub przeciwdziałania wynika szybszy lub wolniejszy proces starzenia się ludności. Określając pierwszy przypadek mianem starzenia się „od góry" a drugi — mianem starzenia się „od dołu", demografowie „umiejscawiają" w ten sposób skutki obu typów starzenia się na przeciwległych krańcach piramidy wieku. Jakie konkretnie czynniki spełniają opisane wyżej właściwości starzenia się „od góry' i „od dołu"?

Aby zbadać, jaki zespół przyczyn wpływa na proces narastania starości demograficznej wśród społeczeństw świata, aby zatem określić mechanizm tego procesu, autor sięga do rozdzielczej analizy zachowania się szeregu czynników natury demograficznej i pozademograficznej względem ewolucji w strukturze wieku ludności. W ślad za S. Szulcem Rosset wymienia a następnie odrębnie analizuje poszczególne bodźce zmian w strukturze wieku: ewolucję rodności, ewolucję umieralności, ruchy wędrówkowe, skutki demograficzne wojen oraz tzw. przesuwanie się poszczególnych generacji po „drabinie wieku". Pomijając problem wpływu ruchów wędrówkowych (od którego możemy abstrahować przy modelu ludności zamkniętej), spośród pozostałych czynników wyodrębnimy przyczyny bezpośrednie (urodzenia i zgony) oraz przyczyny wpływające na starzenie się społeczeństw za pośrednictwem tych pierwszych (np. wojny).

Sądzę przy tym, że nie uczynię tutaj skażającego myśl autora uproszczenia, jeśli powiem, że dla objaśnienia mechanizmu zmian w strukturze wieku najistotniejsze jest właśnie ustalenie wpływu, jaki wywierają nań owe przyczyny bezpośrednie, czyli urodzenia i zgony. Przy tym rola tych dwu składowych przyrostu naturalnego jako czynników zmian w strukturze wieku jest całkowicie różna.

Ponieważ umieralność występuje nie w obrębie jakiejś jednej, z osobna wziętej generacji, ale obejmuje z różnym natężeniem wszystkie grupy wieku ludności, to z samej tylko zmiany ogólnej stopy zgonów nie będziemy w stanie odczytać, czy sprzyja ona procesowi starzenia się, czy też jemu przeciwdziała. Wzrost długowieczności (rozumiany w statystyce ludnościowej jako przedłużenie średniej liczby lat dalszego trwania życia człowieka od momentu jego urodzenia) może nastąpić w bardzo różnych postaciach, a więc np. w postaci wzrostu prawdopodobieństwa dalszego trwania życia noworodka lub człowieka w sile wieku przy niezmiennym prawdopodobieństwie dalszego trwania życia dla generacji starszej. Starzeniu się społeczeństw sprzyjać będzie natomiast tylko taki spadek zgonów, który ze szczególną intensywnością nastąpi właśnie w obrębie starszych grup wieku i który spowoduje przedłużenie się długowieczności człowieka przez zmniejszenie ryzyka śmierci nie w młodszej, ale w starszej generacji danego społeczeństwa. Na odwrót, jeśli zgony będą malały najszybciej wśród roczników młodszych, a więc jeśli np. ogólna stopa umieralności zmniejszy się głównie pod wpływem spadku zgonów niemowląt, to bezpośrednim tego skutkiem będzie wzrost liczebności dzieci i młodzieży — hamujący postępy na polu starzenia się danego społeczeństwa.

O ile zmiana umieralności może, jak widzimy, wpływać różnokierunkowo na proces starzenia się ludności, o tyle zmiana urodzeń oddziaływa na ten proces jednoznacznie. Wzrost urodzeń prowadzi przy tym do odmłodzenia ludności, spadek urodzeń, uszczuplający „podstawę" piramidy wieku, sprzyja starzeniu się.

Jest rzeczą interesującą stwierdzić, jak działał opisany wyżej w wielkim skrócie

mechanizm starzenia się ludności w świetle faktów historycznych i który z wymienionych czynników — spadek zgonów czy też zmniejszenie urodzeń — odegrał w rzeczywistości ważniejszą rolę. Rosset dochodzi do konkluzji na ten temat zarówno w drodze szczegółowego rozbioru danych statystycznych, jak i konfrontacji z obliczeniami hipotetycznymi demografów francuskich, co łącznie skłania go do powzięcia zaskakującego wniosku. Oto, jak się okazuje, współczesny proces starzenia się społeczeństw nastąpił pod wyłącznym wpływem malejącej stopy urodzeń, wbrew przeciwdziałającemu wpływowi redukcji zgonów dzieci i osób młodych: „Dla osób stojących z dala od problematyki, którą zajmujemy się w pracy niniejszej, najbardziej nieoczekiwaną, jeśli nie szokującą jest wiadomość o tym, że nie przedłużenie się trwania życia ludzkiego, lecz spadek rodności stanowi główne źródło procesu starzenia się ludności. Dodajmy, że mamy tu do czynienia nie z hipotezą wymagającą udowodnienia, lecz z tezą już udowodnioną."*)

Przebieg historyczny procesu starzenia się społeczeństw zrekonstruował autor w rozdziale zatytułowanym „Linie rozwojowe starzenia się ludności". Rosset sądzi, że geneza tego procesu sięga początków istnienia społeczności ludzkiej, o konkretnym jednak kształcie i sposobie jego następowania możemy, rzecz jasna, mówić tylko w zasięgu kilku pokoleń, dla których istnieją wiarogodne źródła historyczne. Starzenie się społeczeństw, wyjaśnia autor, następowało początkowo w postaci starzenia się „od góry", a dopiero w drugiej połowie ub. wieku, pod wpływem rewolucji demograficznej, przybrało również postać starzenia się „od dołu".

Gwałtowny spadek urodzeń staje się na przestrzeni tego okresu zasadniczą dominantą zmian demograficznych, a zarazem główną pożywką szybko postępującego starzenia się ludności. Już jednak po II wojnie światowej, a w niektórych przypadkach jeszcze wcześniej, następuje w szeregu uprzemysłowionych państw Europy i Ameryki przezwyciężenie wieloletniej depresji urodzeń, zapowiadające zmianę dotychczasowej sytuacji ludnościowej w tej strefie.

Autor odnotowuje także inne symptomatyczne zjawisko, które określa mianem modernizacji demograficznej. Występuje ono w tych krajach wyzwolonych niedawno z pęt ucisku kolonialnego, które podobnie jak niektóre państwa XIX-wiecznej Europy poczynają obecnie wchodzić w stadium organizowania gospodarki przemysłowej. Znalazłszy się w zasięgu oddziaływania elementarnych zdobyczy cywilizacji, społeczeństwa te potrafiły zmniejszyć śmiertelność swych mieszkańców, nie wchodząc równocześnie na drogę ograniczania urodzeń, jakie miało miejsce w ub. wieku w uprzemysławiających się państwach Europy.

Rzeczywisty bieg wydarzeń ujawnia nam w ten sposób całą złożoność historycznego przebiegu starzenia się ludności w kolejnych jego stadiach, stwarzając zarazem pokusę przeprowadzenia logicznej interpretacji przyczyn takiego stanu rzeczy. Jest bardziej niż prawdopodobne, że mniej więcej do chwili wybuchu II wojny światowej proces starzenia się społeczeństw był walnie wspierany skutkami konfliktu pomiędzy tempem rozwoju na polu medycyny a tempem rozwoju zasobu środków utrzymania. Świadome ograniczanie urodzeń było w danym przypadku aktem rozsądnej kapitulacji, która sprzyjała starzeniu się ludności „od dołu". Nowe zjawiska demograficzne, o których była wyżej mowa, każą jednak wątpić w wiecznotrwałość takiego przebiegu przyczyn i skutków. Być może, że w najsilniejszych ekonomicznie państwach świata osiągnięto już takie warunki, które pod wpływem wzrostu długowieczności nie będą zmuszały do niejako automatycznego hamowania urodzeń. Stan taki na

*) Str. 448 recenzowanej pracy.

dłuższą metę mógłby spowodować stopniowe cofanie się starości demograficznej w tych krajach, odwracając z czasem dotychczasowy kierunek zmian w strukturze wieku. Autor jest jednak zdania, że starzenie się społeczeństw jest — przynajmniej w zasięgu rozpoznawalnych perspektyw — procesem nieodwracalnym, który może jednak przebiegać z mniejszym lub większym nasileniem. Wymienionym wyżej czynnikom przeciwdziałającym przypisuje Rosset znaczenie przejściowe starając się jedynie uwzględnić ich wpływ na tempo starzenia się ludności w ciągu najbliższych lat. Cokolwiek by jednak powiedzieć na temat żywotności współczesnego wzrostu urodzeń, warto uświadomić sobie fakt, że wzrost ten w znacznej mierze przekreślił pesymistyczne prognozy zaludnienia z okresu międzywojennego, rokujące szeregowi krajów Europy zachodniej niezbyt odległą wizję wkroczenia w stadium depopulacji.

W swym studium Rosset zwraca uwagę na konsekwencje, które pociąga za sobą nieuchronnie starzenie się społeczeństw: „Społeczeństwo dotknięte procesem starzenia się podlega przeobrażeniom nie tylko demograficznej natury" *). Z samego charakteru procesu starzenia się ludności logicznie wynika, że dotychczasowy przebieg ewolucji struktury wieku silniej zaważył na zmianach ludności konsumpcyjnej niż na zmianach ludności produkcyjnej. Mieliśmy bowiem do czynienia nie tyle z wypieraniem względnej liczby producentów przez szybciej rosnącą względną liczbę konsumentów, ile z radykalną zmianą wewnętrznej struktury ludności nieprodukcyjnej — na korzyść starców a kosztem dzieci i młodzieży. Fakt ten już dzisiaj modyfikuje, a w przyszłości w silniejszym jeszcze stopniu modyfikować będzie strukturę popytu konsumpcyjnego w wielu państwach, które muszą w porę uwzględnić tę ważną okoliczność w swych programach produkcji dóbr i usług. Trudno w tej chwili powiedzieć, jakim zmianom ulegnie pod tym względem łączna wielkość popytu konsumpcyjnego, przypuszcza się jedynie, że nawet w przypadku zmniejszenia się ogólnych potrzeb żywnościowych popyt na szereg artykułów przemysłowych, związanych choćby np. z postępem w dziedzinie procesów nauczania, może wzrosnąć — również i wtedy, gdy bezwzględna liczba dzieci i młodzieży zmaleje.

Z drugiej strony proces starzenia się społeczeństw, aczkolwiek mniej radykalnie, oddziaływa również na zmiany w potencjale produkcyjnym społeczeństw. Pisze o tym Rosset w ostatniej części swego studium, poświęconej problemom skutków starzenia się ludności w sferze stosunków zawodowych. Wpływ czynnika ludnościowego na względne rozmiary potencjału produkcyjnego społeczeństwa możemy wyrazić schematycznie w postaci: a) wpływu na stosunek ludności produkcyjnej do ludności utrzymywanej, czyli na rozmiary tzw. balastu demograficznego, b) wpływu na poziom aktywności zawodowej poszczególnych grup wieku i płci ludności, c) wpływu na poziom wydajności pracy reprezentowanej przez każdą jednostkę siły roboczej. Autor zajmuje się bliżej analizą dwu pierwszych form oddziaływania zmian ludnościowych na potencjał wytwórczy społeczeństwa.

Dopóki właściwe starzeniu się „od dołu" zmniejszenie nowych generacji odbywa się w grupie dzieci i młodzieży, a więc w początkowym stadium starości demograficznej — względny udział roczników produkcyjnych wzrasta. Ponadto dzięki pewnemu przedłużeniu długowieczności wzrasta również chwilowo aktywność zawodowa osób w wieku poprodukcyjnym. Na tej podstawie autor dochodzi do przekonania, że niezaawansowany stan starości demograficznej może sprzyjać przejściowemu wzrostowi względnej liczby zasobów siły roboczej. W późniejszym stadium, zarówno pod wpływem osiągania wieku produkcyjnego przez pierwsze roczniki, pochodzące z generacji o zmniejszonej liczbie urodzeń, jak również w rezultacie zwiększenia udziału

*) Str. 8 recenzowanej pracy.

ludzi w podeszłym wieku (70—80 lat) w ogólnej liczbie ludności poprodukcyjnej — starzenie się społeczeństw zaczyna działać w odwrotnym kierunku, w kierunku zmniejszenia względnej liczby siły roboczej. Proces ten zostaje ponadto silnie wzmocniony przez oddziaływanie takich czynników socjalnych, jak rozwój systemu zaopatrzenia emerytalnego, które sprzyjają zmniejszeniu się aktywności zawodowej wśród ludności starszej.

Uzupełniając ten pobieżnie zarysowany obraz wpływów starzenia się na potencjał produkcyjny społeczeństwa warto przytoczyć niektóre opinie ekonomistów interesujących się tymi następstwami. Sądzą oni mianowicie, że starzenie się ludności, a co za tym idzie, starzenie się siły roboczej, niesie za sobą ogólny wzrost ryzyka w sytuacji ekonomicznej krajów kapitalistycznych, zwłaszcza pod postacią ryzyka bezrobocia, związanego z osłabieniem mobilności i elastyczności zatrudnionych, mniej obecnie podatnych na wszelkiego rodzaju procesy przystosowawcze, wynikające z postępu technicznego zmiany kierunku i rejonizacji produkcji itp. W opinii tychże ekonomistów nic nie zdaje się natomiast potwierdzać obawy przed obniżeniem wydajności pracy w rezultacie wzrostu średniego wieku załóg przemysłowych.

Proces poznawania rozległych konsekwencji starzenia się społeczeństw jest w gruncie rzeczy w stadium narodzin. Te lub inne szczegółowe badania, podjęte na polu medycyny, socjologii, prawa czy ekonomii, nie upoważniają jeszcze do budowania uniwersalnych uogólnień. Ale jak się wydaje, nawet w stosunku do tych nie zaawansowanych poczynań, którymi legitymują się inne państwa, stan badań w dziedzinie „gerontologii społecznej" w naszym kraju jest jeszcze mniej widoczny.

Społeczne znaczenie pracy Rosseta nie ogranicza się do jej walorów intelektualnych. Praca ta poza tym, że zaspokaja głód rzetelnej wiedzy demograficznej, stanowi dodatkowy bodziec dla działaczy naukowych i polityków do przemyślenia zasad naszego postępowania w przededniu zmian demograficznych, u progu których znajduje się nasz kraj. W latach siedemdziesiątych liczba starców (w wieku 60 lat i więcej) w ogólnym zaludnieniu Polski wyniesie 11,3%, co w rozumieniu zastosowanej przez Rosseta klasyfikacji postawi nas w rzędzie krajów będących w stadium „starości demograficznej". Bezwzględna liczba osób w wieku uprawnień emerytalnych wyniesie w roku 1975 przeszło 3,6 miliona osób. Poza tym w odróżnieniu od sytuacji większości państw Europy zachodniej ciężary demograficzne, związane z utrzymaniem dzieci i młodzieży, nie wykazują u nas równoległego spadku. Uświadomienie sobie tej specyfiki naszego położenia w dziedzinie stosunków i perspektyw demograficznych, wyjście naprzeciw komplikacjom, które mogą one wywołać — to pilne zadanie naszych nauk demograficznych i społecznych. **A. J.**

Z wojewódzkich wydawnictw o KPP

Spośród publikacji, które ukazały się w związku z czterdziestą rocznicą KPP, omówimy prace, wydane staraniem komitetów wojewódzkich PZPR w Katowicach, Krakowie, Poznaniu i Łodzi, wydrukowane w wydawnictwach działających poza Warszawą *). Fakt wydania tych książek (inne wydane zostały w Białymstoku, Kielcach, Rzeszowie, Lublinie) zasługuje na podkreślenie. Świadczy on o cennej inicjatywie i o dorobku naukowym towarzyszy z ośrodków pozawarszawskich.

---

*) 1. Organizacje komunistyczne na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim, 1918—1922. Materiały źródłowe. Zebrali i opracowali: M. Antonów, H. Rechowicz, J. Sochanik. Wydawnictwo „Śląsk", Katowice 1958, str. 350.

Zwięzły przegląd poszczególnych publikacji zacznijmy od lektury **materiałów źródłowych poświęconych działalności komunistów Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Zbiór opracowany przez Michała Antonowa, Henryka Rechowicza i Jerzego Sochanika obejmuje okres lat 1918—1922.**

Brzemienny w wydarzenia był to okres. Brzemienny i ważki ze względu na swoistą sytuację tych ziem, ze względu na siłę i rozmach rewolucyjnego ruchu robotniczego. Wiadomo, że ziemie Śląska i Zagłębia były do końca pierwszej wojny światowej obiektem zaborczej polityki Niemiec kajzerowskich, Rosji carskiej i Austrii. Tu stykały się granice trzech państw zaborczych. Sztuczne rozdarcie tych ziem nie pozostawało bez wpływu na różnice w wielu dziedzinach ich życia, oddziaływało na dzieje ruchu robotniczego. Zwycięstwo Rewolucji Październikowej w Rosji utorowało drogę do niepodległości Polski. Zagłębie Dąbrowskie weszło w skład państwa polskiego. Inna sytuacja wytworzyła się na Górnym Śląsku. W początkach listopada 1918 r. rewolucja w Niemczech zmiotła monarchię Hohenzollernów, Górny Śląsk pozostał jednak nadal w obrębie państwa niemieckiego. Socjaldemokratyczny rząd Eberta-Scheidemanna nie wahał się sięgnąć po oręż szowinizmu, wzmógł presję militarną, aby zdusić dążenia narodowo-wyzwoleńcze ludu śląskiego. Górnym Śląskiem wstrząsnęły trzy kolejne powstania. W wyniku patriotycznej postawy i ofiarnej walki ludu część Górnego Śląska wróciła w 1922 r. do Polski.

Czołowa rola w wydarzeniach wspomnianego tu okresu przypadła proletariatowi Czerwonego Zagłębia. Jeszcze w ogniu walki z okupantem powstaje w Zagłębiu najsilniejsza w kraju Rada Delegatów Robotniczych. Robotnicy Zagłębia tworzą jednocześnie oddziały Czerwonej Gwardii, kontrolujące porządek w miastach i osiedlach. Zagłębiowska RDR zwraca się do robotników i chłopów całego kraju z apelem o tworzenie rad delegatów w mieście i na wsi, o przygotowanie się do ujęcia całej władzy w swe ręce.

W Zagłębiu dochodzi do potężnej fali strajków powszechnych, do licznych krwawych starć z policją i wojskiem. Padają pierwsze ofiary reakcyjnego terroru na wyzwolonej ziemi polskiej. W końcu grudnia 1918 r. kula karabinowa policji polskiej uśmierca komunistę Władysława Dyląga. 12 marca 1918 r. koło „Huty Bankowej" pod Będzinem pada od kul policji 4 robotników, a kilku zostaje ciężko rannych. W sierpniu 1919 r. strajkuje w Zagłębiu 35 tys. górników, żądając podwyżki płac i uwolnienia aresztowanych.

W dniu 1 grudnia 1920 r. szef Wydziału Wywiadowczego Polskiego Komitetu Plebiscytowego donosi Wysokiej Komisji Międzysojuszniczej o działalności głośnego „Komitetu 21": „...ma (on) dyktatorską siłę i zastosuje wszystkie komunistyczne środki, aby osiągnąć cel. Celem tym jest zdobycie władzy przez komunistów". Cytowany raport wskazuje również na działalność wybitnego działacza ruchu komunistycznego, Gustawa Rwala, określając go jako „przywódcę duchowego" proletariatu Zagłębia i zalecając aresztowanie. Zalecenie aresztowania dotyczy też innych wybitnych działaczy Zagłębia: Baczyńskiego, Szabatowskiego, Kamińskiego, Siwego, Masłowskiego.

---

2. Szkice z dziejów ruchu komunistycznego w województwie krakowskim. Opracowali: Józef Buszko, Henryk Dobrowolski, Kazimierz Nowak i Zenobiusz Kozik, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1958, str. 257.

3. Z rewolucyjnych tradycji Poznańskiego w latach 1919—1938. Opracowali: Antoni Czubiński i Marian Olszewski, Wydawnictwo Poznańskie, 1959, str. 174.

4. Materiały i dokumenty o działalności Komunistycznej Partii Polski w województwie łódzkim, Wydawnictwo KW PZPR w Łodzi, 1958, str. 96.

Szczególne miejsce w dokumentach omawianego zbioru zajmują sprawy koordynacji działania komunistów Zagłębia i Górnego Śląska, stosunku obu partii do plebiscytu marcowego 1921 r. oraz do powstań ludu śląskiego.

Ideą przewodnią jedności działania było hasło: „Niech żyje solidarność rewolucyjna łamiąca wszelkie granice". W haśle tym, a także w innych dokumentach, zawarte było przekonanie komunistów Zagłębia i Górnego Śląska o rychłym zwycięstwie nad burżuazją, o rychłym ustanowieniu dyktatury proletariatu. Wiadomo dziś, że przekonanie to nie uwzględniało obiektywnych przesłanek określających nurt wydarzeń tego czasu, nie uwzględniało także dostatecznie stanu świadomości znacznej części proletariatu i warstw pośrednich.

Dokumenty zawarte w zbiorze mówią o internacjonalizmie komunistów polskich i niemieckich, wskazują na wspólnych wrogów: kapitalistów i obszarników, szowinistów i nacjonalistów zarówno polskich, jak i niemieckich. Te idee dominowały i określały zasadniczy nurt walki owego okresu.

W dokumentach poddana też jest krytyce działalność polskiego nacjonalizmu, usiłującego rozładować rewolucyjne nastroje proletariatu Zagłębia i Śląska. Zapoznajemy się również z odezwami KP Górnego Śląska do powstańców górnośląskich oraz do żołnierzy alianckich, skierowanych na te ziemie przez Ententę.

Koniec 1922 r. spina klamrą dokumenty zawarte w omawianym zbiorze, zamyka pewien okres dziejów ruchu komunistycznego w Zagłębiu i na Górnym Śląsku. W roku 1922 część Górnego Śląska wróciła do Polski, a wraz z tym przestała istnieć KP Górnego Śląska jako samodzielna partia. Na części przyłączonej do Polski powstał górnośląski okręg KPRP, a na terenach, które przypadły Niemcom, powstał okręg KPD. Zapoczątkowało to nowy okres działalności komunistów śląskich.

Autorzy zbioru dokumentów i materiałów mieli niełatwe zadanie. Wywiązali się z niego dobrze, starannie. Trudność polegała na braku szeregu materiałów. Dotyczy to choćby prasy tego okresu; dotychczas np. nie znaleziono kompletu żadnej z wychodzących w tym czasie na Śląsku czy w Zagłębiu gazet partyjnych. Ponadto autorzy zbioru musieli zrezygnować z dołączenia dokumentów odnoszących się do działalności Rady Delegatów Robotniczych, ponieważ dokumenty te ukażą się w specjalnej publikacji przygotowywanej przez Zakład Historii Partii przy KC PZPR. Ten, z góry zresztą zamierzony, brak ciąży jednak w pewnym stopniu na reprezentatywności zbioru. Pytanie również, czy należało umieścić w jednym zbiorze materiały o Zagłębiu i o Górnym Śląsku. Mimo to otrzymujemy książkę, która wzbogaca naszą wiedzę o ruchu komunistycznym na tych terenach w okresie szczególnie ciekawym i ważnym.

* *
*

Autorzy publikacji pt. **„Szkice z dziejów ruchu komunistycznego w województwie krakowskim"** postawili sobie ambitne zadanie. Otrzymujemy spod ich pióra 4 rozprawy obejmujące okres od siedemdziesiątych lat ubiegłego stulecia do 1938 r., rozprawy uwzględniające bogaty, częściowo dotąd nie znany materiał archiwalny. Cechą charakterystyczną prac zawartych w zbiorze jest ich ujęcie opisowe i faktograficzne. Ujęcie takie wydaje się słuszne przede wszystkim ze względu na niekompletność posiadanych materiałów. „Materiały archiwalne — czytamy we wstępie — wykazują poważne luki, które będą wymagały w przyszłości uzupełnień w miarę udostępniania źródeł dotąd badaczom nieznanych". Nie oznacza to jednak, iż autorzy stronią całkowicie od prób syntezy, których otrzymujemy sporo.

Odnotujmy ciekawą rozprawę wstępną **Henryka Buszko pt. „Ruch robotniczy Galicji zachodniej do rewolucji 1917 r.".** Praca ta daje szerokie tło ekonomiczne, społeczne i polityczne Galicji na schyłku XIX i początku XX wieku, zawiera szeroki przegląd wydarzeń tego czasu i na ich tle przedstawia działalność rewolucyjnego ruchu robotniczego.

W krąg dwudziestolecia przenoszą nas kolejno: **rozprawa pióra Henryka Dobrowolskiego, obejmująca działalność ruchu komunistycznego w Krakowskiem w latach 1917—1926, praca Kazimierza Nowaka obejmująca okres lat 1927—1933 oraz praca Zenobiusza Kozika dająca obraz walki KPP o jednolity front robotniczy i front ludowy w latach 1934—1938.**

Punktem wyjścia do analizy ruchu robotniczego w Galicji staje się przede wszystkim ogromny wpływ Rewolucji Październikowej. Pękają zmurszałe trony monarsze. Jesień 1918 r. jest jednocześnie końcem istnienia monarchii austro-węgierskiej.

W galicyjskim ruchu robotniczym działała dotąd niepodzielnie PPSD. Wpływ rewolucji rosyjskiej nie mógł nie odbić się na dalszych dziejach tej partii, która tkwiła w austrofilskim Naczelnym Komitecie Narodowym. Echa Rewolucji Październikowej wyzwoliły nowe siły polityczne i nowe idee, które skruszyły reformistyczne koncepcje wodzów PPSD. Omawiane studium wprowadza chronologicznie w krąg wydarzeń tego czasu, ukazuje narastanie nowych sił politycznych, skupiających się wokół sztandaru KPP. Na kartach rozprawy śledzimy ruch strajkowy proletariatu galicyjskiego, pierwsze odezwy i ulotki KPRP, działalność działaczy komunistycznych, pierwsze procesy polityczne. Śledzimy narastający ferment w PPS, wyodrębnianie się jej lewicowego nurtu. Szerokie oświetlenie znajduje powstanie robotników Krakowa z listopada 1923 r. Na szczególne podkreślenie zasługuje obszerna relacja o działalności Związku Młodzieży Komunistycznej, a przede wszystkim o Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Życie", rozwijającym swą działalność na Uniwersytecie Jagiellońskim. Warto tu dodać, iż autor rozprawy był jednym z czołowych działaczy „Życia". W krakowskim „Życiu" swój „pierwszy chrzest rewolucyjny" przechodzili m. in. Salomon Jaszuński i Witold Kolski, późniejsi wybitni działacze KPP. Ciekawe materiały w omawianej rozprawie dotyczą działalności komunistów w Chrzanowie, Jaworznie, Nowym Sączu, Tarnowie, w ośrodkach większych skupisk proletariatu. Poznajemy wreszcie sylwetki wybitnych krakowskich działaczy KPRP: Jana Marchewczyka, Pawła Sierankiewicza, Stanisława Szadkowskiego, Władysława Szmidta.

Kolejna praca wprowadza nas w następne lata działalności komunistów krakowskich (1927—1933). Były to lata kryzysu gospodarki kapitalistycznej, który z dużą siłą uderzył w województwo krakowskie. Następują masowe redukcje robotników. Kryzys odbija się także na położeniu chłopów. Wszystko to razem wzmaga nastroje rewolucyjne, pcha masy pracujące na drogę walki z sanacyjnym reżimem.

Na czele walki proletariatu ziemi krakowskiej staje KPP. Razem z komunistami idą lewicowi socjaliści i radykalni ludowcy wbrew stanowisku prawicowego kierownictwa swych partii. Strajki i demonstracje, starcia z policją i wojskiem — oto w wielkim skrócie obraz tamtych lat. W czasie strajków ujawniają się tendencje jednolitofrontowe. Liczne komitety bezrobotnych składają się z komunistów, lewicowych PPS-owców, bezpartyjnych. 1 maja 1933 r. ulicami Krakowa maszerują razem, pod wspólnymi sztandarami kazetemowcy, członkowie OMS „Życie", OMTUR-owcy. „Było to — stwierdza autor rozprawy — pierwsze w Polsce wspólne wystąpienie młodzieży socjalistycznej i komunistycznej". Tendencje jednolitofrontowe zawiązują się w ogniu walk strajkowych i akcji wyborczych do Sejmu, do rad miejskich, do Kas Chorych itd.

Dalsze stronice rozprawy dają obraz działalności krakowskiego Okręgowego Komitetu KPP w dziedzinie wydawniczej, przedstawiają działalność rewolucyjną komunistów w ważnym ogniwie aparatu władzy, jakim jest wojsko, ukazują hart i odwagę tych komunistów, których reakcja burżuazyjna lokowała na ławy sądowe, pchała do więzień, obrazują wpływy i działalność partii w licznych organizacjach społecznych, w związkach zawodowych, wśród młodzieży, inteligencji krakowskiej itd. Dużo miejsca poświęca autor sytuacji na wsi krakowskiej i działalności KPP wśród chłopów. Zarówno liczebność partii na wsi małopolskiej, jak i jej wpływ na postawę chłopów wielu wsi, a nawet całych powiatów, był znaczny. W jednym np. tylko powiecie krośnieńskim działało w 1931 r. 40 komórek komunistycznych. Komuniści wzywali chłopów do walki z wyzyskiem obszarników, z rządami głodu i nędzy. Na tej fali wybuchło słynne powstanie chłopów małopolskich w 1933 roku.

Sytuacja polityczna końca 1933 r. i początku 1934 r., doświadczenia nabyte w wieloletniej walce z sanacją wskazywały coraz usilniej na konieczność poważnych korektur w dotychczasowej linii taktycznej KPP. Zwrot następuje w końcu 1933 r. i znajduje swoje potwierdzenie w doniosłych uchwałach VII Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej. Kierunek tego zwrotu — to konieczność budowania jednolitego frontu klasy robotniczej, umiejętność skupienia przez partię w szerokim froncie antyfaszystowskim wszystkich sił postępowych i patriotycznych. Walka o jednolity front klasy robotniczej i front ludowy staje się odtąd czołowym zadaniem partii.

Jak ta walka przebiegała w Krakowskiem?

Odpowiedzią na to pytanie jest materiał zawarty w rozprawie Zenobiusza Kozika, dotyczącej lat 1934—1938 i zamykającej omawianą tutaj publikację.

Śledzimy pierwsze kroki jednolitofrontowej działalności komunistów, kroki niełatwe, raz po raz utykające o mur nieufności, podejrzeń. Przychodzą wreszcie sukcesy: KPP zdobywa szerokie wpływy w związkach zawodowych, cenną bazę do działalności legalnej. Przytoczone w rozprawie fragmenty z raportów wojewody krakowskiego i władz policji dają przybliżony obraz rosnących wpływów KPP. W zasięgu bezpośredniego wpływu partii znajduje się między innymi krakowska grupa lewicowych pisarzy i artystów: Leon Kruczkowski, Kornel Filipowicz, Adam Polewka, Maria Jaremianka, Jonasz Stern i inni. We wrześniu 1935 r. dochodzi do spotkania delegacji OK KPP z delegacją OKR PPS. Powzięto decyzje co do sposobów kontaktowania się obu kierownictw. Wspólne akcje jednolitofrontowe oraz poważnie zwiększone wpływy KPP wśród robotników okażą się w marcu 1936 r. siłą napędową głośnych na całą Polskę walk ulicznych proletariatu Krakowa. „Strajk i pogrzeb ofiar z 23 marca — pisze autor — był najwspanialszą w dziejach miasta i województwa polityczną manifestacją jedności proletariatu Krakowa w walce przeciwko faszyzmowi".

W obliczu najazdu Niemiec hitlerowskich na Polskę komuniści krakowscy, jak wszyscy komuniści polscy, choć pozbawieni więzi organizacyjnej, bez partii, godnie stanęli w obronie ojczyzny.

„Szkice z dziejów ruchu komunistycznego w województwie krakowskim" stanowią cenną pozycję literatury traktującej o dziejach KPP. Można by zgłosić tę czy inną uwagę krytyczną co do niektórych sformułowań, co do nie zawsze jasnego układu, wykazać kilka drobnych błędów rzeczowych. Wszystko to nie umniejsza jednak poważnego wysiłku autorów.

* * *

Staraniem Komisji Historycznych KW w Poznaniu i Łodzi wydano dwie publikacje, zawierające szereg ciekawych materiałów o działalności komunistów Wielkopolski i ziemi łódzkiej.

Pracę A. Czubińskiego i M. Olszewskiego pt. **„Z rewolucyjnych tradycji Poznańskiego w latach 1919—1938"** uznać trzeba za pionierską ze względu na zupełny brak dotychczas opracowań dziejów ruchu komunistycznego w Poznańskiem w okresie międzywojennym. Praca składa się z trzech części: próby syntetycznego ujęcia dziejów KPP w okresie II Rzeczypospolitej, krótkich szkiców biograficznych o czołowych działaczach rewolucyjnych Wielkopolski tego okresu i wreszcie z wyboru materiałów źródłowych.

Szkic wstępny pióra Antoniego Czubińskiego zawiera przegląd stanu ruchu robotniczego Wielkopolski do 1920 r., kreśli pierwsze kroki działalności KPRP oraz rozłam, jaki dokonał się w łonie PPS i polskich klasowych związków zawodowych, obrazuje walkę komunistów wielkopolskich do momentu wybuchu II wojny światowej.

Co charakteryzuje sytuację w Poznańskiem w momencie dotarcia tu idei I Zjazdu KPRP? Rewolucyjny ruch klasy robotniczej jest tu jeszcze słaby. Odnosi się to w dużym stopniu również do działalności innych partii politycznych. Istnieje natomiast silnie rozbudowany ruch zawodowy i ten właśnie ruch będzie dobrą glebą do rozwoju wpływów KPP. Drugą cechą charakterystyczną jest — w pewnym momencie — rola ówczesnego kierownictwa OKR PPS. Do wybitnych działaczy tego okresu należy Czesław Porankiewicz. Stał on na czele OKR PPS i komisji klasowych związków zawodowych oraz ściśle współpracował z KPP.

Studium ukazuje, jak partia, wbrew wściekłej nagonce burżuazji, głównie chadecji, wbrew działalności kleru i różnych organizacji kościelnych, nieustannie wzmacniała swoje pozycje i siły. Proletariat Poznania, Kalisza i Konina, Chodzieży i Gniezna szedł razem z robotnikami Zagłębia i Krakowa, Warszawy i Łodzi.

Książka zapoznaje również z szeregiem wybitnych działaczy rewolucyjnych i postępowych: Porankiewiczem, Kowalskim, Pasztem, Kiełbasiewiczem, Chwiałkowskim, Bemem, Chudobą. Zamieszczone w zbiorze materiały źródłowe uzupełniają całość publikacji.

Zbiorek materiałów dokumentalnych, wspomnień, relacji itp., obrazujących działalność KPP w województwie łódzkim, ma charakter fragmentaryczny, w pewnym stopniu uzupełniający naszą dotychczasową wiedzę o walce komunistów Pabianic i Zgierza, Piotrkowa i Radomska.

Zbiorek obejmuje materiały odnoszące się do pierwszych lat działalności KPRP oraz rad delegatów, ukazuje walkę partii z polityką kolejnych rządów sanacji, obrazuje jednolitofrontową akcję komunistów przeciwko narastającym w kraju siłom faszyzmu. Zbiorek zawiera wspomnienia komunistów z lat pobytu w sanacyjnych więzieniach, garść informacji i wspomnień o ich działalności w okresie okupacji oraz kilka tekstów piosenek i wierszy rewolucyjnych.

Część materiałów dotyczy pracy i walki komunistów na wsi łódzkiej, rad delegatów folwarcznych, słynnego tzw. marszu głodnych, jaki odbył się w Rawie Mazowieckiej w 1931 r. Inne dokumenty zamieszczone w zbiorze kreślą obraz walki robotników fabrycznych. W czasie kryzysu dochodzi do strajku w piotrkowskiej hucie szkła „Hortensja". Robotnicy huty, jako pierwsi w kraju stosują strajk okupacyjny, zwany odtąd w międzynarodowym ruchu robotniczym „strajkiem polskim". Kiedy w roku 1933 wybuchł w Polsce powszechny strajk włókniarzy, mocnym ogniwem tego ruchu byli włókniarze ziemi łódzkiej

Jak powiedzieliśmy, materiały omawianego zbiorku mają charakter fragmentaryczny. Należy oczekiwać, że w toku dalszych prac badawczych, dalszego gromadzenia i publikacji materiałów otrzymamy pełniejszy obraz działalności KPP w województwie łódzkim, jednym z czołowych w kraju ośrodków rewolucyjnego ruchu robotniczego.

* *
*

Wydanie wspomnianych książek stanowi inicjatywę komitetów wojewódzkich partii. Książki te rozszerzają naszą wiedzę o działalności komunistów w poszczególnych częściach kraju, ukazują szereg nowych, często dotychczas bliżej nie znanych materiałów o działalności terenowych instancji KPP, o działaczach ruchu. Materiał tu zawarty może ułatwić prace nad syntezą ruchu komunistycznego i robotniczego okresu międzywojennego. Już dziś prace, o których mowa, a także wydane w Warszawie oraz w innych miastach wojewódzkich, stanowią zaplecze a w pewnym stopniu i uzupełnienie „Zarysu historii polskiego ruchu robotniczego w latach 1918—1939” pióra J. Kowalskiego.

Dzieje walki komunistów polskich w dwudziestoleciu międzywojennym zasługują na dalsze źródłowe badania i studia. Badania te ukazywać będą coraz to nowe pokłady bohaterstwa i oddania, patriotyzmu i wierności sprawie socjalizmu, ukazywać będą zasługi, a także i błędy tych, którzy swą ofiarną walką torowali drogę do nowej Polski.

Zdzisław Słowik

TREŚĆ

Problemy i dyskusje

Informacje

Recenzje i bibliografia

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITETU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 312

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100 020.

Cena w prenumeracie:
kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicą jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—

Nowe drogi

12 (126)

LISTOPAD - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

12 (126)

LISTOPAD 1959

ROK XII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa". Warszawa Al. Jerozolimskie Nr 125. Zam. 1884, W-7, Podpisano do druku 31.X.1959 r.

Aktualne trudności na rynku mięsnym i środki niezbędne do ich przezwyciężenia

Referat tow. Władysława Gomułki, wygłoszony na III Plenum KC PZPR w dniu 17 października 1959 r.

Towarzysze!

Dzisiejsze plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego partii zostało zwołane w związku z sytuacją, jaka zaistniała na rynku mięsnym. Zadaniem naszym jest przeprowadzenie analizy źródeł, z których wypływają obecne trudności w zaspokojeniu zapotrzebowania ludności na mięso oraz podjęcie odpowiednich uchwał zmierzających do zrównoważenia podaży i popytu na rynku mięsnym. W tym tkwi bowiem sedno zagadnienia — popyt na mięso jest większy niż jego podaż.

PRZYCZYNY WZROSTU POPYTU NA MIĘSO

Przyjrzyjmy się najpierw przyczynom, które powodują nieustanny wzrost popytu na mięso i jego przetwory, a także na inne artykuły żywnościowe. Przyczyn tych jest trzy.

Pierwszą i naczelną przyczyną jest stale i szybko rozwijający się wzrost siły nabywczej ludności miejskiej i wiejskiej.

Przyczyną drugą jest wysoki przyrost naturalny ludności.

Przyczyna trzecia tkwi w niewłaściwej relacji cen mięsa w stosunku do innych artykułów żywnościowych.

Żadna z tych przyczyn nie powstała nagle w jakimś określonym momencie, każda z nich jest wytworem długiego procesu i różnych zjawisk zachodzących w naszym życiu. Dla oświetlenia procesu powstawania przyczyny pierwszej i trzeciej weźmiemy za punkt wyjścia rok 1955, a przy omawianiu sprawy przyrostu naturalnego ludności weźmiemy za podstawę rok 1950. Lata te nie są wybrane przypadkowo. Rok 1955 stanowił rok wyjściowy dla opracowania aktualnego planu pięcioletniego, wszystkich wskaźników rozwoju gospodarczego Polski na lata 1956—1960, w tym również wskaźnika wzrostu płac i dochodów ludności. Jeśli chodzi o przyrost naturalny, można go lepiej zobrazować posługując się dłuższym okresem czasu.

WZROSŁA SIŁA NABYWCZA LUDNOŚCI

Na siłę nabywczą ludności składa się szereg źródeł, z których czerpie ona swe dochody. Pozycję naczelną stanowią płace robotników i pracowników umysłowych oraz dochody ludności rolniczej.

W planie pięcioletnim wzrost przeciętnych realnych płac robotników i pracowników umysłowych oraz przeciętnych dochodów realnych ludności rolniczej określony został w wysokości 30 proc. Ten wzrost płac i dochodów miał być osiągnięty w pełni w ostatnim roku obecnej pięciolatki, tj. w roku 1960. Wskaźnika wzrostu płac i dochodów ludności nie ustala się dowolnie. Jest on ściśle związany ze wszystkimi wskaźnikami rozwoju gospodarki narodowej. Jego naruszenie w górę nie przechodzi nigdy bezkarnie dla kształtowania się sytuacji rynkowej, jeśli równocześnie nie poszły w górę zaplanowane wskaźniki produkcji przeznaczonej na zaopatrzenie rynku w poszukiwany asortyment towarów. W praktyce naszej gospodarki przewidziany w planie pięcioletnim wskaźnik wzrostu płac i dochodów ludności został naruszony w górę bez odpowiedniego wzrostu pokrycia towarowego, co musiało wywołać obecne perturbacje na rynku mięsnym.

Płace realne

Spójrzmy, jak ukształtowały się wskaźniki wzrostu przeciętnych płac nominalnych i realnych w całej gospodarce uspołecznionej za okres od 1 stycznia 1956 roku do 30 czerwca bieżącego roku, czyli za okres 3½ roku aktualnej pięciolatki.

Prawidłowa metoda obliczeń wymaga, aby okresy objęte obliczeniami były porównywalne. Nasze zadanie jest o tyle utrudnione, że za podstawę obliczeń wzrostu płac weźmiemy okresy nieporównywalne, tj. przeciętne, średniomiesięczne zarobki przypadające na 1 zatrudnionego w roku 1955 i przeciętne średniomiesięczne zarobki za I półrocze br. Wskaźniki wyprowadzone za I półrocze każdego roku nie są identyczne ze wskaźnikami obejmującymi cały rok. Odchylenia są jednak zwykle nieduże, a co ważniejsze, w naszym konkretnym przypadku nie zawyżają one, lecz obniżają wskaźnik wzrostu płac.

Przeciętna wysokość płac netto w roku 1955 wynosiła w całej gospodarce uspołecznionej 1008 zł miesięcznie na 1 zatrudnionego. Ta sama przeciętna obliczona za I półrocze br. podniosła się o 408 zł i wynosiła 1416 zł miesięcznie. Zatem w ciągu 3½ roku przeciętne płace nominalne w całej gospodarce uspołecznionej wzrosły o 40,5 proc.

Do płac przeciętnych zarówno za rok 1955, jak i za I półrocze br. wliczono tylko zarobki objęte osobowym funduszem płac oraz wartość pieniężną różnych świadczeń w naturze, pobieranych przez pracowników na mocy układów zbiorowych. Nie daje to pełnego obrazu wysokości zarobków. Oprócz wypłat objętych osobowym funduszem płac pracownicy otrzymują określone sumy z innych tytułów i innych funduszów. Sumy te należy doliczyć do zarobków, co zwiększa ich wysokość.

Sumy wypłat z różnych tytułów, przeliczone na 1 zatrudnionego, w gospodarce uspołecznionej uległy w I półroczu br. w stosunku do roku 1955 następującym zmianom:

1) Wypłaty z tytułu zasiłków rodzinnych podniosły się ze 167 zł miesięcznie do 208 zł miesięcznie na grono rodzinne, tj. o 24,6 proc. W przeliczeniu na wszystkich zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej wypłaty te zwiększają przeciętną wysokość zarobków miesięcznych z 69 zł w roku 1955 do 91 zł w I półroczu br.

2) Wypłaty z tytułu zasiłków chorobowych podniosły się z 18 zł do

32 zł miesięcznie, tj. o 77,8 proc. W obliczeniu nie uwzględniono zasiłków połogowych.

3) Kwoty z tytułu funduszu zakładowego, wypłacone do rąk pracowników w I półroczu 1959 r., wynosiły 62 zł miesięcznie w przeliczeniu na każdego zatrudnionego w gospodarce uspołecznionej. Jeśli wziąć tylko pracowników zakładów objętych funduszem zakładowym, suma ta podnosi się do 76 zł miesięcznie. W roku 1955 fundusz zakładowy w obecnej formie nie istniał i wypłaty tego rodzaju nie miały miejsca.

4) Wypłaty z tytułu nagród podniosły się z 32 zł do 34 zł miesięcznie, tj. o 6.3 proc.

5) Wypłaty netto z tytułu prac zleconych i inne wypłaty wchodzące w skład bezosobowego funduszu płac wzrosły z 20 zł do 26 zł miesięcznie, czyli o 30 proc.

W sumie wypłaty z przytoczonych tytułów podniosły się w omawianym okresie ze 142 do 246 zł miesięcznie. Podwyższają one wysokość przeciętnych miesięcznych zarobków w roku 1955 do 1150 zł, a w I półroczu br. do 1662 zł na 1 zatrudnionego w gospodarce uspołecznionej. Przeciętne wypłaty netto wzrosły zatem w ciągu 3½ roku o 44,5 proc.

W poszczególnych działach gospodarki przeciętne płace kształtują się wyżej lub niżej od przeciętnej ogólnokrajowej. Przeciętna płaca miesięczna brutto w całej gospodarce uspołecznionej bez zaliczenia wypłat z tytułu zasiłków rodzinnych i chorobowych, funduszu zakładowego, nagród i wypłat z funduszu bezosobowego wynosi w I półroczu br. 1541 zł, a w roku 1955 wynosiła 1077 zł, wzrosła zatem o 43,1 proc. W I półroczu br. przeciętne miesięczne płace brutto wg obliczeń GUS wynosiły:

1)	w przemyśle	1751 zł	— wzrost o	48,0%	za 3½ roku
2)	w budownictwie	1873 zł	„	42,8%	„
3)	w rolnictwie i leśnictwie	1128 zł	„	41,4%	„
4)	w transporcie i łączności	1490 zł	„	37,3%	„
5)	w gospodarce komunalnej	1503 zł	„	54,5%	„
6)	w służbie zdrowia	1256 zł	„	64,6%	„
7)	w szkolnictwie ogólnokształcącym	1424 zł	„	57,5%	„
8)	w obrocie towarowym	1297 zł	„	43,5%	„
9)	w administracji państwowej	1582 zł	„	53,3%	„
	w tym w ministerstwach, zjednoczeniach i jednostkach równorzędnych	1996 zł	„	46,9%	„
10)	w sądownictwie i prokuraturze	1544 zł	„	66,0%	„
11)	w instytucjach finansowych i ubezpieczeniowych	1562 zł	„	59,9%	„

Przytoczone dane świadczą, że w każdym dziale gospodarki uspołecznionej nastąpił bardzo poważny wzrost płac, który zwiększał siłę nabywczą ludności.

Dotychczas mówiliśmy o płacach nominalnych. Dla określenia wzrostu siły nabywczej płac istotne są nie płace nominalne, lecz płace realne. W okresie omawianego 3½-lecia, zwłaszcza w latach 1956—1957, wystąpił na rynku towarowym pewien ruch cen. Ceny niektórych towarów i usług

poszły w górę, niektórych zaś uległy zniżce. W sumie wskaźnik kosztów utrzymania podniósł się w tym okresie o 7,6 punkta. Uwzględniając ten wskaźnik wzrostu kosztów utrzymania przeciętna płaca realna netto w całej gospodarce uspołecznionej (odpowiadająca przeciętnej płacy nominalnej netto 1.416 złotych miesięcznie) wzrosła w I półroczu o 30,6 proc. w porównaniu z poziomem przeciętnej płacy (1.008 zł miesięcznie netto) w roku 1955.

A myśmy zaplanowali na całą pięciolatkę 30 proc. wzrostu płac realnych.

Faktyczna realna wartość wypłat średnio na jednego zatrudnionego jest jednak jeszcze wyższa, bo jeśli uwzględnić wypłaty z tytułu zasiłków rodzinnych i chorobowych, funduszu zakładowego, nagród i wypłaty z funduszu bezosobowego, to wzrost ten w I półroczu br. wyniósł 34,6 proc. (w I półroczu br. przeciętna wypłata 1.662 zł, podczas gdy w 1955 r. — 1.150 zł).

Ludzie, którzy nie grzeszą dobrą wolą, skłonni są zwykle kwestionować wysokość wzrostu płac realnych. W związku z tym pragnę podkreślić, że przytoczony wyżej wskaźnik wzrostu płac realnych, przy zastosowanej metodzie jego obliczenia, odbiega od rzeczywistości w dół, a nie w górę. Wysokość wzrostu płac realnych każdy może skontrolować, choć niezbyt dokładnie, posługując się w tym celu cenami detalicznymi podstawowych artykułów spożywczych i wyrobów przemysłowych powszechnego użytku oraz wysokością swoich zarobków osiągniętych w roku 1955 i obecnie. Porównując wysokość cen detalicznych w roku 1955 z cenami obecnymi łatwo stwierdzić, że wzrost przeciętnych płac netto z 1.008 zł w 1955 roku do 1.416 zł w I połowie roku bieżącego umożliwia poważne zwiększenie zakupów. Ilustruje to przytoczona tablica, zawierająca zestawienie ilości ważniejszych towarów, które można było nabyć w roku 1955 i w I półroczu roku bieżącego za miesięczną przeciętną płacę nominalną netto ogółu zatrudnionych w gospodarce narodowej.

Zestawienie ilości ważniejszych towarów, które można było nabyć w roku 1955 i w I półroczu 1959 r. za miesięczną przeciętną płacę nominalną netto ogółu zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej

Lp.	WYSZCZEGÓLNIENIE	Jednostka miary	Rok 1955		I półrocze 1959		Ilość jednostek I półrocze 1959 w porównaniu z rokiem 1955
			przeciętna cena roczna	ilość jednostek	cena przeciętna	ilość jednostek	
1	2	3	4	5	6	7	8
	Przeciętny miesięczny zarobek netto	**zł**	**1.008.—**		**1.416.—**		**1959:1955 140,5**
1.	chleb pszenny	kg	5,00	201,6	5,00	283,2	140,5
2.	chleb żytni pytlowy	„	3,00	336,0	3,00	472,0	140,5
3.	mąka pszenna	„	6,70	150,4	6,70	211,3	140,5
4.	kasza jęczmienna	„	5,70	176,8	5,70	248,4	140,5
5.	kasza manna	„	6,50	155,1	6,50	217,8	140,5
6.	ryż	„	19,40	52,0	12,17	116,4	223,8
7.	mięso cielęce I gatunku	„	30,00	33,6	36,00	39,3	117,0
8.	mięso wołowe — udziec	„	26,00	38,8	27,00	52,4	135,1

Lp.	WYSZCZEGÓLNIENIE	Jednostka miary	Rok 1955		I półrocze 1959		Ilość jednostek I półrocze 1959 w porównaniu z rokiem 1955
			przeciętna cena roczna	ilość jednostek	cena przeciętna	ilość jednostek	
1	2	3	4	5	6	7	8
9.	mięso wieprzowe — schab	kg	33,00	30,5	33,00	42,9	140,5
10.	kiełbasa zwyczajna	„	26,00	38,8	26,00	54,5	140,5
11.	szynka	„	55,00	18,3	55,00	25,7	140,5
12.	słonina	„	34,30	29,4	27,00	52,4	178,2
13.	masło	„	55,00	18,3	70,00	20,2	110,4
14.	mleko	l	2,42	416,5	2,50	566,4	136,0
15.	jaja	szt.	1,41	714,9	1,82	778,0	108,8
16.	ser tylżycki	kg	29,00	34,8	35,00	40,5	116,4
17.	cukier	„	12,00	84,0	12,00	118,0	140,5
18.	ziemniaki	„	1,22	826,2	1,14	1.242,1	150,3
19.	cebula	„	3,45	292,2	4,57	309,8	106,0
20.	fasola	„	12,50	80,6	8,99	157,5	195,4
21.	kapusta biała	„	1,40	720,0	3,18	445,3	61,8
22.	wódka czysta 40%	l	60,50	16,7	74,00 a)	19,1	114,4
23.	wełna ubraniowa czesankowa 100%	m	660,00	1,5	660,00	2,1	140,5
24.	wełna ubraniowa czesankowa 60%	„	366,00	2,8	355,00	4,0	142,9
25.	kreton sukienkowy	„	13,70	73,6	13,70	103,4	140,5
26.	tkanina pościelowa poszewkowa	„	12,80	78,8	12,10	117,0	148,5
27.	jedwab sukienkowy	„	44,25	22,8	40,80	34,7	152,2
28.	skarpety męskie bawełniane wzmocnione steelonem	szt.	18,45	54,6	13,00	108,9	199,5
29.	półbuty męskie	para	278,71	3,6	330,00	4,3	119,4
30.	koszula męska popelinowa	szt.	156,00	6,5	170,00	8,3	127,7
31.	ubranie męskie z wełny czesankowo-zgrzebnej 60%	„	737,00	1,37	730,00	1,94	141,6
32.	ubranie męskie z wełny czesankowej 100%	„	2.250,00	0,45	2.250,00	0,63	140,5
33.	trzewiki dziecięce	para	119,00	8,5	115,00	12,3	144,7
34.	szafa 3-drzwiowa dębowa	szt.	1.498,00	0,67	1.920,00	0,74	110,4
35.	garnek aluminiowy	„	30,00	33,6	28,50	49,7	147,9
36.	mydło do prania	kg	16,00	63,0	13,00	108,9	172,9
37.	żarówka 25 W	szt.	4,80	210,0	4,80	295,0	140,5
38.	węgiel kamienny	t	256,00	3,9	250,00	5,7	146,2
39.	papierosy „Sport"	100 szt.	15,30	65,9	15,00	94,4	143,2
40.	zeszyt szkolny	szt.	0,30	3.360,0	0,55	2.575,0	76,6
41.	gazeta	„	0,20	5.040,0	0,50	2.832,0	56,2
42.	elektryczność	kWh	0,39	2.584,0	0,39	3.631,0	140,5
43.	gaz	m^3	0,50	2.016,0	0,50	2.832,0	140,5
44.	bilet tramwajowy	szt.	0,45	2.240,0	0,50	2.832,0	126,1
45.	bilet kolejowy (II kl. na odległość 200 km) b)	„	39,60	25,5	41,30	34,3	134,5
46.	opłata za przesyłkę paczki 3—5 kg na odległość 300 km	„	4,80	210,0	8,00	177,0	84,3
47.	bilet do kina	„	3,60	280,0	6,00	236,0	84,3
48.	uszycie ubrania męskiego w zakładzie państwowym bez dodatków	„	391,00	2,58	598,00	2,37	91,9

a) Cena z uwzględnieniem dopłat pobieranych na podstawie uchwał rad narodowych.

b) Wskaźnik ilości biletów kolejowych (II kl. na odległość 200 km) obliczony jest z uwzględnieniem oddziaływania podwyżki cen biletów kolejowych od dnia 15. VI. br., tj. za okres tylko 1/12 okresu obrachunkowego. Gdyby wskaźnik ten obliczyć na koniec czerwca br., to ukształtowałby się on na poziomie 92,5.

Zestawienie to posłużyć może każdemu za podstawę do orientacyjnego ustalenia wzrostu własnego realnego zarobku. Trzeba tylko posługiwać się przy tym wysokością własnej płacy miesięcznej w roku 1955 i w roku bieżącym.

Świadczenia skarbu państwa

Wzrost siły nabywczej ludności nie ogranicza się tylko do wzrostu płac realnych i przytoczonych już wypłat. W omawianym okresie siła nabywcza ludności miejskiej wzrosła również wskutek zwiększenia innych wypłat ze skarbu państwa na rzecz pracujących i nie pracujących.

Pozycję najważniejszą przedstawiają tutaj wypłaty z tytułu emerytur i rent, które wzrosły bardzo wysoko. W roku 1955 skarb państwa za pośrednictwem Ministerstwa Pracy i Ministerstwa Komunikacji wydatkował na renty i emerytury sumę 3.069 mln zł. W roku bieżącym przewidywane wydatki na ten cel wzrastają do sumy 10.311 mln zł, tj. o 236 proc. Wysokość przeciętnej miesięcznej renty wypłacanej przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej podniosła się ze 194 zł w roku 1955 do 584 zł w roku bieżącym, tj. o 201 proc. Renty kolejarzy wypłacane przez Ministerstwo Komunikacji wzrosły ze 198 zł w 1955 r. do 701 zł miesięcznie w I półroczu 1959 r. Ogólna liczba rencistów w I połowie br. wynosiła ponad 1.260 tys., tj. wzrosła od 1955 r. o blisko 50 tys.

Następne pozycje — to wzrost dotacji państwowych na przedszkola i żłobki w 1959 r. w porównaniu z 1955 r. o ok. 370 mln zł, tj. o 37 proc., na Fundusz Wczasów Pracowniczych o 79 mln zł, tj. o 46 proc., na kolonie letnie i obozy o 143 mln zł, tj. o 53 proc. Wzrost wydatków państwa ze wszystkich wymienionych tytułów w sposób bezpośredni lub pośredni zwiększał dodatkowo siłę nabywczą ludności.

W omawianym okresie wystąpił także poważny wzrost zatrudnienia, który według statystyki Centralnego Zarządu Ubezpieczeń Społecznych objął ok. 550 tys. osób, co również wpłynęło wybitnie na zwiększenie siły nabywczej ludności.

Rachunek porównawczy wypłat z różnych tytułów dokonanych w gospodarce uspołecznionej w I połowie 1955 r. i w I połowie roku bieżącego przedstawia następujący obraz:

WYSZCZEGÓLNIENIE	Wypłaty za I półrocze w mln zł		Wzrost wypłat	
	1955	1959	w mln zł	w %
1. Osobowy fundusz płac netto	39.174	61.392	22.218	56,7
2. Bezosobowy fundusz płac netto z wyłączeniem wozaków	695	1.415	720	103,6
3. Fundusz zakładowy (wypłaty na ręce pracowników)	—	2.613	2.613	—
4. Zasiłki rodzinne	2.836	4.026	1.190	42,0
5. Zasiłki chorobowe i połogowe	863	1.623	760	88,1
6. Inne wynagrodzenia nie objęte funduszem płac	1.250	1.439	189	15,1
7. Emerytury i renty (za 1955 r. — średnia półroczna)	1.534	5.199	3.665	238,9
8. Dotacje państwa na żłobki, przedszkola, wczasy, kolonie, obozy, stołówki (średnia półroczna)	728	1.020	292	40,1
Razem	47.080	78.727	31.647	67,2

Zestawienie to ilustruje, że tylko z tych tytułów w okresie ostatnich czterech lat zwiększyły się wypłaty państwa o ponad 31,5 mld zł w I połowie br. W II połowie br. wzrost wypłat będzie jeszcze większy i w skali całego roku 1959 osiągnie sumę około 66,5 mld zł.

Wszystkie wyszczególnione wypłaty wyrażają wielkość siły nabywczej tych, którzy je otrzymują. Wypłaty te wzrosły w I półroczu br. w stosunku do I półrocza 1955 r. o 67 proc. Ponieważ w tym czasie wskaźnik cen detalicznych towarów i usług konsumpcyjnych nabywanych przez ludność wzrósł o 8,2 punkta, oznacza to, że siła nabywcza tych, którzy pobrali wymienione sumy, wzrosła w I półroczu br. w stosunku do I półrocza 1955 r. o 54,3 proc., uwzględniając również przyrost zatrudnienia oraz przyrost liczby rencistów i emerytów. Tym wskaźnikiem należy też szacunkowo mierzyć wzrost siły nabywczej całego społeczeństwa.

Dochody ludności robotniczej

Nie można ustalić dokładnie, jaka część wymienionej wyżej sumy zarobków i wypłat za I półrocze br. w kwocie 78.727 mln zł wpłynęła do budżetów gospodarstw chłopskich. Nie można ściśle ustalić wzrostu siły nabywczej ludności pozarolniczej, której źródłem utrzymania jest praca w gospodarce uspołecznionej, gdyż trudne, a nawet niemożliwe jest ustalenie dokładnego podziału ludności na rolniczą i nierolniczą. Pokaźną część zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej stanowi bowiem warstwa ludzi zamieszkałych na wsi, posiadających mniejsze lub większe gospodarstwa rolne, warstwa, której źródłem utrzymania jest zarówno praca zarobkowa w gospodarce uspołecznionej, jak i dochód z własnego gospodarstwa rolnego. Ludzi takich, tzw. półrobotników-półchłopów, jest — według bardzo luźnych szacunków — około 800—900 tys., tj. 12—13 proc. ogółu zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej. Również pewna część rencistów posiada drobne gospodarstwa rolne.

Jeśli zatem z sumy zarobków i innych wypłat związanych z zatrudnieniem w gospodarce uspołecznionej odliczymy 12—13 proc. jako wypłaty pobierane przez posiadających własne gospodarstwa rolne robotników-chłopów oraz rencistów, to z tego tytułu dochody wsi wyniosą w skali całego 1959 r. sumę ok. 20 mld zł. Suma ta w wysokim stopniu podnosi siłę nabywczą ludności rolniczej ponad określony poziom wynikający ze wzrostu jej dochodów z własnych gospodarstw rolnych. Można powiedzieć, że nie dotyczy to całej ludności rolniczej, ale tylko tej części, której członkowie rodzin, zamieszkali na wsi, pracują w gospodarce uspołecznionej. Ale jest to problem innego rodzaju i nie ma on znaczenia dla sprawy ustalania wzrostu siły nabywczej ludności rolniczej.

Dochody ludności rolniczej osiągane z produkcji rolnej są trudne do obliczenia i mogą być określane tylko szacunkowo. Chłopi - producenci rolni sprzedają towarową część swej produkcji zarówno państwu, jak i prywatnym nabywcom. Nie wiemy dokładnie, jaką część produkcji towarowej sprzedaje chłop państwu, a jaką prywatnym nabywcom. Przy takim rozdrobnieniu gospodarstw rolnych, jak u nas, metoda szacunku musi być szczególnie niedokładna.

Drugą trudność sprawia ustalenie wielkości spożycia własnego produkcji rolnej przez ludność rolniczą. Tutaj też musi się stosować metodę sza-

cunku. A w tej dziedzinie jest ona jeszcze bardziej niedokładna niż w poprzedniej.

W roku 1958 produkcja globalna rolnictwa zwiększyła się o 15,1 proc. w porównaniu z rokiem 1955. Na wskaźnik ten składa się wzrost produkcji roślinnej o 12,4 proc. oraz wzrost produkcji zwierzęcej o 19,3 proc. Produkcja globalna rolnictwa za br. będzie prawdopodobnie taka sama lub minimalnie niższa od poziomu ubiegłorocznego.

Nominalne dochody pieniężne gospodarstw chłopskich ze skupu państwowego w roku 1958 wzrosły w cenach bieżących o 21.471 mln zł, tj. o 83,2 proc. w stosunku do roku 1955. Tak wysoki wzrost przychodów powstał m. in. w wyniku bardzo poważnego zmniejszenia obciążenia gospodarstw chłopskich dostawami obowiązkowymi. W roku 1955 państwo wypłaciło chłopom za dostawy obowiązkowe 4.704 mln zł oraz za skup kontraktacyjny i wolnorynkowy 21.101 mln zł, tj. razem 25.805 mln zł. W roku 1958 kwoty te uległy zmianom i wynosiły: za dostawy obowiązkowe 4.569 mln zł, za skup wolnorynkowy 42.707 mln zł, razem 47.276 mln zł. Z tytułu różnicy cen dostaw obowiązkowych w stosunku do cen wolnorynkowych świadczenia chłopów (tj. podatek w naturze) na rzecz państwa w przeliczeniu na wartość pieniężną wynosiły 8.764 mln zł w roku 1955 (w cenach tego roku), natomiast w roku 1958 (w cenach roku 1958) obniżyły się do sumy 4.546 mln zł, tj. o około 48 proc.

W okresie tym podatek gruntowy nie tylko nie został podniesiony, lecz w stosunku do szeregu gospodarstw obniżony. Przewidywane na br. zwiększenie o 336 mln zł w stosunku do roku 1955 wpłaty tego podatku jest wynikiem ściągania zaległości. Udzielane i ściągane kredyty państwowe przewidują za rok 1959 saldo dodatnie na rzecz chłopów w sumie 1.814 mln zł. Natomiast saldo składek ubezpieczeniowych i wypłat odszkodowań będzie dodatnie dla PZU.

Wzrosły wpłaty chłopów na rzecz Państwowego Funduszu Ziemi i niektóre inne opłaty.

Szacuje się, że przychody chłopów ze sprzedaży produkcji rolniczej nabywcom prywatnym były w roku 1958 wyższe o 328 mln zł niż w roku 1955.

Za wywóz drewna z lasu i inne usługi transportowe na rzecz gospodarki uspołecznionej chłopi uzyskali w roku 1958 mniej więcej tyle co w roku 1955.

Zestawienie wzrostu przychodów ludności rolniczej za rok 1958 w stosunku do roku 1955 daje nam następujący szacunkowy wynik:

1)	Wzrost przychodów ze skupu państwowego	21,5 mld zł
2)	Wzrost przychodów ze sprzedaży prywatnym nabywcom	0,3 " "
3)	Wzrost dochodów chłopów (robotników) zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej	4,0 " "
4)	Wzrost salda PZU oraz otrzymywanych i spłacanych kredytów państwowych	0,5 " "
	Razem:	26,3 mld zł

Na taką sumę należy szacować wzrost przychodów pieniężnych ludności rolniczej w wymienionym okresie.

Oczywiście w latach 1956—1958 miały miejsce podwyżki cen na nawozy sztuczne, maszyny i narzędzia rolnicze, materiały budowlane i niektóre inne wyroby przemysłowe oraz nastąpiła zmiana ekwiwalentów paszowych. Wszystko to zwiększyło nakłady pieniężne gospodarstw chłopskich na produkcję rolną o około 4.589 mln złotych w roku 1958 w stosunku do roku 1955. Szacując, że z ogólnej masy produkcji towarowej gospodarstw chłopskich państwo zakupiło w roku 1958 tytułem dostaw obowiązkowych i skupu wolnorynkowego 83 proc., wzrost nakładów na tę część produkcji z tytułu podwyżek cen wynosi około 3.808 mln zł. Odejmując tę sumę od wzrostu przychodów pieniężnych gospodarstw chłopskich z tytułu skupu państwowego ich produkcji, który to wzrost — jak mówiliśmy — stanowi za rok 1958 kwotę 21.471 mln zł, chłopi zyskali na skupie państwowym w cenach bieżących sumę 17.663 mln złotych.

Ile sprzedaliśmy — ile sprzedajemy

Ogółem według danych banku nominalne dochody pieniężne ludności z tytułu pracy w gospodarce uspołecznionej, jak i z produkcji rolniczej, z tytułu zakupów przez gospodarkę uspołecznioną towarów i usług od gospodarki nie uspołecznionej oraz z tytułu innych świadczeń pieniężnych od państwa (jak np. renty, zasiłki itp.) były wyższe w I połowie br. o 44,4 mld zł, tj. o 81 proc. w stosunku do I połowy 1955 r.

Tak przedstawia się ogólny obraz wzrostu pieniężnej siły nabywczej ludności. Nie należy mieszać tego pojęcia ani ze wzrostem nominalnych i realnych płac robotniczych, ani też z realnym wzrostem dochodów ludności wiejskiej z produkcji rolniczej. Jak to wyżej wykazano, na wzrost siły nabywczej ludności wpływa nie tylko wzrost płac realnych i pieniężnych dochodów ludności rolniczej, ale także ilościowy wzrost zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej oraz wysokość wypłat z różnych innych tytułów. Na wzrost dochodów realnych ludności wiejskiej osiąganych z produkcji rolniczej wpływają nie tylko dochody pieniężne uzyskiwane przez nią za sprzedaż płodów rolnych, lecz także rozmiary spożycia tych płodów przez samych wytwórców. Tym problemem nie będziemy się zajmować, gdyż w dotychczasowych rozważaniach chodziło nam przede wszystkim o wykazanie, o ile wzrosła pieniężna siła nabywcza ludności w ciągu 3 i pół lat aktualnej pięciolatki.

Wyrazem wzrostu siły nabywczej ludności jest wartość detalicznej sprzedaży towarów. W roku 1955 sprzedano tych towarów za sumę 128.945 mln złotych, a w I połowie br. za sumę 103.224 mln zł. Uwzględniając zmiany cen detalicznych, w każdym miesiącu I półrocza br. sprzedano przeciętnie około 47 proc. więcej towarów niż przeciętnie w każdym miesiącu 1955 roku.

Sprzedaż mięsa, tłuszczów zwierzęcych, podrobów i przetworów mięsnych przez handel uspołeczniony wynosiła:

w roku 1955	— 493,5	tys. ton
w roku 1956	— 609,0	„ „
w roku 1957	— 736,2	„ „
w roku 1958	876,2	„ „
w I półroczu 1959	— 455,3	„ „

Z zestawienia tego wynika, że w I półroczu br. w sieci handlu uspołecznionego sprzedawano przeciętnie miesięcznie o 84,7 proc. więcej mięsa, tłuszczu i przetworów mięsnych niż w roku 1955. Przeciętne spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych, włączając ubój gospodarczy chłopów, wzrosło na głowę ludności kraju z 39 kg w 1955 r. do 47,8 kg w 1958 r., tj. o 22,6 proc. Szybsze tempo wzrostu sprzedaży mięsa od tempa wzrostu spożycia na głowę ludności dowodzi, że skup żywca przez państwo wzrastał silniej niż wzrastała jego produkcja, czyli że chłopi zwiększyli sprzedaż żywca państwu, a równocześnie zwiększyli zakup mięsa w sieci handlu uspołecznionego dla własnych potrzeb. Zachęcała ich do tego cena, jaką otrzymywali za sprzedaż żywca i jaką płacili za kupno mięsa a zwłaszcza wędlin.

Zapotrzebowanie na mięso wzrasta u nas nie tylko w rezultacie wzrostu siły nabywczej ludności. Trudności zaspokojenia popytu na mięso wiążą się u nas również z szybkim przyrostem naturalnym ludności.

Przyjrzyjmy się bliżej tej drugiej przyczynie naszych trudności mięsnych.

POLSKA KRAJEM NAJWIĘKSZEGO PRZYROSTU LUDNOŚCI

W roku 1950 Polska miała 25 milionów mieszkańców. Do roku 1960 ludność Polski podniesie się do liczby 29,9 miliona, zatem wzrośnie prawie o 20 proc. W roku bieżącym musimy wyżywić — i to wyżywić na wyższym poziomie — 2 miliony ludzi więcej niż w roku 1955. Zwiększa to zapotrzebowanie na żywność w ogóle, a na mięso w szczególności.

Przyrost naturalny ludności w Polsce w porównaniu z innymi krajami jest niezmiernie wysoki.

Wykazuje to zestawienie przyrostu naturalnego ludności w dziesięciu krajach za okres od roku 1950 do przewidywanego poziomu na rok 1960. Przyrost ten wynosi:

1) w Austrii	— 1	proc.,	czyli	70	tys.	ludzi
2) w Wielkiej Brytanii	— 3,6	proc.,	„	1.800	„	„
3) w Niem. Rep. Federalnej	— 4	proc.,	„	1.900	„	„
4) we Francji	— 5,7	proc.,	„	2.400	„	„
5) we Włoszech	— 7,8	proc.,	„	3.600	„	„
6) na Węgrzech	— 9	proc.,	„	900	„	„
7) w Czechosłowacji	— 11	proc.,	„	1.300	„	„
8) w Portugalii	— 12,6	proc.,	„	1.060	„	„
9) w Holandii	— 14	proc.,	„	1.400	„	„
10) w Polsce	— 20	proc.,	„	4.900	„	„

Zestawiając skrajne przykłady tej tablicy widzimy, że przyrost naturalny w Polsce w porównaniu z Austrią jest 20-krotnie wyższy. Spożycie mięsa i tłuszczów w Austrii nie uległo zmianom w okresie z górą 20 lat. Wynosiło ono przed wojną i wynosi obecnie 49 kg na jednego mieszkańca. Natomiast w Polsce podniosło się z 19 kg w okresie przedwojennym do około 48 kg w 1958 r. W bogatej Anglii, która w 1950 r. liczyła 50 milionów mieszkańców, przyrost naturalny ludności w ciągu 10 lat wyniesie 1.800 tys. ludzi, a w biednej, zrujnowanej przez najazd hitlerowski Pol-

sce, która w roku 1950 liczyła 25 milionów ludzi, w ciągu tego samego czasu przyrost naturalny wyniesie 4.900 tys. ludzi.

A u nas znajdują się jeszcze ludzie, którzy psioczą na socjalizm za niedostatek mięsa na rynku. Gdyby kapitalistyczna Anglia miała taki przyrost naturalny, jaki ma socjalistyczna Polska, to stopa życiowa jej ludności spadałaby z roku na rok w dół. U nas, właśnie dzięki socjalizmowi, podnosi się z każdym rokiem w górę.

Przytoczę jeszcze niezmiernie charakterystyczne dane liczbowe.

W okresie tych 10 lat liczba dzieci w wieku do 14 lat wzrośnie w Polsce o 2.820 tys. W tym samym czasie w Wielkiej Brytanii przybędzie tylko 410 tys. dzieci w tym wieku, a w 15 państwach Europy zachodniej razem wziętych liczba dzieci w tym wieku i w tym czasie zwiększy się zaledwie o 2.280 tys. W niektórych z tych państw liczba dzieci do lat 14 uległa nawet zmniejszeniu. Np. w Niemieckiej Republice Federalnej o ponad milion. w Austrii o 140 tys., a w Szwecji o 30 tys. dzieci.

Nasza przyszłość przedstawia się wysoce optymistycznie. Jesteśmy bowiem narodem młodym, o największej liczbie dzieci. Ale na dzień dzisiejszy i na bliskie jutro ta wielka liczba naszych dzieci nakłada na nas, na ich ojców, niemałe ciężary i trudne obowiązki. Niezależnie od tego, że musimy wyżywić te dzieci, tj. zwiększać stale produkcję artykułów żywnościowych i wyrobów przemysłowych powszechnego użytku, równocześnie musimy im zapewnić naukę, budować nowe szkoły, zwiększać liczbę nauczycieli, budować nowe mieszkania, zapewnić tym, którzy dorastają do wieku pracy, nowe miejsca pracy, czyli rozbudowywać stale naszą gospodarkę narodową.

To wszystko wymaga olbrzymich środków, wielkich inwestycji. Bez tego czekałaby Polskę i nasze dzieci niewesoła przyszłość. Przyrost naturalny ludności, jaki obecnie u nas istnieje, jest poważnym hamulcem dla tempa wzrostu stopy życiowej narodu.

DLACZEGO TRUDNOŚCI MIĘSNE UJAWNIŁY SIĘ OBECNIE

Trzecia przyczyna stymulująca wzrost spożycia mięsa, mianowicie relacja cen mięsa w stosunku do innych artykułów żywnościowych, nie wymaga nawet uzasądnienia. Każdy wie, że mięso i przetwory mięsne należą u nas do najtańszych artykułów żywnościowych, przy czym jest to artykuł najwygodniejszy do przyrządzania. Obecne ceny mięsa są wysoce nierentowne. Niskie ceny mięsa wpływały na zmianę struktury spożycia ludności. W latach 1955—1958, a więc w okresie wysokiego wzrostu płac, spożycie zboża w przeliczeniu na przetwory zmniejszyło się ze 170,7 kg do 141,6 kg, tj. o 17 procent na głowę ludności. W tym samym czasie spożycie mięsa w każdej postaci (bez wliczania drobiu) wzrosło o 22,6 proc. Najtańszy gatunek kaszy w cenie 3,50 zł za 1 kg znajdował coraz mniejszy popyt w wielkich ośrodkach miejskich, natomiast był i jest wykupywany przez hodowców drobiu na karmę dla kur.

Ponadto niewłaściwy układ cen wewnątrz grupy artykułów mięsnych stworzył nigdzie nie spotykane proporcje między ilością mięsa a ilością wędlin. W ogólnej masie mięsnej, sprzedanej przez sieć handlu uspołecznionego w roku 1958, w ilości 876 tys. ton wędliny partycypowały ilością 247 tys. ton, wynosiły więc 28 proc., w tym najtańszy gatunek kiełbas wyrażał się ilością 121 tys. ton. Należy zaznaczyć, że produkcja tak wiel-

kiej ilości kiełbas wymaga importu osłonek, za które tylko w roku 1958 zapłaciliśmy 3 mln 315 tys. dolarów.

Analizując przyczyny zaistniałych trudności na rynku mięsnym mówiliśmy dotychczas o jednej stronie tej sprawy, mianowicie o przyczynach zwiększenia się popytu na mięso. Może ktoś powiedzieć: wszystko to prawda, ale dlaczego do niedawna, tj. do połowy tego roku, mięsa na ogół starczało, a w następnych miesiącach wystąpiły nagle trudności na rynku mięsnym. Trzeba więc odpowiedzieć na to pytanie.

Spadek skupu — spadek pogłowia

Przyczyną najistotniejszą, ale bynajmniej nie jedyną, jest spadek skupu żywca. Spadek ten wystąpił już w II kwartale br. i wynosił w przeliczeniu na mięso ponad 6 tys. ton w stosunku do II kwartału ub. roku, tj. o 2,2 proc. Wprawdzie ilość żywca zakupionego w I półroczu br. (572,8 tys. ton) jest prawie równa ilości zakupionej w I półroczu ub. r. (570,8 tys. ton), lecz już w I półroczu br. skup żywca był mniejszy o ponad 18 tys. ton w stosunku do założeń Narodowego Planu Gospodarczego.

W I kwartale br. sprzedaż mięsa wzrosła o 23,5 tys. ton, tj. o 15 proc. w stosunku do I kwartału ub. roku. W II kwartale wzrost ten wynosił 16 tys. ton, tj. 9,9 proc. Łącznie w I półroczu br. sprzedano 358,4 tys. ton mięsa wobec 318,9 tys. ton sprzedanych w I półroczu ub. roku. Wzrost wynosi więc 39,5 tys. ton, tj. 12,3 proc. A jak już mówiono, skup żywca w tym czasie nie uległ zmianie.

Zwiększone w tak wysokim stopniu zaopatrzenie rynku w mięso, wobec niezwiekszonego skupu żywca, było możliwe tylko przez wyrzucenie na rynek mięsa znajdującego się w rezerwach państwowych oraz przez zmniejszenie eksportu mięsa. Pokrywanie w I półroczu br. zapotrzebowania na mięso odbywało się zatem w sposób sztuczny. Jednak nawet w tym okresie zapotrzebowanie na mięso nie było w pełni pokrywane. Przemawiają za tym wymownie wymienione już wskaźniki wzrostu sprzedaży mięsa w I i II kwartale. Jeśli w II kwartale sprzedaż mięsa wzrosła o 9,9 proc. wobec 15 proc. wzrostu w I kwartale, dowodzi to tylko, że już w II kwartale br. nie można było pokryć zapotrzebowania na mięso.

Wypływa z tego wniosek: objawy kryzysu mięsnego wystąpiły już faktycznie w I półroczu br.

Źródłem tego kryzysu jest szybki, przekraczający założenia planu wzrost siły nabywczej ludności. Zagadnienie to zostało już poprzednio zilustrowane. Warto jednak spojrzeć, jak rosła siła nabywcza ludności na przestrzeni tylko jednego roku i tylko w jednym dziale gospodarki narodowej, tj. w gospodarce uspołecznionej.

Płace brutto, objęte osobowym funduszem płac, tzn. płace bez świadczeń pieniężnych z innych tytułów, wzrosły w I połowie br. w porównaniu z I połową ub. roku przeciętnie o 148 zł miesięcznie, tj. o 10,3 proc., dla ogółu zatrudnionych. W poszczególnych działach gospodarki uspołecznionej płace brutto wzrosły w tym czasie:

1) w przemyśle o	127 zł, tj. o	7,8 proc.
2) w budownictwie o	231 „ „ o	14,1 „
3) w rolnictwie i leśnictwie o	143 „ „ o	14,5 „
4) w transporcie i łączności o	75 „ „ o	5,3 „

5) w gospodarce komunalnej o	114 zł, tj.	o 8,2	proc
6) w służbie zdrowia o	207 „ „	o 19,7	„
7) w szkolnictwie ogólnokształcącym o	296 „ „	o 26,2	„
8) w obrocie towarowym o	89 „ „	o 7,4	„
9) w administracji państwowej o	229 „ „	o 16,9	„
w tym ministerstwa, zjednoczenia i jednostki równorzędne o	117 „ „	o 6,2	„
10) w wymiarze sprawiedliwości o	110 „ „	o 7,7	„
11) w instytucjach finans. i ubezp. o	226 „ „	o 16,9	„

Razem w całej gospodarce uspołecznionej wypłaty z tytułu płac brutto wzrosły o 6.922,4 mln zł, tj. o 11,7 proc.

czyli wyżej od przeciętnego wzrostu płac na 1 zatrudnionego (10,3 proc.) w związku ze wzrostem liczby zatrudnionych.

Z sumy tej na przemysł i budownictwo przypada 4.067,1 mln. zł.

Jest zatem w pełni wytłumaczone, dlaczego sprzedaż mięsa w I kwartale br. podskoczyła o 15 proc. Trzeba przy tym pamiętać, że w ciągu roku przybyło nam około pół miliona ludzi.

Na rynku mięsnym ostry kryzys wystąpił dopiero w III kwartale br. W tym czasie zmniejszył się wydatnie państwowy skup żywca, a wraz z tym zaopatrzenie sieci handlowej w mięso. W lipcu skup żywca spadł o 17,1 tys. ton, w sierpniu o 10,5 tys. ton, we wrześniu o 7,1 tys. ton w porównaniu z rokiem 1958. Średni spadek w III kwartale wynosi 16,5 proc. Prawie dokładnie w tym samym stosunku, bo o 16,6 proc., zmniejszyło się w III kwartale br. w stosunku do III kwartału ubiegłego roku zaopatrzenie sieci handlowej w masę mięsną. W cyfrach absolutnych spadek zaopatrzenia wynosi 26,7 tys. ton.

Teraz staje się jasne, dlaczego kryzys na rynku mięsnym pojawił się nagle. Spiętrzyły się bowiem dwa elementy: spadek skupu i brak rezerw mięsnych. Jednocześnie zmniejszonej masie mięsnej przeciwstawiła się wybitnie zwiększona siła nabywcza ludności.

Wzrost cen skupu żywca

Główną przyczyną zmniejszenia skupu żywca jest bez wątpienia spadek hodowli trzody chlewnej. Według przeprowadzanych corocznie spisów pogłowia zwierząt gospodarskich stan trzody chlewnej w czerwcu br. był o 6,2 proc. niższy niż w tym samym czasie ubiegłego roku. Pogłowie bydła wykazało nieznaczną (1,7 proc.) zwyżkę, a pogłowie owiec nieznaczny (2,7 proc) spadek. Skup żywca wieprzowego za trzy kwartały br. wykazuje nieco większą zniżkę niż spadek hodowli trzody chlewnej — wynosi bowiem 7,8 proc. w stosunku do skupu żywca wieprzowego za trzy kwartały ubiegłego roku. Ale gdy porównamy III kwartał br. z III kwartałem ubiegłego roku spadek skupu żywca wieprzowego jest już głęboki, wynosi bowiem 20,3 procent.

Skąd się wzięło to załamanie?

Otóż w III i IV kwartale każdego roku wchodzi na rynek żywiec wieprzowy z miotu jesiennego ubiegłego roku. Oznacza to, że załamanie hodowli trzody chlewnej nastąpiło jesienią ubiegłego roku. Nie mógł tego wykazać ubiegłoroczny spis zwierząt gospodarskich, który był przepro-

wadzany w czerwcu. Spis ubiegłoroczny w odniesieniu do głównego producenta żywca, jakim są indywidualne gospodarstwa chłopskie, wykazał nawet nieznaczny przyrost pogłowia trzody chlewnej w stosunku do roku 1957. Dlatego w I półroczu br. skup żywca wieprzowego nie odbiegał zasadniczo od wysokości skupu w I półroczu ubiegłego roku.

Spadek hodowli trzody chlewnej, jaki nastąpił jesienią ubiegłego roku, wyniósł w gospodarstwach chłopskich — wg danych spisu z czerwca bieżącego roku — 4,4 proc. Dlaczego zatem skup żywca wieprzowego za III kwartał br. zmniejszył się aż o 20.3 procent?

Są dwie główne tego przyczyny. Pierwsza — to głębszy niż w indywidualnych gospodarstwach chłopskich spadek hodowli trzody chlewnej u innych producentów, druga — to zwiększony ubój trzody przez chłopów na własne potrzeby i na sprzedaż na targowiskach.

Spadek pogłowia trzody chlewnej u wszystkich producentów wyniósł wg danych tegorocznego spisu 742 tys. sztuk. Z tego na indywidualne gospodarstwa chłopskie przypada 417 tys. sztuk, na państwowe gospodarstwa rolne 196 tys. sztuk, na pracowników PGR 74 tys. sztuk i na innych indywidualnych hodowców nie posiadających gospodarstw rolnych 43 tys. sztuk. Drobna reszta dotyczy innych hodowców. Chcę tutaj zatrzymać się chwilę nad spadkiem hodowli w PGR.

W ogólnym spadku pogłowia trzody chlewnej gospodarstwa państwowe partycypują w 26,5 proc. Jest to odsetek wysoki. Jednak w stosunku do ogólnego stanu pogłowia trzody chlewnej w kraju za rok 1958 te 196 tys. świń, które ubyły z gospodarstw państwowych, wyrażają tylko 1,6 proc. tego pogłowia. Nie mam bynajmniej zamiaru usprawiedliwiać decyzji o zmniejszeniu hodowli trzody chlewnej w PGR. Decyzja ta, niezależnie od tego, że przemawiało za nią szereg argumentów, była niewątpliwie niesłuszna. Jeżeli było konieczne zmniejszenie hodowli trzody w jednych gospodarstwach państwowych, to należało równocześnie zwiększyć ją w innych. Rzecz nie na tym polega, że przez zmniejszenie hodowli w PGR rozszerzona została baza paszowa dla hodowli w gospodarstwach chłopskich. To jest prawda. Ogólny stan trzody chlewnej w kraju mógł się wskutek tego nie zmniejszyć. Sprawa w tym, że produkcja żywca w PGR nosi charakter prawie wyłącznie towarowy, idzie na skup państwowy, produkcja chłopska zaś tylko w części skupowana jest przez państwo. Gdyby skup żywca wieprzowego zasilony został 196 tys. sztuk, które ubyły w roku ubiegłym z pogłowia gospodarstw państwowych, to ogólna masa żywca wieprzowego, którą państwo zakupi za cały okres br., byłaby większa o 18,6 tys. ton w przeliczeniu na masę mięsną. Ilość ta starcza na 7 1/2-dniowe zaopatrzenie sieci handlowej przy poziomie sprzedaży mięsa w I półroczu br.

Ogólny spadek skupu żywca wieprzowego tylko za trzy kwartały br. w stosunku do tego samego okresu ubiegłego roku wyniósł 58 tys. ton, w tym około 42 tys. ton w III kwartale br.

Chłop-producent mięsa nie jest zmuszony do ograniczania jego spożycia. Nie musi go kupować na rynku. Ponieważ — podobnie jak w mieście — wzrosła również siła nabywcza wsi i ponieważ ostatnio państwo ograniczyło zaopatrzenie tzw. terenów zielonych w masę mięsną, wzrósł wysoko ubój trzody na własne spożycie ludności rolniczej i sprzedaż targowiskową.

Wielu chłopów nie wywiązuje się z zawartych z państwem kontraktów na dostawę trzody chlewnej. Nie jest to powodowane brakiem trzody, gdyż rolnicy podpisują umowy kontraktacyjne na sprzedaż sztuk, które już hodują. Mimo to w ciągu trzech kwartałów br. chłopi nie dostarczyli państwu 245 tys. tuczników, w tej liczbie około 150 tys. tuczników w III kwartale br., choć zobowiązali się do tego kontraktami i pobrali zaliczki. Zaliczkę można zwrócić, umowę zerwać, a tucznika przeznaczyć na własne spożycie albo oddać na spekulację.

Oto mamy przyczyny, dla których skup żywca wieprzowego przez państwo spadł daleko głębiej niż hodowla trzody chlewnej.

Rzućmy jeszcze okiem na przyczyny spadku pogłowia trzody chlewnej. Jest ich kilka. Pierwsza — to słaby urodzaj ziemniaków w ub. roku. Ziemniaki zaś stanowią podstawową bazę paszową dla trzody chlewnej. Tam, gdzie ziemniaki nie obrodziły, mogło to być przyczyną zmniejszenia hodowli. Nie jest to jednak jedyna przyczyna.

Baza paszowa indywidualnych gospodarstw chłopskich w kraju nie została zmniejszona wskutek słabszego urodzaju ziemniaków. Nawet tam, gdzie ten urodzaj był słabszy, można było uzupełnić karmę dla trzody inną paszą treściwą. Jeśli jej nie starczało dla trzody chlewnej, to dlatego, że paszę tę zjadły konie. Czerwcowy spis zwierząt gospodarskich wykazuje, że w tym samym czasie, kiedy w indywidualnych gospodarstwach chłopskich pogłowie trzody zmniejszyło się o 417 tysięcy sztuk, wzrosło równocześnie pogłowie koni o ponad 108 tysięcy sztuk. Tu leży główna przyczyna spadku hodowli trzody w gospodarstwach chłopskich. Pasza, którą rocznie zjada koń, pozwala — w przeliczeniu na wartość pieniężną — wyhodować ok. 3,5 tucznika. Na bazie paszowej potrzebnej dla wykarmienia 108 tys. koni można więc wyhodować około 370 tys. sztuk trzody chlewnej.

Kiedyś — jak głosi legenda — myszy zjadły Popiela. Dzisiaj — i to niestety nie jest legendą — konie zaczynają zjadać świnie. Problem ten staje się coraz ostrzejszy i zmusi nas szybciej niż przypuszczaliśmy do szukania środków w celu zmniejszenia pogłowia koni.

Bywa również wysuwany argument, że przyczyną spadku pogłowia trzody jest nieopłacalność jej hodowli. Jest to argument niesłuszny. Hodowla trzody chlewnej jest opłacalna, chociaż bardziej pracochłonna niż hodowla innych zwierząt gospodarskich. Nieopłacalność trzody próbuje się uzasadniać wzrastającą na rynku ceną ziemniaków. Jest to o tyle nieścisłe, że ziemniaki spasane w hodowli są jakościowo gorsze, a ponadto w gospodarstwach karłowatych lub bezrolnych hodowla trzody w dużym stopniu opiera się na odpadkach kuchennych. Niemniej jednak trzeba przyznać, że przy obecnych cenach skupu żywca wieprzowego hodowla trzody chlewnej jest — ze względu na pracochłonność — mniej opłacalna niż hodowla bydła rogatego.

Niemałą rolę w spadku hodowli trzody chlewnej odgrywa obecna cena mięsa. Nie zachęca ona do hodowli szczególnie tych, którzy nie posiadają gospodarstw rolnych. Przed dwoma laty hodowcy tej kategorii łącznie z hodowlą własną robotników w PGR hodowali 640 tys. sztuk trzody chlewnej. Obecnie, zgodnie ze spisem czerwcowym, hodują już tylko 467 tys. sztuk, tj. o 27 proc. mniej. Przyczyn tak gwałtownego spadku należy szukać przede wszystkim w niskich cenach mięsa i wzroście siły nabywczej ludności. Kiedy zarobki były mniejsze, wielu ludzi w miastach, miasteczkach i osiedlach miejskich czy podmiejskich, zatrudnionych w gospodarce uspołecz-

nionej, oraz robotników rolnych hodowało sobie i dziś jeszcze częściowo hoduje świniaka przeważnie na własne potrzeby. Gdy zarobki się podniosły i to bardzo wysoko, ludzie ci zaczęli się wyzbywać kłopotów związanych z tą hodowlą. Po co się trudzić i brudzić, jeśli za 26 zł można było nabyć kilogram kiełbasy. Do zaprzestania hodowli przez tę kategorię ludzi dopomogły również niektóre rady narodowe zakazujące hodowli trzody w miastach z przyczyn sanitarnych. Może w tych miastach, gdzie podjęto takie „mądre" uchwały, jest obecnie czyściej, a może i nie. Jedno jest pewne: obecnie przeżywają one ostry brak mięsa.

WADLIWA RELACJA CEN

Dotychczas staraliśmy się uzasadnić, dlaczego wzrósł popyt ludności na mięso i co jest przyczyną spadku skupu żywca.

Obecnie przejdziemy do sprawy cen mięsa.

Poprzednio przedstawiliśmy dynamikę wzrostu sprzedaży i spożycia mięsa od roku 1955 do połowy roku bieżącego. Obecnie spójrzmy na dynamikę wzrostu cen skupu żywca za ten sam okres.

Wiadomo każdemu, że państwo w sieci handlu uspołecznionego sprzedaje mięso po jednolitej cenie. W każdym danym okresie państwowa cena mięsa jest jedna. Jednocześnie za skupowany żywiec państwo płaci chłopom dwie ceny. Określona część żywca skupowana jest w ramach dostaw obowiązkowych za cenę, której wysokość ustala państwo niżej poziomu cen wolnorynkowych, za pozostałą zaś część skupionego żywca państwo płaci producentom ceny wolnorynkowe. Z tych dwóch cen wychodzi średnia cena skupu całej masy żywca.

Biorąc rok 1955 za 100, wskaźnik wzrostu skupu żywca i wskaźnik średniej ceny za 1 kg żywca wzrastał, jak następuje:

Dynamika skupu żywca zwierzęcego oraz średnich cen skupu w latach 1955—1959

Rok	Skupiono żywca ogółem w tys. ton*)	W tym dostawy obowiązkowe		Wskaźniki wzrostu	
		w tys. ton	w proc.	skupu żywca	średn. ceny
1955	907,1	371,0	40,9	100,0	100,0
1956	1.146,7	337,7	29,4	126,4	136,8
1957	1.289,3	321,6	24,9	142,1	152,9
1958	1.578,0	355,8	22,6	174,0	165,1
I półrocze 1959	808,0	184,5	22,8	187,0**)	173,5**)

*) W rubryce 1 podano skup wszystkich rodzajów zwierząt rzeźnych (z wyjątkiem koni) od wszystkich producentów rolnych.

**) Wskaźnik wyliczono przyjmując I półrocze 1958 r. za 100.

Widzimy więc, że w okresie 3,5 roku średnia cena skupu żywca wzrosła aż o 73,5 proc. W tym samym czasie państwo dokonało 3-krotnie rewizji cen mięsa: jednej obniżki, jednej podwyżki i jednej operacji polegającej na równoczesnej podwyżce i obniżce. We wrześniu 1957 r. obniżono cenę słoniny i smalcu. W czerwcu roku 1958 obniżone zostały ceny boczku i niektórych innych gatunków mięsa wieprzowego i równocześnie podwyższono

ceny cielęciny. A w miesiącu czerwcu br. wprowadzono podwyżkę cen mięsa wołowego. Biorąc za podstawę sprzedaż mięsa i tłuszczów zwierzęcych objętych podwyżką i obniżką cen na poziomie roku ubiegłego, ogólna suma podwyżek wynosi około 538 mln złotych, a ogólna suma obniżek około 843 mln złotych w skali rocznej. Saldo tych operacji wykazuje obniżkę o 305 mln złotych. W roku 1958 w sieci handlu uspołecznionego sprzedano mięsa, tłuszczów zwierzęcych i przetworów mięsnych na ogólną sumę 22.280 mln złotych. Abstrahując od czasu, w którym dokonano podwyżek i obniżek cen mięsa, saldo rewizji cen wskazuje, że przeciętna cena masy mięsnej o strukturze i wielkości sprzedanej w roku 1958 obniżyła się o 1,4 proc. w stosunku do 1955 r. A w tym samym czasie, jak już wykazaliśmy, średnia cena skupu żywca podniosła się o 73,5 proc. W miarę jak w ogólnym skupie żywca spadał udział skupu z dostaw obowiązkowych i jednocześnie ponad tę miarę wzrastała proporcja skupu po cenach wolnorynkowych, pierwotna wysoka rentowność handlu mięsem przekształciła się w stratę.

Pod tym względem stan rzeczy przedstawia się następująco:

W roku 1955 rentowność całej uspołecznionej gospodarki mięsnej wynosiła 6 160 mln złotych, w roku 1956 obniżyła się do 4 329 mln złotych, w roku 1957 spadła do 1 496 mln złotych. W roku 1958 jeszcze wykazała 293,4 mln złotych, a w roku bieżącym zeszła już na drogę strat.

W obliczeniu tym nie uwzględniono, że w roku 1957 spółdzielczy pion handlu mięsem, a w następnych latach i państwowy handel nie osiągnęły akumulacji z tej działalności handlowej, co wypacza obraz rzeczywistej rentowności gospodarki mięsnej. Przy ustaleniu akumulacji nawet na bardzo niskim poziomie gospodarka mięsna przynosiła straty już w roku 1958.

Dostawy obowiązkowe były pomyślane na okres przejściowy jako forma naturalnych świadczeń wsi na rzecz odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej. Pozwalały one utrzymywać cenę mięsa na niskim i zarazem rentownym poziomie. W okresie ostatnich lat państwo podwyższało ceny skupu z tytułu dostaw obowiązkowych, zmniejszało wymiar dostaw lub też całkowicie je znosiło, jak np. dostawy mleka, a także zwolniło z dostaw zboża gospodarstwa małorolne do 2 ha ziemi.

Na II plenum KC powzięliśmy uchwałę o utworzeniu Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Na rzecz tego Funduszu państwo wpłaca całą różnicę między cenami dostaw obowiązkowych a cenami wolnorynkowymi. Faktycznie pociąga to za sobą likwidację dwóch cen skupu państwowego. Za dostawy obowiązkowe żywca państwo będzie płacić chłopom od 1 stycznia 1960 r. (za inne dostawy płaci już od 1 lipca br.) faktycznie pełną cenę rynkową, z tym że część tej ceny wpłaci bezpośrednio do rąk chłopów przy skupie żywca, a drugą część wpłaci na rzecz kółka rolniczego tej wsi, z której ci chłopi pochodzą.

Likwidacja dwóch cen skupu państwowego pociąga za sobą likwidację średniej ceny skupu, która w przeszłości była podstawą rentowności gospodarki mięsnej. W tej sytuacji deficytowa już obecnie uspołeczniona gospodarka mięsna musiałaby przynieść w roku 1960 ponad 5 mld złotych straty.

NIEZBĘDNE ZMIANY

Wszystkie przytoczone fakty, tj. wzrost siły nabywczej ludności, spadek pogłowia trzody chlewnej i deficyt gospodarki mięsnej, postawiły nas przed koniecznością podwyższenia cen mięsa, tłuszczów zwierzęcych i przetwo-

rów mięsnych średnio o 25 proc. Sytuacja wymaga, aby podwyżkę tę wprowadzić bezzwłocznie. Ceny mięsa wszystkich gatunków wzrosną średnio o 22,4 proc., ceny przetworów mięsnych o 28,7 proc., ceny tłuszczów wieprzowych o 20,5 proc.

Z poszczególnych gatunków mięsa — mięso wieprzowe zdrożeje o 28,1 proc., mięso wołowe o 13,7 proc., mięso cielęce o 9,4 proc.

Spośród poszczególnych gatunków tłuszczów i mięsa słonina zdrożeje o 22,2 proc., to znaczy z 27 zł do 33 zł za kg. Cena słoniny przed jej obniżką poprzednią wynosiła 34 zł za kg. Smalec zdrożeje z 32 do 38 zł, tj. o 18,7 proc., schab wieprzowy surowy z 33 na 44 złote, polędwica wołowa z 38 na 50 zł, mięso wołowe bez kości z 32 na 36 zł, cielęcina bez kości z 36 na 40 zł.

W grupie przetworów konserwy zdrożeją przeciętnie o 40,7 proc., w tym szynka konserwowana z 55 zł na 80 zł za kg. Spośród wędlin najwięcej wzrosną ceny wędlin najtańszych (o 37,8 proc.), gdyż są one obecnie najbardziej deficytowe. Chodzi o ustalenie właściwych relacji pomiędzy cenami przetworów a cenami mięsa.

Ceny dań mięsnych w zakładach gastronomicznych i w stołówkach zostaną podniesione jedynie o wzrost ceny mięsa. Wobec tego marże procentowe zostaną obniżone.

Podwyżka cen mięsa nie może być rekompensowana żadnym ekwiwalentem, ani w postaci obniżek cen innych artykułów, ani też w postaci podwyżek płac, dodatków rodzinnych, rent, diet służbowych itp. Stawiamy sprawę jasno i otwarcie: musimy — choć w niedużych rozmiarach — zmniejszyć siłę nabywczą ludności.

WEDLE STAWU GROBLA

Sprawa nie na tym polega, że ludzie w ogóle za dużo zarabiają, że klasa robotnicza opływa w dostatkach. Tak nie jest. Ale — jak mówi przysłowie — „wedle stawu grobla“, co w dziedzinie gospodarki każdego kraju oznacza: nie można więcej spożywać, niż się produkuje. Jeżeli się nie żyje na cudzy rachunek, tj. za pożyczki, każdy wzrost zarobków przekraczający wzrost produkcji i wzrost wydajności pracy siłą rzeczy musi doprowadzać do deprecjacji pieniądza, do podwyżek cen.

W gospodarce uspołecznionej — jak mówiliśmy — przeciętne realne wypłaty otrzymane przez ogół zatrudnionych wzrosły w okresie 3½ roku o 34,6 proc. W tym samym czasie wydajność pracy w przemyśle, mierzona wartością produkcji globalnej przypadającej przeciętnie na 1 robotnika grupy przemysłowej, wzrosła o 21,3 proc. Kosztem zmniejszenia napięcia inwestycji w przemyśle ciężkim rozwinęliśmy w ostatnich latach produkcję wyrobów przemysłu lekkiego i spożywczego na zaopatrzenie rynku. Prócz tego zwiększyliśmy import artykułów rynkowych bądź surowców do produkcji [illegible] ich artykułów przez przemysł krajowy. Wszystko to umożliwiało utrzymywanie tak wielkiej rozpiętości między wzrostem płac a wzrostem wydajności pracy oraz jeszcze większej rozpiętości między wzrostem siły nabywczej społeczeństwa a wzrostem produkcji w całej gospodarce narodowej (tj. w przemyśle, rolnictwie, rzemiośle i wszelkiej drobnej wytwórczości).

Ale nie tylko to. Poziom spożycia wewnętrznego zarówno artykułów żywnościowych, jak i przemysłowych oraz rozmiary naszych wszystkich

inwestycji — mogły być takie, jakie w okresie 3½ roku były, tzn. mogły wzrastać szybciej, niż wzrastała produkcja naszej gospodarki narodowej wskutek zaciągania kredytów tak w państwach kapitalistycznych, jak i socjalistycznych. W tym czasie ogólne zadłużenie Polski wzrosło o 1.698 mln zł dewizowych (4 zł dewizowe równają się 1 dolarowi, a 1 dolar równa się 4 rublom dewizowym). Tylko nikła część tego zadłużenia, bo zaledwie 393 mln zł dewizowych, nosi charakter inwestycyjny. Cała reszta — to zadłużenie powstałe z kredytowych zakupów zboża, tłuszczów, surowców dla przemysłu spożywczego oraz surowców dla przemysłu lekkiego (bawełna, wełna, skóra itp.) pracującego na potrzeby rynku wewnętrznego.

Bawełnę, wełnę, skóry itp. surowce dla przemysłu lekkiego musimy importować bądź w całości, bądź częściowo. Bilans obrotów handlu zagranicznego podstawowymi surowcami i wyrobami włókienniczymi i skórzanymi wykaże za rok bieżący — według ścisłych przewidywań — saldo dla nas ujemne w kwocie 167 mln. dolarów. Eksportem wyrobów włókienniczych i skórzanych pokrywamy zaledwie 14 proc. importu surowców i wyrobów włókienniczych oraz skórzanych. W roku 1955 pokrywaliśmy eksportem 29 proc. importu w tym dziale produkcji. Znaczy to, że obecnie więcej tych wyrobów przeznacza się na potrzeby rynku wewnętrznego. Zmniejszenie importu surowców w tej dziedzinie jest możliwe tylko w drodze rozwoju produkcji włókien i tworzyw sztucznych.

Kardynalną zasadą naszej polityki gospodarczej przy obecnym stanie przemysłu i obecnych możliwościach handlu zagranicznego powinien być stale utrzymywany dodatni bilans obrotów handlowych w dziedzinie eksportu i importu artykułów rolno-spożywczych. W historii naszej gospodarki zasada ta została po raz pierwszy załamana w latach 1956—1957 kiedy to bilans tych obrotów był dla nas ujemny w wysokości ponad 103 mln dolarów. Wyprowadziliśmy jednak naszą gospodarkę z tego niebezpiecznego położenia i za rok 1958 bilans ten znowu był dla nas dodatni na kwotę prawie 44 mln dolarów. W roku bieżącym weszliśmy ponownie w deficyt. Wg przewidywań, bilans obrotów handlu zagranicznego artykułami rolno-spożywczymi wykaże nam w tym roku saldo ujemne w sumie 4 mln dolarów.

NIE MOŻEMY ZLIKWIDOWAĆ EKSPORTU MIĘSA

Wydzielając z ogólnego obrotu handlu zagranicznego artykułami rolno-spożywczymi import i eksport mięsa i wyrobów mięsnych oraz zbóż i pasz treściwych, rok 1959 przynosi nam wysoki deficyt. Eksport mięsa i wyrobów mięsnych przedstawiać będzie w tym roku wartość 83,3 mln dolarów, za import zaś zboża, pasz treściwych, mięsa i wyrobów mięsnych oraz tłuszczów wieprzowych zapłacimy 139,6 mln dolarów. Saldo ujemne — 53,3 mln dolarów.

A u nas znajdują się tacy mędrcy, którzy jako lekarstwa na usunięcie trudności zaspokojenia popytu na mięso domagają się w ślad za oszustami politycznymi z tzw. „Wolnej Europy" zniesienia rzekomo zwiększonego w roku bieżącym eksportu mięsa i wyrobów mięsnych.

Eksport mięsa znieść można — to najłatwiejsze. Tylko, gdybyśmy tak zrobili, to w ciągu pół roku hodowlę zwierząt gospodarskich w naszym kraju spotkałaby prawdziwa katastrofa. Hodowla ta opiera się bowiem

w poważnej mierze na paszy pochodzącej z importu. Gdy ktoś mówi: znieść eksport mięsa, to druga część tego zdania brzmi: równocześnie z tym znieść import zboża i pasz treściwych. Możemy je bowiem importować tylko za eksportowane mięso.

Czy nie możemy płacić eksportem innych towarów? Możemy. Cała rzecz w tym, że te kraje, od których kupujemy zboże i paszę — z wyjątkiem krajów socjalistycznych — żądają za to zboże zapłaty w dewizach i nie chcą od nas kupować maszyn czy innych wyrobów przemysłowych, które moglibyśmy im sprzedawać. Większość zboża i pasz kupujemy na rynku kapitalistycznym. Równocześnie na ten rynek idzie prawie cały nasz eksport mięsa i wyrobów mięsnych. W ten sposób zdobywamy dewizy na zakup zboża i pasz.

W br. zwiększyliśmy eksport mięsa o 3 proc. w stosunku do roku ubiegłego. Wartościowo przedstawia się to sumą ponad 2,5 mln dolarów. Równocześnie zwiększyliśmy import mięsa w stosunku do roku ubiegłego na sumę ponad 6,3 mln dolarów oraz importowaliśmy tłuszcze wieprzowe — których w r. ub. w ogóle nie importowaliśmy — na sumę ponad 2,6 mln dolarów. Razem zwiększony import przedstawia wartość 9 mln dolarów, a zwiększony eksport 2,5 mln dol. W br. czysty eksport mięsa będzie zatem wartościowo mniejszy o 6,5 mln dolarów niż w roku ubiegłym.

Handel zagraniczny jest jednym z naczelnych czynników, które decydują w ogóle o stanie i rozwoju całej naszej gospodarki narodowej. Bez zwiększenia eksportu nie możemy zwiększyć importu, a bez zwiększenia importu nasza gospodarka nie jest w stanie się rozwijac. Nasze obroty handlowe z krajami socjalistycznymi rozwijają się pomyślnie, wzrosły bardzo poważnie w roku bieżącym. Natomiast źle się układa bilans ogólnych obrotów naszego handlu zagranicznego z krajami kapitalistycznymi, szczególnie wolnodewizowymi. Podstawową pozycję naszego eksportu do krajów kapitalistycznych stanowi węgiel. Wartość wyeksportowanego w roku 1955 na rynki kapitalistyczne węgla wynosiła 137 mln 724 tys. dolarów. W roku bieżącym za eksport węgla na te rynki osiągnęliśmy tylko 83.657 tys. dolarów, tj. mniej o 39 proc., mimo że ilościowo eksport węgla wynosił 101 proc stanu z roku 1955. Na spadku cen węgla straciliśmy zatem ponad 55 mln. dolarów tylko przy eksporcie na rynek kapitalistyczny.

Te wszystkie dodatkowe i bardzo istotne czynniki musieliśmy brać pod uwagę przy podejmowaniu decyzji o podwyżce cen mięsa.

NIE MOŻEMY PRZEKROCZYĆ WSKAŹNIKA WZROSTU PŁAC

Mimo wielkiego wzrostu siły nabywczej ludności zaopatrzenie rynku w masę towarową w ogóle — z wyłączeniem mięsa — a w szczególności w wyroby przemysłowe jest na ogół zadowalające i nie budzi obaw. W chwili obecnej na każdą złotówkę znajdującą się w rękach ludności przypada 2 złote i 19 groszy wartości masy towarowej, którą rozporządza handel uspołeczniony. Pokrycie pieniądza w towarach rynkowych jest więc dobre. Obawę wywołuje tylko trwająca wciąż posucha, która już przyniosła szkody w zasiewach ozimin, niezależnie od szkód, jakie spowodowała w tym roku w rolnictwie.

Produkcja rolna stanowi najwęższe miejsce w naszej gospodarce narodowej. Rozwija się w tempie zbyt powolnym w stosunku do potrzeb stale rosnącej liczby ludności i stale rosnącej siły nabywczej społeczeństwa. Według szacunkowych obliczeń, udział artykułów żywnościowych w wartości sprzedanych ludności towarów (liczonych w cenach porównywalnych z 1 stycznia br.) wynosił w roku 1955 — 48,5 proc., w roku 1956 — 47,5 proc., w roku 1957 — 46,5 proc., w roku 1958 wzrósł do 46,6 proc. i na tym poziomie utrzymuje się w roku bieżącym. Dotyczy to zakupu towarów przez całą ludność łącznie z ludnością rolniczą. Udział artykułów żywnościowych w zakupach ludności nierolniczej jest oczywiście większy, chociaż i ludność rolnicza, szczególnie w ostatnich kilku latach, zwiększyła bardzo poważnie zakup artykułów żywnościowych w stanie przerobionym. Nikły spadek udziału artykułów żywnościowych w ogólnych zakupach towarów przez ludność w okresie lat 1955—1959 — a więc w okresie, kiedy płace realne i dochody ludności rolniczej wzrosły wysoko — dowodzi, że wzrost pieniężnej siły nabywczej ludności o każdy miliard złotych zwiększa zakup żywności na sumę około 470 mln zł. W tej sytuacji problem przyśpieszenia dotychczasowego tempa rozwoju produkcji rolnej wysuwa się na czoło zadań gospodarczych w naszym kraju.

Podwyżka cen mięsa — przy założeniu sprzedaży na poziomie nieco niższym niż w roku bieżącym — obciąży nabywców kwotą 5.294 mln zł. Do tej sumy dochodzi jeszcze 38 mln zł z tytułu podwyżki cen detalicznych mięsnych koncentratów spożywczych, co razem stanowi kwotę 5.322 mln zł.

W jakim stopniu suma ta zmniejszy realność wartości płac?

W uspołecznionej sieci handlowej mięso nabywają nie tylko ci, którzy pracują w gospodarce uspołecznionej, lecz także warstwy pośrednie i pewna część ludności rolniczej. Oceniając, że około jedna czwarta sumy podwyżek cen obciąży warstwy pośrednie i ludność rolniczą, a trzy czwarte — zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej, płace tych ostatnich liczone łącznie z wypłatami nie objętymi osobowym funduszem płac straciłyby na realnej wartości przeciętnie 2,6 proc. w stosunku do siły nabywczej zarobków obecnych. Przewidywane wypłaty ze wszystkich tytułów dla ogółu zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej wyniosą bowiem w skali całego roku bieżącego sumę 155 mld złotych, a podwyżka cen mięsa zakupowanego przez nich wyniesie za okres roczny około 4 mld zł. Jeżeli jednak wziąć pod uwagę, że w budżetach rodzinnych w dziale artykułów spożywczych mięso, przeroby mięsne i tłuszcze wieprzowe zajmują poważną pozycję i podwyżka cen tych artykułów zmieni układ proporcjonalny budżetów rodzinnych przez przesunięcie w górę części wydatków przeznaczonych na żywność, to przy spożyciu mięsa na poziomie bieżącego roku koszty utrzymania wskutek podwyżki cen mięsa podniosą się o około 3,8 proc. Mierząc tym miernikiem obecne płace stracą około 3—4 proc. swej realnej wartości.

Ta obniżka realnej wartości płac stała się koniecznością, której uniknąć się nie da. Z płacami wyskoczyliśmy za wysoko, ponad planowany poziom. Przewidzieliśmy bowiem w bieżącym planie pięcioletnim 30-proc. podwyżkę płac realnych, a doszło do tego, że za 3 i pół roku realna wartość wypłat wzrosła o 34,6 proc.

Można powiedzieć, że wskaźnik podwyżki płac realnych założony w planie pięcioletnim nie może być uważany za nienaruszalne „tabu". Zupełnie słusznie. Wszystkie wskaźniki założone przy opracowywaniu planu w prak-

tyce jego realizacji mogą być korygowane tak w dół, jak i w górę. Wskaźnik płac może być przekraczany w górę, jeśli razem z nim rośnie założony w planie wskaźnik produkcji globalnej całej gospodarki narodowej oraz wskaźnik wzrostu wydajności pracy.

Wyniki realizacji naszego planu pięcioletniego wykazują, że wskaźnik wzrostu globalnej produkcji w przemyśle został przekroczony, jednak wskaźniki obniżki kosztów produkcji nie zostały osiągnięte. W rezultacie robocizna i inne koszty produkcji są wyższe od planowanych. Sprawą tą w najbliższej przyszłości trzeba będzie zająć się oddzielnie i przeanalizować ją głęboko. Wchodzą tu bowiem w grę nie ruszane od lat normy pracy, które w większości stały się dzisiaj anachronizmem i zaporą dla wzrostu wydajności pracy.

Wskaźnik wzrostu produkcji rolnej osiągnięty nie został, a dochody ludności rolniczej nadal wzrosły. A jak mówiliśmy już wielokrotnie, nieosiągnięcie wskaźnika wzrostu produkcji rolnej odbić się musi przede wszystkim na wskaźniku wzrostu płac realnych. Przykład — obecna podwyżka cen mięsa. Są tacy, którzy patrzą niechętnym okiem na utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa, tj. na przelewanie przez państwo na rzecz tego funduszu miliardowych sum wynikłych z różnicy cen dostaw obowiązkowych. Widzą w tym uprzywilejowanie wsi, chłopa. Nie chcą natomiast widzieć tego, że założony w naszym przyszłym planie pięcioletnim wzrost płac realnych i dochodów wsi weźmie w łeb, jeśli nie zostaną osiągnięte przewidziane w tym planie wskaźniki wzrostu produkcji rolniczej. A bez Funduszu Rozwoju Rolnictwa wskaźniki te nie mogą zostać osiągnięte.

Tak więc nie zostały dopełnione warunki, które by pozwoliły już obecnie na przekroczenie wskaźnika wzrostu płac przewidzianego w bieżącym planie pięcioletnim. Może w roku 1960 takie warunki zostaną stworzone. Zależy to zarówno od kierowników wszystkich szczebli naszej gospodarki, jak i od milionów jej pracowników oraz ich organizacji.

WIEŚ I JEJ OBOWIĄZKI WOBEC PAŃSTWA

Podwyżka cen mięsa w lwiej części obciąży budżety ludności pozarolniczej, natomiast w nieznacznych tylko rozmiarach uszczupli dochody ludności rolniczej. Trudno jest obliczyć ilość mięsa, wędlin i tłuszczów wieprzowych zakupywanych przez ludność rolniczą w sieci handlu uspołecznionego. Jeśli wyłączyć ludność rolniczą, której członkowie rodzin zatrudnieni są w gospodarce uspołecznionej i których uwzględniono już w obliczeniach przy ustalaniu wysokości spadku płac realnych, szacunkowo można przyjąć, że podwyżka cen mięsa obciąży dochody pozostałej ludności rolniczej kwotą około 850 mln zł.

Tak więc podwyżka cen mięsa w minimalnym tylko stopniu zmniejszy siłę nabywczą ludności rolniczej. A jak wykazaliśmy poprzednio, siła nabywcza ludności rolniczej wzrosła w podobnych rozmiarach jak siła nabywcza ludności pozarolniczej. Wniosek z tego taki, że ludność rolnicza znalazłaby się w sytuacji uprzywilejowanej w przypadku, gdyby w innej drodze nie zmniejszono jej siły nabywczej, podobnie jak ludności pozarolniczej.

Sprawa ta wymaga opracowań szczegółowych, aby potraktować sprawiedliwie każdą warstwę ludności rolniczej. Pierwszy, podstawowy krok, który można i należy podjąć bezzwłocznie — to energiczne ściąganie od

ludności rolniczej zaległości podatkowych z różnych tytułów. Dotyczy to także podatków należnych państwu od warstw pośrednich.

Dochody gospodarstw chłopskich wzrosły w ostatnich latach bardzo wysoko. Z wyjątkiem podniesienia składek ubezpieczeniowych, czemu towarzyszyło podniesienie odszkodowań, gospodarstwa chłopskie nie zostały w tym czasie obciążone nowymi świadczeniami finansowymi na rzecz państwa. Podatek gruntowy dla wielu gospodarstw został nawet skorygowany w dół. Sytuacja jest taka, że gospodarstwa chłopskie mogą w pełni wywiązywać się z bieżących podatków i spłacać podatki zaległe. Większość chłopów ma czyste konta podatkowe, państwo nie ma do nich pretensji finansowych z tytułu podatków. Jest jednak część chłopów zalegających z podatkami bieżącymi, a szczególnie ze spłatą podatków zaległych. Od tej części trzeba podatki te ściągnąć w sposób energiczny. Ci, którzy nie płacą lub zalegają z podatkami — niezależnie od innych aspektów tej sprawy — zwiększają swoje dochody, swoją siłę nabywczą kosztem skarbu państwa. Na to pozwalać nie można.

Gdyby spojrzeć na sprawę zaległości podatkowych od strony geograficznej, to zobaczy się, że przeważnie zaległości podatkowe obejmują kompleksowe tereny, tj. całe wsie i gromady. Jest też równy stopień zaległości w opłacaniu podatków przez sąsiadujące ze sobą powiaty czy województwa. Stanowi to jeszcze jeden dowód, że zaleganie z opłatą podatków nie wypływa z trudności finansowych płatnika, lecz jest wynikiem opieszałości i zaniedbań terenowych organów administracyjnych i finansowych władzy państwowej.

ZALEGŁOŚCI PODATKOWE MUSZĄ BYĆ SPŁACANE

Płatnik podatków rozumuje: jeśli mój sąsiad nie płaci, to i ja się wstrzymam. Tak stopniowo obejmuje to całą wieś i gromadę. Coś się tam rzuci, jako zaliczkę w nadziei, że resztę państwo umorzy. Otóż nie umorzy. Wszyscy muszą uiścić pełną należność podatkową. Dawne zaległości podatkowe, powstałe niekiedy rzeczywiście wskutek nadmiernego obciążenia płatnika, zostały już faktycznie umorzone i z tytułu tamtych zaległości płatnik nie otrzymuje nakazów płatniczych. Zaległości podatkowe i inne finansowe tytuły przypadające do zapłaty zarówno z wymiaru roku bieżącego, jak i lat poprzednich, zakwalifikowane do ściągnięcia, przedstawiają kwotę około 4.890 mln złotych. Suma ta przekracza nieco roczny wymiar podatku gruntowego, a stanowi około 40 proc. rocznego obciążenia wszystkich gospodarstw rolnych z tytułu wszystkich podatków i innych obowiązkowych świadczeń wsi. W rozbiciu na poszczególne pozycje zaległości te wyniosą na koniec 1959 roku:

1)	Podatek gruntowy	990 mln zł
2)	Dostawy obowiązkowe w przeliczeniu na ekwiwalent pieniężny	741 „ „
3)	Należność Państwowego Funduszu Ziemi	1.373 „ „
4)	Składki ubezpieczeniowe PZU	606 „ „
5)	Opłata za elektryfikację	46 „ „
6)	Należności scalone	335 „ „
7)	Kredyty bankowe	293 „ „
8)	Fundusz gromadzki	510 „ „
	Razem:	4.894 mln zł

Z wyłączeniem należności Państwowego Funduszu Ziemi, których ściąganie w stosunku do wielu płatników powinno być rozłożone na dłuższy okres, inne zaległości należy ściągać w tempie przyspieszonym, a niektóre, jak np. dostawy obowiązkowe, traktować należy jako płatności bieżące, tak samo jak bieżący podatek gruntowy.

Mimo że globalna produkcja rolnicza nie będzie w bieżącym roku gospodarczym większa, niż była w roku ubiegłym, gospodarstwa chłopskie są w stanie, bez uszczerbku dla nakładów na produkcję, spłacić znaczną część zaległości podatkowych w roku gospodarczym 1959—1960. Środki pieniężne na spłacanie zaległości mogą być bowiem uzyskane kosztem zmniejszenia spożycia własnego i zwiększenia w ten sposób towarowej części produkcji. Stopa życiowa klasy robotniczej wskutek podwyżki cen mięsa w określonym stopniu ulega zmniejszeniu. Byłoby niesprawiedliwe, gdyby stopa życiowa ludności rolniczej również nie została nieco zmniejszona.

JAK UZUPEŁNIĆ NIEDOBÓR PASZ

Podwyżka cen mięsa nie rozwiązuje problemu jego ilości. Sprawę tę rozwiązać można tylko w drodze zwiększenia produkcji żywca. Trzeba odbudować pogłowie trzody chlewnej i równocześnie zapewnić utrzymanie pogłowia bydła rogatego w roku przyszłym na poziomie nie niższym niż obecnie.

Co w tej sprawie się robi?

Problem ten sprowadza się w istocie rzeczy do bazy paszowej. Zbiory 4 zbóż — wg drugiej oceny Państwowej Inspekcji Plonów — są wyższe o blisko 450 tys. ton, tj. o 3,4 proc., od zbiorów w ub. roku. Ocena ta nie jest jeszcze ostateczna. Natomiast zbiory ziemniaków będą prawdopodobnie mniejsze niż w ub. roku. Wskutek suszy zmniejszyły się znacznie plony pastewnych roślin okopowych i zielonek z upraw polowych. Dotyczy to również poplonów.

Tak samo zbiory siana są w skali całego kraju o kilka procent niższe od ubiegłorocznych, a w rejonach dotkniętych posuchą spadek dochodzi do 25 proc.

Niedobór pasz trzeba uzupełniać w różny sposób. Program pomocy paszowej ze strony państwa zmierza zarówno do rozszerzenia produkcji pasz treściwych przez przemysł, jak i do zwiększenia ich importu.

Import zbóż pastewnych wyniesie w br. 400 tys. ton, tj. o około 170 tys. ton więcej niż w roku ubiegłym. Jak będzie wyglądał import zbóż pastewnych i innych pasz treściwych w roku 1960, zależy nie tylko od potrzeb, lecz przede wszystkim od naszych możliwości płatniczych.

W bieżącym roku gospodarczym 1959/1960 importujemy dla bydła 150 tys. ton makuchów.

Krajowa produkcja pasz treściwych wzrośnie w tym czasie o 75 tys. ton, głównie otrąb. Produkcja mieszanek pasz treściwych wzrośnie o 80 tys. ton, tj. o 22 proc. Przemysł cukrowniczy zwiększy produkcję wysłodków suszonych i wyprodukuje około 20 tys. ton wysłodków melasowanych oraz przeznaczy na zaopatrzenie rolnictwa około 14 tys. ton melasy.

W sumie państwo przeznacza w roku 1959/1960 dla gospodarki chłopskiej 1050 tys. ton pasz treściwych, tj. o około 217 tys. ton więcej niż w roku 1958/1959, oraz 150 tys. ton makuchów.

Następnym środkiem zaradczym są przerzuty pasz objętościowych. Niektóre rejony kraju mają nadmiar tych pasz. Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" planuje przerzucić około 60 tys. ton siana i 40 tys. ton słomy. Należy zbadać, czy w tym zakresie możliwości nie mogą być większe.

W związku z trudnościami paszowymi szczególnego znaczenia nabiera wykorzystanie wszystkich dostępnych rezerw paszowych, odpadków z restauracji i jadłodajni, zakładów mleczarskich itp. Te cenne odpadki są marnowane w wielkich ilościach. Organizacja zbioru i odbioru odpadków pokonsumpcyjnych kuleje na obie nogi. Trzeba szybko ten problem rozwiązać. Należy to przede wszystkim do obowiązków rad narodowych, przedsiębiorstw tuczu przemysłowego i PGR.

Spółdzielnie mleczarskie powinny zorganizować odbiór odpadków mleczarskich nadających się na pasze, a nie wylewać serwatki do kanałów, jak to nierzadko się zdarza.

Wielkie znaczenie ma racjonalne przyrządzanie i skarmianie pasz. Rozwinięcie instruktażu ciąży na służbie zootechnicznej i służbie poradnictwa żywieniowego.

Pasza — to podstawowy warunek odbudowy pogłowia trzody chlewnej, utrzymania w roku 1959—1960 mleczności krów i stanu bydła rogatego przynajmniej na poziomie minionego roku gospodarczego.

Dla przyśpieszenia procesu odbudowy pogłowia trzody chlewnej wprowadzono — równocześnie z podwyżką cen mięsa — podwyżkę cen skupu i kontraktacji trzody chlewnej, co zwiększy opłacalność jej hodowli. Dotychczasowe ceny skupu trzody chlewnej są różne: najniższe w okresie jesienno-zimowym, wyższe w okresie wiosennym i najwyższe w okresie letnim. Cena skupu trzody chlewnej mięsno-słoninowej zostaje podwyższona na okres jesienno-zimowy o 1,20 zł za kilogram. Cena ta zostanie utrzymana także przy skupie trzody w okresie wiosennym. Odpowiednio dotyczy to również trzody bekonowej. W ten sposób cenę skupu, niezależnie od okresu, podnosi się do wysokości płaconej dotychczas w sezonie letnim. Łączny koszt tych podwyżek wyniesie około 415 mln zł. Niezależnie od tej podwyżki w sierpniu br. dokonano pewnych zmian w cenniku skupu, co zwiększyło rentowność hodowli o około pół miliarda zł.

Zamierzamy również powiązać dostawę węgla dla wszystkich gospodarstw rolnych z kontraktami na dostawę trzody chlewnej. Jeśli ktoś nie zechce zawrzeć umowy, państwo nie umożliwi mu nabycia węgla. Posunięcie to ma na celu zwiększenie kontraktacji.

Państwowe gospodarstwa rolne otrzymały polecenie zwiększenia hodowli trzody chlewnej o co najmniej 100 tys. sztuk w roku 1959/1960. Również rozszerza się tucz trzody w tuczarniach państwowych.

Ważnym zadaniem jest wzmocnienie walki ze spekulacją mięsem. Niezależnie od instrukcji, jakie w tej sprawie otrzymała Milicja Obywatelska, tworzy się — w ramach Milicji — specjalne inspektoraty do walki z nadużyciami w gospodarce mięsem.

LEPIEJ ZARZĄDZAĆ — WYDAJNIEJ PRACOWAĆ

Kierownictwo partii i rząd muszą wyciągnąć odpowiednie wnioski i podjąć odpowiednie kroki w celu usprawnienia zarządzania gospodarką narodową, kontroli i operatywności oraz zaostrzenia odpowiedzialności za go-

spodarkę finansową. Nie wszystko w tej dziedzinie przedstawia się dobrze, czego dowodem jest wyrosły ponad plan i możliwości gospodarcze wzrost siły nabywczej, szczególnie w ciągu ostatniego roku.

Był okres, kiedy w zarządzaniu naszą gospodarką panował nadmierny centralizm, który doprowadzał do powstawania szeregu ujemnych zjawisk. Centralizm ten był słusznie krytykowany.

Słusznie wzięto kurs na rozwijanie inicjatywy gospodarczej w terenie, na przekazywanie szeregu uprawnień z zakresu zarządzania przedsiębiorstwom, zakładom pracy, radom narodowym. Przy tym słusznym kursie było jednak niesłuszne to, że w praktyce wyrzeczono się niektórych instrumentów niezbędnych do sprawnego działania gospodarki narodowej, osłabiono nadmiernie centralne zarządzanie gospodarką, bez czego gospodarka planowa obejść się nie może.

Procesowi decentralizacji władzy gospodarczej musi towarzyszyć wzmocnienie centralnej kontroli, zwłaszcza kontroli finansowej, a także pogłębienie i szybsze przeprowadzenie analiz ekonomicznych. Wymaga to właściwego organizacyjnego ustawienia centralnych ogniw gospodarczych i usprawnienia ich działalności, by mogły one operatywnie ingerować w przypadkach powstawania zjawisk niezgodnych z założeniami planów gospodarczych lub sprzecznych z interesem gospodarki socjalistycznej.

Przy obecnym stanie rzeczy istniejącym w naszej gospodarce narodowej wypływa z tego wniosek, że należy rozszerzyć uprawnienia Komisji Planowania, podnieść jej rolę w kierowaniu procesem realizacji planów gospodarczych, zwiększyć jej odpowiedzialność za prawidłowy przebieg tej realizacji. Wzmocnić również należy kontrolę finansową banków.

UMOCNIĆ DYSCYPLINĘ PŁAC

Wysokie przekroczenie założonego w planie 5-letnim wskaźnika płac jest rezultatem zarówno wadliwego systemu ustalania funduszu płac, jak i nieprzestrzegania dyscypliny finansowej przez administrację gospodarczą. Prawidłowe ustalenie funduszu płac w przedsiębiorstwach przemysłowych i budowlanych wymaga oparcia go na asortymentowym planie produkcji, który z kolei powinien być oparty na technicznych normach pracy. Dopóki problem ten nie zostanie rozwiązany, a należy on do najważniejszych i najpilniejszych, lecz zarazem do najtrudniejszych problemów wymagających rozwiązania — dopóty nie będzie można zerwać z metodą ustalania limitu funduszu płac w oparciu o statystyczne wskaźniki produkcji.

Obecny system czy forma ustalania funduszu płac stwarza administracji zakładów produkcyjnych możliwości dokonywania różnorodnych nieprawidłowych wypłat, łamania dyscypliny finansowej i to nie w formie przekraczania funduszu płac, ale w ramach funduszu płac. Jeśli administracja dysponuje nadmiernym funduszem płac — co przy metodzie jego ustalania jest zjawiskiem powszechnym — możliwe jest łamanie dyscypliny finansowej w różnych formach.

Dla przykładu przytoczę wyniki kontroli przeprowadzonej ostatnio w niektórych przedsiębiorstwach budowlanych:

W 8 przedsiębiorstwach podległych Ministerstwu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych na skontrolowaną sumę wypłat w kwo-

cie 3.342 tys. zł stwierdzono w oparciu o dokumenty pierwotne nadpłatę wypłat w wysokości 5,8 proc.

W 3 przedsiębiorstwach resortu gospodarki komunalnej na skontrolowaną sumę wypłat w kwocie 647 tys. złotych nadpłaty stanowiły 10,6 proc.

W 1 przedsiębiorstwie budowlanym podległym Ministerstwu Komunikacji na skontrolowaną sumę wypłat 156 tys. nadpłaty wynosiły 15 proc.

W 5 budowlanych spółdzielniach pracy, w których skontrolowano wypłaty w kwocie 2.563 tys. zł, nadpłaty wynosiły 29 proc.

Przedsiębiorstwa budowlano-montażowe łamią nagminnie dyscyplinę finansową. Dlatego też przeciętne płace w tych przedsiębiorstwach wzrosły w I półroczu br. o 14,7 proc. w porównaniu z I półroczem ubiegłego roku. W tym samym czasie wydajność pracy przypadająca na 1 robotnika produkcji podstawowej wzrosła o 8,9 proc. „Długi ołówek" znowu poszedł w ruch.

Tak postępować nie wolno, towarzysze budowlani! Z sum nieprawnie wypłaconych nie powstaną nowe domy i nowe zakłady pracy.

Takie wypłaty przyczyniają się tylko do powstawania kolejek przed sklepami mięsnymi. Gospodarka narodowa może się rozwijać w skali przewidzianej planem tylko wówczas, kiedy wydajność pracy wzrastać będzie szybciej niż płace. Zmniejszanie inwestycji na rzecz zwiększania spożycia jest w naszych warunkach niedopuszczalne.

Budowlanych podałem jako przykład najbardziej jaskrawy. Podobnie jak u budowlanych, choć w mniejszych rozmiarach, dzieje się i w innych gałęziach produkcji. Wielu, można powiedzieć większość, kierowników zakładów nie przekraczających przyznanego im funduszu płac podchodzi do tego funduszu jak dystrybutorzy, których obowiązkiem jest pełne wydatkowanie rozporządzalnej sumy niezależnie od tego, czy jest to uzasadnione wynikami produkcji czy nie. A kierownik zakładu powinien być gospodarzem funduszu płac, a nie dystrybutorem. Są jednak i gorsi od dystrybutorów. Są tacy, którzy używają różnych sztuczek — albo nawet bez tego — i dokonują wypłat bez pokrycia w funduszu płac, łamiąc bezceremonialnie dyscyplinę finansową.

Temu wszystkiemu musi być położony kres. Trudno żądać od robotnika, aby przeciwstawiał się nieprawnym wypłatom, które wpływają do jego kieszeni. Za łamanie dyscypliny finansowej trzeba wyciągać ostre konsekwencje, włącznie do oddawania winnych pod sąd. Jeśli w tym zakresie istnieją luki prawne, to należy je zapełnić odpowiednimi przepisami

WALCZYMY Z ABSENCJĄ I BUMELANCTWEM

W innych dziedzinach wydatkowania pieniędzy państwowych zachodzą także fakty godne uwagi i zastanowienia. Czym np. wytłumaczyć takie zjawisko, że wg danych Centralnego Zarządu Ubezpieczeń Społecznych w Poznańskiej Fabryce Maszyn Żniwnych wskaźnik zasiłków chorobowych za czerwiec, lipiec i sierpień br. wynosi 191 dni na 100 ubezpieczonych, podczas gdy w Zakładach Mechanicznych im. Świerczewskiego w Elblągu w tym samym okresie przypadło tylko 53 dni zasiłków chorobowych na 100 ubezpieczonych.

W innych zakładach pracy wskaźnik zasiłków chorobowych za ten sam

W fabryce obrabiarek „Rafamet" (Racibórz) 45 dni, a w Zakładach Mechanicznych „Ursus" — 123 dni.

W Odrzańskich Zakładach Przemysłu Organicznego „Rokita" — 51 dni, a w Zakładach Przemysłu Gumowego w Grudziądzu — 104 dni.

W cementowni „Wierzbica" — 38 dni, a w cementowni „Goleszów" — 135 dni.

W Fabryce Mebli Giętych w Radomsku — 83 dni, a w Słupskiej Fabryce Mebli — 145.

W Katowickim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego — 66 dni, a w Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego „Warszawa" — 139 dni.

Przykłady takie można mnożyć i mnożyć.

Zasiłki chorobowe idą w miliardy złotych. Zwalniać od pracy i leczyć należy chorych, a nie symulantów. Pieniądze wypłacone symulantom wypracować musi klasa robotnicza. Trzeba też będzie zająć się lekarzami, którzy nie potrafią odróżnić chorego od symulanta.

Trzeba przedsięwziąć szereg środków dla ukrócenia nie usprawiedliwionej absencji i bumelanctwa, dla wzmocnienia dyscypliny pracy.

Trzeba wprowadzić surowy reżim oszczędności w wydatkowaniu środków państwowych.

Dlaczego to wszystko jest konieczne?

DECYZJE TRUDNE, LECZ KONIECZNE

Dokonujemy dzisiaj nieprzyjemnej operacji obniżenia realnej wartości płac. Na uzasadnienie tej konieczności tracimy wiele energii. Zapełniamy naszą prasę artykułami wyjaśniającymi przyczyny braku mięsa. Ludzie złej woli puszczają te wyjaśnienia mimo uszu. Za brak mięsa czynią odpowiedzialnymi rząd i partię — naszą partię, która sprawuje kierowniczą rolę w kraju.

A przecież, gdyby nie doszło do ponadplanowej zwyżki płac realnych i dochodów ludności rolniczej, nie musielibyśmy dzisiaj przeprowadzać tej operacji, trudności mięsne miałyby łagodniejszy charakter, za nieuniknioną podwyżkę cen mięsa moglibyśmy dać odpowiedni ekwiwalent, którego dziś dać nie możemy.

Środki, o których mówiłem, i inne, których nie wymieniłem, a które trzeba stosować, są konieczne dlatego, żebyśmy np. za rok po dokonaniu dzisiejszej nieprzyjemnej operacji nie znaleźli się znowu w położeniu, w jakim znajdujemy się dzisiaj.

Klasa robotnicza, ludzie pracy nie mieliby do nas pretensji, gdybyśmy nie dopuścili do tak wysokiego wzrostu siły nabywczej społeczeństwa, jaki nastąpił. Dlatego mogą mieć do nas pretensje. Zmniejszamy bowiem to, co już daliśmy. Dawać — to zawsze łatwo i przyjemnie, a z odbierania trzeba się gęsto tłumaczyć. Klasa robotnicza ma prawo postawić nam gorzkie pytanie: jak wy rządzicie, że wpierw dajecie, a później przychodzicie do nas i mówicie, żeście za dużo dali?

O to właśnie chodzi. Żeby się w przyszłości nie spotkać z takim pytaniem, trzeba teraz zastosować środki zaradcze, trzeba rządzić tak, aby dzisiejsza sytuacja w zakresie ponadplanowego wzrostu siły nabywczej ludności już się nie powtórzyła.

Wielu ludzi zajmujących kierownicze stanowiska w administracji państwowej, gospodarczej cofa się nieraz i unika podejmowania decyzji, które mogą być nieprzyjemne dla jednostek lub całych oddziałów ludzi pracy, lecz są konieczne z punktu widzenia — powiedziałbym — dobrego rządzenia i zarządzania. A dobre rządzenie i zarządzanie ma to do siebie, że nie jest wolne od konfliktów. Trzeba podejmować i wprowadzać w życie i takie decyzje, które mogą nie być popularne dla określonego oddziału klasy robotniczej lub nawet dotkliwe dla poszczególnych ludzi, lecz są konieczne dla dobra całej klasy robotniczej, dla posuwania naprzód gospodarki narodowej i realizacji planów rozwoju naszego kraju.

Trzeba sobie i klasie robotniczej powiedzieć jasno i wyraźnie: bez uporządkowania norm pracy znajdziemy się za rok lub półtora w położeniu, które nas zmusi znowu do podwyżek cen artykułów rynkowych bez ekwiwalentu w płacach. Tak samo, jeśli nie zastosujemy ostrych rygorów wobec kierowników przedsiębiorstw i zjednoczeń za łamanie dyscypliny finansowej, nie wyplenimy z naszej gospodarki przestępczej beztroski o grosz państwowy. Jeśli nie wprowadzimy sankcji materialnych za niewywiązywanie się przedsiębiorstw z terminowych dostaw w ramach kooperacji, nie wprowadzimy nigdy rytmiczności w pracy zakładów. Jeśli będziemy odchodzić od postanowień, że nie wolno rozpoczynać żadnych robot budowlano-montażowych bez pełnego zabezpieczenia pokrycia materiałowego, nie doprowadzimy ani do skróconego cyklu budowy, ani do usunięcia marnotrawstwa w wydatkowaniu środków na inwestycje, ani do zmiany obecnego systemu pracy i płacy robotników budowlanych.

USUNIEMY PRZESZKODY NA DRODZE NASZEGO ROZWOJU

Podobnych problemów wymagających rozwiązania jest więcej. Rozwiązywać je winien każdy w zakresie swoich uprawnień, obowiązków i odpowiedzialności. Szereg tych problemów trzeba rozwiązywać z udziałem klasy robotniczej i razem z jej organizacjami. Centralne władze partyjne i państwowe, my tutaj na dzisiejszym plenum przedstawiamy i ilustrujemy liczbami i wskaźnikami ogólny obraz naszej gospodarki. Ale dla konkretnego oddziału klasy robotniczej, dla każdej oddzielnie wziętej załogi zakładu pracy to nie wystarcza. Na tle ogólnego obrazu poszczególne załogi zobaczyć winny obraz własnego zakładu, obraz jego rozwoju i obraz wyników własnej pracy. Zobaczą wówczas, w jakim stopniu ich zakład i ich wyniki pracy przyczyniają się do ogólnego rozwoju i ogólnych trudności rozwoju całej gospodarki narodowej. Jest to niezmiernie ważne dla wprowadzania klasy robotniczej do udziału w rozwiązywaniu tych problemów, które znalazły się na porządku dnia. Każdy oddział klasy robotniczej, każdy zakład pracy, każda załoga i każdy robotnik powinien widzieć swoje miejsce, do którego doszedł w powszechnym marszu całej klasy robotniczej i całego narodu, kroczącego po drodze rozwoju. Wówczas każdy zobaczy lepiej, na ile sam przyczynił się do przyśpieszenia tempa ogólnego marszu, i lepiej zrozumie swoje zadania.

Pomocna w tym wszystkim okaże się na pewno ankieta, którą sporządzają wszystkie przedsiębiorstwa przemysłowe i budowlano-montażowe. Chodzi o to, aby wskaźniki tej ankiety doszły nie tylko do wiadomości załóg, lecz także, aby organizacje robotnicze, komitety zakładowe, rady zakładowe, samorząd robotniczy, łącznie z administracją zakładów pra-

cy — wyjaśniły i przedstawiły załogom wyniki tej ankiety językiem dostępnym i zrozumiałym dla każdego robotnika.

* * *

Towarzysze!

Na dzisiejszym plenum przedstawiamy partii, klasie robotniczej, narodowi w sposób szczery i otwarty motywy naszych posunięć w zakresie podwyżki cen mięsa oraz nasze zamiary i zadania na najbliższą przyszłość dla stworzenia lepszych warunków rozwoju naszej gospodarki. Wbrew wszystkiemu, co głoszą przeciwnicy socjalizmu, wrogowie Polski Ludowej, zakłamani korespondenci wielu pism burżuazyjnych i upodleni zdradą własnej ojczyzny najmici szczekaczek radiowych, gospodarka nasza oparta jest na zdrowych podstawach i rozwija się nieustannie. Posucha zatrzymała w tym roku wzrost produkcji rolnej. Plan produkcji przemysłowej został przekroczony. Za 3 kwartały br. produkcja przemysłowa wzrosła o 9,1 proc. w stosunku do tego samego okresu roku ubiegłego. O zdrowym i dynamicznym rozwoju gospodarczym naszego kraju świadczy i to, że mimo wysokiego wzrostu siły nabywczej ludności miast i wsi równowaga rynkowa w całości nie została zachwiana. Decyzje, które podejmujemy, obniżają realną wartość płac, obniżają wzrost realnej wartości wypłat o kilka procent do poziomu przekraczającego 30 proc. za okres 3½ roku. W świecie kapitalistycznym nie ma takiego wypadku, aby płace realne klasy robotniczej wzrosły o 30 proc. w tak krótkim czasie. Żaden kraj kapitalistyczny nie rozwija się bowiem w takim tempie, w jakim się rozwija i będzie się rozwijać nasza socjalistyczna gospodarka.

Usuwamy i będziemy usuwać każdą przeszkodę, jaka pojawia się na drodze naszego rozwoju. Czynimy to i będziemy czynić w ścisłej więzi z klasą robotniczą, z masami pracującymi miast i wsi. W nich zawsze partia nasza znajdzie oparcie dla wszystkich swoich posunięć. Jest bowiem partią klasy robotniczej, partią ludu pracującego.

Jak zawsze, tak i z dzisiejszymi uchwałami plenum pójdziemy do klasy robotniczej, do fabryk i zakładów pracy, pójdziemy do ludzi pracy na wsi, aby razem z nimi usuwać przeszkody z drogi rozwoju naszego kraju, razem z nimi realizować zadania postawione przez III Zjazd naszej partii.

Uchwała III Plenum KC PZPR o zadaniach wynikających z sytuacji gospodarczej kraju

I

DOTYCHCZASOWĄ realizację planu 5-letniego na lata 1956—1960 cechuje bardzo szybki wzrost poziomu spożycia i siły nabywczej społeczeństwa.

Płace realne w ciągu pierwszych trzech lat obecnego planu 5-letniego wzrosły o blisko 25 proc., nie licząc dochodów z funduszu zakładowego. W podobnym stopniu wzrosły w ciągu trzech lat również dochody realne wsi. Ponadto wydatnie wzrosły wypłaty z tytułu rent i emerytur, zasiłków rodzinnych oraz innych świadczeń. W sumie oznaczało to poważne przekroczenie założeń planu 5-letniego w dziedzinie spożycia, które przewidywały osiągnięcie dopiero w 1960 r. wzrostu płac i dochodów realnych o 30 proc. w porównaniu z poziomem w 1955 r.

Tak znaczny wzrost dochodów ludności wymagał, dla utrzymania równowagi rynkowej, stałego, dużego wzrostu masy towarowej o odpowiedniej ilości i strukturze, a szczególnie artykułów spożywczych. Zwiększona siła nabywcza ludności kierowała się przede wszystkim w stronę artykułów spożywczych, a zwłaszcza mięsa.

Niebezpieczeństwa związane z nadmiernym wzrostem dochodów pieniężnych ludności uwydatniły się jaskrawo w 1959 r., gdy z jednej strony siła nabywcza ludności wzrastała znacznie szybciej niż w 1958 r., a z drugiej strony nastąpiło zahamowanie ogólnego wzrostu produkcji rolniczej i wyraźny spadek poziomu hodowli trzody chlewnej.

Wzrost funduszu płac i dochodów ludności w 1959 r. następował tak szybko, że przeciętna płaca realna w połowie bieżącego roku przekroczyła poziom przewidziany w planie pięcioletnim dopiero na rok 1960.

Przeciętna miesięczna nominalna płaca netto w całej gospodarce uspołecznionej wzrosła w I półroczu bieżącego roku w stosunku do roku 1955 o 40,5 proc., a przeciętna wypłata miesięczna na 1 zatrudnionego (obejmująca płacę łącznie z funduszem zakładowym, zasiłkami rodzinnymi i chorobowymi, nagrodami, wypłatami z funduszu bezosobowego) zwiększyła się o 44,5 proc. Jeśli uwzględnić, że w tym okresie wskaźnik kosztów utrzymania wzrósł o 7,6 proc., to średnia płaca realna wzrosła o 30,6 proc., a średnia wypłata realna o 34,3 proc.

Sytuację spowodowaną przez nadmierny wzrost siły nabywczej pogarsza fakt, że przewidywana produkcja rolna w roku bieżącym na skutek

niesprzyjających warunków klimatycznych będzie nie tylko niższa od zaplanowanej, lecz nawet nieco niższa od osiągniętej w 1958 r. W ten sposób nastąpiło na tych odcinkach naruszenie proporcji ustalonych przez plan pięcioletni.

1 W ciągu I półrocza br. ogólny fundusz płac zwiększył się o 11,7 proc. w porównaniu z I półroczem ub. r., podczas gdy produkcja przemysłowa wzrosła o 9,1 proc. Złożyły się na to nie tylko skutki podwyżek płac dokonanych w II półroczu 1958 r. i w roku bieżącym oraz wzrostu płac w związku ze zwiększeniem indywidualnej wydajności w pracach akordowych, lecz w dużym stopniu również żywiołowy, nie kontrolowany wzrost płac. Niemałą rolę w tym nieprawidłowym i groźnym dla równowagi rynkowej wzroście siły nabywczej ludności odegrały ujemne procesy w realizacji zadań budownictwa i przekroczenia nakładów na inwestycje. Nastąpiło nadmierne rozszerzenie frontu robót, osłabienie finansowej kontroli kosztów budownictwa i nasilenie zjawiska szerokiego stosowania wypłat zarobków również za nie wykonane, fałszywie zaliczane roboty.

2 Zbiory ziemniaków, które już w 1958 r. nie odpowiadały potrzebom rozwoju hodowli trzody chlewnej, w znacznej części województw uległy w roku bieżącym dalszemu obniżeniu. Przyrost pogłowia koni wpłynął na dalsze pogorszenie bilansu pasz. Susza w miesiącach wiosennych i letnich uszczupliła zasoby pasz soczystych, pogarszając warunki hodowli bydła. Brak opadów w okresie siewów jesiennych spowodował opóźnienie zasiewów ozimin i może obniżyć plony zbóż ozimych i rzepaku w 1960 r. Czerwcowy spis rolny wykazał spadek pogłowia trzody chlewnej o ok. 6 proc. w porównaniu ze stanem 1958 r. W rezultacie od wiosny br., a szczególnie w miesiącach letnich, nastąpił spadek skupu trzody chlewnej, znacznie większy, niż wynikałoby to ze spadku pogłowia, gdyż trudnościom na rynku mięsnym, jakie musiały wystąpić przy takim zmniejszeniu się pogłowia, towarzyszył wzmożony ubój gospodarczy na wsi i narastająca spekulacja żywcem i mięsem.

Tak więc nastąpiło rozwarcie nożyc między rosnącą siłą nabywczą ludności a możliwością zaopatrzenia w mięso i tłuszcze zwierzęce.

Plenum KC PZPR stwierdza, że sytuacja obecna wymaga wprowadzenia surowego rezimu oszczędności w całej gospodarce narodowej oraz zastosowania szerokiego wachlarza środków ekonomicznych i politycznych, które powinny wpłynąć na uporządkowanie rynku mięsnego, zlikwidować zjawiska niekontrolowanego wzrostu siły nabywczej, zahamować nadmierne rozszerzenie frontu inwestycji, obniżyć ich koszty, wydobyć rezerwy produkcyjne dla zwiększenia eksportu.

II

A. UPORZĄDKOWANIE STOSUNKÓW RYNKOWYCH I PODNIESIENIE PRODUKCJI HODOWLANEJ

1 Plenum KC PZPR uznaje konieczność podniesienia cen produktów mięsnych i tłuszczów zwierzęcych. Poziom tych cen powinien zapewnić pokrycie kosztów własnych produkcji i obrotu w gospodarce mięsnej oraz odpowiednią relację cen mięsa w stosunku do cen innych artykułów spożywczych. Nie jest przy tym możliwe powiększenie pośred-

nich lub bezpośrednich dochodów pieniężnych ludności, gdyż oznaczałoby to faktycznie dalsze zaostrzenie napięcia rynkowego ze wszystkimi jego ujemnymi skutkami.

2 Plenum KC PZPR uznaje za słuszne podniesienie z dniem 16.X br. ceny zimowej żywca wieprzowego, co powinno sprzyjać rozszerzeniu hodowli również w gospodarstwach małorolnych, dokupujących pasze treściwe. Należy także zapewnić pełne zaopatrzenie dostawców kontraktowanej trzody chlewnej w węgiel gruby odpowiedniej jakości oraz w znacznie większym niż dotychczas stopniu wiązać sprzedaż węgla gospodarstwom chłopskim z kontraktacją trzody chlewnej.

W rejonach kraju, które szczególnie ucierpiały od suszy, należy zwiększyć ilości pasz treściwych, przeznaczonych na sprzedaż chłopom kontraktującym trzodę chlewną. Należy zwiększyć pogłowie trzody chlewnej w PGR co najmniej o 100.000 sztuk w roku gospodarczym 1959—1960 oraz zwiększyć hodowlę w zakładach tuczu przemysłowego. W tym celu należy również przekazać przemysłowi mięsnemu niektóre gospodarstwa PGR podmiejskie lub te, które z innych względów nadają się do przekształcenia w nowoczesne zakłady tuczu przemysłowego. Konieczna jest również szybka odbudowa hodowli przyzakładowej w przedsiębiorstwach gastronomicznych, przemysłowych, budowlanych oraz przy szpitalach, internatach, szkołach rolniczych itp.

3 W celu złagodzenia trudności związanych z niedoborem pasz soczystych należy zapewnić racjonalną gospodarkę posiadanymi zasobami pasz z produkcji własnej i importu, zabezpieczając zaopatrzenie chłopów, dostawców mleka i kontraktowanego bydła rzeźnego w wartościowe mieszanki paszowe, makuchy i pasze treściwe.

Niezbędna jest również rozbudowa sieci spółdzielczych zlewni mleka i zwiększenie w ten sposób jego skupu.

Sprawna organizacja przerzutu pasz objętościowych, przede wszystkim siana, z okręgów nadwyżkowych do deficytowych, powinna zapobiec niebezpieczeństwu ograniczania hodowli bydła w niektórych powiatach najbardziej dotkniętych nieurodzajem pasz soczystych.

4 Niezwykle pilnym zadaniem przemysłu i handlu jest zabezpieczenie dodatkowej produkcji artykułów spożywczych i przemysłowych. W tym celu należy:

— przyśpieszyć inwestycje niezbędne dla powiększenia zdolności produkcyjnych zakładów wytwarzających margarynę, makaron, sery i inne artykuły spożywcze,

— uruchomić produkcję granulowanych mieszanek paszowych dla hodowli drobiu i przystąpić do organizowania zakładów przemysłowego tuczu drobiu,

— zintensyfikować w 1960 r. połowy morskie, zwiększyć produkcję ryb słodkowodnych w zaniedbanych dotąd gospodarstwach jeziorowych i stawowych oraz poprawić warunki przetwórstwa i przechowywania ryb,

— podjąć prace nad uruchomieniem dodatkowej produkcji poszukiwanych na rynku artykułów przemysłowych,

— zaostrzyć kryteria kontroli jakości ze strony odbiorców handlowych i przemysłowych oraz zaostrzyć sankcje finansowe i administracyjne za nieprzestrzeganie wymogów jakościowych, norm i standardów.

B. UPORZĄDKOWANIE GOSPODARKI FINANSOWEJ I INWESTYCYJNEJ ORAZ GOSPODARKI REZERWAMI PAŃSTWOWYMI

Plenum KC PZPR zaleca podjęcie przez Biuro Polityczne KC PZPR i centralne organy rządowe skoordynowanych środków w celu zwiększenia dyscypliny finansowej, uzyskania dalszego wzrostu wydajności pracy i oszczędności materiałowych w całej gospodarce narodowej i zapewnienia w ten sposób realizacji podstawowych zadań planu 5-letniego, mimo niepomyślnej sytuacji w rolnictwie.

1 W dziedzinie płac należy zobowiązać wszystkie ogniwa aparatu państwowego i zarządu przedsiębiorstw do usunięcia naruszeń dyscypliny finansowej i nadużyć polegających na wypłacie pieniędzy za prace nie wykonane, lub fałszywie obliczane, na trwonieniu pieniędzy społecznych na rzecz poszczególnych grup i osób. Wszystkie organy kontroli wewnętrznej i zewnętrznej powinny podjąć walkę o zaprowadzenie pełnego porządku w tej dziedzinie. Należy konsekwentnie przestrzegać zasady odpowiedzialności dyrektorów zjednoczeń i przedsiębiorstw, księgowych, kierowników oddziałów i majstrów za gospodarowanie funduszem płac i prawidłowe obliczanie zarobków oraz surowo karać za nadużycia w polityce płac.

Należy wydać zdecydowaną walkę planowaniu zbyt wysokiego funduszu płac i innych wydatków osobowych w przedsiębiorstwach, zjednoczeniach i resortach, zwalczać nadużycia przy wypłatach nagród z funduszu postępu technicznego, wynagrodzeń za prace zlecone i tzw. premii nieregulaminowych.

Niezbędne jest opracowanie przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej i Ministerstwo Finansów wspólnie z Centralną Radą Związków Zawodowych przepisów ustalających ścisłe kryteria wypłat wszelkich nagród oraz premii i usuwających istniejącą dowolność w tej dziedzinie.

Poważnym źródłem niekontrolowanego, ekonomicznie nieuzasadnionego wzrostu płac jest w szeregu gałęzi przemysłu i w budownictwie wadliwe, niezgodne z warunkami techniki i organizacji pracy ustalanie norm, a także często dowolne ich obniżanie przez kalkulatorów, majstrów i dyrekcje przedsiębiorstw. Należy przystąpić do intensywnych prac nad uporządkowaniem systemu normowania pracy, rewizji obecnego układu norm, tam, gdzie są one nieaktualne lub oparte na niewłaściwych zasadach, i zastąpić je normami technicznie uzasadnionymi.

Zakłady pracy i Zakład Ubezpieczeń Społecznych winny konsekwentnie likwidować nieuzasadnione wypłaty z funduszów na zasiłki chorobowe i przeprowadzać systematyczną kontrolę zasadności zwolnień chorobowych. Za zwolnienia nie znajdujące uzasadnienia wyciągać konsekwencje wobec winnych.

2 Należy wzmocnić dyscyplinę finansową w ściąganiu podatków i innych należności od ludności wiejskiej. W latach 1955—1959 wzrost dochodów pieniężnych wsi był znacznie szybszy niż wzrost produkcji rolniczej. Zostało to osiągnięte w drodze redukcji i częściowego zniesienia dostaw obowiązkowych, podnoszenia cen skupu państwowego i poprawy warunków kontraktacji produkcji roślinnej i zwierzęcej, a także przez wzrost cen w handlu targowiskowym i bazarowym.

W tej sytuacji staje się niezbędne powiększenie wpływów podatkowych ze wsi i konsekwentna likwidacja zaległości chłopów w świadczeniach na rzecz państwa.

3 Należy zwrócić szczególną uwagę na prawidłową realizację uchwał III Zjazdu w sprawie oszczędności finansowych w inwestycjach, koncentracji robót budowlanych i obniżenia kosztów budownictwa. Komisja Planowania przy Radzie Ministrów, prezydia rad narodowych i terenowe organa planowania oraz wszystkie oddziały banków powinny podjąć analizę tytułów inwestycyjnych i stanu frontu robót w poszczególnych miastach i powiatach. Należy wyposażyć organa planowania i banki w odpowiednie uprawnienia, aby mogły one skutecznie kontrolować przebieg inwestycji.

Wymienione organa oraz wszystkie ministerstwa powinny zwiększyć nadzór nad realizacją inwestycji w celu przeciwdziałania przekraczaniu kosztorysów i podrażaniu robót oraz w celu uzyskania ponadplanowego obniżenia kosztów. Prace nad uzyskaniem oszczędności przez rewizję projektów i programów inwestycyjnych, zastosowanie nowych rozwiązań konstrukcyjnych i technologicznych muszą być prowadzone ze wzmożoną energią, przy znacznym rozszerzeniu kontroli partyjnej nad ich realizacją.

W budownictwie należy wprowadzić od 1.I.1960 r. zasadę rozliczeń i zaliczkowania robót tylko na zakończone elementy obiektów i całe obiekty i rygorystycznie przestrzegać zasady każdorazowego dostosowania zatrudnienia do faktycznych potrzeb produkcyjnych. Wymaga również dalszych zmian system premiowania personelu inżynieryjno-technicznego w budownictwie w kierunku większego powiązania premii z wykonaniem zadań rzeczowych.

Rozmiary finansowe inwestycji w 1960 roku należy doprowadzić do zgodności z przewidywanymi rozmiarami dochodu narodowego i zaopatrzenia materiałowego, ograniczając rygorystycznie wszelkie wydatki, które nie są bezwzględnie związane z przygotowaniem dalszego rozwoju produkcji w latach 1961 — 1965 i realizacją najpilniejszych zadań w 1960 roku. W szczególności należy uregulować rozmiary inwestycji zdecentralizowanych zgodnie z realnymi możliwościami wykonawstwa i zaopatrzenia materiałowego.

4 Wadliwe funkcjonowanie kooperacji między zakładami przemysłowymi powoduje duże straty w gospodarce narodowej i nadmierne wydatkowanie funduszu płac. Właściwe organa rządowe powinny opracować i wprowadzić w krótkim terminie system zaostrzonych sankcji za naruszenia zobowiązań kooperacyjnych, nieterminowe wywiązywanie się z dostaw kooperacyjnych lub ich złą jakość.

5 Doświadczenie ostatnich lat wskazuje na niedocenianie znaczenia rezerw państwowych. Komitet Centralny zaleca opracowanie nowych zasad w zakresie planowego tworzenia rezerw i wyjątkowo rygorystyczny tryb dysponowania rezerwami.

Brak wystarczającej powierzchni chłodniczej do przechowywania mięsa, ryb, tłuszczów oraz urządzeń do przetwarzania i transportu mleka powodował w przeszłości, zwłaszcza w 1958 r., duże trudności w przyjmowaniu towarów do chłodni i baz skupu. Dlatego niezbędna jest rozbudo-

wa sieci chłodni i magazynów towarowych, usprawnienie techniczne przyjmowania towaru w punktach skupu oraz jego przechowywania w sieci handlowej.

6 Trudności w produkcji rolniczej odbijają się ujemnie na bilansie handlu zagranicznego.

Niezbędne jest więc podjęcie intensywnych wysiłków dla zwiększenia eksportu, a przede wszystkim dla poprawy jakości produkcji eksportowych maszyn i urządzeń, dla szybkiej realizacji nowych konstrukcji oraz uruchomienia produkcji nowych wyrobów, zwiększenia eksportowej produkcji przemysłu chemicznego, wytworów drobnego przemysłu itd.

W planowaniu i realizacji zadań handlu zagranicznego należy uwzględniać konieczność co najmniej zrównoważenia wartości eksportu i importu surowców rolnych i artykułów przemysłu rolno-spożywczego.

Równocześnie zaostrzyć należy kontrolę importu w celu ograniczenia go do rozmiarów absolutnie niezbędnych. Należy rozszerzyć w tym zakresie uprawnienia ministra Handlu Zagranicznego.

III

ULEPSZENIE METOD GOSPODAROWANIA

KC PZPR stwierdza pilną konieczność poprawy metod pracy centralnych i terenowych ogniw aparatu gospodarczego. Niezbędne jest wzmocnienie koordynacji międzyresortowej, opracowywanie planów w oparciu o możliwie szeroką kompleksową analizę ekonomiczną, wzmożenie kontroli realizacji planów, skuteczne zwalczanie występującej opieszałości, a nawet oporów w realizacji uchwał podejmowanych przez partię i rząd.

1 Obecny poziom bieżącej analizy gospodarczej przez centralne organy planujące i poszczególne resorty jest niezadowalający. Nadal przeważają metody planowania i analizy w układzie resortowym bez pełnego uwzględnienia i uchwycenia współzależności ekonomicznej wszystkich działów, dziedzin i gałęzi gospodarki narodowej. Umocnienie zbiorczego, kompleksowego planowania w skali ogólnokrajowej i terenowej stanowi obecnie centralne zadanie w usprawnieniu metod kierowania gospodarką. Należy stworzyć warunki, aby zakłócenia w realizacji planów były szybko wykrywane i sygnalizowane wraz z propozycjami środków ich usuwania. Wymaga to podniesienia roli i rozszerzenia kompetencji Komisji Planowania w dziedzinie kontroli wykonywania planów, wprowadzania odpowiednich zmian do zatwierdzonych planów w toku ich realizacji, a także rozszerzenia jej zadań i uprawnień w zakresie bilansów materiałowych rezerw państwowych, handlu zagranicznego, planowania i wykonywania inwestycji, planowania zatrudnienia, wydajności pracy, płac oraz kosztów produkcji. Należy zlikwidować krótkowzroczną i szkodliwą dla gospodarki narodowej praktykę poszczególnych resortów, zjednoczeń i przedsiębiorstw polegającą na ustalaniu zbyt niskich zadań produkcyjnych i zbyt wysokich środków finansowych na płace i inwestycje.

W skład kolegium Komisji Planowania należy wprowadzić kierowników kluczowych resortów gospodarczych.

2 Należy wzmocnić bieżącą koordynację przez rząd działalności gospodarczej resortów blisko ze sobą związanych, jak rolnictwa, skupu i przemysłu spożywczego, przemysłu lekkiego i handlu wewnętrznego oraz drobnej wytwórczości. Jest to także niezbędne w zakresie budownictwa, które realizowane jest również poza Ministerstwem Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych przez różne resorty, co wymaga międzyresortowej koordynacji oraz bliskiej współpracy z finansującymi budownictwo bankami i inwestorami.

3 Należy znacznie zwiększyć skuteczność i efektywność kontroli państwowej i społecznej. Należy zapewnić ścisłe i bezzwłoczne wykonywanie zaleceń pokontrolnych NIK-u. Wszystkie instancje i organizacje partyjne powinny okazywać pomoc organom kontroli państwowej w ich działalności, w przyciąganiu do współpracy z nimi aktywu społecznego oraz troszczyć się o efektywność kontroli społecznej. Ludzie demaskujący na swoim terenie nieprawości i zło powinni znajdować ze strony partii poparcie i obronę przed różnymi klikami.

4 Należy zapewnić wysoką dyscyplinę w działaniu aparatu państwowego wszystkich szczebli. W tym celu obok wzmożenia pracy politycznej i wychowawczej z pracownikami aparatu państwowego niezbędne są ostre rygory dyscyplinarne i konsekwentne egzekwowanie osobistej odpowiedzialności za wykonanie poleceń.

5 Należy usprawnić ujawnianie i dochodzenie przestępstw i nadużyć finansowych.

Niezależnie od konieczności wzmożonego ścigania przestępstw gospodarczych przez milicję, prokuraturę i organa kontroli zewnętrznej — obowiązek walki z przestępczością gospodarczą ciąży na administracji gospodarczej. Dyrektorzy przedsiębiorstw, główni i starsi księgowi, aparat kontroli finansowej resortów i zjednoczeń muszą zapewnić codzienną walkę przeciw nadużyciom w przedsiębiorstwach.

6 Surowy reżim oszczędności powinien towarzyszyć ogólnej polityce partii i rządu. Uruchomienie poważnych rezerw, które istnieją w naszej gospodarce, wymaga znacznego nasilenia politycznej pracy partii w masach, wzmocnienia wysiłków nad realizacją wniosków wynikających z inicjatywy i krytyki robotników i pracowników umysłowych, z wniosków i dezyderatów chłopów.

IV

ZADANIA INSTANCJI I ORGANIZACJI PARTYJNYCH

Realizacja uchwały III Plenum KC, przezwyciężenie obecnych trudności wymaga pełnej mobilizacji i aktywnej działalności wszystkich instancji i organizacji partyjnych, wszystkich członków partii.

1 Komitet Centralny stwierdza, że podstawowym zadaniem wszystkich organizacji partyjnych i członków partii jest wyjaśnienie masom konieczności podjęcia decyzji o podwyższeniu cen mięsa i tłuszczów zwierzęcych. Partia nasza zyska niewątpliwie zrozumienie i poparcie mas dla tych decyzji, jeśli wszyscy działacze i członkowie partii umocnią swój codzienny kontakt i więź z ludźmi pracy. Instancje i organizacje

partyjne powinny dać zdecydowany odpór wszelkim przejawom warcholstwa i demagogii oraz wszelkim próbom reakcyjnych ataków na politykę partii i rządu. Organizacje partyjne winny zdecydowanie przeciwstawiać się zarówno nastrojom antychłopskim, jak i agrarystycznym tendencjom antyrobotniczym, pamiętając, **że sojusz robotniczo-chłopski** jest fundamentem władzy ludowej.

2 Organizacje i instancje partyjne na wsi powinny wespół z ZSL rozwinąć szeroką pracę masowo-polityczną, wyjaśniając chłopom istotę decyzji KC i mobilizując partyjnych i bezpartyjnych chłopów do terminowego i sumiennego wykonywania dostaw obowiązkowych, świadczeń finansowych i umów kontraktowych oraz do współdziałania z organami powołanymi do zwalczania spekulacji żywcem, mięsem i innymi artykułami. Członkowie partii i ZSL w oparciu o uchwały II Plenum KC winni dążyć do uaktywnienia działalności kółek rolniczych i zwiększenia aktywności mas chłopskich w kierunku wykorzystania wszystkich rezerw istniejących w gospodarce chłopskiej.

3 Przed radami narodowymi stoi poważne zadanie wzmożenia walki o pełne przestrzeganie dyscypliny podatkowej, obowiązkowych dostaw i innych należnych świadczeń wsi wobec państwa. Instancje partyjne winny zwrócić szczególną uwagę na działalność w tej dziedzinie rad narodowych wszystkich szczebli, a zwłaszcza rad gromadzkich.

4 Plenum KC stwierdza, że obecna sytuacja wymaga od organizacji partyjnych wzmożonych wysiłków w dziedzinie umocnienia partyjnego kierownictwa życiem gospodarczym. Należy przy tym wydać zdecydowaną walkę występującym dość szeroko tendencjom do partykularyzmu, zasklepienia się w sprawach swego zakładu pracy, miasta, powiatu, województwa bez uwzględnienia interesów ogólnokrajowych i możliwości państwa. W warunkach rozszerzania uprawnień organów terenowych i przedsiębiorstw instancje i organizacje partyjne stanowią główną siłę zespalającą wszystkie terenowe inicjatywy i wysiłki w jednolity nurt budownictwa socjalizmu w całym kraju, siłę stojącą na straży zgodności poszczególnych poczynań z zasadniczymi założeniami polityki partii i rządu.

Instancje partyjne winny w daleko większym niż dotąd stopniu analizować sytuację gospodarczą na swoim terenie działania i stale kontrolować zgodność działalności przedsiębiorstw i rad narodowych z założeniami polityki partii i rządu.

5 Należy usprawnić i uczynić bardziej efektywną kontrolę zakładowych organizacji partyjnych nad działalnością administracji. Jednocześnie należy dążyć do wzmocnienia zasady jednoosobowego kierownictwa i odpowiedzialności dyrektorów przedsiębiorstw i podległych im kierowników oddziałów i odcinków za całość powierzonej im gospodarki, a w szczególności za jej ekonomiczne i finansowe wyniki.

Należy uaktywnić oddziałowe organizacje partyjne i grupy partyjne w walce z marnotrawstwem, nieporządkiem i brakiem dyscypliny, o wzmożenie aktywności robotników i pracowników inżynieryjno-technicznych w usprawnianiu gospodarki i realizacji zadań postępu technicznego.

6 Komitety zakładowe (egzekutywy POP) powinny dopilnować, aby na najbliższych posiedzeniach Konferencji Samorządu Robotniczego dyrektorzy przedsiębiorstw przedłożyli analizę sytuacji w swoim zakładzie w świetle uchwał III Plenum KC PZPR i konkretny program przedsięwzięć zapewniających: podniesienie dyscypliny pracy, poprawę organizacji pracy, likwidację przerostów zatrudnienia w produkcji i administracji, ograniczenie funduszu płac i innych wydatków osobowych do rozmiarów uzasadnionych rzeczywistymi potrzebami produkcji, zaprowadzenie surowej kontroli wszelkiego rodzaju wypłat z funduszu bezosobowego, funduszu postępu technicznego, wszelkiego rodzaju pozaregulaminowych premii i nagród, zmniejszenie absencji i godzin nadliczbowych; poprawę kooperacji międzyoddziałowej, zmniejszenie braków w produkcji i likwidację marnotrawstwa materiałów i surowców.

7 Instancje i organizacje partyjne powinny opracować szczegółowe plany pracy, przewidujące uruchomienie wszystkich ogniw i członków partii w mieście i na wsi, związków zawodowych, kółek rolniczych, organizacji młodzieżowych i innych organizacji społecznych, zapewniające właściwą realizację uchwał III Plenum KC PZPR.

* * *

Komitet Centralny wskazuje na konieczność wzmożenia dyscypliny społecznej i finansowej, gospodarności i oszczędności.

Komitet Centralny stwierdza, że gospodarka nasza jako całość dysponuje wysokim potencjałem produkcyjnym, produkcja przemysłowa przekroczyła założenia planu i rozwija się pomyślnie. Należy skoncentrować wysiłki dla przezwyciężenia obecnych trudności w rolnictwie, podniesienia produkcji rolniczej i w ten sposób wyrównać front naszej gospodarki i zapewnić realizację podstawowych zadań rozwojowych ustalonych przez III Zjazd partii,

Po III Plenum

Ostatnie, III Plenum Komitetu Centralnego naszej partii powzięło trudne decyzje, które nie należą do popularnych. Są to bowiem decyzje, które niewątpliwie — i nikt nie ma zamiaru tego ukrywać — oznaczają cofnięcie we wzroście stopy życiowej klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy, gdyż przekroczyła ona przewidziany i możliwy do uzyskania poziom. A jednak nie można było uniknąć tych uchwał. Do ich powzięcia zmusiło nas samo życie. Z szeregu przyczyn, wymienionych zarówno w referacie tow. Gomułki, jak i w uchwałach, rozwarły się nożyce między rosnącą siłą nabywczą ludności a możliwością zaopatrzenia w mięso i tłuszcze zwierzęce.

Wytworzona sytuacja wymagała więc przywrócenia równowagi rynkowej, wprowadzenia surowego reżimu oszczędności i zlikwidowania zjawiska nie kontrolowanego wzrostu siły nabywczej.

W przekonaniu o tej konieczności szedł aktyw partyjny wszystkich szczebli na rozmowę do załóg robotniczych, do organizacji partyjnych. Te rozmowy, te zebrania przekonały nas o jednym i bardzo chyba istotnym. Tam, gdzie przedstawiliśmy nasze racje w sposób jasny i wyczerpujący, tam — mimo poszczególnych, nieuniknionych krytycznych wypowiedzi niekiedy nie pozbawionych goryczy — potrafiliśmy przekonać, tam spotykaliśmy się ze strony organizacji partyjnych, ze strony robotników ze zrozumieniem i uznaniem konieczności powziętych i zapowiedzianych decyzji.

Nad wszystkimi uwagami dominuje przecież jeden podstawowy fakt, jeden wniosek, któremu nie potrafi zaprzeczyć nikt, kto uczciwie i obiektywnie patrzy na otaczającą go rzeczywistość, kto nie jest zaślepiony i umie spojrzeć trochę poza własne podwórko. Dokonaliśmy niemało w ciągu ostatnich lat, realizacja nakreślonej przez partię linii dała swoje wyraźne i odczuwalne wyniki; wzrosły zarówno zarobki, jak i zaopatrzenie, podniosły się płace, renty i emerytury, zwiększyła się ilość i jakość towarów na rynku, znikło wiele spośród najbardziej dotkliwych bolączek naszego życia, polepszyły się warunki ludzi pracy. Te fakty, te ogólne tendencje są niezaprzeczalne. Potwierdzają one, że partia na próżno nie obiecywała, że linia ustalona przez nią w interesie ludzi pracy i rozwoju naszego kraju była i jest słuszna, że linię tę, z mniejszymi lub większymi odchyleniami, których źródłem są zarówno przyczyny obiektywne, jak i braki naszej własnej pracy, wytrwale i konsekwentnie wcielamy w życie. Na tym po-

lega nasz największy atut, na tym opiera się zaufanie, które pozwoliło nam uzyskać zrozumienie i zgodę klasy robotniczej na te nieuniknione i słuszne posunięcia.

Ale jeśli w tych politycznie decydujących sprawach bilans wypada pozytywnie, to jednocześnie nie możemy uniknąć odpowiedzi na wiele pytań, na wiele wątpliwości, które nurtują ludzi w naszym kraju. Dlaczego nie potrafiliście przewidzieć i zapobiec trudnościom? Dlaczego jest jeszcze tyle ujemnych zjawisk w naszym codziennym życiu i pracy, dlaczego z takim trudem przezwyciężamy brak poczucia odpowiedzialności, złodziejstwo i marnotrawstwo, złą organizację i bałagan, z którymi zbyt jeszcze często się spotykamy?

Szeroko odpowiadają na te pytania zarówno referaty tow. Gomułki na III i na niektórych poprzednich plenach oraz uchwały, jak też liczne dokumenty partyjne. Nie mamy zamiaru powtarzać wszystkiego tego, co w tych dokumentach obszernie przedstawiono.

Wystarczy chyba przypomnieć pewne podstawowe i najbardziej istotne fakty.

Czy istotnie nie potrafiliśmy przewidzieć narastającej w dziedzinie zaopatrzenia w mięso trudnej sytuacji?

Wystarczy sięgnąć do materiałów II Plenum KC, wystarczy zajrzeć do referatu tow. Gomułki na tym plenum, aby się przekonać, że zarzut ten nie jest słuszny, że fakty mu przeczą. Wyraźnie była stawiana sprawa zarysowującej się dysproporcji między wzrostem spożycia mięsa, między zapotrzebowaniem a obecnymi możliwościami wzrostu produkcji hodowlanej. „...Prawie równe proporcje wzrostu płac realnych — mówił tow. Gomułka 23 czerwca 1959 r. — i spożycia mięsa będą niemożliwe do utrzymania na przyszłość. Wzrost produkcji mięsa nie nadąży bowiem za wzrostem płac i dochodów wsi. Zjawisko to występuje już obecnie i powoduje trudności na rynku mięsnym, coraz bardziej utrudnia utrzymywanie stale pnącej się w górę równowagi podaży z popytem na mięso".

Generalny plan przezwyciężenia tych dysproporcji, wcielenia w życie zadań przyśpieszonego rozwoju rolnictwa, stworzenia wystarczającej bazy paszowej do hodowli nakreśliło II Plenum KC. Jest to plan podniesienia kultury rolnej w naszym kraju, którego podstawowymi elementami są mechanizacja ,melioracja i budownictwo gospodarcze na wsi. Ważnymi dźwigniami realizacji tego planu są kółka rolnicze rozwijające swą działalność w oparciu o FRR. Stanowią one zrozumiałą i odpowiadającą naszym warunkom drogę do przebudowy technicznej, społecznej i kulturalnej naszej wsi przy jednoczesnym wzroście produkcji rolnej.

Ale to nie wszystko. Wiadomo również, że do zaostrzenia istniejącej dysproporcji, do zbyt szybkiego — jak na nasze możliwości — wzrostu spożycia mięsa, przyczyniła się — poza znanymi rekordami, jakie bijemy w przyroście ludności — w niemałym stopniu również niewłaściwa struktura cen istniejąca od szeregu lat na naszym rynku. Proporcje między cenami artykułów przemysłowych a zbyt niskimi w naszych warunkach cenami niektórych artykułów rolnych nie sprzyjały koniecznej zmianie struktury spożycia. Jeśli mówimy o zbyt niskich w naszych warunkach cenach artykułów rolnych, to mamy na myśli warunki niskiej wydajności pracy w rolnictwie przy jednoczesnym zaniku przedwojennego utajonego

bezrobocia i masowego niedojadania wsi, co zmuszało chłopa do sprzedawania swych artykułów po niezmiernie zniżonych cenach.

Ten układ cen hamuje procesy przestawiania się popytu ludności na wyroby przemysłowe, któremu powinien towarzyszyć wolniejszy niż dotąd wzrost spożycia żywności. Proces ten jest powszechny na całym świecie, jest on również uzasadniony u nas, ponieważ wyszliśmy z okresu, kiedy szerokie masy nie dojadały. Osiągnęliśmy już w spożyciu głównych artykułów żywnościowych pewien średni poziom i dlatego nie tylko jesteśmy zmuszeni, ale również stać nas na to, aby dalszy wzrost odbywał się w tempie wolniejszym, w tempie odpowiadającym naszym możliwościom.

Również tę bolączkę naszej gospodarki, narastającą w miarę przekształcania kraju z rolniczego w przemysłowo-rolny, partia nasza widzi od dawna. Do jej usuwania i łagodzenia zmierza m. in. szereg przeprowadzonych w ostatnich latach zmian cen, kompensujących się nawzajem, które jednocześnie mają na celu przywrócenie rentowności podstawowych dziedzin produkcji zarówno przemysłowej, jak i rolnej.

Z przytoczonych wyżej względów, jak też z powodu konieczności oparcia obrotu mięsem na zdrowych podstawach finansowych i zniesienia wzrastającej w ostatnich latach dopłaty państwa, będącej skutkiem kilkakrotnie podwyższanych cen skupu i obniżania dostaw obowiązkowych, nieodzowne stały się zmiany cen mięsa i przetworów mięsnych. Zapoczątkowano je w ubiegłym roku. Wiadomo, że zmiany cen wołowiny i cielęciny skompensowano wówczas obniżką cen na szereg innych artykułów, zarówno żywnościowych (jak np. ryż), jak i przemysłowych.

Partia chciałaby niewątpliwie również obecną podwyżkę cen skompensować. Tego niestety nie udało się zrealizować.

Sytuacja latem br. szybko się pogorszyła. Nożyce między popytem a podażą mięsa, między nadal wzrastającymi dochodami ludności a nie nadążającą za nimi, a nawet zmniejszoną produkcją mięsa i przetworów, gwałtownie się rozwarły: mięso i wędliny zaczęły znikać z półek sklepowych, zaczęły się formować długie kolejki.

Wiadomo, że na to pogorszenie sytuacji złożyły się poza omówionymi stale działającymi przyczynami również przyczyny doraźne, takie jak: zeszłoroczne słabe zbiory ziemniaków, długotrwała susza bieżącego roku i spowodowane nią niedobory pasz.

W referacie I sekretarza KC na III Plenum wszystkie te przyczyny poddano szerokiej i wyczerpującej analizie. Nie będziemy tu szerzej zatrzymywać się na poszczególnych elementach powstałej sytuacji, przedstawionych na Plenum, na przyczynach spadku pogłowia trzody chlewnej, zmniejszeniu pogłowia w PGR, ograniczeniu tuczu przemysłowego, zmniejszeniu rezerw, jak też na przyczynach, które czynią dla nas rzeczą korzystną i konieczną utrzymanie eksportu wyrobów mięsnych.

Chcielibyśmy się jednak zatrzymać na najważniejszym i decydującym elemencie, który wpłynął na zaostrzenie kryzysu w zaopatrzeniu w mięso i uniemożliwił rekompensatę podwyżki cen dla całej ludności pracującej lub chociażby dla jej najgorzej sytuowanych grup — na ponadplanowym wzroście siły nabywczej.

Znane są już szeroko dwie liczby, charakteryzujące powstałą sytuację. Wzrost realnych płac osiągnął w I półroczu br. 30,6% w porównaniu z 1955 r., przekraczając tym samym założoną w planie pięcioletnim wiel-

kość 30%, przewidzianą dopiero na koniec 1960 r. Wydajność pracy jednak w tym samym okresie wzrosła tylko o 21,3%, pozostając daleko w tyle za wzrostem zarobków. Szczególnie ostro proces ten zarysował się w I półroczu 1959 r. W tym czasie fundusz płac wzrósł o 11,7% w porównaniu z I półroczem ubiegłego roku, a produkcja przemysłowa podniosła się tylko o 9,1%. Przyczynił się do tego, jak wiadomo, żywiołowy, nie kontrolowany wzrost płac.

Nie ma w Polsce nikogo, kto by utrzymywał, że płace nasze są zbyt wysokie w stosunku do potrzeb ludzi. Wiemy dobrze — i nie staramy się tego faktu ukryć — że stopa życiowa nasza jest stosunkowo niewysoka. Ale wiemy też dobrze, że wyniki naszej pracy również pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Widzieliśmy, że wybiegliśmy naprzód, jeśli chodzi o realne zarobki i płace, że wzrost ich wyprzedził wzrost zarówno wydajności pracy, jak i wzrost produkcji w tych właśnie asortymentach, które zaspokajają potrzeby ludności pracującej. Lubimy porównywać naszą stopę życiową ze stopą życiową wysoko rozwiniętych krajów. Na ogół nie lubimy jednak zastanawiać się nad tym, jak w krajach tych ludzie pracują, jak wygląda wydajność pracy. A porównanie to wypadłoby bardzo niekorzystnie dla nas. Praca nasza nie zawsze jest właściwie zorganizowana, dyscyplina jej jest niska, wykorzystanie zdolności produkcyjnych naszego przemysłu, surowców i czasu pracy — niezadowalające. Postępy, które osiągamy w tych dziedzinach, są zbyt wolne i w żadnym wypadku nie mogą nas zadowolić. Brak nam jeszcze *czynnego*, gospodarskiego podejścia do swojego własnego mienia. Podkreślamy wyraz: czynnego, ponieważ wyrazem poczucia zainteresowania wspólnym dobrem jest zapewne też szeroko rozpowszechniona wśród ludzi pracy w naszym kraju surowa krytyka wszelkich braków w naszym życiu, z którą spotykamy się na każdym kroku. Niestety krytyka ta najczęściej widzi to, co jest złego u sąsiada, dokonywana jest z pozycji biernego obserwatora, znacznie rzadziej natomiast dostrzega braki na własnym odcinku pracy i zmierza do ich czynnego, cierpliwego i twórczego usuwania i przezwyciężania. W daleko niedostatecznym stopniu nasza administracja gospodarcza przejawia troskę o jak najlepsze i najoszczędniejsze gospodarowanie. Również nasze organizacje partyjne, nasze instancje wszystkich szczebli w zbyt małym stopniu poczuwają się do politycznej odpowiedzialności za stan gospodarki na swoim odcinku i wykonują wynikające z niej obowiązki. Nie potrafiły one również w pełni wykorzystać tak potężnej dźwigni usprawnienia gospodarki, danej w ich ręce, jaką stanowi samorząd robotniczy.

Czy oznacza to, że braki naszej pracy tkwią tylko „na dole", że zarządzanie naszą gospodarką, że operatywne kierownictwo i planowanie, że organizacja produkcji i innych dziedzin życia gospodarczego nie wymaga daleko idącej poprawy? Na pewno wymaga. Stwierdzono to na Plenum.

Te braki naszej pracy przyczyniły się również do powstania obecnej sytuacji w naszej gospodarce. Narastał proces rozluźnienia dyscypliny finansowej, pewnych przerostów inwestycji, często opieraliśmy się na zaniżonych planach i zawyżonym funduszu płac. Istniejący dotychczas system budowy planów gospodarczych nadal nie zachęca przedsiębiorstw, zjednoczeń i resortów do oparcia planu na maksymalnym wykorzystaniu zdol-

ności produkcyjnych, do oszczędnego i racjonalnego gospodarowania siłą roboczą i surowcem, do rozwijania i wdrażania postępu technicznego.

Są to czynniki, które mimo że nie stanowiły zasadniczej podstawy istniejących trudności i nie zadecydowały o ich powstaniu, niewątpliwie przyczyniły się do ich zaostrzenia.

Wystąpienie tych trudności, analiza ich źródeł stawia w całej rozciągłości zadanie przezwyciężenia braków, rozwiązania problemów, które w chwili obecnej hamują i zwalniają nasz ruch naprzód. Potrzebna nam jest głęboka, oparta na nowoczesnej naukowej metodyce, bieżąca i długofalowa analiza ekonomiczna. Metody naszego planowania, operatywnego kierowania gospodarką, kontroli musimy znacznie ulepszyć. Musimy szybciej i sprawniej reagować na zmiany zachodzące w naszym życiu gospodarczym, nie dopuszczać do tego, aby decyzje ekonomiczne podejmowane były z opóźnieniem, musimy nauczyć się lepiej przewidywać kompleksowo wszystkie skutki takiego lub innego posunięcia, przejawiać więcej wytrwałości w realizacji powziętych uchwał i we wcielaniu w życie słusznych postulatów.

Na tle wielkiego i dynamicznego rozwoju naszej gospodarki, na tle osiągnięć budownictwa socjalizmu musimy obecnie skupić całą uwagę i cały wysiłek, całą energię rewolucyjną i całą pasję członków partii i bezpartyjnych na tych właśnie odcinkach naszego życia.

Kierunki działania określiło Plenum. Wysunięte zadania wykraczają jednak daleko poza rozwiązanie spraw zaopatrzenia w mięso. Chodzi o to, aby energiczniej zabrać się do dalszego porządkowania naszej gospodarki, aby łagodzić i przezwyciężać nie tylko doraźne trudności, ale usuwać ich źródła.

Dwa zasadnicze kierunki zadań wynikają z uchwał Plenum. Od strony podaży artykułów rolnych będziemy zmierzali do złagodzenia trudności związanych z niedoborem pasz przez dodatkowy import, przez sprawną organizację przerzutów wewnątrz kraju, która powinna zapobiec niebezpieczeństwu ograniczenia hodowli bydła na terenach najbardziej dotkniętych nieurodzajem, przez stworzenie dodatkowych bodźców do rozwoju hodowli zarówno u chłopów, jak w PGR i zakładach tuczu przemysłowego. Jednocześnie jednak powinniśmy świadomie i energicznie popierać i ułatwiać dalsze przesunięcia w spożyciu samych artykułów żywnościowych, dążyć do częściowego zastąpienia mięsa równowartościowymi, a niekiedy nawet z punktu widzenia higieny żywienia wartościowszymi artykułami. Wymaga to intensywnej rozbudowy i poprawy pracy naszego przemysłu spożywczego, mleczarstwa, hodowli drobiu, rybołówstwa. Wymaga również powiększenia powierzchni chłodniczej i magazynowej, rozszerzenia produkcji warzyw i owoców, jak też ich przetwórstwa.

Z drugiej strony wyłania się bezwzględna konieczność usunięcia zaistniałej dysproporcji między nadmiernym wzrostem siły nabywczej a możliwościami jej zaspokojenia.

Aby móc w dalszym ciągu realizować politykę określoną przez III Zjazd, aby wyrównać front gospodarczy i dalej iść w kierunku poprawy bytu mas, musimy rozwiązać podstawowe zadanie naszego okresu: osiągnąć decydujący wzrost wydajności naszej pracy w jak najszerszym znaczeniu tego słowa. Oznacza to, że w całej naszej gospodarce musimy zaprowadzić pełny i surowo przestrzegany porządek. Dotyczy to zarówno zmian

w obecnym systemie normowania, o którego wadliwości nikogo nie trzeba przekonywać, jak i na niezmiernie ważnym odcinku organizacji pracy, kooperacji i planowania. Musimy w tym celu przystąpić do intensywnych prac nad uporządkowaniem systemu normowania, nad rewizją obecnego układu norm, tam gdzie nie są one już aktualne lub gdzie oparto je na niewłaściwych zasadach, zastępując je normami technicznie uzasadnionymi. Musimy również usprawnić wreszcie wadliwie funkcjonującą kooperację między zakładami przemysłowymi, jak też i wewnątrz zakładu.

Porządkowanie gospodarki dotyczy również dyscypliny pracy i dyscypliny finansowej, dotyczy metod zarządzania gospodarką, kontroli nad wykonaniem planów. Dotyczy ono także konsekwentnej likwidacji zaległości chłopów w świadczeniach na rzecz państwa i powiększenia wpływów podatkowych ze wsi. W latach bowiem 1955—59 wzrost dochodów pieniężnych chłopów był znacznie szybszy niż wzrost produkcji rolniczej.

Musimy wreszcie w większym niż dotychczas stopniu wciągnąć organizacje partyjne zakładów do kontroli działalności administracji. Poprzez konferencje samorządu robotniczego i we współdziałaniu z nimi instancje partyjne powinny się skupić na analizie sytuacji w swoim zakładzie, wyciągając odpowiednie wnioski w świetle uchwał ostatniego Plenum. Wszędzie tam, gdzie nie zostało zrealizowane niezmiernie ważne i wielokrotnie powtarzane zalecenie partii, że wzrost wydajności pracy, wzrost produkcji musi bezwarunkowo wyprzedzić wzrost płac — należy z całą stanowczością skończyć z tolerancją i liberalizmem. W opracowaniu konkretnego programu posunięć, które powinny zapewnić dyscyplinę płac, w ograniczeniu wszelkich przerostów i poprawie organizacji pracy poważną pomocą dla naszych organizacji i instancji powinna się stać analiza ankiet opracowanych przez wszystkie przedsiębiorstwa na podstawie zarządzenia Prezesa Rady Ministrów.

Jeśli pracę tę wykonamy rzetelnie, sumiennie, jeśli nie potraktujemy jej jako jeszcze jednej kampanii, jeśli uchwały Plenum przekształcimy w nakaz naszej codziennej działalności, na rezultaty nie będziemy musieli zbyt długo czekać.

Naszą własną pracą, każdy na swoim odcinku, naszym poczuciem odpowiedzialności, naszą energią i wytrwałością jesteśmy w stanie stworzyć przesłanki stopniowego usuwania trudności i dysproporcji w naszej gospodarce.

STANISŁAW KUZIŃSKI

Na temat struktury spożycia

Podwyżka cen mięsa oraz zespół środków przedsięwziętych dla ograniczenia przerostów siły nabywczej ludności wysunęły na porządek dzienny kwestię istotnych przyczyn aktualnych trudności i kwestię dalszej ewolucji spożycia.

III Plenum KC dało wszechstronną ocenę bieżącej sytuacji i uchwaliło wiążące zadania na najbliższą przyszłość.

Zatrzymajmy się pokrótce nad niektórymi ogólniejszymi tendencjami występującymi w naszej gospodarce w zakresie dochodów, spożycia i produkcji rynkowej.

Od 1955 r. bardzo szybko wzrastały dochody ludności: fundusz płac i sumy wydatkowane na inne świadczenia były w pierwszej połowie 1959 r. o 67% wyższe niż w pierwszej połowie 1955 r. Na to podniesienie dochodów złożył się wzrost zatrudnienia w tym okresie o 7,6%, wzrost płac nominalnych o 50,3%,[1] 2,5-krotny wzrost sumy wypłat na emerytury, zwiększenie zasiłków rodzinnych o 42% i inne.

Koszty utrzymania w tym okresie podniosły się o około 8% obniżając realny wzrost przeciętnych płac do ponad 30%.

3 fakty elementarne określają powstałe tendencje w wydatkowaniu tego przyrostu dochodów:

— zmniejszenie rozpiętości pomiędzy dochodami niskimi i wysokimi,

— wysoki przyrost naturalny zwiększający udział ludności w grupach przedprodukcyjnych w ogólnej liczbie ludności,

— stosunkowo niski udział przyrostu zatrudnienia we wzroście dochodów.

Pomiędzy 1956 a 1958 r. udział pracowników zarabiających poniżej 1 tys. złotych[2]) zmniejszył się w ogólnej liczbie zatrudnionych w gospodarce narodowej z 42,5% do 22,4%, udział pracowników zarabiających od 1 tys. do 1,5 tys. zł utrzymał się w zasadzie na tym samym poziomie, a udział pracowników zarabiających od 1,5 tys. zł do 3 tys. zł podniósł się z 22,2% do 38,7%. Oznacza to, że przy ogólnym wzroście zarobków gwałtownie spadła liczba najmniej zarabiających przesuwając się do grupy bezpośrednio wyższej. To przesunięcie pochłonęło największą stosunkowo część przyrostu funduszu płac. Jednocześnie bardzo silnie, aczkolwiek przy mniej-

---

[1]) Porównanie całego 1955 r. z I półroczem 1959 r. wykazuje wzrost o 40,5%.

[2]) Zarobki brutto za miesiąc wrzesień każdego roku.

szym ciężarze gatunkowym, zwiększył się udział pracowników zarabiających więcej niż przeciętnie.

Oprócz tego 7-miliardowa kwota, o jaką zwiększają się wypłaty na renty (1955—1959), podniosła blisko trzykrotnie przeciętną wysokość renty. Renta stała się w licznych wypadkach podstawą utrzymania, wydatkowaną na żywność w jeszcze większym odsetku niż zarobki pracownicze.

W kierunku zmniejszenia rozpiętości pomiędzy dochodami niższymi a wyższymi działała również w latach 1955—1958 dynamika kosztów utrzymania. Przy przeciętnym wzroście cen o 8,4% artykuły żywnościowe zdrożały o 4,0%, a towary nieżywnościowe o 12,2%. To znaczy, że koszty utrzymania lepiej zarabiających pracowników, którzy stosunkowo więcej wydatkują ze swego budżetu na artykuły przemysłowe, wzrosły silniej niż koszty utrzymania mniej zarabiających pracowników, wydatkujących stosunkowo większą część dochodu na żywność.

Na czym polega wpływ wyżej opisanej dynamiki struktury dochodów na dynamikę struktury popytu?

Na to pytanie odpowiadają wyniki badań budżetów pracowniczych. Weźmy najważniejszy obecnie produkt — mięso oraz jego przetwory. Przeciętnie w kraju wzrostowi dochodu o 1% towarzyszył wzrost popytu na mięso w 1958 r. o 0,66%. Ale wskaźnik ten (współczynnik dochodowej elastyczności popytu na mięso) wynosi aż 0,80 w najniżej uposażonej grupie (do 4800 zł rocznego dochodu na osobę w gospodarstwie domowym) i spada kolejno do 0,75, 0,67, 0,58 i do 0,34 w grupie najwyższej (ponad 18.000 zł dochodu rocznie na osobę). Na wysoki wskaźnik przeciętnej elastyczności popytu składa się więc jego wysoka wartość w grupach niższych. *Stosunkowo największe podnoszenie dochodów pracowników najmniej i mało zarabiających spowodowało więc znacznie silniejszy wzrost popytu na mięso niż w wypadku, gdyby wzrost dochodów był bardziej równomierny.*

Nie oznacza to, że polityka płac pod tym względem była nieprawidłowa. W ubiegłych latach podnoszenie płac przede wszystkim pracowników najniżej zarabiających było świadomym założeniem partii, w pełni zgodnym ze społecznym odczuciem hierarchii potrzeb socjalnych.

Drugim elementem współokreślającym kierunki wydatkowania przyrostu dochodu jest wyjątkowo wysoki w naszym kraju przyrost naturalny. Wymowne porównanie w referacie na III Plenum KC liczby przyrostu dzieci do lat 14 w latach 1950—1960 w Polsce (2.830 tys.) z liczbą przyrostu dzieci w tych latach w 15 krajach Europy (2.280 tys.) świadczy już samo przez się, że *ciężar wyżywienia*, spoczywający na dochodach ludzi pracy, jest u nas znacznie większy niż gdzie indziej. W rodzinie wielodzietnej udział wydatków na żywność (a tym samym i na mięso) jest wyższy niż w tak samo zarabiającej rodzinie z mniejszą liczbą dzieci. W subiektywnym przekonaniu pracownika, którego płaca wzrosła o 30%, a któremu przybyło 1 dziecko, wzrost stopy życiowej jest mało albo wcale nie odczuwalny. „Najbogatsze" w dzieci są przy tym rodziny, w których głowa rodziny zarabia mniej niż średnio i średnio. Nie może to nie wpływać na podnoszenie udziału wydatków na żywność w tych grupach pracowniczych.

Trzecim czynnikiem wpływającym na stosunkowe zwiększenie wydatków na żywność w kilku latach ubiegłych jest relatywnie niski udział przyrostu zatrudnienia we wzroście dochodów wszystkich pracujących. Liczba

zatrudnionych wzrosła z 6.519 tys. osób w I półroczu 1955 r. do 7.013 tys. osób w I półroczu 1959 r., tzn. o 7,6% [3]). Wzrost funduszu płac z tytułu zatrudnienia pochłonął zaledwie 15% (szacunkowo) ogólnej sumy przyrostu funduszu płac w latach 1955—1958. Stosunkowo niski przyrost zatrudnienia spowodował pewien spadek zatrudnienia w rodzinie. Fakt ten ma wpływ na kształtowanie się struktury popytu w kierunku stosunkowego zwiększenia nacisku na żywność. Doświadczenie wskazuje bowiem, że zwiększenie zatrudnienia w rodzinie prowadzi do wzrostu udziału wydatków na artykuły nieżywnościowe (gdy np. dorastający syn podejmuje pracę) i odwrotnie.

Wzrost spożycia żywności w Polsce Ludowej w porównaniu z okresem przedwojennym należy do najwyższych na świecie. W porównaniu z przeciętną z lat 1933—1937 w latach 1955—1958 spożywano na głowę ludności o 172% więcej cukru, o 126% więcej mięsa, o 104% więcej ryb, o 31% więcej mleka, o 24% więcej śledzi i o 16% więcej produktów zbożowych.

Spożycie tych ostatnich, podobnie jak ziemniaków wykazuje zresztą w ostatnich latach spadek — jest zastępowane przez artykuły żywnościowe wyższego rzędu. Spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych tylko w latach 1955—1958 wzrosło ogółem o 32% a na 1 mieszkańca z 39 kg do 47,8 kg tzn. o 22,6% (tj. o około 7% rocznie). Jest to tempo niezwykle wysokie, niemożliwe do utrzymania w długim okresie czasu.

Ponieważ kwestia poziomu spożycia mięsa w Polsce budzi sporo kontrowersji, a twierdzenie o małym spożyciu mięsa i o poszukiwaniu rozwiązań wyłącznie po stronie dalszego równie szybkiego jak ostatnio wzrostu produkcji hodowlanej znajduje swoich zwolenników, rozważmy te sprawy nieco gruntowniej.

Przeciętne roczne spożycie mięsa i przetworów na głowę ludności w krajach europejskich kształtowało się następująco:

Kraj	Przeciętna roku	Spożycie mięsa w kg	Wskaźnik I	Wskaźnik II
Czechosłowacja	1936	32,9	100	
	1949	32,2	98	100
	1957	51,0	155	158
N. R. D.	1936	47,8	100	
	1950	25,6	54	100
	1957	48,0	100	188
Węgry	1934/38	33,0	100	
	1950	34,3	104	100
	1956	42,0	127	122
Włochy	1934/38	20,0	100	
	1956/57	21,0	105	
Norwegia	1934/38	38,0	100	
	1956/57	36,0	95	
Szwajcaria	1934/38	53,0	100	
	1957/58	54,0	102	

[3]) Najwyższy przyrost był w 1950 r., gdy liczba zatrudnionych zwiększyła się w porównaniu z 1949 r. o 800 tys. osób. Mały Rocznik Statystyczny 1959 r., str. 208.

Kraj	Przeciętna roku	Spożycie mięsa w kg	Wskaźnik I	II
Austria	1934/38	49,0	100	
	1957/58	49,0	100	
Francja	1934/38	61,0	100	
	1956/57	70,0	115	
Holandia	1936/38	38,0	100	
	1957/58	39,0	103	
N. R. F.	1935/38	53,0	100	
	1957/58	53,0	100	
Grecja	1935/38	20,0	100	
	1956/57	18,0	90	

Źródło: Statistical Jearbook z 1958, str. 284, Ekonomic Survey of Europa in 1958, rozdział 4, str. 8.

Z zestawienia powyższego i porównania poprzednio podanych wskaźników wynika, że wzrost spożycia mięsa jest w Polsce rekordowy.

Mógłby ktoś powiedzieć, że tak wysoki wzrost został osiągnięty w stosunku do niskiego poziomu wyjściowego. To prawda, ale szereg innych krajów o podobnym spożyciu utrzymuje jego poziom na tej samej wysokości przez ostatnie 20 lat.

Podobnie zresztą kształtuje się dynamika spożycia dwóch pozostałych głównych artykułów żywnościowych wyższego rzędu w porównaniu z innymi krajami. Np. spożycie cukru wzrosło u nas z 10 kg na 1 mieszkańca przed wojną do 27 kg w 1957 r., a we Włoszech z 7 na 17 kg, w Grecji z 10 na 11 kg, na Węgrzech z 17 na 25 kg, we Francji spadło z 24 na 23 kg itp. Spożycie tłuszczu w przeliczeniu na zawartość tłuszczu wzrosło w Polsce w tym okresie z 14 na 21 kg, we Włoszech z 12 na 14 kg, w Norwegii z 25 na 29 kg, we Francji z 14 na 16 kg, a w Grecji spadło z 15 na 14 kg.

Przedstawiony przyrost spożycia nastąpił w głównej mierze w latach bezpośrednio następujących po wojnie, następnie po 2-letnim pewnym cofnięciu się w latach 1952—1953 postępuje dalej przekraczając najwyższy poziom osiągnięty w latach 1950—1951 o 25—35% (w 1958 r.).

Fakty powyższe jak gdyby nie istnieją dla niektórych szlachetnych agitatorów dalszego szybkiego wzrostu spożycia mięsa. Np. prof. J. Łoś pisze w „Życiu Gospodarczym" (nr 18 z br.): „Niższe niż w Polsce spożycie miało miejsce w Grecji, Holandii, Jugosławii, NRD, Norwegii, Włoszech, Węgrzech. We wszystkich innych krajach Europy i Ameryki Płn. spożycie było wyższe. Pozornie więc mogłoby wydawać się, że mają rację ci, którzy twierdzą, że dotrzymując kroku w zakresie spożycia mięsa wysoko uprzemysłowionym krajom Europy i Ameryki Północnej, rzeczywiście żyjemy nad stan. Inaczej jednak ta sprawa nam się przedstawi, jeśli weźmiemy pod uwagę *całokształt wyżywienia* (podkr. J. Łosia) w świetle postulatów fizjologii".

Wynika z tego, że gdybyśmy żyli zgodnie z postulatami fizjologii, nie żylibyśmy ponad stan. Co ma piernik do wiatraka? Pomijając absurdalność takiego zestawienia możliwości ekonomicznych z abstrakcyjnymi normami fizjologicznymi, warto zauważyć, iż nie tak znów „pozornie" mają rację ci, którzy sądzą, że zjadamy stosunkowo więcej, niżby to wynikało ze stopnia rozwoju ekonomicznego naszego kraju, w porównaniu z innymi.

Nie ma takiego kraju w Europie, który by przy takim stopniu rozwoju

rolnictwa i przemysłu jak w Polsce osiągnął *tak wysoki poziom spożycia mięsa*. Poszukajmy w tablicach statystycznych: czy jest kraj, który by posiadał aż 45% ludności zatrudnionej w rolnictwie, osiągał tylko około 15 q zbóż z ha (130 q ziemniaków), który by zużywał tylko 40 kg nawozów na 1 ha, w którym 1 traktor przypadałby aż na 300 ha, a który by jednocześnie osiągnął ponad 40 kg rocznego spożycia mięsa na 1 mieszkańca. *Nie ma takiego kraju.*

Można również takie porównanie naszego kraju z innymi ułożyć w zakresie poziomu produkcji energii elektrycznej, stali i cementu z jednej strony oraz poziomu spożycia mięsa z drugiej. Wynik będzie podobny. Związek pomiędzy wysokością produkcji tych artykułów a produkcją i spożyciem mięsa — aczkolwiek mniej już bezpośredni — ma przecież znaczenie zasadnicze, w końcu od poziomu rozwoju przemysłowego zależy poziom rolnictwa i jego zdolność do rosnącego zaopatrzenia ludności w żywność, a nie odwrotnie.

Należałoby rozważyć wszystkie środki konieczne do jak najszybszego rozwinięcia produkcji artykułów zastępujących i uzupełniających produkcję mięsa i tłuszczów zwierzęcych, gdyż byłoby to nie tylko zgodne z postulatami fizjologii żywienia (gdyż takie programowanie spożycia jest najłatwiejsze), ale również zgodnie z rzeczywistością ekonomiczną wskazującą na realne możliwości i opłacalność takiego rozwoju produkcji zywności. Chodzi tu nie tylko o owe „pierogi z jagodami", o których pisano jak najsłuszniej w „Życiu Gospodarczym, ale o kilkanaście artykułów, których produkcję można szybciej powiększyć przy znacznie niższych nakładach niż produkcję mięsa, rozwijającą się w skomplikowanej rolniczej przemianie materii.

Na możliwości ewolucji spożycia żywności w tym kierunku wskazuje porównanie struktury wydatków żywnościowych w rodzinach robotniczych w Polsce i NRF.

Przeciętne miesięczne wydatki na osobę w czteroosobowych rodzinach robotniczych w 1957 r. w przeliczeniu na złotówki [4]) (Gospodarka Planowa nr 7 — 1959 r., str. 31):

	Polska — rodziny II grupy zamożności	Polska — rodziny III grupy zamożności	NRF — rodziny średniozamożne
Wydatki na żywność ogółem	313	355	460
w tym na:			
— produkty roślinne	126	134	247
— produkty zwierzęce	172	202	163

Wynika z tego, że przy wyższych wydatkach na żywność w rodzinach niemieckich o prawie 30% niż w rodzinach polskich (III grupa) na produkty roślinne wydaje się tam o *84% więcej*, a na produkty zwierzęce o *36% mniej* niż w rodzinach polskich.

Na tak wysoki udział produktów roślinnych w wyżywieniu w NRF składają się przede wszystkim: tłuszcze roślinne, owoce, warzywa, cukier i jego przetwory.

[4]) II grupa zamożności: 4801—7200 zł dochodu rocznie na osobę; III grupa zamożnosci: 7201—9600 zł dochodu rocznie na osobę.

Możliwości ewolucji spożycia tkwią nie tylko w dziedzinie kształtowania popytu, ale także w dziedzinie rozwoju produkcji. Uzyskanie jednakowych wartości białkowych i witaminowych w produktach roślinnych jest nieporównanie łatwiejsze niż w produktach zwierzęcych — pod warunkiem jednak odpowiedniego rozwoju przemysłu rolno-spożywczego. Ten zaś u nas należy do najbardziej pozostających w tyle gałęzi przemysłu. Dlatego są tu niezbędne pewne przesunięcia inwestycji już na rok 1960.

Na wysoki udział wydatków na produkty zwierzęce w wydatkach na żywność wpływają wadliwe relacje cen. Ceny mięsa przed ostatnią podwyżką w stosunku do cen innych artykułów żywnościowych (i nie tylko żywnościowych) wykazywały *najniższy* wskaźnik w porównaniu z innymi krajami. Takie nienaturalne forsowanie spożycia mięsa, utrzymujące dotychczasowe jego tempo wzrostu, jest niemożliwe z punktu widzenia zdolności produkcyjnych rolnictwa i społecznych kosztów.

W ostatnim 10-leciu 1949—1959 globalna produkcja rolnicza wzrosła o około 30%, a na 1 mieszkańca o około 10%. W 10-leciu tym mieliśmy lata dobrego i złego urodzaju, lata zahamowań wzrostu produkcji rolniczej, wynikające z ogólnej sytuacji gospodarki, i lata szczególnie dobrej koniunktury dla rozwoju rolnictwa.

Również w innych krajach uzyskiwanie rocznego przyrostu produkcji rolnej w skali wieloletniej więcej niż o 3% zdarza się rzadko. Dalszy wzrost produkcji rolnej w dotychczasowym tempie wymagać będzie znacznie większego wysiłku inwestycyjnego niż dotychczas; na porządek dzienny wchodzą bowiem zagadnienia zasadniczego zwiększenia zużycia nawozów sztucznych, melioracji na szeroką skalę i na wielkiej części terenów masowej mechanizacji produkcji. Rezerwy wzrostu towarowości produkcji rolnej, aczkolwiek znaczne, nie mogą w większym rozmiarze przekroczyć wskaźnika rozwoju produkcji globalnej rolnictwa, skoro utrzymane zostaną założenia niezmniejszania liczebności ludności rolniczej i skoro na dłuższą metę nie chcemy ograniczać spożycia ludności rolniczej.

Wynika z tego, że przy przyroście naturalnym 1,8% rocznie w wieloletniej skali pozostanie 1—2% wzrostu produkcji rolnej na 1 mieszkańca. Rzecz jasna, produkcja hodowlana, a zatem i spożycie mięsa i tłuszczów zwierzęcych, będzie rozwijać się szybciej niż produkcja roślinna (w 10-leciu 1949—1959 produkcja zwierzęca wzrosła o około 55%, a roślinna o około 15%, a w przeliczeniu na 1 mieszkańca odpowiednio niżej). Nie mniej jednak zachowanie osiągniętego w ostatnich latach tempa przyrostu spożycia mięsa i tłuszczów zwierzęcych o 7% rocznie na 1 mieszkańca jest niemożliwe na dalszą metę.

Obok przegrupowań wewnętrznych w strukturze spożycia żywności ogólna struktura spożycia będzie musiała więc znacznie głębiej niż dotychczas ewoluować w kierunku zwiększenia udziału konsumpcyjnych artykułów przemysłowych. Tylko pod tym warunkiem można będzie wcielić w życie uchwalone na III Zjeździe ambitne wytyczne w zakresie wzrostu spożycia.

W ostatnich latach mieliśmy do czynienia z niezgodnością struktury masy rynkowej i produkcji ze strukturą popytu. Dotyczy to w głównej mierze braku mięsa i tłuszczów zwierzęcych przy odkładających się zapasach odzieży, tekstyliów, obuwia i galanterii. Wyraził się ten nienormalny stan rzeczy w strukturze obrotów. W 1958 r. udział artykułów żywnościowych

w obrotach uspołecznionego handlu detalicznego *pozostał niemal taki sam jak w 1955 r.* (47,3% w roku 1955, 46,6% w 1958 r.). [5]) Globalne obroty handlu wzrosły w tym czasie o ogromną masę — 54%. Wystąpiło więc jak gdyby pogwałcenie ekonomicznych praw rynku, według których wraz ze wzrostem obrotów (wynikających ze wzrostu dochodów) udział żywności w spożyciu spada.

Obok przyczyn, na które poprzednio wskazano (najważniejsze z nich to: spłaszczenie drabiny dochodów, przyrost naturalny, wadliwa relacja cen), ujawniły się słabości tkwiące w strukturze podaży i jakości artykułów przemysłowych. Przy względnym nadmiarze jednych gatunków, rozmiarów i modeli odzieży, tekstyliów i obuwia występował (i dalej występuje) brak innych.

Swego rodzaju odcinkowy „kryzys zbytu" doprowadził nawet w spółdzielczości pracy do zmniejszenia produkcji. Nie został on jednak wykorzystany w dostatecznym stopniu, aby dokonać zasadniczego przełomu w zdolności przystosowania się produkcji do wymagań rynku. Działa tu siłą inercji stare, złe przyzwyczajenie, gdy każda produkcja była szybko wchłaniana przez handel bez większej troski o rzeczywiste potrzeby konsumentów.

Sprawa ta nabiera dzisiaj zasadniczego znaczenia. Wzrost produkcji tekstyliów i obuwia, tzn. dwóch najważniejszych asortymentów w rynkowych artykułach pozażywnościowych, opiera się na imporcie coraz większych ilości bawełny, wełny i skór surowych. Ten dewizowy, w zasadzie, import nie będzie miał dotąd szerszych możliwości wzrostu, dopóki nasz przemysł nie zdobędzie na trwałe jeszcze silniejszej pozycji eksportowej na pozasocjalistycznych rynkach zagranicznych. W drodze eksportu węgla i produktów rolnospożywczych wielkich efektów na dłuższą metę uzyskać nie będzie można. To zaś wymaga odpowiedniego czasu. Czasu wymaga również rozwinięcie własnej produkcji włókien oraz tworzyw sztucznych i syntetycznych, którym przypadnie w udziale główna rola w powiększaniu masy tych artykułów, o których mówimy.

Byłoby więc marnotrawstwem zużytkowanie cennych importowanych surowców na produkcję już nie tylko typowych „bubli", lecz również towarów o rozciągniętej rotacji, z trudem lokowanych na peryferyjnych rynkach krajowych. Również w zakresie niektórych artykułów przemysłowych trwałego użytku zbliżamy się do momentu pełnego nasycenia potrzeb i konieczności silniejszego niż dotąd nacisku na jakość, różnorodność, nowoczesność wyrobów.

Przekraczanie od szeregu lat planu przyrostu zapasów o kilku — kilkunastumiliardowe kwoty kryje w sobie nieproduktywne zamrażanie poważnych środków, wynikające z niedostosowania podaży do popytu. Środki te racjonalnie zużyte, wprowadzone w krwiobieg gospodarki, mogłyby poprawić stosunek efektywnej akumulacji do rzeczywistego spożycia.

Pod tym względem w najbliższej przyszłości niezbędne są przemiany zmierzające do zahamowania wzrostu ogólnego funduszu spożycia w dochodzie narodowym, tak aby zakończyć bieżące 5-lecie zgodnie w zasadniczych liniach z założeniami przyjętymi w 1956 r. i aby nowemu 5-leciu zapewnić lepsze warunki startu niż te, jakie towarzyszyły nam w ostatnich latach.

---

[5]) W cenach porównywalnych 1956 r., gdyż w cenach bieżących wobec szybszego wzrostu cen artykułów przemysłowych udział ich wzrósł o 5%.

ANTONI RADLIŃSKI

Perspektywy rozwojowe przemysłu chemicznego w Polsce

Od dłuższego czasu obserwuje się znaczne zainteresowanie opinii publicznej w Polsce rozwojem przemysłu chemicznego.

Zarówno pisma naukowe i techniczne, jak też periodyki popularne i prasa codzienna wiele miejsca poświęcają zagadnieniom związanym z chemią, jej stanem obecnym i przyszłym, jej osiągnięciom i niedomaganiom.

Wzrastające znaczenie przemysłu chemicznego w nowoczesnej gospodarce, możliwości, jakie otwiera chemia w dziedzinie zaspokajania potrzeb oraz wszechstronność zastosowania produktów chemicznych normalną koleją rzeczy muszą pobudzać zainteresowanie opinii publicznej. Do rozwoju przemysłu chemicznego olbrzymią wagę przywiązuje nasza partia i rząd. Zresztą sprawie tej poświęca się dużo uwagi nie tylko u nas.

Również inne państwa rozwijające przemysł — zarówno socjalistyczne, jak i kapitalistyczne — przywiązują ogromną wagę do rozwoju przemysłu chemicznego. Przemysł ten należy do najszybciej rozwijających się gałęzi. Ma on bowiem wielkie i wyjątkowe znaczenie. Produkty chemiczne znajdują zastosowanie we wszystkich dziedzinach wytwórczości i zaspokajają najróżnorodniejsze potrzeby, przy czym krąg zastosowania produktów chemicznych stale i szybko się rozszerza. Chemia dostarcza szeregu ważnych surowców i półproduktów dla innych gałęzi przemysłu, wypiera coraz skuteczniej tradycyjne materiały z różnych dziedzin wytwórczości, a także zaopatruje rynek w coraz większą ilość produktów. Na przykład dla przemysłu włókienniczego chemia dostarcza nie tylko barwników i różnych środków pomocniczych, ale również w coraz szerszym zasięgu podstawowych surowców — włókien sztucznych i syntetycznych, które nie tylko z powodzeniem zastępują surowce naturalne, ale i pod niektórymi względami przewyższają je. Sztuczne skóry i zamsze, folie odzieżowe z mas plastycznych wzbogacają produkcję przemysłu lekkiego. W budownictwie tworzywa sztuczne zastępują coraz skuteczniej deficytowe materiały, jak drewno, stal, metale kolorowe. Używa ich się bowiem na wykładziny podłogowe, rury i armaturę wodociągową i sanitarną, klamki, okucia itp. Rolnictwu chemia dostarcza przede wszystkim nawozów sztucznych, środków ochrony roślin i antybiotyków paszowych. W przemyśle maszynowym produkty chemiczne znajdują zastosowanie przy budowie statków, wagonów kolejowych, w elektrotechnice i radio-

technice, przy wytwarzaniu szeregu artykułów gospodarstwa domowego, jak pralki, lodówki, w przemyśle samochodowym, w hutnictwie.

Dla przemysłu drzewnego chemia wytwarza lakiery, kleje, wykładziny meblowe, dla przemysłu spożywczego środki konserwujące, opakowania. Przemysł chemiczny dostarcza większość leków, umożliwiając rozwój lecznictwa. Chemia zaopatruje również rynek w artykuły gospodarstwa domowego.

Jak z powyższego widać, produkty przemysłu chemicznego mają wszechstronne zastosowanie. Dlatego rozwój chemii ma tak duże znaczenie dla gospodarki narodowej.

ROZWÓJ CHEMII WINIEN BYĆ SZYBSZY OD OGÓLNEGO WZROSTU PRZEMYSŁU

Potencjał polskiego przemysłu chemicznego przed rokiem 1939 był nieznaczny. Jednak jeszcze przed 1918 r. produkowano na ziemiach polskich podstawowe produkty chemii nieorganicznej, nawozy azotowe, barwniki, włókna sztuczne. Przemysł chemiczny posiada więc w Polsce dawne tradycje. W okresie między 1918 a 1939 r. powstało kilka nowych zakładów przemysłu chemicznego, m. in. zakłady azotowe w Tarnowie oraz zakłady włókien sztucznych w Chodakowie.

Niestety, w okresie II wojny światowej przemysł ten uległ niemal całkowitej zagładzie. To, co zastaliśmy na ziemiach zachodnich, również znajdowało się w ruinie. W czasie okupacji przerzedziły się lub rozproszyły szeregi przedwojennej kadry fachowców. Mimo to od roku 1944 w niesłychanie ciężkich warunkach postępowała odbudowa tego przemysłu.

Dzięki poświęceniu i entuzjazmowi, z jakim pracowali robotnicy i pozostali przy życiu fachowcy, już w 1949 r. wartość produkcji przemysłu chemicznego 1,5-krotnie przewyższała poziom z roku 1938.

Rząd Polski Ludowej docenił od razu możliwości rozwoju przemysłu chemicznego i popierał wszelkie wysiłki zmierzające do jego rozbudowy.

Pomimo to w latach 1950—1955 rozwój przemysłu chemicznego tylko nieznacznie wyprzedzał ogólne tempo rozwoju przemysłu w Polsce. W porównaniu do innych krajów wyprzedzenie to było niewystarczające.

W okresie bieżącej pięciolatki nadrobiliśmy już wiele, nadal jednak tempo rozwoju przemysłu chemicznego musi przewyższać tempo ogólnego wzrostu przemysłu.

Dotychczasowy rozwój w tej dziedzinie gospodarki zmierzał do podnoszenia produkcji chemikaliów ciężkich, takich jak: kwas siarkowy, soda, amoniak, chlor, karbid, które stanowią podstawę dalszego wszechstronnego rozwoju chemii. Dopiero w obecnej 5-latce rozpoczęto bardziej intensywną rozbudowę takich gałęzi przemysłu chemicznego, jak fabrykacja włókien poliamidowych (steelon) i produktów drobnej syntezy organicznej.

DOTYCHCZASOWE WYNIKI

W okresie ubiegłych 15 lat wszystkie istniejące zakłady bądź rozbudowywały się, bądź intensyfikowały produkcję. Powstawało w tym czasie szereg nowych zakładów zbudowanych bądź to od podstaw, jak np. zakłady sodowe w Janikowie, fabryka farb i lakierów we Wrocławiu, kopalnia soli w Kłodawie, bądź też na miejscu dawniej istniejących, lecz komplet-

nie zniszczonych fabryk, jak zakłady chemiczne „Oświęcim", zakłady azotowe w Kędzierzynie, zakłady chemiczne w Blachowni, zakłady chemiczne „Wizów", zakłady włókien sztucznych w Gorzowie i Jeleniej Górze, zakłady „Rokita" w Brzegu Dolnym.

Wartość produkcji kluczowego przemysłu chemicznego w br. będzie 10-krotnie wyższa od wartości rocznej produkcji przemysłu chemicznego w Polsce przedwojennej.

Udział wartości produkcji kluczowego przemysłu chemicznego w ogólnej wartości produkcji przemysłu socjalistycznego wynosi około 6%, gdy tymczasem w 1949 r. wynosił niecałe 4%.

Wzrósł również udział polskiego przemysłu chemicznego w produkcji światowej: przed wojną obejmował on około 0,9%, obecnie zaś wynosi 1,5%. Jeśli wziąć pod uwagę, że po wojnie na całym świecie szybko rozwija się produkcja chemiczna, wzrost ten oznacza duży postęp.

Pod względem produkcji chemicznej Polska zajmuje trzecie miejsce wśród krajów socjalistycznych po ZSRR i NRD.

W zakresie ilości produkowanych asortymentów również uczyniono bardzo poważny postęp. Produkujemy obecnie kilka tysięcy artykułów, przy czym lista ich rozszerza się z roku na rok o kilkaset nowych pozycji.

W okresie minionego piętnastolecia znacznie wzrosła produkcja takich artykułów, jak np. kwasu siarkowego 3,4 raza, sody kaustycznej 5,5 raza, karbidu 4 razy, amoniaku 8,5 raza, nawozów 6 razy, chloru 10 razy, przędzy sztucznego jedwabiu 3 razy.

Zatrudnienie w przemyśle chemicznym osiągnie w końcu 1959 r. około 187 tys. osób, w tym w grupie przemysłowej ogółem około 153 tys. osób. Liczba pracowników inżynieryjno-technicznych w grupie przemysłowej wynosi 15,4 tys. W stosunku do roku 1949 liczba robotników grupy przemysłowej wzrosła 2,4 raza, a pracowników inżynieryjno-technicznych — 3,8 raza.

Nakłady inwestycyjne na przemysł chemiczny w roku 1950 wynosiły niespełna 800 mln zł, co stanowiło 17% wartości produkcji liczonej według cen zbytu tego roku, a w roku 1959 obejmują ponad 4,5 mld zł, co stanowi 22% wartości produkcji liczonej w cenach zbytu. Procentowy wzrost nakładów inwestycyjnych w ostatnich latach wynikał z konieczności nadrobienia opóźnień inwestycyjnych, które wystąpiły w latach poprzednich.

W roku 1959 przewidywana akumulacja bilansowa w przemyśle wyniesie 5,7 mld zł.

Powyższe dane wskazują na ogromny skok, jakiego dokonała chemia w ciągu ubiegłych lat. Jednakże daleko nam jeszcze do poziomu przodujących pod względem przemysłowym krajów.

PROBLEMY BAZY SUROWCOWEJ PRZEMYSŁU CHEMICZNEGO

Dotychczasowy rozwój przemysłu chemicznego oparty był na koksie, kamieniu wapiennym, pirytach i soli jako podstawowych surowcach krajowych. Ze względu na ograniczone możliwości rozszerzenia wydobycia węgla koksującego w Polsce i — co się z tym ściśle wiąże — produkcji koksu rozwój niektórych gałęzi chemii, a w szczególności dalszy rozwój przemysłu syntezy chemicznej, musi się oprzeć na innych surowcach.

Konieczny rozwój innych branż wytwórczości chemicznej wymaga również przedsięwzięcia radykalnych kroków w kierunku maksymalnego rozszerzenia bazy surowcowej i wykorzystania innych surowców. Przemysł chemiczny w świecie także odchodzi od węgla na rzecz innych surowców wydajniejszych, ekonomiczniejszych i stwarzających nowe możliwości wytwórcze dla tego przemysłu. Polski przemysł chemiczny zamierza wykorzystać w najbliższych latach w znacznie większym niż dotychczas stopniu gaz ziemny i koksowniczy, ropę naftową i siarkę. Z tego powodu odkrycie złóż gazu ziemnego i siarki ma z punktu widzenia dalszego rozwoju chemii ogromne znaczenie. Ale sprawa rozszerzenia bazy surowcowej wymaga odpowiednich przygotowań.

Aby móc większą ilość gazu koksowniczego z hutnictwa przerobić na amoniak, trzeba sprowadzić aparaturę do rozfrakcjonowania gazu koksowniczego. Możność przeróbki gazu ziemnego w chemii zależy od zakupu licencji na intalację do uzyskiwania acetylenu z metanu, od jej zbudowania i opanowania tego procesu produkcyjnego. Trzeba będzie również rozszerzyć prace geologiczno-wiertnicze i poszukiwawcze w zakresie ropy i gazu ziemnego. Aby rozszerzyć chemiczną przeróbkę ropy, trzeba wznieść dużą nowoczesną rafinerię wraz z zakładem petrochemicznym, przerabiającym gazy porafinacyjne na cenne produkty, oraz zbudować rurociąg naftowy. Ponadto należy zakupić dokumentację i urządzenia niezbędne do procesu pirolizy lekkich frakcji ropy naftowej.

Musimy przygotowywać się do przerobu siarki z naszego zagłębia siarkowego. W tym celu prowadzimy już obecnie prace nad oczyszczaniem rudy siarkowej oraz przygotowaniem fabryk kwasu siarkowego do odbioru tego surowca, przebudowując urządzenia lub stawiając nowe piece przystosowane do spalania siarki. Wszystko to wymaga szeregu prac badawczych, przeszkolenia kadr i poważnego wysiłku organizacyjnego i finansowego.

Zakłada się, że przemysł azotowy, opierający się obecnie w 80% na koksie, będzie w roku 1965 produkował z koksu tylko 45% amoniaku, a pozostałe 55% będzie wytwarzał z gazu ziemnego i koksowniczego.

Zużycie gazu ziemnego do roku 1965 wzrośnie 6-krotnie. Na gazie koksowniczym i ziemnym oprze się poważny rozwój produkcji tworzyw sztucznych (polichlorku winylu, polistyrenu, polietylenu) i włókien pełnosyntetycznych, przede wszystkim w Zakładach Azotowych im. F. Dzierżyńskiego w Tarnowie. Rozwój produkcji kwasu siarkowego oraz — co za tym idzie — nawozów fosforowych i soli nieorganicznych będzie się opierać na krajowej wytwórczości siarki w zagłębiu tarnobrzeskim. W roku 1965 około 45% kwasu siarkowego produkowane będzie z siarki, która jest najekonomiczniejszym surowcem do tej produkcji. Specjalne znaczenie dla przemysłu chemicznego będzie miała ropa naftowa. Zapewnienie stałych dostaw ropy radzieckiej i przeprowadzenie rurociągu naftowego umożliwiają budowę w Polsce nowej rafinerii wraz z zakładem petrochemicznym. Jest to gałąź produkcji chemicznej jeszcze w Polsce nie znana. Inwestycja ta, najważniejsza w najbliższych latach w przemyśle chemicznym, umożliwi otrzymywanie szeregu cennych produktów z ropy, a przede wszystkim tworzyw sztucznych: polietylenu i polistyrenu, syntetycznych środków piorących, podstawowych półproduktów do wytwarzania włókien syntetycznych, kauczuków syntetycznych i innych. Zmiana bazy

surowcowej umożliwi potanienie produktów chemicznych. Poniżej zamieszczone dane obrazują koszt produkcji 1 tony artykułów chemicznych w zależności od surowca wyjściowego według cen 1958 r.:

acetylen:	
z gazu ziemnego	4,2 tys. zł
z karbidu — obecnie	8,8 „ „
etylen:	
z gazu koksowniczego	6,0 tys. zł
z karbidu	10,0 „ „
amoniak:	
z gazu ziemnego	1,2 tys. zł
z koksu — obecnie	1,9 „ „

Jeżeli chodzi o produkcję kwasu siarkowego, to w zależności od surowca różnie kształtuje się koszt inwestycji. Wynosi on:

przy wyzyskaniu siarki 0,7 mln zł na 1 tonę produktu na rok
przy wyzyskaniu pirytów 1,2—1,5 mln zł na 1 tonę produktu na rok
przy wyzyskaniu gipsu 2,0 mln zł na 1 tonę produktu na rok.

KIERUNKI I TEMPO DALSZEGO ROZWOJU

Korzystna sytuacja surowcowa, potrzeby stale rozwijającego się przemysłu oraz zapotrzebowanie rynku stwarzają dogodny grunt do dalszego szybkiego rozwoju przemysłu chemicznego.

III Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w swoich uchwałach wytknął zasadnicze kierunki rozwoju polskiej chemii do roku 1965. Uchwały te potwierdziły słuszność kierunku rozwojowego nakreślonego przez resort przemysłu chemicznego.

Plan na rok 1960 przewiduje, że wartość produkcji przemysłu chemicznego wyniesie 29,6 mld zł według cen zbytu.

W roku 1965 chcemy osiągnąć dwukrotnie wyższą wartość tej produkcji, a w roku 1970 wartość 85 do 90 mld zł. Wzrost produkcji tego przemysłu nastąpi głównie dzięki rozwojowi przemysłu wielkiej syntezy organicznej, włókien syntetycznych, tworzyw sztucznych, w tym szczególnie termoplastycznych, kauczuków syntetycznych oraz syntetycznych środków piorących. Jednocześnie w dalszym ciągu poważnie wzrośnie produkcja nawozów sztucznych i środków ochrony roślin na zaspokojenie potrzeb rolnictwa. Dzięki maksymalnemu przerobowi produktów węglopochodnych aż do produktów finalnych wzrośnie produkcja wytworów chemii organicznej, barwników, farmaceutyków. W stopniu mniejszym niż dotychczas, ale zapewniającym zaspokojenie potrzeb kraju i eksportu, wzrośnie produkcja podstawowych związków nieorganicznych, jak kwasu siarkowego,

sody i innych, oparta na zwiększonym wydobyciu surowców mineralnych jak soli i kamienia wapiennego.

Postęp, jaki osiągniemy, widać wyraźniej, gdy się zestawi produkcję w przeliczeniu na 1 mieszkańca.

Tak więc w latach 1959 i 1965 będziemy produkować na 1 mieszkańca:

	1959 r.	1965 r.	% wzrostu
kwasu siarkowego kg	21	35	166,6
sody kalcynowanej kg	15,6	20	128,2
tworzyw sztucznych kg	1,3	5,8	446,1
włókien sztucznych kg	2,4	3,5	145,8
w tym syntetycznych kg	0.24	0,9	375
wyrobów farmaceutycz. o wartości zł	60,5	110	181,8
środków piorących w kg i w cenach zbytu	6,3 (70 zł)	8,5 (110 zł)	125,0

Natomiast nawozów będziemy produkować w tych latach na 1 ha gruntów ornych:

	1959 r	1965 r.	% wzrostu
azotowych	16,2	30	185,2
fosforowych	11.2	22	196,4

Przewidujemy, że ten kierunek rozwoju produkcji utrzyma się i pogłębi również po roku 1965.

PRODUKTY CHEMICZNE ZASTĄPIĄ WIELE IMPORTOWANYCH SUROWCÓW

Pomimo że dostawy przemysłu chemicznego na zaopatrzenie rynku będą systematycznie wzrastać (w roku 1965 osiągną one wartość około 12 mld zł wobec 7,3 mld zł w roku 1959), to chemia nadal pozostanie przede wszystkim przemysłem zaopatrującym inne gałęzie wytwórczości.

Lepsze i pełniejsze zaopatrzenie innych gałęzi przemysłu umożliwi jednak w efekcie lepsze zaopatrzenie rynku w ich produkty oraz pozwoli przeciwdziałać importowi szeregu surowców.

I tak zwiększenie produkcji włókien sztucznych i syntetycznych umożliwi rozszerzenie produkcji, asortymentu i podniesienie jakości tkanin w przemyśle włókienniczym. Ilość włókien sztucznych, którą dostarczy chemia dla przemysłu włókienniczego w 1965 r., stanowić będzie równoważnik 40 tys. ton wełny, 50 tys. ton bawełny i 20 tys. ton jedwabiu. Dostawy sztucznej skóry i zamszu umożliwią wzrost produkcji obuwia.

Zaopatrzenie przemysłu maszynowego w odpowiednie wykładziny, materiały izolacyjne, masy plastyczne, okładziny, akcesoria do samochodów itp. pozwolą w tym przemyśle zwiększyć produkcję artykułów gospodarstwa domowego, maszyn, aparatów radiowych i elektrycznych oraz wyeliminować deficytowe i importowane materiały potrzebne do produkcji wagonów, statków, chłodni i szeregu urządzeń.

Masy plastyczne zastąpią metale kolorowe w aparaturze chemicznej, maszynach, armaturach i rurociągach. Tworzywa zaspokajać będą potrzeby

handlu i przemysłu środków spożywczych, kosmetyków, farmaceutyków w zakresie opakowań, zastępując papier, drzewo i metale. W budownictwie około 30% podłóg w roku 1965 produkowanych będzie z tworzyw sztucznych. Wytwarzany w kraju kauczuk syntetyczny, którego zużycie powinno wynieść w roku 1965 60% ogólnej masy kauczuków zużywanych do wyrobów gumowych, pozwoli zmniejszyć import i oszczędzić poważne sumy dewiz. Rozwój produkcji detergentów pozwoli zmniejszyć poważnie zapotrzebowanie na tłuszcze techniczne (również importowane) i zaopatrzyć rynek i przemysł włókienniczy w wysokiej jakości syntetyczne środki piorące.

Najistotniejszym bodaj przejawem działalności naszego przemysłu chemicznego winno być stworzenie bazy zaopatrzeniowej niektórych ważnych działów gospodarki, jak np. przemysłu lekkiego.

Obecnie import wełny kosztuje nas ponad 250 mln. rubli. Gdybyśmy nie rozwijali produkcji włókien wełnopodobnych, w roku 1965 wydalibyśmy na import wełny około 420 mln. rubli. Dzięki rozwojowi produkcji włókien sztucznych import surowców wełnianych pozostanie na dotychczasowym poziomie. Zaoszczędzimy więc około 170 mln. rubli dewizowych.

Przez rozwijanie produkcji włókien ciętych zaoszczędzimy około 25 mln. rubli dewizowych, gdyż o tyle zostanie pomniejszone zapotrzebowanie w roku 1965 na surowce bawełniane. Dzięki wzrostowi produkcji jedwabiu zaoszczędzimy dalsze 100 mln. rubli dewizowych.

Jeśli chodzi o przemysł tłuszczowy, zaoszczędzimy ponad 700 tys. rubli na imporcie tłuszczów technicznych, które zostaną zastąpione krajowymi syntetycznymi środkami piorącymi.

Zwiększymy zaopatrzenie przemysłu motoryzacyjnego w opony, zastępując przy ich produkcji kauczuk naturalny z importu krajowym kauczukiem syntetycznym. To zapewni dalsze poważne oszczędności dewizowe.

Jak widać z powyższego, chemia zamierza produkować nowe surowce, pragnie zastąpić nimi tradycyjne materiały, a potrafi nie tylko je zastąpić, ale dostarczyć lepsze. Podobnie jak barwniki syntetyczne wyparły barwniki naturalne, gdyż są od nich tańsze i lepsze, podobnie jak wytwarzane chemicznie leki wyparły i wypierają naturalne środki lecznicze, tak coraz bardziej rozszerzają się możliwości zastępowania naturalnych surowców produktami chemicznymi oraz możliwości zmniejszania importu surowców.

INWESTYCJE I POSTĘP TECHNICZNY

Nakreślony wyżej program rozwoju wymaga zastosowania odpowiednich środków i dźwigni. Mowa tu nie tylko o środkach pieniężnych, ale również o przedsięwzięciach technicznych i organizacyjnych, które winny zapewnić osiągnięcie planowanego poziomu produkcji w sposób jak najtańszy, jak najekonomiczniejszy.

Jedną z podstawowych dźwigni rozwoju przemysłu są inwestycje. Oczywiście bez nakładów inwestycyjnych nie można by osiągnąć tak wielkiego wzrostu produkcji.

W latach nowego planu 5-letniego zainwestowana zostanie w przemysł chemiczny suma 29,6 mld. zł, tj. około 60% więcej niż w bieżącym planie 5-letnim.

W ramach tych nakładów rozbudowywana i modernizowana będzie

większość zakładów chemicznych. Główny nacisk położony zostanie na rozbudowę zakładów już istniejących. Jedynie 6 zakładów planuje się uruchomić w latach 1961—1965 na nowym terenie. Są to: rafineria nafty wraz z zakładem petrochemicznym, fabryka jedwabiu wiskozowego, fabryka włókien poliestrowych, fabryka elektrod węglowych, fabryka przerabiająca kości oraz fabryka farb i lakierów. Ponadto planuje się rozpoczęcie budowy nowej fabryki opon i fabryki supertomasyny, które rozpoczną produkcję już po roku 1965. Ponad 50% nakładów inwestycyjnych przeznacza się na budowę i rozbudowę 7 zakładów: nowej rafinerii (VI) wraz z zakładem petrochemicznym, zakładów azotowych w Tarnowie, nowej fabryki włókien sztucznych, nowej fabryki włókien syntetycznych, zakładów chemicznych „Oświęcim", kombinatu siarkowego wraz z fabryką chemiczną w Tarnobrzegu oraz zakładów azotowych w Kędzierzynie.

Około 25—30% wzrostu produkcji winno być wynikiem modernizacji i intensyfikacji zakładów.

Sumy, jakie przeznacza się na rozwój przemysłu chemicznego w przyszłym 5-leciu, muszą być jak najracjonalniej wykorzystane. Dlatego tak wielkie znaczenie ma tu:

a) przyśpieszenie cyklu budowy zakładów od fazy projektowania począwszy, a w szczególności, w przeciwieństwie do praktyki dotychczasowej, szybkie wykonawstwo inwestycyjne,
b) wykorzystanie bardziej ekonomicznych surowców i rozwiązań konstrukcyjnych umożliwiających obniżkę nakładów na jednostkę zdolności produkcyjnej,
c) wprowadzenie nowoczesnych metod budowy zakładów chemicznych, a w szczególności maksymalne zastosowanie budowy aparatury chemicznej na wolnym powietrzu,
d) staranne projektowanie oparte na optymalnych, oszczędnych, lecz najbardziej nowoczesnych rozwiązaniach technicznych, wydajnej aparaturze i intensywnych procesach z uwzględnieniem automatyzacji procesów i kontroli.

Uwzględniając powyższe założenia plan zakłada większą efektywność inwestycji przyszłej pięciolatki, co wyraża się wskaźnikiem 1,22 zł nakładów (w cenach bieżących) na 1 zł przyrostu wartości produkcji (w cenach porównywalnych) w porównaniu do 1,61 zł w bieżącej pięciolatce.

Drugą dźwignią jest postęp techniczny. Dotychczas czynnika tego należycie nie doceniano i nie wykorzystywano.

Zagadnienie postępu technicznego winno się znaleźć w nowym planie 5-letnim na czołowym miejscu. W tej dziedzinie istnieją w przemyśle chemicznym jeszcze znaczne rezerwy. Jednakże postęp w tej sprawie wymaga stałej troski kierownictwa i rad robotniczych w zakładach i w zjednoczeniach.

Poziom techniczny danej gałęzi przemysłu określa się bogactwem asortymentu, wysokością kosztów wytwarzania i jakością produkcji. A więc postęp techniczny — to lepsze wykorzystanie istniejącej aparatury, lepsze wskaźniki zużycia surowców, mechanizacja, automatyzacja produkcji, właściwa organizacja pracy, przygotowanie i wdrażanie nowych rodzajów produkcji, poprawa jakości i estetyki wyrobów itp.

Na tym polu jest wiele do zrobienia. Przez wprowadzenie w życie tych

ulepszeń można będzie uzyskać znaczne efekty produkcyjne przy niewielkich nakładach.

Jednym z poważnych zadań w zakresie postępu technicznego jest intensyfikacja procesów technologicznych, prowadząca przez niewielkie zmiany aparatury lub reżimu technologicznego do osiągnięcia wyższej produkcji z jednostki aparatury lub też w jednostce czasu.

Przykładowo można tu podać kilka zamierzeń intensyfikacyjnych, które będą realizowane w okresie najbliższych lat. A więc przez wprowadzenie zmian konstrukcyjnych w niektórych elementach aparatury osiągnie się wzrost produkcji sody w Janikowie z 300 do 450 tys. ton rocznie. Przez wprowadzenie komór ciągłych wzrośnie zdolność produkcyjna zakładów w Luboniu z 130 do 200 tys. ton superfosfatu rocznie. Intensyfikacja konwerterów w Kędzierzynie winna przynieść zwiększenie zdolności produkcyjnej amoniaku z 600 do 1000 ton na dobę. Podobnie przeprowadzona będzie intensyfikacja produkcji amoniaku w Tarnowie i Chorzowie. W drodze zwiększenia mocy pieców karbidowych osiągnie się zwiększenie produkcji karbidu w Chorzowie i Bobrku. Istnieją pełne możliwości zwiększenia o 20—30% produkcji chloru w zakładach w Oświęcimiu i Brzegu Dolnym. Przykłady te oczywiście nie wyczerpują szerokich możliwości doskonalenia procesu produkcji istniejących niemal w każdym zakładzie.

W zakresie zwiększenia wydajności surowców również istnieją poważne zadania. Oto np. średnie zużycie pirytu 40% do produkcji kwasu siarkowego metodą kontaktową wynosi obecnie 995 kg/t, a w metodzie wieżowej 943 kg/t. Do roku 1965 winno się ono obniżyć odpowiednio do 915 kg/t i 880 kg/t.

Zużycie energii przy rtęciowej elektrolizie soli wynosi w USA 3250 kWh na tonę chloru, a zużycie rtęci 156 g/t. W Oświęcimiu zużycie to wynosi 5000 kWh i około 500 g/t. Przy produkcji kaprolaktamu w Tarnowie zużywa się około 20% surowców więcej niż w Gorzowie, zużycie surowców do produkcji polichlorku winylu w Oświęcimiu jest większe o przeszło 20% niż na analogicznej aparaturze w Schkopau (NRD). Zużycie benzenu do produkcji fenolu wynosi u nas 1700 kg/t, gdy tymczasem w USA i ZSSR tylko 1100 kg/t. Przykłady można by mnożyć. Widać stąd, jak wielkie możliwości istnieją na tym polu i jak wiele jest do zrobienia w najbliższych latach.

Jednym z ważniejszych elementów postępu technicznego jest wdrażanie nowej technologii. Sposób uzyskiwania tych nowych technologii może być dwojaki: przez własne opracowania oraz przez zakupy patentów i licencji za granicą. Oczywiście ta druga droga, jakkolwiek niekiedy znacznie krótsza, jest bardzo kosztowna. Często jednak z różnych względów nie można z zagranicy uzyskać tego, czego byśmy pragnęli.

Chcemy opierać się w głównej mierze na własnych badaniach i opracowaniach. Dysponujemy zdolną i liczną kadrą fachowców, naukowców i utalentowanych inżynierów, posiadamy instytuty, chcemy rozwijać sieć laboratoriów badawczych przy zakładach i z całą pewnością moglibyśmy osiągać na tym polu dobre rezultaty.

Decydującym czynnikiem jednak jest tu czas. Proces opracowania nowej technologii, wiodący od pomysłów przez laboratoryjne, potem półtechniczne prace badawcze, następnie projektowanie aparatury, jej budowę, wreszcie montaż i uruchomienie w skali technicznej — jest bardzo długi.

Sprawa ta wymagać będzie znacznego wysiłku w celu poprawienia istniejącego stanu rzeczy i przygotowania organizacyjnego i kadrowego. W celu przyspieszenia prac badawczych należy, obok rozszerzenia sieci fabrycznych laboratoriów, zwiększyć do 1965 r. liczebność personelu naukowego w resorcie w stosunku do roku 1958 o 100% oraz podnosić wytrwale jego kwalifikacje. Należy też w przyszłości koncentrować się na mniejszej liczbie tematów, które wówczas będą mogły być szybciej rozwiązywane. Wreszcie stałą troską resortu będzie zapewnienie należytego rozwoju branżowych instytutów naukowo-badawczych, które winny koordynować badania w zakresie własnych specjalności.

Dużą rolę do spełnienia mają instytuty naukowo-badawcze w zakresie rozwoju automatyki i pomiarów. Obecny bowiem stan wykorzystania aparatów pomiarowych, jak również automatyzacji procesów produkcyjnych i prac pomocniczych w zakładach nie jest zadowalający. Jeśli nie włączy się instytutów naukowo-badawczych i biur projektów do tych spraw, niemożliwe będzie ich należyte rozwiązanie.

W okresie pięciolecia 1961—1965 zamierzamy zautomatyzować szereg procesów technologicznych w przemyśle nieorganicznym, w tym również zwiększyć stopień automatyzacji produkcji sody w Mątwach i Krakowie na podstawie doświadczeń zakładów w Janikowie. Należy zautomatyzować ważenie surowców i półproduktów w przemyśle nieorganicznym, syntezy chemicznej, gumowym. Wymagają automatyzacji piece karbidowe oraz instalacje do wykorzystania gazów pokarbidowych. Częściowej automatyzacji trzeba poddać proces produkcji wiskozy w przemyśle włókien sztucznych, zautomatyzować proces wulkanizacji w przemyśle gumowym, rozlew farb i lakierów, niektóre czynności przy produkcji żywic w Pustkowie i folii w Wąbrzeźnie.

Problem automatycznych pomiarów i wprowadzenia aparatów rejestrujących — to jeden z bardzo ważnych problemów oczekujących na rozwiązanie w najbliższych latach i mogących poważnie wpłynąć na poprawę dyscypliny w utrzymaniu reżimów technologicznych oraz doprowadzić do oszczędności surowcowych, a więc i obniżki kosztów.

Zadaniem instytutów winno być sprecyzowanie koncepcji automatyki, porady dla zakładów i podejmowanie inicjatywy. Problemy automatyzacji mają w chemii ogromne znaczenie. Automatyzacja pozwala zwiększyć do maksimum precyzję przebiegu procesów chemicznych, uniezależnić się od niedoskonałej kontroli ludzkiej.

DWA TYSIĄCE NOWYCH WYROBÓW

Zagadnienie właściwej organizacji prac badawczych, przyspieszenia badań i wdrażania nowych technologii ma ogromne znaczenie szczególnie w przemyśle chemicznym. Przemysł chemiczny ma rozpocząć do roku 1965 produkcję blisko 2 tysięcy nowych wyrobów. Do najważniejszych z nich należy sadza półaktywna, aktylonitryl, polioctan winylu, etylen, glikol, środki pomocnicze dla włókiennictwa, syntetyczne środki piorące, około 250 nowych marek barwników i tyleż półproduktów barwnikarskich, 30 nowych środków owadobójczych, około 300 nowych leków, około 600 nowych produktów w przemyśle tworzyw sztucznych i lakierów itd.

Przeważająca większość tych produkcji będzie oparta na opracowanej w kraju technologii. Wymagać to będzie ogromnego wysiłku.

Pomimo znacznej liczby nowych asortymentów, których produkcję uruchomimy, Polska znajdzie się zaledwie na średnim poziomie pod względem ilości wytwarzanych artykułów chemicznych. Jeśli porównamy ilość niektórych asortymentów, produkowanych przez nasz przemysł, z odpowiednimi liczbami zagranicznymi, okaże się, że znajdujemy się jeszcze pod tym względem w tyle.

Na przykład nasz przemysł barwników wytwarza 300 marek barwników, a NRF — 1500 marek.Różnych rodzajów środków dla włókiennictwa produkujemy około 50, a np. Szwajcaria wyrabia ich około 300. Podobnie jest w zakresie włókien, tworzyw, lakierów, odczynników.

Wiele spośród nowych asortymentów, do których produkcji zamierza przystąpić chemia, służyć będzie nie tylko zaopatrzeniu przemysłu, ale i wzbogaceniu asortymentu artykułów chemicznych na rynku. Do tych należą przede wszystkim farmaceutyki, których dostawy na zaopatrzenie rynku będą 2-krotnie większe niż obecnie.

Przemysł farmaceutyczny zwiększy przede wszystkim asortyment antybiotyków, witamin, sulfamidów, preparatów hormonowych, leków nasercowych.

Drugą poważną pozycję stanowić będą środki piorące i kosmetyki których asortyment wzbogaci się nowymi syntetycznymi środkami piorącymi do różnych celów oraz nowymi rodzajami kosmetyków.

Trzecim z kolei dostawcą nowych asortymentów na rynek będzie przemysł tworzyw sztucznych, który zaopatrywać go będzie w różnorodny sprzęt gospodarstwa domowego, nakrycia stołowe, sprzęt turystyczny.

Rozszerzy się również znacznie wachlarz wyrobów lakierniczych.

Ważnym zagadnieniem w dziedzinie postępu technicznego w przemyśle chemicznym jest podniesienie jakości wyrobów. Zła jakość wyrobów uderza zwłaszcza w sam przemysł chemiczny, który zaopatruje przecież fabryki w rozmaite wyroby własne. Ale również z punktu widzenia innych odbiorców i interesów całej gospodarki narodowej sprawa podniesienia jakości wyrobów ma pierwszorzędne znaczenie. Sam wzrost ilości produkcji bez zapewnienia odpowiedniej jakości wyrobów jest w gruncie rzeczy marnotrawieniem surowców i pracy i nie przynosi korzyści społeczeństwu.

Na tym polu jest w chemii dużo do zrobienia. W najbliższych latach należy zwiększyć procentowość nawozów sztucznych, poprawić jakość polichlorku winylu i polistyrenu, podnieść jakość i znormalizować produkcję żywic fenolowych i mocznikowych. Czystość niektórych wyrobów, jak np. mocznika w Kędzierzynie, wymaga również poprawy. Trzeba przeprowadzić prace normalizacyjne w zakresie lakierów samochodowych, meblowych, rozszerzyć gamę kolorów farb. Przemysł farmaceutyczny ma za zadanie dostosować swą produkcję do wymagań farmakopei zagranicznych. Podstawowym zadaniem przemysłu gumowego w nowym planie 5-letnim jest podniesienie jakości wyrobów. Wzrost produkcji w tym przemyśle będzie nieznaczny, a cały wysiłek przemysł ten musi skierować na zwiększenie trwałości wyrobów.

Tak więc należy doprowadzić do zwiększenia przebiegu opon samochodowych ponad 45 tys. km, a ciężarowych powyżej 50 tys. km. Zagadnienie jakości — to również sprawa estetyki i odpowiednich opakowań, co ma szczególne znaczenie dla wielu artykułów chemicznych.

Realizacja zadań w zakresie postępu technicznego spowoduje nie tylko zwiększenie produkcji, ale również poważny wzrost wydajności pracy.

Wydajność pracy świadczy o poziomie przemysłu i jest jedną z najpoważniejszych dźwigni rozwoju produkcji oraz wzrostu dochodu narodowego.

Wydajność pracy wynosiła w 1949 r. 70,4 tys. zł na 1 robotnika grupy przemysłowej, a w roku 1959 wyniesie 169 tys. zł, co stanowi wzrost w stosunku do 1949 r. 2,4-krotny, tj. tyle, ile, jak wspomnieliśmy wyżej, wyniósł w tym okresie również wzrost zatrudnienia. Jak widać z zestawienia tych liczb, dotychczasowy wzrost produkcji był w znacznej mierze rezultatem podniesienia zatrudnienia. Przy tym wzrost wydajności pracy jest w dużym stopniu wynikiem prowadzonej od 2 lat akcji ograniczania zatrudnienia i usprawnienia organizacji pracy, zapoczątkowanej w całym przemyśle zgodnie z uchwałami XI Plenum KC. O ile w 1956 r. wzrost wydajności był niższy niż wzrost zatrudnienia, a w 1957 r. niewiele go tylko przekraczał, to już w 1958 r. wzrost liczby robotników grupy przemysłowej wyniósł 4%, a wzrost wydajności pracy 11,8%, a w 1959 r. wzrost zatrudnienia wyniesie tylko 3%, a wzrost wydajności 11,4%.

Przyjęta u nas metoda obliczania wydajności w złotówkach na robotnika nie odzwierciedla w sposób istotny stanu wydajności pracy. Trzeba jak najprędzej i w jak najszerszym zakresie przejść na metodę obliczania wydajności w jednostkach wagowych produktu na 1 roboczogodzinę bądź w roboczogodzinach na tonę produktu. Ten sposób da się łatwo zastosować w każdym razie do olbrzymiej większości produktów w zakładach.

Jeśli porównać naszą wydajność pracy liczoną w ten sposób nawet w produktach, które wytwarzamy od lat, z danymi krajów przodujących, okaże się, że dzieli nas jeszcze bardzo poważny dystans.

Nie posiadamy bowiem jednostek o optymalnej wielkości produkcji, procesy chemiczne są u nas słabo zautomatyzowane, niski jest poziom mechanizacji prac ręcznych, za małe są uzyski z aparatury i surowców, a za duże odpadki, których również należycie nie staramy się wykorzystać.

Poważny wpływ na podniesienie wydajności pracy ma mechanizacja, szczególnie prac ciężkich wymagających dużej obsady.

Rozwiązanie tej sprawy należy do szczególnych zadań nie tylko zakładów, ale w pierwszym rzędzie biur projektowych i zjednoczeń. Wybór odpowiedniej metody produkcji, wielkości aparatury, wzajemnego najlepszego dostosowania wydajności poszczególnych agregatów względem siebie, budowa jednej większej aparatury zamiast kilku mniejszych, koncentracja produkcji danego artykułu w jednym zakładzie zamiast jej rozpraszania — oto kierunki, w jakich powinny iść obecnie usiłowania zjednoczeń i projektantów.

W nowych projektach nie należy omijać również sprawy automatyzacji urządzeń i mechanizacji prac, o czym była wyżej mowa.

W wytycznych planu 5-letniego przewiduje się wzrost zatrudnienia w przemyśle chemicznym w roku 1965 w stosunku do roku bieżącego o około 17%, a wzrost wydajności pracy o około 33%. Sądzę, że w szczegółowych planach zakładów i zjednoczeń, które się obecnie opracowuje, wytyczne te zostaną poprawione.

Również nie są jeszcze rozwiązane, pomimo niewątpliwych osiągnięć, jakie uczyniono w naszym przemyśle w okresie ostatnich 5 lat, zagadnienia bezpieczeństwa i higieny pracy. Wobec zamierzonego rozwoju zakładów sprawy te stają się bardzo ważne.

Niezależnie od szeregu trudności technicznych, na jakie natrafia rozwiązanie zagadnień bezpieczeństwa pracy w niektórych branżach, np. włókien sztucznych, syntezy chemicznej, barwników, ważne jest szkolenie załóg, instruktaż, a nade wszystko utrzymanie porządku i podniesienie w tej dziedzinie dyscypliny, która ostatnio wyraźnie się obniżyła. Konieczne jest wprowadzenie zasady (obowiązującej nawet w przedsiębiorstwach kapitalistycznych), że do zachowania przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy zobowiązani są wszyscy, którzy znajdują się w danym miejscu, nawet osoby tylko chwilowo tam przebywające.

TRUDNOŚCI W REALIZACJI PROGRAMU ROZWOJU

Tempo rozwoju przemysłu chemicznego w najbliższych latach będzie najwyższe ze wszystkich gałęzi produkcji. Dlatego należy się też liczyć z trudnościami, które trzeba będzie pokonywać.

Przede wszystkim rozwój chemii napotyka wielkie trudności w zakresie zaopatrzenia w aparaturę i urządzenia. Poziom tej produkcji w kraju jest niedostateczny tak pod względem ilości, jak i asortymentu. Rozwój produkcji aparatury dla przemysłu chemicznego nie będzie tak wysoki, aby zaspokoić całkowicie nasze potrzeby. Pod tym względem znajdujemy się w sytuacji bardzo trudnej, gdyż również nie możemy liczyć na poważniejsze dostawy maszyn i urządzeń z krajów socjalistycznych, które także rozwijają intensywnie przemysł chemiczny.

Niedomagania w zakresie jakości i asortymentu wykazuje również aparatura pomiarowa i automatyczna, przy czym brak tu w ogóle fachowców z odpowiednim wykształceniem i wyspecjalizowanych zakładów.

Hamulcem dalszego rozwoju jest również zbyt długi cykl inwestycji, a szczególnie wykonawstwa. Pokonanie tych trudności zależy z jednej strony od usprawnienia w wykonawstwie projektów i dokumentacji, z drugiej zaś strony od terminowości dostaw urządzeń, wdrażania postępu technicznego w budownictwie i zapewnienia odpowiedniej obsady ludzkiej na budowach, której brak obecnie często poważnie utrudnia terminowe oddawanie inwestycji do użytku.

Wzrost produkcji szeregu artykułów hamują dziś zbyt wysokie koszty wytwarzania. Wobec tego, że koszty materiałowe stanowią w przemysle główną część składową kosztów własnych, sprawy obniżenia norm zużycia, zapewnienia dyscypliny technologicznej, uporządkowania pomiarów surowców oraz uporządkowania gospodarki magazynowej, tj. ewidencji i odpowiedniego składowania, mają pierwszorzędne znaczenie dla osiągnięcia obniżki kosztów własnych.

Zapewnienie zakupów licencji i patentów za granicą dla produkcji, która ma być uruchomiona w okresie nowej 5-latki, jest zagadnieniem, które musi być rozwiązane już dziś. Opóźnienia w załatwianiu tych spraw spowodują automatycznie niemożność terminowego uruchomienia planowanych produkcji. W tych sprawach cennej pomocy mogą udzielić centrale importowo-eksportowe, Ministerstwo Handlu Zagranicznego i placówki zagraniczne,

W realizacji zadań produkcyjnych, inwestycyjnych i postępu technicznego poważnej pomocy udzielają nam kraje socjalizmu. Współpraca tych krajów w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej na polu chemii jest ożywiona i rozwija się coraz bardziej.

Uzyskiwaliśmy w tej drodze i spodziewamy się uzyskiwać nadal część potrzebnej nam dokumentacji, porad technicznych, konsultacji.

Niezależnie od tego umowy dwustronne między poszczególnymi krajami socjalistycznymi regulują długofalowo zakres potrzeb i dostaw. Szczególną rolę w rozwoju naszego przemysłu odgrywała współpraca ze Związkiem Radzieckim. Dotyczyła ona zarówno dostaw dokumentacji, urządzeń i surowców, jak również konsultacji i pomocy technicznej dla zakładów oraz szkolenia kadr. W realizacji ustalonego na najbliższe lata programu pomoc Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych będzie miała również pierwszorzędne znaczenie. Zawarte już porozumienia zapewniają nam pomoc ZSRR przy budowie VI rafinerii ropy naftowej i kombinatu siarkowego. Szereg urządzeń i aparatów dostarczą nam także NRD i Czechosłowacja.

POWAŻNE I TRUDNE ZADANIA W DZIEDZINIE EKSPORTU

Obraz naszych zamierzeń w najbliższych latach byłby niepełny, jeśliby nie omówić zadań w zakresie importu i eksportu.

W chwili obecnej wartość importu artykułów chemicznych (bez ropy naftowej) przekracza przeszło 2,5 raza wartość eksportu chemikaliów.

Wprawdzie w ostatnich kilku latach eksport artykułów chemicznych znacznie wzrósł, mimo to jednak udział chemikaliów w całym eksporcie Polski wynosi zaledwie 4%. Do roku 1965 winien nastąpić dalszy poważny wzrost eksportu (przeszło 2-krotny w stosunku do 1958 r.), przy równoczesnej zmianie asortymentów. Mianowicie zamierzamy w większym stopniu eksportować wyroby gotowe zamiast półproduktów i surowców. Zmiana bazy surowcowej, wzrost produkcji oraz potanienie kosztów — to elementy, które pozwolą na rozwinięcie eksportu po cenach konkurencyjnych, a mimo to opłacalnych. Niezależnie od tego istnieją możliwości eksportu naszej myśli technicznej, naszych projektów i dokumentacji. Możliwości te nie są jednak należycie doceniane w naszym przemyśle.

Jeśli chodzi o import, zamierzenia chemii idą w dwóch kierunkach:

a) utrzymania wartości importu tylko nieco powyżej obecnego poziomu,
b) maksymalnego ograniczenia importu gotowych chemikaliów dzięki rozwinięciu własnej produkcji, przy jednoczesnym zwiększeniu udziału surowców w imporcie z 65% do 80% ogólnego importu chemicznego (bez ropy naftowej).

Ponadto lepsze zaopatrzenie innych gałęzi przemysłu w artykuły chemiczne pozwoli zmniejszyć import szeregu surowców (np. wełny, jedwabiu, skóry itp.).

Najważniejszymi naszymi pozycjami importowymi będą apatyty i fosforyty, ropa naftowa, kauczuk naturalny, niewielkie ilości specjalnych kauczuków syntetycznych, sole potasowe i inne.

* *
*

Obecnie prowadzi się prace nad przygotowaniem ostatecznego projektu nowego planu 5-letniego przemysłu chemicznego. Na zasadzie podanych

zakładom wytycznych opracowują one i dyskutują własne plany. Jednocześnie podejmuje się wysiłki, aby zapewnić właściwy start i realizację tego planu. Do prac tych należy: przygotowanie dokumentacji dla przyszłych budów, prace badawcze dla przyszłych produkcji, kontraktacja i zamawianie aparatury i urządzeń, negocjacje w sprawie długofalowych umów międzypaństwowych dla zapewnienia dostaw surowców i dóbr inwestycyjnych, starania o zdobycie licencji i patentów.

Osiągnięty poziom produkcji w roku 1960 — to również przygotowanie do przyszłej 5-latki. Dlatego też trzeba będzie włożyć maksimum wysiłku dla wykonania i przekroczenia zadań planu na ten rok.

Realizacja przyszłego planu 5-letniego stanowić będzie wkład chemii do programu podniesienia stopy życiowej ludności, zawartego w uchwałach III Zjazdu naszej partii. Rozwój chemii wpłynie bowiem zarówno na zwiększenie obfitości towarów na rynku, jak i na ich potanienie. Również po roku 1965 utrzymane zostanie szybkie tempo rozwoju przemysłu chemicznego. Według wstępnego planu perspektywicznego wartość produkcji chemicznej w latach 1966—1970 winna wzrosnąć o 80 do 100% w porównaniu z rokiem 1965. W tym okresie utrzymany zostanie w zasadzie ten sam co w pięcioleciu 1961—1965 kierunek rozwoju poszczególnych branż chemicznych. Rozwinie się więc przede wszystkim produkcja siarki, włókien syntetycznych, tworzyw sztucznych, nawozów sztucznych, wyrobów farmaceutycznych, detergentów oraz związanych z tymi kierunkami rozwoju surowców i półproduktów. Zwiększać będziemy nadal wykorzystanie nowej bazy surowcowej: ropy naftowej, gazu ziemnego i koksowniczego oraz siarki. Realność tych zamierzeń zależy oczywiście od wykonania planów na okres do roku 1965. Już dziś jednak istnieje prawdopodobieństwo, że ustalone w ubiegłym roku liczby na rok 1970 w zakresie niektórych wyrobów mogą być podwyższone. Takie możliwości rysują się w dziedzinie nawozów azotowych, steelonu i tworzyw sztucznych, ponieważ w toku dyskusji przedzjazdowej zakłady poprawiły znacznie wskaźniki ustalone początkowo na rok 1965.

Poważne zadania stojące przed chemią wymagać będą wszechstronnej pomocy. Rozwojowi temu może sprzyjać zainteresowanie sprawami chemii nie tylko władz centralnych, ale i terenowych, instancji i organizacji partyjnych oraz szerokich kół społeczeństwa.

W atmosferze zrozumienia potrzeb chemii, zainteresowania opinii publicznej, w atmosferze rzeczowej krytyki błędów i niedociągnięć chemia osiągnie lepsze rezultaty. Nieodzowna jest ponadto pomoc niektórych gałęzi przemysłu wykonujących różne dostawy na rzecz chemii, a przede wszystkim przemysłu ciężkiego, budownictwa i materiałów budowlanych, pomoc polegająca na maksymalnym i terminowym zaspokajaniu potrzeb chemii.

Można mieć pewność, że w atmosferze ogólnego zainteresowania sprawami chemii i pomocy wytężona praca wszystkich pracowników przemysłu chemicznego doprowadzi do pomyślnej realizacji ambitnych i trudnych, lecz realnych zamierzeń,

JÓZEF KOFMAN

Z problematyki działania samorządu robotniczego

Samorząd robotniczy rodził się w naszych zakładach pracy z różnorodnych prób i doświadczeń, z własnych przemyśliwań, w atmosferze gorącej dyskusji i dużego zainteresowania. Idea i założenia instytucji samorządu robotniczego stały się dzięki temu bliskie szerokiej rzeszy robotników i inteligencji pracującej. Fakt ten znajduje odbicie między innymi w wielu ankietach i badaniach opinii publicznej przeprowadzanych przez radio, instytuty naukowe i organizacje społeczne. Jest on w dalszym ciągu naszym poważnym atutem.

Niewątpliwie w przedsiębiorstwach, a także w środowisku działaczy społecznych i pracowników naukowych zainteresowanych samorządem robotniczym, słyszy się dziś niemało głosów krytycznie oceniających jego codzienną, praktyczną działalność, jego niedowład i nieumiejętność wykorzystania swych uprawnień. Zmalało zainteresowanie samorządem. Nie brak też ludzi zniechęconych. Ten spadek zainteresowania w dużej mierze tłumaczy się chyba tym, że w praktyce działania samorządu jest wiele braków, że nie stał się on — i nie mógł się stać — cudownym środkiem usuwającym wszelakie zło, gdyż osiągnięcia samorządu mogą być wynikiem tylko systematycznej, długofalowej i trudnej pracy.

Sprawy samorządu robotniczego z natury rzeczy straciły na tak zwanej „atrakcyjności". Niewielu znajduje się dziś ludzi, którzy by uważali za potrzebną i pożyteczną dyskusję na temat istoty i podstawowych form działania samorządu robotniczego. Problemy te na obecnym etapie zostały w ich zasadniczym aspekcie wyjaśnione i rozstrzygnięte. Ukształtowały się prawem usankcjonowane założenia i formy organizacyjne samorządu robotniczego, jako instytucji umożliwiającej rozwój inicjatywy i aktywności załogi, zapewniającej jej współudział w zarządzaniu, jej kontrolę i nadzór nad administracją.

Weszliśmy w okres, w którym decyduje przede wszystkim praktyka, umiejętne wykorzystanie wszystkich w istocie rzeczy wielkich i różnorodnych możliwości samorządu oddziaływania na życie społeczne i działalność gospodarczą przedsiębiorstw, jakie daje obowiązująca ustawa. O wartości pracy samorządu robotniczego stanowi obecnie praktyczna działalność ludzka, a więc przede wszystkim działalność organów samorządu robotniczego i wchodzących w jego skład organizacji partyjnych i związkowych.

Trzy są główne nurty działalności samorządu robotniczego:

pierwszy — to nurt kontroli społecznej i nadzoru nad administracją i całokształtem działalności przedsiębiorstwa;

drugi — to praca poświęcona analizie gospodarki przedsiębiorstwa i jej określonych dziedzin w celu opracowania programu i planu działania, powzięcia niezbędnych uchwał w ramach uprawnień samorządu;

trzeci — to pobudzanie inicjatywy i aktywności załogi, kształtowanie jej świadomości i postawy społecznej.

Odrębnym problemem ogromnej wagi jest zapewnienie realizacji ustalonego planu działania przez administrację i przez ogół pracowników, dopilnowanie administracji, by wcielała w życie wnioski pracownicze i uchwały samorządu, oraz pobudzanie załogi do ich wykonania. Zasada jednoosobowego kierownictwa pozostaje, rzecz jasna, nadal nienaruszalną zasadą w dziedzinie zarządzania naszymi przedsiębiorstwami i dyrekcja ponosi pełną odpowiedzialność za stan gospodarki przedsiębiorstwa. Tym bardziej samorząd w ramach swych uprawnień kontrolnych winien sygnalizować wszelkie opóźnienia w realizacji słusznych wniosków i uchwał, dobijać się ich pełnego i terminowego wykonania.

Żadnej z wyżej wymienionych dziedzin pracy samorządu nie można naturalnie rozpatrywać w oderwaniu od innych. Wszystkie one są ze sobą ściśle związane i wspólnie decydują o wynikach pracy samorządu.

UDZIAŁ AKTYWU W PRACACH SAMORZĄDU A JEGO STRUKTURA

Tak różnorodną i wszechstronną pracę samorząd robotniczy może prowadzić jedynie przy udziale szerokiego aktywu, przy pomocy wielu działaczy, którzy nie lękają się dodatkowych obowiązków, kłopotów, a niekiedy i konfliktów. Poważnym dorobkiem ostatniego okresu, po powołaniu KSR, jest skupienie szerszego grona pracowników partyjnych i bezpartyjnych wokół spraw rozwiązywanych przez samorząd. Komitety zakładowe partii, a także rady zakładowe bardziej włączyły się do działalności samorządu. W wielu przedsiębiorstwach powołano komisje problemowe, skupiające — obok członków rad robotniczych — zainteresowanych pracowników inżynieryjno-technicznych, ekonomistów i aktywnych robotników. Systematyczność i skuteczność pracy wszystkich tych ogniw i organizacji zależy w dużej mierze od ich składu, od poziomu i zaangażowania w pracy samych działaczy, a także od stosunku administracji do samorządu, od atmosfery panującej w przedsiębiorstwie.

Jeśli jednak przed powołaniem KSR komitety zakładowe partii i rady zakładowe nie umiejąc często współpracować z radami robotniczymi stroniły od zagadnień ekonomicznych, to włączenie się ich do tej pracy nie zawsze oznacza ułożenie właściwych stosunków z radami robotniczymi przedsiębiorstwa i oddziałów, umiejętną współpracę z nimi.

Wiele jest obecnie sygnałów świadczących o osłabieniu aktywności rad robotniczych, o przejmowaniu ich funkcji i zastępowaniu ich przez prezydia rad robotniczych i komitety zakładowe. Często na porządku obrad KSR znajdują się sprawy, które winny być załatwiane przez rady robotnicze przedsiębiorstwa, nawet oddziałowe, albo też przez rady zakładowe. Takie np. sprawy, jak zatwierdzenie rozdzielnika odzieży ochronnej i problemy administracji domu mieszkalnego, z natury rzeczy należące do rady zakładowej, niepotrzebnie znalazły się na porządku dziennym obrad

KSR jednej z fabryk chemicznych. Albo też w kopalni „Chwałowice" sprawa wprowadzenia kombajnu na określonej ścianie, a tym bardziej odsprzedania 3 koni, zamiast znaleźć się na porządku obrad nawet nieźle pracującej rady robotniczej, była omawiania na sesji KSR.

Wiele komitetów zakładowych partii stosuje praktykę omawiania spraw produkcyjnych przedsiębiorstwa z zespołami partyjnymi rad robotniczych. Przez tych członków partii, a równocześnie rad robotniczych realizują oni politykę partii, wspólnie z nimi opracowują węzłowe zagadnienia. Co więcej, do omawiania tych spraw przed powzięciem decyzji wciągają bezpartyjnych specjalistów i robotników, działaczy samorządu. Sprawy te stają następnie na posiedzeniu rady robotniczej, zgodnie z jej kompetencjami, albo też na sesji KSR. Przykładów tego rodzaju pracy nie brak. W ten sposób pracuje KZ „Pafawagu". Organizacja partyjna stoczni gdyńskiej im. „Komuny Paryskiej" uważa to za regułę swojego postępowania.

Natomiast wątpliwe są już metody stosowane np. w niektórych warszawskich fabrykach metalowych, w których komitety zakładowe współpracując ściślej z prezydiami rad robotniczych mniej uwagi poświęcają radom robotniczym. O tego rodzaju faktach, a zwłaszcza o oderwaniu prezydiów rad robotniczych od plenów rad, sygnalizują towarzysze z komisji samorządu robotniczego przy Komitecie Warszawskim, którzy badali te sprawy w terenie.

Zjawiska, o których była mowa wyżej, doprowadzają do osłabienia aktywności rad robotniczych przedsiębiorstw i oddziałowych rad robotniczych, a także do uszczuplenia liczby czynnych działaczy samorządu robotniczego.

W dalszym ciągu częste są opory przeciw powoływaniu oddziałowych rad robotniczych. Tylko w trzech przedsiębiorstwach budowlanych Warszawy powołano dotąd rady oddziałowe. Podobnie, choć nieco lepiej pod tym względem, kształtuje się sytuacja w innych branżach. Źródła tego oporu są najrozmaitsze. Różne też słyszy się argumenty — od twierdzenia o zbyt wielkiej liczbie instancji różnego rodzaju w przedsiębiorstwie, o niemożliwości ich dobrego obsłużenia, do odkładania tej sprawy na okres po wprowadzeniu rozrachunku gospodarczego w wydziałach.

W stoczni gdyńskiej im. „Komuny Paryskiej" np., w której istniejące organy samorządu robotniczego na ogół systematycznie pracują, uwzględniając wiele istotnych problemów przedsiębiorstwa, zwoływane są narady zespołów oddziałowych, w których uczestniczą wybrani z danego oddziału członkowie rady robotniczej, przewodniczący i przedstawiciele związkowej rady oddziałowej oraz sekretarz egzekutywy. Tego rodzaju lub w jeszcze szerszym gronie w miarę potrzeby, jak mówią towarzysze, zwoływane narady mają zastąpić rady oddziałowe.

„Miara potrzeby" jest jednak pojęciem bardzo nieokreślonym, a przy tym narady takie nie są ciałem systematycznie i samodzielnie pracującym, o określonych kompetencjach, nie skupiają wokół siebie aktywu, nie mogą zajmować się dziesiątkami codziennych, a nieraz trudnych spraw oddziału, dopilnować ich rozwiązania.

Brak tego rodzaju pracującego w wydziale organu samorządu utrudnia nawiązanie w toku konkretnej pracy ściślejszej więzi z załogą. A przecież oddziałowe organizacje partyjne, które liczą po kilkanaście lub kilkadzie-

siąt członków partii, mogą i powinny być rezerwuarem działaczy, którym egzekutywa może zlecić chociażby niewielkie, ale konkretne zadania do wykonania zgodnie z opracowanym w ramach samorządu w wydziale programem działania. Jest to droga do uaktywnienia jeśli nie wszystkich, to chociażby poważnej części członków partii.

O KONTROLI SPOŁECZNEJ

Słyszy się nieraz twierdzenie, że kontrola i nadzór — to rzeczy najważniejsze w zakresie kompetencji i funkcji samorządu robotniczego. Trudno chyba określić granicę, gdzie kończy się kontrola społeczna. Czy wnioski składane przez robotników lub podejmowane decyzje przez rady lub KSR w celu usunięcia dostrzeżonych braków są kontrolą, czy też już stanowieniem? Czy analiza określonych dziedzin gospodarczej działalności fabryki, połączona z określonymi wnioskami — to tylko kontrola? Czy wreszcie praca społeczno-wychowawcza wśród załogi, rozwijanie ruchu wynalazczości, współzawodnictwa itp. są mniej ważne i czy nie ma w tej pracy również elementów kontroli?

Sadzę, że spór na ten temat byłby jałowy. W istocie rzeczy kontrola i nadzór — to sprawa niezwykłej wagi. Umożliwia ona pracownikom zapoznanie się z różnymi dziedzinami gospodarki zakładu i z jej całokształtem, przeprowadzanie rozmaitych analiz i wyciąganie właściwych wniosków. Kontrola wykonania przyczynia się wreszcie do tego, by wnioski i uchwały nie pozostały na papierze, lecz zostały zrealizowane.

Prawo kontroli, jeśli jest w praktyce realizowane, pozwala ujawniać braki gospodarki materiałowej, organizacji pracy, kooperacji, przerosty zatrudnienia, niewłaściwe decyzje i wreszcie nadużycia. Tylko rzeczywista kontrola społeczna zapewnia niezbędną jawność w zakładzie pracy, umożliwia rzetelną analizę i rzeczową krytykę, jest więc podstawowym czynnikiem kształtującym właściwą atmosferę w przedsiębiorstwie.

W dotychczasowym rozwoju pracy samorządu robotniczego ukształtowały się rozmaite formy kontroli społecznej. Przeważają jednakże formy kontroli zbyt ogólnej i przez to powierzchownej, w pewnej mierze formalnej. Wysłuchiwanie sprawozdań dyrekcji na sesjach KSR czy rady robotniczej lub rozpatrywanie bilansów może stać się uprawnieniem bardzo istotnym — pod warunkiem jednak uprzedniej pracy komisji i rad, bliższego zapoznania się z rozmaitymi problemami, zwrócenia uwagi na określone strony działalności gospodarczej zakładu.

Już obecnie samorząd podejmuje się niekiedy opracowania poszczególnych problemów, jak np. kontroli gospodarki materiałowej, stanu zatrudnienia itp. Praktykuje się też w niektórych przedsiębiorstwach, jak np. w „Pafawagu" we Wrocławiu, w Zakładach Silników Elektrycznych w Cieszynie — opracowywanie koreferatów. Czasami przed sesją KSR referat dyrektora jest omawiany w komitecie zakładowym, radzie robotniczej, bądź jest przygotowywany wspólnie z administracją w szerszym gronie.

W zakładach pracy powołuje się komisje wniosków i uchwał, które nie tylko zbierają wnioski i pracują nad formułowaniem uchwał, lecz także śledzą wykonanie wniosków i uchwał i składają z przebiegu ich wykonania sprawozdania na posiedzeniach rady robotniczej lub KSR. W wyżej wspomnianej stoczni gdyńskiej powołano specjalną komisję do spraw realizacji wniosków i uchwał. Istnieje tam też dobry zwyczaj udzielania

przez dyrekcję pisemnych odpowiedzi wnioskodawcom, którzy poruszyli sprawy należące do kompetencji dyrekcji. Gdzie indziej sprawozdanie z przebiegu realizacji wniosków składają właściwi kierownicy wydziałów czy działów. Wyżej wspomniane formy pracy nie są jednakże dostatecznie upowszechnione.

Realizacja wniosków pracowniczych i uchwał samorządu zależy w dużej mierze od administracji i od stosunków, jakie układają się między nią a samorządem. Rady robotnicze oraz ich prezydia narzekają często, że nie mają środków do zapewnienia realizacji przez dyrekcję uchwał. Obowiązkiem związków zawodowych jest dopomóc tym radom przez przeprowadzenie rozmów z dyrekcją, a w razie konieczności podjęcie odpowiednich kroków w porozumieniu ze zjednoczeniem lub resortem. W kopalni „Chwałowice" dyrekcja, której stosunki z radą układają się właściwie. udzieliła kilku upomnień pracownikom odpowiedzialnym za zwłokę w realizacji wniosków. Upomnienia poskutkowały. Świadczy to o potrzebie stosowania podobnych metod oddziaływania, gdy inne nie skutkują.

Prezydia rad robotniczych niedostatecznie wykorzystują swoje uprawnienia w zakresie kontroli list nagród, premii, prac zleconych, umów z przedsiębiorstwami prywatnymi itp. I nie o to często chodzi, że tych list i umów nie przeglądają lub nie mają do nich wbrew swym uprawnieniom dostępu. Chodzi o liberalne traktowanie tych tak istotnych spraw, o formalne ich aprobowanie. Pobudki takiego postępowania są różnorodne: niechęć zadrażnienia stosunków, obawa przed dyrekcją, a niekiedy — i tak bywa — wspólne materialne zainteresowanie. Dopiero kontrola NIK nieraz wykrywa te stanowczo zbyt wysokie premie, niewłaściwe nagrody i umowy. Sprawami tymi winny bliżej zainteresować się komitety zakładowe partii i instancje związkowe, zwalczając wszelki liberalizm w stosunku do tych, w istocie rzeczy, nadużyć.

Dotąd mowa była o kontroli społecznej dokonywanej przez organy samorządu. Pozostaje jednakże jeszcze wielka dziedzina kontroli „oddolnej" indywidualnych pracowników. Chodzi o sygnały i wnioski tego rodzaju, jak odpowiedź jednego z robotników fabryki chemicznej w Toruniu, który na pytanie zadane w ankiecie „Jakimi sprawami w pierwszym rzędzie winien się zająć samorząd robotniczy", między innymi odpowiedział: „Winien spojrzeć na podwórze, gdzie marnuje się wiele nowych części, a wiele rzeczy idzie na śmietnik: rury, śruby, kolanka i inne".

Chodzi nie tylko o wysłuchanie podobnych głosów na naradach, zebraniach, w prywatnych rozmowach, o publikowanie ich w gazetkach ściennych czy zakładowych, o założenie skrzynek pytań czy wniosków, lecz o to, by organa samorządu spowodowały przedsięwzięcie w określonych terminach kroków w celu usunięcia wskazanych niedomagań, a w razie potrzeby pociągnięcie winnych do odpowiedzialności. Istotny sens kontroli społecznej i nadzoru tkwi bowiem w tym, by była to kontrola efektywna.

ANALIZA — PODSTAWOWY ELEMENT SKUTECZNEJ DZIAŁALNOŚCI

Samorząd robotniczy w jego nowej formie upowszechnił się i stał się trwałym elementem życia gospodarczego i społecznego naszych przedsiębiorstw. Od chwili powołania KSR odbyły one po kilka, a w niektórych zakładach nawet po osiem lub dziewięć sesji. Na sesjach tych omawiano

plany roczne i pięcioletnie, strukturę organizacyjną przedsiębiorstw, regulaminy pracy, sprawy podziału funduszu zakładowego, współzawodnictwa, a także poszczególne często ważne, a niekiedy węzłowe problemy gospodarcze. Wiele uwagi poświęcono budownictwu mieszkaniowemu. Wspominaliśmy już, że na porządku obrad KSR niepotrzebnie stawiano często sprawy mniejszej wagi, które w istocie rzeczy należą do kompetencji rad robotniczych i zakładowych. Uchwały KSR we wszystkich tych sprawach, chociaż w wielu przedsiębiorstwach nie śledzi się konsekwentnie ich realizacji, odegrały swoją pozytywną rolę.

Samorząd zbyt często jednak nie umie wydobyć ważnych i ostrych problemów przedsiębiorstwa i postawić ich na porządku dziennym obrad KSR wbrew oporom tych czy innych czynników.

Ta słabość samorządu szczególnie jaskrawo wystąpiła w świetle dokonanej na III Plenum Komitetu Centralnego oceny przyczyn naszych obecnych trudności. Plany funduszu płac przedstawione przez administrację, plany często „luźne" i wygodne dla administracji, która nie chce kłopotów, zostały zatwierdzone bez analizy i krytyki. Stwarzają one dla administracji możliwości łamania dyscypliny finansowej i rozmaitych nadpłat bez przekraczania funduszu płac, ale w jego ramach.

W niektórych kopalniach i fabrykach, chociaż wydajność utrzymała się na poziomie ubiegłego roku, a nawet spadła, fundusz płac wzrósł nieproporcjonalnie do wzrostu produkcji i to bez żadnych przekroczeń w stosunku do planu. Pomimo nadmiernego wzrostu funduszu płac, większej ilości godzin nadliczbowych, zwiększenia się, zwłaszcza w miesiącach letnich, absencji, nawet aktywne rady robotnicze spraw tych w całej pełni nie postawiły na porządku obrad KSR.

Są to sprawy podwójnie trudne, gdyż zahaczają o partykularne, grupowe interesy. Słabości samorządu w tych sprawach stanowią przede wszystkim odbicie słabości pracy w tej dziedzinie organizacji partyjnych i komitetów zakładowych, które nie decydują się na postawienie na krótszą metę niepopularnych spraw, nie umieją wyjaśnić istotnej zgodności interesu ogólnospołecznego z interesem załogi. Właśnie zakładowe komitety partii zobowiązuje też uchwała III Plenum KC do zainicjowania Konferencji Samorządu Robotniczego, poświęconej tym i innym nabolałym sprawom przedsiębiorstw.

Nie jest to jednak jedyna przyczyna omijania niektórych ważnych problemów w pracy samorządu. Bez kontroli, analizy i krytyki opartej na doświadczeniu szerokiej rzeszy pracowników samorząd robotniczy jest skazany na formalną aprobatę sprawozdań dyrekcji, może nawet nie dostrzec błędów w planowaniu czy w praktyce gospodarczej działalności przedsiębiorstwa. A tym bardziej nie potrafi wyciągnąć właściwych wniosków, sformułować słusznych uchwał w sprawach trudniejszych, niedostrzegalnych gołym okiem.

Poziom działaczy samorządu, czynnych robotników, mistrzów, pracowników inżynieryjno-technicznych i ekonomistów w ostatnich latach poważnie się podniósł. Jest więc na kim się oprzeć w przeprowadzaniu badań i analiz konkretnych zagadnień.

Szczególnie ważny jest też udział robotników w organach i w pracy samorządu. Wnoszą oni doń krytykę, punkt widzenia, wnioski i krytyczne uwagi załogi. Poruszają sprawy, jakich często z różnych względów nie po-

ruszą pracownicy umysłowi wielu nićmi związani z administracją. Ale czynią to wówczas, gdy praca organów samorządu odznacza się rzeczowością, gdy dyskusje są proste i jasne, gdy sprawozdania nie są wiązanką danych statystycznych, a organizacja partyjna udziela robotnikom poparcia w słusznych sprawach.

Dlatego też wskaźnik udziału robotników w dyskusjach na sesjach KSR i plenarnych posiedzeniach rad wiele chyba mówi o poziomie i charakterze pracy samorządu robotniczego w przedsiębiorstwie. Inteligencja techniczna i ekonomiści natomiast mogą wiele wnieść jeśli chodzi o uogólnienie problemów i wyciągnięcie niezbędnych wniosków.

WIĘŹ Z ZAŁOGĄ I JEJ AKTYWIZACJA

Samorząd robotniczy był współorganizatorem ruchu współzawodnictwa zobowiązań produkcyjnych i czynów społecznych. Obok współzawodnictwa międzyzakładowego i międzywydziałowego rozwija się również współzawodnictwo międzybrygadowe, co jest szczególnie istotnym krokiem naprzód.

Pewien ekonomista pracujący na kierowniczym stanowisku w przedsiębiorstwie w rozmowie na temat współzawodnictwa określił ruch ten jako „środek podsumowania i oceny pracy wydziału i całego przedsiębiorstwa". I to jest element niemałej wagi, zwłaszcza jeśli ocena ta dociera do zatrudnionych pracowników. Ten aspekt ruchu nie może jednakże zadowolić ani organizacji partyjnej, ani związkowej w zakładzie pracy. Chodzi bowiem o bezpośrednie zaangażowanie się uczestników ruchu, o świadome uczestnictwo i rzetelną pracę. Pod tym względem specjalnego znaczenia nabiera współzawodnictwo międzybrygadowe. Obok dość licznych brygad młodzieży, wśród których część rywalizuje ostatnio o miano brygady pracy socjalistycznej, przystąpiły również do współzawodnictwa w niektórych przedsiębiorstwach brygady starszych robotników, kombajnowe w górnictwie, montażowe i inne w przemyśle metalowym itp. Obowiązkiem związków zawodowych jest bacznie śledzić ten ruch i wszechstronnie pomagać jego rozwojowi.

Samorząd robotniczy nie jest w stanie nawiązać więzi z załogą bez czynnego udziału setek i tysięcy członków partii i bezpartyjnych działaczy związkowych. Stąd szczególna rola w pracy samorządu organizacji partyjnych i związkowych. Uaktywnienie członków partii i bezpartyjnych działaczy wchodzących w skład związkowych rad oddziałowych, mężów zaufania przy organizowaniu narad wytwórczych, zebrań informacyjnych z udziałem przedstawicieli rad robotniczych, w pracy rozmaitych komisji itp., jest warunkiem ściślejszej więzi z załogą.

Narady wytwórcze odbywają się w ogromnej większości zakładów pracy, zwłaszcza przed sesjami KSR, ale są to narady dorywcze, z nie zawsze przemyślanym porządkiem dziennym. Również na wnioski zgłaszane na tych naradach nierzadko nie udziela się odpowiedzi. Na naradach mowa jest przeważnie o aktualnych trudnościach zakładu albo też — chociaż rzadziej — o sprawach, jakie mają stać się przedmiotem obrad KSR. Takie narady nie mogą być źródłem informacji dla robotników o problemach gospodarczych wydziału i całego zakładu, nie mogą stać się ośrodkiem systematycznej wymiany zdań z załogą, wysłuchiwania jej opinii nie tyl-

ko o doraźnych bolączkach, ale o różnych problemach działalności wydziału.

Próbę zmiany charakteru narad wytwórczych uczyniła rada robotnicza „Pafawagu", która wspólnie z radą zakładową opracowała wytyczne w sprawie przeprowadzania narad wytwórczych, zobowiązując między innymi administrację do składania sprawozdania z realizacji wszystkich wniosków zgłaszanych na naradach.

Rzadko się też odbywają zebrania informacyjno-sprawozdawcze o pracy samorządu. W tej dziedzinie nie przestrzega się nawet terminów ustawowych. A przecież dobra praca i autorytet samorządu robotniczego zależy w dużej mierze od jego operatywności, umiejętnego posługiwania się fachowcami, należytego informowania i radzenia się załogi.

* * *

Wkrótce ma się odbyć II Krajowa Narada Działaczy Samorządu Robotniczego. Sądzę, że narada zastanowi się nad określeniem kierunku działalności samorządu w poszczególnych branżach na gruncie planu roku przyszłego i następnego pięciolecia, zaostrzy uwagę na aktualne problemy gospodarcze, wyciągnie wnioski z dotychczasowych doświadczeń samorządu w celu przezwyciężenia jego słabości i wad oraz upowszechnienia lepszych metod i form pracy.

Więcej uwagi sprawom samorządu robotniczego udzielają ostatnio zainteresowane organizacje społeczne i instytucje. Centralna Rada Związków Zawodowych przeprowadziła badania dotyczące samorządu w wielu przedsiębiorstwach. Związki branżowe zwoływały liczne narady poświęcone wymianie doświadczeń i określeniu kierunków dalszej pracy samorządu. Komitet Łódzki PZPR, komitety wojewódzkie w Katowicach i Wrocławiu zajęły się samorządami robotniczymi analizując ich pracę, osiągnięcia i braki. Komisja samorządu robotniczego przy Komitecie Warszawskim PZPR bada mechanizm funkcjonowania samorządu w fabrykach warszawskich, a także udział i rolę organizacji partyjnych w jego pracy.

Przed zbliżającą się krajową naradą wiele pożytecznych materiałów publikują pisma „Samorząd Robotniczy" i „Rada Robotnicza". Na łamach pism codziennych problematyka samorządu robotniczego na ogół poruszana jest jednak dorywczo i przypadkowo, chociaż właśnie te pisma mogłyby wiele samorządom dopomóc.

Jeszcze przed naradą będą zwoływane w przedsiębiorstwach sesje KSR w myśl wskazań III Plenum. Chodzi o to, by sesje te zostały dobrze przygotowane, by powzięte uchwały oparły się na gruntownej analizie problemów, na wiedzy i doświadczeniu ogółu pracowników.

Wielką pomocą w tym będzie przeanalizowanie metod pracy samorządu w przedsiębiorstwach, ich ulepszenie w kierunku uruchomienia wszystkich organów samorządu i organizacji wchodzących w jego skład, nawiązania ściślejszej więzi z załogą już w toku konkretnej pracy przygotowawczej do najbliższej sesji KSR.

STEFAN TWORKOWSKI

Niektóre zagadnienia budownictwa wiejskiego

Budownictwo jest obok mechanizacji i melioracji jedną z trzech podstawowych dziedzin inwestycji warunkujących osiągnięcie wzrostu produkcji rolnej w Polsce.

Stwierdzają to czerwcowe uchwały KC PZPR i NK ZSL. O wadze problemu świadczy liczba około 75 mld zł przewidywanych łącznych wydatków na budownictwo w rolnictwie w latach 1959—1965. Po tym stwierdzeniu nasuwa się zasadnicze pytanie: jak celowo i skutecznie wydatkować te sumy, aby osiągnąć najlepsze rezultaty gospodarcze? Problem jest trudny i skomplikowany.

OBECNA SYTUACJA

Po roku 1956 obserwuje się wzrost budownictwa na wsi, który nie jest oczywiście dziełem przypadku, lecz wynikiem nowej polityki rolnej naszej partii.

Wyrazem tej polityki była przede wszystkim zmiana relacji cen artykułów rolnych i przemysłowych, która podnosząc dochodowość gospodarstw umożliwiła tym samym rozwój budownictwa. Umożliwiono też wsi zakup znacznie większej ilości materiałów oraz stworzono sprzyjające warunki do produkcji materiałów budowlanych z miejscowych surowców.

Już w roku 1958 rozprowadzono kredytów państwowych na budownictwo na sumę około 850 mln zł, w okresie zaś nadchodzącego siedmiolecia kredyty osiągną kwotę około 10 mld zł.

Przewiduje się, że równocześnie wieś sama wydatkować będzie ze środków własnych około 40 mld zł na materiały i robociznę fachową, dodając do tego jeszcze robociznę własną, której wartość szacuje się na kilkanaście mld zł.

Ogółem na budownictwo w rolnictwie w latach 1959—1965 przewiduje się, jak wspomnieliśmy, nakłady w kwocie około 75 mld zł, w tym na budownictwo mieszkaniowe chłopskie i pegeerowskie około 35 mld zł, a na budownictwo pomieszczeń dla inwentarza żywego oraz na pozostałe budownictwo gospodarskie, jak stodoły, szopy, studnie itp. razem około 40 mld zł.

Do sumy tej można by doliczyć jeszcze inwestycje zaspokajające potrzeby drobnego przemysłu miejscowego, obrotu towarowego, budownictwo

socjalne itp., które lokalizowane na terenach wiejskich stanowią razem z budownictwem rolnym wspólny problem w gospodarce narodowej.

Najbardziej jednak znamienną cechą obecnej polityki jest przeświadczenie, że produkcję rolną w Polsce można będzie podnieść tylko w drodze wciągnięcia do procesu rozwojowego możliwie wszystkich warsztatów rolnych. Wyrazem tej polityki są ostatnie postanowienia w sprawie Funduszu Rozwoju Rolnictwa, który przeznaczony jest wprawdzie w zasadzie na mechanizację, ale pociąga za sobą konieczność szeregu inwestycji budowlanych. Tak więc na skutek wzrostu potrzeb nakłady inwestycyjne na budownictwo powiększą się nieraz kilkakrotnie.

Ponieważ nie potrafimy sprostać tak ujętemu zadaniu przy obecnym stanie techniki i z kadrą będącą obecnie do dyspozycji, przeto inicjujemy szereg przedsięwzięć, które się już wprowadza w życie, i postulujemy dalsze środki, których zastosowanie zapewni prawidłowy przebieg realizacji nakreślonego planu.

POSTĘP TECHNICZNY

Rozwojowi podstawowych gałęzi gospodarki narodowej towarzyszyć musi nieodłącznie postęp techniczny w budownictwie. Odnosi się to szczególnie do budownictwa wiejskiego, dotychczas przeważnie bardzo zacofanego i nie objętego dostateczną pomocą techniczną. Przed budownictwem tym staje w całej rozciągłości zadanie poszukiwania ekonomiczniejszych niż dotychczas rozwiązań przy utrzymaniu, a nawet podwyższeniu potrzeb użytkowych.

W miastach, z wyjątkiem nielicznego stosunkowo budownictwa małych domów mieszkalnych, przedsiębiorstwa wznoszą budynki metodami uprzemysłowionymi.

Inaczej jest na wsi. Budownictwo prowadzone jest tu dwoma systemami: indywidualna, zagrodowa gospodarka chłopska buduje na własny rachunek i często własnymi siłami, czyli tzw. systemem gospodarczym, gospodarka wielkotowarowa (PGR, niektóre spółdzielnie produkcyjne oraz POM) prowadzi swe budowy tzw. systemem zleconym, zlecając ich wykonanie zakładom remontowo-budowlanym PGR lub przedsiębiorstwom budownictwa terenowego.

W każdej z tych grup budownictwa postęp techniczny wyrażać się musi w inny sposób.

Budowa większych obiektów, dokonywana w wyższych formach organizacyjnych, stwarza możliwości stosowania w tym budownictwie wyższej techniki. Wyraża się to w prowadzeniu planowej polityki materiałowej, w możliwości wprowadzenia nowych konstrukcji i rozwiązań funkcjonalnych oraz w dobrym zaopatrzeniu przedsiębiorstw w sprzęt.

Inaczej jest w budownictwie zagrodowym, które przewyższa znacznie ilościowo budownictwo przeznaczone dla gospodarki uspołecznionej.

Budownictwo to cechują trudne warunki organizacyjne i techniczne, związane z rozproszeniem inwestycji, trudnościami transportowymi itp. Sprawę komplikuje uzależnienie decyzji budowy od poszczególnego gospodarza oraz utrudnia przyzwyczajenie chłopa (zwłaszcza starszego pokolenia) do wznoszenia domów wyłącznie z dobrze znanych mu materiałów.

Ruch budowlany w gospodarce indywidualnej na wsi charakteryzuje się w latach ostatnich dużą żywiołowością i uzależnieniem od przypadkowo, częstokroć nielegalnie, uzyskanych materiałów budowlanych oraz kompletnym niemal brakiem fachowców. Nowe budownictwo powstaje przeważnie bezplanowo, zarówno jeżeli chodzi o lokalizację, jak i wskutek braku dobrych projektów.

Równocześnie jednak, pomimo braku właściwej i dostatecznej pomocy, zaobserwować można nieraz dużo zmysłu ekonomicznego i technicznego chłopa, zmierzającego ku najbardziej racjonalnemu budownictwu. Celem naszym powinno być podpatrzenie tych słusznych tendencji i ujęcie ich we właściwą formę architektoniczną.

MATERIAŁY I WYKONAWSTWO

Żeby osiągnąć zamierzoną ogólną kubaturę, trzeba oczywiście dysponować odpowiednią ilością materiałów budowlanych.

Potrzeby budownictwa wiejskiego, indywidualnego i uspołecznionego stanowiły przedmiot szeregu ocen w ostatnim czasie. Poniżej podajemy wersję Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z lutego br.

L. p.	Rodzaj budownictwa	Kubatura budownictwa nowego w mln m³ w latach		
		1957	1960	1965
1.	Mieszkaniowe	10,7	12,6	25,1
2.	Dla żywego inwentarza	5,0	8,4	18,6
3.	Inne budownictwo gospodarcze	8.9	14,3	29,8
	Razem:	24,6	35,3	73,5 *)

*) Uprzednio podaliśmy stosunek nakładów na budownictwo mieszkaniowe do nakładów na całość budownictwa gospodarczego jako 35 : 40 mld zł; w kubaturze stosunek ten wynosi wg przytoczonej tabeli 25 : 48 mln m^3. Jest to wynikiem niższych kosztów budownictwa gospodarczego aniżeli mieszkaniowego. Taka wysoka kubatura nakłada szczególne obowiązki na organy rad narodowych w kierowaniu chłopską inicjatywą inwestycyjną.

Tak duży wzrost budownictwa wiejskiego, zwłaszcza w latach 1960 — 1965, stwarza poważne trudności w zakresie zaopatrzenia materiałowego.

Ilość materiałów potrzebnych na lata 1960 i 1965 jest w zasadzie zgodna z przewidywaniami bilansu materiałowego. Wyjątek stanowi drewno, którego niedobór wyniesie w roku 1960 około 365 tys. m^3, w roku 1965 około 1670 m^3 — trzeba więc produkować inne materiały.

Mówiąc o materiale ściennym myślimy przede wszystkim o cegle. W ramach produkcji przemysłu kluczowego i terenowego planuje się trzykrotne zwiększenie produkcji cegły: z około 600 mln sztuk cegły w roku 1960 do około 1800 mln sztuk w roku 1965. Wiele też mogą zdziałać chłopskie zespoły wypału cegły, które łącznie z produkcją indywidualną dostarczyły już wsi dodatkowo w roku 1958 około 330 mln sztuk cegły.

Jednakże przemysł kluczowy zaspokaja przede wszystkim potrzeby innych dziedzin budownictwa, w których cegła (bądź ceramika cienkościen-

na) jest bardziej nieodzowna aniżeli w budownictwie wiejskim. Nie wszędzie jednak występuje u nas glina, od której zależy miejscowy wyrób cegły. Ponadto pomimo usprawnień w systemie polowego wypału koszt cegły będzie nadal wysoki ze względu na cenę węgla. Stąd też nie byłby słuszny postulat wyłącznego zastępowania drewna jako materiału ściennego przez cegłę.

Krajowe zasoby surowcowe stwarzają szerokie możliwości użycia cementu, wapna i gipsu do produkcji tzw. zastępczych materiałów budowlanych. Aktualnie, bezpośrednie koszty 1 m^3 muru z cegły wynoszą około 550 zł, natomiast 1 m^3 ściany z tzw. betonu jednofrakcjowego kosztuje około 300 zł. Odgrywa tu rolę zarówno koszt materiału, jak i łatwość wykonania ścian betonowych przez niewykwalifikowanego pracownika.

Tymczasem analiza sytuacji materiałowej, zwłaszcza w odniesieniu do budownictwa zagrodowego, wykazuje szereg niepokojących zjawisk. Z braku innych, nowych materiałów obserwujemy wciąż przewagę ścian wznoszonych z drewna bądź pójście po najmniejszej linii oporu przez prowadzenie budownictwa z kosztownej dla nas cegły (wg danych GUS z roku 1957: 43% ścian wznoszono z drewna, 38% ścian z cegły).

Podstawowym materiałem konstrukcyjnym na stropy jest drewno (89%), mało zaś jest stropów ogniotrwałych. Porównanie różnych rodzajów stropów ogniotrwałych wskazuje na potrzebę udostępnienia prefabrykowanych elementów stropowych: strop „kleinowski" zużywa około 15 kg stali na 1 m^2, natomiast strop DMS tylko 7 kg, a najnowsze stropy nawet 4—5 kg. W konstrukcjach dachowych stosuje się ze zrozumiałych względów wyłącznie rozwiązania drewniane. Jednakże przekroje elementów są zbyt często nieekonomiczne.

W systemie budownictwa zleconego, obsługującego gospodarkę wielkotowarową i różnego rodzaju budownictwo społeczne na wsi i w małych miastach, nie spotykamy już takiej rozrzutności drewna jak w budownictwie zagrodowym. Natomiast udział cegły w materiałach ściennych jest jeszcze stanowczo za duży (74%).

Z przytoczonej analizy wynika, że dla realizacji nakreślonego programu inwestycyjnego konieczne jest zwiększenie puli dostępnych materiałów wiążących, tj. cementu, wapna i gipsu, a więc w rezultacie wprowadzenie w znacznie niż dotychczas szerszym stopniu prefabrykacji w budownictwie wiejskim.

Dla potrzeb gospodarki państwowej i społecznej pracują wytwórnie materiałowe przedsiębiorstw budownictwa terenowego oraz wytwórnie przy zakładach remontowo-budowlanych PGR. W tym zakresie zanotować można już niejedno osiągnięcie.

Trudniej przedstawia się sprawa z budownictwem zagrodowym. Zaopatrzenie wsi w nowe materiały powinno iść dwoma torami. Powiatowe zakłady przemysłu terenowego oraz niektóre wytwórnie spółdzielcze zdolne są do produkowania tych elementów prefabrykowanych, których wykonanie wymaga stałego nadzoru o wysokich kwalifikacjach. Będzie to np. produkcja belek zbrojonych i różnych elementów, wymagająca stosowania uprzemysłowionych metod produkcji.

Obok prefabrykacji prowadzonej w większych zakładach uspołecznionych poważną rolę może odegrać lokalna produkcja materiałów budowlanych oparta na miejscowych surowcach bądź materiałach wiążących, ła-

twych do transportu i nie wymagających szczególnych umiejętności w ich wykonywaniu. Zespoły chłopskie, gminne spółdzielnie, a obecnie także kółka rolnicze mogą się podejmować produkcji pustaków, dachówek itp., opierając się na sprzęcie własnym bądź wypożyczonym.

Z istniejących w 1958 r. 2100 chłopskich zespołów produkcji materiałów budowlanych (zrzeszających około 16 tys. członków) 1920 zespołów zajmowało się wyłącznie wypałem cegły. Uznając za słuszny dalszy rozwój zespołów wypału cegły, położyć należy nacisk na wzrost lokalnej produkcji w dziedzinie wyrobów betonowych i gipsowych.

Nowego podejścia wymaga również sprawa przygotowania kadr. Występuje na wsi bardzo poważny niedobór wykwalifikowanych rzemieślników, zwłaszcza murarzy i betoniarzy. Jest teraz na wsi, oficjalnie zarejestrowanych, około 4 tys. rzemieślników. Do liczby tej należałoby doliczyć nie zarejestrowanych, których liczby nie da się jednak bliżej określić. Aby podnieść kwalifikacje osób, które prowadzą budownictwo nie mając do tego właściwego przygotowania, organizuje się już obecnie kursy rzemieślnicze w ośrodkach powiatowych. Przewiduje się, że w roku przyszłym osiągnie się w ten sposób liczbę około 20 tys. uprawnionych rzemieślników, a do roku 1965 liczba ta znów poważnie wzrośnie.

W sierpniu 1958 r. powzięta została uchwała Rady Ministrów w sprawie chłopskich zespołów odbudowy wsi.

Zespoły te, złożone przeważnie z kilkunastu osób, wspólnie zamawiają materiały (których otrzymanie mają zagwarantowane) i wspólnie budują, stosując się przy tym do zatwierdzonych projektów oraz sytuując budynki według planu zabudowy wsi. Chłop budujący z pomocą zespołu ma zapewnioną pożyczkę bankową do wysokości 60 tys. zł, wyższą zatem aniżeli przeciętną, oraz pomoc PZU w sumie 10 tys. zł na ogniotrwałe pokrycie dachu. Zespół korzysta wreszcie z pierwszeństwa do opieki technicznej.

Wzmożony ruch budowlany wymaga także pewnych posunięć w zakresie poradnictwa i nadzoru budowlanego.

Wydziały budowlane prezydiów rad narodowych mają poważne obowiązki do wypełnienia z tytułu nadzoru nad jakością wyrobów i całą działalnością wytwórni materiałów budowlanych. Równocześnie czuwać muszą one nad wykonawstwem licznych budów, rozsianych po całym powiecie. W świetle tego jest rzeczą jasną, że dotychczasowa obsada służby budowlanej w powiatach jest zbyt szczupła i winna osiągnąć co najmniej liczbę 5—7 osób zależnie od intensywności ruchu budowlanego.

TYPIZACJA W BUDOWNICTWIE WIEJSKIM

Odwieczne metody ciesielskie oparte były zawsze na stosowaniu bardzo niewielu elementów. Jednakże dzięki konsekwencji w ich stosowaniu i dzięki długotrwałemu ich ulepszaniu wieś wypracowała wyjątkowo prostą i piękną architekturę ludową. Tendencja do typowości nie jest więc dla wsi nowością. Stwierdzić należy, że dzięki swej masowości budownictwo wiejskie szczególnie nadaje się do typizacji.

Chcąc, aby szeroki asortyment materiałów był dostępny w każdej chwili dla budującego obywatela, musimy doprowadzić do ujednolicenia budownictwa przez umożliwienie produkcji dużej ilości elementów budowlanych na skład. Dla osiągnięcia największych efektów ekonomicznych

należy przy tym dążyć do maksymalnego zmniejszenia ilości wymiarów, odpowiadających równie ograniczonej rozpiętości belek stropowych, grubości ścian itp.

W lipcu br. zapadła uchwała rządu w sprawie zapewnienia wykonania zadań budownictwa przez typizację i wprowadzenie przemysłowych metod produkcji. Dalsze postanowienia zobowiążą poszczególne resorty, prezydia rad narodowych oraz aparat handlu do konkretnych poczynań w tym zakresie.

Produkcja na skład obejmie nie tylko podstawowe elementy ścienne, stropowe lub dachowe, ale także elementy wykończenia i wyposażenia. Będą to np. otwory okienne i drzwiowe, części pieców, żłoby, koryta, kanały ściekowe oraz elementy urządzeń gospodarczych, jak ścian silosów, elementy inspektów, kręgi studzienne itp.

Prace zmierzające do typizacji budownictwa wiejskiego prowadzi się już od kilku lat. Trudność stanowi natomiast wprowadzenie postanowień w życie, kontrola i dotarcie bezpośrednio do konsumenta. Wprowadzenie do produkcji budowlanej elementów objętych dotychczasowymi opracowaniami daje już w roku bieżącym około 200 tys. m^2 typowej stolarki i około 100 tys. m. bież. stropowych belek prefabrykowanych.

Obok kierunku typizacji mającego na celu masową produkcję elementów budowlanych, drugim kierunkiem typizacji jest opracowywanie dokumentacji projektowo-kosztorysowej dla całych obiektów (budynków i urządzeń gospodarczych) bądź niektórych powtarzalnych sekcji i segmentów występujących w masowym budownictwie.

Oba kierunki typizacji ściśle się ze sobą zresztą zazębiają i wzajemnie uzupełniają: przyjęte wymiary elementów ustalone zostały bowiem na podstawie uprzednio opracowanych projektów, projekty zaś następne muszą już uwzględniać ustalone elementy.

Pomimo okoliczności sprzyjających typizacji masowego budownictwa wiejskiego dotyczy ona przede wszystkim budownictwa nowo wznoszonego. Wszelkie remonty i adaptacje oraz programy bardziej złożone wymagają nadal dokumentacji opracowywanej indywidualnie.

DOKUMENTACJA PROJEKTOWA

Przez szereg lat spotykaliśmy się często z krytyką nieekonomicznej dokumentacji projektowej opracowanej na podstawie źle ustalonych potrzeb użytkowych. Błędy te jaskrawo się uwydatniały na skutek masowości budownictwa wiejskiego. Teraz jednak pomimo wielu jeszcze braków i niedociągnięć biura projektów bliższe są potrzebom ludności i starają się kalkulować bardziej oszczędnie i użytecznie.

W roku bieżącym ukończony zostanie druk nowych 64 projektów dla budownictwa zagrodowego, przy czym projekty domów mieszkalnych będą równocześnie przydatne dla członków spółdzielni produkcyjnych.

Pomimo niektórych udanych prób obniżenia kosztów w drodze poszukiwań funkcjonalnych i materiałowo-konstrukcyjnych większość projektów będąc wprawdzie poprawna nie zdołała zapewnić poważniejszej oszczędności i opiera się w dużym stopniu na rozwiązaniach tradycyjnych.

Oczywiście, zwłaszcza w odniesieniu do budownictwa zagrodowego, konieczna jest ostrożność. Kolportowanie bowiem wyłącznie nowatorskich

projektów mogłoby się minąć z celem — nie byłyby one po prostu wykorzystane. Projektanci i czynniki społeczne stoją tu przed poważnym dylematem: nieuchronność postępu technicznego w warunkach trudności praktycznego jeszcze nieraz dzisiaj uzyskania przewidywanych w projekcie materiałów. Dochodzi do tego jeszcze inercja i nieufność samych zainteresowanych. Poważną rolę odegra tu rozwijające się stopniowo budownictwo przykładowe.

Prace nad dalszymi projektami są w toku i będą prowadzone ciągle. Konieczne jest bowiem doprowadzenie do możliwie dużego asortymentu projektów, odpowiadających bardzo różnym wymaganiom. Na uwagę zasługuje inicjatywa krakowskich architektów, dzięki której na podstawie kilkuset opracowanych projektów bezpośrednio na życzenie chłopów można będzie teraz wyciągnąć wnioski co do dalszych projektów typowych.

Konieczne są zwłaszcza poszukiwania w zakresie budownictwa inwentarskiego i składowego dla gospodarki indywidualnej. Budownictwo to charakteryzuje dotychczas nadmierna kapitalność. Tymczasem rozwiązania konstrukcyjno-materiałowe powinny być tu szczególnie ekonomiczne i przewidywać tego rodzaju prefabrykację, która by pozwoliła na wzmożenie tempa budownictwa inwentarskiego, tak bardzo zalecanego w czerwcowych uchwałach KC PZPR i NK ZSL. Problem postępu w budownictwie inwentarskim dotyczy również budownictwa dla gospodarki wielkotowarowej.

W założeniach projektowych poszukuje się takich układów uniwersalnych, które w przeciwieństwie do sztywnych i niezmiennych układów umożliwiłyby zmiany w kierunkach produkcji oraz stopniowe jej unowocześnienie, bez ponoszenia nadmiernych kosztów. Oznacza to projektowanie w miarę możności układów halowych, dopuszczających łatwe zmiany wewnętrzne, oraz rozwiązań segmentowych, pozwalających na budowę stopniową, a także ewentualną łatwą przebudowę.

Często zamiast budować nowy obiekt, można by poprzestać na adaptacji lub rozbudowie zabudowań gospodarczych. Toteż konieczna jest analiza efektywności ekonomicznej każdej zamierzonej inwestycji w budownictwie rolnym. Należałoby ukończyć rozpoczęte przez grupę ekonomistów badania nad określeniem dopuszczalnych górnych granic obciążeń 1 hektara kosztami poszczególnych obiektów i całej zabudowy w gospodarstwie. Wspomniane badania nad wytrzymałością ekonomiczną inwestycji powinny być uwieńczone ustaleniem wskaźników, które by dotyczyły różnych rodzajów gospodarki oraz różnych warunków terenowych.

Zachodzi potrzeba nowatorskich rozwiązań, które doprowadzić mogą do wydatnych wyników hodowlanych i ekonomicznych. Mamy tu na myśli np. budowę tzw. obór wolnowybiegowych.

W tym zakresie nie wyszliśmy u nas poza sferę projektów, gdy tymczasem sąsiedzi nasi (zwłaszcza w NRD) realizują już tysiące tego typu obiektów, warunki klimatyczne zaś nie odbiegają tam tak dalece od naszych. Sprawa, rzecz prosta, wymaga uważnej zwłaszcza na początku analizy. Nie może to być jednak równoznaczne z obawą inwestorów przed nowością.

Szeroką dziedziną jest dostarczenie projektów dla wszelkiego rodzaju budownictwa związanego z rozwojem sieci magazynów-szop na maszyny

i sprzęt rolniczy, budownictwo przemysłu miejscowego, wreszcie budownictwo obrotu towarowego i inne.

Utworzenie Funduszu Rozwoju Rolnictwa przewiduje wielki wzrost liczby ciągników. Odpowiednio wzrośnie liczba wszelkiego rodzaju maszyn. Sprawa zabezpieczenia ich jest bardzo pilna.

W związku z tym opracowano i zatwierdzono do użytku kółek rolniczych odpowiednie projekty garaży na ciągniki, szop na młocarnie oraz szop na narzędzia rolnicze. Rozwiązanie poszło po drodze zaprojektowania typowych segmentów, które można będzie sukcesywnie dobudowywać, łatwo także rozebrać i przenieść w razie potrzeby na inne miejsce.

Sytuacja mieszkaniowa na wsi i drogi jej poprawy już same stanowią ogromny problem nie tylko techniczny i ekonomiczny ale przede wszystkim socjologiczny. O trudnościach w określeniu słusznej koncepcji domu mieszkalnego na wsi wspomnieliśmy pokrótce mówiąc o projektach dla budownictwa zagrodowego. Sprawa nie ogranicza się też do budownictwa dla pracowników PGR.

Problem mieszkaniowy komplikuje pogłębiające się zróżnicowanie zatrudnienia i wiążące się z tym potrzeby, odmienność struktury rodziny itp.

Mamy na wsi „klasyczną" ludność rolniczą (ale bynajmniej nie jednolitą pod względem potrzeb i zdolności produkcyjnych). Obok niej zaś pojawia się coraz więcej różnego rodzaju zawodów nierolniczych, których wieś dawniej nie znała (poza nauczycielem — agronom, mechanik, kierownik sklepu itp.), występuje grupa tzw. chłopów-robotników, która jest faktem i do której w przewidywaniach i projektach trzeba się ustosunkować. Wreszcie, wzrastać będzie na wsi stale grupa ludności zatrudnionej w przemyśle przetwórczym, w przemyśle budowlanym itp. W każdym razie w toku dyskusji nad założeniami planu perspektywicznego rozwoju Polski na lata 1961—1975 przewidywano, że około 30% ludności zamieszkałej na wsi, a więc około sześciu milionów, pracować będzie poza rolnictwem.

Te bezsporne zjawiska wymagają wnikliwych rozważań i decyzji, które by zapewniły każdej z wymienionych wyżej grup uzyskanie odpowiednich dla nich form bytowania. Wymagają więc i innych programów i innych projektów. Oddzielny problem stanowi sprawa źródeł kredytowania. Niewątpliwie budownictwo dla zawodów wyraźnie pozarolniczych nie powinno obciążać funduszów przeznaczonych na cele produkcji rolnej.

W ostatnich dwu latach zaobserwować można szeroką inicjatywę społeczności wiejskiej do budowy różnego rodzaju obiektów socjalnych i usługowych. W akcjach tych biorą udział doraźne komitety budowy, rady narodowe, Związek Młodzieży Wiejskiej wspomagane nieraz przez poszczególne resorty państwowe. Ilość takich akcji sięga 2 tysięcy.

Na szczególną uwagę zasługują pomysły łączenia różnych programów użytkowych w jednym obiekcie, co koncentruje inicjatywę wsi i pozwala na uzyskanie poważnych nieraz oszczędności. Akcja kryje w sobie pewne niebezpieczeństwa, jeśli nie spotka się z właściwą pomocą programową i techniczną. Nie wszystkie np. programy można korzystnie łączyć, na zabudowę potrzebne są działki odpowiednich wymiarów i odpowiednio zlokalizowane. Projekty tego rodzaju są trudne i wymagają opracowania przez wytrawne siły fachowe.

W związku ze sprawą projektowania pozostaje do omówienia problem rewizji poglądu na regionalizację form. Błędne poglądy zaciemniają nieraz prawidłowe spojrzenie na budownictwo wiejskie i mogą przez to stać się czynnikiem hamującym postęp.

Otóż odrębność form w dawnym budownictwie ludowym wynikała głównie z wyłącznego niemal czerpania z miejscowych zasobów surowcowych oraz z bardzo słabo rozwiniętej komunikacji, w związku z tym — z ograniczonych kontaktów między poszczególnymi częściami kraju. W przeciwstawieniu do przyzwyczajeń wynikających z przebrzmiałych warunków bytowych („wieś deskami zabita") jako podstawowe czynniki wchodzić mogą w grę teraz perspektywiczne plany gospodarki narodowej, wyznaczające odmienne role niektórym regionom, oraz obecne i przewidywane możliwości materiałowe.

Mówiąc o dokumentacji technicznej poruszyliśmy szereg problemów, które wymagają rozważenia, choć nie są jeszcze objęte tą dokumentacją. Warto jednak uzmysłowić sobie ilość już dostarczonej dokumentacji.

Otóż w latach 1957—1959 sprzedano około 110 tys. projektów dla gospodarki indywidualnej i około 30 tys. projektów dla gospodarki uspołecznionej.

Jednakże liczby nie zawsze są miarodajne. W odniesieniu do budownictwa zagrodowego dotarcie do odbiorcy nie jest łatwe. Powiatowe zarządy rolnictwa nie doceniają nieraz swoich obowiązków w rozpowszechnianiu materiałów propagandowych, w placówkach bankowych zalegają projekty, wielu zaś architektów powiatowych wręcz niechętnie odnosi się do projektow typowych. Chłopi traktują nabyte projekty jako pretekst do łatwiejszego i tańszego załatwienia formalności, budują natomiast w sposób dowolny. Stan ten zmieni sią wtedy, gdy — z jednej strony — asortyment projektów zaspokoi większy wachlarz upodobań, z drugiej zaś strony wtedy, gdy masowa produkcja elementów budowlanych na skład zaspokoi potrzeby rynku i stworzy sytuację, w której zakupione elementy pasować będą najlepiej do odpowiadającej im dokumentacji projektowej.

PLANOWA ZABUDOWA WSI

Problem sposobu zabudowy wsi stoi jeszcze przed nami z całą ostrością.

Odziedziczyliśmy Polskę o wsi przeludnionej, pełnej kontrastów, zagospodarowanej przypadkowo w wyniku kolejnych, nie planowanych przeobrażeń. Podstawowe przemiany polityczne i gospodarcze, które zaszły w ciągu 15 lat istnienia Polski Ludowej, wywarły zasadniczy wpływ na przyszłość naszej wsi. Wystarczy wskazać, iż w rezultacie tych przemian liczba ludności rolniczej na 100 ha użytków rolnych zmniejszyła się z 86 na 57, żeby ocenić rozmiar, a przede wszystkim kierunek przemian, w którym idąc stopniowo dalej zbliżać się będziemy do poziomu krajów o wysoko rozwiniętej gospodarce.

Pomimo jednak tych zjawisk dopiero teraz, po stabilizacji generalnych wytycznych dotyczących węzłowych zadań rolnictwa w latach 1959—1965 oraz po oparciu się na dobiegających końca pracach nad planem perspektywicznym na lata 1961—1975, powstały warunki wskazujące na to, że będziemy mogli wprowadzać teraz konsekwentnie przemyślany ład w obliczu naszego kraju.

W najbliższym nawet sąsiedztwie zaobserwować można u nas równocześnie: pozostałości długotrwałej struktury feudalnej z wyraźnie zarysowanym dworem i wsią pańszczyźnianą, początkowy okres kapitalizmu na wsi z pogłębiającą się przypadkowością tej gospodarki, próby rozpraszania społeczności wiejskiej w drodze kolonijnej zabudowy, wyniki parcelacji przed- i powojennej oraz pierwsze próby socjalistycznej gospodarki rolnej i postępującego uprzemysłowienia.

Dominuje jednak pozostałość gospodarki sprzed lat kilkudziesięciu, z jej mozaiką własnościową i chaotyczną zabudową. Stwierdzić przy tym wypada, że u wielu mieszkańców wsi nie wzbudza to protestów i jest uważane za stan nieunikniony. Nasz przysłowiowy indywidualizm też się do tego przyczynia.

Istnieją jednak poważne racje, dla których nie można tolerować takiej sytuacji na dłuższą metę. Są to zarówno skutki przegęszczenia zabudowy, powodującej (zwłaszcza przy zabudowie drewnianej) groźbę pożaru oraz nadmierne zacieśnienie, jak również skutki przypadkowego rozproszenia, utrudniającego zapewnienie wsi wszystkich potrzebnych jej urządzeń komunalnych, jak energii elektrycznej, wody i dróg o twardej nawierzchni.

Należy jednak zrozumieć, że sprawa nie jest dla każdego taka prosta i oczywista. Rozproszona zabudowa ma na wsi wielu zwolenników. Widzą oni w niej korzyści dla swojego drobnego warsztatu rolnego, płynące z ulokowania zagrody możliwie pośrodku uprawianego przez nich areału, nie dostrzegają natomiast wielu innych aspektów zagadnienia. Udogodnienia wynikające z koncentracji i unowocześnienia zabudowy są dla nich w praktyce jeszcze iluzoryczne, natomiast właściwości patriarchalnej gospodarki są im przynajmniej znane, a nawet pozornie, na bliższą metę, korzystne.

Postulat postępu technicznego w budownictwie idącego w parze z postępem rolnictwa odnosi się w całej rozciągłości do planowania osiedli wiejskich.

Wobec perspektywy przebudowy ustroju rolnego zmierzającej ku bardziej opłacalnym formom zmechanizowanej produkcji rolnej, zapewnienie wolnego areału staje się warunkiem prawidłowości tej produkcji. Jezeli więc niemożliwa jest w krótkim czasie poprawa istniejącego stanu, chociażby ze względu na ogromne koszty nowego budownictwa, to konieczne jest zahamowanie postępującego rozdrobnienia gospodarstw oraz niedopuszczenie do budowy poza zasięgiem ustalonych zgrupowań siedliskowych. Za wydzieleniem terenów budowlanych z ogólnego areału rolnego przemawiają też techniczne względy przewidywanych na wielką skalę melioracji.

Nie należy jednak do zagadnienia podchodzić z jednakowo ustalonym schematem. Tam, gdzie zachodzi daleko idąca intensyfikacja produkcji, działka np. ogrodnicza stanowi nierozerwalną całość z zabudową. Wtedy jednak postulaty unowocześnienia produkcji występują pod odmienną postacią aniżeli na terenach upraw zbożowych. Wysoka zaś dochodowość produkcji równoważy nakłady, które pociąga za sobą rozluźnienie zabudowy. Tak samo na terenach górskich bądź mocno pofałdowanych zasada skupionej zabudowy ulegać musi korektom zależnie od warunków lokalnych.

Uogólniając jednak problem planowania wsi, utrzymać należy zasadę koncentracji.

Obok postulatów produkcji rolnej za skupieniem zabudowy przemawiają także i inne argumenty.

Przez rozproszenie zabudowy i zwiększoną długość dróg stopniowo, lecz stale zmniejsza się ilość ziemi uprawnej w przeliczeniu na jednego mieszkańca. W krajach bogato zainwestowanych, np. w Holandii, sprawa ta staje się poważną troską, związaną z wyżywieniem wzrastającej coraz bardziej liczby ludności. Za skupieniem zabudowy przemawia też oszczędność w kosztach uzbrojenia wsi, ponadto zaś — możność łatwiejszego wykorzystania urządzeń społecznych, jak dostęp do świetlicy lub domu ludowego, poczty, sklepu i wszelkich innych urządzeń, których przybywać będzie w miarę rozwoju gospodarczego wsi.

Pozostaje wreszcie doniosły problem demograficzny. Zachodzi u nas, podobnie jak i w innych krajach, proces tzw. ucieczki ze wsi do miast. Daje się zwłaszcza zaobserwować zanik atrakcyjności życia na wsi w oczach młodzieży. Wprawdzie zmniejszenie liczby osób zawodowo czynnych w rolnictwie jest pożądane, niemniej jednak proces ten powinien odbywać się planowo.

Przykłady szeregu krajów są niepokojące. Następuje negatywna selekcja: starzenie ludności i pozostawanie na wsi jednostek najmniej aktywnych. Społeczność wiejska nie stanowi tam poważniejszej pozycji w kulturze narodowej, pomimo że np. we Francji obejmuje ona jeszcze około 30% ogółu ludności.

W rezultacie więc postulaty postępu w rolnictwie oraz utrzymania na wsi prężnych grup młodego pokolenia dyktują konieczność zbliżenia standardu życia wsi do standardu miast, a więc urbanizacji wsi.

Po okresie początkowej odbudowy wsi zniszczonych wskutek działań wojennych (lata 1945—1949) planowaniem objęto wyłącznie PGR i spółdzielnie produkcyjne. Od roku 1956 organy administracji rolnej przystąpiły ponownie do czynności związanych z potrzebami gospodarki indywidualnej, wszczynając klasyfikację gruntów, parcelację, komasację i meliorację, organy zaś urbanistyczno-architektoniczne — do planowania zabudowy wsi. Wzmożono prace nad racjonalną zabudową PGR.

Na podstawie planów urządzeniowo-rolnych (których w latach 1956—1959 opracowano około 2500) ukończono bądź jest na ukończeniu około 700 planów zabudowy PGR. W związku z poczynaniami władz rolnych, zwłaszcza z parcelacjami oraz odbudową zniszczeń wynikłych z klęsk żywiołowych, opracowano bądź opracowuje się około 500 planów zabudowy wsi nowych lub regulowanych.

Nie są to liczby duże i na pewno nie są one wystarczające w okresie, gdy co krok spotykamy wznoszone zabudowania albo też przygotowane przez chłopów materiały. Z góry trzeba sobie jednak powiedzieć, że wszystkiego nie da się opanować, a nawet, że nie jest to tak bardzo konieczne.

Plany powinny mieć na uwadze przede wszystkim uzyskanie granic obszarów dopuszczalnej zabudowy oraz zapewnienie odpowiednich terenów pod budownictwo i urządzenia społeczne. Do tego zresztą zmierzają polecenia organów urbanistyczno-architektonicznych.

Istotną rzeczą jest natomiast wprowadzenie w życie kilku zasadniczych postanowień, które by dotyczyły wsi w całym kraju. Mamy na myśli położenie kresu rozdrabnianiu gospodarstw, zaostrzenie obowiązku przestrzegania przepisów prawa budowlanego oraz celowe kierowanie akcją kredytową, tak aby pożyczkobiorca zobowiązany był do prawidłowej lokalizacji nowych zabudowań; wskazana byłaby przy tym koncentracja kredytów na szczególnie ważnych odcinkach walki o wzmożoną produkcję rolną i planową zabudowę wsi.

KOMPLEKSOWE ZAGOSPODAROWANIE OBSZARÓW ROLNICZYCH

Socjalistyczna forma gospodarki, w trakcie krzepnięcia, liczyć się musi ze stanem konkretnym — z istniejącą od dawna siecią osiedleńczą, przeciętną gęstością zaludnienia i zainwestowania itp. Nie musi się jednak trzymać tych przesłanek niewolniczo. Jeżeli struktura przeciętnego osiedla wiejskiego ulegać będzie jeszcze poważnym przemianom, to wydaje się, że zasadnicze zręby sieci osiedleńczej mogą i powinny być przesądzone już na dłuższy czas.

Właściwe ustalenie siedzib gromadzkich rad narodowych i większych skupisk (typu małych miast) umożliwi celową lokalizację poważniejszych inwestycji. Inwestycje związane z przechowywaniem i przetwórstwem, z obrotem towarowym, szkolnictwem i szeregiem usług z dziedziny kultury, zdrowia, łączności itp. nie mogą być lokalizowane bezplanowo, w zależności od dowolnych, często zawodnych, kryteriów.

W chwili obecnej powiatowe organy planowania gospodarczego sporządzają plany rozwoju powiatów na lata 1960—1965 na podstawie założeń wstępnych koncepcji planu perspektywicznego województw na okres 1961—1975. Plany te jednak operują w zasadzie liczbami i mają charakter opisowo-statystyczny.

Tymczasem rady narodowe powinny dla swej działalności inwestycyjnej mieć wskazania bardziej szczegółowe, które ustalić można głównie w drodze konfrontacji kameralnych założeń ekonomicznych z terenem i jego swoistymi warunkami ujętymi w materiale kartograficznym. Rozeznanie to urealniłoby znacznie wyjściowe założenia gospodarcze.

W uzupełnieniu do pracy organów planowania gospodarczego dla niektórych powiatów bądź grup powiatów (około 70) opracowuje się pod opieką władz urbanistyczno-architektonicznych tzw. plany zagospodarowania przestrzennego obszarów osiedleńczo-rolnych. Jest to zrozumiałe, gdyż pragnąc prowadzić prawidłową zabudowę, władze te poczuwają się do koniecznego uzupełnienia planów rozwoju, opracowywanych w pionie gospodarczym. Wynika to z pewnego dualizmu władz zainteresowanych w lokalizacji inwestycji. W układzie istniejącym postulować należy co najmniej jak najściślejszą synchronizację obu nurtów planowania.

Słuszniejszą jednak rzeczą byłoby zapewne, gdyby powiatowe rady narodowe miały dla swej działalności inwestycyjnej jednoznaczną podstawę w postaci kompleksowego (choćby nawet uproszczonego) regionalnego planu zagospodarowania powiatu. Planu, w którym część opisowa uzupełniałaby się jasną dyspozycją terenową, wyrażoną na mapach i wykresach. W sposób zsynchronizowany zostaje wtedy zebrany w całość i rozwiązany splot zagadnień przemysłowych i rolniczych, gospodarki wodnej,

energetycznej, melioracji *) i zalesień, wreszcie komunikacji i budownictwa.

W tym zestawieniu budownictwo nie stanowi pozycji podstawowej, ale jest jakby pochodną wszystkich problemów oraz zadań gospodarczych i socjalnych.

Inicjatywy najbardziej przodujących powiatów kierują się na konkretną działalność. Kompleksowy plan oparty na współdziałaniu elementów ekonomii i techniki da im mocniejsze podstawy i pozwoli na bardziej perspektywiczne planowanie inwestycji.

Prace nad planami powiatów i prace nad poszczególnymi ich fragmentami prowadzi się i powinno się prowadzić równolegle. Prace bowiem o szerszym zasięgu nie mogą hamować koniecznych rozwiązań terenowych, jeśli są one nieodzownie potrzebne. Podstawą jednak pracy nad planami szczegółowymi powinno być przeświadczenie, że osiedle wiejskie jest tak dalece wynikiem funkcji gospodarczych obsługiwanego przezeń obszaru rolnego i ponadto jest tak niewielkie, że nie powinno być ono rozpatrywane samoistnie. Zadawniony spór o pierwszeństwo między urządzeniowcem a architektem może być rozwiązany tylko w drodze współpracy i wzajemnego porozumienia.

Wielki plan „Węzłowych zadań rolnictwa" będzie wykonany jedynie wówczas, gdy spełni się szereg warunków w mniejszym stopniu natury technicznej, bardziej zaś mających charakter organizacyjny, a przede wszystkim społeczno-polityczny.

Najważniejszą sprawą jest, aby każdy obywatel był przekonany o słuszności ustalonej drogi oraz o nieodmienności tych, a nie innych środków prowadzących do celu. Realizacja bowiem uchwał wymagać będzie wydatnego wzmożenia dyscypliny społecznej w tak nieraz niewdzięcznych i pozornie może błahych sprawach, jak podporządkowanie się wymaganiom służby budowlanej, jak zastosowanie się do przesądzonych słusznych form produkcji materiałów budowlanych i wielu innych podobnych spraw.

Wiele w tej dziedzinie mogą zrobić organizacje partyjne. Niezmiernie też ważną rolę w realizacji planów budownictwa mają do odegrania rady narodowe, jako właściwi gospodarze gromad i powiatów.

---

*) Na zapewnienie kompleksowej koordynacji planów i prac melioracyjnych kładzie nacisk uchwała III Zjazdu, co zobowiązuje do wszechstronnego powiązania melioracji z innymi podstawowymi inwestycjami.

JERZY KLEER

Kilka uwag o „kapitalizmie ludowym"

Procesy, jakim w okresie ostatniej wojny i po wojnie uległ kapitalizm, dały asumpt do powstania, a ściślej mówiąc, do rozwinięcia wielu teorii głoszących, że kapitalizm jako ustrój radykalnie się przeobraził. Wielu teoretyków burżuazyjnych czy socjaldemokratycznych posuwa się do twierdzenia, że kapitalizm przestaje już istnieć, że na jego gruzach powstaje nowy twór, często zwany „kapitalizmem ludowym", a nawet, że w niektórych krajach proces ten się już zakończył.

Teoria kapitalizmu ludowego stanowi zlepek pewnych teorii o zmianach, jakie ostatnio miały zajść w kapitalizmie. Opiera się w zasadzie na trzech tzw. rewolucjach: w zakresie własności, w metodach zarządzania oraz w podziale dochodów.

I

Przemiany, jakie zaszły we współczesnym kapitalizmie, wiążą się przede wszystkim z nową rolą ekonomiczną państwa. Jednakże jest to temat zbyt złożony, aby go można było należycie potraktować przy okazji rozstrząsania innych zagadnień. Zaznaczyć jedynie należy w tym miejscu związek panstwa z teorią „ludowego kapitalizmu". Związek ten jest następujący: *państwo rozpatrywane jest jako instytucja ponadklasowa, ogólnospołeczna, mogąca być i — co więcej — będąca rzekomo arbitrem między klasami, między rozmaitymi grupami społecznymi o różnych, nierzadko przeciwstawnych interesach.* Na dowód tej właśnie funkcji przytacza się działalność państwa w zakresie stosowania progresywnego podatku dochodowego, ograniczenia władzy niektórych monopoli, systemu ubezpieczeń, ustawodawstwa socjalnego itd.

Nie wnikając w te aspekty działalności państwa kapitalistycznego, warto jedynie zaznaczyć, że wszędzie tam, gdzie mógłby być zagrożony interes kapitalizmu jako ustroju, w pełni wychodzi na jaw kapitalistyczny charakter państwa. Wtedy właśnie pryska iluzja o jego ponadklasowym charakterze. Dlatego też dostrzegając rolę państwa szczególnie w ekonomice, podkreślić należy, że iluzoryczne są wszelkie koncepcje widzące w państwie tylko arbitra międzyklasowego.

Ale wróćmy do owych głównych zjawisk ekonomicznych i społecznych, które dostarczają argumentów teoretykom „kapitalizmu ludowego".

Najbardziej znana jest teza o demokratyzacji kapitału przez upowszech-

nienie akcji. Jej historyczne początki przypadają na masowy rozwój towarzystw akcyjnych w końcu XIX w. Opierając się na tym zjawisku rewizjonizm bernsteinowski niejednokrotnie szermował twierdzeniami, jakoby rozdział akcji wśród społeczeństwa złagodził przeciwieństwa między kapitałem a pracą. Rozpowszechnienie się towarzystw akcyjnych wymaga pewnego przynajmniej oświetlenia przyczyn ich powstania.

Wydaje się, że warto zwrócić uwagę na dwa problemy:
— przyczyny, potrzeby oraz zasięg towarzystw akcyjnych oraz
— udział szerokich rzesz społecznych, jako właścicieli-akcjonariuszy.

Problemy te mają w dzisiejszym kapitalizmie różną wagę i różne znaczenie. W sumie jednak mogą dać odpowiedź na pytanie, czy dokonała się rewolucja w zakresie własności, czy też jest to tylko mistyfikacja oparta na pewnych rzeczywistych przemianach.

Powstanie towarzystw akcyjnych było krokiem naprzód w rozwoju kapitalizmu. Już Marks podkreślał, że spółka akcyjna jest swego rodzaju przeciwstawieniem w stosunku do prywatnego kapitalisty, gdyż z jednej strony ogranicza własność prywatną, z drugiej zaś umożliwia dysponowanie obcym kapitałem i obcą własnością. Spółka akcyjna jest nie tylko uniezależniona od osobistych kwalifikacji, losów poszczególnego przedsiębiorcy, ale — co jest jeszcze ważniejsze — uniezależnia się od wielkości indywidualnego kapitału. Spółka akcyjna odwołuje się do rynku kapitałowego, co stwarza możliwość oparcia jej produkcji na najnowszych zdobyczach technologii i organizacji pracy. Łatwości zdobywania kapitału towarzyszy w tym wypadku łatwość akumulacji. Odwołanie się do rynku kapitałowego oznacza w praktyce, że do produkcyjnego wykorzystania zostaje wciągnięty nie tylko czasowo wolny kapitał, ale także oszczędności warstw średnich, jak również klasy robotniczej. Akcja ze swej natury umożliwia wchłonięcie wszystkich, nawet najdrobniejszych oszczędności. Pozwoliło to na powstanie warunków, które umożliwiły stanie się robotnikowi właścicielem akcji. Prawdą jest, że pewna część robotników posiada akcje. Jest ich jednak zbyt mało, by mogli decydować o charakterze produkcji, jej rozwoju itd. O tym będzie mowa niżej. Niemniej jednak dało to podstawę do szeroko rozpowszechnionej teorii, jakoby nastąpiły takie przeobrażenia w zakresie własności, dzięki którym robotnicy przestali być już robotnikami.

Według tych teoretyków nastąpiła dyfuzja własności polegająca na tym, że w większości towarzystw przeważa własność nie znajdująca się w rękach założycieli lub ich rodzin albo grup bankowych. Jednym słowem dokonało się to, co od kilku dziesiątków lat starano się nazwać demokratyzacją kapitału [1]). Więcej nawet. Głosi się, że „poprzez władanie akcjami naród przejmuje na własność środki produkcji" [2]).

Argumenty uzasadniające tę tezę są dwojakiego rodzaju: po pierwsze, wskazuje się, że liczba akcjonariuszy znacznie wzrosła; i po drugie, że ceny akcji są tak niskie, iż prawie wszyscy mają możliwość ich nabycia. Twierdzenia te niczego jeszcze o zmianach w charakterze własności nie dowodzą. Istotne jest to, kto posiada decydujący wpływ na działalność

---

[1]) Zwolenników teorii „o rewolucji w zakresie własności" jest wielu. Tu wymienimy tylko niektórych autorów i niektóre tylko prace: D. Lilienthal. „Big Business, A New Era" N. Y. 1953, S. Slichter „The American Economy" 1949, M. Nandler „People's Capitalism" N. Y. 1956.

[2]) M. Nandler „People's Capitalism" str. 30.

towarzystw akcyjnych oraz w czyich rękach znajduje się podstawowa ilość akcji.

Liczba akcjonariuszy jest rzeczywiście imponująca, jeśli weźmiemy pod uwagę poszczególne towarzystwa akcyjne. W roku 1952 akcje największego trustu samochodowego „General Motors" należały do 425 675 osób, a w przedsiębiorstwach należących do niego pracowało 345 970 robotników i pracowników umysłowych. Podobnie było i w innych towarzystwach akcyjnych, np. „Standard Oil of New Jersey" czy „United States Steel Corporation".

Jednocześnie według danych Zarządu Rezerw Federalnych w roku 1949 akcje posiadało tylko 8% ogólnej liczby obywateli USA. Dane z roku 1952 wskazują, że akcje posiadało 6,5 mln osób, co stanowi około 7% całej dorosłej ludności USA. Na podstawie zaś przeprowadzonego spisu akcjonariuszy w 1956 r. stwierdzono, że w Stanach Zjednoczonych jest 8 630 tysięcy właścicieli akcji, co stanowi 8,3% całej dorosłej ludności.

Liczby te wskazują na dwa zjawiska. Po pierwsze, że istnieje pewna mała dynamika wzrostu liczby akcjonariuszy; i po drugie, że mimo to przeszło $^9/_{10}$ ludności tych akcji nie posiada. Dlatego też, nie wnikając na razie w to, co oznacza zjawisko posiadania akcji przez kilka milionów osób, możemy już stwierdzić, że zjawisko to jest dalekie od powszechności.

Wbrew tezom o demokratyzacji kapitału, o jego upowszechnianiu się wśród społeczeństwa, fakty tego nie potwierdzają [3]).

Warto przy tej okazji zatrzymać się na wiążących się z tym zagadnieniem problemach. Analizując te zjawiska istotną rzeczą jest stwierdzić, do kogo należy decydujący pakiet akcji, tzn. czy jest on równomiernie rozłożony między akcjonariuszy, czy też istnieją pewne grupy, które posiadają decydujący ich udział. Dane spisów akcjonariuszy wskazują, że brak jest takiego równomiernego podziału. Akcjonariusze dzielą się na dwie bardzo nierówne grupy, z których jedna, bardzo nieliczna, posiada gros akcji. Według obliczeń prawie połowa całego kapitału akcyjnego w USA jest skoncentrowana w rękach prawie 10 tysięcy osób.

Nie mniej ważne jest ustalenie, kto kontroluje towarzystwa akcyjne, niezależnie od ilości posiadanych akcji. Jest to o tyle ważne, że nie zawsze właściciele mają wpływ na działalność przedsiębiorstw. Oto co pisze Victor Perlo: „Kierownicy towarzystw nie radzą się tysięcy drobnych posiadaczy akcji, nie wtajemniczają ich w sprawy istotne, nie mają oni także żadnego wpływu na jakiekolwiek zmiany, łącznie z przejściem kontroli nad towarzystwem z jednej grupy do innej. W zakresie demokracji politycznej każdy wyborca posiada w zasadzie jeden głos. Ale w sprawach towarzystwa jeden głos odpowiada jednej akcji. Akcjonariusz posiadający 10 tys. akcji ma taki wpływ, jak 1000 posiadaczy, z których każdy dysponuje 10 akcjami". Warto przytoczyć dane zawarte w monografii poświęconej 200 towarzystwom akcyjnym [4]). W każdym towarzystwie do 20 największych akcjonariuszy należało przeciętnie 32% akcji. Mogli oni owcenie

---

[3]) Jeden z reprezentantów teorii kapitalizmu ludowego Keith Funston „Today's Stock Exchange for a People's Capitalism" 1956, uważa, że należy dążyć, aby w najbliższych latach liczba akcjonariuszy osiągnęła 12,5 mln osób. Jeśli nawet uznamy, że jest to możliwe, to uwzględniając przyrost ludności odsetek udziałowców w całokształcie ludności się nie zmieni.

[4]) Temporary National Economic Comittee. Monograph No 29 The Distribution of Ownership in the 200 Largest Non — Financial Corporations, Washington 1940.

kontrolować sprawy całego towarzystwa. Dodajmy, że do 980 wielkich akcjonariuszy należało 18% akcji, a 34 tysiące drobnych akcjonariuszy posiadało tylko 50% akcji. W praktyce ci ostatni nie wywierali żadnego wpływu na działalność towarzystwa właśnie dlatego, że akcje były tak rozproszone. Jak z dalszej analizy wynika, dla rzeczywistej kontroli nad towarzystwami akcyjnymi wystarcza od 5 do 10% akcji. Stąd też już nie 20 największych akcjonariuszy, lecz od 1 do 5 akcjonariuszy decyduje o działalności towarzystwa akcyjnego [5]).

* *
*

Z powyższych rozważań nasuwają się następujące wnioski:

— Rewolucja w zakresie własności jest jednym z mitów, jaki wytworzył się na gruncie pewnego rzeczywistego procesu rozwoju towarzystw akcyjnych, a co za tym idzie i wzrostu liczby akcjonariuszy.

— Wprawdzie obserwujemy pewną niewielką tendencję do wzrostu liczby akcjonariuszy, ale w całokształcie ludności stanowi ona niewielki odsetek.

— Wśród akcjonariuszy udział klasy robotniczej jest względnie niewielki. Ilość zatrudnionych w przemyśle, transporcie i budownictwie amerykańskim wynosiła w r. 1955 49,4%, a w tym samym czasie ilość *wszystkich* akcjonariuszy stanowiła *tylko* 8% całej dorosłej ludności. W głównej mierze poza kapitalistami akcjonariusze rekrutują się przede wszystkim spośród warstw średnich, lepiej uposażonych.

— Rozdział akcji jest wysoce nierównomierny. Akcjonariusze tworzą dwie różne grupy: jedną niewielką liczebnie, posiadającą jednak podstawowy udział akcji; i drugą, bardzo liczną, ale wywierającą znikomy wpływ na działalność towarzystw akcyjnych.

II

Bardzo rozpowszechniona jest teoria o rewolucji w zarządzaniu. Swój początek bierze ona z publikacji A. A. Berle jr. i G. C. Meansa [6]), ale swe pełne rozwinięcie zawdzięcza pracom J. Burnhama [7]). Pewnych elementów wyjściowych, na jakich oparła się ta teoria, szukać należy w oddzieleniu się kapitału funkcji od kapitału własności.

Oddzielenie kapitału funkcji od kapitału własności polega między innymi na tym, że czasowo wolne kapitały zostają produkcyjnie wykorzystane przez czynnego kapitalistę, a nie przez ich właściciela. Dzieje się to za pośrednictwem systemu kredytowo-bankowego oraz w drodze emisji akcji.

---

[5]) Podobne jest doświadczenie angielskie, amerykańskie, niemieckie z okresu powojennego. W broszurze „The Insiders", wydanej przez „Universities and Left Review", czytamy: „Prof. Florence przeprowadził analizę 85 wielkich towarzystw przemysłowych i handlowych, o łącznym kapitale wynoszącym 3 000 000 f. szt. Jego publikacje wykazują, że obecny typ koncentracji umożliwia grupie akcjonariuszy (wynoszącej w przybliżeniu 20 osób) kontrolę działalności towarzystwa, chociaż grupa taka skupia zaledwie 20% ogółu akcji. W wielkich towarzystwach brytyjskich i amerykańskich z dwudziestu akcjonariuszy mających 10 do 20 tys. akcji przeciętnie trzech posiada decydujący udział... W rzeczywistości stopień koncentracji w przeważającej ilości angielskich towarzystw akcyjnych jest tak wysoki, że 20 największych akcjonariuszy posiada do 50 czy nawet ponad 50% udziałów".

[6]) Adolf A. Berle jr. and Gardiner C. Means „The Modern Corporation and Private Property" N. Y. 1933.

[7]) James Burnham „The Managerial Revolution" N. Y. 1941.

W ten sposób kapitaliści „czynni", tzn. działający w sferze produkcji czy usług, otrzymują *do swej dyspozycji* znaczne środki kapitałowe, które nie są wprawdzie ich własnością, ale którymi mogą się swobodnie posługiwać. Następuje dzięki temu jeśli nie formalna, to faktyczna centralizacja własności i kapitału, wzmacniająca znacznie siłę kapitalistów żyjących nie tylko z procentów czy obcinania kuponów dywidendowych, lecz działających w produkcji, handlu, usługach itd. Warto jeszcze zaznaczyć i to, że posługując się cudzym kapitałem, w tym również społeczeństwa, korzyści, jakie otrzymuje się po potrąceniu procentu (zwykle niezbyt wysokiego), idą do rąk kapitalisty działającego. Ten proces oddzielenia kapitału funkcji od kapitału własności przybrał szczególne rozmiary w warunkach imperializmu, w warunkach panowania monopoli. Wielcy kapitaliści za pośrednictwem całego szeregu kontrolnych pakietów akcji, powiązań personalnych dysponują kapitałem wielokrotnie przewyższającym ich własność. I w tym się między innymi wyraża również sprzeczność między kapitałem „społecznym" a prywatnym jego władaniem.

Z oddzielenia kapitału funkcji od kapitału własności wynika, że kto inny jest właścicielem, a kto inny zarządza kapitałem, będąc zresztą sam kapitalistą.

Na gruncie tego oddzielenia oraz wzrostu roli i zasięgu towarzystw akcyjnych, przy jednoczesnym dużym postępie techniki, nastąpiły istotne zmiany miejsca i roli inteligencji techniczno-ekonomicznej kierującej produkcją w społecznym podziale pracy. Można chyba wskazać na bardzo znamienny fakt: rola inteligencji w procesie produkcji znacznie się zwiększa, co jest uwarunkowane wzrostem umaszynowienia wytwórczości przemysłowej, rolnej, jak również i usług. Rozwój techniki zwiększa znaczenie inteligencji technicznej. Na tym gruncie zaczyna wzrastać rola fachowca w zarządzaniu i kierowaniu przedsiębiorstwem. W coraz większym stopniu klasa kapitalistów nie może sama bezpośrednio kierować bieżącą produkcją. Te funkcje przejmuje inteligencja techniczno-ekonomiczna. Stąd też stały i systematyczny wzrost jej znaczenia i, co ważniejsze, zmiana jej roli. Minął już dosyć dawno okres, kiedy to typowe dla kapitalizmu było przedsiębiorstwo indywidualne z kapitalistą-właścicielem jako dyrektorem na czele.

Jak z powyższego wynika, trzy istotne elementy w sumie składają się na pewne przemiany w tej dziedzinie. Są to:

a) oddzielanie kapitału funkcji od kapitału własności;

b) rozwój towarzystw akcyjnych i zwiększenie liczby współwłaścicieli oraz

c) wzrost na gruncie rozwoju techniki i wielkości przedsiębiorstw roli inteligencji techniczno-ekonomicznej kierującej całokształtem działalności techniczno-wytwórczej przedsiębiorstwa.

Przemiany te zostały zabsolutyzowane w teorii tzw. rewolucji w zakresie zarządzania. Burnham, będąc twórcą tej teorii, w sposób następujący formułuje ową rewolucję:

„To, co w tej przemianie zachodzi, jest posuwaniem się ku panowaniu społecznemu, ku władzy i przywilejom, ku pozycji klasy rządzącej, grupy czy klasy manadżerów.

... Manadżerowie będą spełniać swą władzę nad narzędziami wytwórczości nie wprost, poprzez prawa własności nadane im jako jednostkom, lecz pośrednio, poprzez władzę nad państwem, które z kolei będzie posia-

dało władzę nad narzędziami wytwórczości. Przez manadżerów rozumiem, krótko mówiąc, tych, którzy w dzisiejszej społeczności z punktu widzenia produkcji rzeczywiście zarządzają przebiegiem procesu wytwórczości, niezależnie od prawnej i finansowej formy przedsiębiorstwa, które może być prywatne, samorządowe czy rządowe". [8]) Społeczeństwo manadżerów jest według Burnhama z jednej strony alternatywą społeczeństwa socjalistycznego, z drugiej zaś stanowi zjawisko ogólnoświatowe. Stąd też wcześniej czy później stanie się ono powszechne. Burnham traktuje manadżerów jako ludzi, którzy wyrośli w samym procesie produkcyjnym i są produktem warunków techniczno-wytwórczych.

Teoria Burnhama znalazła rozwinięcie w szeregu prac takich ekonomistów i socjologów, jak A. A. Berle jr., J. Alasco, W. Adams i H. M. Gray czy nawet P. Samuelson. Należy ona do jednej z tych teorii, które zrobiły dosyć zawrotną karierę. Warto w związku z tym zwrócić uwagę na bardziej szczegółowe argumenty, jakimi się ona posługuje.

Jej punktem wyjścia jest twierdzenie, że akcjonariusze oddalili się od zarządzania. Otrzymując dywidendy, cały trud kierowania produkcją, zarządzania przedsiębiorstwem, wytyczania kierunków rozwoju przerzucili na płatnych kierowników i dyrektorów.

Wydaje się, że twierdzenie powyższe posiada kilka aspektów godnych uwagi. Kwestia pierwsza: czy dyrektorzy są ludźmi kapitału, czy też tylko fachowcami. Badania wskazują, że wprawdzie liczba dyrektorów, którzy nie są bezpośrednio kapitalistami, wzrosła, ale wciąż jeszcze stanowi dosyć znaczną mniejszość. Najpoważniejsze badania, jakie w tej dziedzinie przeprowadzono, dowodzą, że w USA spośród 5 tysięcy dyrektorów wielkich towarzystw w 1949 r. tylko 37,3% było urzędnikami na stanowiskach. Jest ich jednak znacznie więcej niż w roku 1900, kiedy to odsetek podobnych dyrektorów wynosił 25,7%. [9]) Ta grupa dyrektorów jest z kapitałem bardzo silnie związana przez wysokie pensje, dywidendy itd. Jak to wykazał C. Wright Mills w swojej pracy „The Power Elite", około 900 dyrektorów i kierowników wielkich towarzystw USA otrzymuje pensje w wysokości przeciętnie 70 tysięcy dolarów każdy. Natomiast prezydenci i wiceprezydenci wielkich towarzystw takich, jak „General Motors", „Dupont de Nemours" i innych, otrzymują pensje wynoszące od 200 do 500 tysięcy dolarów rocznie. Warto przy tym przypomnieć, że dochody znakomitej większości społeczeństwa nie przekraczają 5000 dolarów rocznie. [10])

Proces ten znalazł słuszne oświetlenie w cytowanej już broszurze „The Insiders": „Ludzie, którzy stanowią tę nową elitę — zarowno ci, którzy kierują, jak i ci, którzy posiadają — pozostają na usługach prywatnej własności. Cały mechanizm gromadzenia bogactw, ustalania bodźców ekonomicznych itp. opiera się w gruncie rzeczy na jednej zasadniczej podstawie, a mianowicie: dyrektorzy, wielcy akcjonariusze oraz administra-

---

[8]) J. Burnham „The Managerial Revolution" str. 93 i 100.

[9]) Patrz: M. Newcomer „The Big Business Executive" N. Y. 1955 str. 28.

[10]) Na podkreślenie zasługuje również następujący fakt: większość dyrektorów, praktycznych kierowników życia gospodarczego USA, rekrutuje się spośród wyższych grup społecznych. Stad też twierdzenie, że każdy zdolny ma podobne szanse uzyskania stanowiska dyrektora, jest zwykłą mistyfikacją. Pochodzenie ze środowiska wyższych urzędników, kierowników, dyrektorów w sposób wielokrotny zwiększa szanse stania się jednym z dyrektorów. Patrz: W. L. Warner i J. Abegglen „Big Business Leaders in America" N. Y. 1955, str. 14.

torzy — wszyscy oni w mniejszym lub większym stopniu pozostają w tym samym powinowactwie, w powinowactwie z prywatną własnością. Osobiste bogactwo i pozycje są jak najściślej uzależnione od stabilności i powodzenia współczesnego przedsiębiorstwa... Źródłem bogactwa i siły wielkich akcjonariuszy lub dyrektorów są albo dywidendy, albo utajone zyski w formie zysków od kapitału lub wzrostu jego wartości. Dyrektorzy nie będący właścicielami czerpią swą siłę, pozycję z bardzo wysokich pensji, funduszu reprezentacyjnego towarzystw oraz z ekstra dywidend, które, tak samo jak dywidendy oraz zyski od kapitału, mogą pochodzić tylko z jednego źródła: zysku przedsiębiorstw należących do towarzystwa".

Kwestia następna: czy dyrektorzy są niezależni, odpowiedzialni tylko przed społeczeństwem, czy też na ich działalność mają wpływ więksi akcjonariusze. Istnieją tu dwa aspekty: pierwszy dotyczy zależności czy niezależności wobec wielkich akcjonariuszy. Jak wykazuje historia wielkich towarzystw akcyjnych, wzajemne stosunki nie zawsze układały się pomyślnie. Pozycja dyrektorów jest wprawdzie poważnie ugruntowana i trudno ich traktować jako „robotników najemnych", ale gdy (nierzadko) dochodzi między nimi a właścicielami pakietów akcji do różnic zdań, do przeciwstawnych poglądów — z reguły zwyciężają akcjonariusze. Jest tak w szczególności tam, gdzie dyrektorzy są tylko urzędnikami przedsiębiorstwa.

Jest jednak i drugi aspekt tego problemu dotyczący techniczno-wytwórczej niezależności dyrektora czy kierownika. Skomplikowana działalność współczesnych towarzystw akcyjnych spowodowała wzrost znaczenia zarządu, hierarchii, specjalizacji i fachowości. To staje się bodźcem do uniezależnienia się bezpośrednich zarządców w funkcjach organizacyjno-techniczno-wytwórczych od właścicieli-akcjonariuszy. Dawniej do zakresu działalności zawodowych dyrektorów należały decyzje o charakterze ekonomicznym. Dotyczyły one zakresu inwestycji, ceny produktu, charakteru usprawnień technicznych itp. Tymczasem obecnie zadanie zawodowego dyrektora jest znacznie szersze. Winien on w sposób właściwy ustalić zakres władzy wyższego personelu biurokratycznego i technicznego, którego działalność obejmuje administrację i realizację ogólnej polityki. W tym zakresie rola tzw. „Executivè", to znaczy organu kierującego działalnością towarzystw, jest bardzo duża. *Jest to jednak rola produkcyjno-organizacyjna z pewnymi tylko aspektami społecznymi,* tzn. przede wszystkim (w zakresie przedsiębiorstwa) w dziedzinach takich, jak: sytuacja socjalna, warunki pracy itd. *W żadnym wypadku jednak nie oznacza ona przeobrażeń o charakterze ustrojowym.*

Można się pod tym względem zupełnie zgodzić z P. Sweezy, który o powyższym zjawisku pisze:

„W latach ostatnich czytaliśmy wiele o oddzielaniu się w wielkich spółkach własności od kontroli. Jest to trafne określenie rzeczywistej tendencji rozwoju, jeżeli rozumieć je w tym sensie, że koncentracja władzy nad kapitałem nie jest ograniczona koncentracją własności. Jeżeli jednak interpretować je w ten sposób, iż władza nad kapitałem wymyka się w ogóle z rąk właścicieli i staje się przywilejem jakiejś innej grupy społecznej, to jest to całkowicie błędne. W rzeczywistości mamy do czynienia z ograniczeniem władzy znacznej większości właścicieli na korzyść nieznacznej mniejszości właścicieli". [11])

[11]) P. A. Sweezy „Teoria rozwoju kapitalizmu", Warszawa 1957, str. 409.

III

Wokół tezy o tzw. rewolucji w zakresie redystrybucji dochodu narodowego konstruowano wiele systemów teoretycznych. Teza ta pobudzała fantazję socjologów i ekonomistów. Radykalna redystrybucja dochodów miała być koronnym świadkiem przeobrażeń systemu kapitalistycznego. Pogląd ten bierze swój początek ze słynnej już dziś pracy Simona Kuznetsa. [12]) Na jej podstawie wielu ekonomistów utrzymujących, że rewolucja ta się odbyła, skupia swą uwagę na dochodach górnych pięciu procent ludności. Według obliczeń Kuznetsa, w okresie między 1929 r. a 1946 r. dokonały się zasadnicze przeobrażenia w podziale dochodów: dochody 5% ludności o najwyższych dochodach zmniejszyły się z 34% całego dochodu w r. 1929 do 17,7% w roku 1946, dochody 1% ludności o najwyższych dochodach w tym samym czasie zmniejszyły się z 19,1% do 7,7%. Kuznets podaje swoje obliczenia w trzech różnych wariantach, które wprawdzie różnią się trochę między sobą, ale w istocie przedstawiają podobny proces. Obliczenia Kuznetsa obok wielkiego entuzjazmu, jakie wywołały wsród szeregu ekonomistów i działaczy politycznych, [13]) przyniosły również poważną ich krytykę. [14]) Na kilka aspektów tej krytyki warto zwrócić uwagę. Podstawowy zarzut przeciwko tym obliczeniom sprowadza się do krytyki metody grupowania ludności. Jeżeli nawet pominiemy tak istotną sprawę — czego nie należy czynić — jaką jest jego niesłuszny podział na grupy dochodowe, a nie na klasy społeczne, to już tylko inne zgrupowanie procentowe ludności daje odmienne wyniki.

Przytaczam za G. Kolko dwie tablice, które mogą dać pewien pogląd na tzw. rewolucję w dochodach.

Procentowy udział w dochodzie narodowym (wyrażonym w pieniądzu) każdej z dziesięciu grup ludności przed opodatkowaniem.

	Grupa najwyższych dochodów (górne 10% ludności)	Pozostałe grupy dochodów								Grupa najniższych dochodów (dolne 10% ludności)
		II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	
1929	39	12	10	9	8	6	5	5	4	2
1945	29	16	13	11	9	7	6	5	3	1
1947	33	15	12	10	9	7	6	4	3	1
1950	29	15	13	11	9	8	6	5	3	1
1953	31	15	12	10	9	8	6	5	3	1
1955	29	16	13	11	9	8	6	4	3	1

[12]) S. Kuznets „Shares of Upper Income Groups in Income and Saving" N. Y. 1953.

[13]) Zwykle przytacza się przy tej okazji słowa A. F. Burnsa ekonomicznego doradcy prezydenta Eisenhowera, że w USA nastąpiła „rewolucja socjalna", oraz byłego prezydenta Trumana, że produkt naszej gospodarki jest obecnie lepiej rozdzielany niż dawniej.

[14]) Najpoważniejsza była krytyka V. Perlo zawarta w pracy „The Income Revolution" N. Y. 1954. Ponadto interesująca jest krytyka Kuznetsa w artykułach: G. Kolko „American Income Revolution" Universities and Left Review 2/1957, A. Kaca „K woprosu o tak nazywajemoj „Rewolucji w dochodach w SSZA". Mirowaja Ekonomika i Mieżdunarodnyje Otnoszenija 8/1959.

Tablica powyższa daje pewną podstawę do oceny ewentualnych zmian w tej dziedzinie. Jak z niej wynika, najniższe trzy grupy ludności (30%) obniżyły swój udział w dochodzie z 11% do 8%. Grupy od drugiej do siódmej powiększyły swój udział z 50% do 63%, a tylko w grupie pierwszej nastąpił spadek o 10%. Jednakże — jak to widać z liczb dotyczących lat poprzednich — wahania tej grupy w dochodzie są dosyć znaczne, tak że nie mogą stanowić podstawy do wyciągnięcia wniosku o radykalnych zmianach w podziale. Zwykle podnosi się, że czynnikami dokonującymi tej korekty w podziale dochodu narodowego są podatki państwowe. Argument ten bywa stale wysuwany. Podatki winny wyrównywać dochody prowadząc do sytuacji jeśli już nie w pełni egalitarnej, to w każdym razie na wpół egalitarnej.

Podział pieniężnego dochodu narodowego po opłaceniu podatku federalnego (liczby w nawiasach oznaczają zmianę w porównaniu ze stanem przed opodatkowaniem) w procentach.

Grupy dochodów	1947	1951	1953
Grupa najwyższych dochodów (górne 10% ludności)	31 (—2)	28 (—3)	28 (—3)
II	15	15	15
III	12	13 (+1)	12
IV	10	11 (+1)	11 (+1)
V	9	9	9
VI	8 (+1)	8	8
VII	6	7 (+1)	7 (+1)
VIII	5 (+1)	5	5
IX	3	3	4 (+1)
Grupa najniższych dochodów (dolne 10% ludności)	1	1	1

Jak widzimy z tablicy powyższej, podatek, aczkolwiek dokonuje pewnej (zresztą minimalnej) korekty, to jednak w żadnym razie nie powoduje, że dochody stąd uzyskane idą na polepszenie najgorzej uposażonych. Zostają one zużyte przede wszystkim na potrzeby aparatu państwowego łącznie ze zbrojeniami.

Krytycy pracy Kuznetsa wskazują również na dwie bardzo istotne okoliczności, których on nie uwzględnił. Chodzi o uchylanie się od podatków zarówno przez podawanie fałszywych, zniżonych zeznań o dochodach, co musiał przyznać również sam Kuznets, oraz o stały systematyczny wzrost zysków niepodzielnych. W badaniu zaś zakresu siły ekonomicznej grup o najwyższych dochodach czynnikiem wyjątkowo doniosłym są zyski niepodzielne. W towarzystwach ściśle zamkniętych realizację zysków przeznaczonych do indywidualnego podziału można przesunąć na nieco późniejszy termin, licząc przy tym na to, że stosunki podatkowe będą wówczas bardziej korzystne. Zyski niepodzielne zostają opodatkowane według stopy odnoszącej się do wpływów kapitałowych, która jest znacznie niższa niż przy dochodach indywidualnych, często zaś zostają całkowicie zwolnione z podatków. W 1929 r. zyski niepodzielne stanowiły tylko 3.2% dochodu narodowego przeznaczonego do indywidualnego spożycia. Od 1941 r., tj. od czasu, kiedy wprowadzono wysoki podatek od indywidualnych dochodów, wzrosły one do 5,3%, a w roku 1950 wynosiły już 6,3% pienięż-

nego dochodu przeznaczonego do indywidualnego spożycia. Jeśli zaś uwzględnimy, że z zysków tych w istocie korzystają najwięksi akcjonariusze, to wykażemy, że tym samym dochody tej grupy ulegają znacznej zwyżce.

Uwagi powyższe dotyczą tzw. rewolucji dochodów w grupie najbogatszych. Jednakże dane dotyczące klasy robotniczej wskazują, że ich *względna* sytuacja nie uległa takiej zmianie, aby dawało to podstawę do twierdzeń o radykalnych przeobrażeniach w zakresie podziału dochodu narodowego.

Jedyny wniosek, jaki z całej tzw. rewolucji w dochodach można wyciągnąć, mówi nam, *że u górnych warstw nastąpiło pewne, acz niezbyt wielkie, spłaszczenie dochodów przeznaczonych do konsumpcji indywidualnej.*

* * *

Wniosek, jaki się z powyższych uwag nasuwa, jest w zasadzie jeden: twierdzenia o „ludowym kapitalizmie" nie tylko nie mają uzasadnienia, ale fałszują rzeczywistość. Analiza przemian zaprzecza tym twierdzeniom. Jednocześnie pamiętać należy, że w kapitalizmie zaszły pewne przemiany, które nie naruszając istoty dokonały wyłomu w jego tradycyjnym kształcie. [15]) Opierając się na nich burżuazyjni a także socjaldemokratyczni ideologowie i w ogóle ci, którzy usiłują rewidować podstawowe zasady marksistowskiej analizy kapitalizmu, starają się stworzyć złudzenia, jakoby na gruncie kapitalizmu możliwe było rozwiązanie przeciwieństw między kapitałem a pracą. W szczególności dotyczy to socjaldemokracji angielskiej i niemieckiej, w której programach występują istotne elementy teorii „kapitalizmu ludowego". Pamiętać zatem należy, że teoria ta wyrastając na gruncie pewnych przeobrażeń, wyolbrzymia je, zniekształca prawdę o nich, stając się tym samym ideologiczną obroną systemu kapitalistycznego.

---

[15]) Jeśli oparłem się przede wszystkim na doświadczeniach amerykańskich, a także angielskich, to tylko dlatego, że są to kraje, w których koncepcje te się narodziły i najpierw rozwinęły. Podkreślić jednak należy z całym naciskiem, że w ostatnich latach teoria kapitalizmu ludowego szczególnie szybko rozpowszechniła się w Niemczech zachodnich, zyskując tam szczególnie duży zasięg oddziaływania.

TADEUSZ SZCZURKIEWICZ

W związku z referatem prof. J. Chałasińskiego na międzynarodowym kongresie socjologicznym

Jeśli uczony, a tym bardziej uczony zajmujący wysokie stanowisko w Polskiej Akademii Nauk, występuje na międzynarodowym kongresie z referatem, który wchodzi w skład publikacji kongresu, wolno chyba przypuszczać, że referat jego poruszy w sposób naukowy jakieś ważne zagadnienie. Jakiż inny mógłby być cel odbywania międzynarodowych kongresów naukowych, jak nie przedstawianie na nich przez poszczególnych referentów w skrócie metod i wyników badań oraz dociekań nad zagadnieniami, które stanowią istotny przyczynek do dziejów danej nauki?

Nie brałem udziału w kongresie w Stresie, zwołanym przez Międzynarodowe Towarzystwo Socjologiczne. Nie wiedziałem również o tym, że prof. Chałasiński wystąpi na nim z referatem pt. „Sociology and social mythology in post-war Poland" („Socjologia i społeczna mitologia w powojennej Polsce").

Ale prawdziwą zagadką jest dla mnie, że prof. Chałasiński wystąpił na kongresie z referatem, w którym zamiast bogatej i aktualnej problematyki stojącej przed socjologią polską uważał za stosowne zająć się zagadnieniami dawno już przeżutymi i przedstawić je nie w formie naukowej, lecz w formie publicystyki destrukcyjnej, noszącej wyraźnie znamiona paszkwilu na przemiany społeczne dokonane w kraju.

Referat Chałasińskiego ani treściowo, ani informacyjnie nie zawiera nic nowego. Zagadnienia i fakty, które w nim porusza, były już przez niego wielokrotnie poprzednio, przed 1951 r. i po 1955 r., omawiane w różnych czasopismach, których albo naczelnym redaktorem, albo jednym z głównych redaktorów był prof. Chałasiński. Nowością natomiast jest ton i poziom referatu.

Przy czytaniu referatu tow. Chałasińskiego nasuwa się nieodparte pytanie, jaki cel miało odgrzewanie na międzynarodowym kongresie naukowym spraw dawno już załatwionych i dawno już przez samą partię i w środowisku naukowym wyjaśnionych szczegółowo oraz również szczegółowo dyskutowanych w prasie, w czasopismach partyjnych i czasopismach naukowych? Jaki cel realny miał osiągnąć skrajnie subiektywny i jednocześnie tendencyjny w doborze faktów i wypowiedzi rzekomy zarys losów powojennej socjologii w Polsce na kongresie socjologów w 1959 r.? Fakty

z okresu lat 1948 — 1956, które miały miejsce w Polsce, były przecież o wiele lepiej i dokładniej znane uczestnikom kongresu socjologów w Stresie.

Gdyby referat ograniczył się do polemiki z socjologią marksistowską, polemiki operującej jakimiś kryteriami naukowymi, można by zrozumieć sens wygłoszenia takiego referatu w celu wywołania dyskusji na międzynarodowym kongresie socjologów. Niemniej i w tym wypadku nasunęłyby się uczestnikom kongresu — i to nie tylko polskim — uzasadnione chyba wątpliwości, dlaczego prof. Chałasiński, który niejednokrotnie publicznie w słowie i druku w Polsce Ludowej manifestował tak gorliwie swoje marksistowsko-leninowskie stanowisko — występuje z takim właśnie referatem.

Sięgnijmy jednak do referatu prof. Chałasińskiego, zobaczmy, jaką metodą posługuje się on w kreśleniu losów socjologii w powojennej Polsce. Zatrzymam się przykładowo tylko nad jedną sprawą: stosunkiem do socjologii Floriana Znanieckiego, która to sprawa zajmuje najwięcej miejsca w referacie prof. Chałasińskiego.

„Szkoła Znanieckiego — czytamy w referacie Chałasińskiego — została ostatecznie wyklęta w 1951 r. «Myśl Filozoficzna», która zaczęła się ukazywać w tym roku, stała się jedynym polskim czasopismem poświęconym filozofii i socjologii; w swym pierwszym numerze (redakcja) opublikowała zgodne z linią partyjną oświadczenie dotyczące socjologii. «Uniwersytecka socjologia polska kształtowała się wyraźnie pod dominującym wpływem szkoły Znanieckiego, zarówno bezpośrednim, jak i pośrednim. To była szkoła, która narzuciła charakterystyczny dla współczesnej socjologii burżuazyjnej sposób formułowania przedmiotu badań i metody badań, która rozwinęła na tym gruncie szeroko zakrojone badania terenowe w okresie międzywojennym, która oddziałała tą drogą na młode kadry socjologiczne w Polsce. Z tej szkoły zresztą wywodzą się Chałasiński, Szczurkiewicz, Szczepański i inni... Teorię i metodę, światopogląd i arsenał pojęć burżuazyjnej socjologii, w szczególności zaś współczesnej socjologii anglosaskiej, chciano więc uczynić narzędziem badania i planowania przemian społecznych w Polsce Ludowej» [1])".

Dalej Chałasiński pisze:

„Sam wpływ takiego *Młodego pokolenia chłopów* J. Chałasińskiego już usprawiedliwiałby zajęcie się szkołą Znanieckiego — oświadczyła «Myśl Filozoficzna».

Od tego czasu Znaniecki i jego szkoła występują w literaturze marksistowskiej jako główni przeciwnicy marksizmu i to nie tylko w socjologii...

Cała krytyka sprowadzała się do wykazania, że działalność szkoły Znanieckiego, która wydawała jedyne polskie czasopismo socjologiczne — Przegląd Socjologiczny — jest szkodliwa dla socjalizmu".

Rzecz przedstawiona jest jasno. Uczeni, socjologowie zagraniczni, którzy czytali referat Chałasińskiego, na pewno zrozumieli go tak, jak tego pragnął. On, przedstawiciel szkoły Znanieckiego, znalazł się w centrum krytyki

---

[1]) Julian Hochfeld: O niektórych aspektach przeciwstawności materializmu historycznego i socjologii burżuazyjnej. „Myśl Filozoficzna" 1—2, 1951, str. 119.

marksistowskiej, stał się głównym przeciwnikiem marksizmu. Niestety, zostali oni świadomie wprowadzeni w błąd.

Zacznę od rzeczy zdawać by się mogło błahych. Otóż Chałasiński nie raczył nigdzie napomknąć, że był jednym z trzech redaktorów owej „Myśli Filozoficznej". Nadto cytując fragment z artykułu Juliana Hochfelda powiada, że było to oświadczenie wyrażające linię partyjną. A przecież wie doskonale, że artykuł ten drukowany był na prawach artykułu dyskusyjnego. Oto co pisała redakcja «Myśli Filozoficznej»:

„Dyskusję nad sprawą nowego programu i nowej metody badań społecznych rozpoczynamy od wypowiedzi dwóch członków Komitetu Redakcyjnego: prof. Chałasińskiego i prof. Hochfelda. Ale każda wypowiedź w dyskusji musi być traktowana jako pochodząca od autora, nie zaś od Redakcji. Członkowie Komitetu Redakcyjnego inicjują dyskusję. Stanowisko Redakcji wyniknie dopiero — rzecz jasna — z samej dyskusji".[2])

Okazuje się więc, że prof. Chałasiński w tymże samym numerze «Myśli Filozoficznej» zamieścił swój artykuł polemiczny. Czytelnik, który nie zna tej polemiki, skłonny jest sądzić — po przytoczonych wyżej fragmentach referatu — że Chałasiński bronił w tym artykule poglądów Znanieckiego. I tu właśnie dochodzimy do sedna sprawy. Pozwolę sobie przytoczyć kilka fragmentów z tego artykułu.[3])

„Charakterystyczny rys amerykańskiej monografistyki terenowej polega na tym, że gubi ona w tzw. «małej socjologii» badań terenowych socjologię rozwoju społecznego. Taki charakter «małej socjologii» wiąże się z jej funkcją klasową: idzie o utrzymywanie zainteresowań socjologicznych w ramach nieszkodliwych dla ustroju kapitalistycznego i posługiwanie się socjologią w interesie kapitalizmu...

Terenową monografistykę polską, wywodzącą się od Polish Peasant i rozwijającą się w ramach lub pod wpływem szkoły Znanieckiego, cechują właśnie owe rysy charakterystyczne dla amerykańskiej «małej socjologii» badań terenowych. *Metodologia Polish Peasant i Młodego pokolenia chłopów, oparta na idealistycznej filozofii i związana obiektywnie z funkcją ochrony kapitalistycznego ustroju, nie prowadzi do naukowego poznania istotnej struktury i dynamiki rozwojowej społeczeństw różnych formacji historycznych. Z tego względu nie nadaje się również do badań nad zjawiskami społecznymi, związanymi z przejściem od społeczeństwa kapitalistycznego do społeczeństwa socjalistycznego. Trzeba z nią zerwać, aby w oparciu o marksistowsko-leninowską teorię społeczeństwa rozwinąć nową metodologię badań społecznych — metodologię, która łączyłaby konkretność analizy z umiejętnością wiązania każdego zjawiska z ogólnym kierunkowym procesem rozwoju społecznego*" (podkr. Chałasińskiego).[4])

O najważniejszej swojej pracy, czterotomowym *Młodym pokoleniu chłopów*, która najbliższa jest założeniom metodologicznym Znanieckiego, Chałasiński pisze między innymi:

„Podstawowy rys przedstawionej metodologii *Młodego pokolenia chłopów* polega na eliminacji rewolucji proletariackiej jako istotnego, konstruktywnego elementu procesu społeczno-historycznego. *Autor napisał*

---

[2]) „Myśl Filozoficzna" 1—2, 1951, str. 74.
[3]) J. Chałasiński: Z zagadnień metodologii badań społecznych, tamże.
[4]) Tamże, str. 76, 77.

Młode pokolenie chłopów w oparciu o pewną odmianę idealistycznej metody dlatego, że ta metoda miała ideologiczny charakter antyrewolucyjny...

Metodologia Młodego pokolenia chłopów ukształtowała się w toku pisania studium takiej utopijnej drogi emancypacji moralnej chłopa polskiego, emancypacji oderwanej od wielkiej problematyki rozwoju społeczeństwa i narodu. Toteż prawdziwie naukowa metodologia badań społecznych nie może nawiązywać do Młodego pokolenia chłopów, lecz do rewolucyjnego, marksistowskiego nurtu naukowej myśli społecznej" (podkr. Chałasińskiego) [5]).

Przyznaję, iż nie znam bardziej wnikliwej analizy krytycznej „Młodego Pokolenia Chłopów" od tej, którą przeprowadził według wszelkich reguł nauki prof. Chałasiński w dopiero co cytowanym artykule.

W tym, co Chałasiński nazywa „wyklęciem szkoły Znanieckiego" na Kongresie Nauki, nie małą, ale *najważniejszą rolę* odegrał sam prof. Chałasiński, odżegnując się od Znanieckiego i przeprowadzając ostrą samokrytykę dotychczasowej swojej działalności naukowej, o ile ona pozostawała pod wpływami teorii Znanieckiego.

W „Kronice" łódzkiej, odpowiadając na zarzuty młodzieży, tłumaczył później w 1957 r., jakoby tego dokonał dlatego, że pod wpływem ataku marksistów, zdając sobie sprawę z beznadziejności sytuacji, nie widział innego wyjścia.

Brałem udział w tym Kongresie Nauki w 1951 r. w Sekcji Filozofii i Nauk Społecznych. Czuję się więc w obowiązku stwierdzić, że mimo mojej przynależności do partii nikt nie wywierał na mnie wówczas nacisku, abym przeprowadził samokrytykę i współuczestniczył aktywnie w „wyklęciu" — jak się wyraża prof. Chałasiński — Znanieckiego i jego szkoły. Nie przeprowadzał również takiej samej samokrytyki prof. Szczepański. Aktu więc tego dokonał prof. Chałasiński samorzutnie. Ale oto okazuje się z referatu napisanego przezeń na międzynarodowy kongres socjologiczny w 1959 r., że jest on autentycznym przedstawicielem szkoły Floriana Znanieckiego! Nawiązując do wydarzeń poznańskich z czerwca 1956 r. i procesów sądowych, które potem nastąpiły, Chałasiński pisze w referacie:

„W październiku 1956 r., na wniosek obrony, trzej profesorowie socjologii — J. Chałasiński, J. Szczepański i T. Szczurkiewicz — stanęli przed Sądem w Poznaniu jako biegli w dziedzinie psychologii tłumu. W ten sposób szkoła Znanieckiego wystąpiła publicznie w tym samym mieście, gdzie założona została przez Floriana Znanieckiego 30 lat temu".

Prof. Chałasiński twierdzi w swoim referacie, że szkoła Znanieckiego przeżyła w procesach poznańskich podwójną satysfakcję. Określenie takie wydaje mi się wysoce niewłaściwe. Twierdzę, że zarówno prof. Szczepański, jak i ja, podobnie jak wszyscy myślący obywatele kraju, przeżyliśmy zarówno same wypadki, jak i proces jako wydarzenie tragiczne. Jak może uczony polski ustosunkować się w ten sposób do tych tragicznych wydarzeń i widzieć w nich pretekst do przeżycia podwójnej satysfakcji.

Uczony - profesor, jak każdy człowiek, jest istotą omylną. Mógł się także, w swoim przekonaniu, mylić prof. Chałasiński wówczas, kiedy uznał wyższość metody materializmu dziejowego nad idealizmem założeń Zna-

[5]) Tamże, str. 92, 93

nieckiego. Nie jest mi wszakże znana jakakolwiek publikacja naukowa Chałasińskiego, w której podjąłby próbę naukowego uzasadnienia owej radykalnej zmiany swych podstawowych założeń metodologicznych i nawrócenia się na idealistyczne pozycje Znanieckiego.

Zanim przejdę do drugiego zasadniczego wątku referatu, chciałbym jeszcze kilka uwag powiedzieć o tzw. szkole Znanieckiego, o której Chałasiński pisze, że po 30 latach znowuż wystąpiła publicznie.

Przede wszystkim terminu „szkoła" w naszym języku naukowym używa się zbyt liberalnie. Sądzę, że o szkole tego czy innego uczonego można mówić jedynie tylko wtedy, kiedy uczniowie tego uczonego przyjmują jego założenia teoretyczne, podstawowe rozróżnienia pojęciowe oraz dyrektywy metodologiczne i starają się je jedynie uzupełniać i rozwijać lub częściowo modyfikować bez zasadniczej zmiany stanowiska swego profesora. Nikt przecież nie nazwie N. Hartmanna uczonym należącym do szkoły marburskiej, jakkolwiek przez pewien okres czasu był on nie tylko uczniem H. Cohena, ale i uczonym przyjmującym w zasadzie stanowisko filozoficzne swojego profesora. Uległ jednak później wpływom neoheglizmu, fenomenologii i egzystencjalizmu i starał się stworzyć nową syntezę tych różnych stanowisk filozoficznych w późniejszych swoich publikacjach.

To, co nazywa się potocznie szkołą Znanieckiego, obejmowało w rzeczywistości szereg uczniów, z których żaden w gruncie rzeczy nie stał ściśle na stanowisku teoretycznym Znanieckiego. Prof. Chałasiński, chociaż bliski poglądom Znanieckiego, nadawał jego obiektywnemu idealizmowi interpretację raczej psychologistyczną, starał się również uwzględnić w szerszej mierze, niż to czynił Znaniecki, wpływ czynnika ekonomicznego. Najbliższy teoriom Znanieckiego był dr Władysław Okiński, rozstrzelany przez Niemców w okresie okupacji. Nie był „wiernym uczniem" Znanieckiego prof. Szczepański. Znaniecki zresztą nigdy nie wymagał od swoich uczniów przyjmowania i rozwijania jego teorii, przeciwnie, cenił samodzielność i próby chodzenia własnymi drogami w nauce. Tworzeniu „szkoły" był programowo przeciwny, podając jako przykład skostnienie myślowe występujące w szkole Durkheima we Francji. Miał też głęboki szacunek dla odmienności stanowiska teoretycznego i indywidualności naukowej tak wybitnych socjologów polskich, jak Krzywicki i Czarnowski. Więź uczuciowa, jaka łączyła uczniów z osobą prof. Znanieckiego, polegała przede wszystkim na tym, że jego śmiałość i oryginalność w koncepcjach oraz szacunek dla cudzej indywidualności naukowej wyzwalały u jego uczniów pęd do myślenia samodzielnego. To był zarazem ten dług wdzięczności, który stwarzał pomiędzy nim a uczniami więź przyjaźni i szacunku dla swego profesora. Moje poglądy socjologiczne różniły się od poglądów Znanieckiego już za czasów studenckich i w okresie międzywojennym, chociaż — przyznać muszę — odmienność ta była w dużej mierze określona wewnętrzym rozprawianiem się z jego stanowiskiem teoretycznym. Różniłem się przede wszystkim ujmowaniem roli współczynnika humanistycznego w rozważaniach socjologicznych. Uważałem, że działalność człowieka określa nie tylko taka rzeczywistość społeczna i pozaspołeczna, jaką człowiek poznawczo ujmuje, ale i ta, której aktualnie jeszcze nie poznał. Różniłem się odrzuceniem jego obiektywnego idealizmu i w ogóle czysto idea-

listycznej interpretacji rzeczywistości społecznej, przyjmując w okresie międzywojennym stanowisko dualistyczne, ale zbliżone do Avenariusa. Różniłem się dalej redukcją problematyki socjologicznej z czterech układów Znanieckiego do jednej kategorii stosunków społecznych, ujmowanych odmiennie od Znanieckiego. Odrzucałem również pogląd Znanieckiego o indeterministycznym charakterze tego, co nowe, twórcze. A wreszcie zastrzeżeniem co do zasady genetycznego wyjaśnienia tego, co twórcze — przez Znanieckiego. Uwzględniając te rozbieżności wśród uczniów Znanieckiego operowanie określeniem „szkoła Znanieckiego" wydaje mi się mało uzasadnione.

Ale wróćmy do referatu prof. Chałasińskiego. Stwierdziłem już, że przedstawia się w nim Chałasiński jako kontynuator myśli socjologicznej Znanieckiego. Zauważyłem także, że w opinii polskich socjologów całkowite porzucenie przezeń pozycji teoretycznych marksizmu i nawrót do idealizmu Znanieckiego nie jest w ogóle naukowo udokumentowany. I tu właśnie dotykamy sedna sprawy referatu zgłoszonego na kongres przez Chałasińskiego, tu wyjaśnia się ów dziwny tytuł tego referatu: „Socjologia i społeczna mitologia w powojennej Polsce". Znajdujemy w nim takie stwierdzenia:

„Wszystko dla mas. Ten element mitu o socjalistycznym narodzie miał znaczną siłę atrakcyjną dla postępowych intelektualistów. Mit ten obiecywał urzeczywistnienie pragnień intelektualistów, by należeć do mas, do narodu. Mit ten nakazywał konformizm wobec wymagań marksizmu-leninizmu uważanego za filozofię społeczną i za społeczną wiarę klas pracujących awansujących do nowej historycznej roli. Konformizm ten był ceną, jaką płacili intelektualiści za wydostanie się ze społecznej próżni".

I w innym miejscu:

„Wpływ mitu o narodzie socjalistycznym na polskich socjologów nie oznacza jednak, że zgadzali się w zupełności z linią partyjną. Zgodni z marksistami co do gospodarczego planu sześcioletniego, odrzucali jednak totalitarną tendencję do «dyktatury proletariatu». Skoro po śmierci Stalina dopuszczono do głosu krytykę publiczną, socjologowie podjęli na nowo walkę przeciw spaczonej stalinowskiej drodze do socjalizmu".

Teraz zaczynamy rozumieć ewolucję teoretyczną i polityczną prof. Chałasińskiego. Wprawdzie pisze on o socjologach polskich w ogóle, ale chodzi mu przecież głównie o wyjaśnienie swojej własnej roli w losach powojennej socjologii w Polsce. Okazuje się, że Chałasiński ulegając mitowi akceptował jeno sześcioletni plan rozwoju gospodarczego, natomiast odrzucał „tendencję do dyktatury proletariatu".

Nie wiem, na czym polegało odrzucanie przez prof. Chałasińskiego tendencji do dyktatury proletariatu w okresie, o którym pisze. Przecież to on zamieścił w „Myśli Filozoficznej" po śmierci Stalina artykuł pt. „Humanizm socjalistyczny a podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu", w którym czytamy m. in.:

„*«Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR»* — szczytowe osiągnięcie

historycznego nurtu humanizmu — formułują naukowo podstawowe prawa ekonomiczne współczesnego kapitalizmu i socjalizmu, wykazując, że rewolucyjna droga, to droga wielkiego dziedzictwa humanizmu, droga rozwoju nauki, naukowego poznania praw rozwoju przyrody i społeczeństwa i zużytkowania tej naukowej wiedzy do pokierowania dalszym rozwojem społeczeństwa i kultury...

Socjalizm wyszedł ze sfery marzeń. Stał się realnym faktem, który w stopniu coraz potężniejszym, w skali coraz szerszej wpływa realnie na bieg dziejów całego świata naszej epoki".[6])

Czyżby to miały być tylko konformistyczne deklaracje składane przezeń w daninie marksizmowi-leninizmowi, owa cena, którą trzeba było płacić, aby nie znaleźć się w społecznej próżni?

Wynurzenia prof. Chałasińskiego, zawarte w referacie zgłoszonym na międzynarodowy kongres socjologów, budzą zdumienie i głęboki sprzeciw moralny społeczności socjologów polskich, w których imieniu je formułował.

---

[6]) „Myśl Filozoficzna" z 1953 r., str. 122,

BRONISŁAW DANEK

Terenowe grupy partyjne

(Z doświadczeń woj. kieleckiego)

O tworzeniu grup terenowego działania KW w Kielcach zaczął już rozmyślać w styczniu bieżącego roku. Dyskusja nad tą sprawą przybrała na sile podczas omawiania projektu statutu partii. W szerokiej dyskusji z aktywem miejskim, z członkami partii w zakładach i instytucjach myśl tworzenia grup terenowego działania zajmowała poważne miejsce. Wskazywano już wtedy na konieczność zainteresowania członków partii sprawami miejsca ich zamieszkania, dzielnic, osiedli, komitetów blokowych itp.

Wyłoniło się również zagadnienie tworzenia podobnych grup na wsi. Wskazywano, że potrzeba ich powołania na wsi jest jeszcze bardziej paląca, chociażby ze względu na mniejszą sieć organizacji partyjnych na wsi niż w mieście. Mówiono o tym, że warunki do tworzenia grup na wsi są wcale nie gorsze niż w mieście, ponieważ ze wsi dojeżdża do zakładów pracy tysiące członków partii, tzw. robotników-chłopów.

W praktyce tworzenie grup partyjnego działania okazało się nie takie proste, jak to się początkowo wydawało. Prace przygotowawcze zmierzające do ustalenia miejsca zamieszkania członków partii, łączenie wykazów z różnych zakładów i wiele innych drobniejszych spraw organizacyjnych przeciągało okres powstania i rozpoczęcia pracy tych grup. W miastach mieliśmy zadanie nieco łatwiejsze. Tu też powstały pierwsze grupy.

Grupy partyjnego działania były rzeczą nową. Nic też dziwnego, że w szeregu wypadków problem ten starano się rozwiązać zbyt mechanicznie, że było wiele uprzedzeń i niewiary w ich praktyczną przydatność.

W Starachowicach, na przykład, tworzenie grup rozpoczęto od geometrycznego podziału miasta na rejony, bez uwzględnienia podziału administracyjnego, rozmieszczenia KFJN, komitetów blokowych, osiedli itp.

Niedociągnięcia te dostrzegliśmy dość szybko. Wskazaliśmy towarzyszom, że nie chodzi o tworzenie grup dla samej zasady, ale o to, by działalność ich była ściśle związana z pracą KFJN, komitetów blokowych i innych organizacji społecznych, aby przez te organizacje mobilizować społeczeństwo do rozwiązywania problemów w miejscu ich zamieszkania.

W tym czasie w Kielcach oraz w innych miastach zaczęły powstawać grupy terenowego działania. Między innymi bardzo żywą działalność za-

częła przejawiać partyjna grupa terenowego działania zlokalizowana na przedmieściu Kielc, w osiedlu Czarnów.

Wyniki działania tej jeszcze młodej grupy były już wtedy zadowalające. Z jej to inicjatywy i przy jej wydatnej pomocy założono osiedlowe koło TPD i TSŚ, urządzono kilka spotkań z mieszkańcami osiedla, zorganizowano parę ciekawych odczytów i prelekcji. Zachęceni przez grupę mieszkańcy ułożyli 200 metrów chodnika, przystąpili do generalnych porządków i zakładania zieleńców. Nawiązano kontakty z zakładami pracy i inspektoratem oświaty. W wyniku tego mieszkańcy zbudowali dwa boiska do siatkówki, ogródek do zabaw dla mniejszych dzieci, wyposażony w piaskownicę, huśtawki i zjeżdżalnie. Przy pomocy inspektoratu oświaty urządzono, wyposażono i uruchomiono świetlicę dla dzieci. (Dziś pracuje już w niej etatowa, fachową siła).

Ponieważ w wielu instytucjach miejskich istniało jeszcze sporo niewiary i uprzedzeń do grup terenowego działania, zorganizowaliśmy naradę sekretarzy KM w miejscu działania grupy, by mogli się naocznie przekonać, że dobra praca grupy terenowego działania może prowadzić do poważnych osiągnięć.

Wspólna narada sekretarzy komitetów miejskich z członkami grupy partyjnej osiedla przyniosła rezultaty. Niedługo potem powstały grupy działania w Radomiu i Skarżysku.

Do dnia dzisiejszego w miastach naszego województwa zorganizowano 63 partyjne grupy terenowego działania. Chociaż daleko im jeszcze do takiej pracy, jakiej byśmy sobie życzyli, niemniej jednak wiele z nich może się wykazać już poważnymi osiągnięciami.

* * *

Dla naszego województwa zasadniczym jednak problemem było tworzenie grup partyjnego działania na wsi. Organizacje partyjne na wsi naszego województwa bowiem na ogół są niezbyt silne. Wiele z nich liczy nie więcej niż 5 członków, a ma do rozwiązania problemy niezwykle złożone i trudne. Ponadto w 50% wsi nie ma w ogóle organizacji partyjnych.

Tymczasem w szeregu zakładów pracy Kielecczyzny pracuje około 5 tysięcy członków partii tzw. chłopów-robotników, dojeżdżających ze wsi. Jest to niewątpliwie poważna siła, której do tej pory nie wykorzystywano należycie.

Towarzysze ci w związku z ich swoistą sytuacją niewiele się udzielali w pracy społecznej w samym zakładzie pracy. Trudno jest ich zebrać po godzinach pracy w zakładzie, gdyż o określonej godzinie muszą odjeżdżac do domu. Również na wsi, gdzie mieszkają, towarzysze ci nie udzielali się w pracy społecznej. Będąc posiadaczami małych gospodarstw rolnych, które nie stanowią podstawy ich bytu, nie przywiązywali takiej wagi do problemów wiejskich jak chłopi, którzy żyją wyłącznie z pracy we własnym gospodarstwie. Często nawet wiejskie organizacje partyjne nie wiedziały, że wśród dojeżdżających do pracy są członkowie partii.

Tymczasem wielu tych towarzyszy pracuje w uspołecznionych przedsiębiorstwach od kilkunastu lat. Zdobyli odpowiednie kwalifikacje zawodowe, podnieśli swój poziom ideowo-polityczny. Mogą oni więc poważnie

pomóc naszym słabym i nielicznym organizacjom partyjnym na wsi, mogą stanowić poważną siłę polityczną tam, gdzie tych organizacji nie ma.

Przystępując do organizacji grup terenowego działania na wsi zaczęliśmy się zastanawiać, gdzie, w których wsiach tworzyć tego rodzaju grupy, czy w ich skład mają wchodzić wszyscy członkowie partii zatrudnieni w mieście, czy też tylko pewna ich część, jaka powinna być zależność między POP na wsi a działającą w tej samej wsi grupą partyjną, jak zorganizować kontrolę pracy tych grup itp.

Sprawą tą zainteresowaliśmy komitety zakładowe i miejskie, na których terenie pracują członkowie partii, jak również komitety powiatowe, na których terenie ci członkowie partii mieszkają. Komitety miejskie i zakładowe początkowo wzięły się nawet z zapałem do tej pracy, sprawnie i szybko sporządziły spisy członków partii dojeżdżających ze wsi, ustaliły ich miejsce zamieszkania.

Ale już na początku zarysowały się niesłuszne tendencje. Komitety zakładowe potraktowały tę sprawę zbyt mechanicznie uważając, że zadanie ich kończy się na dokonaniu spisu dojeżdżających do pracy towarzyszy, że odpowiedzialność za ich działalność spadnie wyłącznie na organizacje wiejskie i komitety powiatowe, na których terenie towarzysze ci będą pracować. Wynikało to najczęściej z chęci przerzucenia odpowiedzialności za kontrolę pracy tych towarzyszy oraz ich wychowywanie z macierzystych organizacji w zakładzie na komitety powiatowe, gdyż — jak już wspominaliśmy — praca z dojeżdżającymi robotnikami w zakładzie była i jest skomplikowana, a pozbycie się tych obowiązków było rzeczą dość ponętną dla wielu zakładowych organizacji partyjnych.

Dlatego też przeciwstawiliśmy się tym tendencjom. Wyjaśniliśmy komitetom zakładowym, że oddelegowanie towarzyszy do pracy w ich miejscu zamieszkania nie może oznaczać zerwania kontaktu z nimi, ani też wyzbycia się odpowiedzialności za ich działalność poza zakładem pracy. Towarzysze ci przecież nadal pozostają członkami organizacji zakładowych. A zadania pracy w miejscu ich zamieszkania należy traktować na równi z innymi zadaniami, jakie nakłada organizacja zakładowa na wszystkich członków. Wykonanie tych zadań komitety zakładowe winny kontrolować na równi z innymi zadaniami.

Również i w komitetach powiatowych wyłoniły się tendencje do łatwizny. Niektóre z nich, jak np. KP w Starachowicach, chciały towarzyszy dojeżdżających do zakładów pracy przejąć ewidencyjnie, tzn. przenieść ich z organizacji zakładowych do organizacji w miejscach ich zamieszkania. Te komitety powiatowe dostrzegły doskonałą okazję, by w dość prosty sposób, bez większego wysiłku ze swej strony, rozbudować nieliczne organizacje wiejskie bądź też utworzyć z towarzyszy dojeżdżających do pracy organizacje partyjne tam, gdzie ich dotychczas nie było.

I tym tendencjom przeciwstawiliśmy się. Uważamy bowiem, że członkowie partii dojeżdżający do pracy powinni jak najusilniej działać w miejscu swego zamieszkania. Nie mogą oni jednak przejąć całkowitej odpowiedzialności za całokształt pracy partyjnej na wsi, za którą odpowiedzialna jest wiejska POP. Nie mogliśmy się również zgodzić na to, by we wsiach, w których brak jest organizacji partyjnych, powstały one z dojeżdżających członków partii. Uważamy bowiem, że towarzysze ci winni się przyczynić do założenia grupy kandydackiej w swojej wsi i opierając się na

aktywniejszych ludziach ze wsi stworzyć w przyszłości organizację partyjną. Chodzi nam przecież o to, by rozbudowa szeregów partyjnych na wsi opierała się przede wszystkim na chłopach gospodarujących w danej miejscowości.

Od tej zasady zrobiliśmy jedynie parę wyjątków. W trzech wypadkach zgodziliśmy się na przeniesienie ewidencyjne kilkunastu członków partii z zakładu i na stworzenie z nich organizacji partyjnych w miejscu ich zamieszkania. Chodziło tu o trzy wsie położone blisko Skarżyska, w których prawie wszyscy gospodarze zatrudnieni są w zakładach pracy i nie ma możliwości w najbliższym czasie stworzenia POP. Utworzenie zaś organizacji partyjnych w tych wsiach będzie na pewno korzystne, bo chociaż prawie wszyscy gospodarze dojeżdżają do pracy w przemyśle, to jednak każdy z nich jest posiadaczem gospodarstwa rolnego, a problemy wiejskie w tych wsiach były zaniedbane.

Tworzenie grup terenowego działania rozpoczęliśmy od tych wsi, w których nie ma podstawowych organizacji bądź są one nieliczne i słabe. Chodziło nam bowiem o to, by w pierwszym rzędzie skoncentrować wysiłki na tych terenach, które wymagają najwięcej pomocy w pracy polityczno-społecznej.

I tu wyłoniło się zagadnienie: czy grupy tworzyć ze wszystkich członków partii dojeżdżających z danej wsi do pracy w przemyśle, czy tylko z części tych towarzyszy. Rozwiązanie tego zagadnienia przyniosła nam praktyka.

Początkowo na terenie powiatu opatowskiego zaczęto tworzyć grupy ze wszystkich dojeżdżających do pracy w hucie w Ostrowcu. Zasada ta nie wszędzie zdała egzamin. Okazała się ona słuszna wszędzie tam, gdzie grupa towarzyszy dojeżdżających do pracy w przemyśle była niezbyt liczna. Natomiast w tych wsiach, z których bardzo dużo towarzyszy dojeżdża do pracy, zasada ta nie zdała egzaminu. Potworzono bowiem grupy, liczące ponad sto osób. Np. we wsi Majków w powiecie opatowskim grupa taka liczyła ponad 150 towarzyszy. Była ona nieoperatywna. Kierować nią, kontrolować jej pracę było niezmiernie trudno. Nawet samo zebranie towarzyszy nastręczało poważne trudności. Ponadto różny był poziom tych towarzyszy, jak i zdolności i zamiłowanie do pracy społecznej. W rezultacie grupa osiągnęła znikome wyniki w swej pracy.

W związku z tym staramy się, aby grupy terenowego działania były niezbyt liczne i składały się z towarzyszy najbardziej wyrobionych politycznie, zorientowanych w problematyce wiejskiej i zainteresowanych problemami wsi, a zwłaszcza z towarzyszy udzielających się w pracy społecznej w kółkach rolniczych, GS, radach narodowych itp. Nie oznacza to wcale, że nie interesujemy się pozostałymi członkami partii, że pozostawiamy ich na uboczu. Grupa partyjna odwołuje się do tych towarzyszy i korzysta z ich pomocy we wszelkich poczynaniach. Uważamy bowiem, że w realizacji zadań na wsi winni brać udział wszyscy członkowie partii tam zamieszkali w miarę swych sił i możliwości.

W chwili obecnej istnieją w naszym województwie 124 grupy partyjnego działania na wsi. Chociaż część z nich nie ma jeszcze większego doświadczenia w pracy i większych osiągnięć, to jednak w skali województwa grupy przyczyniły się do dość poważnego ożywienia pracy partyjnej na wsi.

Świadczą o tym chociażby wyniki uzyskane w dziedzinie rozbudowy szeregów partyjnych. Jeżeli w ubiegłym roku w całym województwie utworzono 6 grup kandydackich, to w roku bieżącym w ciągu 9 miesięcy utworzyliśmy 77 nowych grup kandydackich i przyjęliśmy prawie 4 tysiące nowych kandydatów na członków partii.

Pomoc grup partyjnego działania odczuwamy wyraźnie również w innych dziedzinach pracy na wsi, zwłaszcza w organizowaniu czynów społecznych przy budowie dróg, mostów, świetlic itp. Tak na przykład we wsi Brody w powiecie starachowickim grupa terenowego działania poważnie przyczyniła się do aktywizacji mieszkańców wsi w podejmowaniu czynów społecznych. Dzięki pomocy i przykładowi członków partii mieszkańcy tej wsi zbudowali 200 metrów drogi bitej, a na dalsze 400 metrów zwożą materiały. Wspólnym wysiłkiem wsi zbudowany został również zbiornik na wodę dla celów przeciwpożarowych. Wieś ta zajmowała jedno z ostatnich miejsc w zbiórce na SFBS. Z inicjatywy grupy partyjnego działania odbyło się zebranie wiejskie, na którym sprawę przedyskutowano, zorganizowano zbiórkę pieniężną na ten cel i w ciągu jednej tylko niedzieli zebrano 5 tysięcy złotych. Dziś wieś Brody przoduje w zbiórce na SFBS.

Poważnej pomocy w organizowaniu czynów społecznych udzieliły grupy terenowego działania w Michałowie, w Stykowie i w wielu innych wsiach.

Pomoc w organizowaniu czynów jest niewątpliwie ważna i bardzo pożyteczna. Jednakże zadania, jakie stoją przed wsią, a więc i przed grupami terenowego działania, są o wiele szersze. Ograniczenie działalności grup tylko do wymienionych prac byłoby niewłaściwe.

Zasadniczą treścią pracy grupy partyjnej winna być pomoc w rozwiązywaniu całokształtu problemów wiejskich, współdziałanie i pomnażanie wysiłku organizacji partyjnej. Grupy terenowego działania winny pomagać w rozwijaniu inicjatywy wsi, pobudzać aktywność chłopów w kierunku stałego podnoszenia produkcji rolnej, wzrostu gospodarczego wsi, kultury i wiedzy rolniczej oraz kształtowania socjalistycznej świadomości jej mieszkańców.

Jeśli dotąd jeszcze praca większości grup jest wąska i nie objęła całego szerokiego wachlarza zagadnień wiejskich, to dlatego, że w pierwszym okresie główny wysiłek położyliśmy na stronę organizacyjną grup, co zaważyło na treści ich pracy. Z drugiej zaś strony okres ich działalności jest zbyt krótki, by mogły one zapoznać się i objąć zasięgiem swej działalności wszystkie zagadnienia wiejskie.

Mamy jednak już szereg grup partyjnego działania, które w swej pracy wychodzą z dużo szerszą problematyką.

I tak np. z inicjatywy grupy terenowego działania we wsi Śniadków, w której nie ma organizacji partyjnej, powstało kółko rolnicze, do którego wstąpili wszyscy członkowie grupy. Do istniejącego kółka rolniczego we wsi Majków wstąpili wszyscy członkowie partii z grupy terenowego działania, a za ich przykładem czterech bezpartyjnych chłopów. W Ciechosławicach grupa partyjna, której wszyscy członkowie wyrazili chęć wstąpienia do kółka rolniczego, pracuje nad pozyskaniem dalszych rolników i zorganizowaniem kółka w swojej wsi. Towarzysze z grupy terenowego działania we wsi Sudole potrafili zainteresować gospodarzy w rozszerzaniu

areału upraw przemysłowych. Już wielu gospodarzy wyraziło chęć uprawy tytoniu.

* *
*

Skuteczna pomoc grup terenowego działania w rozwiązywaniu różnorodnych problemów wiejskich zależy przede wszystkim od umiejętności pracy towarzyszy, od metod i form ich oddziaływania.

Jak wiadomo, grupy terenowego działania nie mają statutowych uprawnień, przysługujących organizacjom partyjnym na wsi. Powołane są one do pomocy tym organizacjom. Nie mogą one więc mieć jakiegoś odrębnego planu działania. Ich działalność winna być ściśle skoordynowana z pracą miejscowej organizacji partyjnej, a ich poczynania winny wynikać ze wspólnie opracowanego planu pracy wiejskiej organizacji partyjnej.

Koordynacja pracy grupy działania i organizacji partyjnej nastręcza jednak niejednokrotnie szereg trudności. W wielu wypadkach towarzysze z grupy działania, zazwyczaj o wyższym poziomie ideowo-politycznym, są bardziej aktywni i śmielej stawiają sprawy. Stąd też wypływają nieraz tendencje do narzucania swego punktu widzenia miejscowym organizacjom partyjnym, a nawet tendencje do zastępowania zwłaszcza słabych organizacji. Takie postępowanie nie przynosi i nie może przynosić dobrych rezultatów, mimo niejednokrotnie najlepszych chęci towarzyszy.

Oto na przykład we wsi Jędrzejowice od dłuższego już czasu Gromadzka Rada Narodowa niedbale i opieszale sprawowała swoje rządy. Sekretarzowi GRN zarzucano zaniedbanie się w pracy i niemoralne prowadzenie się. Przewodniczącemu zaś GRN zbytnią tolerancję, jak również pobłażliwość w stosunku do ociągających się z wypełnianiem zobowiązań wobec państwa.

Kiedy w tej wsi zorganizowano grupę terenowego działania, towarzysze wchodzący w jej skład postanowili położyć kres panującej sytuacji w GRN. Działali oni niewątpliwie w najlepszej wierze, ale źle zabrali się do pracy. Grupa ta bez porozumienia się z podstawową organizacją partyjną postanowiła sama dokonać analizy pracy GRN. Zaprosiła ona na swe zebranie przewodniczącego GRN — członka partii, który, jak było do przewidzenia, nie stawił się na wezwanie grupy, słusznie motywując to tym, że jest odpowiedzialny przed swoją organizacją partyjną. Organizacja partyjna zaś, gdy dowiedziała się o poczynaniach grupy, zajęła opozycyjne stanowisko. Nie dlatego, by negować fakty złej pracy GRN czy bronić pracujących tam ludzi, ale dlatego, że uważała, iż do rozstrzygania tego rodzaju spraw powołana jest jedynie ona. Powstał więc na tym tle konflikt między działającą w najlepszej wierze grupą a dotkniętą w swej ambicji organizacją partyjną.

Sprawę tę ostatecznie załatwiono właściwie po interwencji władz powiatowych. Analizy pracy GRN dokonała organizacja partyjna na wspólnym zebraniu z grupą działania, w wyniku czego przewodniczący otrzymał naganę, a sekretarz GRN na wniosek POP został usunięty ze stanowiska.

Przykład ten poucza nas, że stosunki między grupą działania a organizacją partyjną są bardzo ważne i od ich prawidłowego ułożenia zależą w dużej mierze wyniki pracy na wsi.

To, że grupa działania winna pracować ściśle w ramach wspólnie nakreślonych planów miejscowej organizacji partyjnej, nie oznacza wcale, że nie powinna ona przejawiać własnej inicjatywy, zwłaszcza w tych wsiach, gdzie organizacje partyjne są słabsze i niezaradne. Jednakże wszelka inicjatywa, nawet najsłuszniejsza, powinna być podejmowana na wspólnym zebraniu, a powzięte decyzje winny być decyzjami miejscowej organizacji partyjnej, jako właściwego kierownika politycznego terenu. Takie współdziałanie grupy terenowej z organizacją partyjną nie wyklucza jej własnej inicjatywy. Gwarancją zaś dobrych wyników pracy jest wspólne omawianie i wspólne podejmowanie decyzji w sprawie wszelkich poczynań.

Oczywiście inaczej wygląda sprawa w tych wsiach, w których nie ma organizacji partyjnych. Wówczas grupa terenowego działania musi w pewnym sensie spełniać również rolę organizacji partyjnej, oczywiście w sposób bardzo umiejętny, w drodze przekonywania, a nie narzucania swego stanowiska.

Omówiliśmy problem współdziałania grupy terenowej z organizacją partyjną. Istnieje jednak również drugi, nie mniej ważny problem, mianowicie problem oddziaływania na całokształt życia polityczno-gospodarczego wsi.

Terenem politycznego działania partii i jej członków, a więc i grupy działania w walce o realizację wytycznych partii i rządu, są masowe społeczno-gospodarcze organizacje chłopskie, spółdzielczość wiejska oraz rady narodowe. Dlatego też praca grupy terenowego działania na wsi nie powinna ograniczać się tylko do bezpośredniej pomocy dla organizacji miejscowej, ale powinna również przyczynić się do rozwiązywania poszczególnych problemów wiejskich przez aktywny udział jej członków w pracach i działalności tych organizacji.

Członkowie grupy terenowego działania posiadają z reguły własne gospodarstwa rolne i są związani z gospodarką wiejską. Winni oni więc stać się członkami i działaczami kółek rolniczych, zespołów produkcyjnych, różnych pionów spółdzielczości wiejskiej czy komisji problemowych rad narodowych.

W ten tylko sposób członkowie partii działający w grupach mogą skutecznie pomóc organizacjom partyjnym w rozwiązywaniu postawionych przed nimi zadań na wsi. Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, że rozwiązywanie trudnych przecież problemów wsi może następować tylko przy udziale wszystkich chłopów. Nadawać zaś właściwy kierunek pracy zgodnie z wytycznymi naszej partii, zgodnie z interesami podstawowej masy chłopów mogą członkowie partii przez aktywny udział w rozwoju i pracach różnego rodzaju organizacji wiejskich.

Mamy już kilka grup terenowego działania, które właśnie w ten sposób pojmują swe zadania. We wspomnianej już wsi Brody w powiecie starachowickim istniało kółko rolnicze, które nie przejawiało większej aktywności. Organizacji partyjnej nie ma w tej wsi, chociaż wielu członków partii pracuje w pobliskiej FSC. Po zorganizowaniu grupy działania towarzysze nie ograniczyli się do stwierdzenia faktu bierności kółka rolniczego. Będąc posiadaczami gospodarstw rolnych dwunastu z nich wstąpiło do kółka i wespół z pozostałymi członkami znacznie ożywili jego działalność. Kółko to obecnie rozpoczęło produkcję cegły, zakupiło ze składek człon-

kowskich szereg maszyn rolniczych, jak śrutownik, siewnik itp. Wyniki ich pracy polegają na tym właśnie, że działali nie sami, ale razem z pozostałymi gospodarzami tej wsi — członkami kółka rolniczego.

Inaczej jednak postąpili towarzysze z Krzyżowej Woli w tym samym powiecie. Postanowili oni przyspieszyć zbiórkę pieniędzy na SFBS. Zapomnieli jednak o tym, że w takich sprawach należy porozumieć się ze wszystkimi mieszkańcami, aby ich inicjatywa stała się decyzją wsi. Wybrali oni jednak inną drogę. Po prostu wzięli puszki i urządzili sami zbiórkę chodząc od domu do domu. Wyniki tej pracy — jak należało przypuszczać — były dość mierne. Inicjatywa towarzyszy była niewątpliwie słuszna. Błąd ich tkwi w tym, że sami podjęli taką decyzję i sami chcieli ją zrealizować, nie próbując nawet pozyskać dla niej szerszego grona mieszkańców.

Innym negatywnym zjawiskiem, przed którym przestrzegamy towarzyszy, są tendencje niektórych grup terenowych do zabierania się do czynów, które przekraczają ich siły i możliwości. Chodzi tu o nie przemyślane inicjatywy niektórych grup przystępowania do prac, które wymagają olbrzymich nakładów finansowych, licząc z góry na poważne dotacje państwowe. Było tak np. we wsi Tychów, gdzie grupa działania wystąpiła, zdawałoby się, z piękną inicjatywą budowy świetlicy. Inicjatywę tę wieś chętnie poparła. Zebrano na ten cel nawet pewną sumę pieniędzy. Ponieważ koszty budowy tej świetlicy co najmniej 20-krotnie przewyższały zebraną sumę, członkowie grupy zwrócili się do Komitetu Powiatowego, by interweniował u właściwych władz o dofinansowanie tej inwestycji. Jak było do przewidzenia, starania grupy spełzły na niczym, gdyż inwestycja nie była planowana, a zatem nie było na ten cel ani środków pieniężnych, ani zaopatrzenia materiałowego.

Tego rodzaju nie przemyślane do końca posunięcia grupy są nie tylko niewłaściwe, lecz wręcz szkodliwe. Nie można bowiem zakładać z góry, a tym bardziej obiecywać chłopom, że państwo dofinansuje taką czy inną budowlę. Nie znaczy to — rzecz jasna — by grupy zaniechały działalności w tym kierunku. Przeciwnie — inicjowanie i pobudzanie mieszkańców wsi do przeprowadzenia różnorodnych prac, budowli itp. jest jak najbardziej wskazane. Jednak prace te winny być wykonywane przede wszystkim środkami i wysiłkiem całej wsi.

• •
•

Tak oto w poważnym skrócie wygląda nasz skromny jeszcze dorobek pracy terenowych grup partyjnego działania. Zdajemy sobie sprawę, że trzeba będzie dokonać jeszcze sporo poprawek zarówno organizacyjnych, jak i w treści pracy wielu grup, że samo życie podyktuje nam konieczność wprowadzenia takich czy innych zmian.

Nie chcemy ukrywać również faktu, że część grup nie przejawiła dotąd prawie żadnej działalności od chwili ich utworzenia i trudno jest je jakoś ożywić. Niektóre grupy ograniczają swoją działalność do obserwacji i sygnalizowania w KP złych zjawisk swojej wsi, a nie próbują dopomóc w ich rozwiązaniu na miejscu.

Usunięcie tych niedomagań zależy w poważnym stopniu od pokierowania pracą przez instancje partyjne. Sprawa ta jest dość skomplikowana, ponieważ ustalenie, kto i za co odpowiada, jest niezmiernie trudne.

Chodzi więc o właściwą koordynację wysiłków zarówno poszczególnych komitetów zakładowych, miejskich, jak i powiatowych. Jakkolwiek komitety powiatowe udzielają wytycznych dotyczących pracy grup terenowego działania, to jednak bezpośrednie kontakty i bezpośrednie oddziaływanie na członków grup należy do komitetów zakładowych.

Dotychczas kontrola pracy grup i pomoc, jakiej udzielają im instancje partyjne, jest bardzo różnorodna. W zasadzie we wszystkich KP sprawami grup terenowego działania zajmują się komisje budownictwa partyjnego. Niektóre jednak komitety wydzieliły do tej pracy odpowiedzialnych pracowników. Np. w hucie w Ostrowcu za pracę z grupami terenowego działania odpowiada jeden z pracowników KZ. Dużą wagę do pracy grup przywiązuje również KM w Ostrowcu. Podobnie jest w KP w Starachowicach, gdzie np. za ten odcinek pracy odpowiada specjalna grupa towarzyszy wyłoniona spośród członków komisji budownictwa partyjnego. Grupą tą kieruje jeden z najlepszych instruktorów KP, który również jest odpowiedzialny przed komitetem za pracę grup terenowego działania w tym powiecie.

Co jakieś 4—6 tygodni odbywają się narady kierowników grup terenowego działania. Na naradach tych obecni są sekretarze KZ, KM i KP, na których terenie te grupy działają. Celem tych narad jest ocena pracy grup, wymiana doświadczeń, jak również ustalenie kierunku ich dalszej działalności.

Tego rodzaju pomoc i kontrola pracy grup, łącznie z dojazdem kierowników instancji do miejsca ich działania na wieś, daje dobre wyniki. Nieprzypadkowo więc grupy działania, tworzone z towarzyszy pracujących w Ostrowcu a działających w powiecie opatowskim czy pracujących w Starachowicach i działających na terenie tego powiatu, osiągają najlepsze wyniki w swej pracy, czego nie można powiedzieć o grupach w powiecie radomskim czy kieleckim.

Dotychczas do pracy w grupach na wsi skierowaliśmy wyłącznie towarzyszy z dużych zakładów przemysłowych. Jak jednak wykazuje przeprowadzona przez nas ostatnio analiza, w wielu instytucjach, małych zakładach i urzędach we wszystkich prawie powiatach pracuje znaczna liczba członków partii dojeżdżających ze wsi, fachowców z różnych dziedzin, agronomów, zootechników, geodetów itp. Towarzyszy tych zamierzamy włączyć do grup terenowego działania. Ze względu na swój zawód i przygotowanie mogą oni poważnie dopomóc naszym organizacjom wiejskim, zwłaszcza pod względem fachowym.

HENRYK MALINOWSKI

Z dziejów radykalnego nurtu w ruchu ludowym

(W 35 rocznicę powstania Niezależnej Partii Chłopskiej)

Znakomita pisarka Maria Dąbrowska, która w okresie międzywojennym była płomienną bojowniczką o szeroką reformę rolną, w odpowiedzi na ataki swych oponentów pisze słowa podyktowane bólem i szczerą troską o losy narodu:

„Jeśli »chwytam w ręce« inny instrument twórczości, czynię to wtedy, kiedy widzę i czuję, że waży się byt i los ojczyzny. Powiecie, że lepiej jej służę, pisząc utwory artystyczne? Być może. Lecz ja wychowałam się od dziecka w nakazach innej służby i nie umiem napawać się artystycznym widzeniem świata, gdy drżę o Polskę... Bo tu przecież nie o reformę rolną tylko idzie. Reforma rolna to jeden z mnóstwa środków zmierzających ku temu, by doszła wreszcie do głosu, rozkwitła i zwyciężyła ta Polska, która ma dziś dwadzieścia lat i chce oddychać potężną piersią swej potężnej młodości. Polska olbrzymich sił tkwiących w chłopie i robotniku, w rzeszach, na to wiecznie skazanych, że ledwie znaki życia dają, kiedy tylko w bujnym rozwoju wszystkich możliwości tego ich życia jest Ojczyzny istotna moc, przyszłość, obrona i wygrana“ [1]).

O wcielenie w życie tych właśnie postulatów, o ziemię oraz o decydujący wpływ na kształtowanie losów narodu walczyły masy ludowe począwszy od burzliwych dni narodzin niepodległej Polski przez cały okres międzywojenny. Podstawowa sprzeczność bowiem między 19 tysiącami rodzin obszarniczych, władającymi 44,8% areału ziemi i wywierającymi przemożny wpływ na całokształt życia gospodarczego i politycznego kraju, a milionowymi masami chłopskimi, głodnymi ziemi i żyjącymi w straszliwych warunkach nędzy i bezprawia, stanowiła jeden z najbardziej węzłowych problemów Polski międzywojennej. Stronnictwa ludowe wyrosły w kraju na poważną siłę polityczną głównie dzięki temu, że nawiązywały do chłopskiego głodu ziemi i występowały z programami szerokiej reformy rolnej oraz głosiły hasła władzy ludu. Jednakowoż odrębne, a często i przeciwstawne interesy poszczególnych grup społecznych wsi wpływały

---

[1]) Maria Dąbrowska — Moja odpowiedź — Warszawa 1938, str. 107—8.

na ich stanowisko w sprawie reformy rolnej i znajdowały odbicie w pełnej wahań i sprzeczności polityce stronnictw ludowych.

Powstanie NPCh w listopadzie 1924 r., znamionujące ukształtowanie się w Polsce masowej i rewolucyjnej partii chłopskiej, współpracującej z ruchem komunistycznym, pozostaje w ścisłym związku z rozczarowaniem się biedoty wiejskiej do sejmowych projektów reformy rolnej i z przeniknięciem na wieś idei sojuszu robotniczo-chłopskiego. Do chlubnych tradycji NPCh nawiązują obecnie zarówno PZPR, jak i ZSL. Analiza ofiarnej działalności NPCh posiada więc również aktualne znaczenie w świetle toczącej się dyskusji nad źródłami sojuszu robotniczo-chłopskiego, jego rolą w walce o władzę ludową w Polsce i nowymi zadaniami w okresie budownictwa socjalizmu.

NPCh zrodziła się z radykalnego nurtu w ruchu ludowym, który szczególnie zaktywizował się i przybrał na sile w latach 1923—24. Jawny zwrot na prawo dokonany wtedy przez kierownictwo „Piasta", a wyrażający się w zawarciu umowy lanckorońskiej z endecją i obszarnikami oraz w utworzeniu niesławnego rządu Chjeno-Piasta wzburzył masy biedoty wiejskiej z powodu przekreślenia ich nadziei na sejmową reformę rolną. Polityka inflacji i dewaluacji prowadzona przez rząd Witosa pogłębiła nędzę pracujących chłopów, zrujnowała wielu średniorolnych, a zarazem ogromnie wzbogaciła obszarników i zajmujących się spekulacją bogatych chłopów. Sprzeczności wewnętrzne wsi zaostrzyły się. Również przeprowadzona przez rząd Grabskiego stabilizacja złotego, połączona ze wzmożonym uciskiem podatkowym, tzw. „rewaloryzacją podatkową", legła ciężkim brzemieniem na barki mas pracujących.

Na nastroje ludności pracującej wsi duży wpływ wywierała walka strajkowa proletariatu, w której w roku 1923 wzięło udział 1.263 tys. robotników. Była to najwyższa liczba w całym okresie międzywojennym. Strajki te nosiły często burzliwy charakter, a ich kuliminacyjnym punktem było listopadowe powstanie zbrojne robotników Krakowa.

Wzburzenie mas chłopskich doprowadziło do szeregu masowych i często krwawych wystąpień również na wsi. W styczniu 1923 r. chłopi wsi Dziurkowa i Sadkowic w powiecie iłżeckim stoczyli bitwę z policją w obronie swych praw do serwitutu leśnego. Według oficjalnych danych w wyniku starć 6 chłopów zostało zabitych, a wielu odniosło rany. Również w Puszczy Myszynieckiej w walce o serwituty chłopi starli się z policją.

Chłopski protest przeciwko nadmiernym podatkom doprowadził do szeregu wystąpień na terenie powiatu ostrołęckiego. Duże zwłaszcza wrażenie wywarł w kraju marsz wielu tysięcy chłopów na miasto Kolno w województwie białostockim w obronie swych współtowarzyszy aresztowanych za opór stawiany w czasie ściągania podatków.

Na terenie Poznańskiego i Pomorza, gdzie w 1922 r. strajk rolny objął 88% ogółu robotników i doprowadził do licznych krwawych zajść, w 1924 roku ponownie wybuchły lokalne strajki.

Najostrzejsze formy przybrały jednak walki chłopskie na terenie Ukrainy zachodniej i Białorusi zachodniej, doprowadzając tam do szeregu partyzanckich wystąpień zbrojnych.

Niezadowolenie ludności wiejskiej przejawiło się w rosnącym fermencie w stronnictwach ludowych. W maju 1923 r. grupa 12 posłów wystąpi-

ła z „Piasta" i utworzyła klub „Jedność Ludu", który następnie połączył się z „Wyzwoleniem". W grudniu 1923 r. w wyniku ponownego rozłamu w stronnictwie „Piast" powstał Związek Chłopski.

Najgłębsze jednak procesy polaryzacji, połączone z wykrystalizowaniem i wyodrębnieniem się skrzydła radykalnego, nastąpiły w „Wyzwoleniu". Stronnictwo to należało do lewicy sejmowej i skupiało w swych szeregach wielu szczerze lewicowych działaczy chłopskich, wielu „zaraniarzy" zahartowanych długotrwałą walką z endecją, klerykalizmem i reakcją. Wśród nich pogłębiało się niezadowolenie z oportunistycznej postawy kierownictwa wyrażającej się rezygnacją z walki o radykalną reformę rolną. W kierownictwie tym bowiem, szczególnie po połączeniu z „Jednością Ludu" dużą rolę odgrywali piłsudczycy w rodzaju Polakiewicza i Miedzińskiego.

Ważnym wydarzeniem w dziejach „Wyzwolenia" i emancypacji jego radykalnego skrzydła był wileński kongres stronnictwa odbyty w styczniu 1923 r. z udziałem 1327 delegatów. Po namiętnej i chwilami burzliwej dyskusji zjazd uchwalił m. in. następujące dezyderaty: „Ziemia ma być dla ludu pracującego na roli", „ziemia ma być od panów wzięta bez żadnego wykupu; przy reformie rolnej panom zostawić tyle ziemi, ile włościanom". Na zjeździe tym występowali i decydującą rolę odegrali późniejsi przywódcy NPCh, m. in.: S. Wojewódzki, F. Hołowacz, A. Szapiel, St. Ballin.

W ciągu 1924 r. pod wpływem nastrojów mas członkowskich w „Wyzwoleniu" rozgorzała dyskusja na temat „ziemia obszarnicza za odszkodowaniem, czy bez". W dyskusji tej, zwłaszcza na łamach znajdującego się pod wpływem S. Wojewódzkiego „Wyzwolenia Ludu", rozległy się zdecydowane głosy za wysunięciem przez stronnictwo postulatu ziemi bez wykupu oraz za sojuszem robotniczo-chłopskim. W tym duchu wypowiedzieli się m. in. S. Wojewódzki, A. Fiderkiewicz, Wł. Kowalski.

Znamienny głos, płynący ze wsi, zawiera artykuł J. Kminka z Miechowskiego.

„Wiadomo każdemu — pisze on — kto na życie patrzy otwartymi oczami, że drobny rolnik i najemny robotnik fabryczny, rolny czy inny — to bracia... Chłopi nic nie przeprowadzą, jeśli ich nie wesprą robotnicy" [2]).

Na dojrzewanie idei sojuszu robotniczo-chłopskiego w masach ludowych doniosłe znaczenie wywarł odbyty we wrześniu — październiku 1923 r. II Zjazd KPRP. Uchwalony na nim program rolny KPRP, który proklamował hasło „ziemia dla chłopów", oraz manifest w sprawie sojuszu robotniczo-chłopskiego stworzyły nowe, szerokie możliwości dotarcia partii do mas pracujących na wsi.

Referaty, wystąpienia i artykuły Marii Koszutskiej-Kostrzewy, Adolfa Warskiego, Tomasza Dąbala, Edwarda Próchniaka oraz innnych gorących zwolenników i propagatorów nowego programu rolnego KPP wskazywały na dojrzałą potrzebę sojuszu robotniczo-chłopskiego, a także nakreślały mu konkretne zadania.

„Do izb robotniczych i chałup chłopskich — mówi KPP — powinny wszędzie dotrzeć słowa tej zbawczej ewangelji, że robotnik i chłop ręka w rękę walczyć muszą o lepszy los... Każdy robotnik musi też zrozumieć,

[2]) Wrogowie jedności robotniczo-chłopskiej — „Wyzwolenie Ludu", 14 września 1924 r., nr 27.

że rewolucja w Polsce będzie albo rewolucją robotniczo-chłopską, albo też nie będzie jej wcale". [3]).

Partia komunistyczna, uzbrojona w uchwały II Zjazdu, znalazła wspólny język z masami chłopskimi rozczarowanymi do sejmowych projektów reformy rolnej. Rozszerzyło się też znacznie jej oddziaływanie na radykalnych działaczy ruchu ludowego. W partii komunistycznej dojrzeli oni niezawodnego sojusznika oraz konsekwentnego, ofiarnego i bohaterskiego bojownika z rządami burżuazyjno-obszarniczymi, o władzę robotniczo-chłopską, o ziemię dla chłopów. Szukali z nią kontaktu, pragnęli z nią współpracować.

W miarę dojrzewania i samookreślenia nurtu radykalnego w „Wyzwoleniu" zaostrzał się jego konflikt z prawicowym kierownictwem stronnictwa. Do otwartego rozłamu doszło w listopadzie 1924 r. Bezpośrednią jego przyczyną była decyzja klubu sejmowego „Wyzwolenia" głosowania za pełnomocnictwami dla burżuazyjnego rządu Grabskiego. Sześciu byłych posłów „Wyzwolenia": S. Wojewódzki, F. Hołowacz, A. Bon, St. Ballin, A. Szapiel i Wł. Szakun wystąpiło zdecydowanie przeciwko tej sprzecznej z interesami ludzi pracy uchwale i na znak protestu zgłosiło w dniu 11 listopada 1924 r. deklarację o swym oddzieleniu się od klubu „Wyzwolenia" i utworzeniu Niezależnej Partii Chłopskiej. Wkrótce potem dołączył się do nich Alfred Fiderkiewicz. W ten sposób ukonstytuował się klub poselski NPCh, liczący 7 posłów.

W swej deklaracji programowej skierowanej „Do chłopów wszystkich narodowości Rzeczypospolitej Polskiej " [4]) NPCh mówi:

„Chcemy być głosem i sumieniem ludu wiejskiego. Chcemy skupić go w stronnictwie, które jedynie reprezentuje interesy wyzyskiwanych rzesz ludności wiejskiej".

Deklaracja wysuwa trzy podstawowe postulaty:

1) Władza dla ludu pracującego;

2) Cała ziemia dla tych, co na niej własnoręcznie pracują;

3) Całkowite wyzwolenie mniejszości narodowych, które drogą samookreślenia winny terytorialnie zadecydować o własnym ustroju państwowym i o formach współżycia z polskim ludem pracującym.

Zarazem NPCh wysunęła program walki o doraźne interesy ludności wiejskiej: o przerzucenie ciężaru podatków na klasy posiadające, o bezpłatne i świeckie szkolnictwo, o oddzielenie kościoła od państwa itp.

Węzłowym problemem dla dziejów walki wyzwoleńczej polskich mas pracujących była odpowiedź na pytanie: z kim pójdą chłopi, z burżuazją czy też z klasą robotniczą? Kierownictwo „Piasta" współdziałało z endecją, „Wyzwolenie" zaś szukało kontaktów z piłsudczykami — oba więc stronnictwa ludowe nastawiały się na współpracę z burżuazją. Dziejową zasługą NPCh było wysunięcie programu braterskiej współpracy dwóch głównych klas pracujących współczesnego społeczeństwa: proletariatu i mas chłopskich, złączonych zarówno w walce o doraźne interesy, jak i o historyczne cele przebudowy ustroju społecznego.

---

[3]) Odezwa w sprawie sojuszu robotników i chłopów. KPP, Uchwały i rezolucje, Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1954, str. 211—224.

[4]) „Wyzwolenie Ludu", 16 listopada 1924 r. nr 34.

NPCh wypowiedziała się stanowczo za sojuszem robotniczo-chłopskim, głosiła, że do całkowitego wyzwolenia ludu pracy dojdzie jedynie w wyniku wspólnej walki mas robotniczych i chłopskich. Do tych mas zwracała się z gorącym apelem:

„Wzywamy wszystkich pragnących, aby Rzeczpospolita z państwa obszarniczo-burżuazyjnego stała się rzeczywistą republiką chłopsko-robotniczą, do zaciągnięcia się w nasze szeregi i do wspólnej walki o władzę i ziemię dla ludu".

Program NPCh [5]) postulował wywłaszczenie wszystkich obszarników bez odszkodowania i podział ich ziemi między okolicznych chłopów i robotników rolnych za pośrednictwem chłopskich komisji ziemskich. Przewidywał zarazem upaństwowienie lasów i niektórych wzorowych majątków. Propagował rozwój spółdzielczości w celu uniezależnienia chłopów od wyzyskiwaczy, zaopatrzenie wsi w udoskonalone maszyny, nawozy sztuczne, doborowe ziarno siewne itp. Postulował niezależność samorządu chłopskiego. Wzywał do walki o bezpłatne i wolne od wpływów klerykalnych szkolnictwo, o pełne swobody polityczne, o prawo samostanowienia dla narodowości zamieszkujących Polskę.

NPCh zdecydowanie odgrodziła się od antyradzieckiej polityki partii burżuazyjnych, której uległy również stronnictwa lewicy sejmowej.

O dalekowzroczności autorów programu, szczególnie w świetle późniejszych dziejów narodu, świadczy następujące stwierdzenie programowe:

„Koniecznością dla polskiego ludu pracującego jest dojście do porozumienia z jedyną robotniczo-chłopską organizacją państwową. W sojuszu gospodarczym i politycznym ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich widzimy trwałą gwarancję gospodarczej i politycznej niepodległości Polski".

Przywódcy i działacze NPCh wyciągnęli krytyczne wnioski z historii walk chłopskich i doszli na ich podstawie do przekonania, że zarówno w interesie chłopów, jak i robotników konieczne jest obalenie ustroju kapitalistycznego. Jako pierwsza partia chłopska w Polsce wysunęli oni przed masami pracującymi wsi zadania walki o zwycięstwo rewolucji socjalistycznej. W wielu więc podstawowych zagadnieniach programowych nastąpiło zbliżenie między NPCh a partią komunistyczną. To stworzyło przesłanki do jej ścisłej współpracy politycznej i taktycznej z KPP.

Powstanie NPCh znalazło szeroki oddźwiek na wsi. Powitali ją m. in. członkowie „Wyzwolenia" i radykalni chłopi powiatów puławskiego, tomaszowskiego, białostockiego, zamojskiego i krasnystawskiego. Za programem NPCh opowiedziała się również chłopska młodzież akademicka. Mimo terroru i prześladowań policji NPCh szybko stała się partią masową. W styczniu 1925 r. liczyła ona zaledwie 1000 członków, a w dwa lata później jej liczebność wzrosła do 21.429 członków, w przeddzień zaś jej rozwiązania przez władze osiągnęła około 30 tys. członków.

A przecież trzeba pamiętać, w jak trudnych warunkach pracowali działacze NPCh. Znajdowali się oni pod nieustannym obstrzałem partii reakcyjnych i prawicy stronnictw ludowych, prześladowani byli przez policję i wyklinani z ambony. W tym świetle cyfry powyżej przytoczone

---

[5]) Program Niezależnej Partii Chłopskiej. Warszawa 1925.

nabierają szczególnej wymowy. Obejmują one bowiem zahartowanych i świadomych chłopskich działaczy rewolucyjnych wywierających duży wpływ w swym środowisku i otoczonych liczną rzeszą sympatyków, którzy aktywnie uczestniczyli w wiejskich organizacjach społecznych i kulturalno-oświatowych.

Szczególnie ożywioną działalność rozwinęła NPCh na terenie województwa lubelskiego (w którym w 1926 r. było 2 675 członków), kieleckiego, warszawskiego, łódzkiego i białostockiego.[6]) Najbardziej żywe i bojowe organizacje NPCh powstały w powiatach: iłżeckim, koneckim, kozienickim, chełmskim, puławskim, hrubieszowskim, biłgorajskim, krasnystawskim, lubartowskim, rawskim, radomszczańskim, wieluńskim, tureckim, skierniewickim, rypińskim, ciechanowskim, włocławskim, grójeckim, łukowskim i wielu innych. Na terenach wschodnich NPCh ściśle współdziałała z liczącą około 100 tysięcy członków rewolucyjną Białoruską Robotniczo-Chłopską Hromadą.

W swej polityce organizacyjnej NPCh zmierzała do wychowania działaczy samodzielnych, ofiarnych, pełnych inicjatywy i bojowości.

W jednym z listów do kół terenowych kierownictwo NPCh [7]) pisze: „Pamiętajcie jednak, że należenie do NPCh to nie próżna zabawa, ani też bezczynność... Nasze koła muszą dokonać wielkiego dzieła uświadomienia i zorganizowania chłopów w całej Polsce... Pracę organizacyjną należy prowadzić jednocześnie w swojej miejscowości i we wsiach sąsiednich i coraz bardziej rozszerzać tę pracę na wsie dalsze w swojej gminie i w gminach sąsiednich".[8])

Okólniki Zarządu Głównego NPCh zalecają twardość i nieustępliwość w pracy organizacyjnej. „Nie ma tak trudnych warunków, w których by nie można było tworzyć organizacji chłopskiej — czytamy w okólniku Sekretariatu Zarządu Głównego NPCh. — ...Skupiajcie wszystkich tych, co to nie będą oczekiwać ani domagać się korzyści osobistych od partii, ale przyłożą swej pracy i trudu, aby korzyści te, wraz z całym ogółem, wspólnymi siłami zdobyć".[9]) Okólnik NPCh apeluje do członków NPCh, aby nie opuszczali ani jednego zgromadzenia chłopskiego i zabierali na nich głos. Winni oni być wszędzie, gdzie ważą się losy chłopskie: w radach gminnych, w sejmiku powiatowym, w działalności opiekuńczej w szkole, w kółkach rolniczych i kooperatywach, po to, aby „wszędzie spraw ogółu chłopskiego pilnować i bronić".

Jest wielką zasługą NPCh, że udało się jej na wielu terenach wychować kadry rewolucyjnych działaczy ludowych, szczerych rewolucjonistów, mocno związanych ze swym terenem, że wprowadziła ona do historii walk ludowych szereg nazw wsi będących twierdzami nieugiętości chłopskiej w całym okresie międzywojennym i w czasie okupacji hitlerowskiej.

---

[6]) Niektóre dane liczbowe zaczerpnięto z pracy magisterskiej M. Mioduchowskiej pt. „Niezależna Partia Chłopska", napisanej na Uniwersytecie Warszawskim.

[7]) Zarząd Główny NPCh ukonstytuował się ostatecznie na posiedzeniu w dniu 19 grudnia 1925 r. Na przewodniczącego ZG powołano A. Fiderkiewicza, na skarbnika — A. Bona, na sekretarza — J. Suchanowskiego. W skład sekretariatu ponadto wchodzili: J. Przybylski i B. Denizo. Wydział prasowy składał się z S. Wojewódzkiego — naczelnego redaktora wydawnictw NPCh — St. Ballina i J. Przybylskiego.

[8]) Do koła NPCh w Woli Bliżockiej w powiecie łukowskim, Arch. Zakładu Historii Partii 169 II.

[9]) Okólnik Sekretariatu z marca 1926 r, Archiwum Zakładu Historii Partii 169/II.

Działacze NPCh żywo śledzili procesy radykalizacji zachodzące w ruchu ludowym, a w szczególności w „Wyzwoleniu". W swej słusznej krytyce prawicy stronnictw ludowych niedostatecznie jednak uwzględniali różnice zachodzące między ich masą członkowską a prawicowym kierownictwem i krytykę swoją często kierowali przeciwko całemu stronnictwu.

Rewolucyjna działalność NPCh wpływała na sytuację polityczną wsi. Radykalizacja mas członkowskich znalazła wyraz w przebiegu kongresu „Wyzwolenia" w marcu 1925 r. Na kongresie tym dużą rolę odegrał A. Fiderkiewicz będący podówczas jeszcze członkiem „Wyzwolenia". Potrafił on bowiem nadać kierunek żywiołowym nastrojom chłopów i przedstawić ich żądania w formie wniosków, które zjazd przyjął zdecydowaną większością głosów. Wbrew oporowi kierownictwa zjazd powziął uchwałę domagającą się wywłaszczenia wielkiej własności bez odszkodowania. Uchwałę tę jednak w praktyce kierownictwo stronnictwa sabotowało. Doprowadziło to m. in. do zerwania A. Fiderkiewicza z „Wyzwoleniem" i przystąpienia jego do NPCh, w której stał się jedną z czołowych postaci.

Ośrodkiem dynamicznym NPCh był jego klub poselski. Współpracował on ściśle z Komunistyczną Frakcją Poselską, na której czele stanęli w 1926 roku działacze tej miary co Adolf Warski i Jerzy Czeszejko-Sochacki oraz z klubem Hromady. W ten sposób działał w Sejmie i wpływał poważnie na życie polityczne kraju zwarty blok rewolucyjny składający się z 18 posłów.

Wielostronna i ofiarna praca tych posłów-rewolucjonistów znajduje ciekawe oświetlenie we wspomnieniach A. Fiderkiewicza. [10]). Szczególnie barwnie opisuje on walkę klubów NPCh, KPP oraz Hromady o radykalną reformę rolną. Złożyły one w lutym 1925 r. w tej sprawie wspólny wniosek w Sejmie. Wniosek został wprawdzie odrzucony, mimo to jednak stał się podstawą szerokiej kampanii w terenie oraz w prasie.

Klub poselski NPCh czynił próby współpracy z ugrupowaniami lewicy parlamentarnej oraz nawiązywał kontakty z klubami ukraińskim i białoruskim. Wystąpił między innymi z inicjatywą wysłania delegacji Sejmu do ZSRR w celu ożywienia wymiany handlowej między obu krajami. Jednakowoż czad nastrojów antyradzieckich i nacisk elementów piłsudczykowskich na posłów „Wyzwolenia" i PPS był tak silny, że po pewnych wahaniach kluby te wypowiedziały się przeciwko swemu udziałowi w delegacji. Wyjazd grupy posłów do ZSRR doszedł jednak do skutku i posłowie NPCh wykorzystali swój pobyt w Związku Radzieckim do szerokiej akcji na zebraniach sprawozdawczych i w prasie, informującej społeczeństwo o osiągnięciach i walkach narodów radzieckich.

NPCh demaskowała w Sejmie i poza Sejmem haniebne metody prowokacji policyjnej, zmierzające do sparaliżowania jej działalności.

Wiece poselskie organizowane przez posłów NPCh oraz innych rewolucyjnych klubów gromadziły tysiące chłopów i zamieniały się często w burzliwe manifestacje polityczne. Szykany władz i aresztowania nie odstraszały posłów-bojowników o sprawę ludu.

Ostre, a zarazem doskonale uargumentowane wystąpienia Wojewódzkiego, Fiderkiewicza, Ballina, Hołowacza i innych posłów NPCh oraz ich solidarność bojowa z Komunistyczną Frakcją Poselską i Hromadą znajdo-

[10]) A. Fiderkiewicz, „Dobre Czasy", Wspomnienia z lat 1922—1927, Wyd. „Iskry", Warszawa 1958.

wały szeroki oddźwięk w masach, a zarazem potęgowały nienawiść partii burżuazyjnych do nich.

Posłowie NPCh licznymi interpelacjami alarmowali opinię publiczną o gwałtach dokonywanych wobec ludzi pracy, zamieniali mównicę sejmową w trybunę, z której przemawiali do milionowych rzesz ludzi pracy w całym kraju.

Specjalnego opracowania wymagałoby przedstawienie działalności prasowej NPCh. W „Wyzwoleniu Ludu", „Walce Ludu", „Niezależnym Chłopie", „Snopie", „Zagonie", „Uprawie", „Lemieszu", „Sierpie", w redagowanej przez B. Gałęzę „Orce" oraz w innych stale konfiskowanych i zawsze w nowej postaci i pod zmienioną nazwą wydawanych czasopismach, jednodniówkach, broszurach, odezwach i ulotkach docierała NPCh do tysięcy czytelników, dyskutowała z nimi, radziła się ich. Każdy numer wydawnictw NPCh zawierał liczne korespondencje, artykuły, odpowiedzi na zapytania czytelników i stanowił żywe świadectwo bliskiego powiązania redakcji z tysiącznymi rzeszami chłopskimi. Wokół „Orki" grupowała się radykalna chłopska młodzież wyższych uczelni Warszawy, Krakowa i innych ośrodków akademickich. Prowadziła ona ożywioną działalność polityczną i kulturalno-oświatową wśród młodzieży wiejskiej w terenie, współpracując ściśle z KZMP.

Duże wrażenie w całym kraju wywarło opublikowanie przez prasę NPCh listy zawierającej kilkadziesiąt nazwisk obdarowanych ziemią w ramach reformy rolnej. [11]) Na liście tej znalazły się nazwiska przywódcy endecji Romana Dmowskiego, gen. J. Hallera, gen. Wroczyńskiego i innych. NPCh występowała przeciwko rabowaniu ziemi chłopów ukraińskich i białoruskich przez osadników. [12]). Prasa NPCh prowadziła wytrwałą kampanię za sojuszem robotniczo-chłopskim, o ziemię bez wykupu, walczyła z ciemnotą, zacofaniem i klerykalizmem, broniła interesów ludzi pracy.

Chlubną kartę zapisała NPCh zwłaszcza w trudnym okresie po przewrocie majowym Piłsudskiego, kiedy rząd sanacyjny przystąpił do generalnego ataku na ruch rewolucyjny w mieście i na wsi.

Pełen dramatyzmu był przebieg posiedzenia Sejmu, na którym poseł NPCh St. Ballin wystąpił przeciwko zmasakrowaniu przez policję zjazdu „Hromady" w powiecie bielskim. W trakcie swego przemówienia poseł Ballin rzucił w stronę ław rządowych dowody rzeczowe w postaci świtek i koszul przesiąkniętych krwią chłopską. Poseł zaś komunistyczny Skrzypa położył przed premierem Bartlem skrwawioną koszulę mówiąc: „składam panu, panie premierze, corpus delicti".

W nocy z 14 na 15 stycznia 1927 r. policja dokonała masowych aresztowań wśród działaczy „Hromady". Uwięzieni zostali, z pogwałceniem konstytucji, posłowie „Hromady", a razem z nimi również poseł NPCh, F. Hołowacz. W marcu „Hromada" została rozgromiona.

Prawie jednocześnie, 22 marca 1927 roku, na kilka dni przed przygotowanym ogólnokrajowym zjazdem NPCh, ukazało się obwieszczenie wojewodów uznające NPCh za organizację nielegalną. Plakaty grożą: „Każdy, kto mimo tego ostrzeżenia będzie należał do Niezależnej Partii Chłop-

---

[11]) Kto dostał ziemię w Polsce? „Walka Ludu" 15 lutego 1925 r. nr 9.
[12]) „Kresy", „Walka Ludu", 11 stycznia 1925 r. nr 2.

skiej i z nią współpracował, będzie z całą surowością prawa pociągnięty do odpowiedzialności karno-sądowej".

W odpowiedzi na ten faszystowski gwałt kierownictwo NPCh zwróciło się do chłopów z manifestem [13]) wzywając ich:

„Kiedy policja i szpicle węszyć będą za waszą organizacją, nie dajcie się zastraszyć. NPCh może istnieć i bez pisanych legitymacji, bo cała nasza działalność wyryła w duszach chłopskich program walki o ziemię bez wykupu i o władzę robotniczo-chłopską".

Program ten faktycznie głęboko wrył się w serca wielu działaczy chłopskich, którzy mimo rozgromienia NPCh prowadzili nadal swą walkę z faszyzmem i przodowali masom chłopskim.

Rewolucyjne tradycje NPCh kontynuowała następnie Samopomoc Chłopska oraz radykalne skrzydło Stronnictwa Ludowego i „Wici". Radykalny nurt ruchu ludowego był w latach 1936—37 ośrodkiem potężnego frontu ludowego i wielkich walk chłopskich pod hasłem obalenia faszyzmu i ocalenia Polski. W okresie okupacji hitlerowskiej stał się on sztandarem braterskiej współpracy bojowej radykalnych ludowców i bechowców z peperowcami i alowcami.

W okresie okupacji do założeń ideologicznych i programowych NPCh nawiązywała organizacja „Wola Ludu", która wspólnie z PPR organizowała masy chłopskie w jednolitym froncie narodowym walki przeciwko hitleryzmowi, o Polskę robotniczo-chłopską.

W Polsce Ludowej zasadnicze postulaty NPCh: walka o ziemię, władzę ludu, braterski sojusz robotniczo-chłopski przeciwko ciemnocie, klerykalizmowi i zacofaniu, o budowę socjalizmu, nabrały nowej treści. Stały się one sztandarem walki przeciwko wszelkim próbom naruszania sojuszu robotniczo-chłopskiego, o jego rozwijanie i umacnianie. W walce o szerszy udział robotników i chłopów w sprawowaniu władzy ludowej, o budownictwo socjalizmu w mieście i na wsi wzmacnia się i wciąż pogłębia braterstwo broni między PZPR a ZSL, między klasą robotniczą a masami pracującymi wsi.

[13]) Manifest do chłopów wszystkich narodowości w Polsce, Rada Naczelna NPCh, marzec 1927 r., A ZHP 169/I.

GUSTAW GOTTESMAN

Wybory w Anglii

Sytuacja polityczna w Anglii uległa w czasie ostatnich osiemnastu miesięcy — od wiosny 1958 r. — dość znacznym przeobrażeniom. Trzeba o nich pamiętać, ażeby lepiej zrozumieć bieg późniejszych wydarzeń i ich rozwiązanie.

Opinia publiczna, nastroje społeczeństwa sygnalizowały partiom oraz ich przywódcom konieczność reorientacji i działania. Dotyczyło to zarówno partii rządzącej, jak i opozycji labourzystowskiej — chodziło o wielkie sprawy z zakresu polityki zagranicznej i o poważne spiętrzenie problemów społecznych i gospodarczych wewnątrz kraju.

Przypomnijmy sobie, jak to wyglądało półtora roku temu. Wszystkie wybory uzupełniające do parlamentu wykazywały wzrastającą popularność Partii Pracy i malejące wpływy konserwatystów. Zimą pięćdziesiątego ósmego roku bezrobocie wzrosło prawie o dwieście tysięcy osób, brytyjska produkcja przemysłowa, jedyna w zachodniej Europie, od przeszło trzech lat stała w miejscu, w przemyśle stoczniowym brak było zamówień, fabryki tekstylne w Lancashire wyrzucały z pracy tysiące robotników. Torysi w opinii publicznej byli wciąż jeszcze partią Suezu — rządem, który dokonał agresji i doznał klęski. Na arenie międzynarodowej, w stosunkach między Wschodem a Zachodem, dyplomacja brytyjska nie zdołała wywikłać się z dullesowskich nakazów i zakazów, tkwiła — wbrew rozsądkowi i własnym ocenom — może nie po piersi, lecz po kolana w okopach zimnej wojny.

Gdyby wybory w Anglii odbyły się wiosną 1958 r., mielibyśmy dzisiaj rząd labourzystowski. Wystarczyło bowiem, że Labour Party była w opozycji, że stanowiła alternatywę konserwatystów. Społeczeństwo angielskie, zmęczone 8-letnimi rządami konserwatystów, chciało odmiany. Był to już koniec drugiego okresu rządów torysów. W Anglii jednak parlament i rząd wybiera się na lat pięć. Opinia publiczna i obywatele mogą się wściekać i wydawać w tym pięcioleciu groźne pomruki, lecz gróźb swych nie mogą spełnić, póki nie wygaśnie kadencja parlamentu i tym samym partii rządzącej. W tym okresie rząd obalić może tylko własna partia, jeśli część jej posłów głosować będzie wraz z opozycją przeciwko niemu. W partii konserwatywnej nie zanosiło się na żadną poważniejszą rewoltę. Każda debata w Izbie Gmin, niezależnie od siły i gwałtowności krytyki i ataków opozycji, kończyła się głosowaniem, w którym większość konserwatywna udzielała poparcia rządowi. Spory bywały czasem namiętne, debaty dłu-

gie, lecz wynik ich nie budził żadnych wątpliwości. Decydowała dyscyplina głosowania w parlamencie.

Labourzyści przekonani, że rządy konserwatystów są najmocniejszym argumentem przemawiającym za Partią Pracy, całkowicie wystarczającym do wygrania wyborów, popełnili w tym czasie największy błąd, który później zdecydował o ich klęsce. Złagodzili siłę krytyki konserwatystów, nie związali poszczególnych jej ogniw w konstruktywny program i plan własnego działania. Będąc opozycją, zaczęli zachowywać się tak, jakby byli już rządem. Krytyka polityki torysów stawała się ostrożna, zwłaszcza gdy szło o sprawy zasadnicze i wybiegające w przyszłość. Partia Pracy zaczęła unikać, jak diabeł święconej wody, programowych deklaracji i formułowania głównych choćby kierunków swego przyszłego działania. Największą troską kierownictwa Partii Pracy stała się nie potrzeba wyraźnego zdefiniowania różnic w zasadach dzielących ją od konserwatystów, lecz obawa zrażenia części wyborców jasnym programem społecznym i gospodarczym i związana z tym sprawa zachowania jedności partii oraz jej kierownictwa. Jedność ta również prowadziła do złożenia daniny przez lewicę partii na rzecz jej prawicy kosztem socjalistycznych elementów programu labourzystowskiego i śmielszych koncepcji w polityce zagranicznej i zbrojeń jądrowych. Kierownictwo labourzystów włożyło na siebie wizytowe ubrania, ażeby gdy wybije godzina, nie tracąc czasu być gotowym do objęcia tek czy foteli ministerialnych.

Fotele te, jak wiemy, były jeszcze zajęte. Ministrowie, którzy w nich zasiadali, wcale nie szykowali się do odejścia. Żadna partia rządząca nie oddaje władzy tylko dlatego, że opozycja ma wielką ochotę wyręczyć ją w tym rządzeniu.

* * *

Konserwatyści zdawali sobie sprawę z tego, że wyborca angielski, zwłaszcza ten niezdecydowany i wahający się, nie głosuje przeciw rządowi, jeśli nie ma po temu ważkich powodów. Partia Pracy nie dostarczyła mu, ani w swej krytyce rządu, ani w obietnicach na przyszłość, wyraźnych argumentów na rzecz koniecznej zmiany. Torysi natomiast wykorzystali każdą okazję, żeby go przed taką zmianą przestrzec.

W sytuacji politycznej, jaka się zarysowała w drugiej połowie 1958 r., konserwatyści zdecydowali się przedsięwziąć kilka kroków, które przesądziły o ich późniejszym zwycięstwie wyborczym.

Od dawna toczy się wśród znawców spór, czy polityka zagraniczna ma decydujący wpływ na wynik wyborów w Anglii. Na ogół w tym sporze przeważa pogląd, że problemy wewnętrzne rozstrzygają o wyniku. Jest to chyba prawda. A jednak dla każdego obserwatora nastrojów politycznych ostatniego roku jedno zdarzenie i jego wpływ na opinię publiczną wysuwa się na plan pierwszy. Zdarzeniem tym jest podróż premiera Macmillana do Moskwy. Inicjatywa ta opłaciła się konserwatystom po stokroć. Sprawa pokoju światowego i modus vivendi między Wschodem a Zachodem, czyli pokojowego współistnienia, nie jest przedmiotem tylko teoretycznych rozważań dla przeciętnego Brytyjczyka. Jest to sprawa życia i śmierci całego narodu. Macmillan przywiózł Anglikom z Moskwy zapewnienie, że rząd konserwatywny będzie szukał porozumienia ze Związkiem Radzieckim, będzie starał się rozładować napięcie w stosunkach międzynarodowych.

Po podróży Macmillana do Związku Radzieckiego popularność jego w społeczeństwie angielskim wzrosła ogromnie. Wszystkie badania opinii publicznej, przeprowadzone od wiosny 1959 r., zaczęły wykazywać znowu, po prawie rocznym okresie, w którym labourzyści wysunęli się na pierwsze miejsce, przewagę konserwatystów, a szczególnie dominującą pozycję premiera.

Fakt ten jest bezsporny, mimo uzasadnionych zresztą twierdzeń przywódców Partii Pracy, że ich koncepcje i propozycje w dziedzinie polityki zagranicznej były i są bardziej konsekwentne, że ich polityka w stosunku do kolonii, a zwłaszcza Afryki, jest bardziej demokratyczna, że z ich nazwiskami (Gaitskeil i Healey) łączą się brytyjskie plany disengagement w środkowej Europie, że są przeciwni zbrojeniom NRF w broń atomową itd., i wreszcie to, że konserwatyści przechwycili ich politykę. W polityce liczą się fakty. Ważny jest również czas, w jakim one zachodzą. Zamiast jesienią 1958 r. delegacja labourzystów pojechała do Moskwy jesienią 1959 r., a ogłoszenie wyborów w Anglii zastało ich właśnie w Moskwie.

Największy dramat ludzkości i największe nadzieje współczesnego świata związane są z pokojowym współistnieniem między Wschodem a Zachodem. Podejmując rozmowy w Moskwie Macmillan przełamał impas, w jakim znalazła się polityka zagraniczna Anglii, wyprowadzając ją na trakt pierwszoplanowej aktywności dyplomatycznej. W łonie sojuszu atlantyckiego, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, stanowisko Anglii przyśpieszyło te procesy, które zablokowane filozofią zimnej wojny nie mogły znaleźć swego ujścia. Anglia co prawda nie jest już dzisiaj mocarstwem, które decyduje o losach świata. Centrum świata kapitalistycznego przeniosło się za Ocean Atlantycki. Jednak w społeczeństwie angielskim autorytet Macmillana wiąże się właśnie z tą jego rolą inicjatora nowej fazy w stosunkach międzynarodowych.

W polityce, podobnie jak w życiu człowieka, dobrze jest mieć trochę szczęścia. Konserwatystom w bieżącym roku szczęście uśmiechało się dość często. Łącznie z pogodą. Od stu przeszło lat Anglia nie miała tak ciepłego lata. Miliony Anglików wygrzewało się na plażach. Torysi, trochę wcześniej, w budżecie na 1959 r., obniżyli cenę piwa i benzyny. Jak gdyby udostępnili tym samym ludności korzystanie z pięknej pogody, zrobili z niej prezent dla wyborców. Wprowadzili dogodniejsze warunki sprzedaży ratalnej samochodów. Bezrobocie spadło poniżej pół miliona. Na murach i płotach, w prasie i telewizji pojawiły się — jeszcze przed rozpoczęciem kampanii wyborczej — plakaty, przedstawiające dobrobyt Anglii. Hasła wołały do wszystkich: „Nigdy nie było ci tak dobrze". Sprawcą szczęścia byli, oczywiście, konserwatyści i ich główny cudotwórca „Macwonder", czyli Macmillan (wonder — po angielsku cud).

Wybory miały odpowiedzieć na pytanie, czy Anglicy rzeczywiście uwierzyli w swe szczęście.

MANIFESTY — KAMPANIA I PROPAGANDA WYBORCZA

7 września premier Macmillan wyznaczył termin wyborów na 8 października. Stary parlament został rozwiązany 10 września. Parę dni później wszystkie partie zaczęły ogłaszać swoje manifesty, czyli programy wyborcze. Miała to być najkrótsza, bo trwająca tylko miesiąc, kampania

wyborcza w powojennej Anglii. W tym artykule zajmiemy się przede wszystkim programami i działaniem dwóch głównych partii: konserwatywnej i labourzystowskiej, pomiędzy którymi rozegrać się miała w nadchodzących wyborach główna bitwa.

Komunistyczna Partia Anglii, wychodząc z oceny realnego układu sił społecznych w danym momencie historycznym, przedstawiła w swoim programie wszechstronną analizę ogólnonarodowej problematyki i zarys perspektyw socjalistycznych. Partii szło o to, żeby w toku kampanii klasa robotnicza miała możność uświadomienia sobie istotnych różnic klasowych tkwiących w społeczeństwie i zadań, jakie powinny być zrealizowane. Partia chcąc uniknąć niebezpieczeństwa rozbicia głosów wezwała klasę robotniczą do głosowania przeciwko konserwatystom oraz ich programowi i do poparcia kandydatów labourzystowskich, z wyjątkiem kilkunastu okręgów, w których wystawiając swoich kandydatów była przekonana, że nie zaszkodzi tym Labour Party, co wyniki wyborów zresztą potwierdziły.

W momencie rozpoczęcia kampanii wyborczej wszystkie wyniki badań opinii publicznej wskazywały przewagę konserwatystów. Na miesiąc przed wyborami Instytut Gallupa dawał im 7% przewagi nad labourzystami. Przyglądając się mechanizmowi ogłaszania wyników badania opinii publicznej w prasie konserwatywnej, trudno oprzeć się wrażeniu, że odegrać one miały i w rzeczywistości odegrały aktywną rolę w samej kampanii wyborczej. Pięć wielkich gazet w wielomilionowych nakładach ogłaszało co parę dni nowe wyniki, nie podając zresztą, że wszystkie pochodziły z jednego źródła, z tegoż Instytutu Gallupa. Dzienniki publikując te dane i interpretując ich wymowę polityczną chciały stworzyć nastrój zwątpienia w klasie robotniczej i niechęci do Partii Pracy. Wyborca miał zrozumieć, że sytuacja wygląda beznadziejnie. Co więcej, oznaczać to miało również, że konserwatyści mają zapewnione zwycięstwo różnicą 100 mandatów. Po cóż więc stawać do walki, której wynik jest przesądzony?

W tym miejscu konieczne są pewne wyjaśnienia, dotyczące ordynacji wyborczej i geografii okręgów wyborczych. Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Północnej Irlandii podzielone jest na 630 okręgów. Konserwatyści i labourzyści wytypowali swych kandydatów we wszystkich prawie okręgach (625 i 621), liberałowie w 217 i komuniści w 18. Okręgi wyborcze w Anglii nie są podzielone według jednej i tej samej liczby wyborców. W jednym okręgu posła do parlamentu wybiera 100 tys. wyborców, w innym wielekroć mniej. Wszystkie okręgi są jednomandatowe. Ordynacja wyborcza oznacza więc, że wybory wygrywa nie partia, na którą padła największa liczba głosów, lecz partia, która zdobywa najwięcej mandatów, choć głosów może otrzymać mniej. W 1951 r. Partia Pracy *przegrała* wybory, mimo uzyskania większej liczby głosów niż konserwatyści i najwyższej liczby głosów, jaka padła w całej historii Anglii na jedną partię.

O tych faktach trzeba pamiętać, żeby lepiej zrozumieć przebieg kampanii wyborczej oraz wszystkie zygzaki i fale optymizmu czy pesymizmu, które przebiegały przez centrale partyjne i propagandowe. Od zakończenia wojny wyborcy w Anglii podzielili się mniej więcej po połowie między dwie partie. Było to nowe zjawisko w historii politycznej Anglii XX wieku, gdzie przez lat prawie pięćdziesiąt z krótkimi przer-

wami rządzili konserwatyści, mając zdecydowaną przewagę głosów i mandatów nad swoimi oponentami. Po raz pierwszy labourzyści uzyskali bezwzględną większość w 1945 r., po 45 latach istnienia tej partii. Od tej pory są oni alternatywą władzy rządowej dla konserwatystów. Wtedy też dopiero wyłaniała się realnie kwestia celów, jakie partia ta chce osiągnąć.

Labourzyści wygrali wybory w 1945 r. jako partia reform społecznych, wysuwając na czoło swego programu hasła walki z ubóstwem i biedą, konieczność nowego, sprawiedliwego lub co najmniej sprawiedliwszego podziału dochodu narodowego, pełne zatrudnienie, nacjonalizację kilku gałęzi przemysłu, szeroki zakres opieki społecznej i świadczeń społecznych, współpracę ze Związkiem Radzieckim i takie ułożenie stosunków międzynarodowych, w których odrodzenie się faszyzmu i militaryzmu niemieckiego nie byłoby możliwe.

Partia Pracy nie jest — jak wiadomo — partią rewolucji społecznej; wystąpiła jednak zgodnie z nadziejami większości społeczeństwa angielskiego z programem poważnych reform. Ograniczenia tego programu i wszystkie jego słabości, które przygotowały grunt do późniejszej klęski labourzystów, związane są z charakterem tej partii. Jej program bowiem nigdy nie stawiał sobie za cel przemian ustrojowych.

Ale w wyborach 1945 r. labourzyści mieli przynieść społeczeństwu dobrobyt, sprawiedliwość społeczną i pokój. Ich ówczesne zwycięstwo w oparciu o te właśnie hasła było tym bardziej znamienne i społecznie jednoznaczne, jeśli przypomnimy sobie, że premierem Anglii był konserwatysta Winston Churchill, wielki przywódca narodu angielskiego w wojnie z hitlerowskimi Niemcami.

Program labourzystów został tylko częściowo wprowadzony w życie. „Welfare State" (Państwo Opieki Społecznej), które stało się wynikiem realizowanych reform społecznych i gospodarczych, nie zmieniło jednak klasowego charakteru państwa i nie złamało zasadniczych elementów siły burżuazji angielskiej.

Pod koniec pierwszej kadencji rządów labourzystów, gdy nastąpiła pewna regeneracja sił kapitalizmu angielskiego, labourzyści byli u kresu swych sił i u kresu swego programu. W 1951 r. — po serii ostrych starć w łonie Partii Pracy — przychodzą wybory i klęska. Rządy przejmują znowu konserwatyści. Wśród labourzystów rozgorzał spór wokół przyczyn klęski. Lewica partii przypisywała ją odejściu od programu socjalistycznego i zaniechaniu realizacji reform strukturalnych. Prawica krzyczała, że „za dużo socjalizmu" wystraszyło wyborców.

Manifest wyborczy, z którym wystąpiła Partia Pracy w 1959 r., był wynikiem wielu kompromisów, w większości swej poczynionych przez lewicę partii na rzecz jej prawego skrzydła. Nie był to program dalszych reform, lecz zbiór wielu słusznych i pożytecznych zarządzeń i przyszłych ustaw.

Przeważył w praktyce pogląd — nie sformułowany w programie, bo trudno byłoby osiągnąć jedność partii na takiej platformie — że celem Partii Pracy jest stworzenie warunków, w których kapitalizm funkcjonuje lepiej i sprawiedliwiej niż pod zarządem konserwatystów. Partia Pracy miałaby być zatem motorem trwałej i niezachwianej prosperity w „nowoczesnym" państwie kapitalistycznym.

Kluczowym zagadnieniem każdego programu, choćby z nazwy swej socjalistycznego, musi być problem sprawiedliwości społecznej. Program Partii Pracy ominął to sedno prawdziwego sporu, który dzielić musi socjalistów od konserwatystów. Labourzyści przyjęli narzucony im rozejm. Był to rozejm uznający nierówność i krzywdę społeczną.

Po zwycięstwie konserwatystów premier Macmillan ogłosił, że jak dowiódł wynik wyborów, walka klas w Anglii stała się przestarzała.

Program labourzystów nie stworzył warunków i bodźców do ujawnienia się i przybrania politycznego wyrazu istniejącego podziału klasowego. Wyborca mógł się wypowiedzieć za jedną lub drugą partią, nie miał okazji natomiast wypowiedzieć się za lub przeciw socjalizmowi. Szkoda, że Partia Pracy nie dała tej szansy wyborcom. Wybory 1945 r. powinny były być dla niej nauczką.

Torysi przystąpili do wyborów z programem sprowadzającym się do obietnic, że dzisiejszy dobrobyt i stopa życiowa Anglików w przyszłości jeszcze się poprawią, a rząd torysów dostosuje swą politykę wewnętrzną i zagraniczną do dzisiejszych wymagań i potrzeb. Konserwatyści walczyli nie tyle programem, ile hasłami. O jednym już pisałem. „Nigdy nie było nam tak dobrze" („We never had it so good"). Drugie było jeszcze prostsze i atrakcyjniejsze — „Nie będzie wojny" („There ain't gonna be no war"). Oba hasła, wyrażone niegramatycznym i potocznym językiem, wywarły swój wpływ na wyborców, zwłaszcza na tę część, która nie jest związana silnymi przekonaniami, tradycją czy nawykiem głosowania na jedną z dwóch partii.

Wyborcy, który nie ma żadnych moralnych choćby zobowiązań wobec jednej partii, trudno było się zdecydować na protest. Obie partie wystąpiły z podobnymi programami, a wybór stał się problematyczny. „Economist", tygodnik o tendencjach konserwatywnych, lecz nie zawsze popierający torysów, pisząc u progu kampanii wyborczej o wyborze, jaki stanie przed społeczeństwem, zatytułował swój artykuł wstępny „Bez wyboru?" Wypowiadając się za konserwatystami, uzasadnił swoje stanowisko w sposób dosyć dosadny: „Musimy wyznać od razu nasze obecne przeświadczenie — choć jest ono pełne goryczy i gniewu — że nie widać lepszej alternatywy od diabła, którego mamy obecnie".

Tak rozpoczęła się kampania wyborcza — konserwatyści pewni zwycięstwa, przewagi, jaką przepowiadały im wszystkie próbki pobierane przez Instytut Gallupa i gazety ogłaszające wyniki tych badań; labourzyści z nikłymi szansami, lecz z dobrze przygotowaną organizacją, a zwłaszcza propagandą. Kampania rozkręciła się na dobre w trzecim tygodniu trwania. Telewizja stała się głównym instrumentem walki wyborczej. Kandydaci labourzystowscy, a zwłaszcza przywódca Partii Pracy Hugh Gaitskell okazał się dużo ciekawszym i bardziej telewizyjnym politykiem od Macmillana. Wyniki badań opinii publicznej zaczęły się zmieniać. Labourzyści obiecali 10 szylingów tygodniowej podwyżki rent. Przewaga torysów z 7% obniżyła się do 1,5%. Pozostała wprawdzie duża liczba ludzi (około 20%), którzy do końca nie zdradzili się, na jaką partię będą głosować. Pod koniec wyglądało — w ogniu walki wyborczej — że szanse obu partii się zrównoważyły. Angielscy i zagraniczni obserwatorzy polityczni zaczęli się wahać. W przeddzień wy-

borów przywódcy obu partii wyrazili przeświadczenie, że ich partie wyjdą z wyborów zwycięsko. W sytuacji bowiem, kiedy rzesze zdecydowanych zwolenników dwóch wielkich partii mniej więcej się równoważą, języczkiem u wagi, tymi, którzy mogą zadecydować o wyniku wyborów, stają się właśnie ci — do ostatniej chwili niezdecydowani, ci wahający się.

WYNIK — PRZYCZYNY I SKUTKI

W wyborach wzięło udział 78,7% uprawnionych do głosowania, tj. o przeszło 2% więcej niż w 1955 r., ale prawie o 6% mniej niż w 1951 r. Wybory wygrali *konserwatyści, uzyskując 13.750.935 (49,4%) głosów i 365 mandatów.* Labourzyści uzyskali 12.216.166 (43,8%) głosów i 258 mandatów. Liberałowie — 5,9% głosów i 6 mandatów. Komuniści nie uzyskali mandatu. Pamiętajmy jednak, że wystawili oni swych kandydatów tylko w tych okręgach, w których zwycięstwo labourzystów było absolutnie pewne lub absolutnie niemożliwe.

Konserwatyści uzyskali 22 nowych mandatów, a labourzyści stracili 23. W porównaniu z 1951 r. na konserwatystów padło 24 tys. głosów więcej, a w porównaniu z 1955 r. o ponad 400 tys. więcej. Labourzyści stracili 1,5 miliona głosów w porównaniu z wyborami 1951 r. i prawie 200 tys. w porównaniu z wyborami 1955 r. Liberałowie, uzyskując tę samą liczbę mandatów, podwoili liczbę głosów, które na nich padły w latach 1951 i 1955.

Takie są liczby. O czym one świadczą? Sprawdźmy najpierw, jak oceniają je poszczególne partie.

Konserwatyści swoje zwycięstwo i klęskę labourzystów przypisują prosperity, która trwa w Anglii przez ostatnich parę lat, i przestarzałemu programowi labourzystów. W Anglii dobrobytu, w której decydujący głos — jak twierdzą — mają klasy pośrednie, nie ma nadziei na przyciągnięcie wyborcy tylko hasłami o krzywdzie społecznej i konieczności jej naprawy. Nie ma miejsca na socjalizm. W ocenie tej nie ma nic nowego. Każda partia burżuazyjna wysuwa takie twierdzenia. O to przecież idzie, żeby uznać za jedyne wyjście kapitalizm, jako ustrój trwały i wieczny, który przystosowywać należy w miarę czasu i wyłaniających się problemów.

Labourzyści, którzy przegraną w wyborach określają jako porażkę, w pierwszym oświadczeniu, złożonym przez ich przywódcę Gaitskella w dzień po wyborach, podkreślili, że polityka, z jaką wystąpili, jest dobra i słuszna dla Anglii, a zasady, z których się ona wywodzi, świecą pełnym blaskiem jak dotychczas. Trzeba jedynie na nowo przemyśleć, jak je lepiej dostosować do nowej sytuacji. W następnych wyborach zwycięży Partia Pracy. A Bevan dodał: z porażki należy wysnuć wniosek, że labourzyści powinni wyostrzyć swój program społeczny. Więcej w nim zmieścić socjalizmu, a nie mniej. Wypowiedzi te traktować należy jako komentarz do zdarzeń minionych. Teraźniejszość i przyszłość Partii Pracy zadecyduje się w walce, jaką na pewno podejmą oba skrzydła partii.

W parę dni po wyborach starły się ze sobą dwa prądy i orientacje w partii labourzystowskiej. Spory, które umilkły w ostatnim półtoraroczu, odżyły na nowo. Z prawa — tygodnik „Forward" wystąpił z żąda-

niem jasnego i całkowitego wyrzeczenia się postulatu nacjonalizacji przemysłu i usunięcia „przestarzałej" motywacji socjalistycznej w programie. Z lewa — tygodnik „Tribune" postawił sprawę jasno: wygrać wybory i pokonać konserwatystów można tylko wtedy, gdy ma się program naprawdę socjalistyczny, który nie tylko się głosi, ale zamierza realizować.

Liberałowie, którzy uzyskali przeszło 1,5 miliona głosów, głównie kosztem labourzystów, i to tam, gdzie wygrali konserwatyści, wystąpili z propozycją zawarcia aliansu z Partią Pracy, wokół wspólnego „radykalnego" programu, w celu stworzenia „postępowego ruchu politycznego". Labourzyści muszą sobie zdawać sprawę, że przyjęcie tych propozycji oznaczałoby poważne osłabienie więzi z klasą robotniczą. Partia Pracy znalazłaby się na uboczu rozwoju społecznego i politycznego swego kraju.

Najbliższe miesiące i lata wyjaśnią i zweryfikują wiele z tych ocen i przepowiedni. Nie są one bezinteresowne, lecz obliczone na konkretne efekty polityczne.

* * *

Oceniając wyniki wyborów w Anglii — które są porażką labourzystów — musimy pamiętać, że na tę partię głosowała klasa robotnicza, że na nią padło przeszło 12 milionów głosów. Dzisiejsze zwycięstwo konserwatystów, partii burżuazji angielskiej, może wzmóc presję mas pracujących Wielkiej Brytanii i jej walkę o wykrystalizowanie się takiej polityki i takiego programu, które przed wyborcą postawią cele wyraźnie socjalistyczne i przez to uczynią wybór sprawą bliską i zasadniczą.

JAREMA MACISZEWSKI

Studenci na cenzurowanym

Trudności w najszerzej pojętej pracy politycznej i wychowawczej wśród studentów, a więc obejmującej obok kształtowania światopoglądu, postaw politycznych i moralnych także problem kształcenia zawodowego i „przysposobienia" społecznego, są powszechnie znane. Niemało uwag na ten temat pada na najrozmaitszych naradach i konferencjach, na łamach prasy. Sporo czasu poświęcili temu zagadnieniu uczestnicy dyskusji na III Zjeździe partii. Większość wypowiedzi w tej sprawie cechuje niepokój i troska.

O NAS BEZ NAS

Charakterystyczną jednak cechą tej nie gasnącej dyskusji jest fakt, że uczestniczą w niej niemal wyłącznie ludzie z zewnątrz środowiska studenckiego, że dyskusja toczy się obok studentów, tak jakby ich wcale nie dotyczyła. W najlepszym wypadku zabierają głos ludzie, którzy stykają się ze studentami z powodu swoich zainteresowań bądź funkcji zawodowych. Wiele jednak głosów, i to przeważnie tych alarmistycznych, pochodzi od ludzi, którzy mają możność zaobserwowania tylko zewnętrznych, powierzchownych przejawów życia studenckiego. Zbyt często fakty jednostkowe służą do uzasadnienia tez uogólniających, co potem spotyka się ze zrozumiałym sprzeciwem studentów.

Żadnej tezy dotyczącej sytuacji politycznej i wychowawczej środowiska studenckiego nie wolno traktować statycznie. Cechą bowiem tego środowiska jest jego dynamika, częste i szybkie zmiany, wynikające przede wszystkim z faktu, że skład osobowy studentów ulega corocznie głębokim przeobrażeniom. Warto sobie uświadomić tę istotną okoliczność, że corocznie przybywa na wyższe uczelnie około 22.500 nowych studentów i tyleż mniej więcej uczelnie opuszcza bądź jako absolwenci, bądź też jako tzw. odsiew. Każdy nowy rocznik wnosi do atmosfery wyższych uczelni swoje własne indywidualne cechy. Dopiero w codziennym życiu studenckim musi nastąpić wcale nie szybki proces „scalania", wytwarzania się środowiskowej więzi, wspólnych obyczajów i „obowiązującej" mody, przy czym cechy ogólne klimatu panującego w środowisku są w pewnym stopniu *wypadkową* elementów, jakie wnosi każdy nowy rocznik. Nieprzypadkowo np. wpływy Związku Młodzieży Socjalistycznej są najsłabsze na III i IV roku studiów, a więc wśród roczników, które przeszły przez ZMP

w szkole średniej w okresie kryzysu w tej organizacji, a studia rozpoczynały w latach 1956 i 1957, upamiętnionych rozgardiaszem w ruchu młodzieżowym. Wpływy ZMS są natomiast najmocniejsze na II i V roku studiów, a więc wśród tych grup młodzieży, które ofiarnie angażowały się w pracę ZMP (V rok) bądź też w ZMP w praktyce w ogóle nie pracowały (II rok).

W ubiegłym roku akademickim różnice pomiędzy poszczególnymi rocznikami były jeszcze wyraźniejsze. Obecnie ulegają one stopniowej niwelacji.

Warto również dodać, że niezależnie od daleko idących różnic między sytuacją wychowawczą i klimatem politycznym poszczególnych ośrodków akademickich występują ostre nieraz różnice pomiędzy wydziałami nawet jednej uczelni. Można nawet dopatrzyć się tu pewnej prawidłowości. Tak np. najaktywniejsze grupy młodzieży ZMS-owskiej na uniwersytetach — to niemal we wszystkich ośrodkach studenci wydziałów prawa, a uczelnie, w których stopień zorganizowania młodzieży w ZMS i ZMW jest największy — to z reguły zakłady kształcenia nauczycieli wyższych stopni, tzn. wyższe szkoły pedagogiczne i studia nauczycielskie. Można więc zaryzykować twierdzenie, że wybór przyszłego zawodu i kierunek studiów *wpływa* wyraźnie na aktualną postawę społeczną studenta.

Mamy również do czynienia we wszystkich uczelniach i na wszystkich wydziałach z bardzo zindywidualizowanym kręgiem zainteresowań wśród studentów.

Błędem jest więc traktować środowisko studenckie jako jednolitą całość. W tym socjologicznie krótkotrwałym środowisku występują ogromne różnice, wynikające z pochodzenia klasowego i środowiskowego, z nierównego stopnia zaawansowania kulturalnego i wreszcie z niejednakowego poziomu wiedzy. To ostatnie jest raczej zjawiskiem zanikającym, chociaż utrzyma się jeszcze przynajmniej przez kilka lat z powodu niejednolitego poziomu szkół średnich.

Z tego stwierdzenia wynikają bardzo doniosłe wnioski praktyczne: ponieważ często najbliższa nam klasowo i politycznie młodzież, potencjalny i rzeczywisty aktyw partyjny i młodzieżowy, wykazuje dotkliwe luki w posiadanej wiedzy, trzeba otoczyć ją specjalną opieką pedagogiczną. Dotyczy to przede wszystkim studentów I i II roku studiów, na latach wyższych zjawisko *jaskrawej* dysproporcji w poziomie wiedzy studentów masowo nie występuje, głównie z powodu odsiewu na I roku studiów, który na niektórych uczelniach przybrał rozmiary katastrofalne (np. na niektórych uczelniach technicznych ponad 40%).

Walka z nadmiernym odsiewem na I i II roku studiów wymaga opracowania specjalnych metod pracy pedagogicznej ze studentami tych lat. Trzeba bowiem nie tylko uzupełnić braki wynikające z nie zawsze dostatecznych zasobów wiedzy wyniesionej ze szkoły średniej, lecz także umożliwić studentowi I, a nawet II roku szybkie zapoznanie się z metodą pracy na wyższej uczelni, jakże bardzo różniącą się od nauki w szkole średniej. Studia wyższe wymagają od studenta samodzielności, umiejętności korzystania z bibliotek naukowych i laboratoriów, posługiwania się samodzielnie pomocami naukowymi. Zbyt długo u nas trwa proces wdrażania

studenta I roku do systemu studiów wyższych. Sprawa ta winna się stać troską pracowników naukowo-pedagogicznych. Dziś na terenie uczelni studenci stanowią niemal odrębny świat, żyjący obok i mimo świata pracowników nauki. Wiele zaczęło się robić, aby zbliżyć pracownika nauki do studenta. Zarówno Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego, jak i poszczególne uczelnie wystąpiły z szeregiem ciekawych inicjatyw. I tak np. w Instytucie Historii Uniwersytetu Warszawskiego każdy pomocniczy pracownik nauki sprawuje opiekę nad kilkoma studentami I i II roku, niezależnie od funkcji tzw. opiekuna roku.

Wszystkie podobne inicjatywy należy powitać z wielkim uznaniem. Zdają się one świadczyć o tym, że na wyższych uczelniach w coraz większym stopniu zaczyna zdobywać sobie prawo obywatelstwa znana zasada, iż zadaniem szkoły wyższej jest nie tylko praca naukowo-badawcza, nauczanie młodzieży, lecz także kształtowanie jej poglądu na świat, postawy życiowej, moralnej i społecznej. Jest to tym bardziej ważne, że do tej pory w wielu jeszcze uczelniach, katedrach i zakładach, mimo zaleceń Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, mimo uchwał zjazdu rektorów, pracę wychowawczą traktowano jako margines zadań pracowników nauki. Na naradzie pomocniczych pracowników nauki — członków ZMS wielu dyskutantów podkreślało, że w niektórych uczelniach czy katedrach wytworzył się wręcz klimat deprecjacji pracy nie tylko wychowawczej, lecz nawet dydaktycznej, klimat traktowania jej jako czynnika drugorzędnego w działalności pracownika nauki.

Wydaje się, że zagadnienia sprawności nauczania nabierają dziś pierwszorzędnego znaczenia. Nastąpiło bowiem wyraźne obniżenie sprawności nauczania, a na uczelniach technicznych w ogóle średnia sprawności nauczania jest mała. W wyniku sesji jesiennej 1958 r. skreślono z listy studentów 7.312 osób oraz cofnięto w celu powtarzania roku 5.300 osób. W sumie obejmuje to przeszło 43% studentów pobierających naukę na politechnikach jesienią 1957 r. Wzrasta również liczba absolwentów bez dyplomu. Nie trzeba uzasadniać, że są to zjawiska społecznie groźne, wymagające środków zaradczych.

Niesłychanie istotny jest stosunek samych studentów do nauki. Niezależnie od troski pracowników nauki społeczne i polityczne organizacje studenckie muszą sprawy nauki potraktować jako zadanie pierwszoplanowe. Niestety do dzisiejszego dnia brak nam metody pracy na tym polu w środowisku studenckim. W przesadnej trosce o ustrzeżenie się przed dawnymi błędami polegającymi na administracyjnym tworzeniu przez ZMP tzw. zespołów samopomocy koleżeńskiej i zmuszaniu na siłę do kolektywnego uczenia się, uczelniane ogniwa ZSP i ZMS utraciły niejako z pola widzenia te niesłychanie ważne problemy życia młodzieży. Nie wystarczy w obecnej sytuacji operować jedynie ogólnikowymi stwierdzeniami w rodzaju „podstawowym obowiązkiem członka ZMS jest przodowanie w nauce". Trzeba znaleźć mądrą metodę wyzwolenia energii i inicjatywy zespołów studenckich, by nauka przestała być sprawą indywidualną studenta.

Wydaje się, że obecny klimat panujący wśród studentów będzie sprzyjał tym zamierzeniom. Źle więc czynią ci publicyści, którzy ocenę postaw politycznych i społecznych studentów odrywają od problemów nauki. Że-

nujące jest np. wymienianie w jednym szeregu jako wyrazu swoistej „apolityczności" zainteresowania nauką i brydżem — jak to czyni Daniel Passent w dyskusji o studentach prowadzonej na łamach „Polityki".

Zaczyna zdobywać sobie prawo obywatelstwa zapoznawana czasem zasada, że podstawowym obowiązkiem studenta jest nauką, że wszystkie bodźce muszą zmierzać do pogłębienia tego przekonania. Należy wyraźnie stwierdzić, że autorytet naukowy, autorytet wiedzy, jest dziś niewątpliwie najpoważniejszym autorytetem dla młodzieży studenckiej i tylko ten student, który osiąga rzeczywiście dobre wyniki w nauce, może liczyć się w gronie własnych kolegów jako pełnowartościowy działacz polityczny. Tylko taki działacz może podjąć dyskusję czy polemikę z przeciwstawnymi poglądami i postawami, zwłaszcza że dziś zakrzykiwaniem, przyklejaniem etykietek bądź operowaniem sloganem lub cytatem jako materiałem dowodowym dyskusji metodologicznej, światopoglądowej i politycznej prowadzić nie można. Trzeba posługiwać się tylko rzeczowym argumentem. Związek pomiędzy stosunkiem do nauki a postawami politycznymi studentów nie może budzić najmniejszej wątpliwości. Dlatego też tak wielkie znaczenie posiadają wszelkie formy intelektualnego rozbudzania studentów, praca kół naukowych, zespołów konstruktorskich, projektanckich itp.

Nie należy również przypisywać winy za istniejący stan rzeczy wyłącznie studentom. Analizując te zjawiska należy wyraźnie zdać sobie sprawę z tego, które z nich wynikają z lenistwa, z niefrasobliwości, z braku poczucia obowiązku, a które są spowodowane przyczynami obiektywnymi. Dokładne wyliczenia wskazują np. wyraźnie, że studenci niektórych wydziałów uczelni technicznych, chcąc uczestniczyć we wszystkich zajęciach i wykonywać terminowo wszystkie prace programowe (projekty, ćwiczenia laboratoryjne, preparaty itp.), powinni pracować po 168 godzin tygodniowo. W tym wypadku nieterminowość w zdawaniu egzaminów i w kończeniu studiów jest winą nie tylko studentów. List otwarty przewodniczącego ZSP, tow. Olszowskiego, do ministra szkolnictwa wyższego mówi o tym z całą otwartością. Nie sposób nie przyznać mu racji. Wreszcie słynna sprawa praktyk. Prawdą jest, że w wielu wypadkach studenci usiłują wymigiwać się od tego obowiązku. Kontrola przeprowadzona latem ubiegłego roku w zakładach pracy, w których studenci odbywali praktyki, wykazała lekceważący stosunek części praktykantów do tego obowiązku, a także brak należytego nadzoru ze strony władz uczelni i dyrekcji zakładów pracy.

Mówi się głośno o wypadkach gry w pokera w czasie godzin pracy, ale rzadko wspomina się o tym, że niekiedy grę w karty czy po prostu bumelkę umożliwia brak nadzoru i nieprzydzielenie określonej pracy.

Zdarza się również, że brak stanowisk pracy, że praktykantów używa się do czynności prostych, nie pogłębiających wiedzy, np. do zamiatania placu fabrycznego. Aby uniknąć nieporozumień, wyjaśnijmy z miejsca: nie jest obrazą dla studenta, jeśli od czasu do czasu w okresie praktyki wykona taką nieskomplikowaną czynność. Może to być jednak tylko dodatek do zasadniczej pracy. Student musi być przekonany, że praktyka pogłębi jego umiejętności i wiedzę, a nie będzie tylko „odfajkowaniem" obowiązku przez niego samego, przez uczelnię i zakład pracy.

O środowisku studenckim, a zwłaszcza o jego społecznym i politycznym obliczu, wciąż krążą jeszcze różne mity. Istotnie, występują w środowisku studenckim, jako w swoistej zbiorowości społecznej, niektóre zjawiska ujemne, właściwe tylko jemu. Wyrażały się one przede wszystkim w wyjątkowo ostrych trudnościach ideowych i politycznych, w pewnego rodzaju kryzysie, który trwał dłużej i przybierał ostrzejsze niż gdzie indziej formy. Dotknął on zresztą bez wątpienia tylko część studentów, lecz przede wszystkim tych, którzy stanowili pod każdym względem czołówkę młodzieży akademickiej, którzy nadawali (przynajmniej zewnętrznie) ton ogółowi młodzieży i wytwarzali określoną modę.

Wystąpiły zjawiska niechęci do jakichkolwiek form organizowania się, rezerwy wobec społecznej działalności, mody na pozę egzystencjalistyczną itd. Do dziś dnia obserwować można podobne postawy. Taki klimat udziela się niekiedy nawet nowo przyjętym na uczelnię ZMS-owcom ze szkół średnich. Po dwóch tygodniach pobytu na uczelni ci osiemnastoletni studenci nie bardzo wiedzą, jak mają się ustosunkować do narzucanej im gdzieniegdzie *mody* na nieorganizowanie się. Rezultat? Na jednym z zebrań informacyjnych na ponad 100 studentów obecnych na sali (którzy n. b. z zaciekawieniem słuchali uwag o programie pracy ZMS w nowym roku akademickim) tylko sześciu przyznało się do przynależności do ZMS w szkole średniej. Po skończeniu zaś zebrania do sekretarza komitetu uczelnianego ZMS podeszło co najmniej trzydziestu studentów bądź prosząc o ZMS-owską deklarację, bądź też zawiadamiając go, że są również ZMS-owcami ze szkoły średniej. Zabrakło im po prostu cywilnej odwagi do publicznego przeciwstawienia się pewnej *modzie* panującej w środowisku.

Można by mnożyć zjawiska ujemne występujące w świecie studenckim. Nie o to jednak idzie, by raz jeszcze powtarzać ów rejestr. Wiele z tych zjawisk nie jest wyłącznie własnością świata studenckiego. Występują one również w innych środowiskach młodzieżowych i nie tylko młodzieżowych. Przypisywanie zaś na każdym kroku studentom wszystkich siedmiu grzechów głównych nie może prowadzić do niczego dobrego. Wręcz przeciwnie — krytyka środowiska studenckiego jako całości powoduje wytwarzanie się, na zasadzie przeciwstawienia się i przekory, niedobrej więzi opartej na fałszywie pojętej solidarności środowiskowej. Podkreślanie na każdym kroku odrębności świata studenckiego nie jest chyba uzasadnione żadnymi racjami, co nie oznacza, że nie należy dostrzegać swoistości tego środowiska.

Trzeba raz na zawsze skończyć z mitem, że student — to jakby *zawód*. Studenta należy przede wszystkim traktować jako *przyszłego* lekarza, inżyniera, nauczyciela itd. — *wytwarzać więź z jego przyszłymi towarzyszami pracy*. Można by pomyśleć o jakichś formach współpracy np. Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia ze studentami akademii medycznych czy Związku Zawodowego Pracowników Budowlanych ze studentami odpowiednich wydziałów politechnik itp.

Środowisko studenckie należy wreszcie zacząć traktować normalnie, aby nie wytwarzać kompleksu *odrębności* od innych grup młodzieży, aby uniemożliwić snobistyczne pozowanie się części studentów na „trudną

młodzież". Odróżniać trzeba wyraźnie modę i pozę od rzeczywistych, prawdziwych poglądów i postaw.

Idzie wszak o to, by pewnych, często powierzchownych i zewnętrznych, chociaż nie zawsze, mówiąc oględnie, sympatycznych i mądrych przejawów życia studenckiego nie utożsamiać z jego głównym nurtem, którym jest — mimo wszystko — bardzo absorbująca, a w wypadku niektórych kierunków studiów wymagająca olbrzymiego wprost wysiłku praca na uczelni.

W ciągu ostatniego roku wiele zmieniło się na lepsze. Wzrosła sprawność nauczania, zmniejszył się odsiew. Wakacyjne praktyki studenckie przebiegły lepiej niż w roku ubiegłym. Jak to wykazały informacje, zbierane i opracowywane przez Krajową Radę Studencką i Wydział Młodzieży Robotniczej KC ZMS, nie bez znaczenia był tu fakt zainteresowania się studentami-praktykantami przez komitety zakładowe ZMS. Wzrósł udział studentów w pracach społecznych. Masowy udział studentów Warszawy przy budowie trasy mostowej, udział studentów w Sztafecie Czynu Młodych, organizowanej przez ZMS dla uczczenia III Zjazdu partii, i wiele innych akcji są tego dowodem. W dyskusjach politycznych demagogia i warcholstwo wyraźnie ustąpiły miejsca konkretom i rzeczowej argumentacji. Wzrasta też — aczkolwiek zbyt powoli — stopień zorganizowania młodzieży studenckiej w ZMS i ZMW oraz aktywność polityczno-wychowawcza ogniw Zrzeszenia Studentów Polskich.

W czerwcu bieżącego roku w ZMS było 5.500 studentów, w ZMW zaś 2.700; w październiku liczba ta znacznie wzrosła. W porównaniu z ogólną liczbą młodzieży studiującej jest to bardzo mało. Wciąż dalecy jesteśmy od zrealizowania postulatu masowej organizacji młodzieży. Ale nie wolno zapominać, że na początku roku 1958 na wyższych uczelniach nie było w ogóle ideowo-politycznej organizacji młodzieży, że pierwszym poczynaniom organizacyjnym ZMS towarzyszyła bierność i apatia całego środowiska studenckiego, klimat wyraźnej niechęci, a niekiedy drwiny. Ta sytuacja należy już do bezpowrotnej przeszłości. ZMS posiada wyraźną tendencję rozwojową. Coraz więcej studentów porzuca postawę wyczekującą. Okazuje się wyraźnie, że ideowo-polityczna organizacja młodzieży jest studentom potrzebna.

Wskazane wyżej symptomy przełamywania kryzysu na wyższych uczelniach nie dowodzą naturalnie, że sytuacja jest już dziś zadowalająca. Od takiego stanu rzeczy jeszcze jesteśmy daleko.

Wpływa na to kilka czynników. Jednym z nich jest niewątpliwie pewna izolacja studentów od życia reszty społeczeństwa. Można chyba zaryzykować twierdzenie, że wytworzyło się swoiste getto studenckie. W tym tkwi chyba podstawowa przyczyna większości naszych trudności politycznych i wychowawczych. Do zmiany tego stanu rzeczy nie wystarczą półśrodki.

W programie ZMS np. wiele mówi się o potrzebie ścisłego związku między organizacjami robotniczymi i studenckimi, o podejmowaniu przez studentów inicjatyw na zewnątrz własnego środowiska itd. Jednakowoż — powiedzmy to sobie szczerze — nawet najlepsze wykonawstwo zamierzeń ZMS w tym względzie nie potrafi obiektywnie przełamać owej izolacji. Potrzebny jest taki *system*, taka *struktura* wyższych studiów, która by w swym założeniu przyjęła mocne, praktyczne zespolenie studentów z życiem kraju. Każde inne rozwiązanie będzie połowiczne i niepełne.

Śmielej należy zreformować programy studiów. Stwierdzano już wielokrotnie, że nauka w szkołach wyższych jest oderwana od życia, że absolwent wyższych uczelni otrzymuje co najwyżej *teoretyczne* przygotowanie do wykonywania zawodu.

Tak np. absolwent wydziałów humanistycznych naszych uniwersytetów (w większości wypadków przyszły nauczyciel) przez cały czas trwania studiów odbywa zaledwie przez sześć tygodni praktykę pedagogiczną w szkole. Pozwoli mu to jedynie co najwyżej na nabycie umiejętności prowadzenia lekcji, a od umiejętności sprawnego przeprowadzenia lekcji do dobrego zrealizowania rocznego programu jest daleka droga, nie mówiąc już o tym, że od nauczyciela wymaga się przecież więcej. Nie lepsza sytuacja istnieje na uczelniach technicznych: mówiono i pisano o tym już wiele. Sprawy nie rozwiązują staże po ukończeniu studiów (nota bene wymagające również wprowadzenia dość istotnych korektur strukturalnych), gdyż sam proces nauczania na uniwersytecie czy na politechnice w wieku XX nie może być szkolarski, czysto teoretyczny, oderwany od życia. Student musi mieć możność systematycznej weryfikacji nabytych w szkole wyższej wiadomości z praktyką, z życiem. Podobnie student powinien być przekonany o społecznej użyteczności prac przez siebie wykonywanych. Dobrze np. by było, gdyby ogromna większość tematów prac dyplomowych na politechnikach, w wyższych szkołach rolniczych i ekonomicznych była związana z aktualnymi potrzebami konkretnego zakładu pracy, najlepiej takiego, w którym student będzie odbywał praktykę i w którym po ukończeniu studiów będzie zatrudniony. Niektórzy dyrektorzy fabryk w ubiegłym roku zwracali uwagę, że zainteresowanie praktykami w zakładzie pracy byłoby właściwe, gdyby zakład miał pewność, iż po ukończeniu studiów otrzyma pewną liczbę absolwentów, którzy odbywali praktykę w danym zakładzie.

Nie tu miejsce na dokładne i szczegółowe rozważania na ten temat. Tak wiele pisało się o tym i mówiło, że pora nareszcie przystąpić do działania.

W niektórych dziedzinach nie jest to nawet sprawa taka trudna. Po przedłużeniu czasu nauki na wydziałach humanistycznych do lat pięciu budżet czasu studenta pozwoli spokojnie na wprowadzenie np. w ciągu dwu lat pracy w szkole (na III i IV roku studiów) w charakterze nauczyciela — dublera. Student taki prowadziłby pod opieką starszego, doświadczonego nauczyciela jedną klasę w ciągu roku. Obciążenie tygodniowe studenta wyniosłoby 3—5 godzin zajęć dydaktycznych i drugie tyle na przygotowanie lekcji, konsultacje z nauczycielem-opiekunem i ewentualne uczestnictwo w radach pedagogicznych. Efekt takiego przedsięwzięcia — myślę — byłby niemały, i to nie tylko dydaktyczny. Ów student prowadzący lekcje w szkole uczyłby się sam obowiązkowości, sumienności, społecznego podejścia do życia itp.

Nie jest to zapewne jedyne z możliwych rozwiązań. Jest jednak faktem, że od słów trzeba nareszcie przejść do czynów. Wysiłki partii, władz uczelnianych, kadry nauczającej i organizacji młodzieżowych, choćby największe, nie przyniosą w pełni pożądanych rezultatów, jeśli nie będą konsekwentnie wspomagane całym systemem dydaktyczno-wychowawczym. W wychowaniu obowiązuje przecież konsekwencja i współzależność poszczególnych czynników.

APOLITYCZNI?

Kwestia rzekomej apolityczności studentów zaprząta od dłuższego czasu uwagę publicystów i działaczy wychowawców. Nie można postawić prawidłowej diagnozy, gdyż wszystkie wypowiadane do tej pory sądy na ten temat oparte są nie na gruntownych badaniach, lecz na jednostkowych faktach przemawiających za lub przeciw wypowiadanym tezom. Jest jednak bezsporne, że zamiast *pozornej* i *zewnętrznej* politycznej jednolitości poglądów mamy dziś do czynienia ze stopniowym, czasem zbyt powolnym, ale przecież postępującym procesem zmierzającym do rzeczywistego zespolenia poglądów i postaw. We wspomnianym już artykule Daniel Passent sądzi coś zgoła przeciwnego. Nie tu miejsce na szczegółową polemikę z tymi sądami. Wydaje się jednak, że powrót do natrętnego wnikania w życie prywatne studenta, niedostrzeganie jego cech indywidualnych i zainteresowań osobistych nie wydaje się ani celowe, ani pożyteczne, ani nawet możliwe. Wykrystalizowanie się poglądów musi być przede wszystkim wynikiem głębokiej pracy intelektualnej, rzeczowego i sumiennego podejścia do podstawowych obowiązków studenta (nauka, praktyki itp.), dalszego szerokiego rozwoju *rozmaitych* form więzi społecznych w tym środowisku. Nie trzeba dodawać, że nasza świadoma działalność oraz obiektywne warunki społeczne pozwolą pokierować procesem zmierzającym do zmian w pożądanym dla nas kierunku.

Wiele zmieniło się na lepsze. Dekady filozoficzne, obozy letnie i zimowe dla omówienia pracy naukowej, odczyty i dyskusje na tematy ściśle polityczne, organizowane przez ZMS w wielu środowiskach świadczą o tym, że zainteresowania problematyką polityczną nie są studentom obce. Następują pozytywne zmiany w repertuarze teatrzyków studenckich. Wzrasta polityczno-wychowawcza rola ogniw ZSP.

Nie należy również nie dostrzegać faktu, że stopień społecznego zaangażowania studentów jest wyższy, niż to się pozornie wydaje. Studenci należą do najrozmaitszych organizacji politycznych, społecznych i kulturalnych, od PZPR, SL, kół młodych SD zaczynając, a na kołach studenckich TPPR, TRZZ, Stowarzyszenia Przyjaciół ONZ itd. kończąc, nie mówiąc oczywiście o ZSP, ZMS i ZMW.

Zbyt słabe wyniki ich pracy, utrzymujący się jeszcze indyferentyzm polityczny części studentów w dużej mierze wynika z rozproszenia ich wysiłków. Dobrze więc, że w bieżącym roku akademickim w wielu uczelniach powstał jednolity plan wychowawczy, koordynujący wysiłki podstawowych komórek organizacyjnych działających w uczelni. Wydaje się jednak, że na przyszłość praca ta powinna być podjęta wcześniej, z większym rozmachem. Dobrze by było wprowadzić na początku roku akademickiego zwyczaj organizowania przez władze uczelni wespół z POP, organizacją zawodową i organizacjami młodzieży ogólnouczelnianych konferencji. Rolę koordynatora odegrać powinna siłą rzeczy podstawowa organizacja partyjna.

ORGANIZACJA PARTYJNA

W ciągu ostatnich kilku lat zmieniła się w sposób radykalny struktura uczelnianych organizacji partyjnych.

W latach 1949—1953 organizacje partyjne na wyższych uczelniach składały się przeważnie ze studentów. Dziś są to w ogromnej większości orga-

nizacje asystencko-profesorskie. Liczba studentów-członków partii maleje wraz z odchodzeniem z uczelni roczników starszych. Napływ studentów do partii jest wciąż bardzo niewielki. Wynika to z trzech przynajmniej przyczyn:

Po pierwsze. W latach poprzednich studia odbywały w dużym stopniu roczniki starsze, a więc ci, którym wojna opóźniła naukę, młodzi robotnicy i technicy, którzy przeszli przez kursy przygotowawcze bądź ukończyli szkoły wieczorowe, wreszcie maturzyści po dwunastoletniej szkole średniej. Dziś przeciętny wiek studenta jest znacznie niższy niż w latach ubiegłych. Wynosi on 18—23 lata. Starsi wiekiem studenci stanowią niewielki odsetek.

Po drugie. Dwuletnia przerwa w działalności organizacji młodzieżowych na wyższych uczelniach doprowadziła do wyschnięcia naturalnej rezerwy sił partii, jaką są organizacje młodzieżowe.

Trzecią wreszcie przyczyną jest słaba praca samych POP, które dłużej niż w innych środowiskach borykały się z trudnościami wewnętrznymi, dłużej przezwyciężały nastroje histerii, ospałości oraz bierności politycznej i organizacyjnej. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że wpływy rewizjonistyczne były w uczelnianych organizacjach partyjnych swego czasu silniejsze niż gdzie indziej.

Fakt, że dzisiaj organizacje partyjne mają w swych szeregach znikomą liczbę studentów, zmusza do wyciągnięcia wniosków praktycznych. Trudno jest dziś wpływać organizacjom partyjnym bezpośrednio na studentów, bo z racji swego składu osobowego byłoby to oddziaływaniem *z zewnątrz.* Nie negując naturalnie znaczenia takiego oddziaływania, trzeba wszakże przypomnieć, że jego skuteczność i siła jest znacznie mniejsza niż politycznego oddziaływania czynnika, tkwiącego silnie wewnątrz danego środowiska, będącego integralną jego częścią. Dlatego też dla pracy partyjnej na wyższych uczelniach w aktualnej sytuacji specjalnego znaczenia nabierają organizacje młodzieży, które jak np. ZMS decydują wprost o przyszłej sile partii wśród studentów. Z tym większym niepokojem trzeba mówić o stosunku komitetów uczelnianych PZPR do rozwoju i codziennej pracy organizacji młodzieżowych. Wprawdzie przezwyciężono już sytuację sprzed półtora roku, kiedy to niektóre uczelniane komitety partyjne uważały, że za wcześnie jest jeszcze na tworzenie politycznej organizacji młodzieżowej (np. KU PZPR przy AM we Wrocławiu), jednak i dziś jest wiele komitetów uczelnianych, które zadowalają się samym powstaniem ZMS, nie troszcząc się o dalszy jego rozwój.

A przecież aktyw ZMS pracujący na wyższych uczelniach musi mieć oparcie w organizacjach partyjnych. Komitety partyjne powinny inspirować program, umieć radzić aktywowi ZMS. Pozytywnym przykładem pomocy kadrowej może służyć Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Zdarza się jednak, że komitety wyrażają po prostu desinteressement sprawami kadrowymi komitetów uczelnianych ZMS i rad uczelnianych ZSP, nie pamiętając o tym, że członkowie ZMS na wyższych uczelniach — to przede wszystkim aktyw młody, z I i II roku studiów, bez należytego przygotowania do pracy politycznej i organizacyjnej. Same zaś dobre chęci i zapał nie wystarczą.

Można by podawać wiele przykładów ilustrujących tezę o współzależ-

ności pracy KU PZPR wśród młodzieży i należytego rozwoju organizacji młodzieżowych. Ograniczymy się do jednego.

Komitet Uczelniany PZPR przy Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu od dłuższego czasu intensywnie prowadzi pracę wśród młodzieży. Organizuje dla aktywu organizacji młodzieżowych (ZMS, ZSP) obozy i kursy, zapewniając należyte, fachowe kierownictwo i wysoki poziom zajęć. Nie wyręcza przy tym działaczy młodzieżowych, nie wykonuje za nich obowiązków, lecz uczy ich, jak należy pracować wewnątrz własnego, studenckiego środowiska, uzbraja ich w naukowy argument w dyskusji politycznej, światopoglądowej i metodologicznej.

W rezultacie, na uniwersytecie tym widzimy już nieźle pracującą grupę ZMS, kierowaną przez ambitnych młodych aktywistów, dobrze współpracującą z Radą Uczelnianą ZSP.

Aktywowi studenckiemu ZMS potrzebna jest partyjna troska i krytyka, krytyka pryncypialna i życzliwa zarazem. Nie może to być jednak krytyka z pozycji kibica, który obserwując borykanie się nielicznych działaczy ZMS z rozmaitymi naprawdę bardzo poważnymi trudnościami wytyka, że tak mało zrobiono, narzeka, że członkowie ZMS są mało wyrobieni politycznie, że taka, a taka impreza się nie uda itd. Tacy kibice hamują zapał i energię aktywu ZMS, wywołują rozgoryczenie i demobilizują. Zjawisko to jest tym przykrzejsze, że przecież ci „kibice", którzy palcem nie kiwnęli, aby cokolwiek w tym środowisku zrobić, rekrutują się przecież z naszych szeregów. Odnosi się to nie tylko do uczelnianych działaczy POP, lecz niestety także do niektórych działaczy młodzieżowych, którzy deklamując przy każdej sposobności o konieczności przełamywania wąskiego funkcjonalizmu wewnątrz instancji swoją praktyczną działalnością ten funkcjonalizm potęgują.

Dialog ze studentami trzeba prowadzić intensywnie, bardziej z nimi niż o nich. Dialog ten powinien być poważny i spokojny zarazem. Nie ma potrzeby szerzenia katastroficznych ocen. Sytuacja, aczkolwiek pełna jeszcze trudności, przecież zmienia się na lepsze.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

„Z Pola Walki"

Doniesienia z pola walki — zarówno krótkie komunikaty o stoczonych bitwach, jak i obszerne relacje o przebiegu kampanii, dające obraz rozmieszczenia sił walczących, roli przywódców, ich strategii i taktyki oraz roli mas uczestniczących w bojach — zawierają w sobie nie opis zwykłych wydarzeń, a odbicie dramatycznych konfliktów i spięć, ścierania się sił, porażek i zwycięstw, zmieniających niekiedy bieg dziejów.

Bogate są dzieje narodu polskiego, klasy robotniczej, partii rewolucyjnych. Szczególnie bliskie są nam doniesienia z pola walki zorganizowanego ruchu robotniczego w ciągu jego 80-letniej historii.

Niemało pisano i mówiono na temat błędów popełnionych w czasie, gdy usiłowano luki w naukowej dokumentacji zapełnić w pośpiechu produkcją obfitującą w przestarzałe lub niedojrzałe koncepcje. Wtłaczano barwną, wielką epopeę ruchu robotniczego i walk klasowych w ciasny, czarno-biały schemat inwentaryzacji błędów i zasług. Zniekształcano i wulgaryzowano te dzieje — często nieświadomie, często w dobrej wierze, że tego wymaga aktualna „racja polityczna", wyrządzając niemałą szkodę tej właśnie racji.

Mały dorobek historiograficzny z zakresu ruchu robotniczego uwarunkowany był nie tylko obiektywną sytuacją polityczną i warsztatową: stanem bazy źródłowej, brakiem lub słabością kadry specjalistów, ale i uleganiem poglądom głoszącym, iż historia najnowsza nie może być przedmiotem badań historycznych. Dodatkowa, swoista okoliczność utrudniała badanie okresu dwudziestolecia międzywojennego: szczególne restrykcje w zakresie udostępnienia źródeł, a zwłaszcza tragiczna okoliczność, że do roku 1956 ciążyły na Komunistycznej Partii Polski i jej przywódcach bezzasadne, oszczercze zarzuty. Nie sposób było wyjść z zaklętego kręgu anonimowości, udostępnić partii pełną wiedzę o jej rodowodzie, o przywódcach, przywrócić im należne miejsce w naszej historii. Długo oczekiwana rehabilitacja KPP i uzyskanie części jej spuścizny archiwalnej, nowy klimat polityczny — umożliwiły dokonanie znacznego kroku naprzód w odrabianiu zaniedbań w tej dziedzinie, o czym świadczy wymownie bilans ostatnich 2 lat.

Trzeba stwierdzić, iż problematyka ruchu robotniczego znalazła swe ograniczone miejsce na szpaltach licznych czasopism zarówno naukowych, historycznych (Kwartalnik Historyczny, Przegląd Historyczny, Sobótka, Wojskowy Przegląd Historyczny, Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego, Mówia Wieki i inne), jak i popularno-naukowych, w tygodnikach społeczno-literackich, w publicystyce partyjnej, w prasie codziennej (w tej ostatniej szczególnie niedostatecznie w stosunku do potrzeb). Potrzeba specjalistycznego czasopisma na poziomie naukowym, o marksistowsko-leninowskim kierunku metodologicznym, poświęconego dziejom klasy robotniczej — nie ulegała wątpliwości.

Ambitne to zadanie podjął Zakład Historii Partii przy KC PZPR, nawiązując już samym tytułem nowego czasopisma do chlubnych tradycji historycznych wydawnictw ruchu rewolucyjnego.

Przypomnijmy więc: „*Z pola walki*" — to „książeczka pierwsza", opracowana przez Tadeusza Rechniewskiego, wydana przez „*Walkę Klas*", organ I Proletariatu w Genewie w 1886 r. Zawierała ona dokumenty o bohaterstwie i procesie Wielkiego Proletariatu, listy skazanych na śmierć „proletariatczyków". Później stało się to nazwą działu w tym piśmie, zawierającego korespondencje „z pola walki" ruchu socjalistycznego w krajach europejskich. „*Z pola walki*" — to również nazwa publikacji Polskiej Partii Socjalistycznej (Londyn 1904), która zawierała „zbiór materiałów tyczących się polskiego ruchu robotniczego".

Zrodzone w okresie rewolucji 1905 r. wraz z jej wybuchem (25 stycznia) pismo nielegalne SDKPiL, wydawane w nakładzie 7—18.000 egz. w Krakowie, kolportowane w Królestwie Polskim — nosi także nazwę „Z Pola Walki". Redagowane przez Leona Tyszkę, przy współpracy Róży Luksemburg i J. Marchlewskiego, zasilane korespondencją o toczących się walkach rewolucyjnych proletariatu polskiego, przeważnie pióra F. Dzierżyńskiego, stanowi do dziś dnia cenne źródło historyczne.

Wreszcie „*Z Pola Walki*" — to tytuł czasopisma poświęconego dziejom polskiego ruchu rewolucyjnego, wydawanego w Moskwie w latach 1926—1934 przez Polską Komisję Historii Partii przy KC WKP(b) i Polskie Archiwum Komunistyczne. Skupiło ono najlepsze pióra historyków polskich i działaczy partyjnych przebywających w ZSRR — Bobińskiego, Bicza, Krajewskiego, Przybyszewskiego, Warskiego, Waleckiego i in. Redagowane kolejno przez J. Krasnego, J. Sochackiego, W. Tomorowicza, zapoczątkowało wielką dyskusję nad problematyką ideologiczną SDKPiL i KPP, drukowało dokumenty i wspomnienia. Szesnaście numerów tego czasopisma — to niezwykle cenna pozycja w naszej historiografii.

Mając warunki, jakich żadne z wymienionych wyżej pism nie miało, omawiany przez nas kwartalnik „*Z Pola Walki*" sprecyzował swe zadania w 1 numerze (styczeń 1958 r.). Po ukazaniu się 6 numerów, obejmujących łącznie blisko 2000 stron druku, możemy skonfrontować nakreślone zadania z ich realizacją. „Pismo nasze pragnie służyć interesom rzetelnych, wolnych od wszelkiej jednostronności badań naukowych, prowadzonych z pozycji materializmu historycznego, z pozycji marksistowsko-leninowskich kryteriów metodologicznych" (ZPW nr 1, str. 3).

To wyraźne credo — i bogata treść pisma — wynika z dążenia do powiązania *historii ruchu robotniczego* z *historią narodu*, z dziejami *klasy robotniczej* oraz z *międzynarodowym ruchem robotniczym*, z którym odbywał nierozłącznie wspólną drogę wzlotów, zygzaków, trudności i sukcesów.

Wreszcie zasługująca na szczególną uwagę funkcja „*źródłotwórcza*": inspirowanie pracy pamiętnikarskiej, wspomnieniowej, gromadzenie i publikowanie tych źródeł. W tym względzie ponieśliśmy niepowetowane straty. Bojownicy rewolucji — praktycy i teoretycy w toku konspiracyjnej czy masowej pracy nie mieli czasu, by o niej pisać dla potomności. Ta długofalowa praca nad pomnażaniem źródeł historycznych posiada oprócz aktualnego, emocjonalnego znaczenia dużą wagę i dla przyszłych badaczy.

* *
*

Obfitość materiału recenzowanego uniemożliwia bardziej merytoryczne ustosunkowanie się do poszczególnych pozycji, skłania natomiast do relacjonowania i wyciągania wniosków ogólniejszej natury.

Przyjrzyjmy się układowi kwartalnika. Obejmuje on następujące działy: 1. Artykuły i referaty, 2. Dokumenty, relacje, wspomnienia, 3. Artykuły i materiały

biograficzne, 4. Artykuły recenzyjne i recenzje, 5. Kronikę naukową i informacje, 6. Problemy i dyskusje, 7. Bibliografię, a od nr 1(5) z 1959 r. dość bogaty dział „Noty bibliograficzne", 8. Sporadycznie grupę „Miscellanea" (Różne). Działy te są nierównomiernie reprezentowane, stosunkowo najsłabiej „Problemy i dyskusje". [1])

Niektóre numery mają charakter „rocznicowy", co wyznacza w zasadzie ich zawartość.

Pismo dobrze wystartowało. Jego pierwszy numer ukazał się na przełomie 1957 i 1958 r., a więc w czterdziestą rocznicę wydarzeń o szczególnej wadze w naszych dziejach: Rewolucji Październikowej, odzyskania niepodległości Polski oraz utworzenia KPP.

Pierwszy numer ZPW przynosi następujące artykuły poświęcone problematyce Rewolucji Październikowej pióra historyków pracujących przez dłuższy czas nad tym okresem: H. Jabłoński „Rewolucja Październikowa a odbudowa państwa polskiego w 1918 r.", L. Grosfeld „Polskie partie polityczne wobec nowej sytuacji stworzonej przez Rewolucję Październikową (XI.1917—X.1918 r.)", W. Najdus „Z działalności polskich organizacji robotniczych w Rosji w 1917 r".

Są to udokumentowane rozprawy, oparte na bogatym materiale archiwalnym wzbogacające naszą wiedzę historyczną nowymi faktami, obalające niejedną fałszywą ocenę.

Artykuły Józefa Kowalskiego, omawiające ideologiczną problematykę KPRP i PPS w latach 1918—1923 (Z Pola Walki nr 1 i nr 4), węzłowe zagadnienia polityczne ruchu robotniczego w okresie kształtowania się państwa polskiego — podejmują bardzo skomplikowane sprawy: splotu czynników obiektywnych i subiektywnych, gospodarczo-społecznych, politycznych i strategiczno-taktycznych, które decydowały o wynikach walki o władzę. Można się z niektórymi tezami autora nie godzić, np. w sprawie możliwości zwycięstwa rewolucji w tym czasie, w sprawie kryteriów oceny programowych założeń KPRP, ich przydatności do potrzeb ówczesnego stadium rozwoju klasy robotniczej oraz sytuacji narodu itp. Niektórzy mogą się nie godzić z osądem drugiej partii działającej w łonie klasy robotniczej — PPS [2]). Artykuły te jednak bezsprzecznie zaciekawiają, pobudzają do przewartościowania jednostronnych sądów, operują nie znanym materiałem dowodowym, źródłowym i prasowym, powodują, iż ten okres w dziejach ruchu robotniczego staje się bardziej bliski.

Okres ten został również oświetlony w innych artykułach (J. Szczygielski — Powstanie zamojskie w 1918 r., W. L. Karwacki — Łódzka Rada Delegatów Robotniczych, F. Świetlikowa — Powstanie Komunistycznej Partii Robotniczej Polski) oraz we wspomnieniach działaczy (Gutowski, Mariański, Lenowicz). Również publikacja dokumentów — o czym mowa niżej — przyczynia się wydatnie do pogłębienia znajomości okresu 1918—1923 r. Natomiast lata późniejsze oraz dzieje poprzedniczek KPP — Proletariatu, SDKPiL, PPS-Lewicy — znajdują dotąd niedostateczne odbicie w artykułach czasopisma [3]). Można tu wskazać jedynie na artykuł Jerzego W. Borejszy „Powstanie II Proletariatu i początki jego działalności" oraz na artykuł J. Kasprzakowej „Z dziejów PPS-Lewicy w latach 1911—1914". Ta ostatnia praca zasługuje na uwagę, gdyż poświęcona jest partii, której dzieje nie znalazły dotąd dostatecznego oświetlenia w naszej historiografii. Dotychczas jedynie nieliczne dokumenty PPS-Lewicy udostępnione zostały polskiemu czytelnikowi w specjalnym numerze „Z Pola

---

[1]) Na uwagę zasługuje dwugłos polemiczny J. Kowalskiego i H. Malinowskiego (ZPW nr 2 6) w związku z artykułem A. Litwina „O niektórych problemach 1918 r. w świetle publicystyki KPP" (ZPW nr 1 5).

[2]) Patrz: Recenzje T. Łepkowskiego, Kwartalnik Historyczny nr 3(58) oraz J. Holzera, Polityka nr 12(36).

[3]) Wiele nowego dla poznania tych partii wnoszą wspomnienia ich działaczy (Dąbrowskiego, Radwańskiego) publikowane w ZPW.

Walki" (Zeszyty Wydziału Historii Partii, Warszawa 1956). Obecnie prowadzi się pracę nad wydaniem 2-tomowego zbioru dokumentów.

W dziale *„Dokumenty, relacje, wspomnienia"* czołowe miejsce zajmuje publikacja protokołów II Zjazdu KPRP. Nie ma potrzeby omawiania znaczenia tego Zjazdu w dziejach polskiego ruchu robotniczego oraz w dziejach partii, która w rezultacie 5-letnich doświadczeń — własnych oraz międzynarodowego ruchu robotniczego — rewidowała szereg niesłusznych założeń, dążyła do wypracowania nowej strategii na podstawie nauki leninowskiej oraz zasad ideologicznych i organizacyjnych Międzynarodówki Komunistycznej, z jednoczesnym pełnym uwzględnieniem swoistości polskich warunków. Toteż II Zjazd potrafił umiejętnie powiązać sprawy narodowe i klasowe, nakreślić zadania partii proletariackiej jako reprezentanta interesów całego narodu polskiego, jego niepodległości. Silnie doszły do głosu w dokumentach i uchwałach, a zwłaszcza w Manifeście II Zjazdu, patriotyczne i internacjonalistyczne uczucia polskich komunistów.

Znaliśmy te dokumenty (publikowane w I tomie Uchwał i Rezolucji, wyd. K. i W. 1953, w reedycji „Nowego Przeglądu" z 1923 r.). Nie znaliśmy natomiast atmosfery zjazdu, jego przebiegu. Po raz pierwszy ogłoszone obecnie referaty oraz sprawozdania z dyskusji mówią nam o życiu partii, o walce, jaką wypadło stoczyć tym, którzy prowadzili partię na szeroki szlak dziejowy: Warskiemu, Kostrzewie, Waleckiemu, Lauerowi i in., o walce z tymi, którzy chcieli ją zatrzymać w ramach wprawdzie rewolucyjnej i awangardystycznej, lecz wąskiej, sekciarskiej grupy, nie powiązanej z masami. Dorobek II Zjazdu następnie ostro zwalczała grupa tzw. „ultralewicy. Były głosy (Domski i in.) o tym, by „spalić materiały, żeby nie ujrzały światła dziennego". W następnych latach, gdy organizatorzy zjazdu i czołowi przywódcy: Warski, Kostrzewa, Królikowski i in. znaleźli się poza aktywnym życiem partyjnym, wiele spraw z dorobku II Zjazdu zostało przemilczanych.

Tezy na 40-lecie KPP wydane w ubiegłym roku przez KC PZPR podkreślają wagę II Zjazdu oraz zasługi tych przywódców, którzy reprezentowali linię ideologiczną II Zjazdu. Dobrze uczyniła redakcja podejmując inicjatywę ogłoszenia *pełnego* stenogramu, nie zrażona rozmiarem materiału, drastycznością wielu rażących nie przygotowanego czytelnika sformułowań i sądów, ostrością sporów itp. Dokumenty te, zaopatrzone są w pieczołowicie przygotowany komentarz edytorski i rzeczowy, obiektywne informacje, wykaz delegatów, rozszyfrowanie pseudonimów itp. Publikacja ta ma kapitalne znaczenie dla każdego badacza historii ruchu robotniczego.

Omawiany dział zawiera — co jest godne podkreślenia — materiały różnej proweniencji, prócz partyjnych (KPP i PPS), również policyjne, żandarmerii itp. i to z różnych okresów, od strajku żyrardowskiego w 1883 r. do instrukcji i okólników PPR z 1944 r., niektóre dokumenty drukowane również w językach oryginałów, a także starannie pod względem archeograficznym opracowane notatki z rękopisów Karola Marksa.

Można wysunąć te czy inne zastrzeżenia do niektórych komentarzy zawartych we wstępach do dokumentów, do wielu spośród ogromnej masy przypisów rzeczowych czy tekstowych, ale ich obfitość (choć czasem nadmierna) — jest niewątpliwie czymś pozytywnym, zapełniającym poniekąd lukę w znajomości osób i wydarzeń. Aż do ukazania się słowników biograficznych spełniają one rolę pewnego vademecum. Skorowidz nazwisk i pseudonimów występujących w I roczniku (załącznik do nr 1/5 ZPW) ułatwia korzystanie z tego bogatego materiału.

* * *

Dział *„Materiały biograficzne"* pomnaża wiedzę o ludziach partii, czyni ją bardziej żywą, bliską, humanistyczną. Bitner, Bobiński, Budzyński, Grzelszczak, Golde-

Stróżecka, Krasny, Leński, Paszyn, Próchniak, Walecki — całą plejadę czołowych działaczy KPP, których twarze spoglądają na nas z zamieszczonych zdjęć, wielu czytelników poznaje po raz pierwszy. Ich działalność poznajemy pełniej w świetle ich autobiografii lub biografii opracowanych na podstawie materiałów źródłowych. Zamieszczona przy tym bibliografia spuścizny pisarskiej wymienionych, daleka często od wyczerpania całości, bo oparta przeważnie na kwerendzie krajowej, mówi nam o ogromnym trudzie tych, którzy kierując życiem partyjnym znajdowali czas na publicystyczną współpracę z wieloma niekiedy czasopismami.

W tym miejscu pozwolę sobie wyrazić żal, iż dotychczas nie opublikowano i nie zapowiada się opublikowania życiorysów Róży Luksemburg oraz Marii Koszutskiej-Kostrzewy. Wprawdzie przygotowywane są wybory ich dzieł, które zostaną poprzedzone wstępami życiorysowymi. Wydaje się jednak, że ze względu na wyjątkową rolę, jaką odegrały te wielkie rewolucjonistki, teoretycy i przywódcy ruchu robotniczego, jedne z najpiękniejszych postaci, jakie ten ruch wydał — zasługują one na to, by nie czekając na przedłużające się prace edytorskie opublikować ich biografie na łamach ZPW.

Należy ponadto wyrazić życzenie, aby w tym dziale rozszerzyć krąg osób o działaczy szerzej pojętej lewicy socjalistycznej (dotąd opublikowano tylko życiorysy Kelles-Krauza i Próchnika) oraz o niektóre życiorysy działaczy terenowych — „okręgowców", działaczy związkowych itp.

Wydaje mi się, iż zsynchronizowanie publikacji życiorysów z przypadającymi rocznicami nie pomniejszy wartości naukowej wydawnictwa, natomiast może równocześnie spełnić poważną rolę partyjno-wychowawczą, pomagając w „unaukowieniu" naszej propagandy partyjnej. Sądzę, iż dostarczenie we właściwym terminie (przed, a nie po rocznicy) poważnego materiału biograficznego może być jedną z metod walki przeciw frazeologii i sloganom jubileuszowym, tak obficie występującym w naszej publicystyce partyjnej, często z powodu braku argumentacji i faktów.

* *
*

W dziale „*Artykuły recenzyjne i recenzje*" warto podkreślić różnorodność recenzowanych pozycji. Zarazem wydaje się jednak, iż stosunkowo najmniej jest recenzji polemicznych, dotyczących wydawnictw niemarksistowskich, historiografii emigracyjnej itp. W szczególności dotyczy to prac z zakresu historii najnowszej, które z pozycji nam wrogich, piłsudczykowskich czy endeckich, w krzywym zwierciadle przedstawiają nasze dzieje. Dlatego też warto podnieść wagę recenzji tow. Ż. Kormanowej o książce Wł. Pobóg-Malinowskiego „Najnowsza historia polityczna Polski" (1864—1945), t. I, Paryż 1953 (Z Pola Walki nr 1).

Liczniejsze są recenzje dotyczące prac naszych historyków. Niektóre z nich przynoszą dodatkowy materiał i zasługują na szczególną uwagę, jak np. recenzje tow. Molendy o opracowaniu St. Kalabińskiego [4]), tow. Tycha o książce H. Jabłońskiego [5]) i inne.

W związku z szeroko podjętą akcją wydawniczą w zakresie publikacji dokumentów istotne znaczenie mają artykuły recenzyjne o tego typu wydawnictwach. Wiemy, że w tej dziedzinie dokonany został poważny krok naprzód. Recenzje, jak i sama praca edytorska redakcji ZPW zmierzają do osiągnięcia coraz lepszych wyników

---

[4]) St. Kalabiński: Carat i klasy posiadające w walce z rewolucją 1905—1907 w Królestwie Polskim (opracowanie materiałów archiwalnych).

[5]) H. Jabłoński: Polityka Polskiej Partii Socjalistycznej w czasie wojny światowej 1914—1918.

w zakresie stosowania naukowych zasad wydawniczych. Przykładowo wymieńmy artykuły recenzyjne: J. Holzera i J. Molendy o wydawnictwie „Materiały archiwalne do historii stosunków polsko-radzieckich", tom I (ZPW nr 2) oraz R. Kołodziejczyka i T. Łepkowskiego o „Źródłach do historii klasy robotniczej okręgu łódzkiego", które mogą być wzorem „dobrej roboty". Świadczą one nie tylko o skrupulatnej analizie strony edytorskiej, ale również o głębokiej znajomości okresu, literatury przedmiotu, zasobów archiwalnych. Wydaje się, iż również zamieszczanie uwag mających na celu uzupełnianie oraz prostowanie nieścisłości, np. recenzji L. Baumgartena z reedycji pisma „Proletariat" (ZPW nr 3) może oddać dużą usługę metodyczną wydawnictwom i pracownikom podejmującym te zadania. Jak o tym świadczy ciekawa konfrontacyjna recenzja Andrzeja Ajnenkela (ZPW nr 2/6) o książce „Proces komunistów we Lwowie" (wydanie 1958), zdarzają się jeszcze niekiedy naruszenia zasad edytorskich, co na nowo może podważyć zaufanie do publikacji źródeł.

* * *

Kolejny bardzo ważny dział — to informacja i kronika naukowa, z grubsza można w nim wyróżnić trzy rodzaje komunikatów.

Szczególnie ważne dla historyków, pracowników naukowych i studentów są *informacje o zasobach archiwalnych*, w pierwszym rzędzie Zakładu Historii Partii, że wspomnę tylko materiały Czerwonej Pomocy (MOPR), Komunistycznej Frakcji Poselskiej, akta Polskiego Sztabu Partyzanckiego, tzw. Archiwum Londyńskie PPS i inne. Skarbnicą źródeł do poznania dziejów KPP w świetle korespondencji między Sekretariatem Krajowym KC a Sekretariatem Zagranicznym i Biurem Politycznym są tzw. „Listy z Domu", „Listy do Domu" i inne.

Obok informacji T. Daniszewskiego o rewindykowanych archiwaliach (ZPW nr 1) bardziej szczegółowe doniesienia o zespołach i kolekcjach przyczyniają się niewątpliwie do wzrostu frekwencji korzystających z zasobów Zakładu Historii Partii i to nie tylko pracowników naukowych i młodzieży, ale również pracowników prasy, literatów, działaczy partyjnych i młodzieżowych, poszukujących materiałów „z pierwszej ręki" — przekazów źródłowych, konfrontujących własne wspomnienia z odbiciem wydarzeń w dokumencie, z ówczesną oceną partyjną itp.

„Z Pola Walki" zamieszcza również cenne informacje o zasobach Archiwum Akt Nowych, posiadającego na skutek rewindykacji oraz przejęcia wielu archiwaliów z Archiwum MSW coraz więcej materiałów do dziejów klasy robotniczej i ruchu robotniczego. W związku z tym nasuwa się pytanie, czy nie należałoby pomyśleć o informacji z Centralnego Archiwum Wojskowego MON, z bogatych archiwów wojewódzkich itp.?

Drugi rodzaj — *to komunikaty z prac placówek naukowo-badawczych*, instytutów Marksa—Engelsa i historii partii, z narad historyków w kraju i za granicą, z coraz bardziej ożywionej działalności referatów historii partii przy komitetach wojewódzkich PZPR, z sesji naukowych i popularno-naukowych, poświęconych historii KPP lub PPR z okazji rocznic.

Wreszcie *relacje o spotkaniach* z b. działaczami KPP, KPZU, KPZB, o spotkaniu z działaczami KPP i SL z terenu Lubelszczyzny i inne. Wydaje się, że pismo spełnia swą rolę w popularyzowaniu form podtrzymywania więzi partyjnej tzw. starych i młodych, a zarazem pomaga badaczowi, przez publikowanie nazwisk aktywnych uczestników tych narad, w dotarciu do nowych źródeł, weryfikowaniu i konfrontacji materiału historycznego itd.

* * *

Ostatnie moje rozważania związane są z numerem 2/6 1959 ZPW, poświęconym 15-leciu Polski Ludowej. Okres kształtowania się władzy ludowej, przeobrażenia społeczne w swoistych warunkach naszej rewolucji, działalność PPR i PPS, działalność Krajowej Rady Narodowej i szereg innych problemów dotąd nie opracowanych stało się już przedmiotem badań pracowników naukowych Zakładu Historii Partii i Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR [6]).

Omawiany numer ZPW przynosi niewiele prac z tej tematyki, jak: studium J. Gołębiowskiego o udziale klasy robotniczej w zabezpieczeniu i uruchomieniu przemysłu, stanowiący kolejny fragment większej pracy autora na temat nacjonalizacji [7]), artykuł S. Zabiełły „Sprawa polska na konferencji w Jałcie", artykuł J. Borkowskiego o PSL oraz referat N. Kołomejczyka „Powstanie i rozwój organizacji PPR na Ziemiach Odzyskanych".

Numer zawiera referaty tow. tow. Gomułki i Zambrowskiego na konferencji PPR w Lublinie w listopadzie 1944 r.

Wydaje się, że prócz wspomnień tow. Orłowskiej z działalności w województwie białostockim w roku 1944, można było uzyskać więcej materiału wzbogacającego bazę źródłową w tym zakresie.

Brak w tym numerze również działu biograficznego — kontynuacji zapowiedzianego cyklu.

* *
*

Można by mnożyć dezyderaty pod adresem redakcji [8]) w zakresie tematyki przyszłych artykułów — o większą np. uwagę dla problematyki innych partii działających w klasie robotniczej (PPS, NPR, Bund i in.), dla problemów ruchu zawodowego, stanowiącego przecież integralną część ruchu robotniczego — o zapowiedziane artykuły dotyczące położenia klasy robotniczej, o przywrócenie informacji o obronach prac kandydackich z historii ruchu robotniczego itp. Równocześnie z pracami o KPP należałoby zająć się historią KPZU i KPZB. Wreszcie sprawa ostatnia, lecz posiadająca szczególną wagę: podjęcie problematyki z zakresu marksistowsko-leninowskiej metodologii w nauce historycznej. Wobec odżywających w środowiskach historycznych głosów, podważających zasady tej metodologii, konieczność tego rodzaju artykułów czy głosów polemicznych nie wymaga chyba uzasadnienia.

Na zakończenie sugestia pod adresem organizacji i instytucji, które mogą wpłynąć na rozszerzenie kręgu czytelników ZPW. Wydziały propagandy komitetów wojewódzkich PZPR oraz prasa partyjna mogą i powinny zdziałać wiele dla popularyzacji tego cennego wydawnictwa.

Eugenia Strumieniowa

Dokumenty walki

Analiza i ocena wysiłku narodu polskiego w walce z okupantem hitlerowskim jest rzeczą niezmiernie ważną, zarówno dla historyków-badaczy tego okresu, jak i dla szerokich rzesz naszego społeczeństwa, którego starsze i średnie pokolenie za-

[6]) Patrz: Informacja w ZPW nr 4.

[7]) Por. J. Gołębiowski — Kształtowanie się programu PPR w sprawie nacjonalizacji przemysłu (1942—44), ZPW nr 2.

[8]) Por. dyskusje nad I rocznikiem „Z Pola Walki" w dn. 16.II.1959 r., Kwartalnik Historyczny nr 2—1959 (str. 616—618).

pisało niejedną chlubną kartę patriotyzmu i poświęcenia w kronice owych czasów, a na którego pokolenie młodsze oddziaływają po dziś dzień wspomnienia tej tragicznej, bohaterskiej przeszłości.

Pośród dużej liczby dzieł i opracowań poświęconych tej walce bezwzględne pierwszeństwo należy dawać wydawnictwom autentycznych dokumentów z czasów okupacji, one bowiem stanowią najściślejszy historycznie i najbardziej obiektywny obraz okupacyjnej rzeczywistości.

Za jedną z najbardziej cennych pozycji z tej kategorii dzieł należy uważać zbiór dokumentów pt. „Komunikaty Dowództwa Głównego Gwardii Ludowej i Armii Ludowej", opracowany przez zespół pracowników Zakładu Historii Partii przy KC PZPR (Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1959).

„Komunikaty" posiadają wielostronne wartości. Są one przede wszystkim *dokumentem historycznym*, obejmującym działalność Gwardii Ludowej oraz pewien okres działalności Armii Ludowej. W zwięzłej formie suchych meldunków bojowych kryje się bogata treść walki najbardziej postępowej części naszego narodu ze śmiertelnym wrogiem tego narodu — hitlerowskim faszyzmem. „Komunikaty" są wprawdzie przede wszystkim dokumentem historycznym, ale wrażliwy i uważny czytelnik, zwłaszcza ten, który przeżywał sam okupację, znajdzie w nich gorące, tętniące żywą krwią, prawdziwe życie, prawdziwą walkę ludowych partyzantów.

Pierwsze komunikaty noszą nazwę Komunikatów Sztabu Głównego Gwardii Ludowej z frontu polskiego. Należy zwrócić uwagę czytelników na ostatnie słowa tego tytułu: są one historycznie ścisłe i prawdziwe, nie ma w nich cienia przesady. Akcje bojowe gwardzistów otworzyły drugi front, front polski, na którym aż do ostatnich dni całkowitego wyzwolenia naszej Ojczyzny toczyły się zacięte walki, ciągle przybierające na sile, niezwykle dla hitlerowców nużące i dokuczliwe. Oznaczały one ciągły niepokój na tyłach, naruszanie komunikacji, niszczenie transportów i magazynów uzbrojenia, wyposażenia i żywności. Niespokojne tyły — to ogromny ciężar dla walczących wojsk. Ten ciężar na kark hitlerowskich armii włożyli ludowi partyzanci. Rychło u boku tych partyzantów stanęły patriotyczne elementy naszego narodu. Zbrojny podziemny ruch walki narodowowyzwoleńczej rósł niczym lawina. Pojedyncze grupy bojowe rozrastały się w kompanie, bataliony i brygady. Ruch ten przeszedł od form zbrojnego oporu wobec okupanta do aktywnych działań zaczepnych, od odbijania, parowania wrogich ciosów do poszukiwania i inicjowania zbrojnych starć.

„Komunikaty" są z pewnością najbardziej przystępnym zbiorem autentycznych dokumentów, przydatnym dla prac badawczych nad działalnością lewicowej, ludowej partyzantki. Mają one jednakże pewien istotny mankament, niezależny zresztą od intencji i wiedzy kolektywu, który je opracował i wydał drukiem. Mianowicie uwidaczniają one nie wszystkie akcje GL i AL. Informowanie wyższych sztabów o dokonanych akcjach bojowych w warunkach okupacji i konspiracji było rzeczą bardzo skomplikowaną, niekiedy (brzmi to jak paradoks) nawet trudniejszą niż sama akcja. Meldunki z terenu napływały do centrali niesystematycznie, z dużym opóźnieniem i z rzadka tylko bywały wyczerpujące. O bardzo wielu akcjach bojowych Sztab Główny GL, a następnie i Dowództwo Główne AL nie dowiedziały się nigdy.

Dlatego też sumienny badacz powinien uzupełniać „Komunikaty" wspomnieniami uczestników walk, z których wielu jeszcze żyje i ma w pamięci szereg akcji bojowych w „Komunikatach" nie uwidocznionych. Oczywiście wspomnienia te należy uwolnić od pewnych niedokładności wynikających z emocjonalnego, subiektywnego podejścia ich autorów.

„Komunikaty" są dokumentem *odzwierciedlającym bojową działalność partii.* Inicjatywę walki zbrojnej podjęła Polska Partia Robotnicza. Ona pierwsza wyruszyła w pole przeciwko uzbrojonemu po zęby okupantowi. Decyzja rozpoczęcia walki była decyzją trudną, a jej wprowadzenie w życie wymagało zwalczenia reakcyjnego hasła stania z bronią u nogi i teorii o dwóch wrogach, jakie rząd londyński i jego krajowe agendy sączyły w duszę polskiego narodu. Historyczną zasługą PPR jest wysunięcie i realizacja jedynie słusznego w ówczesnych warunkach hasła natychmiastowej bezkompromisowej walki z okupantem. PPR w porę i słusznie odgadła dążenia i pragnienia narodu i stanęła na jego czele, dając przykład patriotyzmu i poświęcenia.

„Komunikaty" — to dokument chwały partii klasy robotniczej. Bohaterskie czyny, o których mówią zawarte w nich dokumenty, są w znakomitej większości czynami synów partii — jej członków, a akcje bojowe były inicjowane, organizowane i kierowane przez partię. W walce zbrojnej z okupantem hartował się partyjny aktyw, zadzierzgiwał ścisłą więź z masami narodu, wydobywał z nich najlepsze siły i pozyskiwał je dla partii. Hasło walki narodowowyzwoleńczej ściśle łączyło się z hasłem budowy nowego ustroju w Polsce, który miał wyłonić się z pożogi drugiej wojny światowej. Działacze PPR, żołnierze GL i AL już wówczas kładli pierwsze cegły pod fundamenty Polski Ludowej.

Zbiór „Komunikatów Dowództwa Głównego GL i AL" jest jednym z wielu dokumentów patriotyzmu i bohaterstwa naszego narodu, a w szczególności jego przodującej części — klasy robotniczej. Najśmielsze akcje bojowe, w których rezultacie okupant ponosił wielkie straty, przeprowadzali synowie polskiego ludu pracującego. Oni to byli dowódcami i żołnierzami oddziałów GL i AL, oni to przede wszystkim byli inicjatorami i pełnymi poświęcenia wykonawcami operacji partyzanckich.

Zbyt suche są sformułowania „Komunikatów", zbyt skąpe ich słowa, aby oddać całą wielkość czynów bojowych tych skromnych, szarych ludzi pracy, którzy wprost od warsztatu wyruszyli w pole przeciwko przeważającym siłom wroga. Ale tym prawdziwsze są „Komunikaty", tym większa jest ich wymowa.

Jeśli podsumować liczby zawarte w „Komunikatach", to otrzyma się sumę orientującą o wielkości strat, jakie hitlerowcy ponieśli w rezultacie partyzanckiej działalności GL i AL, o wielkości żołnierskiego wysiłku ludowych partyzantów. Na sumę tę składają się poważne ilości transportu kolejowego, tak potrzebnego hitlerowcom do zaopatrywania wojsk walczących na froncie, duże ilości sprzętu wojennego i wojennego zaopatrzenia.

Ilość akcji bojowych dokonanych przeciwko hitlerowskiej administracji, policji i żandarmerii mówi o tym, jak systematycznie i coraz intensywniej podcinano korzenie hitlerowskiej władzy na ziemiach polskich, jak osłabiano siłę wroga, liczącego na bezwzględne posłuszeństwo podbitego narodu i pragnącego wymusić to posłuszeństwo w drodze masowych, krwawych represji.

Rosnąca krzywa akcji partyzanckich świadczy wymownie o bezskuteczności tych krwawych zabiegów okupanta. Naród Polski poszedł drogą, którą mu wskazała Polska Partia Robotnicza, podjął rzuconą mu przez wroga rękawicę. Rozgorzała walka na każdej piędzi polskiej ziemi i walki tej wróg nie potrafił już ugasić.

Poważny ładunek ideowy i wychowawczy tkwi w „Komunikatach". Dobrze, że właśnie Zakład Historii Partii zajął się ich powtórnym i — trzeba to przyznać — starannie opracowanym wydaniem. Są one bowiem odbiciem jednej z najwspanialszych kart historii naszej partii, jedną ze wspaniałych kart historii ruchu robotniczego.

Zygmunt Duszyński

Teodor Duracz — mowy obrończe

Uboga w Polsce literatura, poświęcona mównictwu sądowemu, wzbogaciła się ostatnio o ważną pozycję „Mów obrończych" Teodora Duracza*). Waga tego typu literatury polega nie tylko na uznaniu mównictwa sądowego jako działu kultury duchowej narodu czy też dziedziny sztuki oratorskiej. W sali sądowej odbija się bowiem życie epoki ze wszystkimi jego konfliktami, wszystkimi jego sprzecznościami, jego oblicze moralne i społeczne. Przemówienia obrończe — zwłaszcza w procesach politycznych lub społecznych — nie tylko bronią pokrzywdzonych i oskarżonych, naruszycieli praw publicznych czy prywatnych, nie tylko ujmują się o pogwałcone prawa jednostki, warstw czy klas społecznych i nie tylko torują drogę do ustalania nowych pojęć prawnych. Ich waga i rola jest stokroć większa: torują one bowiem drogę do zmian w ustroju społecznym i politycznym.

Do takich właśnie mów obrończych zaliczyć można bez wahania mowy sądowe Teodora Duracza. W jego osobie wyrażała się bowiem pokaźna cząstka historii polskiego ruchu robotniczego, cząstka, która czeka na swoją oddzielną kartę. Co odróżnia Duracza od innych obrońców politycznych okresu Polski międzywojennej — obrońców mających wszak swą piękną i szlachetną kartę? To, że Duracz był nie tylko znakomitym obrońcą osaczonego i skutego więźnia politycznego, ale i **prawnikiem klasy robotniczej, propagatorem na sali sądowej jej najbardziej postępowej ideologii**, to, że Teodor Duracz uczestniczył w zbiorowym pochodzie i walce polskiej klasy robotniczej, że wybiegał naprzód, daleko w przyszłość aż do progów naszej epoki — to znaczy, że był adwokatem komunistą. A być adwokatem komunistą w owych czasach znaczyło tyle, co być bohaterem, który pod gradem gróźb, oszczerstw, szykan i wyzwisk nie drżał, nie chwiał się i — co najważniejsze — nie zniżał swego sztandaru.

Postępowa adwokatura w Polsce może poszczycić się szeregiem wybitnych i pięknych postaci zaangażowanych w obronie więźniów politycznych. Stefan Żeromski w „Urodzie życia" nazwał tych obrońców „ministerstwem polskiej biedy". Bronili oni z pełnym samozaparciem więźniów politycznych przed carskim sądem wojennym, a później przed tzw. IV Departamentem (Wydział Sądu Apelacyjnego). Bronili odważnie, wzbogacając karty bohaterskiej historii walk narodu polskiego z carskim satrapą rozdziałem pisanym przez przedstawicieli polskiej palestry. Jakimiż się kierowali pobudkami? Z jakich źródeł czerpali natchnienie w tej nierównej walce?

Jeden ze znakomitych obrońców tego okresu i znany bojownik o wolność więźniów politycznych okresu międzywojennego, adwokat Leon Berenson, w swoich wspomnieniach wydanych w 1929 r. pt. „Z sali śmierci" przytacza pytanie, skierowane pod adresem obrońców, starego wachmistrza Osieckiego, będącego żywą kroniką tajemnic X Pawilonu:

> „Niech mi pan wytłumaczy, co Wy jesteście za ludzie? Nie wychodzicie z tych sądów, bronicie największych przestępców, którzy Wam nic przecież nie płacą... Powstajecie na władzę, na sąd, na policję..."

I Berenson w tychże wspomnieniach tak uzasadnia motywy działania „koła obrońców politycznych":

> „Jedni byli zbratani z podziemiem, inni przyszli z tęsknoty do życia wolnego,

---

*) Teodor Duracz — Mowy obrończe — Wyd Książka i Wiedza, Warszawa 1959. Poprzedzone wspomnieniami Wacława Barcikowskiego i Romany Duraczowej.

a ci, których myśl więziła pokutująca niewiara w bliskie odrodzenie, dawali ujście dręczącemu ich uczuciu nienawiści i wstrętu do najeźdźcy".

Ich pobudki działania można sprowadzić do jednego mianownika. Bronili z pozycji potrzeby walki z zaborcą, z pozycji humanistów dopominających się o pogwałcone prawa człowieka, o prawa jednostki do wolności wiary politycznej.

Byli w owym czasie — jak nazwał to Berenson — „pogotowiem ratunkowym na usługach konspiracji", „jak sanitariusze na wojnie, uprzątali jedne ofiary, by innym natychmiast nieść pomoc".

Po odzyskaniu niepodległości nie znikły w Polsce bynajmniej warunki uzasadniające istnienie instytucji obrońców politycznych. Szybko zaczęły się zapełniać więzienia w niepodległej Polsce nowymi więźniami politycznymi.

Większość członków dawnego koła obrońców politycznych została na tych samych postępowych, demokratycznych pozycjach w okresie międzywojennej Polski, skierowując ostrze swej walki przeciwko endecko-sanacyjnym rządcom. Tylko nieliczni szybko zarzucili ideały wyznawane w okresie narodowej niewoli i zajęli wysokie stanowiska — nawet ministerialne — w sanacyjnym aparacie wymiaru sprawiedliwości. Niektórzy zaś, zajmując odpowiedzialne stanowiska w magistraturze sądowej, narażając się na represje służbowe, usiłowali, nie zawsze skutecznie, spełniać rolę „sanitariuszy", spieszących z doraźną pomocą więźniom i ich rodzinom.

Utalentowany obrońca w Polsce przedwrześniowej, Śmiarowski, w swoim pierwszym procesie politycznym w Polsce niepodległej w maju 1920 roku powie polskiemu sądowi:

„Dawna, trochę dziecinna wiara nas wszystkich w przyszłą Polskę, jako idealny kraj porządku i ładu, powszechnej miłości i braterstwa — wiara, że sam fakt odzyskania przez naród nasz niepodległego bytu ludzi przemieni w aniołów, była wiarą naiwną i rzeczywistość zaprzeczyła jej boleśnie. Przekonanie, że sądy polskie będą się różniły od dawnych sądów zaborczych tym, że nie będą znały procesów politycznych, było błędem tych, co znienawidzili sądy zaborców za ich metody w procesach tych stosowane i wyobrazili sobie, że wymarzona przez nich piękna, szlachetna i przez obywateli umiłowana Polska u siebie tych procesów ani tolerować, ani w ogóle potrzebować nie będzie".

Wybitny obrońca polityczny w Polsce przedwrześniowej, adwokat Wacław Szumański, pod koniec 1937 roku skierowuje list otwarty do ministra sprawiedliwości, Witolda Grabowskiego z „uprzejmą prośbą o ustąpienie ze stanowiska ministra sprawiedliwosci" za „niefortunne wymysły ustawodawcze", „tolerowanie wszczynania bezdowodowych spraw", „doprowadzenie systemu penitencjarnego do bezcelowego okrucieństwa", „dezorientowanie sądownictwa wyzbytego od dłuższego czasu faktycznej niezależności" itp.

Oczywiście Grabowski nie uwzględnił prośby i z urzędu ministra sprawiedliwości nie ustąpił, polityki hitleryzacji ustawodawstwa i faszyzacji sądownictwa nie zaniechał, a rycerskiemu Szumańskiemu wytoczył sprawę sądową.

Byli to niewątpliwie ludzie niepospolici, szlachetni, ofiarni, postępowi, którzy swą wiedzę, rozum i talent oddawali na usługi poniewieranego człowieka. Ale działali pojedynczo, na samotnych, wysuniętych placówkach, pod obstrzałem napastniczego ciemnogłowia, nie uzbrojeni w ideologię, zwiastującą początek nowego świata i dającą nie tylko skuteczny, realny oręż walki z zewnętrznymi objawami gnijącego ustroju, ale i środek do usuwania przyczyn, na których glebie te nieludzkie, antyhumanitarne, zbrodnicze i antynarodowe objawy występują.

Pozycja Teodora Duracza, jako obrońcy politycznego, była szczególna. Swoją żarliwość i oddanie zawodowi obrońcy sądowego umiał on podporządkować jednemu tylko celowi: stać się rzecznikiem i orędownikiem odnowicielskiej, rewolucyjnej myśli i wiedzy prawniczej, zwróconej jak najostrzej przeciwko niewoli kapitalistycznej. Dla Duracza obrona więźnia politycznego była nie tylko walką z formalnym oskarżeniem, nie tylko walką o złagodzenie kary lub o uniewinniający wyrok. Powodowany wewnętrzną potrzebą walki z ówczesną rzeczywistością społeczną i jej przemocą Duracz na marginesie formalnego oskarżenia przekształcał ławę obrończą w trybunę, z której oskarżał i zwalczał znienawidzony ustrój kapitalistyczny. Mógł on o bronionych więźniach politycznych — o swoich towarzyszach walki — powiedzieć razem z poetą: „Są mi drożsi nad wszystko, bo w nich jest krew moja". Takich obrońców politycznych w Polsce przedwrześniowej było bardzo niewielu.

Jego kancelaria adwokacka była nie tylko placówką, w której znajdowano pomoc i ratunek dla ofiar narastającego w Polsce terroru i faszyzmu. Była sztabem, w którym opracowywano najlepsze metody wykorzystania procesu sądowego i burżuazyjnego ustawodawstwa do walki o zwycięstwo nowego ustroju. Godzi się tu nadmienić, że w warunkach powstawania i umacniania się frontu ludowego w Polsce kancelaria adwokata Duracza urastała do rangi ekspozytury postępowej Polski. Tu w roku 1934 przyjeżdżał sekretarz Międzynarodowego Stowarzyszenia Prawniczego, paryski awokat Paul Vienney, by przyłączyć się do obrony w słynnym łuckim procesie. Tu kierowała swe kroki działaczka francuskich związków zawodowych Denise Morand dla zapoznania się z okrutną prawdą o obozie w Berezie Kartuskiej, tu przebywali: działacz francuskiej „Czerwonej Pomocy" Zimmermann, syn francuskiego uczonego i ministra, sam pionier kinematografii naukowej Jean Painlevé, wybitny pedagog pani Lahy-Hollebecque, znany belgijski adwokat Bastien, delegacja angielskich górników, wybitni pisarze radzieccy: Majakowski i Babel. Tu było miejsce spotkań czołowych działaczy Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

Siła przekonań i uczuć społecznych Teodora Duracza kształtowała się już długo, zanim uczynił on ze swojej kancelarii adwokackiej przyczółek ataku. Ten syn powstańca 1863 roku, w czasie studiów działa w PPS, a w roku 1905 organizuje na Ukrainie z ramienia PPS-Lewicy strajki chłopskie. Nie zastraszyło go carskie więzienie. Po lutowej rewolucji 1917 r. robotnicy Aleksandrowska wybierają go na stanowisko sędziego ludowego, jest kandydatem do Wszechrosyjskiej Konstytuanty, następnie obejmuje odpowiedzialne stanowisko w Komisariacie do Spraw Polskich. Jesienią 1918 r. kieruje biurem prawnym w Warszawskiej Radzie Delegatów Robotniczych, broniąc robotników przed wzmagającą się falą eksmisji i obszarniczo-fabrykanckim wyzyskiem. Po likwidacji WRDR porzuca praktykę cywilną i rozpoczyna na sali sądowej 20-letni okres zmagań z endecko-sanacyjnym wymiarem sprawiedliwości.

„Mowy obrończe" poza wspomnieniami Wacława Barcikowskiego i Romany Duraczowej zawierają: przemówienie obrończe w głośnej sprawie, znanej pod nazwą procesu świętojurskiego, który się toczył na przełomie lat 1922—23 przed Sądem Przysięgłych we Lwowie, oraz fragmenty przemówień w czterech procesach: posła Komunistycznej Frakcji Poselskiej, Tomasza Dąbala, posła tejże frakcji, Stanisława Łańcuckiego, 56 organizatorów i działaczy Białoruskiej Robotniczo-Włościańskiej Hromady (Sąd Okręgowy w Wilnie, 1928 rok) i wreszcie 57 członków KPZU, w tzw. procesie łuckim z 1934 roku.

Lektura tych pięciu mów obrończych — mimo że stanowi drobny ułamek ogółu spraw politycznych, w których występował Duracz — daje jednak wizerunek epoki

obejmującej 15-lecie Polski międzywojennej i pozwala ocenić Teodora Duracza jako rewolucyjnego działacza i znakomitego prawnika. W istocie rzeczy te setki i tysiące spraw, w których występował Duracz, tak że znały go przed wojną wszystkie niemal sale sądowe w Polsce, stanowiły dla niego jedną wielką Sprawę — sprawę walki polskiej klasy robotniczej i jej awangardy, Komunistycznej Partii Polski, o wyzwolenie społeczne, o zwycięstwo socjalizmu.

Odpowiadając na mowę oskarżycielską prokuratora w procesie świętojurskim Duracz cytuje wiersz Słowackiego:

> Podług ciebie, mój szlachcicu
> cnotą naszą znieść niewolę.
> Ty przemieniasz ziemską dolę
> w żywot ducha na księżycu —

i dodaje:

„Niestety, retoryka i wymowa p. prokuratora nie są w stanie przemienić ciężkiego ziemskiego życia na żywot ducha na księżycu. I ta właśnie ciężka dola proletariatu, ta ciężka dola ludu pracującego rodzi Królikowskich; ta właśnie niedola zdobywa serce, skierowuje myśl inteligentki, córki szlacheckiej, doktora Grosserowej na drogę początkowo socjalizmu, a następnie komunizmu".

Albo w innym miejscu powie sędziom przysięgłym:

„Powołuje się prokurator na historię Polski, mówiąc: „Przeglądnijmy dzieje-historię Polski". Dobrze, przejrzyjmy je, a znajdziemy tam karty hańby dla „panów", znajdziemy Targowicę i piękne karty bohaterstwa ludu, znajdziemy, że z Kościuszką szedł chłop, z Kilińskim mieszczaństwo, a magnaci w chwili największej niedoli narodu polskiego tańczyli na dwóch łapkach przed wysłannikiem Katarzyny II — Igelströmem. Dobrze, ja przyjmuję to wezwanie. Tę kartę możemy śmiało odsłonić, bo karta ta wyjdzie na rzecz ludu".

Płomienny i sarkastyczny Duracz tak zakończy swoje przemówienie w tym procesie:

„Jasny płomień idei płonie w duszy ludzkiej już od czasu, kiedy Prometeusz skradł ogień bogom. Szubienice tego ognia nie zgaszą i wy, panowie, bać się go nie będziecie — mógł się go przestraszyć tylko p. prokurator, który wypacza idee oskarżonych i nieściśle podaje nawet fakty. Toteż mogę mu znowu odpowiedzieć słowami Słowackiego:

> A ty zląkł się, syn szlachecki!
> Skądże w tobie strach i trwoga
> I od ludu rów i przedział?
> Prawdę mówisz? Nie, na Boga
> Wiem, żeś prawdy nie powiedział!"

Mowy obrończe Duracza należy także oceniać pod kątem ich roli jako istotnego czynnika propagandowego i szerzącego prawdę komunistycznej ideologii. W warunkach, kiedy komunistyczny ruch był zapędzony w podziemia, kiedy możliwości propagandowe KPP były niesłychanie ograniczone — trybuna sejmowa dla posłów komunistycznej frakcji sejmowej i sala sądowa dla adwokatów-komunistów — stanowiły względnie „legalne" i publiczne forum, gdzie można było wyjaśniać program partii i demaskować oszczerstwa i inwektywy rzucane na partię. Duracz umiał i do tych celów znakomicie wykorzystać swoje przemówienia obrończe. I stąd w mowach obrończych przebija nie tylko doskonała znajomość procedury i prawa materialnego, skrupulatność w ustalaniu faktów, ale także ogromna wiedza z za-

kresu dzieł klasyków marksizmu-leninizmu. Duracz w swoich przemówieniach wyjaśnia zasady Manifestu Komunistycznego, politykę Międzynarodówki Komunistycznej, zasady internacjonalizmu, rodowód polskiego ruchu robotniczego, stanowisko partii w sprawie stosowania terroru indywidualnego, różnice między socjaldemokratyzmem a socjalizmem, zasady polityki narodowościowej, uspołecznienie środków produkcji i stosunek do własności osobistej itp. Wielką zasługą Duracza było demaskowanie kłamstw o Związku Radzieckim.

Posiadając niepospolite znawstwo procedury, Teodor Duracz znał na wylot sieci zarzucane na oskarżonych przez endecko-sanacyjny wymiar sprawiedliwości. Jeszcze w czasie swojej pracy na Ukrainie w sferach prawniczych przezwano go „małym Isaczenko". Isaczenko — rosyjski adwokat — był w owych czasach wielką sławą, autorytetem i znakomitym autorem podręczników z zakresu procedury (przydomek „mały" nadano Duraczowi z powodu jego niskiego wzrostu). W Warszawskiej Szopce Adwokackiej, napisanej również przez obrońcę politycznego Jana Dąbrowskiego, o Duraczu śpiewano: „Duracz, Duracz dobry z niego proceduracz".

Dzięki doskonalej znajomości procedury Duracz niemal przez lat 20 stawiał czoło sądom i prokuraturze. W każdej z „Mów obrończych" znajdujemy na najwyższym poziomie wywody prawnicze, obalające tezy oskarżenia. Tezy prawnicze Duracza nabierały znaczenia zasad prawnych, z którymi musiały się czasem liczyć sądy w swojej praktyce wyrokowania. Dla prokuratorów stawał się niebezpiecznym przeciwnikiem: niechętnie wdawali się z nim w polemiki prawnicze.

Z osobą Teodora Duracza i jego imieniem związała się najświetniejsza karta obrońcy, gromiącego prowokację i szpiclowskie „dowody" — ową słynną podstawę znakomitej większości procesów politycznych w przedwojennej Polsce. W demaskowaniu kłamstw konfidentów, w rozbijaniu ich „dowodów", w obnażaniu ich perfidii i głupoty — był niezawodnym mistrzem.

W czasie obrony na procesie łuckim, po omówieniu roli prowokatora Kozaka i przedstawieniu prawnego wywodu na temat prowokacji — Duracz mówi sądowi:

„Kozak wie za dużo. Przypomina mi się wyjątek z „Róży", w którym Żeromski mówi: „Wyrywasz strzępy prawdy, aby uszyć sobie z tego sukienkę". Kozak wyrwał strzępy prawdy, sobie uszył sukienkę, a oskarżonym ukuł kajdany. Chciałbym, panowie sędziowie, abyście nie wierzyli Kozakowi, bo mogłyby sprawdzić się inne słowa z „Róży", o tym, co „potężniejszy był od wszystkich władców, bo decydował o śmierci". Przed tym was ostrzegam. Nie wierzcie mu!"

O wystąpieniach obrończych Duracza krążyły prawie legendy, szczególnie wśród młodzieży prawniczej. Powtarzano sobie co celniejszy dowcip czy powiedzenie, które umiał wpleść w swoje przemówienia. W czasie tegoż procesu łuckiego ujawnione zostały fakty stosowania w toku śledztwa wobec oskarżonych nieludzkich tortur i okrucieństw w celu wymuszenia korzystnych dla oskarżenia zeznań. Polemizując z prokuratorem, który powoływał się na te zeznania, Duracz mówi:

„Jako prawnik nie mogę się zgodzić, aby były one niezbite, bo przecież są... wybite"

Albo na procesie białoruskiej Hromady:

„Nie podobało się panu prokuratorowi Rauzemu, że dawniej chłop białoruski, gdy spotkał pana, mówił: „dobry wieczór panoczku" albo „dobry dzień panoczku", a teraz mówi: „uch, ty pańska mordo". Niegrzeczne powiedzenie, to prawda, tu nie ma wątpliwości, ale czy pokory, tej cnoty chrześcijańskiej, można wymagać od narodu jako całości, czy dobra ona jest dla narodu, czy nie jest ona równoznaczna z niewolnictwem?

„..Jeśli Hromada nie była pokorna, jeśli była zadzierżysta, to może świadczyć chyba tylko o tężyźnie społeczeństwa białoruskiego, i o tym wyda kiedyś sąd historia".

Czytając dziś te słowa nie sposób oderwać się od osobistych wspomnień, kiedy na początku lat trzydziestych, będąc ledwie opierzającym się prawnikiem, przyszedłem do kancelarii Duracza po radę i pomoc w sprawie moich przyjaciół, osadzonych w areszcie na Daniłowiczowskiej. Pełen ognia mówił mi wtedy, że za najważniejszą zdobycz uważa przynależność do narodu wolnych obywateli, równych w wolności, nie zaś równych w niewoli.

Hitlerowska zbrodnia nie pozwoliła Teodorowi Duraczowi doczekać radosnych dni, które były już tak blisko. Nie pozwoliła zobaczyć realnego dorobku jego tytanicznych zmagań i ofiarnego życia. Imię Teodora Duracza utożsamiło się z sumieniem ruchu, nabrało znaczenia i wagi ostoi moralnej dla pokolenia walczącego o nowe życie.

Leon Chajn

LIST DO REDAKCJI

W związku z wymianą zdań, która się odbyła na łamach „Nowych Dróg" (nr 10/59) między tow. tow. Ejnikiem a Barbagiem na temat więzi szkoły z życiem oraz roli przedmiotu „Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym" w procesie nauczania i wychowania — otrzymaliśmy list od nauczyciela ZYGMUNTA STAWECKIEGO z Kielc, w którym m in. pisze:

„...Jerzy Ejnik ubolewa nad stanem nauczania W. o P. (Wiadomości o Polsce) w naszych szkołach. I ma rację. Niedobrze się stało, że zlikwidowano ten przedmiot w klasie VII szkoły podstawowej włączając materiał do historii nowożytnej i najnowszej. Nie wszyscy uczniowie, którzy kończą szkołę podstawową, kontynuują naukę w szkole średniej. Stąd też wynika konieczność zapoznania ich ze współczesnym życiem społeczeństwa. Trzeba ich do tego przygotować.

Życie bowiem nie znosi izolacji i samo zaangażuje ich wcześniej czy później. A przecież ciągle bijemy się o pełne, wszechstronne wychowanie. Czy tu właśnie go nie zawężamy?

Wiadomości o Polsce winny być autonomicznym przedmiotem nauczania w klasie VII przez cały rok. A jak jest w szkole średniej ogólnej, technikum czy zawodowej?

Wiadomości o Polsce są nauczane we wszystkich 3 typach szkół. To już lepiej. Jest to przedmiot obowiązkowy, niematuralny, choć „nie drugorzędny i nadobowiązkowy", jak pisze Ejnik. Prawdą jest, że materiał jest przeładowany i że brak podstawowej pomocy — podręcznika. Prawdą jest również — o czym nie wspomniał J. Barbag — że ranga W. o P. w liceum i technikum nie była i nie jest jednakowa. W liceum ogólnokształcącym uczymy w kl. XI W. o P. 2 godz. tygodniowo i 3 godz. historii jako przedmiotu maturalnego, a w technikach przemysłowych po omówieniu kursu historii w ciągu 3 lat nauczania uczymy w kl. IV tylko 2 godz. tygodniowo W. o P. (od br. szkolnego). W ostatniej klasie (V) nie ma nic. Uważam, że wiadomości o Polsce winny być nauczane w ostatniej klasie szkoły średniej, stanowią bowiem zamknięcie i uwieńczenie nauczania na poziomie średnim i bezpośrednio przygotowują do życia wówczas, gdy dostarczą młodzieży najświeższych wiadomości, co jest możliwe dopiero w ostatniej klasie. Nie trzeba tu zwiększać ilości godzin (co obecnie jest b. trudne), ale zastosować należy plan nauczania hi-

storii i W. o P. w technikach przemysłowych, podobnie jak jest w technikach rolniczych.

...Rozumiemy, że czasy najnowsze i współczesne nie cieszą się powodzeniem wśród naukowców, że mamy trudności w wartościowaniu niektórych zwłaszcza „jeszcze gorących“ faktów i zjawisk życia społecznego, ale uważamy, że na co nas stać obecnie, to należy dać młodzieży i nauczycielowi.

Wspomniane przez J. Barbaga materiały pomocnicze, wybory dokumentów „Wiadomości o świecie współczesnym“ pod redakcją W. Madonia (napisano błędnie — Manonia) i B. Siwka oraz „Wiadomości o Polsce współczesnej“ pod red. A. Gwiżdża, Z. Jarosza, W. Popkowskiego i J. Zakrzewskiej, aczkolwiek cenne, są rzadko przez uczniów i nauczyciela używane ze względu na ich mały nakład, a poza tym wymagają już znacznego uzupełnienia rzeczowego.

Istotne znaczenie ma treść merytoryczna „Wiadomości“, podana w instrukcji programowej Min. Oświaty z 1959 r.

W ostatniej instrukcji przybyło kilka tematów (np. Powstanie Chińskiej Republiki Ludowej), brak natomiast rozwinięcia haseł programowych. A jest to konieczne. Niedawno żądaliśmy „wolności“ w doborze form i metod nauczania dla nauczyciela. Uważam, że mamy „przesyt“ tej wolności odnośnie do treści. Powoduje to wielką swobodę w doborze zagadnień, pomijanie istotnych problemów, trudności i niechęć do poszukiwań naukowych itp. Hasła programowe należy uzupełnić zagadnieniami szczegółowymi, które muszą być omówione. Pobudzi to nauczyciela do samokształcenia, poszukiwania materiałów naukowych, wprowadzenia jednolitości w tematyce. Potrzebne są teksty dokumentów i bibliografii pozycji najważniejszych do przedmiotu (oddzielnie wydane zwłaszcza dla klas, gdzie uczymy dorosłych pobieżnie znających już te zagadnienia).

Aby podnieść poziom naukowy i polityczny nauczyciela, władze szkolne winny organizować kursy śródroczne i wakacyjne dla nauczycieli W. o P. (dotychczasowe kursy mało uwzględniały problematykę współczesną), narady w ośrodkach metodycznych wzbogacać dyskusją o zagadnieniach współczesnych.

W jednym z numerów „Wiadomości Historycznych“ przeczytałem o postulacie specjalnego przygotowania nauczycieli W. o P. na wyższym poziomie. Postulat słuszny, ale trudny do zrealizowania w naszych warunkach, kiedy w szkole mamy 2—4 godziny tygodniowo W. o P. Wprowadzenie go w życie nie opłacałoby się pod względem ekonomicznym.

Nie wydaje mi się słuszny pogląd niektórych nauczycieli, aby zlikwidować W. o P., a materiał ten włączyć do kursu historii.

W okresie, gdy brak podręcznika, takie poglądy są częściowo usprawiedliwione. Gdy podręcznik będzie, gros czasu można będzie na lekcji poświęcić dyskusji, która pomoże młodzieży dochodzić do zrozumienia prawidłowego rozwoju wydarzeń i wyrabiać samodzielnie poprawne sądy o współczesnej rzeczywistości. (Dziś tego w pełni czynić nie możemy, gdyż trzeba podawać na lekcji tylko elementarne wiadomości). Każdy przedmiot mamy wiązać z życiem. Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym pomogą najwięcej w realizacji słusznego postulatu powiązania treści nauczania z wymogami życia, nad czym wciąż dyskutujemy i pracujemy“.

Z. Stawecki

TREŚĆ

Problemy i dyskusje

Recenzje i bibliografia

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITEU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: **WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18**

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY **8-09-61**
REDAKCJA **8-06-14**
SEKRETARIAT . . . . **8-09-61 8-70-01 wew. 312**

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. **8-24-11**

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100-020.

cena w prenumeracie:
kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD
ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6,—

Nowe drogi

13 (127)

GRUDZIEŃ - 1959

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

13 (127)

GRUDZIEŃ 1959

ROK XIII

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Zam. 2046. W-8. Podpisano do druku 27.XI.1959 r.

P. JAROSZEWICZ

Pilne zadania

III Plenum przeanalizowało i jasno przedstawiło naszą aktualną sytuację gospodarczą i występujące obecnie trudności. Istota ich polega na zbyt szybkim wzroście funduszu płac i siły nabywczej ludności w stosunku do przyrostu produkcji przemysłowej i rolnej oraz wydajności pracy. Dysproporcje te wystąpiły szczególnie ostro na skutek niewykonania planu produkcji rolnej, zwłaszcza hodowlanej.

Perspektywy produkcji rolnej na rok przyszły również nie są pomyślne, głównie wskutek tegorocznej suszy. Jak należy przewidywać, czynniki utrudniające naszą sytuację w dziedzinie bilansu handlu zagranicznego działać będą także w roku następnym.

Zahamowanie żywiołowego, nie kontrolowanego wzrostu funduszu płac, zachowanie na dłuższą metę właściwych proporcji między jego wzrostem a wzrostem produkcji i wydajności, poprawa organizacji produkcji, podniesienie dyscypliny pracy, obniżka kosztów własnych — oto najważniejsze zadania stojące obecnie przed nami.

Znajdujemy się w przededniu uchwalenia Narodowego Planu Gospodarczego na rok 1960. W zasadzie Komisja Planowania przy Radzie Ministrów ustaliła już zadania dla resortów, a w ich ramach dla poszczególnych zjednoczeń. W większości przypadków będą one trudne i napięte.

Jeżeli w roku 1959 przy wzroście produkcji o około 9% fundusz płac zwiększy się o ponad 10%, to w roku 1960, przy założonym wzroście produkcji o 7,4%, fundusz płac w zasadzie utrzyma się na poziomie 1959 r., a przyrost produkcji w przemyśle musi zostać osiągnięty prawie wyłącznie przez zwiększenie wydajności pracy.

Również zatrudnienie w przemyśle utrzyma się w zasadzie na poziomie 1959 r. z wyjątkiem górnictwa, które przyjmie dodatkowo do pracy 4—5 tysięcy osób. Tych kilka liczb świadczy o tym, że zadania gospodarcze 1960 r. są trudne.

Ich wykonanie będzie możliwe, jeśli zostaną usunięte te niedomagania, na które wskazało III Plenum, a które nękają naszą gospodarkę i hamują rozwój sił produkcyjnych kraju.

Niedomagania te, a w szczególności problem przerostów zatrudnienia w naszym przemyśle, były również przedmiotem uchwał XI Plenum KC PZPR. Niestety, uchwał tych nie wykonaliśmy w całości.

Postanowienia zapadłe na XI Plenum szereg działaczy gospodarczych

potraktowało jako dorywczą akcję, która została zakończona formalnie po zmniejszeniu stanu liczbowego załóg — niedostatecznym zarówno w stosunku do możliwości, jak i potrzeb. Brak konsekwencji w realizacji uchwały XI Plenum doprowadził do dalszego pogorszenia sytuacji.

Zwiększanie produkcji przedsiębiorstw nie może się odbywać poprzez wzrost zatrudnienia, jak to planuje jeszcze wiele zakładów przemysłowych, niestety często również obecnie przy poparciu niektórych zjednoczeń.

Porządkowanie spraw zatrudnienia należy do głównych zadań wszystkich ogniw gospodarki narodowej. To samo dotyczy sprawy płac, skomplikowanej i trudnej, która w wielu ogniwach zarządzania przemysłem stała się mechaniczną pochodną nadmiernych planów zatrudnienia.

Nierzadko nie prowadzi się merytorycznej bieżącej kontroli gospodarki funduszem płac. Rola zjednoczeń sprowadza się często do załatwienia formalności związanych z legalizacją przekroczeń funduszu płac oraz akcji i kontroli doraźnych, podejmowanych niejednokrotnie dopiero na polecenie jednostek nadrzędnych.

Częstokroć zjednoczenia widząc prawdziwy obraz sytuacji w zakładach wzbraniają się przed stosowaniem do winnych takich sankcji, jak np. pozbawienie premii i nagród, nie mówiąc już o surowszych środkach represji administracyjnej lub sądowej. Nie dopełniają one podstawowego obowiązku prawidłowego ustalania planów funduszu płac przedsiębiorstw w zależności od zadań i całokształtu sytuacji w zakładzie. Np. Zjednoczenie Przemysłu Włókien Sztucznych i Zjednoczenie Kopalnictwa Surowców Chemicznych obniżyły operatywne plany produkcji podległych przedsiębiorstw na III i IV kwartał br., nie zmniejszając jednak odpowiednio do tych zmian operatywnych planów funduszu płac. W wyniku tego nastąpił nieuzasadniony wzrost kosztów produkcji i zachwianie proporcji udziału funduszu płac w operatywnych planach w stosunku do założeń planu rocznego.

Brak systematycznej kontroli działalności przedsiębiorstw w zakresie płac, jak i właściwego oddziaływania na podejmowane decyzje, doprowadził w poszczególnych zakładach pracy do powstawania różnych nieprawidłowości. Np. w Fabryce Maszyn Żniwnych w Płocku przekroczono fundusz płac o 0,5 mln zł w wyniku m. in. nieuzasadnionego wzrostu średnich płac robotników pośrednio produkcyjnych, nadmiernego zatrudnienia w tej grupie oraz rozluźnienia dyscypliny norm. W fabryce tej na niektórych stanowiskach w II kwartale br. wykonywali normy: frezerzy w 290%, strugacze w 485%, dłuciarze w 363%, kowale w 280%.

Głubczyckie Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego zmieniły system wynagradzania w cerowalni, wykańczalni i prasowalni (zniesiono akord — wprowadzono system premiowy). W wyniku tego wydajność pracy spadła w II kwartale br. w tych działach w porównaniu z I kwartałem br. o 50%. Przedsiębiorstwo to, chcąc wykonać plan, zatrudniło dodatkową liczbę robotników, gdy tymczasem — jak wykazało wyliczenie — przywrócenie systemu akordowego pozwoliłoby zmniejszyć tam zatrudnienie.

W Zjednoczeniu Przemysłu Maszynowego Leśnictwa na dzień 31 lipca 1959 r. w stosunku do planów operatywnych fundusz płac wyprzedził produkcję o 5,3%, a fundusz płac robotników o 6,8%. Zadania w zakresie wy-

dajności pracy osiągnięto zaledwie w 94,8%, średnie zaś płace robotników osiągnęły 101,8% planowanej wielkości.

Przykładów takich można by przytoczyć wiele. Jednakże szereg organów administracji przemysłu nie docenia wagi tych zagadnień. Znajduje to wyraz m. in. w tym, że po reorganizacji centralnych zarządów organy zajmujące się płacami zostały osłabione lub nawet prawie w ogóle przestały istnieć. Komórki płac i norm w zjednoczeniach albo są pozbawione fachowców, albo wykonują zadania nie mające nic wspólnego z zagadnieniami płac.

Wydaje się, że jedną z przyczyn bierności w aktywnym oddziaływaniu na kształtowanie polityki płac w przedsiębiorstwach jest — poza niewłaściwym organizacyjnym ujęciem służby płac — błędne podejście do sprawy samodzielności przedsiębiorstw w zakresie płac i norm. Wychodząc z założeń sprzecznych ze statutem resortów i zjednoczeń, pozostawiono sprawę gospodarki funduszem płac całkowicie przedsiębiorstwom, które dopuszczają do nieuzasadnionych wypłat, do przekraczania funduszu płac.

Ograniczono w praktyce działalność niektórych zjednoczeń w zakresie płac do podziału wskaźników dyrektywnych rocznego funduszu płac pomiędzy przedsiębiorstwa bez analizy faktycznych potrzeb w zakresie tego funduszu, które wynikają z pracochłonności przy uwzględnieniu postępu technicznego, nowych inwestycji oraz całokształtu sytuacji w przedsiębiorstwie.

Pozostawiając przedsiębiorstwom samodzielność w ramach obowiązujących przepisów zjednoczenia mają prawo i obowiązek kierować ich działalnością, koordynować tę działalność i kontrolować wyniki pracy przedsiębiorstw nie tylko pod względem formalnym, ale i pod względem merytorycznym oraz ponoszą pełną odpowiedzialność za prawidłowy układ podstawowych proporcji planu w zakładach pracy i za wykonanie planu przez przedsiębiorstwo.

Należy zwrócić uwagę na zarobki nisko wykwalifikowanych pracowników, w szczególności nowo przyjętych, a zwłaszcza na zarobki młodzieży. Przykładem tego jest np. stosunek płac robotników wykwalifikowanych do niewykwalifikowanych we włocławskiej „Celulozie". Okazuje się, że robotnicy pracujący przy maszynach papierniczych osiągają tam miesięczny zarobek o 20% niższy od robotników placowych. Średni zarobek robotników transportu wewnętrznego w Zakładach Obuwniczych w Chełmku przewyższa o 20% zarobki robotników produkcyjnych w szwalni.

Tego rodzaju zjawiska, mające szeroki zasięg, wywierają wpływ nie tylko na gospodarkę zakładu, ale powodują ujemne skutki również w innych dziedzinach. Stąd właśnie bierze się rozpowszechnione szczególnie wśród młodzieży przekonanie, że nie warto się uczyć. Usunięcie jaskrawych nieprawidłowości w tej dziedzinie spotka się na pewno z uznaniem i poparciem wykwalifikowanych, kadrowych robotników.

Poważnym zagadnieniem jest sprawa godzin nadliczbowych, których wzrost w porównaniu z okresem poprzednim w coraz większym stopniu wpływa na przekroczenie funduszu płac. Poza ruchem ciągłym, kiedy godziny nadliczbowe wynikają z samego charakteru pracy, powinny one być stosowane w wyjątkowych tylko wypadkach. Nie mogą one być w żadnym razie stałym elementem systemu organizacji pracy w zakładzie. W praktyce duża część zakładów traktuje godziny nadliczbowe ja-

ko dodatek do płac i nadrabia przy ich pomocy swoje zacofanie w zakresie organizacji pracy, technologii i rytmiczności produkcji.

W 1959 r. nastąpił, w porównaniu do roku ubiegłego, wzrost liczby godzin nadliczbowych przepracowanych przez robotników grupy przemysłowej. W 7 resortach przepracowano w okresie 9 miesięcy 1959 r. około 115 mln godzin nadliczbowych (po wyłączeniu godzin przepracowanych w ruchu ciągłym), co w stosunku do tego samego okresu 1958 r. stanowi wzrost o około 9,5 mln godzin, tj. o 8,9%. Ograniczenie liczby godzin nadliczbowych w 1960 r. wymaga od przedsiębiorstw poważnych wysiłków w dziedzinie poprawy organizacji pracy i rytmiczności produkcji, aby nie odbiło się ono na realizacji planów produkcyjnych przedsiębiorstw.

Brak koordynacji polityki płac prowadzi do powstawania dysproporcji płac pomiędzy poszczególnymi przedsiębiorstwami tej samej branży, pracującymi w zasadzie w analogicznych warunkach organizacyjnych i technicznych.

W wielu zakładach, tam gdzie naruszono dyscyplinę norm i płac, średnia płaca kształtuje się niewłaściwie, jest zbyt wysoka w stosunku do innych podobnych przedsiębiorstw. Nie można też jej wziąć za podstawę przy określaniu wskaźników na rok 1960.

W toku przygotowania i wyjaśniania tej trudnej sprawy należy ściśle współdziałać z komitetami partyjnymi, organizacjami związkowymi i KSR. Bez dokładnego przygotowania niezbędnych posunięć wraz z wymienionymi organizacjami napotkamy poważne trudności w praktyce.

Każdy zakład ma do swojej dyspozycji bezosobowy fundusz płac, który ma mu ułatwić wykonanie zadań produkcyjnych.

W praktyce w szeregu zakładów beztrosko dysponuje się tym funduszem, narażając gospodarkę na straty. Np. w Przedsiębiorstwie Surowców Włókienniczych i Skórzanych w Olsztynie dyrekcja zawarła umowy z pracownikami na uporządkowanie księgowości, pomimo pełnej obsady w tym dziale, i wypłaciła im z tego tytułu 24 tys. zł. W tym samym przedsiębiorstwie wypłacono również z funduszu bezosobowego kwotę 24.500 zł za zbroszurowanie starych akt.

W Żyrardowskich Zakładach Przemysłu Lniarskiego wypłacono 17 tys. zł za prace związane z przygotowaniem wypłaty z funduszu zakładowego.

W Zielonogórskiej Fabryce Dywanów główny księgowy i rewident otrzymali 12 tys. zł za uporządkowanie archiwum zakładowego, mimo że fabryka zatrudnia pracownika odpowiedzialnego za ten dział.

W Fabryce Mebli Giętych w Jasienicy dokonano szeregu wypłat na kwotę 32,5 tys. zł za prace wchodzące w zakres normalnej działalności przedsiębiorstwa, m. in. za montaż i pakowanie krzeseł na eksport.

Przytoczone przykłady, choć dotyczą niewielkich sum, ilustrują zjawisko powszechne, obejmujące w skali całego przemysłu grube miliony złotych.

Istnieją liczne przykłady rozrzutności w gospodarowaniu bezosobowym funduszem płac. W związku z tym w 1960 r. fundusz ten zostanie poważnie ograniczony i dlatego należy przedsięwziąć kroki w celu jego maksymalnie prawidłowego wykorzystania w każdym zakładzie.

* * *

Zadania planu narodowego na rok 1959 w zakresie zatrudnienia, wydajności pracy, funduszu płac, funduszu bezosobowego i godzin nadliczbowych zostały określone w wielu zakładach i niektórych branżach nieprawidłowo. Poważne luzy w zatrudnieniu i funduszu płac, niskie wskaźniki wydajności wynikały najczęściej z mechanicznego i bezkrytycznego przyjmowania za podstawę do ustalenia zadań następnego roku poziomu zatrudnienia, funduszu płac i wydajności osiągniętego w roku poprzednim. Nie dokonywano przy tym dostatecznie głębokiej analizy i korekty i nie eliminowano wszystkich czynników przypadkowych, naruszających właściwe proporcje płac w zakładzie i między zakładami. Takie metody planowania nie mogą być stosowane w roku 1960.

Za podstawę do ustalenia wskaźników zatrudnienia, wydajności pracy i funduszu płac na rok 1960 powinna być wzięta nie przypadkowo częstokroć ukształtowana sytuacja tegoroczna, ale faktycznie potrzebna ilość ludzi, środków i właściwa wydajność, a wtedy z reguły podstawa ta będzie niższa od osiągniętego faktycznie poziomu.

Nie wolno też dopuścić do nierównomiernego obciążenia zakładów, do tego, aby w trakcie rozdziału zadań jedne zakłady miały niedobory zatrudnienia bądź funduszu płac, a inne nadwyżki. W roku 1959 jest to zjawisko nagminne. Byłe centralne zarządy nie obciążyły równomiernie wszystkich zakładów nawet tej samej branży zadaniami w zakresie produkcji, wydajności pracy i zatrudnienia. W efekcie niektóre zakłady mają nadmierne rezerwy, inne pracują z wielkim obciążeniem.

Przyjmuje się powszechnie za obowiązującą zasadę, niemal za tabu, że zatrudnienie winno stale wzrastać, gdy zwiększa się produkcja. Ale nie uwzględnia się przy tym tego, że wyposażyliśmy przemysł w nowe, wydajniejsze maszyny i urządzenia, które obniżają pracochłonność wyrobów. Zwiększony plan produkcji przemysłowej 1960 r., uwzględniając poważne, nie wykorzystane rezerwy wzrostu wydajności, winien być wykonany przy nie zmienionym w zasadzie poziomie zatrudnienia w stosunku do roku bieżącego.

Szereg przedsiębiorstw uruchamia w roku 1960 nowe wydziały bądź oddziały produkcyjne. Pracowników dla tych wydziałów należy zdobyć w drodze kompresji zatrudnienia w innych wydziałach, czy też zakładach w ramach zjednoczenia.

Wyższe zadania redukcji zatrudnienia i funduszu płac należy stawiać tam, gdzie nastąpiło większe rozluźnienie dyscypliny zatrudnienia, płac i norm.

W roku 1960 zastosuje sie ponadto dodatkowe środki zmierzające do zahamowania ponadplanowego wzrostu funduszu płac:

a) dalej obniży się, w stosunku do ustalonego na IV kwartał 1959 r., wskaźnik korekty funduszu płac z tytułu przekroczeń planu produkcji;
b) zastosuje się w szeregu zakładów produkcyjnych oraz w budownictwie zasadę nieprzekraczania planu produkcji, a więc i funduszu płac;
c) zmieni się system premiowania pracowników umysłowych w produkcji, tak aby działał on na rzecz ustalania planów mobilizujących przedsiębiorstwa oraz ujawnienia rezerw w planach gospodarczych.

Ze sprawą zatrudnienia i płac ściśle wiąże się problem norm pracy w przemyśle,

Porządkowanie norm — to obecnie zasadniczy problem organizacyjny, ekonomiczny i polityczny. Bez jego prawidłowego rozwiązania nie można nawet myśleć o uporządkowaniu naszej gospodarki. Porządkowanie norm obejmuje prawidłowe ustalanie zarobków, jest więc sprawą niełatwą i nieprostą.

W Zjednoczeniu Przemysłu Wyrobów Blaszanych normy pracy wykonuje się średnio w 218%. Jeżeli jednak porównamy poszczególne zakłady pracy tego zjednoczenia, to rozpiętość wynosi od 151% do 298%.

W zakładach pracy podległych Zjednoczeniu Przemysłu Wyrobów Odlewniczych rozpiętość wykonania norm waha się od 165% do 282%. Podobnie wygląda sprawa w innych gałęziach przemysłu. Np. w Zjednoczeniu Przemysłu Farmaceutycznego wykonanie norm pracy w poszczególnych zakładach waha się od 112% do 212%, a średnio wynosi 175%.

Przykłady te wskazują na zupełny brak zainteresowania zjednoczeń w utrzymaniu prawidłowego napięcia norm pracy w podległych im zakładach. W konsekwencji prowadzi to do bardzo zróżnicowanych zarobków za tę samą pracę. Dysproporcje płac powstają tu więc w dużej mierze z winy zjednoczeń, wynikają z niedowładu kierownictwa, z braku kontroli kształtowania norm i średnich płac.

W ubiegłym roku i w I półroczu br. normy pracy w zakładach wchodzących w skład Zjednoczenia Przemysłu Ceramicznego i Zjednoczenia Przemysłu Ceramiki Budowlanej zostały poważnie rozluźnione. Jednocześnie wystąpiły jaskrawe dysproporcje w napięciu norm między zakładami oraz zawodami w poszczególnych przedsiębiorstwach.

We Wrocławskiej Fabryce Pomp wykonanie norm pracy wynosiło w grudniu 1958 r. 212%, w czerwcu 1959 r. zaś 253%, wzrosło zatem o 41 punktów.

W Zakładach Taboru Kolejowego w Elblągu wykonano normy pracy w grudniu 1958 r. w 204%, w czerwcu br. już w 247%, wzrosło więc o 43 punkty.

Nawet w kopalniach węgla kamiennego, gdzie w zasadzie normy pracy są ściśle wyliczone, zdarzają się ostatnio przypadki zniżania ich na przodkach, mimo że warunki pracy nie ulegają pogorszeniu.

W niektórych kopalniach obserwuje się wzrost procentu przekroczenia normy, nie znajdujący odpowiednika we wzroście wydajności pracy.

Podobnie jak zatrudnienie i fundusz płac, tak samo stosowane obecnie normy płac nie mogą stanowić podstawy do planowania na rok 1960. Jeśli spojrzymy na proces kształtowania obecnych norm, możemy stwierdzić, że normy te od dłuższego czasu nie uwzględniały postępu technicznego ani organizacyjnego, że w wielu przedsiębiorstwach utrzymywano normy na niskim poziomie, stosując bez uzasadnienia przez dłuższy czas współczynniki rozruchowe itp., lub uchylając je w stopniu niedostatecznym. Trzeba więc w pierwszym rzędzie oczyścić normy od wszelkich nieuzasadnionych zniżeń, zbyt niskie zaś normy przejrzeć, w celu uwzględnienia w nich zaszłych zmian organizacyjnych i technicznych, podnoszących wydajność pracy niezależnie od wkładu pracy robotnika. Przestrzec jednak należy przed mechanicznym podejściem do sprawy. Niektóre zakłady za zgodą zjednoczeń powzięły decyzję o zaostrzeniu wszystkich norm o z góry określony procent. Taka praktyka jest wybitnie niesłuszna i szkodliwa, gdyż zmiany norm winny być oczywiście różne w poszczególnych

zakładach i wydziałach, zależnie od napięcia ich zadań produkcyjnych i konkretnych warunków.

Dokonując wstępnej rewizji norm nie można w 1960 r. stosować jednakowej miarki dla wszystkich zakładów. Są zakłady o wysokim przekroczeniu funduszu płac, szczególnie rozluźnionych normach i dużych rezerwach ludzkich. Zatrudnienie i fundusz płac w tych zakładach powinny być niższe niż w br., przy zwiększonych zadaniach produkcyjnych, rewizja zaś norm dalej idąca.

Przed każdym zakładem wystąpi zadanie gruntowniejszej rewizji norm w poszczególnych działach lub na stanowiskach roboczych, gdzie poziom zarobków został sztucznie wywindowany, a normy pracy są szczególnie luźne. Tych tzw. „kominów" nie można dalej utrzymywać, gdyż przeszkadzają one w sensownym ustalaniu norm.

Przed budownictwem również stoi zadanie opracowania i wprowadzenia w 1960 r. norm technicznie uzasadnionych i pełnej eliminacji tzw. „długiego ołówka".

Zróżnicowanie zadań dla każdego zakładu — to poważna rola zjednoczeń i resortów. Nie można bezkrytycznie akceptować planów przedsiębiorstw. Dyskusja zjednoczeń z zakładami będzie wówczas pożyteczna, jeśli w toku dyskusji przeanalizuje się i ujawni rezerwy i możliwości przedsiębiorstw, uwzględniając sytuację również innych zrzeszonych zakładów.

W ciągu 1960 r. nie uporządkujemy w całości norm w przemyśle maszynowym, elektrotechnicznym i innych gałęziach przemysłu, nie przejdziemy w jakimś szerszym stopniu na normy technicznie uzasadnione. W roku 1960 chodzi przede wszystkim o bieżące, elementarne korygowanie i porządkowanie norm, o usuwanie „kominów", o bardziej równomierne napięcie norm, o uwzględnienie w normach postępu techniki i organizacji produkcji, dokonanego w ostatnim okresie, czego od dłuższego czasu w wielu zakładach nie robiliśmy.

Przejście na normy technicznie uzasadnione wymaga pracy przygotowawczej i ulepszenia organizacji produkcji. Zostanie ono dokonane w następnym etapie, w roku 1961 i będzie połączone z poważniejszymi zmianami w organizacji przemysłu i systemach płac.

W niektórych wybranych i otoczonych opieką, lepiej przygotowanych, przodujących zakładach przemysłu ciężkiego normy techniczne będziemy wprowadzać już w 1960 r. i w miarę zdobywania doświadczeń stopniowo rozszerzać je na pozostałe zakłady pracy.

Nie można dopuścić do tego, aby normy zmieniało kierownictwo zakładów bądź działy obrachunkowe bez rozmowy z załogą i każdym robotnikiem, jak to ma miejsce w szeregu zakładów. Do redakcji jednej z gazet wpłynął list od robotnika z fabryki warszawskiej, któremu nie wypłacono należnego zarobku z tytułu wykonania normy. Kiedy zwrócił się o podanie przyczyn, kierownictwo powołało się na dyrektywy partii i władz nadrzędnych, uchylając się w istocie rzeczy od wszelkich rzeczowych wyjaśnień.

Jest to zrzucenie z siebie odpowiedzialności za bałagan i niedociągnięcia w przedsiębiorstwie. Jest to przykład najbardziej nieodpowiedzialnego i złego załatwienia sprawy.

Na organizacjach partyjnych i związkowych ciążyć będą poważne obo-

wiązki. Plany roku 1960 należy omówić na zebraniach orgnizacji partyjnych w celu wciągnięcia do pracy z załogą wszystkich członków partii. Partia, związki zawodowe i samorząd robotniczy powinny odegrać aktywną rolę w opracowaniu i realizacji programu usprawnień gospodarki przedsiębiorstw w 1960 r. Zwłaszcza wielką wagę ma sprawa utrzymania więzi z załogą, dotarcia do każdego zainteresowanego robotnika w toku rozwiązywania trudnych problemów. Nie zwalnia to jednak od głównej odpowiedzialności kierownictw przedsiębiorstw i zjednoczeń. Powinny one uważać porządkowanie gospodarki zakładów za swoje główne zadanie organizacyjne i polityczne. Wymaga to stałego, żywego kontaktu z załogami oraz ich reprezentacją polityczną i zawodową.

* *
*

Porządkując normy, ograniczając zatrudnienie, wzmacniając dyscyplinę finansową nie wolno zapominać, że — choć jest to ważny i dziś decydujący odcinek frontu naszej walki — wydatki na robociznę stanowią w produkcji tylko stosunkowo nieduża część kosztów własnych. Dlatego z nie słabnącą energią należy przestrzegać porządku w dziedzinie kosztów materiałowych, a w szczególności zwrócić uwagę na normy zużycia materiałów oraz nadmierną jeszcze ciągle ilość braków w produkcji.

Na przykład FSO Żerań zużywa w ciągu roku około 19 tysięcy ton głębokotłocznych blach, w tym około 80% blach importowanych.

Fabryki samochodów, pracujące w warunkach zbliżonych, osiągają wskaźnik uzysku w blachach około 60%. Własna norma technologiczna FSO na Żeraniu wynosi 55%. Przedsiębiorstwo to jednak uzyskuje faktycznie tylko 51%. W ten sposób towarzysze z Żerania w stosunku do norm światowych marnotrawią około 1200 ton blach rocznie, a w stosunku do normy własnej — około 600 ton blach, importowanych w większości za dewizy.

Rozwój techniki decyduje o rozwoju naszej gospodarki. Wprowadzenie w życie postępu technicznego i organizacyjnego, przygotowanie nowych metod technologicznych i nowych konstrukcji, inicjowanie i organizowanie badań naukowych na potrzeby przemysłu oraz dbałość o podniesienie poziomu ekonomicznej działalności przedsiębiorstw — to sprawy wielkiej wagi, za które odpowiedzialność ponoszą obok zakładów pracy zjednoczenia i resorty.

Dla realizacji tych zadań podporządkowano zjednoczeniom branżowe instytuty naukowo-badawcze oraz przekazano z funduszu postępu technicznego znaczne środki na finansowanie prac doświadczalnych.

Wyniki w tej dziedzinie oceniać należy według stopnia zaspokojenia potrzeb podstawowych gałęzi gospodarki narodowej w zakresie nowoczesnych środków produkcji, według stopnia rozwoju eksportu i poprawy zaopatrzenia rynku w coraz lepsze artykuły powszechnego użytku.

W przemyśle maszynowym wysuwa się na czoło problem dostosowania produkcji maszyn i urządzeń do wymagań nowoczesnej technologii i ich użytkowników, osiągnięcia wysokiej wydajności, sprawności i trwałości środków produkcji, co w dużej mierze decyduje o obniżce kosztów własnych i wzroście dochodu narodowego.

W przemyśle lekkim chodzi przede wszystkim o wysoką jakość produkcji, dostosowanie wytwarzanych asortymentów do wymagań rynku krajowego i eksportu.

Problemem wspólnym dla wszystkich gałęzi przemysłu jest osiągnięcie maksymalnej obniżki kosztów własnych dzięki postępowi technicznemu, wprowadzaniu nowoczesnej technologii, przestrzeganiu właściwie ustalonych norm zużycia materiałów i prawidłowej organizacji produkcji. Wszystko to decyduje o szybkim wzroście społecznej wydajności pracy.

W praktyce wykonania zadań postępu technicznego występuje szereg poważnych opóźnień. Świadczy o tym między innymi niski stopień wykorzystania przyznanych kwot z funduszu postępu technicznego za 3 kwartały 1959 roku.

Często zagadnienia postępu technicznego traktuje się jako drugorzędne. Brak dostatecznej kontroli prowadzi nie tylko do opóźnienia realizacji technicznie trudnych zadań, ale nawet do opóźniania wykonania zadań, których rozwiązanie jest możliwe w ramach zakładu.

Przykładem może tu być fakt, że opanowanie produkcji koparki łyżkowej o pojemności 0,25 m^3 w Zakładach im. Waryńskiego w Warszawie trwa od roku 1956.

Plany techniczne zjednoczeń i zakładów nie są gruntownie przemyślane i na ogół nie stanowią podstawy gwarantującej osiągnięcie założonego wzrostu wydajności pracy.

Nie może być mowy o planowym działaniu w celu zabezpieczenia założonego wzrostu wydajności pracy, jeśli się nie dokonuje analizy kształtowania pracochłonności poszczególnych wyrobów; nie może być również mowy o analizie pracochłonności wyrobu, dopóki podstawowy dokument w zakładzie, tj. karta robocza, nie będzie podawał czasu pracy rzeczywiście zużytego na wykonanie danej operacji.

Doświadczenia Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego, które stale analizuje pracochłonność budowy poszczególnych statków i długość cyklu budowy, dowodzą, jakie wyniki można osiągnąć w tej dziedzinie.

I tak np. pracochłonność trawlera 500 DWT obniżono z 131.160 roboczogodzin w roku 1958 do 115.000 roboczogodzin w roku 1959. Na rok 1960 przewiduje się obniżenie pracochłonności do 100.000 roboczogodzin. Cykl produkcyjny jednocześnie został poważnie skrócony.

Przeprowadzone ostatnio w Stoczni Szczecińskiej próby jednoczesnego montażu na jednej pochylni dwóch jednostek wskazują, że istnieje możliwość znacznie lepszego wykorzystania pochylni.

Organizacja wewnętrzna zakładów oraz organizacja procesu produkcyjnego należy w zasadzie do kompetencji przedsiębiorstw, których zadania w tej dziedzinie są szczególnie wielkie. Niemniej jednak i tu bardzo poważna jest rola zjednoczeń i resortów. Przez specjalizację zakładów i wydziałów produkcyjnych powinny one inicjować zwiększanie stopnia mechanizacji i automatyzacji pracy, upowszechnianie potokowych metod produkcji, przodującej technologii oraz wprowadzanie nowoczesnych form organizacji produkcji.

Nie można jednak mówić o nowoczesnej organizacji pracy i technologii, dopóki nie uporządkuje się elementarnych spraw w wielu zakładach pracy i nie zapewni warunków pełnego wykorzystania dnia roboczego.

Niepokojący stan w tej dziedzinie potwierdzają liczne fotografie dnia roboczego wykonane w czerwcu roku bieżącego w 12 zakładach przemysłu warszawskiego. Wykorzystanie czasu roboczego waha się w granicach od 60 do maksimum 80%, przy czym straty z przyczyn organizacyjno-technicznych wynoszą od 4 do 35,5%, a z braku dyscypliny pracy od 2 do 14%. Sądzę, że podobny jest obraz w całym przemyśle.

Przeprowadzona analiza organizacji stanowisk pracy wykazała również poważne niedociągnięcia. W FSC w Starachowicach stwierdzono braki w wyposażeniu i oświetleniu stanowisk pracy. Robotnicy muszą tu podnosić ręcznie przedmioty o dużej wadze (podłużnice, ramy samochodowe).

O doskonaleniu procesów technologicznych, o zmniejszaniu norm zużycia materiałowego nie można mówić poważnie dopóty, dopóki w zakładzie nie wprowadzi się dyscypliny technologicznej, a istniejący stan dokumentacji warsztatowej i ewidencji produkcji nie stwarza możliwości porównania zużycia materiałów i robocizny z wykonaną produkcją. W tych warunkach rzeczą bezsporną będzie zacząć od usuwania elementarnych błędów i zaniedbań. Należy zapewnić w pierwszym rzędzie lepsze wyzyskanie czasu pracy ludzi i maszyn.

Konieczna jest analiza rzeczywistej pracochłonności wyrobów oraz ustalenie zadań systematycznego jej obniżania. Wskaźnik pracochłonności wyrobów powinien być wskaźnikiem kontrolnym przy ustalaniu norm pracy.

Należy sprawić, aby dokumentacja produkcyjna stała się dokumentem źródłowym i aby za prawidłowe jej wykonanie byli odpowiedzialni właściwi pracownicy zakładu. Wiąże się z tym konieczność sprecyzowania praw i obowiązków oraz odpowiedzialności poszczególnych kierowników w zakładzie, a w szczególności mistrzów.

Ważną rzeczą jest wprowadzenie dyscypliny technologicznej jako punktu wyjścia do szerszych prac w tej dziedzinie. Konieczne jest rozpoczęcie prac nad typowymi procesami technologicznymi w celu poprawy istniejącego poziomu opracowań technologicznych oraz stworzenia bazy do porównywania napięcia norm pomiędzy zakładami.

Zachodzi również potrzeba wzmocnienia kontroli realizacji przez zakłady wykonawstwa prototypów, prac doświadczalnych oraz wdrażania do produkcji opracowań instytutów. Uporządkowanie tych spraw pozwoli na dalsze ulepszenie organizacji produkcji.

*　*
*

Poważną przeszkodą w realizacji planów produkcji oraz częstą przyczyną nierytmiczności wykonywania planów i przekroczeń finansowych są nie rozwiązane trudne zagadnienia kooperacji międzyzakładowej.

Dostawy kooperacyjne nadchodzą z reguły z opóźnieniem, dostawcy zrywają jednostronnie ustalone więzi, a jakość dostaw kooperacyjnych często pozostawia wiele do życzenia.

Istniejący stan wymaga radykalnej poprawy. Nie można bowiem tolerować, aby część przedsiębiorstw nie wykonywała swoich zadań z powodu rażących niedociągnięć w systemie kooperacji międzyzakładowej.

Problem kooperacji powinny w zasadzie rozwiązywać zakłady i zjednoczenia. Do ministerstw należy kierować jedynie zagadnienia najważniejsze.

Poważne próby ulepszania systemu kooperacji międzyzakładowej podjęło Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego i szereg zjednoczeń podległych temu Ministerstwu.

Ale sytuacja w dziedzinie kooperacji wciąż jeszcze się nie poprawia. W ostatnim okresie notuje się nawet pogorszenie dyscypliny kooperacyjnej. Rzeczą konieczną jest przedsięwzięcie środków w celu przestrzegania zasad, które winny usprawnić kooperację. Podstawowym obowiązkiem każdego zakładu powinno być wykonanie dostaw kooperacyjnych w pierwszej kolejności, przed wykonaniem planu własnej produkcji podstawowej. Wypłatę premii produkcyjnej należy uzależniać od wykonania dostaw kooperacyjnych, likwidując jednocześnie wszelkiego rodzaju przekupstwa w tej czy innej postaci. Powiązania kooperacyjne winny mieć charakter stały. Nie wolno w żadnym razie dopuszczać do jednostronnego zrywania więzi kooperacyjnych przez zakład-dostawcę. Jeśli zachodzi konieczność zmiany istniejącej więzi kooperacyjnej, należy zapewnić uprzednio nowe powiązania, gwarantujące terminowe i jakościowe dostawy. Powiązania kooperacyjne winny wreszcie być potwierdzone odpowiednimi umowami typu handlowego, zawierającymi poza określeniem charakteru i przedmiotu dostawy, warunków technicznych, terminów dostaw itp., również wysokie kary konwencjonalne za niedotrzymywanie warunków dostaw przez jedną ze stron. Wycofanie się przez dostawcę z umowy jest niedopuszczalne.

Zagadnienie kooperacji wymaga odrębnego rozwiązania w każdym zjednoczeniu, w którym odgrywa ono poważniejszą rolę. Należy traktować sprawę kooperacji jako nabolałą i pilną, systematycznie analizować w podległych zakładach stan i sposób wykonania dostaw kooperacyjnych, badać, czy organizacja zakładu zapewnia ich właściwą realizację, oraz wyciągać i wprowadzać w życie odpowiednie wnioski zmierzające do polepszenia istniejącego stanu.

* *
*

Oddzielnym problemem wielkiej wagi są inwestycje. Uchwały III Plenum nakazują doprowadzenie finansowych rozmiarów inwestycji do zgodności z przewidywanymi rozmiarami zaopatrzenia materiałowego. Oznacza to rygorystyczne ograniczenie wszelkich wydatków, które nie są bezwzględnie związane z przygotowaniem dalszego rozwoju produkcji w latach 1961—1965 i realizacją najpilniejszych zadań 1960 roku.

Zgodnie z tym nakazem skorygowano poziom nakładów inwestycyjnych na rok przyszły. Ustalony plan inwestycyjny winien być w pełni wykonany, nie może jednak zostać przekroczony. W związku z tym nie można liczyć na uwzględnienie żadnych postulatów dofinansowania inwestycji. Jak wiadomo, dofinansowanie planu inwestycji scentralizowanych i przekroczenie ustalonych w NPG rozmiarów inwestycji zdecentralizowanych doprowadziło do znanych trudności wykonawczych i materiałowych w roku 1959.

Posiadane środki inwestycyjne winny więc być zużytkowane jak najbardziej celowo. Należy ponownie zbadać, czy niektórych inwestycji nie można przesunąć w czasie, np. w związku z odległymi terminami dostaw maszyn i urządzeń, a z innych nawet zrezygnować.

Podstawową zasadą polityki inwestycyjnej w roku 1960 jest koncentracja nakładów i walka przeciw wydłużaniu cyklu inwestycyjnego. Nie można uznać za prawidłowe przeciąganie się inwestycji w czasie, jak np. budowy Huty Warszawa i Fabryki Maszyn Elektrycznych M-5. Przecież Hutę Aluminium w Skawinie potrafiliśmy zbudować w dwa i pół roku. Trzeba więc zbadać wszystkie możliwości przeniesienia środków z inwestycji nowo rozpoczynanych na kontynuowane oraz zwężać front robót przez przenoszenie środków z obiektów mało zaawansowanych na takie, które mogą dać szybko efekty produkcyjne.

Niezbędna jest wreszcie zdecydowana walka z wszelkimi przerostami w projektowaniu.

Liczne przykłady świadczą o możliwościach potanienia inwestycji oraz eliminacji nieoszczędnych i niewłaściwych rozwiązań. Inwestorzy wszystkich szczebli muszą jednak poważnie i wnikliwie podejść do kontroli projektów inwestycyjnych. W Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego stwierdzono np. po analizie, że nakłady inwestycyjne w Fabryce Żarówek „Polan". można zmniejszyć o 60 mln zł przez lepsze wykorzystanie istniejących już urządzeń.

Jak wskazuje doświadczenie, w wielu wypadkach rozmiary nakładów inwestycyjnych można obniżyć bez naruszenia rzeczowego zakresu inwestycji. O możliwościach tkwiących w sumiennie przeprowadzonej rewizji może świadczyć fakt, że suma łącznych oszczędności w resortach: przemysłu ciężkiego, górnictwa i energetyki, budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, przemysłu spożywczego i skupu oraz przemysłu lekkiego wynosi już około 3,3 mld zł. Rzecz jasna, że oszczędności te nie odbiją się jedynie na zmniejszeniu nakładów roku 1960, lecz w dużej mierze obniżą wydatki inwestycyjne w latach przyszłych.

Wymaga również unormowania sprawa planowania i realizacji inwestycji zdecentralizowanych. Do dokonywania takich inwestycji nie może być jedyną legitymacją fakt posiadania środków finansowych. Dlatego też rozmiary inwestycji zdecentralizowanych należy z góry określić na rok 1960 dla poszczególnych gałęzi produkcji.

Inwestycje zdecentralizowane są niezmiernie celowe, ale pod warunkiem, że będą to inwestycje o krótkim cyklu i szybkich efektach produkcyjnych. W ich ramach winny być dokonywane drobne, szybko rentujące się inwestycje, a nie takie jak np. rozbudowa Huty „Małapanew" o wartości kosztorysowej 414 mln zł. Kontrole potwierdziły opinię, że w szeregu resortów istniała tendencja do wykorzystywania inwestycji zdecentralizowanych raczej na budowę i wyposażenie obiektów pomocniczych, socjalnych i kulturalnych niż na renowację i modernizację urządzeń produkcyjnych.

* * *

Stoimy wobec trudnych i odpowiedzialnych zadań organizacyjnych, gospodarczych i politycznych. Zadań tych nie można nie wykonać lub wykonać połowicznie, jeśli chcemy zrealizować w przyszłym roku plany gospodarcze, zapewnić równowagę rynku i oczyścić przedpole do dalszych, znacznie większych osiągnięć w dziedzinie rozwoju sił wytwórczych kraju oraz dalszego wzrostu stopy życiowej po roku 1960.

Sprawne rozwiązanie tych trudnych zagadnień zależy w pierwszym rzędzie od dobrego planu działania, od właściwego rozmieszczenia sił i środków, od uruchomienia właściwych dźwigni, od uświadomienia i aktywności ogółu pracowników.

Rozstrzygającym etapem będzie nasza działalność w zakładach produkcyjnych wśród załóg. Tam decydują się losy tej wielkiej pracy nad wykonaniem zadań III Plenum KC. Wymaga to pełnej mobilizacji działaczy partyjnych i bezpartyjnych.

Trzeba więc pobudzić jak najszerszy aktyw robotniczy, majstrów, inżynierów i techników do opracowania planu pracy, do przeprowadzania rozmów z ludźmi, do pracy wyjaśniającej, do kontroli i pomocy w przeprowadzaniu zmian. Szczególna jest tu rola inżynierów, techników i majstrów. Z natury rzeczy w dużej mierze od nich zależy, czy administracja umiejętnie i dobrze przeprowadzi konieczne w przedsiębiorstwie zmiany. Niezbędny też jest ich udział w naradach produkcyjnych, w pracy rad oddziałowych i innych organów samorządu robotniczego.

Sprawy realizacji uchwał III Plenum i planów na 1960 r. omawiać będą specjalne konferencje samorządu robotniczego. Dyrekcja i cały dozór mają obowiązek starannego przygotowania wszystkich niezbędnych materiałów, dostarczenia organizacjom partyjnym, radom robotniczym i radom zakładowym analiz, porównań, liczb, faktów, nazwisk, świadczących z żelazną logiką o słuszności i sprawiedliwości podejmowanych decyzji. Decyzje te winny trafić do przekonania ogółu robotników. Od tego bowiem przede wszystkim zależy pomyślne rozwiązanie naszych niełatwych i skomplikowanych zadań.

ADAM SCHAFF

O studiach nad młodym Marksem i istotnych wypaczeniach

*(Na marginesie artykułu L. Kołakowskiego pt. „Karol Marks i klasyczna definicja prawdy") *)*

Problem studiów nad młodym Marksem przekształcił się w ciągu ostatnich lat w zagadnienie polityczne. Po prostu dlatego, że ataki na marksizm, które coraz trudniej przeprowadzać wprost, z pozycji otwartej negacji jego roli i znaczenia, przybierają coraz częściej zakamuflowaną postać rzekomej obrony „prawdziwego" marksizmu przed „zepsutą" jego wersją. W tym celu *przeciwstawia* się młodego Marksa jako Marksa prawdziwego, jako twórcę „autentycznego" marksizmu, Marksowi dojrzałemu, jako autorowi marksizmu „zepsutego". Nic innego nie robią ci, którzy młodego Marksa przeciwstawiają Engelsowi, albowiem wiadomo, że *każdy* krok w dziedzinie teorii tego ostatniego był nie tylko znany Marksowi, lecz również przezeń wyraźnie aprobowany.

To przeciwstawianie młodego Marksa Marksowi dojrzałemu — sprawa w historii marksologii bynajmniej nie nowa — stało się obecnie ulubioną metodą rewizjonistów, którzy *preparują* młodego Marksa na wzór i podobieństwo swoje.

Problem nie sprowadza się jednak do wypaczeń w interpretacji twórczości młodego Marksa. Jest on o wiele bardziej skomplikowany przede wszystkim wskutek tego, że studia nad młodym Marksem są z różnych powodów bardzo potrzebne, a możliwość ich wypaczania w duchu rewizjonizmu bierze się w pewnym stopniu z dotychczasowego ich zaniedbania, z braku właściwego i głębokiego oświetlenia okresu młodomarksowskiego (i młodoengelsowskiego).

Wagę problematyki młodomarksowskiej i pęd do niej tłumaczy się głównie dwoma przyczynami.

Pogłębienie naszej wiedzy o młodym Marksie i jego ewolucji duchowej jest koniecznym elementem pogłębienia naszej wiedzy o genezie i rozwoju tego kierunku myślowego, który nazywamy marksizmem. To tłumaczy zainteresowania marksologów tym okresem, tym bardziej że fundamen-

*) Patrz: Studia Filozoficzne nr 2/11/1959 r.

talne prace Marksa tego właśnie okresu zostały czytelnikowi udostępnione stosunkowo niedawno i nie doczekały się dotąd gruntownego opracowania. Podstawowe dzieło poświęcone temu okresowi — praca A. Cornu o Marksie i Engelsie — posiada raczej charakter historyczny niż interpretacyjny. To, iż jest ona dotąd jedyną pracą tego typu, jest niewątpliwie związane z warunkami okresu, gdy względy fałszywie rozumianej polityki nie sprzyjały podejmowaniu problematyki młodomarksowskiego humanizmu.

Tu właśnie dotknęliśmy drugiej przyczyny aktualności i atrakcyjności problematyki młodomarksowskiej również w swoistych warunkach walki ideologicznej toczącej się u nas w kraju. Młody Marks, co jest zupełnie zrozumiałe na tle epoki i osobistej jego ewolucji, borykał się z problemem jednostki ludzkiej oraz jej stosunku do społeczeństwa i przyrody (świata). Tędy prowadziła naturalna droga (jest to jasne, jeśli się zna i rozumie szlak życiowy Marksa) od poglądów burżuazyjnego radykalizmu, od których zaczynał, do poglądów rewolucyjnego komunisty, na których konsekwentnie zakończył. Ale ta problematyka, która zewnętrznie rzecz biorąc wykazuje wiele analogii z zagadnieniami frapującymi dzisiejszych egzystencjalistów, jak i wewnętrzne borykanie się z nią młodego Marksa, musiały być ogromnie atrakcyjne dla ludzi, którzy stanęli przed podobnego typu zagadnieniami w związku ze wstrząsami i przeżyciami będącymi udziałem ruchu robotniczego, a nie znajdowali odpowiedzi na nie poza egzystencjalizmem. Czy można się dziwić, że ci ludzie, a zwłaszcza młodzi ludzie wychowani w kręgu marksizmu, z entuzjazmem „odkryli“ młodego Marksa z jego swoistą problematyką? Czy można się dziwić, że w warunkach wstrząsu psychologicznego i chaosu ideologicznego zaczęli po swojemu interpretować tego „odkrytego“ Marksa, którego, chociażby ze względu na trudność tekstu i skomplikowane więzi z nieznanym naszemu czytelnikowi środowiskiem młodoheglistów, po prostu nie rozumieli? Czyż nie jest rzeczą jasną, że w tych warunkach nie *rekonstruowano* — zgodnie z zapowiedziami — poglądów młodego Marksa, lecz najczęściej je *konstruowano*, nieraz w sposób nader fantastyczny, czemu sprzyjała opiekunka wszelkiej spekulacji — ignorancja?

Marks-egzystencjalista, Marks-woluntarysta, Marks-pragmatysta itd. itp. to są tylko próbki tych dziwadeł, które prezentowano i prezentuje się nieraz po dziś dzień jako portret młodego Marksa. Jaki płynie stąd wniosek? Tylko jeden: należy wziąć się do głębokich studiów nad młodym Marksem. Albowiem najlepszym środkiem na bzdury, które tak czy inaczej wykorzystują przeciwnicy marksizmu, jest przeciwstawienie im i upowszechnienie prawdziwie naukowej analizy okresu młodomarksowskiego. Tylko w ten sposób można radykalnie skończyć z „marksologią“ od siedmiu boleści.

Jest to dodatkowy bodziec, który obok potrzeb analizy historycznego rozwoju marksizmu oraz dalszego rozwoju marksowskiego humanizmu stymuluje studia nad młodym Marksem. Ich potrzeba nie ulega żadnej wątpliwości. Sprawa sprowadza się jedynie do tego, *jak* należy te studia prowadzić, do ich *metody*.

Niegdyś Marks wyjaśnił jedną z podstawowych tez swego historyzmu powiadając: anatomia człowieka jest kluczem do zrozumienia anatomii małpy. Innymi słowy: wyższe etapy rozwoju pozwalają nam na zrozumie-

nie niższych. Jeśli można użyć obrazu, z wyżyn, na które się wspięliśmy, lepiej widzimy tereny niżej położone. Historia odsłania działające w niej siły w skutkach ich oddziaływania. Dlatego właśnie rozwój historyczny pozwala na lepszą ocenę wydarzeń niż ta, na którą mogą się zdobyć współcześni. I w tym sensie sowa Minerwy rzeczywiście wylatuje o zmierzchu.

Zgodnie z postulatem metodologicznym samego Marksa jest tylko jedna droga racjonalnej analizy okresu młodomarksowskiego: w kontekście rozwoju Marksa, w świetle jego ewolucji, która staje się widoczna z wyżyn jego wieku dojrzałego. Jakie znaczenie posiadają jego poglądy i zmagania ideologiczne okresu młodości, jaka była ich dynamika, dokąd poglądy te prowadziły — wszystko to staje się jasne dopiero ze skutków, z konsekwencji rozwojowych, które doszły do głosu w dojrzałych poglądach naukowego socjalizmu. Młody Marks jest fragmentem rozwojowym Marksa dojrzałego, jest stopniem na drodze jego rozwoju. Humanizm młodomarksowski ukazuje swe właściwe oblicze dopiero w świetle humanizmu *Krytyki programu gotajskiego;* koncepcje wolnościowe, problem stosunku jednostki do społeczeństwa znajdują swą interpretację w *Manifeście komunistycznym* i wyłożonej w nim teorii walki klas itd. itp. Są to banalne twierdzenia w świetle marksizmu, ale warto je przypomnieć w interesującym nas kontekście.

Cóż można powiedzieć wobec tego o próbach oderwania młodego Marksa od Marksa dojrzałego, czy nawet wręcz *przeciwstawienia* go Marksowi dojrzałemu?

Istnieje, oczywiście, możliwość nie tylko wyodrębnienia, lecz wręcz nawet przeciwstawienia sobie różnych okresów życia i twórczości jednej i tej samej jednostki: gdy zmieniła ona swe poglądy i odeszła od pierwotnie zajmowanych pozycji teoretycznych czy ideologicznych. Zawsze idzie tu o *odejście* od jakichś ukształtowanych poglądów, które się porzuca na rzecz innych. Rozwój zaś czyichś poglądów w sensie kształtowania się dojrzałego systemu z nie uformowanych i zmiennych pozycji wyjściowych okresu młodzieńczego — to normalny proces rozwojowy, którego nikt nie podciągnie rozsądnie pod omówiony wyżej wypadek *odejścia* od poprzednio zajmowanych pozycji. Marks zaczął wprawdzie swą drogę rozwoju ideologicznego od idealizmu, ale to był tylko przejściowy, młodzieńczy etap tego rozwoju, a nie jakiś ukształtowany i stabilny system poglądów. Podobnie ma się sprawa ze zmieniającymi się poglądami Marksa w latach 1843—1847, gdy w trudzie i bólu kształtowała się jego teoria i praktyka. To był okres *stawania się,* a nie okres uformowanych już poglądów i działań.

Konsekwentni przeciwnicy i wrogowie marksizmu, którzy jak Calvez czy Bigo świadomie posługują się swoistą interpretacją poglądów młodego Marksa dla walki przeciw marksizmowi, nie cofają się przed *przeciwstawianiem* tych poglądów dojrzałemu systemowi naukowego socjalizmu. Z punktu widzenia historyka myśli jest to oczywisty nonsens, ale przynajmniej zajmuje się tu konsekwentne pozycje. Rewizjoniści zaś najczęściej pozostawiają samego Marksa w spokoju, przeciwstawiając go natomiast Engelsowi, który zostaje uznany za głównego winowajcę „zepsucia" marksizmu w duchu pozytywizmu według jednych, a w duchu dogmatyzmu i schematyzmu według innych itp.

Metoda przeciwstawienia „prawdziwego" marksizmu Marksa „zepsutemu" marksizmowi Engelsa posiada już dziś długą brodę. U nas między in-

nymi wsławił się jej popularyzacją jeszcze przed około pięćdziesięciu laty Brzozowski. Kto dziś powtarza ten argument, w żadnym wypadku nie może liczyć na laury oryginalności. Trzeba przy tym dodać, że aczkolwiek sędziwy wiekiem, jest to jeden z najbardziej naiwnych sposobów w walce przeciw marksizmowi, obliczony chyba przede wszystkim na ignorancję czytelnika.

Sprawa bowiem jest nie tylko całkowicie prosta, lecz również powszechnie znana ludziom interesującym się problematyką marksizmu. Słowo: marksizm wywodzi się wprawdzie od nazwiska Karola Marksa, ale kierunek, który nosi tę nazwę, jest tworem *wspólnym* Marksa i Engelsa. Wiadomo dokładnie, że od momentu rozpoczęcia przez Marksa studiów nad „Kapitałem" nastąpił między nimi wyraźny podział pracy, zgodnie z którym walka polemiczna, również w dziedzinie światopoglądowej, przypadła w udziale Engelsowi. Wiadomo również dokładnie (na podstawie opublikowanej wymiany listów między Marksem i Engelsem), że *każdy* krok w dziedzinie teorii jednego z członków tego swoistego tandemu był komunikowany drugiemu i poddawany krytyce bądź aprobowany. Wiadomo dalej, że nie tylko nie było jakichś sprzeciwów Marksa w stosunku do publikowanych przez Engelsa poglądów filozoficznych, które i w ówczesnej opinii szły na konto *obu* przyjaciół, lecz — przeciwnie — Marks całkowicie solidaryzował się ze wszystkimi poglądami filozoficznymi Engelsa, zupełnie jak w okresie młodości, gdy pisali wspólne dzieła w walce z młodoheglizmem. Wiadomo wreszcie, że dzieło Engelsa polemizujące z Eugenem Dühringiem, które jest solą w oku wszystkich zwolenników „prawdziwego" marksizmu, nie tylko było Marksowi znane i przezeń aprobowane, lecz nawet jeden z rozdziałów tej pracy (ekonomiczny) wyszedł spod pióra Marksa. Nim człowiek wdaje się w jakiekolwiek spekulacje na temat rzekomych sprzeczności między poglądami filozoficznymi Marksa i Engelsa, powinien przeczytać chociażby niniejszy fragment ze *Wstępu* Engelsa do II wydania *Anty-Dühringa:*

> „Mimochodem zaznaczam: ponieważ wyłożony tu system poglądów został w przeważnej części uzasadniony i rozwinięty przez Marksa, a w minimalnym tylko stopniu przeze mnie, było dla nas samo przez się zrozumiałe, że wykładu tego nie dokonałem bez jego wiedzy. Przed oddaniem do druku przeczytałem mu cały rękopis, a dziesiąty rozdział działu o ekonomii („Z «krytycznej historii»") został napisany przez Marksa i tylko ze względów natury obiektywnej musiałem go niestety nieco skrócić. Od dawna przecież było naszym zwyczajem wzajemnie sobie pomagać w dziedzinach specjalnych".

Drobna rzecz a wstyd. Rozumiem, że pewnym ludziom spekulacje na temat rozbieżności filozoficznych między Marksem a Engelsem są potrzebne jak życie, niemniej jednak w zestawieniu z faktami są tylko bzdurą.

* *

*

W tym świetle nader smętnie wyglądają wywody L. Kołakowskiego w artykule *Karol Marks i klasyczna definicja prawdy* (*Studia Filozoficzne* 1959 r. nr 2) na temat rzekomej przeciwstawności poglądów Marksa z jednej a Engelsa i Lenina z drugiej strony w sprawie klasycznej definicji

prawdy. Jeśli idzie o próbę przeciwstawienia Marksa Engelsowi, to mamy tu do czynienia po prostu z nonsensem, który świadczy tylko o niedostatecznej znajomości historii marksizmu. Jeśli zaś wypowiedzi Kołakowskiego należy rozumieć w ten sposób, że idzie o przeciwstawienie *młodego* Marksa *dojrzałemu* Engelsowi, to faktycznie przeciwstawia się *młodego* Marksa *dojrzałemu* (ten właśnie solidaryzował się całkowicie z Engelsem), co prowadzi do nie mniejszego nonsensu z punktu widzenia historyka myśli.

Prawdę powiedziawszy, ta właśnie problematyka spowodowała moje polemiczne wystąpienie w odpowiedzi na artykuł L. Kołakowskiego.

Artykuł ten jest, z punktu widzenia zawartej w nim problematyki, niejako dwuwarstwowy. Pierwszą warstwę stanowią wywody na temat teorii prawdy, którą rzekomo implikują rekonstruowane (raczej: *konstruowane)* przez autora poglądy epistemologiczne młodego Marksa na podstawie cytatów z *Rękopisów*. Drugą warstwę zaś stanowią poglądy, w istocie swojej zawarte w jego wywodach, na temat stosunku młodego Marksa do klasycznej definicji prawdy oraz wypowiedziane dosłownie pod koniec artykułu w sprawie rzekomej przeciwstawności poglądów filozoficznych w zagadnieniach teorii prawdy (a w konsekwencji i w szeregu innych podstawowych problemów epistemologicznych i ontologicznych) Marksa z jednej, a Engelsa i Lenina z drugiej strony. Otóż, chociaż ta druga warstwa problemowa jest przestrzennie rzecz biorąc o wiele skromniejsza od pierwszej i jakby peryferyjna w artykule, stanowi jednak — moim zdaniem — centralne zagadnienie polemiczne. Chociażby dlatego, że odbija i wyraźnie wypowiada pewne myśli, które nie są charakterystyczne tylko dla danego autora, lecz stanowią jeden z głównych argumentów rewizjonizmu. Mimo naiwności — jak już powiedziałem — zastosowanej tu metody należy się nią zająć, gdyż wobec wciąż jeszcze niedostatecznej znajomości marksizmu, a zwłaszcza jego historii, w pewnych kołach inteligencji i taki „argument" może jednak okazać się chwytliwy.

Oczywiście zajmę się i poruszoną w artykule problematyką prawdy. Pragnę jednak złożyć w tej sprawie deklarację, która z pewnych powodów wydaje mi się ważna: gdyby nie było w artykule tej drugiej warstwy problemowej nie odezwałbym się. Nie dlatego, że nie widzę błędności pierwszej bądź ją lekceważę. Przeciwnie, uważam poglądy autora w tej sprawie za błędne i oparte na grubym nieporozumieniu, co postaram się dalej wykazać. Ale z tego nie wynika, że musi się podejmować z nimi polemikę, że kto poczuwa się do marksizmu, *musi* taką polemikę podjąć. Tu jest, moim zdaniem, ważny problem, który należy podjąć publicznie.

Wiadomo, że istnieją u nas reprezentanci myśli burżuazyjnej, myśli katolickiej, że są u nas i rewizjoniści. Wiadomo, że wszyscy oni jakoś wypowiadają swe poglądy. Wiadomo również, że ta produkcja naukowa jest niezgodna z marksizmem, a nawet przeciwstawna marksizmowi. Czy z tego wynika, że marksiści są obowiązani we wszystkich wypadkach podejmować polemikę? Czy naprawdę musimy zajmować się każdą bzdurną wypowiedzią, skierowując tym samym swoją działalność całkowicie (nikt nie ma za dużo czasu) na ślepy najczęściej tor nieustannego replikowania? Odpowiadam na to kategoryczną negacją. Ezoteryczny artykuł, który przeczyta w kraju 100 osób, a zrozumie 20, nie musi się — w pismach niespecjalistycznych — spotkać z odpowiedzią polemiczną. Tym bardziej że do-

piero ta odpowiedź budzi dlań najczęściej zainteresowanie, zwraca nań uwagę, robi zeń często sensację. Natomiast z pozornie peryferyjnymi poglądami wyrażonymi w artykule L. Kołakowskiego na temat rzekomej przeciwstawności poglądów Marksa i Engelsa *musi* się polemizować i to na łamach czasopisma partyjnego. Decydują o tym polityczne implikacje problematyki.

Ale wróćmy do rzeczy zaczynając od problematyki, którą zaliczyliśmy do drugiej warstwy poruszanych w artykule zagadnień.

Kołakowski wysuwa w tym względzie dwie tezy:

1) poglądy epistemologiczne Marksa, które rzekomo są rekonstrukcją na podstawie wypowiedzi zawartych w *Rękopisach,* to jest właściwa, czy też prawdziwa epistemologia Marksa i

2) poglądy epistemologiczne Marksa są przeciwstawne odpowiednim poglądom Engelsa i Lenina (mówi się wprawdzie o teorii prawdy, ale konsekwencje stanowiska zajętego w tej sprawie rzutują na całą epistemologię).

Otóż obie te tezy uważam za zupełnie fałszywe i obie podpadają całkowicie pod przytoczoną wyżej charakterystykę wypaczeń w dziedzinie badań nad młodym Marksem.

Postaram się dalej wykazać, że to, co Kołakowski nazywa *rekonstrukcją* poglądów epistemologicznych Marksa, jest całkowicie dowolną, opartą na niezrozumieniu tekstów marksowskich, ich *konstrukcją.* Gwoli uproszczenia sprawy, ponieważ tutaj idzie mi o inne zagadnienie, zakładam jednak, że teza Kołakowskiego jest słuszna. I co z tego wynika?

W 1844 r., gdy Marks pisał swoje *Rękopisy,* miał 26 lat. Załóżmy, że głosił wówczas poglądy epistemologiczne, które mu przypisuje (całkowicie bezzasadnie) Kołakowski. Licząc od 1844 r. Marks żył jeszcze bez mała 40 lat i te właśnie lata są okresem dojrzałej i płodnej jego twórczości naukowej również w dziedzinie filozofii. Wprawdzie ze względu na istniejący w tandemie naukowym Marks-Engels podział pracy oraz ze względu na koncentrację wysiłków dokoła opracowania *Kapitału* Marks w późniejszych latach pisał o filozofii mało. Ale wiadomo, że się nią zajmował do końca życia, że pozostały po nim wypisy z dzieł filozoficznych jeszcze z ostatniego roku jego życia, że cały czas marzył o napisaniu zwięzłego wykładu dialektyki, że w pracach tego okresu pozostawił również rozsiane uwagi filozoficznej natury, że wreszcie pilnie śledził twórczość filozoficzną swego przyjaciela i *całkowicie* podzielał jego poglądy. Jeśli jest prawdą (jak twierdzi Kołakowski), że Engels ulegał wpływom scjentyzmu pozytywistycznego (prawdą jest, że Marks i Engels rozwijali się między innymi pod wpływem bodźców, które oddziałały również na poglądy pozytywizmu), to ulegał im również Marks, który *solidaryzował się* przecież z filozoficznymi wypowiedziami Engelsa. Jeśli jest prawdą, że w 1844 r. Marks zajmował jeszcze w epistemologii pozycje idealistyczne, zbliżone do pragmatyzmu Jamesa, jak to przypisuje mu Kołakowski (co zresztą jest niezgodne z faktami), to tenże Marks w latach późniejszych głosił poglądy odmienne, a np. jego sformułowania w *Posłowiu* do II wydania niemieckiego *Kapitału* stoją wyraźnie na pozycjach materialistycznej teorii odbicia, a tym samym klasycznej definicji prawdy. Czy nie warto o tym wspomnieć, gdy się mówi o marksowskiej epistemologii czy też o zalążku marksowskiej epistemologii? Jeśli ten „zalążek" z 1844 r. (tak jak go myl-

nie ujmuje Kołakowski) był sprzeczny z poglądami dojrzałego Marksa, to nie był rzeczywistym zalążkiem marksowskiej epistemologii, lecz zalążkiem *potencjalnym*, który został *odrzucony* w trakcie późniejszej materialistycznej ewolucji tego myśliciela. Czy nie jest nonsensem wyrywanie jakiegoś wczesnego etapu poglądów Marksa, gdy był on jeszcze idealistą (to nie jest prawdą w odniesieniu do *Rękopisów* z 1844 r., ale jest prawdą np. w odniesieniu do roku 1841), i twierdzenie, że wobec tego filozofią marksizmu jest idealizm, podobnie jak byłoby nonsensem twierdzenie, że marksizm w polityce jest identyczny z burżuazyjnym radykalizmem, ponieważ w jakimś tam wczesnym okresie młody Marks rzeczywiście hołdował temu radykalizmowi? Czy nie jest to typowe *przeciwstawianie* młodego Marksa dojrzałemu, oparte na cichym założeniu, że Marks młody, kończący się gdzieś około 1844 r., jest tym „prawdziwym" Marksem, któremu „sprzeniewierzył" się Marks *Manifestu komunistycznego?*

O rzekomej przeciwstawności poglądów epistemologicznych Marksa z jednej strony, Engelsa zaś i Lenina z drugiej, już dość powiedziano w dotychczasowych wywodach. Można by na tym poprzestać. Przytoczmy jednak słowa Kołakowskiego stanowiące konkluzję jego artykułu:

> „Ta próba wyjaśnienia podstawowej, naszym zdaniem, zasady epistemologii Marksa doprowadziła nas do prostego wniosku: marksizm powstający sformułował zalążkowy projekt teorii poznania, który w toku rozwoju prądu myślowego legitymującego się imieniem Marksa zastąpiony został przez radykalnie odmienną koncepcję Engelsa, a zwłaszcza Lenina (...) Rezygnujemy z analizy powodów, które przyczyniły się do tej osobliwej ewolucji. Jest ich z pewnością więcej niż jeden (w wypadku Engelsa trudno wykluczyć po prostu wpływ pozytywistycznego scjentyzmu rozpowszechnionego w jego epoce, w wypadku Lenina wpływ tradycji materializmu rosyjskiego; co zresztą tylko częściowo wyjaśnia sprawę)".

Czytelnik może teraz stwierdzić, że polemizując z tezami Kołakowskiego, niczegom tu nie wymyślił ani też nie przesadził w ferworze walki.

* * *

Jak zapowiedziałem, zajmę się również tą warstwą problemową artykułu Kołakowskiego, która jest poświęcona zagadnieniu klasycznej definicji prawdy. Z konieczności, skoro już w ogóle mówi się o tym artykule, chociaż jestem przekonany, że są to sprawy, które winny znaleźć swe oświetlenie raczej na łamach czasopism fachowych. Nie będę też wchodził w szczegóły, które wymagają specjalnej wiedzy z dziedziny historii filozofii, a na dobitek niemiłosiernie zagmatwane stanowią prawdziwą dżunglę dla niefachowca.

Tematem rozważań jest stosunek marksizmu do tzw. klasycznej definicji prawdy. Zacznijmy więc od ogólnego naszkicowania tego problemu.

W teorii prawdy idzie przede wszystkim o rozstrzygnięcie następującego problemu: kiedy poznanie nasze jest prawdziwe i co rozumiemy przez takie twierdzenie? W historii filozofii zaznaczyły się dwa główne kierunki odpowiedzi na to pytanie.

Według pierwszej poznanie prawdziwe zachodzi wówczas, gdy głosimy, że jest tak a tak i rzeczywiście jest tak, jak głosimy. Prawdziwość pozna-

nia polega więc na jego zgodności z obiektywną, tzn. istniejącą niezależnie od wszelkiego poznania i poza nim, rzeczywistością. Ta definicja prawdy wywodzi się od Arystotelesa i nosi nazwę klasycznej. Jej hołdują kierunki materialistyczne.

Według drugiej poznanie prawdziwe zachodzi wówczas, gdy odpowiada pewnym przyjętym przez nas normom i zasadom. Np. powiada się, że poznanie jest prawdziwe, gdy w sposób niesprzeczny wchodzi w ramy przyjętego systemu (teoria koherencji), albo też, że prawdziwe jest poznanie oczywiste (teoria ewidencji), poznanie, co do którego wszyscy się zgadzają (teoria zgody powszechnej), które jest użyteczne (pewna wersja pragmatyzmu), które najoszczędniej wyraża daną myśl (teoria ekonomii myślenia) itd. itp. Takie definicje noszą nazwę nieklasycznych i są przyjęte przez idealistyczne kierunki w filozofii. Nie mówi się w nich bowiem o obiektywnej rzeczywistości, której istnienie odrzuca idealizm subiektywny, lecz tylko o świadomości ludzkiej występującej w akcie poznawczym i w zasadach oraz normach poznania, z którymi zgodność decyduje o prawdziwości *danego* poznania.

Jeśli więc w ujęciu materialistycznym prawdziwość polega na zgodności poznania z obiektywną rzeczywistością, która jest odbijana (w filozoficznym znaczeniu tego słowa) przez świadomość ludzką, to w ujęciu subiektywnego idealizmu prawdziwość polega na zgodności poznania z jakimiś regułami dyktowanymi przez świadomość.

Nietrudno zauważyć, że aczkolwiek spór toczy się dokoła definicji prawdy, to w grę wchodzi uznanie bądź odrzucenie obiektywnego charakteru rzeczywistości jako przedmiotu, który poznajemy. Spór wciąga więc w swoją orbitę podstawowy problem filozofii, tzn. problem walki materializmu z idealizmem. Na tym między innymi polega znaczenie problemu prawdy w filozofii: zajęcie stanowisk w sporze o ujęcie prawdy obnaża nasze pozycje w sporze materializmu z idealizmem, nawet gdy dany filozof czy kierunek filozoficzny usiłuje głosić swą rzekomą neutralność w tym sporze (jak np. neopozytywizm). Stosunek do teorii prawdy staje się więc swoistym papierkiem lakmusowym w określaniu pozycji filozoficznych tych, którzy niechętnie odkrywają swe karty w innych sprawach.

Kołakowski rozumie to dobrze, gdy na początku swego artykułu charakteryzuje przeciwstawność pozycji w tej sprawie „zepsutego" według niego materializmu marksistowskiego Engelsa i Lenina z jednej strony oraz idealizmu pragmatysty Jamesa z drugiej. Rozumie to, jak widać, dobrze, gdy mówi o stosunku młodego Marksa do klasycznej definicji prawdy nie na podstawie jakichś wypowiedzi Marksa bezpośrednio na ten temat, lecz na podstawie wnioskowania opartego na swoistej interpretacji, co Marks rzekomo rozumiał przez przyrodę, świat, rzeczywistość.*)

---

*) Kołakowski jest świadomy tego, gdy pisze (str. 57—58):
„Byłoby jednak niebezpieczne posuwanie tych wyjaśnień zbyt daleko przy jednoczesnym utrzymywaniu, że są one całkowicie zawarte czy też preformowane w myśli Marksa. Wiadomo nam, oczywiście, że snujemy przypuszczenia oparte na tekstach nie zakończonych i niejednoznacznych. Nazbyt szczegółowa interpretacja aforyzmów grozi zawsze sytuacją, w której przypisze się ich autorowi twierdzenia dla niego samego, być może, zadziwiające (rzeczywiście! — A. S.). Tylko jako konsekwencję przez nas wysnutą z tej rekonstrukcji potraktujemy więc różnicę pomiędzy epistemologią marksowską i dwiema przytaczanymi doktrynami w zakresie pojęcia prawdy oraz jej tak zwanej definicji klasycznej".

Wiadomo, i co do tego nie ma wątpliwości i Kołakowski, że ta filozofia, którą normalnie nazywamy marksistowską, filozofia, która wbrew twierdzeniom Kołakowskiego była najautentyczniej *marksowska* (tzn. formułowana i uznawana przez samego Marksa, chociażby w postaci solidaryzowania się z wypowiedziami Engelsa), stała mocno na pozycjach klasycznej definicji prawdy. Inaczej też w wypadku filozofii materialistycznej być nie mogło: nie można bowiem negować klasycznej definicji prawdy, nie negując w konsekwencji materializmu. Kołakowski postanowił jednak wykazać, że młody Marks *negował* klasyczną definicję prawdy, epistemologię zaś, z której by taka negacja wynikała, postanowił podnieść do rangi „prawdziwie" marksowskiej w przeciwieństwie do jej późniejszego „zafałszowania" przez Engelsa. Tak postawiony cel można było osiągnąć tylko jedną drogą: przez wykazanie, że Marks-autor *Rękopisów* nie był materialistą, że tak czy inaczej był idealistą. I Kołakowski w sposób jawnie naciągnięty usiłuje przypisać młodemu Marksowi ten idealizm. Trochę Bergson, trochę James — oto jak w rezultacie ukazuje się nam ten człowiek młody, który w owym czasie w gwałtownym tempie wyzbywał się resztek poglądów Hegla i Feuerbacha, dopracowując się koncepcji materializmu dialektycznego, która już wkrótce miała zabłysnąć pełnym blaskiem. Czytając Kołakowskiego odnosi się wrażenie, że chwilami sam widzi nonsens konsekwencji wypływających z własnych swych tez i stara się jakoś je ograniczyć, stara się „jechać na hamulcach". Po cóż w przeciwnym razie miałby się zastrzegać (str. 57), „że epistemologia marksowska, tak zrekonstruowana, okazuje pokrewieństwa tylko powierzchowne z doktrynami woluntarystycznymi, jak teoria Maine de Birana, odnowiona przez Wilhelma Dilthey'a". Po cóż, w przeciwnym razie, w innych miejscach znajdujemy uspokajające twierdzenie, że tak „zrekonstruowana" epistemologia to jednak nie jest w pełni pragmatyzm czy intuicjonizm (str. 58). Wydaje mi się, że Kołakowski niepotrzebnie ma to złe samopoczucie i niepotrzebnie odgradza swoją „rekonstrukcję" od cisnących się zewsząd krewnych idealistycznych. Ich prawa są bezsporne. Z tym tylko, że idzie tu o ich prawa do tworu Kołakowskiego, nie zaś do Marksa, który z tą całą „rekonstrukcją" nie ma nic wspólnego.

Powiedzieliśmy już poprzednio (idzie tu o fakt notorycznie znany), że Marks zaczynał swą filozoficzną drogę rozwojową od idealizmu. Powiedzieliśmy również, że gdyby nawet Marks rozwinął na tym etapie idealistyczną epistemologię, nie oznaczałoby to ani że jest to marksowska epistemologia „w ogóle", ani tym bardziej, że to jest *prawdziwa* epistemologia Marksa, w odróżnieniu od „zafałszowanych" jego poglądów okresu dojrzałości. Przeciwnie, oznaczałoby to tylko, że mamy do czynienia z niedojrzałymi poglądami, z poglądami w procesie „stawania się", w przeciwieństwie do uformowanej epistemologii Marksa okresu dojrzałości.

Nie ma więc żadnego powodu wzbraniać się z powodów zasadniczych przed tezą, że jest jakaś idealistyczna epistemologia młodego Marksa. Ale nie ma również żadnego powodu przypisywać mu takiej idealistycznej epistemologii, jeśli jej nie ma w rzeczywistości. Sęk zaś w tym, że jej nie ma, w każdym razie nie ma jej tam, gdzie widzi ją oczyma swej imaginacji Kołakowski.

Jak zwykle w takich wypadkach, za zwodną, fantazjującą imaginacją kryje się błąd metody zastosowanej w badaniach.

Kołakowski, jako historyk filozofii, powinien wiedzieć doskonale, że analiza jakichś poglądów, a zwłaszcza poglądów okresu gwałtownej ewolucji danego autora, nie może abstrahować od kontekstu rozwojowego, nie może być analizą faktu sztucznie *izolowanego*. Aby rozumieć sens analizowanego tekstu, należy znać jego kontekst: trzeba wiedzieć, co go *wyprzedzało* w rozwoju poglądów danego autora i co następowało *po nim*. Wyrwane z tego naturalnego kontekstu zdania mogą wprowadzać w błąd, mogą być dowolnie, a więc fałszywie interpretowane. Zwłaszcza, gdy się wkracza na śliską drogę analogii. Już Ben-Akiba powiedział, że nie ma nic nowego pod słońcem. W odniesieniu do wyrwanych z kontekstu, izolowanych wypowiedzi filozoficznych jest to z pewnością prawda. Przynajmniej w tym sensie, że takie czy podobne słowa były już kiedyś przez kogoś wypowiedziane. Ale czy znaczyły one to samo? Na to powinien nam już udzielić odpowiedzi uczony, który bada te wypowiedzi *w kontekście* systemu, rozumiejąc dobrze, że zdania równokształtne nie są bynajmniej równoznaczne, że ich sens jest wyznaczony przez kontekst. Jeśli Marks, James i Bergson mówią o „uczłowieczeniu przyrody", to wypowiadają równobrzmiące, lecz nie równoznaczne zdania. To jest trywialna prawda dla historyka myśli, nie tylko dla historyka-marksisty. Niestety, Kołakowski tej właśnie prawdy nie uwzględnił, czy też nie mógł uwzględnić ze względu na cel, jaki sobie z góry wyznaczył w swych rozważaniach, i w rezultacie dochodzi do wniosków, które w świetle faktów są nie tylko absurdalne, lecz wprost żenujące.

Tekst *Rękopisów* nie jest łatwy do zrozumienia, zwłaszcza dla czytelnika nie znającego ówczesnego stylu filozofowania i środowiska. Aby móc rozszyfrować niezbyt jasne i precyzyjne, tchnące jeszcze atmosferą heglizmu, sformułowania, należy przede wszystkim umiejscowić je na płaszczyźnie uprzedniej ewolucji poglądów filozoficznych Marksa. Kołakowski powiada (zacytowaliśmy to wyżej w przypisie), że nazbyt szczegółowa interpretacja aforyzmów grozi sytuacją, w której przypisuje się autorowi twierdzenia zadziwiające nieraz dla niego samego. *Musi* tak być, gdy się nie chce wniknąć w intencję autora, gdy się nie bada — zwłaszcza gdy idzie o okresy obce współczesnej nam atmosferze intelektualnej — jak autor rozumiał używane przez się słowa, terminy, kategorie. Czy możemy coś na ten temat powiedzieć w odniesieniu do młodego Marksa? Oczywiście.

Wiemy (choćby z późniejszej relacji Engelsa), że Marks pod wpływem Feuerbacha stał się materialistą jeszcze w 1841 r.; że — choć z zastrzeżeniami — stał się wówczas feuerbachistą, ulegając z pewnością i jego koncepcjom antropologicznym. Wiemy rownież, ze wnet po *Rękopisach* przyszły (wiosną 1845 r.) *Tezy o Feuerbachu*, które swoją krytyką feuerbachizmu dają nam klucz do zrozumienia niejasnych często tez *Rękopisów*, ukazują kierunek ewolucji Marksa, rozszyfrowują różne pojęcia i terminy. A wnet potem przyszła *Niemiecka ideologia* ze swą materialistyczną interpretacją dziejów. Już ten kontekst daje dużo, ogromnie dużo, dla zrozumienia *Rękopisów*. Kto je czyta poza tym kontekstem, czyta nie Marksa, lecz własne swoje myśli.

Na czym Kołakowski opiera swe karkołomne konstrukcje (a nie rekonstrukcje myśli Marksa)? Na tym, że Marks wprowadza do swojej teorii po-

znania *praktykę*, że twierdzi, iż nie tylko człowiek jest tworem przyrody, lecz i przyroda jest tworem człowieka. Zgoda. Cała sprawa sprowadza się do tego, co się rozumie przez słowo „praktyka" i określenie „uczłowieczona przyroda". Kołakowski robi heroiczne wysiłki, by interpretować te pojęcia w duchu pragmatyzmu, woluntaryzmu i Bóg wie czego tam jeszcze. Byle nie w tym sensie, który wynika z tekstów marksowskich, czytanych oczywiście nie w sposób oderwany, lecz w kontekście wyłaniającego się systemu marksowskiej filozofii.

W teorii poznania wysuwają się odnośnie do zagadnienia obiektywnego charakteru poznania dwa związane ze sobą, ale jednak różne pytania:

1) czy przedmiot, który poznajemy, istnieje *obiektywnie*, tzn. niezależnie od wszelkiej świadomości (tu teoria poznania styka się z ontologią, która zadaje konsekwentnie pytanie, czy ten przedmiot obiektywny jest istoty materialnej czy też duchowej), oraz;

2) czy i w jakim stopniu poznanie dające odbicie obiektywnej rzeczywistości jest związane z praktycznym działaniem człowieka i jak w związku z tym w obiektywny proces poznania włącza się czynnik subiektywny, związany z fizjologicznym i społecznym uwarunkowaniem tego procesu.

Każdy materializm uznaje nie tylko obiektywność (aspekt teoriopoznawczy), lecz również materialność (aspekt ontologiczny) przedmiotu, który poznajemy. Bez tej tezy nie ma materializmu, dlatego też kto ją wykreśla, głosuje za idealizmem.

Stwierdzenie obiektywnego, a więc — w świetle materializmu — materialnego istnienia przedmiotu, który poznajemy, nie przesądza bynajmniej naszej pozycji w takich sprawach, jak łączność poznania z praktycznym działaniem człowieka, z oddziaływaniem człowieka na środowisko („tworzenie przyrody"), jak występowanie bądź niewystępowanie czynnika subiektywnego w poznaniu.

W odróżnieniu od mechanistycznego materializmu, również od materializmu Feuerbacha, Marks nie tylko widzi aktywną stronę świadomości ludzkiej, determinującą *działanie* człowieka, lecz praktyczne działanie człowieka przekształcającego przyrodę czyni podstawową kategorią swej teorii poznania. W *Tezach o Feuerbachu* Marks podkreśla, że dotąd stronę czynną, w przeciwieństwie do materializmu, rozwijał idealizm. On — jako materialista — postuluje rozwijanie tej strony czynnej, ale inaczej, niż to robił idealizm: nie abstrakcyjnie, lecz w postaci praktyki, tzn. — jak powiada — ludzkiej działalności zmysłowej. Jeśli się tak ujmuje stronę czynną, staje się — powiada Marks — zrozumiałe, że nie tylko człowiek jest wytworem warunków, lecz również warunki są tworzone przez człowieka, „wychowawca musi zostać wychowany".

Marksowi idzie tu (pisze on te słowa w kilka miesięcy *po Rękopisach)* o praktyczno-społeczne wnioski płynące z tej filozofii, o problem praktyki *rewolucyjnej*. Ale konsekwencje jego stanowiska występują i w teorii poznania. Człowiek — według tej koncepcji — poznaje działając, przekształcając świat. Praktyka rozumiana jako zmysłowa działalność ludzi jest więc podstawą poznania, jego źródłem. W ten sposób Marks daje materialistyczną interpretację empiryzmu. Jednocześnie praktyka jest *kryterium* prawdziwości poznania (Teza 2) oraz jego *celem*, jako praktyka *rewolucyjna* (Tezy 3 i 5).

Tezy o Feuerbachu są rekapitulacją myśli *Rękopisów* i wnioskiem z nich płynącym. Są to *Tezy* poświęcone głównie roli praktyki w poznaniu ludzkim i w życiu społecznym. Nie ma w nich jednak ani grama idealizmu, przeciwnie — tchną one konsekwentnym materializmem. Skądże wziął Kołakowski swoje konstrukcje? Z bardzo swoistej interpretacji tekstów, która nie liczy się z kontekstem analizowanego systemu. Popatrzmy, jak to się robi.

Oto Kołakowski pisze (str. 47):

> "Bo też, naszym zdaniem, wizja świata przedstawiona w *Rękopisach* pochodzi z prób rozważania działań praktycznych człowieka jako czynnika, który określa jego zachowanie jako istoty poznającej".

Czy można się z tym zgodzić? Można. A oto następne zdanie:

> „Próba ta, z punktu widzenia tradycji historycznej, upodabnia refleksje Marksa do pewnych pomysłów zawartych w doktrynie Spinozy; analogiczne idee miały pojawić się później w analizach Bergsona".

I oto wyłazi szydło z worka: autor bardzo swoiście — delikatnie mówiąc — rozumie czytany przez siebie tekst. Albo też czyta go tak, jak mu wygodnie jest go rozumieć. Kto marksowską kategorię praktyki (również z okresu lat 1844—1845) miesza z kategorią praktyki pragmatyzmu; kto marksowską kategorię tworzenia rzeczywistości przez działanie człowieka (również z tegoż okresu) miesza z filozofią twórczości Bergsona, ten po prostu nie rozumie tego, co wyczytał u młodego Marksa. Jakżeż można pomylić materializm z idealizmem subiektywnym.

Skoro tak się rozumie (ściślej: nie rozumie) marksowską kategorię praktyki, można wysnuwać dalsze wnioski w tymże kierunku. I oto dowiadujemy się, że ponieważ praktyka interferuje w poznanie ludzkie, ponieważ poznanie nie jest procesem biernym, lecz zwłaszcza język (referuję dobrotliwie, pomijając cały galimatias pojęciowy, który wiąże się w artykule z problemem aktywnej roli języka w poznaniu) odgrywa aktywną rolę w kształtowaniu poznania ludzkiego, to nie można mówić o niezależnej, obiektywnej rzeczywistości i taka rzeczywistość nie mogłaby być poznana (str. 48, 51 i inne).

Ależ to jest zasadnicze pomieszanie problemów, któremu pomaga specyficzne rozumienie „praktyki". Kołakowski rozumuje tak: ponieważ człowiek poznaje w procesie praktyki, to wnosi do poznania element subiektywny związany z aparatem percepcyjnym oraz społecznymi potrzebami i warunkami. Dotąd zgoda. Ale oto nieoczekiwana konkluzja: wobec tego nie można nawet pytać o rzeczywistość „absolutnie niezależną" (str. 51), o byt „sam w sobie". O przepraszam, na podstawie jakiej logiki przeprowadzano to rozumowanie i co to ma wspólnego z Marksem? Przecież popełniono tu typowy błąd logiczny *non sequitur*. Gdy mówimy o rzeczywistości „absolutnie niezależnej", czy o bycie „samym w sobie", to mówimy tak w bardzo określonym sensie: idzie o podkreślenie materialistycznej tezy, że rzeczywistość nie jest tworem świadomości, lecz istnieje niezależnie od niej i poza nią. Z tego, że stwierdzamy działanie czynnika subiektywnego w naszym poznaniu, nie wynika stwierdzenie, że przedmiot, który poznajemy, jest tworem subiektywnym. Rozróżnienie tych dwóch pytań jest elementarne, wprost szkolne. Zamazanie tej oczywistej różnicy może mieć tylko jeden skutek: zamazanie tego, co jest podstawowe dla materializmu — uzna-

nia obiektywnego bytu przedmiotów materialnych. Kołakowski czyni to konsekwentnie i na dobitek jako plenipotent Marksa. Oto co oświadcza w konsekwencji tych wywodów w jego imieniu:

„Jeżeli słuszne, z punktu widzenia Marksa, byłoby powiedzenie, że świadomość to rzeczy przedstawione, to tym bardziej trafnie można jego myśl uogólnić powiadając, że rzeczy to świadomość zreifikowana" (str. 58).

Tu Marks jest „zrobiony na czysto" — na subiektywnego idealistę. Wbrew zresztą poprzednim zapewnieniom autora, że byt „sam w sobie" nie daje się w świetle doktryny Marksa wyprowadzić ze świadomości (str. 48). A jednak daje się, a jakże.

No, teraz droga jest już całkowicie oczyszczona. Kołakowski stwierdził przecież wyraźnie (patrz przypis na str. 23), że jego wywody na temat teorii prawdy są tylko konsekwencją wysnutą z ogólnych rozważań epistemologicznych. Skoro więc praktykę rozumiemy à la Bergson, a obiektywna rzeczywistość znikła na rzecz subiektywnego tworu — można śmiało twierdzić, że młody Marks negował klasyczną definicję prawdy. Znika przecież obiektywny „model", którego odbiciem miałoby być poznanie prawdziwe. Wszystko to jest wprawdzie arcyniepoważne, ale za to mamy „oryginalną" konstrukcję. A jakże.

Oto co czytamy na ten temat u Kołakowskiego:

„Odnajdujemy, w istocie, w tej doktrynie tendencję, która zbliża ją pod pewnym względem do myśli pragmatystów i która zasługuje na uwagę mimo przeciwieństwa obu doktryn. *Jakoż obie manifestują ten sam sprzeciw wobec wszelkiej teorii, dla której świadomość jest coraz dokładniejszym naśladowaniem zewnętrznego modelu działającego na nią przez jakiś rodzaj „species" odciśniętych w organach zmysłowych i wprowadzających do umysłu coraz dokładniejsze kopie rzeczywistości*" (str. 58, podkreślenie moje — A. S.).

„*Prawdziwość pojęta jako stosunek „podobieństwa" między sądami ludzkimi i rzeczywistością całkowicie niezależną jest... nie do przyjęcia w marksowskim obrazie świata...* (str. 58, podkreślenia moje — A. S.).

Konkluzja warta przesłanek. Powiedziane z dużą pewnością siebie, ale za to bezzasadnie. A jednak obawiam się, że nasza „oryginalna myśl marksistowska" znalazła się w impasie.

* * *

Na zakończenie dwie uwagi.

Skoro już zaczęliśmy zajmować się młodym Marksem, należałoby czytelników zaznajomić z jego ideami w sposób pozytywny, a nie tylko przez polemikę z wypaczeniami. Są to sprawy, które nabrały w aktualnej walce ideologicznej również aspektu politycznego.

I uwaga pod adresem redakcji „Studiów Filozoficznych". Jest to czasopismo fachowe, które w obecnym układzie sił w dziedzinie filozofii publikuje i będzie publikować prace o różnych tendencjach i kierunkach filozoficznych. Oczywiście pismo winno publikować i materiały dyskusyjne. Ale pismo nie powinno być skrzynką pocztową, powinno dyskusję organi-

zować. Zwłaszcza gdy drukuje prace ewidentnie fałszywe pod względem faktycznym. Takich prac nie należy wydawać drukiem nie pomyślawszy najpierw o *zorganizowaniu* dyskusji. Nie ma w tym żadnego uchybienia demokracji i swobodzie dyskusji. Wolność dyskusji nie oznacza, iż redakcja ma być pozbawiona jakiegokolwiek stanowiska i prawa wyboru. Organ neopozytywistów, nawet w okresie największej ich świetności, nie wydrukowałby artykułu, który by w sposób wyraźny wypaczał fakty z historii tego kierunku. A gdyby taki artykuł wydrukował, to z pewnością miałby w portfelu redakcyjnym przygotowany artykuł polemiczny. Jeśli się tak nie postępuje, to bynajmniej nie działa się w imię swobody dyskusji.

JAN DEMBOWSKI

Ważna data historyczna

(Rok Darwinowski)

Zgodnie z uchwałą Światowej Rady Pokoju we wszystkich krajach cywilizowanych w ciągu całego roku 1959 odbywają się uroczystości poświęcone stuleciu teorii ewolucyjnej Darwina oraz stupięćdziesięcioleciu teorii Lamarcka.

Teoria ewolucji należy do tych doniosłych zdobyczy nauki, które wywołują swego rodzaju przewrót w myśleniu człowieka. Z pewnością przewrót, jaki wywołała myśl ewolucyjna, był nie mniej ważny od przewrotu, jakiego dokonał system Kopernika. Jeśli Kopernik wykazał, że Ziemia nasza nie jest ośrodkiem wszechświata, lecz jest tylko podrzędną planetą we wspaniałym układzie o wiele potężniejszych ciał niebieskich, to twórcy teorii ewolucyjnej, Lamarck i Darwin, udowodnili, że człowiek podlega tym samym prawom i zależnościom, co inne zwierzęta.

Myśl ewolucyjna ogarnęła szerokie horyzonty, stała się prawdziwą dźwignią wielu nauk, a idea stopniowego stawania się w każdej dziedzinie wiedzy: czy to w historii, językoznawstwie, geologii, astronomii, fizyce czy też w chemii, stała się źródłem trwałego postępu.

Nie było rzeczą łatwą wykazać słuszność teorii ewolucyjnej. Trzeba było w tym celu uruchomić całą wiedzę przyrodniczą i nie tylko przyrodniczą. Dowody ewolucji czerpiemy z morfologii i systematyki organizmow roślinnych i zwierzęcych, z faktów embriologii, biogeografii, wreszcie paleontologii. Ale szczególne znaczenie ma w całej tej sprawie obiektywna psychologia zwierząt. Ona to bowiem na podstawie rozległych badań na przestrzeni całego królestwa zwierząt wykazuje, że intelekt człowieka, w ogóle całe jego życie psychiczne, ściśle wiąże się z życiem umysłowym zwierząt. Mamy potraktować to zagadnienie w sposób ściśle obiektywny. Słusznie wskazuje się, że człowiek różni się od zwierząt w sposób zasadniczy, gdyż jego praca oraz jego życie gromadne zrodziły cechy swoiste, przede wszystkim mowę, która występuje tylko u ludzi. Istnieje także mowa zwierząt, ale składa się ona tylko z szeregu rzeczowników i nigdy nie tworzy zdań. Człowiek natomiast jest w posiadaniu mowy wiązanej, której najważniejszą cechą są stosunki między przedmiotami i działaniami.

Jednakże musimy pamiętać, że człowiek wraz z jego cechami psychicznymi w skali ewolucyjnej jest zjawiskiem bardzo świeżej daty. Zanim

jednak człowiek stał się człowiekiem, przodkowie jego musieli podlegać tym samym prawom, pod których wpływem kształtowała się ewolucja zwierząt.

Spróbujmy przyjrzeć się nieco bliżej temu zagadnieniu. Chciałbym zaznaczyć, że Lamarck już w roku 1809 rozumiał jasno, że teoria ewolucji powinna oprzeć się przede wszystkim na cechach psychicznych.

W nowszych czasach naczelnym zagadnieniem psychologii zwierząt stały się instynkty, zwłaszcza ptaków. Sprawa jest dawna, jej początków musimy szukać w filozofii starogreckiej, dokładniej w szkole stoików, która wskazała na cechy sztywności i stereotypowości w postępowaniu zwierzęcia. Klasyczny ten pogląd występuje w całej pełni w filozofii Kartezjusza i wyraźnie przeważa w dobie dzisiejszej. Pod wieloma względami wypowiedzi szeregu wybitnych badaczy nie są z sobą zgodne, zakładają bardzo różny stopień automatyzmu w reakcjach zwierzęcia. Jednakże obok tego istnieje dość powszechna zgoda na twierdzenie, że zwierzętom właściwy jest mniejszy lub większy stopień reakcji stereotypowych, jednakowych u wszystkich normalnych osobników danego gatunku. W związku z tym musimy wnosić, że instynkty są właściwościami odziedziczonymi, które zwierzę przynosi z sobą na świat w gotowej postaci i które są niezależne od jego osobistego doświadczenia.

Już na samym początku naszych rozważań sprawa wymaga ściślejszego ujęcia. Przede wszystkim nauka biologiczna, podobnie zresztą jak każda inna nauka przyrodnicza, nie zna stereotypowości jako konkretnego zjawiska. Absolutna tożsamość jakichkolwiek dwóch przedmiotów lub zjawisk nie istnieje. Istnieje natomiast zmienność indywidualna organizmów żywych, których cechy morfologiczne, fizjologiczne, fizyczne, chemiczne, behawiorystyczne i psychiczne są natury statystycznej. Postępowanie dwojga zwierząt, nawet dzieci jednej pary rodziców, nigdy nie może być absolutnie jednakowe, albowiem zależy ono od szeregu warunków, które ze swej strony zawsze wykazują pewną różnorodność i nie mogą powtarzać się z absolutną dokładnością. Dlatego też musimy przyjąć, że działanie instynktowe danego zwierzęcia różni się od postępowania innego zwierzęcia tego samego gatunku w takim samym stopniu, w jakim dana para zwierząt różni się między sobą pod wszelkimi innymi względami.

Znamy bardzo liczne przypadki, gdy u różnych zwierząt występują cechy morfologiczne, które powstają w wyniku działań instynktowych i które zasługują na specjalną uwagę. Mam na myśli liczne przykłady budownictwa u zwierząt. Pierwotniaki budują skorupki wapienne lub krzemionkowe, gąbki wytwarzają igły szkieletowe nieraz o nader skomplikowanej budowie i swoistym rozmieszczeniu w ustroju, koralowce budują kolosalne rafy i wyspy koralowe, u niektórych robaków osiadłych obserwujemy żywą działalność budowlaną, mięczaki budują muszle, wielce urozmaicone budowle wznoszą liczne stawonogi. Wreszcie we wszystkich klasach kręgowców: u ryb, płazów, gadów, ptaków i ssaków znajdujemy przykłady działalności budowlanej.

Wznoszone przez zwierzęta budowle są z reguły gatunkowo swoiste. Nieraz lepiej charakteryzują one gatunek zwierzęcia niż morfologiczne cechy ciała. Sieć pająka wskazuje od razu, jaki gatunek pająka był jej autorem, domek chruścika wskazuje na odpowiadający mu gatunek tego zwierzę-

cia. Ale obok tego w całej przyrodzie nie znajdziemy dwóch wytworów zwierzęcych absolutnie identycznych.

W szczególności klasyczne przykłady budownictwa, jakie obserwujemy u pszczół i pająków, przytaczane przy każdej sposobności jako decydujący dowód stereotypowości instynktów, dziś nie mogą nas przekonać. Pomimo że stale szermuje się tym przykładem, w ciągu około dwóch tysięcy lat nikt nie przyjrzał się dokładnie pracy pszczoły i pająka i nikt nie zauważył, że postępowanie tych zwierząt jest biegunowo przeciwne automatyzmowi, że budowle ich mają wyraźne cechy indywidualne i że w warunkach sztucznie zmienionych istoty te doskonale sobie radzą. Dzięki pomysłowym, wieloletnim pracom Frischa i całej jego szkoły, wiemy obecnie, że konstruktywna praca pszczoły, jak i całe jej skomplikowane, a zawsze przystosowawcze zachowanie się, jest w wysokim stopniu zmienne i plastyczne. To samo dotyczy pająka. Sieć jego nie ma nic wspólnego ze stereotypowością. Nie tylko każda indywidualna sieć pająka-krzyżaka różni się od sieci innych osobników tego samego gatunku, ale nawet pojedynczy pająk, którego zmuszamy do wielokrotnego budowania coraz to nowej sieci, gdyż zrywamy każdą sieć powstającą, za każdym razem buduje nieco inaczej. Ze wszystkich podanych względów kryterium stereotypowości, jako cechy charakteryzującej działanie instynktowe, musi odpaść. Jest ono jedynie wynikiem nie dość dokładnej obserwacji.

Zwracamy się do drugiej charakterystyki instynktu, do jego dziedziczenia. Na pierwszy rzut oka sprawa ta nie może podlegać dyskusji. Znamy tysiące przykładów, zwłaszcza wśród owadów, gdy posiadanie jakiegoś instynktu nie może być wynikiem doświadczenia indywidualnego zwierzęcia, lecz musi być konsekwencją dziedziczenia. Pozostaje jednakże nie wyjaśnione, jaki jest mechanizm powstawania instynktu. Według Lamarcka cechy instynktowe powstają w drodze czynności narządów ciała, która prowadzi do ich udoskonalenia, co z kolei przekazuje się dziedzicznie potomkom. W XIX stuleciu wciąż powraca w biologii ta sama idea, że instynkty zwierząt, przeważnie kręgowców, tworzą jakby odziedziczone tło, na którym stopniowo rozwija się zespół reakcji wyuczonych, nabytych. Te ostatnie nie są więc dziedziczne, tworzą się one na nowo w każdym pokoleniu. Gdy chodzi jednak o jakąś życiowo ważną sprawę, nabyte przez zwierzę działanie instynktowe zostaje utrwalone dziedzicznie. Schemat ten pozwala na zbudowanie teorii ewolucyjnej. Zgodnie z Lamarckiem czynność narządu lub grupy narządów, która tę czynność wykonuje, jest sprawą pierwotną, sam zaś narząd jest cechą wtórną, powstaje i rozwija się właśnie dzięki czynności. Tak zapatruje się na tę sprawę znaczna większość współczesnych zoopsychologów. Stanowisko to jednak nie uwzględnia należycie rozwoju ontogenetycznego zwierzęcia.

Podstawowe znaczenie ontogenezy dla dziedziczności podkreślił wyraźnie Darwin. Wraz z wieloma innymi biologami uznawał Darwin możliwość dziedziczenia cech nabytych, jednakże zaliczał podobne zmiany do kategorii cech wtórnych, pochodnych. Zagadnieniem zaś pierwotnym, na którym opiera się cała teoria ewolucyjna, jest według Darwina zmienność osobnicza zwierząt, zachodząca we wszelkich możliwych kierunkach, zarówno na pożytek zwierzęcia, jak i na jego szkodę. Z tego chaosu tworzących się form dobór naturalny zachowuje osobniki o cechach przystosowawczych, niszczy zaś bez pardonu wszystko, co nie stoi na poziomie su-

rowych wymagań życia. Najtrudniejsze zaś zagadnienie całej teorii doboru polega na tym, że nie wiemy, dzięki jakim przyczynom wewnętrznym lub zewnętrznym istnieje przewaga cech celowych nad szkodliwymi lub obojętnymi, co się dzieje wbrew wszelkiej statystyce i wszelkiemu prawdopodobieństwu.

Spór o możliwość dziedziczenia cech nabytych jest w biologii bardzo dawny i dopiero obecnie zaczynamy rozumieć, co właściwie zostaje odziedziczone. W mojej „Psychologii zwierząt" (1950) poświęciłem cały rozdział rozważeniu tego zagadnienia. Opierając się na pionierskich pracach Zing Yang Kuo można stwierdzić, że typowy przykład rozwoju: reakcja dziobania ziarna u wylęgającego się kurczęcia przebiega w sposób, który by trudno było przewidzieć. Idzie o to, że już we wczesnych fazach inkubacji powstają nowe narządy ciała, które rozwijają się i doskonalą przez ustawiczne funkcjonowanie. Wewnątrz skorupy jajowej, jeszcze na długo przed wykluciem, narządy ciała, przede wszystkim mięśnie, są w ciągłym ruchu i ruch ten jest nie tylko skutkiem rozwoju, lecz w równej mierze jest czynnikiem rozwoju. Reakcja dziobania powstaje nie od razu, za jednym zamachem, lecz wszystkie jej składniki anatomiczne i funkcjonalne zostają przygotowane zawczasu. W chwili opuszczenia skorupy jajowej organizm kurczęcia ma do dyspozycji wszelkie elementy przyszłych ruchów dziobania i przyszłego zachowania się. Można krok za krokiem śledzić proces stawania się ustroju, w którym przemiany materialne stopniowo wytwarzają przynależne do nich struktury, niezbędne do normalnego funkcjonowania. Kurczę od razu po wylęgu może dziobać ziarno, gdyż już wewnątrz skorupy jajowej wykonywało ono ruchy, należące do innych zespołów funkcjonalnych, ale zarazem dające się skoordynować w postaci całościowej reakcji dziobania.

Stajemy dziś wobec ważnego zarzutu, jaki można skierować do teorii ewolucyjnej. Przyjmujemy powszechnie, że największą zasługą Darwina było obiektywne, przyrodnicze wytłumaczenie zjawiska celowości w przyrodzie. Pod wpływem zmiennych warunków zewnętrznych cechy każdego zwierzęcia ulegają pewnym zmianom, mającym charakter przypadkowych. Zmiany te mogą zachodzić równie dobrze na pożytek zwierzęcia, jak i na jego szkodę, bądź też mogą być dla zwierzęcia obojętne pod względem celowości. Każdy kierunek zmian jest jednakowo prawdopodobny, a zmiany przystosowawcze stanowią tylko nieznaczną część wszystkich możliwych zmian. Na dłuższą metę jednak właśnie te stosunkowo rzadkie zmiany zaczynają przeważać, gdyż dobór naturalny eliminuje wszystkie cechy szkodliwe. Cechy przystosowawcze są więc wynikiem przypadkowych, bezkierunkowych zmian i utrwalają się dziedzicznie dlatego, że organizmy posiadające cechy szkodliwe nie mogą wytrzymać konkurencji z osobnikami o celowych cechach ciała.

Inaczej rozumuje Lamarck. Jego zdaniem nowe cechy ustroju powstają dzięki funkcjonowaniu danej części ciała lub danego narządu. Jeśli ta funkcja nie jest korzystna wobec aktualnych potrzeb zwierzęcia, to zwierzę zginie. Jednak jest regułą powszechną, że funkcja może modyfikować się tylko w kierunku doskonalenia się. Właśnie to twierdzenie stanowi istotną część teorii ewolucyjnej Lamarcka i właśnie obrona tego stanowiska jest bardzo trudna. Usilne używanie jakiegoś narządu ciała może prowadzić do jego rozwoju i doskonalenia się. Przykładem może być trening

naszych sportowców, stanowiący niezbędny składnik ich maksymalnej sprawności ruchowej. Z drugiej jednak strony Lamarck odczuł na własnym smutnym doświadczeniu, że usilne używanie oczu prowadzi nie do rozwoju wzroku, lecz do jego upośledzenia lub nawet do zupełnej ślepoty.

Rozstrzygnięcie tego zagadnienia, wyjaśnienie przyczyn i czynników kierunkowości w zmianach całej przyrody jest konieczne do zbudowania prawdziwej teorii ewolucyjnej. Tu przychodzi biologowi z wydatną pomocą nowy kierunek myślenia naukowego, istniejący zaledwie od kilkunastu lat i znany pod nazwą cybernetyki.

Bieg zjawisk w przyrodzie, zarówno organicznej, jak nieorganicznej, jest w wysokim stopniu kierunkowy, i wcale tak nie jest, aby każdy możliwy kierunek zmian był jednakowo prawdopodobny. Myśl ewolucyjna, stopniowy rozwój świata, prowadzi do podstawowych wniosków w każdej dziedzinie wiedzy, bynajmniej nie tylko w biologii. Wiemy np., że klimat danej miejscowości, poza chwilowymi odwracalnymi zmianami, ulega prawidłowemu, kierunkowemu rozwojowi. Zależy to od mnóstwa czynników, przede wszystkim od tego, że warunki fizyczne i chemiczne na całej powierzchni naszego globu zmieniają się w sposób kierunkowy. Powstawanie i zanik całych łańcuchów górskich, erozja, wietrzenie, przemiany chemiczne, działanie fal morskich, stopniowy wzrost zasolenia oceanów i bardzo wiele innych przemian — wszystko to rozwija się kierunkowo, tak samo jak kierunkowy jest rozwój gwiazd i planet. Do tych stopniowych przemian musi się dostosować organizm.

Nietrudno obliczyć, ile w danej, określonej przestrzeni w danych warunkach jest różnych cząsteczek chemicznych. Możemy także obliczyć, jakie jest prawdopodobieństwo, że jakikolwiek pożądany przez nas układ cząsteczek w naszej ograniczonej przestrzeni zapanuje nad innymi układami. Ale cząsteczek chemicznych nie możemy uważać za obojętne kulki, dla których każdy dowolny układ przestrzenny jest jednakowo prawdopodobny. W rzeczywistości bowiem w każdym podobnym układzie cząsteczek istnieją i działają różne siły, które powodują, że cząsteczki nasze ustawiają się nie jakkolwiek, lecz zawsze w pewien prawidłowy sposób. Pięknym tego przykładem są kryształy. Cała przyroda zmienia się kierunkowo, a określenie tego kierunku przemian jest przedmiotem badań różnych dziedzin nauki, wśród których biologia jest jedną z wielu.

We wstępie do przekładu popularnej książki Cossa (La cybernétique, Paris, 1957) oraz w artykule, który ukazał się w czasopiśmie „Woprosy Fiłosofii" (1957, nr 4) poddaje Anochin cybernetykę interesującej krytyce. Anochin w pełni uznaje teoretyczną i stosowaną wagę nowego kierunku myślenia, jakim jest cybernetyka. Zarazem wskazuje na przesadę wielu wypowiedzi zwolenników cybernetyki, którzy podają często zależności właściwe raczej samej przyrodzie niż samej tylko cybernetyce lub samej tylko biologii. W każdej nauce przyrodniczej podanie jakiejś nowej zależności lub odkrycie nowego faktu koniecznie podlega sprawdzeniu. Bez ustawicznej kontroli świat naukowy w krótkim czasie zacząłby produkować bezwartościową tandetę. Stąd konieczność kontroli jest niezbędnym elementem każdej produkcji. Anochin formułuje pierwszorzędnej wagi pytanie: „Dlaczego świat systemów fizycznych, żywych oraz społecznych, tak się układa, że pewne formy funkcjonowania są dla nich jednakowo obowiązujące?" (Woprosy Fiłosofii, 1957, nr 4, str. 148). W przypadku za-

leżności biologicznych sprzężenie zwrotne, będące właśnie kontrolą słuszności dokonanych operacji mózgowych lub myślowych, prowadzi do utrwalenia działań celowych i przystosowawczych. System żywy może istnieć jedynie pod warunkiem, że jego życiowo ważne składniki zostaną utrzymane na pewnym stałym poziomie. Zarazem każdy efekt przystosowawczy stanowi tylko jedną z wielu możliwych możliwości statystycznych. W procesie ewolucji organicznej, prawdopodobnie już w bardzo wczesnych fazach filogenezy, musiało powstać urządzenie w postaci sygnalizacji zwrotnej o pożytku dokonanego działania. Organizm rozporządzający podobnym urządzeniem może dokonać subtelnego przystosowania się, aż do uzyskania maksymalnego efektu pożytecznego. Sygnalizacja zwrotna jest dla organizmu niezbędnym warunkiem przeżywania.

Anochin formułuje prawo, które jest dostatecznie ogólne, aby można było zastosować je do wszelkich systemów: „Każdy system funkcjonalny, mechaniczny lub żywy, stworzony lub powstały dla otrzymania korzystnego efektu, ma zawsze charakter cykliczny i nie może istnieć, jeśli nie otrzymuje zwrotnej sygnalizacji o stopniu pożytku osiągniętego efektu" (l. c. str. 150).

Ta zależność jest właściwa każdemu systemowi materialnemu i jeśli fizjologia tak późno dochodzi do należytego zrozumienia tej prawdy, to winę ponosi tu człowiek, który swoim ręcznym nastawianiem każdego procesu maskował cykliczność przemian.

Najogólniejszy wniosek z naszych rozważań brzmi: powinniśmy uznać, że odpowiedzialność za wady i błędy całej teorii ewolucyjnej obciąża nie tylko biologa, ale że wady te i błędy są w równym stopniu właściwe wszystkim naukom przyrodniczym. Stąd wniosek, że teorii ewolucyjnej nie możemy tworzyć specjalistycznie. Będzie ona wynikiem pracy zespołu badaczy o bardzo rozbieżnych specjalnościach.

SZYMON BOJKO

O społecznym ruchu kulturalnym

Najsamprzód uściślijmy przedmiot, którym się zajmujemy. Mówimy o społecznym ruchu kulturalnym, mając na myśli przede wszystkim przejawy aktywności poza torem funkcjonowania placówek państwowych i aparatu administracyjnego. Wyłączmy również z przedmiotu rozważań wielkie organizacje polityczne i społeczne, jak np. związki zawodowe, ZMS, ZMW, ZSP, Liga Kobiet itp., które na sprawy kulturalno-oświatowe pozostawiają mniejszy lub większy wycinek ogólnego programu działania. Organizacje te współdziałają z różnymi formami społecznej inicjatywy, dążą do jednakowych celów, ale jest to nieco inna strona interesującego nas zagadnienia.

Społeczny ruch krzewienia oświaty i kultury posiada w Polsce długą tradycję. Zaraz po wojnie reaktywują się towarzystwa regionalne i lokalne. Ich działalność wspomaga wielką pracę, jaką podjęło państwo ludowe nad upowszechnieniem kultury i oświaty. Powraca do aktywnego życia stara kadra działaczy. Mimo zniszczeń i przerwy spowodowanej latami okupacji sytuacja wydaje się lepsza, gdyż zwiększyła się znacznie baza materialna kultury, przez co powstały pomyślniejsze warunki do społecznej inicjatywy.

Proces ten został w pewnym okresie zahamowany i odrzucony wstecz na szereg lat. Wiara w automatyczne działanie zarządzeń, w skuteczność scentralizowanego planowania każdej poszczególnej świetlicy i biblioteki wykluczała sens oparcia się na rzeczywistym poznaniu potrzeb ludzi. Placówki i urządzenia kulturalne powstawały akurat tam, gdzie tego wymagał schemat sporządzony w Warszawie.

W wyniku przekazania szeregu uprawnień terenowym organom władzy ośrodki dyspozycyjne zbliżyły się do bezpośrednich odbiorców. W tych warunkach poprzedni jednolity, bardzo schematyczny model kultury musiał pęknąć jak bańka mydlana. Do głosu dopuszczony został przeciętny odbiorca dóbr kulturalnych, czytelnik, słuchacz, widz, mieszkaniec stolicy i zagubionego miasteczka prowincjonalnego. Taka była pierwsza szansa ruchu społecznego.

Druga zrodziła się w wyniku stworzenia warunków do dobrowolnego zrzeszania się obywateli w samorządnych organizacjach, utrwalenia socjalistycznych stosunków społecznych opartych na zgodności dążeń jednostki z celami ogółu.

Przyjrzyjmy się teraz czynnym ogniskom ruchu, ich rozmieszczeniu na mapie kraju. O czym mówią liczby i dane? Ruch kulturalny tworzy mo-

zaikę organizacji większych i miejszych o przeróżnych, nieraz zawiłych nazwach. Wśród nich wyodrębniają się pewne grupy:

— stowarzyszenia ogólnopolskie, działające na terenie całego kraju bądź szeregu województw, dysponujące pewną stałą kadrą, reprezentacją centralną i ogniwami lokalnymi. Do takich stowarzyszeń należą: Związek Teatrów i Chórów Ludowych, Zjednoczenie Związków Śpiewaczych i Instrumentalnych, Federacja Dyskusyjnych Klubów Filmowych;
— stowarzyszenia regionalne obejmujące swym zasięgiem obszar wspólnoty, nie zawsze odpowiadający podziałowi administracyjnemu kraju, jak np. Zrzeszenie Kaszubskie działające na obszarze trzech województw: gdańskiego, bydgoskiego i koszalińskiego;
— społeczne organizacje lokalne, środowiskowe w obrębie powiatu, miasta, osady, wsi;
— kluby młodzieżowe, inteligencji, kluby robotnicze, najczęściej przy związkach i placówkach o zasięgu niewielkim;
— ruch wykraczający poza ramy organizacyjne, nie zarejestrowany, amorficzny, wywołany doraźną potrzebą;
— i wreszcie jak słoneczniki w polu rozsiani ludzie działający w pojedynkę, często osamotnieni, ale będący nieodłączną cząstką ruchu.

Obecnie według niepełnych danych zarejestrowanych jest w kraju około 100 towarzystw regionalnych i przeszło dwieście lokalnych. W podziale na województwa przedstawia się to następująco:

Rozmieszczenie towarzystw regionalnych w kraju:

Woj. białostockie	— 1	Woj. olsztyńskie	— 2
„ bydgoskie	— 5	„ opolskie	— 1
„ gdańskie	— 4	M. Poznań	— 1
„ kieleckie	— 1	Woj. poznańskie	— 4
„ koszalińskie	— 3	„ rzeszowskie	— 4
M. Kraków	— 6	„ szczecińskie	— 1
Woj. krakowskie	— 14	M. Wrocław	— 5
„ katowickie	— 7	Woj. wrocławskie	— 12
„ lubelskie	— 8	M. Warszawa	— 5
M. Łódź	— 5	Woj. warszawskie	— 3
Woj. łódzkie	— 4	„ zielonogórskie	— 5

Sferę zainteresowań i typ działalności ilustruje poniższe zestawienie, również oparte na cząstkowych danych:

Rodzaj stowarzyszeń	liczba
Towarzystwa miłośników miasta, ziemi, regionu	26
Towarzystwa muzyczne	14
Kluby wielokierunkowe	13
Towarzystwa teatralne	4
Towarzystwa oświatowe	4
Towarzystwa folklorystyczne	4
Towarzystwa upowszechnienia kultury	3
Narodowościowe towarzystwa społeczno-kulturalne	8
Towarzystwa historyczno-muzealnicze	3
Towarzystwa literackie	1

Różne są społeczne pobudki szerzenia się ruchu. Właściwie w każdym poszczególnym wypadku zależą one od lokalnych warunków, tradycji kulturalnej, poziomu cywilizacyjno-technicznego danej zbiorowości, zainteresowań działaczy i od wielu innych, nieraz zupełnie przypadkowych czynników.

Najbardziej szeroką motywacją, bo obejmującą stosunkowo dużą społeczność, jest poczucie więzi etnicznej, poczucie historycznej lub współcześnie kształtującej się wspólnoty. Świadomość takiej wspólnoty może występować na bardzo małym terytorium, jak np. Podegrodzia w powiecie nowosądeckim, na słowińskiej wsi Kluki w województwie koszalińskim i na obszarze równym województwu, np. Ziemia Lubuska, czy Mazury i Warmia.

Na drugim miejscu wymienić można miłośnictwo. Jak już sama nazwa wskazuje, miłośnictwo płynie z lokalnego patriotyzmu, z umiłowania czegoś drogiego i bliskiego w swoim mieście, miasteczku, okolicy. Skupia się wokół ochrony, utrzymania i popularyzacji zabytków, ważnych historycznych pamiątek, muzeów lokalnych. I nie tylko. Ma ono na celu również aktywizację społeczną mieszkańców w różnych kierunkach. Ten typ towarzystw jest najczęściej spotykany. Np. zapisane w statucie cele Towarzystwa Ziemi Głogowskiej są szerokie. Mówią o popularyzacji i ochronie zabytków tej ziemi, o podejmowaniu prac etnograficznych oraz o gromadzeniu funduszów społecznych na cele kulturalne.

Miłośnictwo wypowiada się również w odmiennej postaci i dotyczy węższych zainteresowań jakiejś grupy: od stowarzyszeń miłośników tańca towarzyskiego do kół miłośników książki przy bibliotekach. Trzeba tu też zaliczyć nie zawsze zarejestrowane, ale istniejące de facto koła „hobbystów" o dziwacznych niekiedy, ale w gruncie rzeczy pożytecznych, bo dających upust zdrowej namiętności i pasji, rozwijających wrażliwość celach. Oczywiście mamy na myśli „hobby" typu kulturalnego.

Idea samorządności, przeświadczenie o możliwości wpływania na postęp gospodarczy, kulturalny i cywilizacyjny swego regionu bardzo pociąga ludzi. Na tym podłożu tworzy się nowa jakościowo więź społeczna, jednocząca jednostki i środowiska bądź wokół szerokiego programu rozwoju danego regionu, jak w wypadku eksperymentu nowosądeckiego, bądź też wokół konkretnego przedsięwzięcia. Do takich konkretnych czynów należy budowa obiektów kulturalnych i oświatowych. Cel bardzo praktyczny, zrozumiały i niezbyt odległy, przyciąga wielu sympatyków i wspomagających nawet ze środowisk ludzi dość obojętnych na sprawy kultury. Ruch społecznych komitetów budowy świetlic, domów ludowych, który przybrał obecnie prawie masowy charakter, będzie pośrednio ruchem umysłowym, skoro jego efektem końcowym jest stworzenie nowego ośrodka życia kulturalnego.

Zaspokojenie potrzeb rozrywki, wyżycia się kulturalnego przybiera często postać ruchu klubowego. Kluby korzystające z pewnej niezależności organizacyjnej, np. kluby przy domach kultury, odznaczają się ekskluzywnością. Cecha ta, nierzadko atakowana, wypływa z istoty klubowości. Klub jest bowiem przeciwieństwem placówki masowej, dostępnej dla każdego. Inna rzecz, że kluby, które przetrwały lata 1956—1957, w małym stopniu przypominają kluby dyskusyjne młodej inteligencji tamtego okresu.

Wreszcie, obserwujemy zrzeszanie się w zespoły i kółka dla aktywnego percepowania sztuki. Ruch amatorski, tak popularny w Polsce zarówno wśród klasy robotniczej, jak i w środowiskach wiejskich, jest niewyczerpanym źródłem bezinteresownej działalności i wbrew prognozom nie wygasa bynajmniej pod naporem nowoczesnych technik kulturalnych.

Po okresie ekstensywnego rozwoju społeczny ruch kulturalny wkroczył w fazę realnego obliczania sił i możliwości.

Ani przejściowe kłopoty gospodarcze, ani inne nie są w stanie zatrzymać procesu, u podłoża którego leży bezinteresowna praca ludzi na rzecz kultury i oświaty. Jest ona stałym źródłem życiowego optymizmu, pozwalającego wierzyć ludowej sentencji, że „nie tylko chlebem człowiek żyje".

* * *

Wymieniając główne motywy dobrowolnego zrzeszania się ludzi w stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych zarysowaliśmy tendencje na ogół nie występujące w czystej postaci, lecz wzajemnie przeplatające się i przenikające.

Zobaczymy na szeregu przykładów działalności stowarzyszeń, jak różnorodna jest problematyka ruchu, jak oryginalne są formy i metody osiągania zamierzonych celów. Ten wycinkowy przegląd będzie niezbędny przy wyciąganiu ogólniejszych sądów.

Spośród towarzystw regionalnych największą prężnością i rozległością poczynań odznacza się Lubuskie Towarzystwo Kultury powstałe w roku 1956. Społecznikowska inteligencja oraz działacze robotniczy województwa zielonogórskiego zapoczątkowali ruch zmierzający do integracji społecznej i wytworzenia lokalnego patriotyzmu wśród mieszkańców regionu będącego raczej administracyjno-gospodarczą, aniżeli kulturowo-etniczną jednostką. Cel dalekosiężny, obliczony na lata, może na długo jednoczyć wysiłki organów władzy, instytucji i placówek ze spontaniczną, bezinteresowną pracą ludzi, dla których nazwa województwa zielonogórskiego przestała być tylko pojęciem geograficznym. Trudno relacjonować bogaty i wszechstronny plon trzyletniej pracy różnych sekcji LTK. Mimo braku stałej placówki naukowej podjęto szereg ważnych badań z zakresu historii, etnografii, archeologii. Gromadzi się ginący folklor Babimojszczyzny i Ziemi Międzyrzeckiej. Na jałowej intelektualnie mapie regionu, nic nie znaczącego do niedawna w życiu kulturalnym kraju, zaczęły pojawiać się żywe ogniska. Staraniem LTK wydano pierwsze tomiki „Biblioteki Lubuskiej", „Rocznik Lubuski". Wychodzi regularnie miesięcznik społeczno-kulturalny „Nadodrze". Jednocześnie przygotowuje się szereg pozycji literackich, etnograficznych i historycznych.

Aby wyjść z opłotka prowincji, miejscowi entuzjaści zabrali się do produkcji szeregu filmów dokumentalnych i oświatowych. Tak powstał Lubuski Klub Filmowy przy LTK. Za 30.000 zł, a więc za cenę trzykrotnie mniejszą niż normalnie, nakręcono film o lubuskich odkryciach archeologicznych „Była i jest nasza", zakupiony następnie przez telewizję. Zrealizowano pierwszy numer „Lubuskiej Kroniki Filmowej", również sposobem gospodarczym, za cenę entuzjazmu dla samej sprawy. Oczywiście czysty przypadek zrządził, że zjawił się kiedyś w Zielonej Górze student Wyższej Szkoły Filmowej i że postanowił tu zostać upodobawszy sobie

tutejszą białogłowę. Ale już zupełnie nie przypadkowo znalazł życzliwość ludzi i atmosferę, w której chce się pracować. Ta dygresja o ekspansji filmowej lubuszczan charakteryzuje oryginalność poszukiwań ruchu kulturalnego.

Nagromadziwszy doświadczenia LTK przekształca się stopniowo w inspiratora, koordynatora i patrona lokalnych inicjatyw. Wystarczy wymienić tylko nazwy, aby wytworzyć sobie obraz intensywności życia kulturalnego w województwie zielonogórskim: Głogowskie Towarzystwo Kultury, Gorzowskie Towarzystwo Miłośników Kultury, Towarzystwo Miłośników Ziemi Krośnieńskiej, mające na swym koncie udane „Dni Krosna", stowarzyszenia i kluby w Nowej Soli, świetnie zapowiadające się Wschowskie Towarzystwo Kultury, Towarzystwo Przyjaciół Łagowa, kluby inteligencji w Żarach, w Żaganiu, Towarzystwo Kulturalne w Szlichtyngowej, w Sławie Śląskiej itd.

Dla odmiany przenieśmy się do jednego z centralnych regionów, do województwa warszawskiego. Możliwość korzystania z placówek kulturalnych stolicy z jednej strony zmniejsza szansę lokalnego życia umysłowego, ale równocześnie obserwacje i badania wykazują niski poziom kulturalny mieszkańców tego województwa: najniższe w kraju czytelnictwo prasy, katastrofalny stan bibliotek. Na tym tle odbijają korzystnie nieliczne przejawy kulturalnej aktywności. Towarzystwo Miłośników Ziemi Ciechanowskiej, działające w ramach komisji FJN, skupia ludzi różnych zawodów i przekonań. Łączy ich rzeczywista troska o zachowanie świetności miasta liczącego 900 lat, o gospodarczą i kulturalną aktywność regionu. W żywo redagowanych biuletynach „Pięć Rzek" popularyzuje się tradycje historyczne i literackie, propaguje coraz to nowe plany.

Z Grodziska do Warszawy jedzie się 40 minut. Kulturalnie można więc wyżywać się w stolicy. A jednak Grodzisk zdradza własne ambicje. Towarzystwo Kulturalne „Studio" dzięki kilkudziesięcioletniej nieprzerwanej działalności zaskarbiło sobie powszechne uznanie i autorytet. Całe niemal miasto uważa się za sympatyków. „Studio" prowadzi teatr amatorski na dobrym poziomie i popularyzację sztuki. A w ilu miasteczkach tuż w pobliżu Warszawy i trochę dalej nuda i wódka wypełniają wolny od pracy zawodowej czas?

Żeby nie charakteryzować sytuacji w poszczególnych częściach kraju, wymieńmy co ciekawsze zjawiska.

Na cały kraj rozeszła się sława „Dni Tarnogórskich Gwarków". Kto się do niej przyczynił? M. in. stowarzyszenie o długiej nazwie „Miłośników Historii i Zabytków Ziemi Tarnogórskiej". Ono jest inicjatorem muzeum, do którego eksponaty bezinteresownie zgłaszała miejscowa ludność. Dla swego muzeum. Tacy sami zapaleńcy z Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubaszowskiej gromadzą pamiątki historyczne i etnograficzne dla przyszłego muzeum. Ich ziomkowie z Zamościa, zrzeszeni w Kole Miłośników Książki, założonym 39 lat temu, szerzą kulturę czytelniczą. W Łęczycy (woj. łódzkie) działające tam Towarzystwo wychodzi z szerszym programem nie tylko kulturalno-oświatowym.

Przykładem szczęśliwego połączenia inicjatywy kulturalnej z gospodarczą służy Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze" w województwie olsztyńskim. Przeszło 100-tysięczny nakład „Panoramy Północy" przynosi dochód służący na finansowanie innych poczynań kultural-

nych, wydawniczych i turystycznych. „Pojezierze" odgrywa w ten sposób rolę regionalnego mecenasa, co w naszych warunkach jest zupełnym fenomenem. Mecenat społeczny sprawił, że ożyły niszczejące zamki na Mazurach i Warmii. Odrestaurowano zamek w Giżycku, urządzając w nim hotel dla turystów. Następna kolej na zabytkowy obiekt w Lidzbarku i Reszlu. Tak inicjatywa miejscowa stwarza fakty materialne i kulturalne mające znaczenie ogólnokrajowe.

* * *

Szczególną odmianę tworzą stowarzyszenia będące organizacyjnym ujęciem tradycyjnego regionalizmu. Do nich zalicza się Związek Górali Tatrzańskich, Zrzeszenie Kaszubskie i Kociewskie oraz Stowarzyszenie Warmińsko-Mazurskie.

Pojęcie regionalizmu na tych terenach posiada inny walor niż na przykład w województwie zielonogórskim. Tam trzeba dopiero doprowadzić do integracji kulturowej, tu zaś korzenie wspólnoty sięgają głęboko w przeszłość. Źródła regionalizmu wywodzą się z dawnych wspólnot plemiennych, następnie ciągną się dalej przez całą historię tworzenia jednolitej formacji narodowej. Fakt ostania się pewnych reliktów w postaci gwary, obyczajów, literatury regionalnej, a nawet cech ustroju psychicznego, występuje również w innych krajach, a nawet tych, które wcześniej niż Polska weszły na drogę nowoczesnej cywilizacji, np. we Francji. Poza aspektem interesującym uczonych, etnografów i socjologów, regionalizm w 20-leciu był interpretowany pejoratywnie w płaszczyźnie politycznej.

Szanse zachowania indywidualnego oblicza historycznego regionu utracono w pierwszych latach po wojnie na skutek błędnych kwalifikacji regionalizmu. Pomijano milczeniem fakt, że na rzecz procesu niwelującego różnice dzielnicowe działają również siły wywodzące się z kultur peryferyjnych i lokalnych. Teoretyczną problematyką regionalizmu ze stanowiska marksistowskiej nauki o narodzie właściwie się nie zajmowano.

Rzeczową ocenę regionalizmu na Podhalu i Kaszubach komplikowały sprawy okupacyjne, polityka hitlerowców, którzy podsycali różnice dzielnicowe i poddawali ludność miejscową germanizacyjnej machinie.

Regionalizm utożsamiono z politycznym separatyzmem.

W ostatnich latach sytuacja zmieniła się gruntownie. Ruch kaszubski włączył się do konstruktywnej pracy społecznej. Zrzeszenie Kaszubskie w myśl popularnego hasła poety Derdowskiego „nie ma Kaszub bez Polonii a bez Kaszub Polsci" pielęgnuje tradycje, folklor i sztukę ludową, piśmiennictwo w dialekcie. Redaguje dwutygodnik „Kaszebe", mogący pretendować do miana najlepszego pisma lokalnego w kraju.

Jednakże dwoistość polskiej świadomości narodowej, a zarazem plemiennej, kaszubskiej, powoduje nieustanne powikłania, które zapewne czas rozwiąże. W ruchu kaszubskim krzyżują się jak gdyby dwie tendencje. Pierwsza, reprezentowana przez część starszych działaczy, na główny plan wysuwa potrzeby ludności rodzimej, zamykając się tym samym w swoistym partykularyzmie. Nurt drugi przechodzi przez środowiska młodzieży kaszubskiej, dla której więzi plemienne odgrywają mniejszą rolę, większą zaś wagę posiadają problemy wspólne dla całej ludności Pomorza. Niezależnie od różnic, których nie należy wyolbrzymiać, ruch

kaszubski w całości, znajdujący się w zasięgu Zrzeszenia, jak i poza nim, przyczynił się do znacznej aktywizacji wielu martwych przedtem ośrodków. Regionalizm kaszubski, góralski i mazurski wzbogaca kulturę ogólnonarodową, barwi ją rodzimym kolorytem.

Dokonując przeglądu materialnego dorobku ruchu kulturalnego nie sposób pominąć wielkiej akcji budownictwa obiektów kulturalnych ze środków ludności. Ponad 1000 społecznych komitetów prowadzi aktualnie 700 budów domów ludowych, domów kultury, świetlic i bibliotek. Ostatnio prasa codzienna informuje o trudnościach, jakie napotykają społeczne komitety, powodujących wstrzymanie lub opóźnianie robót. Oto co mówią przewodniczący komitetów: „Największą przeszkodą był fakt, że komitet nie dysponował funduszem reprezentacyjnym, wówczas architekci przychylniej patrzyliby na tę sprawę" (Łużna, województwo rzeszowskie).

„Gdy przychodzimy do powiatu, to powiadają nam, że lokalizację powinno zatwierdzić województwo, a w województwie odwrotnie — powiadają, że powinien to zrobić powiat" (Glińsko, województwo poznańskie).

„Na budowę obiektów kulturalnych nadleśnictwo drzewa nie sprzedaje, a można je tylko zdobyć na wolnym rynku" (Tulce w powiecie średzkim).

„Gdy chodzi o dokumentację, to należałoby ułatwić ją jak najbardziej, by nie jeździć od Annasza do Kaifasza" (Sierpowo w powiecie konińskim).

„Przedstawiciele instytucji, które sprzedawały cegłę z rozbiórki, po rozmowie ze mną, nie chcieli jej sprzedać, bo nie widzieli kilku tysięcy złotych wpłaconych na lewo" (Nojewo w powiecie szamotulskim).

Biurokratyczna mitręga, schematycznie zastosowane przepisy i normatywy mogą na długo odsunąć wykończenie rozpoczętych budów i w ogóle zgasić inicjatywę ludzi dobrej woli. Jednocześnie poza trudnościami natury subiektywnej, z którymi walczy obecnie skutecznie Ministerstwo Kultury i Sztuki, w grę wchodzą również przyczyny merytoryczne, brak zaopatrzenia materiałowego i materialnej bazy technicznej, brak powtarzalnych projektów i typowych programów, wreszcie konieczność korzystania z pomocy finansowej państwa. Nie łudźmy się więc, że po przezwyciężeniu formalistyki wszystko pójdzie gładko. Każdy nowy dom ludowy, wzniesiony przez ludność — to owoc wielu trudów, walki i samozaparcia, bo taka jest cena podnoszenia kultury w Polsce powiatowej i gromadzkiej.

Wzajemne stosunki pomiędzy państwem i jego aparatem a inicjatywą jednostek i środowisk są probierzem demokracji socjalistycznej, barometrem zaufania, sprawdzianem polityki kulturalnej. Jest to problem niezmiernie unerwiony, wywołujący w miejscach styku inicjatywy społecznej z administracją wiele spięć i kłopotów, nieraz z winy obydwu stron.

A zatem, czy istnieje zasadniczy konflikt pomiędzy instytucjonalnymi formami działania a inicjatywą społeczną? Czy są to kręgi przeciwstawne w swej naturze?

Tak sadzili niektórzy publicyści w latach 1956—1957, upatrujący w samej funkcji kierowania przez państwo, a nie w jego biurokratycznych naleciałościach, strukturalne zło i zawalę kulturalnego postępu. Głosili oni modne wówczas hasła pozostawienia państwu jedynie obowiązku świadczeń finansowych, bez prawa kierowania placówkami kulturalnymi. Obrazo-

burcze plany, oczywiście, nie wyszły poza sferę pobożnych życzeń. Ale krytyka schematyzmu i bezduszności pracy kulturalnej była pożyteczna i doprowadziła do znacznej poprawy kadr i metod pracy. Wiele wojewódzkich rad narodowych z powodzeniem przechodzi od roli administracyjno-urzędniczej do koordynatora i koncepcyjnego kierownictwa w stosunku do zawodowych placówek kulturalnych i do ruchu społecznego.

Do aparatu napłynęło sporo ludzi z odpowiednim wykształceniem i zainteresowaniami. Gorzej przedstawia się sprawa na szczeblu powiatowym, gdzie na ogół kadra etatowych pracowników kultury odznacza się jeszcze niskim poziomem ogólnym i słabym przygotowaniem merytorycznym. Jeśli porównać z przeciętnym poziomem kadry działaczy społecznych, np. we władzach lokalnych stowarzyszeń, okaże się, że porównanie wypadnie na korzyść ostatnich. Badania składu osobowego 13 dowolnie wybranych zarządów stowarzyszeń w województwach: bydgoskim, olsztyńskim, poznańskim wykazało, że 32 osoby posiada wykształcenie wyższe (w tym większość pedagogiczne), 51 średnie, a tylko 7 nie posiada matury. Znaczna większość legitymuje się długim stażem społecznej pracy kulturalno-oświatowej.

Konflikty i antagonizmy mogą powstać nie tylko na gruncie sporów o kompetencję, o prawo do rzeczywistego przewodzenia życiem kulturalnym regionu. W rachubę wchodzą również inne czynniki, pozornie błahe, ale urastające w atmosferze prowincjonalnego miasteczka do rangi decydującej o powodzeniu lub upadku zamierzenia. Fałszywe ambicje, partykularyzm, małostkowość, sobiepaństwo, warcholstwo i mętniactwo. Ileż to w Polsce od niepamiętnych czasów kładło się dobrych pomysłów i szlachetnych idei z powodu małych zawiści, sobkostwa, obmowy? Dlaczego rozwiązał się pierwszy Klub Młodej Inteligencji w Brzozowie, o którym tyle było hałasu w kraju? Początkiem późniejszych niepowodzeń i błędów klubowców była atmosfera plotek o szerzeniu bezideowości, o „paryskim stylu życia", o amoralności. Miejscowa organizacja partyjna nie zdobyła się na wydanie walki ludziom małego ducha.

Ruch kulturalny na prowincji, jeśli ma być czynnikiem obywatelskiego wychowania, musi szukać oparcia w lokalnych ośrodkach władzy, w organizacjach partyjnych, musi zespalać swoje wysiłki z pracą placówek i instytucji.

Nie jest zgodne z rzeczywistością twierdzenie, że ruch społeczny rozwija się tam, gdzie nie ma etatowych kadr i stałych placówek kulturalnych. Przykład województw olsztyńskiego i wrocławskiego mówi o czymś wręcz przeciwnym. Praca kulturalna nie znosi improwizacji na dłuższą metę, egzaltacji, która ginie przy pierwszej przeszkodzie. Czy wystarczy zapał tam, gdzie potrzeba umiejętności, wiedzy? Dlatego nie wolno osłabić pracy nad podnoszeniem kwalifikacji kadr kulturalno-oświatowych, nad dalszym umocnieniem istniejących placówek, jak również nad przygotowaniem specjalistów dla 700 budowanych obiektów.

Nie powinno być sprzeczności pomiędzy urzędnikiem a działaczem, oczywiście jeśli założyć, że polityka kadrowa wyrzeknie się całkowicie poglądu, iż w kulturze może pracować każdy, a działacze znajdą się na miarę zadań. Wzrost autorytetu urzędnika idzie w parze z jego zaangażowaniem się w życiu kulturalnym swojego środowiska. Wtedy ludność widzi w nim przede wszystkim działacza. Mamy już sporo tego przykładów zarówno

z wysokiej hierarchii urzędniczej, jak i spośród skromnych pracowników. W Bochni żyje stary nauczyciel, miłośnik, kolekcjoner sztuki, któremu miejscowe społeczeństwo zawdzięcza stworzenie muzeum regionalnego. W tymże mieście kierowniczka miejskiej biblioteki stworzyła wokół tej placówki prawdziwy ośrodek życia umysłowego i artystycznego, rozsadzający ramy biblioteki miejskiej. Kogo tu nazwać urzędnikiem, a kogo działaczem?

* * *

Społeczny ruch kulturalny z racji historycznych uwarunkowań i procesów zachodzących aktualnie prezentuje pod względem ideologicznym i klasowym zróżnicowaną, niejednolitą mapę. Polityczna jego konsolidacja odbywa się na platformie programu Frontu Jedności Narodu.

Mówiliśmy dotychczas o zasięgu geograficznym i terytorialnym. Charakterystyka zaś zaangażowanych sił społecznych nastręcza pewne trudności, ponieważ problemu tego nie badano całościowo. Wiemy już, że większość stowarzyszeń działa w małych miastach, miasteczkach i w rejonach wiejskich. Tylko w niewielkim stopniu stowarzyszenia docierają do skupisk robotniczych, a w jeszcze mniejszym do dużych ośrodków przemysłowych.

Ilościowo i jakościowo najsilniejszą pozycję w stowarzyszeniach zajmuje inteligencja humanistyczna, urzędnicy, młoda inteligencja wiejska, dalej, starzy działacze ludowi, działacze robotniczy, trochę młodzieży robotniczej i inteligenckiej. Mały jest procent inteligencji technicznej, lekarzy, prawników, ekonomistów. Chociaż układ socjalny sam przez się jeszcze niczego nie przesądza, wskazuje jednak, iż w ruchu kulturalnym ścierają się różne postawy, wypływające z odmiennych pozycji klasowych członków, z odmienności poglądów politycznych i estetycznych. Oddziaływają tu ponadto siły wsteczne.

W tej sytuacji uproszczone poglądy na polityczne oblicze ruchu kulturalnego przynoszą dużo szkody. Ponieważ w społeczeństwie naszym istnieją różne siły klasowe, to rzecz jasna z chwilą, gdy inicjatywa społeczna ujawnia się na zewnątrz, znajduje się w orbicie działania tych sił. Dla polityka myślącego realistycznie sprawa polega na umiejętnym kierowaniu ruchu w nurt socjalistyczny przez przyciąganie społeczników na gruncie wspólnej płaszczyzny walki o humanistyczną, świecką kulturę, o wyższy poziom cywilizacyjny. Potrzebne jest osobiste uczestnictwo działacza partyjnego w ruchu kulturalnym, a nie ujmowanie go z pozycji obserwatora. Gdy stowarzyszenia stawiały pierwsze kroki, wielu partyjnych działaczy zastosowało taktykę sprowadzającą się do określenia „popatrzmy, co z tego wyniknie". Wiele pożytecznych zamierzeń, wiele sił zmarnowało się bezowocnie z powodu wspomnianej taktyki, nacechowanej bardziej aprioryczną nieufnością niż życzliwością. Ile szkody może wyrządzić bezzasadna nieufność, tam gdzie potrzeba raczej troski o to, aby swobodnie puściły pędy bezinteresownej zapobiegliwości. Brak zaufania, serdeczności, życzliwości i pomocy ze strony instancji partyjnych i rad narodowych stał się powodem uwiądu wielu stowarzyszeń i klubów, nieraz w kilka miesięcy po ich zarejestrowaniu. Tak było w Brzozowie, w Żorach, w Rudzie Śląskiej, w Tarnowie. Powraca ton rezerwy w stosunku do ruchu kaszubskiego. Są jednak stowarzyszenia, których działalność, ba, nawet statut daje

powód do zachowania rezerwy, jak to było np. z Chłopskim Towarzystwem Oświaty i Kultury (Kraków) głoszącym programowo poglądy solidarystyczne. Słuszny sprzeciw wywołał w swoim czasie przejaw partykularyzmu w Stowarzyszeniu Bochniaków, sugerujący podział na ludzi miejscowego pochodzenia i obcych.

Ujemne zjawiska nie powinny przesłonić objawów innych, godnych szerokiej popularyzacji i uhonorowania. Wymieniając środowisko zielonogórskie jako wyróżniające się w ruchu kulturalnym kraju należy obraz ten uzupełnić. W Zielonej Górze nie było problemu outsidera, obserwatora. Komuniści byli inspiratorami ruchu, a Komitet Wojewódzki PZPR ośrodkiem, gdzie spotykali się i radzili partyjni i bezpartyjni oświeceniowcy lubuscy. Władze wojewódzkiej organizacji partyjnej potrafiły więc od początku stworzyć atmosferę nacechowaną wzajemnym zrozumieniem władz i społeczeństwa. Działacze LTK i lokalnych stowarzyszeń województwa czują w partii mocne oparcie w walce o wyższą kulturę życia, wiedzą, że ich kłopoty są kłopotami partii. Na pewno i w wielu innych regionach wytwarza się nowy typ stosunków pomiędzy pracownikami frontu kulturalnego a partią. Ale czy wszędzie?

* * *

Kilka uwag o dniu jutrzejszym. Obserwowany proces stabilizacji ruchu kulturalnego, oceniany przez niektórych publicystów nawet jako objaw regresu, stwarza nową sytuację, inną niż w okresie minionym, kiedy sama idea samorządności pobudzała inicjatywę środowisk i jednostek. Przesunięcie głównego kierunku działalności na tory inicjatyw inwestycyjnych, na budownictwo obiektów kulturalnych, przy równoczesnym osłabieniu ruchu umysłowego posiada swoją wymowę. Nikłe uczestnictwo robotników i młodzieży jest zapewne wynikiem tego, że nie widzą oni w pracy wielu stowarzyszeń nic przyciągającego, nic, co odpowiadałoby ich zainteresowaniom i zamiłowaniom.

Na stowarzyszeniach zbyt silne piętno wyciska przeszłość, historia, folklor. Pietyzm dla tradycji i pamiątek przysłania problemy ruchu intelektualnego, odpowiadającego potrzebom ludzi współczesnych. Ruch amatorski, przy wszystkich swoich zaletach, nie zawsze idzie w parze z rozwojem intelektu, ogólnej kultury członków zespołu. Przejście na współczesną problematykę życia umysłowego otworzy ruchowi kulturalnemu okno na świat.

Można się często spotkać z poglądem, że szerokie rozpowszechnienie nowoczesnych technik kulturalnych samoczynnie poderwie grunt ruchu umysłowego w tej postaci, w jakiej występuje on teraz w Polsce. Twierdzenie to nie jest pozbawione racji. Jednakże po pierwsze, ta perspektywa jest u nas bardzo odległa, po drugie, kultura współczesna rodzi nowe potrzeby i zainteresowania. Ciekawym przyczynkiem może być rozwój dyskusyjnych klubów filmowych mających na celu podnoszenie świadomości i wrażliwości odbiorcy filmu. Dziś kluby skupiają już około 50 tys. członków, studentów, młodzieży i dorosłych, a ich dalsze rozpowszechnianie ograniczają obiektywne warunki techniczne. Kluby filmowe wkroczyły na teren robotniczy, co jeszcze bardziej uzmysławia potrzebę wnoszenia do środowisk robotniczych idei kultury XX wieku.

Ruch klubowy o programie szerszym niż towarzysko-rozrywkowy zyskuje sobie dużą popularność szczególnie wśród młodzieży studiującej i robotniczej. Na przeszkodzie stoi jednakże niechętna postawa dużej części aktywu związkowego, który obawiając się ekskluzywności klubów ogląda się wyłącznie na masową pracę kulturalną. Poparcie ruchu klubowego przez CRZZ i działaczy terenowych dodałoby nowego ducha kampanii prowadzonej dotąd samotnie przez ZMS. Kluby przyfabryczne, zawiązujące się dla różnych celów kulturalnych, oświatowych, naukowo-technicznych, a nawet zrzeszające „hobbystów", posiadają znacznie więcej cech współczesnego życia aniżeli niejedna masowa impreza będąca oczkiem w głowie organizacji związkowych. Niechby wytworzył się w środowiskach młodzieży robotniczej, i nie tylko młodzieży, nawet snobizm klubowy, zdrowo pojęty, snobizm dźwigający w górę kulturę obyczajów, kulturę współżycia ludzi, z normami towarzyskimi włącznie.

Rezerwy aktywności społecznej są jeszcze nie wyczerpane, a na dużych obszarach kraju nawet nie tknięte. Weźmy Białostocczyznę. Czym wytłumaczyć posuchę inicjatywy kulturalnej, obojętność inteligencji lokalnej? Czy tylko słabszym tempem rozwoju ekonomiki, czy też wolniejszym procesem świadomościowym? Pozostaje więc ogromna sfera działania dla wegetującego Towarzystwa Miłośników Ziemi Białostockiej, dla istniejących tylko formalnie towarzystw, dla rozproszonych działaczy „wolnych strzelców" na Rzeszowszczyźnie, Lubelszczyźnie, w Bydgoskiem itd. Obchody Millenium i przygotowania do nich stwarzają nowe, sprzyjające warunki działania społecznego.

Musi jednak zostać wytknięty kierunek w przyszłość. W przyszłość — to znaczy w stronę współczesnej nauki i techniki rewolucjonizującej życie człowieka, jego świadomość i chłonność kulturalną.

Procesy kulturowe w Polsce dokonują się na gruncie równoległego rozwoju dwóch tendencji: kultury regionalnej ogniskującej się na prowincji, pielęgnowanej przez stowarzyszenia, i kultury nowoczesnej, głównie wielkomiejskiej. Pierwszej grozi uwiąd i zaściankowość, jeśli się odetnie od współczesności i zasklepi wyłącznie w tradycji. Druga natomiast rozwinie się właściwie, jeśli wytworzy więź z narodem i jego dorobkiem kulturalnym. Z rywalizacji i połączenia tych dwóch nurtów wytworzy się oryginalna, narodowa i nowoczesna, socjalistyczna kultura polska.

Zamieszczamy artykuły pracowników dwu fabryk, które osiągnęły poważniejsze wyniki w dziedzinie organizacji produkcji. Sądzimy, że pomogą one innym przedsiębiorstwom w pracy nad ulepszeniem gospodarki. (RED.)

RYSZARD DZIOPAK

Nasze doświadczenia

(Bielskie Zakłady Wytwórcze Silników Elektrycznych — M-8)

Ulepszanie organizacji przedsiębiorstwa jest najtańszą a jednocześnie najbardziej efektywną inwestycją. Do takiego wniosku doszedłem na podstawie doświadczeń naszego przedsiębiorstwa. Przekonałem się, że nie są to sprawy ani zbyt trudne, ani zbyt kosztowne — jeśli większość pracowników, organizacja partyjna, kierownictwo i samorząd zakładu odczuwają potrzebę lepszej organizacji, jeśli załoga rozumie jej znaczenie i docenia jej wpływ na całokształt działalności.

Z właściwą organizacją można się uporać bez większych nakładów finansowych, bez dodatkowych pracowników, w ramach tego, czym dysponujemy na codzień. Postaram się przekonać o tym czytelników.

OGÓLNA CHARAKTERYSTYKA PRZEDSIĘBIORSTWA

Bielskie Zakłady Wytwórcze Silników Elektrycznych M-8 w Bielsku — Białej są przedsiębiorstwem jednozakładowym średniej wielkości, zatrudniającym przeciętnie około 1.650 pracowników, w tym 320 pracowników umysłowych.

Zakłady produkują silniki elektryczne różnych typów i odmian o mocy od 0,25 do 50 kW. Uwzględniając różnice budowy, programem produkcji objętych jest ponad 360 asortymentów i ponad 1.200 odmian tych asortymentów. Zdecydowaną większość asortymentów wytwarza się w średnich seriach. Z punktu widzenia technologicznego całość produkcji zaliczyć należy do typu produkcji średnio złożonej. Pion produkcji podstawowej składa się z sześciu oddziałów:

— odlewni,
— mechanicznego,
— tłoczni,
— nawijalni,
— montowni,
— wyrobów niekatalogowych.

Produkcja zorganizowana jest w ten sposób, że w każdym oddziale wykonuje się część procesu technologicznego,

ORGANIZACJA ZAKŁADU DO 1958 R.

Od szeregu lat M-8 miało opinię przedsiębiorstwa dobrze pracującego. Wykonywało z nadwyżką plany produkcyjne, plany postępu technicznego, utrzymywało się w ustalonych limitach zatrudnienia i funduszu płac, przekraczało wskaźniki wydajności pracy itd. Mimo tej „dobrej marki" u władz nadrzędnych, wiele mówiło się w przedsiębiorstwie o szeregu niedociągnięć organizacyjnych, o zbędnych i możliwych do uniknięcia stratach w gospodarce materiałowej i w działalności produkcyjnej zakładu.

Szeroka fala krytyki datuje się od roku 1957 i pochodzi przede wszystkim z zebrań organizacji partyjnej. Na tych zebraniach wskazywano z uporem, że objawy złej gospodarności są w większości wypadków spowodowane nie całkowicie prawidłowym systemem planowania warsztatowego produkcji oraz brakiem kompleksowego systemu organizacji i dokumentowania produkcji — organizacji pracy w ogóle.

Jakie problemy nurtowały w tym czasie załogę?

Wytykano straty powstałe z przeznaczenia na złom zbędnych półfabrykatów i robót w toku, produkowanych z różnych przyczyn w nadmiernych ilościach. Straty z tego tytułu wynosiły w skali roku około 500 tys. zł. Wytykano niedostateczny system kontroli zużycia materiałów oraz wadliwy sposób bieżącego uaktualniania norm zużycia materiałów i norm pracy. Wskazywano na powstawanie braków produkcyjnych wskutek źle opracowanej bądź nie dostarczanej w odpowiednim czasie dokumentacji konstrukcyjno-technologicznej. Wszelkie wskaźniki i wyliczenia analityczne obrazujące efekty ekonomiczne działalności przedsiębiorstwa były zbyt ogólnikowe i często oparte na niekompletnych dokumentach źródłowych. Wskaźniki te wyliczano zbyt późno, by mogły sygnalizować kierownictwu przedsiębiorstwa i kierownictwu produkcji powstające nieprawidłowości w terminie, który by umożliwiał bieżące ich usuwanie.

Trzeba stwierdzić, że problemom tym kierownictwo zakładu oraz odpowiedzialni pracownicy poszczególnych działów poświęcali wiele uwagi. Sporadycznie podejmowano szereg tematów do opracowania. Były to jednak opracowania niewystarczające i nieskoordynowane. W konsekwencji pod koniec 1957 r. na otwartym zebraniu organizacji partyjnej poświęconym analizie istniejącego stanu organizacji przedsiębiorstwa zapadła uchwała o konieczności wprowadzenia w latach 1958—1959 kompleksowego systemu organizacji i planowania produkcji, wprowadzenia rozrachunku międzywydziałowego w celu polepszenia planowanych wskaźników techniczno-ekonomicznych oraz organizacji przedsiębiorstwa. Była to inicjatywa bardzo odważna, mobilizująca i — jak wykazała praktyka — realna.

FORMY WPROWADZANIA NOWEJ ORGANIZACJI

W pierwszych miesiącach 1958 r. wielu pracowników wyjeżdżało do innych zakładów różnych branż dla „podpatrywania" u nich metod organizacji i wyławiania rozwiązań najbardziej ciekawych i słusznych. Do akcji tej włączono przede wszystkim ekonomistów i pracowników inżynieryjno-technicznych, kierujących poszczególnymi działami przedsiębiorstwa.

W marcu wystąpiliśmy do Instytutu Organizacji Przemysłu Maszynowego i Zjednoczenia z wnioskiem o udzielenie przedsiębiorstwu pomocy przy opracowaniu skonkretyzowanych już nowych form organizacji przedsiębiorstwa, a mianowicie przy:
— usprawnieniu organizacji produkcji i planowania warsztatowego,
— wprowadzeniu normatywnego rachunku kosztów jako kompleksowej metody organizacji obiegu dokumentacji i analizy kosztów własnych.

Wraz z przedstawicielami instytutu i zjednoczenia dokonano inwentaryzacji istniejącego stanu organizacji przedsiębiorstwa, a następnie opracowano założenia nowej organizacji.

W celu właściwego pokierowania pracami powołano w przedsiębiorstwie główną komisję organizacyjną składającą się z siedmiu osób (dyrektor zakładu, głowny inżynier, główny księgowy, główny technolog, szef produkcji i inni). W charakterze konsultantów weszli do niej także przedstawiciele instytutu oraz zjednoczenia.

Główna komisja organizacyjna określiła szczegółowy harmonogram prac oraz powołała 9 zespołów roboczych (3—4-osobowych) do opracowania założeń, a z kolei szczegółowych instrukcji dotyczących nowej organizacji produkcji i planowania warsztatowego oraz rozliczeń kosztów. Do dalszych zadań komisji głównej należało:
— opiniowanie i zatwierdzanie opracowanych instrukcji,
— organizowanie akcji szkoleniowej dla pracowników zakładu,
— nadzór nad wprowadzaniem w życie opracowanych instrukcji,
— koordynacja i nadzór nad całością prac organizacyjnych.

Zachodzi pytanie, czy ludzie ci znali dostatecznie nowe formy organizacyjne, które mieli opracowywać i wprowadzać w życie? Stwierdzić muszę z całym przekonaniem, że w początkowej fazie większość tych pracowników nie znała istoty nowych form organizacji, a poznawała je sukcesywnie z literatury fachowej i krótkich przeszkoleń, w miarę opracowywania poszczególnych tematów i zagadnień.

Warto się zastanowić, czy taka „kolektywna" forma tworzenia czegoś nowego w przedsiębiorstwie daje konkretne wyniki, czy taka forma nie przedłuża cyklu opracowań i czy w ogóle jest słuszna?

Na przykładzie M-8 śmiało można odpowiedzieć, że wszelkie poczynania dotyczące spraw organizacyjnych przedsiębiorstwa powinny być zespołowe, „kolektywne".

W latach ubiegłych zdarzało się, że nawet niezłe opracowania dotyczące organizacji, pochodzące z komórki organizacyjnej przedsiębiorstwa, po niedługim czasie w praktyce zamierały, nie były przestrzegane, przede wszystkim z tego względu, że większość pracowników zakładu podchodziła od nich nieufnie.

Czy można mieć do takich pracowników pretensję? I tak, i nie!

Przecież wiele „tworów organizacyjnych", wychodzących z komórki organizacyjnej zakładu, jest — delikatnie mówiąc — niedoskonałych. Ponadto — jest to moment bardzo istotny — większość pracowników przedsiębiorstwa nawet do najlepszych opracowań odnosi się z rezerwą, wręcz źle. Takie opracowania bowiem nieuniknienie burzą im na pewien okres czasu ich organizację pracy (w większości organizację złą).

Z tych względów zrezygnowano w M-8 z usług komórki organizacyjnej i włączono do zespołów roboczych wielu pracowników z pionu produkcji i technicznego (kierowników oddziałów, majstrów, rozdzielców, technolo-

gów, konstruktorów itp.). Nie można powiedzieć, by wszyscy powołani do prac organizacyjnych wnieśli równy wkład. Jest to — zdaniem autora — mało prawdopodobne. Nowe założenia, wzory dokumentów i instrukcje tworzyli ci, którzy najbardziej byli zaawansowani w znajomości zagadnień. W czasie wielokrotnych uzgodnień i konsultacji pozostali członkowie zespołów roboczych poznawali szczegóły nowej organizacji, wnosili często istotne uwagi i proponowali zmiany. Z tych też względów pracownicy ci mogą traktować nowe opracowania jako własne.

Jeśli tymi tworzącymi nową organizację byli konstruktorzy, technolodzy, kierownicy oddziałów produkcyjnych, majstrowie, rozdzielcy itp. — to sprawa przestrzegania w praktyce nowych zasad organizacji przez tych samych pracowników, jeszcze przed ich opracowaniem, była *zagwarantowana.*

W ten sposób uwzględniano w M-8 moment psychologiczny niechęci i nieufności do nowych rozwiązań.

Dla porządku trzeba dodać, że w razie uporczywej obojętności bądź nieprzestrzegania w praktyce nowych opracowań niektórych pracowników musieliśmy nawet zwalniać.

Kierownictwo zakładu i komitet zakładowy czuwały nad terminową realizacją poszczególnych opracowań i co miesiąc analizowały postępy prac w porównaniu z harmonogramem.

USPRAWNIENIE PLANOWANIA PRODUKCJI

Wadą stosowanego dawniej u nas wewnątrz zakładu systemu planowania produkcji było tworzenie dwóch obowiązujących równocześnie planów miesięcznych:
— właściwego planu miesięcznego oraz
— planu zaległości.

Plany te ujmowały zadania nieraz przekraczające możliwości produkcyjne poszczególnych oddziałów, a tym samym nie były realne. Postanowiono więc opracować system tworzenia jednego planu produkcyjnego dla wszystkich oddziałów, ujmującego zadania w granicach możliwie całkowitej, *bieżąco rozpoznawanej* zdolności produkcyjnej.

Zamiast zleceniowego systemu rozliczania partii produkcyjnych wprowadzono system rozliczania partii, równej partii planowanej (miesięcznej), oraz ustalono *normatywy zapasów* półfabrykatów i robót w toku (składowanych w magazynach półfabrykatów oraz w oddziałach produkcyjnych).

Miesięczne plany produkcyjne półfabrykatów — według tego systemu — określają ilości niezbędne do wykonania planu montażu oraz utrzymania na koniec miesiąca stanu zapasów w granicach ustalonych normatywów. Ten system planowania produkcji zdaje u nas egzamin i znacznie ogranicza możliwość wytwarzania półfabrykatów zbędnych bądź w nadmiernych ilościach oraz umożliwia *bieżące i świadome* oddziaływanie na wielkość zapasu półfabrykatów i produkcji w toku.

Miesięczne, operatywne plany produkcji sporządza się dla wszystkich stanowisk roboczych poszczególnych oddziałów produkcyjnych w formie tablic według wykresów Gantta w komórce planowania, w dziale przygotowania produkcji. Oddziały produkcyjne otrzymują tygodniowe wy-

cinki tych planów lub dzienne zadania produkcyjne (oddziały montażowe) wraz ze skompletowaną dokumentacją warsztatową.

System ten gwarantuje obłożenie pracami wszystkich stanowisk roboczych i znacznie usprawnia zaopatrzenie oddziałów produkcyjnych w potrzebną dokumentację. Ponadto ta metoda organizacji planowania warsztatowego całkowicie *konkretyzuje* zadania planowe i odpowiedzialność średniego dozoru technicznego za realizację planów.

NORMATYWNY RACHUNEK KOSZTÓW

Normatywny rachunek kosztów jest systemem organizacji, pozwalającym na ocenę rzeczywistych kosztów produkcji w zestawieniu z normatywnymi według reguły:

$$Kr = Kn \pm O \pm Zn,$$

przy czym,
Kr = koszt rzeczywisty,
Kn = koszt normatywny,
O = odchylenia,
Zn = zmiany norm.

System ten nie ogranicza się do metodologii rozliczeń kosztów, ale dotyczy przede wszystkim kompleksowej organizacji obiegu dokumentacji dla właściwego dokumentowania działalności poszczegolnych komórek przedsiębiorstwa.

Ponieważ koszt normatywny wyrobów ustala się zgodnie z opracowaną technologią, należało technologię tę zweryfikować, a w szczególności usunąć wszelkie rozbieżności pomiędzy technologią stosowaną na warsztacie a tzw. „technologią pisaną". Trzeba było także uporządkować normy zużycia materiałów i normy pracy.

Ustalono obowiązujący system bieżącego uaktualniania dokumentacji technologicznej przez zmiany norm materiałowych i norm pracy oraz metodologię bieżącego doprowadzania obowiązującej technologii do stanowisk pracy w oddziałach produkcyjnych. Dokumenty technologiczne są dostarczane zainteresowanym komórkom wraz z wyliczonymi kosztami normatywnymi według danej technologii, co pozwala na bieżące informowanie pracowników technicznych (w dziale głównego technologa oraz w dziale produkcji) o efektywności dokonywanych zmian technologicznych. Taki układ dokumentów technologicznych umożliwia wykorzystywanie ich do wyceny kosztów produkcji w toku i półfabrykatów, jak również kosztów braków produkcyjnych według aktualnego kosztu normatywnego.

W celu uporządkowania gospodarki materiałowej i wprowadzenia pełnej kontroli zużycia materiałów oraz norm zużycia wprowadzono system limitowania materiałów do produkcji. Zastosowano odmienne dokumenty na pobierane do produkcji materiały zastępcze oraz materiały dodatkowe (ponad obowiązujące normy zużycia), które to dokumenty bieżąco sygnalizują miejsca i przyczyny powstawania odchyleń od normatywnych kosztów zużycia materiałów.

Również według tej zasady opracowano system limitowania półfabrykatów własnej produkcji, pobieranych przez oddziały montażowe.

W celu rejestrowania wszelkich odchyleń od aktualnie obowiązujących norm pracy zastosowano odmienne dokumenty pracy, tzw. karty dopłat. Dla pełnej kontroli działalności produkcyjnej zaprowadzono ewidencję ilościową półfabrykatów i produkcji w toku. System ten zmusza w konsekwencji wszystkie oddziały produkcyjne do całkowitego rozliczania się z wytwarzanych części, podzespołów i wyrobów, uniemożliwia ukrycie marnotrawstwa w gospodarce materiałowej, zapobiega brakom produkcyjnym itp.

Ramy tego artykułu nie pozwalają na szerszy opis wszystkich zmian organizacyjnych, jakie były konieczne dla wprowadzenia normatywnego rachunku kosztów. Ograniczyłem się do podania jedynie kilku podstawowych tematów z przeprowadzonej reformy organizacyjnej. Zdaniem autora, słuszniej będzie opisać to, co już zakład zyskał dzięki wprowadzeniu od 1 stycznia br. nowej organizacji.

EFEKTY NOWEJ ORGANIZACJI

Usprawnienie organizacji i planowania produkcji oraz wprowadzenie normatywnego rachunku kosztów w głównej mierze pozwoliło na wyzyskanie istniejących rezerw organizacyjno-produkcyjnych. W pierwszym półroczu br., w porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego, zakład zwiększył produkcję globalną o 6,8% przy zmniejszeniu zatrudnienia robotników grupy przemysłowej o 11% oraz pracowników umysłowych o 4,3%. Wydajność pracy na jednego pracownika grupy przemysłowej podniosła się o 18,3%.

Godny szczególnego podkreślenia jest fakt wprowadzenia nowej, prawidłowej organizacji w przedsiębiorstwie z równoczesnym zmniejszeniem stanu zatrudnienia pracowników umysłowych (o 14 osob) wbrew niektórym „teoriom" głoszącym, że przywrócenie ładu i porządku w organizacji przedsiębiorstwa prowadzi w konsekwencji do wzrostu zatrudnienia pracowników umysłowych.

Nowy system planowania wykonawczego pozwala na lepsze wykorzystanie mocy produkcyjnych, na równomierne obciążanie zadaniami poszczególnych stanowisk i oddziałów produkcyjnych, umożliwia wreszcie planowe gospodarowanie rozpoznawaną bieżąco zdolnością produkcyjną.

Bieżące uzupełnianie zapasów półfabrykatów własnej produkcji oraz robót w toku do wysokości ustalonych normatywów zapobiega gromadzeniu się w przedsiębiorstwie zapasów zbędnych oraz zapewnia rytmiczne i terminowe zaopatrywanie oddziałów montażowych w potrzebne półfabrykaty. Dzięki temu w I półroczu br. w porównaniu do I półrocza 1958 roku zmniejszono zapasy półfabrykatów oraz robót w toku o 4,6% mimo wzrostu produkcji o 6,8%.

Szczególnym osiągnięciem zakładu jest doprowadzenie wskaźników rytmiczności produkcji do poziomu optymalnego. Potwierdzają to wskaźniki niżej podane.

W latach 1955—1956 w pierwszej dekadzie każdego miesiąca wykonywano w przedsiębiorstwie 10—12% produkcji miesięcznej. Rytmiczność

spływu wyrobów gotowych do magazynu w pierwszej dekadzie poszczególnych miesięcy pierwszego półrocza br. jest następująca:

styczeń	— 32,5%
luty	— 33,7%
marzec	— 35,5%
kwiecień	— 35,4%
maj	— 30,6%
czerwiec	— 33,5%
średnia	— 33,5%

W porównaniu do lat ubiegłych wielokrotnie zmniejszono liczbę godzin nadliczbowych, zwłaszcza w oddziałach produkcji podstawowej. Za trzy kwartały br. w oddziałach tych przepracowano nie całe 2 tysiące godzin nadliczbowych, a więc mniej niż w ciągu jednego miesiąca w ubiegłych latach.

Ponieważ większość godzin nadliczbowych występuje w oddziałach pomocniczych, dlatego też zamierzamy zająć się organizacją tych oddziałów.

Uporządkowano dokumentację konstrukcyjno-technologiczną, co pozwoliło usunąć rozbieżności pomiędzy tzw. technologią pisaną a technologią stosowaną na warsztacie. Wprowadzono jednolity dokument technologiczny we wszystkich zainteresowanych komórkach przedsiębiorstwa oraz ustalono nowy tryb zmiany norm, pozwalający na bieżące informowanie pracowników technicznych o wpływie zmian konstrukcyjno-technologicznych oraz zmian norm materiałowych i norm pracy na poziom kosztów produkcji.

Doprowadzenie technologii do stanowiska pracy wpłynęło decydująco na zmniejszenie strat z tytułu braków. W okresie I półrocza br. przy zwiększeniu produkcji o 6,8% straty z. tytułu braków są mniejsze od strat za I półrocze 1958 r. o ponad 20%.

System limitowania materiałów i półfabrykatów pobieranych do produkcji oraz nowa metoda rozliczania materiałów podlegających cięciu umożliwiają bieżącą kontrolę norm zużycia oraz bieżącą informację o złej, wadliwej, nieekonomicznej gospodarce materiałami i półfabrykatami w magazynach, krajalniach oraz oddziałach produkcyjnych. W wyniku rozliczania zużycia materiałowego wg tego systemu dokonano rewizji wielu norm, co pozwoliło uzyskać w I półroczu br. ponadplanową obniżkę kosztów na materiałach bezpośrednich w wysokości ponad 1.300 tys. zł.

Ewidencja ilościowa półfabrykatów i robót w toku, prowadzona we wszystkich oddziałach całego cyklu produkcyjnego, zmusza kierownictwo tych oddziałów i kierownictwo produkcji do kwartalnego rozliczania się ze wszystkich detali, podzespołów i wyrobów. Na podstawie tej ewidencji oraz na podstawie kwartalnych inwentaryzacji półfabrykatów i produkcji w toku dokonuje się rozliczeń oddziałów produkcyjnych oraz ustala niedobory i nadwyżki. W latach ubiegłych nie prowadzono w przedsiębiorstwie takiej kontroli i z tych względów brak było danych co do ilości półfabrykatów i robót w toku, które ginęły, były ukrycie brakowane itp. W pierwszych kwartałach 1958 r., po wprowadzeniu tej formy kontroli i rozliczeń oddziałów produkcyjnych, niedobory i nadwyżki robót w toku i półfabrykatów wynosiły za kwartał kilkaset tysięcy złotych. Obecnie różnice te wynosza:

za I kwartał 1959 r. — 7.578 zł nadwyżki,
za II kwartał 1959 r. — 58.500 zł niedoboru (w tym 48.103 zł niedoboru rozpoznanego i wynikającego z cięcia niewymiarowej blachy prądnicowej),

Wykazane różnice inwentaryzacyjne za I półrocze br. odnoszą się do kosztów produkcji globalnej w wysokości ponad 64 mln. zł.

Uporządkowano dokumentację płac oraz obieg dokumentów zarobkowych. Zapewniono bieżącą kontrolę zarobków — zaliczanych robotnikowi do zapłaty — w zestawieniu z ilością produkcji przez niego wykonanej i odebranej przez kontrolę techniczną. System ten ogromnie utrudnia popełnianie nadużyć w gospodarce funduszem płac.

Opisany wyżej system ewidencji i kalkulacji kosztów stwarza możliwość bieżącego ujawniania w procesie produkcyjnym odchyleń od norm wg miejsc i przyczyn ich powstawania, co w konsekwencji pozwala świadomie oddziaływać na obniżenie kosztów produkcji.

W ramach normatywnego rachunku kosztów powstała możliwość dokonywania analizy odchyleń od kosztów normatywnych oraz wyników techniczno-ekonomicznych poszczególnych oddziałów i całego przedsiębiorstwa. Kierownicy poszczególnych oddziałów, samorząd i kierownictwo zakładu otrzymują opracowane materiały do 15 następnego miesiąca za miesiąc ubiegły. Analityczne wskaźniki techniczno-ekonomiczne, zestawiane bieżąco, są przedmiotem analizy na miesięcznych naradach w oddziałach produkcyjnych oraz są wykorzystywane do badania i oceny działalności gospodarczej całego zakładu przez komitet zakładowy, radę robotniczą i kierownictwo zakładu. Pozwalają one bieżąco obserwować kształtowanie się kosztów materiałowych i robocizny, strat z tytułu braków, kosztów remontów itp. oraz wskazują przyczyny odchyleń od kosztów prawidłowych, normatywnych.

Na podstawie powyższych materiałów opracowano od II kwartału br. zasady współzawodnictwa międzyoddziałowego o najlepsze efekty produkcyjno-ekonomiczne, przeznaczając na ten cel środki z funduszu zakładowego.

Na szczególne podkreślenie zasługuje — w wyniku wprowadzenia tej metody organizacji — *zmiana atmosfery* pracy, która określa stosunek do swych obowiązków zdecydowanej większości pracowników przedsiębiorstwa, ponieważ system ten pozwala w praktyce odróżnić dobrą pracę od złej oraz wskazać miejsca i przyczyny powstawania nieprawidłowości w poszczególnych komórkach organizacyjnych zakładu.

TECHNICZNE NORMY PRACY

Zdawano sobie sprawę z tego, że o prawidłowej organizacji przedsiębiorstwa, organizacji produkcji i uzyskiwaniu najlepszych wyników produkcyjno-ekonomicznych w danych warunkach nie będzie można mówić dopóty, dopóki pozostawi się stare normy pracy, tzw. „normy zarobkowe". Dlatego też, jeszcze w 1958 r., równolegle z pracami nad wprowadzeniem normatywnego rachunku kosztów, rozpoczęto i ukończono opracowanie normatywów czasów pomocniczych na roboty ręczne i maszynowe.

Od stycznia br. z inicjatywy komitetu zakładowego przystąpiono do prac nad normami technicznie uzasadnionymi. Równocześnie podjęto zo-

bowiązanie, że zakład będzie przygotowany organizacyjnie i że będzie posiadał opracowane normy technicznie uzasadnione dla wprowadzenia ich w życie od 1 lipca br. Pracownicy przedsiębiorstwa wywiązali się z zaciągniętego zobowiązania i opracowali normy techniczne w zakreślonym terminie. Wprowadzenie ich zależy od uzgodnienia z władzami nadrzędnymi nowego systemu i stawek płac.

Opracowane projekty nowych norm wielokrotnie badały odpowiednie komisje uznając je za prawidłowe. Warto się posłużyć tym materiałem, aby wykazać nieprawidłowości i niesprawiedliwości istniejące w dotychczasowym systemie normowania pracy.

Wykorzystuję w tym wypadku liczby z zakładu M-8. Twierdzę, że dotychczasowy system normowania w M-8 stanowi przykład bardzo reprezentatywny i odnoszący się do wielu przedsiębiorstw nie tylko przemysłu maszynowego.

Na przykładzie miesiąca kwietnia zbadano, jak by się kształtował wskaźnik wydajności pracy wg norm technicznych przy utrzymaniu tej samej wydajności pracy robotników bezpośrednio produkcyjnych.

Z badań tych wynika, że wskaźnik wykonania „norm zarobkowych" w procentach za miesiąc kwiecień wynosi średnio 210,5, natomiast średni wskaźnik wykonania norm technicznych wynosiłby 81.

Stąd należy chyba wyciągnąć wniosek, że zwłaszcza w pierwszym okresie słuszne byłoby stosowanie w przedsiębiorstwach, ustalających właściwe normy techniczne, przejściowych, łagodzących wskaźników do nowej siatki taryfowej. Najwyższe wyrobienie norm zarobkowych obserwujemy w oddziale montażu (244%), odlewni (232%) i nawijalni (219%). Jest to wynik większego rozluźnienia norm na montażu (prace ręczne) i odlewni, ponieważ właśnie w tych oddziałach wyrobienie norm technicznych byłoby najniższe (74,7% i 75,5%).

Liczby te wskazują, jak wielkie są ukryte rezerwy wydajności pracy.

Z wyliczenia wynika także, że najwięcej „kominów płacowych" występuje obecnie w oddziałach, w których dominuje praca ręczna, nie zmechanizowana.

W celu dokonania bardziej wszechstronnej analizy porównano wykonanie norm zarobkowych i technicznych oraz wyliczono w procentach wskaźniki rozpiętości w przekroju poszczególnych operacji i oddziałów produkcyjnych.

Z wyliczeń tych wynika, że ustalono normy technicznie uzasadnione na 5.065 operacji. W procesie technologicznym przedsiębiorstwa występuje więcej operacji, jednak pozostałe nie mogą być normowane ze względu na brak uzasadnienia technicznego.

Badania szczegółowe w oddziałach wykazały, że i tam napięcie norm na poszczególne prace nie jest równomierne. W oddziale nawijalni np. normy obowiązujące dla 26% operacji są szczególnie rozluźnione.

Wyliczenia te świadczą o obserwowanym w wielu przedsiębiorstwach zjawisku, że w szeregu wypadków pracownicy o niskich kwalifikacjach otrzymują zbyt wysokie wynagrodzenie przy pracach ręcznych w porównaniu do przeciętnych zarobków robotników zatrudnionych w innych oddziałach, których praca wymaga o wiele wyższych kwalifikacji i doświadczenia zawodowego.

Wskazują one, jak niesłuszne i krzywdzące jest utrzymywanie tych norm w przedsiębiorstwach i jak niezbędne jest zastąpienie ich normami

technicznie uzasadnionymi nie tylko w M-8, ale i w innych zakładach pracy.

Wprowadzenie nowych norm zależy od przeprowadzenia w przedsiębiorstwie szerokiej kampanii polityczno-propagandowej. Idzie o to, by pracownicy, którzy stosować będą nowe, technicznie uzasadnione normy, przyjęli je nie jako nakaz administracyjny, lecz jako wynik przeprowadzonej słusznej korekty. Obok argumentów politycznych jedynie wszechstronne analizy i porównania przekonać mogą pracowników przedsiębiorstwa o słuszności i konieczności wprowadzenia norm technicznych. Z analiz tych i zestawień wynika, jak niesprawiedliwy i krzywdzący jest podział funduszu płac pomiędzy zatrudnionych, wynikający ze stosowania wadliwych norm pracy.

DALSZE ZAMIERZENIA

Zakład zamierza przeprowadzić dalsze prace organizacyjne.

W roku 1960 przewiduje się wprowadzenie — na podstawie normatywnego rachunku kosztów — rozrachunku międzywydziałowego. Po dokonanych u nas zmianach nie będzie to bardzo trudne. Jednak pomoc specjalistów z Instytutu Organizacji Przemysłu Maszynowego i zjednoczenia będzie i w tym wypadku konieczna.

Przewiduje się do końca czerwca 1960 r. usprawnienie organizacji pracy oddziałów pomocniczych (remontowy, narzędziownia, stolarnia, transport), bo do działalności tych komórek można mieć jeszcze wiele pretensji.

Zamierza się opracować wzorcową księgę służb, ujmującą zakres pracy i odpowiedzialności wszystkich komórek organizacyjnych i pracowników przedsiębiorstwa (komórek ruchu i zarządu).

Opracowano szczegółowy plan przeszkolenia szerokiego zespołu pracowników na kursach kwalifikacyjnych i dokształcających organizowanych przez NOT i Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa w Warszawie.

Naczelnym jednak zamierzeniem jest dalsze doskonalenie dotychczasowych opracowań w zakresie planowania i normatywnego rachunku kosztów, a przede wszystkim — wprowadzenie norm technicznie uzasadnionych.

* * *

Słyszy się wypowiedzi, że niekiedy ład i porządek w przedsiębiorstwie nie opłaca się, że w lepszej organizacji trudniej pracować, trudniej kierować.

Są to głosy słuszne, o ile odnoszą się do złych gospodarzy. Albowiem tam, gdzie jest właściwa organizacja, nie można lawirować.

Lepsza organizacja przedsiębiorstwa pozwala szybciej się przekonać, czy poszczególni kierownicy są na właściwym poziomie.

Ale znajomość faktycznej sytuacji poszczególnych przedsiębiorstw, ich rezerw i możliwości obowiązuje również zjednoczenia. Nie można prawie wszystkich obdzielać w równym stopniu jednakowymi „limitami", jednakowymi „zadaniami", w równym stopniu „mobilizować" wszystkie przedsiębiorstwa do akcji administracyjnych i gospodarczych.

Zjednoczenia powinny żądać od przedsiębiorstw, np. przy ustalaniu planów, konkretnych i rzetelnych wyliczeń analitycznych, opartych na dokumentach, i traktować je jako podstawę do wspólnego opracowania planowanych wskaźników.

Jedynie w takich warunkach można będzie mówić o współodpowiedzialności zjednoczeń za wyniki gospodarcze podległych im przedsiębiorstw, o wzajemnym współdziałaniu tych jednostek gospodarczych.

Rzecz zrozumiała, że przedsiębiorstwa posiadające lepszą organizację produkcji, lepiej funkcjonujący system planowania warsztatowego i rozrachunek wewnętrzny w niedługim czasie wyzwalają istniejące rezerwy produkcyjno-ekonomiczne. Dalsza zatem poprawa ich wskaźników techniczno-ekonomicznych jest trudniejsza, wymaga inicjatywy w kierunku postępu technicznego, a więc również uważnego potraktowania ich potrzeb inwestycyjnych.

W ramach stosunków: przedsiębiorstwo — zjednoczenie, do właściwej rangi podnieść należy znajomość ekonomiki przedsiębiorstwa oraz rolę i znaczenie analitycznych wskaźników techniczno-ekonomicznych, za których wyliczanie i publikację powinni być odpowiedzialni pracownicy (by nie posługiwano się danymi nieprawdziwymi). Odejść należy — tam gdzie to jest możliwe — od przyjętej, a nie zawsze prawidłowej metodologii ustalania wytycznych i układania planów techniczno-przemysłowo-finansowych na podstawie zbyt syntetycznych, uogólniających rzeczywistość wskaźników. Unikniemy przez to wielu nieporozumień i nonsensów w praktycznej realizacji obowiązujących przedsiębiorstwa planów.

O nowoczesną organizację produkcji

(Łódzka Fabryka Maszyn Jedwabniczych)

WŁODZIMIERZ SOLECKI
naczelny dyrektor

Kierunkowskazem dla naszej fabryki jest oczywiście rok 1965, najwyższy szczebel nowego planu pięcioletniego. Produkcja w 1965 r. ma być 2,9 raza większa niż produkcja roku 1958, wydajność 2.15 raza większa. Czasu na „branie rozpędu“ nie mamy. Toteż trzeba od razu zakasać rękawy, ponieważ już na najbliższy rok plan wzrasta o 20% — przy malejącym stanie załogi, a praktycznie bez inwestycji, które by rozszerzyły bazę produkcyjną. Wniosek stąd jasny: trzeba sięgnąć głębiej po istniejące rezerwy. A nietrudno je wykazać. Trudniej — uruchomić. Wyliczenie tych rezerw zaczyna się podobnie, jak dla każdego chyba zakładu w naszym przemyśle: niepełne wykorzystanie czasu pracy, a w następstwie — maszyn i powierzchni produkcyjnej, zniżona wydajność pracy i przepustowość urządzeń w czasie efektywnej pracy, rozbieżność między technologią obowiązującą a rzeczywistą, zakłócająca produkcję zarówno wtedy, gdy technologia rzeczywista nie osiąga poziomu tej pierwszej, jak i wtedy, gdy „pisana“ powinna uwzględnić stosowaną na warsztacie.

Już ten początek wystarcza, aby ukazały się główne przyczyny, których usunięcie prowadzi do osiągnięcia wytkniętego celu. Pierwszą i podsta-

wową przyczyną są błędy lub istniejąca jeszcze prymitywna organizacja produkcji i związany z nią system zarządzania. Druga przyczyna — to wadliwy układ norm i płac, działający jako przeszkoda w różnorodnych kierunkach: pełnego wykorzystania dnia pracy, podnoszenia kwalifikacji zawodowych, stanowiących konieczny warunek dobrej jakościowo i wydajnej pracy, nawet poprawnego wypełniania takich funkcji, jak planowanie na warsztacie itd.

Trzeba zresztą podkreślić, że rzeczy te wzajemnie się warunkują. Opracowanie prawidłowych norm, tj. norm technicznych, jest utrudnione, gdy nie ma dobrej organizacji, ich stosowanie w praktyce staje się wówczas zupełnie niemożliwe.

Ale organizacja — to przecież nie schematy i instrukcje, nie papier, lecz metoda wspólnego rozwiązywania zadań w kolektywie, sposób zabierania się do rzeczy przez żywych ludzi ze wszystkimi ich upodobaniami i nawykami, z uprzedzeniami i doświadczeniami, na których tak często ciąży stan faktycznie istniejący. I w tym tkwi klucz do rozwiązania sprawy. Zależy od poziomu kolektywu zakładowego, na co i w jakim czasie można tu liczyć. Podkreślić trzeba, że decyduje poziom kolektywu, a nie tylko poziom jego poszczególnych członków.

Nasza fabryka, która ma wraz z 20 innymi zakładami szybciej uporządkować organizację pracy, system norm i płac, liczy, że osiągnie w ten sposób taki wewnętrzny stan, który pozwoli podołać zadaniom, wynikającym z uchwał III Zjazdu partii o wytycznych rozwoju PRL na lata do 1965 r. oraz z uchwał III Plenum KC PZPR.

Na czym opieramy to przekonanie? Może najlepiej odpowiedzą na to pewne fakty.

Fabryka nasza ma poza sobą — w stosunkowo niedawnej przeszłości — ciężki okres. W latach 1955 i 1956 nie wykonała planu, pracowała ze stratami. Miała ustawiczne trudności ze strony odbiorców z powodu jakości i terminowości dostaw. Przy warsztatach ludzie często stali bezczynnie z braku materiału, narzędzi czy po prostu jakiegoś papierka. Niskie były zarobki robotników, a premia pracowników umysłowych stała się sprawą loterii. Jednakże trzon załogi nie przyglądał się temu długo bez reakcji i wspólnie z organizacją partyjną spowodował niebawem zwrot.

Wyprowadzenie zakładu z tej sytuacji wymagało ogromnego wysiłku na każdym stanowisku w fabryce. Trzeba było odrabiać zaległości, odzyskiwać zaufanie u odbiorców, wypadło podjąć się trudnej produkcji eksportowej o najwyższych wymaganiach jakościowych. Trzeba było toczyć tę prawdziwą walkę w doraźnie rekonstruowanych formach organizacyjnych, po prostu nadrabiać siłą i uporem. Przy uderzeniach na decydujących odcinkach wypadało odsuwać inne sprawy na dalszy plan.

W tym trudnym okresie załoga zdała egzamin. W pierwszym miesiącu wydajność na wydziale mechanicznym wzrosła blisko o 30%, a w następnym kwartale jeszcze podskoczyła. Z fabryki odeszła grupka ludzi, którzy nie potrafili skorzystać z możliwości uzupełnienia kwalifikacji na specjalnym kursie. Od porządkowania zakładu kolektyw przeszedł do jego uzupełniania. W roku 1957 zmodernizowano odlewnię, dach robiono nad głowami pracujących formierzy, a mimo to produkcja nie spadła. Po ukończeniu prac produkcja wzrosła,

Z tego, co powiedziałem, wynika jedno: kolektyw nasz przeszedł niedawno twardą szkołę, z której wyniósł doświadczenia. Doświadczenie to polega na tym, że wspólnym wysiłkiem można nie tylko w krótkim czasie podwoić produkcję i wydajność, ale i zająć jakieś godne uwagi miejsce wśród zakładów, które ustrzegły się kryzysów i należą do przodujących. Oznacza to także, że drobne nawet zmiany organizacyjne przynoszą wielkie rezultaty. To stanowi właściwie całą podstawę naszych dzisiejszych przedsięwzięć w dziedzinie zmiany organizacji, której „ostre kanty" są już u nas wszystkim znane i nie mogą nikogo zaskoczyć.

Do roku ubiegłego zajęci byliśmy porządkowaniem fabryki w ramach pewnej tradycyjnej organizacji. Ale już w tymże roku nasi technicy, zgrupowani w kole SIMP, zgłosili radzie robotniczej wniosek dotyczący kompleksowej reorganizacji opartej na naukowych podstawach. Stało się rzeczą jasną, że bez tego nawet mimo największej troskliwości i sumienności daleko nie zajdziemy. Wniosek został przyjęty. Uczyniliśmy pierwsze kroki w tym kierunku, jakie niewiele później zalecił resort, wydając wytyczne dotyczące podniesienia na wyższy poziom organizacji i technologii produkcji. Dodało to bodźca naszym zamierzeniom. Nie tylko w znaczeniu usankcjonowania przedsięwzięć, ale przede wszystkim przez wysunięcie sprawy norm technicznych, której żaden zakład sam, wobec jej związku z systemem płac, rozwiązać by oczywiście nie mógł.

A teraz słów parę o sposobie „zmontowania" u siebie roboty organizatorskiej.

Jesteśmy zdania, że taka wewnętrzna, głęboko sięgająca operacja nie może postępować inaczej, jak tylko w sposób sterowany bezpośrednio przez kierownictwo zakładu. Dlatego dyrektora fabryki nikt w tym nie wyręczy ani nie zastąpi. Jest to bardzo pracochłonny obowiązek. Ale sprawa jest zbyt poważna, aby ryzykować niepowodzenie. Sprawa jest też zbyt poważna, aby uczynić z niej pole do improwizacji o niepewnym zakończeniu. Dlatego zaprosiliśmy specjalistę, mogącego wykazać się aktualnymi, praktycznymi wynikami. W danym wypadku miał on za sobą świeżą próbę w zbliżonym zakładzie w Zielonej Górze.

Uznaliśmy, że orientacja kierowniczego kolektywu, w którego skład wchodzą przedstawiciele egzekutywy organizacji partyjnej, rady robotniczej i rady zakładowej, wystarcza do uchwycenia zasadniczych wad czy luk w organizacji produkcji i w systemie zarządzania na poszczególnych odcinkach, wobec czego zachodzi głównie potrzeba powiązania ich w przyczynowa całość, która ujawni właściwe źródła niedomagań. I w tym zakresie widzimy istotną i zasadniczą rolę naszego doradcy organizacyjnego, który na czas tych przedsięwzięć stał się członkiem naszej załogi.

Stoimy zresztą na stanowisku, że najlepszą, a często jedyną gwarancją powodzenia, będzie opracowanie poszczególnych rozwiązań przez tych, którym wypadnie potem je stosować. Tylko wówczas opracowanie nie wyda się im czymś obcym i narzuconym, pełnym niejasności i niedomówień, tylko wtedy nie będą oni zaskoczeni jakimś odbiegającym od reguły przypadkiem. Taki sposób opracowania ułatwia zarazem w wielkim stopniu najtrudniejszą sprawę — sprawę wdrożenia. Żeby jednakże uniknąć niebezpieczeństwa niefortunnych poszukiwań nowych dróg, mają oni i w tym do dyspozycji doradcę organizacyjnego, który jest odpowiedzialny za prawidłowość rozwiązań.

Nad przebiegiem pracy czuwa komisja usprawnienia organizacji, opiniująca wszystkie analizy i zasadnicze koncepcje nowych rozwiązań. W skład komisji wchodzi kilkanaście osób, reprezentujących wszystkie ważniejsze komórki fabryki.

Obraz byłby niepełny, gdyby pominąć istotne trudności przedsięwzięcia. Najtrudniejszy odcinek — to normowanie pracy. Terminy są krótkie, mamy zaś poważne trudności wynikające przede wszystkim z jednostkowego bądź drobnoseryjnego charakteru produkcji w naszej fabryce. Mam tu na myśli normy, a właściwie normatywy robót montażowych oraz wykonania form i rdzeni w odlewni. Dziedziny te długo leżały odłogiem i obecnie zakłady znalazły się przed prawdziwie pionierskim zadaniem. Liczymy jednak na pomoc branżowego ośrodka normowania. Sądzimy, że również zainicjowana przez zjednoczenie współpraca kilku fabryk w tej dziedzinie pozwoli rozwiązać sprawę w zadowalający sposób i w zadowalającym terminie.

Dotrzymanie terminu nowej organizacji produkcji staje się z dnia na dzień sprawą ambicji coraz szerszego kręgu ludzi w fabryce, którzy nabrali do niej prawdziwego smaku.

I to może jest naszym największym w tej chwili osiągnięciem.

KONSTANTY BAJGOT

I sekretarz POP

Fabryka nasza stoi przed ogromnymi zadaniami. Zadania te, będąc częścią programu gospodarczego uchwalonego na III Zjeździe partii, sprowadzają się w istocie do jednego: do lepszego wyzyskania środków będących do naszej dyspozycji, do większej efektywności pracy kolektywu fabrycznego.

Nasz kolektyw liczy całkowicie na swoje siły. Jest on przekonany, że swoje zadania wykona. Jakie przesłanki uzasadniają ten optymizm?

Przede wszystkim świadomość, wzajemne zaufanie i oparte na tym zaufaniu zespołowe działanie aktywu i wszystkich pracowników naszej fabryki. Ten dobry klimat, jaki u nas istnieje — nie spadł z nieba, ani nie powstał przez jakiś nakaz z góry. Chcę powiedzieć, w jaki sposób się on wytworzył.

Fabryka nasza w niedawnej przeszłości przechodziła ciężkie chwile. Nie wykonywała planów, stanowiących ułamek dzisiejszej produkcji, produkowała wyroby złej jakości, przynosiła straty, bezradnie patrzyła na odpływ szeregu cennych kadr, stawała się terenem tarć i rozgrywek osobistych.

Ten ciężki okres nie został jednak zupełnie zmarnowany. Wśród starej części załogi, wśród robotników i administracji fabrycznej, wśród ludzi związanych z zakładem wytwarzała się stopniowo świadomość, że załoga winna zapewnić zakładowi i każdemu jego wydziałowi dobre kierownictwo, że musi bacznie śledzić poczynania kierownictwa, aby sygnalizować bieżąco nieprawidłowości, że załoga musi na codzień pomagać temu kierownictwu w realizacji jego zamierzeń. Niemałą rolę w wytworzeniu i ugruntowaniu tego przekonania odegrała nasza podstawowa organizacja partyjna.

W takiej atmosferze przybył w połowie 1956 r. do naszej fabryki nowy dyrektor. Do zrobienia było wszystko: odbudowanie dyscypliny, przywrócenie zaufania między przełożonymi a podwładnymi, wytworzenie na codzień atmosfery współpracy przy rozwiązywaniu zasadniczych problemów i załatwianiu bieżących spraw. Nowe kierownictwo uznało, że rezerw jest aż nadto, że trzeba je tylko wykorzystać, że na pierwszy rzut wystarczą zupełnie nieskomplikowane posunięcia organizacyjne, aby opanować sytuację na najbardziej zagrożonych odcinkach. Nowa praktyka pracy kierownictwa i współdziałanie całej załogi potwierdziły wkrótce słuszność tej oceny.

Do 1956 r. podstawową trudnością fabryki była tzw. sprawa gorzowska. Chodziło o paroletnie dostawy do Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych. Nie będę przytaczał błędów, popełnionych przy przejęciu tej produkcji przez naszą fabrykę w 1953 r. Rezultatem błędnych decyzji było m. in. to, że w roku 1955 fabryka zamiast wysokości 1.140.000 zł planowanego zysku osiągnęła zaledwie 105.000 zł, w roku następnym — przy planowanym zysku 3.350.000 zł miała 2.280.000 zł strat. Wystarczyło przekazać montaż produkowanych przez nas maszyn własnej brygadzie montażowej, aby położyć temu kres. Potrzeba było przy tym nie zawiłych pomysłów organizacyjnych, potrzebny był po prostu zdrowy rozsądek. W wyniku w roku 1957 zysk wyniósł blisko 7,5 mln zł (planowano około 3 mln zł), w roku 1958 wyniósł 19 mln zł wobec planowanych 11 mln zł. Podobne proste pociągnięcia usunęły wiele trudności fabryki. Wzrosły też zarobki pracowników.

XII Plenum KC oraz dyskusja przedzjazdowa stały się nowym bodźcem do pracy organizacji partyjnej i całej załogi. Na czoło wysunęły się kompleksowe problemy przedsiębiorstwa, a przede wszystkim sprawa organizacji pracy i produkcji. Problem ten wobec zwiększonych zadań fabryki, wynikających z uchwał III Zjazdu partii, znalazł się w centrum uwagi. Jasne stało się, że nie można już pracować starymi metodami, że nie wystarczy najlepsza troska gospodarska, ale konieczne jest stworzenie prawdziwej wielkofabrycznej struktury organizacyjnej w naszym zakładzie.

Kolektyw fabryczny z dyrektorem na czele zajął się szeregiem kwestii organizacyjnych, jak np. wydzieleniem oddziału produkcji elementów maszyn włókienniczych masowo wytwarzanych dla wielu zakładów, uporządkowaniem dokumentacji warsztatowej i zarobkowej itd.

Kiedy na wiosnę br. Ministerstwo Przemysłu Ciężkiego wystąpiło z inicjatywą szybszego uporządkowania gospodarki i szybszego wprowadzenia technicznych norm pracy, a wybór padł m. in. na naszą fabrykę, widzieliśmy w tym pełne usankcjonowanie naszych zamierzeń, dyktowanych już teraz konkretnymi liczbami planu siedmioletniego. Jeżeli jeszcze niektórzy spośród załogi z rezerwą odnosili się do sprawy gruntownej reorganizacji produkcji, to postęp dokonany od roku 1956, czołowa dziś pozycja fabryki wśród siostrzanych zakładów i wreszcie ujawnienie nowych rezerw i możliwości — wszystko to wpłynęło na zmianę stanowiska ogółu pracowników. Załoga zrozumiała, że to, co dobre było jeszcze wczoraj, jest już dzisiaj nie do przyjęcia. Istnieją wszelkie możliwości dokonania wielkiego skoku. I właśnie środkiem do tego jest lepsza organizacja produkcji i precyzyjniejszy system zarządzania.

W tym duchu opracowaliśmy szczegółowy plan usprawnień organizacyjnych. W szczegółach dopełniamy go stale, choć szereg zagadnień świadomie odkładamy na nieco późniejszy czas. Problematyka nowej organizacji pasjonuje coraz szerszy krąg ludzi, a jest sprawą naczelną dla kierownictwa fabryki, dla rady robotniczej i organizacji partyjnej.

Nowe formy organizacyjne, nowe systemy, nowe instrukcje opracowują ci, którzy mają je wprowadzać w życie.

Organizacja partyjna stara się wytworzyć dziś taką atmosferę, w której wszelkie wątpliwości czy opory byłyby rzeczowo wyjaśniane i przezwyciężane, a nie łamane. Chodzi o to, aby nie załamywali się ludzie. Jeżeli w toku głębokich zmian nie odpadł do tej pory nikt z dotychczasowych kierowników, ani na skutek własnej rezygnacji, ani też z innych przyczyn, jest to sprawdzian, że załoga wspólnie z dyrekcją, skupiona wokół swego przedstawicielstwa politycznego, zawodowego i gospodarczego, nauczyła się pracować wspólnie, jak mówią ludzie — „pod rękę".

I tak „pod rękę" będziemy pracować w dalszym ciągu.

ANTONI BILLING

Przewodniczący rady robotniczej

Zarząd naszej fabryki i samorząd robotniczy stoją dziś przed poważnymi nowymi zadaniami przejścia do wyższych form organizacji produkcji. M. in. przygotowujemy przejście na technicznie uzasadnione normy pracy. Warto więc, sądzę, choćby w wielkim skrócie przedstawić dotychczasowe wyniki naszej pracy, zwlaszcza dlatego, że stanowią one grunt do przeprowadzenia tej wielkiej reformy, o której na wstępie powiedziałem.

Rada robotnicza naszego zakładu rozpoczęła swoją działalność w styczniu 1957 r. W miesiąc po ukonstytuowaniu się rady opracowaliśmy zakładowy regulamin pracy uzgadniając go z Zarządem Głównym Związku Zawodowego Metalowców. Wprowadzenie regulaminu miało istotne znaczenie ze względu na uchylenie ustawy o socjalistycznej dyscyplinie pracy. W wyniku opracowania i wprowadzenia zakładowego regulaminu pracy nastąpił stopniowy spadek liczby godzin i dni straconych na skutek nieusprawiedliwionej nieobecności; również spóźnienia pracowników stały się znacznie rzadsze.

Następnie rada wspólnie z kierownictwem fabryki opracowała nowy schemat organizacyjny, co pozwoliło zmniejszyć stan zatrudnienia pracowników umysłowych i pomocniczo-produkcyjnych o 37 osób.

Należy również zaznaczyć, że z inicjatywy rady robotniczej wybudowano na terenie zakładu własną nowoczesną galwanizernię. Uwolniło to nas od uciążliwej kooperacji w tym zakresie z niesolidnymi często prywatnymi dostawcami. Ponadto korzystanie z zakładowej galwanizerni przyniosło nam dodatkowo poważną korzyść w postaci znacznych oszczędności. Dostawcom płaciliśmy za pokrycie powłoką galwaniczną 1 dcm^2 wyrobu od 10 do 14 zł, natomiast w zakładowej galwanizerni koszt ten wynosi od 6 do 8 zł. Oszczędności uzyskane przez korzystanie z własnej galwanizerni przewyższyły w ciągu 5 miesięcy sumę nakładów poniesionych na jej wybudowanie.

W ramach przysługujących nam na mocy ustawy uprawnień rada sprawowała również kontrolę nad działalnością administracji przedsiębiorstwa, która polegała na: przyjmowaniu bilansu przedsiębiorstwa, badaniu formalnej i rachunkowej prawidłowości obliczania zarobków pracowniczych, analizie wykorzystania funduszu płac, ze szczególnym uwzględnieniem przyczyn występowania okresowych przekroczeń tego funduszu, badaniu stopnia przygotowania zakładu do uruchomienia produkcji nowych asortymentów itp.

W zakresie uprawnień do ustalania wytycznych rozwoju przedsiębiorstwa i rozmiarów produkcji samorząd robotniczy analizował i zatwierdzał roczne i okresowe plany techniczno-przemysłowo-finansowe.

Od samego początku działalność samorządu robotniczego spotykała się z całkowitym poparciem i zrozumieniem dyrekcji. We wszystkich prawie zebraniach rady brał udział nie tylko dyrektor, ale również jego zastępcy. W ciągu blisko 3-letniej działalności nie wystąpiły żadne poważniejsze nieporozumienia na tle rozgraniczania kompetencji czy uprawnień. Dewizą naszej pracy była zasada: sfera działania rady — to kontrola działalności administracji zakładu, to ramowe uchwały określające podstawowe kierunki działalności przedsiębiorstwa, podstawy jego organizacji, sumujące jego osiągnięcia.

W ten sposób zachowano zasadę jednoosobowego kierownictwa, konkretnego, operatywnego działania dyrekcji. Należy podkreślić również, że dyrekcja dokładnie analizowała, a następnie realizowała wszystkie podejmowane przez radę uchwały i zalecenia, o czym radę każdorazowo informowano.

Od samego początku w zebraniach rady robotniczej uczestniczyli przedstawiciele POP i rady zakładowej. Nie odbyło się ani jedno zebranie rady, na którym by zabrakło przedstawicieli tych organizacji. Ich uwagi zawsze brano pod uwagę. Dzięki tej współpracy nie zapadła ani jedna uchwała rady robotniczej, która by nie znalazła pełnego poparcia zarówno zakładowej organizacji partyjnej, jak i związkowej. Dlatego też nowa ustawa o samorządzie robotniczym spotkała się z pełnym zrozumieniem rady robotniczej i załogi.

Szczególnie poważne zadania stanęły przed organizacjami wchodzącymi w skład samorządu robotniczego w wyniku uchwał powziętych na ogólnokrajowej naradzie aktywu przemysłu maszynowego, która odbyła się w dniach 27 i 28 listopada 1958 r. Uchwały powzięte na tej naradzie zobowiązały przemysł maszyn włókienniczych do podwojenia produkcji w latach 1960—1965 oraz do szybkiego opracowania dalszych typów nowoczesnych maszyn. Rada robotnicza wspólnie z organizacją partyjną przygotowały załogę do szeroko zakrojonej dyskusji mającej na celu wykrycie dalszych rezerw i możliwości, które powinny zapewnić wykonanie zadań postawionych przed naszym przedsiębiorstwem. We wszystkich wydziałach produkcyjnych samorząd robotniczy zorganizował zebrania, na których zapoznano załogę z perspektywicznym planem zakładu na lata 1959—1965 i z zadaniami wynikającymi z tego planu dla poszczególnych wydziałów. W styczniu 1959 r. odbyła się konferencja organizacji wchodzących w skład samorządu robotniczego z udziałem aktywu gospodarczego, poświęcona podsumowaniu ogólnozakładowej dyskusji nad rozwojem produkcji przedsiębiorstwa w latach 1959—1965.

Na konferencji podsumowującej dyskusję uznano zadania ustalone dla zakładu w perspektywicznym planie na lata 1959—1965 za realne. Zatwierdzono także 58 wniosków, których wcielenie w życie winno zagwarantować wykonanie planu. Większość uchwalonych na tej konferencji wniosków już zrealizowano.

Od lipca br. prowadzi się poważne prace wdrażające we wszystkich działach naszej fabryki nową organizację pracy. W pracach komisji powołanej przez dyrektora do opracowania planu usprawnień organizacyjnych i opiniowania zgłaszanych projektów uczestniczy trzech członków rady robotniczej. Z przebiegu tych prac dyrektor składa okresowe sprawozdania na posiedzeniach rady robotniczej i konferencjach samorządu robotniczego. Praca nad usprawnieniem organizacji przedsiębiorstwa znajduje pełne zrozumienie i poparcie członków rady robotniczej, zwłaszcza że oznacza ona realizację uchwały naszego samorządu ze stycznia 1959 r. Poprzednio często wystarczył po prostu zdrowy rozsądek, aby spowodować uzdrowienie niejednej komórki pracy. Już jednak w bieżącym roku stało się rzeczą jasną, że przed przedsiębiorstwem stoją trudniejsze zadania wyzwalania rezerw coraz wyższego rzędu. Przedsięwzięcia te wymagają coraz większych umiejętności fachowych. Same dobre chęci nie zawsze tutaj wystarczą. Dlatego też wśród członków rady robotniczej panuje pełne zrozumienie dla przeprowadzanych poczynań organizacyjnych i dla konieczności uporządkowania norm pracy przez oparcie ich na technicznie uzasadnionych normatywach. Bez wykonania tych prac nie byłoby pewności realizacji zadań stojących przed zakładem w latach 1961—1965.

ROMAN EFFORT

główny inżynier

Każdy, kto wie coś o fabryce, wie również, że określenie „poziom techniczny" kryje w sobie pewną dwoistość: jeden poziom istnieje w opracowaniach, w normach i dokumentacji technicznej, ale faktycznie osiągnięty poziom techniki produkcyjnej często nie czyni zadość słusznym założeniom. Zależy to od szeregu czynników, przede wszystkim od kwalifikacji załogi i jej stosunku do zadań, czyli dyscypliny, oraz od organizacji produkcji, a więc także systemu zarządzania.

Rzeczą kierownictwa produkcji jest dbać nie tylko o stałe podnoszenie pierwszego poziomu, lecz i o to, aby drugi możliwie mu dorównywał. Rozbieżności oznaczają bowiem nie tylko niezgodność wyrobów z rozwiązaniem konstruktora, lecz zmniejszają efekty produkcji i podnoszą jej koszt. Słabiej się wówczas wykorzystuje moce produkcyjne zakładu, co pociąga za sobą konieczność zwiększenia importu niezbędnych dla przemysłu maszyn. Tak jest przynajmniej z wytwarzanymi przez nasz przemysł, wciąż w niewystarczającej ilości, maszynami włókienniczymi.

Parę uwag o naszej fabryce pod tym właśnie kątem widzenia.

Jeżeli w ubiegłych latach odbiorcy chętnie zamawiali w naszej fabryce maszyny, ale niechętnie i z opóźnieniem za nie płacili, to wynikało to w istocie z ogromnej rozbieżności pomiędzy tym, co wychodziło spod ręki konstruktora czy technologa, a wynikami produkcji, warsztatową rzeczywistością, przynajmniej tak było w odniesieniu do znacznego odsetka

wyrobów. Stan taki jest irytujący dla konstruktora czy technologa, który staje wobec karykatury swojej koncepcji, irytujący dla robotnika, który widzi, jak marnuje się jego wysiłek czy znajomość rzemiosła. Ale jest to także niesłychanie absorbujące, gdyż każde poprawienie, wynajdywanie bodajże połowicznego wyjścia z kolejnej trudności, wymaga masy czasu i nerwów. A przy tym wszystkim w takich warunkach trudno liczyć na znośny zarobek. Nawet gdy się pracuje na najbardziej rozluźnionych normach!

A jak w takich warunkach myśleć o postępie technicznym? Dlatego też stara kadra fachowców (rzemieślników) i personel techniczny coraz bardziej skupiały uwagę na sprawie dyscypliny pracy i organizacji produkcji. Fabryczny regulamin pracy był pierwszym aktem uchwalonym przez radę robotniczą.

W drugiej połowie 1956 r. przedsięwzięliśmy liczne, bardzo nieskomplikowane, lecz skuteczne posunięcia organizacyjne zmierzające do usuwania bieżących trudności.

Kiedy po kilku miesiącach stosunki z odbiorcami znormalizowały się, kiedy podskoczyły zarobki robotników, a wykonanie planu i comiesięczna premia stały się rzeczą naturalną i pewną, uwaga techników skupiła się na sprawach zasadniczych. Przystąpiono do zharmonizowania programu produkcyjnego pod względem technologicznym, eliminując zeń pozycje odbiegające gabarytem lub klasą dokładności, a w pracach konstrukcyjnych zwrócono uwagę na typizację części, starając się o to, by w nowych maszynach maksymalny był udział części już produkowanych. Zmechanizowano niektóre prace ręczne i bardziej oprzyrządowano stanowiska pracy, przeprowadzono też w krótkim czasie kompletną modernizację starej odlewni i zbudowano własną galwanizernię, która uwolniła fabrykę od bardzo lichej jakościowo, zawsze niepunktualnej i nadmiernie kosztownej kooperacji. Jak skuteczne okazały się te przedsięwzięcia, może świadczyć poważna obniżka pracochłonności wyrobów: przeszło 250 godzin na przewijarce RZ3, 230 godzin na zdwajarce RZ4, 170 godzin na cewiarce RC4 itd.

Na to wszystko i na wiele innych spraw z dziedziny postępu technicznego znalazł się czas i środki, gdy funkcjonowaniu mechanizmu fabrycznego przywrócono pewną elementarną sprawność.

Jednakże choć niektóre z tych poczynań jawnie wkraczają w sferę organizacji produkcji (np. typizacja części, czyli organizowanie produkcji w pierwszym stadium jej przygotowania), do reszty „nożyc" między dwoma poziomami techniki zamknąć nie było można. A że w zamierzeniach jest wiele nowego, zwłaszcza w dziedzinie technologii, uwaga nasza musiała zwrócić się ku przeszkodom. Tym bardziej że utrzymanie fabryki nawet na obecnym poziomie bynajmniej nie jest rzeczą łatwą — drobnych niepowodzeń w produkcji jest wiele, najmniejsze nawet pochłaniają czas i uwagę.

Kierunek staje się jasny: nie ograniczać się do bardziej sprawnego pokonywania skutków niepowodzeń, lecz usuwać ich przyczyny. Zresztą tylko w ten sposób można będzie wypełnić poważne zadania, jakie nakłada na nas nowa 5-latka, można będzie wykonać o 20% wyższy plan produkcji już w roku 1960 bez nowych inwestycji, przy zmniejszonej załodze.

A przecież wskaźniki, jakie zamierzamy osiągnąć, dopiero zbliżą nas do tego, co się nazywa całkowitym wyzyskaniem mocy produkcyjnej na miarę światową.

Przekładając to na język praktyczny można powiedzieć: przez nowoczesną i na naukowych podstawach opartą organizację produkcji, przez bardziej precyzyjny system zarządzania, można w szczególności znacznie zwiększyć serie produkcji, co oznacza poprawę jakości, wzrost przepustowości stanowisk roboczych, ułatwienie, a także uproszczenie pracy nadzoru technicznego i obniżkę kosztów.

Ostatnio wprowadziliśmy pojemniki na części w transporcie wewnętrznym oraz wózki z podnoszonymi platformami, co eliminuje ręczny załadunek i wyładunek wózków na każdym stanowisku. Nowa organizacja (gniazdowa) ograniczy jeszcze i ten transport do minimum. Na specjalne podkreślenie zasługuje tu jednak uproszczenie nadzoru: zastąpienie w dyspozycji produkcyjnej olbrzymiej nomenklatury operacji, wielokrotnie mniejszą nomenklaturą części, dzięki umiejscowieniu pełnego cyklu produkcji każdej części w jednym gnieździe obrabiarek u jednego majstra. Znosi to niemal automatycznie dotychczasową znaczną niepewność dyspozycji, ułatwia punktualne zaopatrzenie stanowisk w dokumentację, materiał, narzędzia i przyrządy, pozwala podnieść specjalizację ludzi i wyposażenia produkcyjnego, bez wysiłku zwiększać efektywność kontroli technicznej. Ten przykład najlepiej może dowodzi, jak w drodze tego typu zmian można ogromnie wiele uczynić dla poprawy faktycznego poziomu technicznego produkcji i dla ulżenia pracy samemu personelowi technicznemu.

Decydującym ogniwem w pracy przemysłu maszynowego jest złożony proces przygotowania produkcji. Gdy produkcja jest źle lub niekompletnie przygotowana, nie pomoże i najbardziej doskonała organizacja samej produkcji. Produkcja będzie się tak długo zacinać i kuleć, jak długo, ale już „na biegu" przygotowanie to nie zostanie przeprowadzone. W tej dziedzinie w naszej fabryce, jak i w większości zakładów w Polsce, istnieją poważne niedociągnięcia. Wprowadzany obecnie u nas system przygotowania ma usunąć tę sferę słabości i zapewnić pełną terminowość uruchomień produkcji nowych asortymentów.

Te dwa fragmenty wielkiego kompleksu przedsięwzięć organizacyjnych w naszej fabryce ukazują, jak organizacja decyduje o powodzeniu techniki, jakimi oczyma na organizację produkcji patrzeć muszą sami technicy. Twierdzę, że nowa organizacja wymaga na początku największego wkładu pracy właśnie techników, ale taki trud sowicie im się opłaca.

Mam na myśli zwłaszcza dziedzinę normowania pracy. Opracowanie nowych norm pracy, oczywiście norm prawidłowych, technicznie uzasadnionych, jest najbardziej pracochłonnym zajęciem wśród technicznych prac przygotowawczych. Ale tu sprawa jest też uderzająco jasna: bez dobrych norm nie ma prawidłowego planowania i płynnego biegu produkcji, bez dobrych norm nie ma słusznych płac i pełnej wydajności, całkowitego wyzyskania dnia pracy, maszyn i powierzchni produkcyjnej, nie ma fundamentu do rozróżnienia w zapłacie pracy wysoko wykwalifikowanej od prostej, a przez to impulsu do podwyższenia kwalifikacji,

Dlatego prace nad normami znalazły się u nas w centrum uwagi, jako fundament nowej, doskonalszej organizacji produkcji, z którą wiążemy nasze plany na następne lata i na najbliższe miesiące nadchodzącego roku.

TADEUSZ WASILJEW

członek Rady Techniczno-Ekonomicznej Zjednoczenia Przem. Maszyn Włókienniczych

Organizacja — to wewnętrzna, można by powiedzieć intymna sprawa każdego kolektywu, każdego nawet jego członka. Dlatego też bez ostatecznej konieczności niechętnie przyciąga się do niej kogoś z zewnątrz. W mojej praktyce wzywano mnie z reguły — przynajmniej, gdy szło o całość organizacji zakładu — tylko tam, gdzie w sposób oczywisty nie zdołano się uporać z nękającymi trudnościami, gdzie brały one górę. Zadanie polegało wówczas na postawieniu fabryki „na nogi".

Fabryka Maszyn Jedwabniczych stanowi pewien wyjątek. Regularnie wykonywane plany produkcji, nie kwestionowana jakość, ustalona dyscyplina funduszu płac i limitów zatrudnienia, wysokie nadwyżki akumulacji — i to nie w jakiejś stagnacji, lecz w warunkach ciągle podnoszonych wyników — to nie żaden sztucznie na nogach utrzymywany pacjent, jak Fabryka Śrub w Łańcucie w roku 1957, ani tym bardziej żaden... „leżący" chory w rodzaju Fabryki Zgrzeblarek w Zielonej Górze w roku 1956.

Jeżeli w ostatnich latach stała się ona jedną z przodujących w swojej branży, to nie mogło to nastąpić inaczej, jak tylko w drodze stopniowego osiągania pewnej doskonałości stosowanych w niej metod, zwłaszcza organizacyjnych. Takie wyniki zdobywa się dzięki wysokiemu poziomowi świadomości i dyscypliny kolektywu, która sprawia, że nikomu nie zależy tylko na tym, aby sam był „w porządku", lecz każdy myśli, czy sprawa jest w porządku. Podobnie było i tutaj. Ale taki rozwój zdąża do pewnej granicy. W tym wypadku granica leżała naturalnie jeszcze znacznie powyżej obecnych zadań fabryki. Ale w każdym razie był to podobny rząd wielkości.

Mówiąc wielkim skrótem — wytyczne XII Plenum, a potem uchwała III Zjazdu partii — to nowy, wyższy rząd wielkości. To taki skok w ilości, który oznacza inną jakość. W tradycyjnych ramach organizacyjnych fabryka mogła zdobyć sztandar przechodni we współzawodnictwie międzyzakładowym, ale nie mogła podnieść wydajności z 88 tys. zł rocznie na 1 robotnika w roku 1958 do 168 tys. zł w roku 1965, albo produkcji z 1 obrabiarki z 310 tys. zł rocznie w roku 1958 na 566 tys. zł w roku 1965. Otóż ten nowy horyzont był motywem, że kierownictwo fabryki, administracyjne i polityczne, zdecydowało się zerwać w stopniu, w jakim jest to konieczne, ze starą organizacją i stworzyć nowy jej model. Dla wzięcia udziału w tej pracy przybyłem do zakładu. Tak zetknąłem się z towarzyszami z Fabryki Maszyn Jedwabniczych, w skrócie nazywanej Jedwabniczą.

Moje początki nie należały do najłatwiejszych. Sytuacja była inna niż dotychczas: poprzednio spotykałem zwykle bardzo podatny grunt na wstępie, a coraz sztywniejszą postawę — w miarę postępu sprawy. Reakcja

poniekąd naturalna: nie jest rzeczą przyjemną wspierać się na czyimś ramieniu; gdy tylko wróci trochę sił, najchętniej idzie się już dalej samemu. W Jedwabniczej sprawa miała przebieg odmienny. Należało w ogóle najpierw wykazać, przynajmniej gdy idzie o przeciętnego członka załogi, że się jest użytecznym. To był trudny moment i nie trwał bynajmniej krótko. Jeżeli wypadł on pomyślnie, to ja przypisuję ten fakt postawie komitetu partyjnego, jako że dyrektor może dać tylko sankcję.

Potem stopniowo włączyłem się w tok pracy. Sprawa stała się pasjonująca. Wciągnięto i innych. Nastąpiło to po prostu niepostrzeżenie. Ale na pewno nie dokonało się samo. Czy jest w tym coś szczególnego? Myślę, że jednak jest coś szczególnego w klimacie, jaki wokół sprawy nowej organizacji wytworzył się w tym kolektywie wprost w moich oczach. Może uwydatni się to w niektórych spostrzeżeniach z przebiegu realizacji poczynań organizacyjnych, o których powiem dalej.

W fabryce tej wszyscy, każdy w swojej dziedzinie, znają jakąś organizację. Ale nie ma takich, którzy by uważali, że kierownicze stanowisko — to patent na znajomość organizacji w ogóle! Dojrzeli w niej do pewnego stopnia jakąś dziedzinę czy specjalność samą dla siebie. To od nich właśnie usłyszałem, że nawet kapitan wielkiej żeglugi wcale nie musi uzurpować sobie umiejętności konstruowania statków: wystarczy, jeśli potrafi wydobyć z nich wszystko, do czego są zdolne, jeśli umie je bezpiecznie prowadzić.

I właśnie maksimum wysiłku wkładają towarzysze Jedwabniczej w to, aby jak najdokładniej uchwycić swoje potrzeby i wydobyć je na wierzch. Na to nie szczędzi się czasu ani osobistych ambicji, gdy w grę wchodzi ujawnienie dotychczasowych mankamentów w założeniach i w praktyce. Technika tego działania jest prosta: stała komisja organizatorska, złożona z dyrektora, jego obu zastępców i większości kierowników, rozpatruje kolejno każdy odcinek w procesie przygotowania produkcji, prowadzenia itd. Najpierw od strony tego, jak odczuwa na sobie jego funkcjonowanie zainteresowane w niej otoczenie, potem szuka niesprawności na samym odcinku, aż wreszcie docieka ich źródeł, które przecież często tkwią poza nim.

Jeżeli dla kogoś biegłego w sprawach organizacyjnych nie wszystko to byłoby nieraz konieczne, a „montaż" skutków i przyczyn, wyciągnięcie wniosków mogłoby nastąpić w krótszej drodze, to w każdym razie daje to zawsze możliwość konkretyzacji krytyki tego, co mogłoby być inaczej bronione, chociaż w imię nawyków i starej rutyny, i dostarcza argumentów na rzecz nowych rozwiązań. W taki to sposób zgodnie powzięto decyzję co do odwrócenia dotychczasowego podporządkowania w pionie produkcji odlewów, wskutek której kierownik odlewni staje się zwierzchnikiem swego dotychczasowego szefa, głównego metalurga, w celu bezpośredniego wprowadzenia technologii odlewniczej na stanowiska produkcyjne i w celu skoncentrowania odpowiedzialności i decyzji w sprawach tej produkcji w jednym miejscu.

W ten sposób wprowadzono surowe ograniczenia w zaopatrywaniu produkcji w dokumentację konstrukcyjną, co poprzednio obok niewątpliwej wygody stanowiło także przyczynę swego rodzaju „inflacji" dokumentacyjnej, wobec nieuniknionych w tej produkcji częstych zmian konstrukcyjnych zagrażających podważeniem dyscypliny konstrukcyjnej na war-

sztacie. Taka metoda, oczywiście, gdy się ją stosuje z należytą solidnością (niemniej jednak i z niezbędnym taktem), pozwala poniechać obejmujących setki pozycji testów, wielostronnych ankiet i innych podobnych sposobów, które wymagają ogromnego nakładu czasu, pracy i pieniędzy.

Te — jak je nazwał któryś z towarzyszy z Jedwabniczej — „prześwietlenia" okazały się zresztą nieraz niezwykle zajmujące. W złożonym mechanizmie fabrycznym istnieją bowiem bardzo rozległe łańcuchy skutków i przyczyn, na których końcu niejednego czeka niespodzianka. Okazało się, że zdarzające się niekiedy przy obróbce masowe braki przedmiotów, wykonanych na nowych przyrządach, nie były zawinione przez kontrolę techniczną, która odbierała przyrządy w narzędziowni, lecz powstały wskutek niesprawdzenia przed bezpośrednim użyciem w rzeczywistych warunkach produkcji, co znów nastąpiło z powodu niedostarczenia wcześniej części do takiej próby, w ostatecznej więc instancji były wynikiem przeoczenia pewnego momentu w planowaniu przygotowania produkcji. Na takie próby wypadło komuś dołożyć kilkadziesiąt godzin w miesiącu, żeby gdzie indziej zaoszczędzić ich setki; tradycyjni winowajcy wyszli oczyszczeni, prawdziwego winnego nie można było ustalić, albowiem była nim — luka w systemie.

W podobny sposób udało się złożyć do lamusa zadawnione urazy i pretensje gospodarki narzędziowej do technologów, cierpiącej z powodu nie dość wczesnego zaopatrywania produkcji w narzędzia na skutek późnego otrzymywania wykazów narzędzi normalnych z działu głównego technologa. I tu początek zmartwień odnalazł się gdzie indziej. Wypreparowanie takich powiązań bez czynnego udziału samych winowajców — i ofiar w jednej osobie najczęściej — wobec kolosalnej mnogości różnych ewentualności byłoby iście benedyktyńską pracą. Ich znajomość konkretnej sytuacji i nieraz niepozornych szczegółów czyni rzecz podobną do tego, jak gdyby w organizmie ludzkim każdy narząd dysponował zmysłem obserwacji, pamięcią, każdy umiał mówić i na dobitek potrafił logicznie rozumować. A takim organizmem powinien przecież być kolektyw.

Jeżeli jednak towarzysze z Jedwabniczej nie mają pospolitych gdzie indziej, drobnostkowych ambicji, sprowadzających się ostatecznie do tego, że organizacja staje się zlepkiem fragmentarycznych upodobań i rozpierzchłych pomysłów, jeżeli rozumieją potrzebę konstrukcji „planu generalnego" i jego rozwinięcia w postaci założeń dla poszczególnych odcinków, to w każdym razie zdają sobie sprawę z tego, że nikt ich we wszystkim nie wyręczy, nikt nie potrafi wykonać za nich całej pracy. Żeby już pozostać przy technice: na nowym urządzeniu najlepiej pracuje ten robotnik, który sam nauczył się je montować i regulować. W Jedwabniczej opracowanie nowych rozwiązań poleca się temu, kto ma potem według nich pracować. Przyjęliśmy zasadę, że żadne rozwiązanie, choćby najlepsze, nie uzyska sankcji dopóty, dopóki tego nie zażąda jego przyszły użytkownik. A najlepsza gwarancja tego powstaje wtedy, kiedy on właśnie jest ostatecznym jego autorem. Niekiedy przewleka to, czasem nawet bardzo znacznie, czas opracowania. Ale jak skraca czas wdrożenia w życie! Przede wszystkim jednak — zapewnia naprawdę wejście w życie.

Każdy, kto zetknął się z praktycznym działaniem organizatorskim, wie przecież, że koniec końców znalezienie prawidłowych rozwiązań nie jest wcale rzeczą najtrudniejszą. Prawdziwy egzamin — to wdrożenie do praktyki. To nie jest bynajmniej podobne do wymiany jakiejś starej

części w maszynie na nową: na miejsce starej musi przyjść nowa, inna, a to zawsze wymaga jakichś zmian i innych elementów. Taki zabieg nigdy nie przechodzi bez tarć, bo właśnie całość musi się dotrzeć. A przy tym wszystko to trzeba zrobić „na biegu", nie zatrzymując całej maszynerii, tak jak przy organizowaniu gniazd w wydziale mechanicznym Fabryki Maszyn Jedwabniczych nie zatrzymując produkcji przenosi się maszyny nie tylko z miejsca na miejsce, ale i od jednego kierownika do drugiego, razem z robotą i robotnikami. Jeżeli tu wystąpią jeszcze opory, doprawdy niewiele można mieć nadziei na powodzenie. Dlatego nie warto niczego żałować, aby usunąć je z góry.

Ale nie trzeba myśleć, że dzieje się to wszystko jakoś automatycznie i że każdej zmianie od pierwszej chwili towarzyszą same oklaski. Ludzie w fabryce mają przede wszystkim swoje osiągnięcia, zdobyte dotychczasowymi sposobami, i wcale nie są skłonni tanio je sprzedać. Zresztą jest w tym i zwykła ostrożność, i normalne ludzkie nawyki. W swoim czasie luka w systemie organizacyjnym zmusiła po prostu szefa produkcji do zastąpienia brakującego ośrodka dyspozycji przygotowania produkcji. Teraz ani on, ani inni bynajmniej nie byli skłonni ustąpić. I odwrotnie, skoro głównego inżyniera stale wciągano w sprawy codziennych zahamowań warsztatu, do wyręczania szefa produkcji i podległych kierowników, to wcale niełatwo musiało mu przyjść wyrzeczenie się udziału w gaszeniu drobnych pożarów, jeśli zdarzały się w jego gospodarstwie i jeżeli miał wszelkie prawo uważać, że nikt nie zrobi tego tak dobrze, jak on sam. Albo sprawa norm pracy: czyż można się dziwić, że kalkulatorzy opierają się pochopnej zmianie metodyki normowania? Albo na przykład w kwestii kalkulacji kosztów: odejście od zbierania kosztów na zlecenie i przejście na zupełnie odmienny system w interesie zadośćuczynienia wymaganiom racjonalnej struktury produkcji części do maszyn? Ale właśnie pewne minimum zachowawczości — w granicach rozsądku, dyktowanego sprawnością pracy fabryki — jest gwarancją, że decyzję poprzedza zastanowienie, które zapewnia poprawność nowych rozwiązań.

I dzięki temu chyba z chwilą powzięcia decyzji nie było, jak dotąd, załamań. W oddziale produkującym masowo pewne elementy dla pozostałych fabryk zjednoczenia postanowiono znieść karty robocze, wydając robotnikom swego rodzaju bony za każdą wykonaną partię sztuk. Rzecz przyjęła się bez trudu. Dzięki niej udało się uniknąć wszelkich reklamacji po wypłacie z powodu pomyłek rachunkowych i przeoczeń. A przecież to coś więcej niż... wymiana pieniędzy. Na karcie roboczej oparta była zawsze i dyspozycja, i ewidencja kosztów, i obliczenie zarobków.

Ale koniec końców organizacja przemysłowa nie jest żadną alchemią, a możliwe błędy nie przesądzają sprawy. O powodzeniu rozstrzyga natomiast co innego — panująca w fabryce atmosfera. W Jedwabniczej widzę koło siebie ludzi niezadowolonych z tego, że.... mogłoby być lepiej, a tyle spraw toczy się jeszcze po staremu. Przede wszystkim dużo jest niezadowolonych z siebie samych. A to jest bardzo twórcze niezadowolenie.

Wydaje mi się, że stanowi to jakąś zasadniczą przesłankę powodzenia całej sprawy. Zapewne i wielu innych. Zjednoczenie Przemysłu Maszyn Włókienniczych postanowiło tej fabryce powierzyć zadanie stworzenia i doprowadzenia do samodzielności nowego zakładu, początkowo jako jej filii. Wybór wydaje się trafny.

STANISŁAW POGAN
Sekretarz KW PZPR w Opolu

Wnioski załóg — istotna pomoc w realizacji wytycznych III Plenum KC

(w opolskich zakładach pracy)

Decyzja o przeprowadzeniu dyskusji nad planem 5-letnim nie od razu spotkała się u nas ze zrozumieniem. Niektórzy towarzysze z aktywu sądzili bowiem, że będzie ona powtórzeniem tego, co już powiedziano i ustalono w dyskusji odbytej przed III Zjazdem partii i po Zjeździe.

Przebieg dyskusji nad założeniami planów 5-letnich poszczególnych zakładów pracy, przeprowadzonej we wszystkich zakładach przemysłowych Opolszczyzny, dowiódł, że dyskusja potrzebna była nie tylko po to, aby ustalić wskaźniki produkcyjne, ale i ze względów politycznych. Przemyślenie i ustalenie razem z załogami zadań planowych przyczyniło się do wzmocnienia poczucia odpowiedzialności za ich wykonanie, a zatwierdzenie planów przez konferencje samorządu robotniczego podniosło autorytet tej organizacji.

Nasze zakłady przemysłowe zaaprobowały założenia centralne. Część z nich opracowała własne kontrplany. Z planów tych wynika, że w opolskich zakładach pracy w latach 1960—1965 nastąpi dość znaczny wzrost produkcji. Oto kilka przykładów: w Fabryce Obrabiarek w Kuźni Raciborskiej produkcja wzrośnie do roku 1965 o 98,2%, w Hucie Świerczewskiego o 58%, w ZPA w Kędzierzynie 2,5-krotnie, a wartość jej wyniesie w roku 1965 2,5 miliarda złotych. W Zakładach Dziewiarskich Dylaki (pow. opolski) produkcja podniesie się o 38,7%, w ZUP Nysa o 94%, w Krapkowickich Zakładach Celulozowo-Papierniczych o 38%.

Dyskusja nad planem 5-letnim wykazała, że w wielu zakładach Opolszczyzny są jeszcze duże rezerwy. Świadczą o tym kontrplany oraz wnioski niektórych załóg. Kontrplan Huty Ozimek podwyższył wskaźnik centralny o 6 mln. zł, ZUP w Nysie o 92 mln. zł, Fabryka Armatur w Głuchołazach zrzekła się planowanych nakładów inwestycyjnych w sumie 1 mln zł, Zakłady Dziewiarskie w Głubczycach podniosły planowaną wartość produkcji z 268 mln zł do 275 mln, Cementownia Groszowice powiększyła plan produkcji cementu o 43 tys. ton, Zakłady Koksochemiczne w Zdzieszowicach powiększyły planowaną produkcję na dobę z 1962 ton na 1978 ton itd.

Wzrost produkcji i wydajności pracy ma nastąpić w drodze usprawnienia organizacji pracy, wzmocnienia dyscypliny, podniesienia kwalifikacji

załóg, poprawy norm, rozwoju mechanizacji i częściowych nakładów inwestycyjnych.

Nie we wszystkich jednak zakładach dyskusja przebiegała prawidłowo. Np. w Zakładach Obuwia w Otmęcie, w Prudnickich Zakładach Obuwia oraz w Zakładach Odzieżowych w Głuchołazach podjęto próby obniżania planów bez głębszego badania możliwości zakładu. We wspomnianych Zakładach Odzieżowych w Głuchołazach próbowano obniżyć planowany wskaźnik wydajności pracy z 52% do 38,3%, co by zmniejszyło wartość produkcji o 16 mln. zł.

Główną przyczyną zniżania planów było to, że nie dostrzegano własnych rezerw, a wzrost produkcji wyobrażano sobie tylko w drodze powiększenia inwestycji. Przy pomocy KW przeprowadzono w tych zakładach powtórną dyskusję, w której brały udział całe załogi. W ten sposób błędy zostały usunięte.

Dyskusja nad planem pięcioletnim odbywała się przy czynnym udziale i pod kierownictwem organizacji partyjnych. Uczestniczyło w niej wielu aktywistów partyjnych, wykorzystano dużo środków agitacji partyjnej i propagandy. Komitet Wojewódzki oddelegował do zakładów pracy na okres dyskusji około 100 aktywistów nieetatowych. Aktyw ten wspólnie z aktywem KP pomagał KZ w przygotowaniu konferencji samorządu robotniczego i obsługiwał te konferencje. W czasie przygotowań do dyskusji zorganizowano 4-dniowe kurso-seminarium dla sekretarzy propagandy komitetów zakładowych i członków kolegiów gazetek zakładowych i radiowęzłów. Seminarium to pomogło skierować propagandę i agitację partyjną na zagadnienia ekonomiczne. Z poważną pomocą dla aktywu partyjnego i organizacji podstawowych przyszła „Trybuna Opolska" i Rozgłośnia Polskiego Radia w Opolu, które przeprowadzały wywiady z sekretarzami POP, dyrektorami i robotnikami.

Dyskusja nad planem uaktywniła nie tylko członków partii, ale i bezpartyjnych robotników. W jej wyniku wzrosło zaufanie do partii. W październiku mieliśmy największy od 3 lat wzrost organizacji partyjnych. Przyjęto wówczas 428 nowych członków.

Przeprowadzona dyskusja w poważnym stopniu przygotowała POP do lepszego zrozumienia decyzji III Plenum KC. Większości aktywu i POP nie zaskoczyły uchwały III Plenum, gdyż w dyskusji nad planem, chociaż jeszcze powierzchownie, dostrzeżono już wiele nienormalności w gospodarowaniu w zakładach. Dlatego organizacje partyjne i aktyw uznały uchwały III Plenum za słuszne i konieczne.

* *
*

Dyskusji nad planem nie uważamy za zakończoną. Uchwały III Plenum stwierdzają, że aczkolwiek dyskusja była korzystna, to jednak wiele problemów pominięto w niej lub przedyskutowano powierzchownie. Chodzi tu głównie o dyscyplinę finansową, wydajność pracy, absencję chorobową, zatrudnienie itp.

Zatem dyskusję nad planem 5-letnim trzeba pogłębić na podstawie uchwał III Plenum i wrócić do tych problemów, których dyskusja nie posunęła naprzód. U nas problemem najważniejszym jest absencja choro-

bowa. Jej wskaźnik jest wprawdzie w tym roku o 14% mniejszy niż w roku 1957, ale jeszcze o 8% przewyższa wskaźnik z 1956 r.

Spośród 552 zakładów pracy — 283 przekroczyły w pierwszym półroczu 1959 r. fundusz płac o przeszło 5 mln. zł (269 zakładów w tym samym czasie dało oszczędności z tego tytułu 1.636 tys. zł).

Zakłady Obuwia w Otmęcie np. przekroczyły limit chorobowy o 273.365 zł. Tego jednak nie brano prawie pod uwagę w dyskusji nad planem. Przeprowadzona w pierwszym półroczu br. kontrola 3.395 zwolnionych z powodu choroby osób wykazała, że 137 z nich w ogóle nie chorowało. Kontrola m. in. ujawniła, że płaciliśmy często za koszenie siana, koniczyny lub pielenie buraków. Dopłacamy za to, że ktoś raczy obrobić swoją działkę.

Problem drugi — to przekraczanie planowanej liczby godzin nadliczbowych. W czterech zakładach pracy planowano 59 tys. godzin nadliczbowych, a faktycznie przepracowano ich 161 tys. Dopłata za godziny nadliczbowe wynosi 715 tys. zł. To jeszcze nie wszystko. Oprócz przekraczania limitu godzin nadliczbowych zdarzają się jeszcze przestoje, za które się też płaci. Np. w Fabryce Nadwozi Samochodowych w Nysie zapłacono za godziny nadliczbowe powyżej planu 239 tys. zł, ponadto z powodu przestojów zapłacono 42 tys. zł. Płacimy zatem cztery razy: za 8 godzin pracy, za godziny nadliczbowe, za przekroczenie limitu godzin nadliczbowych i z tytułu przestojów.

A jeżeli tyle razy płacimy, to nic dziwnego, że siła nabywcza podnosi się szybciej, aniżeli wynosi wzrost produkcji.

Te nienormalności wystąpiły na skutek niekonsekwentnej realizacji uchwał XI Plenum KC partii i uchwał III Zjazdu. Przezwyciężenie tych zjawisk jest pierwszoplanowym zadaniem instancji partyjnych, POP, związków zawodowych, rad robotniczych i dyrekcji.

Obecnie POP i kierownictwa zakładów opracowują plany realizacji uchwał III Plenum. Plany te konsultuje się z komitetami powiatowymi partii. Z niepełnych danych, jakie posiadamy, wynika, że z opolskich zakładów do końca listopada zwolnionych zostanie 1200 osób.

Komisja Ekonomiczna KW przeprowadza analizę działalności 12 zakładów pracy w latach 1955—59. Pierwszym wnioskiem tej analizy jest istnienie zaniżonych norm. Np. w Fabryce Obuwia w Otmęcie około 35% norm jest przestarzałych i wymaga urealnienia. Zajmie się tym konferencja samorządu robotniczego.

Komisja Ekonomiczna stwierdziła także, że czas pracy nie jest całkowicie wykorzystany. W Głubczyckich Zakładach Dziewiarskich czas pracy wyzyskiwany jest w 85%. Wspólnie z POP i dyrekcją terenowych zakładów spółdzielczości pracy Komisja opracowała plan, zgodnie z którym w IV kwartale br. zakłady te wyprodukują dodatkową produkcję wartości ponad 8 mln. zł.

Na mających się odbyć konferencjach samorządu robotniczego KW i KP wystąpią z uzgodnionymi z odpowiednimi POP wnioskami w sprawie przyśpieszenia wykonania zadań za rok 1959, czyli przedterminowego wykonania planów. W związku z tym w wielu zakładach podejmuje się zobowiązania produkcyjne.

Poważna dźwignia, która może się przyczynić do szybszej realizacji uchwał III Plenum KC, to produkcyjne brygady młodzieżowe. W zakładach Opolszczyzny jest 225 takich brygad, zrzeszających około 3 tys.

młodych robotników. Większość brygad podjęła już apel zjazdowy KC ZMS dotyczący ubiegania się o tytuł brygady pracy socjalistycznej. KW uważa dalszy rozwój tych brygad za rzecz ważną i pilną. Polecił też wszystkim KP i KZ poważnie zająć się tym problemem.

Pracę nad realizacją uchwał III Plenum KC podjęły już wszystkie instancje partyjne, POP, organizacje młodzieżowe, związki zawodowe i rady narodowe. Wyniki zależeć będą od konsekwentnej i zdecydowanej postawy wszystkich ogniw naszej partii i kierownictw zakładów.

* *
*

Poważny bodziec i narzędzie do poprawy sytuacji gospodarczej w zakładach przemysłowych stanowią wnioski zgłaszane przez robotników i pion inżynieryjno-techniczny. Forma wniosków, jak wiadomo, rozwinęła się w dyskusji przedzjazdowej i znalazła pełne prawo obywatelstwa w codziennej pracy.

Przed III Zjazdem partii załogi opolskich zakładów zgłosiły 5 400 wniosków. Wnioskodawcami są w 80% robotnicy. W 75% wnioski dotyczą wprowadzenia postępu technicznego, lepszego wyzyskania parku maszynowego, obniżki kosztów własnych, usprawnienia organizacji pracy, spraw socjalno-bytowych, podniesienia kwalifikacji zawodowych załóg.

Na podstawie analizy stwierdzono, że około *90% wniosków załatwiono* — pozytywnie lub negatywnie. Wszyscy wnioskodawcy otrzymali odpowiedź pisemną lub ustną na zebraniach POP lub konferencjach samorządu robotniczego. W odpowiedziach mówi się o tym, w jaki sposób i kiedy wniosek zostanie zrealizowany albo dlaczego nie może być przyjęty. Powołano komisje, które kwalifikują i rejestrują wnioski.

Praca nad wnioskami nie kończy się na zarejestrowaniu ich lub zakwalifikowaniu. To jest raczej początek wielkiej roboty. Sprawa najważniejsza, a zarazem najtrudniejsza — to realizacja wniosków.

Tam gdzie docenia się znaczenie inicjatywy pracowników, gdzie atmosfera dla wniosków jest przychylna, tam gdzie nie zrażają się trudnościami, które mogą powstać w toku ich realizacji — wniosków jest coraz więcej, a zadowoleni są wszyscy w zakładzie, zwłaszcza wnioskodawcy. Inna sytuacja występuje tam, gdzie wnioski wędrują z biurka na biurko, a stosunek do wszystkiego co nowe jest obojętny lub niechętny. Wnioski natrafiają tu na mur formalności i trudności nie do przezwyciężenia, co zniechęca załogi i ludzi pomysłowych do dalszych poszukiwań racjonalizatorskich. Formalizm, bezduszny stosunek do wniosków ludzi pracy hamuje tu i niweczy inicjatywę robotników, majstrów i inżynierów.

Realizacja wniosków przyniosła wielu zakładom poważne oszczędności. W ZUP w Nysie realizacja 109 wniosków (na 262 zgłoszone) doprowadziła do obniżenia kosztów produkcji o blisko 7 mln. zł, a wydajność pracy wzrosła o 8 300 zł na jednego robotnika. Dzięki temu w dyskusji nad planem 5-letnim zgłoszono tu dalsze 123 wnioski.

Realizacja tylko jednego wniosku w cegielni Łączki (pow. nyski) przyniosła 243 tys. zł oszczędności. Wniosek polegał na usprawnieniu transportu gliny do przerobowni.

W żwirowni Januszkowice (pow. kozielski) realizacja trzech wniosków dała dodatkową produkcję wartości 5 mln. zł rocznie. Jeden z wniosków polegał na tym, że parowozy zastąpiono ciągnikami elektrycznymi, co umożliwiło zaoszczędzenie w ciągu roku 500 ton węgla. Wprowadzenie w życie 27 wniosków (na 29 zgłoszonych) w Opolskich Zakładach Dziewiarskich dało 2 520 tys. zł oszczędności.

W Krapkowickich Zakładach Celulozowo-Papierniczych realizacja wniosków pozwoliła podnieść plan produkcji na rok 1960 o 800 ton celulozy.

W Hucie Ozimek przed III Zjazdem partii zgłoszono 452 wnioski. W wyniku systematycznego wprowadzania ich w życie oraz agitacji za dalszym wysuwaniem wniosków w czasie dyskusji nad planem 5-letnim zgłoszono dalszych 126 wniosków. Stosunek do wniosków w Hucie Ozimek może służyć za przykład wielu innym zakładom. Wnioski rejestruje się tu nie tylko na zebraniu POP lub konferencji samorządu robotniczego. Z inicjatywy KZ na wydziałach i oddziałach zainstalowano skrzynki na wnioski i pytania i zorganizowano punkty informacyjne. Daje to dobre wyniki, gdyż wnioskodawca nie musi czekać ze swoim wnioskiem na zebranie, ale może go zgłosić w każdej chwili. W hucie tej nie „zmonopolizowano" wydawania opinii o wnioskach w jednej komisji, jak to bywa często w innych zakładach. W Ozimku opinię o wniosku daje wydział, z którego wpłynął wniosek. Komisja główna (zakładowa) oblicza efektywność wniosku, ustala termin i odpowiedzialnych za jego realizację. Po obliczeniu efektów, jakie może przynieść wprowadzenie wniosku w życie, komisja odpowiada wnioskodawcy.

Dlaczego słuszne jest tworzenie komisji wydziałowych? Dlatego, że komisje składające się z przedstawicieli wydziałów potrafią lepiej ocenić przydatność wniosku wysuniętego w wydziale.

Poważnym instrumentem w propagowaniu wniosków w Ozimku jest radiowęzeł i gazetka zakładowa „Głos Odlewnika" wychodząca co tydzień, Informują one systematycznie o trybie załatwiania wniosków.

Przykładów dobrej realizacji wniosków można by przytoczyć więcej. Duża część zakładów podeszła do tego sumiennie i ze zrozumieniem. Niejednemu zakładowi pozwoliło to wykonać plan półroczny, przyjąć wskaźniki planu na lata 1960—65 i opracować własne kontrplany, podwyższając wskaźniki centralne.

W niektórych jednak zakładach POP, rady robotnicze i dyrekcje wykazują słabe zainteresowanie wnioskami. Tak jest np. w ZBMS Nysa, w zakładach im. 1 Maja w Raciborzu, w Fabryce Obuwia Otmęt. Tutaj komisje kwalifikacyjne zmieniają się bardzo często (w Otmęcie np. w tym roku już trzykrotnie), ale nie widać poprawy w realizacji wniosków. Komisje w tych zakładach nie zbierają się regularnie, a wnioskodawcy czekają po kilka miesięcy na odpowiedź. Spotyka się u nas POP, które ani razu nie zajmowały się sprawą wniosków, a niektóre organizacje partyjne interesują się tylko ilością zgłoszonych wniosków.

W klasyfikacji wniosków i ich wprowadzaniu w życie słaby jest udział NOT i SIT. Z ust przedstawicieli tych organizacji często słyszy się powiedzenie: „A co tam wnioski".

Centralne zarządy i zjednoczenia na wysłane do nich wnioski odpowiadają pisemnie, co jest rzeczą słuszną. Niektóre jednak wnioski wymagają

omówienia. Chodzi tu zwłaszcza o wnioski związane z inwestycjami. Chodzi dalej o zapewnienie kontroli nad realizacją tych wniosków, które centralne zarządy lub zjednoczenia zaakceptowały. To wymaga bliższego kontaktu z zainteresowanymi zakładami pracy.

Nie wszystkie wnioski, rzecz jasna, mogą być wcielone w życie. Bywają wnioski nierealne. Poza tym niektóre wnioski związane są z nowymi nakładami inwestycyjnymi. Stanowią one jednak nieznaczny odsetek zgłaszanych wniosków, nie są głównym przedmiotem naszych zainteresowań. Koncentrujemy się głównie na tych wnioskach, które zakłady pracy mogą wprowadzać w życie środkami własnymi.

Nad poprawą realizacji wniosków obradowało Plenum KW. Sprawa wniosków była także jednym z problemów dyskusji nad planem 5-letnim. Dużo miejsca poświęciliśmy temu zagadnieniu przy omawianiu uchwał III Plenum KC.

W referacie na Plenum KW między innymi powiedzieliśmy: „Niechęć do zgłaszanych słusznych wniosków, niepodejmowanie ich realizacji jest wyrazem niewiary w masy, w ich mądrość i słuszność rozwijanych przez nie inicjatyw, a jednocześnie wyrazem tłumienia krytyki ludzi pracy".

Każdy wniosek — to krytyka istniejącego stanu, to krytyka twórcza wskazująca na drogi i środki poprawy. A najistotniejsze jest to, że krytykujący wyraża chęć wzięcia czynnego udziału w usunięciu zaniedbań. Wnioskodawcom trzeba więc wyjść na spotkanie. Trzeba tworzyć sprzyjającą atmosferę realizacji słusznych wniosków i wysuwania coraz to nowych.

STANISŁAW TOMASZEWSKI
I Sekretarz KW PZPR w Olsztynie

Kilka uwag o stylu pracy partyjnej

(Na marginesie narady instruktorów komitetów powiatowych w Olsztynie)

4 listopada br. odbyła się w KW narada instruktorów komitetów powiatowych. Uczestniczyło w niej 128 instruktorów z całego województwa. Co skłoniło nas do zwołania tej narady?

Wykonanie zadań postawionych przed nami przez III Zjazd partii i kolejne plena KC zależy przede wszystkim od wciągnięcia do ich realizacji setek tysięcy ludzi pracy. To zaś, w jakim stopniu potrafimy wciągać społeczeństwo do wcielenia w życie uchwał partii, zależy od pracy wojewódzkiej organizacji, zależy — można powiedzieć — od stylu pracy partyjnej, od umiejętności mobilizacji mas, od działalności naszego aktywu i aparatu partyjnego, od umiejętności należytego kierowania masami przez organizacje i instancje partyjne. W tej dziedzinie właśnie — przyciągania społeczeństwa do realizacji linii partii — występują u nas poważne słabości. Praca organizacyjna i polityczna nie nadąża za tempem, jakie narzuca nam życie.

Dlatego też Komitet Wojewódzki uznał, że istnieje pilna potrzeba omówienia z aparatem partyjnym naszych niedomagań w dziedzinie pracy organizacyjno-politycznej i znalezienia środków przezwyciężenia słabości; doszedł on do wniosku, że zachodzi potrzeba zajęcia się tym, co nazywamy stylem pracy partyjnej.

Styl pracy partyjnej w dużym stopniu zależy od pracy aparatu partyjnego, od zrozumienia polityki partii, kierunków natarcia, form i metod najbardziej w danym okresie przydatnych i dających najlepsze wyniki.

Wydaje się, że problemu tego w ostatnim okresie trochę nie doceniano. Praca z aparatem partyjnym pozostawała w tyle za całokształtem pracy partyjnej. Komitet Wojewódzki uważa, że istnieje obecnie konieczność głębszego zajęcia się tymi sprawami.

Poza tym obecna sytuacja gospodarcza i wynikające z niej zadania wymagają większego zaangażowania aparatu partyjnego w problemy gospodarcze.

Oto przyczyny, które skłoniły nas do zwołania narady.

* * *

Po referacie wygłoszonym przez kierownika Wydziału Organizacyjnego KW wywiązała się ożywiona dyskusja, w której zabrało głos 14 towarzyszy.

Towarzysze poruszyli wiele ogólnych i szczegółowych problemów pracy wewnątrzpartyjnej, wysunęli sporo ciekawych wniosków.

Przede wszystkim dyskusja dotyczyła stylu pracy partyjnej i zmian, jakie zachodzą w metodach tej pracy. Sprawy te — jak stwierdzono — często się upraszcza. Mówi się o „starych" lub „nowych" formach pracy partyjnej nie precyzując tych pojęć. Często tak zwane „stare" formy uważa się generalnie za złe, a „nowe" za dobre. Zapomina się przy tym, że styl pracy, czyli metody i formy pracy wewnątrzpartyjnej, pracy z masami, metody i formy kierownictwa partyjnego — nie są czymś ustalonym raz na zawsze, czymś niezmiennym. Styl pracy zmienia się.

W poglądach na pracę partyjną, na formy tej pracy zachodzą i muszą zachodzić zmiany. Zmiany te, najogólniej biorąc, wiążą się z warunkami, w jakich partia pracuje, z polityką partii i zadaniami wynikającymi z tej polityki.

Nie oznacza to, że należy się wyrzekać wszelkich form, które stosowano w przeszłości, w innych okresach. Ale formy te muszą ulegać pewnej modyfikacji, muszą być przystosowane przede wszystkim do aktualnych warunków, do obecnych potrzeb, gdyż tylko wtedy mogą zapewnić pomyślne wykonanie zadań. Tak więc styl pracy partyjnej nie może być celem samym w sobie, ale musi być podporządkowany przede wszystkim realizacji zadań wysuwanych przez partię. I formy pracy partyjnej muszą być stosowane na miarę tych zadań.

Zdarza się, że niektórzy towarzysze nie wnikając w istotę rzeczy z patosem twierdzą: „odrzuciliśmy stare formy pracy partyjnej, stosujemy nowe". Otóż nie można zapominać, że po pierwsze, nie wszystkie stare formy były złe i nie wszystkie odrzuciliśmy, a po wtóre — formy, które wtedy stosowaliśmy, dyktowała istniejąca w tym czasie sytuacja i zadania.

Jest rzeczą jasną, że nie tylko linia polityczna oddziaływa na styl pracy partyjnej, ale w jakimś stopniu i formy pracy partyjnej oddziaływają pośrednio na kształtowanie się linii politycznej partii. Można powiedzieć, że między tymi elementami istnieje jakaś współzależność, że to jest jakieś oddziaływanie wzajemne. Ale rzeczą decydującą jest polityka partii. Słuszna linia polityczna KC uznawana i popierana przez społeczeństwo stwarza obecnie korzystne warunki, by styl pracy partyjnej był możliwie jak najlepszy. Wykorzystanie tych warunków zależy od nas, od przygotowania członków partii, od ich postawy, od aktywu, od aparatu partyjnego, od pracy instancji partyjnych.

Nasuwa się więc pytanie, czy i w jakim stopniu nowa linia partii wpłynęła na zmianę stylu pracy partyjnej? Na pytanie to na naradzie odpowiedziano twierdząco. W stylu pracy partyjnej zaszły poważne zmiany na lepsze. Przede wszystkim mniej jest ogólników, którymi operuje aparat i aktyw partyjny, mniej cytatologii, więcej natomiast samodzielnego myślenia i konkretnej pracy. Mniej jest narzucania instancjom partyjnym tego, co mają robić dziś, jutro i pojutrze. Margines samodzielnej pracy instancji partyjnej, samodzielnej pracy POP jest dziś znacznie szerszy niż kiedyś. Chodzi tylko o to, by go umiejętnie i celowo wykorzystać. Mniej jest ogólnego gadania o udziale we współrządzeniu, a więcej rzeczywiste-

go współrządzenia przy pomocy tych wszystkich form, które partia powołała do życia w ostatnich latach. Samorządy robotnicze, spółdzielcze, kółka rolnicze itd. stwarzają dla bezpartyjnych trybunę do szerszego wypowiadania się, zapewniają warunki bezpośredniego udziału w rządzeniu. To są bezsporne i pozytywne zjawiska. Nie znaczy to, że dostrzegamy tylko pozytywne strony. Występują przecież również zjawiska inne, ujemne.

Wydaje się, że mniej jest w tej chwili wśród aktywu, w aparacie partyjnym, u ludzi na stanowiskach — partyjnej żarliwości i całkowitego oddania sprawie, mniej jak gdyby ideowości, mniej wiary, że to, co się robi jest absolutnie słuszne i jedynie słuszne. Więcej jest — jak kiedyś — tendencji do partykularnego podchodzenia do sprawy, takiego rozumowania, aby nam w tej wiosce, w tym PGR, w tym zakładzie, w tym resorcie było dobrze, abyśmy mieli wysokie płace, abyśmy byli bogatsi, a inni niech sobie radzą sami. Własne podwórko przesłania czasem Polskę.

Mógłby ktoś powiedzieć, że suma tych dążeń, tych patriotyzmów składa się na wielką sprawę, o którą walczymy: na rozwój naszego kraju. Byłoby to uproszczeniem, gdyż dążenia te stoją nierzadko w kolizji z interesem ogólnonarodowym.

Zjawiska, o których wspomniałem, występują w partii i poza partią, oddziaływują na aparat partyjny i na instancje, wywołują określone skutki w pracy partyjnej.

Na naradzie padło wiele uwag o kierunku rozwoju stylu pracy partyjnej wynikającego z polityki partii. Spostrzeżenia były trafne. Wskazano na działanie poprzez organizacje podstawowe i zespoły partyjne w organizacjach masowych i w instytucjach pochodzących z wyboru jako najbardziej słuszny kierunek odpowiadający polityce demokratyzacji życia społecznego.

Ten właśnie kierunek pracy partyjnej wyznaczony został przez statut naszej partii. W statucie partii mówi się, że PZPR jest czołową siłą FJN, zespalającą siły postępowe stronnictw politycznych, organizacji społecznych, ludzi pracy dla wielkiej sprawy socjalizmu, że obowiązkiem członka partii jest praca w jednej z organizacji społecznych, że w organach pochodzących z wyboru działają zespoły partyjne i że POP w zakładach pracy realizują zadania kierownictwa politycznego w zasadzie za pośrednictwem samorządu robotniczego.

Oznacza to w praktyce współpracę instancji i organizacji partyjnych z instancjami oraz organizacjami Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego w rozwiązywaniu problemów gospodarczego i kulturalnego rozwoju województwa.

W prawidłowym ułożeniu tych stosunków dużą rolę odegrały i odgrywają powiatowe i wojewódzkie komisje porozumiewawcze, które podejmują zagadnienia leżące na styku zainteresowań naszej partii i innych stronnictw politycznych. W sprawach wsi komisje stały się pomostem łączącym wysiłki organizacji PZPR i ZSL.

Roli komisji porozumiewawczych nie należy jednak przeceniać. Decydującą bowiem jest współpraca naszych POP z kołami ZSL i SD. Współpraca na codzień oparta nie na parytecie, ale na wspólnym wysiłku w pokonywaniu trudności realizacji wysuniętych zadań. Zgodnie z tymi zasadami dążymy do ułożenia naszej współpracy ze stronnictwami politycz-

nymi. Możemy się wykazać w tej dziedzinie szeregiem pozytywnych osiągnięć.

Statut zobowiązuje do działalności poprzez zespoły partyjne w radach narodowych, związkach zawodowych, organizacjach młodzieżowych, samorządach robotniczych, kółkach rolniczych i innych społecznych organizacjach.

Wprowadzenie tej zasady w życie wymaga, by każdy członek partii — bez względu na stanowisko jakie zajmuje w życiu partyjnym czy państwowym — pracował w jednej z tych organizacji.

W praktyce zasadę tę często wadliwie się stosuje. Niektórzy towarzysze należą do wielu organizacji i wszędzie otrzymują zadania partyjne. Część z nich stara się wszystkim tym zadaniom sprostać i czyni to kosztem pracy nad sobą, kosztem odpoczynku. Inni zaś, tłumacząc się dużą ilością funkcji, w praktyce nie wykonują żadnej z nich. Są i tacy towarzysze, którzy nie należą w ogóle do organizacji masowej lub też nic w nich nie robią. To jedna z największych naszych słabości. Wciągnięcie wszystkich członków partii do pracy w masowych organizacjach jest sprawą pilną.

Komitet Wojewódzki zwrócił szczególną uwagę na pracę członków partii w samorządach robotniczych, w kółkach rolniczych, w radach narodowych i organizacjach młodzieżowych. Oto kilka danych, które obrazują efekty tych wysiłków. W naszym województwie członków partii w radach narodowych jest 44%, w radach robotniczych 30%, w kółkach rolniczych 13%, w organizacjach młodzieżowych (ZMS i ZMW) 6%. Wyższy odsetek członków partii mamy w prezydiach tych organizacji.

Członkowie partii w tych organizacjach zapewniają od wewnątrz kierunek działania zgodny z linią polityczną partii. Robią to zespoły partyjne i w tej dziedzinie niewiele mamy wypaczeń.

Znacznie gorzej jest z zapewnieniem normalnego funkcjonowania codziennej, statutowej działalności tych organizacji i instytucji. Np. rady narodowe jako organy stanowiące działają bez większych zarzutów. Podejmują one słuszne uchwały. Realizacja ich jednak, a szczególnie kontrola wykonania przez prezydia rad i aparat administracyjny, pozostawia wiele do życzenia.

Dokonana w 26 przedsiębiorstwach olsztyńskich analiza pracy samorządów robotniczych dowodzi, że KSR objęły swą działalnością sprawy produkcyjne, ekonomiczne i robotnicze w dość szerokim zakresie. Nie potwierdziły się więc zarzuty wysuwane tu i ówdzie, jakoby zainteresowania samorządów robotniczych sprowadzały się do podziału funduszu zakładowego. W toku analizy stwierdzono jednak, że rady robotnicze tych przedsiebiorstw wykorzystały tylko 50% swych ustawowych uprawnień. Chodzi tu głównie o uprawnienia kontrolne w stosunku do administracji. Jednocześnie rady często sięgały po uprawnienia konferencji samorządu robotniczego, a w wielu wypadkach wyręczały również administrację.

Podobne zjawiska zaobserwowano i w innych organizacjach.

Stąd wniosek, że wysiłek zespołów partyjnych w organach z wyboru winien być zwrócony na wykonanie uchwał i wzmocnienie kontroli nad aparatem wykonawczym. Jest to konieczne tym bardziej, jeśli się zda sprawę z ogromu obecnych naszych zadań.

Trudności zawsze rodzą tendencje do wypaczeń. Byłoby błędem, gdy-

by organizacje partyjne, zapominając o paragrafie 50 statutu partii i o tym, że 30% członków rad robotniczych — to członkowie partii, zaczęły realizować zadania zakładów pracy bez samorządu robotniczego czy też z pomniejszeniem jego roli. Wywarłoby to nie tylko złe skutki wychowawcze, ale również nie sprzyjałoby wykonaniu zadań. Musimy więc tak działać, by wielki wysiłek, jaki obecnie partia wkłada w uporządkowanie gospodarki narodowej, przynosił korzyści zarówno ekonomiczne, jak i społeczno-wychowawcze, by zwiększał odpowiedzialność samorządów robotniczych za zakłady pracy, odpowiedzialność rad narodowych za sytuację w województwie, powiatach i gromadach.

* * *

Na naradzie instruktorów dużo miejsca zajęło zagadnienie pracy aparatu partyjnego. Mówiono o trudnościach jakie napotykają instruktorzy komitetów powiatowych, o niedostatecznej uwadze i pracy z nimi sekretarzy KP. Zastanawiano się nad miejscem instruktora w systemie pracy partyjnej, a szczególnie nad pracą instruktora z komitetami gromadzkimi i POP, nad jego powiązaniem z komisjami problemowymi KP.

Dyskusja ta świadczy o dużym wyrobieniu aparatu instruktorskiego. Jest on mniejszy niż w 1956 r. o połowę. Wykonuje zaś zadania znacznie szersze i bardziej skomplikowane, a efekty pracy nie są mniejsze niż w latach minionych. Możliwe to jest dzięki temu, że aparat nasz jest obecnie znacznie lepszy.

Mimo stosunkowo młodego wieku (65% jest w wieku od 25 do 35 lat) nasz aparat partyjny nie jest młody. Przeszło 60% instruktorów należy do partii od ponad 10 lat, wielu z nich walczyło z bronią w ręku o wyzwolenie, a później o utrwalenie władzy ludowej, 35% instruktorów pracuje w aparacie partyjnym więcej niż 6 lat, 45% od 6 do 2 lat.

To partyjne przygotowanie do pracy w aparacie osłabia trochę niedostateczne przygotowanie ogólne — wykształcenie średnie i niepełne średnie posiada tylko 50% instruktorów. Stąd wysoki odsetek dokształcających się.

Aparat nasz zdał egzamin w okresie wdrażania do organizacji partyjnych nowej linii politycznej. Nie mieliśmy w zasadzie poważniejszych wypadków występowania przeciwko nowej polityce partii. Mozna powiedzieć, że aparat partyjny rozumie generalną linię partii i że potrafi ją realizować. Rozumie też zmiany w stylu pracy partyjnej, które z tej linii wynikają.

Pracownicy partyjni są oddani i ofiarni, wykonują swe obowiązki z troską o jak najlepsze wyniki. Zdecydowana większość instruktorów pracuje dobrze. Można wymienić długą listę instruktorów, którzy od lat ofiarnie pracują i osiągają dobre wyniki.

Nie oznacza to bynajmniej, że w pracy instruktorów nie ma rzeczy ujemnych. Pracownicy partyjni nie żyją pod kloszem. Sam fakt pracy w aparacie nie izoluje od tendencji występujących w społeczeństwie, co jest zjawiskiem normalnym, a nawet pożytecznym.

Jednak ludzi, którzy wątpią w słuszność polityki partii lub ludzi, którzy pracują w aparacie ze względów karierowiczowskich jest bardzo,

a bardzo niewielu. Nieco więcej jest takich, którym się wydaje, że będzie najlepiej dla sprawy, jeśli się weźmie za nią nie rada robotnicza lub zakładowa, ale bezpośrednio POP i którzy z tej racji omijają instytucje robotnicze lub chcą je traktować jako transmisje do przenoszenia decyzji powziętych wcześniej bez ich udziału. Życie wskazuje na niesłuszność tego rozumowania. Dziś wykonanie zadań jest możliwe, jeśli potrafimy wciągnąć najszerszy ogół aktywu bezpartyjnego do realizacji polityki partii.

Na ogół aparat partyjny dostrzega pozytywne strony, jakie realizacja polityki partii w ostatnich latach przyniosła naszemu krajowi, województwu i powiatom. Ale można też spotkać instruktorów, którzy pod naciskiem trudnych spraw terenu wyrabiają sobie zbyt czarny obraz sytuacji. Spotkałem się z takim faktem w Szczytnie. W rozmowie towarzysze przyznali, że specjalnie wybrali i wyostrzyli te trudne sprawy, aby szybciej uzyskać ich rozwiązanie. Oczywiście, takie ujmowanie sytuacji jest niesłuszne, może wypaczyć obraz, może wywrzeć ujemny wpływ na postawę polityczną instruktorów. Pracownicy partyjni muszą widzieć braki, dostrzegać słabości i ich źródła, ale nie mogą patrzeć na świat przez czarne okulary. Nie mogą oni tracić z pola widzenia postępu, jaki kraj nasz robi i postępu, jaki zachodzi w województwie, w powiecie, zakładzie pracy itp.

Aby aparat instruktorski właściwie ujmował sprawy, umiał dostrzegać pozytywne i negatywne momenty we właściwych im proporcjach, aby umiał dobierać metody pracy odpowiadające zadaniom, trzeba z tym aparatem systematycznie pracować, trzeba go informować, szkolić, uczyć umiejętności oceny sytuacji.

W tej dziedzinie mamy sporo braków. Zaledwie 10% instruktorów ukończyło szkoły polityczne. A przecież praca partyjna, praca polityczna wymaga umiejętności, ma określoną specyfikę, której nie da się zastąpić uczeniem arytmetyki.

Tak więc uważam, że ogromny wysiłek, jaki zrobił i jaki robi aparat partyjny w uzupełnianiu wykształcenia ogólnego (w Olsztyńskiem dokształca się 44% instruktorów), w najbliższym czasie winien być uzupełniony szkoleniem ideowo-politycznym.

W pracy tej chcemy wykorzystać zarówno dobre doświadczenia, jakie posiada nasz WUML, jak i doświadczenia pracy z instruktorami niektórych komitetów powiatowych, takich jak np. w Działdowie.

Konieczne wydaje się również powołanie centralnych kursów doszkalania instruktorów, przede wszystkim w zakresie ekonomiki przemysłu i rolnictwa.

Należy podnieść odpowiedzialność instruktorów za określony teren lub dziedzinę pracy partyjnej. Zebrane doświadczenia w różnych powiatach wskazują, że w obecnych warunkach można osiągnąć najlepsze wyniki koncentrując pracę instruktora na dwóch np. kierunkach:

1) na pracy z komitetami gromadzkimi i przez nie z POP na określonym trwale przydzielonym terenie działania,
2) na pracy w jednej z problemowych komisji komitetu powiatowego.

Właściwie w większości powiatów taki podział pracy wśród instruktorów nastąpił. Pozwala on na łączenie terenowej pracy instruktora z pracą problemową na szczeblu komitetu powiatowego, umacnia pozycje in-

struktora wśród aktywu, a jednocześnie stwarza szerokie pole działania dla komitetów gromadzkich.

Narada instruktorów całkowicie aprobowała tę zasadę organizacji pracy instruktora. Jednocześnie podniesiono sprawę metod pracy instruktora. Z dyskusji wynika, że instruktorzy wysoko cenią pracę partyjną komitetów gromadzkich. Opinia ta jest całkowicie słuszna. Komitety gromadzkie nabierają cech pełnokrwistej instancji partyjnej.

O ich sile stanowią dwa czynniki: bliskość terenu i znajomość spraw oraz liczebność aktywu. Choć aktyw ten jest często jeszcze słaby, to jednak przy jego pomocy komitety gromadzkie związały rozproszone i nieliczne liczebnie organizacje partyjne na wsi, umocniły zwartość kolektywu partyjnego, oddziaływanie partyjne na działalność gromadzkich rad narodowych, kółek rolniczych i GS.

Plany pracy komitetu gromadzkiego najczęściej obejmują następujące zagadnienia:

— rozwój i praca kółek rolniczych,
— praca nad rozbudową szeregów partyjnych,
— porządkowanie spraw własnościowych i zagospodarowanie gruntów PFZ,
— realizacja dostaw obowiązkowych i ściąganie podatków,
— praca organizacji partyjnych w PGR,
— sprawozdanie prezesa GS, przewodniczącego gromadzkiej rady narodowej itp.

Są i takie komitety gromadzkie, które w swych planach przewidują szerszą problematykę. Do nich należy komitet gromadzki w Biesalu, w powiecie ostródzkim, który w swoim ostatnim planie pracy ponadto przewiduje:

— odbycie wspólnego posiedzenia z ZSL poświęconego sprawom kółek rolniczych,
— dokonanie analizy pracy wiejskiego domu kultury,
— zapoznanie się z działalnością ośrodka zdrowia,
— omówienie pracy sklepów na terenie GRN.

Szereg komitetów gromadzkich, jak np. KG Dzietrzychowo, z dużym uporem zajmuje się sprawami porządkowania gospodarki ziemią. KG powołał w tym celu komisję, która skontrolowała grunty użytkowane przez rolników, wykryła grunty użytkowane bez żadnych umów. Komitet spowodował, że prezydium gromadzkiej rady narodowej ustaliło wielkość dzierżawy i podatku gruntowego.

Dalsze umocnienie pozycji komitetów gromadzkich zależy w dużym stopniu od stosunku do nich powiatowych instancji partyjnych i aparatu partyjnego.

Pomoc udzielana przez aparat partyjny komitetom gromadzkim musi sprzyjać dalszemu rozwojowi ich samodzielności. Wydaje się, że najważniejsza jest pomoc w opracowaniu planu pracy komitetu gromadzkiego i w rozwiązywaniu tych spraw, które wymagają decyzji i środków władz powiatowych lub wojewódzkich.

Najsłabszą stroną planów pracy KG jest to, że zawierają one przeważnie ogólne zadania; dają one odpowiedź na pytanie, co robić, a nie mówią o tym, jak robić, kto ma to robić, jakimi środkami.

Przyczyn tego stanu rzeczy trzeba szukać w pracy aparatu i aktywu

KP i KW, a przede wszystkim w niedostatecznym instruktażu sekretarzy komitetów gromadzkich i sekretarzy POP, w niedostatecznym podpowiadaniu, podsuwaniu, upowszechnianiu dobrych metod pracy.

Zadaniem instruktora jest zwracać baczną uwagę na konkretność planu, na realność wysuniętych zadań, na to, by plan koncentrował uwagę gromadzkiej organizacji partyjnej na najważniejszych problemach gospodarczych i politycznych, określał środki działania, wyznaczał odpowiedzialnych za wykonanie poszczególnych jego punktów członków partii, uwzględniał pomoc innych organizacji.

W komisjach problemowych instruktorzy najczęściej są sekretarzami lub pracują w podkomisjach. Poza tym instruktorzy należą do swoich POP i pracują w nich zgodnie z zasadami statutu partii.

Wydaje się, że takie powiązanie terenowej pracy instruktora KP z pracą komisji problemowej i organizacji podstawowej pomoże mu w pracy i ma duże znaczenie wychowawcze.

Instruktorzy wskazywali na wiele zaniedbań i niedostateczną troskę władz powiatowych o rzeczowe i szybkie załatwianie spraw przekazywanych przez nich z POP i komitetów gromadzkich. Niezałatwianie tych spraw utrudnia pracę instruktora, towarzysze w terenie tracą do niego zaufanie, a on sam zaczyna unikać tych organizacji, których sprawy miał załatwić.

Narada pozwoliła nam wyjaśnić wiele spraw wynikających z ostatnich trudności gospodarczych, skupić uwagę instruktorów na węzłowych zadaniach stojących obecnie przed wojewódzką organizacją partyjną.

Narada była pożyteczna, wysunęła wiele problemów, dostarczyła dużo materiału, który należy przemyśleć i wykorzystać w dalszej pracy partyjnej.

Jesteśmy głęboko przekonani, że takie spotkania z aparatem partyjnym są potrzebne.

MARIA PARASIAK

O przygotowaniu kadry mechanizatorów rolnictwa

Pierwszych kilkaset traktorów, nabytych w bieżącym roku przez kółka rolnicze, pracuje już na polach członków kółek. W latach 1959—65 przewiduje się dostarczenie kółkom rolniczym około 93.000 ciągników z podstawowym kompletem maszyn oraz 63.000 agregatów omłotowych (silniki, młocarnie, stertniki). Stawia to nie tylko przed kółkami rolniczymi, ale również przed politycznym i gospodarczym aktywem rolnym trudne zadanie przygotowania się do należytego wykorzystania tych maszyn. Niezmiernie ważnym elementem tego przygotowania jest szkolenie kadr mechanizatorskich.

Zupełnie oczywista staje się konieczność zorganizowania takiego systemu szkolenia i doszkalania w zakresie mechanizacji, który by w krótkim czasie możliwie najpełniej zagwarantował należytą obsługę sprzętu i prawidłowe jego wykorzystanie, zarówno pod względem technicznym, jak i ekonomicznym. Jeśli założyć, że do obsługi jednego traktora trzeba dwóch ludzi, w okresie najbliższych sześciu lat należy przygotować prawie 200.000 traktorzystów.

Szacunkowa liczba kowali dla wiejskich kuźni kółek rolniczych wynosi w okresie sześciolecia 12—13.000 osób oraz 5—6.000 innych, niezbędnie potrzebnych rzemieślników typu montera-mechanika i stolarza-stelmacha.

Konserwacja traktorów i maszyn wymaga jeszcze szeregu innych specjalistów. Potrzeby w tym zakresie, obliczone szacunkowo, wynoszą około 3.500 osób wyszkolonych lub doszkolonych w spawaniu acetylenowym i elektrycznym, 2.000 instalatorów elektrycznych do konserwacji, naprawy i renowacji urządzeń elektrycznych, około 5.500 warsztatowców do obsługi technicznej oraz napraw ciągników i bardziej skomplikowanych maszyn w POM.

Trudno sobie wyobrazić, by pracujący już w służbie rolnej rad narodowych i kółek rolniczych agronomowie (inżynierowie i technicy rolni) mogli być pozostawieni na uboczu w tej mechanizacyjnej ofensywie. Poważną ich część trzeba zaznajomić lub może przybliżyć do szeregu problemów z zakresu mechanizacji rolnictwa. Jest to nieodzowne w ich organizatorskiej, doradczej, instruktorskiej pracy i warunkuje jednocześnie osiągnięcie kompleksowości we wprowadzaniu techniki do produkcji rolniczej, we wdrażaniu do niej postępu w najszerszym znaczeniu tego pojęcia.

OBECNA SYTUACJA

Czym charakteryzuje się obecna sytuacja w dziedzinie przygotowania kadr mechanizatorskich dla kółek rolniczych? Jakie wnioski wynikają z dotychczasowego, krótkiego jeszcze doświadczenia?

Pierwszym zadaniem staje się oczywiście przygotowanie traktorzystów dla kółek rolniczych. Zadanie trudne zarówno ze względu na liczbę potrzebnych kadr, jak też i ze względu na to, iż w stosunkowo krótkim okresie trzeba możliwie najlepiej nie tylko przygotować przyszłego traktorzystę do prowadzenia ciągnika, ale również zapoznać go z maszynami towarzyszącymi. Znajomość zasad budowy, działania i użytkowania maszyn jest traktorzyście rolniczemu niezbędna.

Już w pierwszej połowie sierpnia br. rozpoczęto przygotowania, mające na celu zapewnienie przeszkolenia na trzymiesięcznych kursach co najmniej 3.000 traktorzystów. Znacznym wysiłkiem organizacyjnym i finansowym przy POM i szkołach rolniczych przygotowano ponad 100 ośrodków szkolenia. Zostały w nich zapewnione niezbędne warunki do podjęcia szkolenia. Mamy kadrę, mamy konieczny sprzęt, są skromne jeszcze i niepełne, ale gwarantujące możliwości realizacji programu 3-miesięcznego kursu pomoce naukowe.

Nauka jest bezpłatna, kandydata na traktorzystę obciąża tylko koszt przejazdu do ośrodka i koszt wyżywienia.

Wśród młodzieży w ogóle, w tym również młodzieży wiejskiej, występuje duże zainteresowanie techniką, mechanizacją, motoryzacją. Wydawałoby się więc, że w tej sytuacji nie ma przeszkód, aby szkolenie traktorzystów dla kółek rolniczych przebiegało lepiej. Tak jednak nie jest.

W końcu września br. w ośrodkach szkolenia rozpoczęło naukę 574 kandydatów na traktorzystów, do końca października br. liczba kandydatów wzrosła do przeszło tysiąca, a do połowy listopada do ponad 2,5 tysiąca osób.

JAKIE SĄ PRZYCZYNY HAMUJĄCE PRZEBIEG SZKOLENIA?

Same kółka rolnicze jako jedną z pierwszych wysuwają trwające jeszcze prace polowe i trudność w oderwaniu od nich starszej młodzieży wiejskiej. Istotnie, dwukrotny w ciągu miesiąca wzrost liczby uczestników szkolenia świadczy o tym, że początkowo określony termin rozpoczęcia szkolenia nie był dogodny dla wsi.

Jako następną przyczynę podają kółka konieczność poniesienia przez słuchacza kosztów wyżywienia (w granicach do 15 zł dziennie). Usunięcie tej trudności przez pokrycie z budżetu państwa tych kosztów nie jest możliwe i nie byłoby słuszne. Wydaje się, że jeżeli na kurs kierowany jest kandydat, który nie może sam zapłacić za swoje wyżywienie, kółko rolnicze może i powinno udzielić mu stypendium. W poszczególnych wypadkach kółko mogłoby ewentualnie przewidzieć zwrot tych pieniędzy z przyszłych zarobków traktorzysty.

Wśród przyczyn słabej rekrutacji na kursy traktorzystów najbardziej istotny jest chyba fakt, że na koniec października kółka rolnicze kupiły jeszcze stosunkowo mało maszyn. Nie martwią się, rzecz jasna, o kadry dla siebie te kółka, które dotąd nie powzięły decyzji o nabyciu sprzętu lub powziąwszy taką decyzję nie zgromadziły jeszcze sumy potrzebnej na

własny wkład. A przecież przy należytym, gospodarskim rozumieniu sprawy mechanizacji przygotowanie traktorzysty powinno wyprzedzać zakup sprzętu.

Właśnie tej sprawy nie uwzględniły w swej pracy z kółkami rolniczymi zarządy związków kółek rolniczych i miejscowe rady narodowe. Ani oddziały oświaty rolniczej PWRN, ani wojewódzkie zjednoczenia przedsiębiorstw mechanizacji rolnictwa nie wyszły poza koordynujące, wspólne narady ze związkami kółek rolniczych w województwie, poza wysłaniem do powiatów pism zawierających warunki i terminy szkolenia oraz apel czy przypomnienie o potrzebie przysłania na nie odpowiednio dobranych kandydatów. Nie przeprowadzono szerszej pracy informacyjnej i wyjaśniającej. Z wielu ośrodków szkolenia przyjechali kandydaci nie zorientowani w warunkach nauki, część z nich nawet wróciła z powrotem na wieś, nie będąc przygotowana np. do uiszczenia opłaty za wyżywienie. Sprawa przygotowania traktorzystów dla kółek rolniczych nie była również przedmiotem troski i pracy partyjnych instancji powiatowych oraz wiejskich organizacji partyjnych. Dopiero ostatnie tygodnie przynoszą jakąś bardziej widoczną i odczuwalną poprawę w tej dziedzinie.

Jedną z podstawowych przyczyn słabego napływu kandydatów na kursy traktorzystów było także to, że wiele spraw w kółkach rolniczych było nie rozwiązanych, nie rozstrzygniętych. Utrudniało to kółkom rolniczym zarówno powzięcie decyzji o nabyciu sprzętu, jak i w konsekwencji przygotowanie do zakupu traktorów i maszyn oraz rozejrzenie się za ludźmi potrzebnymi do obsługi sprzętu. Chodzi tu o takie sprawy, jak wyjaśnienie sposobu wnoszenia wkładów własnych kółka, cennik za usługi traktorów i maszyn, sposób rozliczania się z traktorzystami za pracę, określenie pozycji traktorzysty w kółku rolniczym itp.

Dopiero opracowana ostatnio przez Centralny Związek Kółek Rolniczych instrukcja o pracy w kółkach rolniczych w okresie zimy i przygotowaniu się do wykonania zadań w 1960 r. te sprawy wyjaśnia, podaje przykłady ich prawidłowych rozwiązań, ustala generalne zasady, zostawiając oczywiście kółkom możliwość przyjęcia takiego rozwiązania, które uzna ono za najbardziej właściwe w konkretnych warunkach swojej pracy. Rzecz w tym, aby ta pożyteczna, konkretna instrukcja stała się tematem pracy w okresie najbliższych miesięcy całego politycznego i gospodarczego aktywu rolnego, aby stała się przedmiotem powszechnej, gospodarskiej rozmowy ze wsią, z kółkami rolniczymi.

JAK SZKOLIĆ

Wydaje się również, że warto podyskutować z zarysowującymi się w niektórych środowiskach tendencjami do zrezygnowania w szkoleniu traktorzystów z systematycznego trzymiesięcznego kursu jako podstawowej formy tego szkolenia.

Jako główne argumenty podaje się tutaj trudności w oderwaniu kandydata na traktorzystę na trzy miesiące od domu i gospodarstwa, trudności w uiszczaniu opłat za wyżywienie, dość znaczny wysiłek własny wkładany w naukę na kursie. Są już propozycje, aby trzymiesięczny kurs zastąpić odpowiednio przygotowanymi materiałami szkoleniowymi, po których opanowaniu przyszły traktorzysta na znacznie krótszym kursie

zapoznałby się z techniką prowadzenia traktora, zdał egzamin i uzyskał prawo jazdy. Są również propozycje, aby szkolenie w ośrodkach i POM ograniczyć tylko do nauki jazdy, aby jak najszerzej korzystać z kursów motoryzacyjnych instytucji pozarolniczych, a całą resztę, tzn. obsługę maszyn i eksploatację, uzupełniać praktycznie już w toku pracy.

Nie doktrynerskie i wąskie, szkolarskie podejście do tego problemu, ale praktyka pracy wielu tysięcy traktorzystów w PGR i POM przemawia chyba jak najbardziej za stanowiskiem wyrażającym się w przekonaniu, że trzeba możliwie do minimum ograniczyć ryzyko złej, niefachowej, ignoranckiej obsługi i eksploatacji sprzętu.

W ciągu trzymiesięcznego kursu można dać minimum tego, co powinien znać traktorzysta przystępując do pracy. Trzeba się mocno zastanowić czy możemy pozwolić sobie na skrócenie czasu szkolenia traktorzystów. Czy nie drożej by nas to kosztowało, jeśli wziąć pod uwagę, że u nie doszkolonego traktorzysty maszyny pracują krócej. Niemało ważny zaś jest również fakt, że od jakości pracy maszyn zależy ich upowszechnienie w kółkach rolniczych. Słuszność mają według mnie raczej ci, którzy twierdzą, że po trzymiesięcznym kursie traktorzystę należy jeszcze skierować na praktykę w dobrze pracującym PGR bądź POM. Dopiero po takiej praktyce można mu powierzyć maszyny mając nadzieję, że się wywiąże z powierzonego mu zadania.

Natomiast słuszne i realne są postulaty, aby rezerw szukać wśród wielu traktorzystów dawniej już przeszkolonych, mieszkających na wsi, a nie pracujących w swoim zawodzie. Województwo koszalińskie ma takich traktorzystów podobno ponad tysiąc. Przeszkolenie ich na krótkim kursie i niejako zweryfikowanie ich umiejętności jest oczywiście słuszne, potrzebne i możliwe do wykonania. Okres jesienno-zimowy, który zostanie wykorzystany przez kółka rolnicze, ich związki i cały aktyw rolny do rozwinięcia działalności kółek i przygotowania się przez nie do należytego wykorzystania FRR na rok 1960, musi również w sprawach przygotowania kadr mechanizatorskich przynieść zasadniczą zmianę na lepsze. Oczywiste jest jednak, że najlepiej nawet przygotowani traktorzyści sami nie zagwarantują celowego, gospodarskiego wykorzystania maszyn, prawidłowej i ekonomicznej ich eksploatacji.

ZADANIA POM

Dużej pomocy mogą tu i powinny udzielić POM. Obsługa gwarancyjna sprzętu, terminowe wykonywanie remontów, szybkie usuwanie usterek awaryjnych, okresowe, planowe przeglądy techniczne, szkolenie i dokształcanie obsługi, zaopatrzenie w materiały niezbędne do eksploatacji maszyn, doradztwo ekonomiczne, informowanie kółek o sposobach mechanizacji — oto nowe i niełatwe zadania POM.

Pracująca w POM kadra zarówno inżynieryjno-techniczna, jak i warsztatowa zdobyła w dotychczasowej pracy sporo doświadczeń i podniosła swoje kwalifikacje. POM grupują u siebie największą liczbę kadr mechanizatorskich.

Dla tych pracowników POM, którzy mogą się wykazać już wieloma latami pracy i dużą wiedzą praktyczną, ale nie mają dostatecznego przygotowania teoretycznego, został zorganizowany w bieżącym roku trzyletni

korespondencyjny kurs mechanizacji rolnictwa. Zamierza się nim objąć około 1.200 osób. Należy jednak stwierdzić, że — jak dotąd — POM nie mają bogatszych, pełniejszych doświadczeń we współpracy z kółkami, ani też — poza szkoleniem traktorzystów — nie podejmują one wyraźniejszej inicjatywy w tym zakresie. Wydaje się, że słuszna i jak najbardziej pożyteczna koncentracja wysiłków na osiągnięciu rentowności POM jako przedsiębiorstwa nie może usprawiedliwić odsuwania na dalszy plan poważnego przygotowania się POM do nowych zadań.

Niezbędnym elementem tego przygotowania jest między innymi takie rozmieszczenie specjalistów-mechanizatorów w POM, aby mogli oni szybko i sprawnie przychodzić z pomocą kółkom rolniczym, zarówno w zakresie organizacji terminowej i sprawnej obsługi technicznej ciągników i maszyn, jak i w zakresie instruktażu technicznego.

Prawidłowa organizacja pracy specjalistów-mechanizatorów POM jest tym ważniejsza, że obecna sieć i lokalizacja POM oraz warsztatów naprawczych nie jest całkowicie dostosowana do potrzeb kółek rolniczych. Warsztatów naprawczych mamy w kraju 670, z czego 605 znajduje się w POM i zakładach należących do wojewódzkich zjednoczeń przedsiębiorstw mechanizacji rolnictwa, a 65 w PGR. W okresie najbliższego sześciolecia liczbę warsztatów naprawczych zamierza się podnieść do 900.

Organizacja pracy POM i odpowiedni dobór specjalistów do pomocy dla kółek rolniczych nie wyczerpuje jednak trudnego problemu stworzenia należytych warunków prawidłowej eksploatacji maszyn i rozsądnego gospodarowania nimi.

PRZYGOTOWAĆ ORGANIZATORÓW PRACY MASZYN

Właścicielami sprzętu są kółka rolnicze, zatęm u siebie, w ramach swojej organizacji, przygotować muszą również ludzi, którzy ze znajomością rzeczy, ze zrozumieniem interesów wsi i kółka będą organizować pracę maszyn.

W gronie zarządu lub wśród członków kółka niezbędny staje się rolnik, który orientując się w podstawowych sprawach związanych z mechanizacją rolnictwa wziąłby na siebie zadanie zarządzania sprzętem w kółku rolniczym w rejonie jego działalności.

Co składa się na pojęcie takiego zarządzania ciągnikami i maszynami?

Pojęcie takiego zarządzania obejmuje organizację użytkowania sprzętu, zaopatrzenie w części zamienne i paliwo, stałą współpracę z POM, prowadzenie rachunkowości związanej z pracą traktorów i maszyn, rozliczenia z traktorzystami i inną obsługą techniczną, nadzór nad pracą kuźni i podręcznego warsztatu, które w kółku, na miejscu, muszą wykonać drobne prace naprawcze czy konserwacyjne.

Zakres to obowiązków niemały i trudny do opanowania przez członka kółka czy członka zarządu. W miarę dopływu sprzętu na wieś oczywiście wzmoże się i upowszechni znajomość tych zagadnień u rolników. Znajomość ta jednak nie może się oprzeć wyłącznie na praktycznym, bezpośrednim zetknięciu się z problematyką mechanizacji rolnictwa. Wydaje się, że potrzebna jest tutaj poważna, systematyczna praca szkoleniowa, zwłaszcza w pierwszym okresie dopływu maszyn na wieś.

Zbliżający się okres zimy, już w bieżącym roku, należy wykorzystać na

organizację kursów, przygotowujących członków kółek rolniczych czy ich zarządów do gospodarowania sprzętem. Kursy takie można organizować w ośrodkach przygotowanych do szkolenia traktorzystów oraz w szkołach rolniczych dysponujących odpowiednią kadrą i sprzętem.

Ważną jest rzeczą, żeby kółka rolnicze zrozumiały, że przeszkolenie członka odpowiedzialnego za pracę maszyn jest tak samo potrzebne, jak szkolenie traktorzystów, organizowanie kuźni i małych warsztatów, zapewnienie pomieszczeń dla sprzętu i paliwa.

O INSTRUKTORACH MECHANIZACJI

Wśród specjalistów pracujących w powiatowych i wojewódzkich związkach kółek rolniczych niezbędny jest taki specjalista, którego zadania polegać będą na systematycznym instruowaniu kółek o prawidłowej organizacji pracy maszynami, na pomocy dla kółek w planowaniu i kontroli wykonywania obsługi technicznej, na doradztwie w zakresie wyposażenia kuźni wiejskich i organizacji ich pracy, na pomocy w zestawieniu zapotrzebowania na części zamienne i paliwo. Specjalista ten (instruktor mechanizacji) powinien się znać na jakości dostarczonego sprzętu, pomagać kółkom w walce o prawidłowe zaopatrzenie wsi w części zamienne i paliwo.

Należyte wykonanie tych niełatwych zadań zależy od przygotowania zawodowego i społecznego instruktora mechanizacji. Takiego przygotowania nie da się oczywiście osiągnąć w drodze szkolenia kursowego. Niezbędna jest w tym wypadku gruntowna, zdobyta przez naukę w szkole czy studia na wyższej uczelni, wiedza i umiejętności. Wiedza ze względu na szczególny, społeczny charakter działalności kółek rolniczych powinna być uzupełniona dobrą znajomością i prawidłowym rozumieniem roli kółka rolniczego, jego zadań w społecznym i gospodarczym życiu wsi.

Konieczne uzupełnienie kadry instruktorów mechanizacji jest możliwe do osiągnięcia. Technika mechanizacji rolnictwa dadzą w okresie 1960 — 1965 r. około 3200 absolwentów. Jest to niemało. Nieco gorzej jest z absolwentami szkół wyższych. Wydziały mechanizacji rolnictwa na politechnikach wypuszczają rocznie 120—140 absolwentów. Jeśli wziąć pod uwagę, że znaczna część absolwentów tych wydziałów zostaje zatrudniona w przemyśle maszyn rolniczych, to nic dziwnego, że specjalistów z wyższym wykształceniem trafia na wieś mało. Wydaje się zatem konieczna rozbudowa szkolenia kadr mechanizacji rolnictwa na poziomie wyższym.

O PRAKTYCE DLA ABSOLWENTÓW SZKÓŁ ROLNICZYCH

Niezmiernie ważnym i pilnym zadaniem w dziedzinie przygotowania kadr instruktorskich jest należyta organizacja praktyk dla absolwentów techników mechanizacji rolnictwa i odpowiednich wydziałów politechnik. Uchwały Rady Ministrów nakładają obowiązek odbycia stażu na absolwentów średnich i wyższych szkół przed powierzeniem im odpowiedniego do ich kwalifikacji stanowiska pracy. Staż ma zapewnić zdobycie przez absolwentów niezbędnego doświadczenia praktycznego, poznanie bezpośrednio warunków i organizacji pracy zakładu czy instytucji, w którym podejmą potem samodzielną pracę zawodową.

W warunkach pracy kółek rolniczych, ze względu na ich zadania i potrzeby w mechanizacji rolnictwa, należyta organizacja stażu dla absolwentów posiada pierwszorzędne znaczenie. Taki staż w POM czy w warsztatach naprawczych powinien zapewnić przyszłemu instruktorowi mechanizacji zarówno dobrą znajomość i praktyczną umiejętność organizacji napraw maszyn, jak również zapoznać go z warunkami pracy kółek, z metodą pracy instruktorskiej, z organizacją zespołowego użytkowania maszyn w technicznie trudnych i zróżnicowanych warunkach gospodarstw indywidualnych.

Około 600 absolwentów techników mechanizacji rolnictwa rozpoczęło w tym roku, po skończeniu szkoły, roczny staż. Jeśli część z nich skieruje się do pracy w powiatowych związkach kółek rolniczych, należy zorganizować dla nich 3—4-miesięczną praktykę, przygotowującą do przyszłej pracy instruktorskiej.

* *
*

Zagadnienie poziomu pracy techników mechanizacji rolnictwa wymagałoby oddzielnego omówienia. W ramach tej wypowiedzi pragnę stwierdzić, że osiągane przez szkoły wyniki pracy wychowawczej nie mogą być ocenione jako zadowalające. Głównymi i pilnymi zadaniami w zakresie poprawy warunków i poziomu pracy szkół są:

a) bezzwłoczne uzupełnienie wyposażenia tych szkół w nowe typy traktorów i maszyn rolniczych oraz unowocześnienie warsztatów szkolnych. Zadanie to jest możliwe do wykonania. Są środki na uzupełnienie wyposażenia szkół, na jego unowocześnienie, na doprowadzenie techników mechanizacji rolnictwa do poziomu średnich szkół technicznych. Trudności polegają tu głównie na niedostatecznej inicjatywie centralnej i wojewódzkiej administracji szkolnej. W bieżącym roku szkolnym braki w wyposażeniu szkół powinny zostać usunięte;

b) zapoznanie nauczycieli przez odpowiednio zorganizowane praktyki i kursy szkoleniowe z warunkami pracy traktorów i maszyn w kółkach rolniczych, z zasadami organizacji użytkowania tego sprzętu, z ekonomicznymi zagadnieniami w tym zakresie. I to zadanie jest możliwe do wykonania pod warunkiem, że zamierzenia władz szkolnych spotkają się z inicjatywą i zrozumieniem samych nauczycieli.

I wreszcie ostatnie zagadnienie wydaje się ważne dla realizacji zadań w dziedzinie mechanizacji rolnictwa. Jest nim odpowiednia ranga mechanizacji w programach pracy wszystkich szkół rolniczych. Pierwsze kroki, nie rozwiązujące całkowicie tego problemu, przedsięwzięto w bieżącym roku szkolnym.

Szkoły rolnicze średnie i niższe, przeznaczone dla starszej młodzieży rolniczej, mają programowy obowiązek przygotować swych przyszłych absolwentów w roku nauki w szkole, tak aby równocześnie ze świadectwem ukończenia szkoły otrzymali oni prawo prowadzenia ciągnika rolniczego. Nawet ten pierwszy krok wymaga również znacznej poprawy wyposażenia szkół w odpowiedni sprzęt, w warsztaty, które umożliwiłyby szkole praktyczne przygotowanie młodzieży do obsługi maszyn rolniczych,

MARIAN PODKOWIŃSKI

Wiele się zmieniło

Kiedy Tupolew-114 dotknął amerykańskiej ziemi owego 15 września 1959 r., nie było chyba wśród zgromadzonych na waszyngtońskim lotnisku Andrews Air Base człowieka, który by nie sądził, iż jest świadkiem historycznego wydarzenia. Flaga radziecka na czarnej limuzynie prezydenta USA oraz czerwony proporzec zatknięty w wigilię przylotu premiera ZSRR do Waszyngtonu na księżycu przez „Łunnik" były bowiem nie tylko symbolem, ale widomym znakiem nowego rozdziału historii.

Przez cały okres dwutygodniowej wizyty towarzysza Chruszczowa w Stanach Zjednoczonych niejeden z nas zadawał sobie jednakże pytanie, co wpłynęło na to, że Biały Dom i politycy amerykańscy stojący za jego kulisami zdecydowali się zaprosić przedstawiciela narodu i rządu radzieckiego do USA? Co się stało, że po raz pierwszy od zakończenia zwycięskiej wojny nad brunatnym faszyzmem Hitlera mogło wreszcie dojść do spotkania obu reprezentantów najpotężniejszych krajów świata? Wiadomo, że premier Chruszczow od dawna wyrażał gotowość takiego spotkania, które by mogło się stać początkiem serii rozmów otwierających stopniowo drogę do pokojowego współistnienia. Co jednak zaważyło na zmianie stanowiska strony amerykańskiej, która dotychczas systematycznie uchylała się od podjęcia inicjatywy radzieckiej?

Przyczyny wiążą się z ogólnymi zmianami w sytuacji międzynarodowej. Mówił o nich tow. Chruszczow na sesji Rady Najwyższej ZSRR:

„Główna przyczyna leży we wzroście potęgi i międzynarodowego wpływu Związku Radzieckiego, wszystkich krajów światowego systemu socjalizmu. Szczęście ludzkości polega na tym, że w naszej epoce wielkich odkryć naukowych i osiągnięć technicznych ukształtował się i szybko rozwija się w świecie system socjalistyczny, a organiczną cechą socjalizmu jest dążenie do pokoju. Im szybciej wzrastają siły krajów socjalistycznych, tym więcej jest możliwości zachowania i utrwalenia pokoju.

Ponadto na arenie międzynarodowej coraz większą rolę odgrywają kraje, które wyzwoliły się z zależności kolonialnej, oraz inne kraje zainteresowane żywotnie w utrzymaniu pokoju i niedopuszczeniu do nowych wojen. Z głosem tych krajów leżących na wszystkich kontynentach kuli ziemskiej nie można się w naszych czasach nie liczyć.

Nawet w samych krajach kapitalistycznych coraz większy wpływ wy-

wierają ostatnio siły miłujące pokój, które opowiadają się za likwidacją „zimnej wojny", za pokojową współpracą między państwami.

Wreszcie, coraz szersze koła, w tym również wielu mężów stanu krajów kapitalistycznych, zaczynają rozumieć, że wojna w obecnych warunkach, przy istnieniu broni jądrowej i rakietowej, może pociągnąć za sobą olbrzymie ofiary i zniszczenia, przede wszystkim zaś w tych krajach, które postanowiłyby rozpętać nową wojnę światową".

W tej ogólnej sytuacji wiele przyczyn złożyło się na to, że Biały Dom zdecydował się na wymianę wizyt i w stosunkowo szybkim czasie zaprosił premiera Chruszczowa do Ameryki.

Staraliśmy się przeanalizować te przyczyny już w czasie trwania wizyty radzieckiego premiera oraz wysnuwać z niej wnioski po wyjeździe tow. Chruszczowa do Moskwy. Było dla nas rzeczą jasną, że nie śmierć wszechwładnego Dullesa ani takie czy inne zmiany w administracji waszyngtońskiej lub w otoczeniu prezydenta stanowią podstawowe źródła zmian, ale względy bardziej zasadniczej natury, tkwiące głęboko w politycznej i ekonomicznej rzeczywistości amerykańskiej i w coraz większym nacisku tak realnych faktów, jak gwałtowny wzrost potęgi sił socjalizmu i pokoju.

W pewnym dużym skrócie sytuację tę podsumował tygodnik amerykański „US News and World Report", gdy 19.X.1959 r. omawiając nową linię polityczną Stanów Zjednoczonych, realizowaną przez grupę Eisenhower—Herter, stwierdził:

„Obydwaj przywódcy Stanów Zjednoczonych doszli do wniosku, że nie zaszkodzi, jeśli w sposób ostrożny zastąpią rozmowami twardą i sztywną politykę, która wcześniej czy później może doprowadzić do tego, czego obydwie strony starają się uniknąć — do wojny...".

I dalej wyraźnie wskazując na przyczyny zmiany koncepcji:

„Sytuacja się zmieniła w porównaniu z czasami, kiedy wydawało się, że Rosja jest słabsza niż Stany Zjednoczone i kiedy posługiwano się hasłem «zmasowanego odwetu»..."

Dziesięć lat atlantyckiej polityki, dziesięć lat dullesowskiej teorii „roll back" („odepchnięcia") i strategii baz wokół ZSRR, miliardowych zbrojeń i jeszcze większych kredytów udzielanych dawnym przeciwnikom, a zwłaszcza NRF i Japonii, nie przyniosły waszyngtońskiej polityce namacalnych rezultatów, nie powstrzymały procesu nieuchronnej zmiany układu sił na korzyść obozu socjalistycznego.

Zmienił się układ sił światowych, ale została również naruszona równowaga sił w świecie zachodnim. W momencie zaś, kiedy 4 października 1957 r. pierwszy sputnik rozpoczął swoją podróż kosmiczną, a waszyngtonski Pentagon stwierdził niezbicie, iż ZSRR posiada rakiety dalszego zasięgu aniżeli Ameryka — w odczuciu samej opinii amerykańskiej nastąpił wstrząs.

Wydaje mi się, że aby dokładniej zrozumieć przyczyny, dla których bardziej rozsądne koła polityczne i finansowe Stanów Zjednoczonych poparły inicjatywę prezydenta Eisenhowera w sprawie wymiany wizyt z ZSRR, należy pokusić się o analizę niektórych elementów wewnętrznej i zewnętrznej sytuacji Stanów, stanowiących podłoże owych nastrojów

w Ameryce, które pozwalają kiełkować nowym myślom i prądom w polityce amerykańskiej.

Sytuacja ogólna Stanów Zjednoczonych w zmieniającym się świecie jest niezwykle skomplikowana. Troski i kłopoty zaczynają po dziesięciu latach nabierać kształtów, które niepokoją coraz szersze koła społeczeństwa amerykańskiego. Postarajmy się je scharakteryzować:

1) Polityka zagraniczna.

Stany Zjednoczone realizując zimnowojenną politykę podziału Niemiec i utworzenia Paktu Atlantyckiego, faworyzując odbudowę zachodnich Niemiec jako zbrojeniowego bastionu w sercu Europy oraz umożliwiając Japonii odzyskanie silnej pozycji na Pacyfiku, przyczyniły się również do ekonomicznej odbudowy tych krajów, które w miarę komplikowania się sytuacji międzynarodowej zaczęły odgrywać coraz bardziej samodzielną rolę. Ale dla Amerykanów wzrastają kłopoty czy nieporozumienia nie tylko z kanclerzem Adenauerem, ale i z generałem de Gaulle.

Jeśli Walter Lippmann w krytyce stanowiska Adenauera i de Gaulle'a w sprawie konferencji na szczycie posunął się tak daleko, iż oświadczył wprost, że w Ameryce ludzie poważnie zastanawiają się nad ewentualnością rewizji dotychczasowej polityki wobec swoich zachodnioeuropejskich sojuszników, za których czyny nie chcą dłużej brać odpowiedzialności — to wypowiedział on tylko słowa, które — jak mogłem się osobiście przekonać w czasie pobytu w USA — wielu Amerykanom leżały dawno na sercu. W miarę bowiem jak rosną apetyty mocarstwowe Bonn, wzmaga się wyraźna niechęć szerokich kół społeczeństwa amerykańskiego do zachodnich Niemiec. Nastroje te można obecnie zauważyć również w oficjalnych kołach Ameryki. Odejście Roberta Murphy'ego i pani Eleanor Dulles z Departamentu Stanu, dwóch reprezentantów polityki faworyzującej Adenauera, osłabiło pozycję kanclerza NRF w Waszyngtonie. Fakt, że po rozmowach w Camp David prezydent wyraził się, iż *„sytuacja w Berlinie zachodnim jest rzeczywiście nienormalna"* — co wywołało zaniepokojenie w Bonn — przyjęty został z zadowoleniem przez szerokie koła amerykańskie, które nie sądzą, aby *status quo w Berlinie zachodnim* był aksjomatem politycznym, ani też nie chcą, aby Berlin zachodni stał się *nową Koreą*. Dotychczasowa linia polityki wobec zachodniej Europy napotyka przeszkody, zmusza do zastanowienia się, do szukania innej taktyki.

Czy oznacza to, że USA zamierzają zasadniczo zrewidować również swoją politykę zbrojeniową w Niemczech zachodnich czy w ogóle w zachodniej Europie? Przedwcześnie byłoby o tym mówić. *„General Norstad* — powiada londyński „Times" — jest *za całkowitym zniesieniem wszelkich ograniczeń produkcji broni konwencjonalnych w NRF"*. Na razie kłopoty polityczne Departamentu Stanu z sojusznikami nie wpływają jeszcze na Pentagon. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że nawet prezydent Eisenhower posiada przeciwników wśród generalicji amerykańskiej. Mechanizm przemian kiełkujących w Waszyngtonie jest ciągle skomplikowany. Niepoślednią rolę — pamiętajmy o tym — odgrywają nadal zwolennicy kontynuowania zbrojeń na dawną modłę, wyścigu atomowego i innych atrybutow zimnej wojny. *„Czy siły te są wielkie, czy małe* — powiedział tow. Chruszczow w swoim moskiewskim wystąpieniu po powrocie z USA — *wpływowe czy niewpływowe, czy mogą zwyciężyć nad tymi siłami, które popie-*

rają prezydenta — a popiera go absolutna większość narodu amerykańskiego — nie śpieszyłbym się z ostateczną odpowiedzią na te pytania".

Niemałe są również kłopoty Ameryki w innych dziedzinach polityki zagranicznej. Stały się już one niemal klasyczne, jeśli chodzi o kraje Ameryki Łacińskiej czy o kraje arabskie. Przecież w czasie wyborów trzeciego niestałego członka Rady Bezpieczeństwa na kandydaturę Polski głosowało szereg krajów Ameryki Łacińskiej.

Te wybory były jawnym świadectwem poważnego spadku wpływów USA w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

A na Środkowym Wschodzie? Konflikt libański i desant wojsk amerykańskich osłabił pozycje amerykańskie w krajach arabskich. Jeśli dzisiaj prezydent Eisenhower zapowiada swoją wizytę w krajach muzułmańskich, pierwszą w historii amerykáńskich prezydentów, to już sam ten fakt mówi wiele. Świadczy on wyraźnie, iż potknięcia bliskowschodniej polityki Dullesa usiłuje odrobić Eisenhower i to na fali rozmów z Camp David.

W naszym tour d'horizon pozostaje oczywiście sprawa chińska. Jest ona od lat piętą achillesową amerykańskiej polityki zagranicznej. Coraz więcej ludzi w USA widzi bowiem cały bezsens kurzej ślepoty wobec zagadnienia chińskiego. W prasie i w tygodnikach ukazuje się coraz więcej sprawozdań z życia Chin Ludowych. Blokada Chin Ludowych w prasie i opinii publicznej załamuje się pod brzemieniem wypadków. Jeśli dzisiaj czytamy w prasie, że Departament Stanu wyraził zgodę — po iluż to latach deliberacji i nacisków — na wydawanie wiz dziennikarzom z Pekinu, ta pozornie mała informacja posiada niemałą wymowę. Jeśli pani Eleanor Roosevelt oświadcza publicznie, iż skoro mówi się o powszechnym rozbrojeniu, trudno nie przyjąć Chin Ludowych do ONZ, a idąc jej śladem niektórzy publicyści w USA słusznie dowodzą, że *nie może być powszechnego rozbrojenia bez udziału Chin Ludowych* — to te wszystkie, choć wciąż nieśmiałe pociągnięcia, świadczą jednak o kiełkujących przemianach w opinii publicznej i na tym, powiedzmy otwarcie, niełatwym odcinku drogi prowadzącej do pokojowej koegzystencji.

Żniwo, jakie zbiera prezydent Eisenhower w dziedzinie polityki zagranicznej, zmusza więc coraz wyraźniej do zmiany orientacji. Komentator znanej agencji amerykańskiej AP, Marlow, analizując zmiany, jakie nastąpiły ostatnio w polityce zagranicznej USA, powiada: *„Dulles posługiwał się grzmiącymi groźbami, które nigdy nie zostały wprowadzone w życie, w rodzaju „zmasowanego odwetu". Eisenhower przemawia łagodniej. Otaczanie komunizmu pierścieniem baz stanowiło podstawę polityki Trumana i Achesona. Taką samą politykę uprawiał Dulles i jeszcze ciągle założenia te leżą u podstaw obecnej polityki amerykańskiej. Nastąpiły jednakże zmiany w sposobie jej prowadzenia. Wydaje się, że Eisenhower jest bardziej skłonny do uznania, że hamowanie komunizmu nie jest jedyną metodą, jaką by się należało posługiwać w stosunkach z Rosją"*. I dodajmy od siebie: zwłaszcza że każdy rozsądny polityk w Waszyngtonie przekonał się, iż uprawiany przez architektów zimnej wojny walczący antykomunizm ani na jotę nie rozwiązał problemów i zadań, jakie postawili sobie ci, którzy usiłowali zbrojnie zmusić ZSRR do ustępstw. W tej sytuacji prezydent Eisenhower, który pragnie wejść do historii jako *„prezydent pokoju"* (przypomnijmy: po raz pierwszy poszedł do wyborów pod ha-

słem: „koniec wojny w Korei", po raz drugi otrzymał olbrzymią przewagę nad Adlai Stevensonem, ponieważ w przeddzień wyborów oświadczył, iż nie będzie interweniował zbrojnie w sprawy węgierskie), a również swoją polityką negocjacji z ZSRR zdobyć w społeczeństwie kapitał wyborczy dla kandydata partii republikańskiej i wyrwać demokratom ich „pokojowy atut" (pod tym hasłem chcą kandydować senatorowie Humphrey i Kennedy), przestawił wskazówki swego zegara *na pokojowe rozmowy*. Że działał zgodnie z życzeniami milionów swoich rodaków, świadczy wiele faktów. Nie tylko ankieta Instytutu Gallupa wykazała, iż większość Amerykanów popiera wymianę wizyt i przyjazd tow. Chruszczowa do USA, ale ciekawe są pod tym względem wyniki badań zespołu ekspertów polityki zagranicznej na wydziale nauk społecznych uniwersytetu w Syracuse (stan Nowy Jork). Zespół ten opracował dla senackiej komisji spraw zagranicznych sprawozdanie o sytuacji międzynarodowej, wysnuwając jednocześnie szereg wniosków w zakresie polityki zagranicznej USA. Chociaż senator Fulbright, przewodniczący senackiej komisji, oświadczył, iż niektóre aspekty propozycji wysuniętych przez ekspertów uniwersytetu w Syracuse *„niekoniecznie odzwierciedlają poglądy senatu"*, zgodził się jednak z tym, że *„winny stanowić surowiec dla obrad komisji nad sprawozdaniem dla senatu"*.

Warto poznać niektóre z tych wniosków, jakie wysunęli eksperci z uniwersytetu w Syracuse, zwłaszcza że obiegły one już prasę amerykańską, wywołując liczne komentarze i dyskusje.

Jeśli chodzi o sojusze, to zdaniem autorów sprawozdania pakty obronne zawierane poza NATO należy uważać za przestarzałą formę polityki. „Dążenie do sojuszu tego typu — czytamy w sprawozdaniu — może pozorować uprawianie działalności politycznej, w gruncie rzeczy oderwanej od rzeczywistości. Sojusze służyć mogą za namiastkę twórczej działalności politycznej. Takie właśnie zjawisko można było zaobserwować w polityce zagranicznej USA zarówno na terenie Bliskiego Wschodu, jak i południowo-wschodniej Azji". Jeśli chodzi o neutralność niektórych państw, sprawozdanie przestrzega przed prowadzeniem akcji psychologicznej, piętnującej neutralność jako zjawisko niemoralne, oraz przed stosowaniem presji polegającej na wstrzymywaniu pomocy ekonomicznej. Polityka tego rodzaju przysparza jedynie opornych sojuszników, których rządy łatwo mogą zostać obalone pod zarzutem, że współpracują z obcym mocarstwem militarnym.

W sprawie rozbrojenia sprawozdanie oświadcza: inicjatywa w tym tak ważnym elemencie polityki międzynarodowej przeszła do Związku Radzieckiego. Wyjściem z impasu byłaby tu „stała polityka konsekwentnego podtrzymywania rokowań rozbrojeniowych przez częste wprowadzanie nowych propozycji, które by nadawały się do realizacji, chociaż w skromnym zakresie. Polityka taka uwolniłaby USA od krępującej i nazbyt częstej konieczności reagowania jedynie w sposób negatywny na wysuwane przez ZSRR propozycje o bardziej uroczystym i dalej sięgającym charakterze".

Niewątpliwie niejedna myśl z tego wachlarza postulatów leżała u podstaw decyzji w sprawie wymiany wizyt między Waszyngtonem a Moskwą. Ale oczywiście nie tylko problematyka zagraniczna pozostawiła swój ślad w rozmyślaniach gospodarza Białego Domu.

2) Sprawy ekonomiczne.

Dla bacznego obserwatora życia gospodarczego USA nie mogły ujść uwagi pewne zjawiska nabierające znaczenia nie tylko symbolicznych przemian. Byłem w tym kraju w okresie wielkich strajków dokerów i robotników portowych. Pittsburg, serce amerykańskiego przemysłu stalowego, wtedy nie pracował. Cisza tego olbrzyma była przytłaczająca. Wszystkie porty na wybrzeżu atlantyckim, od granicy kanadyjskiej aż po Nowy Orlean, zamarły. Co się stało? — pytali ludzie w Ameryce, którzy wprawdzie narzekają na rosnącą drożyznę i podatki, ale dla których zaciekłość walki była zaskoczeniem.

Typowy pod tym względem był strajk stalowy, który po trzech i pół miesiącach trwania został „odroczony" przez prezydenta mocą antyrobotniczej ustawy Tafta-Hartley'a na 80 dni — dla „ochłodzenia umysłów". Istota tego strajku polegała nie tylko na walce o podwyżkę płac ze względu na drożyznę i dewaluację dolara. Chodziło w tym strajku również o to, że automat zaczyna wypierać ręce robotnika. A robotnicy domagają się zasadniczych gwarancji przed masowym zwalnianiem z pracy. Sytuacja taka zmusza również do rewizji dotychczasowych pojęć, do szukania nowych koncepcji polityki ekonomicznej na arenie międzynarodowej, takich koncepcji, które by pozwoliły na pełne wykorzystanie olbrzymiego potencjału produkcyjnego amerykańskiego przemysłu. Charakterystyczne pod tym względem było wystąpienie ministra skarbu, Roberta Andersona, który odgrywa coraz poważniejszą rolę w Białym Domu i przyciągnięty został do ścisłych rozmów w Camp David. Jak powiada się w Waszyngtonie, historia USA zna niewiele podobnych wypadków, aby minister skarbu odgrywał w Białym Domu taką rolę jak obecnie Anderson. Przemawiając na sesji Międzynarodowego Funduszu Monetarnego w Waszyngtonie Anderson zapowiedział swoją nową politykę finansową. Ameryka nie będzie udzielać takich kredytów dolarowych, które dyskryminować będą jej handel zagraniczny — oświadczył Anderson — a kto ubiegać się będzie o kredyty w USA, musi kupować towary amerykańskie za dolary. *„Buy American Policy"* — zasada protekcjonizmu w końcu października br. uzyskała oficjalną sankcję. Poparł ją prezydent Eisenhower, jak i szereg organizacji. Anderson przy tym wychodzi z założenia, iż jego system „Buy American" jest dopiero pierwszym krokiem na drodze prowadzącej do stworzenia rynków zbytu dla amerykańskiego przemysłu i powstrzymania ucieczki dolarów z USA. Rozpoczął on z kolei akcję na rzecz ograniczania kredytów na zbrojenia państw należących do NATO. Za tym idą plany likwidowania pewnych baz strategicznych, które w obliczu radzieckich wynalazków rakietowych straciły swoje pierwotne znaczenie.

Wszystkie te drastyczne cięcia zmierzają zarówno do przywrócenia blasku dolarowi, który przestał być arystokratą wśród „twardych" dewiz, jak i do rozszerzenia możliwości eksportowych gospodarki amerykańskiej. Ale stworzeniu takich możliwości, zdobywaniu rynków, między innymi w krajach gospodarczo zacofanych, nie sprzyja klimat zimnej wojny i olbrzymi ciężar wydatków zbrojeniowych ciążący na gospodarce amerykańskiej. Równocześnie zaś nadwyżki rolne osiągnęły przecież już wartość 9 miliardów dolarów. Jak długo państwo może skupować nadwyżki rolne? Budować silosy i finansować transport? Wyhodowane amerykańską ręką konkurencje krajów Paktu Atlantyckiego zaczynają przysparzać kło-

potów ekonomice Stanów Zjednoczonych. Dzisiaj Amerykanie zaczynają odczuwać skutki Planu Marshalla, który w konsekwencji pomógł w odbudowie sił konkurujących obecnie z USA na całym świecie.

* *
*

W takiej oto sytuacji — komplikacji w polityce zagranicznej i gospodarczej, nie mówiąc już o kłopotach społecznych i innych troskach dnia codziennego USA — nastąpił przyjazd tow. Chruszczowa. Nagromadzone lody zimnej wojny nie mogły oczywiście prysnąć jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zbyt wiele dzieli jeszcze oba światy. Ale kto, jak autor niniejszych słów, widział premiera Chruszczowa w akcji, ten zgodzi się z poglądem, że był on lodołamaczem na morzach zimnej wojny. Jeśli pierwsze lody stopniały szybciej aniżeli się spodziewano, to dlatego, że ludzie w Ameryce zobaczyli człowieka, który nie prawił im morałów, ani ich nie potępiał, lecz przyjechał z wyciągniętą dłonią do zawarcia pokoju. Jakże srogo zawiedli się ci, którzy sądzili, że gość radziecki pomoże im tylko w dalszym pogłębianiu sprzeczności między Zachodem i Wschodem!

Mówił o tym zresztą sam tow. Chruszczow przed kamerami telewizji amerykańskiej w Waszyngtonie. *„Sami rozumiecie, że nie tak łatwo przezwyciężyć to wszystko, co nagromadziło się w ciągu wielu lat zimnej wojny... Dlatego nie można liczyć na nagłą zmianę atmosfery. Proces poprawy stosunków między naszymi państwami wymagać będzie dużych wysiłków i cierpliwości, a przede wszystkim chęci jednej i drugiej strony, chęci stworzenia takich warunków, które by się przyczyniły do przejścia z obecnego stanu napięcia do normalnych stosunków, a następnie do przyjaźni w imię utrwalenia pokoju na całym świecie"*.

Jeśli więc mimo początkowych wahań wynikających z uprzedzeń wobec ZSRR, wyrosłych na gruncie systematycznej propagandy antyradzieckiej i histerii antykomunistycznej, premier Chruszczow mógł zdobyć sobie tyle sympatii w USA, jeśli redakcje gazet i telewizji wprost zasypywane były listami od czytelników wychwalającymi prezydenta Eisenhowera za projekt wymiany wizyt, jeśli tysiące prostych ludzi zapraszało radzieckiego gościa do swoich domów, to trudno było nie zauważyć, iż lody zaczęły topnieć.

Premier Chruszczow w swoich licznych wystąpieniach w Ameryce wielokrotnie zwracał uwagę, że nie wolno zapominać, iż wojna w epoce atomowej nie jest już wojną, ale kataklizmem dziejowym. Obraz zniszczenia, jaki odmalował on przed 500 korespondentami w waszyngtońskim Klubie Prasy, poruszył wszystkich. Dlatego też najważniejszym elementem rozmów w Camp David była właśnie *eliminacja wojny jako środka do rozwiązywania konfliktów*. I przeświadczenie o słuszności tej zasady dotarło naprawdę do świadomości milionów obywateli amerykańskich. Wyraz tym nastrojom dał komentarz „Newsweek" z 5.X.1959, który ocenia rezultaty wizyty i rozmów w Camp David w następujących słowach:

„W tym tygodniu odczucie większości Amerykanów, ale również większości ludzi na świecie, można sprowadzić do jednego: było to poczucie nadziei, poczucie ulgi.

Po dziesięciu latach napięcia powstaje nadzieja, że ostatecznym wynikiem rozmów między Eisenhowerem a Chruszczowem będzie fakt, że nigdy, póki będą istnieć ludzie, nie zostanie spowodowany wybuch bomby wodorowej w celach wojennych".

A fakt, że duch z Camp David narodził się na polach Gettysburga, gdzie przed bez mała stu laty inny prezydent amerykański, wielki Lincoln, na grobach żołnierzy Unii poległych w walce z przesądami i reakcją Południa, nawoływał do pokoju i braterstwa, posiada dla wielu ludzi w USA rangę symbolu. Właśnie tam, pod Gettysburgiem, zeszli się przedstawiciele obu narodów, aby zdala od zgiełkliwej propagandy i innych przeszkód, wciąż rzucanych wiadomymi rękami na trakt pokoju narodów, radzić nad dalszymi krokami otwierającymi drogę do porozumienia.

Po wyjeździe premiera Chruszczowa można się było często spotkać ze zdaniem, że gość radziecki nie pomniejszał nigdy i nigdzie osiągnięć narodu amerykańskiego, nie bagatelizował ani nie kwestionował wkładu Ameryki do światowej cywilizacji. Ale uznając te wszystkie fakty, premier zwracał ludziom amerykańskim uwagę, że jeśli pragną żyć po swojemu, nie mogą innym narodom tego prawa odmówić. Rezultaty wizyty Chruszczowa pozostawiły wyraźny ślad w Ameryce. Nie ulega wątpliwości, iż premier radziecki przekonał poważne warstwy społeczeństwa USA, że Związek Radziecki pragnie pokoju i nie zamierza nikogo atakować. Prysły pierwsze uprzedzenia, a wraz z nimi i ta część propagandy amerykańskiej, która nie wahała się przez lata całe oczerniać ZSRR i jego polityki wobec innych narodów.

Na długo pozostaną w pamięci słowa, które premier Chruszczow zwiedzając port w San Francisco wypowiedział do licznie zgromadzonych robotników portowych i swoich gospodarzy:

„Już czas najwyższy, aby Ocean Spokojny, który nas łączy, stał się oceanem pokoju. Aby nasze statki z Władywostoku spokojnie zawijały do San Francisco, a wasze okręty do Władywostoku".

JERZY OLBRYCHT

Co dalej z młodzieżą wiejską?

Przeciętnemu działaczowi nie znającemu nawet bliżej dzisiejszej konkretnej sytuacji społeczno-gospodarczej na wsi przychodzi bez trudu sformułowanie paru ogólników na temat wielkiej szansy, jaką stwarza młodzieży wiejskiej program rolny. Wystarczy rzeczywiście odrobina rutyny myślowej, jakiej nabywa się w pracy partyjnej, gospodarczej lub państwowej, by po chwili namysłu z powodzeniem ,,wskazywać", że program mechanizacji daje szansę zdobycia zawodu traktorzysty i mechanizatora, uczynienia pracy na roli lżejszą i atrakcyjniejszą, że więc sprzyja pozostawaniu młodzieży w rolnictwie, że mechanizacja zmienia oblicze wsi, zbliża warunki życia na wsi do warunków życia w mieście, a więc znów wypiera ze wsi to społeczne zacofanie, które zniechęca młodzież do pozostawania na wsi i do wiązania jej osobistych planów życiowych z rozwojem rolnictwa. Przeprowadzając dalej to nieskomplikowane rozumowanie „wskazuje się", że młodzież wiejska powinna „garnąć się" na kursy traktorzystów, „interesować się" działalnością kółek rolniczych bądź nawet ,,włączać się" do tej działalności, „dopilnowywać prawidłowego przeznaczania sum z Funduszu Rozwoju Rolnictwa", „właściwego wykorzystania traktorów i maszyn", wreszcie tworzyć „kółka młodych mechanizatorów", „młodych techników" itp.

Rozumowanie to — przedstawione tu oczywiście w nieco sparodiowanej postaci — jest zresztą ogólnie słuszne, ma tylko pewien mankament: nie uwzględnia wszystkich stron rzeczywistości społecznej, w której rozpoczynamy wcielać w życie program. Wystarczy sięgnąć po pierwszy z brzegu argument: na kursach dla traktorzystów, mówiąc delikatnie, nie ma przepełnienia, a zarządy kółek rolniczych, które zakupiły już traktory i maszyny na nowych zasadach, bynajmniej nie są oblegane przez dziesiątki młodzieży ze wsi, pragnącej otrzymać skierowanie na kurs, a po kursie pracować na kółkowym traktorze. Na kursy traktorzystów zgłaszają się natomiast niekiedy jednostki, które nie mogą z najrozmaitszych względów znaleźć pracy w mieście i liczą na pracę traktorzysty w kółku rolniczym, jako po prostu na „posadę", wykazując kompletną obojętność wobec społecznego i gospodarczego znaczenia zespołowego użytkowania maszyn rolniczych. Słuszne zalecenie, aby na kursy traktorzystów kierować tych, którzy pracują we własnych gospodarstwach, traktowane bywa często przez tych przypadkowych kandydatów nie jako warunek wynika-

jący z samego charakteru szerzej pojmowanej roli kółka rolniczego, lecz jako coś w rodzaju kryterium „pochodzenia społecznego", stosowanego np. przy przyjmowaniu na wyższe uczelnie.

Jest to tylko przykład, nic więcej, warto jednak chwilę się przy nim zatrzymać. Skłonni do uproszczeń odpowiedzą bowiem zapewne (pozwólmy sobie znów na przejaskrawienie w celu lepszego zrozumienia sedna sprawy), że skoro młodzież na razie nie wali tłumem na kursy traktorzystów i nie nazbyt docenia społeczną rangę mechanizacji, to po prostu trzeba zacząć ją masowo uświadamiać, przekonywać, zapalać itp. To prawda, nadal brak ofensywnej propagandy i agitacji wokół programu rolnego, zresztą nie tylko wśród młodzieży. Wydaje się jednak, że z agitacją i propagandą mechanizacji musi iść w parze rozmowa ze wsią na temat konkretnych wykonalnych już dzisiaj zadań w zakresie najpilniejszych dla danej wsi problemów produkcyjnych. Także agitacja młodzieży za mechanizacją nie przyniesie zdrowych owoców, dopóki nie stanie się *elementem* znacznie szerszej działalności.

Znane są i nie wymagają dokładniejszego omówienia przyczyny, dla których młodzież stroni od rolnictwa. Trafnie się sądzi, że wspólnym źródłem tych przyczyn jest ogólne zacofanie gospodarcze, kulturalne i społeczne wsi, które dzisiaj młodzież bardziej sobie uświadamia niż kiedykolwiek przedtem, wskutek szybkiego rozwoju cywilizacji i techniki zarówno w Polsce, jak i na świecie. Wizja nowoczesnej wsi, z traktorami, maszynami, pralkami elektrycznymi, telewizorami, nowoczesnymi mieszkaniami jest na pewno czynnikiem, który może skłaniać młodzież do pozostawania na wsi i urzeczywistniania tej wizji.

Wizja nowoczesnej wsi jest jednak dość odległa, choć motocykl zdobył już sobie tam prawo obywatelstwa, a nierzadko spotyka się przecież także telewizory, pralki, nowocześniejsze meble itp. Najbliższe konkrety — to niewątpliwie traktory, ich powszechne, zespołowe użytkowanie, możliwość i potrzeba opanowania umiejętności ich obsługi, także obsługi maszyn i narzędzi towarzyszących. Młodzież rwie się do techniki, jest z nią bez porównania bardziej oswojona niż starsi, powinna więc, wydawałoby się, masowo zgłaszać się na kursy traktorzystów — przynajmniej młodzież z tych wsi, w których kółka rolnicze nabyły już traktor z kompletem maszyn i narzędzi bądź powzięły już w tej sprawie stanowczą decyzję. Dlaczego więc — jak to stwierdził referat na naradzie gospodarczej Związku Młodzieży Wiejskiej — kursy traktorzystów „bardzo często napotykają nieoczekiwanie brak kandydatów".

Wydaje się, że niebłahą przyczyną tego zjawiska jest traktowanie przez naszą propagandę i przez same kółka rolnicze mechanizacji w oderwaniu lub w luźnym tylko związku z innymi problemami gospodarczymi konkretnej wsi, takimi jak wprowadzanie we wszystkich gospodarstwach i w sposób zorganizowany prawidłowego płodozmianu, racjonalnego nawożenia, odpowiedniej struktury upraw, przestrzegania elementarnych wymagań uprawy roli i roślin itp. Traktor z niezbędnymi narzędziami do uprawy roli (pługi, kultywatory, brony, rzadziej wał) i zbioru plonów (snopowiązałki) służyć ma, w mniemaniu znacznej części chłopów, tylko do sprawniejszego, szybszego, wygodniejszego przeprowadzenia tych podstawowych prac, które przedtem wykonywano „siłą konną" — i poza tym nic nie zmienia w gospodarstwach, tak jak nie zmieniło się od lat.

Wróćmy do młodzieży. Załóżmy, że dwóch — trzech synów chłopskich obsługuje na zmianę traktor, reszta się przygląda, przyucza, zaznajamia, widzi, że praca idzie sprawniej, przypuśćmy też, że w wyniku lepszego wykonywania prac polowych traktorem niż koniem osiąga się nieco wyższe plony (owe „nieco" nie jest przypadkiem: jakość uprawy polowej — to tylko jeden z wielu czynników wydajności z hektara). I czy to już ma być cała rewolucja? Czy to już wszystko?

Niestety, najczęściej to jest wszystko. Nie należy się więc dziwić, że takie „wszystko" nie wywołuje większego poruszenia umysłów, nie ukazuje młodym zbyt wielkich perspektyw, nie skłania ich dostatecznie do angażowania się w życie gospodarcze, nie pobudza wyobraźni na tyle, aby zasadniczo zmienić stosunek do pracy na roli. Niejeden nawet pomyśli: teraz, gdy jest traktor, ojciec łatwiej da sobie radę beze mnie.

Słusznie traktuje się program mechanizacji jako zasadniczy element kierowania rolnictwa na nowe produkcyjne i społeczne drogi. Słusznie widzi się w mechanizacji szansę zaangażowania młodzieży w sprawy rolnictwa. Ale pod jednym nadzwyczaj ważnym warunkiem: że wprowadzaniu mechanizacji towarzyszyć będzie rozwiązywanie innych palących kwestii: w jednej wsi powszechne osiągnięcie przestrzegania elementarnych wymogów uprawy roli, w innej zmiana struktury zasiewów lub hodowli, jeszcze w innej nawożenie, melioracja, zmiana materiału siewnego.

Słowem, mechanizacji towarzyszyć musi zmiana skostniałego podejścia wsi do rolnictwa, wprowadzenie elementarnych choćby „nowinek" i to w możliwie szerokim zasięgu — nie jednego „wzorcowego" gospodarstwa, lecz przynajmniej znacznej części gospodarstw. Można tu liczyć na młodych gospodarzy i na tę młodzież, która pracuje w gospodarstwach rodziców. Więcej — na młodzież trzeba postawić, właśnie na jej pęd ku „nowemu", na niecierpliwość, na zapał. Wówczas droga do nowoczesnej wsi, nawet niebliska i niełatwa, nabierze realnych kształtów, żywych kolorów, zacznie się przedstawiać konkretnie.

Przy okazji uzyskuje się dodatkowo pewien kapitalny zupełnie efekt wychowawczy oraz ideowo-polityczny: przerwanie biernego wyczekiwania młodzieży na zmiany, które skądś tam, z zewnątrz, przyjść mają na wieś, uświadomienie sobie własnej, czynnej roli w procesie przemian społecznych i przystąpienie do *czynu* na rzecz postępu. Trudno tu powstrzymać się od przypomnienia słów Lenina, że komunistyczne wychowanie polega na oddawaniu swojej pracy, swoich sił dla dobra ogółu oraz że młodzież może być grupą szturmową swego środowiska wówczas, gdy konkretną, żywą pracą przekonuje otoczenie do nowego.

* *
*

Na terenie Związku Młodzieży Wiejskiej zdobywa sobie ostatnio popularność bardzo lapidarne i ze wszech miar godne szerszego rozpowszechnienia hasło: „mechanizacja plus oświata rolnicza". Ścisły związek, jaki zachodzi między tymi dwoma pojęciami, nie wynika bynajmniej z samych tylko teoretycznych spekulacji, lecz po prostu z doświadczenia, z życia. Mechanizacja rolnictwa, jeśli ma przynieść przewidywane efekty społeczne i produkcyjne, musi pociągnąć za sobą wprowadzanie w życie elementarnych przynajmniej wymagań uprawy i hodowli.

Istnieją jednak szczególne okoliczności, które sprawiają, że przełom w dziedzinie oświaty rolniczej ma zupełnie decydujące znaczenie dla zaangażowania młodzieży do czynnego uczestnictwa w realizacji programu rolnego. Warto uświadomić sobie te szczególne okoliczności.

Doświadczenia szkół rolniczych, a także kursów rolniczych i przysposobienia rolniczego, dowodzą dobitnie, że wiedza rolnicza nie tylko daje młodzieży sumę praktycznych wiadomości, lecz rozbudza to, co można by nazwać umownie „wyobraźnią rolniczą". Oświata rolnicza otwiera oczy młodego człowieka na gospodarstwo wiejskie, ukazuje mu całe bogactwo możliwości, tkwiących w produkcji rolnej. To, co w ojcowskim gospodarstwie, prowadzonym w sposób niezmienny od pół wieku, wydawało się monotonne, nużące i uciążliwe, staje się w świetle wiedzy barwne, interesujące i godne zaangażowania młodych sił. Przy umiejętnym pedagogicznym podejściu wykładowców wiedza rolnicza budzi twórczy krytycyzm wobec istniejącego stanu gospodarki na wsi, a często nie tylko krytycyzm wobec zacofania produkcyjnego, lecz także pełen pasji krytycyzm wobec stosunków społecznych, które utrzymują wieś w zacofaniu. To nie przypadek, że pierwsze szkoły rolnicze dla młodzieży chłopskiej stały się kolebką postępowego ruchu ideowo-politycznego młodzieży wiejskiej i że w nich właśnie zrodziły się buntownicze idee dotyczące odmiany życia wsi.

Inną niebłahą okolicznośc towarzyszącą oświacie rolniczej stanowi fakt, że w efekcie zdobycia wiedzy rolniczej rodzą się często konkretne plany dokonywania zmian w produkcji, wprowadzania nowych rzeczy do gospodarki, a czasem także nowych elementów w stosunkach społecznych wsi, np. rozmaitych form zespołowego rozwiązywania takich problemów, jak melioracja i uprawa łąk, bloki nasienne, hodowla zarodowa lub — w dziedzinach pozaprodukcyjnych — wspólnych pralni, przedszkoli itp. Charakterystycznym młodzieńczym marzeniem uczniów szkół rolniczych jeszcze przed wojną, a w znacznie większym stopniu obecnie, jest wspólne objęcie większego gospodarstwa i prowadzenie go w sposób całkowicie nowoczesny, najczęściej na zasadach spółdzielczych, z podziałem specjalizacji, oczywiście przy użyciu traktorów i maszyn. Niestety, niewiele się u nas robi, aby wyciągnąć wnioski ze wszystkich tego rodzaju zjawisk i uczynić absolwentów szkół rolniczych nosicielami zdrowego fermentu w ich rodzinnych wsiach.

Wychowawcy oraz nauczyciele szkół i kursów rolniczych zdają sobie doskonale sprawę z tego zasadniczego znaczenia oświaty rolniczej dla społecznego zaangażowania młodzieży w dokonywanie przemian nie tylko w rolnictwie, lecz także w społecznym życiu wsi. Dlatego też stara i młoda kadra oświaty rolniczej jest gorącym zwolennikiem wprowadzenia w kraju powszechnego obowiązku szkolenia rolniczego i ma pretensje, w dużym stopniu uzasadnione, że władze centralne zwlekają z udzieleniem wyraźnej aprobaty dla wprowadzenia powszechnego obowiązku oświaty rolniczej przynajmniej w tych powiatach, w których istnieją po temu warunki. Na zastrzeżenia, że brak nam wykładowców, lokali i finansów, padają niecierpliwe odpowiedzi: niech tylko władze wyrażą aprobatę, my te wszystkie trudności rozwiążemy, wykładowców jest w wielu powiatach pod dostatkiem, lokale znajdą się po prostu w szkołach podstawowych, koszty można będzie pokryć z opłat rodziców — wpłyńcie tylko

na rady powiatowe, żeby przestały się wahać i powzięły w tej sprawie stanowczą decyzję!

W Związku Młodzieży Wiejskiej nurtują interesujące myśli, dotyczące nadania oświacie rolniczej bardziej ofensywnego i ekspansywnego charakteru. Wielu działaczy czuje niedosyt, spowodowany zbyt jednostronnym charakterem szkolenia rolniczego, sprowadzaniem jego efektów do ulepszania produkcji w samym tylko ojcowskim gospodarstwie. Chodzi o to, aby możliwości szerszego oddziaływania na wsi uczniów szkół rolniczych i uczestników kursów — te możliwości, o których była mowa powyżej — wykorzystywano w sposób świadomy i zorganizowany i aby w tym duchu zmienić styl wychowawczej pracy szkół i kursów rolniczych włącznie z zespołami przysposobienia rolniczego.

Słyszy się nawet wśród samych chłopów uzasadnione na ogół opinie, że np. szkoły rolnicze odgrywają w szerzeniu postępu produkcyjnego i społecznego w swym rejonie znacznie mniejszą rolę niż przed wojną. Jeśli się uwzględni zasadnicze różnice w możliwościach społeczno-gospodarczego oddziaływania na wsi przed wojną i obecnie, musi się dojść do głęboko żenujących wniosków. Przed wojną wiele szkół rolniczych dzięki świadomym wysiłkom nauczycieli i uczniów potrafiło przeobrażać przynajmniej produkcję rolną we wsiach otaczających szkołę. W tych wsiach, odznaczających się wyższą kulturą rolną, tętniło też często pod wpływem szkoły rolniczej bujne życie intelektualne i ruch społeczny. Zespoły przysposobienia rolniczego w niejednym powiecie doprowadzały do upowszechnienia w szerokiej skali nowych (na ówczesne warunki danej okolicy) kultur, np. buraka cukrowego (pow. łańcucki, przeworski), nowych odmian zbóż, ziemniaków, drobiu, trzody chlewnej, a także stosowania maszyn, snopowiązałek, młocarni, zespołowo zakupionych i zespołowo użytkowanych narzędzi do uprawy łąk itp. Dziś mówiąc oględnie, nie wszystkie szkoły rolnicze i nie wszystkie zespoły przysposobienia rolniczego wykazują podobne ambicje, a przecież od tamtych czasów coś się w Polsce zmieniło. Na wieś wkraczają zespołowe traktory. Nie wystarczy więc dorównywać przedwojennym zadaniom, ale trzeba iść dalej, zgodnie ze współczesnymi, produkcyjnymi i społecznymi potrzebami wsi!

Podniesiona tu kwestia posiada znów pewne szczególne znaczenie wychowawcze, nader istotne dla zaangażowania młodzieży do realizacji programu rolnego. W warunkach produkcji i społecznej ekspansji szkoły rolniczej na okoliczne wsie, a zespołu przysposobienia rolniczego na jego własną wieś, młodzież uczy się praktycznie sposobów społecznego oddziaływania na własne otoczenie, poznaje własne środowisko, odkrywa najlepsze drogi krzewienia postępu i dokonywania zmian w stosunkach społecznych, przestaje czuć się bezsilna i bezbronna wobec zatwardziałego konserwatyzmu, sobkostwa, ciemnoty i wstecznictwa. Poparcie młodzieży autorytetem szkoły rolniczej, agronoma-wykładowcy przysposobienia rolniczego wydatnie umacnia jej pozycję na wsi.

Nie miejsce tu na omawianie form i metod ekspansji oświaty rolniczej. Warto tylko może zaznaczyć, że wymaga ona m. in. wprowadzenia określonej tematyki społeczno-gospodarczej i społeczno-politycznej do programów szkół rolniczych i przysposobienia rolniczego, o czym pisał już obszerniej w „Nowych Drogach" Dyzma Gałaj.

Związek Młodzieży Wiejskiej na ostatnim plenum Zarządu Głównego postanowił wziąć na siebie lwią część zadań, zmierzających do nadania środowisku szkół rolniczych i zespołom przysposobienia rolniczego kierunku ekspansji społecznej na wsi. Organizacja młodzieży, działając środkami społecznymi, może rzeczywiście wiele w tej dziedzinie dokonać. Wydaje się jednak, że nie obejdzie się tu bez udziału resortów kierujących rozwojem oświaty rolniczej w kraju.

* *
*

Wypada jeszcze poruszyć przynajmniej w dużym skrócie niektóre zagadnienia, związane z samodzielną działalnością młodzieży na polu gospodarczym, a częściowo także ze współdziałaniem młodzieży z kółkami rolniczymi i spółdzielczością. Występują tu bowiem problemy, które swoim znaczeniem wybiegają daleko poza sferę organizacyjnych i gospodarczych spraw ZMW.

Wiadomo na ogół, że od początku rozwoju ZMW w roku 1957 w jego kołach rodziły się dość samorzutnie ciekawe, a oparte na mocnych podstawach, zespołowe inicjatywy gospodarcze młodzieży: wypalania cegły, produkcji pustaków i dachówek, wyrobów wikliniarskich, czasem hodowli zwierząt futerkowych, hodowli ryb w stawach na „resztówkach", prowadzenia zespołów uprawowych na gruntach Państwowego Funduszu Ziemi. Niektóre koła ZMW posiadały też i posiadają własne młocarnie, a nawet traktory. Rzecz charakterystyczna, że finansową podstawę do rozpoczęcia takiej działalności stanowiły najczęściej własne fundusze koła ZMW: dochód z zabaw, przedstawień itp. (niektóre koła dysponują sumami dochodzącymi do kilkunastu i kilkudziesięciu tysięcy złotych). Rzecz jasna, że takie przedsięwzięcia gospodarcze wzmacniają pozycję młodzieży we wsi i czynią ją równorzędnym partnerem kółka rolniczego, zwłaszcza że kółko rolnicze jest w niejednym takim wypadku o wiele uboższe w inicjatywę i środki materialne od koła ZMW.

Na porządku dnia staje właśnie ogólny problem pozycji młodzieży w jej własnej wsi. Młodzież nie jest przecież właścicielem ziemi. Ziemia należy do rodziców, a młodzi są, jak to może przesadnie mawiano wśród działaczy ZMP, „parobkami u ojca". Kto nie ma ziemi, ten niewiele się liczy w gospodarczych poczynaniach wsi, nawet jeśli — do czego w ZWM mocno zachęcamy młodzież — należy do kółka rolniczego. Również spółdzielczość GS nie respektuje za bardzo „bezrolnej" młodzieży.

Problem wcale niebłahy. Zespołowe poczynania gospodarcze młodzieży nabrały sporego rozmachu, są doskonałą szkołą spółdzielczości. Ich atrakcja polega m. in. na tym, że młodzież jest tu „całą gębą" gospodarzem, a nie „parobkiem". Wywierają one duży wpływ na wsi, lecz właśnie „bezrolność" młodzieży hamuje ich rozwój. Sprawa jest prosta. Np. koło ZMW ma 10 tysięcy złotych, potrzebuje pożyczki, aby rozwinąć jakąś przemyślaną, pożyteczną inicjatywę. I tu zaczyna się bieda: bank może udzielić kredytu, ale żąda gwarancji, gwarancji „na ziemi", tymczasem ziemia należy nie do młodych. Dobrze jeśli rodzice, wyrobieni społecznie, godzą się zabezpieczyć pożyczkę koła własnymi gruntami. Tak się często dzieje, ale dzieje się i tak, że zacofany tata, ten sam tata, który

będzie potem narzekał, że młodzież ucieka ze wsi, odmawia poparcia. Znane są w ZMW wypadki, że dobrze prosperujące spółdzielcze zespoły młodzieży rozpadły się z takich właśnie prozaicznych powodów.

Inicjatywy, o których mowa, wchodzą w zakres tzw. przysposobienia spółdzielczego przy kołach ZMW. W pierwszym roku młodzież zaznajamia się z zasadami spółdzielczości, rachunkowością itp., w drugim roku (II stopień przysposobienia spółdzielczego) podejmuje w porozumieniu z GS lub PZGS konkretne przedsięwzięcie, np. organizuje wypożyczalnię sprzętu domowego, pralek itp. Przysposobienie spółdzielcze rozlicza się z GS, część dochodu idzie na potrzeby koła ZMW. Zawarto w tej sprawie porozumienie między ZG ZMW a CRS, ale znów jest wiele wypadków, że GS owszem, gotów jest na przykład powierzyć młodzieży wypożyczanie pralki, prowadzenie kiosku spożywczego itp., tylko „niech ktoś z rodziców podpisze rewersik..."

Nie rozwijając szerzej tej kwestii należy jednak zwrócić uwagę władz partyjnych, administracyjnych i spółdzielczych na konieczność udzielania konkretnego poparcia zespołowym poczynaniom młodzieży. Poczynania te nie mają na celu wyobcowywania młodzieży z działalności społeczno-gospodarczej całej wsi. ZMW zmierza usilnie właśnie do wiązania ich z pracą kółek rolniczych i GS, lecz do tego potrzebna jest pomoc i poparcie młodzieży. Należy pamiętać, że właśnie zależność od rodziców, właśnie ta „parobczańska" sytuacja jest jedną z mało dotychczas docenianych przyczyn odwracania się młodzieży od rolnictwa.

Trudno powstrzymać się od przytoczenia dwóch wymownych przykładów. Opowiadano, że w pewnej wsi, gdzie część chłopów odmawiała oczyszczenia rowów melioracyjnych, przebiegających obok ich gruntów — wykonania tej pracy podjęła się młodzież pod warunkiem, że GRN ściągnie od opornych pieniężną równowartość tej pracy i przekaże należność na Fundusz Budowy Szkół Tysiąclecia. Młodzież dotrzymała słowa, natomiast GRN od paru miesięcy nie może wyegzekwować należności.

Inny przykład. Warszawska wojewódzka konferencja partyjna uchwaliła wniosek, przyznający kołom ZMW *pierwszeństwo* w przejmowaniu gruntów Państwowego Funduszu Ziemi w zespołowe użytkowanie. Wniosek spotkał się z nadzwyczaj gorącym przyjęciem na wojewódzkim zjeździe ZMW. Nie chodzi już o to, że ZMW z powagą zastanawia się nad tym, gdzie i jakie grunty mogą przejąć koła, że sama młodzież podchodzi do tego z rozwagą, aby nie powziąć pochopnych decyzji i nie zawieść partii. Ważne jest, że wniosek konferencji partyjnej stwarza odpowiedni klimat wokół gospodarczych poczynań młodzieży.

* *
*

Poruszone wyżej problemy nie wyczerpują oczywiście sprawy zaangażowania młodzieży w realizację programu rolnego. Inne zresztą było zadanie artykułu. Chodziło o uświadomienie pewnych wstępnych realiów, o znalezienie punktu wyjścia na dziś, o uchwycenie wątku, który poprowadzić może ku właściwemu rozwiązaniu kwestii młodzieży na wsi.

15 lat nowej Albanii

W dniu 29 listopada 1959 r. naród albański uroczyście obchodził 15 rocznicę wyzwolenia i ustanowienia władzy ludowej. Dzień 29 listopada 1944 r. stanowił historyczny moment w życiu tego niewielkiego, bo liczącego zaledwie nieco więcej niż milion ludności, ale posiadającego bogate tradycje walki o niepodległość kraju.

Dzięki zwycięstwu rewolucji ludowej w Albanii zniesiono przed 15 laty dawne stosunki produkcji, unieważniono koncesje na rzecz obcych kapitalistów stanowiące nieustanną groźbę dla niezawisłości kraju i narzędzie niesłychanego wyzysku narodu albańskiego. Władza ludowa przeprowadziła doniosłe reformy, dzięki którym w stosunkach gospodarczych i społecznych kraju zaszły zasadnicze zmiany. Powstały nieodzowne podstawy przezwyciężenia wielowiekowego zacofania, a następnie budowy gospodarki socjalistycznej. Do najważniejszych posunięć nowej władzy należała reforma rolna oraz upaństwowienie przemysłu, finansów i transportu.

Osiągnięcia 15 lat walki z zacofaniem i budowy nowego społeczeństwa socjalistycznego w Albanii rzucają się w oczy nie tylko ze względu na ich skalę i rozmiary, lecz również w wielkim stopniu przez samo porównanie z sytuacją, jaka panowała w tym kraju w momencie startu do nowego życia. Nie byłoby oczywiście słusznie i celowo porównywać absolutnych liczb charakteryzujących dzisiejszy potencjał gospodarki albańskiej czy też poziom kultury technicznej z analogicznymi wskaźnikami w krajach europejskich o długoletniej tradycji rozwoju przemysłowego i technicznego. Właściwy obraz niezaprzeczalnych, doniosłych przeobrażeń oblicza Albanii może dać dopiero porównanie sytuacji dzisiejszej z obrazem nędzy i zacofania, jaki zastała przed 15 laty nowo proklamowana władza ludowa.

Oto kilka niezmiernie charakterystycznych faktów, które pozwalają na odtworzenie tego obrazu. Poza kilkoma prymitywnymi warsztatami, przypominającymi sposobem produkcji wczesny okres manufaktury, w Albanii nie było przemysłu. Na wsi utrzymywał się feudalizm. „Park maszynowy" składał się... z 8 traktorów stanowiących własność obszarników i niewielkiej ilości bardzo przestarzałych maszyn rolniczych. Ponad 85% ludności stanowili analfabeci. Albania była krajem europejskim jedynie ze względu na swe położenie geograficzne.

Tak więc o przemyśle albańskim w powszechnie przyjętym znaczeniu tego słowa można mówić dopiero od niewielu lat. Po wyzwoleniu władza ludowa dzięki pomocy udzielonej przez Związek Radziecki mogła przystąpić do zakładania podwalin nowoczesnej gospodarki. Położono przede wszystkim nacisk na zwiększenie wydobycia i wykorzystania bogactw mineralnych, z których najcenniejsza była nafta. Wytknięty od początku w gospodarce kierunek zmierzający do wykorzystania własnych zasobów surowcowych, jedynie słuszny w warunkach Albanii, w krótkim czasie przyniósł widoczne rezultaty. W porównaniu z rokiem 1938, ostatnim rokiem panowania króla Zogu, wydobycie ropy naftowej w Albanii wzrosło trzykrotnie.

W ciągu minionych 10 lat roczne tempo przyrostu produkcji przemysłowej wynosiło 19%.

Na mapie Albanii pojawiły się na miejscu nieznanych nikomu osad nazwy oznaczające nowoczesne ośrodki przemysłowe. Do najważniejszych obiektów należy zaliczyć elektrownię wodną im. Lenina i elektrownię im. Karola Marksa na rzece Mati, które pozwoliły na rozpoczęcie planowej elektryfikacji kraju i stworzenie wielkiego systemu energetycznego. Powstały również liczne fabryki, jak wielki kombinat włókienniczy, cementownia we Vlorze, kombinat drzewny w Elbasanie, rafinerie ropy naftowej w Cerrik i w mieście Stalin, huta szkła, fabryka przetworów rybnych we Vlorze, fabryka tytoniu i papierosów w Shkodene.

Po wyzwoleniu podjęto też wysiłki zmierzające do stworzenia nie istniejącego w zasadzie przed wojną systemu dróg komunikacyjnych — lądowych i wodnych. Powstała pierwsza linia kolejowa Tirana — Durres — Elbasan długości 125 km, podjęto budowę kanału Viose — Laven — Fier, rozbudowano port morski Durres, stworzono sieć dróg bitych itd.

Jednym z istotnych problemów rolnictwa albańskiego był i jest nadal stosunkowo mały areał ziem nadających się do uprawy. Albania jest krajem górskim. Jej powierzchnia wynosi 2.874.800 ha, z tego 47,6% zajmują lasy, 30% pastwiska, 9% bagna i odłogi i zaledwie 13,4% grunty uprawne.

W przedwojennej Albanii na jedną rodzinę chłopską przypadało przeciętnie około 1,8 ha ziemi, a przeszło 20,5 tys. rodzin nie posiadało ziemi w ogóle. 14,5 tys. ha ziemi uprawnej znajdowało się w posiadaniu 7 rodzin obszarniczych. W wyniku reformy rolnej przeprowadzonej w Albanii niezwłocznie po wyzwoleniu chłopi otrzymali na własność 48.159 ha ziemi i 5.923 sztuk bydła. Dzięki intensywnym wysiłkom zmierzającym do podniesienia produkcji uspółdzielczonego już obecnie w 76,2% rolnictwa albańskiego zagospodarowano wiele nowych gruntów. Powierzchnia zasiewów wzrosła w 1957 roku o 178% w porównaniu ze stanem przedwojennym. Według danych z roku ubiegłego produkcja rolna zwiększyła się w tym samym czasie o 173%. Albania znana jest na rynkach zagranicznych m. in. jako eksporter owoców cytrusowych. Zgodnie z tradycją i ze względu na sprzyjające warunki klimatyczne państwo kładzie duży nacisk na rozwój uprawy tych owoców. Do roku 1960 plany państwowe i spółdzielcze przewidują zasadzenie 750 tys. drzew cytrusowych, 3 mln drzew oliwnych oraz znaczne rozszerzenie uprawy winorośli. Mimo trudnych warunków terenowych (góry) osiągnięto znaczny postęp w zakresie mechanizacji rolnictwa. Albańskie ośrodki maszynowo-traktorowe wyposażone zostały w 2.700 traktorów, 216 żniwiarek, 672 kultywatory i przeszło 2.600 pługów.

Albania przekształciła się dziś w kraj rolniczo-przemysłowy, co nie pozostaje bez widocznego wpływu na stopę życiową ludności. Obroty towarowe handlu detalicznego w roku 1958 wynosiły w liczbach porównywalnych 19.900 mln leków, gdy tymczasem w 1938 roku zaledwie 3.900 mln, a w 1950 roku 5.600 mln leków. Znaczna poprawa nastąpiła w zaopatrzeniu ludności w artykuły powszechnego użytku. W roku ubiegłym w porównaniu z 1950 rokiem sprzedano ludności o 91% więcej cukru, o 140% więcej tkanin bawełnianych, o 196% tkanin wełnianych, o 200% więcej obuwia.

Charakterystyczne zestawienie podał z okazji 15 rocznicy Ludowej Albanii jeden z dzienników tirańskich. Jak wynika z tego zestawienia, w ostatnim roku rządów Zogu na rozwój gospodarki wyasygnowano z budżetu zaledwie 8% wszystkich wydatkowanych sum, na oświatę zaś i kulturę — 4%. Pozostałe pozycje tego budżetu — to wydatki na utrzymanie karykaturalnie rozbudowanego w tym okresie aparatu ad-

ministracyjnego, obronę i utrzymanie dworu królewskiego. Ze środków państwowych pokrywano również wydatki na utrzymanie 2 — 3 szkół.

W roku bieżącym z budżetu Ludowej Republiki Albanii wydaje się: na rozwój gospodarki narodowej — 59%, na oświatę i kulturę — 20%, na obronę — 9% i na utrzymanie aparatu państwowego — 3%.

Albańczycy są jednym z najstarszych narodów bałkańskich. Albania — to kraj zabytków architektonicznych i podań ludowych, świadczących o starej kulturze jej narodu.

Niemal 500-letnia okupacja turecka zahamowała jednak rozwój gospodarczy i kulturalny kraju Wprawdzie Albania uzyskała niepodległość już w 1912 r., jednakże okres rządów Zogu nie sprzyjał rozwojowi kultury. W roku 1939 kraj ponownie utracił niepodległość, dostając się pod okupację faszystów Mussoliniego.

Sieć szkół, którą zastała w 1944 roku władza ludowa, obejmowała zaledwie 1/3 dzieci w wieku szkolnym. Poza 11 szkołami średnimi w kraju nie było żadnych instytucji oświatowych ani kulturalnych. Dziś czyni się konkretne przygotowania do wprowadzenia powszechnego obowiązku nauczania w zakresie szkoły 7-letniej. W chwili obecnej w Albanii jest około 3 tys. szkół podstawowych, 380 przedszkoli i 100 żłobków. W przeddzień 15 rocznicy wyzwolenia, wśród obywateli w wieku do lat 40 nie było już analfabetów.

W roku akademickim 1957/58 na wyższych uczelniach kształciło się 3.351 studentów, a łącznie na wyższych uczelniach i w szkołach zawodowych typu średniego przeszło 10 tys. młodzieży. Do roku 1960 w Ludowej Republice Albanii blisko 25 tys. obywateli będzie posiadało średnie lub wyższe wykształcenie zawodowe.

Naród, który wydał wprawdzie Martina Barleti, autora „Historii Skanderbega", dzieła przetłumaczonego na wiele języków europejskich, sam przez długie lata odcięty był niemal całkowicie od kultury światowej. Również w tej dziedzinie sytuacja zmieniła się gruntownie. Już w ciągu pierwszych 10 lat istnienia władzy ludowej, ukazało się nakładem wydawnictw albańskich więcej książek niż na przestrzeni 4 wieków, jakie upłynęły od ukazania się drukiem pierwszego tekstu w języku albańskim. W roku 1957 wydano 316 tytułów książek w nakładzie 2.400 tys. egzemplarzy, wśród których znalazły się po raz pierwszy udostępnione czytelnikowi albańskiemu dzieła Arystofanesa i Sofoklesa, Schillera i Byrona, Marka Twaina i Dickensa, Puszkina i Tołstoja.

Czemu zawdzięcza Albania możliwość dokonania tego prawdziwego skoku — bo tak można określić uczynione w ciągu 15-lecia postępy — we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego?

Wpłynęły na to dwa czynniki — jak głosi uchwała KC Albańskiej Partii Pracy, opublikowana w związku z przygotowaniem do obchodów 15 rocznicy wyzwolenia kraju. Po raz pierwszy w historii naród albański walczył pod przewodem ofiarnie oddanej sprawie narodu bohaterskiej Komunistycznej Partii Albanii (dawna nazwa Albańskiej Partii Pracy). Nigdy jeszcze naród albański nie miał tak potężnego i oddanego przyjaciela, jak Związek Radziecki. Pomoc krajów obozu socjalistycznego, a zwłaszcza Związku Radzieckiego, który zrezygnował swego czasu ze zwrotu kredytu udzielonego Albanii w wysokości 400 mln rubli i udziela temu krajowi stałej pomocy gospodarczej i technicznej, była niewątpliwie istotnym czynnikiem pozwalającym narodowi albańskiemu odrabiać w szybkim tempie zaległości.

Warto dodać, iż znaczną rolę w rozwoju Albanii odgrywa również współpraca z Polską Ludową, wyrażająca się m. in. w ożywieniu stosunków handlowych. Po-

litechnika Warszawska i inne uczelnie polskie wykształciły wielu młodych specjalistów albańskich, którzy zajmują dziś wysokie stanowiska w swym kraju.

W chwili obecnej Albania realizuje swój trzeci 5-letni plan rozwoju gospodarki i kultury narodowej. Będzie on, jak głoszą jego założenia, decydującym etapem w przekształceniu Albanii w nowoczesny kraj przemysłowo-rolniczy.

M. I.

Zmiany w systemie zarządzania i planowania w przemyśle CSR

Reformę zarządzania przemysłem CSR, wprowadzoną w życie z dniem 1 stycznia 1959 r., poprzedziły co najmniej dwuletnie przygotowania. W tym okresie osiągnięto całkowitą równowagę rynkową, w zasadzie uporządkowano ceny zbytu likwidując deficytowość produkcji w podstawowych gałęziach przemysłu, takich jak przemysł paliwowy, hutniczy, oraz uporządkowano system amortyzacji, przeprowadzając w 1955 r. powszechną inwentaryzację środków trwałych, weryfikując w latach następnych słuszność przeliczeń i opracowując nowe, dokładniejsze stawki amortyzacyjne.

Przemysł czechosłowacki posiada bogate tradycje i jest bardzo skoncentrowany. W przedsiębiorstwach liczących powyżej 1000 pracowników pracowało w 1957 r. 67,3% ogółu zatrudnionych w przedsiębiorstwach przemysłowych. [1])

Wysoki stopień koncentracji przemysłu i jego bogate tradycje oznaczają, oczywiście, wyższy udział bardziej doświadczonych pracowników w składzie poszczególnych załóg, co ma znaczenie przy rozpatrywaniu możliwości decentralizacyjnych.

Najważniejsza cecha specyficzna przeprowadzonej reformy polega na tym, że nie ograniczono się do przekazania części uprawnień niższym szczeblom zarządu, ale równocześnie *przebudowano strukturę organizacyjną* administracji przemysłowej, dostosowując ją do koncepcji zdecentralizowanego zarządzania. Opracowano także system bodźców ekonomicznych oraz tak zmieniono tryb planowania, aby ono mobilizowało przedsiębiorstwa do stałej poprawy wyników pracy.

Zmiany w strukturze organizacyjnej administracji przemysłowej polegały — po pierwsze — na zmniejszeniu ilości szczebli administracyjnych i liczebności aparatu administracyjnego na wyższych szczeblach. Zmniejszono liczbę ministerstw przemysłowych. W dużym zakresie wyeliminowano odrębny szczebel centralnych zarządów. Jednocześnie powiększono w sposób istotny rozmiary przedsiębiorstw odchodząc od stosowanej uprzednio *zasady przedsiębiorstw jednozakładowych* na rzecz przedsiębiorstw wielozakładowych. W rezultacie liczba przedsiębiorstw w przemyśle kluczowym zmniejszyła się z 1417 do 929 [2]) Jeżeli w przedsiębiorstwie przemysłu kluczowego CSR pracowało przeciętnie w 1957 r. 1200 osób, to obecnie pracuje ponad 1900 osób.

---

[1]) Według danych zawartych w Statisticka Rocenka Republiky Ceskoslovenske 1958 r., str. 115. Dotyczy przemysłu planowanego centralnie, terenowego i spółdzielczego.

[2]) Zycie Gospodarcze nr 15 z 1958 r., str. 7.

W toku reformy opracowano i wprowadzono w życie koncepcję *wytwórczych jednostek gospodarczych* — organizacji w zasadzie szerszych od przedsiębiorstw, swego rodzaju **nadprzedsiębiorstw**. Wytwórcze jednostki gospodarcze (wjg) nie eliminując przedsiębiorstw pomniejszyły [3]) jednak ich rolę. Już dzisiaj w literaturze czeskiej mówi się otwarcie, że od 1 kwietnia 1958 r. podstawową jednostką organizacyjną w przemyśle są wjg, gdy do tego czasu funkcję podstawowych komórek organizacyjnych w przemyśle pełniły przedsiębiorstwa. [4])

Rozróżnia się trzy podstawowe formy wjg: 1) Wytwórczą jednostkę gospodarczą może stanowić pojedyncze przedsiębiorstwo — w wypadku największych przedsiębiorstw odgrywających poważną rolę w gospodarce narodowej. 2) Wytwórczą jednostkę gospodarczą może tworzyć grupa przedsiębiorstw danej gałęzi przemysłu, podporządkowanych jednemu przedsiębiorstwu *wiodącemu*. [5]) 3) Wytwórczą jednostkę gospodarczą może tworzyć grupa zrzeszonych przedsiębiorstw podporządkowanych zjednoczeniu.

Wjg w formie przedsiębiorstwa zwanego w literaturze czeskiej *podstawowym* [6]) nie jest bynajmniej formą wyjątkową, wysepką, która nie uległa zmianom. Praktycznie prawie wszystkie przedsiębiorstwa podstawowe powstały z połączenia szeregu drobniejszych przedsiębiorstw. Na przykład można podać, że ta forma przedsiębiorstw dominuje w przemyśle chemicznym, w którym ze 103 przedsiębiorstw utworzono 36 przedsiębiorstw podstawowych plus jedno zjednoczenie (grupujące 8 rafinerii nafty i zakładów pokrewnych). W wyniku każde przedsiębiorstwo podstawowe w tym przemyśle tworzą prawie 3 dawne przedsiębiorstwa. Podobną sytuację stwierdzamy w energetyce, w której również dominuje pierwsza forma wjg.

Druga forma wjg jest z gruntu czymś nowym. Zakłada podporządkowanie przedsiębiorstw przedsiębiorstwom. Zarząd przedsiębiorstwa wiodącego spełnia podwójną rolę: rolę zarządu swego własnego przedsiębiorstwa i rolę aparatu zjednoczenia. Zakłada się, że może to doprowadzić do pewnej rozbudowy zarządu przedsiębiorstwa wiodącego, ale tylko częściowo, gdyż jednocześnie ograniczono znacznie sprawozdawczość i wiele czynności związanych uprzednio z centralistycznym zarządzaniem przedsiębiorstwami. Ambicją najbardziej przodujących przedsiębiorstw wiodących jest wywiązanie się ze swoich obowiązków bez zwiększania aparatu administracyjnego, tak np. przedstawiała się sytuacja w przedsiębiorstwie obuwniczym „Svit" w Gotwaldowie, w którym w półtora roku po przeprowadzonej reformie nie stwierdzono zupełnie wzrostu zatrudnienia personelu administracyjnego w przedsiębiorstwie wiodącym.

Przedsiębiorstwa *podporządkowane* mają pomiędzy sobą a ministerstwem przedsiębiorstwo wiodące jako *szczebel władzy nadrzędnej*. W porównaniu z dawnymi centralnymi zarządami ten szczebel wykazuje szereg cech nowych. Jest to władza bliższa przedsiębiorstwom: reprezentuje ją ogniwo bardzo dobrze rozumiejące sytuację i potrzeby przedsiębiorstw. Jest to nie tylko władza, lecz także partner gospodarczy: odbiorca lub dostawca znacznej części produkcji przedsiębiorstwa podporządkowanego. Ta forma występuje szczególnie często w przemyśle budowy maszyn. W tym przemyśle na 150 dotychczasowych przedsiębiorstw 62 zgrupowano wokół

---

[3]) Nie przeczy to faktowi, że uprawnienia wszystkich przedsiębiorstw rozszerzyły się w wyniku decentralizacji zarządzania. Chodzi jedynie o to, że na pierwszy plan wysunęły się wjg.

[4]) Ekonomika ceskoslovenskeho prumyslu; sbornik pod red. J. Reznicka. 1959, str. 71—2.

[5]) Czeski termin: vedouci podnik — bywa tłumaczony niekiedy na prowadzące lub kierujące przedsiębiorstwo.

[6]) Czeski termin — zakladni podnik.

13 przedsiębiorstw wiodących. Forma zorganizowania wjg wokół przedsiębiorstwa wiodącego występuje również w szerokim zakresie w przemyśle lekkim.

Trzecią formę wjg stanowią *zjednoczenia*. Formę zjednoczeń zastosowano wszędzie tam, gdzie duża liczba przedsiębiorstw nie pozwoliła na zorganizowanie ich w dwu pierwszych formach. Rzecz charakterystyczna, że forma zjednoczeń występuje najpowszechniej w przemyśle rolno-spożywczym. Duży odsetek zjednoczeń notujemy poza tym w przemyśle lekkim, motoryzacyjnym i wreszcie w przemyśle paliw.

Powstaje więc cała mozaika różnych form jednostek gospodarczych tworzonych w poszczególnych gałęziach przemysłu. Obok resortów, w których dominuje jedna forma wjg (np. w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego, z wyjątkiem zjednoczenia rafinerii nafty, przedsiębiorstwa powiększone są podporządkowane bezpośrednio ministerstwu), mamy resorty, w których różne formy wjg przeplatają się nawzajem. Tego rodzaju różnorodność form zakłada większą elastyczność przy wyborze obowiązującej formy. Wydaje się także, że zorganizowanie całego przemysłu w różnego rodzaju wytwórczych jednostkach gospodarczych o dużej samodzielności zwiększa zadania koordynacyjne ministerstw i Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Niemniej jednak są podstawy do twierdzenia, że redukując liczbę ministerstw i ich aparat w przemyśle CSR uwzględniono zadania poszczególnych resortów w dziedzinie koordynacji — w największym stopniu zredukowano aparat resortów obsługujących przemysł lekki, w najmniejszym — przemysł ciężki.

ZMIANY W METODACH PLANOWANIA I ZARZĄDZANIA JEDNOSTKAMI GOSPODARCZYMI

Zmianom organizacyjnym towarzyszą istotne zmiany metod planowania, idące w parze ze wzrostem roli bodźców materialnego zainteresowania. W planowaniu przeniesiono punkt ciężkości na plany pięcioletnie na wszystkich szczeblach zarządzania do przedsiębiorstwa włącznie. Oznacza to dla przedsiębiorstw możliwość prowadzenia długofalowej polityki. Przy tym niezbyt szczegółowe ustalenie zadań w planie pięcioletnim ma umożliwić przedsiębiorstwom dostosowanie się do zmiennych potrzeb rynkowych czy też potrzeb handlu zagranicznego, rozwijanie inicjatywy w celu pełniejszego wywiązania się z postawionych zadań, zwłaszcza że skłania do tego przemyślany system bodźców ekonomicznych.

System bodźców ekonomicznych występuje w przedsiębiorstwach czechosłowackich w formie „długookresowych normatywów materialnego zainteresowania". Należą do nich: 1) normatyw stosunku wzrostu średnich płac do wzrostu wydajności pracy, określający zależności obu powyższych wielkości, 2) normatyw funduszu premiowego uzależniony od wielkości przyrostu zysku lub wielkości zysku. Te dwie formy stanowią bodźce materialnego zainteresowania dla pracowników jednostek gospodarczych. Oprócz tego istnieją długookresowe normatywy materialnego zainteresowania przedsiębiorstwa jako całości. Należą do nich: 3) normatyw udziału przedsiębiorstwa w osiągniętym przyroście zysku, 4) normatyw odpisu amortyzacyjnego. Każdy z normatywów ma być ustalony z góry na pięć lat. Praktycznie w wjg i przedsiębiorstwach CSR normatywy materialnego zainteresowania wprowadzono na dwa ostatnie lata obecnego planu pięcioletniego: 1959—1960 r. Obecnie opracowuje się te normatywy na okres następnej pięciolatki 1961—1965.

Normatyw stosunku wzrostu średnich płac do wzrostu wydajności pracy ustala się w oparciu o analizę możliwości podniesienia wydajności pracy w wjg (przedsiębiorstwach). Najpierw określa się zadania wzrostu wydajności pracy na poszczególne lata pięciolatki. Uwzględnia się przy tym dokonywane inwestycje, modernizację urządzeń, stopień wykorzystania rezerw. Dlatego też zadania wzrostu wydajności

pracy określa się w zróżnicowanej wielkości na poszczególne lata. Następnie ustala się stosunek wzrostu płac przeciętnych do wzrostu wydajności pracy. Np. normatyw 30% oznacza, że wzrost wydajności pracy o 10% uprawnia do podniesienia przeciętnych płac o 3% (10 × 0,3 = 3%).

Aby stworzyć zachętę do ustalania przez przedsiębiorstwo mobilizujących planów, wprowadzono *normatyw podstawowy* wzrostu przeciętnej płacy i *normatyw podwyższony*. Ten ostatni stosuje się wówczas, gdy przedsiębiorstwo przyjmie na siebie w planie rocznym wyższe zadanie wzrostu wydajności pracy, niż przewidziano w planie pięcioletnim.

Wyjaśnimy to na przykładzie liczbowym. Zadanie wzrostu wydajności pracy wynikające z planu 5-letniego na dany rok wynosi 5%. Przedsiębiorstwo widzi możliwość podniesienia go do 7%. Przy podwyższonym normatywie wzrostu płac przeciętnych wynoszącym 60% i podstawowym 20% przedsiębiorstwo ma prawo zaplanować następujący wzrost średniej płacy: za wzrost wydajności w granicach normatywu: 5 × 0,2 = 1,0%; za wzrost zaplanowany powyżej normatywu: 2 × 0,6 = 1,2%. Łącznie można zaplanować wzrost średniej płacy o 2,2%.

Nie zaplanowane przekroczenie normatywu wydajności pracy upoważnia do mniejszego odpisu, niż wynosi podwyższony normatyw wzrostu średniej płacy. W ten sposób szczególnie zachęca się do planowania z góry wysokich zadań wzrostu wydajności pracy.

Według oceny Komisji Planowania system normatywów wiążących wzrost średnich płac ze wzrostem wydajności pracy okazał się skutecznym narzędziem mobilizacji wjg i przedsiębiorstw. W 1959 r. przedsiębiorstwa dobrowolnie przyjęły na siebie zadania produkcyjne o 5 mld koron wyższe, niż przewidywał projekt planu państwowego na ten rok.

Wyrażane są opinie, że zastosowany system wiązania wzrostu płac przeciętnych ze wzrostem wydajności pracy może dobrze spełnić swoje zadanie przy bardzo precyzyjnym planowaniu wzrostu wydajności pracy w poszczególnych latach, szczególnie jeżeli uwzględnimy założenie niezmienności zaplanowanych normatywów. Niedokładne planowanie wzrostu wydajności pracy, stwarzające różny stopień trudności w osiąganiu zadań, musiałoby pociągnąć za sobą nieuzasadnione dysproporcje płacowe pomiędzy poszczególnymi przedsiębiorstwami.

Obok dysproporcji nie uzasadnionych mogą też powstawać uzasadnione różnice w poziomie płac przeciętnych. Wjg (przedsiębiorstwa) lepiej wykorzystujące rezerwy będą mogły szybciej podnosić poziom płacy przeciętnej niż wjg gorzej gospodarujące.

Odrębnym problemem jest tempo wzrostu płac przeciętnych w stosunku do tempa wzrostu wydajności pracy. Wg proporcji przyjętych w podstawowych gałęziach przemysłu płaca przeciętna powinna wzrastać o około 0,4% [7]) wraz ze wzrostem wydajności pracy o 1%. Dotychczas płace przeciętne w przemyśle CSR podnosiły się prawie w tym samym tempie co wydajność pracy. W ciągu 10 lat wydajność pracy w przemyśle czechosłowackim wzrosła o 216%, a płace przeciętne o 181%. [8]) Z kolei poszczególne gałęzie wykazują bardzo duże rozbieżności dynamiki wydajności pracy i płac przeciętnych. Obok przemysłu budowy maszyn i chemicznego, gdzie wydajność pracy podnosiła się bardzo szybko, znacznie wyprzedzając wzrost płac przeciętnych, widzimy gałęzie (zwłaszcza przemysł wydobywczy), w których zaznaczyły się wręcz przeciwne tendencje: znacznie wolniejsze tempo wzrostu wydajności pracy i stosun-

---

[7]) Normatyw podstawowy wzrostu płac przeciętnych waha się w granicach 0,15–0,30. Normatyw podwyższony waha się na ogół w granicach 0,40–0,70. Specjaliści z Komisji Planowania przy Radzie Ministrów CSR obliczają, że *łącznie* powinno to umożliwić wzrost przeciętnych płac o 0,40–0,50% wraz ze wzrostem wydajności o 1%.

[8]) Źródło: Statisticka Rocenka Republiky Ceskoslovenske 1958, str. 128, 131.

kowo szybki wzrost płac przeciętnych. Oznacza ta konieczność ścisłego dostosowania normatywów wydajności i normatywów wzrostu przeciętnych płac do warunków i specyfiki poszczególnych gałęzi przemysłu.

Jednak nawet w razie spełnienia powyższego warunku utrzymanie powyższych proporcji pomiędzy wzrostem wydajności pracy a wzrostem płac dla podstawowych gałęzi przemysłu oznacza konieczność szybkiego postępu technicznego i organizacyjnego. Jest to bowiem niezbędny czynnik umożliwiający systematyczne zmiany norm. Wynika stąd, że zadania, jakie zakładają nowe zasady ustalania funduszu płac, są bardzo trudne.

W sumie przedstawiona zasada uzależnienia dynamiki płac przeciętnych od dynamiki wzrostu wydajności pracy i system bodźców skonstruowany na tym podłożu stanowią *krok w kierunku bardziej obiektywnej, bardziej sprawiedliwej polityki płac.*

Wysokość *normatywu funduszu premiowego* zależy w zasadzie od wielkości przyrostu zysku. Na każdy rok pięciolatki ma się z góry ustalać, jaki procent przyrostu zysku będzie stanowił fundusz premiowy. Zysk nie jest jednak źródłem funduszu premiowego, lecz tylko podstawą jego obliczania.

Fundusz premiowy przeznaczony jest na wynagradzanie personelu kierowniczego przedsiębiorstw, a także robotników, ale tylko za tzw. wskaźniki jakościowe, tj. za obniżkę kosztów własnych, za oszczędność energii elektrycznej, narzędzi itp. [9]) Normalne premie produkcyjne np. robotników dniówkowych wypłaca się z podstawowego funduszu płac. W sumie więc w przemyśle budowy maszyn powyżej 90% funduszu premiowego rozdziela się pomiędzy kierowniczy personel wjg, przedsiębiorstw i zakładów. Przy tym podobnie jak u nas obowiązuje podział na pracowników premiowanych regulaminowo, tj. tych, od których zależy w największym stopniu postęp w pracy przedsiębiorstwa, i pozostałych pracowników umysłowych premiowanych według uznania lub za wykonanie określonych ważnych prac.

Dwie swoiste cechy obowiązującej w przemyśle CSR formy funduszu premiowego zasługują na wyróżnienie. *Po pierwsze,* fundusz premiowy adresowany jest do pracowników, od których w największym stopniu zależy postęp w pracy przedsiębiorstw i zakładów.

Po drugie, normatyw funduszu premiowego przez zależność od rozmiarów zysku staje się bodźcem syntetycznym, zainteresowuje personel kierowniczy wjg, przedsiębiorstw, zakładów w jak najlepszej gospodarce swoich jednostek. Powiązanie funduszu premiowego z *przyrostem* zysku okazało się bardziej skomplikowane w praktyce niż w teorii. Pierwsza trudność ma obliczeniowo-rachunkowy charakter. Okazuje się, że w przedsiębiorstwach o stosunkowo niewielkim przyroście zysku fundusz premiowy należałoby określać jako 100, 200% itp. przyrostu zysku. Teoretycznie jest to możliwe, ponieważ fundusz premiowy wchodzi w skład kosztów własnych produkcji, a nie jest finansowany z przyrostu zysku. Jednak fundusz premiowy obliczany jako wielokrotność przyrostu zysku musiałby ulegać bardzo dużym wahaniom wraz z wahaniami wielkości przyrostu zysku. Dlatego też zdecydowano się ustalać fundusz premiowy w powiązaniu *z przyrostem zysku* tylko wówczas, gdy reprezentuje *on* stosunkowo znaczną sumę w stosunku do której fundusz premiowy nie stanowiłby więcej niż 50%. W rezultacie w większości gałęzi przemysłu ustala się normatyw funduszu premiowego w stosunku procentowym do całego zysku. Tak jest w przemyśle paliw, przemyśle samochodowym i maszyn rolniczych, przemyśle rolno-spożywczym. W przemyśle budowy maszyn ciężkich w wielu jednostkach gospodar-

---

[9]) W przemyśle CSR istnieje także w przekształconej formie dawny fundusz zakładowy, przeznaczony na cele socjalne. Obecna jego nazwa — fundusz pracujących.

czych wysokość funduszu premiowego zależy od wielkości przyrostu produkcji towarowej lub globalnej. Praktycznie więc *przyrost* zysku jako powszechna zasada jest podstawą obliczania funduszu premiowego tylko w przemyśle lekkim. Jest to w pewnej mierze przyczynek do niepowodzenia wykorzystania *przyrostu* zysku jako podstawy wynagradzania za postęp w pracy przedsiębiorstw.

Technika ustalania wielkości normatywu funduszu premiowego zainteresowuje przedsiębiorstwa w jak najbardziej realnym planowaniu zysku. W tym celu przewiduje się zmniejszone odpisy od zysku ponadplanowego i tak samo zmniejszone odpisy, nawet w większym stopniu, w razie nieosiągnięcia zysku w zaplanowanej wysokości. [10]) W ten sposób dąży się do zapewnienia *realnego planowania finansowego*. Jak wiadomo, realny plan finansowy umożliwia sporządzenie realnych planów inwestycyjnych, wzrostu spożycia zbiorowego itp.

Na tym tle nabierają znaczenia normatywy zainteresowania materialnego całych jednostek gospodarczych, które by można dlatego nazwać normatywami usamodzielnienia wjg, przedsiębiorstw i zakładów. Należą do nich normatyw udziału w przyroście zysku (zysku) i normatyw odpisu amortyzacyjnego.

Normatyw udziału w przyroście zysku ustala się w procencie od przyrostu zysku, a jeżeli przyrost jest mały — to w procencie od całej masy zysku. Wychodzi się z założenia, że pozostająca w wjg, przedsiębiorstwie część zysku powinna wystarczyć na pokrycie zapotrzebowania na przyrost środków obrotowych, a w następnej kolejności na finansowanie inwestycji zdecentralizowanych. Normatyw udziału w przyroście zysku ustala się w *stałym* procencie na poszczególne lata. Normatyw 50% znaczy, że przedsiębiorstwo ma prawo co roku zatrzymać 50% przyrostu zysku. [11]) Jeżeli przyrost zysku jest większy niż zaplanowano, to i udział przedsiębiorstwa wyraża się większą sumą środków. Inaczej jest przy mniejszym przyroście, niż zaplanowano. *Kwota* zaplanowana musi wpłynąć do budżetu w wysokości nie zmniejszonej. Jeżeli przyrost zaplanowany wynosi 20 mln. koron, normatyw przyrostu 50%, to zaplanowana wpłata do budżetu z przyrostu zysku wynosi 10 mln. Przedsiębiorstwo musi wpłacić powyższą sumę, nawet jeżeliby cały osiągnięty przyrost był niższy niż 10 mln. Zużywa wówczas na te cele środki z własnych funduszów obrotowych lub nawet z kredytu.

Proporcje podziału zysku pozostawionego w wjg (przedsiębiorstwie) są jej wewnętrzną sprawą. Plany sporządzane w tej dziedzinie mogą ulegać zmianie według woli kierownictwa jednostki. Obowiązuje jedynie, tak jak i w naszych przedsiębiorstwach, prymat zaspokojenia potrzeb w zakresie przyrostu środków obrotowych i banki egzekwują przestrzeganie tego prymatu. Nie wykorzystaną część przyrostu zysku w danym roku przenosi się na rok następny.

Nie dysponujemy danymi o proporcjach podziału zysku w jednostkach gospodarczych przemysłu czechosłowackiego. Na podstawie informacji z pojedynczych jednostek można sądzić, że są one zbliżone do naszych proporcji. Wynika to zresztą z tożsamości celów udziału w przyroście zysku w czechosłowackich i funduszu rozwoju w polskich przedsiębiorstwach.

---

[10]) W przemyśle budowy maszyn przekroczenie zaplanowanej wysokości zysku o 1% powoduje wzrost funduszu premiowego o 0,75%. Osiągnięcie zysku w wysokości o 1% niższej od wielkości zaplanowanej powoduje zmniejszenie funduszu premiowego aż o 3%.

[11]) Właściwie nie ma wyraźnych argumentów przemawiających za *stałym* procentem normatywu udziału w przyroście zysku. Potrzeby przedsiębiorstwa nie są bynajmniej co roku jednakowe. Myślę, że zasadę stałego procentu przyjęto dla uproszczenia planowania i rozrachunku jednostek gospodarczych.

Normatyw odpisu amortyzacyjnego oznacza ustalony na okres pięcioletni procent funduszu amortyzacyjnego pozostającego w wjg (przedsiębiorstwie). Z tych środków przedsiębiorstwo finansuje remonty kapitalne i inwestycje zdecentralizowane. Dlatego normatyw odpisu amortyzacyjnego ustala się co najmniej w tej wysokości, aby mógł pokryć koszty niezbędnych kapitalnych remontów. W CSR, podobnie jak i u nas, od początku 1959 r. istnieje w jednostkach gospodarczych *jeden fundusz inwestycyjno-remontowy,* którym jednostka gospodarcza swobodnie dysponuje.

Działające bodźce zainteresowania materialnego załóg i przedsiębiorstw w pierwszym rzędzie są adresowane do wjg. Wjg przekazują normatywy zadań i bodźców do przedsiębiorstw. Ale tu wchodzą w grę dwa nowe momenty. Po pierwsze, wjg ma prawo zmienić warunki funkcjonowania poszczególnych bodźców. Po drugie, wjg ma prawo zarezerwować część środków dla siebie. [12]) Np. jeżeli wjg otrzymała normatyw upoważniający do zatrzymania 50% przyrostu zysku, nie oznacza to, że wjg przekazuje wszystkim przedsiębiorstwom ten sam normatyw. Jednym może zwiększyć, innym zmniejszyć, a część przyrostu może wręcz zarezerwować dla siebie. Sytuacja powyższa powtarza się w stosunkach pomiędzy przedsiębiorstwami, które — jak już mówiliśmy — są z reguły wielozakładowe, a zakładami. Jednakże na tym szczeblu praktyka centralizacyjna występuje nawet w szerszym zakresie. Wiele przedsiębiorstw nie rozdziela między zakłady normatywów przyrostu zysku ani normatywów odpisów amortyzacyjnych, lecz dysponuje nimi w sposób scentralizowany.

Potwierdza to wysuniętą poprzednio tezę, że podstawową jednostką gospodarczą w przemyśle CSR są wjg, którym w najszerszym zakresie zostały przekazane uprawnienia z góry. Powstaje więc swoista piramida jednostek gospodarczych:

1) Wjg, wyposażona w najszersze uprawnienia i dysponująca największymi środkami. Na niej spoczywa odpowiedzialność za zaspokojenie potrzeb gospodarki narodowej w artykuły, w których produkcji wjg się specjalizuje, za techniczny i ekonomiczny rozwój w celu utrzymania produkcji na światowym poziomie. Wjg czuwa nad szybkim wykorzystaniem wynalazków, kieruje inwestycjami. Decyduje o rozdziale zadań i środków między podległe przedsiębiorstwa, o ich profilu specjalizacyjnym. Wszystko to razem czyni z wjg podstawową komórkę życia gospodarczego CSR. Wjg nie posiada jednak odrębnej osobowości prawnej. Wyjątkiem tu jest zjednoczenie, które podlega wpisowi do rejestru przedsiębiorstw. W innych formach osobowość prawna wjg pokrywa się z osobowością prawną przedsiębiorstwa podstawowego lub przedsiębiorstwa wiodącego.

2) Przedsiębiorstwo wyróżnia się nadal swoją odrębnością ekonomiczną. Jest prowadzone według zasad pełnego rozrachunku gospodarczego. Sporządza więc swój odrębny bilans, odrębny rachunek strat i zysków. Posiada rachunki bankowe, ma prawo korzystania z kredytu. Jego sytuacja zmieniła się tylko o tyle, że zostało mocniej wplecione w jednostki gospodarcze wyższego rzędu. Szczególnie dotyczy to przedsiębiorstw podporządkowanych, choć i one posiadają osobowość prawną.

3) Na dole tej piramidy znajduje się zakład, jednostka organizacyjna nie posiadająca osobowości prawnej, nie wyodrębniona ekonomicznie, chociaż większe zakłady mogą korzystać z szeregu uprawnień przedsiębiorstw.

Jak więc widać, przyjęta w przemyśle CSR koncepcja decentralizacji zarządzania przemysłem jest dostosowana do specyfiki dość skoncentrowanego przemysłu tego kraju. Szereg oryginalnych rozwiązań w systemie bodźców wnosi istotny wkład do skarbnicy doświadczeń państw socjalistycznych.

Bohdan Gliński

---

[12]) Pewne rezerwy mogą także tworzyć ministerstwa.

INFORMACJE

Liczby mówią o

poziomie przygotowania kandydatów na studia wyższe, zmianach w składzie społecznym młodzieży studiującej, oraz o zainteresowaniu poszczególnymi kierunkami studiów.

W roku 1959 na wyższe uczelnie podległe Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego, tj. na uniwersytety, politechniki, wyższe szkoły rolnicze i wyższe szkoły ekonomiczne, zgłosiło się 34.428 kandydatów, a przyjęto 18.364.

Limit przyjęć na rok szkolny 1959/1960 obejmował niecałe 18 tysięcy osób i został — jak widać — przekroczony. Wśród nie przyjętych znaleźli się i tacy, którzy zdali egzamin wstępny, a nie dostali się na uczelnię z braku miejsc, i tacy, którzy nie zdali egzaminu wstępnego, tzn. nie wykazali odpowiedniego przygotowania do studiów. Ilu było takich kandydatów, czyli jaki był odsiew na egzaminach wstępnych, czy zmniejszył się on, czy wzrósł?

W roku bieżącym nie zdało egzaminu wstępnego na te uczelnie 33,8% ogółu kandydatów, to znaczy 10.680 osób. Jest to w ciągu trzech lat odsiew najmniejszy, ponieważ w roku 1957 odpadło w czasie egzaminu wstępnego **14.513** kandydatów, tj. **45,9%** ogółu zgłoszonych, a w roku 1958 — **11.838** kandydatów, tj. **38,0%** ogółu zgłoszonych.

Zmniejszanie się odsetka młodzieży nie zdającej egzaminu wstępnego obserwujemy na wszystkich uczelniach. I tak na uniwersytetach odsetek ten obniżył się **z 40,6%** w roku 1957 do **30,8%** w roku 1959; na politechnikach z **51,0%** w roku 1957 do **38,8%** w roku 1959, w wyższych szkołach rolniczych z **41,6%** w roku 1957 do **33,5%** w roku 1959, a w wyższych szkołach ekonomicznych z **43,2%** w roku 1957 do **23,0%** w roku 1959.

Przytoczone tu liczby wskazują na poprawę przygotowania młodzieży do studiów wyższych i to tym istotniejszą, że z każdym rokiem wzrastają wymagania egzaminacyjne wyższych uczelni.

W bieżącym roku wzrosła liczba młodzieży pochodzenia robotniczego i chłopskiego **przyjętej** na wyższe uczelnie.

Jak już podawaliśmy, na studia przyjęto ponad 18 tysięcy osób, w tym ponad 5 tysięcy młodzieży pochodzenia robotniczego i ponad 3,5 tysiąca młodzieży pochodzenia chłopskiego. Młodzież z tych grup społecznych stanowi zatem w br. 48,3% ogółu przyjętych na studia.

Należy przy tym pamiętać, że od kilku lat **maleje liczba młodzieży robotniczej i chłopskiej starającej się o przyjęcie na wyższe studia.**

Zjawiskiem dodatnim jest natomiast wzrastająca od 1957 r. liczba przyjętych na każdych 100 zgłaszających się kandydatów pochodzenia robotniczego i pochodzenia chłopskiego. Ilustruje to poniższa tablica.

Na 100 zgłoszonych kandydatów danej grupy społecznej przyjęto na studia wyższe

Rok	Pochodzenie społeczne		
	robotnicze	chłopskie	inne
1955	57,4	55,6	60,8
1956	49,0	48,0	54,0
1957	41,4	42,2	45,6
1958	49,3	51,0	46,8
1959	57,0	55,5	53,4

Kandydatów na studia było w bieżącym roku prawie dwa razy więcej niż wolnych miejsc (limit 17.987, zgłosiło się 34.428 kandydatów). Największym powodzeniem cieszył się wydział prawa (na 1.238 miejsc zgłosiło się 3.208 kandydatów) i architektura (na 250 miejsc 843 kandydatów).

Wolne miejsca pozostały na uniwersytetach, gdzie na niektórych wydziałach liczba przyjętych jest — jak widać — mniejsza od liczby wolnych miejsc. I tak: na matematyce było 585 miejsc, przyjęto 533 osoby na 853 osoby zgłoszone; na fizyce było 520 miejsc, przyjęto 489 osób na 760 zgłoszonych; na chemii było 400 miejsc, przyjęto 396 osób na 634 osoby zgłoszone.

Również na politechnikach nie wszystkie miejsca zostały wykorzystane:

na hutnictwie było 300 miejsc, przyjęto 285 osób na 390 zgłoszonych; na włókiennictwie było 240 miejsc, przyjęto 225 osób na 286 zgłoszonych i w wyższych szkołach rolniczych na wydziale rolnictwa na 1380 miejsc przyjęto 1333 osoby, a zgłosiło się 2045 osób.

Limit przyjęć przekroczono jedynie na weterynarii.

Analiza wstępna przebiegu egzaminów wykazuje, że przygotowanie na kierunki matematyczno-fizyczne jest słabsze niż ogólne przygotowanie kandydatów. Można sądzić, że przytoczone dane o wolnych miejscach potwierdzają ten wniosek.

AKADEMIE MEDYCZNE *)

Napływ kandydatów na akademie medyczne był w tym roku nieco słabszy niż w latach poprzednich. Zgłosiło się o około 1000 osób mniej niż w roku 1958 i o około 2300 osób mniej niż w roku 1957. Mimo to **stosunek wolnych miejsc do liczby zgłoszonych kandydatów kształtował się jak 1 : 2,6, wolnych miejsc było bowiem 3625, a zgłosiło się w 1959 r. 9800 kandydatów. Przyjęto 3724 osoby**, tzn. nieco więcej niż wyniósł limit, a to z powodu ciągle za małej liczby farmaceutów.

Liczba wolnych miejsc wynosiła na wydziale:

lekarskim	—	1.880
pediatrii	—	200
stomatologii	—	750
farmacji	—	800

Spośród **9800** kandydatów **4101 osób (41%) nie zdało egzaminu** wstępnego, **1866 (20%)** złożyło egzamin z niedostatecznymi ocenami, wobec czego nie mogło mieć szans. Ogółem **odpadło 61%** zgłoszonych.

Według oceny komisji egzaminacyjnych przygotowanie kandydatów poprawia się, chociaż jest ciągle jeszcze niedostateczne. Najgorzej przygotowani do egzaminu byli felczerzy, absolwenci szkół kierunkowych, absolwenci liceów dla pracujących i kandydaci na farmację.

Stwierdza się na ogół słabą znajomość języków obcych (w tym także łaciny). Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest zgoła mylne wyobrażenie o studiach medycznych, utrzymujące się z powodu braku informacji na ten temat. I tak np. bardzo wielu kandydatów na medycynę wręcz nie zdaje sobie sprawy, że będą musieli przez cały czas studiów posługiwać się mikroskopem, kandydaci zaś na farmację są na ogół przeświadczeni, że jest to łatwiejsza dziedzina studiów.

Młodzież pochodzenia robotniczego i pochodzenia chłopskiego przyjęta w tym roku na akademie medyczne stanowi 40,8

*) Uczelnie podległe Ministerstwu Zdrowia

procent ogółu przyjętych. Według poszczególnych wydziałów kształtuje się to następująco:

wydział lekarski — 40%
wydział pediatrii — 37,5%
wydział stomatologii — 39,5%
wydział farmacji — 44,4%

Rzecz charakterystyczna, że w stosunku do roku ubiegłego odsetek ten wzrósł na akademiach medycznych we Wrocławiu i w Gdańsku, a zmalał w Warszawie, Lublinie, Szczecinie i Zabrzu.

Najwięcej młodzieży pochodzenia robotniczego i chłopskiego przyjęto na akademie medyczne w Białymstoku i Szczecinie (ponad 50%). Następne miejsce pod tym względem zajmują Gdańsk, Lublin i Wrocław (około 45%). Najmniejsza liczba tej młodzieży znalazła się na pierwszym roku studiów w Poznaniu (29,9%), Warszawie (31,8%) i Zabrzu (34,1%). Połowa liczby zdających — to absolwenci z lat 1957—1958, którzy przystępowali do egzaminu po raz drugi lub trzeci.

WYŻSZE SZKOŁY PEDAGOGICZNE *)

W wyższych szkołach pedagogicznych było w 1959 roku **863 wolnych miejsc, zgłosiło się 1.702 kandydatów, spośród których przyjęto 908 osób.** Nie zdały egzaminu 532 osoby, tj. około 37% ogółu zgłoszonych.

Wśród 908 przyjętych, 331 osób jest pochodzenia robotniczego, a 200 chłopskiego. Stanowi to około **58,4%** ogółu przyjętych.

---

*) Uczelnie podległe Ministerstwu Oświaty.

PAŃSTWOWE WYŻSZE SZKOŁY MUZYCZNE, PLASTYCZNE, TEATRALNE I FILMOWE *)

Uczelnie te dysponują niewielką liczbą miejsc. Bywa, że na jedno miejsce zgłasza się 4 do 6, a nawet więcej kandydatów. W roku 1959 napływ i przyjęcia na te uczelnie kształtowały się następująco:

Państwowe wyższe szkoły muzyczne: limit przyjęć 325, liczba zgłoszonych kandydatów 412, przyjęto 292 osoby, w tym 62 pochodzenia robotniczego, a 31 — chłopskiego.

Państwowe wyższe szkoły plastyczne (ASP i PWSSP): limit przyjęć 210, liczba kandydatów 910, przyjęto 266 osób, w tym 91 pochodzenia robotniczego, a 22 — chłopskiego.

Państwowe wyższe szkoły teatralne oraz Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna i Filmowa: limit przyjęć 125, liczba zgłoszonych kandydatów 915, przyjęto 125 osób, w tym 20 pochodzenia robotniczego, a 7 — chłopskiego.

Ogółem uczelnie artystyczne dysponowały 660 miejscami. Na studia w tych uczelniach zgłosiło się 2237 kandydatów, spośród których przyjęto 683 osoby.

* * *

Na około 23.140 wolnych miejsc na pierwszym roku studiów w szkołach wyższych w roku 1959 zgłosiło się około 48.170 kandydatów, spośród których przyjęto około 23.680 osób.

---

*) Uczelnie podległe Ministerstwu Kultury i Sztuki.

Z dyskusji o „wspólnym rynku" wśród radzieckich naukowców

Latem br. odbyła się w Moskwie konferencja naukowa, poświęcona problemom „wspólnego rynku i jego roli w gospodarce i polityce współczesnego imperializmu". Na konferencji tej, zorganizowanej wspólnie przez Instytut Gospodarki Światowej i Stosunków Międzynarodowych Akademii Nauk ZSRR oraz redakcję miesięcznika „Gospodarka Światowa i Stosunki Międzynarodowe", poddano wszechstronnej analizie zagadnienia związane z poszczególnymi aspektami działania „wspólnego rynku", z ogólną oceną charakteru polityki integracyjnej w Europie zachodniej, jak również z celami, jakie przyświecają inspiratorom i realizatorom tej polityki. Ze względu na poważne znaczenie teoretyczne i polityczne omawianych problemów postaramy się przedstawić najważniejsze momenty dyskusji, której pełne brzmienie opublikowano na łamach wspomnianego już miesięcznika *).

Część dyskutantów zabierających głos na konferencji skupiła się na wyjaśnieniu i sprecyzowaniu stanowisk w sprawach dotyczących ogólnej problematyki procesu tworzenia zachodnioeuropejskiej wspólnoty gospodarczej. Część uczestników dyskusji postawiła sobie za cel przeanalizowanie, na podstawie faktycznego materiału, konkretnej pozycji i interesów poszczególnych uczestników Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, jak też głównych państw czy grup państw kapitalistycznych, nie wchodzących w skład „szóstki". Inni wreszcie dyskutanci skupili swoją uwagę na poszczególnych specjalnych problemach gospodarczych lub politycznych, związanych z powstaniem czy funkcjonowaniem „wspólnego rynku".

Zatrzymajmy się na wstępie pokrótce na analizie roli poszczególnych państw, związanych w ten lub inny sposób z integracją zachodniej Europy.

W. Wietlanin rozpatruje w swoim wystąpieniu stosunek NRF, a szczególnie monopoli zachodnioniemieckich, do „wspólnego rynku". Wiadomo, że imperializm niemiecki już kilkakrotnie w ciągu XX wieku występował z koncepcją gospodarczego, politycznego i wojskowego zjednoczenia krajów środkowej i zachodniej Europy pod hegemonią niemiecką. Dwukrotnie niemiecki kapitał monopolistyczny próbował koncepcję tę zrealizować przemocą, w drodze agresji i podboju. W chwili obecnej te plany niemieckiego imperializmu, plany stworzenia „wielkiego obszaru gospodarczego", znalazły się znów na porządku dziennym w nowych warunkach historycznych. Zdaniem **Wietlanina,** plany integracji gospodarczej zachodniej Europy zaczęły nabierać realnych kształtów z chwilą, gdy zakończyła się odbudowa potęgi gospodarczej państw zachodnioeuropejskich, a przede wszystkim Niemiec zachodnich. Właśnie Niemcy zachodnie stanowią, według niego, „jądro i realną siłę napędową ściśle europejskich planów integracji". Monopole niemieckie są bowiem najbardziej zainteresowane i najwięcej mogą zyskać na stworzeniu wspólnoty gospodarczej. Niemcy zachodnie wstępują do „wspólnego rynku" jako druga w świecie kapitalistycznym potęga przemysłowa.

Potencjał gospodarczy zachodnich Niemiec — mówi **Wietlanin** — który wzrósł blisko dwukrotnie w porównaniu z okresem przedwojennym, zmodernizowany przemysł, wysoki stopień koncentracji produkcji i finansów, jak również szereg innych czynników gospodarczych i politycznych, pozwala na wyciągnięcie wniosku, że zachodnioniemieckie monopole potrafią zdobyć dominującą pozycję na „wspólnym rynku". Udział w tym

*) „Mirowaja ekonomika i mieżdunarodnyje otnoszenija", nr 7, 8, 9, 10, 1959 r.

rynku pozwala imperializmowi zachodnioniemieckiemu na zniesienie powojennych ograniczeń jego rozwoju i stanowi ważny etap jego ekspansji gospodarczej w kierunku ustanowienia w przyszłości panowania nad całą zachodnią Europą.

Wiadomo również, że monopole zachodnioniemieckie czują się dostatecznie silne, aby prowadzić walkę konkurencyjną z Anglią na terenie szerszym niż tworzona obecnie wspólnota sześciu państw (Francja, NRF, Włochy i państwa Beneluxu). Dlatego też w Bonn nie napotykała specjalnych oporów lansowana przez Anglię koncepcja strefy wolnego handlu, obejmująca praktycznie wszystkie europejskie państwa kapitalistyczne.

Wietlanin wykazuje, że dzięki niższym kosztom produkcji (będącym skutkiem zarówno wyższego technicznego i ekonomicznego stopnia rozwoju, osiągniętego przez przemysł zachodnioniemiecki, jak też niższych niż np. we Francji kosztów siły roboczej), podstawowe gałęzie przemysłu niemieckiego zyskają na zniesieniu ceł, na stworzeniu szerszego rynku. Wyjątek stanowią pewne branże, jak np. włókiennicza, które w ostatnich latach przeżywają chroniczny kryzys nadprodukcji i dla których konkurencja francuska i włoska mogą być groźne.

Inaczej przedstawia się sytuacja Francji. Mówił na ten temat obszernie **G. Czernikow.** Zestawienie podstawowych wskaźników ekonomicznych i technicznych, charakteryzujących stan przemysłu francuskiego w porównaniu z zachodnioniemieckim, świadczy wyraźnie o przewadze NRF.

Powstaje więc pytanie, dlaczego koła rządzące Francji, mimo wyraźnie grożącego niebezpieczeństwa zdobycia dominującej pozycji przez przemysł zachodnioniemiecki we „wspólnocie gospodarczej", biorą jak najbardziej aktywny udział w tworzeniu „wspólnego rynku"?

Odpowiedź na to pytanie **Czernikow** widzi w fakcie, że francuska burżuazja, zagrożona w swoim stanie posiadania przez siły demokratyczne, niezdolna do utrzymania rozpadającego się imperium kolonialnego, szuka oparcia zarówno wojskowo-politycznego, jak i finansowo-gospodarczego u silniejszych partnerów. Właśnie twór w rodzaju „wspólnego rynku" pozwala jej liczyć na tego typu poparcie ze strony kapitału niemieckiego.

Momentem istotnym — zdaniem **Czernikowa** — dla zrozumienia polityki francuskiej jest również uwzględnienie szerokich powiązań międzynarodowych, charakterystycznych dla francuskiej oligarchii finansowej. Te powiązania, a szczególnie zacieśniające się więzy pomiędzy francuskim a zachodnioniemieckim kapitałem, stanowią obiektywną podstawę, na której wyrasta „wspólny rynek". Pewna część francuskich monopoli liczy na możliwość ustanowienia wspólnej, francusko-niemieckiej dominacji w zachodniej Europie. Na pewnych odcinkach rachuby te zresztą znajdują swoje realne uzasadnienie w wysokim poziomie francuskiego przemysłu, który chociaż ogólnie biorąc ustępuje niemieckiemu, to jednak w niektórych gałęziach osiąga najwyższe standardy światowe. Interesy tych właśnie grup francuskiego kapitału finansowego decydują o polityce Francji w chwili obecnej, one też stanowią bazę tak zwanej polityki „wielkości narodowej".

Równocześnie wielka burżuazja francuska liczy na to, iż w ramach „wspólnego rynku" łatwiej jej będzie walczyć o obniżenie stopy życiowej francuskiej klasy robotniczej. Jak wiadomo, ustawodawstwo socjalne i poziom płac, wywalczony w długoletnich walkach przez klasę robotniczą we Francji, stworzyły warunki, że koszt robocizny przewyższa tam przeciętnie o 10% koszt robocizny w NRF.

Wreszcie istotnym czynnikiem określającym stosunek kół rządzących Francji do „wspólnego rynku" jest problem utrzymania panowania i eksploatacji wielkich bogactw naturalnych kolonii francuskich, a głównie olbrzymich bo-

gactw Sahary. Burżuazja francuska liczy na pomoc swoich partnerów w realizacji długoterminowych inwestycji, koniecznych do szybkiego intensywnego wykorzystania tych bogactw. Jeśli więc, zdaniem **Czernikowa**, przystąpienie Francji do „wspólnego rynku" zagraża istnieniu poważnej części francuskiego średniego i drobnego przemysłu, jeśli grozi ono całkowicie realnie pogorszeniem sytuacji klasy robotniczej, to jednocześnie szereg wymienionych momentów, korzystnych z punktu widzenia decydujących grup oligarchii finansowej, stanowi podstawy polityki realizowanej przez rząd francuski.

Podobne sprzeczności charakteryzują pozycję Włoch w stosunku do wspólnoty gospodarczej. Utworzenie jej odpowiada interesom niedużej grupy najbardziej potężnych monopoli, którym stwarzą możliwości uzyskania potrzebnych im szerszych rynków zbytu. Jednocześnie jednak przystąpienie Włoch do „wspólnego rynku" jest wybitnie niekorzystne dla włoskiej gospodarki jako całości i stwarza poważne zagrożenie dla i tak już niskiego poziomu życiowego włoskich mas pracujących.

Nieco obszerniej zatrzymamy się na stosunku Anglii do tendencji integracyjnych w zachodniej Europie. Wiadomo, że Anglia bezwzględnie odrzuciła udział we „wspólnym rynku". Wiadomo również, że wystąpiła z kontrpropozycją utworzenia strefy wolnego handlu, która by obejmowała 17 kapitalistycznych krajów europejskich i — gdy koncepcja ta okazała się niemożliwa do realizacji — przystąpiła do tworzenia ugrupowania gospodarczego przeciwstawnego ugrupowaniu „szóstki". Źródła i konsekwencje angielskiej polityki gospodarczej analizuje w swoim wystąpieniu **R. Solodkin.**

Utworzenie „wspólnego rynku" stanowi według niego realne zagrożenie pozycji angielskiej burżuazji ze względu na zarysowującą się koncentrację władzy ekonomicznej i politycznej w rękach zachodnioniemieckich monopoli. Z szeregu względów, związanych głównie ze szczególną pozycją Anglii jako ekonomicznego ośrodka Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, nie może ona przystąpić do „wspólnego rynku", obawia się jednak równocześnie powstania silnego zgrupowania gospodarczego pod egidą niemieckiego kapitału, swojego najgroźniejszego konkurenta na rynkach europejskich i światowych. Stąd też próby zastosowania przez Anglię jej tradycyjnej polityki: tworzenia na kontynencie europejskim sojuszów wymierzonych przeciwko tym siłom, które mogą zagrażać jej pozycji. Tego właśnie typu sojuszem, skierowanym przeciwko „wspólnemu rynkowi", jest montowana przez Anglików „mała strefa wolnego handlu" z udziałem krajów skandynawskich, Austrii, Szwajcarii i Portugalii.

Zagadnienie stosunku monopoli amerykańskich do „wspólnego rynku" rozpatruje szczegółowo w swoim wystąpieniu **D. Kostjuchin.** Koła rządzące Stanów Zjednoczonych popierają powstanie zarówno „wspólnego rynku", jak i „strefy wolnego handlu". Ogólnie biorąc, oficjalna doktryna USA uważa regionalne bloki gospodarcze za podstawę amerykańskiej polityki ekonomicznej. Tego rodzaju bloki gospodarcze ułatwiają bowiem monopolom amerykańskim rozszerzenie sfery ich działalności w Europie i otwierają jednocześnie perspektywy opanowania ważnych źródeł surowcowych w Afryce. Równocześnie Stany Zjednoczone widzą we „wspólnym rynku" jedno z ogniw, tworzących podstawę gospodarczą agresywnego bloku wojskowo-politycznego w Europie — NATO — wymierzonego przeciwko krajom socjalizmu i demokracji ludowej.

Z drugiej jednak strony kierownicze koła gospodarki amerykańskiej dobrze zdają sobie sprawę z tego, że wzmocnienie gospodarczych, finansowych i politycznych pozycji krajów zachodnioeuropejskich, związane z powstaniem wspólnoty gospodarczej, oznacza równocześnie wzmocnienie konkurentów amerykań-

skich monopoli. Jednakowoż, zdaniem **Kostjuchina**, wspólne interesy walki sił imperializmu przeciwko krajom socjalistycznym oraz ruchom narodowowyzwoleńczym przeważają nad obawami pewnych grup amerykańskiego kapitału.

Obawy te są szczególnie silne wśród średnich i pomniejszych firm amerykańskich tych branż, które eksportują do Europy. Najpotężniejsze monopole natomiast, posiadające olbrzymie inwestycje na terenie krajów europejskich wchodzących w skład „szóstki", liczą na możliwości dalszego rozszerzania inwestycji i wzrostu zysków na terenie tych krajów oraz ich posiadłości kolonialnych. Powszechne też jest przekonanie amerykańskich sfer gospodarczych i finansowych, że najbardziej realnym środkiem na zachowanie i rozszerzenie europejskich rynków jest wzmożone przejście z eksportu towarów na eksport kapitałów, tzn. na przeniesienie produkcji bezpośrednio do strefy objętej „wspólnym rynkiem". Obserwujemy też w ostatnim czasie coraz bardziej wzmagający się przypływ kapitałów amerykańskich do krajów zachodnioeuropejskich, a wśród nich przede wszystkim do krajów wspólnoty gospodarczej.

Nie zatrzymując się bliżej na szeregu wystąpień traktujących poszczególne zagadnienia specjalistyczne, związane z funkcjonowaniem „wspólnego rynku", jak np. sytuację rolnictwa, zagadnienia finansowo-walutowe itd., przejdziemy obecnie do rozpatrzenia tej części konferencji, która omawiała zagadnienia ogólnoteoretyczne, wynikające z tak skomplikowanego zjawiska w rozwoju ekonomicznym i politycznym współczesnego kapitalizmu, jakim jest utworzenie „wspólnego rynku".

A. Kirsanow, podsumowując dyskusję, zwrócił uwagę na fakt, że właśnie w sprawach związanych z niektórymi aspektami tej ogólnej problematyki wyłoniły się w toku dyskusji pewne różnice zdań. Dotyczy to zwłaszcza zagadnienia ogólnych podstaw i źródeł procesów integracyjnych.

K. Popow, mówiąc o źródłach powstania „wspólnego rynku", uważa, iż decydującą rolę odegrały tu czynniki polityczne. Stwierdza on, że „plany «integracji» powstały na podłożu imperialistycznej polityki, na podłożu walki imperializmu przeciwko systemowi socjalistycznemu". Podkreśla on, iż proces integracji gospodarczej przebiega zgodnie z planami (głównie planami wojskowo-politycznymi) kół rządzących Stanów Zjednoczonych i krajów zachodnioeuropejskich.

Z drugiej strony, inni dyskutanci, polemizując z poglądami **Popowa**, wysuwają wniosek, iż podstawą integracji ekonomicznej są przede wszystkim czynniki ekonomiczne, a nawet techniczne. Tak np. **N. Sysojew** stwierdzając, że działanie zewnętrzno-politycznych czynników nie stanowi dostatecznego wytłumaczenia procesów integracyjnych, doszukuje się podstawowego źródła tych procesów w rozwoju sił wytwórczych, we wpływie postępu technicznego, a zwłaszcza automatyzacji, na stosunki produkcyjne. W warunkach szerokiego rozpowszechnienia automatyzacji i produkcji masowej poszczególne rynki narodowe stają się niewystarczające i zmuszają monopole do tworzenia większych kompleksów gospodarczych.

Niektórzy dyskutanci mówiąc o podłożu integracji gospodarczej, rozpatrywali wyłącznie czynniki ekonomiczne i abstrahowali całkowicie od momentów politycznych. Np. **I. Faminski**, mówiąc o przyczynach gospodarczych „zjednoczenia Europy", dochodzi do wniosku, że:

„dalszy rozwój kapitalistycznej produkcji w warunkach współczesnej techniki wymaga wzrostu społecznego podziału pracy, w tej liczbie również międzynarodowego podziału pracy. Wzrost międzynarodowego podziału pracy właśnie rodzi tendencje zmierzające do zbliżenia gospodarczego państw kapitalistycznych".

Wymienione wyżej sformułowania spotkały się z krytyką szeregu uczestni-

ków dyskusji. Polemizowali z nimi m. innymi **E. Warga, J. Chmielnickaja** i szereg innych. Podsumowując dyskusję **A. Kirsanow** również podkreśla, że niesłusznie jest przy analizie tak skomplikowanego zjawiska społeczno-gospodarczego, jak Europejska Wspólnota Gospodarcza, odrywać czynniki gospodarcze od politycznych, a tym bardziej przeciwstawiać jedne drugim. Analizując szereg nowych zjawisk cechujących rozwój współczesnego kapitalizmu po zakończeniu drugiej wojny światowej, wśród nich przede wszystkim zwężenie sfery panowania kapitalizmu i zaostrzenie jego wewnętrznych sprzeczności w wyniku ruchów narodowowyzwoleńczych, **Kirsanow** dochodzi do wniosku, że:

„nie można rozpatrywać ważniejszych przedsięwzięć europejskiego kapitalizmu ani wyłącznie z ekonomicznego, ani też wyłącznie z politycznego punktu widzenia. Tego rodzaju analiza byłaby jednostronna, a więc fałszywa".

„Niesłuszne byłoby ignorowanie czynników ekonomicznych — mówi **Kirsanow** — przy analizie przyczyn powstania „wspólnego rynku" i innych form integracji ekonomicznej w Europie..."

Dyskusję wywołało również zagadnienie trwałości powstającego „wspólnego rynku". **M. Makow**, rozpatrując sprzeczności pomiędzy poszczególnymi ugrupowaniami monopolistycznymi biorącymi udział w tworzeniu „wspólnego rynku" oraz podreślając, że prawo nierównomiernego rozwoju nie tylko nie przestaje działać, ale przeciwnie występuje obecnie w jeszcze bardziej zaostrzonej formie, dochodzi do wniosku, iż:

„...Nie można rozpatrywać stworzenia „wspólnego rynku" w zachodniej Europie jako procesu nieodwracalnego. „Wspólny rynek" stanowi tymczasowe porozumienie pomiędzy kapitalizmem państwowo-monopolistycznym sześciu zachodnioeuropejskich krajów, oparte na obecnym stosunku sił między nimi..."

Z wnioskiem tym nie zgadza się **Faminski**. Uznając istnienie, a nawet zaostrzanie się sprzeczności pomiędzy poszczególnymi grupami monopolistycznymi „szóstki", które mogą w określonych warunkach uniemożliwić wcielenie w życie planów zjednoczenia gospodarczego, twierdzi jednocześnie, że istnieje jednak możliwość realizacji „wspólnego rynku".

„Sprzeczności między monopolami tych sześciu krajów z jednej strony — uważa **Faminski** — a monopolami innych krajów, w tej liczbie Stanów Zjednoczonych, z drugiej mogą okazać się na pewnym etapie rozwoju bardziej istotne niż sprzeczności wewnątrz Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej".

Opierając się na nieco innych aspektach zagadnienia do podobnych wniosków dochodzi również **Kirsanow.** Podkreśla on, że kapitalizmowi zachodnioeuropejskiemu udało się, mimo zaostrzających się sprzeczności, po zakończeniu drugiej wojny światowej utrzymać się u władzy przy pomocy imperializmu amerykańskiego i prawicy socjaldemokratycznej. Kapitalizm potrafił w tych warunkach poczynić pewne kroki w rozwoju sił wytwórczych, osiągając, globalnie biorąc, dwukrotny wzrost produkcji przemysłowej. Jest to fakt, którego nie należy lekceważyć. Jednak kapitalizm nie potrafił rozwiązać, wbrew twierdzeniom jego obrońców, ani jednego spośród podstawowych problemów rozwoju społecznego. Nie jest on w obecnym stadium swego rozwoju w stanie rozwiązać problemów narodowych i społecznych narodów zachodnioeuropejskich. Problemy te mogą zostać rozwiązane tylko przez zwycięstwo socjalizmu.

„Niesłuszną jednak rzeczą byłoby — mówi **Kirsanow** — gdybyśmy chcieli twierdzić na tej podstawie, że wszelkie próby urzeczywistnienia „integracji" gospodarczej zachodniej Europy są skazane na bankructwo... Europejska Wspólnota Gospodarcza stanowi jedną z form walki kapitalizmu o swoją egzystencję i jako taka zajmuje określone miejsce w systemie bloków imperialistycznych..." Bloki takie — wywodzi dalej **Kirsanow**

— kapitalizm stwarza dla walki przeciwko krajom socjalistycznym, jak również dla walki przeciwko klasie robotniczej we własnych krajach.

Ożywioną dyskusję na konferencji wywołał również problem, czy stworzenie „wspólnego rynku" może dać istotne wyniki z punktu widzenia możliwości rozszerzenia produkcji kapitalistycznej i zbytu. Niektórzy dyskutanci wyrażali pogląd, że takich wyników nie należy się spodziewać. **Kirsanow** nie zgadza się z tym zdaniem. Mówi on, że:

„tego rodzaju stanowisko w gruncie rzeczy opiera się na teorii stagnacji kapitalizmu, teorii, która neguje możliwości wzrostu kapitalizmu".

„Nie można negować — twierdzi **Kirsanow** — że tworząc „wspólny rynek" monopole potrafią modernizować technikę i rozszerzać produkcję. Ale tak, jak to się zawsze dzieje w warunkach kapitalizmu, wzrost produkcji będzie ograniczony przez zwężone spożycie. „Wspólny rynek" nie będzie mógł zapewnić bezkryzysowego rozwoju kapitalistycznej produkcji".

Rzecz jasna, mówi dalej **Kirsanow**, że Europejska Wspólnota Gospodarcza nie usuwa sprzeczności międzyimperialistycznych. Jaskrawym wyrazem tych sprzeczności jest między innymi walka tocząca się dokoła „wspólnego rynku" i „strefy wolnego handlu". Właśnie sprzeczności między monopolami NRF i Francji z jednej strony a monopolami Anglii z drugiej w walce o panowanie gospodarcze na rynkach zachodnioeuropejskich okazały się na tyle głębokie, że zamiast stworzenia jednolitego europejskiego rynku doszło do gospodarczego rozbicia Europy kapitalistycznej.

Kirsanow wypowiada się również w sprawie problemu stosunku Stanów Zjednoczonych do „wspólnego rynku". Niektórzy dyskutanci uważali. że „wspólny rynek" jest skierowany przeciwko Stanom Zjednoczonym, gdy inni znów wskazywali na fakt, że właśnie USA popierały i popierają obecnie powstanie tego rynku.

Kirsanow sądzi, że nie należy zapominać, iż interesy amerykańskiego imperializmu jako całości nie zawsze są zbieżne z interesami poszczególnych amerykańskich grup monopolistycznych. Nie ulega wątpliwości, że imperializm amerykański okazywał poparcie europejskiej integracji, dopatrując się w niej środka do wzmocnienia i konsolidacji kapitalizmu europejskiego w walce przeciwko siłom socjalistycznym. Ale jednocześnie integracja gospodarcza zachodniej Europy może przyczynić się do wzmożenia zdolności konkurencyjnej zachodnioeuropejskich monopoli, wzmocnić ich pozycje w walce z amerykańskim konkurentem.

„Zachodnioeuropejscy i amerykańscy monopoliści posiadają wspólne interesy w walce przeciwko socjalizmowi, ale na rynkach kapitalistycznych interesy ich są sprzeczne i nie ma żadnych podstaw do przypuszczenia, że sprzeczności te zostaną złagodzone" — stwierdza **Kirsanow.**

* * *

Przedstawiliśmy, siłą rzeczy, w bardzo dużym skrócie, kilka węzłowych zagadnień spośród omawianych na moskiewskiej konferencji.

Wydaje się, że żywa i owocna dyskusja, która konferencję tę charakteryzowała, przyczyniła się do podjęcia głębszych analiz szeregu zagadnień związanych z istotnymi procesami zachodzącymi w rozwoju kapitalizmu zachodnioeuropejskiego. Pominęliśmy szereg ważnych spraw omawianych w dyskusji, jak np. wpływ integracji gospodarczej na sytuację mas pracujących w krajach zachodniej Europy, ofensywę ideologiczną prowadzoną przez burżuazję w związku z tworzeniem wspólnoty gospodarczej oraz szereg innych. Liczymy na to, że czytelnik, którego interesują problemy współczesnego kapitalizmu, sięgnie do całego sprawozdania i zapozna się ze wszystkimi aspektami tej ciekawej i treściwej dyskusji.

W. L.

REGENZJE I BIBLIOGRAFIA

Instytut Gospodarstwa Społecznego

W połowie bieżącego roku ukazała się ciekawa książka Tadeusza Szturm de Sztrema o działalności Instytutu Gospodarstwa Społecznego w okresie międzywojennym.[1] Stanowi ona jednocześnie przyczynek oświetlający działalność i pracę naukową Ludwika Krzywickiego w ostatnim okresie jego życia, przyczynek przygotowany w związku z setną rocznicą urodzin tego wielkiego uczonego.

Omawianą książkę nazwano przyczynkiem do historii instytucji naukowo-społecznych w Polsce. Zawiera ona sumienny opis działalności naukowej i popularyzacyjnej I. G. S. Sam wykaz wydawnictw tej placówki, zawierający 72 pozycje książkowe (łącznie z broszurami) o ogólnej objętości około 12.000 stron druku, świadczy o rozmiarach wykonanej pracy. Ogromna większość tych opracowań przypada na okres lat 1926 — 1939 (około 10 tys. stron). Autor, obrazując dorobek Instytutu w tym okresie, dzieli go na badania ankietowe, pamiętniki (bezrobotnych, chłopów, emigrantów) oraz dziedziny: bibliograficzną, historyczną i poświęconą zagadnieniom struktury społecznej. Podział ten oparty jest na metodzie badań stosowanej w opracowaniach naukowych Instytutu.

Spróbujmy posegregować opracowania I.G.S. według zawartej w nich treści.

Grupa 1. Warunki bytowe świata pracy (robotników i pracowników umysłowych). Należą do tej grupy takie pozycje, jak:

- Warunki bytu pracowników bankowych (1928);
- Warunki życia robotniczego w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskim (1929);
- Proletariat łódzki w świetle badań demograficznych (1930);
- Życie i praca pisarza (1932);
- Rodzina bezrobotna (1935);
- Warunki mieszkaniowe robotników w okresie kryzysu i bezrobocia (1936).

Badania te i opracowania nawiązują do wcześniejszych publikacji w tej dziedzinie, przede wszystkim do klasycznej pracy Waśniewskiego (Konstantego Krzeczkowskiego) o warunkach bytu i pracy robotników cukrowni w Polsce, do wspomnianych przez autora opracowań S. Kruszewskiego i M. Zdziarskiego pt. „Życie robotnicze w Polsce 1913 — 1921" oraz do studiów E. Budziszewskiego i S. Kozłowskiego, dotyczących rodzin pracowniczych. Podstawowym materiałem do tych opracowań są budżety domowe i uzupełniające ankiety.

Grupa 2. Organizacja i warunki pracy. Tematykę tę reprezentuje w opracowaniach Instytutu największa stosunkowo ilość pozycji wydawniczych (17), choć nieco skromniejsza objętościowo. Należą do nich m. in. takie pozycje jak:

---

[1]) Tadeusz Szturm de Sztrem. Instytut Gospodarstwa Społecznego 1920—1944. Przyczynek do historii instytucji naukowo-społecznych w Polsce. Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, 1959.

— „Organizacja pracy fizycznej" W. Jastrzębskiego (1926);
— prace Wł. Landaua o 8-godzinnym dniu pracy, walce o bezpieczeństwo pracy, o izbach pracy;
— prace Haliny Krahelskiej o łódzkim przemyśle włókienniczym wobec ustawodawstwa pracy, o pracy dzieci i młodocianych, o pracy kobiet w przemyśle;
— prace St. Rychlińskiego o płacach i zarobkach robotników przemysłowych w dziesięcioleciu 1918 — 1928 oraz o czasie pracy w przemyśle polskim (1929);
— duża książka J. Zielińskiego o higienie pracy;
— seria (4) przyczynków T. Szturm de Sztrema do sprawy walutowej w Polsce i wpływu podatku inflacyjnego na obniżenie zarobków robotniczych;
— wreszcie ostatnia przed wojną pozycja wydawnicza M. Kaleckiego o płacach nominalnych i realnych (1939).

Grupa 3. obejmuje zagadnienia wczasów pracowniczych i akcji społeczno-kulturalnej. Reprezentuje ją skromna stosunkowo liczba opracowań (odstąpiona następnie Instytutowi Spraw Społecznych — fundacji instytucji ubezpieczeń społecznych), ale bardzo charakterystyczna dla zespołu zagadnień ujętych w planie I. G. S., powiązanego ze związkami zawodowymi: pierwsze prace o urlopach wypoczynkowych (drukarze, maszyniści), o ogrodach działkowych, o organizacji wczasów robotniczych za granicą itp.

Grupa 4, pamiętnikarska, zawiera 5 pozycji wydawniczych:

Pamiętniki bezrobotnych (1933),
Pamiętniki chłopów (2 tomy, 1935, 1936) oraz
Pamiętniki emigrantów (2 tomy, Francja i Ameryka Południowa, 1939),
o ogólnej objętości 3.400 stron druku. Są to najbardziej znane publikacje Instytutu, najbardziej też może rewelacyjne pod względem bogactwa zawartej w nich treści i znaczenia dla badań źródłowych, odkrywcze dla tkwiących w masach pracujących talentów literackich, demaskujące niesprawiedliwy i bezlitosny ustrój społeczny, zarówno w ówczesnej Polsce, jak i za granicą (emigranci).

Sprawy agrarne, stanowiące **grupę 5** zajmują coraz więcej miejsca w pracach badawczych Instytutu począwszy od 1930 r. Pracują i piszą o tych zagadnieniach Edward Strzelecki, Konstanty Czerniewski, Roman Jabłonowski, Kazimiera Bentlewska, Jerzy Pański, Ludwik Landau. Publikacje o tej sprawie dotyczą następującej tematyki: struktury społecznej wsi polskiej, ludności bezrolnej, wiejskich procederzystów, maszyn i narzędzi rolniczych w gospodarstwach chłopskich, bezrobocia wśród chłopów. W tym zakresie Instytut wydał również opartą na źródłach archiwalnych pracę H. Grynwasera o sprawie włościańskiej w Królestwie Polskim w latach 1861 — 1862 (wydanie 1938). Rozwijał także metodę badań środowiskowych na wsi ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji i nastrojów wśród ludności najbardziej upośledzonej przez ustrój kapitalistyczny (bezrobotni, bezrolni).

Do grupy 6 zaliczamy prace o zagadnieniach ogólnogospodarczych, finansowych, strukturze społecznej. Badania w zakresie położenia i warunków pracy ludności robotniczej i chłopskiej w Polsce uzupełnia niejako dwutomowa publikacja Instytutu o drobnym przemyśle i chałupnictwie (t. I — 1931; t. II — 1934). Wynikiem współpracy ludzi Instytutu w tzw. Komisji Ankietowej jest opublikowana przez Instytut praca St. Rychlińskiego pt. „Marnotrawstwo sił i środków w przemyśle polskim" (1930). W ostatnich latach przed wojną L. Landau rozpoczął pisać pracę o problemach struktury gospodarczej i społecznej Polski, poprzedzając ją wydaną przez Instytut książką o gospodarce światowej (1938). Z pracy tej zachowały się tylko fragmenty. Do tej grupy zaliczyć też można przyczynek Fr. Piltza o dochodach mieszkańców Warszawy, oparty na materiałach Wydziału Statystycznego m. st. Warszawy (1929)

oraz kilka wcześniejszych pozycji, z pierwszego okresu działalności Instytutu, na tematy finansowe i gospodarcze.

Grupa 7. Przyczynki historyczne i bibliograficzne. Cennymi pozycjami w tej grupie są „Materiały do bibliografii druków socjalistycznych na ziemiach polskich w latach 1866 — 1918", opracowane przez Żannę Kormanową a wydane w 1935 r., oraz praca zbiorowa o Ludwiku Krzywickim (1938). Pierwsza z tych prac została wykonana w Muzeum Społecznym, a uzupełniona i wykończona przez autorkę w Instytucie pod kierunkiem L. Krzywickiego. Do tej grupy można zaliczyć również wydane jeszcze w 1922 r. dwa tomy pracy pt. „Rosja Sowiecka pod względem społecznym i gospodarczym", zawierające m. in. teksty źródłowe dokumentów wydanych przez Radę Komisarzy Ludowych w pierwszym okresie po Wielkiej Rewolucji Październikowej. Zamierzano wydać kilka dalszych tomów tej publikacji, jednakże następnie pracy nad nimi zaniechano z powodu — jak pisze autor książki o Instytucie — poważnych trudności przy uzyskiwaniu materiału. Jak pamiętam, również sposób oświetlania materiałów przez zespół redakcyjny budził zastrzeżenia.

W recenzowanej książce dużo miejsca poświęca autor bezpośredniej współpracy Instytutu z klasowymi związkami zawodowymi, pomocy udzielanej tym związkom w przeprowadzanych akcjach zarobkowych, w formułowaniu umów zbiorowych, przygotowywaniu artykułów do pism robotniczych, postępowaniu arbitrażowym itp. Instytut uczył w pewnym stopniu działaczy robotniczych korzystania z naukowo opracowanych materiałów, uzupełniał swoją działalność naukową działalnością popularyzatorską i uświadamiającą. I nie tylko działaczy robotniczych, ale szeroki zespół swoich współpracowników, osób prowadzących zeszyty budżetowe, wypełniających ankiety, piszących pamiętniki. Autor przytacza cytat z jednego artykułu zamieszczonego w „Robotniczym Przeglądzie Gospodarczym" o tym, że Instytut zyskał sobie opinię jedynej w Polsce placówki naukowej, „która grupuje w swoich szeregach najzupełniej bezstronnych przyjaciół klasy robotniczej". Ale czy Instytut grupował tylko bezstronnych przyjaciół? Ludzie Instytutu bowiem — to szczególnie ciekawe zagadnienie. Są wśród nich i bojownicy klasy robotniczej, i działacze reformistycznego skrzydła ruchu robotniczego, i oddani sprawie robotniczej bezpartyjni pracownicy naukowi, i oczywiście sympatycy.

Niewątpliwą zasługą Ludwika Krzywickiego i jego najbliższych współpracowników w zarządzie Instytutu jest staranny dobór członków Instytutu oraz jego pracowników naukowych, a także fakt, że kładziono silny nacisk na metody naukowe i poziom opracowań. Zachowanie pewnych granic kompromisowości lub narzucanego czasem „oportunizmu" było konieczne chociażby dla zapewnienia środków finansowych niezbędnych do tak rozległych prac. Opracowania naukowe Instytutu zawierały na ogół treść demaskatorską, piętnującą kapitalistyczne stosunki w Polsce i na świecie. Stąd ich duże znaczenie społeczne i polityczne.

W swoich wspomnieniach Ludwik Krzywicki napisał ciekawy rozdział o wpływach ze Wschodu na narodziny i rozwój ruchu robotniczego w Polsce.[2]) Pierwsi działacze ruchu socjalistycznego w Polsce zdobywali uświadomienie rewolucyjne i marksistowskie przeważnie na wyższych uczelniach rosyjskich. Z Instytutu Technologicznego w Petersburgu przyjeżdżali do Polski pierwsi działacze „Proletariatu". Rozgramiane pierwsze organizacje robotnicze w Polsce zasilali znowu przybysze z uczelni Rosji i Ukrainy. Z książkami i podręcznikami rosyjskimi w rusyfikowanej po powstaniu styczniowym Polsce napływały pierwsze tłumaczenia rosyjskie Marksa i Engelsa. „Należy do tego dodać — pisze Krzywicki — całą plejadę utalentowanych pisarzy, którzy w krytyce literackiej lub felietonie naukowym prze-

[2]) Ludwik Krzywicki. Wspomnienia t. II, str. 36—61. Wyd. Czytelnik, 1958.

mycali zjadliwe oświetlenie stosunków społecznych: Czernyszewski, Dobrolubow, Pisariew, Michajłowski". [3])

Nie mogę nie przypomnieć, jak dużą rolę dla pracowników Instytutu odgrywała po Rewolucji Październikowej literatura i prace ekonomistów radzieckich, przewożone nielegalnie do kraju. Stosunkowo nietrudno zresztą było o publikacje naukowe i statystyczne. W Sekcji Budżetów Domowych korzystaliśmy np. z prac S. G. Strumilina, jednego z najwybitniejszych ekonomistów radzieckich. Dodatkową, dość obszerną ankietę, przeprowadzoną wśród robotników prowadzących zeszyty budżetów, opracowano na podstawie kwestionariuszy o tzw. budżetach czasu robotników, zastosowanych po raz pierwszy przez tego uczonego. Gdy czytamy dzisiaj wstęp do pracy Strumilina pt. „Problemy wydajności pracy" [4]) uderza nas zbieżność tematyki, jaką on rozwijał, z tematyką opracowań Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Wielu współpracowników Instytutu brało bezpośredni udział w rewolucji rosyjskiej, niektórzy z nich pracowali przy wspomnianym już wydawnictwie o Rosji Sowieckiej, spora ich liczba studiowała te zagadnienia w Instytucie i poza Instytutem. Wśród instytucji zagranicznych, z którymi I. G. S. utrzymywał stosunki, którym posyłał swoje publikacje i od których otrzymywał publikacje, wymienia autor omawianej książki m. in.: Instytut Ekonomiki Akademii Nauk ZSRR, Instytut Historii tejże Akademii, Instytut Marksa i Engelsa w Moskwie, Akademię Komunistyczną, Międzynarodowy Instytut Agrarny w Moskwie. [5])

Przebywając w 1934 r. w Moskwie i Leningradzie z ramienia Polskiego Towarzystwa Reformy Mieszkaniowej pokazałem kilka ostatnich wydawnictw I.G.S., które wzbudziły duże zainteresowanie wśród profesorów Akademii Gospodarki Komunalnej, m. in. książki pt. „Warunki życia robotniczego" i „Pamiętniki bezrobotnych". W tym samym roku — a może w następnym — odwiedzili nas w Warszawie historycy radzieccy z prof. Wołginem i prof. Pankratową. Tych ostatnich interesowały szczególnie metody pracy stosowane przez Instytut w zbieraniu materiałów i ich opracowywaniu. Metody te, stosowane szczególnie w zakresie badań środowiskowych, budżetów i indeksów płac realnych i nominalnych, a także przy zbieraniu materiałów pamiętnikarskich, stanowią niewątpliwie poważny dorobek Instytutu Gospodarstwa Społecznego.

W przyczynku T. Szturm de Sztrema do historii instytucji naukowo-społecznych w Polsce, jak nazywa on swą książkę, jeszcze jedna rzecz jest szczególnie godna uwagi. To sama organizacja pracy i umiejętność wykorzystania bezinteresownej, społecznej i głęboko ideowej działalności wielu uczestników prac Instytutu: w zarządzie, sekcjach, kolegiach, zespołach redakcyjnych, sądach konkursowych. Mały, kilkuosobowy sekretariat Instytutu (liczący w okresie największego nasilenia prac 5 osób razem z gońcem) załatwiał wszystkie sprawy związane z ewidencją współpracowników i członków, korespondencją i księgowością, biblioteką (liczącą w 1937 r. 6.186 książek i 108 czasopism), z działalnością wydawniczą, gromadzeniem wycinków prasowych itp. Pracownicy naukowi Instytutu wykonywali swe czynności dla Instytutu w dużym stopniu bezinteresownie; w okresie najbardziej intensywnej pracy (lata 1936—1939) w tzw. Biurze Naukowym Instytutu było zatrudnionych od kilkunastu do trzydziestu pracowników. Wynikało to w dużym stopniu z doboru współpracowników naukowych zatrudnionych w innych instytucjach i urzędach, gdzie nie mogli oni dać wyrazu swym przekonaniom ideowym w odpowiednich opracowaniach naukowych. Była to zresztą jedyna możliwa metoda organizacji pracy i dla innych postępowych instytucji naukowo-społecznych w Polsce międzywojennej.

[3]) Tamże str. 45.
[4]) S. G. Strumilin. Problemy wydajności pracy. Biblioteka nauki o pracy. Wyd. Książka i Wiedza, 1959.
[5]) Str. 200 książki T. Szturm de Sztrema.

Jeśli chodzi o wewnętrzne problemy współpracy lewicy i prawicy w ruchu robotniczym, to w obydwu instytucjach dodatni wpływ wywierały prądy i dążności jednolitofrontowe, odpowiedni dobór członków i współpracowników. Na zewnątrz, i tu, i tam, kompromis nie dotknął w zasadzie treści merytorycznej prac badawczych i publikacji. Zwyciężaliśmy przeciwnika — nawet wyłudzając od niego pomoc finansową (nieznaczną zresztą, jeśli chodzi o wartość produkcji naukowej) — walorami naukowymi pracy, rozległą wiedzą i kontaktami z autorytatywnymi placówkami naukowymi za granicą, a jeśli chodzi o Instytut Gospodarstwa Społecznego — osobistym autorytetem Ludwika Krzywickiego, Konstantego Krzeczkowskiego, Henryka Kołodziejskiego i innych. Nawet tak polityczna i publiczna impreza, jak Pierwszy Kongres Mieszkaniowy, zorganizowany przez Polskie Towarzystwo Reformy Mieszkaniowej przy czynnym współudziale członków I.G.S., dzięki tej właśnie metodzie pracy mógł być przygotowany legalnie i zaskoczyć przeciwnika swymi wynikami, oskarżającymi jawnie i bez osłonek ustrój kapitalistyczny w Polsce.

Dzisiaj nie budzi już wątpliwości uważanie całokształtu prac naukowych Instytutu Gospodarstwa Społecznego w okresie międzywojennym za duży dorobek, za poważne osiągnięcie rozwoju myśli postępowej w Polsce.

W ostatniej części swej pracy autor opisuje działalność pracowników Instytutu w okresie okupacji. Warto — wydaje się — tutaj przypomnieć, że część ludzi Instytutu brała w czasie okupacji już bezpośredni udział w pracach przygotowawczych nowej Polski, włączając się później do Koła Planowania podziemnej Krajowej Rady Narodowej. Dorobek naukowy tego okresu nie jest z natury rzeczy bogaty, ale warto go również wydobyć z zapomnienia.

Stanisław Tołwiński

Teoria ekonomii a socjalizm

Wydany w tym roku po polsku wybór prac wybitnego marksisty angielskiego, profesora Uniwersytetu w Cambridge, M. Dobba*) zasługuje na wnikliwe przestudiowanie z wielu względów. Najważniejszym z nich jest niewątpliwa aktualność poruszanej problematyki, która sprawia, że książka ta, choć jest zbiorem rozpraw i artykułów pisanych w różnym czasie, stanowi ważki przyczynek do toczących się u nas obecnie dyskusji teoretycznych.

Na pierwszym miejscu należałoby tutaj wymienić objęte wspólnym tytułem „O problemie rachunku ekonomicznego w gospodarce socjalistycznej" (str. 65—171) trzy artykuły pisane w latach 1933—1953. Stanowią one wraz z kilku drobniejszymi pracami poświęconymi tej samej problematyce centralną część omawianego zbiorku.

Dyskusję o tzw. rachunku ekonomicznym zapoczątkował w okresie międzywojennym burżuazyjny ekonomista Mises. Próbował on wykazać, jakoby system socjalistyczny był z natury rzeczy niezdolny do racjonalnego gospodarowania. U podstaw tej zaskakującej swą agresywnością krytyki tkwiła teza, że bez własności prywatnej i konkurencji nie będą rzekomo mogły istnieć kryteria do ustalenia cen środków produkcji, bez nich zaś nie będzie możliwa żadna racjonalna kalkulacja ekonomiczna. Ekonomiści-socjaliści nie pozostawili krytyki Misesa bez odpowiedzi. Przyjmując platformę dyskusji narzuconą przez tego ostatniego wykazali, że nie ma jakiejkolwiek sprzeczności między kolektywną własnością środków produkcji a racjonalnym rachunkiem ekonomicznym. Istotną rolę w dyskusji odegrały m. in. ówcze-

*) Maurice Dobb — Teoria ekonomii a socjalizm, PWN, Warszawa 1959.

sne prace prof. Oskara Langego, które przyczyniły się do tego, że polemika obróciła się w końcu przeciwko jej inicjatorom; „...pod koniec lat trzydziestych — stwierdza M. Dobb — utarł się... pogląd, że analiza optymalnych warunków dobrobytu jest wyrazem tendencji raczej korzystnej dla socjalizmu aniżeli przeciwnej socjalizmowi" (str. 109).

W omawianej pracy czytelnik znajdzie swego rodzaju podsumowanie tej zbyt mało jeszcze u nas znanej dyskusji. Chodzi nie tylko i nawet nie głównie o to, że dyskusja ta jest historycznym ogniwem dociekań teoretycznych poświęconych socjalizmowi, już chociażby z tej racji interesującym. O wiele większe znaczenie ma to, że dyskusja ta rychło wykroczyła poza fałszywą tezę Misesa i objęła niektóre bardzo istotne i do dziś aktualne problemy, takie jak: zasady ustalania cen w gospodarce socjalistycznej, rola rynku i planu centralnego, zakres centralizacji decyzji ekonomicznych itp.

M. Dobb brał aktywny udział w dyskusji i wniósł do niej szereg istotnych elementów. Zasługą jego jest przede wszystkim zwrócenie uwagi na niebezpieczeństwo, na jakie zostałaby narażona gospodarka socjalistyczna w razie całkowitego oparcia jej na mechanizmie rynkowym lub quasi-rynkowym, który koncepcji Misesa przeciwstawili teoretycy-socjaliści. W tych warunkach rola planu zostałaby silnie ograniczona, sprowadzona w zasadzie do ustalenia wielkości inwestycji. Wszelkie inne zaś decyzje ekonomiczne byłyby podejmowane w sposób zdecentralizowany przez konkurujących ze sobą kierowników przedsiębiorstw, działających w oparciu o ceny, ustalone przez centralne władze gospodarcze. W konsekwencji przewaga gospodarki socjalistycznej nad kapitalistyczną — przewaga wypływająca z nowych stosunków produkcji — nie mogłaby się w ogóle lub w dostatecznej mierze ujawnić (str. 96).

Szczególnie trafny jest przeprowadzony przez M. Dobba podział decyzji na inwestycyjne i na odnoszące się do wykorzystania już istniejącego aparatu wytwórczego. Argumenty, które przytacza przeciwko decentralizacji decyzji inwestycyjnych i oparciu ich na sygnałach napływających z rynku, są przekonywające. Nieuniknione byłyby w tych warunkach wahania analogiczne do obserwowanych w kapitalizmie, wynikające z przeinwestowania lub niedoinwestowania poszczególnych dziedzin, brak koordynacji decyzji podejmowanych równocześnie i niezależnie od siebie przez samodzielnych kierowników przedsiębiorstw. Tymczasem „...najistotniejsza funkcja planowania jako mechanizmu gospodarczego polega na tym, że jest to środek zastąpienia koordynacji *ex post*, której dokonywa zdecentralizowany system określania cen..., koordynacją *ex ante* składowych elementów planu rozwoju, tj. zanim decyzje zostaną wcielone w czyn i będą wykonywane" (str. 142).

Główny brak dyskusji upatruje autor słusznie w wyolbrzymieniu roli optymalnego rozdziału pracy i zasobów pomiędzy różne zastosowania oraz w pomniejszeniu bądź wręcz pominięciu centralnego dla socjalizmu problemu wzrostu produkcji. W tej zaś dziedzinie znajomość celu, do którego się zdąża, i perspektywa, jaką otwiera centralne planowanie, przeważa zdecydowanie nad systemem, którego racjonalność ogranicza się wyłącznie do dostosowania produkcji do istniejących już i sygnalizowanych przez rynek potrzeb. Dobrze wyraża myśl autora następujący fikcyjny przykład: „...jeżeli ktoś sobie nie zdawał sprawy, że za pięć lat będzie dość bogaty, aby zbudować sobie pałac, to mógł zbudować sobie dom, który później stał się zbędny. Ale gdyby umiał przewidzieć nieoczekiwane powiększenie majątku za pięć lat, to lepiej byłoby wyrzec się domu i na razie pozostać w małym domku, a z posiadanych środków rozpocząć budowę fundamentów pod pałac" (str. 77—78).

W pracy M. Dobba można znaleźć wiele poważnych argumentów przemawiających za koniecznością i doniosłym znaczeniem autonomicznych decyzji centralnej władzy planującej. Niemało jest także wnikliwych uwag obalających mit tzw. suwerenności konsumenta, rządzącego rzekomo produkcją przy pomocy rynku i cen. Ulubioną przez liberałów analogię między tak pojmowaną demokracją gospodarczą a wyborami do parlamentu opatruje autor dowcipną uwagą, że — w zależności od wysokości dochodów — niektórzy rozporządzają w tym systemie tysiącem głosów, inni zaś — zaledwie jednym (str. 71). Jeżeli zaś chodzi o nowe potrzeby, które powołuje do życia postęp gospodarczy, to próba dostosowania do nich tego postępu przypominałaby badanie opinii publicznej na temat partii, która jeszcze nie powstała lub o której nic jeszcze nie wiadomo (str. 147).

Wszystko to brzmi przekonywająco. Jednakże w niektórych swych pracach M. Dobb poszedł zbyt daleko w kierunku negacji ograniczonej wprawdzie, lecz istotnej roli, jaką może i powinien odegrać w gospodarce socjalistycznej mechanizm rynkowy, właściwy system cen i rozsądnie określony stopień samodzielności przedsiębiorstw. Świadczy o tym najlepiej dalsza ewolucja poglądów autora. W artykule napisanym w 1956 r. i specjalnie włączonym przez autora do polskiego przekładu omawianego zbiorku, przyznaje on, że zajął zbyt negatywne stanowisko wobec „decentralistycznych" projektów. Pisze on: „...z chwilą, gdy zbudowane zostały podstawy planowej gospodarki socjalistycznej, cała dyskusja przybiera odmienny charakter. Nie mamy już do czynienia z zagadnieniem przeciwstawiania centralnie planowanej koordynacji „automatycznie działającemu" systemowi cen jako z zagadnieniem wykluczających się wzajemnie alternatyw; istnieje natomiast zagadnienie wyprowadzenia ograniczonej decentralizacji decyzji ekonomicznych w ramach ogólnego systemu planowania..." (str. 454).

W związku z tym M. Dobb nawiązuje do niektórych propozycji prof. O. Langego wysuniętych przed dwudziestu laty w pamiętnej polemice z Misesem. Sądzi mianowicie, że zwłaszcza w zakresie decyzji nieinwestycyjnych oraz — częściowo — w zakresie decyzji inwestycyjnych wewnątrz tzw. działu II — impulsy rynkowe płynące od konsumentów do przedsiębiorstw mają do spełnienia poważne funkcje. Z drugiej strony wiadomo, że prof. O. Lange jest obecnie daleki od przeceniania możliwości swoistego automatyzmu funkcjonowania gospodarki socjalistycznej. To zbliżenie stanowisk obu autorów jest symptomatyczne dla aktualnego stanu dyskusji. Wyciągając wnioski z ostatnich doświadczeń gospodarki planowej w krajach socjalistycznych ogromna większość ekonomistów-marksistów — niezależnie od istniejących jeszcze różnic — wypowiada się obecnie zdecydowanie zarówno przeciwko fetyszyzowaniu mechanizmu rynkowego, jak i przeciwko ignorowaniu jego wpływu (także w sensie oddziaływania na produkcję socjalistyczną).

*

Jednym z istotnych nurtów dyskusji ekonomicznej toczącej się w naszym kraju jest określenie stosunku marksizmu do ekonomii burżuazyjnej. Ugruntował się, jak się zdaje, pogląd, że zarówno negowanie różnic między tymi kierunkami i związany z tym postulat wypracowania jednej ponadklasowej i prawdziwej teorii, podobnie jak i czysto werbalne potępianie oraz pryncypialne odrzucanie wszystkiego, co pochodzi ze źródeł burżuazyjnych — jest niesłuszne i szkodliwe. Wypływające stąd zadania wymagają poważnych i wielostronnych badań współczesnych kierunków ekonomii burżuazyjnej, ujawnienia ich uwarunkowania klasowego i funkcji, które spełniają, przetrawienia dorobku w zakresie badań faktycznych oraz poszczególnych uogólnień.

Książka M. Dobba stanowi w wielu partiach przykład dobrej roboty w tej dziedzinie, dając krytyczną a zarazem niedogmatyczną ocenę ekonomii burżuazyjnej.

Krytyka ta jest tym cenniejsza, że w wielu wypadkach prowadzona jest, jak wskazuje sam autor, poniekąd „od wewnątrz", przy pomocy języka i pojęć właściwych teorii, która jest rozpatrywana.

W artykule pt. „O pewnych tendencjach we współczesnej teorii ekonomii" wymienia się dokonaną przebudowę teorii cen w oparciu o monopol, wprowadzenie — zamiast tradycyjnych założeń doskonałej konkurencji — koncepcji konkurencji niedoskonałej, podanie w wątpliwość samego pojęcia stałej równowagi gospodarczej i skuteczności mechanizmu gospodarczego kapitalizmu jako samoczynnie dążącego (poza nielicznymi wyjątkami) do pewnego optimum. Na tej podstawie dokonały się pewne zmiany doktryny, zbliżające ją do realnego świata (str. 190—191). Podobny pogląd zdaje się wynikać z oceny keynesizmu jako systemu „ekonomii kryzysów", wnoszącego pewien świeży powiew do stęchłej atmosfery tradycyjnych, niezmiernie ciasnych i oddalonych od życia założeń i poglądów. M. Dobb podkreśla zarazem z siłą, że postęp ten jest jednak nader ograniczony i względny. Nowa doktryna, mimo pewnych pozorów i frazeologii, nie była nigdy podstawową krytyką kapitalizmu. Jej zadaniem było tylko ratowanie kapitalizmu — przez uzbrojenie go w pewne środki zaradcze przeciwko masowemu bezrobociu i kryzysom, stworzenie nowych iluzji pełnego zatrudnienia jako bardziej skutecznej alternatywy socjalizmu niż tradycyjna i jawnie zbankrutowana teoria ortodoksyjna. Na tej podstawie charakteryzuje M. Dobb keynesizm jako ideologię współczesnego kapitalizmu państwowego, pochodzącą, bez względu na swe nowe rysy, z pnia burżuazyjnej ekonomii politycznej (str. 343—347).

W praktycznym zastosowaniu stał się keynesizm uzasadnieniem wielkich wydatków zbrojeniowych, podtrzymujących wysoki poziom aktywności gospodarczej. M. Dobb podkreśla słusznie, że inwestycje zbrojeniowe odgrywają w tym procesie szczególną rolę i nie mogą być łatwo zastąpione, jak twierdzą niektórzy ekonomiści burżuazyjni, jakimikolwiek innymi wydatkami państwowymi. Inwestycje zbrojeniowe nie stwarzają bowiem konkurencji dla inwestycji prywatnych i nie napotykają oporu kapitalistów. Trudno jednak oczekiwać podobnego stosunku przy podejmowaniu inwestycji państwowych w dziedzinach będących normalnym terenem działania przedsiębiorstw kapitalistycznych. Nie ma zaś dostatecznych podstaw do uznania, że środki działania natury wyłącznie finansowej mogą zapobiec powstawaniu kryzysów; „...bez... szerokiej i szczegółowej kontroli i planowania — pisze autor — obejmujących samą produkcję i koordynujących szczegółowo nakłady finansowe z warunkami produkcji, polityka stałego zatrudnienia może okazać się niemożliwa" (str. 356).

Dla charakterystyki współczesnego stanu burżuazyjnej ekonomii politycznej istotne znaczenie ma analiza jej podstaw metodologicznych — określenie samego przedmiotu nauki oraz istoty teorii wartości. W związku z tym zasługuje na podkreślenie wskazana przez M. Dobba długofalowa tendencja do przekształcenia ekonomii burżuazyjnej w czystą teorię wymiany. Okrojona w ten sposób teoria miała dostarczać zasad słusznych dla każdego typu społeczeństwa. W konsekwencji wyłączono jednak z rozważań tak istotne zagadnienia, jak sprawę własności środków produkcji i stosunków klasowych, teorię zysków oraz historyczną określoność różnych sposobów produkcji (str. 192—195). Próby oparcia na tym gruncie teorii cen oderwanej od warunków historycznych doprowadziły do rozwiązań, których punktem wyjścia stały się subiektywne postawy konsumentów. Postawy te tłumaczono przez długi czas użytecznością, która miała zastąpić teorię wartości opartej na pracy. Dalszy jednak rozwój teorii doprowadził do odrzucenia także użyteczności jako hipotezy nie dającej się utrzymać lub co najmniej zbędnej. Po tej drastycznej operacji okazało się, że imponujący gmach burżuazyjnej teorii cen (w którym można zresztą

znaleźć niejedną wartościową cegiełkę) opiera się na popycie, za którym nic już nie stoi, poza banalnym i truistycznym stwierdzeniem, że „...rzeczy sprzedaje się po pewnych cenach dlatego, że konsumenci je po tych cenach kupują..." (str. 205). Można stąd wyciągnąć zarówno wniosek, że ceny rynkowe są określane przez postawę i zachowanie się konsumentów, jak i wręcz przeciwny wniosek, wskazujący na uwarunkowanie tych postaw i tego zachowania się przez istniejące ceny rynkowe. Na tej podstawie dochodzi M. Dobb do ważkiego stwierdzenia, iż współczesna ekonomia burżuazyjna nie posiada w rzeczywistości żadnej teorii wartości (str. 207). Ten zaś brak pozbawia ją metodologicznej podstawy do zbadania głównych zależności przyczynowych i mechanizmów ekonomicznych rządzących rzeczywistością.

Czytelnik znajdzie w pracy M. Dobba wiele innych interesujących ocen teorii burżuazyjnych. Znaczenie ich polega nie na tym, że wyczerpują problem (pominięto na przykład tak modne obecnie kierunki, jak analiza wzrostu gospodarczego, przepływy międzygałęziowe, programowanie liniowe) — byłoby to zresztą niemożliwe — lecz na tym, że wskazują celnie kierunek krytyki, że ostrość klasowego ujęcia nie jest oderwana, jak to się nieraz zdarza, od merytorycznej polemiki z argumentami szkoły myślenia, którą się zwalcza, że oparte są na gruntownej znajomości zarówno współczesnej, jak i dawniejszej ekonomii burżuazyjnej, co stwarza grunt do szerokich uogólnień historycznych.

Krytyczne przezwyciężenie teorii burżuazyjnych wymaga nie tylko odrzucenia błędnych koncepcji, ale i udzielenia pozytywnej odpowiedzi na ważkie nieraz pytania, które teorie te formułują. Warto w związku z tym zwrócić uwagę na artykuł poświęcony krajom gospodarczo słabo rozwiniętym (str. 213—245). W artykule tym M. Dobb występuje przeciwko przekształconej w dogmat tezie, jakoby w krajach mało zasobnych w kapitał należało zawsze forsować inwestycje o niskiej kapitałochłonności. Dowodzi on, że w określonych warunkach właśnie przeciwna polityka może doprowadzić do znacznie szybszego rozwoju gospodarczego. Uderza w tym artykule twórczy sposób, w jaki autor wykorzystał pojęcia i język ekonomii burżuazyjnej do obrony i rozwinięcia socjalistycznej teorii industrializacji.

Książka M. Dobba ma charakter teoretyczny i zainteresuje przede wszystkim ekonomistów, pracowników frontu ideologicznego, uczestników wyższych form szkolenia partyjnego, młodzież studencką. Warto jednak zaznaczyć, że także mniej przygotowany czytelnik znajdzie w niej szereg interesujących pozycji, zwłaszcza w części II i III. Należy tu przede wszystkim wymienić świetne wykłady o Leninie, o Marksie oraz o materializmie historycznym, które świadczą o talencie popularyzatorskim autora, o jego umiejętności przedstawiania problemów trudnych w sposób zarazem przystępny i nie zwulgaryzowany. Należy zatem z uznaniem odnotować wydanie książki M. Dobba przez PWN i wyrazić nadzieję, że i inne prace tego wybitnego uczonego zostaną rychło udostępnione polskiemu czytelnikowi.

Kazimierz Łaski

„Czy atom zjednoczy świat?"

Książka prof. Angelosa Angelopoulosa *) zajmuje się jednym z wielkich problemów doby obecnej, a mianowicie rozwojem energii atomowej — ekonomicznymi, społecznymi i politycznymi aspektami tego rozwoju.

---

*) Angelos Angelopoulos. — Czy atom zjednoczy świat? — Z przedmową Wilhelma Billiga. Wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1959.

Autor przypomina, jak w grudniu 1942 r. uruchomiono w laboratorium uniwersytetu w Chicago pierwszy stos jądrowy. Energiczne badania — prowadzone wówczas dla celów wojennych — doprowadziły w lipcu 1945 r., na pustynnych wyżynach Alamogordo, do pierwszej próby eksplozji bomby atomowej, prototypu tej, którą w trzy tygodnie później, rankiem 5 sierpnia 1945 r., zrzucono na Hiroszimę.

Następne daty pamiętamy wszyscy: w roku 1949 Związek Radziecki zawiadamia o pierwszym wybuchu próbnym swej bomby atomowej. W roku 1953 Amerykanie, a w kilka miesięcy po nich Związek Radziecki, przeprowadzają pierwszy doświadczalny wybuch bomby termojądrowej czyli wodorowej. Odtąd zaczął się wyścig zbrojeń jądrowych, do którego — jak wiadomo — dołączyła się Anglia i do którego stara się dołączyć Francja, a wkrótce być może i inne kraje.

Jednocześnie rozwijają się badania nad pokojowym wykorzystaniem energii jądrowej, zwłaszcza w dziedzinie promieniotwórczych izotopów oraz w dziedzinie energetyki. 27 czerwca 1954 r. Związek Radziecki uruchamia pierwszą w świecie elektrownię jądrową o mocy 5000 kW. Od tego czasu energetyka jądrowa rozwinęła się poważnie. Obecnie buduje się elektrownie jądrowe o mocy 50, 100 i 200 000 kW. Przewiduje się, iż do końca 1960 r. Związek Radziecki posiadać będzie elektrownie jądrowe o zainstalowanej mocy około 2,5 miliona kW, Anglia około 2 mln kW, USA około 1 miliona kW.

Opierając się na danych opublikowanych w sierpniu 1955 r. w Genewie na I światowej konferencji w sprawie pokojowego wykorzystania energii atomowej, autor podkreśla, że nie później niż w roku 1975 światowe rezerwy paliw konwencjonalnych (węgla, ropy naftowej i gazu) zaczną się wyczerpywać, nie wystarczając na pokrycie zapotrzebowania światowego. Znane obecnie ziemskie zasoby uranu i toru wystarczyć zaś mogą na kilka stuleci, nie mówiąc już o prawdopodobieństwie odkrycia nowych złóż, o perspektywach nowych odkryć naukowych, zwłaszcza zaś kontroli reakcji syntezy termojądrowej, która pozwoli na wykorzystanie ciężkiego wodoru znajdującego się m. in. w wodzie mórz i oceanów. Autor przypomina, że prowadzi się również prace badawcze i eksperymentalne nad wyzyskaniem innych źródeł energii, takich jak energia promieniowania słońca, energia cieplna mórz, energia przypływów i odpływów morskich, energia cieplna wnętrza ziemi i inne.

Autor podkreśla, iż zakaz wybuchów doświadczalnych oraz produkcji broni jądrowej wpłynąłby bardzo korzystnie na rozszerzenie i przyspieszenie badań nad nowymi metodami w energetyce, na obniżenie kosztów energii jądrowej. Autor podkreśla przy tym, iż koszt energii pochodzącej ze źródeł konwencjonalnych będzie w zasadzie wzrastał, zarówno ze względu na wyczerpywanie się tych źródeł, jak i na coraz głębsze na ogół położenie złoży węglowych, naftowych i gazowych. Wskutek olbrzymiego zwiększenia zapotrzebowania (w 1975 r. zużycie energii w świecie ma wzrosnąć trzykrotnie, a około roku 2000 — ośmiokrotnie w stosunku do obecnego) energetyka przechodzić będzie coraz bardziej na energetykę jądrową. Już około 1965 r. piąta lub czwarta część zapotrzebowania na energię w Wielkiej Brytanii pokrywana będzie przez elektrownie jądrowe. Za 20 lat, tj. około 1980 r., całe brytyjskie zapotrzebowanie na energię (odpowiadające według obecnych konwencjonalnych metod przeszło 100 milionom ton węgla) pokrywane będzie przez elektrownie jądrowe. Szybki rozwój przewiduje się również w innych krajach. Elektrownie jądrowe mieć będą oczywiście szczególnie duże znaczenie dla krajów gospodarczo zacofanych, dla krajów bardzo rozległych oraz dla krajów nie posiadających własnych paliw konwencjonalnych.

Poza sprawą paliw i energetyki autor przedstawia też perspektywy innych zastosowań energii jądrowej, a mianowicie: napędu jądrowego (zwłaszcza w żegludze morskiej i powietrznej), zastosowań jądrowych, zwłaszcza chemii radiacyjnej.

w przemyśle, zastosowań izotopów promieniotwórczych w rolnictwie (dla wzmożenia wzrostu roślin i zahamowania psucia się artykułów żywnościowych), w medycynie, w biologii itp.

Ciekawe są stronice książki poświęcone ostatnio panującym kierunkom rozwoju techniki jądrowej. Chodzi tu o sprawy: reaktorów „rozmnażających" o wielkiej wydajności (które nie tylko podtrzymują łańcuchową reakcję rozpadu, lecz wytwarzają więcej paliwa, niż go zużywają), metod bezpośredniego przetwarzania promieniowania jądrowego w energię elektryczną, prac nad kontrolą reakcji termojądrowej oraz metod zabezpieczania przed niebezpieczeństwem promieniowania jądrowego.

Warto też wspomnieć o tych partiach książki, które dotyczą wpływu dalszego rozwoju nauki i techniki jądrowej na zmniejszenie niedostatku, na wzrost dobrobytu w świecie. Przeszło półtora miliarda ludzi na terenach gospodarczo zacofanych w Azji, Afryce, Ameryce Łacińskiej, a nawet w Europie żyje w niedostatku i nędzy. Dwie trzecie ludzkości żyje w stanie chronicznego niedożywienia. Dysponują one zaledwie 15 procentami światowego dochodu, przy czym jedna trzecia ludzkości korzysta zaledwie z 5% dochodu, co odpowiada sumie niższej od 50 dolarów na głowę ludności *rocznie*. Wszystko to dzieje się wtedy, gdy ONZ przeznacza dla krajów zacofanych w okresie 7 lat (1950—1957) jeden miliard dolarów, a państwa zachodnie wydają w tym czasie na zbrojenia sumę przekraczającą 300 miliardów dolarów.

Autor wykazuje, że wstrzymanie wyścigu zbrojeń oraz przeznaczenie odpowiednich sum na cele pokojowe, na wzrost produkcji krajów gospodarczo słabo rozwiniętych, na zastosowanie energii jądrowej w energetyce, rolnictwie i robotach publicznych — może bardzo szybko zwiększyć dochód narodowy tych krajów.

Autor zdecydowanie przeciwstawia się maltuzjańskiemu pesymizmowi. Przypomina, że istnieją olbrzymie nie wykorzystane rezerwy zasobów gospodarczych. Obecne przeciętne światowe plony zbóż (9—11 q z 1 ha) oraz ryżu (14—16 q z 1 ha) można przez zastosowanie nowoczesnych metod agrotechnicznych podwoić, a nawet potroić. Nowoczesna technika pozwoli na stosowanie nawodnienia również na obszarach nadmorskich, ponieważ istnieją obecnie ekonomicznie racjonalne możliwości przemiany wody morskiej w wodę słodką. Należy przy tym zdać sobie sprawę z faktu, iż w skali światowej wykorzystuje się obecnie zaledwie 1/8 część ziemi zdatnej do uprawy.

Nowe jakościowo postępy nauki i technologii otwierają jeszcze większe możliwości przed produkcją przemysłową. Autor przytacza ocenę geochemika Harrisona Browna, iż w wyniku postępu naukowo-technicznego, a zwłaszcza w wyniku rozwoju elektroniki i wszelkich form promieniowania, obecnie używane minerały będą odgrywać coraz mniejszą rolę i „w przyszłości podstawowymi surowcami dla przemysłu będą: woda morska, powietrze, zwykłe skały, osadowe skały wapienne i fosforyty oraz światło słoneczne".

Rozwój energii jądrowej mieć będzie olbrzymie znaczenie dla krajów uprzemysłowionych. Następstwem tego rozwoju będą radykalne zmiany w strukturze gospodarki surowcowej i paliwowej oraz w rozmieszczeniu geograficznym ośrodków produkcyjnych, dalsze przyspieszenie automatyzacji i wiele radykalnych przemian technologicznych (których przykładem już dzisiaj jest np. zastosowanie chemii radiacyjnej do tworzenia polimerów przy produkcji tworzyw sztucznych).

Rozwój energii jądrowej i automatyzacji wymagać będzie nowych kadr naukowych i technicznych, zmian jakościowych w ich strukturze, zwiększenia liczby wykwalifikowanych badaczy oraz inżynierów obsługi, podniesienia poziomu średniego i pomocniczego personelu technicznego.

Rozwój ten wpłynie wreszcie w sposób zasadniczy na metody zarządzania gospodarką. Autor wykazuje, że nowa technika wymagać będzie dobrego planowania i ścisłej koordynacji, podniesienia roli i rozszerzenia zakresu interwencji instytucji państwowych w stosunku do przedsiębiorstw prywatnych, dla tych ostatnich zaś oznaczać będzie upadek małych i średnich jednostek przemysłowych i powstawanie coraz większych kompleksów produkcyjnych.

Do koncentracji tej — w rękach monopoli i państwa — przyczyni się, oprócz techniki, również wzmagająca się konkurencja międzynarodowa, wyrażająca się w walce o zapewnienie sobie niezbędnych a zmieniających się surowców, jak też w walce o rynki zbytu dla wyrobów produkowanych masowo przez wielkie zautomatyzowane zakłady produkcyjne różnych krajów. W ten sposób — wywodzi autor — sam rozwój obiektywnych przesłanek nowoczesnej produkcji i wymiany (zwłaszcza jeśli obok atomistyki i automatyzacji uwzględnić jeszcze ogólny rozwój elektroniki, techniki środków komunikacji, techniki rakietowej międzykontynentalnej i kosmicznej) czyni z pokojowego współistnienia i aktywnej współpracy międzynarodowej bezwzględną konieczność doby obecnej.

Autor był w roku 1957 uczestnikiem sztokholmskiego spotkania dla odprężenia międzynarodowego, zorganizowanego przez Światową Radę Pokoju, a ostatnio brał udział w Warszawie w Międzynarodowym Sympozjum Światowej Federacji Pracowników Nauki, poświęconym roli nauki w rozwoju gospodarki i dobrobytu narodów. Wykazuje on w swej pracy, iż w wieku atomowym wojna jest szaleństwem, a pokój koniecznością. Z drugiej strony stara się on wykazać, iż wyłącznie bierne współistnienie, dzielące świat na dwa izolowane bloki, nie może zapobiec kryzysom gospodarczym, zmniejszyć niedostatku i nędzy na terenach zacofanych, ani zapewnić pokoju w świecie.

Autor jest gorącym orędownikiem rozbrojenia. Zbrojenia powodują obniżkę stopy życiowej szerokich mas, wstrząsy i kryzysy gospodarcze, szkodliwe tendencje inflacyjne oraz opóźnienie rozwoju państw gospodarczo słabych. Najważniejsze zaś, wywodzi autor, wyścig zbrojeń nie prowadzi do żadnego rozwiązania: koszty tego wyścigu osiągają astronomiczne rozmiary, w jego wyniku bezpieczeństwo międzynarodowe jest ciągle zagrożone, a ryzyko wojny nie maleje, lecz wzrasta.

Autor wzywa państwa kapitalistyczne do prowadzenia polityki rozwoju społecznego i gospodarczego, opartej na planifikacji i nacjonalizacji wielkich zakładów produkcyjnych. Autor wykazuje, że nacjonalizacja ta jest koniecznością w rozpoczynającej się erze atomistyki i automatyzacji.

W dziedzinie międzynarodowej autor postuluje wzmożenie wymiany handlowej między Wschodem i Zachodem, zniesienie wszelkiej dyskryminacji w tej wymianie, pokojową rywalizację dla rozwoju krajów słabo ekonomicznie rozwiniętych, redukcję wydatków wojskowych, zakaz prób z bronią jądrową i termojądrową, rozwój współpracy międzynarodowej w dziedzinie pokojowego wykorzystania energii jądrowej.

Autor wzywa do zawarcia zbiorowego układu gospodarczego między Wschodem i Zachodem. W tym celu ONZ powinna opracować zasady takiego układu, przy czym tranzakcje handlowe byłyby dokonywane za pośrednictwem wyspecjalizowanej organizacji, która odgrywałaby rolę biura rozliczeń bezgotówkowych. Autor sądzi, iż w konsekwencji zawarcia takiego układu wymiana towarowa między Wschodem a Zachodem osiągnie początkowo poziom 5—10 miliardów dolarów rocznie i będzie szybko wzrastać.

* *
*

Książkę prof. Angelopoulosa czyta się z zaciekawieniem. Żywo napisana, zawiera wiele interesująco dobranych faktów i liczb, przedstawiających perspektywy techniki jądrowej w świecie. Książka zawiera bogatą i wielostronną treść, omawia liczne aspekty nauki i techniki jądrowej oraz następstw ich rozwoju. Chociaż wydana kilka lat temu, nie straciła na swej aktualności. Przeciwnie: rozwój wydarzeń w ostatnich latach uczynił ją jeszcze bardziej aktualną.

Książka stanowi wymowne, uzasadnione konkretnymi argumentami wezwanie do wstrzymania wyścigu zbrojeń, do popierania wyłącznie pokojowych zastosowań energii jądrowej. W dzisiejszej sytuacji książka dostarcza dobrej argumentacji propozycjom powszechnego i całkowitego rozbrojenia.

Wśród braków książki należy chyba wskazać na niedostateczne uwzględnianie przez autora konsekwencji faktu istnienia krajów socjalistycznych, które w praktyce wcielają w życie wysuwane przez autora postulaty polityki pokoju i postępu, a których istnienie jest podstawowym czynnikiem rozwoju sytuacji międzynarodowej w kierunku odprężenia i współpracy.

Jak to podkreślił w przedmowie do książki Wilhelm Billig, autor wykazuje na ogół (choć czasem z omówieniami, które dowodzą istnienia wahań i pewnego braku konsekwencji w tej sprawie) tendencję do traktowania rozwoju techniki jako jakiegoś wszechpotężnego środka, jak gdyby demiurga, za którego sprawą niejako automatycznie zostaną usunięte dysproporcje między zdolnością produkcyjną poszczególnych państw, ulepszone zasady polityki gospodarczej i społecznej, narzucona krajom kapitalistycznym polityka postępu społecznego i pokojowego współistnienia.

Można by polemizować z niektórymi pochopnymi, niejasnymi lub niesłusznymi sformułowaniami autora, na przykład z jego poglądami czy rozważaniami o „rządzie świata", które w obecnej konkretnej sytuacji międzynarodowej nie tylko są nierealne, lecz również podważają zasadę suwerenności narodowej, przeciwne są prawu veta i zasadzie jednomyślności wielkich mocarstw.

Nie te jednak poglądy czy sformułowania stanowią sedno sprawy. Najważniejszy jest fakt, iż autor potrafił wykazać, że rozwój współczesnej nauki i techniki, zwłaszcza nauki i techniki jądrowej, stwarza obiektywne przesłanki pokojowego współistnienia, współpracy międzynarodowej i dostatku dla wszystkich narodów, że stwarza obiektywne podstawy — i konieczność — rozbrojenia oraz postępowej polityki rozwoju gospodarczego i społecznego, w skali krajowej i międzynarodowej. Autor wykazał również, iż wiek atomowy wymaga uspołecznienia środków produkcji, tj. wymaga rozwiązań o charakterze socjalistycznym.

„Przeznaczeniem atomu, kończy autor swą książkę, jest — z nami lub wbrew nam — zjednoczyć świat. Stanie się to albo w drodze pokoju, albo w drodze wojny — wybór należy do człowieka. Przyszłość ludzkości zależy od naszej zdolności zrozumienia treści i znaczenia wieku atomowego".

w. m.

Treść rocznika „Nowych Dróg" rok 1959 n-ry 1 (115) - 13 (127)

PROBLEMY I DYSKUSJE

INFORMACJE

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

NA ŁAMACH BRATNICH CZASOPISM

ODPOWIEDZI NA PYTANIA CZYTELNIKÓW

LISTY DO REDAKCJI

T R E Ś Ć

Problemy i dyskusje

Z krajów socjalistycznych

Informacje

Recenzje i bibliografia

»NOWE DROGI«

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY KOMITEU CENTRALNEGO PZPR

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, GÓRNOŚLĄSKA 18

TELEFONY:

REDAKTOR NACZELNY 8-09-61
REDAKCJA 8-06-14
SEKRETARIAT . . . . 8-09-61 8-70-01 wewn. 218

ADMINISTRACJA, WIEJSKA 12, tel. 8-24-11

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze.

Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu" — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu".

Instytucje centralne, zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO I-6-100-020.

cena w prenumeracie:

kwartalnie . . . . zł 18.—
półrocznie . . . . „ 36.—
rocznie . . . . . „ 72.—

Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty za granicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, Wilcza 46, za pośrednictwem PKO, Warszawa konto Nr I-6-100 024.

Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108.

Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie, ul. Srebrna 12.

NAKŁAD ROBOTNICZEJ SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „PRASA"

Cena zł 6.—